



WIEDZA  
O POLSCE



WIEDZA O POLSCE

TOM III

# GEOGRAFJA POLSKI

w opracowaniu Tadeusza i Stefana Radlińskich

# ETNOGRAFJA POLSKI

w opracowaniu profesorów: Dr. Poniatowskiego Stanisława,  
Dr. Piaseckiego Eugenjusza, Dr. Frankowskiego Eugenjusza,  
Dr. Bystronia Jana St., Dr. Wójcik-Keuprulia Bronisławy.

WARSZAWA

Wydawnictwo „Wiedza o Polsce”.

5.58

2.21

# WIEDZA O POLSCE



WYCINANKA ŁOWICKA,

wykonana przez Janinę Strycharską nożycami do strzyżenia owiec.  
Barwy naklejane są jedna na drugą. Motyw pawiowy.

S. 67

S. 69

S. 70

S. 73

S. 85

5.88

S. 96

S. 05

008(438)+0,43.8



10734/3

TADEUSZ I STEFAN RADLIŃSCY

# GEOGRAFJA POLSKI

*Bądź pozdrowiona, prznajdroższa ziemi nasza, którą czciliśmy miłością bezdenną, gdyś była pod otchłaniami wód niewoli! Bądź pozdrowiona teraz i o każdej porze mową naszą tysiącletnią i na wieki wieków świętą! Bądź pozdrowiona w sercu pokolenia, co się jeszcze morduje i cierpi, — oraz w sercu przyszłych, szczęśliwych i radosnych!*

Stefan Żeromski, *Nowy ląd* (wstęp do „Wisły”).

## 1. POŁOŻENIE POLSKI.

Polska leży w geometrycznym środku Europy. Linje, łączące skrajne występy lądu europejskiego, a więc przylądki Nordkap w Norwegii i Matapan w Grecji południowej, oraz Lizbonę i Ural środkowy, przecinają się w pobliżu Warszawy.

Pod względem geograficznym Polska należy do Europy Zachodniej i stanowi najdalej ku wschodowi wysuniętą jej część.

Powyższe twierdzenie znajduje uzasadnienie przede wszystkim w geologicznej budowie Polski, zbliżonej pod wieloma względami do budowy zachodniej części lądu europejskiego. Porównywując bowiem geologiczną budowę części kontynentu europejskiego, położonej na zachód od linii, przeprowadzonej z Gdańska do Odessy, oraz na wschód od niej, stwierdzamy złożoność i rozmaitość budowy Europy Zachodniej, w przeciwstawieniu do jednostajności wielkiej płyty Europy Wschodniej.

Cechą charakterystyczną Europy Zachodniej jest pasowość jej budowy. Gdy będziemy się posuwali od północy ku południowi, spotkamy przede wszystkim stare i zniszczone pasmo gór Kaledońskich Szkocji i Skandynawji, z przylegającą doń na wschodzie granitową płytą Bałtycką. Dalej ku południowi leży rozległy pas niżu północno-europejskiego, ciągnącego się od zachodnich rubieży Francji po wschodnie kresy Polski, z wdzierającymi się weń zatokami mórz Północnego i Bałtyckiego.

Następnym pasem równoleżnikowym jest łańcuch starych i zniszczonych przez erozję, niewysokich gór Hercyńskich, ciągnący się od francuskiej Wyżyny Środkowej,

poprzez Wogezy, Szwarwald, Harc i góry Świętokrzyskie. Od południa przylega doń masyw Czeski, a od płd.-wschodu — płyta Czarnomorska.

Ostatniem ku południowi wielkim pasmem górskim jest geologicznie młody system alpejski, do którego należą Pireneje, Apeniny, Alpy, Dynary, Karpaty i Bałkany.

Tak więc bogactwu form powierzchni Europy Zachodniej i różnorodności jej budowy geologicznej przeciwstawia się jednostajność budowy i ubóstwo form powierzchni Europy Wschodniej.

Oprócz złożonej budowy geologicznej i urozmaiconej rzeźby powierzchni (tektoniki), Europa Zachodnia posiada bardzo silnie rozczłonkowaną linję brzegową, odrębny od wschodnio-europejskiego klimat, następnie swoisty układ sieci rzecznej, oraz właściwe sobie rozmieszczenie i rodzaj zbiorowisk roślinnych.

Będąc ostatnią ku wschodowi krainą Europy Zachodniej, posiada Polska szereg cech odrębnych,

świadczących o jej indywidualności geograficznej. Są to: pomostowość, następnie pasowość budowy topograficznej, dalej spójność hydrograficzną i wreszcie swoisty klimat.

Rozpatrując kształt pnia lądowego Europy, zauważymy, że dzięki wdzieraniu się mórz, posiada on kilka przewężeń, ułatwiających komunikację między owymi zatokami mórz śródlądowych. Nie wszystkie atoli przewężenia owe, czyli pomosty, są jednakowo ważne geograficznie: pierwszy, od zachodu licząc, pomost francuski ma zaledwie 38<sup>6</sup> km. wszerz, lecz nie odgrywa on większej roli, dzięki swemu położeniu na krańcu Europy Zachodniej. Drugi pomost, między Antwerpią a Genuą leżący, oraz trzeci, między



Rys. 1. Położenie Polski w Europie.

Tryjstem a Hamburgiem, oba po tysiąc km. szerokie i bliżej środka Europy położone, tracą swe znaczenie wskutek zapory Alpejskiej, która, mimo szeregu dróg przecinających ją, utrudnia znacznie komunikację. Następne na wschód zwięźenie, to pomost Bałtycko-Czarnomorski, od Gdańska do Odessy, 1200 km. liczący. Mimo większej od poprzedniego szerokości, pomost ten jest od nich ważniejszy, ze względu na brak przeszkód naturalnych, układ sieci rzecznych, ułatwiający komunikację, oraz z tego powodu, że jest to ostatnie na wschód zwięźenie pnia lądowego Europy, gdyż zwięźenie między morzami Białym i Azowskim już charakteru pomostu nie posiada.

Polska, położona w północno-zachodniej części tego pomostu, zajmuje dwie trzecie jego szerokości. Naturalną więc dążnością państwa naszego, wynikającą z warunków geograficznych, było opanowanie całości tego przesmyku lądowego. Pomostowość jest więc uważana za jedną z cech wyodrębniających kraj nasz geograficznie. Drugą cechą, stanowiącą o indywidualności geograficznej Polski, jest pasowość i symetria jej budowy.

Ośią symetrii jest wielka Bródka Środkowa, czyli kraina Wielkich Dolin. Po obu jej stronach ciągną się symetrycznie pas Pojezierzy na północy i pas wyżyn południowych — Wyż Polski. Nazewnątrz tych ostatnich mamy pas nizin nadmorskich na północy z odpowiadającym mu pasem nizin podkarpackich. Trzecim elementem symetrii są obie granice naturalne, północna Bałtycka i południowa Karpacka.

Trzecią cechą charakterystyczną Polski jest swoisty układ jej sieci rzecznej. Przedewszystkiem dorzecza rzek polskich, w odróżnieniu od zachodnio-europejskich, są asymetryczne, gdyż ich prawe dopływy są dłuższe i większe od lewych (Odra, Wisła, Niemen). Następnie, działy wodne są bardzo niskie i łatwe do przebycia, a wierzehowiska rzek są do siebie bardzo zbliżone, co ułatwia połączenie poszczególnych dorzeczy kanałami, kolejami i t. p. Tak więc sieć wodna Polski spaja poszczególne jej dorzecza w całość hydrograficzną, wyodrębniając ją jednocześnie od innych krajów europejskich.

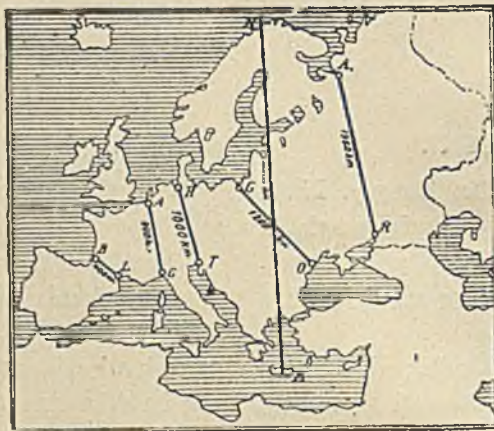
Czwartą cechą indywidualną Polski jest jej klimat. Na jej obszarach ścierają się dwa wpływy klimatyczne: zachodnio-europejski — morski i wschodnio-europejski — lądowy. Przy panujących wiatrach zachodnich Polska należy do zachodnio-europejskiej dziedziny klimatycznej, lecz wdzierające się wiatry wschodnie są przyczyną charakterystycznej zmienności naszego klimatu. Drugą wybitną jego cechą jest długi okres przedwiosennej szarugi w marcu i przez pierwszą połowę kwietnia, tudzież jesiennej w listopadzie i grudniu. Dlatego to możnaby wyróżnić u nas

sześć pór roku: lato, jesień, szarugę jesienną zimą, szarugę wiosenną i wiosnę.

Następnie Polska, podobnie jak i cała Europa, posiada wyższą temperaturę, niżby wynikało z jej położenia geograficznego. Przyczyny tego leżą w obecności ciepłego prądu Zatokowego (Gulfstream), dalej w zachmurzeniu, mniejszem w lecie niż w zimie, i w przewodzie wiatrów zachodnich i południowo-zachodnich nad wschodniemi.

Wreszcie swoistość naszego klimatu jest podkreślona przez położenie na granicy wpływów maximum i minimum atlantyckiego z jednej, a wpływami maximum azjatyckiego z drugiej strony. Poza tem Karpaty ze swemi lokalnemi zniżkami i wyżkami barometrycznemi pogłębiają jeszcze różnorodność rozkładu ciśnień atmosferycznych w Polsce.

Leżąc na pomoście Bałtycko-Czarnomorskim, zajmuje Polska tylko 2/3 jego szerokości, a mianowicie część położoną między Karpatami a Bałtykiem. To położenie jest bardzo ważne pod względem gospodarczym i wojskowo-politycznym. Pod względem gospodarczym Polska stanowi doskonały naturalny szlak handlowy, łączący Zachód Europy z jej Wschodem, a więc kraje przemysłowe z krajami rolniczymi i dostarczającymi surowców. Europa Zachodnia stanowi naturalny rynek zbytu dla Wschodniej i odwrotnie; tak więc Polska, leżąca na rubieży Europy Zachod-



Rys. 2. Przewężenia lądu europejskiego.

niej, jest naturalnym pośrednikiem handlowym i przewozowym między temi dwiema częściami Europy.

Jeśli porównamy znaczenie dla handlu i komunikacji bramy Karpacko-Bałtyckiej z rumuńską bramą Karpacko-Czarnomorską, to przewaga położenia okaże się po naszej stronie, czy to bowiem bezpośrednio na zachód z Polski do Niemiec, czy Bramą Morawską, między Karpatami a Sudetami leżącą, do Czech i Austrii, zawsze jednak wielki szlak handlowy z Europy Wschodniej na zachód idzie przez Polskę, podczas gdy brama rumuńska prowadzi tylko z Europy Wschodniej na Balkany. Oprócz szlaku zachodnio-wschodniego ważnym jest także szlak północno-południowy, prowadzący z morza Bałtyckiego na Czarne, oraz do Europy Środkowej i Południowej.

Z położenia Polski wynika zatem, że winna ona odegrywać wybitną rolę w Europie, jako kraj handlowo-tranzytowy, pośredniczący między Europą Zachodnią a Wschodnią. W rozwoju sieci komunikacji lądowych, wodnych i powietrznych, oraz w należytem zorganizowaniu aparatu handlowego, leży przyszłość Polski.

Położenie na szlaku handlowym z natury rzeczy nie zabezpiecza mieszkańców jego od napaści, to też korzystne gospodarczo położenie Polski jest niekorzystnem pod względem bezpieczeństwa i obronności.

Wielkie bramy naturalne były zawsze szlakami, przez które ciągnęły ludy zaborcze. Tak więc przez bramę narodów, czyli obszerne niziny pomiędzy górami Uralskimi a morzem Kaspijskim, szły niegdyś ludy azjatyckie na podbój Europy.

Brama Morawska, między Karpatami a Sudetami leżąca, była widownią wielu zdobywczych pochodów i bitew. Położenie Polski w bramie Karpacko-Bałtyckiej narażało ją ciągle na napaści ze wschodu i zachodu. Świadczą o tem nasze dzieje, dzieje walki z posuwającym się ku wschodowi światem germańskim, który wypierał w swym parciu na wschód (*Drang nach Osten*) ludy słowiańskie z ich siedzib od Laby ku Odrze i Wiśle, jak również walki z napastnikami od wschodu: Rusią, Moskwą, Tatarami i Turkami. Dzieje ostatnich lat kilkunastu potwierdzają wniosek, wypływający z naszego położenia geograficznego, a mianowicie, że Polska winna być rzeczniczką pokoju w tej części Europy, nie zaniedbując jednocześnie swej gotowości do obrony.

## 2. GRANICE.

Obecne granice państwa Polskiego zostały ustalone w latach 1919 — 1923 głównie przez traktaty w Wersalu, Saint Germain i Rydze, w wyniku wojen, plebiscytów i umów międzynarodowych. Ogólna długość naszych granic wynosi 5287 km., z czego na poszczególne odcinki przypada:

Z Niemcami .. ..	1662 km. czyli 31.5%
„ Sowieci .. ..	1412 „ „ 26.7%
„ Czechosłowacją ..	920 „ „ 17.4%
„ Litwą .. ..	521 „ „ 9.9%
„ Rumunją .. ..	388 „ „ 7.3%
„ W.M. Gdańskiem	139 „ „ 2.6%
„ Lotwą .. ..	102,5 „ „ 1.9%

Granica lądowa	5144,5 km. czyli 97.3%
„ morska	142,5 „ „ 2.7%

Razem 5287 km. czyli 100%

Stosunek długości granic do objętego niemi obszaru, dzięki występującym półwyspom lądowym Pomorza, Wileńszczyzny i Podola, jest dla nas niekorzystny.

Na jeden km. bieżący granicy wypada 75 km.<sup>2</sup> powierzchni, co jest niekorzystne dla obronności naszego państwa, gdy zważymy, że w Rosji Sowieckiej stosunek ten wyraża się liczbą 1 km. : 614 km.<sup>2</sup>; w Rumunji, posiadającej kształt zbliżony do koła, 1 : 112 km.<sup>2</sup>; jedynie Niemcy są w podobnych do naszych warunkach, bo na 1 km. bieżącej granicy wypada tam 78 km.<sup>2</sup> powierzchni.

Granice Polski są w 80% granicami sztucznymi; jedynie granica Karpacka z Czecho-Słowacją (17,4%) i na północy morska (2,7%), są naturalnymi granicami obronnymi. Bałtyk, jako naturalna granica morska, ma dla Polski ogromne znaczenie. Przedewszystkiem jest on jedyną drogą wodną, łączącą nas ze wszystkimi państwami, posiadającymi wybrzeża morskie. Jest to niesłychanie ważne pod względem gospodarczym i nawet politycznym, bo niezależność gospodarcza, a co zatem idzie i polityczna, jest niepełną bez nieskrępowanego dostępu do morza. Wybrzeże morskie jest idealną pod względem obronności granicą, gdyż obrona

wybrzeża morskiego jest, w porównaniu z obroną odcinka lądowego, zadaniem stosunkowo łatwym.

Nieprzystępność wybrzeży południowych Bałtyku jest czynnikiem pod względem obronności sprzyjającym.

Znaczenie Bałtyku zmniejsza odcięcie go od wielkiej drogi wodnej Atlantyku i morza Północnego przez wąskie i płytkie cieśniny (Sund, Belty), będące w posiadaniu Duńczyków i Szwedów, oraz przez kanał Kiloński, przekopany przez terytorjum niemieckie.

Następnie północne położenie i chłodne zimy powodują zamarzanie Bałtyku w północnej jego części. Małe zasolenie (0,8%) jest przyczyną ubóstwa fauny morskiej, rybny przeto Bałtyk nie jest. Jest to morze przeważnie płytkie, a piaszczystość dna, układ wiatrów i prądów sprawia, że wybrzeża południowe Bałtyku są płaskie i nieprzystępne, pokryte piaszczystymi wydmi.

Wskutek wyrównywującej działalności wiatrów i prądów morskich, południowe wybrzeża Bałtyku stają się z biegiem czasu coraz bardziej jednolite. Lejkowate, rozszerzone przez przypływy i odpływy ujścia rzek, wpadających do Atlantyku, stanowią często dobre porty rzeczne; brak przypływów i odpływów na Bałtyku sprawia, że porty bałtyckie, w ujściach rzek położone, są z natury rzeczy płytkie i dla wielkich okrętów niedostępne.

W dawnych czasach, gdy Atlantyk był, wobec słabego rozwoju sztuki żeglarskiej, raczej przeszkodą dla żeglugi, niż drogą wodną, znaczenie morza śródziemnego, jakim jest Bałtyk, było większe. Rozłożyły się nad jego brzegami miasta, należące do handlowego związku Hanzy: Lubeka, Szczecin, Gdańsk, Ryga, Wisby, mające takie znaczenie, jak Genua lub Wenecja na morzu Śródziemnym.

Od Bałtyku ku morzu Czarnemu szły szlaki handlowe wzdłuż Dźwiny i Dniepru (Normańsko-Grecki) oraz przez Wisłę, Gopło, Wartę, Prosnę i dalej przez bramę Morawską na południe i południowy zachód (szlak bursztynowy). Obecnie wobec przekopania kanału Kilońskiego i rozwoju gospodarczego odrodzonych państw bałtyckich znaczenie Bałtyku nieco wzrosło.

Dla Polski morze Bałtyckie ma ogromne znaczenie. Jest to jedyne morze, do którego mamy bezpośredni dostęp, oraz na wybrzeżach którego mieszka ludność polska.

Wybrzeże polskie zaczyna się od ujścia rzeczki Piaśnicy, płynącej przez jezioro Żarnowieckie, uchodzącej 5 km. na wschód od 18<sup>o</sup> dl. wsch. od Greenwich.

Dalej na wschód ciągnie się piaszczyste, niskie, jednolite, zaledwie dla rybackich łodzi dostępne wybrzeże, nadające się jedynie na urządzenie kąpielisk morskich. Na 18-ym kilometrze od Piaśnicy na wyniosłej kępie stoi latarnia morska w Rozewiu, od której na wschód wybrzeże skręca ku południo-wschodowi. Na 24-ym km. od Piaśnicy od lądu stałego oddziela się wąski półwysep Hel, mający 34 klm. długości.

Pełnego morza posiadamy więc zaledwie 58 km. Nadaje się ono jedynie na miejsce kąpielowe, w tym też kierunku 34 km. poszedł jego rozwój.



Wybrzeże półwyspu Helskiego od strony zatoki puckiej posiada sztuczne niewielkie porty rybackie w Helu i Jastarni, połączone linią kolei ze starem miastem rybackim Puckiem, nad zatoką Pucką leżącym.

Wybrzeże zatoki Gdańskiej, od Pucka począwszy, idzie naogół łukowato ku południowemu wschodowi i w swej niższej północnej części jest od pełnego morza przez półwysp Helski zasłonięte. W części południowej, na 41-ym kilometrze od nasady półwyspu Hel licząc, leży miasto portowe Gdynia, od 1924 r. z wioski rybackiej rozbudowane na wielki port morski. Stąd 7 km. na południe, przy ujściu rzeczki Sweliny, pod wsią Kolibki, kończy się wybrzeże polskie, a zaczyna gdańskie. Licząc więc oba wybrzeża półwyspu Helskiego przyjmujemy długość naszej granicy morskiej na 142,5 km., co stanowi 2,7% całkowitej długości naszych granic politycznych. Oczywiście jest, że Polska jest pod tym względem upośledzona, jeśli zważymy, że w. m. Gdańsk posiada 90 km. granicy morskiej, czyli 31% jego granic, Niemcy—1970 km., czyli 26%, a Francja—3120 km., t. j. 59%.

Gdańsk, leżący 7 km. od ujścia Wisły, stanowiący główny port jej dorzecza, pod względem politycznym stanowi autonomiczne wolne miasto (384.000 mk. i 1920 km<sup>2</sup>. obszaru), włączone w odręb granic celnych Polski, która poza tem prowadzi sprawy zagraniczne wolnego miasta i broni go w razie wojny. Wybrzeże Gdańskie liczy 55 km. od strony zatoki gdańskiej i 35 km. w zalewie Wiślanym, ciągnąc się od Kolibek do wsi Przebrna na mierzei Wiślanej i stąd do ujścia Nogatu.

Południową granicę naturalną Polski stanowi łańcuch Karpat, liczący w linii prostej około 550 km. długości. Linja graniczna, idąca kręto w terenie górskim, jest znacznie dłuższa i przenosi 900 km. Z wyjątkiem krótkiego odcinka górskiego nad górnym Czeremoszem, cała ta linja stanowi granicę Polski z Czecho-Słowacją. Jest to najbardziej obronna, ale też najmniej mogąca ulec napaści granica Rzeczypospolitej.

Poza tem w poprzek łuku Karpackiego prowadzi szereg dogodnych przełęczy, ułatwiających komunikację ze Słowacją, Rusią Podkarpacką, Węgrami i Rumunją (Siedmiogrodem). Najważniejszą z nich, łączącą zamieszkałe przez Polaków doliny Olzy i Kisuczy, jest przełęcz Jabłonkowska (551 m.), przez którą idzie kolej z Bogumina do Koszyc i dalej na Ruś i Węgry. Sama jednak dolina górnej Olzy oraz przełęcz Jabłonkowska należą do Czecho-Słowacji i stanowią bardzo ważny łącznik Czech ze Słowacją i Rusią. Dalej na wschód granica idzie szczytami Beskidów Zachodnich, od Babiej Góry (1725 m.) skręca ku płd.-wschodowi, przecinając dolinę górnej Orawy, by dojść do głównego grzbietu Tatr na Wołowcu (2065 m.) i opuścić go na Rysach (2503 m.), skąd poprzez dolinę Spiską, a dalej Dunajca w Pieninach i Popradu powrócić na główne pasmo Beskidów Zachodnich, obniżających się i zwężających się w tem miejscu.

Ważne są również dwie przełęcze: Dukielska (502 m.) i Łupkowska (584 m.), stanowiące dogodne przejścia na

Słowację i dalej na Węgry; tędy idzie kolej z Przemyśla do Budapesztu. Począwszy od przełęczy Łupkowskiej granica idzie grzbietem Beskidów Wschodnich, znanych pod nazwami Bieszczadów, Gorganów i Czarnohory, z wysokimi przełęczami: Użocką (889 m.) Wołoczańską (950 m.) i Jablonicką (931 m.), przez które prowadzą koleje w dolinę górnej Cisy i dalej na Węgry i Rumunję.

Na szczycie Stoh (1655 m.) w dorzeczu Czeremoszu Czarnego kończy się granica polsko-czesko-słowacka i zaczyna się polsko-rumuńska, która od źródeł Czeremoszu Białego skręca ku północy, schodząc z grzbietu Karpat w dolinę tejże rzeki. Ogólnie biorąc, południowa karpacka granica Polski, mimo swego wygięcia ku południowi, stanowi dobrą linię obronną (wojna 1914 — 18 r.), a dzięki licznym przełęczom i linjom kolejowym nie przeszkadza zbyt stępsunkom gospodarczym.

Granice Polski od zachodu, północy i wschodu są, jak wyżej powiedziano, granicami sztucznymi.

Rozpocznijmy opis granic tych od południowo-zachodu. Od wzmiankowanej wyżej doliny górnej Olzy idzie granica polsko-czeska wzdłuż tej rzeki na północno-zachód, przecinając miasto Cieszyn na pół i okrążając m. Frysztat od wschodu, dochodzi do ujścia Olzy do Odry. Stąd zaczyna się granica polsko-niemiecka; idzie ona początkowo wzdłuż Odry na północ aż do Raciborza, gdzie opuszcza na stałe tę rzekę, kierując się ku półn.-wschodowi na Bytom, zostawiając Gliwice, Zabrze oraz Bytom po stronie niemieckiej, a Rybnik i Królewską Hutę po polskiej. Na tym odcinku przechodzi ona przez najgęściej zaludnione i uprzemysłowane okolice Śląska Górnego, często przecinając kopalnie, osiedla fabryczne i drogi komunikacyjne. Od Bytomia skręca granica ku północo-zachodowi i zostawia po polskiej stronie Tarnowskie Góry i Lubliniec, a po niemieckiej Strzelce, Pyskowice i Dobrodzień, przechodząc przez rolnicze i lesiste okolice Śląska Górnego.

Następnie podąża dawną granicą rosyjsko-pruską wzdłuż Liczwarty i Prozny, by opuścić tę rzekę między Wieruszowem a Byczyną, kierując się ku zachodowi, potem od Rychtału ku północy, a od Odolanowa ku północo-zachodowi wzdłuż bagnistej doliny Baryczy i Obry, na zachód od kolei Rawicz-Leszno-Wolsztyn-Zbąszyń.

Kolo Międzychodu przecina granica Wartę, zostawiając ważne gospodarczo ujście Noteci do Warty poza granicami Polski, i od niemieckiej stacji węzłowej Krzyż, przy ujściu Drawy do Noteci, podąża w górę rzeki.

Pod m. Ujściem opuszcza linja graniczna Noteć i kieruje się wzdłuż będącej na obszarze Niemiec kolei Krzyż-Piła-Chojnice ku polskim Chojnicom. Stąd, podążając lesistymi pagórkami Pojezierza na zachód od Kościerzyny, Kartuz i Wejherowa, dochodzi wzdłuż znanej już nam Piaśnicy i jeziora Żarnowieckiego do Bałtyku.

Północna granica Polski z Prusami Wschodnimi, pomijając opisany już poprzednio odcinek Gdańsko-Wschodnio-Pruski, zaczyna się w miejscu, gdzie Nogat odłącza się od Wisły, idzie wzdłuż niej na południe, zostawiając m. Łasin,

Nowe Miasto i Lubawę po stronie polskiej, a m. Kwidziń i węzeł kolejowy w Ilawie po stronie niemieckiej; następnie wzdłuż linii kolei Gdańsk-Ilawa-Działdowo-Warszawa dochodzi do dawnej granicy rosyjsko-pruskiej, skąd w poprzek północnych dopływów Narwi i Biebrzy, z Pojezierza Mazurskiego płynących, podąża łukowato ku półn.-wschodowi. Między Elkiem i Augustowem skręca granica ku północy; tu w okolicach jeziora Wisztynieckiego kończy się wschodnio-pruski odcinek naszej granicy północnej (przeszło 500 km.), a zaczyna się polsko-litewski (521 km. długości).

Od jeziora Wisztynieckiego począwszy, idzie granica w kierunku południowo-wschodnim wśród pagórków i jezior Suwalszczyzny i dochodzi do rzeki Niemna koło ujścia rzeki Igorki; stąd podąża w dół biegu Niemna ku półn.-wschodowi aż do Merezanki a potem w górę tej rzeki, ciągle na zachód od toru kolei Grodno-Wilno, łukiem okrąża m. Wilno w odległości 25—30 km., przechodząc z lewego na prawy brzeg Wilji, by potem na połd. od litewskiego m. Szyrwint skrócić na wschód wzdłuż 55 równoleżnika.

W odległości 15 km. od linii kolejowej Wilno-Dźwińsk znów skręca granica ku półn.-wschodowi, biegnąc w oddaleniu od niej 10-15 km. poprzez pagórki i jeziora Pojezierza Wileńskiego w okolicach stacji Turmont, gdzie kończy się odcinek polsko-litewski, a zaczyna się polsko-litewski, najkrótszy, bo 103 km. liczący. Przecinając na półn. od stacji

Turmont kolej Wilno-Dźwińsk, okrąża linja graniczna to miasto w odległości około 15 km., by dojść do rzeki Dźwiny na zachód od m. Drui. Tu 12 km. na wschód od tego miasteczka, kończy się odcinek polsko-litewski.

Stąd rozpoczyna się 1412 km. długa nasza granica wschodnia. Jako granica polsko-białoruska idzie ona nadal w górę rzeki Dźwiny aż do punktu, o 10 km. na wschód od ujścia rzeki Dżisny, a o 23 km. w dół rzeki od m. Połocka oddalonego. Stąd idzie łukiem ku połud.-zachodowi, zostawiając Królewszczyznę, Dokszyce, Radoszkowice i Stołpce po stronie polskiej, a Mińsk i Kojdanów po białoruskiej. Następnie granica idzie około 10 km. na zachód od 27-go południka, odcinając źródłiska Niemna na stronę białoruską. Na połud.-wschód od Klecka granica idzie z biegiem rzeki Moroczy i Słuczy północnej do Prypeci, którą przekracza w okolicach Turowa, a dalej wśród bagien i lasów nad Stwigą, już jako granica polsko-ukraińska, przecina tor kolejowy

Sarny-Kijów pod Ostkami, a rzekę Słucz Wołyńską — pod Horodnicą. Tu skręca ku połud.-zachodowi, dokola Korea i Ostroga, idąc dalej korytem Wilji Wołyńskiej. W okolicach Szumska skręca granica wprost na południe, przecina kolej Tarnopol-Szepetówka pod Łanowcami i idzie dalej z biegiem Zbrucza aż do ujścia jego do Dniestru pod Żwańcem.

Tu kończy się granica polsko-ukraińska, a zaczyna południowa, polsko-rumuńska. Podąża ona w górę Dniestru aż poza Zaleszczyki, gdzie przecina polsko-rumuńską linję kolei z Zaleszczyk do Horodenki, a następnie, idąc wprost na południe, przekracza kolej Lwów-Czerniowce koło Śniatynia, skąd biegiem Czeremoszu wchodzi na opisany poprzednio grzbiet Czarnohory.

Z przeglądu granicy północnej i wschodniej widać, że są one nieobronne, a poza tem granica z Prusami Wschodnimi idzie zbyt blisko stolicy i środka kraju; polsko-litewska zaś i polsko-białoruska są trudne do obrony ze względu na wąskość występu wileńskiego. Bagna Poleskie, przepolawiając wschodni teatr wojny, są korzystne dla nas pod względem wojskowym, natomiast odcinki litewsko-białoruski oraz wołyński są nieobronne. Odcinek podolski, dzięki licznym, w głębokich jarach płynącym rzekom, przedstawia się nieco pomyślniej.

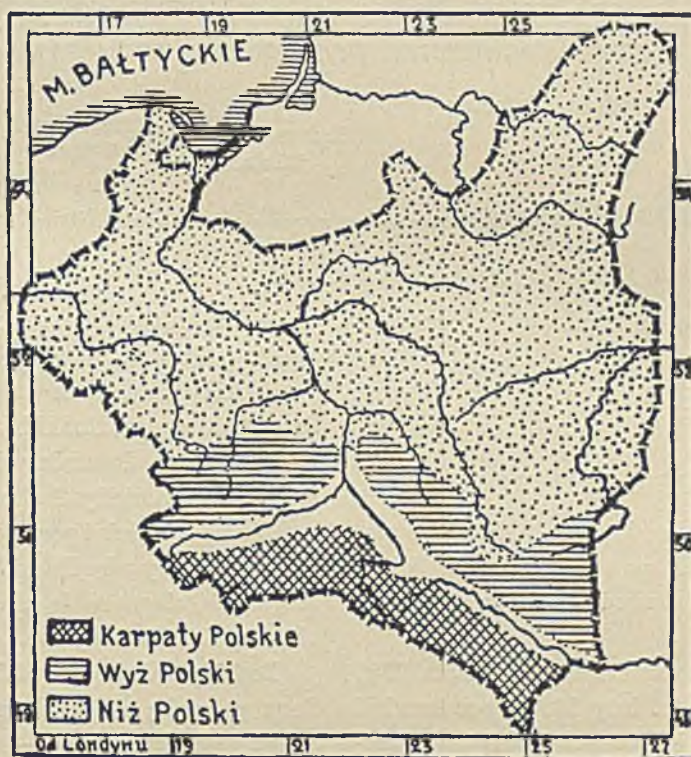
W granicach powyżej opisanych, lecz bez w. m. Gdańska, posiada Polska 388.390 km.<sup>2</sup> obszaru. Jest więc Polska co do powierzchni szóstym państwem Europy:

1. Z. S. S. R.	4848 tys. km. <sup>2</sup>
2. Francja ..	551 „ „
3. Hiszpanja	505 „ „
4. Niemcy ..	469 „ „
5. Szwecja ..	448 „ „
6. Polska ..	388 „ „

Podział ogólny Polski, na podstawach naukowych oparty, uwzględniający rzeźbę powierzchni i pasowość jej budowy geologicznej, przedstawia się następująco:

1) Karpaty, 2) Wyż Polski, 3) Niż Polski.

Podział powyższy jest w mowie potocznej nieużywany, to też w celu wyparcia nazw, narzuconych nam przez zaborców, jak Galicja czy Królestwo Polskie, przyjęto inny podział, czysto konwencjonalny, oparty zresztą, podobnie jak w innych krajach Europy, na położeniu geograficznym różnych części Polski.



Rys. 3. Podział Polski na Karpaty Polskie, Wyż Polski i Niż Polski.

Odróżniamy więc Polskę Środkową, mniej więcej dawne Królestwo Polskie, dalej Polskę Południową, dla oznaczenia bylej Galicji. Ziemie, leżące na wschód od Polski Środkowej, mogą nosić nazwę Polski Wschodniej (Kresów Wschodnich), a ziemie zachodnie, obejmujące były zabór Pruski — Polski Zachodniej. W podziale tym brakuje Polski Północnej, którą byłoby terytorjum Mazowsza pruskiego, zostawionego przy Prusach po niepomysłnym dla Polski plebiscycie w lipcu 1920 r.

Oprócz powyższego podziału na cztery części główne, dodać należy jeszcze podział na części podrzędne; będziemy więc mieli:

1. Polskę Północno-Zachodnią, czyli Pomorze Polskie.

2. Polskę Południowo - Zachodnią, czyli polskie części Śląska Górnego i Cieszyńskiego.

3. Polskę Południowo - Wschodnią, mniej więcej w dorze-

czu Dniestru leżącą, obejmującą województwa Tarnopolskie i Stanisławowskie.

4. Polskę Północno-Wschodnią, w dorzeczu Niemna, Wilji i Dźwiny.

### 3. UKSZTAŁTOWANIE POWIERZCHNI.

Polska jest krajem wybitnie niżowym. Obliczając powierzchnię terenów, położonych na różnych wysokościach w granicach Polski z r. 1772, stwierdzamy w porównaniu z całą Europą że:

Poniżej 200 m. leży 80% powierzchni Polski, a 57% Europy; od 200 m. do 1000 m. leży 19.5% powierzchni Polski, a 36% Europy; powyżej 1000 m. leży 0.5% powierzchni Polski, a 7% Europy. Średnie wzniesienie Polski ponad poziom morza wynosi 150 m., czyli, gdybyśmy starli z powierzchni Polski wszelkie wzniesienia i uzyskany materiał zapelnili wgłębienia, to otrzymalibyśmy równinę, tylko 150 m. nad poziom morza wzniesioną; postępując analogicznie, cała Europa przedstawiałaby równinę, o wzniesieniu nad poziom morza 330 m.

Jeśli przyjmiemy jako granicę między Niżem a Wyżem poziomice 300 m., to okaże się, że poniżej tej wysokości leży 87% powierzchni Polski, a 9% powierzchni — między poziomem 300 a 500 m.; powyżej 500 m. leży zaledwie 4% powierzchni.

Jak wynika z tego, co było powiedziane o pasowości budowy Polski, dzielimy, ogólnie biorąc, kraj nasz na trzy zasadnicze części:

1 Niż Polski, od 0 do 300 m. położony (87% powierzchni);  
2 Wyż Polski, od 300 do 500 m. położony (9% powierzchni);  
3 Karpaty Polskie, powyżej 500 m. położone (4% powierzchni).

Posuwając się z południa ku północy, spotykamy najpierw łuk Karpat Polskich, w linii powietrznej przeszło

550 km. długi, ciągnący się od źródeł Ostrawicy na Śląsku czeskim aż do źródeł Białego Czeremoszu na pograniczu z Rumunją.

Dzieląc Karpaty w kierunku poprzecznym, to jest z południa ku północy, wyróżniamy następujące części:

1. Karpaty wewnętrzne, z których w obręb Państwa Polskiego wchodzi częściowo a) Trzon Tatrzański, wraz z otaczającymi go wokół kotlinami Podhala, Spisza i Orawy, oraz b) Pieniny, stanowiące część pasa Skalic.

2. Karpaty zewnętrzne czyli Beskidy, które stanowią zewnętrzną, północną część górotworu karpackiego. Oprócz podziału w kierunku poprzecznym, dzielimy Karpaty Polskie w kierunku podłużnym na Zachodnie i Wschodnie,

wzdłuż linii Przemyśl-Satoralja Ujhely, leżącej na nizinie Węgierskiej (czyli przełęczy Łupkowskiej).

W obrębie Karpat zewnętrznych wyróżniamy łańcuch

górkowy Beskidów Właściwych i niższy pagórkowaty obszar brzeżny, Pogórze.

Beskidy Zachodnie są więcej rozczłonkowane i mają liczne kotliny śródbeskidzkie (Żywiecka, Sądecka, Doly Krośnieńskie). Pomiędzy Popradem a obszarem źródłowym Sanu Beskidy Zachodnie obniżają się znacznie, tworząc liczne przejścia i przełęcze (Tylicka, Dukielska, Łupkowska). Dzielimy więc Beskidy Zachodnie na wyższe, Beskidy Magórskie, ciągnące się od źródeł Ostrawy po Poprad, oraz niższe lesiste Beskidy Średnie od Popradu po San.

Beskidy Wschodnie dzielą się na Bieszczady, od źródeł Sanu po rzekę Świce, Gorgany, od Świcy po Prut, i wyższą od nich Czarnohorę — od Prutu po Czeremosz.

Karpaty są oddzielone od Wyżu Polskiego rowem tektonicznym, którym płynie Wisła i San oraz Dniestr. Na rów podkarpacki składają się niziny; Sandomierska nad Wisłą i Sanem, oraz Naddniestrzańska — na południowym wschodzie.

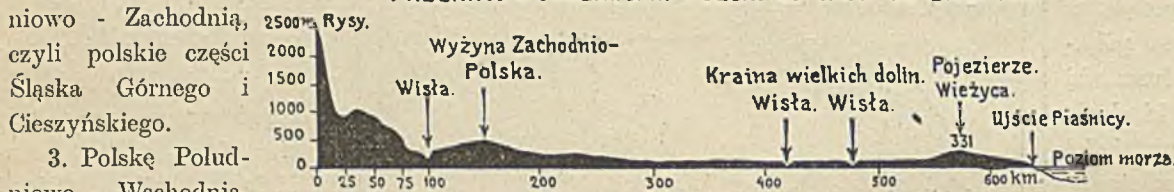
Dolina Wisły dzieli wyż Polski na wyżynę Małopolską i wyżynę Wschodnio-Polskie. Wyżyna Małopolska ciągnie się od Odry po Wisłę. Należy do niej również Pogórze Śląskie, opadające progami ku nizinie Śląskiej. Doliny rzek Nidy i Pilicy dzielą ją na:

a) Płytkę Krakowsko-Śląską, między doliną Odry a dolinami Pilicy i Nidy, i

b) Średniogórze Polskie, pomiędzy dolinami Nidy i Pilicy a doliną Wisły.

Wyżyna Małopolska, o średniej wysokości od 300 do 400 m., w zachodniej swej części w kilku punktach zaledwie wznosi się ponad 500 m. W części wschodniej wyżyny, w Średniogórze Polskiem, znajduje się stare i zniszczone pasmo górskie, Łysogór, najwyższym szczytem swym sięgające 619 m. nad poziom morza; jest to najwyższe wzniesienie między Karpatami a Uralem.

#### PRZEKRÓJ POWIERZCHNI POLSKI OD TATR DO BAŁTYKU



Rys. 4.

Wyżyny Wschodnio-Polskie posiadają charakter płyty, która rozciąga się daleko poza granice Polski, aż do morza Czarnego. Należą tu:

a) Wyżyna Lubelska, okolona od zachodu średnim biegiem Wisły, a od wschodu — doliną Bugu.

b) Roztocze, ciągnące się od wyżyny Lubelskiej ku południo-wschodowi i wiążące ją z Podolem; w południowej swej części Roztocze oddziela nizinę Sandomierską od Belzkiej.

c) Podole, mające charakter wyżynnej, jarami rzek pokrajanej, płyty; tylko zachodnia jej część, po rzekę Zbrucz, należy do Polski. Pas wyżyn przerywa na zachodzie niziną Śląska, a od południa wciska się weń niziną Sandomierską, ciągnąca się wzdłuż biegu Sanu i Wisły. Od Karpat Wschodnich oddziela Wyż niziną Naddniestrzańską. Wewnątrz Wyżu leży niziną Belzka.

Zstępując z Wyżu Polskiego ku północy wchodzi na



Rys. 5. Przekrój schematyczny powierzchni Polski (w/g prof. St. Karczewskiego)

obszerny, bo 87% obszaru Polski zajmujący, Niż Polski. Na północy podnosi się on, tworząc równoleżnikową, rozszerzającą się ku wschodowi, groblę nadbałtyckich pojezierzy, przez którą przedziera się ku Bałtykowi dolna Wisła i średni Niemen. Na Niziu Polskim odróżniamy trzy pasy równoleżnikowe:

a) Pas Wielkich Dolin, zwany także Brózdą Środkową, o przeciętnym wzniesieniu 100—250 m. nad poziom morza; jest to jakgdyby oś symetrii budowy pionowej Polski.

Rozkłada się on na trzy niziny:

1. Nizinę Wielkopolską na zachodzie; 2) Nizinę Mazowiecką z Podlasiem w środku; 3) w dorzeczu Prypeci leżące Polesie na wschodzie.

b) Pas Pojezierzy, stanowiący malowniczą pagórkowatą krainę morenową, mnóstwem jezior pokrytą. Pas Pojezierzy należy do Polski tylko częściowo.

Pojezierze Pomorskie leży w granicach Rzeczypospolitej tylko swą wschodnią częścią, zwaną niekiedy Pojezierzem Kaszubskim; następne ku wschodowi Pojezierze Mazurskie, ciągnące się od Wisły do Niemna, należy do Polski tylko swymi skrawkami na zachodzie (ziemia Chełmińska) i wschodzie (Suwalszczyzna), wreszcie Pojezierze Wileńsko-Mińskie swą wschodnią częścią wychodzi poza granice Polski.

c) Żuławy Nadbałtyckie tylko w swej małej części leżą wewnątrz rozpatrywanego przez nas obszaru; delta Wisły stanowi część obszaru w. m. Gdańska.

Przy tak ogromnej przewadze Nizu nad Wyżem i górami (87% obszaru Polski) możnaby się spodziewać jednostajno-

ści krajobrazu Polski. Tak jednak nie jest, gdyż o krajobrazie takim lub innym decyduje nie bezwzględna wysokość nad poziom morza, lecz względna różnica wysokości obok siebie położonych form powierzchni.

Niż Polski posiada największą ilość krajobrazów równinnych. Najbardziej monotonne krajobrazy spotykamy na Polesiu i na nizinie Wielkopolskiej w dolinie Warty i okolicach Gopla. Poza tem sporo ich jest na nizinie Podlaskiej i w dolinie Narwi i Biebrzy czy górnie Niemna.

Reszta nizin natomiast posiada szereg krajobrazów nieomal górskich, że wymienimy tylko prześliczne Pojezierze Pomorskie, słusznie Szwajcarią Kaszubską zwane, dalej Suwalszczyznę i góry Ponarskie w dolinie średniego Niemna. Nawet na płaskim Mazowszu piaszczyste wydmy, wśród borów sosnowych położone, tworzą miły dla oka kontrast z wielkimi nizinami zielonych łągów.

Na zachodzie krajobraz Wielkopolski, z liniami dróg bitych, drzewami obramionych i prosto wyciągniętych wśród bogatych pól uprawnych, jaskrawo przeciwstawia się bezkresnym łąkowym obszarom Polesia na wschodzie Polski, przetrzyniętym wstęgami leniwie płynących rzek i okolonym szumiącym sosnowym borem. Wśród boru niezliczone „okna”, wodną trzciną dookoła obramowane, roją się od dzikiego wodnego ptactwa. Niż Polski przedstawia więc częstokroć prześliczną różnorodność krajobrazów.

Wyż Polski jest znacznie więcej malowniczy, posiadając szereg krajobrazów o wyglądzie górskim. Bardzo liczne górskie krajobrazy występują na płycie Podolskiej w wierzchołkach Styru (Gołogóry i Woroniaki) i wzdłuż dorzecza Dniestru. Zawdzięczamy to głównie działalności erozyjnej rzek, żłobiących sobie jary często do 150 m. głębokie w równi, jak stół, płycie.

Spotykamy je również, choć mniej często, na płycie Krakowsko-Śląskiej, gdzie urwiste skały wapienne Jury Krakowskiej; częstokroć starożytnymi ruinami zamków uwieńczone, lub kanjon Prądnika w okolicy Ojcowa, czy majestatyczne, gęstą puszcza pokryte zbocza Łysogór, czy wreszcie bezleśne faliste pagórki wyżyny Sandomierskiej stanowią urozmaiconą mozaikę krajobrazową, zachwycającą bogactwem form powierzchni.

Największą różnorodnością form i ich kontrastowością wyróżniają się oczywiście nasze Karpaty, a zwłaszcza Tatry, dzikością i malowniczością swego wysokogórskiego krajobrazu przewyższające niekiedy Alpy.

Niewysokie, w porównaniu z innymi górami Europy, Karpaty przedstawiają się nader malowniczo. Zarośle przeważnie aż do samych szczytów bujną puszcza jodłowo-bukowo-świerkową, mają one wiele ślicznych dolin erozyjnych, które sypływają liczne karpaccie potoki. Czy to dolina Prutu, głęboko wyżłobiona pomiędzy Gorganami a Czarnohorą, czy dolina Stryja i jego dopływu Oporu w Bieszczadach, czy Dunajec w Pieninach, tworzą krajobrazy o niezrównanej piękności.

#### 4. DZIEJE GEOLOGICZNE.

Ukształtowanie powierzchni Polski, tak jak i całej ziemi, jest wynikiem bardzo długiego działania sił wewnętrznych i zewnętrznych, budujących i niszczących. Siły wewnętrzne przeważnie budują i kształtują powierzchnię ziemi; są one zależne od procesów, zachodzących w jej wnętrzu, i objawiają się jako: 1. siły górotwórcze, częściowo burzące i dyslokujące skorupę ziemską przez ruchy pionowe, podnoszące lub obniżające jej części.

2. Jako zjawisko t. zw. łądotwórcze, czyli wolne ruchy wielkich mas skorupy ziemskiej i wreszcie, jako

3. wulkanizm i trzęsienia ziemi, stojące w ścisłym związku z ruchami górotwórczymi.

Siły wewnętrzne decydują więc o budowie (tektonice) skorupy ziemskiej; zewnętrzne zaś przekształcają powierzchnię ziemi i nadają jej kształty zewnętrzne (morfologiczne). Do zewnętrznych należą siły atmosfery i wody—zmiana temperatury, wiatr, praca niszcząca i transportująca wody; ostatecznym źródłem tych sił jest słońce.

Polska w swych długich i zawilonych dziejach geologicznych przechodziła, wraz całym łądem europejskim, przez różne okresy: raz była łądem, drugi raz morzem, to znów panował na jej obszarze klimat suchy, gdy najważniejszym czynnikiem zewnętrznym, modelującym jej kształty, były wiatry; w pewnych okresach panował klimat zimny, gdy jej powierzchnie pokrywały lodowce, to znów klimat umiarkowany, w którym największą rolę odegrały wody bieżące.

Najważniejszą rzeczą dla dzisiejszego wyglądu krajobrazu jest zmiana okresów łądowych i morskich: w okresach morskich wytwarzające się osady dają materiał, z którego

potem buduje się łąd, w łądowych powierzchnia ta, wskutek działania sił zewnętrznych, ulega zmyciu i wyrównaniu.

Zmianom w rozmieszczeniu obszarów łądowych i morskich towarzyszą często działania sił wewnętrznych, górotwórczych, działających poziomo (fałdowanie), bądź pionowo; czynniki zewnętrzne (woda, powietrze) rzeźbią i niszczą wypiętrzone wyniosłości, w ostatecznym wyniku niwelując powierzchnię skorupy ziemskiej.

W czasach geologicznie najdawniejszych, czyli w erze archaicznej, obszar dzisiejszej Polski tworzył przedewszystkiem ogromne nieckowate zagłębienie, o charakterze rozległej płyty granitowej, przeciętej idącym z północy ku południowi pasmem górskim, z gnejsów i łupków krystalicznych złożonym. Dziś te utwory archaiczne są przykryte

młodszy i wychodzą na powierzchnię na Wołyniu i Podolu, a poza granicami Polski występują na północy w Skandynawji i Finlandji, na południu w masywie Czeskim, na Słowaczczyźnie oraz na płycie Podolsko - Czarnomorskiej.

W erze paleozoicznej Polska jest początkowo (w okresie kambryjskim) morzem, by w okresie sylurskim wynurzyć się z fal morskich dzięki ruchom górotwórczym, które wydzwignęły system gór Kaledońskich, częścią którego są nasze Łysogóry. A więc w okresie dewońskim cała północ i środek Polski są już łądem, a jedynie

obszar późniejszych Karpat jest morzem. W środku okresu węglowego morze ustępuje z obszaru Polski ku zachodowi i północy i jedynie na południowym zachodzie, na obszarze dzisiejszego zagłębia węglowego i na półn.-zachód od ostatecznie w tym okresie wypiętrzonych Łysogór, utrzymuje się płytkie morze.

W nadmorskich zagłębieniach i moczarach, na skraju łądu, na terenie dzisiejszego zagłębia, poczęły się tworzyć ogromne złoża węglowe, które dziś stanowią bogactwo zagłębia Śląsko-Krakowsko-Dąbrowskiego.

W następnej dobie geologicznej, w erze mezozoicznej, jedynie Polska południowa stanowi morze, rozszerzające się od strony Śląska ku wschodowi; osadza ono w okresie triasowym wapień, dolomity i margle na Śląsku i w Małopolsce. Jednocześnie rozwija się roślinność, z której później powstaje węgiel brunatny.



Rys. 6 Szkic budowy tektonicznej Europy.

W okresie jurskim morze zalewa coraz większe obszary i osady wapienne oceanu środkowo-europejskiego znajdują się na całym obszarze Polski, jedynie Łysogóry i Pogórze Śląskie stanowią prawdopodobnie wyspy.

W okresie kredowym Polska wylania się z fal morskich, by pod koniec jego znów znaleźć się pod wodą; z okresu tego znajdujemy szeroko rozprzestrzenione utwory kredowe na całym Niżu Polskim z charakterystycznymi dla tego czasu miękkimi marglami i piaskowcami.

Na początku okresu kredowego zaczynają się dźwigać z fal morskich Karpaty, wraz ze współczesnymi im Pirenejami, Apeninami, Alpami, Bałkanami, górami Azji Mniejszej i Himalajami (czyli górami od oceanu Atlantyckiego po ocean Spokojny).

Z końcem kredy najwyższe szczyty Karpat zaczynają wystawać ponad fale morskie, by w trzeciorzędzie wynurzyć się jako potężny łańcuch górski, z miękkich skał osadowych, czyli z fliszu zbudowanego (piaskowce, ily, łupki ilowe). Wogóle w pierwszej połowie tej ery (eocen i oligocen) Polska jest przeważnie pokryta płytkim morzem, z wyjątkiem Karpat, Łysogór, płyty Krakowsko-Śląskiej i Podola. W drugiej połowie trzeciorzędu (miocen, pliocen) morze zaczyna zanikać najpierw na północy a potem na południu, tak że Karpaty od Wyżu są oddzielone już tylko wąską zatoką, w zagłębieniach której w miarę ich wysychania następuje osadzanie się złoży soli i gipsu. W końcu trzeciorzędu (pliocen) Polska jest już lądem, podlegającym erozji, i zaczyna się wytwarzać sieć rzeczna.

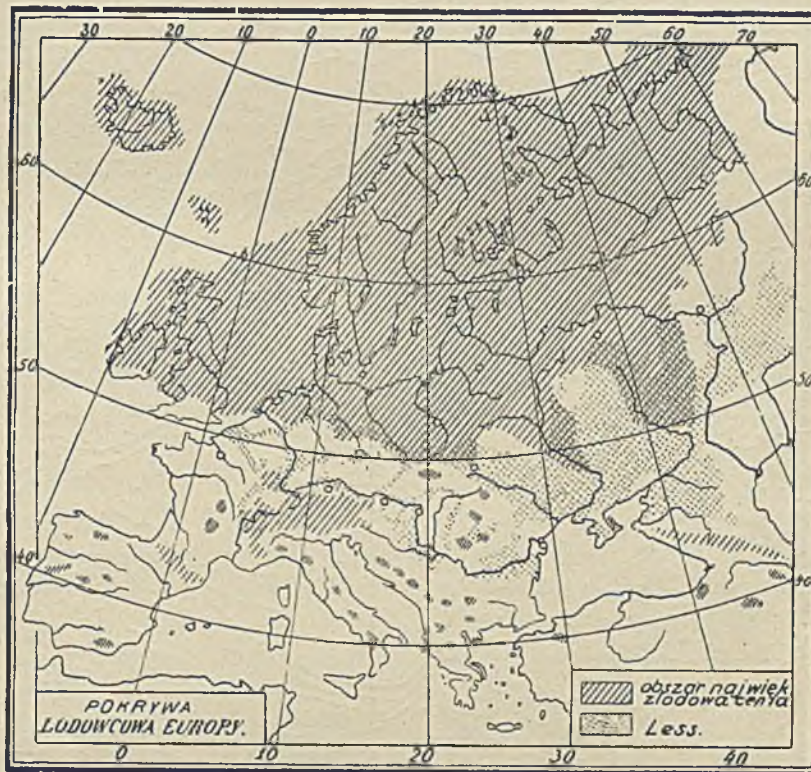
Wody z zachodnich Karpat spływają doliną Pra-Odry, lecz już Dunajec należał do ówczesnego dorzecza Pra-Dniestru, który płynął wzdłuż pogórzy Karpackich, mniej więcej na Tarnów, Rzeszów i Jarosław, do dzisiejszej doliny Dniestru i dalej ku pld.-wschodowi do jeziora Pontyjskiego, będącego poprzednikiem dzisiejszego morza Czarnego.

Wody z północnych stoków Wyżu spływały przypuszczalnie dolinami Bugu, Wieprza, Środkowej Wisły i Warty ku pln.-zachodowi, wody z południowych stoków Wyżu, nieprzeciętego jeszcze doliną Wisły, spływały ku Pra-Dniestrowi.

Ostatni wielki zjawiskiem geologicznym na obszarze Polski, które przerwało normalny rozwój fazy lądowej, było nadejście epoki lodowcowej. Wywarła ona przemożny wpływ na ukształtowanie powierzchni oraz na ogół zjawisk geologicznych dzisiejszej Polski.

Na początku epoki czwartorzędowej, w okresie dyluwialnym, z niewyjaśnionych jeszcze bliżej przyczyn, temperatura północnej półkuli uległa obniżeniu, a równocześnie wilgotność powietrza oraz intensywność opadów się wzmożła i w górach Skandynawji poczęły gromadzić się ogromne masy śnieżne, które pod wpływem coraz to nowych opadów zaczęły zbijać się w szreni, a potem przekształciły się w lód. W miarę ochładzania się klimatu masy lodolodu poczęły narastać i pełznąć ku południowi, wygarnęły cały Bałtyk i objęły cały obszar Niżu północno-europejskiego, dochodząc aż do 50° szer. pln. W Polsce lodowiec dosięgnął gór Sudeckich, wtargnął aż poza ich brzeg północny.

Od Przemyśla linja zasięgu lodowca skręca na pln.-wschód i przechodzi nieco na północ od Lwowa i Łucka. Stąd skręca na Równę ku wschodowi i, opuszczając granicę Polski, dąży ku Dnieprowi aż do Porohów (mapka zasięgu lodowca, rys. 7). Po tej epoce największego zlodowacenia klimat się ocie-



Rys. 7. Mapka zlodowacenia Europy.

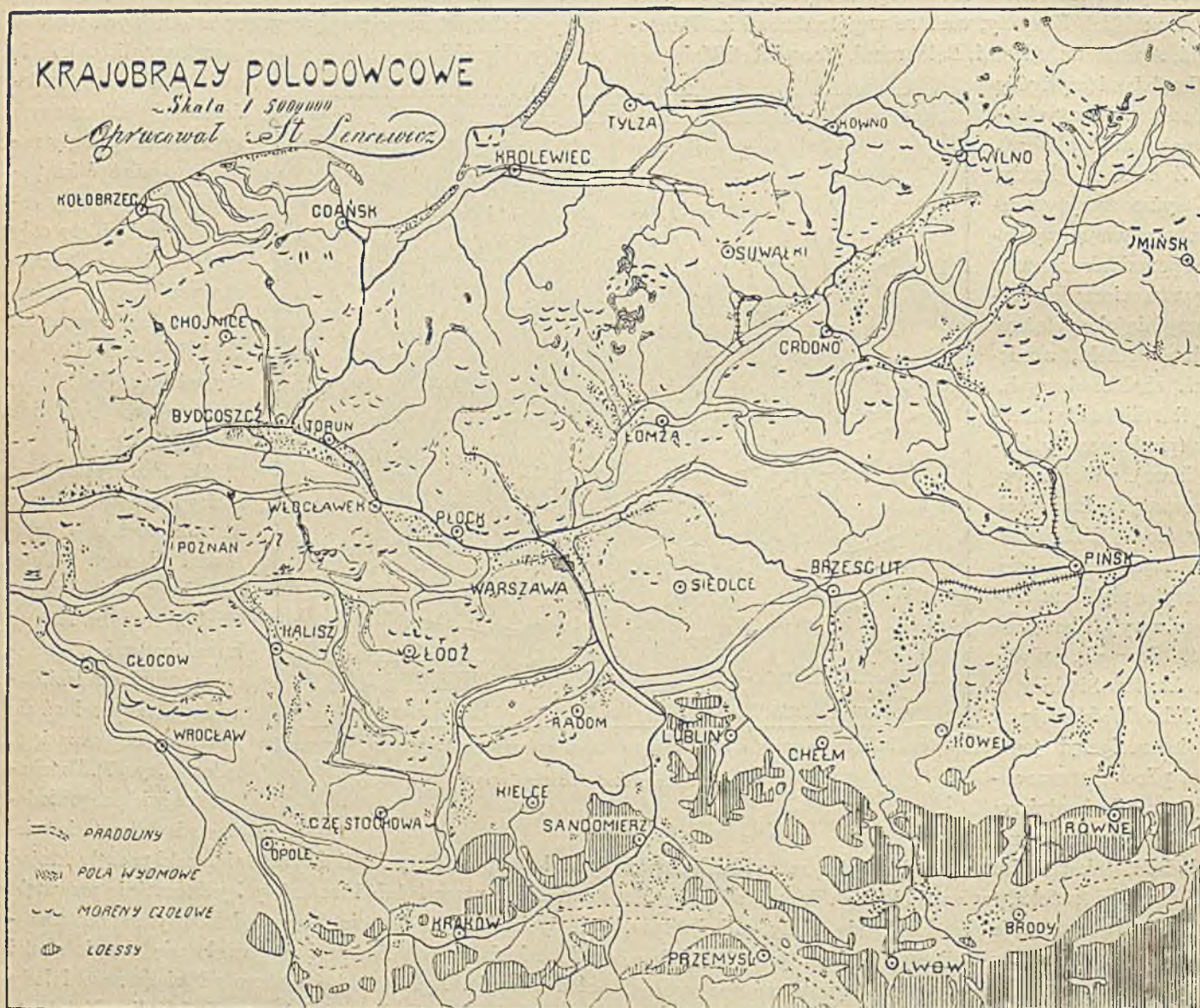
plii, lodowce zaczęły topnieć i cofać się, rzeki poczęły krajać naniesione przez lodolód materiały i jednocześnie rozwinęło się życie. Po tym okresie międzylodowcowym znów nastąpiło oziębienie się klimatu i rozpoczęło się drugie zlodowacenie. Było ono już słabsze od pierwszego i lody zatrzymały się w środkowej Polsce na linii Kalisz-Piotrków-Opoczno-Puławy-Włodawa. Wreszcie nadeszło trzecie zlodowacenie, poprzedzone, jak i poprzednie, epoką międzylodowcową. Objęło ono połowę Polski do linii dzisiejszych Pojezierzy wzdłuż południowego wybrzeża Bałtyku.

Tak więc masy lodowcowe zniosły z powierzchni krain północnych mnóstwo różnego materiału i osadziły go grubymi warstwami (od 50 do 200 m.) na obszarze dzisiejszego Niżu Polskiego. W obecnym krajobrazie tego Niżu mają przede wszystkim znaczenie moreny, to jest nasypy z głazów, żwirów, piasków i glin, przyniesionych na wierzchu

lodowca albo w masie jego lodu, lub też pod lodowcem (moreny denne), albo wreszcie porzuconych u jego czoła przy tajaniu i cofaniu się lodów (moreny czołowe). Gdy w epoce polodowcowej klimat zmieniał się na cieplejszy, spływanie wód z topniejącej pokrywy lodowcowej oddziaływało także w dużej mierze na ukształtowanie się form powierzchni z pod lodu odsłoniętej. Wymyte zostały szerokie równoleż-

karpacia. Najważniejszymi zjawiskami okresu lodowcowego, które wywarły wpływ na powierzchnię Polski są więc:

1. Wyrównywanie powierzchni i pokrycie jej glazami, żwirami, piaskami i glinami.
2. Wymycie przez topniejące i spływające wody szerokich pasów dolinnych.
3. Urozmaicenie krajobrazów licznymi wzniesieniami



Rys. 8. Krajobrazy polodowcowe (w/g prof. St. Lencewicza).

nikowe pasy dolin, odpowiadające kierunkom wód polodowcowych (dolina Warszawsko-Berlińska, Toruńsko-Eberswaldzka, Puławsko-Pińska), dolin, które dziś płyną Wisła, Odra, Wieprz i inne rzeki.

W cieplejszych okresach międzylodowcowych silnie, wietrze ku południowi, wiatry unosiły z pokładów wyschłych glin i miałów polodowcowych (zwłaszcza z wielkich moren dennych) drobny żółty pył, zwany loessem, który zasypał grubą warstwą znaczną część Wyżu Polskiego i część Pod-

w kształcie pagórków, wałów i grobli morenowych.

4. Powstanie tysięcy jezior polodowcowych.
5. Rozmieszczenie gleb mało żyznych na obszarach zlodowacenia i bardzo żyznych—loessowych—na obszarach krawędziowych pokrywy lodowcowej.
6. Przekształcenie niektórych dawnych form i wytworzenie nowych na górskich obszarach zlodowacenia (np. Tatrzańskie żłoby dolinne, kotły, jeziora i t. d.).

## 5. GLEBY.

Gleby, występujące na obszarze Polski, są glebami pochodzenia przeważnie lodowcowego. Jedynie obszar karpacki oraz części Wyżu Polskiego posiadają gleby pochodzące z epoki geologicznie starszej niż epoka lodowcowa. Ona to wywarła, jak wyżej opisywaliśmy, decydujący wpływ na ukształtowanie się powierzchni Polski. Chcąc opisać gleby polskie musimy je podzielić na trzy wielkie działy, zależne od przewagi którejkolwiek z trzech głównych części składowych gleby jakimi są: krzemiany (piasek i glina), związki wapnia i próchnica. Rozróżniamy więc gleby:

1. Krzemianowe, 2. wapniowcowe i 3. próchnicowe. Podział ten (w/g Miklaszewskiego) oparty jest nie na zmiennym chemicznym składzie gleby lub jej wieku geologicznym, lecz na składzie mechanicznym.

Gleby krzemianowe, najpospolitsze w Polsce, powstały ze zwieterzenia skał wybuchowych. Ze względu na różną stopniem zwieterzenia, gleby te odznaczają się wielką różnorodnością. Wśród nich rozróżniamy dwie gleby: o znacznej przymieszce gliny koloidalnej (gliny, ily i niektóre mady) i prawie jej pozbawione (piaski, bielice, loessy i pozostałe mady). Gleby krzemianowe należą przeważnie do formacji lodowcowej, są więc w Polsce typem najbardziej pospolitym.

Drugi wielki dział gleb stanowią gleby wapniowcowe. Powstały one ze zwieterzenia skał osadowych i jako główny składnik zawierają charakterystyczne dla nich sole wapniowców. Rozróżniamy tu dwie podgrupy: węglanową (gleby marglowe, wapienne, marmurowe i dolomitowe) oraz drugą, siarczanową, do której należy rędzina gipsowa. Ten typ gleby rozpowszechniony jest na Wyżu Polskim.

Trzeci wielki dział obejmuje gleby próchnicowe; powstały one przy współdziałaniu bujnej roślinności, której szczątki pod postacią próchnicy nadały tym glebom ich odrębny charakter. Należą tu czarnoziemy właściwe i stepowe, oraz czarnoziemy bagienne.

Rozpatrzmy kolejno poszczególne gleby, należące do najpospolitszej w Polsce grupy gleb krzemianowych. Piaski są jedną z najpospolitszych grup gleb w Polsce, gdyż zajmują mniej więcej jedną trzecią część obszaru, a wspólnie z bielcami stanowią typowe gleby Nizów Polskiego. Piaski są prawie wyłącznie pochodzenia lodowcowego, z wyjątkiem piasków aluwjalnych, czyli napływów rzecznych i wodnych po dziś dzień powstających.

Cechami wyróżniającymi piaski jest grubość ziarna (0,1—3 mm. średnicy) i brak gliny właściwej i związków koloidalnych, nadających innym glebom charakterystyczną zwięzłość, której piaski zupełnie nie posiadają. Oprócz pożądanego z punktu widzenia rolniczego przewiewności i przepuszczalności, zasadniczą ich wadą jest ich zbyt duża suchość i ubóstwo składników pożywnych. Do grupy piasków zaliczamy także żwir, nie występujący samodzielnie, lecz jako podrzędne gniazda wśród piasków i glin; większe

żwirowiska mają tę właściwość, że poziom wody zaskórnej opada w nich bardzo nisko. Rolniczo są bardzo liche.

Piaski dają początek glebom nieco żyzniejszym, zwanym szczyrkami; zawierają one pewne domieszki gliniaste, są to więc gleby dość dobre. Dzięki domieszce próchnicy szczyrki często posiadają barwę szarą, bądź nawet czarną. Piaski aluwjalne są bardzo równoziarniste wskutek sortującej pracy wody i nie zawierają zupełnie cząstek koloidalnych, są to więc gleby bardzo suche. Powstają z nich łatwo pola piasków lotnych i wydmy. Z gleb piaszczystych wymienić należy jeszcze sapy czyli mokre piaski, występujące zazwyczaj na spadkach wzgórków, gdzie woda z opadów, przesiąkająca zbyt szybko przez przepuszczalne piaski, wybija się niżej na stoku na powierzchnię, tworząc tam sap.

Bielice, będące również pochodzenia lodowcowego, występują głównie na Nizie a zwłaszcza w pasie Pojezierzy, gdzie obok piasków stanowią najczęściej spotykany typ gleby. W środkowej Polsce ustępują one co do zajmowanej powierzchni piaskom, są jednak i tam glebami bardzo pospolitymi.

Bielica typowa powstaje ze zwieterzenia skał wybuchowych, głównie granitów i granitowców, na tych terenach, gdzie wietrzenie odbywa się w obecności kwasów próchnicowych i bezwodnika kwasu węglowego. Gleba, wietrzejąca w tych warunkach, traci związki wapnia i żelaza tak, że nabiera jasnej barwy białoszarej. Typowa bielica składa się więc jedynie z krzemionki o ziarnach nadzwyczaj drobnych, będących pyłem piaskowym o średnicy od 0,05 do 0,01 mm. Innymi charakterystycznymi cechami bielicy jest brak całkowitej części gliniastych (koloidalnych) oraz to, że występuje ona na podłożu lub w sąsiedztwie złóż piaszczystej żelazistej gliny czerwonej. Spotykamy trzy rodzaje bielicy: pojezierska, powstała ze zwieterzenia chudej, piaszczystej żelazistej gliny czerwonej, dalej bielica podlaska, zawierająca nieco więcej niż poprzednia gliny, oraz bielica nadrzeczna, leżąca często na innym niż obie poprzednie podłożu i części gliniastych prawie zupełnie pozbawiona. Rolniczo biorąc, są to gleby naogół niezłe, lecz dają dobre plony jedynie przy zastosowaniu nawozów sztucznych.

Do gleb krzemianowych, pozbawionych gliny koloidalnej, należą również lessy czyli żółtoziemy. Less jest to pył krzemionkowy z domieszką wodzianu i wapienia, barwy żółtej, wywiany z moren lodowcowych w suchym okresie między- lub polodowcowym przez silne wichry, wiejące z obszaru wysokiego ciśnienia na północy ku obszarom niskiego ciśnienia na południu Polski. Wiatry te, obsuszając wyłonię z pod lodowca obszary, porywały materiał wysuszony i, sortując go, układały w północnych częściach Polski wydmy piaszczyste, a w południowych, dokąd wiatr mógł unieść tylko pył, układały złoża lessu do 30 m. lub nawet więcej grube. Less spotykamy tylko na obszarach o klimacie stepowym.

Najlepsze gleby w Polsce i w ogóle na świecie należą do typu lessów. Wartość ich dla rolnika polega na drobności i równomierności ziarna, co sprawia ich wielką przewiewność



i przepuszczalność dzięki brakowi gliny koloidalnej; jednocześnie lessy wybornie utrzymują wilgoć, nie podlegając zbyt niemu wysuszeniu. Są to przede wszystkim gleby pszeniczne, choć jęczmień, owies i koniczyna udają się na nich doskonale; buraki dają plon lepszy na bielicach, a drzewa owocowe i leśne rosną na lessach o wiele gorzej. Glebami przejściowymi są lesso-bielice i bielico-lessy.

Mady czyli mady należą do gleb krzemianowych, jednak część ich (mada chuda, mada Naspą) nie posiada gliny koloidalnej, inne zaś, mady tłuste, podobnie jak ily i gliny, zawierają znaczną nieraz przymieszkę tego składnika.

Mady są to gleby napływowe, aluwjalne, powstające w dolinach rzek podczas wiosennych i jesiennych wylewów. Są to gleby bardzo różnorodne ze względu na jakość materiału niesionego przez wodę w czasie wylewu, oraz na szybkość prądu wody, unoszącego rozmyte wypłukane cząsteczki brzegów, w górę rzeki położonych. Mady posiadają układ warstwowy o różnej miąższości pokładów i na różnym podłożu ułożonych; wszystkie warstwy mają wspólną cechę: są one mianowicie bardzo równoziarniste, choć różnią się wielkością ziarn, gdyż im wylew jest gwałtowniejszy, tem grubsza jest osadzona mada.

Skład mineralogiczny mad nadwiślańskich nie różni się jakościowo od składu gleb pochodzenia lodowcowego i stanowi coś pośredniego między drobnymi bielicami nadrzecznymi a lessami. Mada tłusta zawiera wielkie ilości gliny koloidalnej, to też jest prawie niezdatna do uprawy, jako zbyt lepka i zychająca się, nieprzewiedna, zimna i i kwaśna; ma ona barwę brunatną z niebieskimi plamami.

Mada chuda posiada małą zawartość części koloidalnych i, podobnie jak mocno piaszczysta mada Naspą, należy do gleb rolniczo bardzo zdatnych, w wielu wypadkach lepszych nawet od lessów. Ten drugi rodzaj mad jest nader rozpowszechniony w dolinach rzecznych.

Do gleb krzemianowych, bogatych w glinę właściwą i inne związki koloidalne, należy grupa glin oraz ilów. Charakteryzuje je znana każdemu plastyczność, zwięzłość i spoistość. Powstają one z rozkładu skaleni i mik wietrzejących granitów. Ostatecznym produktem rozkładu jest czysta glina czyli kaolin, występujący pod postacią pyłu i klejowatych koloidów. W Polsce gliny nie są zbyt pospolite i występują wysepkowato na całym jej obszarze, rozrzucone wśród gleb lodowcowych (piasków i bielic), bądź wśród gleb starszych formacji, najczęściej trzeciorzędowych. Są one pochodzenia lodowcowego (gliny zwałowe), aluwjalnego (gliny uwarstwione czyli ily), bądź też trzeciorzędowego (jurskie i triasowe).

Wszystkie gliny i ily lodowcowe powstały dwojako: są to albo gliny lodowcowe zwałowe albo też ily t. zw. fluwjo-glacialne, które powstały pod działaniem sortującym wód z topniejących lodowców. Ily, w przeciwieństwie do glin zwałowych są zazwyczaj uwarstwione i leżą w zagłębieniach i kotlinach (np. ily jeziorne); są to więc gliny osadowe. Oprócz glin i ilów lodowcowych znamy też i ily aluwjalne,

najmłodsze. We wszystkich glinach spotykamy żyły węglanu wapnia, ważne dla rolnictwa.

Gliny trzeciorzędowe są dość rzadkie w Polsce; wyróżniają się one swoim jednorodnym składem mineralogicznym, gdyż, prócz gliny plastycznej, zawierają tylko kwarc i mikę. Wobec swoich właściwości chemicznych i fizycznych nie są urodzajne. Gliny czyste, powstałe ze zwieterzenia czerwonego piaskowca triasowego (gliny pstro-piaskowcowe), oprócz znacznej zawartości związków koloidalnych, wykazują pokaźne ilości piasku, dzięki czemu posiadają przewodność i przepuszczalność, lecz są zbyt gruboziarniste, ażeby je zaliczyć do gleb dobrych. Naogół gliny wymagają dobrej uprawy, obfitego nawożenia oraz wapnowania i wtedy stają się dobrymi glebami pszenicznymi i buraczanami.

Naogół biorąc, nieobecność gliny koloidalnej i równoziarnistej w części gleb krzemianowych (żwiry, piaski, bielice, lessy i część mad) należą do ich cech dodatnich, cechami zaś ujemnymi części tych gleb (gliny, ily, niektóre mady) jest ich różnoziarnistość oraz znaczna zawartość gliny koloidalnej.

Gleby wapniowcowe należą do drugiej wielkiej grupy gleb polskich. Oprócz niezbędnych krzemianów (piasek i glina), zawierają one większą ilość soli wapniowców oraz związki próchnicowe (próchnica). Powstały ze zwieterzenia skał osadowych, należących do różnych formacji geologicznych. W tej wielkiej grupie przeważają gleby, utworzone wskutek wietrzenia wapniowcowych soli kwasu węglowego, a więc wapieni i margłów, marmurów i dolomitów; posiadają one większą wartość rolniczą, niż rzadko w Polsce spotykane produkty zwieterzenia wapniowych soli kwasu siarkowego, jak np. gips.

Gleby wapniowcowe są naogół zasobne w węglan wapnia, dzięki czemu należą do gleb bardzo przepuszczalnych; ich wartość rolnicza zależy od zawartości domieszek obcych: im więcej skała, z której dana gleba powstała, posiada zanieczyszczeń utworami piaszczysto-gliniastymi, tem, rolniczo biorąc, gleba jest cenniejsza. Typem gleb węglanowych, najbardziej w Polsce rozpowszechnionych, jest rędzina, na prawym brzegu Wisły zwana borowiną. Powstała ona ze zwieterzenia tak zwanej opoki formacji kredowej (wapień marglowy). Ich wartość rolnicza zależy od charakteru opoki i rodzaju zanieczyszczenia (co przeważa, piasek czy glina), stąd odróżniamy trzy rodzaje rędzin: białą, czarną i żółtą.

Rędziny występują na Wyżu Polskim tam, gdzie podłożem są utwory kredowe; zajmują one dość znaczną powierzchnię Polski, a niektóre ich odmiany należą do najlepszych gleb polskich. Odmiany zależą od natury opoki, z której dana rędzina powstała. Najurodzajniejszą jest rędzina czarna, powstała ze zwieterzenia opoki wapiennej, zawierającej, prócz węglanu wapnia, bardzo znaczne (do 50%) domieszki piasku i gliny. Rędzina biała jest rolniczo gorsza od czarnej, choć powstała również ze zwieterzenia wapienia marglowego formacji kredowej; jest ona o wiele twardsza i zawiera mniej domieszek obcych, a stosunkowo więcej gliny niż piasku.

Ma ona spotęgowane wady rędziny czarnej, a więc zsyca się silniej i jest mało zasobna w potas. Rędzina żółta pochodzi ze zwiertzenia opoki, zawierającej znaczne ilości piasku i związków żelaza, stąd jej barwa. Jest to gleba licha ze

Ze zwiertzenia marmurów kieleckich powstała dobra gleba zwana rędziną marmurową, specjalnie nadająca się do uprawy ziół lekarskich; niestety jest ona mało rozpowsechniona.



Rys. 9. Mapa geologiczna Polski (według prof. St. Lencewicza).

względu na swą nadmierną suchość i małą zawartość składników potasowych. Rędziny pomieszane z produktami lodowcowymi noszą nazwę bielico-rędzin. Wapienie formacji jurskiej, wietrzejąc, dają, pokrewne rędzinie czarnej, białej i żółtej, rędziny jurskie. Zależnie od domieszek spotykamy kilka odmian tej rędziny (np. bielico-rędziny lodowcowo-jurskie).

Grupa siarczanowa posiada jedyną przedstawicielkę w rędzinie gipsowej, powstałej ze zwiertzenia gipsu, którego okruczy znajdują się w glebie i podglebiu. Posiada ona niemal barwę czarną i występuje w południowej części województwa kieleckiego; jest to gleba rolniczo licha i mało zdatna do uprawy.

Trzeci wielki dział gleb polskich stanowią gleby próchnicowe. Nie znaczy to, żeby rozpatrzone wyżej grupy gleb nie posiadały próchnicy, lecz nazwa próchnicowych przysługuje tym glebom ze względu na dużą, bo do 20% dochodzącą zawartość tego składnika.

Gleby próchnicowe leżą bądź w granicach obszarów stepowych (czarnoziemy właściwe), bądź na terytorjach przedstepowych. Pas południowych stoków Wyżu obfituje w czarnoziemy właściwe, stepowe. Inne gleby próchnicowe, należące do tej grupy, noszą nazwę ziem czarnych. Czarnoziemem właściwym czyli stepowym nazywamy górną warstwę lessu, zawierającą dużą, do 20% dochodzącą, ilość próchnicy.

Czarnoziemy te powstanie swe zawdzięczają rozkładowi opadów w klimacie stepowym, gdyż nagle przejście od zimna do ciepła, połączone z nadmiarem wilgoci z topniejących śniegów, sprzyja bardzo bujnemu rozwojowi roślinności, trwającemu przez całą wiosnę i lato. Z nastaniem suszy ta bujna roślinność usycha i ginie, lecz dzięki suchości klimatu nie butwieje odrazu, tylko z nastaniem następnej wiosny, i jest w pewnej części zużyta przez nową roślinność w okresie krótkiej i gorącej wiosny. Z nadmiaru tych produktów butwienia powstaje warstwa próchnicy, średnio 70 cm., a często na metr i więcej gruba. Wraz ze zmianą klimatu może następować proces szybszego zużywania próchnicy niż jej wytwarzania. Wtedy czarnoziemy, tracąc swą próchnicę, „degradują się”; zjawisko to często występuje na polskim obszarze czarnoziemnym. Czarnoziem właściwy jest glebą rolniczo pierwszorzędną.

Oprócz wyżej wymienionych czarnoziemów spotykamy czarnoziemy bagienne, zawdzięczające swe powstanie zanikającym bagnetom. Gleby tego typu leżą zazwyczaj w pobliżu wielkich rzek i bagien. Zatem spotykają się na Niżu Polskim w Krainie Wielkich Dolin. Ponieważ są one zupełnie innego pochodzenia niż czarnoziemy właściwe, nazywamy je więc często ziemiami czarnymi. Ten typ gleby, o ile nie jest zbyt torfiasty, należy również do gleb wyborowych. Im barwa jego jest mniej czarna a więcej szara, tem wartość rolna jego jest większa. Zawartość próchnicy w tej glebie wynosi średnio około 4%.

Do gleb próchnicowych należą również torfy. Torfowisk posiada Polska wiele, lecz są to obszary rozdrobnione, przyczem torf jest gatunków różnolitych i co kilka metrów kwadratowych inna jest wartość torfu pod względem opalowym lub rolniczym.

Różny stopień zanieczyszczeń utrudnia, a często nawet uniemożliwia, racjonalną eksploatację torfu i jej opłacalność. Poza tem torf opalowy jest niezdalny do celów rolniczych i odwrotnie — torf nieopalowy nadaje się pod rolę.

## 6. KLIMAT.

Polska, położona na wschodnim krańcu Europy Zachodniej, nie posiadająca na wschodzie i na zachodzie górskich granic naturalnych, mogących stanowić granice klimatycz-

ne, leży w obszarze ścierania się dwóch wpływów klimatycznych — morskiego klimatu Europy Zachodniej i lądowego klimatu Europy Wschodniej. Tak samo jak Europa, znajduje się ona bowiem pod wpływem trzech głównych ognisk ciśnienia atmosferycznego, różnie się układających w zależności od pory roku. Są to minimum północno-atlantyckie (islandzkie), maximum azorskie i maximum azjatyckie, przekształcające się latem na maximum karpackie i alpejskie.

Pod wpływem tych trzech głównych ognisk ciśnienia powstają dwa główne kierunki wiatrów:

a) zachodnich (także pn.- i pd.-zach.), naogół wilgotnych;  
b) wschodnich (także pn.- i pd.-wsch.), przeważnie suchych. Wiatry, wiejące z kierunków zachodnich, dają u nas przewagę warunkom klimatycznym, panującym na zachodzie Europy, a więc wpływom klimatu oceanicznego; odwrotnie, wiatry z kierunków wschodnich dają przewagę wpływom klimatu lądowego. Wpływ wiatrów zachodnich jest większym na zachodzie Polski, a mniejszym na wschodzie i, odwrotnie, wpływ wiatrów wschodnich maleje w miarę posuwania się ku zachodowi. Stąd klimat Polski ma pewne cechy przejściowe, co nie znaczy jednak, że klimat nasz stopniowo przechodzi z morskiego w lądowy, lecz że wraz z wiatrami wschodnimi wdzierą się wpływ klimatu lądowego Europy Wschodniej w dziedzinę klimatyczną Polski.

Zmiany kierunku panujących wiatrów są więc przyczyną charakterystycznej dla Polski zmienności jej klimatu.

Tabela procentowego stosunku wiatrów zachodnich, wschodnich i ciszy w różnych porach roku (według prof. St. Lencewicza).

	Zima			Wiosna			Lato			Jesień		
	W	E	C	W	E	C	W	E	C	W	E	C
Dziedzina nadbałtycka	50	39	11	49	40	11	54	32	14	50	38	12
Zachodni niż Polski	56	39	5	50	47	3	58	37	5	56	39	5
Kresy wschodnie	48	46	6	43	52	5	50	38	12	47	44	9
Wołyń, Podole, Ukraina	46	42	12	44	42	14	54	27	19	50	32	18

Oprócz wpływów trzech głównych ognisk ciśnienia wysokiego lub niskiego, wpływających na nasz klimat, ścieranie się wpływów drugorzędnych wyżów bądź niżów europejskich (minimum śródziemno-morskie oraz maximum siedmiogrodzkie i zimowe karpackie) powoduje powstawanie nad Polską wirów powietrznych; tak więc pogodną i ciepłą polską jesień (wrzesień i październik) mamy dzięki wpływom minimum śródziemnomorskiego; częste zimna i przymrozki majowe powstają pod wpływem zniżki barometrycznej w Siedmiogrodzie i dążących ku niej zimnych wiatrów z północnego Atlantyku.

Klimat Polski odznacza się umiarkowaniem, gdyż nie spotykamy wielkich różnic w temperaturach średnich najcieplejszego i najzimniejszego miesiąca. Rozpiętość czyli amplituda wahań wynosi w Polsce mniej niż 25°C, np. dla Polski Środkowej i Warszawy amplituda wynosi 22°C., a izoamplituda 25° C., uważana za graniczną dla klimatu

lądowego i morskiego, przechodzi wzdłuż wschodnich granic Polski (rys. 10).

Na zachodnich krańcach Europy amplituda wahań temperatury wynosi  $16^{\circ}\text{C}$  (np. Anglja pld.-zachodnia ma średnią lipca  $10^{\circ}\text{C}$  a średnią stycznia  $6^{\circ}\text{C}$ , czyli amplituda wynosi  $10^{\circ}\text{C}$ ; na wschodnich krańcach Europy amplituda dosięga  $40^{\circ}\text{C}$  (stycznia —  $16^{\circ}\text{C}$  a lipca  $24^{\circ}\text{C}$ ).

Rozpatrzmy teraz warunki cieplne w Polsce. Łącząc liniami punkty o jednakowej temperaturze, otrzymamy t.zw. izotermy. Z przebiegu izoterm rocznych widać, że średnia roczna temperatura w Polsce waha się od  $9^{\circ}\text{C}$ . do  $6^{\circ}\text{C}$ .; jedynie w dorzeczu Dźwiny spada ona poniżej  $6^{\circ}\text{C}$ , nie dochodząc jednak do  $5^{\circ}\text{C}$  (rys. 11).

Zakrzywienie izotermy  $6^{\circ}$  i  $7^{\circ}\text{C}$ . wskazuje na ocieplający wpływ morza, a ogólny kierunek przebiegu izoterm z pld.-zachodu ku pld.-wschodowi wskazuje na ochładzający się klimat w miarę oddalania się od Atlantyku ku głąbi kontynentu europejskiego.

Zauważyć należy również obniżenie się temperatury w miarę wyższego położenia danego obszaru nad poziomem morza: na każde 200 m. wzniesienia temperatura obniża się o  $1^{\circ}\text{C}$ .; poucza nas o tem przebieg zamkniętych izoterm na obu Pojezierzach i na wyżynie Małopolskiej, oraz w Karpatach. Ponieważ przeważają u nas wiatry, wiejące z kierunków zachodnich (ponad 50% wiatrów), Polska odczuwa silnie wpływ klimatu oceanicznego; wpływ ten, jak to już było można wywnioskować z tabelki wiatrów, jest silniejszy w zimie niż w lecie; świadczy o tem wymownie układ izoterm w styczniu: izotermy te przechodzą na terenie Polski poważnie z północy na południe. Na południu Polski odczuwa się oziębiający wpływ Karpat; widać to z równoleżnikowego przebiegu izoterm styczniowych. Na północy przebiegają one wzdłuż wybrzeży bałtyckich, zaznaczając w ten sposób ocieplający wpływ tego morza (rys. 12).

Izotermy lipcowe mają znów przebieg z pld.-zachodu ku pld.-wschodowi, z wyjątkiem Polski południowej, gdzie znowu widać ochładzający wpływ gór. Charakterystycznym jest przebieg izotermy  $18^{\circ}\text{C}$ ., uwidaczniający wdzieranie się od wschodu wpływu klimatu lądowego. Natomiast wpływ morza działa w lecie obniżająco na temperaturę powietrza, co widać znów z przebiegającej wzdłuż wybrzeży bałtyckich izotermy  $17^{\circ}\text{C}$  (rys. 13).

Biorąc, jako średnie dla całej Polski, stosunki, panujące w Polsce Środkowej, stwierdzimy, że trzy miesiące zimowe (grudzień, styczeń i luty) mają średnią temperaturę niższą od  $0^{\circ}$  ( $-2^{\circ}$ ,  $-4^{\circ}$ ,

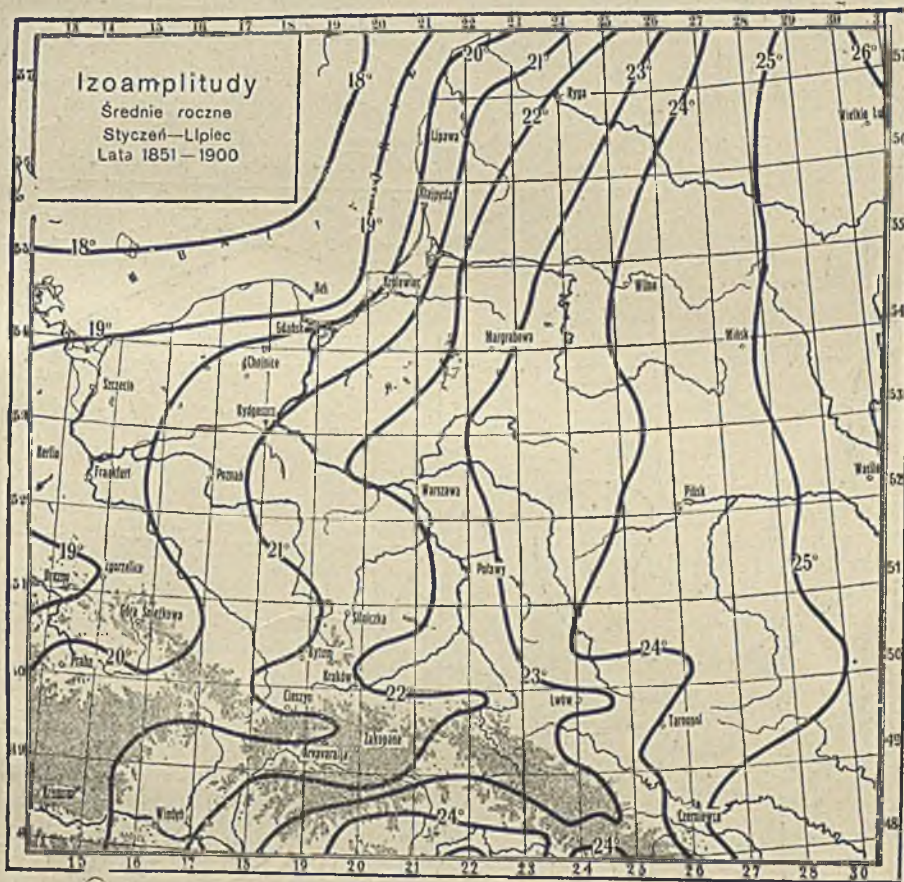
$-2^{\circ}\text{C}$ .), zaś trzy miesiące letnie (czerwiec, lipiec i sierpień) wyższą niż  $15^{\circ}\text{C}$ . ( $18^{\circ}$ ,  $19^{\circ}$ ,  $18^{\circ}\text{C}$ .). Marzec i listopad mają średnią po  $3^{\circ}\text{C}$ ., a kwiecień i październik mają średnią temperaturę taką samą, jak rok ( $8^{\circ}\text{C}$ .), maj zaś i wrzesień około  $14^{\circ}\text{C}$ .

Ponieważ średnie temperatury miesięczne są obliczane przy wszelkich wiatrach w danym miesiącu wiejących, ciekawą jest stwierdzić, o ile jakie wiatry wpływają na zmianę średnich miesięcznych: średnia temperatura dni,

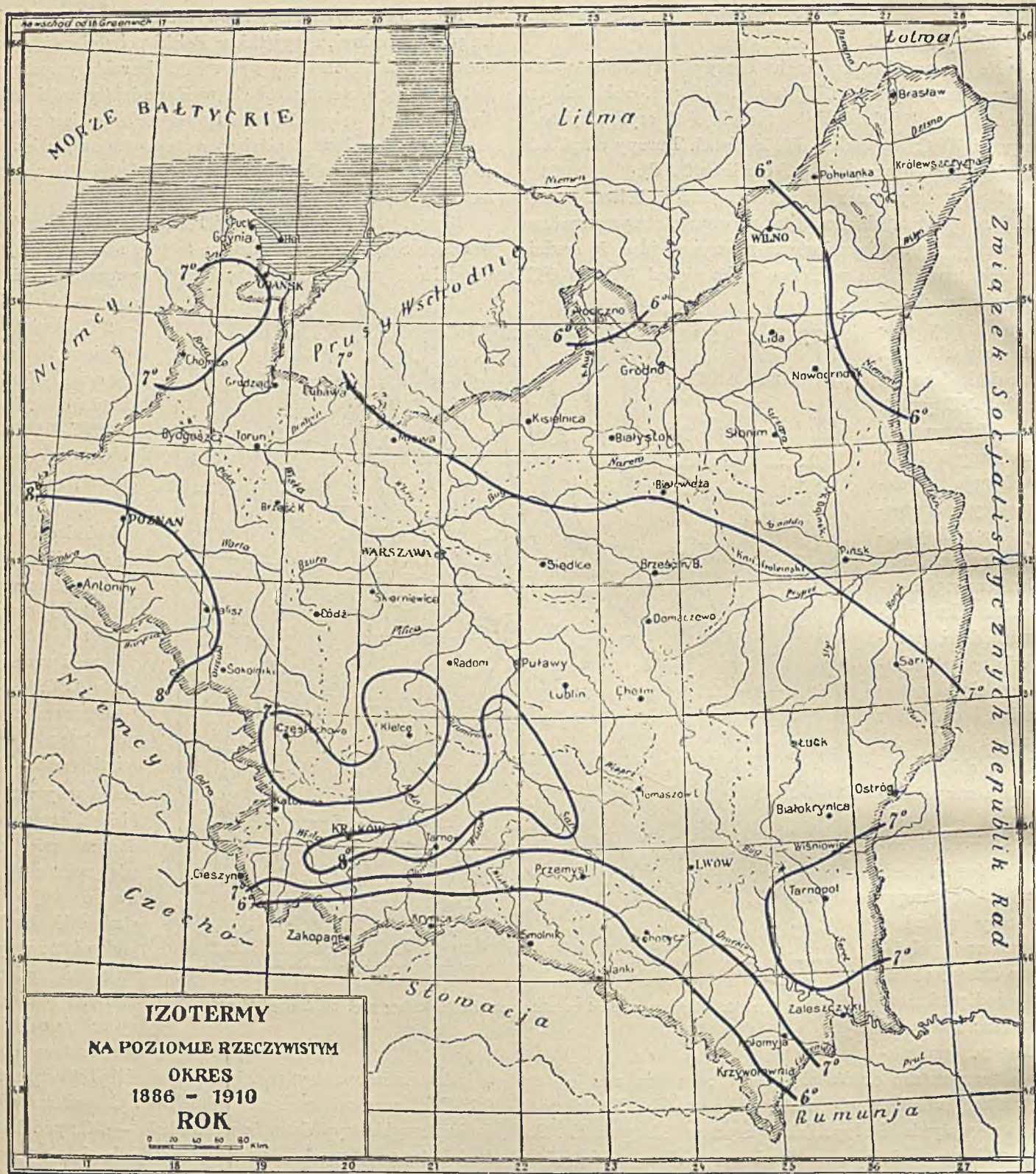
w których wiały wiatry, zachodnie, wyniosłaby dla stycznia  $0.75^{\circ}\text{C}$ ., a przy wiatrach wschodnich —  $7^{\circ}\text{C}$ ., podczas gdy średnia zwykła wypada na styczeń około  $-4^{\circ}\text{C}$ .; podobnie średnia temperatura dni z wiatrami zachodnimi daje w lipcu  $18^{\circ}\text{C}$ ., ze wschodnimi zaś  $20.5^{\circ}\text{C}$ ., podczas gdy zwykła średnia wynosi  $19^{\circ}\text{C}$ .

Wiatry przynoszą wilgoć lub suszę, a ich wilgotność maleje w miarę oddalania się od m. W Europie np. wilgotne wybrzeże atlantyckie ma blisko 200 cm. rocznie opadu, podczas gdy na krańcach wschodnich kontynentu europejskiego położony Astrachań otrzymuje ich tylko 20 cm.

Polska, pod względem ilości opadów (49 cm. do 120 cm., zależnie od wzniesienia nad poziomem morza), zajmuje



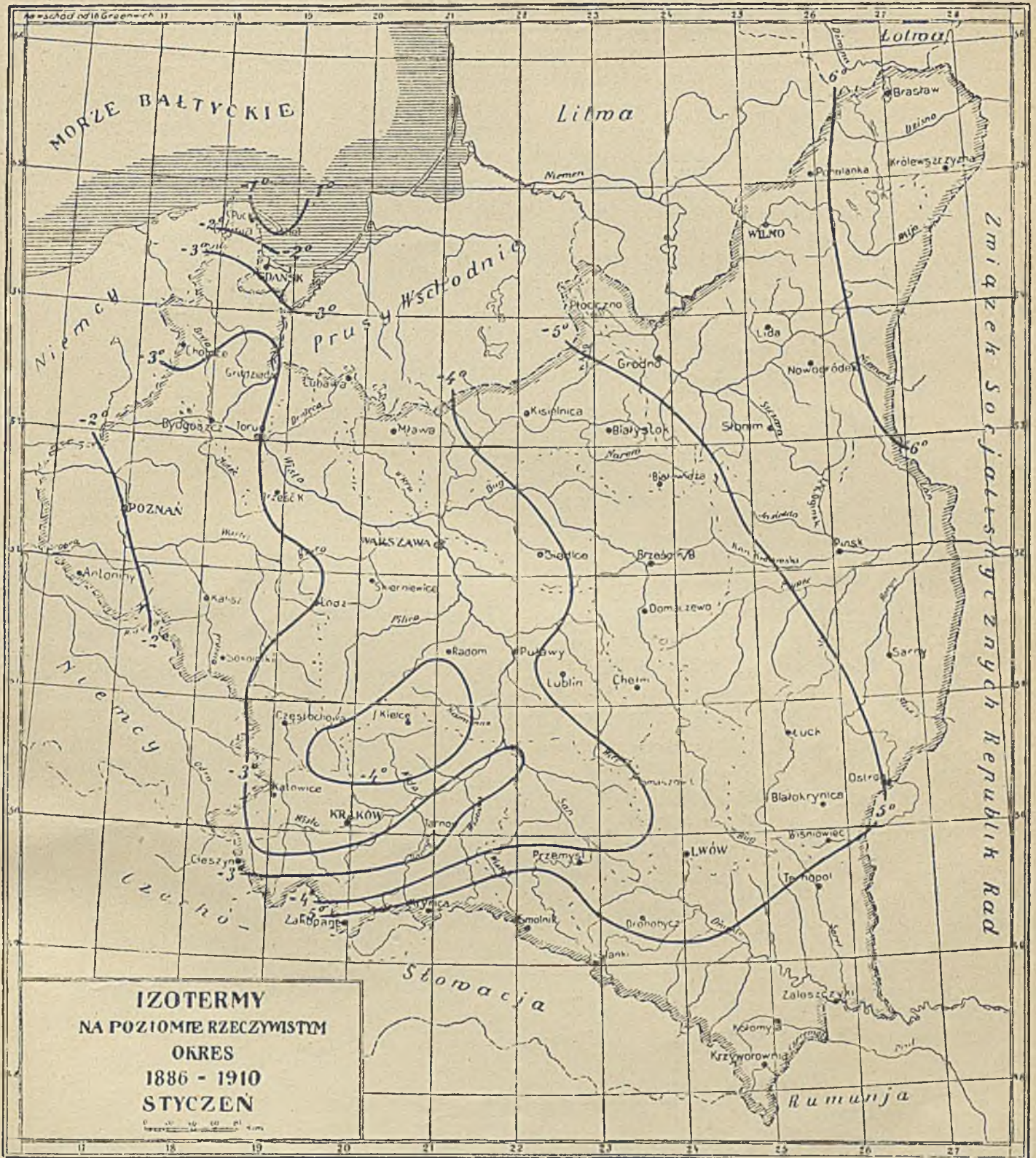
Rys. 10. Mapa izoamplitud średnich rocznych Polski (wg prof. Wł. Gorczyńskiego).



Rys. 11. Mapa izoterm rocznych Polski (wg St. Kosińskiej-Bartrickiej).

średnie miejsce w Europie. Zwiększenie się ilości opadów w miarę zwiększenia się wysokości nad p. m. ma miejsce tylko do pewnej granicy, to jest do wysokości, na jakiej zazwyczaj snują się chmury (1200 — 1500 m.) i powyżej tej wysokości ilość opadów gwałtownie się zmniejsza, gdyż ponad chmurami opadów oczywiście nie ma. W myśl tej zasady ilość opadów na Nizinie Polskiej, a zwłaszcza w krainie Wielkich Dolin, jest mniejsza niż na Wyżu i w Karpatach (rys. 14).

Najmniejszą ilość opadów otrzymuje kotlina Mazowska i nizina Wielkopolska, zasłonięte od morza przez pagórki Pojezierza, największą zaś zachodnie zbocza Karpat Polskich. Niskie wybrzeża Bałtyku, mimo sąsiedztwa morza, otrzymują opadów mniej (49 cm. na Helu, 54 cm. w Gdańsku), natomiast na wzniesieniach Pojezierza ilość opadów szybko wzrasta (Kościerzyna 60 cm.). Poniżej przytaczamy nieco danych, typowych dla każdej krainy i miejscowości:



Rys. 12. Mapa izoterm stycznia Polski (wg St. Kosińskiej-Bartnickiej).

Dla Tatr i Beskidów Zachodnich średnia roczna wynosi ponad 100 cm. (Zakopane otrzymuje 110 cm.), a dla Beskidów Wschodnich nieco mniej, np. Jablonica 100 cm. Podhale otrzymuje nieco mniej niż Tatry, Poronin 92 cm., podobnie jak Śląsk (około 80 cm.). Dalej idą wystawione na płn.-zachodnie wiatry wzniesienia Roztocza, Gólogór i Woroniaków (70 — 75 cm., Lwów 71 cm.); Łysogóry i Pojezierze Pomorskie otrzymują 60 — 70 cm. opadów.

Pojezierze Mazurskie i Wileńsko-Mińskie 60 — 65 cm. Najmniej opadów, bo poniżej 55 cm., mają: kotlinowate Mazowsze, Kujawy i nizina Wielkopolska. Z większych miast otrzymują opadów: Warszawa 54 cm., Kraków 75 cm., Lwów 73 cm., Gdańsk 55 cm., Poznań 50 cm., Wilno 59 cm., Pińsk 58 cm. i Tarnopol 57 cm.

Jeśli chodzi o rozkład opadów na poszczególne miesiące i pory roku, to cechą znaną naszego klimatu jest to,



Rys. 13. Mapa izoterm lipca Polski (wg St. Kosińskiej-Bartnickiej).

ze największa ilość opadów przypada na najgorętszy miesiąc lipiec, i wogóle na trzy miesiące letnie, najmniejsza zaś na luty i wogóle na trzy miesiące zimowe. Największe zachmurzenie i najczęstsze opady wypadają jednak w zimie. Warszawa ma np. 20 cm. opadu letniego przy 54 cm. rocznego, w Krakowie jest go 26 na 75 cm., we Lwowie 26.5 na 73 cm., na Helu 21 na 49 cm.

Ilość opadów w formie śniegu rośnie w miarę posuwania się z zachodu na wschód: np. w Bydgoszczy mamy 47 dni na rok ze śniegiem, podczas gdy w Pińsku jest ich 53; w Krakowie dni z opadem śnieżnym jest 53, podczas gdy we Lwowie 60. Tłumaczy się to niższą temperaturą średnią miesięcy zimowych na wschodzie w porównaniu z zachodem Polski.

W związku z tem długość trwania pokrywy śnieżnej

wzrasta od I do 4 miesięcy w miarę posuwania się od południo-zachodu ku pn.-wschodowi. To też na Śląsku sanie, jako środek lokomocji, są prawie nie używane, podczas gdy na Kresach Wschodnich i w Karpatach są one w powszechnym użyciu. Wobec tego w Karpatach i na wschodzie Polski rozwijają się sporty zimowe i narciarstwo, saneczkarstwo i inne.

Jeśli brać pod uwagę nie wysokość opadów, lecz ich

z chłodnemi wiatrami wschodnimi, co zwiększa zachmurzenie już od listopada. Większe nasłonecznienie latem, przy większej ilości opadów letnich i przy dość wysokiej temperaturze w cieplej porze roku, sprzyja vegetacji. Poza tem Polska, jak cała Europa, ma dzięki wpływowi ciepłego prądu Zatokowego (Gulfstream) klimat łagodniejszy, niżby to z jej położenia geograficznego wynikało.

Charakterystyczną cechą naszego klimatu jest również

Tabela sumy opadów w poszczególnych porach roku w Polsce w milimetrach (wg prof. P. Sosnowskiego).

M I A S T A	I	II	III	IV	V	VI	VII	VIII	IX	X	XI	XII	R o k	H <sup>1)</sup> w m	φ	λ
Hel . . . . .	25	17	22	28	48	55	93	65	58	61	37	33	542	5	54°36'	18°48'
Chojnice . . . . .	32	28	36	33	48	63	75	70	45	42	37	37	546	170	53°42'	17°34'
Warszawa . . . . .	33	32	38	38	52	72	77	74	49	45	37	38	585	121	52°13'	21° 2'
Kraków . . . . .	26	27	35	42	65	89	91	84	58	49	37	37	640	220·3	50° 4'	19°57'
Lwów . . . . .	38	40	52	50	69	93	93	79	57	47	47	42	707	307	49°50'	24° 1'
Żywiec . . . . .	31	30	50	46	77	125	139	108	79	51	46	47	829	354	49°41'	19°12'
Poronin . . . . .	42	35	46	67	109	116	172	101	90	61	44	38	922	778	49°20'	20° 0'

częstość, to okaże się, że ilość dni dżdżystych nie stoi w ścisłym związku z wyniesieniem ponad poziom morza. Naogół biorąc, ilość dni z opadem zmniejsza się w miarę posuwania się od pñ.-zachodu ku pld.-wschodowi od 180 do 140, lecz zmniejsza się niejednostajnie. Pojezierze np. ma tę samą ilość dni z opadem co płyta Krakowsko-Śląska i Karpaty (180), podczas gdy Polesie ma 140 dni, co świadczy o większej lądowości klimatu. Zasłonięcie pewnych okolic od wilgoci wiatrów morskich przez góry zmniejsza ilość dni z opadem: tak np. w obszarze źródłowym Wisły i Odry, oraz nad Wisłoką i Sanem, spotykamy pas, mający tylko 140 dni z opadem, leżący jakby w cieniu tych wiatrów.

Co się tyczy rozkładu dni z opadem na pory roku, to największa ich ilość przypada w północnej części Polski na miesiące zimowe, w południowej — wyższej jej części — na miesiące letnie, najmniejsza zaś przypada na piękną polską jesień we wrześniu i październiku. Zachmurzenie średnie w Polsce, wyrażone w skali od 0–10, wynosi 6,4 (lata 1886–1910) i rozkłada się na poszczególne miesiące jak następuje:

I	II	III	IV	V	VI	VII	VIII	IX	X	XI	XII
7·3	7·3	6·8	6·1	5·6	5·7	5·6	5·3	5·4	6·4	7·4	8·0

Większe zachmurzenie miesięcy zimowych tłumaczy się spotykaniem się ciepłych i wilgotnych wiatrów zachodnich

długi okres szarugi w marcu i części kwietnia oraz w listopadzie i części grudnia. Dlatego to można wyróżnić w Polsce sześć pór roku: 1) lato, 2) zwykle pogodna polska jesień, 3) szaruga jesienna, 4) zima, 5) szaruga wiosenna i 6) krótkotrwała wiosna z częstymi przymrozkami w maju.

Z przeglądu klimatu Polski widzimy, że jego cechy swoiste: umiarkowanie, nasłonecznienie, rozkład opadu i zachmurzenie należą do cech pomyślnych, podczas gdy zmienność i niespodziankowość są dla rolnictwa cechami niepomyślnymi, których niekorzystny wpływ może być złagodzony jedynie przez wysoką kulturę rolną.

## 7. W O D Y.

### a) Morze Bałtyckie.

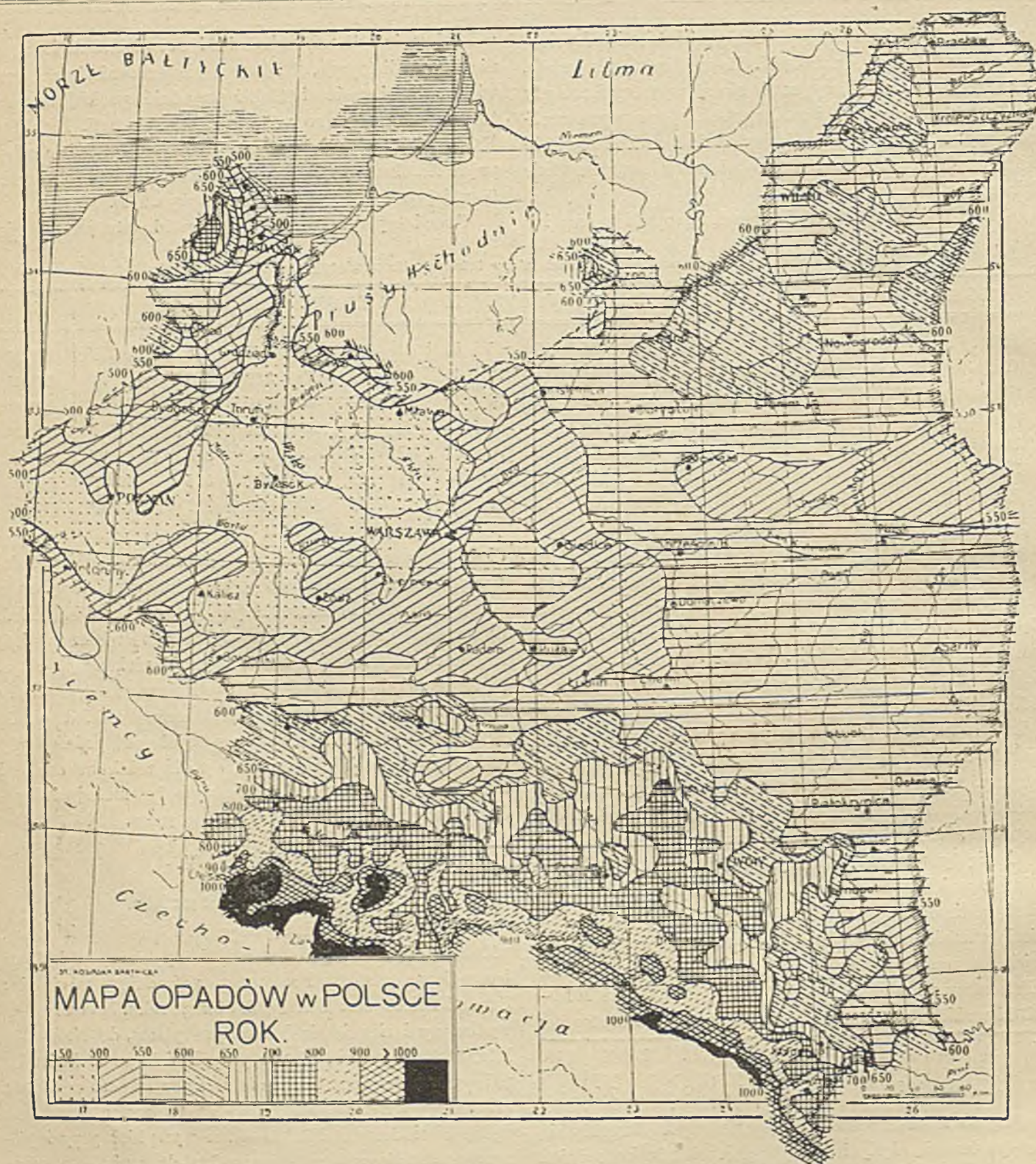
Bałtyk, położony między 54-ym a 66-ym stopniem szer. północnej, jest odnogą oceanu Atlantyckiego, z którym łączy się przez morze Północne za pośrednictwem cieśnin: Sundu i Beltów oraz Kattegatu i Skagerraku. Ma on kształt wydłużony i ciągnie się łukowatym pasem, do około 250 kilometrów szerokim, od półwyspu Duńskiego w kierunku północno-wschodnim. Wybrzeża Bałtyku są dość osoblive: na północy (Szwecja, Finlandja) są to bardzo rozwinięte wybrzeża skierowe (skjör), a liczne wysepki, wyspy i półwyspy stanowią część zatopionego krajobrazu lodowcowego.

Tabela sześciu pór roku w Polsce (wg prof. St. Lencewicza).

Pory roku: Średnia t°	Z i m a ▷ 0		Przedwiośnie 0° do 4,9°		W i o s n a 5° do 14,9°		L a t o 15° ◁		J e s i e ń 15° do 5°		Późna jesień 4,9° do 0°	
	początek	liczba dni	początek	liczba dni	początek	liczba dni	początek	liczba dni	początek	liczba dni	początek	liczba dni
Wilno . . . . .	20 XI	125	25 III	18	12 IV	52	3 VI	91	2 IX	56	28 X	23
Warszawa . . . . .	24 XI	113	17 III	21	7 IV	52	29 V	101	7 IX	51	28 X	27
Lwów . . . . .	1 XII	100	16 III	27	6 IV	45	21 V	113	11 IX	52	2 XI	28
Poronin . . . . .	12 XI	133	25 III	21	15 IV	71	25 VI	58	22 VIII	60	12 X	22

<sup>1)</sup> H oznacza wzniesienie w metrach nad poziom morza, φ — szerokość geograficzną, λ — długość geograficzną.

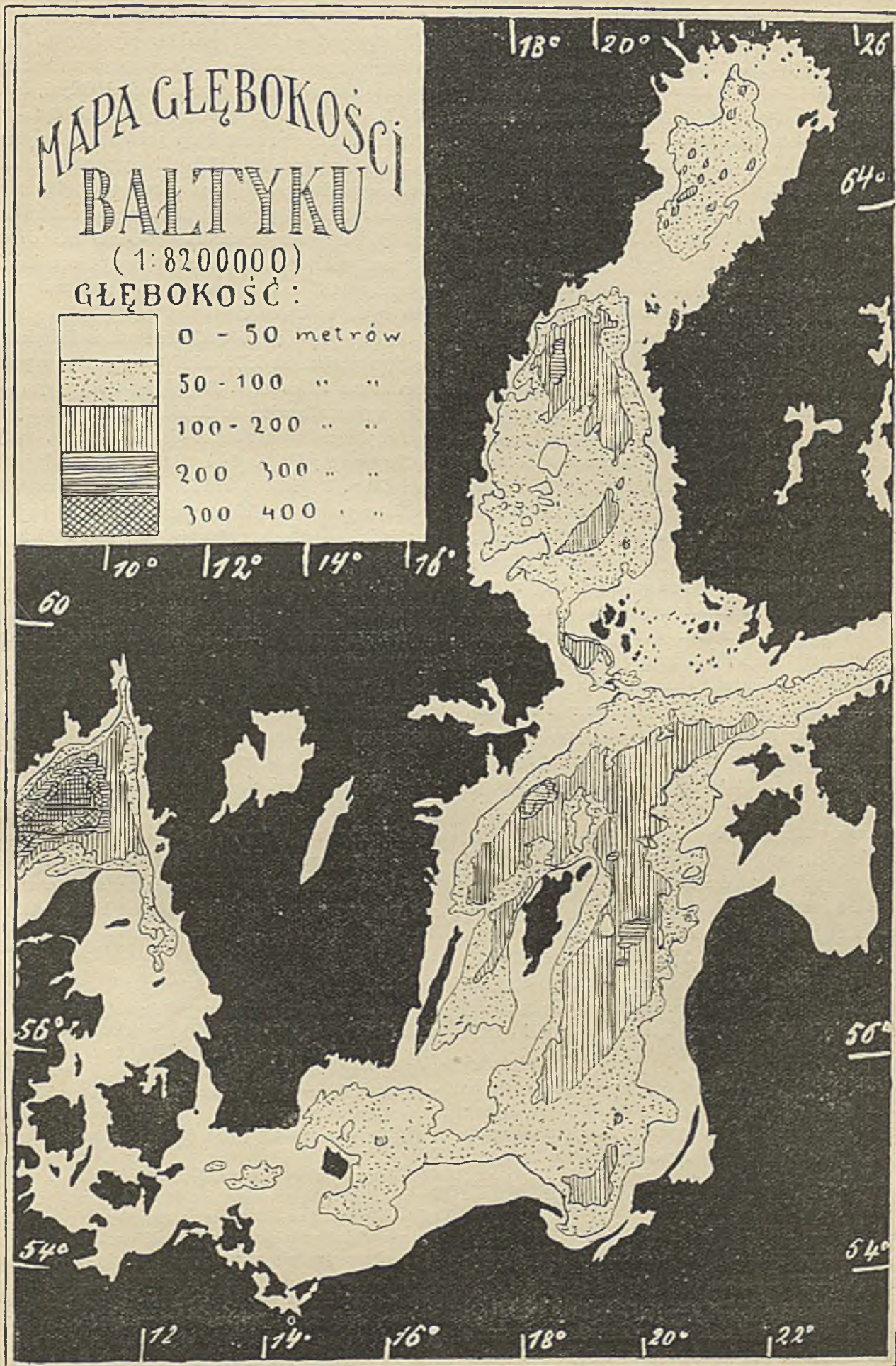




Rys. 14. Mapa głębokości Baltyku (wg St. Kosinińskiej-Bartnickiej).

Natomiast wybrzeża Pomorskie i Pruskie uderzają swoją jednostajnością, chociaż i tu można wyróżnić trzy typy: 1) Wybrzeże klifowe, wysokie i urwiste, powstałe przez zniszczenie i rozmycie wysokich równin dyluwialnych („kępy”), 2) wybrzeże nizinne, będące pozostałością pradolin dyluwialnych, 3) wybrzeże wydymowe, wyrównane przez pracę prądów, wiatrów i fal. Niegdyś wybrzeże pomorskie było podobne do meklembskiego, lecz działalność

wyrównująca prądów morskich i fal podcinała od pełnego morza, zapomocą piaszczystych lawic, zatoki, tworząc z nich jeziora, a potem bagna. Stadjum pośrednie stanowią mierzeje, odcinające zalewy od morza. Na wybrzeżu polskim mamy mierzeję Helską (34 km. długą), a na prusko-litewskim — mierzeję Wiślaną, zwaną też Świeżą (70 km.), i Kurońską (96 km.), przytem te dwie ostatnie posiadają łączność z morzem tylko dzięki pracy człowieka.



Rys. 15.

(Z zbiorów P. T. K.)

Morze Bałtyckie należy do mórz płytkich, bo średnia jego głębokość wynosi zaledwie 58 m.; składa się ono z szeregu kotlin, połączonych płytkiem, często nieprzenoszącym kilkudziesięciu metrów morzem tak, że przy obniżeniu poziomu wody o 50 m., Bałtyk stałby się szeregiem niepołączonych ze sobą ani z morzem Północnym jezior. Wyróżniamy więc w nim: 1) właściwe zagłębienie Bałtyku z odnogami Fińską i Ryską, 2) zatokę Botnicką, 3) płytkie (do 30 m.) morze Beltów, 4) Kattegat, od 10 do 40 m. głęboki, i płytką na 8 m. cieśninę Sund. Najgłębsza jest część środkowa Bałtyku, tam też koło wyspy Gotland znajduje się największe zagłębienie Bałtyku (Gotska Sande, 463 m.). W zatoce Gdańskiej spotykamy maksymalną głębokość 109 m. i jest to największe zagłębienie koło wybrzeży polsko-gdańskich.

Wybrzeże pomorskie jest naogół bardzo płytkie a izobata 20 m. biegnie w odległości około 8—10 km. od lądu; podobnie jest i na wybrzeżu polskim od strony pełnego morza. W zatoce Gdańskiej natomiast głębsze morze podchodzi blisko do brzegu i koło Gdyni głębokość 10 m. jest na 1.800 m. od brzegu a izobata 20 m. przebiega o 4.8 km. od Gdyni, przy porcie w Helu natomiast, przebiega ona w odległości 300 m., a na 600 m. od lądu leży już głębokość 60 m. Tak więc zatoka Gdańska i zewnętrzna część zatoki Puckiej między Gdynią a Helem jest stosunkowo głębsza, a temsamem dostępna dla wielkich okrętów. Natomiast wewnętrzna, północna część tej zatoki, jest bardzo płytka (2—3 m.) i od południowej oddzielona wałem podwodnym, zwanym Ryfem Mew, idącym między półwyspem Rewą a Kuźnicą, leżącą na półwyspie Helskim. Wał ten leży na metr pod powierzchnią wody, to też port w Pucku jest dostępny tylko dla małych statków i to zapomocą sztucznie pogłębionego dojazdu, podobnie jak się to ma z dojazdem do portów w Królewcu czy Kłajpedzie.

Zasolenie Bałtyku jest nieznaczne i wynosi średnio 7,8‰. Tłomaczy się to utrudnionem połączeniem przez Sund i Belty z Atlantykiem, oraz działalnością wysładzającą rzek. To też w miarę posuwania się na wschód zasolenie maleje, wynosząc w wielkim Belcie 17,5‰, a w zatoce Fińskiej i Botnickiej tylko 2‰. Ponieważ ciężka woda słona dopływa dołem z m. Północnego, więc dolne warstwy wody są więcej słone niż górne. Średnia temperatura wody wynosi 3,9°C.; temperatura powierzchni wody waha się od 0 do 18°C., spadając w miarę posuwania się ku wschodowi i północy. Latem mamy w górnych warstwach wodę cieplejszą, a dołem zimniejszą; zimą jest oczywiście odwrotnie. Tylko północna część Bałtyku na pn. od Lipawy zamarza, np. zatoka Botnicka i wschodnia część Fińskiej są pod lodem od listopada do maja. Na południe od wyspy Gotlandji wybrzeża już nie zamarzają, chyba w bardzo ostre zimy, kiedy to nawet zachodni Bałtyk a zwłaszcza cieśniny pokrywają się skorupą lodową.

Prądy morskie są lokalnego znaczenia: górą płynię od zatoki Botnickiej ku południowi, a potem ku zachodowi, prąd wody słodkiej, podczas gdy dołem podąża w przeciw-

nym kierunku atlantycki prąd ciężkiej wody słonej. Wzdłuż wybrzeży pomorskich i polskich płynie prąd zachodni, wyrównywiający te brzegi. Odnoga tego prądu skręca do wnętrza zatoki Puckiej, płynąc, wzdłuż Gdyni, do Pucka; koło Rewy część tego prądu odbija się od Ryfu Mew ku Helowi, a zakręcając wzdłuż jego południowych wybrzeży ku wschodowi, spotyka koło Helu główny prąd zachodni i osadza moc piasku, przedłużając półwysep od południa. Fale, mimo burzliwości Bałtyku, są niewielkie i dochodzą do trzech metrów. Silne wiatry zachodnie powodują wahania poziomu Bałtyku, podnosząc zwierciadło wody u południowych wybrzeży od 2 do 3 m., co powoduje czasami przerwanie pasa wydm i wdarcie się morza w głąb lądu.

Rzeki, wylewając masę słodkich wód do Bałtyku, podnoszą jego poziom na kilkadziesiąt centymetrów ponad poziom morza Północnego. Przyplawy i odpływy są bardzo małe, wynoszą bowiem od kilku do kilkunastu centymetrów.

Bałtyk jest tworem geologicznie młodym, wątpliwem jest bowiem czy jego zagłębienie tektoniczne istniało przed epoką lodową. Dopiero w czasie topnienia lodowca trzeciej epoki, wyorane częściowo przez lodowce, powstało tu płytkie i zimne morze, połączone wpoprzek Finlandji z morzem Arktycznym, a poprzez obszar wielkich jezior południowej Szwecji łączące się z morzem Północnym. Od często znajdowanego w osadach tego morza mięczaka *Yoldia arctica* nazywamy je Yoldjowem. W epoce polodowcowej nastąpiło dźwignięcie się lądu, przez co połączenie z sąsiednimi morzami zostało przerwane, tak, że Bałtyk stał się słodkowodnym jeziorem, od żyjącego w niem mięczaka nazwanem Ancylusowem.

Na początku pierwszego tysiąclecia przed Chrystusem nastąpiło ponowne obniżenie się lądu na zachodzie i południu, przez co Bałtyk zyskał połączenie przez Sund i Belty z morzem Północnym, tworząc, podobne do dzisiejszych kształtów Bałtyku, morze Litorinowe. Następny ruch wypiętrzający ląd powoduje ponowne wysładzanie się morza Litorinowego, co prowadzi nas już do stosunków współczesnych.

#### BAŁTYK.

... U stóp wydm zatrzymaliśmy się na chwilę. Z poza niej szedł ku nam głos potężny, jakby przedwieczna mowa Wielkiego Morza. Raz po raz slychać było tepe, głuche uderzenie, od którego zdał się drgać ląd cały; łączył się z nim jakiś pomruk potężny a dźwięczny, jakby przesypany tysiące kul stalowych. I wraz potem szum i gwar rozprysku masy wodnej, słabnący i przechodzący w cichy szmer, jakby westchnienie długie a głębokie. To fale Bałtyku.

Wybiegliśmy na wydmę. Z pod gałęzi kilku pokrzywionych sosen roztoczył się przed nami cudowny i wspaniały obraz Bałtyku. Niezmierzona dal morza, odrzynająca się ostrą linią horyzontu od jasnego nieba, pokryta ruchliwymi a niskimi garbami fal, podnoszących się przy brzegu i łamiących się rytmicznie w białą wełnę, zieleni głęboka przy brzegu, jasna na załamach fali, a przechodząca w jakiś opalowoseledynowy ton na skłonie horyzontu, jakaś moc, świeżość wiecznie młodej siły, potęga nieposkromionego żywiołu — to były pierwsze wrażenia z nad brzegu naszego polskiego morza.

Obecnie stwierdzonym jest podnoszenie się północnych wybrzeży Bałtyku przy jednoczesnym przypuszczalnym obniżaniu się brzegów południowych.

W dzisiejszych kształtach posiada Bałtyk 368.000 km.<sup>2</sup> powierzchni, nie licząc obszaru jego wysp (Rugja, Bornholm, Gotland, Oeland, Dago, Ozylja, Alandzkie i inne), wynoszącego 30.000 km.<sup>2</sup> Dzisiejsza jego nazwa pochodzi od litewskiego słowa „bałtas”, co znaczy biały. Pod względem ilości fauny jest Bałtyk morzem mało rybnym, jedynie flondry, sandacze i szproty mają znaczenie gospodarcze. Poza tem dla państw, które, jak Polska, nie mają innego dostępu do morza, ma Bałtyk pierwszorzędne znaczenie gospodarcze i polityczne, a porty nasze Gdańsk i Gdynia skupiają połowę obrotów towarowych na południowym Bałtyku.

### b) Rzeki.

Polska leży w zlewiskach dwóch mórz: Bałtyckiego i Czarnego. Ogólnoeuropejski dział wód przechodzi przez Polskę od Karpat do bramy Smoleńskiej, między Dźwiną a Dnieprem. Linja wododziału rozpoczyna się między źródłowskimi Sanu i Stryja w Bieszczadach, dalej idzie w kierunku półn.-wschodnim na Lwów a potem północnym na Włodzimierz, leżący w dorzeczu Bugu, dalej między jego dopływem i dopływami Dniestru, Styru, Prypeci, Berezyny i Dniepru od wschodu, a Niemnem i Dźwiną od zachodu. Trzy czwarte (75%) obszaru Polski leży więc w zlewisku morza Bałtyckiego, a tylko jedna czwarta — Czarnego.

Poniższa tabelka przedstawia podział powierzchni Polski według zlewisk i dorzeczy:

Dorzecza:	Obszar:	% powierzchni Polski:
Wisła .. .. .	160,875 km <sup>2</sup>	46,7%
Niemn .. .. .	57,167 „	13,4%
Odra .. .. .	46,030 „	12,1%
Dźwina .. .. .	11,044 „	2,6%
Rzeki pobrzeża Bałtyckiego .. ..	1,694 „	0,8%
Zlewisko Bałtyku .. .. .	276.810 km <sup>2</sup>	75,6%
Dniepr .. .. .	65.063 „	14,8%
Dniestr .. .. .	41.165 „	8,6%
Dunaj .. .. .	5.290 „	1,0%
Zlewisko m. Czarnego .. .. .	111.518 km. <sup>2</sup>	24,4%

Sieć rzeczna Polski jest tak ułożona, że z natury rzeczy nadaje się do komunikacji wodnej, gdyż zarówno niskie wododziały między poszczególnymi dorzeczami, jak i obecność licznych pradolin pochodzenia lodowcowego, dalej małe spadki rzek — wszystko to spaja sieć rzeczna Polski w jedną całość. Naturalny ten układ rzek nie jest jednak wyzyskany, a z obecnie istniejących dróg wodnych, 14.178 km. długości liczących, żegluga odbywa się faktycznie na 700 km. (przeważnie na Wiśle), reszta to rzeki do spławu drzewa używane i prawie wszystkie pozostające w stanie dzikim.

Kanałów posiada Polska wprawdzie 264 km., lecz, oprócz kanału Bydgoskiego (27 km. długości), są one przestarzałe i do żeglugi, w pojęciu nowoczesnym, nie nadają się. Pole

do rozwoju jest jednak ogromne: rzeki nasze, należące do dwóch zlewisk morskich, z samego swego położenia powinny mieć olbrzymie znaczenie, jako drogi wodne, bo w razie ich uregulowania i połączenia kanałami mogą służyć jako doskonały szlak przewozowy między Bałtykiem a morzem Czarnym. Orjentował się w tem doskonale rząd polski w XVIII w. i połączył kanałami Wisłę z Dnieprem, przez Bug, Pinę i Prypeć (kanał Królewski), Wisłę z Dnieprem kanałem Augustowskim i Niemen z Dnieprem przez Szczarę i Jasiołdę (Kanał Ogińskiego). Rządy zaborcze Austrii i Rosji o utrzymanie i budowę dróg wodnych nie dbały, a kanały na wschodzie Polski, odbudowane przez rząd po wojnie, służą jedynie do spławu drzewa. Obecnie prowadzone są roboty regulacyjne na Wiśle oraz opracowuje się regulację bądź budowę następujących dróg wodnych:

1. Droga wodna Śląsk-Gdańsk, czyli kanał Węglowy, mający połączyć Zagłębie węglowe i okręgi przemysłowe Częstochowski i Łódzki z portami morskimi Polski, droga przez Sosnowiec, Siewierz, Częstochowę, Radomsko, Piotrków, Zgierz, Łęczycę, Koło, Jezioro Gopło, Bydgoszcz i dalej dolną Wisłą do Gdańska, czyli szlak wodny 721 km. długi dla statków 1000 tonnowych.

2. Kanał Zachodnio-Wschodni, łączący rolniczy okręg poznański z Warszawą i dorzeczem Prypeci oraz Bałtyk z m. Czarnym, idący przez Poznań, Koło, Łęczycę (gdzie łączy się z kanałem węglowym), Warszawę, Drohiczyn, a dalej Bugiem do Brześcia, potem wprost na wschód do Prypeci, przy ujściu do niej Horynia pod Dawidgródkiem. Długość ogólna 833 km., a przysposobiony ma być dla ruchu statków 1.000 tonnowych.

3. Kanał Małopolski, łączący Śląsk i Kraków z Dniestrem i Polską pld.-wschodnią i m. Czarnym, projektowany przez Austrię przed 30 laty, dla statków 600 tonnowych. Kanał ten ma znaczenie mniejsze od dwóch poprzednich.

Zdolność przewozowa tych kanałów jest od 2 do 3 razy większa od zdolności przewozowej dwutorowej kolei, a warunki geograficzne i gospodarcze sprzyjają zbudowaniu powyższej sieci; jedynie stosunkowo wysoki koszt (2 miljarady złotych) stoją na przeszkodzie urzeczywistnieniu tych projektów.

Zapoznajmy się najpierw z rzekami zlewiska bałtyckiego.

Posiadają one szereg cech wspólnych: przede wszystkim są to rzeki niżowe, np. Wisła posiada średnią wysokość dorzecza tylko 213 m., a Niemen zaledwie 144 m.; 37% dorzecza Wisły leży na poziomie poniżej 150 m., 49% od 150 do 300 m.; podobnie jest z Niemnem, z tą różnicą, że tu aż 64% jego dorzecza leży poniżej 150 m.

Drugą cechą rzek tego zlewiska jest asymetria ich dorzeczy, polegająca na tem, że prawe ich dopływy są dłuższe i większe od lewych. Np. stosunek dorzecza lewego do prawego u Wisły wyraża się stosunkiem 2,7 do 7,3, u Odry 3 do 7, a u Niemna 3,4 do 6,6.

Wreszcie bieg wszystkich rzek odznacza się krętością, gdyż odległość od źródeł do ujścia, mierzona w linii powietrznej jest znacznie krótsza, niż ich długość rzeczywista. Np.

długość rzeczywista Wisły wynosi 1076 km., podczas, gdy odległość od źródeł do ujścia równa się tylko 530 km., Niemna 992 km. i 450 km.

Najważniejszą rzeką Polski jest Wisła, której dorzecze wynosi 198.510 km<sup>2</sup>, z czego tylko 160.175 km<sup>2</sup> objęte jest politycznymi granicami Rzeczypospolitej.

Wisła ma długości 1076 km., wysokość jej źródeł nad poziomem morza—898 m. Przeciętnie spadek Wisły wynosi 1,05 m. na kilometr. Możemy od różnić w niej bieg górski (koło 140 km. długi), o bardzo znacznym spadku (670 m.), bo prawie 5 m. na kilometr, dalej od Krakowa do ujścia Sanu bieg górny, o spadku 0,3 m., na koniec bieg średni i dolny o średnim spadku 0,2 m. na kilometr.

Wisłę charakteryzuje, szczególnie na Nizu Polskim, jej zbyt szeroka dolina, po której nurt Wisły płynie kręto po piaszczystem dnie, odbijając się od brzegu do brzegu. Dno Wisły jest bardzo zmienne. W czasie paru miesięcy mielizny powstają na miejscu dawnego nurtu, utrudniając żeglugę. Koryto Wisły i jej dopływów po każdym większym przyborze wody zmienia swe położenie i jest przytem zbyt szerokie. Tak np. na Mazowszu szerokość koryta wynosi kilometr, a często znacznie więcej, podczas gdy w granicach Warszawy tylko 430 m., a dolna, uregulowana część Wisły, ma tylko 300 m. szerokości, przy samym zaś ujściu — 450 m. Żeby osiągnąć głębokość nurtu 1.65 m., należy zwięzić koryto Wisły w średnim jej biegu do 244 m.

Wisłę cechuje nadzwyczajna nierównomierność wodostanów w różnych porach roku. Niski stan wód utrudnia bardzo żeglugę, natomiast topnienia śniegów na Nizu wywołują gwałtowne powodzie w marcu lub kwietniu a potem w czerwcu, gdy śniegi topnieją w górach (ten przybór nosi nazwę Świętojanki). Wisła podmywa corocznie wielkie obszary użytków rolnych, podcinając brzegi i tworząc lukowate zakola, i odkłada zabrany materiał w postaci nieużytecznych mielizn, które usypuje po całym swym zbyt szerokim korycie, utrudniając tem samym żeglugę. Wycinanie lasów w górze rzeki wpływa też ujemnie na jej wodostan, gdyż brak zalesienia czyni szybsze topnienie śniegów i odpływ wód, co jest podwójnie szkodliwe: po pierwsze gwałtownyich odpływ, w postaci powodzi, wyrządza rolnictwu corocznie miljonowe straty, a po drugie sprawia, że przez resztę roku staje się Wisła zbyt płytka dla żeglugi, podczas gdy masy wody, zamagazynowane w odpowiednim czasie, starczyłyby na

utrzymanie żeglowości w okresach ich niedomiaru. Poza tem działalność niszczyielska powodzi potęguje się przez to, że Wisła płynie z pld, na pln., wskutek czego, gdy w dole rzeki trwa jeszcze pokrywa lodowa, to na południu lody już ruszają, tworząc na licznych mieliznach, pod mostami i t.d. niebezpieczne zatory lodowe, podnoszące poziom wód wezbranych do ogromnej wysokości.

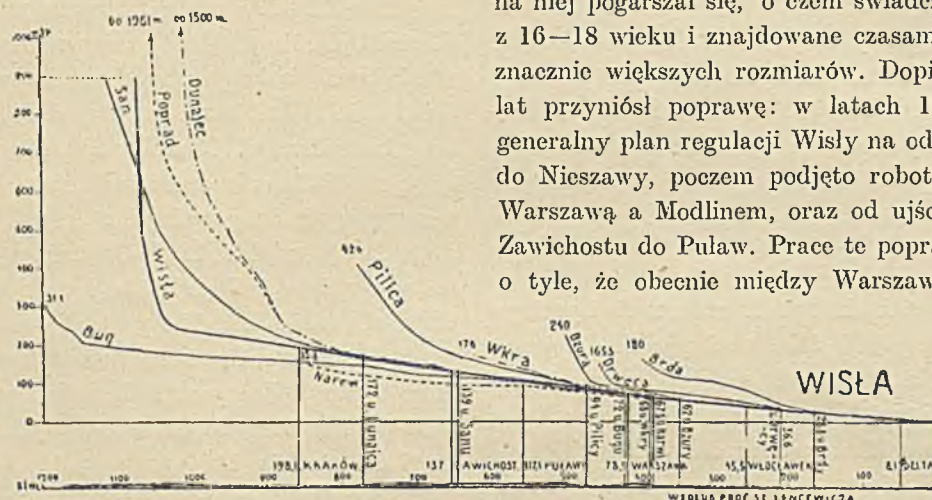
Od czasów rozbiorów Polski Wisła dziczala i stan żeglugi na niej pogarszał się, o czym świadczą zapiski historyczne z 16—18 wieku i znajdowane czasami w jej korycie statki znacznie większych rozmiarów. Dopiero ostatni dziesiątek lat przyniósł poprawę: w latach 1920 — 24 opracowano generalny plan regulacji Wisły na odcinku od Sandomierza do Nieszawy, poczem podjęto roboty regulacyjne między Warszawą a Modlinem, oraz od ujścia Kamiennej poniżej Zawichostu do Puław. Prace te poprawiły już stan rzeczny o tyle, że obecnie między Warszawą a Nieszawą t. zw.

głębokość tranzytowa nurtu nie ustępuje tejże na Wiśle pomorskiej, i między Warszawą a Gdańskiem Wisła dźwiga już statki 400 t. Jest

to jednak\* jeszcze mało, zważywszy, że np. Ren nosi statki o pojemności 1000 t., Łaba od granicy czeskiej statki 600-1000 t., Odra, począwszy od Koźła na Śląsku 400—450 t.; tyleż dźwiga Noteć i kanał Bydgoski, a Wisła powyżej Warszawy zaledwie tyle, co malutka Sprewa lub Sala w Niemczech. Uregulowana Wisła mogłaby dźwigać do ujścia Sanu statki 400 t., a poniżej Warszawy — 600 t. Uregulowanie jej ma dla naszego dobrobytu gospodarczego pierwszorzędne znaczenie. Uregulowana Wisła z dopływami dałaby nam sieć ogólnej długości 2.200 km., mogącą dźwigać statki o pojemności 400—600 tonn.

Wisła bierze początek w Beskidach Zachodnich z pod góry Baraniej (1214 m.) blisko źródeł Olzy, na wysokości 898 m. nad poziomem morza. Jako wartkie strumienie górskie spływają Czarna i Biała Wisielka, by, połączone u stóp Góry Baraniej w Wisłę, popłynąć poprzez wieś Wisłę do Ustronia; tu staje się Wisła splawną i dalej podąża wciąż ku pln. koło Skoczowa aż do Strumienia, gdzie przybiera kierunek wschodni. Od Oświęcimia pod Tyńcem aż do Krakowa przełamuje się poprzez progi wapienne Jury Krakowskiej i, kończąc swój bieg górski, staje się żeglowną.

W biegu górnym, od Krakowa aż do ujścia Sanu, przyjmuje liczne i pełnowodne prawe dopływy, jak Biała, Soła, Skawa, Raba; dalej wpada do niej Dunajec z Popradem, płynącym z obu stron Tatr, północnej i południowej, Wisłoka i San z Wisłokią oraz z nizinnym dopływem Tanwią. Z lewych dopływów Wisły, z wyżyny Małopolskiej spływających, wymienimy Czarną i Białą Przemszę, której źródła zbliżają się na jeden km. do źródeł Warty pod Kromolowem i Malej Panwi, będącymi dopływami Odry. Dalej wpada Prądnik,



Rys. 16. Wykres biegu Wisły.

który wyrzył malowniczy kanjon Ojcowski, oraz Nida. Od ujścia Sanu płynie Wisła w swym średnim biegu na północ, przerywając się pomiędzy wyżyną Małopolską a Lubelską wśród malowniczych, wysokich wybrzeży, zwanych pod Sandomierzem górami Pieprzowemi. Przełom ten, około 70 km. długi, a szeroki na 1,5 km., kończy się poniżej Puław. Na tym odcinku z lewego brzegu przyjmuje Wisła Kamienną i dużą o wartkim nurcie Pilicę, zbliżoną swemi źródłami do Warty i Przemszy. Z prawej strony wpada do Wisły pod Dęblinem, z wyżyny Lubelskiej płynąca, Wieprz z Bystrzycą i Tyśmienicą.

Za Puławami wpływa Wisła w krainę Wielkich Dolin, chociaż lewy jej brzeg, od ujścia Pilicy aż pod Warszawskie Bielany, ma nadal charakter wyżynny. Z niziny Mazowieckiej przyjmuje Wisła z prawej strony Świder, a pod Modlinem wpada do niej Bug, biorący początek pod Złoczowem, z Narwią, płynącą z błot i bagien puszczy Białowieskiej.

Bug wpada do Wisły na 546-y kilometrze jej biegu, sam zaś ma długości 766 km. a więc jest od Wisły z górą 200 km. dłuższy. Źródła jego zbliżają się pod Złoczowem do źródeł Seretu. Z lewej strony wpada do Wisły Bzura, pradoliną Warszawsko-Berlińską z pod Zgierza płynąca.

Od połączenia się z Bugo-Narwią, najważniejszym swoim dopływem, przybiera Wisła kierunek niemal zachodni i płynie odtąd wśród ogromnej doliny Pra-Wisły, często na pięć, a nawet na 20 km. szerokiej. Na jej prawym, wysokim brzegu wyrósł szereg starych grodów, jak Zakroczym, Wyszogród, Czerwińsk, Płock i Dobrzyń, podczas, gdy na lewym tylko Włocławek i Nieszawa. Z Mazowsza wyższego wpadają Wkra i pojezierna Drwęca, a za Toruniem z lewej strony wpada Brda, płynąca z pojezierza Pomorskiego; łączy się ona przez kanał Bydgoski z Notecią, Wartą i Odrą. Stąd w swym dolnym biegu kieruje się Wisła na północ, płynąc wśród malowniczych pagórków Pojezierza, mimo Chelmna i Grudziądza; koryto jej jest tu uregulowane i do 300 m. zwężone.

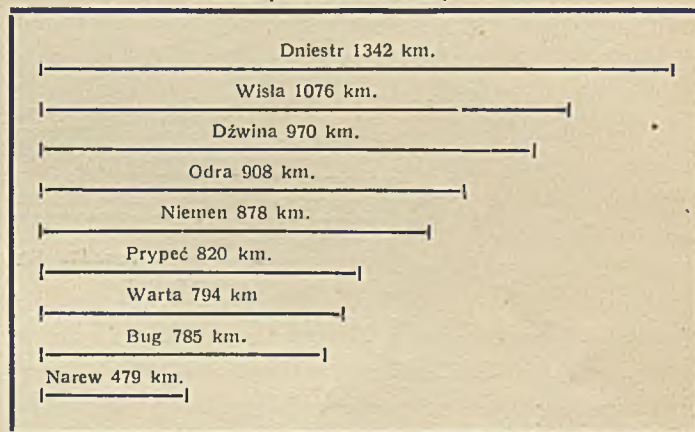
Poniżej miasta Gniew, pod wsią Piekłem, Wisła dzieli się na kilka ramion: ku płn.-wschodowi oddziela się od niej Nogat, odprowadzający dawniej większą część wód jej do zalewu Wiślanego, zwanego również Świeżym; dziś on jest odcięty śluzami i płynie po naniesionych przez siebie i Leniwkę Żuławach. Główne koryto, przez które uchodzą prawie wszystkie wody wiślane do zatoki Gdańskiej, stanowi przekopany w 1895 r. przez wydmy koło Schiewenhorst kanał, 450 m. szeroki, oddzielony śluzami pod Einlage od drugiego dawnego koryta Wisły, Leniwki. Nieco powyżej Einlage do zalewu Wiślanego kieruje się trzecie ramię Wisły, Szkarpa; od Leniwki oddziela się pod Górkami czwarte, zwane Wisłą Śmiałą, utworzone podczas powodzi 1840 r.

Nad Nogatem, na pruskim jego brzegu, rozsiadł się dawny gród krzyżacki Malbork, a nad głównym korytem Wisły Tezew, mogący odegrać rolę drugiego, obok Gdańska, portu ujściowego Wisły. Gdańsk leży nad odnogą Wisły, Leniwką, i dopływem jej Motławą. Jest on położony o 7 km. od ujścia Wisły pod Nowym Portem.

Jak widać z powyższego przeglądu, dopływy Wisły w górnym biegu mają charakter rzek górskich, w średnim nizinnych, a w dolnym, jeśli chodzi o większość rzek Pojezierza, jeziornych.

Wisła przybiera zwykle trzy razy do roku: raz na wiosnę, tworząc lodowe zatory, raz w końcu czerwca (Świętojanka) i w sierpniu (Jakubówka). Wisła zamarza zazwyczaj od połowy grudnia do połowy marca, choć bywają zimy, kiedy rzeka wcale nie zamarza. Mostów na Wiśle, zwłaszcza w środkowym jej biegu, jest naogół mało; mosty w Warszawie mają tylko po 450 m., pod Tezewem 875 m., pod Toruniem 971 m., pod Grudziądzem nieco więcej (1092 m.) a najdłuższy, pod Fordonem, ma 1325 m.

Tabela porównawcza rzek polskich.



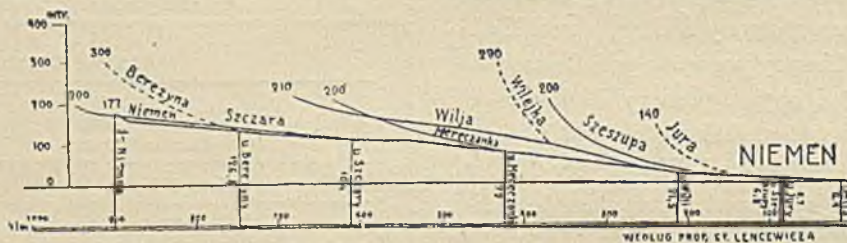
Przez Narew i jej prawy dopływ, Biebrzę, kanał Augustowski i Czarną Hańczę łączy się Wisła z Niemnem, a przez Brdę i kanał Bydgoski z Notecią i Odrą, wreszcie przez Bug, Muchawiec, kanał Królewski i Prypeć połączona jest z Dnieprem.

#### WISŁA (M. Konopnicka)

... Ale nad wszystkie poszepty i glosy wynosi się, panuje królewski szum Wisły. Gdy ona zrzuci lody i zagada, cały kraj słucha gromkiego huk. Gdy ona potężnym, nieokiełznanym pędem się zaniesie, cały kraj drży pod jej srebrną chłostą. Gdy ona idzie a przechodzi w swych wyroczytnych drogach, cały kraj czuje, że u jej kresu, tam, jest nasze morze.

W szumach jej słyhać odwieczne rozmowy starego Beskidu i srebrne drżenie potoków, niosących do niej czyste swoje wody. Szerokie, spiżowe dźwięki zygmuntońskiego koronnego dzwonu i szept harfiany czarnoleskiej lipy. Do niej pędzi Dunajec w rozchwypanych pianach swych zawrotnych lotów, do niej San śpieszy z pod Czerwiennych grodów, z nią łączą się i jednoczą święte wody Bugu nierozzerwalną i wieczystą unją. Za nią idą gonne sosny naszych borów i królewskie dęby, idą złote pszenice i siwe lny pól naszych rodzajnych. Nad nią piekń flisacza leci szeroko, daleko, niosąc ojczyście dźwięki pod wtór morskich szumów. Ona modrem przesłem wiąże stare Śląsko z nami, opływa dwa koronne zamki naszych stolic, idzie przez pachnące chlebem Kujawy, bieży pod Toruń, którego poczyniale wieże pełne są jeszcze widzenia wieczności, uderza srebrną tarczą o Chelmno, o Grudziądz, o Kwidzyn, budząc je z dziejowego uśpienia, aż dobieżawszy naszych pomorskich dzierzaw, roztwiera oboje ramion i, zanim rzuci się w odmęt, potężnym, szerokim od Gdańska po Królewiec uściskiem obejmuje tę ziemię, na której nam wyznaczyła wielką, historyczną drogę.

Odra, 908 km. długa, wypływa w Czechach na wysokości 627 m. z Jesionika w pld.-wschodniej części Sudetów. Przepłynawszy 96 km. po obszarze czeskim, od ujścia rz. Olzy poniżej Bogumina staje się na przestrzeni 15 km. rzeką graniczną między Polską a Niemcami i pod Raciborzem opuszcza na stałe terytorjum Polski. Z prawej strony przyjmuje, oprócz Olzy, Kłodnicę, Małą Panew, Obrę i Wartę, z lewej zaś Niszę Kłodzką i Niszę Łużycką. Dążąc wciąż ku pln.-zachodowi wzdłuż zachodnich granic Polski, od ujścia Obry oddala się od granicy na dobre, skręcając od Gubina na Łużycach ku północy, pod Kiestrzyniem przyjmuje wody Warty z Prosną i Notecią i wpada do zatoki Szczecińskiej, odciętej od morza przez dwie wyspy: Orznę (Usedom) i Julin (Wolin).



Rys. 17. Wykres biegu Niemna.

Dorzecze Odry stanowi tylko 12,1% powierzchni Polski. Tworzy ona w swym górnym średnim biegu granicę polskoniemiecką pod względem ludnościowym, a w dolnym i średnim również i strategicznym. Niestety, ważne punkty na Odrze, jak np. ujście do niej Warty, są w ręku niemieckim. Ongi Odra stanowiła dobrą granicę obronną od zachodu, płynąc szerokim, bagnistym korytem wśród odwiecznych puszczy. Obecnie tworzy ona oś pacierzową niemieckiego Śląska i Pomorza i doskonałą drogę wodną, połączoną siecią kanałów z Łabą (przez Hawelę i Sprewę) tudzież z Wisłą, przez Wartę, Noteć i kanał Bydgoski.

Wprawdzie, od czasu podziału Śląska, straciła Odra i jej ujściowy port Szczecin, bardzo dużo ze swego znaczenia na korzyść Wisły i Gdańska, lecz dzięki swym połączeniom wodnym, ze środkowemi i zachodniemi Niemcami, ma ona jeszcze duże, choć więcej lokalne znaczenie.

Niemen ma 992 km. długości, z czego w obrębie granic Polski pozostało tylko 407 km. Wypływa on z niewysokiego wzniesienia Mińskiego na obszarze państwowym Białorusi Sowieckiej, na wysokości 177 m. nad p. m. Płyńe naogół ku pln.-zachodowi koło pogranicznych Stolpców, a dalej mimo Mostów, Grodna, Olity, Kowna i Tylży i uchodzi ośmiu ramionami, z których najważniejsze są Rusa i Gilja, do zatoki Kurońskiej. Od ujścia rzeki Igoriki do ujścia Merczanki stanowi Niemen granicę polsko-litewską, a od ujścia Szeszupy aż do ujścia swego do morza — granicę prusko-litewską. Z licznych dopływów Niemna wymienić należy: z prawej strony Sulę, Berezynę, Gawję, Dzitwę, Kotrę, Rotniczankę, Merczankę, Wilję, Niewiażę, Dubisse, Mitwę, Jurę i Minję; z lewej strony zaś: Turję, Uszę, Serwecz, Moleczadź, Szczarę, Zelwę, Roś, Świslocz, Łosośnę, Czarną Hańczę, Igorkę, Białą Hańczę i Szeszupę.

Niemen pokryty jest lodem przez 140 dni w roku, od końca listopada do początku kwietnia. Żegluga zaczyna się od Stolpców i jest naogół mało ożywiona, wobec przecięcia rzeki przez linje graniczne.

Kanał Ogińskiego łączy Niemen z dorzeczem Dniepru, kanał Augustowski z Wisłą, a Friedrichsgraben z Pregolą. Między Grodnem a Kownem tworzy bieg jego charakterystyczne zakola, wały kamienne i żwirowo-gliniaste mielizny; powstają stąd utrudniające żeglugę prądowniny. Dzięki połączeniu kanałem z Pregolą, za port ujściowy Niemna można również uważać, obok Kłajpedy, Królewiec. Dorzecze Niemna stanowi 13,4% obszaru Polski.

Dźwina wypływa z jeziora Dźwińca na pld.-zachodnich stokach wyżyny Wajdańskiej, o 12 km. od źródeł najwięk-

szej rzeki Europy, Wolgi. Płyńe naogół w kierunku zachodnim, koło Witebska, Polocka, Dżisny, Drui, Krasławia, Dźwińska i Rygi, poniżej której uchodzi do zatoki Ryskiej. W górnym swym biegu, płynąc równolegle do Dniepru, tworzy wespół z nim znaną z dziejów naszych bramę Smoleńską. Bramę tę jakby zamyka Berezyna Dnieprowa, połączona kanałem Berezynskim u Ułłą, dopływem Dźwiny. Dźwina przyjmuje liczne lecz drobne dopływy, z których wymienimy po terytorjum polskiem płynącą Dżisnę. Dźwina ma 970 km. długości, lecz tylko na przestrzeni 90 km. stanowi ona granicę Polski z Białorusią Sowiecką, a potem z Łotwą. Dla żeglugi jest to rzeka mało dogodna ze względu na niebezpieczne progi skaliste, np. między Dźwińskiem a ujściem. Służy głównie do spławu drzewa, zboża i lnu. Zamarza od końca listopada do końca marca. Dźwina ma ważne znaczenie historyczne: wzdłuż niej posuwała się w XII wieku kolo-

## DO NIEMNA (A. Mickiewicz)

*Niemnie, domowa rzeko moja: Gdzie są wody,  
Które niegdyś czerpałem w niemowlęce dłonie,  
Na których potem w dzikie pływałem ustronie,  
Sercu niespokojnemu szukając ochłody!*

*Tu Laura, patrząc z chlubą na cień swej urody,  
Lubiła włos zaplatać i zakwiecać skronie,  
Tu obraz jej malowany w srebrnej fali lonie  
Łzami nieraz macilem, zapalenie młody!*

*Niemnie, domowa rzeko! gdzie są tamte źródle,  
A z nimi tyle szczęścia, nadziei tak wiele!  
Kędy jest mile latek dzieciennych wesele!*

*Gdzie miłsze burzliwego wieku niepokoje!  
Kędy jest Laura moja! gdzie są przyjaciele!...  
Wszystko przeszło... a czemuż nie przejdą lzy moje!*

nizacja niemiecka w górę rzeki od hanzeatyckiego miasta Rygi; była też Dźwina zachodnią granicą Moskwy, wschodnią zaś Rzeczypospolitej (Litwy i Białorusi). Nad jej brzegami Władysław IV pragnął osadzić Kozaków zaporoskich, żeby stworzyć naturalnych obrońców tej granicy od Moskwy, jednak bunty Chmielnickiego stanęły temu na przeszkodzie i projekt upadł.

Do zlewiska morza Czarnego należą dwie rzeki: Dniestr i Dniepr, oraz polskie dopływy Dunaju: Prut z Czeremoszem i Orawa. Zlewisko tego morza stanowi 24,4% powierzchni Polski.

Dniepr, podobnie jak Dźwina i Wołga, wypływa z wyżyny Wałdajskiej na pld. krańcu gub. Smoleńskiej i płynie przeważnie ku południowi koło Smoleńska, Orszy, Mohilewa, Kijowa i Chersonia do m. Czarnego, dokąd uchodzi, tworząc liman na 17 km. szeroki i 60 km. długi. Splawny jest Dniepr od Smoleńska, jednak ciągnące się na przestrzeni 70 km. progi („porohy”) między Dniepro-Petrowskiem (Jekaterynosław) a Zaporozem, utrudniają znacznie żeglugę. Jest to dawny szlak handlowy ruski, którym przyszedli z północy Waregowie. Odegrał on ważną rolę w dziejach Rusi i stosunkach jej z sąsiadami. Na jego porohach powstała sieć kozacka, i przez szereg wieków stanowił on granicę Polski. Dniepr jest dziś główną rzeką Białorusi i Ukrainy.

Z Sowieckich jego prawych dopływów wymienimy Berezyne i Prypeć.

Prypeć, 820 km. długa, tylko w swym górnym i średnim biegu 315 km. należy do Polski. Jest to typowa rzeka nizinna, o bardzo małym spadku (9 cm. na km), pełnowodna i głęboka, zbiera ona wody z kotliny Poleskiej i płynie wieloma korytami, noszącymi często odrębne nazwy. Bierze początek w pobliżu Szacka w pow. lubomelskim, płynie ku wschodowi koło Ratna, Nobla, Turowa, Mozyrza, Narówki i uchodzi do Dniepru powyżej Czarnobyli. Przyjmuje szereg dopływów, z których ważniejsze z prawej strony są: Turja, Stochód, Styr, Horyń z Wilją i graniczna Stwiga, dalej Świnowoda, Uborć, Sławeczna i Usz, z lewej zaś: Jasiołda, Bobryk, Cna, Łań, pograniczna Słucz, Ptycz i Brahinka: Prypeć połączona jest kanałem Królewskim przez Jasiołdę, Pine i Muchawiec z Wisłą, oraz kanałem Ogińskiego przez Szeza i Jasiołdę z Niemnem.

Drugą wielką rzeką Polski, do zlewiska m. Czarnego należąca, jest Dniestr, mający 1.305 km. długości, z czego przeszło połowa, 626 km., przypada na obszar Polski. Źródła Dniestru leżą w Bieszczadach u stóp szczytu Rozłucza w pow. turczańskim na wysokości 790 m. Powyżej Sambora kończy się bieg górski Dniestru, odznaczający się bardzo znacznym spadkiem (niekiedy do 20 m. na km), i rozpoczyna się jego bieg nizinny, o spadku 2/3 m. na km. Płynąc naogół w kierunku pld.-wschodnim, za Niżniowem wstępuje w głęboki i kręty jar, którego brzegi wznoszą się niekiedy do 170 m. nad poziomem rzeki. Dniestr tworzy ogromne zakola, bardzo malownicze jako pejzaż, lecz niekorzystne dla żeglugi. Od Zaleszczyk aż do ujścia stanowi on granicę między

rumuńską Besarabją a Sowieckim Podolem; przy ujściu tworzy liman na 9 km. szeroki i 32 km. długi.

Dorzecze Dniestru wynosi 76.862 km<sup>2</sup>., z czego na Polskę przypada 41.165 km<sup>2</sup>.: polskie dorzecze Dniestru stanowi 8,6% obszaru Polski. Znaczenie jego zmniejsza okoliczność, że jest on na połowie swej długości rzeką graniczną rumuńsko-ukraińską.

Z prawej strony wpadają do Dniestru liczne rzeki karpackie: Stryj z Oporem, Świca, Łomnica i dwie Bystrzyce (Solotwińska i Nadwórniańska). Większość dopływów zbiera Dniestr z lewej strony, z Podola. W głębokich malowniczych jarach płyną: Zgniła Lipa, Złota Lipa, Strypa i Seret, którego źródła zbliżają się pod Złoczowem do źródeł Bugu, oraz graniczny Zbrucz.

Z Czarnohory wypływa piękna, choć nie nadająca się do żeglugi, rzeka Prut, lewy dopływ Dunaju. Na 632 km. długości tylko 150 km. jej biegu znajduje się w granicach Polski. Jako górską jej część można uważać odcinek od źródeł pod Howerlą do Delatyna; toczy ona swe wody wśród malowniczych kamienistych wąwozów koło Worochty i Tatarowa, a pod Mikuliczynem rozlewa się szeroko, tworząc pod Jaremczem słynny, malowniczy choć niewielki, wodospad. Od Delatyna płynie Prut ku wschodowi, mijając Kołomyję i Śniatyn, a skręcając coraz bardziej ku południowi, uchodzi do Dunaju na wschód od Galaczu koło Reni.

Prawy dopływ Prutu, Czeremosz, stanowi granicę naszą z Rumunją.

### c) Jeziora.

Jezior w Polsce jest bardzo wiele, gdyż ilość ich ma wynosić około czterech tysięcy. Powstanie swoje zawdzięczają one w olbrzymiej swej większości działalności lodowca, to też najwięcej ich spotyka się na pojezierzach i w krainie Wielkich Dolin, nieco w Tatrach, a brak ich zupełny na Wyżu Polskim.

Jeziora pochodzenia lodowcowego powstają w zagłębieniach moreny dennej stopniałego lodowca, to też odznaczają się one, naogół biorąc, kształtem okrągłym i mają wielką głębokość. Podobne do nich są jeziora, utworzone przez morenę czołową lodowca, która zatamowała odpływ wód. Ten typ zwie się jeziorami zaporowemi.

Drugą grupę jezior lodowcowych stanowią jeziora strumieniowe. Zawdzięczają one swe powstanie działalności strumieni z topniejącego lodu powstałych, płynących pod lodowcem, lub z pod niego wypływających. Dlatego też mają kształty wydłużone w kierunku spływania tych strumieni: w Polsce przeważnie z północy ku południowi. Odznaczają się one większą, niż morenowe głębokością, nierównym dnem i nieznaczną naogół wielkością. Wiele jezior łączy w sobie cechy jezior morenowych i strumieniowych, będąc wytworem obu czynników. Noszą one nazwę morenowostrumieniowych i odznaczają się bardziej urozmaiconymi kształtami oraz znacznie większymi rozmiarami i głębokością.

Na niżu Polskim spotykamy liczne drobne jeziora okrągłego kształtu zwane pospolicie oczkami. Są to dawne,



zasypane młyny lodowcowe lub pozostałość po byłych lodu, które pod przykryciem moreny trudniej ulegały topnieniu, aniżeli reszta lodowca. Po stopnieniu lodu morena przykrywająca zapadła się, tworząc dołek lub lej.

Jeziora polodowcowe (morenowe i strumieniowe) występują najobficiej. Niektóre z nich na pojezierzach Pomorskiem i Wileńskiem dochodzą do znacznie większych rozmiarów, jak np. jezioro Narocz na północo-wschód od Wilna, mające 80,5 km. obszaru, Snudy (63,5 km.), Dryświaty (44,7 km.) i Drywiaty (37,8 km.), położone nad granicą Łotewską na południe od Dźwińska. W Suwalszczyźnie słynne jezioro Wigry ma 21,3 km., a historyczne Gopło na Kujawach — 24 km. powierzchni; to ostatnie należy do typu jezior strumieniowych.

Na osobną uwagę zasługują jeziora, utworzone z wód zaskórnych, wysoko podchodzących. Wymienimy tu jezioro Świtez (28,5 km<sup>2</sup>.) i Wygonoskie (26 km<sup>2</sup>.), oba na Polesiu położone.

W Tatrach obficie występują jeziora pochodzenia lodowcowego, o typie jezior cyrkowych, zapełniających dna cyrków lodowcowych. Rolę tamy spełnia w takim jeziorze próg skalny; zagłębienie cyrku zostało pogłębione przez żłobiącą działalność lodowca i po jego zniknięciu tworzy ono dno jeziora, czyli, jak je w Tatrach nazywają, stawu. Prócz cyrkowych spotykamy też jeziora zaporowe, zatamowane przez morenę czołową lodowca. Najbardziej znane ze stawów tatrzańskich jest stosunkowo niewielkie (0,4 km.), lecz prześliczne Morskie Oko, i głęboki 184 m. Czarny Staw nad Morskim Okiem oraz Pięć Stawów Polskich, skąd wypływający potok przerzyna się przez próg skalny, tworząc wspaniały wodospad, Siklawę, na 67 m. wysoki.

Oprócz wymienionych już jezior Poleskich, powstałych przez wysokie położenie wód gruntowych, spotykamy nad brzegiem Bałtyku jeziora, zawdzięczające swe powstanie działalności wiatrów i prądów morskich, odcinających zapomocą lawie piaszczystych, zwanych mierzejami, płytkie zatoki morskie, przeistaczające się z wolna w zalewy, a potem w słodkowodne jeziora.

Naogół biorąc, jeziora są w stadjum zanikania, bo wypływający strumień wciąż obniża poziom wód jeziornych,

#### NAD GOPLEM (St. Przybyszewski)

...A nad Gopło ciągnęło mnie coś zawsze. Jezioro opadło już wtedy wskutek pogłębienia Noteci, osuszenia moczarów i wycięcia lasów. Miejsce, skąd się cofnęło, znały wysokie parowy z posadzonemi na nich topolami, które po upływie lat powyrastały w królewskie drzewa. Tam to wybiegałem w największy południowy upał, słuchać pobrzęku srebrnych liści, potrząsanych leciuteńkim wietrzykiem, szelestu sitowi, z których odzywały się czasem przenikliwe kuliki. Słońce mnóstwem błyszczących szpileczek klulo wodę. Patrzyłem w jezioro, póki mnie nie rozboleły oczy, a potem je zamykałem i słuchałem tylko, słuchałem, aż rozhowory topoli i ostre krzyki ptactwa wodnego, brzęki chrząszczów i szabliste zgrzyty trzciny zwały się w jeden ton, wznoszący się i opadający naprzemiennie w bezustannych powrotach na „kseh” i na „ocip”.

żłobiąc sobie coraz głębsze koryto, a strumień wpadający do jeziora wciąż je zamula; obie te przyczyny działają powoli lecz nieustannie. Po trzeciej, mogą one ulegać zarastaniu przez mech torfowiec i inne rośliny, i z wolna zamieniają się w bagna i torfowiska.

Znaczenie jezior polega głównie na tem, że dostarczają one ryb i mogą, w razie połączenia kanałami, służyć jako drogi wodne; stanowią one wreszcie piękne urozmaicenie krajobrazu, mające znaczenie turystyczne i sportowe.

#### 8. SZATA ROŚLINNA.

Flora zależy bezpośrednio od klimatu i jest związana z dziejami geologicznymi danego kraju. Gorące a wilgotne obszary, jak np. dorzecze Amazonki w Ameryce południowej, pokrywają nieprzebyte puszcze podzwrotnikowe, kraje o gorącym i suchym klimacie posiadają swoją roślinność, przystosowaną do odmiennych warunków klimatycznych, jak np. Meksyk — kaktusy lub afrykańskie sawanny — charakterystyczne euforbje.

Wpływ kulturalnej działalności człowieka na szatę roślinną danego kraju jest ogromny. On to bowiem swoją pracą zmienia szatę roślinną krainy, nieprzebyte puszcze i stepy w szumiące niwy zamieniając, wprowadza rośliny często zupełnie tym krainom obce, po swojemu je zmieniając i przystosowując do właściwości gleby i klimatu. Ogólne to spostrzeżenie w całej rozciągłości stosuje się do Polski. Okres lodowcowy miał wielki wpływ na roślinność naszego kraju: zniszczył on dawną roślinność przedlodowcową i roz-

#### RANEK NAD MORSKIEM OKIEM (St. Witkiewicz).

...W tejże chwili olbrzymi snop światła wytrysnął z za ciemnych skal i upadł na brzeg jeziora w stronie Rysów. Wszystko dokoła ściemniało, woda jeziora zamroczyła się, jak gdyby w niej zatopila się noc bezksiężycowa, lasy szczerniały i tylko tam, u przeciwnego brzegu, wysunięty skrawek ziemi błyszczał, na tle ciemnego aksamitu, jak srebro, mienił się tęczowemi blaskami, jak brylant, świecił jak elektryczne ognisko. To słońce stopiło kryształły szronu i drgało w ciężkiej rosie, zalewającej mchy, trawy i kiście borówek i korony limb, które, jak białe płomienie, zapalały się, gdy ich dotknęła pożoga słonecznych blasków.

Jeżeli kiedy Morskie Oko naprawdę jest podobne do oka, to w tej chwili. Otoczone jasnymi gruzami granitów, niby białkiem, ze źrenicą czarną w środku, rozchodzącą się do brzegów przezroczystymi tonami seledynu, z tym polyskiem słonecznym zdaje się patrzeć w niebo z pod szarej skal powieki.

Poprzez smugi świetlane, drżące w lekkim oparzu, wznoszą się wysoko równe ściany Rysów, mgliste, powietrzne; słońce upada w kolumnę Czarnego stawu i świeci tam, jak gdyby poza skalnym ciemnym progiem żarzyła się lampa elektryczna, promieniejąca gwałtownie na skały, których każdy załom i występ rysuje się ostro i wyraźnie.

Jezioro leży ciche, gładkie, chłodząc wszelkie blaski, cienie i barwy ciemnych skal granitowych, srebrzystych śniegów, szarych usypisk, piargów i czarno-zielonych kosodrzewin. U brzegu, z pod seledynowego przezrocza, przezierają jasne kamienie na głębi, od czasu do czasu pluskają pstrągi, rozcinając srebrnymi kółkami granatowy atlas wody.

powszechnił roślinność północną, skarłałą, przypominającą dzisiejsze tundry. Po okresie lodowcowym, gdy klimat stał się cieplejszy, zaczęły wnikać na obnażone przez stopnienie się lodowca tereny, rośliny wschodnie z Wołynia i z Podola oraz z południa: z Karpat i przez bramę Morawską. Towarzysząca lodowcom roślinność i tundry cofnęły się na północ lub w góry, skutkiem czego niektóre rośliny spotykamy dziś na obszarze Tatr i na dalekiej północy. Po ustąpieniu lodowca klimat początkowo sprzyjał roślinności stepowej, później zaś, w miarę zmiany warunków klimatycznych na wilgotniejsze, na obszar Polski wkroczyły drzewa i pokryły go jednolitą puszcza, za wyjątkiem szczytów tatrzańskich i pld.-wschodniej rubieży Polski, gdzie się utrzymał step (np. step Pantalicha między Secretem a Strypą).

Na obszarze Karpat Polskich strefa lasów czyli regle, zajęta jest przez puszcza z przeważającymi bukiem, świerkiem i jodłą. Powyżej 1500—1600 m. drzewa już nie rosną, natomiast niesłychanie obficie występuje kosodrzewina. Powyżej kosodrzewiny, w krainie zwanej Alpejską, występują rośliny alpejskie, odpowiednio do górskiego klimatu przystosowane. Bogato również rozwinęły się w górach łąki z barwną roślinnością, zwane w Karpatach zachodnich (Tatry i Beskidy Zach.) halami a we wschodnich — poloninami.

Na Wyżu Polskim puszcza składa się głównie z buku, jodły, świerka, grabu i sosny na glebach piaszczystych.

Prócz nich, rzadziej spotykamy modrzewie, cisy (dziś prawie całkiem wyniszczone) dęby, lipy, klony, wiąz, osiki i inne.

Na Nizinie Polskiej na północ od linii Odolanów-Łódź-Lublin-Lwów-Kolomyja jodła już nie występuje, a buk cofa się na zachód, gdzie klimat jest bardziej oceaniczny; na piaskach natomiast przeważa sosna, a grab z dębem na glebach gliniastych. Lasy tego typu znacznie już przetrzebione, w stanie pierwotnym zachowały się w puszczy Białowieskiej, gdzie w postaci parku natury zostaną przechowane

dla potomności. Oprócz puszczy Białowieskiej pozostało zaledwie kilka większych obszarów leśnych: są to puszcza Myszyniecka na Kurpiach, puszcza Augustowska, puszcza Kampinoska na lewym brzegu Wisły na pn.-zachód od Warszawy, częściowo zachowana, a na północy bory Tucholskie; w widłach Wisły i Sanu pozostała puszcza Sandomierska. Poza tem większe obszary lasów zachowały się na naszym pograniczu wschodnim: puszcza Nalibocka i Rużańska oraz największa z nich — Poleska.

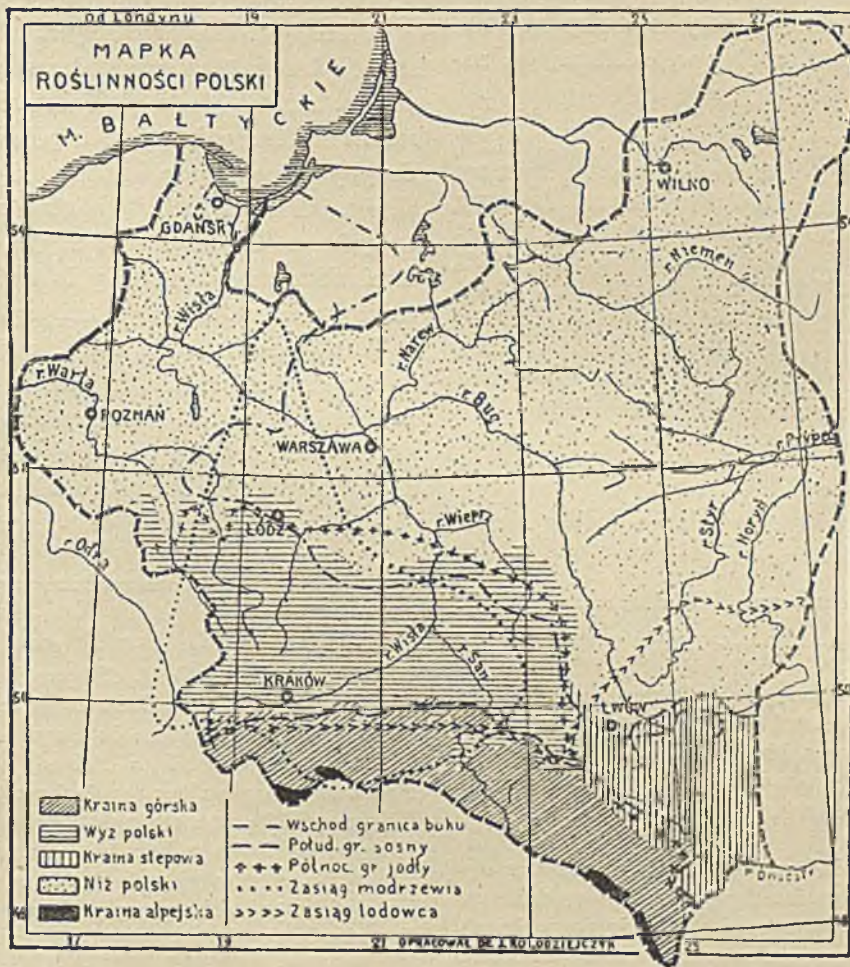
Na wybrzeżu Bałtyckim do roślin Niziny Polskiej dołączyły się rośliny zachodnie klimatu oceanicznego, jak np. wrzos błotny.

Puszcze gęsto zarastały Polskę w IX w. W miarę jednak rozrostu ludności i budowania państwa polskiego przez Piastów, puszcza z wolna ustępowała przed gorliwą siekierą, najprzód w najbardziej kulturalnych i najgęściej zaludnionych ziemiach Wielkopolski tak, że w wiekach XV i XVI przereździły się puszcze znacznie, stojąc gęsto tylko we wschodnich i bardziej zapadłych częściach kraju, na Litwie, Białej Rusi, i obejmując podnóże gór ciemnym pierścieniem tatrzańskich regli. Stanowiły one obronę kraju przed dzikim najeźdźcą ze wschodu; dawały możliwość rozwinięcia się bartnictwa, tak że pol-

ska kraina zasłynęła jako miodem płynąca; dawały też jeszcze puszcze przytułek zbójnickim szajkom oraz wspinałemu zwierozostanowi, na który radzi polowali królowie polscy i wielcy panowie. Z tych czasów zachowało się w mowie polskiej wielkie bogactwo wyrazów, oznaczających różne rodzaje lasu: puszcze, bory, knieje, ostępy, mateczniki, smugi, gaje, bukowiny, dąbrowy i t. d.

Będąc zależną od klimatu, szata leśna też ze swej strony na klimat wpływała: w leśnych ostępach śniegi zalegały wiosną znacznie dłużej, topniejąc powoli i stopniowo, zasilając rzeki nie gwałtownie, lecz dłużej i umiarkowanie, wobec czego ilość wody w rzekach była równiejsza przez cały rok, a wylewy i powodzie nie były tak gwałtowne.

Po utracie niepodległości ziemie polskie zyskały nowych



Rys. 18. Mapka roślinności Polski (w/g Jana Janusza Kordeckiego).

gospodarzy, a duże zwiększenie się gęstości zaludnienia w XIX wieku wywołało szybkie wyniszczenie lasów, szczególnie prywatnych.

Zalesienie spadło już przed wielką wojną do 18% w Polsce Środkowej a do 25% w Południowej; tylko na Polesiu i wogóle na wschodzie kraju utrzymały się lasy, zajmując 30% powierzchni. Podole ma charakter bardziej stepowy i lasów niewiele; Śląsk, dzięki celowej i planowej gospodarce, ma 33% zalesienia. W Karpatach wschodnich lasy zajmują około 40% powierzchni. Wojna 1914-20 r. i okupacja niemiecka wyniszczyły dużo lasów tak, że średnio Polska posiada obecnie 24,1% lasów, przyczem stopień zalesienia przedstawia się (1921), według województw, jak następuje:

1. Stanisławowskie .. 34.9%	9. Kieleckie .. .. 24.1%
2. Śląskie .. .. . 33.8%	10. Krakowskie .. .. 23.9%
3. Poleskie .. .. . 30.5%	11. Pomorskie .. .. 22.5%
4. Wołyńskie .. .. 29.7%	12. Lubelskie .. .. 21.0%
5. Nowogródzkie .. 28.9%	13. Poznańskie .. .. 18.1%
6. Wileńskie .. .. 25.9%	14. Tarnopolskie .. 17.4%
7. Lwowskie .. .. . 25.7%	15. Łódzkie .. .. . 13.5%
8. Białostockie .. . 25.2%	16. Warszawskie .. . 11.8%

Drzew rosnących w naszych lasach jest 24 gatunki, z liściastych dąb, grab, klon, jawor, buk, lipa, olcha, brzoza, wierzba, osika, czeremcha i inne.

Z iglastych najpospolitsza jest sosna, potem świerk i jodła; cis, modrzew i limba należą już do rzadkich.

Poniższe zestawienie podaje w % najpospolitsze rodzaje lasów w Polsce:

Rodzaj lasu	% ogólnej powierzchni lasów
Sosna .. .. .	66.3
Świerk .. .. .	9.5
Jodła .. .. .	6.5
Olcha .. .. .	5.5
Dąb .. .. .	4.3
Brzoza .. .. .	3.3
Jesion .. .. .	2.0
Buk .. .. .	2.0
Grab .. .. .	0.8

Prócz tych drzew rodzimych, w krajobrazie naszym występują drzewa obce, sprowadzone w czasach historycznych, jak np. kasztanowce z gór Bałkańskich, akacja i sosna wejmutka z Ameryki, topole z południowej Europy i inne. Grzyby, leśne jagody, nasiona mogłyby dawać wielkie dochody, jak we Francji, bogactwo to jednak jest prawie nie wyzyskane. Obszary, ongi zajęte przez lasy, obecnie są zamienione przeważnie na pola orne, na których uprawiają rośliny rolnicze. Do najważniejszych należy: żyto i owies na Niżu, pszenica na Wyżu, dalej jęczmień, proso i gryka, tudzież okopowe: ziemniaki, od stu lat u nas rozpowszechnione, buraki cukrowe i inne. Len i konopie, i różne warzywa, jak kapusta, marchew, i t.d. dopełniają liczby naszych warzyw, których ilość i rozpowszechnienie jest o wiele za małe. Ciekawa jest okoliczność że człowiek, sprowadzając ziarna

#### W PUSZCZY (J. Ejsmond).

... Jak przez sen pamiętał grozę zimowych ostępów, złowieszcze wycie wichrów lodowych — a potem dni promienne przedwiośnia, gdy cała puszcza uśmiechnęła się radością modrych przyłaszczek, liljowych sasanek i złotych jaskrów, rozebrzmiała weselną pieśnią ptaszczej miłości i srebrnym szepcieniem wzebranych strumieni.

Ssał jeszcze wówczas pierś matki. Pamiętał pierwsze wyprawy z nią i z bratem w tę wiosenną puszcze, pełną dziwnych głosów i pokrzyków. A potem wspominał długie poszukiwania korzonków, wonnych ziół, traw pachnących, smacznych żuków i gąsienic. Na jednej z takich wędrówek niedźwiedzie trafiły na leśnej polanie na zabity sarnę, której trupa szarpał krwiożerczy ryś. Miś przypominał sobie dobrze, jak Matka-Niedźwiedzica ryknęła krótko a groźnie, jak ryś z dzikim błyskiem złych ślepi opuścił swą zdobycz i lekliwie zniknął w zaroślach. Miś wierzył wówczas we wszechmoc swej Matki, wierzył, że pod jej troskliwą opieką nie stanie mu się nic złego, gdyż nie ostoi się jej nikt w puszczy.

Niedźwiedzie wychodziły na młode owsy i pożerały lakomie ich słodkie kiście, lub urządziły śmiało wyprawy na barcie leśnych pszczół, złych i zjadliwych.

Matka odslaniała przed nim bezmierną mądrość puszczy. Niezglebione tajemnice leśnego ostępu, surowe prawa kniei, rządzące mieszkańcami boru od wieków zamierzchłych. Umiał rozróżnić zioła smaczne od trujących, po których na mózg pada szaleństwo, umiał wybierać z pod mchu tłuste poczwarki i wyszukiwać w zaroślach smakowite, słodkie korzenie. Rozróżniał trupy zwierzęce i woń wrogów niedźwiedziego rodu — ludzki, którymi straszyla go nieraz matka, tak jak nasze ludzkie matki straszają czasem rozkapryszone dzieci legendarnym kominiarzem...

#### GRZYBY. Pan Tadeusz (A. Mickiewicz).

... Grzybów było w bród. Chłopy biorą krasnolice,  
Tyle w pieśniach litewskich sławione lisice,  
Co są godłem paniństwa: bo czerw ich nie zjada  
I, dziwna, żaden owad na nich nie usiada.  
Paniunki za wysmukłym gonią borowikiem,  
Którego pieśń nazywa grzybów pułkownikiem.  
Wszysey dybią na rydza; ten wzrostem skromniejszy,  
I mniej sławny w piosenkach, za to najsmaczniejszy,  
Czy świeży, czy solony, czy jesiennej pory,  
Czy zimą. Ale Wojski zbierał muchomory.

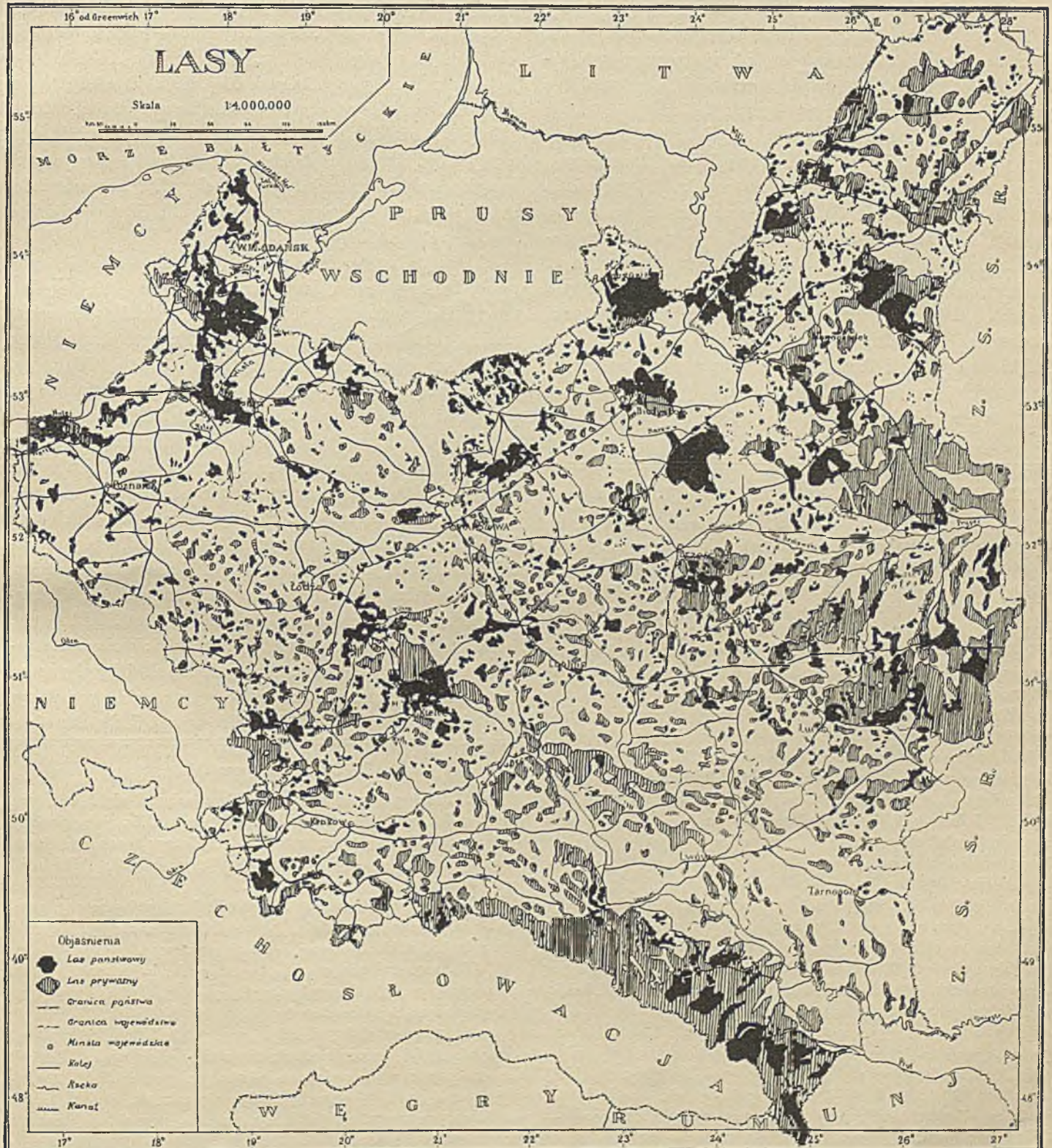
Inne pospólstwo grzybów, pogardzone w braku  
Dla szkodliwości albo niedobrego smaku;  
Lecz nie są bez użytku: one zwierza pasą  
I gniazdem są owadów i gajów okrasą.  
Na zielonym obrusie ląk jako szeregi  
Naczyni stołowych sterczą: tu z krągłymi brzegi  
Surojadki srebrzyste, żółte i czerwone,  
Niby czareczki różnem winem napelnione;  
Kozłak, jak przewrócone kubka dno wypukłe;  
Lejki, jako szampańskie kieliszki wysmukłe;  
Bielaki, krągłe, białe, szerokie i płaskie,  
Jakby mlekiem nalane filiżanki saskie,  
I kulista, czarniawym pyłkiem napelniona  
Purchawka, jak pieprzniczka; zaś innych imiona,  
Znane tylko w zajęczym lub wilczym języku,  
Od ludzi nie ochrzczone; a jest ich bez liku.  
Ni wilczych, ni zajęczych, nikt dotknąć nie raczy;  
A kto schyla się ku nim, gdy błąd swój zobaczy,  
Zagniewany, grzyb złamie, albo nogą kopnie;  
Tak, szpecąc trawę, czyni bardzo nieroztropnie.

roślin pożytecznych, wzbogaca jednocześnie florę danego kraju roślinami obcymi, jak np. bławatki, kąkole i t.d., sprowadzone do Polski ze zbożem.

### 9. ŚWIAT ZWIERZĘCY.

Świat zwierzęcy jest ściśle zależny od świata roślinnego, bądź bezpośrednio, jeśli chodzi o zwierzęta roślinożerne, którym rośliny służą za pokarm, bądź też pośrednio, o ile mowa o zwierzętach mięsożernych, karmiących się mięsem roślinożerców. Świat roślinny odgrywa ważną rolę

w życiu zwierząt, jako środowisko życiowe. W gęstych puszczech spotykamy inną faunę aniżeli w rzadkich borach sosnowych; stare wysokopienne lasy mają odmienną faunę niż młode niskorosłe zarośla, inna fauna zamieszkuje łąki, inna wrzosowiska. Środowisko ma tu ogromne znaczenie. Ukształtowanie powierzchni wpływa również bardzo wybitnie na charakter fauny danego kraju. Inną bowiem faunę spotykamy w górach, inną na nizinach. Inne zwierzęta żyją na pojezierzach a inne na równinach o charakterze stepowym. Odmiennie gatunki spotykamy na skalach



Rys. 19. Lasy w Polsce (Atlas Statyst. Rzpltej.)

aniżeli na wydmach piaszczystych i t.d. Wzniesienie środowiska nad poziom morza gra także poważną rolę, np. świstak i kozice żyć mogą tylko w środowisku wysokogórskim. Czynniki klimatyczne, jako to: temperatura, nasłonecznienie, wilgotność powietrza, grubość pokrywy śnieżnej i t.d. wywierają również wielki wpływ na faunę danego kraju. Wszelkie te czynniki nazwać możemy współczesnymi, bo działają one obecnie.

W obecnym jednak obrazie rozmieszczenia geograficznego zwierząt odbija się przeszłość geologiczna danego kraju: są to czynniki historyczne.

W Polsce szczególnie doniosłe znaczenie miała epoka lodowcowa, ponieważ większa część kraju naszego była pokryta przez lądolód. Zniszczył on prawie doszczętnie faunę przedlodowcową na Niżu i na Wyżu Polskim.

Tam jedynie dokąd lodowiec nie dotarł, a zwłaszcza w znacznej części Karpat Polskich i na Podolu, dawna fauna przedlodowcowa ocalała. Natomiast epoka ta przyniosła ze sobą liczne gatunki fauny północnej, które wędrowały na południe wraz z nasuwającym się lodowcem. Po ustąpieniu lodów gatunki te, bądź cofnęły się na północ, bądź znalazły schronienie w chłodnym klimacie wysokich gór. Na ich miejsce początkowo przybyły niektóre gatunki stepowe ze wschodu, potem, zaś w miarę pokrywania się Polski przez gęste i wilgotne puszcze, przywędrowała wraz z puszciami fauna im właściwa.

Prócz wymienionych już czynników ogromny wpływ na świat zwierzęcy wywiera człowiek i jego działalność

#### JELENIE W PUSZCZY BIAŁOWIESKIEJ (E. Orzeszkowa).

*... Za gęstwinami i drogami, za polanami i łąkami, za strumieniami i rzekami stoi Bór-Lada, klejnot puszczy najdrogocenniejszy, odwieczne dziedzictwo olbrzymek. Ze wszystkich wokół najstarszytniejsze, żyją tu same jedne sosny, potężnie broniąc państwa swego od najścia plemion innych. Jak przystoi olbrzymkom, nie zbiegają się w tłumy, lecz, znacznymi odległościami rozłączone, korony rozłożyste wznoszą w podchmurne wyżyny na pniach prostych i gładkich, jakby je w kształty kolumn utoczyły dłuta mistrzów-architektów...*

*Dzieciół miarowo kędyś stuka, piskłę krogulcze ostrym poświstem odzywa się na wierzchu, i w dali zadźwięczały krótkie, urywane dzwonki. Co zadzwoniło! To jelenie zaszcze-kaly. Biegną z głuchym tętentem, przewijają się rudą smugą ciał potężnych a lekkich, które zalotnie kolyszającym się krokiem omijają kolumny, królewskimi rogami na tych luźnych przestrzeniach zaledwie potrącając opuszczające się z gałęzi wlochale brody mchów drzewnych.*

*Nagle górą poleciały, w gałęziach zaszumiały wielkie skrzydła ptasie. Orzeł to był czy jastrząb, albo krogulec! Jelenie stanęły, w długi sznur wyciągnięte, podniosły głowy, rogi pokładły na grzebielach i wszystkimi parami oczu wpatrzyły się w ażur wysokiego dachu. W oczach tych bojaźń jest i z nieskończoną słodyczą niema prośba. Tak nieruchomością posągową tknięte, w błękitne plamy nieba zapatrzone, we wzroku i słuchu całe, stoją pod sypiącym na nie miedzianym blaskiem zorzy, potem crywają się znowu i z szybkością myśli, czy strzały, mkną dalej, tam, kędy czyni się ciemniej, gęściej, kędy z ziem chłodnych i ilustych, truflami i torfem pachnących, nadchodzi ku państwu olbrzymek silny, młody, wojnę z zagładą niosący — Jelosmycz.*

gospodarza, tępiąca szkodliwe a choćby tylko obojętne gatunki zwierząt, a wprowadzająca natomiast hodowlę pożytecznych. Osuszając bagna i wyrabując wilgotne lasy, zmienia człowiek charakter fauny. Znikają różne charakterystyczne zwierzęta, np. niektóre gatunki owadów i ślimaków. Z większych ssaków wymienić tu można losia, żubra, tura.

Łowiectwo i handel futrami odgrywa tu bardzo ważną rolę: np. rysie wyginęły prawie doszczętnie, kozice w Tatrach przeredzily się ogromnie. W ten sposób tur i żubr, niegdyś tak gęsto spotykane w puszczech, zostały wytepio-ne: tur już w połowie XVI wieku, żubr — niemal całkowicie w czasie wojny 1914-18 r., a zachowane osobniki żyją pod opieką w puszczy Białowieskiej. Piękny rozłożystorogi łoś, ten charakterystyczny mieszkawiec wilgotnych puszczy, należy obecnie do zwierząt zanikających. Niedzwiedź, tak częsty niegdyś w stanie dzikim, a nierzadko i w oswojonym, spotyka się teraz niekiedy w lasach północno-wschodniej Polski, częściej trochę we wschodnich Beskidach, a bardzo rzadko w Tatrach.

Częściej zdarzają się wilki i lisy (w czasie ostatniej wojny, wobec braku polowań, dosyć rozmnożone), borsuk i wydra, ten rybolowca dawnej Polski. Rys i żbik trafiają się nader rzadko, a drobniejsze drapieżce, lasica, kuna i tchórz, trochę częściej, czyniąc spustoszenia w gospodarstwie wśród drobiu. Jelenie, niegdyś tak licznie po lasach spotykane, teraz żyją przeważnie po zwierzyńcach wielkopańskich, a sarny spotykają się dość licznie po całym kraju. Nad Jasioldą i Szczarą na Polesiu, a także w dorzeczu Niemna żyją gdzieniegdzie bobry, dawniej znacznie rozpowszechnione.

Pospolite dziś są zające, dziko żyjące, a w wielu miejscach i króliki, również chowane w gospodarstwach dla mięsa i skór-tek. Do drobniejszych szkodników zaliczać należy szczura, mysz, chomika i wiewiórkę, do pożytecznych zaś, niszczących szkodliwe dla człowieka owady: jeża, kreta i nietoperza.

Z ptaków pospolite są na Niżu Polskim: bocian, kuropatwa, przepiórka, po wysokopiennych lasach dzięcioły, sowy, cietrzewie, na polach skowronki, jastrzębie myszolowy, w osadach ludzkich wróble, jaskółki, wrony. Cechą charakte-

#### RYBY. (A. Dygasiński)

*... Tuż pod powierzchnią jeziora pokazał się i król tych wód, zielonawo-bury szczupak, stanął w wodzie, jak martwy, patrzy straszliwie, bo bez wyrazu... Miłoścy tyran, morderca, obtudną maską powagi pokrywający swą dzikość; tylko ruch wody wstrząsa jego plewami zlekka.*

*I otyły grubo-karczysty karp wylazi ze swej pieczary, przewalił się ciężko po wodzie, jak wielki bogacz-magnat, błysnął złotą łuską, zakłócił spokój wodnej przezrocz.*

*Lin poruszył się z mulu, wyciąga ku górze swą czarną, aksamitną głowę, otworzył okrągłą paszczę, żądnie pochwylił jakąś zdobycz i zniknął w topieli.*

*A rybia młodzież, liczny zarybek, hula tu gromadami, szczęście życia, swawola wiedzą ten drobiazg na zgubę. Plusnie czasem straszliwie, bo bez wyrazu... Miłoścy tyran, morderca, obtudną maską powagi pokrywający swą dzikość; tylko ruch wody wstrząsa jego plewami zlekka.*

rystyczną ptactwa, nabytą być może w epoce lodowcowej, jest odlatywanie na zimę do ciepłych krajów. Przeważająca większość mieszkańców pierzastych naszego kraju odlatuje na zimę na południe, niektóre zaś, jak bocian, nawet bardzo daleko, bo aż do południowej Afryki; inne odlatują bliżej. Natomiast do nas przylatuje ptactwo z krajów na północy położonych, np. gile.

Z jadowitych węzów rozpowszechniona jest żmija, a z niejadowitych zaskroniec. Z płazów pospolite są żaby —ci letni koncertanci naszych stawów. Z pośród ryb niektóre, jak pstrągi, spotykamy tylko w okolicach górskich, w wielkich rzekach znajdują się sumy, rzadziej jesiotry. Szczupak, lin, karp, płotka należą do najpospolitszych i spotykane są wszędzie. Z rozwojem kultury zjawiają się nowe pożyteczne zwierzęta, często z odległych krajów sprowadzane. Lecz podobnie jak to miało miejsce przy roślinach, tak i tu człowiek, uprawiając pożyteczne rośliny, przyczynia się do rozpowszechnienia szkodni-

ków zwierzęcych, z temi roślinami związanych. Jako przykład może tu służyć najpospolitszy z naszych motyli, kapustnik.

Wśród zwierząt domowych pierwsze miejsce w rycerskim narodzie polskim zajmował koń; świadczy o tem obfitość nazw jego w polskim języku (rumak, dzianet, bachmat i t.d.), tudzież tureckiego pochodzenia piękna odmiana konia polskiego, mieszańca rasy arabskiej z krajową, używana w doskonałej konnicy polskiej. Rasa ta polskich koni prawie doszczętnie wyginęła wraz z rycerskimi tradycjami i z utratą niepodległości; zostały rasy koni żmudzkich pociągowych, silnych, choć niepozornych, i górskich, zwanych „huculkami”. Wojna ostatnia zmarnowała istniejące stadniny koni rasowych, lecz dzięki staraniu jednostek oraz Rządu założono osiem stad ogierów rasowych, arabskich, angielskich i innych, w celu poprawienia jakości pogłowia końskiego, oraz trzy stadniny, hodujące rasowe klacze i źrebięta.

Co do bydła rogatego to najbardziej rozpowszechniona na południu Polski jest polska rasa czerwona, dająca tłuste mleko i przystosowana do warunków, a na zachodzie i środku Polski rasa nizinna czarno-biała, częściowo pochodzenia

holenderskiego i północno-niemieckiego; na Podkarpaciu hodują niekiedy szwajcarskie simentalery, poza tem na południo-wschodzie spotyka się bydło stepowe.

Chów owiec, wobec zmniejszania się powierzchni pastwisk na rzecz pól ornych, kurezy się ilościowo, mimo, że Polska posiada warunki sprzyjające ich hodowli i importuje dużo wełny.

Z ras dominujących wymienić należy przywożne merynosy i krajowe rasy świniarek, wrzosówek i tatrzańskich cakli. Najwięcej hodują owiec na Pojezierzach i w górach. Koza, ta karmicielka ubogiej podmiejskiej i małomiasteczkowej ludności, jest też mało rozpowszechniona. Hodowla świń czyni po wojnie znaczne postępy, będąc podstawą hodowli małych gospodarstw. Z ras rozpowszechnionych wymienimy polską swinię długouchą oraz, krzyżowane z krajowymi, rasy angielskie a na zachodzie ostrouche świnię niemieckie. Hodowla zwierząt, w skutek niskiego stanu oświaty i wykształcenia rolniczego, stoi naogół ni-

sko, choć w ostatnim dziesięcioleciu poczyniła znaczne postępy. X

## 10. LUDNOŚĆ.

Polska, na obszarze wynoszącym 388.390 km<sup>2</sup>, posiada ludności okragło biorąc 31 milionów:1).

Tak więc pod względem ilości zaludnienia Polska zajmuje szóste miejsce wśród państw Europy.

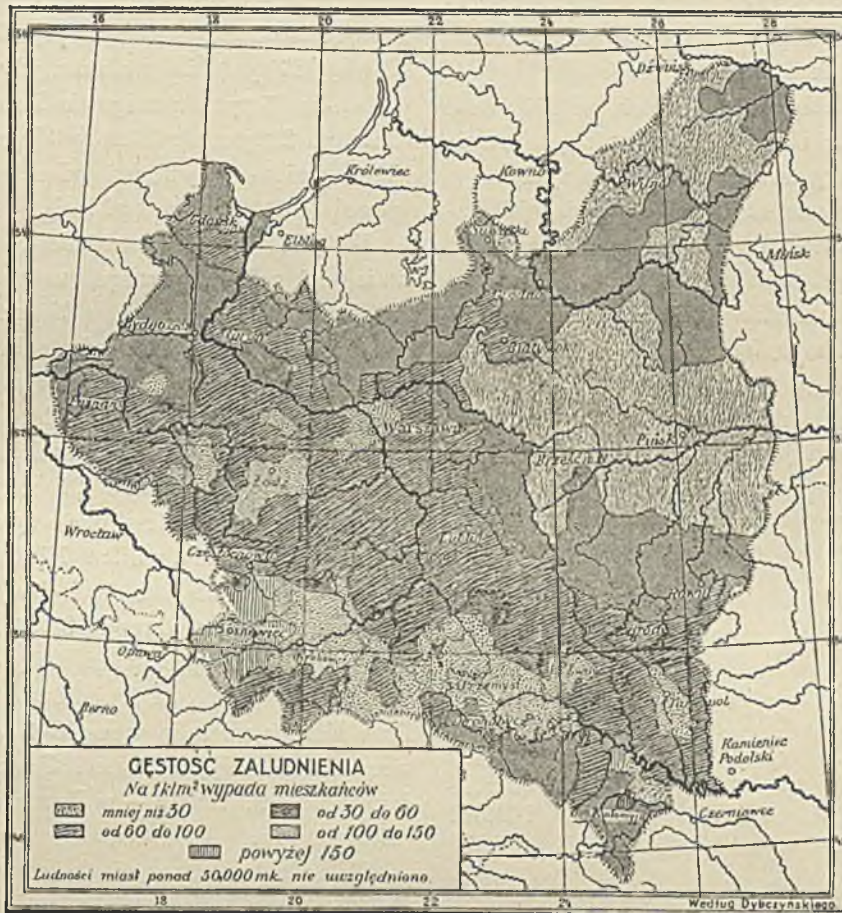
Według narodowości ludność Polski dzieliła się w dniu spisu powszechnego 30.IX.1921 r., jak następuje:

Polacy . . . . .	69,2%	Niemcy . . . . .	3,9%
Ukraińcy czyli Rusini	14,3%	Litwini . . . . .	0,3%
Żydzi . . . . .	7,8%	Inni . . . . .	0,6%
Białorusini . . . . .	3,9%	R a z e m . . . . .	100 %

Ludność Polski według wyznań dzieliła się, jak następuje:

Rzymsko-katolicy stanowili	63,8%
Grecko-katolicy (unicy)	11,2%
Wyznania mojżeszowego	10,5%

1) W dniu 1 stycznia 1930 r. 30.732.524.



Rys. 20. Gęstość zaludnienia (w/g Dybczyńskiego).

Prawosławni	10,5%
Ewangelicy	3,7%
Inni	0,3%
Razem	100%

Wobec tego, że w Polsce, będącej przez półtora wieku pod jarzmem trzech rozbiorowych potęg, kultura była celowo obniżana, szczególnie w b. zaborze rosyjskim, Polska wykazuje dość znaczną śmiertelność.

Jak widzimy z obu tabel, podanych poniżej, ilość ludności w Polsce zwiększa się, zależnie od roku, o prawie pół miliona głów rocznie, przeciętnie o 14,2 na tysiąc.

Widzimy więc, że mamy największy w Zachodniej Europie przyrost ludności. Jeśli chodzi o poszczególne dzielnice Polski, to największy przyrost wykazuje województwo poznańskie (19 i pół) i pomorskie (17), gdzie kultura materialna stoi wysoko, bo tam są lepsze warunki higieniczne, na kresach zaś wschodnich przyrost wynosi 14 na tysiąc.

Poniższe zestawienie ruchu naturalnego ludności w Polsce po wojnie da nam dokładniejsze o tem pojęcie:

Rok	Małżeństwa na każdy tysiąc	Urodzenia na każdy tysiąc	Zgony mieszkańców:	Przyrost naturalny	W liczbach absolutnych
1928	9,8	32,6	16,7	15,9	479.000
1927	8,7	31,9	17,6	14,3	426.000
1926	8,7	33,6	18,1	15,5	456.000
1925	8,2	35,7	16,9	18,8	544.000
1924	9,4	35,0	18,2	16,8	481.000
1923	10,2	35,5	18,4	17,1	521.000
1922	11,5	35,5	20,0	15,5	429.000
1921	11,7	32,8	20,9	11,9	322.000
1920	10,6	32,2	27,0	5,2	140.000
1919	12,7	30,5	26,9	3,6	96.000

W porównaniu z innymi narodami ma Polska duży przyrost naturalny (rok 1927):

	na tysiąc mieszkańców:		na tysiąc mieszkańców:
Związek Sowiecki . . . . .	22,0	Stany Zjedn. A. P. . . . .	10,8
Bułgaria . . . . .	15,9	Dania . . . . .	10,2
Japonia . . . . .	15,6	Hiszpanja . . . . .	9,6
Rumunia . . . . .	14,4	Czechosłowacja . . . . .	7,3
Polska . . . . .	14,2	Niemcy . . . . .	6,3
Portugalia . . . . .	13,2	Szwajcaria . . . . .	5,1
Holandja . . . . .	13,0	Szwecja . . . . .	3,4
Litwa . . . . .	12,1	Austria . . . . .	2,9
Włochy . . . . .	11,3	Francja . . . . .	1,6

Jak widzimy, ludność Polski wzrasta dość szybko, gdyż corocznie przybywa jej blisko pół miliona obywateli, czyli w ciągu 50 lat ludność Polski może podwoić się.

Ponieważ Polska nie może dać dostatecznych środków utrzymania tak szybko zwiększającej się liczbie swoich obywateli, więc część ich musi corocznie opuszczać kraj nasz, udając się na stałe lub tylko na pewien czas do krajów, które chcą i mogą ich zatrudnić.

Co roku więc emigruje z Polski dwieście kilkadziesiąt tysięcy, z czego znaczna część wraca już w tym samym roku, np. po skończonych robotach polnych. Jest to wychództwo sezonowe; tego typu jest znaczna ilość emigrantów do Niemiec, a częściowo do Francji. Część emigrantów dopiero po kilka latach wraca do Polski; tak postępuje znaczna część Polaków we Francji i niektórzy w Stanach Zjednoczonych A. P. Emigracja do Brazylii, Argentyny nosi cechy emigracji stałej.

I tak, w roku 1929 wyemigrowało z Polski w liczbach okrągłych 243 tysiące ludzi, z czego przeważna część, bo 178 tys. poszło do krajów europejskich, jak Francja (82 tys.), Niemcy (87 tys.) i in., podczas, gdy do krajów poza Europą pojechało 65 tys., z czego do Kanady i Argentyny wyjechało po 21 tys., do Stanów Zjednoczonych, wobec ograniczeń emigracyjnych, już tylko 9 tys. Do Palestyny emigrowało 1900 Żydów polskich.

W tymże r. 1929 powróciło do kraju 104 tysiące, czyli mniej niż połowa, z czego znaczna większość, bo 82 tys. wróciło z robót polnych w Niemczech, z Francji wróciło zaledwie 8 tys. a z Ameryki tylko 6 tys.

Blisko jedna trzecia część naszego narodu mieszka poza granicami Rzeczypospolitej Polskiej, nie licząc wychodźstwa z pośród mniejszości narodowych: na 28 milionów Polaków na świecie, tylko ponad 21 milionów mieszka obecnie w Polsce, a przeszło 7 milionów żyje stale zagranicą, z czego w Europie przeszło 3 milj.: w Niemczech 1.100 tys., w Rosji, na Ukrainie i Białorusi Sowieckiej 1.030 tys., na Litwie 240 tys., w Czechosłowacji 138.000, gdzie wszędzie Polacy stanowią ludność przeważnie tubylczą. We Francji przebywa obecnie 500 tys. Polaków na emigracji pół stałej. Poza Europą mieszka przeszło 4 miliony Polaków, prawie wszystko (3 milj.) w Stanach Zjednoczonych A. P. i Kanadzie (72 tys.), reszta — w Brazylii (140 tys.), Argentynie (27 tys.), i in.

Co do ustosunkowania ludności wiejskiej i miejskiej, to Polska, naogół biorąc, jako kraj przeważnie rolniczy, ma znacznie większy procent ludności wiejskiej aniżeli miejskiej, szczególnie, jeśli ją będziemy porównywać z wysoce uprzemysłowionymi krajami Europy. Tak np. w Polsce na 100 mieszkańców mieszka w miastach 24, w Danii zaś i Holandji ilość ludności miejskiej stanowi 38%, we Francji i Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej — 42%, w Niemczech — 65%, w Anglii zaś 78 procent.

Co do poszczególnych województw, to najmniejszy odsetek ludności miejskiej posiadają Kresy Wschodnie: woj. nowogródzkie 11,9%, wołyńskie 14,2%, poleskie 17%; potem idą rolnicze województwa południowej i środkowej Polski (krakowskie 23,6%, kieleckie 23,3%, lwowskie 22,3%, lubelskie 16,7%), a wreszcie największy odsetek ludności miejskiej wykazują przemysłowo-rolnicze województwa, jak warszawskie (45,9%), łódzkie (38,1%), śląskie (28,5%), a także pokryte dużą ilością małych miasteczek — poznańskie (34,9%).

Co do gęstości zaludnienia, to średnia dla całej Polski wynosi 78 ludzi na km<sup>2</sup>), jest więc 1 i pół raza większą od średniej gęstości Europy (46 ludzi na km<sup>2</sup>). Najgęściej zaludnione jest oczywiście woj. śląskie (166 ludzi na km<sup>2</sup>).

Co do gęstości zaludnienia, to średnia dla całej Polski wynosi 78 ludzi na km<sup>2</sup>), jest więc 1 i pół raza większą od średniej gęstości Europy (46 ludzi na km<sup>2</sup>). Najgęściej zaludnione jest oczywiście woj. śląskie (166 ludzi na km<sup>2</sup>).

) W chwili spisu w 1921 r. tylko 70.

potem woj. środkowe i południowe (warszawskie, łódzkie, kieleckie, krakowskie i lwowskie od 99 do 118), dalej idą województwa północno-zachodnie i południowo-wschodnie (poznańskie, tarnopolskie, stanisławowskie 73—78), wreszcie najrzadziej są zaludnione województwa wschodnie (poleskie 31, nowogródzkie 35, wileńskie 35).

Zaludnienie miast przedstawia się jak następuje:

M i a s t a	1921 spis z dn. 30/IX	1923	1925	1928
Warszawa . . . . .	936.713	956.087	992.450	1.086.305
Łódź . . . . .	451.976	495.029	527.242	597.183
Poznań . . . . .	169.422	178.189	209.947	247.753
Lwów . . . . .	219.388	234.900	232.702	239.692
Kraków . . . . .	183.706	182.997	187.108	205.202
Wilno . . . . .	128.954	—	—	190.172
Katowice . . . . .	45.000	—	113.311	123.780
Lublin . . . . .	94.412	94.412	103.206	116.314
Bydgoszcz . . . . .	87.643	95.078	100.804	115.964
Sosnowiec . . . . .	86.497	88.305	95.833	102.920

Zajmując, jak wiemy, szóste miejsce w Europie, jesteśmy wielkim narodem. Ponieważ jednakże chodzi raczej o jakość, a nie o ilość, czego przykład dają nam niewielkie, ale świetnie zorganizowane narody germańskie Europy zachodniej i północnej (Holendrzy, Duńczycy, Szwedzi, Norwegowie), więc wyteżmy wszystkie siły na podniesienie oświaty i kultury kraju i na zwalczanie naszych wad takich jak niewydajność pracy, brak umiejętności organizowania, zaciekłość partyjna, lekkomyślność, brak zmysłu państwowości czyli niechęć podporządkowania interesów własnych interesom państwa, brak wiary w siły własne i siły narodu, a co zatem idzie niedostateczne poczucie godności narodowej.

## 11. BOGACTWA NATURALNE POLSKI.

Bogactwem danego kraju możemy nazwać wszystko, co kraj ten posiada, zaczynając od skarbów mineralnych w łonie jego ukrytych, do motorów, w nim się znajdujących, dalej przechodząc do szaty i leśnej i wogóle roślinnej, pokrywającej jego powierzchnię, do zasobów jego zwierzęcych, na koniec do piękności krajobrazu, stanowiącej w niektórych krajach główne jego bogactwo (Szwajcaria), oraz do warunków, dających ludziom możliwość poprawy zdrowia.

Ostatecznie, największym bogactwem kraju będą skarby moralne i duchowe ludności danego kraju, jego kultura rzeczowa i duchowa, oświata i energja do pracy.

Jedne z tych bogactw nazywać będziemy bogactwami naturalnymi, inne objąć możemy mianem wytwórczości człowieka oraz jego kultury rzeczowej i duchowej.

W tym rozdziale zajmiemy się tylko bogactwami naturalnymi, t. j. temi, w które natura sama kraj nasz uposażyła.

Do bogactw naturalnych należą przede wszystkim materiały palne, niezbędne do wytworzenia energii przetwórczej człowieka: węgiel, nafta, gaz ziemny i torf.

Dalej iść będą bogactwa, niezbędne do stworzenia t. zw. przemysłu wielkiego: są to rudy żelaza, ołowiu, cynku

i miedzi. Dalej posiada Polska bogate pokłady soli (kuchennej i potasowej), ma ona siarkę i fosforyty, na koniec obfitość kamienia budowlanego, gliny, gipsu i materiałów zdobniczych. Są też źródła mineralne lecznicze, jest również i piękno krajobrazu, które stać się może źródłem dużych zysków dla hojnie od przyrody obdarowanej ludności.

Rozpatrzmy naprzód bogactwo węglowe.

W epoce geologicznej węglowej Europę pokrywało morze. Potem zaczęło ono z krain Europy środkowej ustępować i została tylko wąska cieśnina, przechodząca od Belgii przez Śląsk, zagłębienie Dąbrowskie i dalej ku południo-wschodowi. Ta morska cieśnina, wysychając, zamieniła się zwolna w szereg błotnistych bagien, w których butwiały bez dostępu powietrza olbrzymie lasy, zarastające podówczas Europę. Te olbrzymie lasy paproci, widłaków i skrzypów, butwiejące bez dostępu powietrza, dały złoża węgla kamiennego, stanowiącego bogactwo tych krain. Największe pokłady węgla, na powierzchni ziemi i blisko pod powierzchnią obecnie znajdujące się, ciągną się nieprzerwanym szlakiem od Zabrzeża na Śląsku Niemieckim przez Hutę Królewską, Katowice, Sosnowiec, Mysłowice, Jaworzno aż pod Krzeszowice w kierunku wschodnim, a do rzeki Ostrawicy (Śląsk Czeski) w południowym. Złoża te, według obliczeń geologów, zajmują obszar 4550 km<sup>2</sup>, z czego do Polski należy przeszło 3900 km<sup>2</sup>. Zagłębienie polskie wyprodukowało 41 milj. tonn w 1913 r. a 46 milj. w 1929 r. (Stany Zjedn. 545, W. Brytania 256, Niemcy 153, Francja 65).

Grubość niektórych pokładów węgla dochodzi do 22 metrów, wartość zaś węgla najlepsza jest na południo-zachodzie, gdzie są wyborne węgle koksujące się, t. j. takie, z których za pomocą suchej destylacji otrzymuje się gaz oświetlający, koks i ogromnej wartości smoły gazowe, z których otrzymywać możemy anilinę, będącą podstawą przemysłu barwników. Najbardziej koksujący węgiel polski pozostał w rełkach czeskich.

Jakaż jest ilość, obliczona oczywiście w bardzo grubym przybliżeniu, zasobów węgla w Polsce? Obliczają ogółem ją na 60 miliardów tonn (tonna ma 1000 kilogramów), licząc do głębokości 1000 metrów. Liczbę tę należy prawdopodobnie podnieść do 120 miliardów tonn, jeśli będziemy liczyć do głębokości 2000 m. Jest to mniej więcej taka sama ilość, jak w Anglii (60 miliardów tonn do tysiąca m. głębokości lub 106 miliardów tonn do głębokości 2000 m.) lub Niemczech (68 miliardów tonn). Przy obecnej produkcji, to jest 46 milj. tonn rocznie, zapasy nasze, do głębokości 1000 m. położone, wystarczyć mogą na 1300 lat.

Drugim z kolei bogactwem jest nafta, a właściwie ropa naftowa, występująca w wielu miejscach w Polsce Południowej, począwszy od rzeki Raby aż do Czeremoszu na Podkarpaciu, na obszarze, mającym 365 km. długości. Ilość jej jest obliczona na pół miljarda kwintali, choć praktycy-naftciarze twierdzą, że rzeczywistość znacznie przewyższa tę i tak olbrzymią ilość. Co do pochodzenia ropy naftowej, to poglądy nie są jeszcze ustalone, w każdym razie jest ona po-



chodzenia organicznego, prawdopodobnie zwierzęcego. Źródła ropy tryskają to tu to tam, niekiedy z ogromną gwałtownością i siłą. Jedne się wyczerpują, inne są odkrywane. Tak np. niegdyś słynęła Słoboda Rungurska pod Kolumnią, potem Schodnica, dziś ośrodkiem produkcji jest Borysław, Mrażnica i sąsiednie Tustanowice, gdzie wiercenia sięgają 1800 m. głębokości. Produkcja ropy wyniosła w 1913 r. przeszło milion tonn. Po wojnie nieco spadła, wynosząc trzy czwarte miliona tonn, czyli 0,4% produkcji światowej.

Drogą destylacji t. zw. cząstkowej otrzymujemy z ropy naprzód benzynę (lżejszą samolotową i cięższą samochodową), potem naftę, następnie smary, a na koniec parafinę.

W ostatnich latach ropa naftowa po odparowaniu benzyny i nafty, czyli t. zw. ropal, znalazła szersze zastosowanie, jako mieszanka do poruszania silników. Obecnie przeszło jedna trzecia floty handlowej świata jest poruszana ropal, to też ropa, jako dostawca siły popędowej dla motorów spalinowych, wysunęła się na pierwszy plan przed węglem kamiennym. Trzeba przytem zauważyć, że wartość opałow ropy naftowej (11 tysięcy ciepłostek) jest prawie dwa razy wyższa od wartości opałow węgla kamiennego (6.7 tys.

ciepłostek). Obok ropy naftowej, częstokroć na tych samych terenach, występuje wosk ziemny czyli ozokeryt, będący jakby zgęszczoną ropą; służy on do otrzymywania parafiny.

Niedawno odkryte w okolicach Jasła i Krosna, pomiędzy Wisłoką a Wisłokiem w Polsce Południowej bogate źródła gazu ziemnego mogą mieć pewne znaczenie w przemyśle naszym. Doprowadzony rurami do fabryk, gaz ziemny stanowi dobry środek opałow. Po przeprowadzeniu odpowiednich rur i gazociągów ten materiał opałow będzie można mieć wszędzie w fabrykach i mieszkaniach prywatnych na potrzeby ludności i wielkiego przemysłu. Wadą jego jest nieregularny dopływ. Gaz ziemny występuje w większych lub mniejszych ilościach, prawie wszędzie gdzie tylko występuje ropa naftowa. Jako materiał opałow służy również

węgiel brunatny, którego wartość opałow jest niższa o jedną trzecią od węgla kamiennego, i torf, którego pokłady znajdują się w bardzo wielu okolicach na miejscu dawnych jezior, zarosłych mchem torfowcem i inną roślinnością.

Przejdźmy teraz do rozpatrzenia rud żelaznych. Rozwój przemysłu żelaznego uważać możemy za miarę rozwoju przemysłowego kraju: żelazo, obok węgla, to podstawa gospodarczego rozwoju kraju.

Obecnie, od połowy 19 w., na czele produkcji żelaza stoją

Stany Zjednoczone, Niemcy i Anglja; w Polsce, niestety, nie znajduje się ruda żelazna w takiej obfitości i takiej doborowej jakości, jak węgiel.

Na Śląsku Polskim rudy żelazne są już znacznie wyczerpane, w płycie Krakowsko-Śląskiej jeszcze mało eksploatowane. Rudy żelazne spotykamy głównie w płycie Krakowsko-Śląskiej, gdzie znajdują się duże zapasy żelaziaku brunatnego o zawartości żelaza — 40%, w okolicach Częstochowy mamy żelaziak i lasty, czyli syderyt (35%—40% żelaza), i na koniec w Średniogórzu Polskim, na płn. i pld. od Łysogór, spotykamy obie te rudy.

Ważne znaczenie gospodarcze posiadają obfite rudy cynku i ołowiu, wynagradzając

pewne ubóstwo żelaza. Cynk i rudy galmanowe, z których się cynk wydobywa, znajdują się obficie w okolicach Olkusza, najobfitsze zaś rudy cynkowe są na Śląsku Polskim. Blenda cynkowa, najlepsza ruda, jest rzadsza. Pod względem wydobywania cynku Polska stoi na trzecim miejscu w Europie i w świecie (po Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej i Belgji). Rudy ołowiane występują na Wyżu Polskim, na Śląsku Polskim, w Krakowskim i Zagłębiu Dąbrowskim oraz potrosze w okolicach Kielc, Chęcina i Łysogór. Najlepsza ruda ołowiana, galena, występuje razem z galmanem, ma 70% ołowiu i pewną domieszkę srebra (do 0,1%). Rudy miedziane występują w okolicach Kielc i Chęcina w Miedzianej Górze, jako miedź rodzima, chalkopiryt i błyszcz miedzi; zawierają



Rys. 21, Bogactwa naturalne Polski (w/g Dybczyńskiego).

one do 12% miedzi, lecz eksploatacja ich obecnie mało się opłaca.

Polska posiada duże bogactwa solne. Żupy solne w Wieliczce i Bochni znane były już w połowie XII w., a więc podanie o Kindze, błogosławionej małżonce Bolesława Wstydlivego, oznacza wznowienie podówczas poszukiwań.

Sól jest wyborowa i złoża jej są ogromne; kopalnia w Wieliczce jest na miejscu dawnej zatoki morskiej, która, oddzielona od morza płaskim wałem, wyschła, podczas gdy morze spłynęło. Długość kopalni wynosi 3,6 km., stanowiąc ował, którego przecznica posiada 0,8 km., w Bochni zaś kopalnia ma tę samą długość, lecz jest węższa.

Złoża soli znajdują się również w południowej części Śląska, w Inowrocławiu i na Kujawach w Ciechocinku; sądząc zaś ze źródeł leczniczych, sól jest również i w Kieleckiem, w okolicach Buska i Soleca, jak widzimy na mapce bogactw mineralnych Polski.

W Kaluszu, we wschodniej części Podkarpacia, nad prąwym dopływem Dniepru — Siwką, prócz soli (NaCl), występują również złoża sylwiny (chlorek potasu, KCl) i kainitu. Sylwin jest przerabiany na nawozy potasowe, a kainit stanowi ważny pomocniczy nawóz potasowy, zwłaszcza przy uprawie buraków cukrowych. Bogactwo soli mogłoby stać się z czasem podstawą przemysłu chemicznego na wielką skalę: a więc w pierwszym rzędzie mogłyby powstać fabryki sody i mydła, dalej papiernie, do których niezbędnym artykułem jest chlor, potem fabryki wytworów pochodnych benzolu, więc olejów lotnych i perfumeryj, soli gorzkiej i glauberskiej, produktów aptekarskich it. d.

Siarka występuje na nizinie Polskiej w kilku miejscach: w okolicach Krakowa (Swoszowice), na Podkarpaciu, tam gdzie Nida wpada do Wisły (Czarkowy) i na Śląsku. Złoża te nie są obecnie eksploatowane z powodu konkurencji siarki sycylijskiej.

Fosforyty, z których otrzymuje się doskonale nawozy sztuczne — superfosfaty (zapomocą działania kwasem siarkowym), znajdują się na Podolu nad Dniestrem i Seretem.

W południowej części naszego kraju (szczególnie na wyżynie Małopolskiej i na Wołyniu) znajduje się obfitość kamienia do celów budowlanych i zdobniczych; piaskowce czerwone i białe (pod Szydłowcem), marmury, w okolicach Kielc czerwone, szare brunatne pod Chęcunami i czarne w Kostomłotach. Pod Pińczowem znajdują się łomy białego wapienia, który w stanie świeżym jest miękki i daje się doskonale obrabiać, potem zaś twardnieje.

Kostki na bruk z wyborowego porfiru spotykamy pod Krzeszowicami, na zachód od Krakowa, doskonale zaś granity mamy w obfitości w Tatrach i na Wołyniu, piaskowce w Karpatach, jak również w pld.-wschodniej części Podola. Na Wyżynie Małopolskiej mamy wszędzie obfitość wapienia do wypalania wapna i wyrobu cementu, a w podliżu Chelma i Krzemieńca — kredę do pisania. Gips spotykamy w dużych ilościach na południu Wyżu w okolicach Proszowic, Wiślicy, Pińczowa, Stopnicy i t.d. oraz na Podolu nad Dniestrem. Bursztyn spotykamy w małych ilościach na Niżu Polskim.

Źródła mineralne są jednym z cenniejszych, choć mało wyzyskanych bogactw naturalnych Polski. Występują one bardzo licznie wzdłuż Karpat (Rabka, Krynica, Szczawnica, Krościenko, Żegiestów, Rymanów, Iwonicz, Truskawiec, i t.d.), na wyżynie Małopolskiej (Solec, Busko, Swoszowice), na Kujawach (Inowrocław, Ciechocinek), na Śląsku (Goczałkowice, Jastrzębie) i w szeregu innych miejscowości, często mało zbadanych.

Bogactwa leśne Polski, wyżej już omawiane, są ogromne, zwłaszcza na wschodzie i w Karpatach, stanowią one w stanie surowym, bądź przerobionym, poważny artykuł wywozowy z Polski. Roczną produkcję drewna obliczają na 21.4 milj. m<sup>3</sup>.

Piękno i malowniczość krajobrazu jest też bogactwem naturalnym kraju: mogą one ściągnąć liczne rzesze turystów i stać się źródłem ogromnych dochodów, tak jak to ma miejsce w Szwajcarii, Francji czy we Włoszech.

Spadek wód, czyli motory naturalne, są ogromnym źródłem energii, tak umiejętnie wyzyskanem w Szwajcarii, Szwecji i w innych krajach. Całe Podkarpacie posiada moc wybornych motorów naturalnych, któreby były w stanie cały kraj oświetlić elektrycznością i pokryć tanio, dla wszystkich dostępne, zapotrzebowanie na energię elektryczną. Drugim ośrodkiem naszych motorów naturalnych, częściowo już wyzyskanych (elektrownia w Gródku, dostarczająca prądu dla Gdyni), jest Pojezierze Pomorskie.

Z przeglądu polskich bogactw naturalnych widać, że Polska jest krajem szczerze przez przyrodę obdarowanym. Od nas tylko zależeć będzie, od naszej energii, umiejętności, bogactwa naturalne naszej krainy wyzyskać i kraj nasz w rzędzie pierwszych w Europie postawić.

## 11. POSZCZEGÓLNE KRAINY.

### a) Karpaty polskie.

#### α) Karpaty wewnętrzne.

Karpaty ciągną się ogromnym łukiem, na 1300 km. długim, otwartym ku pld.-zachodowi, od ujścia Morawy do Dunaju powyżej Bratislavy, do Żelaznych Wrót na tymże Dunajcu pod Orsową na granicy rumuńsko-jugosłowiańskiej. Należąca do Polski część Karpat zajmuje tylko połowę całej ich długości, poczynając od źródeł Ostrawicy aż do źródeł Białego Czeremoszu; w linii powietrznej wynosi to około 550 km. Karpaty stnaowią, jak wiadomo, naszą południową granicę z Czechosłowacją i z Rumunją. Pod względem budowy geologicznej Karpaty są uważane za przedłużenie systemu alpejskiego, wypiętrzonego i sfaldowanego, podobnie jak Pireneje, Alpy i Himalaje, na początku ery trzeciorzędowej. Karpaty zewnętrzne przedstawiają się jako jednolity pas Beskidów, zbudowany z miękkich skał osadowych, zwanych fliszem, systemu kredowego i trzeciorzędowego (piaskowce, iły, łupki ilowe i t. d.)

Karpaty wewnętrzne składają się ze skał starszych, przeważnie krystalicznych granitów i gnejsów. Przy fałdo-

waniu się część Karpat wewnętrznych zapadła się w głąb, reszta zaś tworzy odosobnione trzony, z których najwyższy jest trzon Tatrzański. Zapadnięciom towarzyszyły po południowej stronie luku Karpackiego wielkie wylewy skał wulkanicznych.

W epoce lodowcowej wyższe części Karpat uległy zlodowaceni, przyczem największe lodowce miały Tatry, a małe istniały w Beskidach Zachodnich (Babia Góra, Pilsko); ślady miejscowego zlodowacenia wykazują też Beskidy Wschodnie.

Z Karpat wewnętrznych do Polski należy tylko północna część trzonu Tatr z otaczającymi je kotlinami Podhala, części Spisza i Orawy oraz wapienne pasmo skalicowe Pienin.

Trzon Tatrzański zbudowany jest przeważnie ze skał krystalicznych, jak granity, gnejsy, łupki, oraz częściowo z osadowych, jak wapienie, dolomity, piaskowce i t. d., przyczem skały osadowe okalają trzon krystalicznych. Łańcuch Tatr ciągnie się na 52 km. w kierunku równoleżnikowym z zachodu na wschód. Ma on 15 km. na szerokość, a obszar jego dochodzi do 800 km<sup>2</sup>. Najwyższe szczyty mają granitowe Tatry Wschodnie, czyli Wysokie, natomiast Tatry Zachodnie, zbudowane przeważnie z gnejsów i łupków, są niższe i mają szczyty zaokrąglone i o łagodniejszych stokach.

W Tatrach Wysokich najwyżej wznosi się Garluch 2663 m., dalej Łomnica 2634 m., Lodowy 2630 m., Wysoka 2565 m., Rysy 2503 m., Krywań 2496 m., przyczem najwyższym szczytem polskim jest Świnica. W Tatrach Zachodnich najwyższa jest Bystra 2250 m., dalej Czerwone Wierchy 2128 m., Rohacze 2126 m. i inne. Zauważyć należy, że pod względem politycznym, 5/6 Tatr należy do Czechosłowacji,

a tylko 1/6 do Polski, przytem najwynioslejsze i najpiękniejsze szczyty Tatr Wysokich należą do naszych sąsiadów.

Od północnej strony Tatry opasane są wieńcem niższych regli, wznoszących się do 1500 m. nad poziom morza i często pokrytych lasem, co sprawia, że stoki północne pod względem krajobrazowym są mniej wspaniałe od południowych.

Z północy i z południa wchodzi w głąb Tatr doliny poprzeczne. Wobec bardziej łagodnego spadku od strony północnej i wieńca regli, doliny północne są znacznie dłuższe od południowych. Dna niektórych dolin leżą często dość wysoko, do 1500 m. nad poziomem morza. Niegdyś zalegały je lodowce: wyłobily one cyrki lodowcowe i pozostawiły moreny, nad którymi wznoszą się skalne masywy, zwane turniami, opadające często urwistymi ścianami, czyli tak zwanymi krzesanicami. Pozostałością po tych czasach są liczne jeziora polodowcowe typu cyrkowego, ozdabiające wysokie doliny tatrzańskie; rzadziej trafiają się stawy typu morenowego. Z pomiędzy tych jezior najbardziej znane są: Pięć Stawów Polskich w dolinie tejże nazwy, leżącej między szczytami Świnicy (2305 m.) i Kozich Wierchów (2295 m.) a grzbietem Miedzianego (2238 m.); do tej grupy należy Wielki Staw, największy, bo 33 ha. liczący i najgłębszy (78 m.) ze stawów tatrzańskich, na wysokości 1669 m. nad poziomem morza położony. Ze stawów tych wypływa potok, spadający z progu skalnego 67 m. wysokim i pięknym wodospadem — Siklawą; tworzy on poniżej prześliczne wodospady czyli wodogrzmoty Mickiewicza, spadające z doliny Roztoki w dolinę Białki.

Dolinę Stawów Gąsienicowych — ulubione miejsce wycieczek narciarskich — ozdabia piękny Czarny Staw pod

#### TATRY (Wł. Anczyc)

Hej, za mną w Tatry, w ziemię czarów,  
Na strome szczyty gór!  
Okiem rozbijem dal obszarów,  
Czołami sięgniem chmur.

Ponad przepaści nasza droga,  
Odważnie, bracie mój!  
Od ludzi dalej — bliżej Boga,  
Ha, już jesteśmy — stój!

Patrz, jak w głębinach białą pianą  
Potoków kipi war —  
Połączną falą, rozhukaną,  
W granitach żłobi jar.

I siłą w hale się przerzyna,  
W juhasa Boży świat —  
Gdzie w szmaragd stroi się dolina  
I w różnobarwny kwiat.

Tu znów iglica za iglicą  
W niebiosą patrzy się:  
Patrz! tam urwiskiem błyskawicą  
Kozica trwożnie mknie...

I z bystrej turni nad jeziora  
Wieczysty zbiega chłód,  
Gdzie się przegląda mnich-potwora  
W zwierciadle czarnych wód.

Tam, białą wstęgą nurt szeroki  
Śle w przepaść głazów złom  
I błyskawica drze obłoki,  
Po gromie wali grom.

Zda się, że wstrząsa gór posadę,  
Grom zdwojon echem burz,  
Zda się, że niesie nam zagładę,  
Że koniec świata już.

Lecz burza coraz niżej schodzi,  
Piorunów słabnie trzask,  
Wybiegłe szczyty z chmur powodzi  
Oblewa złoty blask.

Gerlach, Łomnica i Lodowy  
Nad białe morza chmur  
Podnoszą swoje dumne głowy, —  
Króle tatrzańskich gór.

Uczucie wzniosłe, niepojęte,  
W piersi nie mieści się,  
I jakieś tchnienie wonne, święte,  
W niebiosą serce rwie.

Oddalonemu od trosk ziemi  
Zda się, niebieski próg...  
Że stanął między wybranymi,  
Że tutaj mieszka — Bóg!

Kościelcem (1620 m.); w dolinie pomiędzy Miedzianym, Mięszowieckim i Rysami leży słynne z piękności Morskie Oko (1393 m.), a o 91 m. wyżej Czarny Staw pod Rysami, największy ze stawów tatrzańskich, do 77 m. głębokości dochodzący.

Prócz tych dolin, leżących średnio na wysokości 1500 m. nad poziomem morza, jest w Tatrach cały szereg ślicznych dolin, znacznie niżej położonych, otoczonych urwistymi zboczami tatrzańskich regli. Z pomiędzy nich możemy wymienić dziką i piękną dolinę Chochołowską, leżącą wśród wapiennych Tatr Zachodnich, potem prześliczną, o wapiennych krzesanicach, dolinę Kościeliską, najbardziej z niższych dolin uczęszczaną, i ozdobioną Smereczyńskim Stawem. Z dolin w pobliżu Zakopanego wymienimy Strążyšką, nad którą wznoszą się pionowo zdradzieckie wapienne krzesanice Giewontu (1900 m.).

Ostatnia na wschodzie leży dolina rzeki Białki, wzdłuż której idzie granica polsko-czecho-słowacka, oraz słynna ze sporu polsko-czeskiego dolina Jaworzyny, mająca przepiękne położenie u stóp Tatr Wysokich (szczyty: Wysoka, Garluch, Lodowy i in.) oraz Tatr Bielskich (Hawrań i Murań); leży ona niestety po czeskiej stronie granicy. Jak wiadomo z opisu granicy polsko-czecho-słowackiej, biegnie ona głównymi grzbietami Tatr Zachodnich, od Wołowca poczynając (2065 m.), przez Kamienistą (2128 m.), Czerwone Wierchy (2128 m.), Świnicę (2305 m.), aż do Rysów (2503 m.), gdzie skręca na północ.

Przez ową grań górską prowadzą liczne, ale bardzo wysoko położone i przeważnie trudne do przejścia, przełęcze. W porównaniu z alpejskimi przełęcze te leżą znacznie wyżej (Brenner w Alpach ma 1367 m. wysokości, a najniższa z tatrzańskich, Tomanowa, leży o 300 m. wyżej), i stanowią cechę charakterystyczną Tatr. Drugą cechą tych gór jest nadzwyczajna ostrość form, stromość turni, a co zatem idzie ogromna różnorodność form powierzchni i kontrastowość krajobrazów. Niema tu wielkich masywów górskich, jak w Alpach, lecz moc urwistych skalnych turni, otoczonych głębokimi przepaściami, i opadających pionowo

#### O ŚPIĄCYCH RYCERZACH POD GIEWONTEM.

(„Na skalnem Podhalu“, K. Tetmajer).

...O zaśpionyk rycerzak opowiadajom, ze majom być kajsi zaśpioni w Giewoncie. Konie hań stojom przy zlobak, bo ig hań widział kowal Fakla, co ik kul. Bo sie im podkowy psujom i -przekuwał ig trzeba.

Janiol po tego Fakle do wsi, w Kościeliska, hodziel kielka razy za jego zywobyćcia.

Jest hań grota niezmierna, ciemna, ino sie kaganki świcom po-ścianak. Oi rycerze śpiom, a co dziesięć lat to nostarszy pomiędzy niemi podźwiguje głowy i pyto sie janiola, co ig pilnuje:

Cy juz cas.

I sytka rycerze podźwigujom głowy w helmak zelanyk, ale janiol odpowiadło:

Nie. Spijcie.

I śpiom dalej.

Nad niemi jest skala wielga i głęboko do ziemi trza iść ku nim. Ino ze hań nie trefi ino ten, co go janiol pilnujący powiedzie...

krzesanie, urwistych kominów skalnych i spadzistych żlebów, po których zsuwa się w dół pokruszony materiał skalny czyli piargi. Tę wysokogórską rzeźbę zawdzięcza wnętrze Tatr przede wszystkim swej względnej wysokości i związanej z tem potężnej energii erozyjnej potoków, dalej znacznej odporności skał krystalicznych (w przeciwieństwie do miękkich skał fliszowych Beskidów), następnie warunkom klimatycznym, ułatwiającym wietrzenie mechaniczne (częste wahania temperatury koło 0; zamrażanie wody w szczelinach i rozsadzanie skał), wreszcie dawnemu zlodowaceni.

Działaniu lodowców zawdzięczamy wytworzenie się wewnątrz gór, w otoczeniu spadzistych turni, cyrków skalnych, w których zatrzymały się tu i owdzie jeziora; pod wpływem lodowców doliny tatrzańskie zyskały swą odrębną postać: szerokie dno, progami spadające, i stromo podcięte przepaściste zbocza. Osadem lodowców są nasypy moren, zalegające u podnóża Tatr i w dolinach, przyczyniające się niekiedy do zatamowania jezior. W północnym pasie skał wapiennych wody wytworzyły podziemne jaskinie, często z nadciekami i podciekami, i tryskają obficie źródłami (t. zw. wywierzyska, np. w dolinie Kościeliskiej).

Nagość i dzikość wysokogórskiego krajobrazu stwarza ze skalnego wnętrza Tatr bezludną pustynię, w której człowiek chwilowo tylko przebywa; nadaje im równocześnie cechy swego piękna.

Klimat Tatr naogół nie jest jeszcze dobrze zbadany, szczególnie jeśli chodzi o wysokie doliny, gdzie występują różne właściwości miejscowe. Na załączonej tu tabelce wi-

ROK	Styczeń	Luty	Marzec	Kwiecień	Maj	Czerwiec	Lipiec	Sierpień	Wrzesień	Październ.	Listopad	Grudzień
+4,0°C	-5,5	-4,6	-0,9	+4,3	+9,5	+13	+15	+14,5	+10,2	+6,1	-0,1	-3,4

dzimy średnie temperatury rzeczywiste roku i każdego miesiąca, notowane w latach 1886 — 1910 w Zakopanem na wysokości 900 m. Wysokość opadów wynosi średnio

#### Z TATR (S. Witkiewicz)

Czarne, strome zręby granitowych turni dźwigały się potwornym murem dokola doliny. W głębi, trzepiąc się po obliżgłych plasienkach, syczała siklawa, lśniąc do słońca, płynącego w czystym, ciemnym błękitcie.

Dno doliny, zavalone piargiem i wantami zgruchotanych wirchów, dyszało chłodem w wiecznym cieniu skał, pooranych żlebami, zasutych śniegiem. Ku północy ściany gładkich krzesanic, zstępowały w dół, rozstwierając się, jak olbrzymie wierzeje, za które spadał ku dolinie czarny las kosodrzewiny, a nad nim wznosiły się korony limb i sterczały białe, ostre, u spodu nastroszone puie sucharzy. Za lasem stożyły się potargane wirchy, świecące w słońcu, niżej znowu lasy granatowe pokrywały koopee dalekich regli, a tam, w dole, zalana słońcem, jaśniała dolina, mającąc pasmami żralych jarców i owiesków i smugami łnów zieleniatych, wśród których błyszczwały chatupy i ciemniły się gaje.

110 cm. rocznie, przyczem maximum opadów mamy w lecie: w lipcu, czerwcu, sierpniu, maju (61 cm.), minimum — w lutym, styczniu i listopadzie (15 cm.). Zimowe miesiące mają dużo dni pogodnych, jak również jesienne, co może służyć jako wskazówka dla turystów.

Charakterystyczne dla Tatr są obfite opady śnieżne. Śniegi padają w górach prawie cały rok, zdarzają się bowiem nawet w sierpniu, i zalegają zbocza gór w zinnie grubą powłoką (na metr i więcej wysokości). Topnienie śniegów zimowych ma miejsce dopiero w maju i czerwcu, co wiemy już z rozdziału o rzekach (przybór wody na Wiśle, t. zw. Świętojański), a są miejsca w Tatrach, gdzie płyty zlodowaciałego śniegu utrzymują się przez cały rok na zacienionych zboczach. Wiecznych śniegów jednak w Tatrach niema, mimo że wznoszą się one wyżej linii śnieżnej, wypadającej tu na wysokości 2200 — 2300 m. Przypisać to należy zbyt wielkiej spadzistości stromych turni, na których śniegi utrzymać się nie mogą. W związku z dużą ilością opadów śnieżnych, zmianą temperatur i spadzistością zboczy, dużo lawin spada w Tatrach, przyczem w lutym są one najniebezpieczniejsze (śmierć Karłowicza 8 lutego 1909 r.). Długotrwałe i obfite zaśnieżenie sprzyja rozwojowi sportów zimowych a zwłaszcza narciarstwa.

W Tatrach panują dwa kierunki wiatrów: pn.-zachodnie, przynoszące wilgoć, oraz wschodnie, sprowadzające piękną pogodę. Bardzo charakterystycznym jest wiatr halny, ciepły i suchy (szwajcarski föhn), dmący z południa z taką gwałtownością, że niekiedy kładzie pokotem całe połacie lasów; dmie on najczęściej na wiosnę i w ciągu kilkunastu godzin topi śniegi na północnych dolinach Tatr.

#### ZIMOWE PANNY.

(„Na skalnem Podhalu“, K. Tetmajer).

... Zimowe panny przylatują z wiatrem, z chmurami śnieżnymi, od tego morza, co gdzieś daleko jest, a nigdy nie odmarza. Białe są takie, jak śnieg, twarze białe, usta białe, tylko oczy im się świecą jak szron o świcie, a włosy mają jak srebrzone. Suknie na nich białe, długie, tak się koło ciała cwiujące, jak pajęczyna jesienna czasem koło smreka młodego na gałęziach. Kiedy spadną na Tatry z chmurami, a dzieje się to razwyczaj w nocy, w noc księżycową, podczas pełni, biorą się za ręce i począynają tańczyć wielkim kolem po halach, upłazach, dolinach i zamarznętych stawach, podobnie, jak po łodziach morskich tańczyły.

Kto je zobaczy, niech ucieka; ktoby je podpatrzył, nijako mu dobrze nie wyjdzie. Urzekną go tak, że albo spadnie i zabije się albo nogą złamie i więcej w góry nie pójdzie. Nie jednego miejsca się trzymają, ale przelatują z wiatrem przez granie i przełęcze z doliny do doliny, czasem się rozbijając na drobne stada, a czasem zbivwszy się w wielką gromadę. Wtedy bywa ich tak dużo, że się bieli w oczach od nich. Mały stawek w Pięciu Stawach cały wieńcem okolą. Czasem tak jakby wiatr którą oderwał z łańcucha: podleci w górę, zachyboce się w powietrzu i znowu na dół, do łańcucha spadnie.

Igrają tak po górach aż do wiosny. Śpią, jak im przyjdzie ochota, na graniach, gdzie najzimniej, a jedzą ten lód kolo wodospadów, na który słońce świeci. Tak im słońce gotuje strawę. Gdy śniegi zaczną topnieć, chwytają się wiatru i lecą ku morzu.

Świat roślinny nie jest zbyt bogaty; jak wiemy z rozdziału o szacie roślinnej, tatrzańskie regle porastają gęsto puszcza jodłowo-bukową, przechodzącą wyżej w jodłowo-świerkową. Na wysokości 1500 — 1600 m. roślinność drzewiasta karłowacieje, a potem całkiem zanika, ustępując miejsca kosodrzewinie, nadzwyczaj bujnie się rozwijającej. Łąki górskie, zwane tu halami, pokryte są bujną, barwną roślinnością i obramowane u dołu kosówką. Powyżej kosodrzewiny leży kraina, zwana alpejską, gdzie występują rośliny, przystosowane do górskich warunków klimatycznych, wyżej zaś jeszcze sterczą urwiste turnie, na których gdzieś niegdzie tylko po zachodzikach skalnych (gzymdach) i upłazkach widzimy kępki słabej roślinności alpejskiej.

Świat zwierzęcy Tatr też nie jest bogaty. Do osobliwości tatrzańskich należą: kozica i świstak, orzeł i pstrąg, obficie znajdujący się w górskich potokach, rzadziej losoś. Niedźwiedź należy, jak obecnie, do rzadkości.

Pod względem piękności krajobrazu Tatry dorównują innym malowniczym górcom Europy, a przewyższają je pod względem dzikości.

Wobec małych rozmiarów i niewielkiej wysokości są one łatwiejsze do zwiedzenia, niż inne wielkie góry Europy, wobec zaś braku wszelkich urządzeń komunikacyjnych, braku kolejek, dróg, hoteli i innych udogodnień cywiliza-

#### HALA TATRZAŃSKA (K. Tetmajer).

*Cudna, złota jutrzeńko wśród mroków granitu!  
Senna zatoko pośród spiętrzonych fal cieśni!  
Jasny kwiecie wśród lasu, cicha, słodka pieśni  
Wśród szturmów trąb, grzmiącego pod sklepy błękitu...*

*O halo górskie! Oczy omdlały z zachwyty —  
Twój widok roześpiewi duszę i roześni,  
I marzyć na twem łonie zielonem bezkresniej,  
Niż tam — na czole skalnej piramidy szczytu.*

*Tu, oczy obróciwszy ku złotemu słońcu  
I ku białym obłokom na błękitnym niebie,  
Można świata zapomnieć i zapomnieć siebie —*

*Utopić duszę całą w wód i lasów szumie,  
I w tej upajającej, bezkresnej zadumie,  
Chcieć śnić do życia końca i po życia końcu...*

#### WIATR HALNY (J. Kasprowicz)

*O wichrze halny! Cóż, że przelekniona  
Chowa się koza przed twojej potęgi  
Wiewem niszczącym! Sam orzeł, co kregi  
Toczy podniebne, tuli się do łona*

*Szczelin turniowych, bo królewskich skrzydeł  
Jedna rozpiętość nie wytrzyma próby...  
Strącaj kozice, ty posłańcze zguby,  
I orły chwytaj w oka swoich sidła*

*I miazdź o skały, i, jak lan pokosem  
Bór położywszy, hucz szaleńczym głosem —  
Razem z mą duszą hucz i świszcz radośnie:*

*Cóż, że z ginących strumień krwi popłynął!  
Wszak niema szczęścia tam, gdzie życie rośnie!  
Niech świat przepada, na to on, by zginął!...*

cyjnych, robią wrażenie dzikich i mało dostępnych. Niema tu jak w Szwajcarii kolejek zębatych, wiozących turystów na szczyty, skądby mogli z wysokiego hotelu podziwiać wschód słońca. Dostępne są tylko dla zręcznych turystów, taterników, a kto z niepowołanych, lekceważąc sobie ich niebezpieczeństwo, idzie na wierchy, często pada ofiarą własnej lekkomyślności: wiele bywa wypadków, niejednokrotnie kończących się śmiercią.

Tatry są prześlicznym, dzikim zakątkiem, pełnym uroku, i stanowią uroczą perłę wśród pięknych ziem polskich, tem cenniejszą, że prawie nie zmienioną działaniem człowieka. To też ma się stać wewnątrz Tatr naturalnym „parkiem narodowym”, w którym pierwotna przyroda podlegać będzie ochronie i stanowić cenny zabytek, godny zwiedzenia i studjów, — jedyny w swoim rodzaju w tej części Europy.

Podnóże Tatr jest znakomitym terenem dla rozwoju miejscowości klimatycznych i uzdrowisk, dotychczas niedostatecznie wyzyskanym.

#### TATRY WYSOKIE (T. Radliński).

...ruszamy ku czarnemu ziejącemu kominowi, prostopadle opadającemu z samego szczytu Spiczastego w Dolinę śmierci...

Szczyt wzniesiony jest nad Doliną śmierci na 400 z górą metrów, z których połowa przypada na prostopadle idący w górę komin, — czyli należy sobie wyobrazić, że wspina się po rynnice i gzymsach ukrytych w rogu muru 50-kilkopiętrowej kamienicy. Tworzące komin granitowe glazy, po których, jak po rynnice, ścieka lodowata i marznąca woda (jest to strona północna — słońca absolutnie pozbawiona), przedstawiają gładką ścianę, na której z trudnością wyszukuje się oparcia dla końców palców u nóg (często całej stopy niema na czem postawić!) lub szerzyby w granicie dla schwylenia ręką lub choćby palcami — a pod nami zieje czarna otchłań, na dnie ostre złomy granitu czyhają zda się na spadającą zdobycz. Oduraczajmy jednak oczy od tej piekielnej czeluści: „i myśli tam nie puszczaj — bo myśl, jak kotwica”, pociągnie nas i runiemy w przepaść!

Lecz baczność! Klimek, który długo badał drogę — a raczej absolutny brak jej, — wola z za skały, że przejść tędy można jeno na linie po gzymsiku na 3 cale szerokim, pod wystającą kopulasto skalą; w języku turystycznym nazywa się to, że skala „odpycha”, gdyż wystaje ona bardziej nad przepaść niż gzymsik. Jest to wyrażenie, zdaje mi się, dobrze ilustrujące rzecz samą. W takim wypadku trzeba albo przepelznąć pod ową odpychającą skalą, lub mieć punkt oparcia w linie — w każdym jednak razie jest to mało „wygodna droga”, szczególnie, o ile się ma pod sobą paręset metrów przepaści. Tak podlego, nawiasem mówiąc, miejsca nie zdarzyło mi się widzieć, choć wogóle w górach nie lubię chodzić utartymi szlakami. Jasiek podzielał widocznie wyrażone to przezemnie zdanie, bo przyjrawszy się dokładnie wystającej skale nad gzymsikiem, oświadcza stanowczo, że ma żonę i dzieci i nie myśli ryzykować: „nie głupim, powiada, nie pódem”! A nie jest to byle jaki tragarz, tylko najlepszy po Klimku przewodnik pierwszej klasy.

Spojrawszy tedy po raz ostatni na czarną ziejącą rozpadlinę u mych stóp, jakby pragnąc ją sobie zjednać, lub przekonać się o jej magicznej, przyciągającej sile, opasuję się bez słowa i spokojnie linką i, pomimo odradzań Jaska, puszczam się na gzymsik: „jako! Klimek tedy przepelznął, a ja nie miałbym tego zrobić?” Linka to pyszny środek na nerwy — przepaść wobec niej nie jest straszna, dzięki niej nie potrzebuje pelznąć pod odpychającą skalą, bo mam punkt oparcia — dalej w drogę!

Z masywu Tatrzańskiego spływają cztery rzeki: z południowych zboczy płynie ku zachodowi Wag, należący do dorzecza Dunaju, i Poprad, dążący na wschód i północ wielkim łukiem. Łączy się on w dolinie Sądeckiej z Dunajcem przerywnym się przez pas skalic czyli Pieniny. Dolina Wagu nosi nazwę Liptowskiej. Poprad płynie przez Spisz.

Z zachodnich Tatr wypływa Orawa, z północnych — Dunajec Czarny i Biały. Dolina Orawy częściowo tylko należy do Polski, granica przecina ją bowiem od Babiej Góry (1725 m.) w Beskidach Zachodnich, idąc szczytem Magury (1230 m.) do Wołowca (2.065 m.) w Tatrach Zachodnich.

Dorzecze Dunajca, płynące doliną Nowotarską, nosi nazwę Podhala i większą swą częśćią należy do Polski. Spisz został prawie cały po stronie Czechosłowackiej.

Ziemia Spiska była to częśćka zdobycy Bolesława Chrobrego. Bolesław Krzywousty dał ją jako wiano córce swej, Judycie, wychodzącej za króla węgierskiego Kolomana

Przylepiam się więc do skały, cały w łuk wygięty kureczowo, starając się pochwycić jakąkolwiek chociażby wystającą nierówność granitu, poomacku szukając oparcia dla nóg — poomacku, powtarzam, bo jestem jak przylepiony do skały, że głowy schylić zupełnie nie mogę, a zresztą, gdybym nawet mógł, to i tak wystająca „bula” mi je zasłania (teraz rozumiesz zapewne, czytelniku, tę nazwę: skala, która odpycha?). Jasiek, stojąc z boku, mówi mi, gdzie trzeba nogę stawiać, żeby trafić na odsłonięty odłam granitu, Klimek zaś, oparty o zrab skały nademną, trzyma mnie na linie — nie widząc mnie jednak, tak, że muszę dyktować, czy ma linkę popuścić, czy podciągnąć, czy przesunąć dalej i t. p. Takie tu jest potrzebne skupienie się, tak wszystkie komórki mózgu pracują nad jedną myślą: gdzie postawić nogę — za co schwylić ręką, jak przesunąć się dalej, — że się stanowczo nie ma czasu myśleć o przepaści z tyłu, nawet nie mówiąc już o tem, że się o całym świecie zapomina i że najpoważniejsze zagadnienia życia całego są zerem w porównaniu z myślą np., czy w tym miejscu najpierw trzeba zgiąć kolano, a potem podnieść rękę, czy naodwrot! Wyda się to wam przesadzonym, czytelnicy, ale przecież od tego życie całe w tej chwili zależy!

I właśnie w tem bajecznym wprost skupieniu całej uwagi w jeden punkt, w tej zależności wszystkiego od swojej zręczności, odwagi i zimnej krwi, w tem zwyciężeniu wszelkich trudności zebraniem całej energii i wytrwałości leży cały czar wycieczki po niebezpiecznej drodze. Powoli, cal za calem posuwam się w lewo gzymsikiem, mijam odpychającą skalę i z jakimś zadziwieniem (jako? więcem nie spadł, więc to tylko tyle?) dostaje się na „bezpieczne” miejsce, t. j. jestem nad tą samą przepaścią, na tym samym gzymsiku, lecz skala już mnie nie odpycha i „widzę” pod całą stopą punkt oparcia i całą dłońią mogę schwylić glaz granitowy; jestem więc zupełnie w bezpiecznym miejscu, — wszelako, gdyby przeciętnemu nieboszczykowi, który, zdawałoby się, nic już absolutnie do stracenia nie ma, zaproponowano chwilę spoczynku na owem bezpiecznym miejscu, to by na pewno po raz drugi umarł ze strachu!

Jeszcze parę kroków w górę — i oto jestem obok Klimka. Ilez się wtedy czuje zadowolenia z siebie, ile rozsadzającej pierś dumy: oto nie zawahałem się, spojrzałem w oczy zimnej śmierci, a ona, odwagą mą strwożona, zlekła się i tam oto w tej siniejącej przepaści skryła się, zwyciężona i pobita. Jestem mocny i wielki, i potężny, i nic, nawet ona, nie jest dla mnie straszna! Śmiało, z podniesioną przyłbicą wyzywam do walki te skały — tyłany, te przepaści bezdenne — i wychodzę z niej zwycięzca!

(1108 r.). Ziemia ta powróciła do Polski w 1412 r., jako zastaw za pożyczoną, wielką na owe czasy, sumę 37 tysięcy kóp groszy praskich. Pieniądze te nie zostały nigdy zwrócone, ziemię jednak zagarnęła Austria bezkarnie jeszcze przed rozbiorem Polski w 1769 r.

Z czterech tych kotlin rzecznych najważniejszą dla nas jest Podhale. Kotlina ta jest wzniesiona nad poziom morza około 600 m. Wyniosłości otaczające kotlinę dochodzą do 1300 m.: są to Turbacz (1311 m.) i Gubałówka, wznosząca się nad Zakopanem od strony północnej do wysokości 1123 m.

Podhale jest to kraina uboga. Ziemię tu są jałowe, bardzo wiele jest pastwisk i nieużytków. Znaczne obszary na dnie kotliny zajmują torfowiska i bory sosnowe, t. zw. pustacie. Ze zbóż, dających tu niewielkie plony (2—3 ziarna z jednego), uprawiają owies i trochę żyta, prócz tego ziemniaki. Głównym zajęciem ludności jest tu pasterstwo, wyrąb lasów, zwożenie drzewa; w południowej części Podhala, pod Tatrami, rozwinął się przemysł turystyczny.

Ludność Tatr i Podhala stanowi typ odrębny, pod względem rasowym zbliżony do dynarskiego; wysokiego wzrostu, zgrabni i postawni, górale od wieków wyrobili sobie, wobec ciężkich warunków bytowania, odrębne cechy: dzielność, zaradność, ogromne umiłowanie wolności i wysokie pojęcie o swojej godności.

Strój górala jest malowniczy i pełen swoistych cech: na nogach „kierpce” z kawałka skóry (bez obcasów) i białe, z grubego sukna własnego wyrobu z miejscowej wełny, „portki”, z czerwoną wypustką z boku i z czerwonymi „parzenicami” (wyszyciami) na udach. Dalej „serdak” — kożuszek owczy bez rękawów, różnobarwnie wyszywany, i „cucha”, kaftan takiegoż sukna, bardzo rzadko nakładany na rękawy, a narzucany na ramiona i związany wstążką pod szyją. Na głowie okrągły, twardy kapelusz z płaskimi kresami, otoczony sznurem muszelek. Kobiety noszą, prócz cuch i serdaków, barwne gorseciki i takież spódnice.

W języku górali spotykamy pełno archaizmów, przypominających język staro-słowiański; wiele też jest słów pochodzenia rumuńskiego, z czasów, gdy polska kolonizacja z Małopolski (w 11 lub 12 w.) dotarła do Tatr i zetknęła się z kolonistami z południa — wołoskiego pochodzenia.

Gospodarstwo górali, u podnóża Tatr zamieszkałych, jest sezonowe. W lecie wędrują na hale z bydłem, zamieszkując w bardzo prymitywnych, z drzewa budowanych, kurnych (bez kominów) „kolebach” i szalaszach, pod wodzą starszego „bacy”, pilnując „kierdelów” (stad) owiec i bydła, produkując owcze sery („osycpki”) i napój „żentycę” (serwatka z owczego mleka). Ciekawym jest fakt, że miejsca na halach mają sobie wydzielone i pasterze z dalszych okolic Podhala (np. wieś Waksmund, odległa od Tatr około 25 km., na hali Waksmundzkiej).

Na zimę hale pustoszeją, bydło wraca w doliny, a ludność zajmuje się wyrębem i zwózką drzewa, zarabkując przewożeniem podróźnych, domowym przemysłem ludowym (wyrób tkanin — kilimów i snycerstwo drzewne), często nawet

wędrując po kraju dla zarobku, jako druciarze, domokrażcy i t. d.

Miast na Podhalu prawie niema, w przeciwieństwie do Spisza i Orawy, gdzie jest ich bardzo wiele. Jedynie dwa skupienia ludności o charakterze miejskim, to Zakopane i Nowy-Targ nad Dunajcem, w północnej części Podhala, główny jego ośrodek, 8 tys. mieszkańców liczący. Jest to stacja węzłowa na linii Kraków—Zakopane i Nowy-Targ—dolina Orawy i dalej na Słowacyznę, oraz główny punkt wyjścia dla wycieczki w Pieniny.

Leżące w rozległej dolinie, u stóp Tatr, Zakopane, jest najpiękniejszą w Polsce całoroczną stacją klimatyczną na wysokości 840 — 1000 m. położoną. Stałych mieszkańców posiada Zakopane tylko 9 tysięcy, lecz corocznie gości tu 12 tysięcy przyjezdnych, głównie turystów, wyruszających stąd w Tatry, zwolenników sportów zimowych (narcciarstwo, saneczkarstwo, hokej i in.), oraz liczne rzesze z całej Polski, szukających tu zdrowia (stąd liczne sanatoria), bądź też powietrza górskiego i rozrywki. Poza tem posiada Zakopane muzeum tatrzańskie, szkołę przemysłu drzewnego, koronkarstwa i inne. Przed 50 laty było Zakopane zapadłą wioską podgóorską.

Ostatnia część Karpat wewnętrznych — Pieniny — leży na wschód od Podhala. Jest to niewielka wapienna grupa skalna, ciągnąca się nad Dunajcem w górnym jego biegu i dalej na wschód, ku dolinie Popradu. Najwyższe szczyty to Trzy Korony (982 m.) i Sokolica (764 m.). Środkiem Pienin przerywa się Dunajec, tworząc poniżej Czorsztyna wyłom, dający szereg niezwykle pięknych krajobrazów. Dunajec jest starszy od gór, gdyż płynął on tędy, zanim się one wypiętrzyły, a gdy zwolna zaczęły się podnosić, wyłobił sobie koryto wśród podnoszących się wyniosłości.

#### PIENINY.

(„W opuszczonej pustelni“, J. Wiktor).

...*Fale, chyżo biegnące, z pluskiem uniosły łódź. Rzeka płynęła wyrwą wyrąbaną wśród dwu łańcuchów skal. Na zboczach leżały płaszcze lasu, poprzerywane kobiercami łąk, polan, które darzyły wrażeniami ukojenia błogiego uciszenia. Z pośród smreków wystrzelały nagie turnie i turniczki, opasane pasemkami murawy. Czasem z pękniętych szarych ścian wyrosłe drzewa, schlostane wichrami, podobne były do strumieni świeżej zieleni, wytrysły z podziemnych źródeł. Gdzieś w szczybach kamiennych, na progach, barwiły się kielichy kwiatów samotnych, jakby to gwiazdy z niebios spadłszy, rozprysły się w płatkach wonnych, to znów jakby utrudnione motyle spoczęły i teraz drżą, migocą ich krasne skrzydła, a nie mają sił wlecieć. W rozpadlinach gnieździły się łączki pienińskie osobiwej piękności, gniazda wiosennej radości kwietnej, ustronia niezmaconej ciszy, zaścienione fioletem, który zgubił cień obłoku, zapatrzonej w czar obrazów. Dunajec omijał skały, owijał szelestem fal, całował je pluskiem i szmerem. Co chwilę ściany zagradzały drogę, co chwilę, jakby pod zaklęciem, ustępowały, otwierając wejście do coraz bardziej zachwycających komnat krainy górskiej. Wylaniały się szczyty po kilka razy te same, ale zawsze w innych kształtach, w innych szatach oświetlenia. Dunajec zniknął w zacięciach leśnych, w zalomach skalnych i znów się wynurzał w całym przepychu swych kras. Płynął raz wartko, burząc się na wy-*

Świat roślinny Pienin jest znacznie bogatszy, niż na Podhalu. Wapienne skały, nie dochodzące granicy lasów, wobec wielkiej stromości spadków nie są podatnym miejscem dla porostu lasu, to też rozwija się tu bardziej różnorodna bogata roślinność, tem bogatsza, że nie uległa ona swego czasu niszczącemu wpływowi lodowca, którego tu nie było.

Prześliczny to zakątek górski o niesłychanej miękości krajobrazu: góry niewysokie, ledwie do tysiąca metrów nad poziom morza wzniesione, a kilka setek zaledwie ponad doliną, nie mają ani tej dzikości, ani grozy, co Tatry. Bujna roślinność wspina się aż do samego szczytu najwyższych wierzchołków (Trzy Korony, Sokolica), z daleka świecących białem, świerzem urwiskiem wapiennej skały. U stóp szumi Dunajec, w niezliczonych skrętach i pętłach, przerysujący się przez sam środek tych wesołych, pogodnych gór.

Przyjeżdża się dla zwiedzania ich od strony pięknej Nowotarskiej doliny, upiękzonej wznoszącymi się opodal murami zameczka Czorsztyń i Niedzicy, do Czerwonego Klasztoru. Tu czeka flotylla łódek, zbijanych razem po dwie lub trzy jedna obok drugiej dla uniknięcia wywrócenia się. Na tych łódkach puszcza się podróżny na burzliwe, choć niegłębokie fale: łódź pędzi wprost na skały i już-już, zda się, rozbija się u stóp białej krzesanicy, gdy raptem silny prąd skręca ją w bok i unosi na wartkich bulgocących nurtach.

Po półgodzinnej, pełnej wrażeń podróży przybija się do cichej przystani w uzdrowisku Szczawnicy. W 1930 r. Pieniny zostały uznane za Park Narodowy.

## b) Karpaty zewnętrzne czyli Beskidy.

Karpaty Zewnętrzne, czyli Beskidy, ciągną się 550 km. długim łukiem na północ i wschód od poznanej przez nas krainy. Dzielą się one, jak już wiemy, na Beskidy Zachodnie

i Beskidy Wschodnie, granicą między nimi jest przełęcz Łupkowska (650 m.). W obrębie Beskidów odróżnić można t. zw. Pogórze, tó jest obszar brzeżny, niższy, o kształtach łagodnych, w których szerokie dna dolin i rozległe wzniesienia stanowią uprawne pola orne, oraz na południe od Pogórza położone właściwe Beskidy, krainę górską, wyższą od poprzedniej, o stromych stokach, węższych i głębszych dolinach i więcej zalesioną.

Beskidy Zachodnie rozpoczynają się od przełęczy Jabłonkowskiej i doliny rzeki Olzy, granicząc na północy z niziną Śląską i Sandomierską. Doliny znanych już nam rzek Orawy (dopływ Wagu) i Dunajca, kotlina Nowotarska, odgraniczają je z południa od Karpat wewnętrznych.

Beskidy Zachodnie ciągną się pasmami, przeważnie w kierunku z zachodu ku wschodowi, lub tworzą grupy górskie (np. Babia Góra, Gorce). Składają się one z fliszowego piaskowca. Szczyty Beskidów nie dochodzą dużej wysokości, niektóre tylko przekraczają linię lasów (1.500 — 1.600 m.), a żaden nie dochodzi linii śnieżnej (2.200 — 2.300 m.). Dolina Dunajca i jego dopływu — Popradu — dzieli Beskidy Zachodnie na Beskidy Magórskie, wyższe od Beskidów Średnich, niższych. Te ostatnie charakteryzuje obfitość przejść i przełęczy (Tylicka, Dukielska, Łupkowska), rozległość Pogórza, oraz podłużne, śródgórskie obniżenie, two-



Rys. 22. Przekrój schematyczny przez Polskę południową od Beskidów do Wyżyny Małopolskiej.

sterczących kamieniach, drugi raz ledwo szeleścił, wil się pomiędzy skalami, lasami, wpadał w rozwarłe ich bramy, szmaragdowymi ramionami obejmował ściany, zacichał, w innych miejscach jakby w zachwyceniu stawał, pieszcząc falami cudu widziane. Przedzierając się jarem, tworzył w nieprzeliczonej ilości zalomy, zakręty wyspy, gaje, ustronia, zacisza, rozsiewając w nich seledynowe, lazurowe, złote marzenia. Mijali wszystkie zakręty, tajniki wodne. Ich toń zawsze była inna, zmienna. Była raz ciemna, raz jasno zielona, to znów jakby na dnie lany górskiej genejany zakwitwały, obok zagonów niezapominajek, jakby słońce swe oblicze obmywało, jakby z łąk, lasów, skał splotywały barwy i każdy szmer fali przepoiły. Gdzie smuga światła padła, tam złote skarby przepływały, gdzie obłok się zjawiał, to w przejrzystej głębi kołysał się niby wyraz wzruszonych niebios, czy słowo legendy podwodnej, pisanej na błękitach. Bo wody Dunajca przed obliczem Chrystusa, pod zakłębieniem jego spojrzeń, były skarbcem nieprzebranych snów barwnych, kapryśnych, zmiennych, ale zawsze prześlicznych, zachwycających, jak błękity ócz dziewczęcych, przez które przepływają wzruszenia, uśmiechy wysnzione w rozmiłowanym sercu.

Łódź, kołysana lekkimi uderzeniami, powoli posuwała się naprzód. Za chwilę wody zawarczały, spienione przelewały się wśród zapór glazów w loskocie wściekłym, w łomocie, jakby to zły duch skłębiał otchłań i zagradzał drogę przed Panem. Nurt wzburzony, szamocząc się na kamieniach, rwał w dół nieokielzany,

wzburzony, wolny niby bojownik na rozpedzonym rumaku ze zwichrzoną grzywą, to znów zdyszany, spieniony, miotał się, krecił wokół, niby bezsilny więzień w ciasnym zamknięciu, hucząc, bryzgając, balwaniąc się. Gwałtowny prąd porwał łódź, szarpnął ją kołysał, chcąc cisnąć na skały...

## PIENINY. CZORSZTYN.

(Mirjam Zenon Przesmycki, Czorsztyń).

Na czerwonej skale, piorunami rzytej,  
Stary Czorsztyń stoi. W głębi fala pluszcze  
I lubieżnie pięści wybrzeżne granity.  
W kolo na gór stokach glucho szumią puszcze.

Pochwyciwszy ręką za pnące się kuszcze,  
Wdzieram się na mury. Stąd mi widne szczyty  
Tatr w mglistej oponie... Wiatr mi czoło muszcze...  
Rzucam krzyk — powraca w sto głosów rozbity!

O ten ech dytyramb! Kapią się w topieli,  
W lazur się wzbijają, w gór grzmocą przyczola —  
Aż się zmarli budzą z śmiertelnej pościeli!

I powstaje przeszłość promienna dokola.  
Orszak łni orężny na ścian śnieżnej bieli  
I, mieczami dzwoniąc: „Witaj, wnuku!” wola.



rzące żyzne „doły Krośnieńsko - Sanockie”. Najwyższe szczyty Beskidów Średnich dochodzą do 882 m. (Jaworze), między Nowym Sączem i Gorlicami, i 847 m. (Magóra Wątkowska), pomiędzy Gorlicami a Duklą. Najwyższym szczytem Beskidów Magórskich jest Babia Góra (1.725 m.), której piękny charakterystyczny stożek w pogodne dni doskonale widać w kierunku pn.-zachodnim z Tatr. Drugim z rzędu co do wysokości jest znany z wycieczek narciarskich szczyt Pilsko (1.557 m.). Niedługo na obu były lodowce, teraz nagi szczyt Babiej Góry wznosi się zaledwie 200 m. nad linię lasów, zarastających zbocza. Prócz tych, wymienimy Baranią Górę (1.214 m.), pod którą na wysokości 898 m. znajdują się źródła Wisły, oraz górujący nad kotliną Nowotarską wał górski Gorce, przez który wspina się linja kolei, prowadzącej z Krakowa do Nowego Targu, i szosa na słynną Obidowę. Najwyższy szczyt w Gorcach, Turbacz, dochodzi 1.311 m. wysokości nad poziom morza.

Co do klimatu Beskidów Zachodnich, jest on naogół wilgotniejszy niż Beskidów Wschodnich, wobec większego wystawienia na niosące wilgoć wiatry z zachodu. Z rozdziału o klimacie przypominamy sobie, że ilość dni z opadem w zasłoniętych od zachodnich wiatrów dolinach Olzy, górnej Wisły, Skawy, Wisłoki i Sanu jest mniejsza od przeciętnej i wynosi 140 dni rocznie.

Beskidy poprzecinane są w kierunku południowym przez liczne doliny, któremi płyną wody karpackie ku Odrze i Wiśle. Są to: pograniczna Olza, dalej sama Wisła, z przed Baraniej Góry płynąca, i jej dopływy: Sola, Skawa, Raba, Dunajec z Popradem, z Tatr i Pienin płynący, dalej Biała, Wisłoka z dopływem Ropą i wreszcie San z Wisłokiem. Naogół biorąc, rzeki te mają charakter górski, wartki prąd, duży spadek i mogą służyć jako doskonale motory naturalne do wytwarzania prądu elektrycznego. Przewiduje się w związku z tem budowę trzech wielkich stacyj wodnych na Dunajcu, oraz kilku mniejszych na Skawie i Sole, przy czem roboty w Porąbce na Sole są już rozpoczęte; elektrownia ta ma dostarczać prądu dla zagłębia węglowego.

Wyłomy niektórych rzek (Dunajec, San) świadczą, że płynęły one, zanim góry zdołały się wypiętrzyć.

O roślinności Beskidów Zachodnich można naogół powiedzieć to samo, co o roślinności Karpat wewnętrznych, z tem zastrzeżeniem, że ponad linię lasów wnoszą się zaledwie dwa szczyty: Babia Góra i Pilsko, na nich więc spotkać możemy kosodrzewinę. Doliny rzek zarasta olszyna. W okoli-

cach Muszyny nad Popradem spotykamy jedyny w Polsce las lipowy.

Beskidy Średnie są bardzo zalesione, przyczem górna linja lasów jest tu trochę niżej położona, a powyżej nich rozciągają się obszerne pastwiska górskie, zwane tu poloniami (tatrzańskie hale). Tę część Beskidów znamionuje brak świerków i kosodrzewiny.

Pod względem ludnościowym Beskidy Zachodnie są zamieszkałe przez górali polskich, jako to: górali Beskidowych, do których zaliczamy (od zachodu ku wschodowi) Jablonkowian i Babiogórców. Gorce zamieszkują Kliszczacy, a dolinę średniego Dunajca, na pld.-wchód od Podhala, zajmują górale sądecki, zwani Lachami. Na wschód od linii Popradu, w Beskidach Średnich aż po okolice Iwonicza i Rymanowa, zamieszkują ruscy Łemkowie.

Ludność zajmuje się rolnictwem, pasterstwem i wykorzystaniem lasów (wyrób gontów, koszykarstwo), ale trudne warunki zmuszają ją często do emigracji sezonowej, bądź trwałej. Osiedla ludzkie są znacznie gęstsze niż w Tatrach i na Podhalu. Dużo jest tu miast, powstałych przed kilkuset laty w kotlinach śródgórskich, najczęściej u spławu rzek; łączy je dość gęsta sieć dróg bitych i kolei.

Beskidy Zachodnie przecina wzdłuż linja kolei Transwersalnej. Słynie ona ze swej malowniczości, szczególnie pomiędzy Żywcem nad Solą (5.000 mieszk.), położonem w kotlinie śródgórskiej, czystem i schludnem górskim miasteczkiem, słynnem z produkcji piwa i zakazu pobytu żydom, a Suchą (5.000 mieszk.), węzłem kolejowym nad Skawą. Na północ od niej leżą Wadowice (7.000 mk.) i Kalwarja Zebrzydowska, ściągająca corocznie na odpust w sierpniu około 400 tys. pątników. W pobliżu węzła kolejowego Chabówki leży nad Rabą znane miejsce kąpielowe Rabka, a dalej ku wschodowi, w obszernej Sądeckiej kotlinie nad Dunajcem — Sącz Nowy (26.000 mk.) i Stary. Doliną Dunajca idzie kolej na Słowaczną do Koszyc; wzdłuż niej nad Popradem leżą znane uzdrowiska: Żegiestów, posiadający źródła żelaziste, oraz Krynica, znana ze swych źródeł wapniowo-żelazistych, kąpeli mineralnych i pięknych okolic, ściągająca latem i zimą (sporty zimowe) do 14.000 gości rocznie.

Dalej ku wschodowi, nad Ropą, dopływem Wisłoki, leżą słynne z ubiegłej wojny Gorlice (6 tys. mk.), gdzie przełamano front rosyjski 2 maja 1915 r., dalej Biecz, niedługo wielki gród, teraz małe miasteczko, Jasło (10.000 mk.) i Krosno (5.000 mk.), mające wielką przyszłość przed sobą jako ośrodek, gdzie (w Męcince pod Krosnem) wydobywają gaz ziemny. Na tle malowniczej górzystej okolicy (pod Krosnem wznoszą się ruiny zamku w Odrzykoniu) widzimy całe szeregi nowych wież wiertniczych, a w nich przyszłe bogactwo — ropa naftowa i gaz ziemny: jest to jasielski okrąg naftiany.

Niedaleko (15 km.) od Krosna leży miejsce kąpielowe Iwonicz (silne szczawy jodowo-bromowe), dalej zaś ku pld. Rymanów, w kierunku przełęczy Dukielskiej (502 m. wysokości). Dalej ku pld.-wschodowi znajduje się Sanok (10.000 mk.) nad Sanem — wielka fabryka wagonów

## BABIA GÓRA.

(K. Sosnowski „Wierchy“)

... Ta stara córa ziemi na przestwór daleki  
Z wziętych ust wyrzuci strumienie i rzeki,  
A dwóch stref na swe łono zgromadziwszy ziola,  
Młodziejac wśród kwiatów, na badacza woła.  
Jej warkoczem las ciemny, w czarne pukle zwity,  
Rumieniec blask piorunu o śniegi odbity,  
A na jej skroniach tęcza w grubych mgłach się pali,  
A u stóp las szumiący na burzę się żali...

Zieleniewskiego, — skąd (od stacji Nowy-Zagórz) idzie linja kolejowa przez przełęcz Łupkowską (651 m. wysokości) na Słowacyznę w kierunku pld.-zachodnim, ku wschodowi zaś kolej skręca na pn., przez Chyrów do Przemyśla.

Na obszarze źródeł Sanu, wzdłuż dopływu jego Oslawy, na wysokości przełęczy Łupkowskiej, kończą się Beskidy Zachodnie.

Beskidy Wschodnie rozciągają się w kierunku pld.-wschodnim, od źródeł Sanu aż po źródła Czeremoszu. Charakteryzuje je, w porównaniu z Zachodnimi, większa wysokość szczytów, nie dochodzących wszakże do linii śnieżnej, a przenoszących granicę lasów, następnie mniejsza rozciągłość w kierunku poprzecznym, brak licznych śródbeskidzkich dolin, tak obficie spotykanych w Beskidach Zachodnich, oraz większe zalesienie, dochodzące do 40% powierzchni. Doliny są węższe, niż na zachodzie, i nie przedstawiają tak odpowiedniego terenu dla osiedlenia się człowieka, to też gęstość zaludnienia jest tu mniejsza. Od przełęczy Łupkowskiej i doliny rzeki Oslawy ciągnie się pasmo górskie, z kilku równoległych grzbietów złożone, zwane Bieszczadami, kończące się od wschodu na dolinie Mizuńki i przełęczy Wyszowskiej.

Po stronie polskiej Bieszczadów, od Sianek ku Ławocznemu, ciągnie się wyniosły grzbiet górski, z najwyższym szczytem Pikul (1405 m.); oprócz niego najbardziej znane i odwiedzane są: Paraszka (1271 m.) i Zelemin (1167 m.). Na północnych stokach znajdują się oryginalne skały w Bubniszcu i Uryczu. Z przełęczy wymienimy Użocką (889 m.), Wereszczańską (941 m.), przez którą idzie szosa ze Skolego na Słowacyznę i Wołoczańską, przecięta linją kolei ze Stryja do Ławocznego i dalej do Mukaczewa w dolinie Latorczy na Rusi Karpackiej.

Od doliny rzeki Świcy na zachodzie aż do Prutu na wschodzie ciągnie się najdziksza i najniebezpieczniejsza część Karpat Polskich — Gorgany. Są one pokryte w częściach niższych lasami, a w wyższych gęstą, często po sam szczyt dochodzącą kosodrzewiną; pozatem rosną tu w znacznej ilości limby. Główny szczyt — Siwula (1818 m.).

Najwyższym pasem Beskidów Wschodnich jest, położona na pld.-wschód od Gorgan, Czarnohora. Szczyty tego najwyższego po Tatrach w Polsce pasma górskiego mają kształt długich, trawiastych uplazów i przechodzą często 2000 m.; najwyższym jest Howerla (2050 m.), Czarnohora przecięta jest przez poprzeczną dolinę Prutu i Czarnego oraz Białego Czeremoszu.

Co się tyczy klimatu, to w porównaniu z Tatrami i Beskidami Zachodnimi, należy stwierdzić większy stopień kontynentalizmu, wyrażający się w mniejszej ilości opadów (Borysław 87 cm., Zakopane 110, Poronin 92), dalej — w największej w Polsce liczbie dni pogodnych (70), szczególnie w lecie (20) i jesieni (20), podczas, gdy na zachodniej części Karpackiego łuku liczby te są mniejsze (50—60 dla roku, 12—15 dla zimy i tyleż dla lata). Naogół biorąc zima w Beskidach Wschodnich jest surowa, a długotrwałość pokrywy śnieżnej sprzyja rozwojowi sportów zimowych, rozwijających się

na doskonałych terenach narciarskich w Sławsku (dolina Oporu) i Worohecie (dolina Prutu). Rzeki, wypływające z Beskidów Wschodnich, już znamy.

Roślinność jest też inna, niż w Beskidach Zachodnich. Widzimy tu wpływy klimatu lądowego. Linja lasów dochodzi większej wysokości (1600—1700 m.), a nad nią rozciąga się strefa kosodrzewiny, wyżej zaś leżą obszerne poloniny.

Turni niema tu zupełnie. W związku z dużą ilością lasów (puszcza jodłowo-bukowa), zajmujących jak wiemy, 40% powierzchni, rozwinęło się tu na wielką skalę gospodarstwo leśne. Duża ilość wąskotorowych kolejek leśnych, podchodzących w głąb górskich dolin od głównych linii kolejowych wywozi z gór w ogromnej ilości materiał leśny. W Czarnohorze — tym dzikim i najbardziej zapadłym zakątku Beskidów — kolei ani kolejek niema, a drzewo, zbite w tratwy, splawiają po Czeremoszu. To samo dzieje się w dolinie Prutu: pomimo istnienia linii kolejowej, tratwy z drzewem płyną w dół przy wyższym stanie wody (przewóz bez porównania tańszy), a prowadzący je huculi tak są gorliwi, że nawet powysadzali dynamitem dla ułatwienia przejazdu część progu, na którym Prut tworzy śliczny choć niewysoki wodospad, czem go zniżyli i w sposób iście barbarzyński zeszcpecili.

Co do stosunków ludnościowych, to Beskidy Wschodnie zamieszkuje ruska ludność góralska. Jest to bardzo ciekawy typ górala — wolnego syna górskiej krainy, częściowo podobny do górali polskich, lecz odmienny pochodzeniem, językiem, religją i obyczajem. W Bieszczadach mieszkają Bojkowie, a w Gorganach i Czarnohorze Huculi.

Huculi mówią językiem ukraińskim i są wyznania wschodniego. Znaczna jest u nich, prawdopodobnie, domieszka krwi rumuńskiej, dużo spotykamy tu rumuńskich zwyczajów i nazw wsi. Są też rodziny pochodzenia polskiego, dawno tu osiadłe i zupełnie „zhuculszczone”. Wzrostu średniego, przeważnie ciemni, o ostrych rysach, rasowo zbliżeni do typu dynarskiego, stanowią Huculi piękny, a w każdym razie oryginalny typ. Ładnie wyszywane, lecz odmiennie, niż w Tatrach, serdaki, nogi owinięte do połowy łydki w ciemne „onuczki” i osznurowane lub też zupełnie bosc, na głowie wywinęty piłśniowy kapelusz, szeroki pas skórzany — tworzą malowniczy strój mężczyzn. Kobiety naogół stosunkowo niższego wzrostu i jaśniejsze od mężczyzn, noszą białe wyszywane serdaki i dwie barwne zapaski z przodu i z tyłu zamiast spódnicy. Huculi mają wrodzone poczucie artystyczne, wyrażające się też w oryginalnej rzeźbie drzewnej, snycerstwie, ozdabianiu swych strojów mosiądzem i paciorkami.

Jedynym zajęciem Huculów jest sezonowe pasterstwo, wyrąb lasów i splawianie drzewa. Rolnictwa nie znają. Podróże odbywają konno. Wobec braku najelementarniejszych zasad higienicznych i niskiego stanu kultury, panują wśród nich choroby i znaczna śmiertelność, szczególnie u dzieci.

W ogromnej większości analfabeci, mają wrodzony wstręt do systematycznej pracy, leniwi i lekkomyślni, skorzy do kłótni i bójek, śpiewu i tańca (kołomyjki), Huculi z biegiem

czasu zbiednieli, a ich stada i pastwiska przeszły na własność Żydów, których na Huculszczyźnie spotyka się bardzo licznie.

Beskidy Wschodnie są naogół słabiej zaludnione niż Zachodnie. Osiedla ludzkie skupiają się tu głównie wzdłuż trzech linii kolejowych, przechodzących przez poprzeczne doliny rzeczne i przełęcze na Słowacyznę. Nad górnym Stryjem, na linii kolejowej, prowadzącej z Sambora przez przełęcz Użocką (889 m.), leży powiatowe miasto Turka (10 tys. m.).

Nad Oporem, dopływem Stryja, na linii kolejowej Stryj (miasto) — Ławoczne, idącej przez przełęcz Wołoczańską, leży miasteczko Skole (6 tys. m.) — znane tartaki drzewne i punkt wyjścia kolejki leśnej, oraz wielkie kamieniołomy, a dalej ku pld. liczne stacje klimatyczne, z których słynie Sławsko, posiadające najlepsze w Polsce tereny narciarskie. Niestety, brak tu hoteli i wszelkich udogodnień dla ruchu turystycznego.

Z Nadwórnej (stacja kolejowa na linii Stanisławów — Delatyn, 6 tys. m.) idzie w górę Bystrzyca Nadwórniańska leśna kolejka aż pod przełęcz Pantyrską (1.225 m.), do Rafajłowej. Od Delatyna, w górę doliny Prutu, linja kolejowa wznosi się na przełęcz Jablonicką (930 m.), podążając w dolinę Cisy.

Pod względem piękności krajobrazów dolina Prutu stanowi jedną z ładniejszych górskich okolic Polski. Linja kolejowa wspina się w śmiałych lukach w górę doliny, przekraczając Prut po wspaniałym moście o 65 metrach rozpiętości.

W dole, na 28 metrów pod nami, przewalają się wody tej ślicznej górskiej rzeki, tworzącej pod Jaremczem piękny wodospad. Wyżej w dolinie leży Worochta, stanowiąca punkt wyjścia górskich wycieczek na Czarnohorę, słynną z terenów narciarskich. Cały ten górski zakątek jest niezrównany w swej piękności i powinien stać się celem wycieczek turystycznych z całej Polski.

Cały klin pomiędzy doliną Prutu a granicą naszą z Rumunją nosi nazwę Pokucia. Jest to właśnie Huculszczyzna. Przecina ją Czeremosz Czarny, Biały zaś stanowi granicę z Rumunją. Z osiedli ludzkich wymienimy wielką wieś Żabie nad Czeremoszem, „stolicę” Huculszczyzny, stare handlowe ormiańskie miasteczko Kutyna na pograniczu, i miasteczko Kosów ze stacją klimatyczną. Stolicą Pokucia jest Kołomyja nad Prutem (45 tys. mk.), dość duże, lecz mało ciekawe rusko-żydowskie miasto na linii kolejowej ze Stanisławowa do Śniatynia i Rumunji.

#### a) Wyż polski i przyległe niziny.

#### β) Niziny: Śląska Sandomierska Naddniestrzańska.

Jak już wiemy z rozdziału o ukształtowaniu powierzchni, pomiędzy lukiem Karpat a Wyżem znajduje się rów tektoniczny, wypełniony osadami morza trzeciorzędowego miocenijskiego, na których leżą najmłodsze osady lodowcowe. Rów ten zajmują niziny Sandomierska i Naddniestrzańska, wraz z wiążącą się z niemi na zachodzie niziną Śląską. Pas tych nizin leży wzdłuż ramion Wisły

i Sanu oraz dalej wzdłuż Dniestru i na południu opiera się o Pogórze karpackie.

Południowo—wschodnią część tego pasa nizin stanowi nizina Śląska, do której zaliczamy polską część Śląska Górnego i niziną część Cieszyńskiego. Nizina Śląska nie ma wyraźnie zaznaczonej odrębności geograficznej: południowo-zachodnim swym krańcem opiera się ona o zbocza Beskidów Zachodnich i przechodzi na północo-wschodzie w Pogórze Śląskie, należące do wyżyny Małopolskiej, a na południo-zachodzie dochodzi do podgórzy Sudeckich, będąc od nich odcięta przez pranicę polsko-czesko-niemiecką.

Nizina Śląska należy do dorzecza górnej Wisły oraz górnej Odry i posiada spadek ku pn.-zachodowi w dorzeczu Odry, a ku wschodowi w dolinie Wisły. Z ważniejszych dopływów Odry wymienimy graniczną Olzę, wpadającą pod miasteczkiem tejże nazwy do Odry w miejscu, gdzie schodzą się granice Polski, Niemiec i Czecho-Słowacji.

Dorzecze górnej Wisły jest obficie zalesione i wznosi się od 200 do 300 m. nad p. m. Możemy rozróżnić tu dwie części tej krainy Śląskiej: Cieszyńską i Górnośląską. Pierwsza, to pozostała przy Polsce pld.-wschodnia część dawnego Śląska Cieszyńskiego, druga zaś to nizinna, południowa część Śląska Górnego i doliny górnej Wisły.

Część Cieszyńska niziny Śląskiej jest to kraj malowniczy, o pięknych lasach liściastych i iglastych, lekko pagórkowaty, przecięty szumiącymi potokami. Ładnie zabudowane wsie, z kościołami katolickimi i ewangelickimi i porządnymi budynkami szkolnymi, ciągną się wzdłuż dobrze utrzymanych dróg bitych. Ziemia, miejscami bardzo urodzajna, są w dobrej kulturze.

Ślązacy to lud w części ewangelicki a w części katolicki, bardzo światły, zany i uczciwy, mówiący pięknym staropolskim językiem; część ich, na zachód od Olzy, dostała się, niestety, pod panowanie czeskie. Kobiety trzymają się wiernie swych strojów ludowych: koronkowy, biały czepiec i czarna chusteczka na głowie, ciemny gorset, czarna spódnica z szafirowym brzegiem i jedwabna lśniąca zapaska.

Nazwę swą wzięła ta kraina od miasta Cieszyna (15 tys. mk.) nad Olzą. Stary to gród piastowski, będący i po wygaśnięciu gałęzi cieszyńskich Piastów stolicą księstwa Cieszyńskiego do 1920 r., w którym zostało ono przepołowione między Polskę a Czecho-Słowację. Wieża zamku piastowskiego nad rzeką oraz architektura miasta nadaje temu zamierającemu miastu charakter średniowieczny. Ludność miast w dwóch trzecich polska, reszta Niemcy.

Nad Białą, dopływem Wisły, leży fabryczne miasto Bielsko (20 tys. m.) z rozwiniętym przemysłem tkackim (sukna) i metalowym (maszyny i t. d.), o dużej procentowości Niemców. Tramwajem elektrycznym wprost z miasta dojeżdża się w ciągu 40 minut na malownicze zbocza Beskidów Śląskich. Na prawym brzegu rzeki, naprzeciwko Bielska, leży miasto Biała (8 tys. m.).

Część górnośląska rozpatrywanej tu niziny Śląskiej leży na dziale wodnym między prawymi dopływami górnej

Odry a lewemu górnej Wisły. Jest to przyznana Polsce w 1921 r. część południowa obszaru plebiscytowego Górnego Śląska, obejmująca powiaty rybnicki i pszczyński. Krainę tę zarastają dobrze utrzymane i zagospodarowane lasy. Gleby są naogół piaszczyste, choć zdarzają się miejscami lessy. Bogactwo krainy, dotąd jeszcze mało eksploatowane, stanowią bogate złoża koksującego się węgla kamiennego.

Leżą tu miasteczka powiatowe Pszczyna (15 tys. m.), Rybnik (11 tys. m.) oraz osada górnicza Radlin (5 tys. m.), już na skraju zagłębia węglowego położona. W Goczałkowicach nad Wisłą i w Jastrzębiu Dolnym znajdują się uzdrowiska z solankami jodowo-bromowemi.

Nizina Śląska wydłuża się ku wschodowi wzdłuż doliny Wisły, zniżając się w miarę posuwania się w tym kierunku. Od północy otaczają ją wyniosłości wyżyny Małopolskiej, z których spływają Brynica i Przemsza, a od południa przedgórze Beskidów Zachodnich, odwadnianych przez prawe dopływy górnej Wisły: Białą, Sołę i Skawę. Opodal ujścia Soły i Przemszy do Wisły, leży duży węzeł kolejowy i fabryczny Oświęcim (12 tys. mk.).

Dalej ku wschodowi, w miejscu, gdzie wyniosłości wyżyny Małopolskiej zbliżają się najbardziej do przedgórzy Beskidów, w tak zwanej bramie krakowskiej, króluje nad Wisłą, w malowniczej okolicy, dawna stolica Polski (od 1138 do 1595 r.), Kraków (211 tys. m.), ośrodek kultury polskiej i ruchu umysłowego, serce Polski. Wznosi się tu wzgórze Wawel, gdzie w zamku przechowują się w katedrze groby królów, bohaterów naszych i wieszczów narodowych. Stąd słynny dzwon Zygmunt wieścił narodowi polskiemu wielkie chwile dawnej chwały i wielkości, później upadku i klęski. W środku miasta znajduje się słynny rynek krakowski, na nim gmach Sukiennic, prześliczny kościół Marjański, ozdobiony freskami Matejki, wieża ratuszowa, a przed nią to miejsce na rynku, gdzie Kościuszko składał narodowi przysięgę w 1794 r., na bój z Moskalami ruszając, stąd też poszły na wojnę światową legjony polskie 6 sierpnia 1914 r. Obok rynku stoi, zachowany bez przeróbek prześliczny w stylu gotyckim, gmach biblioteki Uniwersytetu Jagiellońskiego, założony w 1389 r. przez Jadwigę i Jagiełłę. Naokoło tego serca Krakowa leżą śliczne planty, czyli park miejski na miejscu dawnych wałów i fos, okrążających miasto; za plantami leżą dalsze dzielnice „wielkiego” Krakowa. Za miastem wznosi się kopiec Kościuszki, pomiędzy Wisłą i obszernymi błoniami, ozdobionymi parkiem Jordana, w którym młodzież ćwiczy się dla nabrania sprawności ciała. Wszystko to stanowi drogą sercu pamiątkę dla każdego Polaka, ośrodek polskiej tradycji, sztuki i nauki, i kto się Polakiem czuje, pamiątkę tę poznać i ukochać musi.

Niedaleko od Krakowa leżą ze swemi żupami solnemi: Wieliczka (7 tys. m.) trochę dalej na wschód Bochnia (11 tys. m.).

Od Krakowa ku zachodowi ciągną się aż do Śląska bogate złoża węglowe — przyszłe bogactwo Polski — dotąd eksploatowane b. słabo. Tędy ku zachodowi idzie

szlak do Wiednia, Czech i Niemiec, ku południowi zaś do Tatr.

Na wschód od bramy krakowskiej równina się rozszerza, tworząc wielki trójkąt, którego wierzchołek przypada przy ujściu Sanu do Wisły. Cała ta nizina nosi nazwę Sandomierskiej albo Sańsko-Wiślańskiej.

Powierzchnia jej zwolna opada na północy, ku widłom Sanu i Wisły. Ujście Sanu do Wisły leży na wysokości 145 m., Tarnów — 225 m., Rzeszów — 215, Kraków — 214 m., nad poziomem morza.

Uboga to kraina. Niegdyś na nieurodzajnych tutejszych glebach szumiały nieprzebyte puszcze, znane pod nazwą puszczy Sandomierskiej. Obecnie, wobec wycięcia lasów, odsłoniły się piaski. Tworzą one nieurodzajne wydmy, przesypywane przez wiatry które często zasypują bardziej urodzajne gleby. Wobec tego zabrano się do powrotnego zalesienia tej krainy i praca ta zwolna czyni postępy. Między Rabą a Wisłą zachowały się szczątki dawnej puszczy Nicpołomickiej.

Nizinę Sandomierską przecinają dolne biegi rzek Raby, Dunajca z dopływem Białą, Wisłoki i Sanu, z lewym dopływem Wisłoki i prawym Tanwią.

Miasta leżą przeważnie na krawędzi Pogórza karpackiego, połączone między sobą dość gęstą siecią kolei żelaznych i dróg bitych, z bardzo rozwiniętym ruchem autobusowym.

Tarnów nad Białą, dopływem Dunajca (36 tys. m) leży, na linii kolejowej Kraków — Lwów, ongi siedziba rodu hetmanów Tarnowskich, których grobowce, największe i najwspanialsze w Polsce, ozdabiają miejscową katedrę z XIV wieku. Do podniesienia znaczenia miasta przyczyni się niewątpliwie otwarcie wielkiej fabryki związków azotowych („Nowy Chorzów”) w Mościcach pod samym Tarnowem. Odchodzi stąd też kolej na południe doliną Białej do Sącza, idąca dalej na Słowaczyznę wylotem Popradu.

Na wschód od Tarnowa nad Wisłokiem leży Rzeszów (25 tys. m.), węzeł kolejowy, skąd odchodzi w górę rzeki kolej do Jasła i zagłębia naftowego.

Nad Sanem leżą: Jarosław (20 tys. m.), w urodzajnej lessowej okolicy, niegdyś w w. 16 i 17 wielki gród, słynny z największych w Polsce targów, na które przybywali kupcy ze wschodu Europy (tatarscy, tureccy, ormiańscy) i z zachodu (włoscy i niemieccy), i Przemyśl — duże miasto (48 tys. m.) — słynna twierdza i węzeł kolejowy, gdzie krzyżuje się linja Kraków — Lwów z linją idącą na pd. do Chyrowa, a potem przez przelęcz Łupkowską. Jest to jedno z najstarszych miast w Polsce.

---

#### KRAKÓW. S. Goszczyński.

*Kraków! To on sam jak polski lud stary!  
Kołyska polskiej chwały, gniazdo polskiej wiary,  
Smentarz polskiego narodu.  
Witam cię, miasto błogosławione,  
Miasto wieków ulubione,  
I od wieków wykarmione.  
Ty nie umrzesz z chwały glodu.*

Wszystkie wymienione miasta leżą u krawędzi Karpat. Na samej północy niziny znajdują się węzły kolejowe — miasteczka Tarnobrzeg i Rozwadów.

Wzdłuż doliny prawego dopływu Sanu, Wiszni, nizina Sandomierska łączy się z Naddniestrzańską, ciągnącą się niezbyt szerokim pasem wzdłuż Dniestru i jego prawych dopływów ku pld.-wschodowi, pomiędzy wyniosłościami Podola i Beskidów Wschodnich. Naogół biorąc, jest ona wyżej położona od Sandomierskiej (około 250 m.). Przecinają ją dolne biegi licznych prawych dopływów Dniestru: Stryja, Łomnicy, Świcy, Bystrzycy Sołotwińskiej i Nadwórniańskiej i innych.

Górny bieg Dniestru ma tu bardzo mały spadek i zabagnia okolicę, zalewaną podczas wiosennych powodzi.

Leży tu na płaszczynie miasto Sambor (19 tys. mk.), węzeł kolejowy, gdzie krzyżuje się linja kolei ze Lwowa idąca w górę Dniestru do Turki i na przełęcz Użocką, z linją idącą z Chyrowa wzdłuż Beskidów Wschodnich do Stanisławowa.

Prawy dopływ Dniestru — Stryj — w swoim dolnym biegu wypływa na obszerną nizinę Stryjską, przypominającą poprzednią nad górnym Dniestrem. Nad rzeką leży miasto Stryj (33 tys. mk.), wśród obszer-

nej, płaskiej, jak stół, niziny. Idzie stąd linja kolejowa doliną Stryja i jego prawego dopływu Oporu w Beskidy przez przełęcz Wołoczańską na Słowacyznę.

Pomiędzy Samborem a Stryjem leży najważniejsza część okręgu naftowego, skupiona dokoła Drohobycza (35 tys. mk.). Jest tu wielka destylarnia czyli odbenzyniarnia ropy naftowej. Prowadzą stąd dwie miejscowe linje kolejowe do Truskawca, miejsca kąpielowego i leczniczego, którego wody mineralne mają znakomite własności lecznicze i do ośrodka przemysłu naftowego na Podkarpaciu — Borysławia (40 tys. mk.).

Jest to najważniejszy punkt całego okręgu przemysłowego naftowego, ciągnącego się, jak wiemy z rozdziału o bogactwach naturalnych, długim na 365 km. pasem na Podkarpaciu od Jasła i Krosna aż pod Stanisławów.

Żadne pióro nie jest zdolne oddać wrażenia, gdy się stanie w tem „piekle galicyjskim”, jak niekiedy zwą Borysław. Wyobraźmy sobie las wież wiertniczych na obszarze wielu kilometrów kwadratowych, pomiędzy którymi wznoszą swe pękate kształty zbiorniki ropy, przecięty chaotycznie przez szeregi zaułków niebrukowanych, tonących w wil-

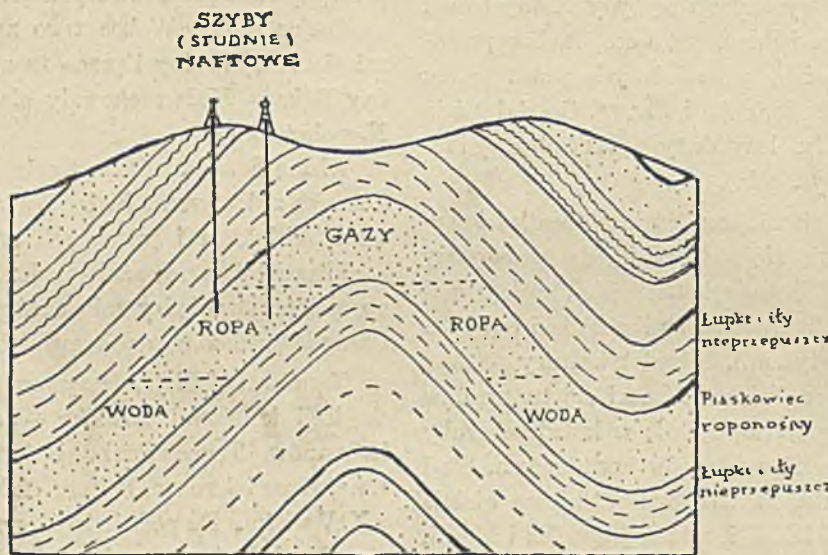
gotnej porze roku w gęstem, cuchnącem, przesyconem ropą błocie, a zasypanych suchym wstrętnym kurzem podczas suszy. Naokoło zgiełk, gwałt, nie do opisanias. Po jednej ulicy, ciągnącej się kilka kilometrów przez cały Borysław od stacji kolejowej aż na wzgórze, na których rozsiadła się Mrażnica — obecnie największa dostawczycielka ropy, — pędzą samochody, wznosząc tumany duszącego pyłu. Zgorączkowana pogonią za złotem i dysząca namiętnością łatwego wzbogacenia się i hazardu naftowego, publiczność tłoczy się po drewnianych chodnikach, pod którymi przeciągnięte są rury z ropą naftową. Dusząca przykra woń ropy tamuje oddech. Słychać w powietrzu jakby szmer złota — wydobywanych stąd milionów, — lecz miliony te nie idą w najmniejszej choćby części na umo-

żliwienie egzystencji w tymże Borysławiu, tylko płyną obfitą rzeką łatwych zarobków do kieszeni zagranicznych kapitalistów, mających tu swoje szyby naftowe.

Pomiędzy szybami ropy jedne są samoczynne, gdzie siła gazów co pewien czas wykrztusza z dna, głębokiego na tysiąc metrów, otworu czarną ropę w ilości kilku cystern dziennie, inne zaś są tłokujące, z których ropa jest pompowana jak z głębokiej studni. Te ostatnie dają mniej ropy — około cy-

sterny dziennie. Inneszyby — świecące jasnym, niezawalaniem czarną ropą, drzewem — są w stadjum wiercenia. Kanadyjski świder, w kształcie olbrzymiego dłuta, raz wraz podnosi się i opada, kując w głębi roponośnej skały cylindryczny otwór 10 — 15 cm. średnicy i zagłębiając się przeciętnie około metra na dobę. Wiercenie szybu trwa średnio około 3 lat.

W razie zaproszenia ognia w czynnym szybie pracujący są skazani na niechybną śmierć przez spalanie żywcem, bo cały szyb może stanąć w ogniu w ciągu ułamka sekundy, to też obowiązują tu najsurowsze przepisy ostrożnościowe. Zdarzają się jednak pożary, obracające w niwecz owoce lat całych pracy i miliony włożonego kapitału. X



Rys. 23. Przekrój schematyczny kopalni ropy naftowej w Karpatach.

#### SZYB NAFTOWY (J. Balicki).

... Jeszcze nie skończył, gdy z ostrym, przenikliwym chrzęstem wyrwał się tłok z podziemnych cieśni, zabłysnął w słońcu i skrył się pod szczytem wieży, a fala ropy bluznęła z otworu szerokim, brunatnym słupem ku górze. Przez chwil kilka utrzymał się on nad powierzchnią, zwolna jednak słabł, malał, aż wreszcie zniknął zupełnie. Wówczas zaskrzypiały stalowe liny, cielsko tłoku przecięło ostrą błyskawicą powietrze i z głuchym jękiem zapadło w otchłań szybu....



BORYSŁAW. Tereny naftowe.

*Photo-Plat*

W Borysławiu, Dźwiniaczu i Staruni są jedyne w Europie kopalnie wosku ziemnego.

Na pld.-wschód od Stryja, nad Świcą, leży Kałusz (7 tys. mk.) ze słynnymi kopalniami soli kuchennej i potasowej, dalej zaś ku wschodowi — pięknie zabudowane miasto wojewódzkie Stanisławów (28 tys. mk.), w obszernej dolinie pomiędzy dwiema Bystrzycami — Sołotwińską i Nadwórniańską, węzeł kolejowy na szlaku, prowadzącym ze Lwowa przez Halicz nad Dniestrem do znanej nam Kołomyi i dalej przez Śniatyn do Rumunii.

Przy ujściu Gnilej Lipy do Dniestru, na linii kolejowej ze Lwowa do Stanisławowa, leży Halicz, podupadła obecnie dawna stolica książąt ruskich z wieku 12 i 13, odzyskana w 1340 r. przez Kazimierza Wielkiego. Od Halicza wzięła początek, nadana zaborowi austriackiemu, nazwa Galicji.

Ze Stanisławowa odchodzą linie kolejowe, przez Nadwornę i Delatyn, w uroczą dolinę Prutu ku południowi, oraz ku wschodowi w kierunku Niżniowa nad Dniestrem, gdzie piękna ta rzeka, wkraczając w wyżynę Podolską, tworzy głęboki jar.

### β) Płyta Krakowsko-Śląska.

Wyż Polski obejmuje wyżynę Małopolską, ciągnącą się od Odry na zachodzie po Wisłę na wschodzie. Doliny rzek Nidy i Pilicy dzielą wyżynę Małopolską na płytę Krakowsko-Śląską na zachodzie i na Średniogórze Polskie na wschodzie.

Rozpatrzmy najpierw płytę Krakowsko-Śląską, na którą składa się: Pogórze Śląskie, płyta Krakowska i wzgórza Piotrkowskie.

Cały ten obszar tworzy płytę wyżynną, nachyloną ku wschodowi i łagodnie przechodzącą na północy w niż. Jedyne na zachodzie płyta ta urywa się gwałtownie wzniesieniami Pogórza Śląskiego. Płyta Krakowsko-Śląska jest zbudowa-

wana z leżących równolegle warstw skalnych, z których najważniejsze krajobrazowo są wapienie formacji jurajskiej, skąd też płyta Krakowska zwana jest niekiedy Jurą Krakowską. Kotlina Nidy wyłożona jest młodszymi osadami kredowymi i trzeciorzędowymi. Warstwy starsze znów wychodzą na powierzchnię na wschodnim krańcu nieckowatego zagłębienia kotliny Nidy, ukazując najstarsze paleozoiczne formacje na obszarze Średniogórze.

Podobnie na zachodzie z pod stromo urwanych warstw jury wychodzą kolejno na powierzchnię warstwy starsze, tworzące podłużne progi Pogórza Śląskiego. Niektóre z warstw zawierają cenne rudy metali (żelaza, cynku, olo-



Rys. 24. Przekrój poprzeczny przez zachodni brzeg Wyżyny Małopolskiej.

wiu), a niżej położone węglowe stanowią bogactwo krajiny — pokłady węgla kamiennego.

Płyta Krakowsko-Śląska jest niezbyt wysoka, choć znaczne jej obszary mają od 300 do 400 m. wzniesienia; nieliczne tylko dochodzą do 500 m., jak np. Podzamecze pod Ogródzieńcem (504 m.) i pod Ojcowem (502 m.). Liczne strumienie i rzeki rozplywają się wachlarzowo od głównego pasma, złożąc w miękkich wapieniach piękne jary i doliny erozyjne. Klimat, dzięki większemu wyniesieniu, jest nieco chłodniejszy i wilgotniejszy; gęstość zaludnienia, w skutek obecności bogactw naturalnych i urodzajnych gleb, duża, w okolicach rolniczych około 100 mk. na km<sup>2</sup>, a w górniczych i przemysłowych przekracza 150 — 200 mk.

### BORYSŁAW (J. Sosnkowski).

... Schodzącego w dół szosą, wiodącą od Truskawca do tego polskiego Klondyke, uderzył w oczy widok niespodziewany, aż stanął zdumiony i z ust wyrwał mu się stłumiony okrzyk podziwu.

W bladej zielonej świetle wczesnego zmierzchu groźnie i wspaniale rysowały się na niebie ciemno-granatowe sylwety grzbietów Podkarpacia, kryte gęstym borem niby wspaniałą opończę. Stocza gór i wielka przestrzeń pod niemi mieniła się tysiącami ognia i światła, rozlanych szeroko a gęsto. Wspaniale kity pary i dymów strzelały w wyż, krzyżowały się wszędzie błyski i lśnienia.

Szedł stamtąd kleko! dziwny, sapania i westchnienia. Był to jakby oddech niezliczonych, zdyszanych płuc. Z pośród światła sterczały wysokie wieże wiertnicze, niby drugi las — bezlistny i bezgaleńny. Gdzieś tam światła lamaly się ze sobą w wielkie ogniste rozlewiska, formowały płomienne jeziora, rzeki, girlandy i wieńce.

Wszystko razem sprawiało wrażenie olbrzymiego miasta, po brzegi wypelnionego mieszkańcami.

W całym Borysławiu ziemia była poszarpana, czarna, najeżona szczątkami rur i żelastw. sterczących do góry. Gdzieś tam opuszczony szyb smutnie wyciągał ku niebu długą szyję, obdartą już od spodu z desek i blach. Wiatr tam tylko

świstał między obnażonymi polami. Okolice miasta wyglądały tak samo, co Mucha zaobserwował podczas spacerów.

Od nieostrożnego obchodzenia się z ogniem stał się pastwą płomieni mały zbiornik z ropą, stojący na uboczu. Poważne niebezpieczeństwo groziło nowemu szybowi, w którym tak wielkie nadzieje pokładali.

Lada chwila niskie, ziemne brzegi zbiornika rozstąpić się mogły i płonąca ciecz dostać się do szybu. Wtedy byłby koniec. Wybuch gazów — i żegnajcie spodziewane bogactwa!

Andrzej rozwinął szaloną działalność. Usmolony, czarny, zziązany, kopał gorączkowo ziemię z niepokojem, spoglądając na coraz to głębsze, potworne, czarne kłęby dymu, narastające nad zbiornikiem. Szalalo w nim morze ognia. Nie było mowy o ratowaniu ropy, ta musiała się dopalić do końca, chodziło jedynie o zlokalizowanie ognia.

Tutaj zobaczył też ze zdumieniem, jaka solidarność panuje między „nafiarczami” w obliczu istotnego wspólnego wroga — ognia.

Rozbudzeni robotnicy hurmem sypali się na kopalnię, zbrojni w łopaty i oskardy. Ziemia, ziemia! Jak najwięcej ziemi na pokonanie żywiołu! I oto momentalnie jał się wznosić szaniec. Jeszcze chwila, jeszcze parę wysilków i oto wał posiada wysokość wystarczającą — i w sam czas, bo ściany zbiornika pękają, płonąca rzeka rusza naprzód i rozbija się, przy okrzykach triumfu, o mocną pierś wału.

Pogórze Śląskie opada stopniowo ku płn.-zachodowi. Wschodnia jego część, opierająca się o płytę Krakowską, jest wyższa, przeważnie od 300 do 350 m., a najwyższe jej szczyty dochodzą prawie do 400 m.; np. góra Dorotka koło Grodzca ma 382 m., góra Brzękowska — 396 m., najwyższy zaś punkt w okolicy Tarnowskich Gór ma 352 m. Ponieważ Pogórze ma ogólny spadek ku płn.-zachodowi, więc rzeki płyną przeważnie ku Odrze: Kłodnica, skanalizowana i służąca do wywozu węgla z niemieckiej części Zagłębia Śląskiego, dalej Mała Panew i Stobrawa, płynąca przez gęste lasy Śląska Opolskiego. Prosa łączy ku północy do Odry przez Wartę, a ku południowi do Wisły spływają: Przemsza Czarna, z dopływem Brynicą, oraz Przemsza Biała, uchodząca do Czarnej koło Modrzejowa.

Pogórze Śląskie, częściowo przykryte osadami lodowcowymi, nie ma naogół gleb urodzajnych, to też dużo jest tu lasów (28%). Przed 150 laty był to kraj słabo zaludniony i, wobec lichych gleb, ubogi. Pod koniec 18-ego wieku zaczęto eksploatować ogromne bogactwa naturalne tej krainy, ześrodkowane głównie w dzisiejszym okręgu górniczo-przemysłowym, leżącym między Gliwicami (niemiecki Śląsk), Tarnowskimi Górami, a Mysłowicami. Dzięki zasobom węgla, żelaza, cynku i ołowiu kraj ten stał się najgęściej zaludnionym w Polsce, o przeciętnej gęstości 167 mk. na km<sup>2</sup> (miejscami dochodzącej nawet do 2 tys. mk. na km<sup>2</sup>), pokryty gęstwą miast, osad, fabryk, kopalni i przecięty mnóstwem dróg bitych, kolei żelaznych i elektrycznych tak, że wygląda jak jedno wielkie mrowisko ludzkie.

Dymiąca tysiącami kominów, ogłuszona rykiem i świstem tysięcy syren fabrycznych, kraina ta dyszy bez wytch-

nienia dzień i noc tętniącym życiem wytężonej pracy ludzkiej. Ciągły tu pośpiech, bezustanna praca! Ani chwili wytchnienia, świeżej zieloności łąk, skrawka nieba błękitnego. Ziemia, jakby olbrzymim pługiem rozorana, dymi świeżem zgliszczem ogromnych stert żużli i odpadków z kopalń. Zamiast powierzchni pól, lasów lub łąk, wszędzie szara lub czarna dymiąca masa jakiegoś materiału, z wnętrza ziemi naprzekór naturze gwałtem dobytego, który niezmordowaną pracą człowiek na pieniądź przekuwa. Jeśli trafi się gdzieś przez zapomnienie kawałek zielonego pola lub łąki, to jest on czarny od sadzy, zapyłony i przybrukany. Niebo w dzień szare od dymów, przecięte i jakby odrutowane krzyżującymi się drutami niezliczonych przewodów i kabli elektrycznych, albo napowietrznych kolejek linowych; na linie suną bez końca małe wagoniki wiszące, naładowane węglem, rudą lub innym materiałem. Człowiek tu żyjący zatracca sam siebie, a staje się cząstką jakiejś olbrzymiej masy, jedną śrubką ogromnego dźwigu — jednym ogniwem łańcucha, omotującego ziemię swą wydajną, zorganizowaną pracą.

W rolniczej części Śląska, na żyzniejszych glebach mieszka tubylcza ludność polska, podczas gdy mniej żyzne zajęła później tu przybyła ludność niemiecka. W okręgu górniczym i przemysłowym ludność polska, to naogół biorąc, warstwy uboższe: robotnicy i drobne mieszczaństwo, podczas gdy właścicielami kopalń i fabryk, a w części inteligencją zawodową jest napływowa ludność niemiecka; a choć odniemczenie tej dzielnicy posunęło się po przyłączeniu Śląska do Polski znacznie, Niemcy stanowią jednak około 15% ludności.

## POWSTAWANIE WĘGLA.

(„Ludzie Bezdomni”. S. Żeromskiego).

*Judym podniósł do góry swą lampę i przyglądał się ścianom. Gładkie albo chropawe ich płaszczyzny tu i owdzie miały na sobie rysy ostrego żelaza, jakby pismo jakieś klinowe, pracowicie wyryte. Idąc zwolna obok gładkiej ściany, miał złudzenie, jakby je czytał. Ze znaków koślawych, kierujących się to w tę, to w inną stronę, składała się historia tych czełusci.*

*Zdawało mu się, że stoi w cudownym lesie, w puszczy odwiecznej, nie sianej, przez którą nie szła jeszcze stopa człowieka. Rosły naokół olbrzymie paprocie z pniami, jakich nie obejmie trzech ludzi, skrzypy, w drzewa wybujale, straszne widlaki i inne niewidzianych form, mistycznej piękności, albo potwornej brzydoty, jakieś sigillaria, odontopterydy, lepidodendrony... Te wielkie potwory, splecione między sobą łańcuchami lian, krzewiły się na pulchnym trzaskawisku, gdzie mchy przepyszne i niewysłowione kwiaty pachniały w czarnem gorącu wieczystych cieniów. Słodkie, upalne lata wyciągały z ziemi pod chmurą te pnie i gałęzie, dostępne tylko dla wzroku i skrzydeł; wilgotne, deszczowe zimy zasilały glebę na wieki. Swobodne wichry, w dalekich stepach i w śniegach łańcuchów górskich zrodzone, przylatywały bić puszcze, rycząc jako szczenięta lwie.*

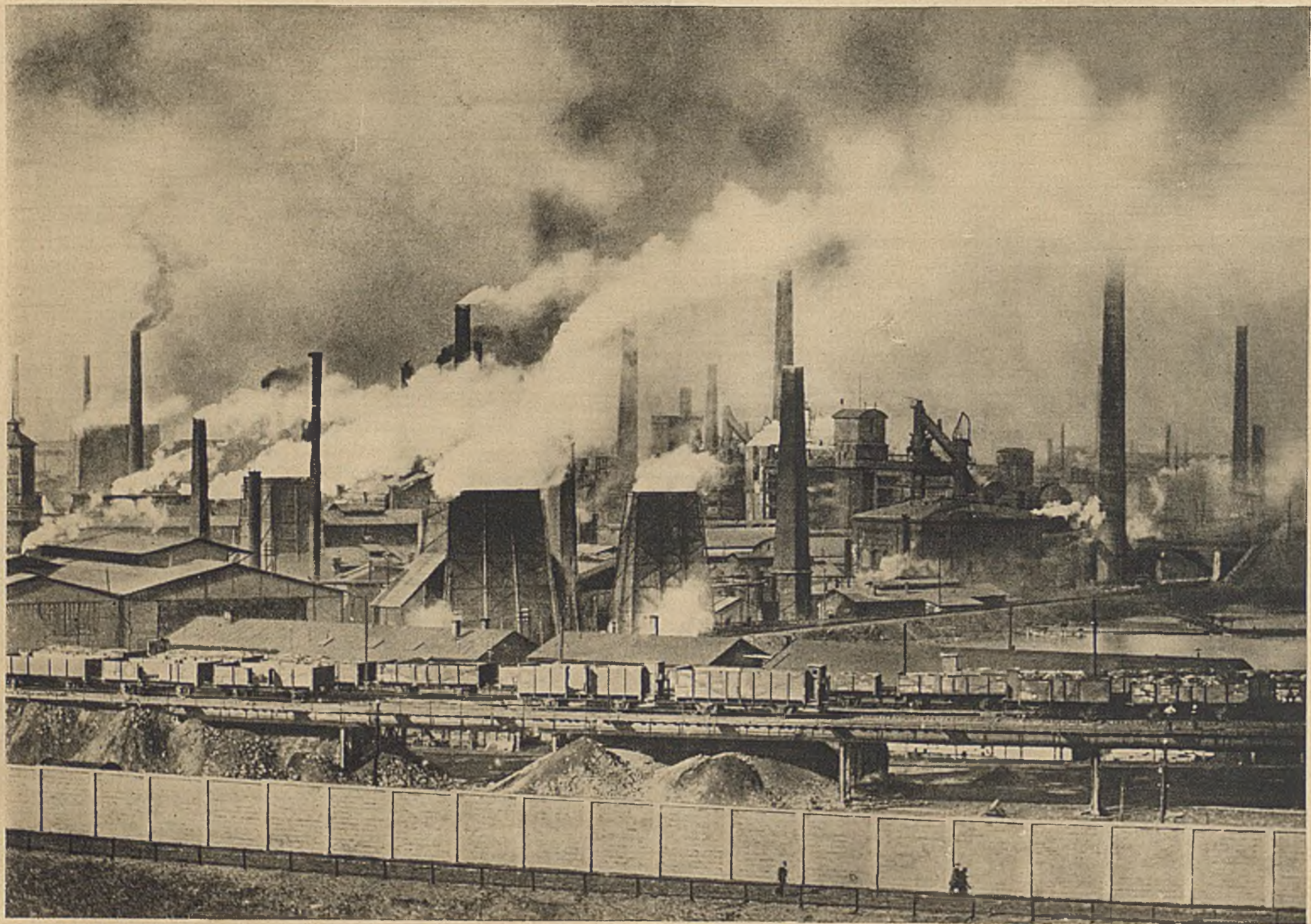
*Wtedy kolysała w lonie swem pieśń, huczącą na podobieństwo morza. Jakże często trzaskał w nią piorun, a huragan ją deptał, łupil i rwał! Dzikie chmury iskrą czerwoną zapalały jej głębie śpiewające. Wtedy gorszała, jak wielki stos. Ale gdy deszcz ustawał, przychodziła wieczyste młoda, liljowo-ramienna*

*wiosna, jak dziewczątka, szukające kochanka, i swawolnemi usły zdmuchiwala pyły roślin w ziemię rozmokłą, marzącą o cieniu konarów. Nowe morze zieleni wylewało się na ten sam grunt, przez który pędziły krzemienne kopyta ognia i szprychy jego wozu, tak samo prędkie, jak wicher.*

*I znowu na ciszę gestwin młodej puszczy przypadał niespodziewany krzyk wojenny jaguara i rozdzierał ją wrzask, śmierć głoścący, bezlitosnego orla.*

*Aż oto wielkie jakieś morza, w głębi łądów próżnujące, wyrwały się ze swoich grobel i puściły prądy szalone, które zdjęły z korzeniem olbrzymie lasy, niosły je w pianach swych, niby flotę okrętów zdruzgotaną, i pchały w te zakłęśte niziny. Tu je niezmierną masą wwalily, jakby do grobu. Przykryły je warstwami gruntu, zdjętymi z gór. W ciągu tysięcy lat w ciałach tych krzewów, na których gałęziach ptaki niezliczone gniazda sobie słały, ustalo życie i począł się tajemny rozkład. Wielkie ciśnienie zapadniętych warstw, napływ wód i czas wiekami idący, czyniły sprawę podziemną: stwarzanie wody z tlenu i wodoru tych cielsk obumarłych, wydobywanie z nich kwasu węglanego i tlenu węgla. Został tylko węgiel sam, jedyny, w olbrzymim nadmiarze, nie mający się z czem połączyć, jak samotny duch ciemności. Straszliwe jego cielsko martwiało, stygło i umierało w sobie samem tysiące lat. W męczarni zrastało się samo ze sobą, tulilo się do siebie, jak byt przeklęty. Z dawnej budowy nic nie zostawił czas długi. Tylko jakby jedyne echo z ojczyzny, gdzie wszystko kwitło, rosło i kochało się w niebiosach, — został nikły rysunek warstw pnia, albo odcisk powiewnego liścia w czarnym, żalobnym kamieniu.*





KRÓLEWSKA HUTA. Widok ogólny.

*Photo-Plat*

Miast jest wiele i większość ich wyrosła w ciągu kilkunastu lat z małych osad i wiosek. Stolicą województwa Śląskiego są Katowice (128 tys. mk.), pięknie i porządnie zabudowane miasto, z największym w Polsce dworcem kolejowym; po przyłączeniu do Polski rozrasta się szybko w kierunku południowym i ozdabia się wspaniałymi gmachami (sejm, województwo i inne).

Huta Królewska (75 tys. mk.) oraz Wielkie Hajduki, Świętochłowice, Bogucice, Mysłowice — przed półwieczem jeszcze małe wioski — wszystko to dziś miasta po kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców liczące.

Na wschód od rzeki Brynicy, na krańcu województwa kieleckiego, kraj posiada ten sam charakter, lecz wskutek złej gospodarki rosyjskiej gorzej jest urządzone. Sieć kolejowa jest tu też bardzo gęsta i linie rozchodzą się wachlarzowo na pln.-wschód. Znajdują się tu liczne kopalnie węgla i rud cynkowych, należące przeważnie do obcych kapitalistów (francuskich, belgijskich, włoskich). Gęstość zaludnienia przenosi 200 mk. na km.<sup>2</sup>; jest to przeważnie uboga ludność robotnicza, skupiająca się koło kopalń i fabryk, przyczem Żydzi stanowią po miastach element handlowy.

Podobnie jak w części Śląskiej Zagłębia węglowego znajdują się tu liczne i ludne miasta, gorzej niż śląskie urządzone: największe z nich to Sosnowiec nad Brynicą (103 tys. mk.), opodal Będzin (28 tys. mk.) ze starym zamkiem na wzgórzu, Dąbrowa Górnicza (41 tys. mk.) oraz Czeladź (17 tys. mk.). Leżący u stóp góry Dorotki (382 m.)

Grodziec, Łazy i Wysoka posiadają wielkie cementownie, a Strzemieszyce i Żąbkowice są to węzły kolejowe i osady fabryczne (przemysł szklany, chemiczny i superfosfatów).

Wszystkie te miasta i osady charakteryzuje nagłość ich powstania i szybkość rozrastania się, wobec czego są one zabudowane beładnie i nieplanowo. Bocznic kolejowe do fabryk i kopalń przecinają miasta w różnych kierunkach i często ruch kołowy i pieszy na najgłośniejszych ulicach jest wstrzymywany przez przetaczanie na bocznicach pociągów. Dodajmy do tego fatalny stan bruków, gęste, lepkie błoto, lub grubą warstwę czarnego węglowego kurzu, złe oświetlenie i fatalne warunki zdrowotne, a będziemy mieli obraz tego bogatego, lecz bardzo zaniedbanego i jeszcze nieurządzonego zakątka kraju.

Do tej węglowej krainy zaliczyć należy również sąsiednią część Zagłębia Chrzanowskiego, w widłach Przemszy i Wisły. Leżą tu miasta: Jaworzno (16.000 mieszk.), Chrzanów (11 tys. mk.) z wielką fabryką parowozów, oraz osady fabryczne i węzły kolejowe Szczakowa i Trzebinia. Rozwijające się ostatnio górnictwo węglowe podniosło tu gęstość zaludnienia do 130 mk. na km.<sup>2</sup>. Pokłady węglowe, mimo że ciągną się aż pod Krzeszowice na wschód i po Kęty na południe, we wschodniej części są gorszej jakości i dotąd nie eksploatowane.

Dolinę górnej Warty od Częstochowy do Zawiercia i jej przedłużenie ku południowi, w stronę Olkusza, możemy przyjmując, jako granicę między Pogórzem Śląskiem, a płytą Kra-

#### ZAGŁĘBIE DĄBROWSKIE. KOPALNIA WĘGLA.

(„Ludzie Bezdomni”. Żeromski).

...Wyszli na peron dużej, ruchliwej stacji, minęli ją szybko i wsiedli do oczekującego powozu. Spasione konie niosły ich ostro przez miasto, powstałe jakby w ciągu tygodnia. Domy były nietylko nowe i ordynarne, ale zbudowane byle jak, z pośpiechem. Ulicami ciągnęły się głębokie bajory i wądoly. Zeschle bryzgi błotniste widać było na wysokości okien pierwszego piętra. Obok nowych kamienic tulily się jeszcze stare budy i domostwa w stylu piastowskim.

Okolice za miastem sprawiała wrażenie rzeczy wciąż przetrząsanej i to nie w tym celu, żeby ją uporządkować, lecz dla wydobycia metodą rabunku tego, co zawiera. Wszystko zostające na miejscu było resztką. Co chwila dręczyły oko jamy, rowy, kanały, ścieki.

Gdzieniedzie stała jeszcze kępa sosen, z rzadka rosnących, jak żyto na piasku. Przez ten las widać było, co się za nim dzieje. Pewne przestrzenie były zarośnięte krzywą sośniną, skarlłowaciałym wyrodkiem drzewa, inne — jaluwcem. Ogół miejsca był pustką, nieużytkiem.

Na wszystkie strony biegły gościńce, drogi, ścieżki. Co pewien czas koła wozu stukaly o szyny drogi żelaznej. Wszędzie widziało się kominy, kominy i dymy, ciągnące w dal po lazurowym niebie.

Droga biegła obok przeróżnych zabudowań fabrycznych, które już to łączyły się w dziwne gromady, już rozpryskiwały w szeregi mieszkań ludzkich. W sąsiedztwie tych skupień ukazywały się oczom jamy ogromne, głębokie, w których stała, nie mając gdzie odpłynąć, brudna, splugawiona, żółto-ryza woda.

...W pobliżu takich wyrw wznosiły się haldy, ogromne waly piachu węglowego, tworzące istne wzgórza. Gdzieniedzie ozerwały je deszcze i burze na części i utworzyły między jedną

a drugą doliny poprzeczne. Te dziwne nasypy, o barwie cegły wypalanej, w których lil się miał węglowy, połączony z lupkiem, tu i owdzie przerzynały obszar, jak krwawe, zaognione obrzęknięcia tej schorzałej, zmaltretowanej ziemi.

...budynki, podobne do trzech zlepionych wiatraków, okryte czarnym pyłem tak dalece, że jakieś dwie szyby u spodu jednej z tych wież drewnianych nęciły oko przychodnia miłym stalowym blaskiem. Na szczytach dwu najwyższych graniastostupów, w kłębach pary i dymu, obracały się to w tę, to w inną stronę koła od wind podziemnych. Węgiel czarnymi groblami rozchodził się od zabudowań na wszystkie strony, a nad nimi wznosiły się ogromne żebra drewnianych pomostów. Zdała już słyhać było mowę kopalni. Na jednej z belek stał człowiek w grubych butach i kurcie do kolan. Był cały czarny. Coś musiał gadać, bo wywijiał rękami, widocznie rozkazując ludziom, którzy w dole pracowicie sypali i sypali łopatami czarne bryły.

...Ubrani w grube buty, w skórzane kaštany, zapięte na sprzączki, trzymając w ręku mosiężne lampy, w których płonie knot umocowany w oleju, stanęli w szali.

W pierwszej sekundzie, kiedy jej deski, stojące na równi z podłogą, drgnęły, Judyta doświadczył takiego wrażenia, jakby mu kto ścisnął gardło. Wkrótce przyszło otrzeźwienie, szum w uszach i lekka bojaźń w sercu. Czarne belki cembrowiny migały się w oku, niby szeregi jakichś schodów nieskończonych. Gdy szala stanęła, wyszli na korytarz suchy i oświetlony lampkami elektrycznymi. Uwijało się tam mnóstwo ludzi, przychodziły i odchodziły szeregi wozów, ciągniętych przez wyuczone konie. Z tych pierwszych widnych galeryj dostali się przez kręte szlaki do maszyn, pompujących wodę. W ich okolicy skończyło się światło. Jedyne jego źródłem stały się odtąd kaganki, niesione w ręku. Miejsce było gładkie. Spód korytarza zajmowały szyny. Po nich wędrowały ciągle szeregi wózków z jedrunkiem, ciągnięte przez konie.

kowską. Na wschód od tej linii zaczynają pojawiać się ostre skały wapienne formacji jurskiej, skąd też pasmo to nosi niekiedy nazwę Jury Krakowskiej. bądź też — od swego położenia — pasma Krakowsko-Wieluńskiego. Cała płyta Krakowska jest wyniesiona przeważnie na 300 do 400 m., lecz pojedyncze jej punkty dochodzą miejscami do 504 m. w okolicach Ojcowa i pod Ogrodzieniem. Płyta Krakowska ma powierzchnię naogół dość równą i urozmaiconą urwistymi skałami wapiennymi, ocalonemi z rozmycia przez lody, i kończy się na zachodzie stromą krawędzią. Wody wsiąkają w przepuszczalny wapień i rozpuszczają go, tworząc jaskinie z charakterystycznymi dla krain krasowych naciekami i podciekami oraz innymi zjawiskami krasowymi.

Jaskinie te służyły w odległych przedhistorycznych czasach jako schronisko zwierząt jaskiniowych: mamuta, renifera, niedźwiedzia jaskiniowego. Wskazują one na przebywanie na ziemiach polskich tych północnych zwierząt w okresach międzylodowcowych. Jaskinie te służyły również jako miejsce schronienia dla pierwotnej miejscowej ludności, która pozostawiła w nich wiele pamiątek swego pobytu: broń, ślady ognisk, kości i t. d. W czasach historycznych jaskinie te odgrywały też rolę obronnych kryjówek

w razie napadów Tatarów, a pod Ojcowem ukrywał się król Władysław Łokietek, podczas walk o tron polski (słynna grotka Łokietka).

Wyniosła krawędź wyżyny Małopolskiej, ze sterczącymi skałami wapiennymi, nadawała się w przeszłości na budowanie zamków obronnych, to też wiele ze skał jest uwieńczonych ruinami zamków średniowiecznych, broniących tej części Polski od strony bramy Morawskiej oraz szlaków handlowych, wiodących tędy ku Wielkopolsce; szereg tych zamków ciągnie się z pod Krakowa (Wawel, Smocza Jama) ku Częstochowie, gdzie na Jasnej Górze stoi słynny klasztor: są to Smoleń, Rabsztyn, Olsztyn, Ogrodzieniec, Bobolice.

Doliny potoków, które wdały się w południowy brzeg wyżyny, odznaczają się malowniczymi, właściwymi obszarem wapiennym, kształtami, stromymi ścianami, zwężeniami w formie bram skałami, o fantastycznych nieraz zarysach i t. p. Na dnie ich często tryskają źródła krasowe. Najpiękniejszym zakątkiem Jury jest dolina Ojcowska, wyrzeźbiona przez rzekę Prądnik, lewy dopływ Wisły.

Dolina Ojcowa, ze wznoszącym się pośrodku na urwistym pagórku zameczkiem, jest to głęboki jar, wśród wapiennych, stromych ścian przez działalność rzeczki Prądnika wyrzeźbiony. Najsilniejsze czyni ten widok wrażenie, gdy się schodzi od strony miasteczka Skały. Idzie się równiną wśród falujących zbóż, gdzie niegdzie umajoną wesolemi gajami. Droga zaczyna schodzić w dół, a po obu jej stronach pokazują się wielkie, szare skalne złomy wśród zielonego młodego lasu. Gdy zejdziemy na dół, roztacza się przed nami wesola zielona dolina, okolona szaremi, wapiennymi skałami — wrażenie jak z zaczarowanej bajki.

Przed nami, na stromej skale, lasem porosłej, wznoszą się minjaturowe mury starożytnego zameczku. Na prawo, w górę strumienia idąc, dochodzimy po paru kilometrach do stóp urwiska, na którym wznosiły się mury klasztoru w Grodzisku. Tu zamieszkiwały zakonnice z błogosławioną Salomeą i zostały podczas napadu Tatarów wymordowane. Dalej, wciąż w górę strumienia idąc, dochodzimy do zamku

#### PIEŚŃ GÓRNIKÓW (A. Słonimski)

*Wyrrywamy ziemi zazdrośnej  
Węgla czarnego szczęśniany.  
W sztolniach, w kopalniach o ścian  
Dzwonią żelaza żaloznie.*

*Ziemię musimy ryć czarną,  
W wiecznym pośpiechu pracy:  
Maszyny wołają pokarmu  
Syren fabrycznych płaczem.*

*Rozwożą po morzach i ziemi,  
W windach, lewarach, parowcach,  
Wydobyty rękami naszymi  
Węgiel z Katowic, z Sosnowca.*

*Światło, co świeci na stole,  
Ciepło dzieciennych pokoi  
Niech wspomni ci, chłopcze, niedolę  
Naszego trudu i znoju.*

*Ukryci w mroku podziemi,  
Nie znamy słońca uśmiechu,  
Wiatru, co szumi nad nami,  
Traw pachnącego oddechu.*

*Ozy słyszysz te dźwięki stłumione;  
Pod ziemią, jak żywej krwi tętna,  
Praca cierpliwa, namiętna  
Uderza, jak serce zmęczone.*

*Jak wiele ludzi poniosło  
Ten długi i ciężki trud,  
Ażebyś ty mógł wyrosnąć  
I pracą spłacić swój dług;*

*Z nad książek i podręczników  
Wznieś głowę, aby pomyśleć  
O czarnych rękach górników,  
Które masz kiedyś ucisnąć.*

#### OJCOWSKA DOLINA.

(„Chełmowa Góra”. Z. Przesmycki).

*Spójrz tu! Cudna sielanka! Zamknięta w dwóch ścianach  
Wzgórz, wonnym porośniętych od stóp do głów lasem,  
Srebrnolitym Prądnika przepasana pasem,  
Wije się kręto cicha Ojcowska dolina.  
Nie wiesz, nie widzisz, gdzie się kończy i zaczyna.  
Świat tu niewielki, cały zamknięty sam w sobie,  
W ręką mistrza-przyrody wyciosanym żłobie.  
Bieluchne domki mile śmieją się w zieleni,  
Prądnik się, lekko szemrząc po kamyczkach, pieni,  
Po stokach, dzwoniąc w dzwonki, chodzą krów gromadki,  
Tu i owdzie wołanie odezwie się z chatki,  
Lub głuchy loskot siekier gdzieś w boru zadźwięczy...  
Jak mucha, w srebrnej sieci schwytna pajęczej,  
Tak oczy z wieżów czaru wyrwał się nie mogą,  
Którym technie ten zakątek... Tak tu cicho, błogo,  
Tak mało wrzawy świata, a szczęścia tak wiele!*

w Pieskowej Skale, u którego stóp wznosi się cud natury, samotna skała, zwana „Maczuga Herkulesa” albo „Sokoła Skalą”.

Na lewo od zamczku Ojcowskiego, w dół Prądnika idąc, mijamy ciekawą bramę Krakowską i dochodzimy do słynnej grotty Łokietka, a potem do góry Chelmowej, na 452 m. wysokiej, z której w pogodny dzień przez dobrą lornetkę liczyć możemy w odległym o 20 km. Krakowie okna Wawelu. Uroczy zakątek Ojców jest jednak upośledzony pod względem komunikacyjnym: przeprowadzenie kolei z Krakowa przez Ojców do Olkusza lub Miechowa jest koniecznością. Dziś obsługują ten zakątek tylko autobusy. Nie umiemy wyzyskać pereł naszego krajobrazu, a jest to tak wskazane.

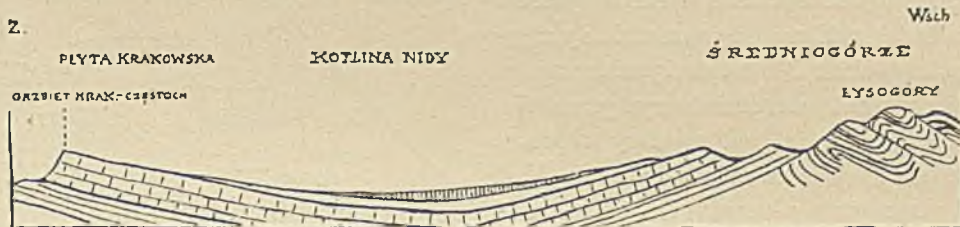
Obfitość wapienia wzdłuż zachodniej krawędzi płyty Krakowskiej sprzyjała powstaniu i rozwinięciu się przemysłu wapiennego i cementowego, to też dymią tu liczne piecze wapienne, wypalające wapno, i pracują fabryki cementu. Najważniejsze cementownie skupiły się wzdłuż kolei wiedeńskiej; są to Wysoka, Wrzosowa, Ogrodzieniec i Łazy. W Zawierciu nad Wartą (30 tys. mk.) rozwinął się wielki przemysł włókienniczy, farbiarski, szklany i żelazny.

Głównym jednak ośrodkiem przemysłowym tej krainy jest Częstochowa nad Wartą (109 tys. mk.), posiadająca liczne fabryki wyrobów bawełnianych i jutowych, wełny czesankowej i innych włóknistych, dalej fabryki wyrobów metalowych i pokrewnych, huty szklane, garbarnie, papiernie i wiele innych. Słynny klasztor na Jasnej Górze ściągają tłumy pobożnych pątników z całej Polski.

Częstochowa zawdzięcza swój rozwój położeniu geograficznemu. W wieku 11-ym i 12-tym Kraków połączony był z Wielkopolską wielkim szlakiem, idącym przez Opole na Śląsku. Gdy Śląsk w wieku 13-ym przestał być ogniwem łączącym te krainy, trzeba było znaleźć inny szlak, któryby łączył Kraków z Wielkopolską. Ponieważ oddzielały go od niej wzniesienia Jury Krakowskiej, pokryte puszciami i mało

dostępne, nowe drogi musiały wyżynę tę okrążyć. Powstał nowy szlak z Krakowa do Wielkopolski doliną Warty. Dla ubezpieczenia od napadów budowano na miejscach wynioślejszych zamki i punkty obronne. Jeden z nich powstał w Częstochowie.

Gdy pod koniec wieku XIV-ego Władysław opolski, w którego posiadaniu była podówczas Częstochowa, szukał miejscowości, w której mógłby umieścić sprowadzony z Rusi cudowny obraz Matki Boskiej, wybrał Częstochowę, bo leżała ona w jednakowym oddaleniu od wszystkich ziem polskich, na wielkim szlaku z Krakowa do Wielkopolski blisko granicy Śląska, po drodze z brany Morawskiej na Mazowsze i Litwę, którą musieli kierować się zdążający z Rzymu do tych odległych ziem. Gdy w czwartym dziesięcioleciu 19-ego wieku wytykano tor kolei warszawko-



Rys. 25. Przekrój schematyczny przez Wyżynę Małopolską

wiedeńskiej dla dowozu węgla kamiennego z Zagłębia do Warszawy, kolej ta musiała również okrążyć z zachodu wyżynę Jury Krakowskiej — a więc iś doliną Warty przez

Częstochowę. Ułatwiony dowóz pątników (do 280 tysięcy rocznie) wzmógł znaczenie klasztoru Jasnogórskiego; łatwy dowóz węgla i rud wytworzył wielki przemysł.

Projektowany kanał węglowy Śląsk-Gdańsk ma przejść również przez Częstochowę, dążąc z pod Sosnowca i Królewskiej Huty przez Herby, a dalej Radomsko i Łódź, ku Łęczycy.

Na przejściu z płyty Krakowsko-Śląskiej w nizinę Mazowiecką leżą miasta: Radomsko (20 tys. mk.) z rozwiniętym przemysłem drzewnym (meble gięte, forniery) i metalowym, a dalej, na krawędzi wzniesienia piotrkowskiego, stary, trybunalski gród Piotrków (41 tys. mk.) z zamkiem Kazimierza Wielkiego. Ostatnio rozwija się tu przemysł wełniany i bawełniany oraz maszyn i narzędzi.

W południowej części płyty Krakowsko-Śląskiej, na linii kolejowej Dęblin-Katowice, na piaszczystej wyżynie, na podłożu ze skał dolomitowych, leży Olkusz (7 tys. mk.), gdzie

#### CZĘSTOCHOWA (J. K. Hłakowiczówna).

... Pójdziemy się jej poklonić szeroką, szeroką ławą,  
późną wiosną, drogami, powleczone kurzawą,  
pójdziemy pośród zbóż, co bławatki wyrzucają na brzegi,  
wychodząc wczesnym rankiem, obierając wczesne noclegi,  
śpiąc przed tem wśród modlących się i modlący się sami,  
pójdziemy późną wiosną polnemi i bitemi drogami.

Uwijemy wieniec olbrzymi, wian niebieski, czerwony i płowy,  
zaniemiemy go, pielgrzymując wszyscy razem do Częstochowy.  
Z wiernością Czarnieckiego, z Kordeckiego sercem płonącym  
pójdziemy do naszej Matki, my, dzieci, Jej miłość czujące,  
by paść do nóg Jej i, podniósłszy oczy ku Niej nieśmiało,  
urjęć jej ciemne oblicze, odziane w złocistą chwałę.

#### PIELGRZYMKA DO JASNEJ GÓRY (W. Reymont).

Przeszliśmy znowu Pilicę i płyniemy morzem piasków,  
ale niedługo, bo zaczynają się wzgórza, droga idzie po spiekłej,  
gliniastej ziemi.

Góry okrągłe i wyniosłe stoją w jakiejś słonecznej glori, doliny głębokie przecinają strumienie, zdaleka błyskające, partje lasów, wieś poprzyczepiane do zboczy wzgórz, folwarki w długich przejściach pomiędzy górami — a wszystko, jak morze, falujące złotawą zielenią zbóż, pokryte rudawymi plamami świeżo zoranej ziemi, polami złotych rzepaków, białymi białymi chałup i czerwienią cegły zabudowań dworskich. Wszędzie linje łagodne, spadki i wzniesienia spokojne i długie, profile miękkie i opłynięte pyłem słonecznym, i owiane opalowym powietrzem.

niegdyś istniały słynne kopalnie ołowiu, zalane przez wody rzeki Baby, ginącej tu pod ziemią. W połowie drogi między Olkuszem a Strzemieszycami znajdują się bogate kopalnie rudy cynkowej (galmanu); brak komunikacji z Zagłębiem utrudnia eksploatację. Oprócz piaszczystych okolic Olkusza, spore przestrzenie o charakterze pustynnym znajdują się również koło Błędowa, gdzie t. zw. pustynia Błędowska, przecięta przez Białą Przemszę, ma 7—8 km. na długość a 4 km. na szerokość. Między Maczkami a Szczakową znajdujemy też lotne piaski pochodzenia lodowcowego.

Na wschód od płyty Krakowsko-Śląskiej leży szeroka, nieckowato zagłębiona, kotlina Nidy. Dzieli ona Wyżynę Małopolską na Średniogórze Polskie na wschodzie i na opisaną już płytę Krakowsko-Śląską na zachodzie.

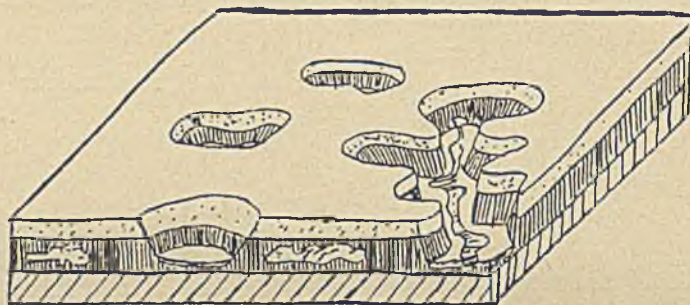
Wzniesienie płyty wynosi przeciętnie 300 m., choć nie brak miejsc wyższych na jej krawędziach, dochodzących do 400 m. (np. koło Miechowa), podczas gdy wzdłuż Nidy ciągnie się nizinny pas doliny, około 200 m. nad poziom morza wzniesionej. Wapienie jurskie, tak charakterystyczne dla Jury Krakowskiej, chowają się tu pod warstwy młodsze, kredowe, i na powierzchni leżące utwory lodowcowe. Nad górnym biegiem Nidy występują nieurodzajne piaski, podczas gdy nad dolnym, w pasie nadwiślańskim, jest sporo lessów, zwanych tu popielatkami. Najpospolitszą jednak glebą w środkowej części kotliny są bielice oraz trafiające się płatami piaski, a wśród nich rędziny. Kotlina Nidy jest więc naogół urodzajna i gleby są w dobrej kulturze.

Krajobrazowo jest to przeważnie łagodnie falista okolica, o małej ilości lasów i gęsto zasiedlona. Na ziemiach lessowych spotykamy, ocienione zazwyczaj drzewami, charakterystyczne wąwozy, które często prowadzą drogi. Są tu również bogactwa kopalne: pod starodawną Wiślicą i w pasie nad

Wisłą znajdują się złomy gipsu, a w Swoszowicach i Czar-kowach nad Nidą niewydobywane obecnie złoża siarki.

W okolicach Pińczowa nad Nidą (8 tys. mieszk.) mamy złomy wapienia, dającego się krajać i ciosać zaraz po wykopaniu, i twardniejącego na powierzchni. Miast większych tu niema, gdyż największy Jędrzejów ma 12 tys. mk. Busk i Solec posiadają znane źródła siarczano-słone. Z miejscowości historycznych wymienimy Wiślicę, Nowy Korczyn oraz słynne Raclawice.

Kraina ta nie jest dobrze uposażona w środki komunikacyjne: przecinają ją linje kolejowe Lubliniec-Częstochowa-Kielce oraz Dąbrowa-Górnica-Kielce-Dęblin, poza tem podczas wojny zbudowano tu kilka wąskotorówek, jak Jędrzejów-Chmielnik-Bogorja, połączona z linją Miechów-



Rys. 26. Stereogram schematyczny krasu w okolicach Buska.

Działoszyce-Pińczów i Kraków - Kazimierza-Wielka-Wiślica. Brak granitów utrudnia budowę dróg bitych., jednakże w ostatnich latach przystąpiono do naprawy starych i budowy nowych dróg bitych, wiążących Ojców, Olkusz i Zawiercie z Krakowem i Miechowem z jednej strony oraz z Częstochową i Zagłębiem z drugiej.

## PIECE WAPIENNE.

(„Doktor Piotr”. S. Żeromski).

...Odwieczne kamienie jęczały pod młotami, waliły się całe urwiska, niestrudżonemi uderzeniami podkopywane, zlatywały ze szczytów i kruszyły się na drobne cząstki ogromne bryły, podważone wysiłkiem ramion. Głębokie miejsca wszczepienia i oparcia żelaznych drągów, żłoby i garby, wykute dziobem ciężkiego kilofa, pozostały na zawsze, świadcząc, ile tam człowiek włożył siły mięśniowej. Za pomocą dwu dźwigni — drąga i oskar-da — zepchnięto z posad całe skały, zdruzgotano kolosalne formacje. Braki narzędzia zastąpił prostacki „sposób” na przyrodę, wymysł nie mózgu, ale raczej mięśni. Codziennie o świcie zaczynało się to spotkanie siepaczy z kamiennymi masami, które, nim uległy zuchwałej napaści człowieka, mściły się na nim, czyhały na każdą chwilę jego nieuwagi, na każdy moment omdlenia. Nawisłe złomy, gdy rozpięto nieopatrznie ich utajoną energję, zlatywały niespodziewanie, jak uderzenia piorunu, zabijając i kalecząc; każdy gluz, zanim wtrącony został w czelusę pieca, do ostatka ranil, gniołł, karał ciężarem, twardością, ostrą powierzchnią, parzył ogniem i dusił dymem, jak wróg śmiertelny, wyżerając życie.

Bezkształtne obnażenia warstw głębokich i ulamane wierzchołki stoją na tem pobożowisku, jak płyty grobowe i jak sarkofagi. Szarugi jesienne i wichry zimowe wyślabiają na ich powierzchniach tajemnicze znaki — może imiona „rycerzy kultury”, co tam poległ w boju z przyrodą.

## γ) Średniogórze polskie.

Wschodnia część wyżyny Małopolskiej, położona między kotliną Nidy a Wisłą, nazywa się Średniogórzem Polskiem. Jest to wyżyna od 300 do 400 m. wyniesiona, przez środek której ciągnie się z półn.-zachodu ku pld.-wschodowi wyższe pasmo gór Świątokrzyskich czyli Łysogór. Jest to pasmo bardzo stare, z ery paleozoicznej, należące do systemu hercyńskiego. Spękane i zwietrzałe grzbiety tego pasma tworzą przeważnie tylko faliste garby i łagodne kopy, biegnące równolegle na długości 70 km. i mające do 30 km. wszerz.

Poszczególne grzbiety oddzielone są od siebie dolinami podłużnymi, a szereg dolin poprzecznych, tektonicznego lub erozyjnego pochodzenia, dzieli je na mniejsze części. Najwyższy i najdłuższy grzbiet Łysogórski ciągnie się z pod Radoszyc aż po Opatów. Wylomami rzek Lubzanki i Pokrzywianki jest on podzielony na cztery garby, z których najważniejszy to właściwy garb Łysogór, 15 km. długi, i w szczycie Łysicy dochodzący do 619 m. Jest to więc najwyższe wzniesienie od Karpat po Ural i Krym. Szczyty jego pokryte są złomiskiem kwarcytowem, zwanem gołoborzem, przypomi-

najacem krajobrazowo podobne doń maliniaki tatrzańskie: te same olbrzymie glazy o ostrych kształtach, bezładnie zwalone jeden na drugi. Jedynie puszcza jodłowo-bukowa, zarastająca zbocza, łagodzi wrażenie pustki i śmierci. Oprócz jodły i buku są tu modrzewie; szata roślinna jest naogół bogata i urozmaicona.

Z pośród mniejszych garbów ważniejsze są na zachodzie garby Masłowski (456 m.) i Opatowski (450 m.), a na północy grzbiet Klonowski (471 m.). Skąły formacji sylurskiej i dewońskiej występują w grzbiecie Dymińskim (426 m.). Północno-zachodni kraniec Łysogór obniża się, chowając się pod piaskami lodowcowemi. Płd.-wschodni schodzi pod pokłady lessowe. Położone na płd.-zachodzie pasmo Chęcińskie (367 m.) złożone jest ze skal dewońskich, wśród których występują przetworzone przez ciśnienie marmury, o bar-

wach czarnej, czerwonej i białej, obrabiane w pobliskich Chęcinach i w Kielcach.

Oprócz marmurów, na zachodzie Łysogór oraz wzdłuż biegu rz. Kamiennej występują znaczne pokłady ilastych rud żelaznych, co dało początek przemysłowi żelaznemu, rozwiniętemu w Średniogórzu. Ośrodkami jego są Starachowice, Końskie, Skarżysko, Ostrowiec i inne; znajdują się tam wielkie zakłady odlewnicze, huty, fabryki wagonów, broni i t.p.

W Miedziance i Miedzianej Górze w pobliżu Kielc znajduje się dość bogate (do 12%) złożo rudy miedzianej, choć jeszcze mało zbadane i eksploatowane. Położony na wschód od Łysogór Ćmielów słynie ze swych wyrobów z glinki ogniotrwałej i porcelanowej, a Hża znana jest z prostszych wyrobów garncearskich. Pod Szydłowcem (7.000 mieszk.) eksploatowane są złomy piaskowca, używanego na budulec.

## PUSZCZA ŁYSOGÓRSKA.

(„Puszcza Jodłowa”. St. Żeromski)

... Jak ja, tak samo wszyscy dawni ludzie, którzy niegdyś wdzierali się na te góry i przemierzali wielkie lasy, poili się tym samym jodlanym szumem, ten sam zapach wciągali nozdrzami i ten samem czystem powietrzem napelniali płuca. Pierwszy co wtargnął z oszczepem-li, czy z siekierą brązową w dłoni, z południa, od strony Wiślan, czy z północy, od strony Mazowszan, przyszedł przed czasami, które ima i swoimi sposobami utrwała dla potomnych plotka człowiecza, — drżał pewnie w sobie, patrząc struchlałemi oczyma w puszczy Łysicy. Widział bowiem wokół siebie drzewa srogie, zwartym ostępem stojące, wyniosłe, borem niedosięglym dla szybkołotnego spojrzenia wyległe w dal milami. Łękkława część napelniała jego duszę, gdy mierzył nieznaną i niewidzianą, grubą, obłą, potężną pnę, podarte od przepęknięć i okapane obarami żywicy, na sto łokci wybiegające pod niebo. Krzywymi pazurami korzeni wszczepione między omszałe, sterczące i nawalone skrzyżłałe, między rumowie, które zwietrzały kwarzee górski wytwarza, — splaszczonemi koronami chwijające się za wiatrem tam i sam, — obwieszane ciemnozielonemi wieńcami igiel ulistwienia, — obarczone licznemi ramionami splawów potężnych, — pachnące balsamicznym olejem, w nasionach zawartym — śpiewały przed nim własny poszum swój, puszczańskie wzdychanie, niemowny śpiew, który wszystko ludzkie zna i wspomina. Z ciemnej lasu gestwiny szedł na jego duszę, nastawał i napastował głos dawien-dawny, nieodmienny, głęboki—wysoki, ostrzeżenie i napomnienie, śmiech i płacz, duma, zamierzająca w pustce głuchej. A skoro zamierała nuta lasowa, wyrzywało się z puszczy wycie wilka, albo hukanie pohuliwe pułacza i przejmowało serce człowieka straszną bojaźnią. Przychodzien ów tajnią czucia korzył się przed niememi wielkodrzewami. Chciał zrozumieć wygłos ich, jakoby zagmatwany i zamazany belkot niemowy, — ażeby w nim znaleźć odpowiedź na niepewność, tajemniczość i kruchość żywota. Lecz w brzmieniu tem, podnoszącem się z milczenia i odchodzącem w milczenie, wiała nań tylko wiadomość o śmierci naglej, a niespodziewanej. To też w trwodze swej wierzył, że w boru tym tuł się, kryje i oddycha wiatrem śpiewnym duch wszystkomogący, Świst-Poławist, bożyszczcze śmierci.

... W ten to leśny kraj, jeszcze bezładny i niezabudowany, dziedzicząc biskupich łowów, gdzie synowie boru snuli się na wzór zwierząt, tropiące i zabijające zwierzęta, oraz śmiaków, którzyby z jakimkolwiek towarem ośmielili się ciągnąć korzenistym, piaszczystym i mokrym szlakiem z podgrodzia w Kielcach ku podgrodziu Bodzantyna, — przybyli jednak nieustraszeni ludzie

i między świętokrzyskimi zbójcami, właśnie obok starej drogi, na dobre zasiedli. Byli to anachoreci, benedyktyński eremici. Pobudowali sobie małe domki z pniów jodłowych, które wicher z ziemi wyrwał i na trawę obalił. Wyszukiwali miejsca przy wodzie, — ten ci przy źródle burzliwym i kipiącym wieczyście, tamten przy strumieniu, co migocze w słońcu, mieni się, polyskuje i błyszczy, a trzeci jeszcze niżej, nad potokiem zarośniętym tarniną, kalinami i gęszczem leśnych malin, gdzie srokosze kują swe dzwonne pieśni, a zatajona kędyś kukulka zabawia się w chowanego. Domki ich do dnia dzisiejszego przetrwały, zamienione na przydrożne kapliczki, gdy eremitów nie stulo, pamiętać o nich wygasła, i gdy już nikt nie wie, nie pamięta, nie rozumie, czemu to tutaj właśnie stoją te puste chatki boże. Owoczeźni przybysze nie lękali się nieczyjej napaści, gdyż nie posiadali nic zgola, co by się dalo zrabować. Pustelnicy ci prowadzili życie ostre, wstrzymując się po lat kilka, w największe nawet święta od pokarmów mięsnych, nietawo przyjmując, i to czasem tylko, — jalmuznę.

## ŁYSOGÓRY

(„Popioły” T. 1., St. Żeromski)

... Olbrzymi buk stał samotny, twardy i zimny, jakby nie należał do drzew. Król na Łysicy! Nie drzą przed wiatrem jego gałęzie, pień się nie chyla. Rozłożysty, nad lasy wyniesiony wierzchołek, patrzy się z władcze go cypliska w szerokie niziny na północ i na południe, ogląda się po górach jednoramiennych. Pustki wszędy, niwki, wsie... Daleko, za ostatniem wzgórzem lańcucha, za Stróżną, ciągną się wpoprzek role, aż do Krajna, aż na szczyt góry Kamienia. Odwieczny buk pamięta za wiosen swej młodości bór nierozdarty w nizinie Wilkowa, Ciekot, Brzezinek, po górach aż ku Kielcom. Zginęły za jego żywota pod siekierą dąbrowy, oschły między działkami chłopskiej nowiny mokre, zakisłe, nieprzebyte gozdy, z których się wieczne wody sączyły. Tam gdzie kosmaty rsiok wiekami rósł i gnął — wiatr po badyłach świszczę. Polanki ról wżarły się w samą knieję, liszajem pelzną w strzępy jej płaszcza, z roku na rok wdzierają się wyżej aż ponad szczyty zawałone glazami Psar, Radostowej... Wysycha u stóp górskich nieciecz, drzew żywicielka, zostaje grunt czerwony i szczyrzy się kamieniami pod słońcem. Tylko jałowiec osłania jego nagość i rany. Już coraz rzadziej niedźwiedź ociera się kudłatem ciałem o pień starego buku; coraz rzadziej przychodzi śnieć w cieniu jego gałęzi wielkorogi jeleni — i wilk-kobylarz nie tak często czatuje tutaj na dropiate jagniątko lani. Już nie świszczą ponad konarami skrzydła orłowe, i sęp tylko kiedy niekiedy przylata popatrzeć z wierzchołka w zgrozie i gniewie na zniweczoną dziedzinę...

Duże lasy, pokrywające zbocza gór, są też bogactwem krainy. Powiat konecki, mając 47% powierzchni pod lasem, jest szczególnie przez naturę obdarzony.

Z rzek wymienimy Czarną i Czarną Nidę z Lubrzanką, Opatówkę i Kamienną, która dzieli zarosłe lasami i mało żyzne ziemie na północy od bogatych lessowych okolic Sandomierza i Opatowa. Cały pld.-wschodni stok Łysogór aż po Wisłę pokryty jest lessami, z występującymi gdzieś niedzie rędzinami.

Z miast największe są Kielce (41.000 mieszk.), stary gród, dawna siedziba letnia biskupów krakowskich, ozdobione staremi kościołami; dziś rozwijają się jako stolica województwa, mają odlewnie żelaza, przetwórnice marmurów i piaskowców, nawozów sztucznych, garbarnie i t. d.

Wymienione powyżej miasteczka przemysłowe, jak Skarżysko, Końskie, Ostrowiec, liczą od 5 do 10.000 mieszkańców, a niektóre, jak Opatów, są staremi grodami średniowiecznymi. Na skraju wyżyny Sandomierskiej, gdzie Wisła przeżytna się przez wyżynę Małopolską, w malowniczym położeniu, z widokiem na leżącą w widłach Wisły i Sanu nizinę Sandomierską, leży starożytny, dziś podupadły gród — Sandomierz (7.000 mieszk.).

Sandomierz — to żywa kronika Polski. Ten prastary gród, w prześlicznym położeniu nad urwistymi zboczami, opadającymi prawie pionowo w dolinę Wisły, dobitnie wskazuje na dawną wielkość Polski. Tu Wisła — dawniej pełnowodna głęboka rzeka — dźwigała na swych błękitnych falach barki i statki, a kaźmierzowskie śpichrze pełne były dobytku. Wspaniała rynek, zabudowany charakterystycznymi domami, śliczny ratusz renesansowy, kilkanaście kościołów, dom Długosza, piękne mury klasztorne, groźna brama Opatowska — wszystko to składa się na czarowny obraz dawnej potęgi naszej Ojczyzny. Prześliczny urwisty jar, w lessowej glebie wodami deszczowymi wymyty, znany pod nazwą „tatarskiego wąwozu”, przypomina bohaterską obronę Sandomierza przed Tatarami i pełną poświęcenia śmierć pięknej kasztelanki, która dzikich łupieżców wprowadziła tędy w zasadzkę i śmierć dla Ojczyzny poniosła.

Obecnie piękne to miasto jest w upadku. Dawniej, przed pół tysiącem lat sprawnie działały tu wodociągi, dziś żydzi wożą wodę beczkami. Wisła tak zmalala, że w końcu lata nawet najpłytsze parostatki przestają kursować, a dawne śpichrze, obecnie drewnianych galeryjek pozbawione, stoją na piasku bez potrzeby, bo koryto rzeki odsunęło się od nich o pół km. Obecnie Sandomierz znów ma szansę podniesienia się z upadku.

Średniogórze nie jest zbyt zaopatrzone w środki komunikacji. Dwie główne linie kolejowe przecinają się w Skarżysku: są to linia Kolużki-Sandomierz, będąca najkrótszym połączeniem Poznania i Łodzi z Przemyślem i Lwowem, oraz wymieniona już linia dąbrowsko-dęblińska, z którą w Kielcach łączy się kolej, idąca z Lublińca i Częstochowy. Wąskotorówka z Iwanisk łączy południową część Średniogórza z doliną Wisły koło Szczucina i z linią Kraków-Lwów w Tar-

nowie. Klimat Średniogórza jest o 1—2°C. chłodniejszy od sąsiedniego Nizy, a wyniesienie wpływa również na zwiększenie opadów do 63 cm. rocznie.

Mieszkańcy żyzniejszych gleb na południu, a zwłaszcza w Sandomierskiem, utrzymują się dobrze z rolnictwa, w górzystych zaś i lesistych okolicach uboga ludność szuka zarobków w górnictwie i przemyśle żelaznym. Siedzący na żyzniejszych ziemiach wieśniacyz pod Opoczna noszą barwne, przypominające łowickie, stroje ludowe; w okolicach uboższych, lesistych, stroje są ciemniejsze i szare.

Na północy wyżyna zwolna obniża się, przechodząc w nieurodzajne niziny mazowieckie. Leży tu przemysłowy Radom (fabryki chemiczne, obuwia i inne) na uczęszczanym szlaku autobusowym Warszawa-Radom-Kielce-Kraków.

W pobliżu stacji Garbatki, będącej ulubionym letniskiem radomiaków, znajduje się słynny z urodzenia Jana Kochanowskiego Czarnolas.

Nad Pilicą Tomaszów Rawski (28 tysięcy mieszkańców) urozmaica krajobraz sielski swym gęstym lasem kominów fabrycznych (fabryki sukna i jedwabiu sztucznego) w pobliżu niego letnia siedziba Prezydenta Rzeczypospolitej, w puszczy Pilickiej położona, Spała. Ku wschodowi Średniogórze przechodzi w żyzne nadwiślańskie łęgi, znane z uprawy buraków w okolicach Kozienic (7.000 mieszk.).

#### δ) Wyżyna Lubelska, Rostocze i nizina Bełzka.

Wyżyna Lubelska oddzielona jest od Małopolskiej doliną Wisły, na pld.-zachodzie graniczy z nią dolina Sanu, a Bug otacza ją od wschodu. Na pld.-wschodzie przechodzi ona nieznacznie w pasmo Rostocza i dalej w wyżynę Podolską. Na wschód od górnego biegu Wieprza wyżyna Lubelska przechodzi niepostrzeżenie w nizinę Bełzką, leżącą nad górnym Bugiem i jego dopływami.

Wyżyna Lubelska jest niższa od wyżyny Małopolskiej: średnia jej wysokość waha się między 250 a 300 m., lecz poszczególne jej punkty dochodzą na zachód od Zwierzyńca do 339 m. W okolicach Lublina wyżyna przechodzi łagodnie w nizinę Podlasia, a na pld.-wschodzie — w ciągnący się ku pld.-wschodowi wał Rostocza, dochodzący do 400 m. wysokości. Pasma Rostocza, i jego przedłużenie ku pld.-zachodowi aż pod Kraśnik, stanowi dział wodny Wieprza i Bugu z dopływami z jednej strony, a z drugiej — Sanu, z dopływem Tanwią, i Wisły.

Podłoże wyżyny Lubelskiej stanowią poziomo ułożone pokłady kredowe, wychodzące na powierzchnię w dolinie Wisły na zachodzie, oraz we wzniesionym na 100 m. urwistym krańcu wyżyny na pld.-zachodzie, jak również w okolicach Chełma. Na pokładach kredowych leżą młodsze osady trzeciorzędowe (miocen), składające się z piaskowców, wapieni i zlepieńców, a na nich najmłodsze osady lodowcowe. W związku z tem gleby tej krainy są naogół urodzajne, gdyż na wyższych miejscach przeważającą glebą są lessy, a w dolinach rzek, które wypłókały miękkie podłoże, mamy urodzajne rędziny, zwane tu borowinami. Na wchodnim i zachodnim

krańcu wyżyny Lubelskiej leżą dwa pasy lichszych gleb piaszczystych, a w Hrubieszowskim znajdują się słynne z urodzajności czarnoziemy. Erozja pokrajała miękkie pokłady wyżyny, nadając jej kształty łagodne, pagórkowate, między którymi wody płynące wymyły szerokie doliny rzeczne, jak np. dolina górnego Wieprza. Odreźnie wygląda krajobraz okolic lessowych, z charakterystycznymi głębokimi jarami o stromych ścianach, w których często znajdują się osiedla ludzkie i idą drogi. Na zachodzie z wyżyny Lubelskiej biorą początek liczne dopływy Sanu, z których najważniejszą jest Tanew, płynąca z Roztocza w okolicach Tomaszowa. W środku wyżyny, między Tomaszowem a Krasnobrodem, bierze początek Wieprz, do którego wpada z lewej strony Por, a dalej, omywająca Lublin, Bystrzyca. Wschodnią krawędź wyżyny odwadniają lewe dopływy Bugu, z których wymienimy Huczwę, leniwie płynącą wśród torfowisk mimo Hrubieszowa.

Ziemie te jeszcze w XII stuleciu były słabo zaledwie zasiedlone przez polskich osadników, napływających w górę Wieprza z zachodu, a przez ruskich—dużą doliną Bugu od wschodu. W XIV i XV wieku ziemie te posiadają już ludność gęsto osiadłą i dziś jest to kraj gęsto zaludniony, od 75 do 100 mieszkańców na km<sup>2</sup>. liczący.

Większe miasta leżą na krawędziach wyżyny. Najważniejszym z nich jest, wznoszący się nad lewym dopływem Wieprza, Bystrzyca, stary gród Lublin. Położony w miejscu obronnym, na szlaku handlowym, idącym zza Bugu nad Wisłę, miał jeszcze w czasach piastowskich ogromne znaczenie, będąc naówczas grodem kresowym, gdzie odbywały się

historyczne wydarzenia, jak zjazd Jagielly z panami polskimi po akcie w Krewie (1385 r.) i unja Lubelska w 1569 r., jednocząca ostatecznie narody dawnej Rzeczypospolitej. W ciągu ostatnich lat piętnastu Lublin rozrósł się znacznie i niemal zdwoił swą ludność (119.000 mieszkańców), a od 1919 r. posiada również uniwersytet katolicki, powstały z daru magnata polskiego z Ukrainy, Jaroszyńskiego. Rozwinął się tu znaczny przemysł: fabryki maszyn i narzędzi rolniczych, odlewów żelaznych, samolotów, wag, maszyn młyńskich i wiele innych. Jest też Lublinstolicą województwa lubelskiego. Cztery linje kolejowe łączą Lublin: przez Dęblin z Warszawą, przez Rozwadów i Przemyśl oraz Rejowiec i Rawę ze Lwowem, dalej przez Łuków z Siedlcami i przez Chełm z Kowlem i Łuckiem.

Przy ujściu Wieprza do Wisły, wśród ogromnych łęgów, leży twierdza i lotnisko wojskowe Dęblin; dalej ku wschodowi nad Wieprzem—znana stacja doświadczalna i szkoła rolnicza Sobieszyn. Na zachodnim krańcu wyżyny, na jej stokach nad Wisłą, 20 km. na pld. od Dęblina, leży dawna siedziba możnego rodu Czartoryskich, Puławy (7.000 mieszk.), które w XVIII w. stały się siedliskiem sztuk pięknych i nauk, skąd promieniowała ówczesna kultura polska. Obecnie w pałacu, w ślicznym parku położonym, znajduje się Instytut rolniczy.

15 km. w górę Wisły od Puław, na wapiennych zboczach wyżyny Lubelskiej, leży pięknie położone miasteczko Kazimierz, założone w XIV w. przez Kazimierza Wielkiego. Był to wielki gród obronny i handlowy, ze znacznym portem rzeczonym, znany w XVI w. z winnic i sadów śliwkowych, do dziś dnia pozostałych. W XVII w. miał Kazimierz liczyć

#### PULAWSKIE.

(„Róża”, epilog. St. Żeromski)

*Pagórkowate pola w okolicy Puław. Płaskowzgórza poprzerynane we wszelkich kierunkach parowami, w których rosną drzewa liściaste: buki i dęby, lipy, klony i jawory. Zielone sosny tulą się w gęstwiny listowia. Zboża powlekły urodzajne glinki, jak oko zasięgnąć zdola. Poświszny samogłos idzie polami, na których od suchego wiatru pławi się okwile żyto. Huczy zamierającej wciąż pogwarek łanów pszenicy jeszcze zielonej, a już pozłotą muśniętej. Maki i bławat w zbożu nade drogą zapadła, nad polnym, w glinie wiekami żłobionym, parobczańskim chodnikiem. Spróchniały krzyż we trzech jędlach na wzgórk. Jalowce po uwrociach i pochylonych wygonach. W dali, niziną, wierzby ponad strugą leniwą. . .*

#### PULAWY.

(Fragment ze „Świątyni Sybilli” J. P. Woronicza)

*To nadbrzeże, zatoków nadwiślańskich czoło,  
Pasmem gór i pagórków wieńczone wkoło,  
Gdzie natura, zasiadłszy z wszystkich wdzięków zbiorem,  
Ożenia swe powaby ze sztuki wytworem,  
A Wisła, niosąc życie zamorcom zgłodniałym,  
Zarzucawszy wędzidło nurtom niewstrzymałym,  
Igra z rokosznym brzegiem strzepem swym srebrzystym,  
Malując piękność jego na łonie przejrzystym,  
I całą tę posiadę wśród widoków mnóstwa  
Zdaje się na mieszkanie przeznaczać dla Bóstwa.  
Te zawrotne manowce, ścieżki i uchylki,  
Śmiejące się z niewinnej przechodnia pomyłki,*

*Te niedostępne skwarom słonecznym chłodniki,  
Różnowzorym kobiercem usłane trawniki,  
Te klomby, w tysiąc piętér wieńczeniwszy skronie,  
Gaszące na omdlałem swych wawrzynów łonie,  
Te ręką przyrodzenia usklepione groty,  
Obraz, twoich, Kalipso! ponęł i pieszczoty,  
Przybrane w sławne łupy morskich dziworodów,  
Słodkimi ziejące tchnieniem upragnionych chłodów:  
Podle nich, u podnóżka panującej skały,  
Żywy strumień przelapia czyste swe kryształy,  
I znów, przymuszony nieznanym gościńcem  
Pięć się w górę i igrać na powietrzu młyńcem,  
Gniewny za gwałt, przyrodnim prawom swym zadany,  
Giska w same obłoki niezblagane piany.  
Te ulice, szykownym wieńcem umajone,  
Tysiącami widoków nieograniczone.  
Te gmachów okazałych rozległe przestwory,  
Koryntu i Dorydy dochowane wzory,  
W nich starożytne bogactw i gustu pamiątki,  
Od pożogi Scytyjskiej oszczędzone szczątki.  
Te błyszczące ustronia kunsztem różnych krajów,  
Te dziwne Azjanom wzory ich zwyczajów.  
Wszędzie z gustem, z powagą połączone wdzięki,  
Drogie ślady uczonej i zamożnej ręki.  
Łatwym wnioskiem dowodzą, czem te kraje były,  
Które takich mieszkańców w łonie swym rodziły.  
A to wszystko świątyni swej kreśląc przedmurze,  
Znajomy tylko samej sztuce i naturze.  
Labirynt zgromadzonych piękności wskazuje,  
I po nim obłąkaniem słodkimi myśl zajmuje.*



30 tys. mk. Po tej epoce świetności pozostały stare kościoły, trzy niezwykle ciekawe kamienice renesansowe oraz szereg spichrzów nad Wisłą, które służyły do przechowywania zboża przed dalszym transportem rzeczonym. Na górze stoją resztki zamku kazimierzowskiego.

W południowej części wyżyny spotykamy duże lasy, to też w okolicach Biłgoraja (6.000 mieszk.) rozwinął się przemysł domowy drzewny, a w okolicach Krasnego Stawu powstała znana fabryka mebli giętych Wojciechów. Okolice Zwierzyńca i Szczepieszyna są bardzo malownicze, dzięki przerzynającemu się tam Wieprzowi. Lewy jego dopływ Por płynie w głębokiej dolinie, nad którą w gęstym lesie bukowym stoi klasztor Radecznicza. Opodal leży Zamość (19.000 mieszk.), dawna twierdza i siedziba rodu Zamoyskich. Za czasów Bato-

rego była tu słynna akademja Zamoyskiego, która przetrwała aż do rozbiorów Polski.

Na północnych krańcach wyżyny stoi miasto Chełm (23 tys. mk.), w okolicach którego znajdują się pokłady kredy do pisania. Na kilka lat przed ostatnią wojną Chełm został miastem stołecznym utworzonej przez Moskali w celach rusyfikacji gubernji Chełmskiej, to też położona we wschodniej części wyżyny Lubelskiej Chełmszczyzna, słynna była w dziejach walki rządu rosyjskiego z polskością. Pokój brzeski, zawarty w 1918 r. przez Niemców z Rosją i Ukrainą, oddawał Chełmszczyznę Ukrainie.

W urodzajnej dzięki czarnoziemom części wyżyny zwanej Hrubieszowskiem, leży nad Huczwą Hrubieszów (10.000 mk.), a opodal, w górę jej biegu, — znane z dziejów Tyszo-

#### KAZIMIERZ NAD WISŁĄ (P. Chojnowski).

...Do Kazimierza nie mogło być daleko. Mój woźnica, chytry kmiołek naleczowski, wyjął na zapytanie fajkę z geby, splunął gęsto i rzekł:

Milka będzie...

Ladna to była milka. Jechaliśmy dobrego truchta przeszło półtorej godziny. Ale nie gniewam się o to. Kiepska, iście polska droga wiodła przez okolicę pagórkowatą, a żyzną i wesołą. Widoki były pełne pysznej różnorodności, a sam wygląd wsi mówił o bogactwie ludu. Nie nudziłem się ani chwili, a gdy z jakiejś górki roztoczył się nagle widok na sam Kazimierz i Wisłę, aż klasnąłem z zachwytem. Miasteczko, otoczone małymi wzgórzami, tonęło w bujnej zieleni sadów, jak przepiórcze gniazdo w trawach. Ze szmaragdowej zieleności wyglądały tu i owdzie strzeliste wieże kościołów i mile oku czerwone dachówki zamożniejszych domków. Na najwyższych wzgórzach groźnie i malowniczo szarzały odwieczne kamienne ruiny. Wyglądało to wspaniale i ślicznie...

Dopiero w rynku znalazły się murowane domy. Zdaleka już uderzył mnie szczególny widok dwu barwnych kamienic, niby żywcem przeniesionych z północnych Włoch, z Trydentu ponad Wisłę. Ale nie miałem czasu ich oglądać, bo konie, z nalogu widać, same stanęły przed kawiarnią, a do bryczki zbliżył się sędziwy Żyd - faktor...

Ale na widok ruin zamczyska zapal mego przyjaciela wzmógł się znowu. Nawet same pokruszone ściany imponowały widzowi grubością i przestrzenią, od kamiennych murów wiało ciężką i surową powagą wieków. W dodatku roztaczał się stąd widok wspaniały. Cały żydowski dziś Kazimierz tonął znowu w czystej zieleni sadów, a obok, jak okiem sięgnąć, jarzyła się w słońcu srebrzysta wstęga Wisły. Na drugim brzegu stały, jak na straży, potężne zwałiska zamku Firlejów, a za niemi — hen, aż do widnokręgu — śmiała się barwna i bogata ziemia sandomierska."

#### LUBLIN.

(Fragment z poematu „Stefan Czarniecki” K. Koźmiana)

Gniazdo moje! o ziemi! słusznie uwielbiona,  
Czemuż ukryły dzieje te skromne imiona  
Ziemian, rycerzy, którzy pierwszy srom uczuli  
I pogiębiony lemiesz na oręż przekuli!  
Możeby na ich grobach i eichych mogiłach  
Szczypt prochu ze krwi znalazł, co stygnie w mych żyłach!

Zebrałbym go na piersi, szukał w nim żywiołu,  
A wieszczy żar zostałby z walecznych popiołu.  
Cześć ci, pomniku ducha prawego, Lublinie!  
Dwojaką sławą Polski stary gród twój słynie!  
W wrych murach Jagiellonów potomek ostatni  
Między dwoma narody spoił węzeł bratni,

Z twych murów, za twych dzieci i wzorem i duchem,  
Złączył się naród wspólnym ratunku łańcuchem.  
Niepróżno wziął twój jelen na swój kark koronę,  
Gdy lud twój pędem jego biegł na jej obronę.

#### CHEŁMSZCZYŻNA (W. Reymont)

...Droga była szeroka, polska, miejscami piach, miejscami błoto po ostie, a miejscami wyboje i kaluże na pół chłopa.

Kraj płaski, równy jak stół, przestronny. Oczy leca, niby ptaki, w cały ogromny świat, leca daleko i radośnie, aż za przemgłone, niebieskawe, krańce nieba. Gdzie niegdzie wśród łąk, porozrzucanych niby barwne kilimy, wśród łożyn i czarnych olech srebrzą się kręte wstęgi rzeczulek, patrzą siwe oczy stawów, czajki zawodzą lekliwie i spacerują bociany. A nad drogami dumają stare, pochylone sosny z obrazkami, to wierzyby rosochate przysiadły, niby kumy, lub stoi dąb prawieczny, podarty piorunami.

Mileżaćo i dziwnie sennie poruszają się ludzie po płowych zagonach. Nigdzie nie zrywają się wesołe pokrzyki, nie wrzeszczą dzieci, nie rozlega się pieśń i nie rozdzwania piosenka. Tylko melancholja i ławy smutek płynie z tych pól niezmiernych. A na każdym kroku stoją figury święte, kapliczki, gdzie Marje w niebieskich szatach i złotych koronach wyciągają miłosiernie ręce, Jany Nepomuceny, Chrystusy w cierniowych koronach i nowe, biało pomalowane krzyże, przystrojone w powiedle wieńce, kwiaty i różnokolorowe wstęgi.

Słońce zachodziło, gdyśmy wjeżdżali do wsi obok cerkwi, przerobionej z kościoła i stojącej na wzgórku w wieńcu olbrzymich lip i klonów. Zajechaliśmy pod duży, biały dom, stojący nieco w głębi. Przed gankiem wynosiła się potężna grusza, obwisła od owocem, a z boków rozciągał się wielki sad...

#### RUŚ CZERWONA (Al. Janowski)

...Z owej błotnistej topieli prypekowej dźwiga się stopniowo ku południowi ziemia w zielone dąbrowy wołyńskie, ku miłoborskiemu progowi, po którym już wychodzi na szerokie, rozległe, jarami pocięte równiny, gdzie „jasne słońce nad Podolem, a w podolu jak w stodole”.

Nad głębokim jarem, gdzie „wielkim łukiem Dniestr ku morzu się zatoczył”, w faliste formy ujęcia „leży czarno wyorana Ruś Czerwona, Ruś hreczana”, barwna, kwiecista, jak te hułcuskie hafty, ukoronowana w przedziwne cerkiewki, a nad całą tą krainą, jak druidyczny władca, panuje wyniosły kopiec Unji Lubelskiej nad Wysokim Zamkiem lwowskim.

Widok stamtąd roztacza się majestatycznie na tę kresową twierdzę i ostoję polskości, na te bogate ziemie i odwieczne szlaki, kiedy wschodni kupiec dążył z azjatyckim towarem po bezpiecznych drogach Podkarpacia.

ce, gdzie za Jana Kazimierza zawiązano przeciw Szwedom konfederację (1655 r.). W okolicach tych zamieszkuje pewna ilość ludności ruskiej, lecz jedynie w powiatach hrubieszowskim, bilgorajskim i włodawskim odsetek jej jest nieco większy (12—15%).

Na pld.-wschodnich krańcach wyżyna Lubelska obniża się, przechodząc w nizinę Belzką, nazwaną tak od leżącego nad lewym dopływem Bugu, Solokiją, historycznego miasta Belża; opodal, nad Bugiem, leży, na linii kolejowej ze Lwowa do Włodzimierza miasteczko Sokal (10.000 mieszk.).

Roztocze, jak już wiemy, stanowi dział wodny; o dopływach Sanu i Bugu mówiliśmy już wyżej, do Dniestru płynnie natomiast Wereszyca, tworząca pod Janowem i Gródkiem Jagiellońskim szereg stawów: Szczerek, Zubrza i inne.

Roztocze jest również wybitną granicą florystyczną pomiędzy roślinnością Wyżu Polskiego a roślinnością typową dla Nizy, występującą już na pln.-wschód od Roztocza. Sięga tu wschodnia granica jodły i buku i grzbiet Roztocza pokryty jest piękną puszcza jodłowo-bukową. Roztocze stanowiło zawsze dobry szlak komunikacyjny, który przed laty szedł szlak Czarny, a dziś idzie linja kolejowa z Warszawy przez Lublin do Lwowa.

Na samym krańcu Roztocza, nad rzeczką Peltwią, dopływem Bugu, w miejscu, gdzie szlak Czarny łączył się ze szlakiem Podkarpackim, powstało wielkie miasto, stolica województwa lwowskiego, Lwów, 241 tys. mieszkańców liczący. Założony w 1250 r. przez książąt ruskich w zdobytej na Polakach ziemi Czerwieńskiej, po odebraniu go przez Kazimierza Wielkiego rozwinął się dzięki swemu położeniu szybko i stał się ośrodkiem handlu ze wschodem, będąc jednocześnie ważną twierdzą kresową przeciw napadom tatarskim, kozackim i innym. Znajduje się tu obecnie siedziba trzech biskupów katolickich, obrządku rzymskiego, greckiego i ormiańskiego, uniwersytet Jana Kazimierza, założony w 1656 r., politechnika, liczne instytucje narodowo-kulturalne oraz dobrze rozwinięty przemysł: fabryki maszyn i narzędzi rolniczych, wyrobów metalowych, samochodów, odlewnie żelaza i t. d. Jak i niegdyś, jest dziś Lwów ważnym ośrodkiem handlu ze wschodem i corocznie odbywające się tu Targi Wschodnie ściągają tłumy wystawców i nabywców z kraju i zagranicy. Lwów jest ważnym węzłem kolejowym i lotniczym, ma bowiem 9 linii kolejowych i dwie linie lotnicze. Samo miasto i najbliższa okolica mają charakter narodowościowy polski, lecz powiaty gródecki, żółkiewski, jaworowski, rawski, cieszanowski i sokalski posiadają znaczny (50 do 80%) odsetek ludności ruskiej.

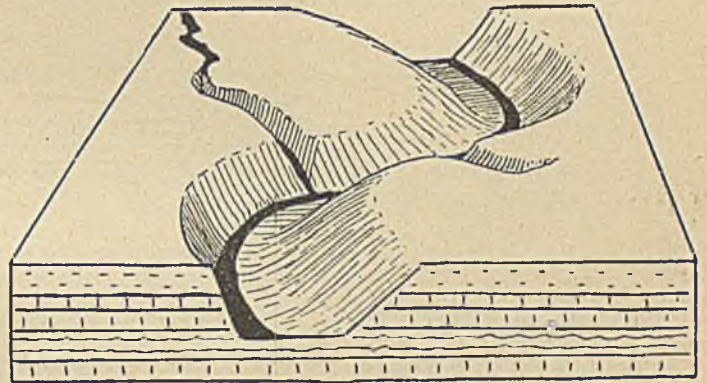
### a) Podole, Opole Zachodnie i Wołyńskie.

Rozległa wyżyna Podola leży w granicach Polski tylko w mniejszej swej zachodniej części, na zachód od rzeki Zbrucza, większa zaś część należy obecnie do Ukrainy sowieckiej. Podole wiąże się bezpośrednio z wyżyną Lubelską na pln.-zachodzie zapomocą Roztocza, od południa zaś od Podkarpacia odgranicza je niziną Naddniestrzańską; na

północ opada gwałtownie w nizinę Belzką i, jako przejściowa kraina Opola Wołyńskiego, przechodzi w nizinę Polesia Wołyńskiego. Pln.-wschodnia granica rozpatrywanego obszaru jest granicą sztuczną, polityczną.

Podole jest poziomo ułożoną płytą o podłożu krystalicznym, na którym leżą młodsze warstwy sylurskie, kredowe i trzeciorzędowe.

Glebą przeważającą są urodzajne lessy, a na północy, już poza krawędzią płyty, znajdują się piaski. Właściwe Podole jest płaskowyżem, pokrajanym przez wody płynące w głębokie jary; w częściach obwodowych erozja postąpiła bardzo daleko, tak, że zatracą się tu charakter płytowy Podola i przechodzi ono w pagórkowatą krainę przejściową Opola. Wskutek geologicznie niedawnego podniesienia się płyty podolskiej, spadki rzek powiększyły się, przez co erozja została spotęgowana, i dziś rzeki Podola płyną w głębokich,



Rys. 27. Jar podolski (Dolina tworzy zakola, głęboko wcięte w płytę).

stromych jarach, tworząc liczne zakola w swym krętym biegu; stanowi to charakterystyczną cechę krajobrazu podolskiego.

Przeciętnie Podole wyniesione jest ponad poziom morza od 350 do 400 m., przyczem pln.-zachodnia część krainy jest wyższa, to też tam znajdują się liczne wzniesienia, przekraczające 450 m., a najwyższy punkt Podola dochodzi do 477 m.; jest to Kamuła, położona między rzekami Boberką a Gniłą Lipą. Podobnie w okolicach źródłowych Złotej Lipy oraz Seretu znajdują się punkty 467 m. wyniosłe. Jest to najwyższa część płyty, której urwista krawędź, widziana od północy z niziny Belzkiej czyni wrażenie górskiego łańcucha. Krawędź ta, wyniesiona do 300 m. nad niziną, nosi nazwę Gologór w swej części zachodniej, między pasmem Roztocza a Złoczowem, w okolicach źródłowych Bugu. Od Złoczowa ku wschodowi aż po rz. Ikwę pasmo to nosi nazwę Woronia-ków, a dalej ku pln.-wschodowi rozmyta i niższa część pasma są to góry Krzemienieckie. Najwyższym wzniesieniem jest tu góra królowej Bony (407 m.), wznosząca się samotnie nad doliną Ikwy na pld.-zachód od Krzemieńca.

Poprzez wschodnią część polskiego Podola ciągnie się od Podkamienia w kierunku pld.-zachodnim pasmo wzgórz wapiennych, zwane Miodoborami, poczynające się w okolicach źródłowych Seretu. Przez pasmo to przedziera się pograniczny Zbrucz na północ od Husiatyna; kończą się

one poza granicami Polski, na rzece Smotryczu. Najwyższe ich punkty dochodzą nad Zbruczem do 436 m. Miodobory stanowią pozostałość starej rafy koralowej dawnego morza trzeciorzędowego.

Gdy stoimy na wyżynie Podola, jak okiem sięgnąć rozciąga się płaska bezleśna równina, pokryta urodzajnym lessem, szumiąca lanami pszenicy, często kukurydzy. Wsi i osiedli ludzkich prawie że nie widać. Lecz wystarczy przejechać kilka lub kilkanaście km. w kierunku z zachodu ku wschodowi, żeby raptem stanąć nad urwistymi zboczami jaru, często zarosłymi wesołym liściastym lasem, czasami świeżącymi czerwoną gliną lub szarym wapieniem. W głębi jaru płynie rzeka i ciągną się tonące wśród wiśniowych przeważnie sadów wioski, których drewniane chaty, malwami ozdobione, świecą białością bielonych kredą ścian. Przy chatach charakterystyczne dla Podola są „koszniece”, jakby pleciony z chróstu wielki kosz pod dachem, w którym przechowują kłęby („kaczany”) kukurydzy.

Pod względem krajobrazowym charakterystyczne są również dla Podola lejkowate zagłębienia, zwane wertebami, powstające tu, jak i w krajach krasowych, wskutek rozpuszczania przez wodę znajdujących się pod powierzchnią pokładów gipsu lub wapienia.

Klimat Podola odznacza się największym w Polsce stopniem kontynentalizmu. Średnia temperatura lipca

wynosi bowiem 20°C., stycznia — 4°C. (amplituda 24°C.). Opady w Gologórach i Woroniakach są nieco większe niż na niższej płycie (60 — 65 cm.) i wynoszą 70 — 75 cm. rocznie. Południowo-wschodni zakątek Podola ma najcieplejszy klimat w Polsce, to też w okolicach Zaleszczyk dojrzewają morele, winogrona i t. p.

Świat roślinny Podola ma już charakter stepowy: lasów tu niema. Na Serecie kończy się wschodni zasięg buku, a przez Roztocze, wzdłuż południowego brzegu Dniestru, idzie płn.-wschodnia granica jodły. Płd.-wschodnia granica sosny przechodzi wzdłuż Gologór i Woroniaków i dalej na płd. wzdłuż Gnilej Lipy skręca ku płn.-zachodowi doliną Dniestru. Pozostałości po dawnych, dziś zaoranych stepach (Pantalicha i Chorostkowski), widać jeszcze między Sereciem a Zbruczem.



Rys. 28. Stereogram schematyczny płyty Podolskiej (Na dole sfaldowane i zrównane utwory archaiczne, w płycie wcięte głębokie jary, a na widnokręgu widnieją Gologóry).

Rzeki Podola płyną kręto w głębokich jarach, odsłaniając pokłady starsze, dewońskie i sylurskie. Są to lewe dopływy Dniestru, a mianowicie: Wereszycza, płynąca, jak wie-

my, z południowych stoków Roztocza, Boberka, Świrz, wypływające z pod najwyższego wzniesienia Gologór—Kamuły, dalej Gnile Lipa i Złota Lipa. Wszystkie powyższe rzeki biorą początek w Gologórach. Koropiec, Strypa, Seret i Zbrucz płyną we wschodniej części polskiego Podola, przyczem Seret bierze początek w Woroniakach, w pobliżu źródeł Bugu. Między Koropcem a Wereszycą rzeki tak pokrajały tę część

## Z ZIEMI CHEŁMSKIEJ.

(„Podlasie Czerwone” Reymont).

...Noc była na świecie i chłodny wiatr pociągał z pół, gdyśmy wyjechali za stodołę, zmierzając prosto ku borom, czerniejącym na horyzoncie, niby opadła nisko chmura. Jechałem na drugiego. Przedemną, na pierwszym wozie, siedziało trzech chłopów...

...Noc była bardzo ciemna, chmury przysłaniały niebo, brał lekki przymrozek, gdyż błoto chlupało pod kołami. Gdzieś niedaleko, we wsiach zatopionych w ciemnościach, przeblyskiwały światelka, czasami wiatr przynosił naszczekiwanie psów, jakieś dalekie echa turkotów, a niekiedy parskaly konie.

Jechaliśmy brzegiem lasu z dobrą godzinę. Potem wjechaliśmy na jakiś szeroki wygon, niezmiernie grząski, wyboisty i pelen kałuż.

Wielki las czerniał tuż przed nami, jak mur.

Zrobiło się nieco jaśniej, zaczęły przeblyskiwać gwiazdy, a z wiatrem nadpłynęły jakby dalekie echa ligawki.

...Wjechaliśmy w las; ugięły się pod bryczką jakieś dyle, koń mój zaczął się wspinać i chrapać, ale szczęśliwie przejechałem silnie rozklekotany most i literalnie utonąłem w ciemnościach. Wyniosły, zwarty bór okrył nas jakby czarnym płaszczem: nie było widać nawet końskiego zadu, a białe pnie brzoź majaczyły, jak przez sen. W jakimś miejscu musiałem zsiąść i prowadzić konia za uzdę, bo ślizgał się i rzucał na grobli, wyłożonej okrągłakami, które zapadały się pod kopytami, jak klawisze: grzęzłem niekiedy w błocie po kolana, tłukłem się o drzewa i musiałem

ić cały czas chyłkiem, aby się uchronić od smagania gałęzi. Wreszcie wywlekliśmy się na suche miejsce. Poczulem twardej grunt pod nogami, a nad głową zobaczyłem gwiazdy i czuby drzew, rozstrzępione w czarne pióropusze.

...Nie mogłem już dojrzeć gwiazd. Nad głowami tylko szumiwały cicho drzewa... Jechaliśmy noga za nogą przez takie błota, topiele i trzęsawiska, że zaledwie w godzinę zdolaliśmy się przedostać na jakieś niewielkie wzgórze, dosyć rzadko porośnięte rozłożystemi drzewami, a otoczone nieprzebytym bagnem i wodami.

...Obudziły mnie pierwsze świtanie i przeciągły krzyk jakichś ptaków, ciągnących długim szeregiem nad lasami, na szarem tle nieba czerniały niewyraźną masą wierzchoły drzew, a ziemię zasypywał sinawy brzask świtu, było niezmiernie cicho, tak cicho, że slyszalem opadanie rosy...

...Spojrzałem na wschód. Nad bezbrzeżnym morzem szarości dojrzałem tylko roztlewające zorze, i slychać było dalekie kwakanie dzikich kaczek...

...Modrawy świt roztrząsał się nad uroczyskiem, niebo stawało się coraz jaśniejsze, z moczarów odzywały się kwilenia czajek i krzyki dzikiego ptactwa, bór się zakolebał, rozgędził na chwilę i przycichnął i, pochylony, jakby się wsluchiwał w rozedrgane szmery...

...Mgły opadły, dzień rozlewał się pogodny i rześwy, moczary zadymity, jak trybularze, bór zaszedemal porannym pacierzem do nadechodzącego słońca, i głośniejszaspiewały ptaki...

Podola, że straciła ona charakter płytowy, przypominając raczej krainę górzystą. Ta część krainy nosi nazwę Opola Zachodniego.

Na północ od gór Krzemienieckich leży przejściowa kraina lessowa Opola Wołyńskiego, przypominająca pod względem krajobrazowym lessowe okolice Sandomierza. Rzeki, płynące w szerokich dolinach, należą do dorzecza Prypeci. Kraina posiada dużo łąk, po których wiją się rzeki, wśród łagodnie opadających pagórków, świecących niekiedy białością urwisk wapiennych lub kredowych, częstokroć zielenią sadów wiśniowych, ślicznie umajonych. Rzeki tak pokrajały miękkie podłoże, że Opole wznosi się zaledwie do wysokości 250 m., a tylko w pasmie Mizocko-Pelczańskiem, między Dubnem a Ostrogiem, dochodzi do 341 m. Płyniętu Styru z dopływem Ikwą oraz Horyń, który wychodzi między Łanowcami a Jampolem poza granice Rzeczypospolitej i wraca do niej pod Ostrogiem, gdzie wpada doń Wilja, stanowiąca w swym dolnym biegu granicę.

Bogactw mineralnych Podole i Opole Wołyńskie prawie nie posiadają. Żłobiąca działalność wód odsłoniła w jarach warstwy starsze, to też w jarach Seretu, Strypy i Dniestru na podłożu paleozoicznym występują warstwy piaszczysto-wapienne z okresu kredowego, zawierające fosforyty, częściowo eksploatowane w Niezwiskach nad Dniestrem, a nietknięte w okolicach Horodenki i Buczacza. Okolice Mikołajowa posiadają złoża wapieni, nadające się do wypalania wapna, a w jarze Gniezny pod Trembowłą eksploatują czerwone piaskowce okresu dewońskiego.

Opole Wołyńskie posiada w okolicach Korca, Klesowa i Ludwipola nad Słuczą wylaniające się z pod pokładów lessowych skały pochodzenia krystalicznego, nadające się na budowę dróg bitych i t. p. Wskutek wietrzenia tych skal archaicznych powstają tam pokłady białej glinki (kaolinu), które były podstawą do wyrobu słynnych ongi naczyń porcelanowych w Korcu. Obecnie nie są one, niestety, eksploatowane.

Gęstość zaludnienia Podola jest, jak na kraj rolniczy, bardzo duża, bo dochodząca do 90 — 100 ludzi na km., podczas gdy Opole Wołyńskie jest rzadziej zaludnione, około 60 mieszk. na km<sup>2</sup>. Stosunki narodowościowe, a co za tem idzie kulturalne, są dość zagmatwane: ludność jest tu mieszana, polsko-ruska, przyczem pas ode Lwowa ku Tarnopolowi ma większość polską, dochodzącą w pogranicznym powiecie Skalańskim do 64% ogółu, podczas gdy południowa część Podola oraz Opole Wołyńskie ma przeważnie znaczną większość ruską. Na Podolu ludność polska jest reprezentowana we wszystkich warstwach ludności, ze znaczną przewagą w wyższych, podczas gdy na Opolu Wołyńskim Polacy stanowią przeważnie ludność miejską, choć jest ich po kilkanaście % wśród rolniczej ludności wiejskiej; po miasteczkach wołyńskich dużo jest ubogiej ludności żydowskiej, stanowiącej przeciętnie do 40% ludności miejskiej. Polacy należą przeważnie do wyznania rzymsko-katolickiego, podczas gdy Rusini podolscy to greko-katolicy, którzy

na Wołyniu zostali przechrzczeni po rozbiorach na prawosławie.

Miast większych Podole nie posiada, lecz sporo tu jest kilkunastotysięcznych miasteczek, które ucierpiały znacznie w ciągu siedmiu lat ostatniej wojny. Na ważnej linii kolejowej ze Lwowa do Odessy leży Tarnopol (31,000 mieszk.) nad ogromnym stawem, utworzonym tu przez Seret. Stara ta siedziba rodu Tarnowskich została zniszczona podczas wojny. Obecnie jest ona siedzibą władz wojewódzkich i posiada rozwinięty handel. Na południe od Tarnopola, nad lewym dopływem Seretu—Gniezną—leży ładne miasteczko Trembowla (7,000 mieszk.), znane z bohaterskiej obrony podczas najazdów tatarskich, z pięknymi ruinami zamku. W okolicy odsłania się na zboczach jarów twarde czerwone piaskowce trembowelskie, doskonały materiał budowlany. Dalej na południe, na wyniosłych zboczach jaru

#### PODOLE GALICYJSKIE: ZALESZCZYKI; DNIESTR.

(M. H. Szpyrkówna)

...Kto widział kotlinkę nad Dniestrem u przegubu rzeki, tam, gdzie Podole graniczy dziś z Rumunją, ten istotnie nazwie Zaleszczyki jednym koszem najpiękniejszych owoców, a Dniestr, opasujący go, srebrno-siwą wstążką. Można by powiedzieć, że Wielki Ogrodnik w poszukiwaniu zakątka ziemi, w którymby się najbezpieczniej przechowały ich najdelikatniejsze odmiany, tu założył Swoją cieplarnię wzorową. Cóż dziwnego, że na zaleszczyckie słońce ciągnie wszystko, co zziębło i zesmutniało w miejskich murach!...

Dokola Zaleszczyk zaległy ciche, zielone i małowidne, jary polskiego Podola. Wszystkie wiatry przywarowały po tamtej stronie gór, które otaczają Zaleszczyki niewysokim, ale zacisznym półkolem. Od wojny należą do Rumunii, którą oddziela tylko Dniestr. Zaleszczycki pastuch, leżący z fajką w zębach na słonecznym zakosie jaru nad brzegiem, patrzy zmrużonemi od blasku oczami, jak na przeciwnej stronie pasą się, pobrzękując dzwoneczkami, „zagraniczne”, rumuńskie krowy. Chłopcy kąpią się z dwu stron rzeki i nawołują wzajem poprzez wodę przeciągłymi pokrzykami, które przelatują srebrną granicę i odbijają się mnogogłosem echem, nie wiedząc już, polskiem czy rumuńskiem, nie bacząc żadnego cła.

Dniestr, zaczajony u podnóża gór gibkimi półkolem, tyska srebrzystym grzbietem, jak olbrzymi wąż, i strumieni przed siebie polyskliwie zwoje nigdy nie kończących się lusek. Raz się rozlewa, w szerokie, ciche zatonicie a raz, schwytny podstępnie w potrzask skalnej cieśniny, ryczy i pieni się białym gniewem, aż runie, ślepy wściekłością, w mrocznozieloną głęb. A ledwo się zdola wyparskać, zlagodnieć i, zziębnięty, rozpostrze wody w słonecznym zlocie płaszczyzny, już jak potworne zębce, nastawione na dnie rzeki przez czarodzieja-wodnika na jego wspaniały bieg, jeżą się zatorami niskich skal podstępne porohy. Ale nie mogą schwytać, nie zdołają usidlić potężnej jego mocy. I burząc się siwą grzywą, i szarpiąc o skały swój jednolity nurt, ciska na nie wspaniałą piersią i z groźnym warkotem kłębowisk zwała się poprzez przeszkodę, miażdżąc lby podwodnych potworów-skal.

Zielone sady Zaleszczyk cofają się w górę od brzegów wioski, jak przestraszone dzieci. Pousiadają opodal, w bezpiecznym zaciszu jarów, i stamtąd patrzą na jego niepowściągnięty, wiekwiasty bieg, na pochód wody z wnętrza ziemi do nieznanego Macierzy: morza I tylko czolno rybaka, jak mała lupina, skacze po grzbietach fal,—chrabąszcz na grzywie potężnego lwa, nieświadom, jak straszliwa potęga pozwala mu na chwilę uwłaszczyć swoją wspaniałą moc...

Seretu wznosi się Czortków (5,000 mieszk.), na skrzyżowaniu kolei ze Stanisławowa do pogranicznego Husiatyna i dalej do Płoskirowa, oraz do położonych nad Dniestrem Zaleszczyk, które to miasteczko słynie jako najcieplejsza miejscowość w Polsce. Jest tu szkoła ogrodnicza, znana z uprawy moreli, wina i innych owoców południowych. Ponad Dniestrem, płynącym tu w 170 m. głębokim jarze, przerzucony jest, niedawno odbudowany, most kolejowy na stronę rumuńską, przyczem niedawno wznowiono przerwane w czasie wojny połączenie kolejowe między Zaleszczykami a Horodenką poprzez skrawek terytorjum rumuńskiego.

W jarze Strypy na 100 m. głębokim, na linii kolejowej ze Stanisławowa do Czortkowa, leży stary z XII w. gród Buczacz (8,000 mieszk.), znany z traktatu z Turkami (1672 r.), oddającego im część Podola.

Na Opolu Zachodnim nad Wereszycą rozłożył się historyczny Gródek Jagielloński (11,000 mieszk.) z pomnikiem Władysława Jagiełły, który tu zmarł w 1434 r.

Opole Wołyńskie posiada mniej miast niż Podole, przyczem stoją one znacznie niżej pod względem kultury materialnej. Największym z nich jest Równe (30,000 mieszk.), położone na skraju północnym Opola i połączone kolejami ze Lwo-

wem, Warszawą i Wilnem. Jest to ośrodek handlowy Wołynia, posiada dwie fabryki zapalek, fabryki mechaniczne i odlewnię. Opodal leży węzeł kolejowy i osada fabryczna (cementownia) Zdobunów (7,000 mieszk.), skąd idą linje kolejowe na wschód, koło pogranicznego Ostroga (13,000 mieszk.), do Kijowa, a na południo-zachód do Krzemieńca i Lwowa, przez Dubno nad Ikwą (9,000 mieszk.). Krzemieniec (16,000 mieszk.) rozłożył się w malowniczym położeniu u stóp góry Bony (407 m.) w pasmie gór Krzemienieckich. Jest to miejsce urodzenia Słowackiego i działalności Czackiego, który założył tu słynne liceum (1803 — 1833 r.), skąd przez ćwierć wieku promieniowała nauka i kultura.

Na półwyspie, utworzonym przez zakole Styru, leży dawna stolica Wołynia, a obecnie siedziba władz wojewódzkich, starożytny Łuck (21,000 mieszk.), posiadający ruiny zamku Lubarta Gedyminowicza i szereg kościołów a będący rezydencją biskupa rz.-katolickiego. Obecnie Łuck uzyskał krótsze połączenie kolejowe ze Lwowem przez zbudowanie odcinka Łuck—Stojanów; z Warszawą ma połączenie przez Kiewce i Kowel. Ostatnio zaczął rozwijać się tu przemysł (fabryki maszyn, odlewnia żelaza i in.). W górę Styru leży w szerokiej jego dolinie historyczne Beresteczko.

#### NAD DNIESTREM.

(„Chorągiew na Stepie” K. Brończyka).

*Tak się znaleźć cudownie na niżu dniestrowym  
W dzień po hucznie weselu w chreptiowskiej stannicy!  
Posłyszć, jak czumaki ciągną przez parowy,  
Jak chodzi cisza dziwna po polskiej granicy...  
A potem się pomodlić przy świeżym kurhanie,  
Zastuchać się, jak szumi, hen, stepowa rzeka,  
Kiedy zaś żar niebieski u południa stanie,  
Na trawie się połozyc gorącej i czekać...  
Aż słońce przed wieczorem urosnie czerwienią,  
Pół nieba rozplomieni i dotknie się ziemi,  
I czumaki pomilkną, trawy się zrumienią,  
I wiatr pocznie szeleścić trawy ruszonemi...  
Wówczas ujrzeć, jak w ogniach słońca czerwonego  
Wpływa na step skrzydłami rycerska drużyna.  
Coraz bliżej i bliżej... konie rżną i biegną,  
Ktoś zakrzyknie, ktoś zakłnie, ktoś nucić zaczyna...*

#### WOŁYŃ (Wincenty Pol).

*Kędy wóz twój, bracie, wbiegnie  
Na szerokie czarne drogi,  
Tam przed tobą Wołyń legnie  
I zapomnisz kraj ubogi.  
Tam już dostać wody zdrowej,  
Tam krynice i dąbrowy  
I brzozy, czyste gaje  
I pląg czarną ziemię kraje.  
Zwolna wznoszą się kopanie,  
Rzeki śmielsze nurty wiodą  
I tam, kędy lan nastanie,  
Ciągną stawy srebrną wodą.  
Czajki wrzeszczą nad błotami.  
Bocian stoi nad żabieńcem,  
A rybitwy krążą wieńcem  
Ponad groblą i wodami...*

*Jeśli bracie jest myśliwy,  
Na wołyńskie zajedź stawy,  
Boś nie słyszał takiej wrzawy  
Dzikich ptaków, jakoś żywy.  
Podsunić czołnem pod szuwar,  
Bo pocieszne ptasie rady:  
Tam to sejmy, tam to gwary,  
I zaloty i biesiady!  
Słyszac krzyki i gwar dziki,  
Patrząc na te ptasze zwady,  
Tak się dziwnie w myśli plecie,  
Tak się tonie w ptaszej wrzawie,  
Iż przepomni czelek o świecie...  
Pełny oddech ma tam życie  
I wszystkiego w bród obficie:  
Ryb i zboża i świnię,  
Bydła, koni i zwierzyń,  
I konopi, pszczoł i miodu,  
I niemalo też narodu.*

#### KRZEMIENIEC NAD IKWĄ (Słowacki).

*Jeżeli kiedy w tej mojej krainie,  
Gdzie po dolinach moja Ikwa płynie,  
Gdzie góry moje błękitnieją mrokiem,  
A miasto dzwoni nad szmernym polokiem,  
Gdzie konwaliją woniące lewady  
Biegną na skały pod chaty i sady —  
Jeśli tam będziesz, duszo mego łona,  
Choćby z promieni do ciała wrócona —  
To nie zapomnisz tej mojej tęsknoty,  
Która tam stoi, jak archanioł złoty,  
A czasem miasto, jak orzeł, obleci,  
I znów na skalach spoczywa i świeci.  
Powietrze lżejsze, które cię uzdrowi,  
Lalem z mej piersi mojemu krajowi...*

## c) Niż Polski.

## 1). Pas Wielkich Dolin.

Niż Polski obejmuje, jak wiemy, trzy krainy: 1. Pas Wielkich Dolin, 2. Pas Pojezierzy i 3. Żuławy i pogórza nadbałtyckie.

Rozpatrzmy najpierw Pas Wielkich Dolin, na który składają się niziny: Wielkopolska, Mazowiecka, Podlaska i Poleska.

## a) Nizina Wielkopolska.

Nizina Wielkopolska zajmuje zachodnią część pasa Wielkich Dolin i pod względem fizjograficznym sięga na zachodzie poza granice Rzeczypospolitej, dochodząc do Odry. Na północy ograniczona jest bagnistą doliną Noteci, a na południu podobną doliną Baryczy; na wschodzie, od strony Mazowsza, oddziela Wielkopolską dolina górnej Warty. Nizina Wielkopolska jest niższa na płn.-zachodzie, gdzie wyniesienie nad poziom morza nie przekracza naogół 100 m., a wyższą na wschodzie, gdzie podnosi się do 150 m.; na pld.-wschodzie dochodzi nawet do 200 m.

Cały ten obszar jest bardzo lekko sfalowaną równiną, z niższymi nieco pasami pradolin: Warszawsko-Berlińskiej, Toruńsko-Eberswaldzkiej i innych, mniejszych. Tu i owdzie wznoszą się ponad równinę wysepki nieco wyższe, będące morenami czołowymi, a na wschód od Poznania w okolicach Gniezna kraj się nieco podnosi i staje się urozmaicony jeziorami, przez co zbliża się krajobrazowo do sąsiednich Kujaw. Przebiega tędy szereg moren czołowych, podnoszących poziom tych okolic do 150 m. Pasma podobnych wzniesień moreny czołowej rozciąga się również od Leszna ku Kaliszowi, dochodząc do 200 m., a w okolicach Ostrzeszowa i Wielunia przekracza tę wysokość, stanowiąc przejście do Wyżu Polskiego.

Poza temi wzniesieniami morenowymi większa część krainy pokryta jest zwałami moreny dennej. W związku z tem gleby niziny Wielkopolskiej są naogół ubogie, przy czem na zachodzie i północy przeważają piaski, a w środku i na południu — bielice, leżące na glinie zwałowej moreny dennej, miejscami wychodzącej na wierzch; pradoliny są zasłane utworami aluwjalnymi, często żyznymi madami, oraz torfami, poprzerzywanymi niekiedy przez piaszczyste wydmy.

Na samej północy krainy znajduje się szeroka na 10—12 km. dolina Noteci i dolnej Brdy, którą przed kilkoma tysiącami lat, zanim Wisła przedarła się przez pagórki Pojezierza ku północy, płynęły wody ogromnej Pra-Wisły, kierując się ku zachodowi. Dolina ta odegrała historyczną rolę, gdyż bagna, moczary i puszcze, niegdyś ją zarastające, stanowiły trudną do przebycia granicę i utrudniały dostęp Polski piastowskiej do morza. Na przejściach powstały warowne grody, jak Nakło, Ujście i Drezdenko, strzegące przepraw z Pomorza do Wielkopolski i odwrotnie. Dopiero w czasach porozbiorowych rząd pruski przekopał kanał Bydgoski,

26.5 km. długi, który osuszył dolinę Noteci, a na uzyskanych w ten sposób obszarach zaborca osadził kolonistów, chcąc odciąć Wielkopolskę od Pomorza pasem ludności niemieckiej. Obecnie napływowa ta ludność w znacznej większości emigrowała i dziś jest to kraj w trzech czwartych polski.

Z położonego na południe wzniesienia Gnieźnieńskiego wypływa Wełna, wpadająca pod Obornikami do Warty. Gleby, licze z natury, są utrzymane w wysokiej kulturze, to też kraina ta znana jest z dużej urodzajności; pozatem hodują tu znaczne ilości trzody chlewnej, rasowego bydła i koni, i hodowla stoi tu wysoko. Bogactw mineralnych, oprócz węgla brunatnego i torfu, a w okolicach Szubina i wapieni, kraina ta nie posiada.

Ku pld.-zachodowi wzniesienie opada w dolinę Warty, która płynie ku zachodowi, od Koła do Śremu pradoliną Warszawsko-Berlińską, a od Śremu, mimo Poznania, kieruje się ku północy, skręcając koło Obornik łukowato ku zachodowi, by za Międzychodem opuścić granicę Polski i wpaść pod Kiestrzyniem do Odry.

Cała ta kraina jest bardzo niska, a od zachodu ogranicza ją bagnista dolina Obry, stanowiąca tu granicę polsko-niemiecką. Obra nie ma ustalonego kierunku, dając odnogi w różnych kierunkach (bifurkacja). Jedno z jej ramion łączy się z Wartą koło Mosiny, drugie — z Odrą koło Sulichowa, a trzecie, przez szereg stawów w okolicach Zbąszynia i Międzyrzecza, wpada również do Warty koło Santoka. Szereg kanałów odwadnia te strony, to też, oprócz rolnictwa, rozwinęła się tu hodowla bydła nizinnego i koni. W pasie między Wartą a Notecią na lichych piaskach spotykamy spory obszar lasów.

Na południe od doliny średniej Warty i górnej Obry kraj zwolna się podnosi i między Baryczą a górną Prosną wkraczają ze Śląska odnogi wzgórz Trzebnickich. Żyzność bielie, leżących na glinach, połączona z wysoką kulturą, podkreśla charakter rolniczy krainy. Dolinami Prosną i górnej Warty szły dawne szlaki handlowe z Bramy Morawskiej nad Bałtyk. Z bogactw mineralnych znajdują się w okolicach Ostrzeszowa i Wielunia pokłady rud żelaznych, częściowo eksploatowanych, oraz pokłady wapienia.

## STRAŻ NAD WARTĄ (Maryla Wolska).

*O Warto rzeko, wodo rodzona,  
U Jasnej Góry na bóg święconą!*

*Jużeś znów nasza, już jesteś w domu,  
Już cię nie damy zbrukać nikomu.*

*O wodo czujna, wodo zawzięta...  
Każda twa kropła wie i pamięta.*

*Wie, że naprzeciw, o miecz się wsparłszy,  
Patrzy na Poznań nasz wróg najstarszy.*

*O Warto rzeko, wodo rodzona,  
Słubują tobie nasze ramiona,*

*Słubują tobie nasze miłości,  
Na sąd i prawo, na krew i kości:*

*Twojego brzegu strzec nieodparcie,  
Z duszą nu bacność, z sercem na warcie!*

Rzeki niziny Wielkopolskiej, zgodnie z ogólnym nachyleniem krainy, płyną ku płn.-zachodowi, przeważnie korzystając z wielkich równoleżnikowych pradolin. Jest to Warta i jej dopływy: Noteć, uchodząca do niej poza granicami Rzeczypospolitej, Welna, Ner, płynący ze wzniesienia Łódzkiego, i Widawka. Z lewej strony wpadają do niej Proсна i Obra swemi dwoma ramionami, mosińskim i santocikiem. Do Odry bezpośrednio wpadają Barycz i jedno z ramion Odry.

Klimat niziny Wielkopolskiej, podobnie jak pasa Wielkich Dolin, jest umiarkowany: średnia temperatura lipca waha się między 18° C. na północy a 19° C. na południu krainy, a temperatura stycznia jest najwyższa w Polsce i wynosi — 1° C. na pograniczu niemieckim a — 2° C. nad Wartą. Średnia roczna wynosi około 8° C., amplituda zaś zaledwie 20° C., czyli Wielkopolska posiada najbardziej morski klimat w Pasie Wielkich Dolin. Opadów rocznie jest od 50 do 60 cm., przyczem okolice Poznania mają ich tylko 49 cm. w ciągu roku.

Ludność polska oddawna opanowała te ziemie, będące kolebką naszej państwowości; tu krzewiła się bujnie kultura polska, starsza niż w przyłączonym dopiero w XVI wieku. Mazowszu. Dopiero nacisk niemiecki z zachodu uczynił z Wielkopolski ziemię kresową, a rozdzielenie jej wzdłuż Proсны przed 115 laty na dwa tak różne pod każdym względem zabory, odbiło się poważnie na ludności i jej kulturze duchowej i materialnej. Zachodnia część Wielkopolski i Kujaw stanowiła prowincję poznańską (29.000 km<sup>2</sup>. i 2.1 milj. mieszk.), a wschodnia gubernję kaliską. Ten podział zachowano narazie, tworząc województwo poznańskie (2.0 milj. mk. i 26.5 tys. km<sup>2</sup>.) z byłej pruskiej Wielkopolski, przydzielając zaś wschodnią część krainy do woj. łódzkiego.

Gęstość zaludnienia wynosi przeciętnie 75 ludzi na km<sup>2</sup>., przyczem najmniejsza jest w zalesionym pasie między Wartą a Notecią na płn.-zachodzie, gdzie spada do 50 mk., wzrasta zaś w miarę posuwania się ku płd.-wschodowi, dochodząc między Proszą a Wartą do 100 mk. na km<sup>2</sup>.

Nizina Wielkopolska to kraj o wysoko postawionem rolnictwie, które, mimo niezbyt urodzajnych naogół gleb, dzięki wysokiej kulturze ludności, daje najwyższe w Polsce plony z jednostki powierzchni. Uprawiają tu żyto, ziemniaki, pszenicę, buraki cukrowe, chmiel, tytoń i inne. Wysoce rozwinięty jest tu przemysł spożywczy, a więc cukrownictwo, gorzelnictwo, browarnictwo, przetwory mleczne i t. p. Hodowla stoi też wysoko i zużywa racjonalnie odpadki z przerobu ziemniaków i t. p.

Niemcy celowo kierowali przed wojną gospodarkę kraju w kierunku rolnictwa, hodowli i przemysłu spożywczego, lecz obecnie Wielkopolska rozwija się w kierunku przemysłowym, to też powstały fabryki nawozów sztucznych (np. superfosfatów w Luboniu), mydła, sody, szkła, tytoniu — a w Poznaniu rozwinął się ciężki przemysł fabryczny (wagony, odlewnie żelaza i stali, huta miedzi, parowozy, maszyny rolnicze, armatury i in.); w związku z tem ludność przemysłowa wynosi tu średnio 15%. Wielkopolska jest krainą zamożną, doskonale zorganizowaną pod względem społecz-

nym i gospodarczym. Wielkich miast, wobec przeważnie rolniczego charakteru krainy, jest niewiele, dużo jest natomiast niewielkich, schludnych i prawdziwie polskich miasteczek, to też odsetek ludności miejskiej waha się od 30 do 40%, podczas gdy przeciętna dla Polski wynosi 24%.

Stolicą Wielkopolski i województwa jest leżący nad Wartą Poznań (248.000 mieszk.), jedno z największych miast w Polsce. Posiada on z dawnych zabytków gródek Przemysława ze szczątkami dawnego zamku, katedrę ze słynną złotą kaplicą piastowską, piękny renesansowy ratusz z 16 wieku i inne, a z nowych budowli uniwersytet, mieszczący się w zamku Wilhelma w stylu neoromańskim, teatr Wielki, muzeum Wielkopolskie, bibliotekę uniwersytecką i wiele innych. Obok władz wojewódzkich, mieści Poznań liczne instytucje naukowe i społeczne oraz, przeważnie w ostatnim dziesięcioleciu powstałe, liczne zakłady przemysłowe (m. in. fabryki wagonów, odlewnie i hutę miedzi, wytwórnie maszyn i dzwońców, fabryki chemiczne i in.).

Przez zorganizowanie dorocznych międzynarodowych Targów Poznańskich, Powszechnej Wystawy Krajowej w 1929 r. i międzynarodowej Wystawy Komunikacji i Turystyki w 1930 r. stał się Poznań ważnym ośrodkiem handlu wewnętrznego i zagranicznego. Poza tem jest on ważnym węzłem komunikacyjnym, leżącym na połowie drogi między Warszawą i Berlinem, oraz na skrzyżowaniu się kolei ze Śląska nad Bałtyk (Gdańsk, Szczecin) a także do krajów nadbałtyckich i Niemiec, to też nie dziwnego, że w tych warunkach miasto rozrasta się szybko.

Ongi, w zamierzonych czasach, stare grodzisko wśród błot i puszczy, strzegące brodu przez Wartę, w miejscu, gdzie do niej wpadały liczne rzeczki (Cybina, Główna, Bogdanka i Wierzbak), stało się stolicą Wielkopolski i Polski, dopóki nie przeniesiono jej do Krakowa (1138 r.). Tu w katedrze, w złotej kaplicy, leżą zwłoki Mieszka I-go i Bolka Chrobrego i stoją ich posągi. Stary ratusz, przed 400 laty budowany, ozdabia starożytny rynek. Mieszczanie poznańscy zdawna słynęli ze swej zamożności, a i teraz mieszczaństwo jest tu zamożne, zaradne, to też Żydów jest zaledwie kilka %.

W środku miasta wznosi się imponująca budowla wielkiego zamku królewskiego w ciężkim, krzyżackim stylu z wysoką wieżą. Zamek ten, z wielkim nakładem kosztów przez króla pruskiego Wilhelma II wystawiony, miał świadczyć o niezmożonej potędze krzyżackiej i niepodzielnem tu panowaniu Niemców. Obecnie zajmuje go uniwersytet. Wspaniałe gmach byłej pruskiej komisji kolonizacyjnej, mającej za zadanie wywłaszczanie Polaków, służy polskiemu celom kolonizacyjnym, a ze sceny pięknego teatru miejskiego, który miał służyć idei germanizowania kraju, brzmia dźwięki mowy polskiej w klasycznym polskim repertuarze. Duża część miasta tonie wśród ogrodów i parków. Jest to najpiękniejsza dzielnica — prawdziwy ogród-miasto — w której nie było wolno Polakom kupować ziemi. Teraz wille zmieniły przeważnie swych dawnych właścicieli na korzyść żywiołu polskiego, który stanowi 97% ogółu ludności. Jest to najbardziej polskie miasto w Polsce.

Drugim co do zaludnienia i uprzemysłowienia z miast Wielkopolski jest, leżąca nad dolną Białą i kanałem Bydgoskim, Bydgoszcz (118.000 mieszk.), duże, handlowe i nowoczesnie zabudowane miasto. Dzięki dobrym komunikacjom wodnym i lądowym oraz bliskości lesistego Pojezierza rozwinął się tu handel i przemysł drzewny; oprócz tego posiada Bydgoszcz znaczny przemysł (zakłady mechaniczne, garbarnie, młyny, fabryki tytoniowe, kabli, obuwia, i inne).

W środku wzniesienia międzydolinne leży na siedmiu pagórkach stare Gniezno (26.000 mieszk.), najdawniejsza stolica Polski piastowskiej i arcybiskupstwa, posiadająca słynną katedrę arcybiskupią z X wieku, gdzie przechowują zwłoki św. Wojciecha i Dobrawki, żony Mieszka I-go. Obecnie rozwija się tu przemysł cukrowniczy, wódek i likierów, maszyn rolniczych, worków jutowych, garbarnie itd.

W dolinie Noteci, w miejscu dawnych przepraw na Pomorze, leżą małe miasteczka Nakło i Ujście, znane z wojen polsko-szwedzkich z XVII w. Nad Wartą — Oborniki, oraz Śrem a na linii Poznań—Wrocław Leszno, miasteczka po kilkanaście tysięcy mieszkańców liczące. Na skrzyżowaniu kolei z Poznania na Śląsk oraz do Kalisza i Warszawy leży Ostrów (16.000 mieszk.), z dużą fabryką wagonów.

W wyższej, na wschód od Prosnicy położonej, części niziny Wielkopolskiej rozsiadł się na dawnym szlaku bursztynowym Kalisz (45.000 mieszk.), jedno z najstarszych, znanych już za czasów rzymskich, miast w Polsce. Obecnie jest to duże centrum handlowe i przemysłowe, które zostało ładnie odbudowane po barbarzyńskim zniszczeniu go przez Niemców w sierpniu 1914 r. Rozwinął się tu znaczny przemysł włókienniczy (fabryki haftów, koronek, tiulów, trykotaży

i pończoch, wyrobów aksamitnych i pluszowych), chemiczny i metalowy. Nad Wartą leży stary gród Sieradz (9.000 mieszk.), dawna stolica województwa, dziś, mimo położenia na linii kolei kaliskiej, mało ożywione miasteczko. Na nowozbudowanej linii ze Śląska do Poznania znajduje się Wieluń, kilkotysięczne miasteczko na skraju pasma Krakowsko-Wieluńskiego, w okolicy którego znajdują się pokłady dobywanych w Praszce rud żelaznych.

Na nowozbudowanej kolei Kutno-Strzałków, stanowiącej najkrótsze połączenie Warszawy z Poznaniem, wznoszą się nad pradoliną Warty Koło i Konin, po 10.000 mieszk. liczące, znane z ładnego położenia. Przez Koło ma przechodzić środkowy odcinek (Zduńska Wola—Koło—Inowrocław) linii kolejowej Śląsk—Gdynia.

Wielkopolska, oprócz Śląska, posiada najlepiej w Polsce rozwiniętą sieć komunikacji kolejowej, drogowej i wodnej. Sieć dobrze utrzymanych dróg bitych jest przeszło trzy razy gęstsza niż w Polsce środkowej, wynosząc 27 km. na 100 km<sup>2</sup> powierzchni. Podobnie gęstość sieci kolejowej jest trzy razy większa niż w Polsce środkowej (9.1 km. na 100 km<sup>2</sup> obszaru). Najważniejszym ze szlaków kolejowych jest Zbąszyń—Poznań—Koło i dalej do Warszawy i na wschód; łączy on zachód Europy, Londyn, Paryż i inne stolice z Europą Wschodnią i z Azją. Ważne znaczenie tranzytowe ma również szlak Poznań—Toruń—Iława i dalej do Prus Wschodnich oraz krajów bałtyckich, a dla wywozu węgla ważną jest linia Śląsk—Wieluń—Jarocin—Gniezno—Inowrocław—Bydgoszcz—Gdańsk lub Gdynia.

### β) Kujawy.

Jeziorna kraina Kujaw jest niejako przedłużeniem na płn.-wschód niziny Wielkopolskiej i krajem przejściowym do pasa Pojezierzy oraz do Mazowsza. Kujawy leżą prze-

### GNIEZNO (Wł. Syrokomla).

*Gniezno! gniazdo Lechitów! kiedy twoje wieże  
Dalekiego pielgrzyma żrenica dostrzeże,  
Serce bije gwałtownie, głowa mu się mroczy  
I łza niespodziewana nabiega na oczy.  
Gniezno, skąd rój, w piastowskim wychowany ulu,  
Osiał na nowej barci przy matce, przy królu,  
A potem się rozleciał szeroko, daleko,  
Siał nie nad jedną górą, nie nad jedną rzeką,  
Ale gdziekolwiek zlepił plastr miodu i wosku,  
Z Gniezna błogosławieństwa prosił po synowski!  
A chociaż rój swawolny czasem się rozhuła,  
Potem się opamięta i wybierze króla,  
Póły za matkę barci, za pana go nie zna,  
Póki jej nie przezegna wielki bartnik z Gniezna.  
Nasi Chrobrzy i Wielcy, nasi władcy starzy,  
Brali swoją potęgę z gnieźnieńskich ołtarzy,  
Wierząc, że, gdy namaszeją gnieźnieńscy pasterze,  
Korona więcej blasku, miecz hartu nabierze.  
Wy, maściciele królów, wy, praw święci stróże!  
Pozdrawiam wasze twarze, wykute w marmurze,  
Ze czią czytam nagrobków staroświeckie głoski,  
A kolano się zgina, kiedy wzrok synowski  
Zdola wyczytać imię, otoczone chwałą,  
Co się tęczowem piśmem w dziejach wypisało.*

### Z GLEBY KUJAWSKIEJ (S. Przybyszewski).

*Coś nieskończenie cichego, smutnego, jakiś ton beznadziejnej  
tesknoty legł nad tą ziemią. Jest coś zamkniętego w sobie — niema  
nic, coby skupioną w sobie uwagę rozerwać mogło, coś, co tylko  
cichym szepceniem wypowiedzieć można, bo wszystko takie ciche  
i dobre i smutne.*

*Wprawdzie rozkwitły pola rzepiku delikatnem, woniejącem  
kwieciami — zieleni się rozkosznym kobiercem ozimina, rozkwie-  
ciły się łąki żółtym jaskrem — tulą się do trawy skromne ane-  
mony — słychać świergot ptaków w powietrzu i turkot wozów  
lubianych, wzdłuż dróg, obsadzonych staremi wierzbami, — ale  
to wszystko wesela nie daje.*

*Stanie się na górkach tuż poza Szymborzem, a oko obejmuje  
dziwny widnokrąg: tam Mątwy, gdzie krew szwedzka z polską  
się zmieszała i Notec krową czerwienią zabarwiła, — trochę  
dalej Tupadły, gdzie Szwedzi padli, — z drugiej strony Łojewo,  
moja wieś rodzinna, gdzie Szwedów łojono, — tam znowu Ostrowo,  
siedziba słynnego masona, którego często widziano w postaci  
czarnego psa, — jeszcze dalej Markowice, z słynnym na Kujawy  
klasztorem i przyległymi dobrami Kruszą Wielką, Małą i Ducho-  
wną, — srebrzy się pas Gopla, a nad nim wznoszą się szanice  
szwedzkie, z których Szwedzi Kruszwicę ostrzeliwali, poprzez  
Gopło czernią się zwęglone pale dawnego mostu — ponad tem  
wszystkiem góruje Myszka wieża.*



ważnie w dorzeczu Wisły, do której wpada szereg mniejszych rzeczek, i Noteci (dopływu Warty), biorącej początek w jeziorze Brdowskim i, po wyjściu z jez. Gopla, już splawnej. Jest to kraj niski, zaledwie około 100 m. nad poziom morza wzniesiony, pokryty siatką licznych jezior. Gleby są tu bardzo żyzne, przeważnie czarnoziemy bagienne oraz bielice na glinie zwałowej moreny dennej, to też lasy dawno tu wyrąbano i ziemie obrócono na żyzne i dobrze uprawne role, produkujące głównie pszenicę i buraki cukrowe. Pod względem krajobrazowym główną rolę odgrywają liczne łąki i jeziora. Jeziora te są pochodzenia lodowcowego i należą przeważnie do typu strumieniowych. Najważniejsze z nich jest historyczne Gopło oraz, na południe od niego leżące, Ślesińskie. Gopło ma dziś 24 km<sup>2</sup> obszaru, lecz dawniej było znacznie większe i miało prawdopodobnie połączenie z Wisłą przez Bachorzę i Zgłowiączkę, a przez Szyszynę i jeziora Ślesińskie z Wartą; ponieważ wody jego odpływały również do Noteci, Gopło stanowiło przypuszczalnie doskonałą drogę wodną, łączącą Wisłę, Wartę i Noteć. Skupiły się nad nim osady ludzkie, to też nie dziwnego, że jedna z nich Kruszwica, położona dogodnie pod względem obronności i komunikacyjnym, stała się ośrodkiem organizacji państwowej pierwszych Piastów, a ściągająca do grodu książęcego ludność trzebila puszcze i zamieniała zwolna kraj lesisty i bagnisty w rolniczy. W miarę osuszania się bagien straciło Gopło połączenie z Wartą i Wisłą i swe znaczenie, jako droga wodna; wieżę w Kruszwicy przestały otaczać jeziorne wody i stolica państwa przeniesiona została do Gniezna i Poznania. Gopło, jako dawna kolebka Polski, pozostało jednak spowite w klechdy o srogim Popielu, Mysiej Wieży, Goplanie i Piaście-kolodzieju.

Na zachód od Gopla znajduje się drugi zespół jezior strumieniowych, z których najdłuższe, Pakość, ma blisko 15 km. długości. Jeziora te, podobnie jak Gopło, z biegiem czasu uległy częściowemu wyschnięciu i zamuleniu, a wiele

z nich zupełnie zarosło, to też jest tu wiele torfowisk, z których kopią torf, służący w tej bezleśnej krainie jako opał domowy i do cukrowni. Obfitość łąk, żyzność gleb i wysoki stan rolnictwa sprzyjają rozwojowi hodowli i przemysłu spożywczego (cukrownie, gorzelnie, wytwórnie produktów mlecznych). Dzięki bogactwom soli (w Ciecchocinku i Inowrocławiu) powstały tu uzdrowiska oraz kopalnie soli i fabryki chemiczne, oparte na jej przeróbce. Oprócz soli znajdują się tu pokłady gipsu. Pod względem klimatu Kujawy są zbliżone do sąsiedniej niziny Wielkopolskiej, tylko, wobec niskiego położenia, opady są tu nieco mniejsze.

Zachodnia część Kujaw, będąca przez ostatnie stulecie pod władaniem Prus, ma gęstszą sieć dróg i kolei, niż wschodnia; krainę przecinają dwie główne linje, spotykające się w Toruniu, a mianowicie Toruń—Inowrocław—Poznań, i Toruń — Włocławek — Kutno i dalej do Warszawy. Oprócz tych dwóch szlaków istnieje tu cały szereg linii wąskotorowych, oraz linja Inowrocław—Kolo w budowie.

Włocławek nad Wisłą (40,000 mieszk.) jest największym miastem Kujaw i portem rzeczynym dla wywozu płodów rolniczych krainy. Wznosi się tu piękna katedra i siedziba biskupów kujawskich z XV w. Ostatnio rozwinął się tu przemysł spożywczy, papierniczy i metalowy. Stolicą Kujaw pozostał mniejszy od Włocławka Inowrocław (25,000 mieszk.); dzięki obfitym, choć mniejszym od wielickich, kopalniom soli i słonym źródłom, powstało tu słynne na całą Polskę uzdrowisko, podobnie jak i w położonym ku wschodowi, pomiędzy portem rzeczynym Nieszawą a Toruniem, Ciecchocinku. W Kruszwicy zbudowano jedną z największych w Europie cukrowni, a w połowie drogi między Kruszwicą i Włocławkiem leżą słynne z przegranej Krzyżaków za Władysława Łokietka w 1331 r. Płowce.

#### γ) Mazowsze.

Na wschód od niziny Wielkopolskiej i Kujaw ciągnie się rozległa nizina Mazowiecka. Na południu przechodzi ona niepostrzeżenie w wyżynę Małopolską, sięgając poza dolny bieg Pilicy i obejmując wzniesienie Łódzkie aż po Wartę, za wschodnią zaś granicę od strony niziny Podlaskiej przyjmujemy linję od Dębina nad Wisłą do Ostrołeki nad Narwią. Rozległy ten obszar dzielimy na trzy części: południową, położoną na lewym brzegu Wisły, zwaną Mazowszem lewobrzeżnym niższym; północną czyli Mazowsze wyższe, położone na prawym brzegu Wisły i przechodzące w leżące poza granicami Rzeczypospolitej Pojezierze Mazurskie. Wschodnia część, w rozwartych widłach Wisły i Narwi leżąca, stanowi Mazowsze prawobrzeżne wschodnie.

Nizina Mazowiecka jest kotliną o nieznacznie wznoszących się krawędziach. Dno tej kotliny zajmuje rozległa dolina Pra-Wisły, wyniesiona 60—80 m. nad poziom morza, podczas gdy obszary krawędziowe wznoszą się wyżej, aż do 200 m. Najniższa część kotliny stanowiła przez powien czas wielkie jezioro zaporowe, w okresie, kiedy cofający się lodowiec i jego moreny czołowe tamowały odpływ wód

#### PIEŚŃ O KRUSZWICY (Deotyma).

*Gdy dumne piaski suchą nawałnicą  
Pędzą na Gopło, ty czulemi wały  
Bronisz jeziora od rzeszy zuchwalej,  
Strażniczko Gopla, Kruszwico!  
Gopło cię ściga, jakby obłubieniec,  
I w dłoni, strojnej srebrną rękawicą,  
Z wysp szmaragdowych podaje pierścieniec,  
Małzonko Gopla, Kruszwico!  
Nieraz żeglarze szum Gopla podchwycają  
I w modlitewne ułożą piosenki,  
Twe echo w niebo posyła te dźwięki,  
Kaplanko Gopla, Kruszwico!  
Gopło twe stopy otacza skarbnicą,  
Złotem swych rybek i swych muszli tęczę,  
Schylone jale, drząc, przed tobą klęczą,  
Królowo Gopla, Kruszwico!  
Gopło, to oltarz ulany w kryształy,  
Na jego brzegach kwiaty kadzielnicą!  
Nad nim się wznosisz, jakby posąg biały,Pierścionek i koraliki*

jeziora ułożyły się pokłady glin, gdzie niegdzie na kilkanaście metrów grube, które dały początek licznym cegielniom w okolicach dzisiejszej Warszawy. Podobne jezioro zaporowe utworzyło się między Ciechocinkiem a Toruniem i znikło również, gdy wody Pra-Wisły znalazły sobie ujście ku północy. Na wschodniej krawędzi niziny Mazowieckiej, na linii Ostrołęka-Dęblin, znajdują się niewielkie wzniesienia, jak Czerwony Bór koło Śniadowa (227 m.), kałuszyńskie (220 m.), stanowiące przejście do wyższego Podlasia, oraz trzecie koło Żelechowa (206 m.). W południowo-zachodnim krańcu Mazowsza leży najwyższe wzniesienie niziny — Łódzkie, dochodzące do 283 m. Położone na przejściu do Kujaw wzniesienie Gostyńskie jest stosunkowo niewysokie, gdyż nie przekracza 164 m. Na Mazowszu wyższym największe wyniosłości dochodzą w Mławskim do 235 m.

Zgodnie z takim ukształtowaniem powierzchni rzeki mają kierunek dośrodkowy, korzystając przeważnie z dolin dyluwalnych: Wisła płynie przez nizinę Mazowsza szeroką na kilka, a czasem na kilkanaście kilometrów doliną, odbijając się od jej prawych bądź lewych brzegów, podobnie jak i jej główne dopływy: Bug z Narwią, Pilica, Bzura i inne mniejsze.

Krajobrazowo ważną rolę odgrywają na Mazowszu szeregi pagórków moreny czołowej: ciągną się one, podobnie jak na nizinie Wielkopolskiej, trzema równoleżnikowymi pasami: jeden od Kikola na Mławę i dalej na wschód ku Łomży, drugi od wzniesienia Gostyńskiego na Płock, Płońsk, Wyszków ku Ostrowi, i trzeci, ze wzniesienia Łódzkiego na wschód ku Mińskowi i dalej na płn.-wschód. Najpospolitsze gleby to piaski, bielice, szcerki oraz gliny i ily piaszczyste moreny dennej. Gdzieś tam, jak w dorzeczu Bzury, znajduje się sporo czarnoziemów bagiennych, a w dolinach rzek mamy osady najmłodsze, torfy, piaski i żwir, oraz żyzne mady i namuły.

#### MAZOWSZE.

(St. Żeromski. „Popioły”).

...Szedł przez bezpłodną piaszczystą okolicę. Włókł się suchymi lasami po niezmiierzonych wrzosowiskach, które, jak oko sięgło, okrył prześliczny kwiat liljowy, po zeschniętych mchach, trzeszczących pod nogą. Czasami las się otworzył i okazywał rudą przestrzeń piachów, porośłą ciemnymi kępami jałowca.

Wąski szlak przemykał się kręto między krzakami, a na nim dwie zastygłe koleiny, wyorane w piasku i dawno przybite od deszczu, prowadziły do wsi dalekiej, z chatami krytymi słomą, szaremi, jak szarym jest piach i mech. Niekiedy wśród tej przestrzeni tak pustej, jakby poto tylko istniała, żeby deszcz, przelatujący temi stronami, miał na to spadać, ukazywało się, stojące między wydrami, miasteczko, to znaczy — kościół wyniosły, a dokoła niego komunikiem zwartym żółtawe tyły stodół. Nad dachami kilka wielkich drzew, oblamanych u dołu. A dalej znowu przymglony widnokrąg. Z niego przywykłe oko wydzieli mgliste smugi lasów, bliżej niebieskie ich pasma i szare, suche szkielety topoli a wiązów, sterczące na straży jakiegoś folwarku. Głuchą ciszę przerwie tylko zdala niesione naszczekiwanie psiny, która kwaśnym, ochrypłym dyszkantem złości się na swoją dolę. Czasem wrona przelatująca wystraszy się śmiertelnie, ujrawszy niezwykłą posturę wędrowca, i z wrzaskiem poszybuje do najbliższej kniei.

Cechą charakterystyczną Mazowsza są wydmy ruchome, szczególnie liczne w okolicach Warszawy, koło Zegrza, i w innych miejscowościach, położonych w pradolinach polodowcowych. Obszary piasków lotnych spotykamy również poza obszarami pradolin, jak np. okolice Łowicza pod Nieborowem, bielące się rozległymi szmatami pływających piasków.

Klimat Mazowsza jest zbliżony bardzo do klimatu niziny Wielkopolskiej, jedynie jest nieco surowszy, jako krainy położonej na wschód od niej. Przeciętna temperatura roczna waha się od 7 do 8°C, stycznia od  $-3^{\circ}$  do  $-4^{\circ}$ C., a przeciętna lipca wynosi około 18°C. Opadów jest od 45 do 60 cm. rocznie; naogół ilość ich rośnie w miarę posuwania się ku wschodowi, przyczem najmniejsza jest w dolinie Wisły i Bugo-Narwi.

Lasów jest na Mazowszu stosunkowo niewiele; zajmują one około 12% powierzchni, przyczem tylko Mazowsze wyższe posiada większe obszary leśne, jak puszcza Pilicka w okolicach Tomaszowa, Nadnarwiańska między Bugiem a Narwią i Myszyniecka na płn.-wschodnim krańcu krainy;



Rys. 29. Przekrój schematyczny południkowy przez część Niziny Polskiej.

jedynie większe skupienie lasów na Mazowszu lewobrzeżnym to puszcza Kampinoska, między Warszawą a biegiem dolnej Bzury położona.

Mazowsze jest średnio gęsto zaludnione, gdyż przeciętna dla województwa warszawskiego wynosi 72 mieszk. na km<sup>2</sup>; blisko jedna trzecia ludności mieszka po miastach, a odsetek ludności rolniczej waha się od 45% w powiatach uprzemysłowionych do 85% w powiatach prawie czysto rolniczych, przeciętnie wynosząc około 70%.

To też miast jest tu sporo i mają one przeważnie charakter przemysłowy, jak Łódź i szereg miasteczek w pasie między Łodzią a Warszawą, oraz sama Warszawa, od połowy XVI w. stolica państwa, która swój wzrost zawdzięcza głównie swemu centralnemu w położeniu przecięciu szlaków komunikacyjnych wodnych i lądowych.

Wobec małej urodzajności gleb i niezbyt wysokiej kultury rolnej, ludność okolic wiejskich jest uboga a kultura jej w okręgach rolniczych jest niska w porównaniu do Wielkopolski. Zabudowania włościańskie są marne i brzydkie; jedynie na krańcach Mazowsza zachowały się okolice z ludnością o cechach bardziej zindywidualizowanych, jak Kurpie czy Księżacy.

Pod względem komunikacyjnym Mazowsze przedstawia się naogół nieszczególnie, choć przyrodzony układ warunków sprzyja budowie dróg żelaznych, bitych oraz wodnych. Mazowsze niższe z węzłem dróg warszawskim, oraz wschod-

nie, są lepiej uposażone w środki komunikacji, podczas gdy Mazowsze wyższe, a zwłaszcza niektóre jego okolice, było jeszcze przed dziesięcioleciem zupełnie nowoczesnych dróg pozbawione.

Rozpatrzmy poszczególnie części niziny Mazowieckiej.

Mazowsze lewobrzeżne jest najniższą częścią niziny Mazowieckiej, gdyż znaczną jego część zajmują znane nam już pradoliny dyluwacyjne, Toruńska i Warszawsko — Berlińska; po jednej z nich płynie Wisła a potem Brda, Noteć i Warta, po drugiej Bzura i Ner a dalej Warta. Czarnoziemny bagienne w dorzeczu Bzury oraz obfitość łąk sprzyjają rolnictwu i hodowli. Wzniesienia Gostyńskie i Łódzkie są naogół żyzniejsze od pradolin, to też uprawiają na nich buraki cukrowe, przerabiane w licznych cukrowniach. Wzniesienie Łódzkie, mniej żyzne od poprzedniego, jest jednak gęsto zaludnione, i obszar między Warszawą, Rawą, Grójcem i Czerskiem należał w przeszłości do najgęściej zaludnionej części Mazowsza. Obecnie część tej krainy, przecięta przez linie kolejowe wiedeńską, kaliską i wąskotorową grójcecką i pokryta licznymi zakładami przemysłowymi, należy do okręgu przemysłowego warszawskiego.

Cały okrąg warszawski i łódzki są gęsto zaludnione, przeciętnie około 130 ludzi na km<sup>2</sup>. Słabiej zaludniona jest natomiast rolnicza, o żyznych glebach, płd.-wschodnia część Mazowsza niższego, położona w dorzeczu dolnej Pilicy i Radomki. Kwitnie tu uprawa buraków cukrowych, rolnictwo i hodowla.

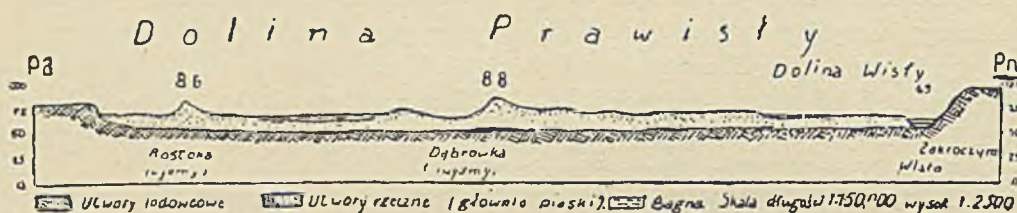
Nieurodzajne wzniesienie Łódzkie stało się od drugiego dziesiątka lat ubiegłego stulecia ośrodkiem powstającego tam przemysłu włókienniczego, zapoczątkowanego przez sprowadzonych jeszcze przed powstaniem 1830 r. tkaczy i rzemieślników niemieckich. Po zniesieniu w dwadzieścia lat potem granicy celnej polsko-rosyjskiej i wprowadzeniu cel ochronnych od zachodu, sprowadzili się tu kapitaliści niemieccy, przyczyniając się do powstania wielkiego okręgu przemysłu włóknistego łódzkiego. Obok Łodzi szereg dawnych wiosek rozrósł się na miasteczka, zaludnione przez ludność robotniczą i rzemieślniczą.

W dorzeczu Bzury leży tak zwane księstwo Łowickie. Jest to dawna siedziba prymasów Polski, подарowana im w XIII w. przez książąt mazowieckich, która później przeszła, jako dobra narodowe, na własność dworu rosyjskiego. Za czasów przedrozbiorowych lud tamtejszy miał lepsze warunki rozwoju, to też okolice te zdawien dawna wyróżniały się większą zamożnością i kulturą. Okolice te słyną z przemysłu ludowego, którego wyroby znane są poza granicami

Polski. Wyrabiają tu piękne i barwne tkaniny sukienne, barwione domowym sposobem, oraz artystycznie wykonane wycinanki papierowe, które ubierają wnętrza chałup (patrz plansze barwne). Niegdyś były tu wielkie lasy, dziś wycięte, z pod których miejscami, jak pod Nieborowem, ukazały się znaczne połacie jałowych piasków.

Między dolną Bzurą, lukiem Wisły i Warszawą rozciąga się okolica niemal niezaludniona, zwana puszcą Kampinoską. Są to okolice niskie, podmokłe, odwadniane przez prawy dopływ Bzury, Łasicę, mające za podłoże nieprzepuszczalną glinę zwalową, na której ułożone są torfy i bagna oraz liczne piaski, tworzące miejscami wydmy do 30 m. wysokie. Puszcza Kampinoska znacznie się skurczyła, lecz dziś jeszcze ma 40 km. na długość a kilkanaście na szerokość. W XVI — XVII w. były to gęste i niedostępne knieje, w których

żyły żubry, tury i inna gruba zwierzyna; w roku 1863 służyła puszcza ta, dzięki swej niedostępności, za schronisko dla powstańców; obecnie, wyrzeźbiona w czasie



Rys. 30. Przekrój przez puszcę Kampinoską (wg. prof. St. Lencewicza).

wielkiej wojny przez Niemców, charakteru puszczy nie posiada.

Mazowsze prawobrzeżne wschodnie jest odmienne od lewobrzeżnego. W swej niższej części, położonej w widłach Bugu, Narwi i Wisły, stanowi wysłane glinami dno owego polodowcowego jeziora zaporowego, na których spoczywają aluwja rzeczne, to też jest to kraina łąk i pastwisk, po której płynie szereg rzeczek i strug, uchodzących do Narwi, bądź też do Wisły. Są to: Liwiec z Kostrzyniem i Osownicą, płynące z Podlasia, Rządza, Czarna, Długa i inne. Biorą one początek ze wzniesienia Kaluszyńskiego i przepływają przez okolice niskie i podmokłe, urozmaicone licznymi wydmami, ciągnącymi się pasem wzdłuż Bugu i Narwi oraz bezpośrednio na wschód od Warszawy. Suchsze natomiast są okolice na płd.-wschód od stolicy położone, w dorzeczu Świdra, Wilgi i Okrzejki, wpadających do Wisły.

Zachowało się tu stosunkowo dużo lasów, a w widłach Bugu i Narwi do dziś dnia szumi jeszcze puszcza Nadnarwiańska. Gęstość zaludnienia jest tu mniejsza niż na Mazowszu lewobrzeżnym: przeciętnie około 70 mk. na km<sup>2</sup>, przy czym pas od Warszawy ku Siedlcem, wzdłuż kolei brzeskiej, oraz bezpośrednio okolice Warszawy są gęściej zaludnione. Gleby są naogół liche: przeważają piaski oraz szczyrki, zwłaszcza w częściach niższych, bliżej Wisły, Bugu i Narwi położonych. Na krawędzi kotliny Mazowieckiej znajdują się żyzniejsze bielice i gliny czerwone. Krajobrazowo ważną rolę odgrywają wydmy i piaski, często wędrujące w okolicach pradolinnych, lub też pokryte lasem, zazwyczaj sosnowym, a nierzadko i brzozywym; nadaje to tej części Mazowsza charakter ubogi. Przemysłu ta część krainy nie ma, liczne

są jedynie cegielnie w okolicach Warszawy, przerabiające pokłady gliny, powstałe na dnie owego rozległego jeziora zaporowego.

W miejscowościach suchszych, tam zwłaszcza, gdzie znajdują się lasy, oraz wzdłuż linii kolejowych, powstał cały szereg podmiejskich letnisk a nawet uzdrowisk, jak Otwock, Świdar, Rudka i wiele innych. Ludność, utrzymująca się przeważnie z rolnictwa i hodowli, znaczną część swych produktów odstawia i zbywa w Warszawie, pewne zyski ciągnąc również z letników miejskich. Pod względem komunikacyjnym Mazowsze prawobrzeżne jest dość dobrze uposażone, gdyż z Warszawy na wschód rozchodzą się promienisto linje kolejowe: przez Mławę na Gdańsk, będąca najkrótszym połączeniem Warszawy z morzem, następnie wileńska, idąca przez Dźwińsk do Łotwy, Estonji i Rosji północnej, dalej linja brzeska, dająca najkrótsze połączenie z Moskwą, Rosją środkową i Dalekim Wschodem i wreszcie linja nadwiślańska, na Lublin i Lwów oraz na Ukrainę

i do morza Czarnego. Przez Pilawę, Mińsk i Ostrołękę idzie dawna linja strategiczna, mająca za zadanie ułatwienie przerzucania wojsk w trójkącie twierdz Modlin-Warszawa-Ostrołęka. Jest też tu pewna liczba wąskotorowych kolejek dojazdowych. Drogi bite, których sieć jest, jak na intensywny ruch podmiejski, zarówno gospodarczy jak turystyczny, zbyt rzadka, są naogół w bardzo złym stanie i nie mogą sprostać szybko rosnącemu ruchowi samochodowemu.

Mazowsze niższe, obejmujące obie jego części, na lewym i na prawym brzegu Wisły położone, posiada wiele miast, tak że blisko jedną trzecią jego zaludnienia stanowi ludność miejska. Tu wyrosły dwa największe miasta Polski, Warszawa, jej stolica (1.109.000 mieszk.), i Łódź, największy ośrodek przemysłowy na Niżu Polskim (607.000 mieszk.).

Początkowe dzieje Warszawy giną w pomroce dziejów dzielnicy Mazowieckiej. Książę czerski, Konrad II, założył tu około r. 1283 gród, mający za zadanie bronić przejścia przez Wisłę, a w sześć lat później nazwa jej, utworzona od imienia własnego Warsz, po raz pierwszy wymieniona jest w dokumencie historycznym. Rozwój miasta został zapewniony z chwilą przeniesienia tu stolicy z pobliskiego Czerska, a w 1339 r. delegaci papiescy rozstrzygają w Warszawie spór między królem Kazimierzem a Zakonem Krzyżackim; w cztery lata potem powstaje księstwo Warszawskie, a w 1413 roku miasto otrzymuje przywilej lokacyjny.

Po wygaśnięciu Piastów Mazowieckich zostaje Warszawa wcielona razem z całym Mazowszem do Korony; w latach 1556 i 1564 zbierają się tu po raz pierwszy sejmy całej Rzeczypospolitej; od 1569 r. zostaje ona stałym miejscem obrad sejmowych i ludność jej wynosi około 14 tysięcy. W tym czasie buduje Zygmunt August wielkim nakładem pierwszy stały most na Wiśle. Od 1573 r. staje się Warszawa miejscem elekcji królów (Henryk Walezy i Stefan Batory), a po pożarze Wawelu osiadł w niej z całym dworem król Zygmunt III w r. 1596, przenocząc tu na stałe stolicę państwa z leżącego na kresach ówczesnej Polski Krakowa. Najazdy szwedzkie w połowie XVII stulecia niszczą niemal doszczętnie miasto, co wstrzymuje jego rozwój na dziesiątki lat. W 1743 r. specjalnie powołana komisja, z marszałkiem Bielińskim na czele, porządkuje stolicę, która się rozrasta i ludność jej dochodzi do 30.000.

Panowanie Stanisława Augusta było dla Warszawy dobrodziejstwem: odnawia on Zamek, wznosi prześliczny pałac letni w Łazienkach, staraniem Załuskich powstaje największa na owe czasy biblioteka publiczna; pobudowano również, bądź odnowiono cały szereg pałaców różnych rodów, które i dziś jeszcze nadają stolicy Polski swoiste piękno stylu stanisławowskiego. Staje się również Warszawa ośrodkiem życia umysłowego i narodowego, gdyż tu rozpoczyna swą działalność Komisja Edukacyjna, tu obraduje Sejm Czteroletni i zostaje ogłoszona Konstytucja Majowa; tu również, po powstaniu kwietniowym znajduje ośrodek insurekcja kościuszkowska, zalana przez Suworowa krwią podczas rzezi Pragi. Ludność miasta, która w ostatnich latach panowania Stanisława Augusta dochodziła

#### WARSZAWA (K. Laskowski).

Warszawa...

*Srebrna Wisły wstęga,  
Mazurskich piasków zagon płowy...  
A tam, by jakaś stara księga,  
By jakiś herbarz narodowy,  
W którym spisane: ból i sława,  
Oprawne w kamień — to Warszawa!*

*Na pierwszej karcie księgi starej  
Starego Miasta raptularze:  
Królewski posąg, wieża Farze,  
Latosich murów zwał przy Farze,  
Dalej mieszczkańskich domków szereg,  
Z dachami, nakształt furazerek.*

*Jak żołnierz z bronią u ramienia,  
Stoją ku rzece obrócone...  
Nad niskim progiem wnek z kamienia,  
Na wneku daty wyżłobione:  
Anno domini...*

*Czytaj duszą,  
Nim czas i ludzie je pokruszą!*

*Jesienny ranek w mgieł obronnie  
Płynię, jak gdyby w dymach prochów —  
A tam, na drugiej rzeki stronie,  
Za wody wstęgą: Praga, Grochów!  
Wspomnienia... Leci obłok mgławcy  
Do starej księgi! do Warszawy!*

*Nad Starem Miastem, w świt zamglony,  
Jakieś latosie echa gwarzą...  
Ku Farze naród rozmodlony  
Idzie z natchnioną dziwnie twarzą,  
Chora gwie wieją! lud się tłoczy...  
Niejedne łzą zachodzą oczy!*

*Wspomnienia... echa... mgły jesieni...  
Minionych wiosen złudo błada!  
Księgo! Na karty twe z kamieni  
Z powiewem wichru liść opada,  
Zwiędły, piekąc dołą zżarty...  
Weź go, o księgo! na swe karty!*

do 100.000, spada koło r. 1800 na 63 tys. Zaczyna się ciężki okres panowania zaborców, przerywany powstaniami. W r. 1830 liczy miasto 145.000 mieszk., a w czasie powstania styczniowego liczba ich dochodzi do 200.000.

Panowanie rosyjskie w drugiej połowie ubiegłego stulecia zostawia niezatarte piętno w postaci brzydko i bezplanowo zabudowanych dzielnic, oraz przez zbudowanie za Mikołaja I, na miejscu dawnej dzielnicy dworskowej Żoliborza, słynnej cytadeli; charakter nadają jednak miastu założone w średniowieczu Stare i Nowe Miasto, z przesłiznieniami nieraz kamienicami z XVII st., a dalej Zamek, z kolumną Zygmunta III z r. 1644, szereg starych kościołów z najstarszą katedrą Św. Jana oraz Św. Marcina, Św. Ducha i Marii Panny na Nowem Mieście, ze starą wieżą, szereg pałaców jak: Pod Blachą, Krasińskich, Kazimierzowski, Paca, Brühlowski, Mnischów, Zamoyskich i wiele innych. Zśród wyższych zakładów naukowych posiada Warszawa uniwersytet, założony w 1817 r., politechnikę (1899 r.), Szkołę Główną Gospodarstwa Wiejskiego, Wyższą Szkołę Handlową, Wolną Wszechnicę Polską, Państwowy Instytut Pedagogiczny i Państwowy Instytut Dentystyczny, w których studjuje dwudziestotysięczna rzesza słuchaczy. Posiada Warszawa również pięć większych bibliotek: Uniwersytecką, Krasińskich, Zamoyskich, Bibliotekę Publiczną i świeżo powstałą Bibliotekę Narodową z Rapperswilskiej i innych. Stolica mieści również szereg instytutów i towarzystw naukowych, jak Państwowy Instytut Hygieny, Towarzystwo Naukowe Warszawskie i inne. W dziedzinie zbiorów muzealnych i sztuk pięknych miasto, dzięki niewoli, jest upośledzone.

Warszawa jest po Łodzi największym ośrodkiem przemysłowym w Polsce: jej przemysł jest bogaty i zróżnicowany. Na pierwsze miejsce wysuwa się przemysł maszynowy i metalowy, dalej przemysł włókienniczy i konfekcyjny, następnie chemiczny i farmaceutyczny, na koniec przemysł spożywczy, wreszcie szklany, drzewny, gumowy, obuwiany, papierowy, garbarski, poligraficzny i inne.

Ludność Warszawy wzrastała w ostatnim trzydziestolecium szybko, ale przekształcenie jej przez zaborcę na zam-

knietą twierdzę odbijało się fatalnie na rozbudowie miasta. W 1900 r. liczyła Warszawa 686.000 mieszkańców, w 1910 r. już 781.000, w chwili wybuchu wojny światowej — 885.000. Pierwsze pięć lat wojny i okupacji niemieckiej zmniejszyły ludność miasta, lecz po przyłączeniu przedmieść w 1916 r., obszar jej wzrósł do 121 km<sup>2</sup>, a ludność, według spisu z 1921 r., wyniosła 936.713, na co wpłynęło przywrócenie miastu godności stolicy państwa i, co zatem idzie, skupienie szeregu władz państwowych, wojewódzkich, instytucyj gospodarczych i finansowych i t. d. Na 1 stycznia 1930 r. ludność stolicy wynosiła 1.109.000.

Spis z r. 1921 wykazał, że powojenna Warszawa liczy 72,3% Polaków, 26,9% Żydów, 0,1% Niemców, tyleż Rusinów i reszta innych. Według wyznania ludność Warszawy dzieliła się jak następuje: 597.798 rzymskich katolików (63,8%), 310.322 mojżeszowych (33,1%), 18.234 ewangelików (1,9%), 5.753 prawosławnych (0,6%), oraz nieco innych. Jest więc stolica nasza, po Nowym Jorku (1,8 milj.), największym skupieniem Żydów na świecie.

Klimat Warszawy odznacza się zmiennością, wynikającą z położenia wśród wielkiej, otwartej dla wiatrów zachodnich wschodnich, równiny. Przeciętna temperatura stycznia wynosi — 3,1° C., lipca 18,7° C., roczna 7,9° C., przeciętna wysokość opadów — 55 cm.

Miasto położone jest na lewym, wysokim (110 m.) brzegu Wisły, o 30 km. od ujścia do niej Bugu z Narwią, przyczem Praga i przedmieścia na prawym, dolnym brzegu, są o 20 m. niżej od Warszawy położone.

Pod względem administracyjnym miasto stołeczne Warszawa stanowi województwo, podzielone na trzy sta-

#### WARSZAWA (J. Tuwim).

*Pędzisz, niepowstrzymana w tętniącym galopie,  
Wichrem dziejów swych gnana i przyszłości sław!  
Pędzisz i nas porывasz, na dziw Europie,  
Strzelista, wyjężona stolico, Warszawo!*

*O czujna! Jak skoczyłaś! Jakżeś się wyrwała  
I ten rytm uchwyciła, którym wolni rosną!  
Aż zdumiona spogląda twoja dawna chwala,  
Jak w zgiełku i turkocie grzmisz pieśnią radosną.*

*Miljon żywych! A drugi powoli narasta,  
I na zielone pola wypycha stolice.  
Więc beton, asfalt, cement, szare mięso miasta,  
Rośnie murem, twardnieje w domy i ulice.*

*Na strunach wyciągniętych ulic — grasz symfonję  
Wrzaskliwych aut, pędzących zadyszana zgrają!  
Po piętrach, w ogniach barwnych, litery latają,  
I zorza elektryczna pośród nocy płonie.*

*Rozblyskana! Nad Polską przeleć meteorom,  
Świetlistym dla poetów stań się poematem!  
Spójrz! I Wisła się dziwi, kiedy w nią wieczorem  
Wbijasz ostre sztylety kolorowych światel.*

*I dziwi się z pomnika toruński Astronom,  
Jakie to nowe świecą na niebie komety,  
I woła do czarnego posągu Poety:  
„Dziwy, panie Adamie, jakie gwiazdy płoną!”...*

#### WARSZAWA W DOBIE NIEWOLI.

(„Rok 1794 Nil desperandum”. Wl. St. Reymont).

...Jakaś ementarna cichość wisiała w powietrzu, grobami wydawały się kościoły, grobami te wspaniałe pałace Potockich, Radziwiłłów, Lubomirskich i Malachowskich, stojące wzdłuż Krakowskiego w przepychu złożonych krat i herbów, drzew i cudnej struktury, bowiem zawarte były na glucho, ciche, a dziedzińce porastały trawą...

A wszak pamiętał, co się tu działo niedawno, w czasie konstytucyjnego sejmku, pamiętał te nieskończone rzędy zaprzęgów, mieniące się od barw, pióropuszków i złota, te kawalkady jeźdźców, ten przepych, zdumiewający nawet cudzoziemców, te ciżby przepelniające Warszawę radosną wrzawą, bogactwem, bujnością życia, tryskającego weselem i upojeniem. Już nie opuszczoną małżonką... wydawała mu się Warszawa, jeno wdową, żalostną po stracie szczęścia i wolności, wdową, sponiewieraną przez tyranów i hańbę poniżenia...

rostwa grodzkie: Warszawa-Północ, Warszawa-Południe, i Warszawa-Praga. Poza tem mieszcza się tu władze województwa warszawskiego oraz powiatu warszawskiego wiejskiego.

Warszawa w znacznej części zawdzięcza swój rozwój swemu położeniu w samym środku Rzeczypospolitej, na skrzyżowaniu dróg ze wschodu na zachód i z północy na południe, oraz na przecięciu dróg lądowych i wodnych (Wisła). Sześć linii kolejowych: dwie na zachód i cztery na wschód — połączenia przez Berlin i Wiedeń z resztą Europy zachodniej i przez Moskwę z Europą wschodnią i Azją — stwarzają z niej ważny węzeł kolejowy; podróż z Londynu do Chin przez Warszawę trwa dwa i pół tygodnia, podczas, gdy podróż morską przez Suez — około sześciu, jest to więc najkrótsze i najtańsze zarazem połączenie Europy z Azją. Poza tem przechodzi tędy najkrótsze połączenie kolejowe i lotnicze Bałtyku (Gdynia, Gdańsk) z morzem Czarnym przez Odessę lub Konstancę, a dalej do Konstantynopola i Bliskiego Wschodu.

Gdy drogi wodne w Polsce będą uregulowane i kanał Węglowy oraz Zachodnio-Wschodni zbudowany, Warszawa stanie się wielkim portem w komunikacji śródlądowej; tymczasem znaczenie jej pod tym względem jest jeszcze małe i budowa portu na Saskiej Kępie postępuje powoli.

Jest również Warszawa ważnym węzłem komunikacji lotniczej, gdyż stąd rozechodzą się linje do Gdańska, Bydgoszczy, Poznania, Katowic, Krakowa, Lwowa, Wiednia, Bukaresztu i Paryża.

Dzięki rozwojowi przemysłu i komunikacji oraz swej milionowej ludności jest ona również ośrodkiem handlowym w handlu krajowym i w pewnej mierze zagranicznym, gdyż tu mieszcza się, oprócz giełdy pieniężnej i towarowej, izby handlowe polskie i polsko-zagraniczne, banki krajowe i zagraniczne, centralne zrzeszenia gospodarcze i inne.

Poza Warszawą miast większych na Mazowszu prawobrzeżnem niema.

Nad Narwią, zdala od kolej, leży stary gród przeciw Prusom i Jadźwingom Pultusk (14.000 mieszk.), znany z dużego wyrobienia i uświadomienia ludności miejskiej. Radzymin (4.000 mieszk.), 18 km. od Warszawy położony, znany jest jako jeden z punktów oporu, stawianego przez walczącym wojskom bolszewickim na przedpolu stolicy w sierpniu 1920 r. W ładnym położeniu na wysokim brzegu Bugu wznosi się Wyszaków (9.000 mieszk.), a nad Liwcem, na pograniczu Podlasia, Węgrów (8.000 mieszk.). Położony na linii brzeskiej, 40 km. od Warszawy, Mińsk Mazowiecki (11.000 mieszk.) posiada fabrykę maszyn i odlewów żelaznych i szereg lotnisk w pobliżu. Nad Świdrem, w suchej i zalesionej okolicy leży Otwock, zamieszkały głównie przez Żydów (9.000 mieszk.), posiadający znane sanatorium; w pobliskim Starym Otwocku znajduje się na wyspie pośród jezior częściowo zrujnowany pałac marszałka Bielińskiego, zbudowany w XVII wieku.

Stoczek nad Świdrem i Maciejowice nad Okrzejką są znane z bitew w 1831 i 1794 r. Nad Wisłą leżą stare grody: Góra Kalwarja (6.000 mieszk.) i Czernsk, z ruinami zamku książąt mazowieckich na wyniosłym wzgórzu i cukrownią.

Na Mazowszu niższym, na skraju wzniesienia Łódzkiego, leży największe po Warszawie miasto Polski i ośrodek przemysłu włóknistego, Łódź (607.000 mieszk.). Łódź urosła z małej wioski, jaką była przed 1820 r., na ogromne miasto, którego ludność przekroczyła ćwierć miliona w ostatnich latach zeszłego stulecia, a w 1910 r. liczyła już przeszło pół miliona. Wskutek zniszczeń wojennych ludność jej spada i w 1921 r. wynosi 452.000, by w ostatnich latach przekroczyć 600.000. Łódź posiada około 30% ludności żydowskiej, wskutek zaś imigracji rzemieślników i przemysłowców niemieckich w pierwszej połowie ubiegłego stulecia, którzy

#### NAREW. PULTUSK (W. Gomulicki).

*Nad błękitną moją Narwią  
Najpiękniej się łąki barwią,  
Najmilszniej szumią drzewa  
I najmilej słowik śpiewa.  
Nad tą rzeką, nad tą moją,  
Poświęcane chaty stoją,  
A w nich zbożność i prostota  
I pogoda mieszka złota.  
Dużom roil i doznawał,  
Przemęczyłem życia kawał,  
A te brzegi, choć tak skromne,  
Zawsze myślom mym przytomne.*

*Do mej rzeki, jak do czary,  
Przysiadł bokiem zamek stary:  
Pije blask jej i pogodę  
I wspomina lata młode.  
Ogród, mroczny murów cieniem,  
Opasuje go pierścieniem,  
A zaś tkane kwieciami wzgórze  
Ma ten zamek za podnóże.*

*Fala drżęca, laskotliwa  
Do stóp samych mu dopływa,  
I w północną, głuchą ciszę  
Do snu pieśnią go kołysze.*

*On jej wzajem opowiada  
Swoje dzieje od pradziada:  
Kto go zrodził, kto wychował,  
Kogo kochał, z kim wojował.*

*Jako niegdyś w ognia wali  
Jadźwingowie go skąpali,  
Obłożywszy mury wokół  
Stosem głowni, zlaných smołą,*

*Jako później Szwedów nawal  
Dwukroć szturmem go dostawał —  
(Dotąd jeszcze siedzą w murze  
Szwedzkich armat kule duże),*

*Jako później w północ samą  
W wielkiej sali ponad bramą,  
Zaciągnąwszy zbrojną wartę,  
Jadł wieczerzę Bonaparte.*

położyli podwaliny pod rozwój przemysłu włóknistego Łodzi, jest tu jeszcze 7% Niemców.

Podstawą przemysłu łódzkiego są fabryki wyrobów bawełnianych, przędzalnie, tkalnie, farbiarnie i wykończalnie oraz fabryki wyrobów wełnianych, trykotaży, pończoch, pluszu, rękawiczek, wstążek i koronek, tasiem gumowych, konfekcji i kapeluszy. Poza tem, istnieją fabryki maszyn i wyrobów metalowych, maszyn młyńskich, pomp, wag, śrub, okuć i inne.

Dokoła Łodzi grupują się liczne miasta i osady fabryczne, należące do okręgu przemysłowego łódzkiego: Zgierz, (21.000 mieszk.), Pabjanice (32.000, mieszk.), Zduńska Wola (19.000 mieszk.), Ozorków (13.000 mieszk.) i, znane z chałupnictwa, Brzeziny (11.000 mieszk.). Najważniejsze z nich są Pabianice i Zgierz, gdzie jest najwięcej po Łodzi fabryk wyrobów wełnianych, poza tem fabryki maszyn, kotłów, chemiczne i inne. W Pabjanicach, oprócz fabryk włókienniczych, znajdują się znaczne fabryki chemiczne i papieru oraz mebli. Zduńska Wola, która uzyskała ostatnio połączenie kolejowe ze Śląskiem i z Gdynią, posiada również szereg fabryk wełnianych, maszyn i narzędzi rolniczych odlewni żelaza, oraz garbarnie.

W rolniczej części Mazowsza niższego leży Kutno (16.000 mieszk.), na skrzyżowaniu linii kolejowych Warszawa-Bydgoszcz, Warszawa-Poznań i Łódź-Płock. Znajdują się tu liczne zakłady przemysłowe, oraz fabryki maszyn i narzędzi rolniczych. W północnej części wzniesienia Gostyńskiego leży na buraczanych glebach Gostynin (7.000 mieszk.). W zamku tutejszym więziony był i zmarł w 1612 r. car moskiewski, Wasyl Szujski. Nad Bzurą, na skrzyżowaniu kolei z Warszawy do Łodzi i ze Skierniewic do Kutna, rozsiadł się stary Łowicz (16.000 mieszk.), dawna siedziba arcybiskupów gnieźnieńskich z ładną kolegiatą, wzorowem seminarjum nauczycielskiem i z dość rozwiniętym przemysłem (fabryki maszyn i narzędzi rolniczych, krosien i przyrządów tkackich, nici, mydła i świce). Zamożną i we-

#### LÓDŹ (J. Tuwim).

...Miasto kominów i blota, miasto pałaców i nędznych robotniczych mieszkańek, w których plondrują choroby i bieda, miasto sady i złota, głodu i przepychu, wielkiej pracy i monotoni, wiecznie tych samych ludzi i jednakowych spraw! „Ziemi obiecana” dla stu i „złe miasto” dla pięciuset tysięcy! Łodzi, wyrobniczo! Łodzi, producentko! Łodzi, miasto czarnego, powszedniego dnia roboczego, bądź pozdrowiona!

#### LÓDŹ O ŚWICIE (Wł. St. Reymont).

Lódź się budziła.

Pierwszy wrzaskliwy świst fabryczny rozdarł ciszę wczesnego poranku, a za nim we wszystkich stronach miasta zaczęły się zrywać coraz głośniejsze inne i darły się chrapliwymi, niesfornymi głosami, niby chór potwornych kogutów, piejących metalowymi gardzielami hasło do pracy.

Olbrzymie fabryki, których długie, czarne cielska i wysmukłe szyje-kominy majaczyły w nocy, w mgłę i w deszczu, budziły się zwolna, buchały płomieniami ognisk, oddychały kłębami dymów, zaczynały żyć i poruszać się w ciemnościach, jakże jeszcze zalegały ziemię...

solą okolicę najbliższą Łowicza, przeciętą dość gęstą siecią dobrze utrzymanych dróg bitych, ozdabia wspaniale utrzymana rezydencja wielkopańska książąt Radziwiłłów w Nieborowie, zachowana jakby żywcem z XVIII wieku, oraz śliczne, choć zapuszczone nieco ustronie—Arkadja, którą wybornie scharakteryzował Krasicki w następującym wierszu:

„...niech będą z cyprysów gaiki,  
„Mruczące po kamyczkach gdzieniegdzie strumyki;  
„Tu kiosk, a tu meczecik, holenderskie wanny,  
„Tu domek pustelnika, tam kościół Dyanny.  
„Wszystko jak od niechcenia, jakby od igraszki:  
„Belwederek maleńki, klateczki na ptaszki...”

W odległości sześćdziesięciu kilku km. od Warszawy ku południo-zachodowi leżą Skierniewice (17.000 mieszk.), wyjściowy punkt odnogi kolejowej Bydgoskiej. Przed oczyma śpieszącego ku stolicy podróżnika, w czasie godzinnej podróży, migają, jak paciorki, na stalową nić ruchliwej kolei nanizane: Żyrardów (21.000 mieszk.), dymiący kominami swych wielkich zakładów przedziałniczych; tonący w zieleni ogrodów i parków Grodzisk (11.000 mieszk.) ze znanem uzdrowiskiem i licznymi fabrykami; dalej podmiejskie letniska Milanówek i Brwinów, nakoniec fabryczny Pruszków (15.000 mieszk.), ze znanymi warsztatami kolejowymi i popularnym szpitalem dla umysłowo chorych w Tworkach, i najbliższe, dymem spowite, przedmieścia Warszawy.

Na prawym brzegu Wisły i Narwi, na łagodnej, lekko falistej stoczystości od wzniesień Pojezierza ku Wiśle, leży Mazowsze wyższe. Jest ono przeciętnie wyniesione około 150 m. nad poziom morza, a najwyższy jego punkt, leżący w okolicach Janowa nad Orzycem, wznosi się na 235m. Zgodnie z ogólnym nachyleniem krainy, rzeki tu płyną ku południowi. Poczynając od wschodu, do Narwi wpadają: Pissa, Szkwa, Rozoga, Omulew i Orzyc, a do Bugu Wkra, wypływająca z Pojezierza Mazurskiego koło Nidborka i w górnym swym biegu nosząca nazwę Działdówki. Z wyjątkiem Orzyca, wszystkie te rzeki biorą swój początek na obszarze Prus Wschodnich z licznych jezior Pojezierza Mazurskiego. Bezpośrednio do Wisły wpada szereg drobnych rzeczek, z których największa jest Skrwa, a na pograniczu z Pojezierzem wpada powyżej Torunia Drwęca, płynąca z jeziora Drwęcko koło Ostrodu w Prusach Wschodnich.

Gleby Mazowsza wyższego są naogół żyzne: w zachodniej jego części, a zwłaszcza między Skrwą i Wkrą, przeważają bielice oraz czerwone gliny piaszczyste, a między Wkrą

#### ŁOWICZANIE.

(„Pielgrzymka do Jasnej góry”. Wł. Reymont)

... Przed kościołem ścisk i ruch ogromny, bo zaraz za nami nadciągnęła kompania łowicka, i z innych stron było już kilka. Łowiczaki, lud rosły i piękny, znać w twarzach i ubraniach zamożność dawną. Kostiumy mają wspaniałe. Kobiety, zupełnie ładne, pstrzą się między naszą szarżyzną, niby maki, całe ponsowo ubrane, wszystkie w trzewikach sznurowanych czerwonymi tasiemkami, zapaskach i z chustkami białymi w ręku. Mężczyźni w spodniach czerwonych, w pasy poprzeczne białe, żółte i zielone. Kapotki granatowe, obwiedzione sznurkami czerwonymi, kapelusze spiczaste, czerwone wstążeczki u koszul...



Ł Ó D Ź, główny ośrodek przędzalniany.

*Photo-Plat*



i Orzycem jest sporo szczyrków, glin i ilów. Na wschód od Orzyca, na Kurpiach, gleby są piaszczyste i liche, na zachód zaś — brak niemal zupełny lasów i na lepszych glebach rozwinęła się uprawa buraków cukrowych, a co zatem idzie — przemysł cukrowniczy. Jest to jednak kraj nawskroś rolniczy i ludność wiejska stanowi tu około 75% ogółu. W części zachodniej krainy rozwinięta jest hodowla bydła, natomiast w północnej chowają dużo koni.

Na wschód od Orzyca zachowała się resztką dawnej puszczy Myszynieckiej, zwanej ongi Zieloną, zamieszkałej przez Kurpiów. Nie zajmowali się oni nigdy rolnictwem, to też nie znali pańszczyzny. Zajęciem ich było głównie bartnictwo, łowiectwo i przemysł leśny. Rządzili się oni odrębnymi prawami, podlegali bezpośrednio królowi, a żyjąc wśród puszczy, wyrobili sobie odrębne od reszty Mazurów zwyczaje, gwary, stroje i przemysł ludowy; znane są kurpiowskie tkaniny o ciemniejszych niż łowickie barwach. Słyszeli oni ze swego ukochania wolności i zacięcie bronili swego kraju przed najazdem szwedzkim i moskiewskim (1863 r.). Wobec przerzedzenia puszczy zajmują się oni rolnictwem i hodowlą, lecz jałowe gleby zmuszają Kurpiów do wychodźstwa stałego, bądź sezonowego do Prus Wschodnich.

Mazowsze wyższe jest rzadziej zaludnione od niższego i gęstość zaludnienia spada z 75 mieszk. na pld.-zachodzie do 50 i niżej. na pld.-wschodzie

Mazowsze wyższe jest bardzo upośledzone pod względem dróg. Przed wojną, oprócz linii kolei mławskiej i z Ostrołęki do Chorzela, kolei wcale nie było, podczas wojny przybyło kilka wąskotorówek, na Kurpiach, w Mławskim i w Sierpeckim; w ostatnim dziesięcioleciu zbudowano linię Nasielsk-Sierpc, która dalej, jako wąskotorowa, ma połączenie z Toruniem, oraz rozpoczęto linię Płock-Sierpc z ewentualnem przedłużeniem jej do Brodnicy. Wszystko to jest jednak niewystarczające i linia Płock-Ciechanów-Przasnysz oraz Sierpc-Mława-Przasnysz-Ostrołęka-Nowogród-Łomża, z przedłużeniem przez Osowiec do Augustowa, są konieczne. Dróg bitych posiada Mazowsze wyższe stosunkowo dużo, to też rozwój komunikacji samochodowej częściowo zastępuje brak kolei.

Miast większych, wobec nieuprzemysłowienia krainy, niema, a dawne, znane z dziejów Polski grody, są teraz małymi miasteczkami.

Stolicą Mazowsza wyższego jest ślicznie na wyniosłym brzegu Wisły położony Płock (28.000 mieszk.). Jest to jedno z najstarszych miast w Polsce. W pięknej, starożytnej katedrze biskupiej znajdują się groby Władysława Hermana, który Płock szczególnie ukochał i stale tam przebywał, i Bolesława Krzywoustego. Obecnie Płock posiada muzeum i bibliotekę, oraz jest znany, jako główny ośrodek marjantyzmu. Ostatnio zaczyna się tu rozwijać przemysł (fabryki maszyn i narzędzi rolniczych), a połączenie kolejowe przez Kutno wpłynie dodatnio na rozwój miasta. Na linii mławskiej leżą Ciechanów (12.000 mieszk.) i Mława (17.000 mieszk.), posiadająca fabryki maszyn i narzędzi rolniczych, mydła,

nici i octu. W Ciechanowie, leżącym w żyznej okolicy, znajduje się cukrownia.

U spływu Bugu z Narwią do Wisły leży słynna z walk w 1920 r. twierdza Modlin, a wzdłuż Wisły, na wyniosłym jej brzegu, rozsiadł się szereg starych, historycznych grodów, jak Zakroczym, Wyszogród, Czerwińsk i Dobrzyń.

#### δ) Nizina Podlaska.

Podlasie niema wyraźnych granic naturalnych. Na zachodzie graniczy ono z niziną Mazowiecką na linii Ostrołęka-Dęblin, na południu granica idzie mniej więcej wzdłuż dolnego biegu Wieprza, od Dęblina ku Dubience nad Bugiem; na wschodzie oddziela je od Polesia linja, idąca od Dubienki do Brześcia wzdłuż Bugu, a potem lukowato do Niemna po dziale wodnym Narwi z Prypecią i biegiem Zelwianki, Niemna do Grodna.

Granica północna Podlasia idzie od Grodna ku zachodowi na Rajgród, a potem wzdłuż granicy polsko-pruskiej. Zauważyć jednak należy, że powyżej opisane granice, podobnie zresztą jak granice niziny Mazowieckiej, są przeważnie umowne, historyczne zaś Mazowsze sięga znacznie dalej na wschód w obręb niziny Podlaskiej.

Dolny bieg Bugu, od Brześcia począwszy, dzieli nizinę Podlaską na dwie części: południowo-zachodnią, gdzie znajduje się wzniesienie Łukowskie i północno-wschodnią, ze wzniesieniem Białostockiem.

Ośrodkiem pld.-zachodniego działu jest Łuków, lecz najwyższe wzniesienie leży już na krańcu krainy, w okolicach na wschód od Żelechowa (206 m.). Ta część Podlasia wyniesiona jest przeciętnie od 150 do 200 m. nad poziom morza. Dział Łukowski stanowi węzeł wodny, z którego promienisto rozplywają się rzeki: Świder do Wisły, Liwiec z Kostrzyniem do Bugu, oraz Krzna z Białką, płynąca również do Bugu, lecz w kierunku wschodnim. Ku południowi spływają wody ku Wieprzowi, z dopływem jego Tyśmienicą.

---



---

#### PŁOCK (W. Wolski).

*I znowu jestem w grodzie prastarym Konrada...  
Późna nocna godzina... Zastłuchany w ciszę,  
Która szumi, jak fala wiślana, i gada,  
W fotelu na biegunach sennie się kołyszę...*

*Z okien widać katedry poważne zarysy  
I wieży zegarowej... A spacer za tumem  
Pusty — wabi kasztanów szelestem i szumem...  
W dole — Wisły gościniec... Na tratwach śpią flisy...*

*Za Wisłą się rozlaczają lasów czarna wstęga,  
Otulonych w mgły nocne... Kościelne Radziwie  
W rozłożystych topoli szumiącej śni grzywie...  
A wzrok, łzami zamglony, w nieznaną dal sięga...*

*Na moście wyludnionym spóźniony wóz dudni  
I naftowe latarnie w odstępach migocą...  
Słodko marząc, samotnie napawam się nocą,  
A powstrzymać lzy rzewne już coraz mi trudniej...*

Dział Białostocki jest przeciętnie również wyniesiony na 150 do 200 m., lecz w licznych punktach przekracza on 200 m., dochodząc między Sokólką a Odelskiem do 241 m. Z Białostockiego węzła wodnego spływają wody we wszystkich kierunkach, dążąc do Bugu, Narwi, Niemna i Prypeci. Do Bugu płynię Leśna i Nurzec, a dalej Narew z Supraślą i Biebrza z licznymi dopływami, biorącymi przeważnie początek już na Pojezierzu. Do Niemna podążają Świsłocz, Roś i Zelwianka, do Prypeci—Jasiolda. Niewielkie to wzniesienie stanowi dział wodny między Bugiem i Niemnem, należącymi do zlewiska bałtyckiego, a dopływami Prypeci, będącymi częścią zlewiska czarnomorskiego. Poza tem wypukłość Prypeci stanowi niejako pomost między wyżyną Lubelską a Pojezierzem.

Lodowiec pozostawił swe ślady na Podlasiu głównie w postaci moreny dennej, to też przeważającymi są gleby piaszczyste, bielice i gliny piaszczyste czerwone. Dna dolin dyluwalnych, jak dolina Narwi i Biebrzy oraz Jasioldy, zalegają utwory najmłodsze, piaski rzeczne, torfy i bagna, a w okolicy Siedlec i pasem od Łomży ku Wołkowyskowi ciągną się, podobnie jak na nizinie Mazowieckiej, szeregi wzgórz moreny czołowej. Na pld.-wschodzie Podlasie przechodzi niepostrzeżenie w nizinę Polesia, tworząc w okolicach Włodawy nad Bugiem szereg zabagnionych jezior.

Klimat jest nieco surowszy niż na Mazowszu, a wzniesienie Białostockie otrzymuje opadów nieco więcej, niż nizi- na Mazowiecka.

Nizina Podlaska jest dość dobrze zalesiona i lasy zajmują około 20% powierzchni. W dorzeczu górnych dopływów Narwi i Leśnej zachowała się słynna puszcza Białowieska, mająca około tysiąca km<sup>2</sup> obszaru, w której przechowały się, dzięki specjalnej opiece państwa, pospolite w dawnej Polsce żubry. Jest to dziś największy zwarty obszar leśny w Europie, stanowiący ongi własność królewską, a dziś państwową; dlatego też głównie zachował on charakter nietykalny, stanowiąc obszar wielkich łowów królewskich. Dzięki temu, oraz wskutek długotrwałego oddalenia od wszelkich dróg, była aż do r. 1914 puszcza Białowieska wielkim naturalnym rezerwatem ochronnym przyrody, w którym przebywało około pięciuset żubrów i półtora tysiąca losi. Podczas wojny zwierzyzna ta została wytepiena niemal całkowicie; część żubrów przewieziono na Śląsk do lasów ks. Pszczyńskiego, skąd tylko małe stadko zostało ostatnio powrócone do rodzimej kniei, gdzie otoczono je troskliwą opieką w celu zachowania tego ginącego gatunku. W czasie wojny drzewostan został również bardzo przetrzebiony i w Hajnówce zbudowano fabrykę suchej destylacji drzewa. Poza tem w obrębie puszczy znajduje się terpentyniarnia w Stoczku oraz pięć tartaków. Na trzech kwadratach, po kilometrze kwadratowym każdy, utworzono ostatnio rezerwaty ochronne.

65% puszczy stanowią drzewostany sosnowe i sosnowo-świerkowe, a liściaste (dęby, olchy, brzozy) resztę. Wśród drzewostanów iglastych i liściastych 65% tworzą drzewa od 100 do 200 lat wieku liczące, a wśród liściastych jest 20% ponad 200 lat wieku.

Na północ od Białegostoku znajduje się drugi znaczny obszar leśny, dawna królewska puszcza Knyszyńska. Nad Jasioldą i Niemnem spotykamy gdzieś bobry oraz losie, ilość ich jednak dość szybko maleje.

Wobec malej urodzajności gleb oraz znacznego zalesienia, nizina Podlaska jest słabo zaludniona, przeciętnie około 50 mieszk. na km<sup>2</sup>, a w pld.-wschodniej części krainy liczba ta spada nawet poniżej 30.

Pierwotne zaludnienie północnego Podlasia, a właściwie „Podlasza”, czyli ziemi pod panowaniem Lachów, stanowili pobratymcy Litwinów i Prusów—Jadźwingowie. Zostali oni wytepieni po złamaniu ich potęgi w XIII w. przez Leszka Czarnego (1279—1288). Ziemie te zostały cd zachodu zasiedlone przez polskich osadników z Mazowsza, a od wschodu przez osadników ruskich, słabszych liczebnie i niższych kulturalnie. Stanowią oni obecnie około 20% ogółu ludności. Procent Żydów wynosi około 10%, nieraz i więcej. Ludność wiejska dochodzi do 88% ogółu zaludnienia, gdyż miast tu jest niewiele, a podstawę utrzymania biednej naogół masy włościańskiej stanowi rolnictwo i hodowla; stosunkowo dużo hodują tu owce, których wełna jest zbywana do fabryk sukna w Białymstoku, a w okolicach nad Krzną rozwinęła się produkcja kozuchów. W Janowie założono państwową hodowlę koni rasowych. Bogactw mineralnych Podlasie nie posiada; jedynie w Białymstoku i w okolicy rozwinął się w końcu XVIII wieku przemysł włókienniczy, ale rychło wtedy upadł.

Najważniejszym i największym miastem Podlasia jest Białystok (77.000 mieszk.). W XVIII w. słynął jako „Wersal Podlaski” i z tych czasów dochował się piękny pałac Klemensa Branickiego. W połowie XIX w. powstał tu przemysł suknienny (przędzalnie wełny, tkalnice, fabryki wełny sztucznej, sukna), kolder, kapeluszy, waty, trykotaży, wyrobów dzianych, dalej są tu fabryki maszyn, narzędzi rolniczych, tytoniowe, garbarnie i t. d.

Obecnie jest Białystok siedzibą władz wojewódzkich i posiada pięć linii kolejowych, łączących miasto z Warszawą.

#### WYRĄB LASU.

(„Puszcza” J. Weyssenhoffa)

... Oto tam, gdzie puszcza dotyka świata udeptanego przez ludzi, przy trakcie pocztowym, rozlegają się głośnie huk i zuchwale w świątyni leśnej rozhowory. Kilkunastu chłopów, z toporami w ręku lub z rzemiennymi pasami, waleśa się rozgłośnie po szeleszczących kobiercach liści. Ten palnie tępym odwrótem siekiery w zasięg dębu, żeby zbadać, czy drzewo zdrowy odgłos oddaje, ów mierzy okiem, do jakiej wysokości da się obrobić sosna na belkę, tamten wyszukuje przedzierzenia lasu, kędyby można zwalone pnie przewlec do traktu. Krążą, nieczuli na piękno, drapieśni owszem na zepsucie ozdoby puszczy...

Mieszkający w pobliżu cisi smolarze, niekunsztowni przemysłowcy, którzy z pniaków dobywają sok, a rzadko kiedy powalają siekierą jaki wykrot lub „babę”, — wyleźli ze swych izb kurnych i przyglądają się zdaleka hucznym topornikom. Zostanie tam po ich przejściu pniaków cały ementarz, będzie z czego pędzić smołę, — niechby jednak poszli do licha, albo gdzie dalej, i nie psuli puszczy około chat naszych, gdzie każde drzewo ojcom i dzieciom znajome, a na jesionie jedynym zjawil się przed laty święty Nikola, a na sośnie tej i owej grał gluszec z ludzką duszą.

Wilnem, Elkiem i Prusami Wschodnimi, Baranowiczami i Mińskiem oraz z Brześciem i Lwowem. W pobliżu Białegostoku znajduje się kilka małych miasteczek i osad przemysłowych, jak Wasilków, Choroszez, Supraśl.

Dalej na południe, w stronę Brześcia, znajduje się powiatowe miasteczko Bielsk (95.000 mieszk.), a nad Bugiem, w przesłicznym położeniu, Drohiczyn i Mielnik. Na linii brzeskiej leży Biała Podlaska (13.000 mieszk.), gdzie mamy znaną fabrykę samolotów, a na skrzyżowaniu kolei z Ostrołęki do Łukowa i z Warszawy do Brześcia—Siedlce (31.000 mieszk.), z pałacem Ogińskich i ratuszem z XVI w. Pośrodku wzniesienia Łukowskiego nad Krzną wznosi się Łuków (13.000 mieszk.). Oba te miasta są znacznymi węzłami kolejowymi, połączonymi z Warszawą, Śląskiem przez Dęblin, Prusami W. przez Ostrołękę, Połockiem przez Mołodeczno i Lwowem przez Lublin.

Nad Narwią, na przejściu do niziny Mazowska, wymienimy znaną z bitew 1830 i 1920 r. Ostrołękę (9.000 mieszk.), strategiczny punkt i węzeł kolejowy. W malowniczym położeniu, na wysokim brzegu Narwi, panuje nad jej wielkimi łakami Łomża (22.000 mieszk.); wśród rozległych łęgów w pradolinie nad Biebrzą, na linii z Białegostoku do Elku na Mazurach Pruskich, leży dawna twierdza Osowiec.

Cały ten kraj przecięty jest siecią dawnych rosyjskich strategicznych dróg bitych, rozchodzących się promienisto z Osowca. Szosy te idą po liniach prostych, niezależnie od pobudowanych tu i ówdzie wsi i miasteczek, i nadają swoiste cechy tutejszym miejscowościom pod względem krajobrazowym.

Nizina Podolska jest dobrze uposażona w koleje, choć niektóre okolice, położone w czworokacie kolei Siedlec-Czeremcha-Białystok-Małkinia są po 30 km. od kolei oddalone; podobne stosunki panują na północy w dorzeczu Biebrzy.

Dróg bitych jest w płn.-zachodniej części krainy oraz na południu dosyć, lecz niektóre okolice, jak wyżej wspomniane obszary między Brańskiem, Ciechanowcem a Drohiczynem, są niemal ich pozbawione. Bug, Narew i Biebrza, połączone kanałem Augustowskim z Niemmem, stanowią dobre, choć bez większego znaczenia, drogi wodne.

#### ε) Polesie.

Nizina Polesia rozciąga się na wschód od Podlasia, dochodząc na wschodzie do granic politycznych Rzeczypospolitej i Związku Sowieckiego. Jako południową granicę krainy przyjmujemy linię, idącą na północ od Włodzimierza, Łucka, Równego i Korca, oddzielającą Opole Wolyńskie od Wołynia północnego, stanowiącego przejściową krainę do właściwego Polesia. Linja wododziałowa między dopływami Niemna i Prypeci ogranicza nizinę Poleską z północy. W powyżej opisanych granicach Polesie posiada kształt wielkiego trójkąta, którego wierzchołek leży w okolicach Brześcia a podstawa opiera się o, płynącą poza granicami Polski, Dniepr.

Polesie stanowi równą jak stół nizinę, wyniesioną od 100 do 150 m., przezem jest ono najwyżej położone wśród nizin, stanowiących pas Wielkich Dolin. Kierunki rzek, płynących temi dolinami, wskazują na ogólne pochylenie tych nizin ku zachodowi, podczas gdy Prypeć, zgodnie z nieznacznym spadkiem Polesia ku wschodowi, płynie ku Dnieprowi. Skutkiem tego dział wodny Prypeci i Bugu, oraz Niemna z drugiej strony, jest jednocześnie działem wodnym dwóch zlewisk, Bałtyckiego i Czarnomorskiego. Polesie jest położone między wyższymi krainami Wołynia na południu i Nowogródzyczyny na północy, to też rzeki płyną z tych wyższych krain w kierunku dośrodkowym

#### POLESIE (Wł. Syrokomla).

*Smutny kraju Polesia! znajomyś mi nieco,  
Mglisto twoje wspomnienia z dzieciństwa mi świecą,  
Snują mi się niekiedy, jakby senne mary,  
Nieprzemierzone okiem trzęsawisk obszary,  
Lasy ciemne i geste, jakgdyby jaskinie,  
Rzeka, co między łożą a sitowiem płynie,  
Uprzykrzonych owadów drużyna skrzydlata,  
I zielony motylek, co nad wodą lata,  
I ta cisza powietrzna, rzadko przerywana  
Oстрым krzykiem żórawia, klekotem bociana,  
Albo pluskaniem czółna po spokojnej fali,  
Kiedy rybak z wędzierzem przemknie się w oddali.*

*Tajemny jakiś urok w mych oczach owiewa  
Żółte Polesia piaski i ponure drzewa,  
Czarne, podarte chatki na piasku lub mszarze,  
Słomą kryte cerkiewki i wiejskie cmentarze,  
Ozdobione jedliną lub sosną pochylą,  
Gdzie sterczy mała chatka nad każdą mogiłą,  
Gdzie w spokojnej mogile pomieszal się spolem  
Stary popiół pradziada z prawnuka popiolem.*

*Tu, zaslonieni lasem i oblani wodą,  
Z pokoleń w pokolenia ludzie wiek swój wiodą,*

*Żaden nowy obyczaj, żaden wymysł świeży,  
Nie przemienił ich mowy, ni kształtów odzieży,  
Żaden nowy duch wieku nie przyłożył ręki,  
By zmienić bicie serca albo takt piosenki.  
Jak przed wieki nosiły słowiańskie narody,  
Takie noszą sukmany, takie same brody,  
Takie same siekiery, któremi dąb walał,  
Takie same cerkiewki, w których Boga chwalał,  
Tak samo ich posila miód, jagła i ryba,  
Nie tutaj nie przybyło — trochę nędzy chyba.*

*Czasem nową piosenkę żniwiarka ukleci,  
Ojciec nowe podanie opowie dla dzieci,  
Co mu ze starych wspomnień po głowie się kręci,  
Co się działo w tej wiosce za jego pamięci.  
Drobne wspomnienia wioski lub pańskiego dworu  
Dają na wieczornicach trzęś do rozhoworu.  
Tam przy smolnem łuczywie, w wesolej gawędzie,  
Gdy chłopak wiąże siatkę, dziewczę kądziel przedzie,  
Gdy bajki pradziadowskie poczną bająć starzy,  
Serce się rozkołysze i głowa rozmarzy,  
Że zapomnieć tych bająń niema żadnej mocy,  
Będziesz myślał dni kilka i śnił kilka nocy,  
Powieś smutną, czy straszną, nie przestaniesz marzyć,  
Musisz ją złożyć z serca — drugiemu wygwarzyć.*

i wody ich są odprowadzane przez Prypeć ku Dnieprowi.

Pod względem ukształtowania powierzchni Polesie jest krajem najbardziej równinnym nie tylko w Polsce, ale i w całej niemal Europie. Jest to kraina wybitnie leśno-bagienna i tylko gdzieniegdzie wynoszą się lekko wzniesione piaszczyste pagórki i wydmy, stanowiące, oprócz błot, wód i lasów, ważny krajobrazowo czynnik. Piaski poleskie są jednak różnolite: warstwowane, morenowe z glazami i żwirami lub lotne. Miejscami występuje morenowa glina zwałowa, a na niej czasami bielice.

Na tle niskiego i płaskiego krajobrazu Polesia wznoszą się okolice wyższe, stanowiące jak gdyby wyspy wśród monottonnych, okiem nieobjętych, jego obszernych równin. Z płn.-zachodu wdziera się między Piną a Jasioldą klin wyższy, zwany Zahorodziem, dochodzący do 133 m., o glebach piaszczystych, miejscami żyzniejszych, gliniastych. Poza tem ponad 100 m. nad poziom morza wznosi się pas Wołynia północnego, wdzierający się na obszar właściwego Polesia swemi licznymi półwyspami.

Rzeki poleskie płyną dośrodkowo ku Prypeci, a wołyńskie ku północy. Główną rzeką tej krainy jest wielki dopływ Dniepru — Prypeć, płynąca leniwo wśród bagnistych, torfiastych brzegów i przyjmująca z prawa i z lewa szereg dopływów. Lewe dopływy są mniejsze i krótsze; są to: Pina, Jasiolda, Bobryk, Cna, Łań i pograniczna Słucz z Moroczą. Z prawej strony wpadają bagniste Turja, Stochód oraz, biorące początek na Opolu Wołyńskim, Styry i Horyń ze Słuczą Wołyńską. Wszystkie te rzeki płyną wolno i leniwie, są przeważnie głębokie i pełnowodne. Rozwidlają się one częstokroć na szereg równorzędnych ramion, tworząc prawdziwą sieć wodną; najwięcej koryt posiada Horyń, a Stochód stąd wywodzi swą nazwę.

Pina połączona jest z Bugiem przez Muchawiec za pomocą kanału Królewskiego, a Jasiolda z Niemnem przez kanał Ogińskiego i Szczarę. W okolicach źródłowych Prypeci

urozmaicają jednostajność krajobrazu liczne jeziora, z których największe jest Świtez poleśka (28,5 km<sup>2</sup>. pow.), poza tem wzdłuż Prypeci ciągną się szeregiem mniejsze nieco: Pieszczane, Lubiaskie, Nobel. Monotonne niziny nad Jasioldą ozdabia również szereg dużych jezior, jak Czarne i Sporowskie; kanał Ogińskiego przechodzi przez jezioro Wygonoskie (26,6 km<sup>2</sup>. pow.).

Krajobrazowo Polesie i północny Wołyń stanowią bagnistą bądź torfiastą równinę, zrzadka poprzerywaną wydmy piaszczystymi i pociętą gęstą siecią wód płynących i stojących, między którymi ciągną się wielkie obszary rzadkich borów sosnowych, bądź lasów mieszanych.

Gdy nadejdą wiosenne roztopy, wszystkie rzeki Polesia szeroko rozlewają, tworząc jedno nieprzejrzanego jezioro, z którego dopiero po opadnięciu wód wynurzać się zaczyna bagnisty i rozmokły grunt. Na bagnach i moczarach Polesia rosnące bujne trawy, mchy i osoki tworzą jakby kozuch, pod którym często jest woda. Po kozuchu takim przy wielkiej umiejętności można przechodzić, jednak w razie przerwania nogą roślinnej pokrywy, od razu wpada się po ramiona

#### POLESIE. ŚCIEŻKA WODNA.

(M. Rodziewiczówna. „Lato leśnych ludzi”.)

*Stanęli wkrótce nad czarną ścieżką wodną. Rosomak na czoło się wysunął i zaczął się rozbierać.*

— *Odzież w tobolek i na głowę, bo może miejscami i nie zgruntuujemy.*

— *Ba, ale nas pijawki żywcem pożą — zaprotestował Pantera.*

— *Dobrześmy żywi, tam się oczyścimy z plugastwa. Odzież będzie bardzo zawadzala.*

*Rozbrali się tedy, i Rosomak zsunął się w czarną, wstrętną gęstą wodę. Spód był grzązki, ale posuwali się naprzód, krzywiąc się i parszając z obrzydzenia do zgnitych, cuchnących wyziewów bagna. Woda sięgała do pasa, następnie do ramion, wreszcie Rosomak zaczął płynąć. Błotniaki pozrywały się z kępy, krzyżując z podziwu i trwogi. Bród się lamał i zakręcał. Zdawało się ludziom, że chyba nigdy się nie skończy. Orlik czuł, że lada moment wyciągnie się na kępę i umrze, taka go ogarnęła niemoc i rozpacz.*

*Aż wtem rozległo się wołanie Rosomaka.*

— *Już dopływamy! Mam grunt pod sobą, i Medwidły tuż. Szczeliną wodną ścieżka wnrzala się w dwie ściany leśne, utworzone z trzciny, kolących krzów i bezkształtnych trupów jakichś zwałonych drzew. Na pierwszy pień wypełził Rosomak i odsapnął.*

*Po kolei wynurzali się inni i obsiedli omszały czarny konar, dysząc i milcząc. Wszyscy byli czarni od mułu aż do twarzy i wyczerpani zupełnie.*

*Odrowąż spojrzal na słońce i rzekł:*

— *Brnęliśmy półtorej godziny. Musi być ze dwie wiorsty. Tęga przeprawa.*

— *Obierajmy pijawki! — zawołał Pantera. — A tu nawet niema gdzie się oplukać! A cuchniez to plugawe bagno! Chwilami chciałem nos chować do kieszeni, ale kieszenie w toboleku na głowie.*

— *Od dziesięciu lat nie było takiego suchego lata, i dlatego bród się uczynił. Inaczej dostępu by nie było! — rzekł Odrowąż. Ubruli się śpiesznie i zeskoczyli poza pień na stały ład. A tam utonęli wnet po ramiona w splecionej masie zielska i krzaków i stanęli bezradnie.*

— *Szczęśliwy Kuba! Bo tu niewiadomo, jak się posuwać po ziemi.*

#### POLESIE.

(M. Rodziewiczówna. „Czahary”.)

*...Kraj ten w tej chwili był jedną masą wód — płaski, bezbrzeżny, cichy, pusty. Chmury ptactwa krzyżowały się i krążyły; jak nikłe punkty stały olchowe gaje; gdzie niegdzie widmo wiatraka na wydmie; na widnokregu, jak zajrzeć, bory...*

*...Płynęli z falą więc szybko i chłop po chwili rzekł:*

— *To małaszowa sianożęć.*

*Ale sianożęć była pod wodą — sterczały z niej tylko czuby łozy i olszyny.*

*...Zbliżyli się wreszcie do szarej wioski, uczeponiej do piaszczystej wydmy...*

*...W wiosce ruch już panował. Spotkali parę łodzi z sieciami i stado bydła, które pasło się już, po grzbiety w wodzie, ogryzając łozowe kotki i wyciągając snujące się po wodzie czarnogłów.*

*...Za wsią rzeczka się zwięzła; oba brzegi porośnięte były olszyną, łożą, gąszczem krzewów. Rozbiegała się w tysiące wodnych żył, tworzyła rybne tonie, zatoki, lesiste głębie.*

*...Znowu łozy, olchy, czarna toń, las coraz bardziej drobny — i znowu tylko sianożęci — znowu zakręt...*

w bagno. Cała ta powierzchnia ugina się pod stąpaniem i stąd nazwa: „kaczaj—bołoto”. Gdzieniedzie roślinność tworzy kępy wśród bagna. Z jednej kępy na drugą można umiejętnie przeskakiwać i tak zwolna posuwać się po moczarze — biada jednak niezręcznemu, bo przy każdym fałszywym skoku wpada się w rzadkie bagno. Gdzieniedzie znowu wśród trzęsawisk są kawałki głębokiej wody, niczem nie porośnięte, zwane oknami.

Smutny i jednostajny jest widok Polesia. Jak okiem sięgnąć, niezmierzone płaskie niziny, przepojone wodą, na których rośnie trawa o żywej zieleni; kosić ją można tylko w najsuchszej porze roku, a zbierać siano — dopiero, gdy błota zamarzną. To znowu ogromne obszary rzadkiego sosnowego lasu, przerywanego zagajnikami z brzozy lub olchy, które otaczają polanki leśne, pokryte moczarem — tak zwane „hąły”.

Zato dla myśliwego tu uciecha: moc ptactwa błotnego — kaczek, bekasów, po lasach cietrzewie; a i grubszy zwierz polnyka borem: zdarzają się łosie, nad Jasioldą — bobry... Plagą są roje komarów, zwanych tu żartobliwie „słowikami”. W wodach dość dużo ryb, wśród których znane są malutkie

— Można wodną ścieżką.

— No, nie! — zaprotestowali. — Wolimy siekierą i nożem wyrąbywać przejście.

— Żeby choć zobaczyć co osobliwego! — stęknął Bartnik, zaczynając rąbać i krześć.

Zaczęli wszyscy pracować, w nadziei, że przecie dotrą do rzadszego porostu. Ale ostęp był jednolicie zwarty dołem, bo, gdy się wydostali z nadbrzeżnych łóz i oczerętów, znaleźli przed sobą ścianę olbrzymich leszczyn, czeremchy, kruszyny, jarzębin, kalin — wszystko splecione chmielem.

Gdy słońce zaczęło dopiekać, pokładli się na zwałonych pniach, wyczerpani zupełnie.

Z zapasów mieli tylko chleb i suszone ryby, na szczęście gąszcz barwił się mnóstwem dzikich malin i jeżyn, i bez trudu można było ugasić pragnienie, a leszczyny oblepione były mnóstwem napół dojrzałych orzechów.

Odrowąz i Rosomak, zamiast jeść i spoczywać, ruszyli dalej.

— Tu w głębi — wtedy — była wśród świerków polanka. Ale to już temu lat czterdzieści! — mówił stary, ogarnięty wspomnieniami.

Napół pelzli pod zwałami. Prostowali się czasem, wydrapywali na zmurszałe kłody, starali się zorjentować w kierunku, nie błędzić z powrotem. Aż zagrozdziła im znowu drogę wodna żyła brodu...

...Ostęp stawał się coraz dzikszy. Stare świerki cieniły się olbrzymiemi, nawisłemi gałęzmi, przesytemi u ziemi gęstwą młodych brzoź, osik i zwałami drapieżnych jeżyn. Małe halizny czyniły powalone drzewa, osnute całe pelzającami chmielami i powojem. Trzciny pokrywały nizy, klębiąc się w ściany zielone, w fale nieruchome, w okopy roślinne.

I wśród tego wily się ciasne przetarte szlaki, któremi leśni ludzie przesuwali się powoli, starając się stąpać bez szelestu, nie trącać zielonych ścian. Cisza była tak głęboka, że słyszeli kucie dzięciola za topielą, brzęk pszczół, żerujących na kruszynach, i bicie swych serc. Nie odzywali się. Czasem Rosomak stawał i pokazywał to gniazdo rzadkie, to kwiat, to wiewiórkę na świerku, to sowę, przytuloną do pnia i prawie niewidzialną, to lélaka złożonego we śnie, jak sęk drzewa. Tak szli, czytując księgę lasu.

rybki „wjuny”. Stolica Polesia, Pińsk, według podania, zbudowana jest na trzech olbrzymich wjunach.

Ze względu na chłodniejszą zimę (przeciętna stycznia —5,0° C.), klimat Polesia jest nieco surowszy niż Mazowsza i Podlasia, gdyż średnia roczna wynosi dla Pińska 6,6° C., podczas, gdy lato jest nieznacznie cieplejsze niż na Mazowszu (lipiec 18,7° C.); rozpiętość wahań temperatury jest większa (23,7° C.), czyli, że klimat Polesia jest więcej lądowy niż innych krain niżowych Polski. Opadów jest tu tyle, co na Wschodnim Mazowszu (do 60 cm.).

Gęstość zaludnienia, zgodnie z leśno-bagiennym charakterem krainy, jest bardzo rzadka; wynosząc przeciętnie 21 mk. na km.<sup>2</sup>, niekiedy tylko przekracza 30 ludzi na km.<sup>2</sup>, a w wielu okolicach spada nawet do 15 mk. Są to najslabiej zaludnione obszary nie tylko w Polsce, ale i w całej Europie Zachodniej: na obszarze prawie połowę większym od Belgii (42.000 km.<sup>2</sup>) mieszka zaledwie jedna dziesiąta ilości mieszkańców tego kraju, Polesie liczy bowiem około miliona mieszkańców.

Ludność Polesia stanowią w dwóch trzecich potomkowie dawnych DREWLAN (na pld. od Prypeci) i DREGOWICZAN (na pln. od Prypeci), zwani Poleszukami. Jest to najmniej rozwinięte i rozgarnięte pod względem umysłowym, kulturalnym i fizycznym plemię wśród Słowian. Mówią językiem ukraińskim, na północ od Prypeci przechodzącym w białoruski, lecz pod względem narcdowości są przeważnie nieokreśleni, często mówiąc o sobie, jako o „tutejszych”.

#### POLESIE. WILCZE GNIAZDA.

(M. Konopnicka).

Ogromne bory starej Litwy schodzą ze swego podniesienia w kraj niski, zapadły. Jeszcze po Berezynie falują litewskie wzgórza, jeszcze dźwiga się tu ziemia, jak może, podając czolo słońcu. Zaczem zwarty rdzeń jej wolnieje, a moczary bagniste biorą nad nim przewagę. Tu już, jak oko puścić, świat staje się najosobliwszą płataniną rzek i rzeczek, z których każda zadziergiwa gęste oka sieci wód mnogich, jaka nakrywa tę najgłębszą zapadłość ziem naszych, ową to kotlinę poleską, wiecznie tchem oparów dymiącą. Wszystko tu inne i własne. Zwierz, ptak, przyrodziewek ziemi, kolor obłoków, chody chmur, głosy wichrów, samopas lecających, a także człowiek i obyczaj jego. Świat tu, zamknięty w sobie, nielatwo dopuszcza do tajników swoich. Świat oparzelisk, mateczników, odeszłych kęp, zapustów leśnych, a nade wszystko świat bagnistych zapaści, wśród których siedzą silne zwarte łozy, wilczych łęgów pełne.

Łozy te, warownie wilcze, do których dostępu ludzkiej nodze czasu lata niema, pokazują ciekawe widowisko na twardej jesieni. Już ługi podmarzłe nie puszczaają pary, już ostre, półokle sity i szuwały sterczą jak sierść na nich, kiedy tu, to tam, na szerokich, dalekich przestrzeniach zaczynają świecić gęste, żywe ognie.

To Poleszuk wypala w łożach wilcze gniazda. Zrazu pelzają ognie, żółklemi trawami sycone, nisko, tuż przy ziemi, sycząc, jak zły gad, i klębiąc się w sobie. Aż gdy dopadną tęższej, zwartej żertwy, i buchną po łożach, kiedy się zakędzierzą i zakręcą w miotły, lecając powietrzem, jak ogniste race, wtedy całe okolice wyglądają, jak morze ognia. A tu wieher lodowy zadmie, zaśwista, zahuczy, podbije, rozżarzy owe miellice czerwone, pomiecie, popędzi one iskrzaste dymy i razem z uciekającym zwierzem wyje, tarza się, szaleje...

Przy spisie w 1921 r. 43% ludności województwa poleskiego podało swą narodowość jako białoruską, 18% jako ukraińską; Polaków, stanowiących przeważnie wyższe warstwy społeczne, jest tu przeszło 24%, a 10% stanowi ludność żydowska, skupiona po miasteczkach; 5% jest „innych”.

Ludność wiejska, która stanowi na Polesiu 86% ogółu, z trudem utrzymuje się z rolnictwa, rybołówstwa, hodowli oraz wyrębu i splawu drzewa. Istnieje spora emigracja na roboty polne na Wołyń. Północny Wołyń posiada gleby lepsze, gdyż, oprócz piasków, spotykają się bielice, wobec czego ludność jest zamożniejsza, utrzymując się z rolnictwa i hodowli. W 80% należy ona do narodowości ruskiej i do cerkwi prawosławnej.

W związku z charakterem krajiny miast jest tu bardzo niewiele i zaledwie 14% ludności mieszka w osiedlach miejskich. Największym miastem Polesia i stolicą województwa jest Brześć nad Bugiem (30.000 mieszk.). Jest to ważna twierdza, broniąca linii Bugu, oraz ważny węzeł kolejowy, mający połączenie z Warszawą przez Łuków, z Królewcem przez Białystok, z Mińskiem przez Baranowicze a przez Kowel (lub Chełm) ze Lwowem, Ukrainą i Rumunją. Dawne miasto Brześć, pamiętne unją kościelną z 1596 r., zostało przez Rosjan po r. 1831, w celu zbudowania twierdzy, zburzone. Dawna stolica kraju, Pińsk nad Piną (23.000 mieszk.), jest ożywionym portem rzecznyymi punktem handlowym i przemysłowym (tartaki, fabryki dychty i fornierów, zapalek). Na przecięciu linii kolejowych ze Lwowa do Wilna i z Brześcia do Homla leży Łuniniec, a na podobnym skrzyżowaniu kolei z Kowla do Kijowa—Sarny (6.000 mieszk.).

Na północnym Wołyniu największym miastem jest Kowel (21.000 mieszk.) nad Turją, ważny węzeł kolejowy z sześciu linjami na Lublin, Lwów, Brześć, Kamień Koszyrski, Sarny

i Równe. Na skraju Opola Wołyńskiego, na linii Kowel—Lwów, rozsiadł się starodawny Włodzimierz (12.000 mieszk.), dziś przeważnie żydowskie miasteczko powiatowe, rozwijające się dzięki znacznemu garnizonowi wojskowemu i szkole podchorążych artylerji.

Kolei posiada nizina Poleska, jeśli uwzględnimy gęstość zaludnienia, ilość wystarczającą. Z zachodu na wschód, z Brześcia na Łuniniec i dalej przez Homel do środkowej Rosji, idzie linja kolei poleskiej, a przez Brześć, Kowel i Sarny zbudowano przed wojną najkrótsze połączenie Warszawy z Kijowem. W kierunku południkowym przecina Polesie ważna strategicznie linja z Wilna przez Łuniniec i Równe na Lwów oraz druga o lokalnym znaczeniu, przez Kowel, Kamień Koszyrski i Janów koło Pińska, do Kosowa na linii Brześć—Baranowicze, przyczem od Kamienia do Kosowa jest to wąskotorówka. Podczas wojny pobudowano szereg linii wąskotorowych, które służą obecnie do wywozu drzewa.

Dróg bitych posiada Polesie bardzo mało i to na krańcach krajiny, podczas gdy środkowa część jest ich zupełnie pozbawioną. Typową drogą poleską jest natomiast droga gruntowa, wymoszczona układaniami w poprzek palami i faszyną, umożliwiającymi powolny ruch kołowy. Rzeki poleskie, choć nieregulowane, stanowią dobre naogół drogi wodne, a kanały Ogińskiego i Królewski, odbudowane po zniszczeniu wojennem, służą splawowi drzewa i żegludze na mniejszych łodziach.

Polesie jest dzisiaj krajem ubogim, pozbawionym bogactw mineralnych, z trudem dającym środki utrzymania nielicznej ludności. Opracowywany obecnie przez ministerstwo robót publicznych projekt osuszenia i meljoracji Polesia wskazuje, że kraina ta może wyżywić czterokrotnie większą ludność i stać się obszernym terenem kolonizacyjnym dla nadmiaru ludności rolniczej innych dzielnic Polski. Obecnie, dzięki swej niedostępności, stanowi Polesie doskonałą granicę obronną, rozcinającą ewentualny teatr działań wojennych na dwie części: białoruską i ukraińską.

## PUSZCZA POLESKA W ZIMOWY WIECZÓR. RYŚ.

(J. Ejsmond. „W puszczy”.)

*Piękna jest puszcza poleska o zimowym wieczorze, gdy biały śnieg na leśnych polanach zapali się tysiącem kolorów, zajaśnieje błękitem i złotem, nim go nie zaróżowi ostatni pocałunek odchodzącego słońca...*

*Cicha jest puszcza poleska, jak owe święte bory, w których składano przed wiekami ofiary bogom, skupiona i milcząca, czubami świerków i olek sięgająca, zda się, błękitu, niedostępna i tajemnicza. Wznoszą się w górę śmigle kolumny drzew, piętrzą się na ziemi cmentarzyska powalonych olbrzymów leśnych, odkryte białym całunem zimy...*

*Zaś w sercu kniei za potwornemi wywrotami umarłych pni, za zbitą gęstwą boru, na ostrowach, zagubionych śród zamarznionych bagien, jest królestwo dzikiego zwierza... Łoś rosochaty ma tam swoje bobrowiska, gluszc, kochanek wiosny i nocy, grać tam poczyna o kwietniowym poranku, zimą zaś na łodzie zdradliwym wilcze stado sprawuje krwawe łowy sarnie lub lis zażywa ptasiego myślistwa...*

*Lecz królem i władcą tych stron nie był ani łoś łagodny, ani jelen, który przybywał tu czasem z dalekich rewirów za żerem, ani lekkonogi kozioł, ani wilk mądry, ani gluszc o złotzielonej pierści, ale postrach boru — śmiały Ryś, przed którym drżało wszystko, od jelenia poczwarszy, a skończywszy na myszce leśnej, od gluszca do śpiewającego ptaszka z gęstwiny...*

## BRZOWY TRAKT POLESKI.

(J. Weyssenhoff. „Puszcza”.)

*...Wyszedł wkrótce na wielki trakt, który po raz pierwszy przebywał pieszo. Piękna to była droga w zupełnym przystroju lata. Brzozy więcej niż stuletnie, sadzone w cztery rzędy, odgradzały drogę od pól i łąk, które jednak nie dotykały bezpośrednio do traktu, lecz do biczewników, czyli pasów murawy, wyciągniętych po obu bokach alei. Starożytny ukaz nakreślił tę drogę tak rozrzućnie, ku wygodzie podróżnych i dla przepędu bokami stad bydła: droga miała szerokości dziesięć sążni, biczewnik po tyleż, i ten cały ogromny pas należał do wszystkich i do nikogo, gdyż od 130 lat, od czasów wytycznych, nikt go nie naprawiał, ani strzegł, brzozy tylko, coraz potężniejsze, wyswały kałuże w swe pnie poczerniałe, w swe korony zwarte jedna z drugą, śpiewne, pijane w wietrze, pod którymi gdy legniesz, a wpatrzysz się w niebo zahastowane liśmi, usłyszysz dumki i szumki niesłychane, poczujesz ciągoty podniebne i zakochasz się w brzozie, jak w dziewczynie, patrząc przez nią, jak przez dziewczynę, w swe ideały niedościgłe.*

## 2 a) Pojezierze Pomorskie.

Pojezierze Pomorskie należy do wielkiego pasa pojeziernego, ciągnącego się między opisaną już Krainą Wielkich Dolin na południu, a morzem Bałtyckim na północy, oraz między dolną Odrą na zachodzie a średnią Dźwiną na wschodzie. Ponieważ rozpatrujemy tu ziemie polskie, leżące tylko w granicach politycznych dzisiejszej Rzeczypospolitej, więc z Pojezierza Pomorskiego opuścimy jego część zachodnią, między Odrą a granicą polsko-niemiecką, przecinającą tę krainę na linii od ujścia Głdy do Noteci do ujścia Piaśnicy do Bałtyku. Następnie z Pojezierza Mazurskiego, położonego między Niemnem a Wisłą, rozpatrzymy szczególnie jego części zachodnią (ziemia Chelmińska) oraz wschodnią, czyli pojezierze Suwalskie, a z Pojezierza Litewskiego, ciągnącego się od Niemna do Dźwiny, zapoznamy się z jego częścią Wileńską. Skrawki pasa Żuław Nadbałtyckich rozpatrzymy w związku z Pojezierzem Pomorskim.

Polskie Pojezierze Pomorskie zajmuje wschodnią, wyższą część całego Pojezierza Pomorskiego, położoną między granicą polsko-niemiecką a dolną Wisłą.

Jest to urozmaicona wyżyna, o średniej wyniosłości od 150 do 200 m., w okolicach Kartuz sięgająca do 300 m. nad poziom morza; najwyższy punkt, Wieżyca, leży między Kartuzami a Kościerzyną i dochodzi do 331 m. Jest to najbardziej malownicza część Pojezierza, zwana Szwajcarią Kaszubską. Wyżyna Pojezierza Pomorskiego jest utworzona przez akumulacyjne utwory lodowcowe, przeważnie moreny czołowe, ciągnące się pasem od płd.-zachodu ku płn.-wschodowi; dochodzą one na polskim wybrzeżu bezpośrednio do morza, jako tak zwane kępy. Powyższy przebieg wzgórz moreny czołowej nadaje kierunek wododziałowi, to też liczne rzeczki, płynące w kierunku płn.-zachodnim, wpadają wprost do Bałtyku, przeważnie już na terytorjum niemieckim; szereg zaś dopływów Wisły i Noteci rozplywa się wachlarzowato ku wschodowi, płd.-wschodowi lub ku południowi.

Między wzgórzami malowniczo rozlały się liczne wody jezior, lodowcowego pochodzenia, należące przeważnie do typu strumieniowych, o wydłużonych kształtach i o znacznych nieraz głębokościach: z nich to bierze początek większość strumieni i rzek Pojezierza. Z największych znanych wymienimy jezioro Raduńskie w okolicach Kartuz, 15 km. długie, 40 m. głębokie, dalej Wdzydze, największe (16 km.) z jezior Pomorskich (55 m. głębokie), oraz Diabłsko, najgłębsze (83 m.). Powyższe jeziora należą do typu strumieniowych, podczas, gdy jeziora typu morenowego i zaporowego są mniej liczne, jak np. Kruszyno, Sumińskie i inne.

Rzeki, przeważnie, wypływają z jezior lub przepływają przez nie; posiadają zazwyczaj kręty bieg i duże spadki. Do Wisły odprowadzają swe wody: Brda, biorąca początek na pograniczu polsko-niemieckim na płn.-zachód od Chojnic, gdzie przepływa przez szereg jezior, a płynąc mimo Tucholi, Koronowa i Bydgoszczy, wpada pod Fordonem do Wisły; za pomocą kanału Bydgoskiego łączy Wisłę z Notecią i Odrą. Następnym dopływem Wisły

jest Czarna Woda, powstaje ona z połączenia kilku rzeczek w pobliżu Kościerzyny, przepływa przez Jezioro Wdzydzkie, zrasza puszcę Tucholską i pod Świeciem wpada do Wisły. Wierzyca, zwana niegdyś Wanią, bierze początek koło Kościerzyny, przepływa pod Starogardem i koło Gniewu wpada do Wisły. Z jez. Ostrzyckiego w grupie jezior Raduńskich wypływa Radunia, która, po połączeniu się z płynącą z pod Tezewa Motławą, wpada pod Gdańskiem do Wisły; w samym mieście tworzy Motława, dzięki uregulowaniu i pogłębieniu, właściwą przystań miejską dla mniejszych statków. Bezpośrednio do Bałtyku uchodzą drobne rzeczki, jak płynąca koło Wejherowa Reda, dalej Płutnica, uchodząca pod Puckiem, i pograniczna Piaśnica, przepływająca przez jez. Żarnowieckie. W okolicy Kratuz bierze początek Łeba, która w swym średnim i dolnym biegu płynie już przez terytorjum niemieckie i poprzez jezioro Łebskie wpada koło miasta Łeby do Bałtyku. Nad jeziorem Łebskim zamieszkują resztki pokrewnych Kaszubom Słowińców. W okolicach Sierakowie, na zachód od Kartuz, biorą początek Łupowa z Bukowiną, uchodząca przez jezioro Gardyżeńskie do morza, a opodal wypływa Słupia, wpadająca koło Ujścia Słupskiego do Bałtyku.

## POJEZIERZE POMORSKIE. KARTUZY.

(T. Kropidłowska „Z dziejów Kartuz”)

*Wśród gór odwiecznych lśniącej zieleni,  
Prastarych lasów cudnej przestrzeni,  
Kwiecistych łąków, przejrzystych rzek,  
Kartuzy słyną — niejednym wiek.*

*W okolo widne jeziora szkliste,  
Stare zabytki przeszłością mgliste —  
Kędy rozlega Bałtyku szum,  
Z przeszłych tragedij, wiekowych dum.*

*Wśród piękna czaru, prześlicznych kątek,  
Od dzieła swego wzięwszy początek,  
Bo od klasztoru miano swe ma,  
Które mu dała świątynia ta.*

*Przed pięćset laty, wśród dzikiej kniei,  
Kartuzanie, pełni nadziei,  
Dzieło wybrane stworzyli tuż,  
Dla chwały Bożej, zbawienia dusz.*

*Niestety krzyżak, w bucie swej srogi,  
Zajął Kaszuby — miasta, wsie, drogi —  
Lecz Kaszub wierny Ojczyźnie był,  
Że Polska będzie — z tą myślą żył.*

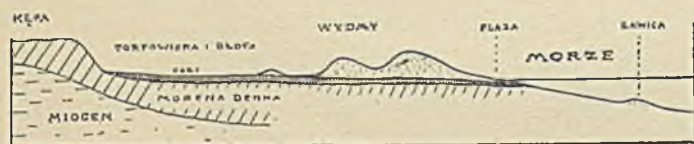
*Po srogiej męce, krwawej niedoli,  
Udręce ducha, ciężkiej niewoli,  
Błyska jutrzienka z za ciemnych chmur,  
I szło śpiewanie z kaszubskich gór.*

*Polska powstała! Orzeł więziony  
Wzleciał w obłoki, rozwarłszy szpony.  
Dziękczynne modły lud w niebo stał,  
Że Bóg tej chwili doczekać dał.*

*I u podnóża świątyni ołtarzy,  
Z wiarą, wiernością upadł na twarze,  
Że bronić będzie relikwii tej,  
Nie odda wrogom ziemię swą.*

Nad Słupią leży Słupsk a nad jej lewym dopływem, Bytówką, miasto Bytów, w okolicach którego znajduje się kilka wsi polskich, zamieszkałych przez Kaszubów. Do Noteci, na wprost miasta Ujścia, wpada, płynąca z jeziora Wierzchowskiego na Pomorzu niemieckim, Głda lub Gwda. Tworzy ona poniżej miasta Piły, znanego z urodzenia Staszycy, granicę polsko-niemiecką. Do rozbiórów Polski była ona w swym średnim biegu granicą Rzeczypospolitej, a dziś stanowi zachodnią granicę zasiedlenia pozostałej pod panowaniem niemieckim ludności polskiej.

O polskim wybrzeżu Bałtyku mówiliśmy już przy opisie morza Bałtyckiego. Wyróżniamy tam trzy typy wybrzeża: wybrzeże strome, urwiste, stanowiące zniszczone przez erozję wysokie równiny, zbudowane z utworów lodowcowych; są to tak zwane kępy, których na polskim wybrzeżu jest cztery: Swarzewska, Pucka, Oksywska i Orłowska. Następnie mamy wybrzeże nizinne, będące pozostałością pradoln dyluwjalnych, z których najznaczniejsza jest Prusko-Pomońska, ciągnąca się od Kowna doliną Niemna i dalej koło Królewca doliną Pregoly, gdzie doznaje obniżenia, zalana przez wody zatoki Gdańskiej, a wynurza się następnie na wybrzeżu Pomorskim i doliną Redy, Łupowy i Słupi przedłuża się dalej ku zachodowi. Takie wybrzeże nizinne spotykamy koło Gdyni, Rewy, Pucka, między Ostrowiem a Karwią i t. d. Trzeci typ wybrzeża, jest to wybrzeże wydmowe, wyrównane przez pracę prądów morskich i wiatrów. Typowym przykładem powyższego typu są wybrzeża na Pomorzu niemieckim



Rys. 31. Przekrój schematyczny wybrzeża niskiego zanurzonego w Karwi.

koło Łeby, a na naszym terytorjum koło Karwieńskich Blot, Karwi i Ostrowia, gdzie mamy wybrzeże nizinne wyrównane. O tworzeniu się mierzei drogą akumulacji piasków, niesionych wzdłuż wybrzeża przez prądy morskie a niekiedy i rzeczne i odcinających zatoki, zamieniane z czasem w jeziora, wysładzone i wreszcie zabagniane, mówiliśmy również. Na naszym wybrzeżu mamy mierzeję Pucką, czyli półwysep Hel, a na gdańsko-pruskiem mierzeję Wiślaną, czyli Świeżą, na prusko-litewskim zaś największą z nich, Kurońską. Odcinają one od morza zatoki, zwane zalewami. Zatoka Gdańska znajduje się w stadjum przejściowym między stanem zatoki a zalewu, lecz na przeszkodzie szybkiemu przedłużaniu się Helu stoi znaczna głębokość zatoki Gdańskiej oraz, w pewnej mierze, działalność człowieka, umacniająca ruchome piaski przez zasiewanie specjalnych roślin i systematyczne zalesianie pasa wybrzeżnych wydym.

Na południe od pasa nadbrzeżnego oraz od najwyższych wzniesień Pojezierza Pomorskiego, skąd wypływa większość rzek tej krainy i gdzie widzimy największe

jeziora, znajduje się rozległa połać kraju, położona na dogodnym południowym stoku wzgórz Szwajcarii Kaszubskiej. Jest to nieurodzajna kraina borów Tucholskich, gdzie duże przestrzenie zalegają sandry czyli piachy, będące materiałem wynymym i wyniesionym z obszaru topniejącego lodowca, posortowanym i ułożonym przez jego wody. Krajobrazowo też różnią się te okolice od Pojezierza północnego, gdzie przeważały krajobrazy i gleby (bielice, gliny) moreny dennej, bądź, dalej ku południowi — czołowej. Na piachach tych znaczne przestrzenie zarastają lasy, ciągnące się od Wisły aż po Chojnice na zachodzie i od Koronowa na południu aż po Starogard i jez. Wdzydzkie na północy. Przeważającym drzewem borów Tucholskich jest sosna, rosnąca na piaskach, natomiast na płatach gleb gliniastych rośnie dąb i buk a w okolicach Rytle porasta ogromny las świerkowy. Osobliwością puszczy Tucholskiej jest las cisowy, zarastający brzegi jeziora Mokrsko; podlega on ochronie leśnej. Bory Tucholskie nie mają charakteru puszczy, jak np. puszcza Białowieńska, lecz są poprzerywane przez pola uprawne, drogi i osiedla ludzkie. Z rzek płyną tędy Brda i Czarna Woda a spotykamy również sporo mniejszych jezior. Znaczny spadek tych rzek wyzyskano do poruszania tartaków, młynów i stacyj wodnych; w Gródku nad Czarną wodą znajduje się największy w Polsce zakład wodno-elektryczny, dostarczający m. in. prądu dla Gdyni. Gospodarstwo leśne jest tu dobrze urządzone, a drzewo splawia się Brdą i Czarną wodą do Świecia nad Wisłą i do Bydgoszczy. Rozpatrywana tu kraina pojezierna kończy się nieco na północ od linii kolejowej Bydgoszcz—Piła, a na południu od niej rozciąga się znana nam już pradolina, po której płynie Noteć i dolna Brda, połączone kanałem Bydgoskim.

Klimat Pojezierza odznacza się większą, niż gdziekolwiek na Niżu, zmiennością oraz nieco większą ilością opadów, które dochodzą w wyższych częściach Pojezierza do 70 cm.,

## PÓLWYSEP HELSKI.

(St. Zeromski. „Miedzomorze”).

...Między Rozewiem a Sambją zalega ten ład dziwny mierzeja ponad stumetrowemi głębiami.

Skądże się tu wziął w czystych toniach, jak tu powstał, ni to przylądek, ni wyspa, po milionokroć przez wściekły żywioł zdobywany i po stokroć szarpany na sztuki!

Tam, gdzie dziś cichy sosnowy bór szumi, istniał pono, — jak głoszą klechdy uczonych, — jakowyś ład, w jakowemś morzu pradawnem.

Studnia w tem miejscu, sto z górą metrów w głębokość ziemi idąca, przecina piasku tylko dwa metry, dalej do dziewięćdziesięciu ośmiu metrów przewierca formacje diluwium, a do stu sześciu metrów formacje kredowe.

Woda, bijąca z wywierconego otworu, strzela w górę na dwa metry ponad poziomy powierzchnię.

Kiedyś tedy na lądzie dalekim, w jakimś wyżynnym jeziorze ta woda ma źródło swego wytrysku.

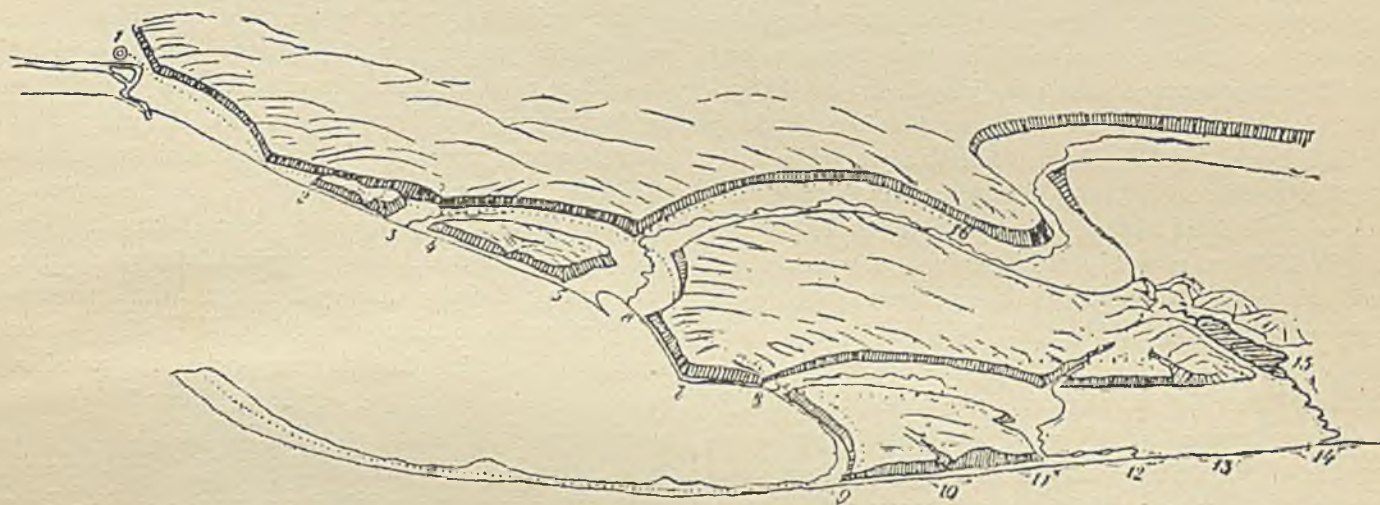
Mówią klechdy uczonych, iż ów osuch pierwotny począł w czasie narastać i grubieć, zanim grobla północna poczęła się, jako rewa podwodna...



w niższych natomiast obniżają się do 55 cm., we wschodniej zaś części krainy i na półwyspie Helskim spadają nawet do 50 cm. rocznie. Największa ilość opadów, zarówno na wybrzeżu jak i w głębi kraju, przypada na lato i jesień. Przecież lipiec i sierpień wykazują najwięcej w roku opadów. Co do temperatury powietrza, to wyższa część Pojezierza posiada przeciętną roczną  $7^{\circ}\text{C}$ ., na wybrzeżu i na pld-wschodzie krainy jest nieco cieplej. Temperatura średnia lipca wynosi przeciętnie dla całej krainy około  $17^{\circ}\text{C}$ ., wybrzeże nie różni się pod tym względem od wnętrza kraju, gdyż rolę ochładzającą gra w pierwszym wypadku morze, a w drugim wyższe położenie. Średnia stycznia

i tczewskim, dzięki obecności miast portowych, odsetek ten wzrasta do 25%. Podstawowym zajęciem ludności na wybrzeżu jest rybołówstwo morskie, a następnie rolnictwo; w ostatnim dziesięcioleciu ludność wybrzeża ciągnie duże zyski, będące nieraz podstawą utrzymania, z napływającej latem ludności z innych dzielnic Polski, szukającej zdrowia i rozrywki w licznych i szybko rozwijających się kąpieliskach nadmorskich, w jakie przekształcają się wsie rybackie.

W ostatnich latach Morski Urząd Rybacki poczynił szereg wysiłków, aby dotychczasową małą produkcję ryb kilkakrotnie zwiększyć, przez udogodnienia kredytowe



Rys. 31. Dżagram polskiego wybrzeża Bałtyku (Widok od strony morza):

- 1) Gdańsk, 2) Orłowo, 3) Gdynia, 4) Oksywie, 5) Mechlinki, 6) Ujście Redy, 7) Rzucewo, 8) Puck, 9) Wielka Wieś, 10) Chtapowo, 11) Jastrzębia Góra, 12) Ujście Czarnej, 13) Karwia, 14) Ujście Piaśnicy, 15) Jez. Żarnowieckie, 16) Wejherowo.

jest na wybrzeżu znacznie wyższa niż w głębi kraju, wynosi np. dla Helu  $-0.7^{\circ}\text{C}$ ., podczas gdy dla Chojnic, dzięki oddaleniu od morza i wyższemu położeniu, opada do  $-2,9^{\circ}\text{C}$ ., a znaczną część krainy obejmuje izoterma styczniowa  $-3^{\circ}\text{C}$ .. Amplituda roczna ( $20^{\circ}\text{C}$ .) wskazuje na klimat morski, silniej oczywiście zaznaczony w pasie nadbrzeżnym, gdyż Hel np. posiada rozpiętość wahań temperatur rocznych tylko  $18.1^{\circ}\text{C}$ .

Pojezierze Pomorskie jest dość rzadko zaludnione, gdyż średnio wypada tu około 57 ludzi na  $\text{km}^2$  (województwo pomorskie bez w. m. Gł.ńska), choć w wielu miejscach, a w szczególności na obszarze puszczy Tucholskiej, gęstość zaludnienia spada do 30 mk. Najgęściej zasiedlony jest pas wzdłuż Wisły, gdzie mieszka do 100 ludzi na  $\text{km}^2$ , a w pasie nadbrzeżnym i w Szwajcarii Kaszubskiej ilość ta wynosi około 60 — 70 mk. To słabe zaludnienie tłumaczy się przede wszystkim lichymi glebami i znacznym zalesieniem, wynoszącym średnio około 23%, a dochodzącym w powiatach chojnickim, tucholskim, kościerskim do 33%. Ludność utrzymuje się przede wszystkim z rolnictwa, hodowli i leśnictwa (około 70% ogółu), a w okolicach więcej jeziornych z rybołówstwa. Ludność przemysłowa stanowi średnio od 12 do 15% ogółu, lecz w powiatach morskim

i techniczne nabywania większych statków motorowych, sieci i innego sprzętu rybackiego, co by umożliwiło naszym rybakom udawanie się na połowy na pełne morze, a nawet wypływanie na obfitujące w rybę morze Północne. Dotychczas rybacy nasi, nie rozporządzając odpowiednim sprzętem, nie wypływali na pełne morze na swych niewielkich żagłówkach, bądź na nielicznych kutrach motorowych, oczekując na nadpłynięcie ryb na odległość kilku do kilkunastu km. od brzegu; w tych warunkach połów jest mały (20 do 30 tys. q rocznie), ryby są kilkakrotnie droższe w Polsce niż w innych krajach bałtyckich, a co zatem idzie przywożymy znaczne ilości ryb z zagranicy. Najwięcej polowane są na polskim wybrzeżu płastugi, jak flondry i inne, dalej szproty, śledzie, pomuchle, dorsze, lososie i węgorze.

Pod względem narodowościowym jest to kraj w 90% polski, choć pewna część wielkiej własności jest jeszcze w rękach niemieckich, a na południowym skraju Pojezierza, w okolicach Bydgoszczy, Nakła, Wyrzyska i Sępólna, pozostało jeszcze sporo kolonistów niemieckich, osadzonych tam po rozbiorach przez rząd pruski. Czas pracuje jednak na korzyść ludności polskiej, gdyż w ciągu ostatniego dziesięciolecia odsetek ludności niemieckiej spadł z 19% na 10%.

Miast dużych Pojezierze nie posiada, a odsetek ludności miejskiej wynosi 25%, t. j. tyle, co przeciętnie w Polsce.

Największym miastem krainy jest Gdynia (30.000 mieszk.), przed dziesięciu laty jeszcze mała wioska rybacka o 200 mieszkańcach. W latach 1923 — 1930 został tu zbudowany wielki port handlowy, wojenny i rybacki, posiadający przeszło 4 km. nabrzeży wyładunkowych i 243.5 ha powierzchni wodnej, uposażony we wszelkie nowoczesne urządzenia przeładunkowe dla towarów masowych, jak węgiel, rudy, kamień, drzewo, nawozy sztuczne i t. p., oraz dla eksportu i przechowywania towarów łatwo psujących się, jak nabiał, mięso, tłuszcze zwierzęce i inne (chłodnia eksportowa); poza tem zbudowano tu olejarnię i łuszcarnię ryżu, przerabiające surowiec, przywożony bezpośrednio z krajów zamorskich, i przesyłające gotowe produkty do wnętrza Polski i do innych krajów bałtyckich. Port, będący jeszcze ciągle w stanie rozbudowy i udoskonalania pod względem technicznym, składa się z dwóch części: zewnętrznej i wewnętrznej. Zewnętrzny port, o powierzchni wodnej 200 ha, głęboki na 8 do 11 m., posiada 1700 m. nabrzeży przeładunkowych z odpowiednimi dźwigami i wywrotkami do szybkiego przeładunku węgla wprost z węglarek na statki oraz do naładunku innych towarów masowych, jak rudy, budulec czy nawozy sztuczne. Ta część portu jest najwięcej ruchliwa i jest najdawniej w eksploatacji. W południowej części portu zewnętrznego znajduje się również basen południowy, nieco płytszy (6—9 m.), przedzielony od basenu węglowego szeroką groblą z urządzeniami do przeładunku węgla (molo węglowe), a do następnego na południe przydzielony, podobnym do poprzedniego, mołem rybackim, stanowiącym północną ścianę ostatniego na południe basenu Prezydenta, przeznaczonego na port rybacki, przystań dla jachtów i t. p. Port zewnętrzny jest zakończony starym drewnianym pomostem, do którego dzisiaj przybijają małe statki w żegludze przybrzeżnej. Całą tę część portu odgradza i chroni od fal morskich betonowy łamacz

fal, przeszło 3 km. długi, ciągnący się od południowego krańca portu aż po północny, gdzie chroni on port wojenny. Port wojenny stanowi północną część portu zewnętrznego i posiada obszerny basen, obramiony przez dwa mola od północy i południa, przy których stoją nasze statki wojenne, znajdują się tam również składy wojskowe, wznoszą się piękne zabudowania dowództwa marynarki wojennej, koszary i t. p.

Łamacz fal posiada szereg przerw, które, opatrzone w światła wejściowe, stanowią wejście do portu. Nawprost głównego wejścia znajduje się szeroki wjazd do portu wewnętrznego, posiadającego 43,5 ha powierzchni wodnej i 2500 m. nabrzeży wyładunkowych. Wjeżdżając przez główne wejście do portu wewnętrznego, mijamy po prawej stronie port wojenny a po lewej molo pasażerskie, stanowiące północną ścianę basenu Węglowego, i dostajemy się do pierwszego po lewej ręce basenu Marszałka Piłsudskiego, poczem, posuwając się wzdłuż południowego nabrzeża Polskiego, mijamy szereg składów i szop, stanowiących własność towarzystw przewozowych, a służących do przechowywania towaru zbiorowego; wybrzeże to jest zaopatrzone w szereg dźwigów, służących do przeładunku towarów z wagonów albo ze składów na statki. W głębi tego basenu znajduje się wielka chłodnia eksportowa dla przechowywania towarów łatwo psujących się, jak mięso i nabiał, zaopatrzona w najnowsze urządzenia chłodnicze. Opodal, na nabrzeżu Indyjskim, wznoszą się biało-czerwone mury łuszcarni ryżu a zaraz obok szary gmach olejarni. Za tym pierwszym basenem wewnętrznym znajduje się drugi, nieco mniejszy, będący obecnie w stadjum budowy. Posuwając się w głąb łądu szerokim kanałem portowym, docieramy do terenów, przeznaczonych na budowę szeregu zakładów przemysłowych, oraz wielkiej stoczni, której zaczątek stanowią znajdujące się w basenie Południowym urządzenia do naprawy i budowy mniejszych statków, między innymi dok pływający o udźwigu 5.000 tonn.

Nabrzeże portowe i składy oraz zakłady przemysłowe w porcie są połączone z dworcem kolei za pomocą licznych odnóg kolejowych. Oprócz sieci kolejowej, port jest zaopatrzone w niezbędne dla zarządzania i eksploatacji budowle, jak siedziba władz portowych, urząd celny, baraki emigracyjne, urząd pilotów oraz elektrownię, wieżę ciśnień i t. p.

Ponieważ port wewnętrzny jest budowany na obszer-nych i płaskich łakach torfiastych, więc kopanie basenów jest ułatwione i port może być znacznie rozszerzony w głąb łądu; podobnie część zewnętrzna portu, położona w dość głębokiej części zatoki Gdańskiej, nie wymaga przy pogłębianiu wielkiego nakładu pracy, a układ wiatrów i prądów morskich jest korzystny i niema obawy zasypywania portu przez piaski.

Tuż na południe od portu wewnętrznego rozciąga się, z istic amerykańskim pośpiechem i rozmachem budowania, miasto Gdynia, posiadające szereg budowli publicznych, jak magistrat, maszynowy gmach urzędu pocz-

#### RYBACY OKSYWSCY.

(M. Kunciewiczowa. „Polska na fiszmarku”).

...Póki biesiła się zawierucha, kutry, odprowadzone do Gdańska, skakały na kotwicach, niczem spętane źrebce, a od brzegów Szwecji sunęła cichaczem luwa szprotów. Więc też, ledwie pokładły się wichry, Paweł, owinięty w welnę, pędził z synami do motorówki i parli przed się tak daleko, jak nigdy w roku. Nie bywało ich czasem dwa tygodnie i więcej. Wracali z obmarzniętymi rżesami, nierzadko przerebując się do sztrandu przez grubą pas lodu. Tym razem pani Rozalja swoje kosze na fiszmark „halala” w towarzystwie. „Boby” wśród kpinek i śmiechów ciągnęły ostatni łup do hurtownika.

Bliskość wiosny poznać mogłeś w Oksywskich Piaskach po koltrze nieba za latarnią. Jego błękit lagodniał, słońce zaś ciemniało, podobne dojrzewającej brzoskwini. Zaraz też pękaly lody i malutkie falki, miękkie, jak lby kociąt, pokazywały się na powierzchni tych błyszczących klamer, w jakie morze ujęło zatokę. Kto miał swój „gon”, oglądał się za pługiem, rybacy przesuszali sieci, latali „szote” przed domami.



porty, koleje do nich wiodące i flotę handlową, pozwoliło zaoszczędzić w ciągu ostatnich lat kilku ogromną sumę 625 milj. złotych, nie licząc zarobków pośrednich, z tego źródła płynących. Dotąd jednak inicjatywa prywatna była dość słaba, a porty niemieckie, współzawodniczące z naszymi, dzięki trzymaniu się przedwojennych dróg importu przez wielu naszych kupców oraz wskutek specjalnie niższych taryf przewozowych, odciągają od Gdańska i Gdyni blisko 2 milj. tonn towarów rocznie.

Drugim co do wielkości i znaczenia miastem naszego Pojezierza jest położony nad Wisłą, o 27 km. od morza, Tczew (22.000 mieszk.). Jest to ważny węzeł kolejowy, połączony z prawym brzegiem rzeki dwoma długimi mostami. Leży on w gęsto zaludnionej, żyznej okolicy i posiada przemysł (cukrownia, fabryki maszyn rolniczych, wyrobów metalowych i cementowych). W r. 1926 zbudowano tu, dla wywozu węgla, port tymczasowy morski, lecz istnieje projekt budowy w Tczewie dużego portu morskiego, połączonego kanałem z zatoką Gdańską. Z chwilą uregulowania Wisły byłby Tczew jej właściwym portem ujściowym, wciągniętym w głąb łądu i połączonym istniejącymi już linjami kolejowymi oraz posiadającym wielką stację rozdzielczą w pobliskim Zajęczkowie.

W pięknym położeniu, między dwoma jeziorami, nad granicą niemiecką, leżą Chojnice, stary gród, wspomniany w początkach XIII w., dziś małe miasteczko (10.000 mieszk.) i pograniczna stacja kolejowa na linii Gdańsk — Pila — Berlin. Istnieją tu fabryki maszyn, likierów, koniaków i inne. W okolicy miasta, w kierunku Sępólna, ciągnie się szereg wsi niemieckich. Na wspomnianej linii kolejowej do Tczewa leży nad Wierzycą Starogard (10.000 mieszk.), z rozwijającym

się przemysłem (fabryki chemiczne, wódek i koniaków, mebli, tytoniu, mechanicznego obuwia), a opodal, w dół rzeki, leży Pelplin (4.000 mieszk.), będący siedzibą biskupstwa chełmińskiego; posiada piękną katedrę i klasztor pocysterski z XIV w. Na południu krainy znajduje się szereg mniejszych, przeważnie powiatowych, miasteczek, jak Sępólno, Wyrzysk a nad Brdą Tuchola i, znane z wojny trzynastoletniej, Koronowo. Przy ujściu Czarnej Wody leży Świecie, a dalej w dół Wisły, schłodnie i ładnie położone, stare miasteczka Nowe i Gniew.

W najwyższej i najładniejszej części Pojezierza, wśród wzgórz, jezior i lasów, leżą ośrodki turystyczne Szwajcarii Kaszubskiej: Kościerzyna (6.000 mieszk.), Kartuz (9.000 mieszk.) i Wejherowo nad Redą (9.000 mieszk.), wśród pięknych lasów darżlubskich na dnie pradoliny położone.

Na samym wybrzeżu, w głębi płytkiej zatoki Puckiej, leży stary port morski Puck (3.000 mieszk.), w którym Władysław IV tworzył port wojenny. Obecnie jest to mała miejscina, mieszcząca lotnisko i koszary lotnicze eskadry wodnopłatowców morskich. Poza tem Puck posiada stary kościół z XIV w. i jest niezbyt uczęszczanym kąpieliskiem i letniskiem nadmorskim, doniedawna zaś był siedzibą władz powiatowych powiatu puckiego, stanowiącego obecnie część powiatu morskiego z siedzibą w Gdyni.

Nad zatoką Gdańską leży szereg ładnie położonych kąpielisk i letnisk nadmorskich, jak Orłowo na kępie Orłowskiej, Rzucewo, stanowiące niegdyś własność króla Jana Sobieskiego, gdzie własnoręcznie posadził on słynną aleję lipową, a na kępie Oksywskiej leży Oksywie, stanowiące obecnie przedmieście Gdyni, gdzie znajduje się pięknie położony stary cmentarz i kościół oraz latarnia morska. Na półwyspie Helskim leży dawne miasto, dziś ożywiona wieś rybacka, lotnisko, piękne kąpielisko i port rybacki

## ZACHÓD SŁOŃCA W ZATOCE PUCKIEJ.

(St. Żeromski. „Miedzymorze”).

*...Łagodnie i niepostrzeżenie wygina się południowy brzeg półwyspu, przybierając w oddali kształt głowy i dziobu gołębia.*

*Od tego dzioba ziemi biegnie w białe morze szlak ledwie dostrzegalny dla oka.*

*Tam w dali widnokrąg zagłębia się w mgłę fjolkową, a linja granatowa zaznacza, iż to morze bierze rozbrat z firmamentem i wydziela się w mocarstwo swoje od powietrza bez granic.*

*Jasny pas piasku, pełen bladeńskich odcieni, jak wgięta płaza miecza wielkiego, ściela się na dalekiej przestrzeni.*

*Twórca dnia, wiekuisty i nigdy nie gasnący ogień niebieski, doskonały krąg żywota, światów i bytów, złote słońce, stacza się oto z nieboskonu.*

*W szkarlat nabrzmiałej kuli, niestrzymany dla oka, przemienia złoto swojego kręgu, rozciąga kulę w kształt wydłużonego elipsoidu, i w wodach puckich, kędyś naprost królewskiego Rzucewa, tonie w rozplamienionym Malego Morza obszarze.*

*Gdy na wybrzeżu, w gwarnym Sopocie, w pięknym Orłowie, w Gdyni, rozgłosnej od loskotu pracy, rozciąga się już przed zmrok błękitu, gdyż słońce zaszło tam już za lasy uroczego wzgórz lańcuch, — na podsypiskach i dunach Helu wciąż jeszcze trwa świetlisty dzień, aż do ostatniej chwili pograżenia się w falach górnego krańca płomiennej słońca korony.*

## LATARNIA MORSKA.

(St. Wasylewski)

*...Tymczasem dzień miał już tylko kilkanaście minut życia przed sobą. Na falach i na chmurach pokładły się teraz smugi tężowe: różowe, niebieskie, złote i seledynowe, i czas jakiś opowiadały o słońcu. Ale już mrok wziął się do pracy, przerabiając na swoje kopyto wszystkie barwy. Narzucił szarą omroc na granatowe lasy Pomorza, potem zabrał przemocą zieleni z pól i morze całe pomalował na brudno. Wtedy latarnik rozsunał firanki, osłaniające szklaną kopułę. Potem załaskotał silnik, próbując, czy jest gotów do całonocnej pracy. Wreszcie zaszezzały węgle w olbrzymiej lampie lukowej. Buchnął srebrny, syczący blask i, zda się, roztopił szyby, oblane doniedawna łagodnym, ostatniem światłem słońca. Ciemne i martwe dotąd oko giganta ożyło.*

*A oni stali na galeryjce, okalającej latarnię, i patrzyli. W brudną pozachodnią przedwieczność wybiegł pierwszy błysk. „But siedmiomilowy” wybiegł pierwszym krokiem w przestrzeń. Śpieszył się bardzo, aby być na dalekiem morzu, zanim gwiazdy zapłoną. Ile mógł, srebrzył długie cienie mroku. Silniki grały coraz donośniej, przechodząc chwilami w gwar mocnego loskotu.*

*Na hasło rzuczone z Rozewia, odpowiedziały wkrótce dalekie, ciche odezwy światel z mierzei Helskiej. Na całym półwyspie zapłonęły latarnie.*

Hel. Tuż obok osady, na końcu półwyspu, stoi wyniosła latarnia morska a opodal, na zachód od niej, ukrywa się w gęstym borze sosnowym, zarastającym tę część półwyspu, stara latarnia. Za czasów Rzeczypospolitej był Hel ludnym i bogatym miasteczkiem handlowym, lecz po rozbiorach podupadł. Dziś Hel rozwija się szybko, jako osada rybacka, dzięki rozszerzeniu portu i zbudowaniu kilkudziesięciu nowych domów dla rybaków, oraz jako morskie kąpielisko, ściągające corocznie tysiące letników z całej Polski. Posiada on dogodne połączenie z wnętrzem kraju, dzięki zbudowanej niedawno kolei do Pucka oraz połączeniu Helu z Gdynią, Sopotem i innymi miejscowościami nad zatoką Gdańską drogą morską, obsługiwaną sprawnie przez statki polskie.

Na półwyspie Helskim leży również znane i uczęszczane kąpielisko, letnisko, a ostatnio i port rybacki nad zatoką, Jastarnia, i Bór, będące do niedawna dużymi choć ubogimi wsiami rybackimi. Poza tem na półwyspie Helskim oraz na brzegu pełnego morza znajduje się szereg wsi rybackich, jak Kuźnica, Chalupy, Wielka Wieś, Tupadła, Chlapowo, Ostrowo, Karwia i Karwieńskie Błota, rozwijających się obecnie jako kąpieliska nadmorskie, powstało też kilka nowych, jak Hallerowo i Jastrzębia Góra, połączonych z Chlapowem i Karwią nowozbudowaną drogą samochodową.

Pod względem komunikacji Pojezierze Pomorskie jest dobrze zaopatrzone w koleje i drogi bite, lecz większość z nich posiada kierunek równoleżnikowy, a więc nie odpowiada potrzebom polskim, czyli ruchowi z południa na północ i odwrotnie. To też w tym celu zbudowano kilka krótszych połączeń kolejowych, jak Kokoszki—Gdynia, Czersk—Liniewo oraz Puck—Hel, a w 1930 r. wykończono wielką linię kolejową Bydgoszcz—Maksymilianowo—Szlachta—Bąk—Kościerzyna—Somonino—Żukowo—Gdynia, będące północną i najważniejszą częścią szlaku Śląsk—Gdynia, którego odcinek środkowy, Inowrocław—Zduńska Wola, jest w budowie.

Z innych linii kolejowych pierwszorzędne znaczenie mają szlaki, łączące resztę kraju z morzem, a więc Warszawa—Działdowo—Grudziądz, łączący się z koleją Warszawa—Kutno—Bydgoszcz—Tczew—Gdańsk—

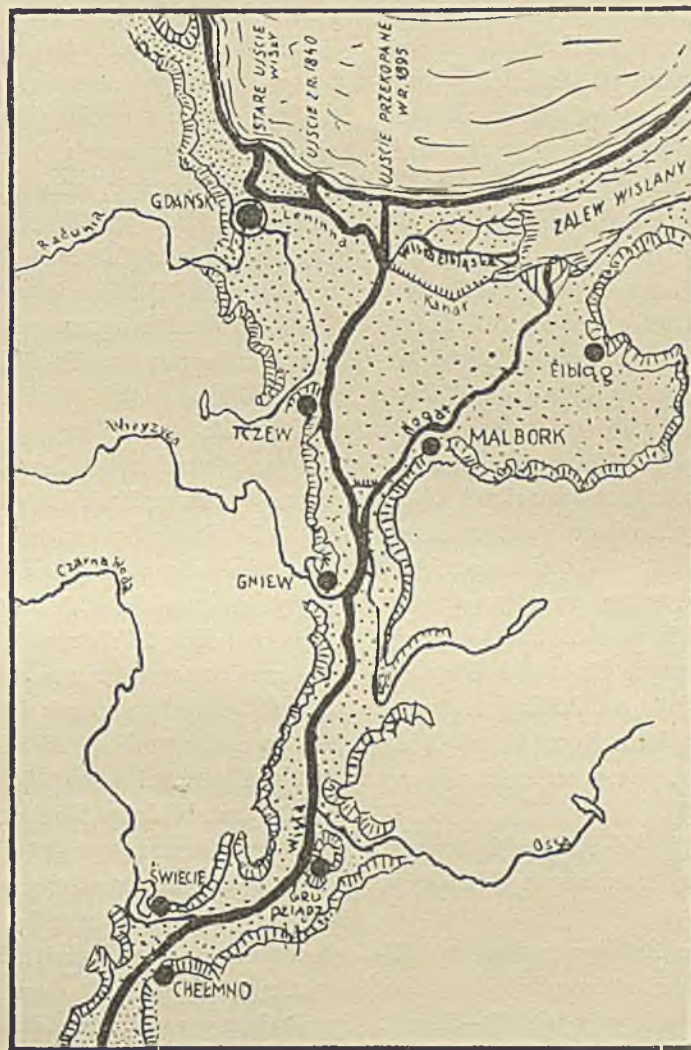
Gdynia oraz szlak Poznań—Nakło—Chojnice—Tczew—Gdańsk lub jego odnoga Chojnice—Kościerzyna—Kartuzy—Gdynia; szlak ten, wobec niewykończenia środkowego odcinka nowej linii między Zduńską Wolą a Inowrocławiem, połączony jest przez Poznań, Kępno, Wieluń i Kalety z liniami śląskimi. Najkrótsze połączenie Warszawy z morzem przez Działdowo, Iławę i Malbork przechodzi między Iławą a Malborkiem przez terytorjum wschodnio-pruskie. Znaczenie tranzytowe dla ruchu w kierunku równoleżnikowym posiadają szlaki: Krzyż—Pila—Chojnice—Tczew—Malbork—Królewiec oraz Pila—Toruń—Iława i dalej do Prus Wschodnich, na których Niemcy mają zastrzeżone prawa tranzytowe.

### 3. Żuławy nadbałtyckie.

Ścisłe związane z sąsiednim Pojezierzem Pomorskim i z doliną dolnej

Wisły są Żuławy Nadwiślańskie, zajmujące trójkątną deltę Wisły o obszarze przeszło tysiąca kilometrów kwadratowych. Pod względem politycznym stanowią one część obszaru Wolnego Miasta Gdańska, zajmującego również skrawek wschodniego skłonu Pojezierza Pomorskiego, lecz pod względem geograficznym, historycznym i gospodarczym stanowią część Polski, bardzo ważną dla niej ze względu, że ziemie te leżą w obszarze ujściowym głównej rzeki polskiej, Wisły, oraz że przy jej ujściu leży główny port Polski—Gdańsk.

Żuławy Nadwiślańskie są ograniczone biegiem prawej odnogi wiślanej, Nogatu, oraz zalewem Wiślanym czyli Świeżym na płn.-wschodzie, dalej zatoką Gdańską na północy i linią kolejową Sopot—Gdańsk—Tczew na zachodzie; a na południu sięgają aż po miasto Gniew przy ujściu Wierzyca do Wisły.



Rys. 33. Dolina ujścia Wisły (w/g prof. St. Karczewskiego).

Żuławy stanowią bardzo nisko położoną równinę, wzniesioną na kilka metrów zaledwie nad poziom morza, a miejscami nawet leżącą pół metra poniżej tego poziomu. Cały ten obszar, przed kilku tysiącami lat stanowiący zatokę morską, został naniesiony i osadzony przez Wisłę w czasach geologicznie niedawnych, bo po ustąpieniu lodowca, kiedy Wisła zaczęła płynąć od Fordonia ku północo-wschodowi, a nie, jak przedtem, ku zachodowi pradoliną Toruńsko-Eberswaldzką. Żuławy są bardzo urodzajne, gdyż przeważają tam naniesione przez Wisłę żyzne mady wiślane, osadzone podczas corocznych wylewów. Tem się tłumaczy, że większe miasta, jak Gdańsk, Elbląg, Malbork i Tczew leżą na skraju delty, na nieco wyższych ziemiach, nie podlegających powodziom. Dopiero w średniowieczu rozpoczęto osuszanie żuław i kolonizowanie ich osadnikami z sąsiedniego Pomorza i Mazowsza oraz z Niemiec i Holandji. Oprócz głównego koryta Wisły i Nogatu, Żuławy są odwodniane przez Szkarpawę, będącą, podobnie jak Nogat, prawą odnogą Wisły, wpadającą do zalewu Wiślanego. Do Szkarpawy, bądź bezpośrednio do zalewu Wiślanego płynie szereg drobniejszych strug oraz mnóstwo osuszających rowów i kanałów, nad którymi na groblach stoją pompujące wodę wiatraki, to też kraj przypomina krajobrazowo Holandję. Zachodnią część Żuław przepływa Motława z lewym swym dopływem Radunią. Głównym korytem Wisły nie jest odcięta służa pod Einlage Leniwka, ani odprowadzony śluzami Nogat, lecz sztucznie pod Schiewenhorst przekopane łożysko, którem uchodzi większa część wód wiślanych (ob. rys. 33).

Do żeglugi śródlądowej służy kanał Wiślano-Zalewowy, łączący Gdańsk przez Leniwkę z zalewem Wiślanym, z Elblągiem i Królewcem.

Pod względem klimatycznym Żuławy są bardzo zbliżone do sąsiedniego Pojezierza, lecz otrzymują, jako niżej położone, nieco mniej opadów atmosferycznych (48—54 cm).

Żuławy są bardzo gęsto zaludnione (do 150 ludzi na km<sup>2</sup>), przez ludność prawie wyłącznie niemiecką, utrzymującą się z rolnictwa (pszenica, buraki cukrowe) i hodowli bydła nizinnego, a na wybrzeżu również z rybołówstwa.

O 7 km. od morza, nad odnogą Wisły, Leniwką, i jej dopływem Motławą, leży miasto Gdańsk (230 tys. mk.), główny port polski i trzeci, po Kopenhadze i Sztokholmie, port na Bałtyku.

Gdańsk został założony w X wieku przez książąt pomorskich i należał za Piastów do Polski, a od połowy XII w. był powierzony opiece duchowej biskupa we Włocławku. W 1308 r. zdobywają miasto podstępem Krzyżacy i jego dziesięciotysięczną ludność polską wycinają do nogi. Dopiero w 1454 r. zrzucają Gdańszczanie nienawistne jarzmo niemieckie, krwią i mieniem wspomagając króla polskiego w czasie wyzwolenczej wojny trzynastoletniej. Hojnie obdarowany przywilejami przez Kazimierza Jagiellończyka, rozpoczyna Gdańsk swój najświetniejszy okres rozwoju, kiedy stał się on głównym, o światowych stosunkach handlowych, portem potężnej Rzeczypospolitej, zajmując

stanowisko równorzędne z ówczesnym Amsterdamem. Zagarnięty w 1793 r. przez Prusy, tworzył w latach 1807—15 wolne miasto pod opieką Francji, lecz od chwili odcięcia go od Polski miasto zaczęło upadać i w połowie XIX w. liczyło około 80 tys. mk., czyli tyle samo co w XVII w. Utworzenie zeń Wolnego Miasta w 1919 r. i włączenie go w obręb polskich granic celnych otworzyło przed Gdańskiem perspektywę świetnego rozwoju. Pod względem politycznym Gdańsk stanowi swoisty twór prawa międzynarodowego, nie posiadając atrybutów państwa suwerennego, lecz ciesząc się szerokim samorządem pod względem politycznym i gospodarczym. Wolne Miasto Gdańsk (wraz z Żuławami) obejmuje 1920 km<sup>2</sup> obszaru i ma 284 tys. mk., przeważnie Niemców (Polaków jest około 15%), i wedle postanowień traktatu Wersalskiego zostało utworzone dla zabezpieczenia Polsce wolnego a dogodnego dostępu do morza. W tym celu Wolne Miasto zostało włączone w obręb polskich granic celnych; Polska może korzystać swobodnie z portu i z wszelkich jego urządzeń i nadto kontrolować i administrować Wisłę wraz z wszelkimi kolejami i drogami komunikacyjnymi. Poza tem Polska prowadzi sprawy zagraniczne Wolnego Miasta i otacza opieką konsularną jego obywateli a w razie wojny jest powołana do obrony Wolnego Miasta. Prawa, jakimi obdarzył Polskę traktat Wersalski, zostały uszczuplone przez późniejsze umowy polsko-gdańskie, a w szczególności przez utworzenie Rady portu i dróg wodnych, złożonej w połowie z Polaków i Gdańszczan; Rada administruje portem i drogami wodnymi, choć Polska zarządza kolejami na obszarze Wolnego Miasta. Poza tem wprowadzić Rzeczpospolita nie może tu założyć bazy dla swej floty wojennej, niemniej jednak jej okręty wojenne mogą stać w porcie. Dla przywozu drogą morską materiałów wojennych Polska zbudowała na Westerplatte basen amunicyjny, stanowiący część polskiego terytorjum. Wreszcie posiadamy w porcie swój własny urząd telegraficzny i pocztowy.

Pod względem architektonicznym Gdańsk jest jednym z najładniejszych miast w północnej części Europy, będąc jakby archaiczną oazą średniowieczną, posiadającą szereg zabytków budownictwa w stylu gotyckim, wiślano-bałtyckim i barokowym. Piękne są gdańskie kościoły: Panny Marji z XII w., a więc starszy od Marjackiego w Krakowie, Barbary, Mikołaja, Katarzyny i Św. Jana oraz sporo budowli świeckich, jak ratusz, dwór Artusa, Wysoka Brama, Zbrojownia i szereg spichrzów nad Motławą oraz mnóstwo kamienic z XVI i XVII stulecia z artystycznymi ścianami licowymi i charakterystycznymi schodkami.

Gdańsk, jako miasto nowożytnie, posiada rozwinięty przemysł i handel, opierający się w znacznej mierze na przywozie i wywozie do Polski, to też słusznie można powiedzieć, że miasto i port żyją z Polski. Politechnika gdańska jest dość uczęszczana przez Polaków, studujących tu przeważnie budowę maszyn okrętowych i t. p. Gdańsk posiada bardzo rozwinięty przemysł, a więc przede wszystkim ogromną stocznię gdańską, o kapitałach angielsko-francusko-gdańskich (udział polski wynosi 20%), budującą

wielkie okręty morskie, parowozy, wagony i t. p., dalej mniejsze stocznie Schichaua, Klawittera i Wojana. Następnie rozwinął się w Gdańsku znaczny przemysł żelazny, warsztaty kolejowe, rafinerja cukru, farbyki wódek i likierów, tytoniowe i inne. Poza tem Gdańsk specjalizuje się w handlu zbożem, drzewem, cukrem i węglam, będąc największym portem węglowym i drzewnym na Bałtyku.

Port gdański jest, od chwili przyłączenia go do Polski pod względem gospodarczym, portem o światowym znaczeniu i jego obroty towarowe wzrosły czterokrotnie od czasów niemieckich, podnosząc się z 2,1 na 8,5 milj. tonn towarów, tak, że stał on się ostatnio, po Stokholmie i Kopenhadze, trzecim, co do obrotów, portem na Bałtyku, a dwunastym w Europie; tonnaż statków zawijających dosięgnął w ostatnich latach około 3 tys. statków o 4 milj. t. rej. netto. Co do bandery statków zawijających, to ilość bander zdwoiła się od czasów przedwojennych, przyczem pojawiła się i polska bandera, stojąc ostatnio w Gdańsku, podobnie jak w Gdyni, na czwartym lub piątym miejscu.

W wywozie, podobnie jak w porcie gdyńskim, na pierwszym miejscu stoi węgiel, a dalej drzewo i wyroby drzewne, nabiał, mięso, cukier i inne produkty spożywcze, a wreszcie cement, sól kamienna i inne. W przywozie, nader co do różnorodności towarów zróżnicowanym, na pierwszym miejscu stoi ruda i lom żelazny, nawozy sztuczne (saletra chilijska, fosforyty), ślądzie, towary kolonialne, owoce południowe, oraz surowce włókiennicze (bawelna, wełna, juta), dawniej importowane wyłącznie przez porty niemieckie.

Gdańsk posiada przeszło sześćdziesiąt regularnych linii okrętowych, łączących go z portami Europy, obojga Ameryk, Afryki i bliskiego Wschodu. Specjalne taryfy kolejowe łączą go z ważnemi gospodarczo ośrodkami Polski,

ponadto obsługuje on częściowo Czechosłowację, Węgry, Rumunję i Związek Sowiecki.

Pod względem technicznym port gdański został ostatnio znacznie ulepszony i posiada przeszło 30 km. nadbrzeży, z czego 8,3 obmurowanych, 211 ha powierzchni wodnej w porcie morskim i 685 ha w rzeczonym, szereg basenów specjalnych o głębokości 9—10 m., zaopatrzonych w setkę dźwigów nabrzeżnych i pływających, wywrotki do przeładunku węgla, uchwyty do rud i fosforytów, spichlerze na zboże i cukier, tanki na melasę i oleje, specjalne składy na bawelnę i t. p.

Na północnem przedmieściu Gdańska, Wrzeszczu, znajduje się port gdański lotniczy, mający połączenie z Warszawą, Lwowem, Krakowem, Wiedniem, Bukaresztem oraz z Berlinem, Szczecinem, Hamburgiem, Królewcem, Kłajpedą i Rygą. O połączeniach kolejowych Gdańska mówiliśmy uprzednio.

Drugim co do wielkości miastem krainy jest Sopot (27,000 mieszk.), zwany także Sopotami, położony na zboczu wyniosłej kępy, o 10 km. na półn.-zachód od Gdańska a 9 km. od Gdyni. Jest to czysto zabudowane i bardzo uczęszczane kąpielisko morskie i miejsce rozrywkowe, posiadające, dzięki otworzonemu tam domowi gry, smutnej sławy nazwę „Monte Carlo Bałtyku”. Sopot posiada dogodne połączenie kolejowe, autobusowe i okrętowe z Gdańskiem, Gdynią i portami niemieckimi.

W połowie drogi między Gdańskiem a Sopotem tonie wśród zielni ładnie położone miasteczko Oliwa, gdzie w słynnym klasztorze kartuzów został w 1660 r. zawarty traktat między Polską a Szwecją. Na Żuławach właściwych miast większych niema, jedynie kilka parotysięcznych miasteczek, jak Nowy Dwór i Nytych.

## GDĄŃSK.

(S. Żeromski. „Wiatr od morza”).

*Dywizja, odpierając i pędząc przed sobą pruskie oddziały, przybyła wreszcie na wzgórze, otaczające fortecę. Wdarła się na ich szczyty. Leżał przed oczyma żołnierzy stary Gdańsk w wieńcu krwawych dymów. Rdzawe wieże Marjackiego kościoła, strzeliste gzygczaki Franciszkanów, igła z pozłocistą figurą króla na prawomiejskim ratuszu, ruda masa kościoła świętego Piotra, ciemno-zielone szczyty świętej Katarzyny, szczytnica Karmelitów, wielki kwadratowy słup świętego Jana — i wszystkie inne ostrokończyste, lub zaokrąglone kształty wież wychylały się raz wraz z za czarnej dymu zasłony. Widzieli rzekę od północy, sztuczny zalew od południa i wschodu, oszańcowaną wyspę Holm w wod rozwidleniu, daleką wieżę fortecy Wisłoujście, przed stu laty odbudowaną po pożarze, — oraz twierdzę nad samem już morzem, Nowy port. Mieli przed sobą od zachodniej strony forty góry Gradowej, góry Biskupiej, Stolzenbergu i Wrzeszczu, tworzące mocną linię obronną. Oficerowie tłumaczyli żołnierzom, iż zadaniem dywizji jest wedrzeć się między Gdańsk i Wisłoujście, odciąć miasto lądowe od fortu i dostępu do morza. Żołnierze spoglądali na to miasto i jego okolice, jakby na wielką mapę wojenną, przed ich oczyma rozpostartą. Widzieli drogi idące od zachodu, skąd miało postępować regularne oblężenie-szturm na roboty gdańskie. Od wschodu i południa widzieli świeże umocnienia, wzniezione przez Prusaków i Moskali na wyspie Holm i na gdańskiej mierzei...*

## 2 β) Pojezierze pomorskie.

Między doliną dolnej Wisły a doliną środkowego Niemna oraz pasem nizin Nadbałtyckich na północy, których część poznaliśmy uprzednio, ciągnie się pagórkowata, je-

## PORT GDĄŃSKI.

(J. Kaden-Bandrowski).

*...Przymknij oczy i słuchaj: W warsztatach naszych stoczni dzwoni stal i żelazo. Ludzie walą młotami, śruby warczą, szerokie blachy świszczą głośno w powietrzu.*

*Ze śpichrzów i elewatorów sęczy się posuwicie suchy, syпки szept zboża, które napelnia statki.*

*Od basenu południowego nallatuje potężny skrzek węgla i lomot czarnych brył.*

*Od strony portu z drzewem slychać gryzące głosy pil i stuk twardych belek.*

*Plusk wody zlepia te wszystkie tony w jeden płynny dźwięk, po wierzech przelatują niezliczone słowa ludzi, którzy ze wszystkich części Polski wrastają w ten brzeg pracą swą i kłopotem.*

*Słuchaj, słuchaj, i słuchaj: Oto nad ziemią niebo, które wszystko widzi, woda, która łączy, oto tłusty plusk nafty, jęk drzewa, grzechol węgla, głos drzewa, węgla, zboża i człowieka, oto cała ojczyzna nasza, która krokiem potężnej pracy idzie przez morze w świat.*

ziorna i leśna kraina Pojezierza Mazurskiego, wzniesiona przeciętnie 100 do 200 m., w swej zachodniej części wznosząca się we wzgórzach Ostrodko-Dąbrowskich do 312 m. (Dylewska Góra), a w części wschodniej Pojezierza, zwanej wyżyną Suwalską, dochodząca (wzgórza Szeskie) do 309 m. Z całej tej krainy tylko zachodni i wschodni krańce, czyli ziemia Chełmińska na zachodzie i Suwalszczyzna na wschodzie, znajdują się w obrębie politycznych granic Rzeczypospolitej. Środkowa część, zawarta między wzgórzami Ostrodko-Dąbrowskimi a wzgórzami Szeskimi, znajduje się na terytorjum wschodniopruskiem, obejmując ziemię Mazurów pruskich i Warmję.

Obszar ten, stanowiący fizjograficzną całość z sąsiednimi krainami polskimi, urozmaicony jest wałami moren czołowych i częściowo dennych oraz pokryty materiałami trzeciego zlodowacenia, leżącemi, podobnie jak na Pojezierzu Pomorskiem, na bardzo głęboko ukrytem podłożu trzeciorzędowym.

Gleby, naogół mało urodzajne, stanowią na zachodzie bielice i miejscami piaski a na wschodzie przeważnie piaski, porzerywane płatami żyzniejszych bielice; poza tem w okolicach pasa granicznego, od Brodniczy na zachodzie ku Elkowi i Augustowu na wschodzie, spotyka się najmlodsze osady rzeczne.

Między krańcowymi wzniesieniami ciągnie się pas nieco niższych moren, urozmaicony mnóstwem jezior, między

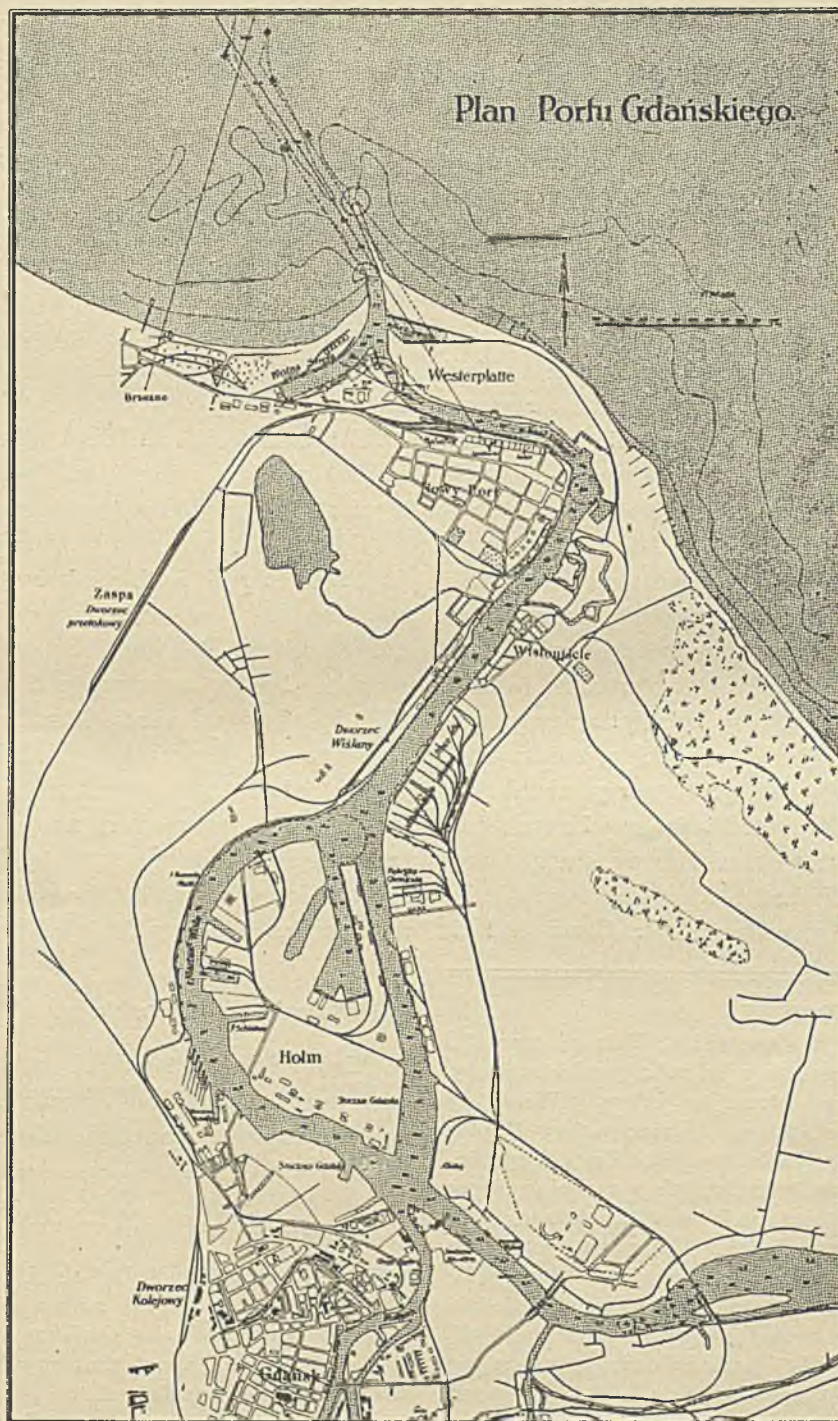
którymi znajdują się dwa największe, liczące przeszło sto km<sup>2</sup> powierzchni każde: Śniardwy i Mamry, zwane także Niebolskiem.

Rzeki rozchodzą się promienisto z tych dwóch najwyższych wzniesień, bądź wypływają z jezior. Ze wzgórz Ostrodko-Dąbrowskich płyną: Ossa, a ku Wiśle znana nam już Drwęca i Dziadówka, ku Bałtykowi zaś Pasłęka i lewy dopływ Pregoly—Lyna. Z jezior pasa środkowego biorą początek, znane nam już z opisu Mazowsza: Omulew, Szkwa, Pisia, Łęk i inne. Ku północy, płyną: Węgorapa będąca drugim znacznym dopływem Pregoly, i szereg drobniejszych dopływów Lyny i Węgorapy.

Z wyniesienia Suwalskiego płyną ku południowi Rospuda, biorąca początek w jeziorze tejże nazwy i łącząca się z Czarną Hańczą, płynącą z jez. Dziadówek i przepływającą przez znane z malowniczości jezioro Wigry. Ku północy podąża Szeszupa i szereg mniejszych dopływów Niemna. Z jezior Suwalskich wymienimy jeszcze, połączone z Biebrzą przez kanał Augustowski, jez. Sajno oraz Wisztynieckie,

w pobliżu którego zbiegają się granice państwowe Polski, Litwy i Niemiec.

Klimat Pojezierza Mazurskiego, podobnie jak i Pomorskiego, jest nieco surowszy od otaczających go krain: temperatura lipca nie przekracza tu naogół 17<sup>o</sup> C., a przeciętna stycznia obniża się, w miarę posuwania się ku wscho-



Rys. 34. Plan portu w Gdańsku  
(wg *Der Hafen von Danzig*, str. 49, zmniejszony i dane polskie nazwy).



dowi, od  $-3^{\circ}$  C. w ziemi Chełmińskiej do  $-5^{\circ}$  C., a nawet nieco niżej, w Suwalszczyźnie. Średnia roczna waha się od  $7^{\circ}$  na zachodzie do  $6^{\circ}$  C. na wschodzie Pojezierza. Opadów zbiera Pojezierze Mazurskie około 60 cm. rocznie, przyczem najwyższe jego części mają nieco więcej niż 65 cm., a niżej położona ziemia Chełmińska otrzymuje ich około 50 cm. rocznie.

Zalesienie krainy, zwłaszcza w jej części środkowej, jest znaczne, a okolice piaszczyste, na południe od pasa moren, zarasta, podobnie jak puszcze Tucholska i Kurpiowska, puszcza Jańsborska, dolinę zaś Czarnej Hańczy i dolnej Rospudy pokrywa ogromna puszcza Augustowska. Ziemia Chełmińska lasów oddawna nie posiada.

Pojezierze Mazurskie jest naogół słabo zaludnione, przeciętnie około 40 ludzi na km<sup>2</sup>, gęściejszą natomiast ludność spotykamy w ziemi Chełmińskiej, gdzie skupiły się największe miasta Pojezierza. Podstawowym zajęciem ludności, wobec braku bogactw mineralnych, jest rolnictwo, hodowla bydła i owiec oraz, na jeziorach, rybolówstwo.

Ludność Pojezierza jest w znacznej mierze polska, jednak musimy wyróżnić tu dwa obszary: Mazowsza Pruskiego, stanowiącego pod względem politycznym część niemieckich Prus Wschodnich, gdzie Mazurzy, należący do kościoła luterańskiego, od połowy XVII wieku usunięci z pod wpływów państwowości polskiej, stanowią przeciętnie conajmniej połowę ludności, przyczem lud wiejski jest w 75% polski; drugi obszar, będący w granicach Rzeczypospolitej, jest w 90% polski. Należy tu ziemia Chełmińska i Suwalska, do której zaliczamy skrawek Mazurów pruskich w okolicach Działdowa. Z obszaru Mazowsza Pruskiego wyróżnia się Warmja, zaludniona przez polską ludność katolicką, która do 1772 r. należała do Rzeczypospolitej.

Miasta Pojezierza Mazurskiego skupiły się głównie na zachodnim krańcu krainy, przeważnie nad Wisłą. Największym z miast jest Toruń (39 tys. mk.), będący stolicą województwa pomorskiego, miejsce urodzenia Mikołaja Kopernika (1473—1549). Jest to porządnie i starannie zabudowane, schludne miasto, z szeregiem pięknych średnio-wiecznych kościołów i ogromnym ratuszem z pomnikiem Kopernika; poza tem wznoszą się naokół imponujące resztki murów i baszt miejskich. Obecnie rozwija się w Toruniu przemysł (metalowy, maszyn, pierników). Toruń jest ważnym węzłem kolejowym i strategicznym.

W malowniczym położeniu, na wysokim brzegu Wisły, leży Chełmno (11 tys. mk.), dawniejsza stolica ziemi Chełmińskiej, oddanej w 1228 r. przez ks. Konrada Mazowieckiego Krzyżakom, odebranej w 1466 r. Jest to jedno z najstarszych miast w Polsce, pięknie zabudowane, z renesansowym ratuszem z XVI stulecia, otoczone starymi murami obronnymi. Istniejące od początku XVIII w. biskupstwo Chełmińskie miało stolicę w pobliskiej Chełmży (11 tys. mk.), gdzie wznosi się starożytna katedra, założona w 1251 r. i odbudowana w 1422 r. Poza tem Chełmża ma największą w Polsce cukrownię.

Drugim co do wielkości miastem krainy jest Grudziądz nad Wisłą (34 tys. mk.). W czasach niemieckich twierdza, obecnie rozwija się przemysłowo (fabryki maszyn i narzędzi rolniczych, odlewnia i emaljerna, fabryki metalporcelany, aparatów i maszyn elektrycznych, obuwia, tytoniowe). Grudziądz jest również dużym węzłem kolejowym i posiada ożywioną przystań rzeczną.

Ważnymi węzłami kolejowymi są Brodnica i Działdowo, a po stronie niemieckiej Ilawa. Stolicą Warmji i Mazowsza Pruskiego oraz rejencji jest położony malowniczo nad Łyną Olsztyn (35 tys. mk.), znaczny węzeł kolejowy. U wypływu Drwęcy z jeziora Drwęckiego rozsiadł się w uroczym położeniu Ostród (15 tys. mk.); w pobliżu granicy polskiej, na linii kolejowej z Olsztyna do Ostrołęki, leży Szczytno (10 tys. mk.), a na południe od jez. Śniardwy, nad jeziorami, na skraju puszczy, Jańsbork (5 tys. mk.). Między jeziorami położone są mniejsze miasteczka powiatowe, Elk i Lec, a na skraju północnym krainy Węgobork i Olecko. Na wyżynie Suwalskiej, już w Polsce, połączone kolejami z Grodnem, Olekiem i Kownem, leżą nad Czarną Hańczą Suwałki (17 tys. mk.), a między połączonymi kanałem jeziorami Sajnem i Neckiem — Augustów (9 tys. mieszk.), założony w 1561 r. przez Zygmunta Augusta.

Samo miasteczko leży nad kanałem, zbudowanym przez korpus inżynierji wojsk polskich w latach 1824—1830, oraz na linii kolejowej z Grodna do Suwałk. Po drugiej stronie kanału, wśród wzgórz, sosnowym borem gęsto zarosłych, rozlały się senne wody dwóch ślicznych bliźniaczych jezior — Neckiego i Białego, — oddzielonych wąskim przesmykiem lądowym, przez który idzie mało ruchliwa szosa i linja kolei z Grodna do Suwałk i dalej do Olecka w Prusach Wschodnich. Prześlizne to miejsce było widownią krwawych walk na początku wielkiej wojny, a pozostałe do dziś dnia resztki okopów i zasieków drucianych mącą przykrym zgrzytem cudowną symfonię przyrody tego uroczego zakątka.

Pod względem komunikacyjnym Pojezierze Mazurskie jest w korzystnym położeniu. Przecina je gęsta sieć kolejowa i krzyżują się tu ważne szlaki kolejowe, jak Toruń—Ilawa—Wystruń i dalej na Litwę i do państw Bałtyckich, a szlak Warszawa—Działdowo—Małbork—Gdańsk, z odnogą Działdowo—Grudziądz i dalej ku morzu, przecinają zachodnią część krainy. Mazowsze polskie i Podlasie są połączone z morzem za pomocą linii Ostrołęka—Szczytno—Królewiec i Białystok—Elk—Królewiec oraz Grodno—Suwałki—Olecko i dalej do Wystrucia oraz Królewca, lecz obecny przebieg granicy polsko-niemieckiej odbiera tym połączeniom znaczną część ich wartości. Oprócz tych głównych szlaków, istnieje gęsta sieć lokalnych połączeń kolejowych, lecz znaczna część kolei wschodnio-pruskich została zbudowana w celach strategicznych. Komunikacje wodne, dzięki połączeniu rzek i jezior kanałami, są dobrze rozwinięte, lecz posiadają jedynie lokalne znaczenie. Dróg bitych posiada kraina dużo i dobrze utrzymanych.

Na północ od Pojezierza Mazurskiego rozciąga się rozległa nizina Nadbałtycka, urozmaicona wysokim półwyspem Sambji, stanowiąca w całości północną część niemieckiej prowincji Prus Wschodnich.

### 2 γ) Pojezierze Wileńskie.

Pojezierze Wileńskie, zwane też Litewskiem albo Wileńsko-Mińskiem, rozciąga się na płn.-wschód od poznanego już Pojezierza Mazurskiego i na północ od niziny Połësia; sięga ono od środkowego biegu Niemna aż po średnią Dźwią, przekraczając ją nawet na obszarze dawnych Inflant polskich, dziś łotewskiej Letgalii. Jako pozostałe granice, przyjmujemy granicę polityczną Rzeczypospolitej ze Związkiem Sowieckim na wschodzie i z Litwą na zachodzie. Od Podlasia oddziela Pojezierze Wileńskie bieg rzeki Zelwianki.

Ukształtowanie powierzchni zawdzięcza Pojezierze działalności ostatniego zlodowacenia, które pozostawiło w płn.-zachodniej i północnej części pagórki moreny czołowej oraz szereg jezior typu zaporowego lub też moreny dennej, największe z nich są Narocz (80,5 km<sup>2</sup>), Dryświaty (44,7 km<sup>2</sup>) i Drywiaty (37,8 km<sup>2</sup>). Wyniesienie ponad poziom morza waha się od 150 do 300 m., a w niektórych punktach przekracza je, dochodząc koło Nowogródka do 324 m., a poza granicą Rzeczypospolitej, koło Mińska, do 343 m. Erozyjne góry Ponarskie koło Wilna są niższe, dochodzą bowiem do 206 m.

Rzeki Pojezierza należą przeważnie do dorzecza Niemna. Południową część krainy odwadnia Niemen, płynący w swym górnym biegu rozległą doliną dyluwjalną. Ze wzniesienia Nowogródzkiego zlewa się szereg mniejszych dopływów, z których największym jest Szczara, połączona kanałem

Ogińskiego z Jasioldą, oraz Zelwianka. Ze znanej już nam wysoczyzny Podlasia płyną Roś i Świslocz. Z prawej strony spływają ku Niemnowi Berezyna, Gawja, Dzitwa, Lebioda, Kotra i graniczna Merezanka. Środkową część Pojezierza odwadnia, wpadająca pod Kownem do Niemna, Wilja, z dopływem Świętą, oddzielającym Pojezierze Wileńskie od Żmudzkiego. Zarówno dolny bieg Wilji, jak i cały bieg Świętej znajdują się poza granicami Rzeczypospolitej. Północna część Pojezierza należy do dorzecza Dźwiny, do której wpada, płynąca ze wzgórz Święciańskich, Dżisna.

Klimat Pojezierza Wileńskiego jest ostrzejszy i bardziej lądowy niż Mazurskiego. Średnia roczna wynosi od 6° do 7° C., a przeciętna temperatura stycznia waha się od -5° do -6° C., lipca zaś od 17° do 18° C., rozpiętość wahań przeciętnych wynosi 24° C., czyli, że klimat jest bardziej lądowy. Zima jest znacznie surowsza, niż w Polsce południowo-zachodniej, i trwa o miesiąc dłużej. W zależności od chłodniejszego klimatu, zmienia się roślinność: cis, buk i modrzew już tutaj nie sięgają, gruszk i maliny są rzadsze, a pszenica, jak wogóle na Pojezierzach, ustępuje miejsca żytu. Pod lasem znajduje się tu około 26% powierzchni, a nad Berezyną i jej dopływami zajmuje znaczne obszary znana puszcza Baksztańsko-Nalibocka. Nad górną Merezanką, na południe od Wilna, rozciąga się niewielka puszcza Międzyrzecka, a na płn.-wschód od Grodna aż po Orany ciągnie się rozległa puszcza Grodzieńska.

Przeważającym typem gleby są bielice, zajmujące ogromne obszary od Grodna aż ku Dźwinie. W dolinach rzek, a zwłaszcza w pradolinie, po której płynie Niemen, spotyka się sporo osadów rzecznych, piasków, bagien i torfowisk, a cały południowy skłon wzniesienia Nowo-

### POJEZIERZE WILEŃSKIE.

(W. Pol. „Pieśń o ziemi naszej”.)

*Tam na północ, hen daleko...  
Szumią puszcze ponad rzeką.  
Tam świat inny, lud odmienny.  
Kraj zapadły, równy, senny.  
Często mszysty i piaszczysty.  
Puszcze czarne, zboża marne.  
Nieba bledsze, trawy rzedsze,  
Rojstwy grząskie, groble wąskie.  
Ryby, grzyby i wędliny,  
Lny dorodne, huk zwierzyny.  
I kęs chleba w czoła pocie.  
A na pański stół lakocie:  
Lipce stare, losie chrapy,  
I niedźwiedzie lapy. —  
Puszcz i żubrów to kraina.  
A dziedzictwo Gedymina.  
Ómia się puszcze, mgła się zbiera.  
Po pasiekach kraj przeziera,  
Wól za rogami orze zgłiszce,  
W ostrym żwirze socha świszce.  
A za drogą gdzieś w postronnie  
Ciagną wózki jednokonne:  
Koń obłączny w wózkach małych.  
Lud w chodakach, z tyka sztych.*

*W chatach dymem ogorzalych.  
Dranicami płasko krytych.*

*Niby w ciężkiem zadumaniu  
O przeszłości czy kochaniu  
Stoją niemo czarne puszcze.  
I rozlały się jeziora...  
A po toniach ryba pluszcze.  
A na niebie stoi góra.  
Puszcze płoną gdzieś zdaleku  
I w zaścianku pies gdzieś szczeka.  
A za głosem z łokowiska  
Czesze gestwią leśnik śmiały  
Przez jelniki i zawaly  
Do rodziny i ogniska.*

*Stanął — słucha — tam dzik ryje,  
Uroczykiem dzik pomyka,  
Padło wietrząc, wilk gdzieś wyje.  
A puszciami żubr poryka...*

*„Da, niech ryje, niechaj wyje.  
Niech pomyka, niech poryka!  
Na strzał padnie mi przed psami.  
Com dziś jeszcze nie zastrzelił.  
Byle tylko się barciami  
Niedźwiedź ze mną nie podzielił...”*

gródzkiego oraz obszar puszczy Grodzieńskiej zajmują piaski. Znaczne obszary lotnych piasków i bagien znajdują się w górnym biegu Dzisny oraz w okolicy jezior Snudy i Strusty, między Brasławiem a Dźwińskiem.

Pojezierze Wileńskie jest po Polesiu i Karpatach najrzadziej zaludnioną krainą Polski, średnio przypada tu bowiem 27 ludzi na km<sup>2</sup>; jedynie okolice Wilna i Trok są gęściej zaludnione (40 mk. na km<sup>2</sup>).

Głównym zajęciem ludności jest rolnictwo i hodowla bydła, to też odsetek ludności rolniczej jest najwyższy, przekracza 85%, podczas gdy w przemyśle pracuje mniej niż 5% ludności. Z roślin przemysłowych uprawiają tu dużo lnu, a hodowla koni i owiec jest bardzo rozpowszechniona. Dzięki niskiej kulturze ludności, zbiory na jednostkę powierzchni są, oprócz Polesia, najniższe w Polsce i stanowią zaledwie jedną trzecią plonów Pojezierza Pomorskiego. Stosunki narodowościowe są tu zagmatwane, jednak większość ludności stanowią Polacy, przyczem należy wyróżnić dwa obszary: północno-zachodni z Wilnem o wybitnej przewadze ludności polskiej (75%), z wysepkami ludności białoruskiej i litewskiej w okolicy Święcian na północy i Oran na południu, oraz obszar południowo-wschodni, wzdłuż granicy sowieckiej, o przewadze żywiołu białoruskiego, z dużymi wyspami polskimi w okolicach Daniłowicz i na południe od Wołożyna.

Wskutek braku bogactw mineralnych i przemysłu Pojezierze Wileńskie miast posiada bardzo mało. Nad Wilją, w bardzo malowniczej okolicy wśród wzgórz Ponarskich, leży Wilno (202.000 mieszk.).

Wilno jest dawną stolicą wielkich ksiąząt litewskich i z tych czasów posiada resztki zamku Gedymina. Zdobi je szereg kościołów, przeważnie z XIV-XV stulecia, jak katedra Św. Stanisława, ufundowana przez Władysława Jagiełłę w 1387 r., kościoły Św. Jana i Św. Anny z tejże epoki, Św. Ducha, oraz kilka późniejszych, przeważnie braokowych, oraz słynny Ostrobramski z połowy XVII w., posiadający cudowny obraz Matki Boskiej. Poza tem Wilno ozdobione jest szeregiem pałaców wielkopańskich (Chodkiewiczów, Radziwiłłów, Paców, Pocijów, Sapiechów i in.) i pałacem pobiskupim, gdzie mieszczą się obecnie władze wojewódzkie; pałac ten jest również siedzibą arcybiskupów. W 1579 r. Stefan Batory założył tu uniwersytet, wskrzeszony w 1919 r., z którego wyszedł Mickiewicz i szereg wybitnych uczonych. Z instytucyj naukowych znajduje się tu również Towarzystwo Przyjaciół Nauk, dwie biblioteki publiczne, Instytut Wschodni i szereg innych instytucyj kulturalnych i oświa-

towych, tak, że Wilno utrzymuje swą świetną tradycję ośrodka kultury i nauki polskiej na kresach litewsko-białoruskich. Poza tem krzyżują się tu prądy kulturalne i dążności narodowościowe białoruskie i litewskie, choć miasto oprócz 36% ludności żydowskiej, ma zaledwie 2% Litwinów i 1,4% Białorusinów. Wilno jest ważnym węzłem kolejowym, krzyżuje się tu bowiem szlak z Warszawy przez Dźwińsk do Rygi i Leningradu z linią Królewiec—Kowno—Wilno—Mińsk oraz linią, idącą wzdłuż wschodniej granicy Polski ze Lwowa przez Łuninice i Lidę do Wilna.

Nad Niemnem, na jego wysokim prawym brzegu, leży znane z dziejów naszych Grodno (35 tys. mk.), pamiętne zgonem Stefana Batorego (1586 r.) i sejmami, zwłaszcza smutnej pamięci sejmem z r. 1793, oraz działką Inością prze-

#### POJEZIERZE WILEŃSKIE. DORZECZE ŚWIĘTEJ.

(J. Weyssenhoff. „Soból i panna”)

...*Powrócił lipiec, tak świeży w zieleni i tak bogaty w zboża, owoce i jagody, w powiecie Jezioroskim, że ziemia zdawała się kwitnąć i rodzić poraz pierwszy. Aby zaś ją obejrzeć, najlepiej puścić się szeregiem jezior, powiązanych przez rzekę Świętą, cicho pędzić dubicę po trzcinach i ajerach nadbrzeżnych, albo i wypłynąć na środek, trafnie nastawivszy dziób łódki na kierunek prądu, który ją porywa wtedy i niesie wartko, a nieznanie, bez pomocy wiosła. Tylko pagórki ubarwione zbożami, albo zagajenie nad wodą, a bardziej jeszcze bucz, zasadzony na brzegu i wyzierający nad powierzchnię, mijając śpiesznie, dają pojęcie o szybkości prądu, niosącego łódź na swym szklisto polyskującym grzbiecie.*

*Tę wspaniałą drogę wybrał sobie Michał Rajceki w celu polowania na kaczki-podloty, a także i dla przejrzenia nowego rozkwitu swojego kraju. Wsiadł do łódki wczesnym rankiem daleko od domu, w górze rzeki, aby wieczorem powrócić do Jużynt, przeglądających się w jeziorze Koszy. Dubicę miał mozną, świeżą jeszcze, więc pachnącą żywicą sosny, której była odłamem, przy dziobie siedział suchy i zreżny rybak Stasiulanis i robił jednym wiosłem, przekładając je to na prawo, to na lewo...*

*Święta wypływała szablistym lukiem z pośród pagórków, porośniętych wysokim lasem, rozlewając się szerzej na niższym miejscu, tworząc zatoki, ciemniejsze pod wysokim cieniem, srebrne przy brzegach łakowych...*

*Sennie rozlewała się godzina po wodzie, coraz szerzej, coraz bardziej lustrzanej i oślepiającej gorącym blaskiem, tylko woń jeziora, wstając słodkim oparem, chłodziła spieczone twarze myśliwych. Spały szuwały i wszelkie w nich głosy zamarły. Pospały się zapewne i kaczki, wylazłszy kulawo na brzeg, zaszyły się w gęstszą trawę gruntową, zapominając o żerze, o alarmie zasłyszanych strzałów, o świecie. I kaczka lubi zapaść w błogą nieświadomość drzemki; czy zaś w tym stanie o czemś marzy — nie dociekił jeszcze przyrodnicy, ani nawet, bliżsi dziłkiej przyrody, myśliwi.*

*Na gładkiej wodzie roilo się tymczasem maleńkie życie muszek - tanecznic, a do zanurzonych roślin przyfruwały czasem wystrojone panny, długo coś szeptały sztywnym trzcinom i jedrnyim kielichom lilij wodnych, w omalłym pocałunku.*

*Plemiona podwodne, zagospodarowane w swych topielach wymienicze na lato, nurtowały sobie po chłodniejszych głębiach; jednak czasem jaka ryba, ciekawa, jak smakuje gorące powietrze, chlipnęła go sobie nad powierzchnią wody, a kompanje ruchliwych stynek podpływały też do wyższego nurtu, przetykając go dreszczami srebrnej luski. Na miejscu dna przy brzegu, płytkiem inie porośniętem, widać było wielkiego raka, który w ystawił stary grzbieł zapleśniały na słońce i z lubością rozwierał powoli czarne swe cęgi.*

#### WILNO.

(E. Słoński. „Z Wilna”. Na Antokolu.)

*W gasnących blaskach liljowej czerwieni  
Szumią borami antokolskie wzgórza.*

*Tam biały dworek z gajów się wynurza.  
Tu żywym ogniem pas Wilji się mieni.*

*U stóp mych, w dole, coraz więcej cieni  
Położył wieczór... klasztoru przedmurza*

*Gasnące słońce złoci i wydłuża*

*Grą fantastyczną ostatnich promieni...*

myslową Tyzenhauza. W 1920 r. Grodno było świadkiem rozgromienia bolszewików. Na wyniosłym i urwistym brzegu, podmytym przez Niemen, stoi część zamku Stefana Batorego, obecnie odnowiona i zamieniona na muzeum. Grodno jest ważną twierdzą i węzłem kolejowym.

Stolicą województwa jest, malowniczo położony w środku wzniesienia Nowogródzkiego, Nowogródek (6 tys. mk.), połączony koleją wąskotorową ze stacją Nowojelnią na linii Lida—Baranowicze; jest to miejsce urodzenia Adama Mickiewicza (1798 r.). Z zabytków przeszłości posiada Nowogródek ruiny zamku Mendoga. Nad Szczarą, na linii Wołkowysk—Baranowicze, leży powiatowe miasto Slonim (13 tys. mk.), posiadające fabryki chustek wełnianych i bawelnianych, zapalek i garbarnie. Na skrzyżowaniu linii kolejowych z Brześcia do Mińska i z Wilna do Lwowa, z odnogą do Białegostoku, leży szybko się rozrastające miasto powiatowe Baranowicze (12 tys. mk.), a opodal ku płn.-wschodowi, nad Uszą, rozsiadło się ładne powiatowe miasteczko Nieśwież (7 tys. mk.); między jeziorami położony jest słynny zamek Radziwiłłów z XVI w., który posiadał bibliotekę i zbiory, dziś przeniesione do Warszawy.

Na skrzyżowaniu kolei Lwów—Wilno i Siedlce—Połock znajduje się powiatowe miasto Lida (13 tys. mk.), a na przecięciu się kolei z Wilna do Mińska z poprzednio wymienioną leży małe miasteczko Molodeczno (2 tys. mk.), z zamkiem ks. Zbaraskich.

Pod względem zaopatrzenia w koleje Pojezierze Wileńskie nie jest w złym położeniu: W kierunku płn.-wschodnim idą tedy trzy ważne szlaki: z Warszawy przez Wilno do Dźwińska i przez Wołkowysk—Lidę—Molodeczno do Połocka oraz z Brześcia do Mińska i dalej do Moskwy, poza tem linja z Wilna przez Baranowicze do Lwowa oraz z Baranowicz do Białegostoku. W kierunku równoleżnikowym idzie kolej z Kowna do Mińska i z Szawli przez Święciany ku Królewsczyźnie, gdzie łączy się z linją na Połock. Kolej Orany—Suwałki jest przecięta dwukrotnie granicą polsko-litewską.

Dróg bitych Pojezierze Wileńskie prawie nie posiada, jedynie Grodno ma połączenie z Lidą i Druskienikami, a Baranowicze ze Slonimem i Wołkowyskiem; na pograniczu z Polesiem idzie historyczna droga z Brześcia na Słuck. Obecnie szereg dróg jest w budowie.

#### LASY LITEWSKIE.

(A. Mickiewicz. „Pan Tadeusz”)

Zaczeli więc rozmowę o niebios błękitach,  
Morskich szumach, i wiatrach wonnych, i skal szczytach,  
Mieszając tu i owdzie, podróżnych wyczejem.  
Śmiech i urąganie się nad ojczystym krajem.  
A przecież wokół nich ciągnęły się lasy  
Litewskie, tak poważne i tak pełne krasy!  
Czeremchy, oplatanе dzikich chmielów wieńcem,  
Jarzębiny ze świeżym, pasterskim rumieńcem,  
Leszczyna, jak menada, z zielonemi berły,  
Ubranemi, jak w grona, w orzechowe perły,  
A niżej, dziatwa leśna: głóg w objęciu kalin,  
Ożyna, czarne usta tuląca do malin,  
Drzewa i krzewy liśćmi wzięły się za ręce,  
Jak do tańca stojące panny i młodzieńce  
Wokół pary małżonków. Stoi pośród grona  
Para, nad całą leśną gromadą wzniesiona  
Wysmukłością kibici i barwy powabem:  
Brzoza, biała kochanka, z małżonkiem swym grabem.  
A dalej, jakby starce na dzieci i wnuki  
Patrzą, siedząc w milezieniu, tu sędziwe buki,  
Tam matrony topole, i mchami brodaty  
Dąb, włożywszy pięć wieków na swój kark garbaty,  
Wspiera się, jak na grobów polamanych słupach,  
Na dębów, przodków swoich, skamieniałych trupach.

#### BIAŁORUŚ.

(L. Podhorski-Okolów)

O ty — daleka, ty — niezastąpiona,  
Zielona moja ziemia białoruska.  
Gdzieś tam, jak niegdyś, równin twoich łona  
Westchnieniem sennem wiatr wiosenny muska.  
Gdzieś tam nad modrą łak zalanych tonią  
W zadumie słotej i w szeregi drzemią,  
Skowronki, drążąc drzącą ciszę, dzwonią  
I szpak polata nad zoraną ziemią,  
Szeroko szumią sosny szmaragdowe,

W ogrodach miętko chwieją się jabłonie  
I świerk, w takt wiatru, gnie wyniosłą głowę  
I, na tle niebios, złotem szyszek plonie.

I cicho stoi biały dom piętrowy  
Z werandą szklaną i drewnianym gankiem,  
Z uchylonemi drzwiami do połowy,  
Gdzie muchy grać się zwykły wczesnym rankiem.

A ponad domem błękit roześmiany  
Topole prują wierchołkami trzema,  
A jeszcze wyżej snują się bociany  
I błyska obłok... Ale mnie tam niema.

#### OGRODOWNICTWO.

(A. Mickiewicz. „Pan Tadeusz”)

...Drzewa owocne, zasadzone w rzędy,  
Ocielaly szerokie pole, spodem grzędy.  
Tu kapusta, sędziwie schylając łysiny,  
Siedzi i zda się dumać o losach jarzyny,  
Tam, płacząc strąki w marchwi zielonej warkoczu,  
Wysmukły bób obraca na nią tysiąc oczu,  
Owdzie podnosi złotą kitę kukuruza,  
Gdzieniegdzie otyłego widać brzuch harbuza,  
Który od swej lodygi aż w daleką stronę  
Wtoczył się, jak gość, między buraki czerwone.  
...Grzędy rozcięte miedzą. Na każdym przykopie  
Stoją, jakby na straży, w szeregach konopie,  
Cyprysy jarzyn, ciche, proste i zielone,  
Ich liście i woń służą grzędom za obronę.  
Bo przez ich liście nie śmie przecisnąć się żmija.  
A ich woń gąsienice i owad zabija.  
Dalej maków białawe górują badyle,  
Na nich myślisz, iż rojem usiadły motyle.  
Trzepocząc skrzydelkami, na których się mieni  
Z rozmaitością tęczy blask drogich kamieni:  
Tylą farb żywych, różnych, mak żrenicę mami.  
W środku kwiatów, jak pełnia pomiędzy gwiazdami,  
Kragły słonecznik, licem wielkiem, gorejącem,  
Od wschodu do zachodu kręci się za słońcem.



WYCINANKA ŁOWICKA,  
wykonana przez Janinę Strycharską nożycami do strzyżenia owiec.  
Barwy naklejane są jedna na drugą. Motyw bławatkowy.

# WYJĄTKI Z MONOGRAFICZNYCH OPISÓW KRAJU

zebrali: W. Dzwonkowski i St. Łaganowski.

## 1. DĄB.

(Edm. Jankowski. Z cyklu „Nasze drzewa”. Tyg. III.)

Po wsze czasy i u wszystkich ludów był dąb wyrazem mocy, potęgi i trwałości i dlatego bóstwom był poświęcony, a niekiedy i sam, jako bożyszczą, czczony.

Cztery pokolenia rachuje się zwykle na stulecie. Niejeden z dębów widział takich pokoleń zgorą dwadzieścia! Ta niepożyta długowieczność, przedziwna wspaniałość i monarsza iście wielkość dębu postawiły go na czele drzew wszelkich, a ludzie, lubujący się w porównaniach, nazwali go królem roślin.

Najbardziej wrażają się w pamięć naszą widziane tu i owdzie dębowe kolosy-samotniki, których mamy jeszcze sporo w starych parkach, dworskich ogrodach, a nawet w polu. Dęby pomieszane z innymi drzewami liściastymi jeszcze też nie są rzadkością, ale czyste a wielkie „dąbrowy” już w Polsce raczej w nazwach rozmaitych miejscowości, niż w naturze, stnieją. Rozrastały się one tylko w żyznych ziemiach, a tych ciągle wzrastające zaludnienie potrzebowało pod plug, aby mu dawały ziarno na chleb i paszę dla bydła.

Tu i owdzie na południu — w Chelmskiem i Kraśnostawskiem — są jeszcze lasy dębowe, ale nieliczne. Chcąc widzieć, jak wyglądają prawdziwe dąbrowy, trzeba ich poszukać na Polesiu Wołyńskiem, albo Podolu południowem. W słynnej próclnicy, popielatką podpartej, stoją na potężnych słupach olbrzymy, w odziumku po 2 metry mierzące, nakrywając ziemię gęstym dachem swych koron. Pod nimi bujna trawa i zioła, rzadziej leczycyna z trzmieliną i szklakami pospolu. Całość imponująca i harmonijna zarazem, a harmonję psują jedynie sterzące wysoko suche konary, pewny znak zbliżającej się śmierci. W krainach tych dąb jest drzewem najpospolitszem, a w braku gorszych, musi służyć nawet za żerdzie i oplotki, na które u nas używa się taniej wierzbiny lub sosny. Ale nie tylko nasze krainy cieszą się posiadaniem dębów. Nawet gorące Południe ma ich dostatek, a między nimi niemało takich, które i w zimie nie tracą pięknych swych liści lśniących.

Nie tylko dla okazałości, trwałości i piękności cenią ludzie dąb. Jest on też co do użytku pierwszym między wszystkimi, a równać mu się może poniekąd tylko skromna sosna. Całe drzewo nawskroś przejęte jest garbnikiem, ale najwięcej zawiera go kora, potrzebna do wyprawiania skór przez garbarzy. W południowej Słowiańszczyźnie, na stokach odnóg alpejskich, widzieć można gęste nasadzenia dębowe, wycinane co lat kilkanaście kolejno, w których kora idzie do garbarni, a drzewo na mniejsze wyroby i opał.

Z nakłócia przez osy galasowe tworzą się na dębowych liściach okrągłe galasówki, używane do wyrobu atramentu. Na korzeniach, we współzyciu z nimi, rosną cenniejsze wysoce w wykwińskiej kuchni trufle. Dla całości dodajemy, że żółdziami tuczą trzodę, robią też z żółdźci napój leczniczy, w rodzaju kawy.

Wszystkie te jednak korzyści są niczem wobec samego drewna. Niegdyś używano go na podwaliny i zręby dworów,

dziś zaledwie już prawie na stolarszczyznę tylko nam dębiny wystarcza. Gdzie chodzi o nadanie przybytkom lub pokojom charakteru powagi, tam bez dębu obejść się nie można. On też służy na ołtarze, kanonickie stalle, ambony i ławy w kościołach; nim są przyozdobione uniwersyteckie audytorja i sale zebrań; z niego robi się szafy bibliotek; nie tylko daje on się użyć na belki i deski, ale przedziwnie poddaje się snyeerskiemu dłutu. — Spoiste i ciężkie drewno dębu z wiekiem nabiera barwy szarawo-ciemnej, bardzo cenniejszej. Im starsze, tem staje się ciemniejsze i cenniejsze. Ale bardziej od starej dębiny jest poszukiwany dąb podwodny. Dla wielkiej w wodzie trwałości dębów używano je na słupy pod mosty i do młynów. Nieraz też, oberwany falami, wielki dąb nadbrzeżny zwał się do wody i tonął. Gdy przypadkiem taka kłoda wydostanie się na wierzch, tedy stanowi dla właściciela skarb prawdziwy. Pełne garbniku drzewo pod wiekowym działaniem wilgoci i soli żelaznych, w wodzie zawartych, szerniało tak, że prawie przypomina heban. Wypilowane na deski, służy do wykładania sal w pałacach i zamkach, na ramy do okien i drzwi, na wysoko ceniony materiał meblowy.

## 2. SOSNA.

(Edmund Jankowski. Z cyklu „Nasze drzewa”. Tyg. III.)

Był pagórek piaszczysty, na nim każdej wiosny złościły się dziewanny i szumiały sosny.

Lenartowicz.

A ujrzawszy Pan żółtą nagość i pierś wyschłą, żarem spaloną, a spragnione za wodą usta piaszczystej ziemi, ulitował się nad nią i na pokrycie zesłał jej sosnę.

I oto rośnie po całym kraju naszym i w innych, daleko na Północ, to pospolite, mniej od wielu piękne, a jednak tak pożyteczne, jak chleb powszedni, drzewo, za które, kto znaczenie jego dobrze ocenia, dzięki czyni Bogu, tak, jak za żyto i ziemniaki, za len i lubin. Sosna jest drzewem piasków, chociaż napotykamy ją i na lepszych ziemiach. Ale dziko, samorzutnie występuje głównie w gruncie jałowym, do spółki z siostrą brzozą, najczęściej zaś sama tylko, tworząc jedną wielką rodzinę. Bo drzewo to jest towarzyskie i rośnie gromadnie, napelniając od brzegu do brzegu lasy i wielkie nawet puszcze.

Pojedynczo też nie jest pozbawione malowniczości. Póki młode chojaki — póty też są stożkowate i aż do podnóża gałęziami okryte. Z czasem, w gęstwinie, dolne gałęzie zanikają, czemu i człowiek chętnie dopomaga, łamiąc je na opał, a pozostaje tylko czub zielony, na prostej osadzony strzale. Przygryzane i niszczone w młodości przez bydło, nigdy już potem sosny na piękne drzewa nie wyrastają. Żyją wprawdzie i tak długo, ale okaleczone, karłowate, nędzne.

Piękną nazwać sosnę trudno: zbyt jest na to bezkształtna, zbyt szorstka i zbyt jednostajna. Ale niema dla nas drzewa bardziej sympatycznego i poszanowania godnego, dla jej wielkich zalet. Gdy dąb — to pan możny, lipa — wielka pani, topola — wysmukła dziewica, brzoza — zalotna wiejska dzie-

woja, a klon — dostatni mieszczanin, — jest sosna podobną siostrą miłosierdzia, które, o swej powierzchności i przyozdobieniu zapomniawszy, całe oddają się na posługi cierpiących. Rośnie, gdzie inne drzewa nie chcą; okrywa i utrwała piaski, z czasem czyni je nawet żyźniejszymi. Pod nią znajdują schronienie inne krzewy i zioła, a sama dostarcza człowiekowi nieocenionego materiału na budowlę, sprzęty i opał.

By na szczyrim, suchym i jałowym piasku utrzymać się, a co większa, w wielkie drzewo wyrosnąć, do tego trzeba być odpowiednio uzbrojonym i przygotowanym. Jakież to zasoby, jakie przyrzędy posiada w tym celu sosna?

Oto przedewszystkiem zadawała się małymi dawkami najważniejszych pokarmów roślinnych. Jeżeli znajdzie ich zasoby — tem lepiej, wyrośnie wtedy wspanialsza; jeżeli nie — będzie przyrastala powoli, ale jednak z czasem wespnie się w górę i porządne drzewo utworzy.

A narządem głównym, do tej pracy służącym, jest korzeń sosny. — Już z samego nasienia wychodzi korzonek niezmiernie długi, włóknisty a delikatny, który wpina się w ziemię coraz dalej, poszukując wilgoci i trochy pożywienia, a jednocześnie przytwierdzając przyszłe drzewo tak mocno, by go wiatry potem wyrwać nie mogły. Ten kierunek zachowują korzenie i nadal, a często bardzo uda im się przebić jałową warstwę gleby i dostać do żyznego podgruntu. Wtedy rażno do pracy. Zaczną one pompować wodę i mineralne pokarmy i posyłać je do dalszej przeróbki igłom.

Jeżeli jednak piasek jest zbyt głęboki, ale pokrywa go cieniutka warstwa urodzajnej próchnicy, to i w niej się rozrosną sękaty, powikłany i poplątany z sobą korzenie, po których tak boleśnie skacze bryczka, gdy nią przez sosnowy bór jedziemy.

Swoją drogą do tych korzeni podziemnych dochodzi cała misterna a gęsta sieć korzonków pionowych, moenych tak, że na plecenie koszałek i bieżów służą, a tak licznych, jak tylko u wierzb nad wodami widzieć można.

Temi to narzędziami zdobywa sosna pokarm z ziemi. Ale nie wystarczyłoby jej wilgoci, gdyby, zdobywszy ją z trudem, wyparowywała tak łatwo, jak to czynią drzewa liściaste, nawet dęby i buki. Jak wielbłąd przechowuje długo wodę w żołądku zapasowym, tak sosna zatrzymuje ją w swych gęstych sokach żywicznych. Doprowadziwszy zaś ją do liści, w których surowe pokarmy ulegają przerobieniu na rozliczne wytwory, pewne jest, że z nich mało drogocennego materiału w powietrze uleci. Igły te, twarde, okryte są grubym naskórkim, ubogim w szparki, które nadto bardzo są maleńkie i łatwo się zamykają, a tak woda, raz zdobyta, długo w ustroju drzewa pozostaje.

Przytem igły opadają dopiero na wiosnę, gdy się już nowy przyrost skończył. Gdy zatem u drzew innych liście dawno już w jesieni opadły, lub na wiosnę jeszcze się nie utworzyły — sosnowe istnieją ciągle i przy lada odwilży pracują, choć wolniej, ale dłużej. To również wychodzi na korzyść sosny. Dodajmy, że i rany się tu łatwiej goją, niż u drzew innych. Tak np. trzonki, pozostałe po złamanych gałęziach, któreby dla kasztana, lipy lub topoli były powodem próchnienia, tu zalane zostają żywicą, która je konserwuje i od psucia chroni tak, jak się przez wieki całe przechowały mumje, iż były zabalsamowane. Takie sęki, razem z otaczającymi je włóknami drewna, stanowią owe drzazgi, luczywo, którem świecili sobie wieczorami praojcowie nasi, dopóki innego oświetlenia nie znali.

Wielce korzystną dla ludzi właściwością sosny jest to, że się sama wysiewa. Kwiatki, niby drobne rdzawe szyszeczki, ukazują się w czerwcu. Ronią one tyle pyłku złotawego, że go czasami ulewny deszcz splókuje całymi masami, co dało powód do powieści „o deszczach siarczanych”. Potem za-

wiązuje się zrazu zielona, w następstwie rdzawa szyszka, z zamkniętymi luskami, która wisi na drzewie, ciągle rosnąc, póki ciepło, aż do wiosny. Z nastaniem ciepłych dni majowych klej, którym pozlepiane są luski, roztopia się, one same odstają i wysypują się małe uskrzydłone nasiona sosny.

W wielu lasach zadawają się poprostu zostawieniem kilkunastu starych sosen, t. zw. „nasienników”, by się z nich las wycięty odbudował. W prawidłowem jednak gospodarstwie sieje się sosnę (w wilgotniejszej), lub sadzi (w suchszej ziemi), rzędami gęstymi co 1 metr, do czego najlepszą porą jest kwiecień. Tylko gęsto rosnąc, popędzają się sosny nawzajem i ochraniają, a zagłębiając się korzeniami i umacniając w ziemi, jednocześnie też biją w górę, tworząc las śmigły i prosty. Potem się gąszcz kilka razy przetrzebi i otrzyma się piękne pnie. Z nich to cieśla pobuduje domy i okręty, stolarz porznie deski na rozliczne użytki, gałęzie pójdą na opał, lub węgiel drzewny, a z kory wypędzi się smołę i terpentynę.

Na użytek służą zwykle lasy 60-letnie, ale może sosna trwać i drugie tyle. Wtedy drewno jej, przepojone żywicą, staje się nieprzystępnem dla wilgoci i owadów. Z takich to sosen, jak z modrzewiów, stawiano dawniej nawet kościoły, które po 500 i więcej lat stoją.

Mamy więc w tem drzewie skarb cenny, ale niedość z niego korzystamy. Przejdźmy kraju kawał, a ileż zobaczymy w nim piaszczystych nieużytków, ile wydm i jarów! Czeka ją one ręki ludzkiej, by je na użyteczne lasy zamieniła. Czeka ją oddawna, ale pora ich bliska. Ze wstydem widzimy nieskończone sosen szeregi w Marchji Brandenburskiej i za Wiedniem, ku Alpom. Ubiegli nas inni, ale czas nam się zakrzętnąć pilniej około swego ziemi kawałka. Więc gdy go zechcemy przyozdobić i spożytkować, pamiętajmy, że w sośnie znajdziemy jeden z najpodatniejszych do tego materiałów. Sztywna, niezgrabna i pospolita, ale zgodna z klimatem, co do ziemi niewybredna i bardzo pożyteczna, prawdziwa swojaczka nasza.

### 3. PRZEZ PRZEŁĘCZ NAD MORSKIEM OKIEM.

(Stanisław Witkiewicz. „Na przełęczy”.)

Szliśmy w górę, przystając na coraz wyższych piętrach granitowego gmachu. Wskutek perspektywnego skracania się, wszystkie szczyty, występy, góry mały ku dołowi i nabierały powietrznego koloru, i im wyżej, tem dotykaliśmy się czulo, że się wisi w powietrzu. Ściana jednak skał, do której zbliżaliśmy się, służy za osłonę z jednej przynajmniej strony. Przechodzimy po śliskim, ociekłym wodą zbocz, które zbliżając się do niego, nie jest tak małym, jak się zdawało z Koprowej przełęczy, — wisi jednak ponad rozdartem gardłem żlebu, który od szczytu płynie szaremi grozami aż do dna doliny, do brzegu stawu, leżącego tam na dole, w obramowaniu z białych skał i melów złotych.

Przesuwamy się tuż kolo ściany granitowej nad przepaścią i wdrapujemy się na strome zbocze, wiszące nad samym żlebem; nogi, przywykłe do stąpania po twardym, dźwięcznym granicie, z niepokojem stąpają po trawiastym uplacie. Chłodno, jakiś wiatr przeciąga wielką wyrwą między dwiema ścianami ciemnych turni; — za nami rośnie przepaść i przestronie powietrza, jeszcze kilka kroków i...

— O! psia...!

Pierwsze wrażenie jest uczuciem tracenia równowagi; zdaje się, że głowa zanadto ciężka, że się człowiek chwije na wietrze, stojąc na ostrym zrębie, dzielącym dwie przepaści — jedną, z której wyszliśmy, i drugą, w którą schodzić mamy. Więc też ludzie nie otrząskani z temi wrażeniami czują potrzebę

natychmiastową siłą lub położyć się — naturalnie jak najdalej i nogami w przeciwną stronę od przepaści, która zdaje się pociągać, ponieważ ciągnie tam do dna oczu.

Człowiek nie patrzy przed siebie, jak przywykł, tylko w dół, a że za wzrokiem idą zawsze pobudki ruchu, więc też za spojrzaniem coś rwie na dno. Idąc przez parę godzin z tamtej strony, przywykło się mieć przed sobą skalę z jednej przynajmniej strony: stałą ścianę granitową, silną, potężną, twardą — tu nagle nic z tego!

„Pod nogami”, bez żadnej przenośni, leżało Morskie Oko, niewielka tafła błękitu, na którą od Mięguszowieckiego wirchu padał cień koloru ciemno-wiśniowego. Z jednej i drugiej strony od brzegów, okolonych białą smugą piargów, wznosiły się góry okryte cieniem limb, świerków i kosodrzewiny, która coraz drobniała, rzędła ku górze, aż znikła, a z nad błękitnawo-zielonych upłazków wysterczały szare, zębate, nagie turnie. Stoki tych gór poorane, od szczytu do brzegów jeziora, żlebami, zwalonami białymi okruciami granitów. Z za tych szczytów wyglądały, z prawej i lewej strony, czuby, oblane słońcem, lub fioletowym cieniem jakichś dalszych, wysokich wirchów.

Za Morskiem Okiem ciągnęły się lasy granatowe, wznosząc się coraz jaśniejszymi smugami do krańców widnokregu. Jak olbrzymie fale oceanu, rozkołysane w powietrznej dali, wznosiła się ziemia górami i opadała dolinami, aż się rozplynęła, roztopiła w błękitcie nieba, którego bezmiary, jasne i czyste, płynęły nad nami.

Siedzieliśmy „na przelęczy”, w siodle między dwiema turniami, z których zachodnia—wirch Mięguszowiecki—sterczała na niebie chwiejną piramidą ze ścianami spadającymi od północy w przepaść z przerażającą pionowością. Kiedy niektórzy z naszych towarzyszy przybierali najwzdzięczniejsze pozy nad samym skrajem przepaści, dla skokietowania dam, które ich miały obserwować ze schroniska nad Morskiem Okiem, — tymczasem strzelano na znak z rewolweru, na co odpowiedział moździerz z dołu, zbudziwszy straszliwy warkot eeh, które się długo rozlegały we wnętrzach gór, podobne do potwornego warezania i ryku gryzących się bestyj strasznych.

Górale usiedli, zwiesiwszy nogi w przepaść, która zdawała się tem okropniejszą, iż nigdzie nie widać było śladu drogi.

I właściwie nie świadomość niebezpieczeństwa, tylko poczucie własnej nicości, marność swoich sił wobec potęgi góry, działa tak przynębiająco.

— Kędyż pójdziemy? — pytaliśmy się my, którzyśmy po raz pierwszy patrzyli na świat z tego punktu widzenia.

— Ze tędy! — pokazywał przewodnik na skalę, mało co odchyłoną od pionu, chropawą wprawdzie, lecz w cieniu, który ją okrywał, nie znać było żadnej pery. Nie pytałem więcej. Palilem w milczeniu papierosy, dano mi szklanekę wina — piłem — i nagle przypomniała mi się biała twarz i spoczone czelo...

— A bodajże cię!...

Przyrodnik roztaczał przed kimś swoją erudycję taternika:

— Przelęcz — mówił — jest wzniesiona na 7319 stóp wiedeńskich nad poziom morza. Morskie Oko zaś na 4379, czyli jesteśmy nad przepaścią, mającą 2940 stóp głębi — czyli około wiorsty — recytował, jakby wykladał komu lekcję. Proszę sobie wyobrazić 55 kamienie trzypiętrowych, postawionych jedno na drugie, i to, że się stoi na gzymsie kamienicy najwyższej znajdującej się... Zresztą — mówił dalej przyrodnik — niema obawy, żeby kto doleciał do dna, ponieważ przedtem roztrząsano o pierwszy wystający gzymsik, tak, że z niego zostanie tylko plaster, raczej tylko plama na skale!...

To ostatnie zdanie, wypowiedziane tak spokojnym tonem — ta podróż w przepaść skrócona, załatwiona zapomocą

zmienienia się w plamę — wszystko to wywoływało jakieś przyjemne, uspokajające wrażenie. No! ale iść trzeba, więc ruszamy.

Po kolei wchodzi na gzymsik turni z prawej strony: — przewodnik, za nim podróżny — i tak na przemiany. Sabale, który mało już widzi, przystawiono dwóch przewodników, ale tak, żeby on o tem nie wiedział, bo by się shańbil. — On! dla którego wirchy i przepaście starczyły tyle, co dla orla!

Droga ma szerokości stopę, często mniej, czasem trochę więcej. Na lewo przepaść, pod obcasami Morskie Oko; na prawo skała, o którą się można oprzeć, odchylając od otchłani, — za którą jednak nie można się uczepić ani przytrzymać. Ktoby się tu pośliznął, tego nikt i nie nie wstrzyma; — bo ten, coby chciał ratować, nie ma żadnego punktu oporu, żadnego przyrzeczenia. Wpływ przewodników jest czysto moralny. Widok silnych i pewnych białych nóg, które pewnie, zręcznie i zwinnie zstępują przed podróżnym, unosząc się lekko ponad błękitem przepaści, z takim spokojem, jakby szły po wielkiej równinie, — widok ten uspakaja, wzbudza ufność i obniża urok przepaściowości. Więc też guzik na pasie przewodnika, świecący z tyłu, jest punktem, na którym chętnie spoczywa oko podróżnika, który woli nie uświadamiać swego położenia i nie zachwycać się takimi cudami natury, z których patrzą oczy śmiereci.

Pierwszych kilkadziesiąt kroków idziemy w milczeniu: słychać tylko stukanie kijów, ciupag i odgłos kroków. Kiedy niekiedy basetla, niesiona na grzbiecie, zaczepia o skalę strunami i swoim buczeniem rozprasza trochę to skupienie ducha, z jakim zstępujemy do otchłani.

Nagle słychać głośnie cmoknięcie i ktoś mówi wesoło: — Wiesz co, Władziu, mam dla ciebie uszanowanie!

To ten, który niedawno wyrzucił, że ma złego przewodnika, zdziwiony własną odwagą, całuje siebie w rękę i wyraża swoje uwielbienie z humorem. Skończyło się ze strachem! Gzymsik, po którym idziemy, zdaje się nagle szeroką drogą lub wielkim chodnikiem asfaltowym, — a jest tak wąski w tej chwili, że z trudem dwie nogi obok siebie zmieściłyby się na nim. Zaczyna się rozmowa, zapalanie papierosów.

Niema przepaści! niema niebezpieczeństwa! Wszystko jest tylko w człowieku! — Nie poza nim!

Gzymsik biegnie na dół, zaginając się po załamach turni. Na przedzie widać zgrabną figurę przewodnika, który idzie znacznie dalej przed wszystkimi, pokazuje się na zakrętach i znów niknie za ścianą skały. Idziemy teraz swobodnie, patrząc bez najmniejszego wrażenia niepokoju na leżące pod stopami Morskie Oko, zalane blaskiem słonecznego światła; widzimy smukłe smereki, i kopolaste limby, i białą nitkę potoku, wypływającego z jeziora i ginącego wśród ciemnych lasów. Prostopadle ściany Mięguszowieckiego wirchu stoją ciemne, gładkie, okropne. Przechodzimy nad jakiś bardzo stromy żlebek, rodzaj rynny granitowej, zawieszonyj przy ścianie. Ciemno tu, chłodno, skała czarna, gładka, a w dole widać jasną, powietrzną przepaść. Zsuwamy się tą rynną w dół po klamrach żelaznych, bez których nie byłoby na czem nogi postawić. U dołu ze żleбку perć przerzuca się na rodzaj ogromnej szkarpy, przypierającej do gmachu turni, wisi na waziutkiej szeszerbecie skały, w którą wbite są znowu klamry; za nie się trzyma, przesuwając się ponad przepaścią, otwartą ku Czarnemu Stawowi. Na tej wąskiej szkarpie, „buli”, jak mówią górale, otoczonej zewsząd przepaściami, odpoczywamy. Dzień straszna dookoła. Nad nami wiszą skały, po których niewiadomo jak zeszliśmy; za nami zieją paszcze przepaści; wszędzie potrząskane, potargane, czarne łomy granitu i płyty wiecznych śniegów w ciemnych i ciasnych szparach żlebków; — na szkarpie trochę melu rudego i ździebelka trawy porastają. Zimno i ciemno, bo strona północna, a czarne skały nie odbijają dalekich światel, zalewających resztę świata leżącego pod nami.



Jesteśmy w pysznym humorze; orkiestra zaczyna grać i przewodnicy na wąskim brzeżku, nad urwiskiem, tańczą swobodnie, objuczeni torbami. Nagle zaczynają krzyczeć przeraźliwie i machać kapelusami w stronę Mięszowieckiego szczytu. Tam wysoko na tle nieba, nad samym zębem spadających prostopadle z nagłością błyskawicy ścian czarnych, widać małą sylwetkę tańczącego górala. Czyż przewodnik wypatrzył nas i opowiada się towarzyszom gdzieś z pod nieba.

Ze szkarpy ścieżka spada gwałtownie w dół, za łożyskami wód, podarta, zasypana gruzem, błędna, rozgałęzia się w mnóstwo wężykowatych wyżłobień; przechodzi kolo wielkich płatów wiecznego śniegu, podtajalego od dołu, sączącego na leżące pod nim gruzy kroplę po kropli kryształowej wody. U dołu buli trafiamy na zwal potężnych głazów czarnych, splekanych, strąśniętych gdzieś ze szczytu dokola równych krzesanie, silnemi złomami wpierających się w rumowisko. Po tych ogromnych, nieforemnych głazach idzie się, wtaczając się w górę, spadając na dół, przeskakując nad wielkimi między niemi otworami. Opoka granitu chropawa, szorstka, doskonale trzyma stopę na najstroniejszej pochyłości; odgłos, który wydaje przy uderzeniu obcasem lub kijem, jest dźwięczny, — granit wzbudza zaufanie, śmiało się nań stawia nogę i po nim chodzi.

Nie tak, jak gąbczaste, wyświechtane, kruszące się, zdradne wapienie. Jeżeli w naturze może być coś tandetnego — to są skały wapienne w porównaniu z granitem. Przybierają one wprawdzie fantastyczniejsze, dziwniejsze kształty — ale właśnie dlatego, że woda i powietrze łatwiej je niszczą.

Z pod czarnych krzesanie, chropawą wyrwą, wyżłobioną między głazami i piargiem, idziemy w dół; okalamy wielkie przypory granitu i wchodzimy na pochyłość zasypaną ruchomymi głazami, wśród których zieleni się szycar i kwiaty paproci; znowu zwracamy w górę, wprost na turnie, i wychodzimy na grzbiet usypiska.

Pod nami w dole leży zwierciadło stawu w kotlinie ze szczyrej skały.

Szare,toplamięne płatami śniegu, strome, niedostępne turnie dźwigają się prosto z wody, wysoko na niebo, — a drugie takież skały łbami na dół widać było w stawie, który nie drżał najmniejszą zmarszczką fali. Górale mówią, że widać „tamten świat, drugi”. — jest to Staw Czarny pod Rysami. Schodzimy nad jego wody, otoczone z trzech stron amfiteatrem skał, podpartych zspiskami gruzów, na których widnieje pod śniegami trochę porostu — zresztą lite skały z jednej strony wiszą potworną, pochyloną ścianą, przegładają się w martwej nieruchomej wodzie, utrzymywanej w tej kotlinie naturalną groblą granitową, przez którą zlewa się jej nadmiar szumiącym, spienionym potokiem do leżącego pięćset stóp niżej Morskiego Oka.

Leży ono tam w dole, pod nami, ciche, ciemne, tajemnicze, osłonięte cieniami gór, polyskujące przy brzegach srebrnymi smugami, wchłaniające w ciemne swoje wody odbicia staczających je potężnych, mrocznych wirchów. Podmucha wiatru przeciąga nad wodą, która się skrzy przez chwilę srebrnym lyskiem, i znowu wygładza się w ciemną, miękką taflę.

Schodzimy nad brzeg, gdzie nas czeka tratwa, świecąca jak złoto, jasnym, nowym drzewem świerkowem, na tle ciemnej, granatowej wody.

Przewodnicy nasi idą pieszo dookoła jeziora, wrzeszcząc:

Wszystkie wirchy przesel, wszystkie przewędrował.

Przysel do Morskiego, tam se zanocował, hu!

Zabieramy na tratwę Sabalę i płyniemy. Po tych wirchowatych, powietrznych krajach, z których zstąpiliśmy na toń gładką, doznaje się wrażenia jakiegoś bezmiernego zakłęśnięcia się, zagłębienia tej doliny — poprostu czuje, że jestem na dnie. Potworny gmach Mięszowieckich turni, po których

schodziliśmy przez 4 godziny, zdaje się tak straszliwie wysokim, tak naprawdę niebotycznym, nam, którzyśmy niedawno patrzyli z jego szczytu w dwie strony świata bez granic. Chociaż słońce ukryte tylko za górami, ciemna woda i ciemne skały i lasy wywołują wrażenie wieczornego mroku. Dzień cały spędziliśmy, wysilając się na pokonanie trudności drogi; czuliśmy ciągle osobistą odpowiedzialność za każdy krok, za ruch każdy; przywykliśmy patrzeć z góry w przepaść, której dno mierzyliśmy dokładnie okiem, jak je wyraźnie ze wszystkimi szczegółami widzieliśmy, przywykliśmy też do granitu, do tej pewnej, silnej, stałej podstawy. Teraz, stojąc na tratwie, pehanej przez kogoś, kołyszącej się zlekka, niezależnie od naszej woli, wiszącej nad czarną, tajemniczą głębią, — w czemś tak różnym od niewzruszonych złomów granitowych, w miękkim atlasie wody, lśniącym, skrzącym, ruchliwym, rozstępującym się pod uderzeniami wiosła, — naraz czuje człowiek całą różnicę swego stosunku do wody i skały; widzi, że te wszystkie środki, którymi walczył z górą, są tu na nic, że znowu jest wobec czegoś nieznanego, do czego musi się przystosować, lub co potrzebuje opanować. To są dalsze refleksje, ale pierwsze wrażenie, nie wyrozumowane, wywołuje poczucie niepewności i nieufności.

Przybijamy do brzegu, robiąc wielkie wrażenie wśród publiczności, zebranej na galerji schroniska.

#### 4. ZWIERZĘTA W TATRACH.

(Orzeł, Świstak, Kozica)

(Bronisław Dajchman, „Wycieczka na Lomnicę”)

Kierowaliśmy się ku długiemu, najeżonemu ostremi wyrostkami, grzbietowi skalistemu, wyniesionemu na 2400 metrów. Po utrudzającym pochodzie znaleźliśmy przed sobą *żleb*, coś w guście komina, któremu jednej ściany brakuje. Był to ostatni, ale najtrudniejszy stopień na grzbiet góry. Spojrzeliśmy wewnątrz: łatwiej go było przebyć bez pomocy nóg, niż rąk. Gdybyśmy ja i ty, szanowny czytelniku, napotkali, sami idąc, taką drogę, tobyśmy... usiedli pod żlebem, zjedli śniadanie i, żalując straconych kilku godzin uciążliwej drogi, pomknęlibyśmy na dół.

— Zdałby się tu sznur, — rzekłem.

— I bez sznura pójdziemy — odparł któryś góral.

Weszliśmy w żleb i jakoś się szło. Jak się szło, mniejsza o to, dosyć, że posuwaliśmy się naprzód. Było to wciąganie się na rękach, pełzanie całym tulowiem, popychanie się kolanami, i doprawdy cieszyć się należało, że nie potrzeba było używać zębów. Głównym zaś środkiem wspinania się była uwaga i oko. Bezpieczeństwo i dobry skutek polegały na wynajdywaniu wydatności skały, dość dużych i dość mocnych do utrzymania ciężaru człowieka.

Mimo wszystko, nie powiem, aby ten żleb miał być niebezpiecznym, ma się rozumieć, w znaczeniu turystowskim. Wyraz ten stosuje się tylko do przejść, gdzie dobry turysta nie może być pewnym swego kroku. W żlebie zaś naszym, choćby się przed nim cofnęło dziewięć dziesiątych Warszawiaków, można było być pewnym swego kroku, przy większej lub mniejszej ostrożności, stosownie do tego, czy kto sam idzie, czy w towarzystwie górala. Wypadek poważny mógłby się zdarzyć tylko z powodu nieumiejętności, niebaczności lub zaniedbania; lez na to już trudna rada: w górach niema miejsca dla nieświadomości, lekkomyślności i roztargnienia.

Dostaliśmy się wreszcie do wylomu, stanęliśmy na niewygodnej przełęczy, na której ledwie, że siedzieć można było, lecz mieliśmy widok piękny; najpiękniejszy od południa: tam wznosiła się Lomnica<sup>1)</sup>. Wszyscy byli wpatrzeni w Lomnicę, choć ją nie raz i nie drugi widzieli.

1) Gierlach i Lomnica — to najwyższe szczyty Tatr, sięgające poza 2600 m. wysokości.

Nagle jeden z górali szepnął radośnie tonem takim, jak gdyby lękał się spłoszyć lubo widzenie:

— O! O! O! Orle!

— Co takiego?

— Orle, orlik, haniok (tam) ku — Łomnicy.

Rzuciłem okiem ku tej górze i, po długim upatrywaniu, spostrzegłem ciemniejszy punkcik, kolyszący się wśród podkowiastej czeluści, utworzonej przez grupę Łomnicy. Rysował się kilka minut zygżakiem na brunatnym tle skały, zapewne zakreślając skręty wężownicy i wreszcie, wyniosłszy się wysoko ponad szczyt, znikł w stronie południowej, gdzie może sobie jaką zdobycz wypatrzył. Trudno było oderwać wzroku od jego lotu. Kreślił zygżak spokojnie, rzadko używając skrzydeł. Kilka machnięć wystarczało mu do posunięcia się o znaczną odległość, a potem już płynął bez ruchu.

Orzeł ten ożywił na chwilę krajobraz, ale mu nie odjął dzikości, bo za pojęciem o orle ciągnie się cały szereg myśli o straszliwych przepaściach i morderstwach.

Tylko ten skrzydlaty opryszek imponuje tatrzaninowi, tylko jemu góral zazdrości. Dla niego nie niema niedostępnego. Może z łatwością przechadzać się po wszystkich najstromejszych wieżycach Tatr i rozpatrywać tajniki wszelkich przepaści. Wprawdzie i kozica, gór tych mieszkanka, wspina się na szczyty urwiste, wisząc niekiedy na małym skrawku skały; ale choć w niej nieraz widziano ideał zręczności i siły, jednakże człowiek ją przewyższył: „Gdzie kozica przejdzie, mawiają górale, tam przejdzie i człowiek, ale gdzie człowiek przejdzie, tam nie zawsze przejdzie kozica”. Kozica bowiem nie posiada rąk chwytnych i dlatego, jeżeli nie ma miejsca do rozpędu, nie może się wdzierać na strome występy skał. Orłowi zaś człowiek nigdy nie dorówna, a wszystko, co jest niezrównane, ogromnie imponuje.

Orzeł skalny ma 3 do 3½ stóp długości, a siąg jego skrzydeł dochodzi do 8 stóp. Można więc sobie wyobrazić ich powierzchnię, która zupełnie tłómaczy możność wieszania w powietrzu bez ruchu. Zdaleka wydaje się czarnym, w bliskości zaś ukazuje się czarno-brunatnym. Im jest starszy, tem ciemniejszy. Ogon ma zaokrąglony, 14 cali długości. Końce skrzydeł dosięgają końca ogona. Dziób dwucalowej długości jest rogowo-niebieski, od nasady zakrzywiony, żółtą woskówką obrębiony. Skok aż do palców krótkimi, sztywnymi, jasno-brunatnymi piórami gęsto obsadzony; palce jasno-żółte, pazury wielkie, czarne, tylne dosięgają 3 cali długości.

Zamieszkuje on najwyższe regjony alpejskie i w niższe okolice schodzi tylko w zimie, gdy brak zdobyczy w górach. Młode kozice, świstaki, zające, ptactwo, jagnięta, kozłeta są jego strawą powszednią.

Silny, odważny, mądry, wietrzący zdaleka, orzeł jest panem gór. Żadne zwierzę nie jest dlań straszne. Boi się tylko człowieka i umie go zręcznie unikać. Na dzieci jednak rzuca się czasami, a i dorosłemu nie daruje, gdy go nad przepaścią przydybie. Rzuca się nań wtedy całą siłą swego lotu i uderzeniem swych skrzydeł usiłuje strącić go z brzegu. Gdy mu się to uda, leci za swą ofiarą, rozbitą o dno przepaści i rwie ją w sztuki.

Do starych kozic często z powodzeniem stosuje tę metodę, ale z człowiekiem rzadko mu się to udaje. Człowiek ma broń palną i w największych opalach potrafi ją skierować ku lotnemu rozbójnikowi, który, poczuwszy niebezpieczeństwo, umyka. Nie słyszeliśmy nic o przypadku, w którymby się orłowi powiodło: może dlatego, że umarli nie mówią, a orzeł tylko na samotnych napada. O zamierzonych jednak napadach opowiadają dość liczne przykłady.

I tak np. nad Maciejem Rojem, stryjem zakopiańskiego przewodnika, zaczął raz kołować orzeł w miejscu niebezpiecz-

nem, coraz bardziej zbliżając się. Góral jednak spostrzegł go dość wczesnie i przestrzelił mu skrzydło.

\* \* \*

Byliśmy już na grzbiecie góry, oddzielającej nas od doliny, rozciągającej się pod Łomnicą.

Zaledwie pierwszy z nas postawił nogę na grzbiecie, skąd widać było dolinę, dal się słyszeć nagle jakiś świst, silny, wysokiego tonu, przeciągły, przenikliwy, a przytem pełny i miękki.

Świst wśród grobowej ciszy — to coś nadzwyczajnego. Zatrzymaliśmy się.

Zaledwie zdolałem się zreflektować, usłyszałem drugi, trzeci, czwarty...

Sądziłem, że jeden z górali wyprzedził nas i takie znaki daje. Ale świsty ciągle się powtarzały w rozmaitych punktach doliny.

Checiałem się zapytać towarzyszy, co to znaczy. Ale jedni odbiegli już naprzód, a drudzy jeszcze nie nadeszli.

Błysnęła mi myśl, czy doliny nie obsiedli myśliwi węgierscy, którzy nas ostrzegają, abyśmy im nie przeszkadzali. Wtem nadszedł jeden z górali.

— Kto tam tak gwiżdże?

— A to świstak.

— A... świstak!...

Gdy któryś ze świstaków zobaczy człowieka, w tej chwili siada na tylnych nogach, jak pies, który służy, i świszce nosem, jak lokomotywa. Inne, które dojrzały niebezpieczeństwo, czynią to samo i wszystkie zdążają czempędzej do nor. Wzrok ich jest tak bystry, że dojrzą człowieka z odległości tak wielkiej, iż potrzeba przynajmniej dobrej lornetki, aby je zobaczyć. To też zwykle słyszy się świstaków, ale się ich nie widzi.

Już któryś z nich dojrzał nas.

Świstak (*Arctomys marmotta*) należy do rzędu szczurowatyh czyli gryzących, odznaczających się głównie tem, że w obu szcękach mają po dwa zęby sieczne czyli przednie, za którymi następuje przerwa, oddzielająca je od trzonowych. Za przykład tych zwierząt służyć może szczur i zając. Długość świstaka przechodzi dwie stopy. Postać jego jest kępna, przysadzista, silna, niezgrabna. Nazwa jego łacińska *Arctomys* (niedźwiedzimysz) jest rzeczywiście stosowna, gdyż świstak zwięzłością i ciężkością budowy swego ciała przypomina niedźwiedzia. Głowę ma okrągłą, policzki jakby wyдуте, wargę górną przeciętą a przez nią widać dwa zęby sieczne, brunatno-żółte; oczy czarne, niewielkie, włos szorstki, na grzbiecie brunatno-szary, spodem różowo- płowy. Świstak nie chodzi, ale niemal się wlecze, jednak ciężkość ciała przyroda wynagrodziła mu bystrością zmysłów. O wzroku jużśmy wspomnieli: zawsze go ostrzeże tak wczesnie, że ma czas do ucieczki. Niewiele wzrokowi ustępują węch i słuch. Przytem świstak, nie mając lekkości i zwinności, korzysta z okrągłych kształtów swej tuszy i, gdy pośpiech nagli, stacza się z pochyłości jak walec. Gdy go wreszcie człowiek dogoni, pozostają mu jeszcze zęby do obrony, a dzielnie ich używa. Gdy jest nagle zaskoczony i nie ma czasu zdążyć do nory, weiska się w pierwszą lepszą szczelinę, zostawiając na zewnątrz tylną część ciała, za którą go myśliwi wyciągają.

Świstaki żyją w najwyższych działach Tatr i Alp, gdzie już krzaki nie rosną, gdzie tylko trawy, ziola i mchy przerywają szarą jednolitą kamieni. Tam pasą się one gromadnie, ryją sobie nory, które im służą za zamek niedostępny, za sypialnię lub za miejsce zimowego pobytu. Nora zwykle miewa trzy do sześciu stóp długości i kończy się kotliną, w której spoczywa cała rodzina. Korytarz, prowadzący do nory, nigdy nie bywa prosty; to zagina się w górę, to na dół, to w bok, stosownie do położenia kamieni pod ziemią.

W takiej kryjówce świstak jest zupełnie bezpieczny od swego największego wroga — orła, ale człowiek i tam go

znajdzie. Na jesień, gdy świstaki w norze zimowej, nieco niżej od letnich umieszczonej, ułożą się do snu zimowego, który trwa od października do końca marca, góral wybiera się z rydlami ku ich legowiskom i wykopuje je odrętwiałe, aby tłuszczy ich sprzedać na lekarstwo od wszelkich chorób, a szczególnie puchliny. Gdy świstaki się obudzą podczas takiego napadu, wtedy czmychają przez nory, które sobie świeżo ryją, ale nieublagany prześladowca wnet znajdzie kierunek, który obrały, i z równą gorączkowością je goni, jak one uciekają, tak że często zdziera sobie paznogie. Mniejsza o nie — za świstaka płacą 10 reńskich<sup>1)</sup>.

Wskutek ciągłego tępienia świstaki, stanowiące jedną z niewielu żywych ozdób Tatr, stały się bardzo rzadkie, gdyż zwierzę to, na swoje nieszczęście, uchodzi u ludzi za jakiś żywy eliksir życia. Sądło jego używa się Bóg wie do czego: góral kaszle, — dają mu sądło świstacze; ma boleści w żołądku, dają mu je z wódką, rodzi się — dają mu z mlekiem jego matki, spuchł — smarują go sadłem świstaczym.

Oprócz nor — i przyznać należy, że trochę gorzej, niż nory, — broni świstaków prawo. Kilku bowiem mężów, zamilowanych w faunie krajowej, wyjednano u rządu zakaz niszczenia zwierząt nieszkodliwych w Tatrach, ale cóż z tego, kiedy prawo to nie miało mocy na węgierskiej stronie Tatr — a tam jest najwięcej świstaków. Więcej dokonała opinia publiczna. Przewodnicy z Zakopanego, którzy niegdyś setki świstaków zgładzali ze świata, teraz zostawiają je w spokoju.

\* \* \*

W powrotnej drodze z wycieczki naszej na Łomnicę, gdy odpoczywaliśmy w jakiejś pięknej, nieznannej dolinie, nagle uderzył mnie jakiś niespodziewany ruch, który powstał wśród górali.

Rozproszyli się jak tyraljerzy. Zostali czemś pochłonięci. Biegli ku lewej ścianie i wołali tylko:

— O! O! O!

— Co takiego? — zapytałem któregoś.

Nie patrząc na mnie, nie mogąc słowa wymówić, wskazywał tylko palcem, wołając w dalszym ciągu:

— O! O! O!

Spojrzałem we wskazanym kierunku, ale nie nie spostrzegłem.

Zaciekawiony niezmiernie, dopędzam górala i pytam znowu:

— Ależ powiedz, gdzie biegniecie! Ja nie nie widzę.

— Koza!

Usłyszawszy ten wyraz, zrozumiałem oksytację górali.

Nie widziałem jeszcze dotąd kozicy; nie puszczałem więc górala, dopóki mi dokładnie nie wskazał punktu.

Zobaczyłem wtedy na jasnozielonym tle upłazku czerwony punkt, niewiele odbijający od ściany skalistej. Przy pomocy lornetki rozpoznałem kształty kozicy. Wydała mi się tak duża, jak wróbel. Stała spokojnie i tylko poruszała głową, śledząc ruchy licznych nieprzyjaciół.

Kozica, zwana w Alpach giemzą (*Antilope rupicapra*), jest jedynym w Europie gatunkiem antylopy. Górale nasi nazywają ją zawsze wprost kozą, bo rzeczywiście bardzo jest do kozy podobna. Różni się od niej 4 — 9 calowemi różkami, które są czarne jak smoła, wzdłuż brózdowane, a u góry w postaci haka w tył zakrzywione; nogi są długie i mniej zgrabne, szyja wydłużona, a wogóle cała postać krępa, zwięzła, w zupełnym spoczynku niezgrabna, a w ruchu ideal zgrabności. Barwa uwłosienia jest w lecie czerwono-brunatna, przyjmując w zimie odcienie szare i ciemne, a na wiosnę jasno-żółte.

<sup>1)</sup> Rzecz dzieje się za rządów austriackich. 10 reńskich czyli guldenów odpowiada 40 złotym polskim.

Miejscem letniego pobytu dla kozicy są bezdrożne i najwyższe oddziały Alp, Pirenejów, Karpat i Kaukazu, gdzie żyje aż do linii wiecznych śniegów. O świcie, a często i po nocach księżycowych, pasą się ich małe stadka po upłazach na ścianach przepaści; w południe, znowu się pasąc, posuwają się ku górze, odpoczywają mniej więcej do czwartej na występach ścian przepaściowych w cieniu, szczególnie w bliskości śniegu, który bardzo lubią, a noc spędzają zwykle pod występami skał, pomiędzy głazami lub w grotach.

Koza, która nam wpadła w oko, widocznie odbywała po obiedzie odpoczynek, przeżuując pokarm spożyty. Niezwykły ruch w dolinie zbudził ją z tego odpoczynku.

Najweselejsze są kozice w późnej jesieni i na początku zimy. Obserwowano wtedy rozmaite zabawy wśród stadek. Gonią się jak szalone, po najwyższych krawędziach skał, starając się nawzajem strącić na dół różkami. Wyprawiają tysięczne sztuki zabawne, szczególnie przy walkach pozornych, jakie nieraz odbywają i małe pieski. Igrają tak z szaloną wesołością całymi godzinami — lecz gdy poczują człowieka, choćby z największej odległości, zaraz scena się zmienia. Kozica przodująca świsce przez zęby i wszystko się unieruchamia. Od najstarszego kozła do najmniejszego kozłęcia wszystkie zwierzęta czuwają i są gotowe do ucieczki. Choćby się człowiek nie poruszył z miejsca, już im humor nie wróci. Powoli posuwają się w górę, szpiegują na wszystkie strony, oglądają każdy głaz, każdą przepaść i starają się dostać jak najwyżej.

Gdy w zimie śnieg pokryje skały i upłazki, kozice schodzą do niższych działów, do lasów, i szukają, szczególnie pod drzewami, niezakrytych traw. W braku trawy, żywią się igłami świerków, korą i mechem, który, jak renifery, z pod śniegu wygrzebuja.

Kozice, pomimo krępej postaci, są bardzo pięknymi zwierzętami. Zapewne przyczynia się do tego ich nadzwyczajna zwawość. Każdy ich ruch zdradza ogromną siłę, zwinność i zgrabność. Gdy stoją, przysadzistość ich wcale nie może się podobać, lecz trzeba je spłoszyć, wtedy nagle zmienia się ich postać, tryska z niej śmiałość i piękność. Koza, jak wiatr pomyka we wspaniałych skokach po skrawkach i urwiskach. Ta szybkość, siła i pewność zdumiewają. Zdaje się niekiedy, że niema już drogi dla kozy, lecz ona biegnie wciąż. Skacząc ze skały na skałę, przesadza lekko 5 do 6 metrów szerokie rozłupy, dosięga niewielkiego wysokości skały, skrawka, którego nie widać, i staje na nim pewną nogą, gotowa do nowego skoku. Siła mięśni jest u niej połączona z niesłychanym uporem siły życia: z wiszącymi wnętrznościami, z przestrzeloną wątrobą, lub nawet na trzech nogach, pędzi godzinami całymi po skalach i śniegach, a uniknąwszy szczęśliwie pogoni, wylizuje się z ran.

Od niebezpieczeństwa chroni kozicę głównie wąż. Węsząc pod wiatr, odkrywa obecność człowieka z zadziwiającej odległości. Gdy go poczuje, kozica natęży wszystkie zmysły, aby znaleźć miejsce, w którym wróg się ukrywa. Dopóki nie zobaczą zwietrzonego strzelca, dopóty okazują wielki niepokój, nie wiedząc, z której strony niebezpieczeństwo zagraża, nie opuszczają swego miejsca i rzucają się, jak szalone. Wydłużają szyje i oglądają się na wszystkie strony. Gdy wreszcie zobaczą człowieka, uspakajają się i obserwują go chwil kilka. Gdy się myśliwy nie porusza, i one stoją w miejscu, gdy zaś postąpi, kozice uciekają w przeciwnym kierunku do schronień. Rzadko się zdarza, aby wystraszona i uciekająca kozica zabłąkała się i, wpadłszy na wąski skrawek skały, nie mogła ani ruszyć dalej, ani obrócić się, aby wyjść z pulapki. Jeśli się jej to jednak przytrafi, to bynajmniej nie czeka bezczynnie, zrezygnowana na śmierć od kuli. W okamgnieniu wymierza odległość od najbliższego wysokości skały, wyteży wszyst-

tkie siły, skacze w przepaść i ginie na ostrych kamieniach. Tak się zwykle dzieje, gdy wskoczy na ograniczone przepaściami urwisko. Gdy zaś się znajdzie na wąskim gzemie, na którym jednak może się obrócić, przewycięża często swój strach przed człowiekiem i biegnie ku niemu. Jeśli strzelec nie zajmuje wtedy dość pewnego miejsca, to pozostaje mu tylko albo położyć się na gzemie, albo przysunąć do ściany skalistej, aby kozica przezeń lub obok niego przeskoczyć mogła. Inaczej może być strącony w przepaść.

Jasną jest rzeczą, że polowanie na tak ostrożne, płochliwe, silne i szybko nogie zwierzęta wśród wież skalistych, po prostopadłych ścianach, na brzegach przepaści jest bardzo trudne i połączone z wielu niebezpieczeństwami. Lecz łowy te, o ile są niebezpieczne, o tyle pociągające. Wzbudzają one tak silną napiętność, że nie od niej nie wstrzyma, chyba brak fuzji.

To też nie dziwnego, że ukazanie się kozicy porwało całą uwagę naszych górali, którzy rozbiegli się wzdłuż ściany, na której czerwieniła, choć nikt z nich ani marzyć nie mógł o zdobyciu jej, bo nikt nie miał fuzji.

Górale biegali, krzyczeli, machali rękami, — kozica stała, ruszając lekkiem. Wreszcie wystrzelono kilka razy z pistoletu. To ją spłoszyło, i kilku susami skryła się za skałą.

Górale ze smutnymi minami skierowali się ku miejscu, gdzie mieliśmy przepędzić czas obiadowy. Wkrótce powitało nas szczekanie psów, zwiastunów osady pasterskiej. Kupiwszy w niej mleka, założyliśmy obóz opodal. Posiliwszy się, odpoczywaliśmy, bawieni anegdotkami i bajkami, opowiadaniem przez starego Sabalę. Rzecz szczególna, a charakterystyczna dla ludu zakopiańskiego: żadna z tych bajek nie dotyczyła czarownic, strachów i t. d., lecz wszystkie były w rodzaju Ezopowych. Przytoczę tu jego bajkę o wilku, starając się zachować styl i wyrazy góralskie.

„Hej! — Pan Bóg na początku dawał zwierzętom *talenty* każdemu osobny, aby się mogły wyżywić.

Wilkowi powiada: będziesz orał...

— No! A potem już będę jadł? — pyta wilk.

— O ni! potem zasiejesz.

— I już będę jadł?

— O ni! potem będziesz żał.

— I już będę jadł?

— O ni! potem zmlócisz.

I tak opowiadał mu Pan Bóg *syćkie* roboty około chleba, a wilk zawsze pyta: cy już będę jadł?

To za dużo wilkowi się zdało i *pyta* (prosi) coś łatwiejszego.

No, tak mu Pan Bóg powiada: jest tam kobyłsko na *mlace* (wilgotnej łące), idź go zjedz. No, i poseł wilk i chciał się kobyły *chycić* i jeść, a jak on do niej z przodku, to ona do niego zębami, a jak chciał z zadu *złapić*, to ona do niego zadniemi nogami. *Posel* się skarżyć, a Pan Bóg mówi: No, *kiej* rady nie możesz dać kobyły, jest tam baran na *mlace*, idź go zjedz. *Sel* (szedł) wilk ku baranowi, już *wystrojony z zębami*, ale baran w prośbę, coby go po kawałku nie jadł: „mój *wilcosku*, nie jedz mnie też po kawałku, bo mnie też zjedz całego; idź dalej do *brzezku*, zaprzyj się do *brzezku*<sup>1)</sup> zadem, a rozedrzej *kufę* (paszczę), to ci wskoćmy cały”. Wilk *ozdarł* kufę, i baran, jak się rozpędzi, jak wyróżnie rogami, *oglił* (pozbawił przytomności) wilka, i ten leżał na *brzezku* długo. Potem wilk wstał i mówi sobie: Hm, *czym go zjad, czym go nie zjad?*... *Ech, musiałek go zjeść*, bo *nacco nierad sypiom*”.

Każdy ustęp tej bajki, ożywionej nadzwyczaj dobitnym akcentem i gestykulacją Sabalę, wywoływał wielką radość, a przy końcu opowiadania wesołość zamieniła się w szalony śmiech z rozumowania głupiego wilka.

Bronisław Rajchman.

<sup>1)</sup> Brzezek — coś wystającego z ziemi.

## 5. RYŚ I ŻBIK.

(J. Fudakowski. „*Ryś i żbik — ostatni Mohikanie puszczy*”)

Pośród nielicznych większych ssaków drapieżnych krajowych posiadamy dwa gatunki dzikich kotów, są nimi ryś i żbik.

Oba te gatunki zamieszkiwały niegdyś przestrzenie Europy. Trzebież wielkich obszarów leśnych, jako też napiętność tępienie spowodowały, że teren, przez żbika i rysia zamieszkały, znacznie się w obecnych czasach zmniejszył. Tylko wielkie i mało dostępne, zwłaszcza górskie, kompleksy leśne Europy kryją w swym wnętrzu tych niezbyt licznych przedstawicieli kociego rodu.

Żbik przewyższa rozmiarami swemi jakoteż i siłą kota domowego. Ubarwienie jego gęstej i długiej sierści jest płowoszare, niokiedy brunatno-szare lub nawet czarniawe. Przez grzbiet ciągnie się czarna pręga. Boki ciała i nogi są też mniej lub więcej wyraźnie czarno pręgowane. Ogon jest na całej swej długości równy lub nawet na końcu grubszy, puszysty, czarno obrączkowany i czarno zakończony. Spód ciała jest białawy.

Obecnie żyje żbik w środkowej i południowej Europie, aż po wybrzeża morza Śródziemnego, w Hiszpanji i na Kaukazie. W Niemczech jest on nieliczny, tak jak w Anglii i Szkocji, częściej spotyka się go w Alpach, na Węgrzech i na Bałkanach. Na tym rozległym obszarze występuje on w kilku dość wyraźnych odmianach.

W obecnych granicach Polski spotyka się go prawie wyłącznie w Karpatach, łącznie z podgórzem, i na Pokuciu. Wiadomości, jakoby zamieszkiwał on lesiste Polesie, wymagają należytego potwierdzenia.

W dawniejszych czasach zamieszkiwał żbik lasy lubelskie, mazowieckie, jakoteż i góry Świętokrzyskie.

Siedzibą żbika są rozległe, gęste lasy szpilkowe, zwłaszcza górzyste. Wśród nich obiera on sobie legowisko w niedostępnych gąszczach, zwałach skalnych lub w lisich czy borsuczyczych jamach. Żywot prowadzi żbik samotny, tylko w pewnych porach roku można go spotkać w towarzystwie swych pobratymców.

Drapieżnik ten prowadzi żywot nocny, na łowy też nocą lub o zmroku wychodzi, dzień zaś spędza w ukryciu. Wszelka zdobycz jest dla niego dobra, byleby nie była, jak na jego siły, zbyt wielka. To też nie oszczędza on drobnego ptactwa, myszy, zajęcy i t. p., napada też na młode sarny i jelenie. Myszy i ptactwo stanowią jego główne pożywienie... Potrafi też żbik łowić z wielką zręcznością ryby, które łapą wyrzuca na brzeg wód. Zmysły ma doskonale rozwinięte, zwłaszcza słuch i wzrok; powonienie gra u niego, tak jak u innych kotów, drugorzędną rolę.

Do upatrzonej zdobyczy podkrada się żbik z niezwykłą zręcznością i cierpliwością. Pokradłszy się dość blisko do swej ofiary, wielkim susem ją dopada, silne i ostre pazury wbija w jej ciało i stara się przegryźć tętnice karkowe lub rozszarpuje jej gardło. Usadawia się też na drzewach i zgóry, niespodziewanie, spada na przechodzące zwierzę.

Ze względu na tępienie wielkich ilości myszy można uważać żbika za zwierzynę pożyteczną, w tym też duchu odzywali się o nim w Niemczech przyrodnicy i leśnicy. Bezwzględna zaś walkę wypowiedzieli mu oddawna myśliwi, którym czyni on znaczne szkody w zwierzostanie łownym. Z powodu prawie zupełnego wytępienia żbika w wielu krajach niemieckich, zaczęto się tam zastanawiać, czy nie byłoby wskazane zaliczyć go do zwierząt, podlegających częściowej lub nawet zupełnej ochronie, żeby w ten sposób zachować pewną ilość żbików, jako „żywe pomniki przyrody”...

Na polowaniach nagankowych żbik zjawia się przed inną zwierzyną. Podczas polowań z psami, te ostatnie zazwyczaj

zapędzają żbika w niedostępne miejsca, np. w gąszcze, na drzewo lub skałę. Przeciw psom żbik broni się zajadło, zadając swymi silnymi i bardzo ostremi pazurami ciężkie rany. Zdarzają się silny żbik jest w stanie dać radę nawet kilku psom, i choć mocno poturbowany, z życiem wychodzi z opałów. Osaczony staje się niebezpieczny dla myśliwego. Różni autorowie zgodni są w tem, że na polowaniu na żbika należy postępować bardzo ostrożnie, zanadto się doń, gdy jest osaczony przez psy, nie zbliżać, a zwłaszcza nie ryzykować niepewnych strzałów, które mogą tylko zwierzę ranić i tem więcej jego złość spotęgować...

Chów żbika nie należy do łatwych, pod względem jedzenia jest on wybredny, bierze prawie wyłącznie pokarm żywy, jak myszy, szczury i drobne ptactwo; karmiony mięsem podlega łatwo chorobom i ginie. Wyjątkowo tylko otrzymać można od chowanych żbików potomstwo.

Drugim z kolei dzikim kotem krajowym jest *rys*. Kształtem różni się on dość znacznie od kota domowego i żbika; jest on od nich obu znacznie większy, tułów i ogon ma krótkie, nogi zaś długie. Uszy posiadają na końcach pędzelki z dość długich i gęstych włosów, cecha ta jest charakterystyczną dla wszystkich prawie gatunków rysa. Ubarwienie rysa jest bardzo zmienne, zimą jaśniejsze, niż latem. Szerść jest barwy rudawej z ciemniejszymi, brunatnymi lub czarnymi plamami, które rozrzucone są po całym ciele, najslabiej uwydatniają się one na bokach. Głowa jest duża z białawymi bokobrodami i teźże barwy długimi wąsami. Uszy szarawe, u nasady czarne, zakończone już wyżej wzmiankowanymi pędzelkami czarnych włosów. Ogon krótki, u nasady biały, dalej czarny, mniej więcej od połowy aż do końca. Samica jest zwykle ciemniej ubarwiona; młode rodzą się prawie białe. Długość ciała rysa, nie licząc jego krótkiego ogona, dochodzi do 130 *cm.*, wysokość wynosi około 75 *cm.* Najczęściej spotyka się okazy ważące do 30 *kg.*, niektóre jednak zwierzęta, pochodzące z Norwegii, dochodzić miały do wagi 45 *kg.*

Na obszarze ziem polskich zamieszkuje rys pasmo Karpat wraz z podgórzem, w Tatrach zdaje się być bardzo rzadkim; poza tem Kresy Wschodnie, gdzie, prawdopodobnie, przebywa we wszystkich większych obszarach leśnych Wołynia, Polesia i Białej Rusi, możliwym jest, że zachodzi też do puszczy Białowieskiej. Na obszarach Polski, przez się zamieszkałych, jest rys wszędzie nieliczny.

W Europie zamieszkiwał niegdyś znaczne przestrzenie, obecnie jednak został on, podobnie jak żbik, w wielu krajach doszczętnie wytępiony. W krajach skandynawskich jest jeszcze częsty, zwłaszcza w okolicach górzystych; w Niemczech został już prawdopodobnie wytępiony, z wyjątkiem może wschodniej części Prus Wschodnich. W zachodnich Alpach może się jeszcze spotyka, brak go jednak w większości kantonów Szwajcarii. W Karyntji, Krainie i Styrii trafiają się jeszcze pojedyncze sztuki, w Tyrolu ostatni okaz rysa został zabity w roku 1872. Nierzadki jest rys w Siedmiogrodzie, Rumunji i Bułgarji. W krajach nadbałtyckich zabito w roku 1900 — 11 sztuk rysów. W obecnych granicach Rosji europejskiej, zwłaszcza w północnych jej częściach, nie należy do rzadkości. Poza granicami Europy zamieszkuje rys Syberję, na południe dochodzi aż po Turkiestan.

Rys zamieszkuje wielkie, gęste lasy szpilkowe. Porą zimową, zwłaszcza gdy jest przynaglony głodem, opuszcza swe zwykle miejsce zamieszkania i podchodzi nawet do osiedli ludzkich. Żywot prowadzi samotny, wędruje z miejsca na miejsce, zatrzymując się na dłuższy pobyt w okolicach, obfitujących w zwierzynę. Wyjątkowo tylko można spotkać parę sztuk rysów razem. W r. 1862 zabito w Małopolsce na polowaniu 4 rysie w przeciągu 2 dni, w innym wypadku, także w Małopolsce, na polowaniu nagankowem, zabito 3 rysie jednego dnia.

Jeżeli kilka rysów wybiera się na wędrowkę lub łowy, to po tropie, przez nie zrobionym, nie można poznać, czy jedno, czy też więcej zwierząt tym tropem przeszło, gdyż ztyłu idące wstępują dokładnie w trop pierwszego; także w powrotnej drodze zazwyczaj idą pierwotnym tropem.

Ofiarami rysa stają się zwierzęta, począwszy od myszy i drobnego ptactwa, a skończywszy na sarnach, głąszczach i cietrzewiach... Zwłaszcza niebezpiecznym jest dla sarn, w których zwierzostanie czyni ogromne spustoszenia, tak np. w pewnej miejscowości w Małopolsce zachodniej jeden rys w ciągu jednej zimy wyniszczył prawie doszczętnie bogaty stan saren. Nietylko dla zaspokojenia głodu morduje on swe ofiary, zdarzało się, że w stadach kóz lub owiec czynił on istne rzeźnie, mordując w ciągu jednej nocy do 30-tu sztuk; w innym wypadku zabił on 8 owiec i nie napoczął żadnej. Wybredny pod względem pożywienia, wybiera tylko najlepsze kaski, resztę zaś pozostawia; pije też chętnie świeżą krew swej ofiary.

Do upatrzonej zdobyczy podkrada się rys z wielką zręcznością i zwykle jednym lub, co najwyżej, paroma olbrzymiami susami, mierzącymi do 5-ciu metrów każdy, ją dopada. Brehm przytacza ciekawy opis polowania rysa na zajęcia, które po śladach, na śniegu pozostawionych, można było łatwo odtworzyć: zajęcie siedział na skraju gąszcze sosnowego, przypierającego do dużej polany; rys, znajdujący się prawdopodobnie pod wiatrem, podkradł się do niego; zajęcie jednak, zauważywszy zawczasu niebezpieczeństwo, ratował się możliwie szybko ucieczką poprzez polanę. Mimo to rys dopędził go w dziegięciu olbrzymich susach, mierzących po 13 stóp każdy.

Najczęściej bywają strzelane rysie na polowaniach nagankowych, podczas których okazują one całą swoją przebiegłość i zręczność w omijaniu strzelców. Na linję strzelców wychodzi zwykle rys późno, tuż przed samą naganką. Polowanie z psami na rysia zdaje się być pod względem wyniku pewniejsze od polowania z naganką, psy jednakże muszą być silne i wytrwale, powodzenie zaś zależy w znacznej mierze od ich szybkości. Goniony rys kluczy przed psami z wielką zręcznością, daje olbrzymie susy w bok, biegnie wzdłuż leżących pni drzewnych, wskakuje na skały i t. p., wszystko to poto, by psy zbić z tropu. Osaczony przez psy, przewraca się na grzbiet i wszystkimi czterema łapami zadaje im niebezpieczne ciosy, wówczas też może się stać niebezpiecznym dla łowcy.

Oswojenie rysa, w przeciwieństwie do żbika, jest łatwe. Rozpoznaje on swego pana, staje się laskawym i pieszcotliwym i nie okazuje względem niego złości. Ciekawe obserwacje zawiądzęzamy Loewis'owi, który dłuższy czas hodował młodą rysicę. Po paru miesiącach nauczyła się ona odróżniać swe imię. Stała się tak posłuszną, że na głos swego pana natychmiast zaprzestawała nawet zażartej pogoni za zajęciem lub drobiem. O ile swemu panu i jego bratu była uległa, o tyle inni domownicy nie byli w stanie głosem jej poskromić. Obrabiała sobie za ulubiony kątek miejsce na dachu koło komina. Jeśli jej pana nie było w domu, to tam spędzała noc. W razie nocnego powrotu swego pana, na sam odgłos turkotu pojazdu, w susach z dachu zeskakiwała i polem do niego biegła, wspinała się łapami na piersi i obejmowała niemi jego szyję, głośno mrucząc, dawała oznaki swej radości. Podczas dłuższej jego nieobecności stroniła od ludzi, szukała go po wszystkich zakątkach, aż wreszcie obrabiała sobie za siedzibę pobliski lasek, nie pobierała z kuchni pokarmu, tylko na noc powracała do swego kąta na dachu. Jakkolwiek nie zawsze regularnie surowem mięsem karmiona, chowała się dobrze, nie pogardzała też mięsem gotowanym lub pieczonem. Do kotów domowych pałała niepowściągliwą nienawiścią, dopadnięte rozdzierała w mig na sztuki, to też w krótkim czasie wszystkie domowe, jakoteż sąsiedzkie koty wymordowała. Wedle zdania hodowców rys jest dość trud-

dnym do utrzymania w niewoli. Wybredny pod względem odżywiania, zapada nagle, mimo troskliwej opieki, na zdrowiu i w krótkim czasie ginie. W zwierzyńcu sztokholmskim dochowano się kilkakrotnie młodych rysiów.

## 6. GÓRALE TATRZAŃSCY (podhalanie).

Prof. August Wrześniowski. „Tatry i Podhalanie”.

Zapadłości wyżynowe, otaczające Tatry dookoła, zamieszkane i uprawne, noszą nazwę *Podhala*, t. j. krainy, położonej poniżej hal, czyli pastwisk górskich. Podhale jest znacznie nad poziom morza wyniesione. Najniższe jego punkty leżą 600 metrów, najwyższe zaś, stanowiące ostateczną granicę posiewu owsa—1095 metrów nad poziomem morza. Dalej, w górę, następuje pas wyrzyn, lasem okrytych, ponad którymi piętrzą się *Wysokie Tatry*, sięgając 2663 metr. wysokości (szczyt Gierlach).

Tak z powodu właściwości gruntu, jak więcej jeszcze ze względu na wielce nieprzyjazne warunki klimatyczne, Podhale mało jest urodzajne i skąpo płodów mieszkańcom swym, podhalanom, udziela. Najważniejszą rośliną zbożową jest na Podhalu owies. Zwykły zbiór owsa nie przewyższa jednak dwóch ziarn, często tylko „brat brata rodzi”, czasami jednak, w razie pięknego urodzaju, bywa aż do trzech ziarn. Jęczmień jest już daleko mniej uprawiany, a jeszcze mniej żyto, które daje się spostrzegać tylko w miejscach zacisznych, zasłoniętych budynkami, drzewami lub pagórkami, gdyż łatwo ulega potłuczeniu przez wiatr. Ma ono drobne kłosa w wybujałej wątlej słomie.

Skąpe zbiory, jakich się podhalanin spodziewać może, często zupełnie go zawiodą: czasami gwałtowny wiatr halny, z gór wiejący, zupełnie zboże wytłucze, czasem znów zasiewy, opóźnione skutkiem późnej wiosny, zostają przyprószone śniegiem, który już często we wrześniu podhalskie doliny okurza. W obydwóch tych razach zboże daje się użytkować tylko jako pasza zielona.

Po owsie najważniejsze miejsce zajmuje kapusta i ziemniaki, na Podhalu nazywane także grulami albo krąplami. Bardzo są smaczne, lecz drobne; nie boją się wiatrów, choćby najsilniejszych, ale długie ulewy są dla nich bardzo zgubne. Kapusta wogóle nieźle się udaje. Groch mało jest uprawiany, bo też, co prawda, szkaradnie jest twardy. Len wszędzie pilnie uprawiają, ale nie jest on ani tak gęsty, ani tak wysoki, jak w naszych dolinach. Łodygi lnu zawsze są na Podhalu wątłe i z obwisłym wierzchołkiem. Do powszechnie uprawianych roślin należy wreszcie konieczyna, która staraniem profesora Chałubińskiego rozpostarła się aż do samego podnóża Tatr. Obok konieczyny, doskonałej paszy dostarcza aromatyczne siano, po łąkach i polanach zbierane.

Niewiele więc ziemia podhalska daje, ale i tej „płonej” ziemi już się brak uczuwa. W Zakopanem zamożny gospodarz, albo, mówiąc miejscowym językiem, *hruby gazda*, ma jej ledwo 20 morgów, miernie bogaty 6—15 morgów, na których wysiewa 30 korcy owsa, oraz sudi do 7 korcy ziemniaków, gdy tymczasem biedny czyli *plony gazda* ma wysiewu tylko dwa lub trzy korce owsa. To też ziemia nie może wyżywić swego właściciela z jego rodziną i dobytkiem czyli *stakami*. W Zakopanem nielato znaleźć gazdę, któryby nie był zmuszony co rok kupować ziarno na przednówku, który czasami zaczyna się od Nowego Roku, a zawsze trwa mniej więcej do września. Oczywiście, rolnictwo jest tu niewystarczające i trzeba szukać rozmaitych innych źródeł wyżywienia i zarobku. W rzeczy samej podhalanin oddaje się rozmaitemu przemysłowi i hodowli zwierząt, do której jest prawdziwie namiętny.

Podhalanie chętnie biorą się do wszelkiego zarobku. W miarę możliwości zarabiają furmankami: zwożą drzewo z lasu

i rozwożą tarcice z tartaków. Letnią porą wyruszają z kosami do Królestwa Polskiego lub do Węgier, gdzie „radzi ich widzą”, bo z pewnością nikt nie zetnie trawy tak nisko i równo, jak góral, który każde źdźbło ceni. W jesieni oszczędny góral powraca do dolin z dobrym stosunkowo zarobkiem, ale zwykle z uporezywą zimnicą (malarją), której zwiaszcza w Węgrzech nabywa.

Góral chętnie najmuje się do ścinania drzew, palenia węgla i stara się poznać jak najwięcej rzemiosł. Brak specjalności jest niewątpliwie wielką wadą mało wyrobionego społeczeństwa i jeżeli nasz chłop z doliny grzeszy dążnością do rzemieślniczej wszechstronności, to podhalanin doprowadza tą wadę do ostatecznych granic, bo chciałby wszystko sam zrobić. Znam Zakopianina, będącego jednocześnie furmanem, ślusarzem, kowalem, giserem, bronzownikiem, stolarzem, zdunem, cieślą oraz doskonałym przewodnikiem po górach. Naturalnie, każdy podhalanin, obok wszystkich swoich wiadomości rzemieślniczych, zawsze jest rolnikiem. Bądź co bądź górale podhalscy sami sobie wszystko robią i mało potrzebują pomocy obcych rzemieślników. Pod względem ubrania, górale sami sobie wystarczają, wyjąwszy tylko kapelusz, kupowany w Nowym Targu, oraz kożuszek czyli *serdak*, pięknie na wierzchu czerwona skórą wyszywany, który u kuśnierzy kupują. Obuwie góral sam sobie przeważnie robi, co nie jest rzeczą zbyt trudną, bo dotychczas na Podhalu najczęściej używają tak zwanych *kierpei*, t. j. skóry juchtowej naokoło stopy obwiniętej i na wierzchu rzemykiem zeszytej. Na niedziele i święta coraz bardziej wchodzi w użycie buty węgierskie u mężczyzn i czarne trzewiki skórzane u kobiet. Wszystkie inne wyroby rzemieślnicze, z wyjątkiem jeszcze uprzęży, wychodzą z rąk samych podhalan, którzy posiadają nawet własną muzykę, złożoną ze skrzypców (*geślików*) i basów.

Pomimo swej zapobiegliwości podhalanie, a zwłaszcza mężczyźni, nie są jednak ludem pracowitym, albowiem radzi próżnują, albo, grzeczniej mówiąc, często i długo odpoczywają. Góral chętnie na wszelki sposób zarabia, bo potrzebuje *papierków*, a wrodzone zdolności pozwalają mu z łatwością przechodzić od jednego zajęcia do drugiego, chociażby jeszcze nieznanego, ale ciągła i systematyczna praca jest mu niemila. Woli on z głodu przymrzeć, aby tylko należycie wygrzać się na słońcu, powalać po wsi, przed domem fajeczkę kurzyć, lub bez potrzeby pobiec na halę<sup>1)</sup> i niechętny wybiec na jaki *wirch* (szczyt górski). Pewien podhalanin doskonale scharakteryzował lenistwo, jakie tak łatwo górala opanowywa: „Skorom się rozleżał, widziało mi się, że się nie pozbieram”. Gaździny daleko są pracowitsze i nie można ich nazywać leniuchami. Dom bardzo czysto utrzymują, krzątają się koło gospodarstwa i dzieci, ciągle tedy mają zajęcie, czego o gazdach powiedzieć nie można.

Obok rozmaitych rzemiosł, handlu i przemysłu, bardzo ważnym zajęciem i źródłem utrzymania jest hodowla koni, bydła i owiec. Należy zauważyć, że podhalanin, oceniając całą wartość dobytku, jak najlepiej obchodzi się ze swemi czworonogami wychowawcami. Nigdy nie widać tu znęcania się nad zwierzętami, nigdy głodzenia, chyba w ostatecznej biedzie; pod względem obejścia się ze zwierzęciem, podhalanin stoi bez porównania wyżej od *lacha* (tak nazywają mieszkańców równin). Więc, pomimo wielkiej trudności wyżywienia nie spotykamy tu owych wychudłych męczenników, tak po, spolitych na naszych równinach. Co dziwniejsza, konie nie

<sup>1)</sup> Halami nazywają w Tatrach górskie pastwiska, położone na rozmaitych wysokościach od krainy buczyny aż do krainy nagich wirchów. Hale zawsze tedy leżą w samych Tatrach, dokąd nie sięgają stare ludzkie mieszkania. Błędne jest zdanie niektórych, że hale są *pastwiskami, położonymi powyżej górnej granicy lasów*, albowiem dużo hal jest położonych w pasie lasów (jak Chochołowska, Mała Łąka, Kondratowa i inne).

mają krzywych i drżących nóg, chociaż ciągną ciężar po najgorszych i przerażająco stromych drogach; ale też góral rzadko i bardzo ogłędnie używa bata, nie przeladowuje konia, pomaga mu w trudnych miejscach i zawsze zeskakuje z wozu, gdy wypadnie jechać pod górę. Podhalanin kocha swoje konie, a furmanowi wielką sprawia przyjemność, jeśli mu się uda dobrać parę siwków, bo na Podhalu, podobnie jak w innych częściach kraju naszego, siwek uchodzi za najlepszego, najwytrwalszego konia.

Bydło rogate czyli *hruby statek*, przedewszystkiem krowy bardzo ważną rolę odgrywają w gospodarstwie podhalskiem. Krowa dostarcza nabiału, tyle przez podhalan cenionego, a podpasiona przez lato, zapewnia zysk przy sprzedaniu jej sienną porą. Owce też stanowią niezbędną część składową każdego *gazdostwa*, jako dostarczające sera i wełny.

Hodowla możliwie licznego statku zmusza podhalan do największej oszczędności paszy. Dla zużytkowania wszelkiej rozporządzałnej paszy podhalanie wyprawiają swój dobytek na górskie pastwiska czyli hale o ile można najwcześniej, w maju lub w pierwszej połowie czerwca. Do cieplejszych, niżej położonych hal stada wyruszają wcześniej, do zimniejszych zaś, wyżej leżących pastwisk, później wychodzą. Pasaż na hali ciągnie się do końca sierpnia, t. j. do początku żniw, w którym to czasie następuje powrót do wsi czyli *redyk*. Pasterze pomagają w żniwach, a po sprzątnięciu zboża dobytek pasie się na ścierniskach, poczem znowu powraca do bliższych hal, gdzie aż do śniegów pozostaje.

Pasący krowy, t. j. *krowiarze* i *krowiarki*, żadnym nie ulegają prawom zwyczajowym i zupełnie są swobodni w swoich czynnościach. Nie mają oni żadnej organizacji i każdy na swoją rękę pasie krowy oraz zużytkowuje nabiał. Przeciwnie, pasterze owiec na pastwiskach podlegają ściśle określonym prawom zwyczajowym. Każde stado owiec pozostaje pod opieką i dozorem owczarza, zwanego *bacą*, który przybiera sobie do pomocy owczarków, zwanych *juhasami*, i chłopaków, zwanych *gońcami*. Baca odpowiada za powierzone mu owce i jest zwierzchnikiem juhasów, obowiązanych słuchać jego rozkazów. Baca trudni się wyrobem sera oraz sprzedają w szalasio mleka, żentycy i serów, bo nikt nie ma prawa najmniejszej odrobiny sprzedawać w szalasio, tylko sam baca. Wszelkie czynności około owiec należą do juhasów, którzy kolejno prowadzą je na hale oraz doją trzy razy na dzień. Gońcy napędzają juhasom owce do dojenia, oraz w pobliżu szalasu pasą chore sztuki.

Skoro owce przyjdą na halę, ich właściciele przybywają dla oznaczenia ilości sera, jaką baca ma im dawać od każdej sztuki. Pospolicie dla właściciela od każdej owcy wypada za całe lato 10 funtów sera, gdy tymczasem baca w dobry rok może mieć od owcy 20 do 30 funtów, który też jego zysk stanowi po odtrąceniu sera, należnego juhasom. Za swoje trudy dostaje juhas dziennie barylkę sera owczego, t. j. tak zwany *oszczypek*, który waży około jednego funta.

W doглядaniu owiec juhasom dopomagają wspaniale psy owczarskie. Psy giną przed wrokiem, gdy wejdą pomiędzy owce, bo tego samego są wzrostu, tak samo kudłate i koloru białego. Są to doskonali stróże, pilnie strzegący owiec. Psy wyruszają w dzień z owcami na pastwisko, a w nocy kładą się naokoło nich, nie pozwalając rozchodzić się ze stada, ani też dopuszczając do nich złodzieja. Są one bardzo na obcych zacięte, i byłoby rzeczą stanowczo niebezpieczną w nocy przechodzić koło szalasu.

Na hali zawsze znajduje się jakieś schronienie, czyli tak zwana u górali *koliba*, która jednak bardzo rozmaitej bywa natury. Najbardziej postępową kolibę tworzy szalasio czyli *bacówka*, t. j. domek z drzewa świerkowego, nadzwyczaj przewiewny i ciasny, bez komina, bez podłogi, posiadający tylko najprostszą w świecie ławę i płaski kamień, na którym *watra*

(ogień) płonie. Mniej wykwintną kolibę tworzy szalasio, którego ściiany w pewnej części ułożone są z kamieni. Wogóle w budowie szalasiów daje się spostrzegać jak największe niedbalstwo, a zatem korzystanie z wszelkich przypadkowych ułatwień. niekiedy naprzykład kolibę wyobraża tylko dziura w skale.

Przez cały czas pozostawania na hali owce stoją pod gołem niebem. Na noc zapędzają je do ogrodzenia, albo prosto gromadzą je przed kolibą, powierzając pieczy wiernych psów.

Liczba owiec na hali odpowiada zapasom trawy na tejsze. W jednym stadzie bywa od 200 do 600 owiec; pospolicie na 50 owiec jeden bywa juhas, a zatem na hali bywa do 12 juhasów.

Przez cały czas pozostawania na hali baca, juhasi i ich psy żywią się głównie słodką żentycą, t. j. przygotowaną serwatką z mleka owczego, pomieszaną z drobnymi kawałeczkami twarogu i odrobinami tłuszczu. Ludziom pożywny ten płyn, mleczysty i gęsty, służy do tego stopnia, że ciągle używający go juhasi doskonale wyglądają, a nawet tyją. Pomimo całego pociągu do żentycy, baca i juhasi chętniejby jadali chleb, grule, ser i t. p., ale tego nie czynią: gdyby jadło kupowali, albo serki jedli, wracaliby jesienią bez zarobku. Przez oszczędność tytoniu nawet na hali nie palą, pomimo że są do niego namiętni.

\* \* \*

Wszystkie tu pokrótce przedstawione źródła dochodu i pożywienia podhalan zaledwie wystarczają im na bardzo skromne utrzymanie.

Chleb żytni, a tembardziej pszeny jest przedmiotem zbytku i tylko w święta lub podczas uroczystości domowych pojawia się na stole podhalanina. Mięso także jest pokarmem zbytkowym, bardzo rzadko spożywanym. Głównym pokarmem górala jest gruba mąka owsiana, w rozmaity sposób przyrządzona, dalej grule, kapusta i nabiał.

Ser i bryndza są jedynym pokarmem azotowym, stałe na Podhalu spożywanym, i z tego powodu nadzwyczaj ważną rolę odgrywają w życiu podhalan. Bryndza przedstawia twaróg owczy, starannie rozkruszony i osolony. Przechowuje się w beczkach, jako ważna część zapasów zimowych. Ilość bryndzy i serów, na Podhalu wyrabianych, nie przewyższa potrzeb miejscowych, stąd obydwa te produkty prawie wcale nie wychodzą poza obręb tej krainy; zresztą przyznać należy, że owczy ser podhalski bardzo niskiej jest wartości, jako chudy i suchy, i nie mógłby współzawodniczyć z owczymi serami na dolinach wyrabianymi.

Jak widzimy, żywność podhalan jest pod względem jakości bardzo poślednia, ale góral uważałby się za szczęśliwego gdyby jej miał poddostatkiem; na nieszczęście, rzecz ma się wprost przeciwnie. Podhale za mało posiada żywności i góral, mimo wszelkich zabiegów, jest zmuszony do poprzestawania na bardzo małym. Podhalanin je niesłychanie mało, prawie tyle tylko, ile potrzeba do utrzymania życia, często z głodu przemierając. Podhalanie brzydzą się nawet obżarstwem i lekceważą ludzi dużo jedzących, utrzymując, że *się tylko konia pasie, ale człowieka nigdy*. Rzeczywiście mają konie prawie zawsze dobrze wypasione, ale sami rzadko bywają syści.

Przy wzrastającym zaludnieniu powstaje tu nagląca potrzeba nowych źródeł zarobku. Trudno powątpiewać, że stan ekonomiczny podhalan mógłby się stanowczo poprawić przez wprowadzenie takich rzemiosł, któreby dostarczały wyrobów zdalnych do wywozu i spieniężenia w większych miastach, jak się to dzieje w górach Szwajcarii i Niemiec. Dotychczas w Zakopanem istnieje tylko szkoła snycerska, rokująca wielkie nadzieje, bo znajduje wielu zdolnych i chętnych uczniów i niewątpliwie dobrego dostarczy zarobku wielu góralom.

W Zakopanem niesłychanej wagi jest ...pobył gości... Dostarczanie mieszkań, furmanek, żywności i przewodników niemalże zapewnia zyski...

\* \* \*

Ciągła walka z niedostatkiem, obawa głodu i trudności zarobku uczyniły podhalan cheiwemi na grosz, wyrobiły też u nich i tę ujemną cechę charakteru, że każdego sąsiada, współobywatela, oceniają przedewszystkiem według stanu majątkowego.

Podhalanin bardzo ceni w człowieku rozum, szanuje takiego, *co ma rozum za dwóch mądrych chłopów*, i chętnie zasięga jego rady, ale jeżeli rozum nie idzie w parze z majątkiem, konkluzja o owym mędreu zwykle bywa następująca: „E! wiecie, to zaś płony niehruby gazda; ni to pola, ni domów, ni statków”.

Podhalanin wysoko ceni męstwo, odwagę, przytomność umysłu, pogardę niebezpieczeństw. Z pewną dumą wspomina swoich współmieszkańców, którzy się temi zaletami odznaczają. Wkońcu jednak, jeśli to biedny człowiek, jego wielbiciel z pewnem lekceważeniem dodaje: „Ale zaś strasznie płony gazda, nijakich majątków nima”.

Pomimo trudnych warunków bytu, podhalanie zabiegliwością, oszczędnością i wstrzeźliwością umieją wyrobić sobie byt stosunkowo weale znośny: ubierają się z pewnym nawet wykwintem i wogóle bardzo czysto, posiadają ładne i dobrze utrzymane statki, oraz bardzo schludne domy, nie więc dziwnego, że z pewnego rodzaju pogardą i politowaniem spoglądają na *Lachów*, t. j. swych współbraci z dolin, którzy, pomimo dobrej ziemi, a tem samem większej zamożności, mniej dbają o czystość mieszkania i odzieży, oraz mniej piękny posiadają dobytek. Wreszcie „lachy” bez porównania częściej przebijają miarę w napoju, gdy na Podhalu pijaństwo jest wadą mało pospolitą i zawsze pogardzaną.

Podhalanie, a przedewszystkiem zakopianie i ich sąsiedzi, uważają górali beskidowych, pienińskich i innych za stanowczo niższych od siebie. Jest w tem dużo chępliwości, trudno jednak zaprzeczyć, że podhalanie mają nieco słuszności: Pomiedzy innemi podhalanie, a szczególnie zakopianie mają tę wyższość nad pozostałymi góralami karpaccy, że choroba wola rzadko się wśród nich spotyka. Prof. Chalubiński, przez wiele lat zwiedzając łańcuch Karpat polskich, przyszedł do przekonania, że w szerokich dolinach, dobrze przez słońce oświetlonych i zroszonych przez potoki, zawierające czystą i mało mineralną wodę, ludność jest silna, czerstwa, wolna od kalectwa wola i dobrze pod względem umysłowym rozwinięta. Wole rozwija się w wąskich ciemnych dolinach, zroszonych strumieniami, płynącemi z pokładów piaskowca karpaccy. Ludność w takich dolinach często bywa wolowata, oraz mniej pod względem fizycznym rozwinięta. Zdarzają się wśród niej i kretyni, których w Zakopanem niema.

Ludność Podhala, zwłaszcza najwyższych jego części, pomimo jałowego, skąpo wydzielanego pożywienia, odznacza się czerstwością, piękną budową i zdrowiem. Pomiedzy podhalanami przeważa wzrost średni, chociaż często zdarzają się ludzie dobrego, wysokiego wzrostu. Twarz jest wogóle regularna, często ściągła, pospolicie ładna, ciało proporcjonalne i silnie zbudowane, stopy i ręce bardzo małe. Mężczyźni są wogóle ładniejsi od kobiet, które jednak, zwłaszcza dziewczyny, bywają weale ładne, a w niektórych wsiach zdarzają się prawdziwe piękności. Tak np. najładniejsze gaździny zakopiańskie w znacznej części pochodzą z sąsiedniego Poronina.

Podhalanin jest namiętnie do gór swoich przywiązany i kocha je całym sercem. Opuszczając je na czas dłuższy, czuje się prawdziwie nieszcześliwym, nigdy o nich nie zapomina i pospolicie wraca, gdy tylko okoliczności na to pozwalają.

Ta niezem niepowstrzymana miłość do gór przeszkadza nawet pracom podhalan, którzy nie są w stanie dosiedzieć we wsi i od czasu do czasu muszą się nacieszyć swemi „wirchami”, napoić powietrzem wysokich szczytów, napaść oczy rozległym widokiem, oraz sprawdzić, czy echo tak samo odzywa się w danem miejscu, jak roku poprzedniego.

Podhalanie namiętnie są przywiązani do swobody i niezależności, to też nienawidzą,<sup>1)</sup> a jeszcze bardziej nienawidzili dawniej służby wojskowej, która zamyka ich w ciasnych koszarach i zmusza do karności, gdy tymczasem są oni z natury nadzwyczaj niekarni i niesforni. Obecnie z powodu krótkiego terminu lepiej tę służbę znoszą, ale dawniej, będąc tęsknotą doprowadzeni do ostateczności, często uciekali i, dla uniknięcia kary, *szli na zbój*.

Najmując się do pracy, podhalanin nie uważa się za niewolnika swego chlebobdawcy, poczucia niezależności nie traci, ma przytem nadzwyczaj silnie rozwinięte poczucie własnej godności, a tem samem bardzo jest czuły na złe obejście, którego nie umie znieść z pokorą. Z drugiej strony dobrem i życzliwym obejściem można go ująć bardzo łatwo, a wtedy daleko więcej czyni dla przyjaźni, aniżeli dla zysku.

Ileż to razy można widzieć w Zakopanem przewodnika, wymawiającego się od prowadzenia w góry pewnej osoby, jedynie dlatego, że osoba ta ma obejście pogardliwo-grubijańskie, jakie w pewnych, mało jeszcze cywilizowanych sferach, uchodzi za dowód dobrego „pańskiego” wychowania.

Podhalanin jest grzeczny i uprzedzający, ale bez uniożności; zawsze był wolnym, a zatem nie zna służalstwa i nie widzi potrzeby płaszczenia się.

Z obcymi chętnie zawiązuje rozmowę, przyczem ma zwyczaj siadać obok zagadniętej osoby, bez względu na jej stanowisko, wyjąwszy tylko osoby duchowne, dla których ma wielki szacunek. Siadanie wobec księdza, bez wyraźnego zaproszenia, jest w oczach podhalan wielką nieprzyzwoitością.

Pewnego razu para górali z Olezy przyszła do proboszcza z Zakopanego z prośbą o danie im ślubu. Przyszły pan młody rozsiadł się na ławce i, siedząc, rozmawiał. Obecny przy tem zakopianin, nie mogąc powstrzymać oburzenia, zwrócił się do narzeczonej i rzekł: „Ty ta jego nie bierz, bo on jakiś chory, zaraz sobie siednął”. To odezwanie się zakopianina zasługuje na szczególną uwagę, albowiem doskonale maluje podhalski sposób mówienia pośrednio, a nie wprost, gdy chodzi o mniej przyjemny dla słuchającego przedmiot. Należy też zauważyć, że podhalanie żadnych nie używają przekleństw, a te, jakie można w Zakopanem usłyszeć, są tam zaszezepione z dolin, zwłaszcza z Mazowsza, klasycznej pod tym względem ziemi polskiej.

Górale posiadają dużo pięknych zalet, ale nie brak im także rozmaitych przywar, a nadto są oni prawdziwemi dziećmi natury i wszelkie wady bardzo ostro u nich występują, stąd często wydają się daleko gorszeni, aniżeli są w rzeczy samej. Tak pomiedzy innemi za nie nie mają swej obietnicy i z całą lekkomyślnością dziecka łamią dane słowo, niekoniecznie z wyrachowania, ale ot tak, przez brak rozwagi.

Furmani często bardzo zawodzą, bo się godzą z tyłoma osobami, ile się zdarzy, w czem niekoniecznie główną rolę gra cheiwość, to jest chęć wybrania najkorzystniejszych warunków. Góral mniema, że to przecież wszystko jedno, czy on sam powiezie, czyli też jego *stryk*, *braciszek* lub *świagier*; więc wybiera sobie jednego z pasażerów, a pozostałym posyła swoich krewnych i przyjaciół, w przekonaniu, że nic złego nie czy i. Czasem jednak niesłowność wypływa poprostu z cheiwością. Do niesłowności często namawiają sami goście, wzajemnie się podkupując.

<sup>1)</sup> Mowa jest tutaj o czasach austriackich.



Podhalanie nie lubią przyznawać się do niewiadomości: wolą skłamać, aniżeli się przyznać, że czegoś nie wiedzą, co im tem łatwiej przychodzi, że sobie z kłamstwa zabawkę czynią. Ostatecznie wyradza się z tego brzydka wada kłamania. Dlatego to góral, nie znając nazwiska pewnej góry, na pozekaniu skłamał nazwę, ale chyba nigdy nie przyzna się do niewiadomości. Podhalanie, pomimo otwartego umysłu, dziwnie są obojętni na nazwiska swoich gór, a że mają słabostkę udawania wszechwiedzących i posiadają prawdziwy talent do kłamania, najcudaczniej rozmaite szczyty przezywają, przyczyniając się do powiększenia zamętu w nazywaniu pojedynczych gór. Góral, dla pokrycia swej niewiadomości, poprzestaje czasami na odpowiedzi wykrętnej, wymijającej. Tak, pewnego wieczora, jadąc wózkami przez Zakopane, postrzegłszy my na łące szereg świateł. Pytamy naszego woźnicy, co to znaczy. Zagadniony tyle wiedział, co i my, ale nie tracąc fantazji, bez zająknięcia odrzekł: „He, wicie, to tak se ustroili, żeby światło było.”

Podhalanin odznacza się wielką śmiałością, do zuchwałstwa posuniętą, pogardą śmierci i stanowczością. Od najmłodszych lat musi on znosić wszelkiego rodzaju niedostatek a w późniejszym, zawsze bardzo młodym wieku, pasąc krowy lub owce, ciągle niemal bywa wystawiony na rozmaite niebezpieczeństwa. Tym sposobem przyzwyczajają się do pogardzania niebezpieczeństwem i rozwija odwagę.

Po większej części góral może uniknąć grożącego niebezpieczeństwa jedynie przez szybkie, natychmiastowe postanowienie, i to właśnie rozwija w nim ową stanowczość i przytomność umysłu w najbardziej nawet krytycznych razach. To też Podhale obfituje w wybornych przewodników po górach.

Mając za towarzysza dobrego i uczciwego przewodnika, których tu nie brak, można być zupełnie spokojnym o swoje losy. Przewodnik taki jest szczerym przyjacielem i opiekunem turysty, który mu powierza bezpieczeństwo swej osoby. Góral naprzód wypróbuje turystyczne zdolności swego towarzysza i, odpowiednio do złożonych dowodów zręczności i odwagi; zaprowadzi go w to lub owo miejsce, a powtóre wszystko uczyni dla bezpieczeństwa turysty, w niezem osoby swojej nie oszczędzając. Temu to poświęceniu przewodników, oraz doskonałej znajomości gór, należy przypisać okoliczność, że w Tatrach nieszczęśliwe wypadki wcale się nie zdarzają, pomimo, że ścieżki i przejścia bardzo bywają niebezpieczne.<sup>1)</sup>

\* \* \*

Charakterystykę Podhalan można streścić, powtarzając z niejakim zastrzeżeniem słowa wielkiego Staszycy<sup>2)</sup>:

„Powszechnie Polscy górali w Beskidach, w Tatrach i w całych Pokuckich górach są weseli, żywi i strasznie zuchwali. Wszystkich zewnętrzny skład ciała przystojny, wzrost wysoki, zręczność nadzwyczajna. Wszystkie ich zmysły bystre. Władze umysłowe bardzo udolne. Żywość namiętności bez porównania, od mieszkańców dolin, więcej porywczą i dzielniejszą. Są popędliwi, mściwi i lubieżni, ale zarazem odważni, otwarci, rzetelni i gościnni”.

*Tempora mutantur et nos mutamur in illis* (czasy się zmieniają i my się w nich zmieniamy); i Podhalanie wpływowi czasu ulegli. Nie są oni tem, czem byli za czasów Staszycy, który zwiedził Tatry 80 lat temu.

Rzetelność pod wpływem ciągle wzrastającej biedy i coraz większego napływu gości nieco osłabła, bo się wzmogła chęć i możność wyzyskiwania przyjezdnych, którzy niekiedy wzajemnie się podkopują, skutkiem czego uczą nierzetelności.

na którą chętnie narzekają. Gościnność wobec znacznej liczby przyjezdnych znacznie osłabła, ale nie zaginała. W szalaszach bardzo często spotyka się życzliwe przyjęcie i chętną pomoc.

## 7. W DOLINIE SKAWY.

(E. Kozikowski. „Czarłak”).

...Od samych Wadowic prowadzi gościniec, wijąc się kapryśnie wśród pól i lasów. Tysiąc zakrętów wygina ten trakt, snać po to, aby oko nie uległo znużeniu i nie zatracilo się w nudzie dróg równych. Każda pochylnia raduje cię więcej, niżli dobrze ubita ścieżka, których tutaj niema. Wszystkie gatunki drzew zeszyły się na ten gościniec i towarzyszą ci w tej długiej — miarą kroków — drodze. Przeważają jednak wierzby i kasztany. Tu i ówdzie — lipa, zadziwiająca rozłożystością konarów i niezliczoną ilością sere, nawleczonych na gałązki. Bo to jest lipa z rodu lip stuletnich. Tam znów — grupa topól włoskich, wystrzelających prosto pod same niebiosa. A gdy miniesz ostatnie domki, wybiegające daleko poza Wadowice, i wejdiesz pod osłonę starego lasu, może uda ci się dojrzeć w tumanach mgły — Babią Górę, której nikt, idący tędy, ominąć nie może.

Wreszcie za pierwszą spotkaną karczma wita ciebie ze wszystkich stron ogrom przestrzeni i słońca. Dziesiątki gór i miejscowości. Z prawej strony: Gorzeń Dolny, Gorzeń Górny, Hłowiec i cudowna dolina Ponikwi z przeskakującą po kamieniach Ponikiewką, wysychającą nieraz w skwarne południe, — a z lewej: rozległa ściana lesistach Jaroszowie, idących za tobą krok w krok do samego niemal Mucharza.

W dolinie ponikiewskiej, o kilkadziesiąt kroków od drogi, dożywa dobrze zasłużonych lat stary młyn, liczący chyba kilka wieków, jeden z tych młynów, o których słyszy się tylko w jakichś bajkach.

Najwyższe wyniosłości tej okolicy: Gaucarz, Królowa Wyżnia i Leskowice — wyglądają z poza łańcucha kop i pagórków; rozrzuconych wzdłuż tej drogi.

W bok od Królowej Wyżniej idzie górami i lasami królewski szlak, który otwierał sobie Jan Kazimierz, wracający z wygnania do ojczyzny.

Krokiem równym, bez zbyteńnego nateżenia, zostawisz poza sobą Świnną Porębę ze słynną karczma Urysią, o której po dziś dzień jeszcze chodzą wśród mieszkańców nieprawdopodobne opowieści, a w które musisz uwierzyć, skoro wyszedł na ten gościniec i zawierzyłś mojej znajomości terenu.

Jeśli na tych lipach i topolach, zrzadka wyrastających na zakręcie drogi, ujrzyś kapliczkę z Chrystusem Frasobliwym, skłoń głowę pokornie, bo tu już — taki zwyczaj, i zapamiętaj tę figurkę, dzieło Jędrzeja Wowra, ostatniego rzeźbiarza i pierwszego świętego Beskidu.

Za którymś zakrętem powita cię naraz plant kolejowy, idący nad samym niemal brzegiem Skawy. Tak łatwo z nasypu kolejowego poznać całą kapryśność tej cudownej rzeki, wyginającej swój bieg w linję ciała kobiecego. Tysiąc barw ze wszystkich palet impresjonistów francuskich odnajdziesz w falach tej rzeki, mieniącej się w słoneczny i w pochmurny dzień luską złotego nurtu.

Wody Skawy omywają całe pasmo Beskidu Małego, zabierając po drodze tysiąc dopływów i potoków górskich, zbiegających do niej od szeregu lat. Można powiedzieć bez przesady, że ta najczystsza ze wszystkich rzek Republiki Górskiej, szlifująca kryształy wód swoich na wszystkich kamieniach Beskidu, niema sobie równej na całej kuli ziemskiej. Współdziałanie promieni słonecznych z wartkim prądem tej rzeki wytwarza w jakichś zakrętach biegu pierwiastek cudo-

<sup>1)</sup> Obecnie, wobec wzmogłej turystyki, wypadki zdarzają się, po kilka do roku, ale zawsze na wycieczkach bez przewodnika.

<sup>2)</sup> „O zjemiorodztwie Karpatów i innych gór i dolin Polski”, str. 165.

twórczego radu, którego boskie działanie odezuć musisz, zanurzywszy w tem roztopionem złocie ciało swe, znużone skwarnością długiej drogi. Taki chrzest odbyć musi zresztą każdy mieszkaniec równin, przekraczający granice Republiki Górskiej.

Jeszcze kilkadziesiąt, a może i więcej kroków, i wyrasta przed tobą, w wieńcu trzydziestu wierzb i jednej topoli, stara budowla z kamienia w typie romańskim, dźwigająca na swych barkach trzysta conajmniej lat. To — Czartak. Ongiś kaplica arjańska, dziś — niewiedzieć czemu i za czyją sprawą — przytulisko dla bezdomnych fernali.

## 8. LISTY Z KRAKOWA.

(*Józef Kremer*).

Lubię a miłuję księżyc za to, że nam tak cudnie przystraja ten stary nasz rynek krakowski! Trzeba ci było być ze mną przed chwilą i tak widzieć ten rynek w swym blasku, jak ja go widziałem; nie uwierzysz, jak mu ślicznie w poświęcie księżycowej! Budki i klatki, przylepki, daszki i stragany, opadłe tynki, to wszystko gdzieś się skryło, a rynek stanął uroczysty, poważny, wystrojony, jak do ślubu. Za dnia te domy, te tak sobie kamienice — usiadły w kółko, niby stare ciotki, zebrane na kawę i bajki. Jedna o dachu wieżastym, śpiczastym, niby w czepku ezubatym; inne poprzykrawały sobie wierzechy na falbany, w centki dziergane; inne, jakby marząc o królowej Bonie, udają Włoszki i chowają dachy poza jakieś frontony; a już to prawie wszystkie w wygodnym, choć trochę niedbałym, rannym neglizżu.

Gdy atoli spadnie noc, gdy potop księżycowych światel zaleje miasto, wtedy proszę spojrzeć na te kamienice! Jakie to harde! jakie to dumne! W środku rynku, jakby zamknięta arka przymierza, ciągną się Sukiennice krakowskie, — a choć one same opylone, obleciane i polatane, podpierają, przecież jakieś starowieczne jatki i sklepiki i tulą do siebie domki i przylepki, jak z oplatków sklecone, to większe, to mniejsze, to proste, to krzywe, zwyczajnie, jak to stary pan, który choć bieda około niego, wspiera jeszcze respektowe szerepetki i, jak tam może, żywi szarą czeladkę, wziętą dziedzie twem po ojcu. My, mieszczanie, co to znamy każdy straż naszego gniazda, cośmy z lat dziecięcych, młodzieńczych, w tych domach i gmachach krakowskich po kawałku duszę naszą zostawili, my czasem, nie wiedzieć nawet po co i na co, ciągniem jakoś przez Sukiennice, ciągnie nas miłość do starych, tak ukochanych gmachów naszych.

Bo trzeba widzieć te Sukiennice, gdy biją pełnem blaskiem nocnych światłości. Wkoło cisza, jak w kościele. Niby to orjentalny bazar, niby olbrzymi grobowiec; podwójne ostrolukie bramy już z późnym mrokiem zatrzaskała stara krata żelazna; wśrodku gęsta noc. A dziwaczne jakieś o tem ciemnem wnętrzu chodzą wieści; starzy prawią o jakichś płochych światelkach, co się migają, gonią i tańczują i gdzieś giną w piwnicach zapadłych; prawią o gwarach różnojęzycznych ludów, co je wysłał Zachód zamorski i głębiej Wschód, o owym nożu ojcobójczym, który, choć od wieków do swej ściany na łańcuchu przykuty, niekiedy, w pewne pory kapie jeszcze krwią czerwoną, ciepłą. Ale lepiej nie mówmy o tem wnętrzu, — co nam do tego? — Patrz raczej na to, co na widoku księżycy. Ciągną się długie boczne ściany, u góry wystrugane we floresy i esy kamienne, niby snycerskie koncepty prababczynych apteczek domowych. I za każdym esem jakaś głowa, czy maskara ciosowa wycina się na tle nieba. Osobliwe to i straszne te głowy i twarze. Póki dzień biały, to jeszcze jako tako, snuje się wrzawa targowa, i huezy, i gwarzy, i tysięcy przejdzie i ani się spostrzeże, co się tam u góry nad nim święci. Gdy się zaś spuści nocna ćma, a miesiąc weźmie ciskać światła

swoje, gdy się rynek wyludni, a miasto zaśnie, gdy ty sam w tej kompanji zostaniesz, jeśliś zuch, przystąp i patrz tym ichmościom oko w oko. Ten rozdziawił szeroko gębę i śmieje się do rozpuku, a śmiech jego łączy z piekła rodem — na głowie czub zadarty w różki kończate; tam dalej drugi powieki zamknął i śpi, niby już umarł; trzeci, ciężko zadumany, spuścił wargi i myśli o czemś głębokiem a przemądem, ale z obu stron od twardych skroni potężne odstają uszy; sąsiad jego wywrócił głowę w tył, a oczy w słup, usta rozwarł, krzyczy, — on cierpi męki nie z tego świata; tam znów jakiś zuchwalec szydzi i drwi, coś mu bardzo na sercu rado i śmieszno; a ów dalszy sąsiad jego ciska się i złości, najwyższy czupryną, a gniew jego piorunny i zacięty. Tak dalej i dalej, a co twarz, to inne a inne. Księżyc lunął im w ślepie, ale właśnie w to im graj, cienie i światła migocą, majaczą po tych twarzach, więc dziwaki mrugają, ruszają brwiami i gębą, i wydrzeźniają się i krzywią, udając niby żywe! Ale kto by im tam wierzył!

Już obok Sukiennic stanęła nasza stara wieża, ongi ratuszna, dziś samotna sierota; jej suknię z gotycka wyszywaną posrebrzyła światłość nocna. Wierna strażnica po staremu wywołuje miedzianymi usty godziny, przelatując nad miastem i długim przeciągłym cieniem znaczy wkolo na domach księżycowe wędrówki na niebie. Nad zegarem na rogach ustawione jakieś cztery pękate urny, o metalowych płomięciach; choć urny jakoś dziś już nie statkują, choć one płomienie zecerniały, jednak księżyc poczciwiec po starej znajomości spuszcza się ku ziemi i jeszcze zapala na onych płomięciach iskry dygoczące, niby gwiazdkę białą, by ta biedaczka wieża miała choć czem pocieszyć się po nieboszczyku swoim mężu — ratuszu.

Z drugiej strony Sukiennic w głębokich cieniach przykleknął do ziemi skromny kościółek S-go Wojciecha. On nie patrzy na blaski cudownej nocy, zamknął się w sobie, boć w jego sercu goreje inna, a nie pożyczona gwiazda. Tam jaśnieje światłość wiekuista. Wkoło świątyniczki wianek zielony topoli, cyprysów i mirtów naszej ziemi. Spadają i odradzają się ich liście, — świątyniczka cicha, niezmienna nigdy, zawsze jedna i ta sama; ona żyje wiosną, nigdy nie skończoną. Schną z kolei podstarzałe jej drzewa, a pokolenie po pokoleniach, same odradzając się, dochowują starej czei i na miejscu zwiędłych sadzają młode drzewka do wianka Patrona.

Ponad rynek i miasto, ponad kraj wokolo, unosi się poważnie, uroczysto kościół Marjański; on jest całego ludu i kilku wieków modlitwą skamieniałą. Cegła, olbrzymie ciosy, metal twardy straciły tu ciężkość swoją; materja bezwładna, tu uskrzydłona pobożności uczuciem, zrywa się z ziemi ku obłokom, ku gwiazdom. Wznosi przybytek Matki-Dziewicy na tle głębokim nieba; on ku nam zwrócił stronę, cieniem zalaną, stąd postać jego, podobna do tajemnicy wiary, co niby okryta mrokiem świętym, a przecież rozwidniona serca poczuciem, jest wiekuistości zwiastowaniem. Wzbija się wieża, jakby uniesiona cherubina lotem; pozostawiła siostrzyce swoją niższą bliżej ziemi, bliżej doczesności i jej spraw, sama zaś ulatuje formą tak wdzięczną, tak lekką, a przecież tak poważną! A wzbija się sama jedna wśród topieli światłości nocy i w nich się nurzy i płynie i pali, jakby kagańcem na wysokościach. U góry unosi z sobą wieniec wieżyczek lekkich, budując z nich wkoło siebie jakby twierdzą nadpowietrzną wiary. Znowu wyżej i wyżej piętrzy się lekkie budowanie i dosięga promienistej korony, którą ludzie uczeli Boga Rodzicę. Wystrzeliła już wieża powyżej korony i u podgwiazdnych szczytów niesie błyszczącą w księżycu kulę, świata godło, nad kulą, nad światem, chorągiew, miłosierdzia sztandar, — na niej imię Marji, „pośrodku ziemi i nieba”. Świątynica czuwa nad miastem, jak orędownica jego; w niej złożone jego nadzieje i miłości i ciche wierzenia. Kościół oblókł się szatą uroczystą nocnych cieni, —

wieża tylko ubrała się w blaski promienne; po dachu stromym rozplynęła się rosa niebiańska, a po rosie tej księżyc rozlał srebną polewę swoją. Patrz na te przypory, pełne potęgi, które podparły kościół kolo wielkiego ołtarza; każda z nich wykwitła jakby w lilję świeższą, w drobniuchną eteryczną świątlniczkę gotycką i ścianki jej przejrzyste z marmurowej koronki, — cała ta kapliczka zwita z kwiatów, liści, słupków i wdzięcznym splotem przerosła dach i bieli się i świeci na wysokości, jakby lekki sen dziewczęcia.

## 9. KOPALNIA WĘGLA.

(M. Brzeziński. „Krótką nauka o ciałach przyrody martwej”)

Niedaleko kopalni widać rozległe, puste pole, dziwnie zakłębione, jakby pozapadane w wielu miejscach: jest to tak zwane „trupie pole”, leżące nad wybranym pokładem węgla. Dawniej ciągnęły się pod niem korytarze kopalni; po wybraniu jednak węgla, zostawiono je, część ich zawałiła się, część wali się od czasu do czasu; stąd te zapadnięcia, jakie widać na powierzchni gruntu. Rozumie się, że przejazd i przejście przez to „trupie pole” są wzbudzone.

Mijamy jeziorko, leżące w dużym zagłębieniu pośród pól. Objasniają nam, że jeziorko to powstało na miejscu kopalni, zalanej nagle przez podziemne wody. Straszna to była chwila, gdy cały obszar ziemi nad kopalnią zatrzęsł się, zadrgał i zapadł — a na miejscu jego wystąpiła woda. A tam w głębi pracowało wtedy kilkudziesięciu ludzi!

Dzięki uprzejmości towarzyszącego nam urzędnika zarządu, dostajemy pozwolenie zwiedzenia kopalni na Niwce<sup>1)</sup> i pod przewodnictwem starszego sztygara, przybrani w kurty skórzane, z dyniącami kagankami w rękę, spuszczeni się windą na dno Rudolfa, jednego z trzech szybów kopalni. Winda jest to pomost drewniany z barjerką, umocowany na drucianych linach i stanowiący jakby ruchome dno szybu, to jest studni, prowadzącej w głąb kopalni. Temi samymi windami wyciąga się z kopalni wózki z węglem. Stajemy na windzie. Dają sygnał dzwonkiem — i pomost powoli opuszcza się z nami w podziemie.

Dziwne uczucie owłada człowiekiem, który po raz pierwszy używa takiej podziemnej jazdy. Czas dłuży się niezmiernie; wilgotne ściany i belki szybu migają ponuro przy blasku kaganków — a my lecimy wciąż, zda się, w nieskończoną przepaść... Trwało to zaledwie trzy minuty: pomost stuknęła o ziemię — i z prawdziwą przyjemnością znaleźliśmy się w jednym z głównych korytarzy kopalni. Dokoła ciemno i zimno; tylko kaganki górników rozlewają słabe światło, — ale ruch panuje wielki; jest to bowiem miejsce, dokąd z jednej części kopalni zbierają się wózki z węglem, które tą samą windą zostają wyciągnięte nawierzeh. To też z różnych stron zajeżdżają po szynach szeregi małych wózków, napelnionych węglem, słychać głuchy turkot kół, przyciszony gwar ludzi i głośnie, tłumionem echem rozechodzące się po kopalni, rozkazy dozorców.

Ober-sztygar zapowiada nam, że udamy się stąd podziemnymi korytarzami do drugiego szybu (Henryka), odległego przeszło o pół wiorsty — poczem zawrócimy głównym chodnikiem do tego samego miejsca. Pół wiorsty przeszło tam, pół z powrotem po ciemnych, często ukośnych w górę lub na dół idących chodnikach, — razem z zakrętami co najmniej półtoręj a może i kilka wiorst wędrówki pod ziemią, to taka przyjemność niezwykła, że zgadzamy się na nią najchętniej. Wziąwszy więc kije w ręce, latarki przed siebie, idziemy pochyłym korytarzem (pochylnią), po którym dwiema linjami szyn żelaznych spuszcza się szeregi wózków z węglem.

Pełne locą na dół, puste, zapomocą odpowiedniego urządzenia pociągane przez pierwsze, wracają do szybu w górę korytarza. Pilnować się musimy, bo korytarze wąskie, trzeba wózki ostrożnie wymijać, gdyż inaczej czeka zgniecenie. Coraz wstrzymują spuszczenie wózków, żebyśmy mogli przejść swobodnie. Powiadają, że najczęstsze wypadki śmierci w kopalni zdarzają się przez nieostrożne podejście pod lecające pochylnię wózki z węglem.

Po korytarzach poziomych wózki ciągnięte są przez konie, których pracuje tu blisko 150. Prowadzą nas do stajni. Jest to długi a szeroki korytarz, wykuty w węglu. Wzdłuż ściany przedziały na pary koni; żłoby, drabiny, kubły do wody, słoma na podściółkę. Gdyby nie czarne węglowe ściany i latarki palące się dniem i nocą, myślałbyś, że zwiedzasz olbrzymią stajnię jakiegoś bogatego dworu.

Tu i ówdzie w głębi ciemnych korytarzy migocą żółte światła kaganków, oblewając żywym blaskiem gromadki górników. Zbliżamy się; sztygar wita zwykłym pozdrowieniem „Glikauf” (Na szczęście).

— Glikauf — odpowiadają górnicy.

Nam jednak na rzucone pozdrowienie: „Szczęść Boże” — dziękują staropolskim: „Panie Boże zapłać”!

Są to przeważnie Ślązacy. Oni jedni tylko z dawnych już lat wynajmują się do ciężkiej pracy w kopalni. Przed kilku laty — opowiada nasz towarzysz z zarządu — sprowadzono z dalszych okolic partję włościan Mazurów. Zwabieni dobrym zarobkiem, podpisali naprzód umowę. Skoro jednak spuszczeni ich do kopalni, kiedy spróbowali pracy górniczej, za nie nie chcieli zostać. — „Ja nikogo nie zabił, ani nie okradł, żebym za życia pokutował w tych podziemiach!” I powrócili do swych wiosek, a na ich miejsce trzeba było sprowadzić znowu cichych, potulnych, a pracowitych jak krety, i jak krety do podziemnej pracy przywykłych Ślązaków. Kolejno oglądaliśmy wszystkie roboty. W jednym miejscu widzieliśmy odbijanie węgla żelaznymi dragami. W innym, górnik wiercił przy nas w węglu kanał dla założenia ładunku z prochem. Gdzieindziej ładunek był już założony; odeszliśmy wszyscy o paręset kroków od szachty, gdzie wylamywano węgiel; górnik podpalił lont, sam odbiegł szybko. Widać było, jak mała iskierka, migocąca niby gwiazdka, przebiega coraz wyżej i wyżej po loncie: wreszcie dostała się do miny, rozległ się straszny huk, zadrżały ściany korytarza, a echo poniosło daleko w podziemia głuchy loskot wybuchu i trzask sypiących się z góry odłamów rozsazanego węgla...

Po wylamaniu, węgiel ładuje się lopatami na wózki i dowozi po szynach do windy. 300 wagonów węgla kamiennego dziennie daje obecnie ta kopalnia.

W innych korytarzach widzieliśmy zakładanie stempli, służących do podparcia sklepienia; to znowu oglądaliśmy miejsce, skąd węgiel został wybrany i zabiera się teraz napowrót część stempli, zostawiając resztę aż do zawalenia się.

Zaszliśmy też do kaplicy św. Barbary, patronki górników. Dziwnie uroczyste wrażenie robi ta kaplica, wyłobiona w węglu w kształcie szerokiej sklepionej pieczary, na której ołtarzu stoi przybrany w kwiaty posąg świętej Patronki, z jednej bryły węgla wykuty.

Wspaniałe wrażenie robią maszyny parowe, obsługujące windy i pompy w kopalni. Pompowanie wody zaskórnej, wyprowadzenie jej nazewnątrz kopalni jest jedną z najważniejszych prac. Zapomocą olbrzymich maszyn i pomp człowiek toczy tu nieustanną walkę z wodą, która sączy się z całej kopalni: kanałami odprowadza się ją na jedno miejsce, skąd musi być wypompowana, gdyż inaczej groziłaby zalaniem.

Niepodobna tu opowiadać wielu szczegółów z życia kopalni; żaden opis nie jest w stanie dać takiego pojęcia o tem, co to jest kopalnia, czem jest praca człowieka w kopalni.

<sup>1)</sup> 5 kilometrów od Sosnowca.

jak zwiedzenie tych podziemi samemu. Jeżeli dotąd i ja i mój towarzysz patrzyliśmy z głębokim szacunkiem na pracę górnika, to teraz, przyjrawszy się ogromowi i ciężkim warunkom tej pracy, nauczyliśmy się czeić ją stokroć więcej.

## 10. KOPALNIA WĘGLA (Zagłębie dąbrowskie).

*Stefan Żeromski, „Ludzie bezdomni”.*

(Dokończenie ustępu umieszczonego na str. 51)

...Korytarze mało różniły się między sobą. Jedne z nich były wykute li tylko w węglu, inne posiadały wręby ze ścianami z cegły, wmurowanemi dla zatamowania mokrego a sypkiego piasku, który zowią kurzawką. Zwyczajny chodnik ostopie półokrągłym zamieniał się stopniowo na korytarz ze stemplami, na których leżały kapy, podtrzymujące rodzaj sufitu czyli okorki”. Te korytarze doprowadzały do brzegu pochylni, idącej w kierunku upadu warstw węgla. Z boku czarnej czeluści sunęła w dół drewniana rynna, po której spychano drzewo. Obok szła stalowa czy żelazna lina, wyciągająca wózki.

Ciemność, ciemność gęstą od kwaśnego ezadu, rozświecał tylko czasem daleki ognik niewidzialnej postaci. W pewnych miejscach były tam schody, a właściwie szczeble do tarcie przybite; gdzieindziej szło się po oślizgłej desce. Na dnie kopalni, w głębokości dwustu kilkudziesięciu metrów pod ziemią, zimny i wilgotny przeciąg włókł się korytarzami. Była ich tam sieć cała, w której przychodzić doświadczał bolesnego niepokoju, jaki wstrząsnąć musi rybą, gdy się spotka z gęstemi okami matni. Szli w jakimś kierunku, który wydawał się stroną prawą do lochu, dźwigającego się w górę pochyło a stromo i tworzącego ślepą sztolnię. Wkrótce musieli się schylić w pałak, gdyż piętro było tak niskie, że pod niem ledwo mogli się przesunąć wózek z „urobkiem”. Gdzieś, daleko, jakby u szczytu tej góry, widać było chodzące z miejsca na miejsce blade-żółte światelka. W zakłęsłej komorze, która się nagle znalazła, słychać było pracę kilku ludzi...

...Górnicy w czarnych „kapach” i w „belglederach” nabijali prochem, grubym, jak ziarenka kukurydzy, długie tuleje papierowe. Otwory w miejscach właściwych już były wyświdrowane długimi „laskami” ze stali, o zakończeniach podobnych do grotów piki. Gdy ładunek został nabity, lont weń włożony i przystemplowany z wierzchu szczelnie gruzem zapomocą stempora, jak nabój w lufie, — jeden z pracowników zapalił dwa żygadła, drugi — dwa, trzeci — dwa. W mroku, gęstym od pyłu i dymu, ukazały się niby jakieś niebieskawe strugi cieczy, sączącej się u góry. Płomyeczki doszły do muru — i znikły.

Wówczas drabiny szybko odstawiono i wszyscy z pośpiechem wyszli do sąsiedniego chodnika. Tam czekali z dziesięć sekund, nim się odezwał pierwszy wybuch. Prąd powietrza runął w sąsiednie galerje i komory, dźwigając na sobie ostry zapach prochu. Bryły węgla, hueząc, walily się za przyległym filarem, a na wszystkie strony w ścianach coś sypało się z przedkim trzaskiem i szelestem, na podobieństwo stada szczurów, biegających za makatami. Potem nastąpił drugi wybuch, za nim trzeci i czwarty. Dym wypełnił galerje i ciągnął leniwie do przejść, w których się „świeci”. W dali słychać było huk ładunków dynamitowych i czuć słodkawy ich zapach...

## 11. DOLINA NIDY.

*(A. Dygasiński)*

...Gdy Nida minie Wiślicę, zdążając do Wisły, rzuca się skwapliwie w bujne łąki, bieży po zielonych błoniach i tworzy tu liczne zatoki, rozlewa się w jeziora, bagna, mokradła. Wiśla-

ne wody, swoją drogą, także zrosiły bogato tę okolicę niską i nadały jej charakter wodny.

Jest to bardzo zaciszny zakątek ziemi, pełen właściwego sobie uroku. Życie tu schodzi człowiekowi i jego współmieszkańcom we mgłę. Dysze się powietrzem sytem wodnego pyłu, a rosa nigdy prawie nie schnie.

Blaski słoneczne i księżycowe światło dają nieraz jasność bardzo dziwną: niepewną, migocącą, żółtą, niby światło lojowej lampy. Te bagna, trzęsawiska, błota czasami połyskują dokoła, jak olów, czasami znowu iskrzą się odbitemi promieniami niebieskich światel.

Zimą nakrywa je płachta lodu. Zawsze jednak przez większą część roku cała owa okolica sprawia takie wrażenie, jakgdyby na nią dopiero co spadły obfite deszcze; jest tam mokro, ślisko, chłodno, mglisto i dosyć posepnie. Siedziba to stworzeń, którym woda smakuje.

Drzew tutaj jest mało, jak w pustyni; zaledwie na płaszczyźnie spostrzegasz kilka wierzb białych i olszyn, złoto-wierzb a wilklna niewyżej wyrastają od bujnych sitów dokoła jeziorzysk, bagien, rowów. Zato pełno wszędy rogoży, tataraku, trzciny i skrzypów. Ponad wodami rosną niezapominajki, błotne kosańce, krwawnice, białe sagitarje. Powierzchnia wód tych znowu okryła się kozuchem gęstej rzęsy, a z rzęsy wystrzeliły piękne, jak z alabastru rzeźbione, białe grzybienie i inne, wspaniałe rozrosłe, niby centyfolje lub kamelje, grzybienie złote.

## 12. Z PODOLA GALICYJSKIEGO

(Jar Dniestru. Zaleszczyki. Jar Seretu. Jaskinie w Krzywczu i Złotym Bilczu. Okopy św. Trójcy).

*(Mieczysław Orłowicz Czasop. „Ziemia” r. 1913)*

Dniestr przed opuszczeniem Galicji zmienia trzy razy swój charakter. Najkrócej, na przestrzeni kilku mil zaledwie, od swych źródeł do Starego Sambora ma charakter rzeczki górskiej, a jego dolina nie należy bynajmniej do najpiękniejszych w Karpatach: szeroka, otwarta, przeważnie bezleśna, bez wysokich szczytów i widoków, nie pociąga ani turystów, ani letników.

Pod Samborem zmienia się charakter Dniestru. Połączywszy się z większym od siebie, dłuższym i piękniejszym strumieniem, zwraca się ku wschodowi i leniwie toczy swoje wody po ogromnej, nieprzejrzonej, zda się, bagnistej równinie, dziś przeważnie opuszczonej i zajętej przez rzadkie wsie i torfiaste pastwiska. Krajobraz nudny i smutny, najbardziej monotony, jaki istnieje w Galicji. W sieniej dali, na południu, mającą stryjskie Beskidy — zresztą, brak czegokolwiek, co mogłoby rozerwać oko. Sama rzeka, robiąca swemi wylewami krociove szkody, została ujeta w tamy, uregulowana i płynie wązkim, ale bardzo głębokim korytem. Pod Żydaczowem łączy się Dniestr ze Stryjem, piękną i dużą rzeką, która długo przedtem, po opuszczeniu Karpat, błędzi po równinie, jakgdyby nie chciała pozbywać się swej indywidualności na rzecz spanoszonego rywala.

Poza ujściem Stryja, a potem Świcy i Liwki, brzegi Dniestru, dotychczas płaskie, podnoszą się nieco. Dopiero jednak od ujścia najpiękniejszego z karpackich dopływów Dniestru, Łomnicy, brzeg prawy podnosi się tak znacznie i staje się tak stromy, że nabiera podolskiego charakteru; stąd też można liczyć część trzecią Dniestru — jego jar podolski.

Nie jest on bynajmniej jednolity od ujścia Łomnicy do ujścia Zbrucza koło okopów św. Trójcy, gdzie Dniestr opuszcza granice Galicji. Początkowo, aż do Marjampola, wysoki jest jedynie brzeg prawy, południowy, na którym wznoszą się majestatyczne ruiny zamku w Haliezu; brzeg prawy jest natomiast

jednostajnie płaski. Dopiero między Marjampolem a Bukowiną brzegi obu stron podnoszą się do stu z górą metrów nad poziom rzeki, stają się strome, miejscami niemal prostopadłe, uwieńczone tu i owdzie skałami — jesteśmy na Podolu. Naprzeciw Marjampola wpada do Dniestru ostatni dopływ karpaccy — Bystrzycą, odtąd zasilają go jedynie leniwie toczące się w głębokich jarach, równoległych do siebie, rzeki podolskie: Gniła Lipa, Złota Lipa, Koropiec, Baryszka, Strypa, Seret, Niecztana, wreszcie graniczny Zbrucz.

Najpiękniejsza część podolskiego jaru Dniestru znajduje się na granicy powiatów tłumackiego i horodeńskiego z jednej, buczackiego i zaleszczyckiego z drugiej strony, od Marjampola do granicy Galicji z Bukowiną. Ta to właśnie część nosi zaśluzoną nazwę „naddniestrzańskiej Szwajcarii”.

Za Nizniowem, oddalonym o trzy mile od Marjampola, aż do Zaleszczyk Dniestr płynie szeroka wstęgą po kilka kilometrów to na południe, to na północ, to na wschód, to na zachód, nawet przeciw swemu zasadniczemu kierunkowi, a za każdym zakrętem ukazują się coraz to inne, a zawsze uroczne krajobrazy. Terytorjum, wciśnięte między zakręty Dniestru, widziane zdala, tworzy już to jakby półwyspy, już to zatoki; półwyspy od strony wewnętrznej zakrętów mają zawsze brzeg płaski; zatoki, tworzące zewnętrzny brzeg zakrętu — wysoki, i to nawet bardzo wysoki. Myliłby się, kto by sądził, że dwie wioski leżące po dwu brzegach Dniestru, sąsiadują ze sobą przez wodę i że wystarczy czółnem przejechać przez Dniestr, by dostać się z jednej do drugiej. Tak nie jest. Jedne są zawsze wzniesione nad drugimi sto kilkadziesiąt metrów; mieszkańcy jednych patrzą zawsze z góry na widoczną, jak na płaninę, leżącą w dole wioskę na przeciwnym brzegu. Stąd często spotyka się tu nazwę wsi Horyłhady (po rusińsku: „z hory hładyty” znaczy — patrzeć z góry). Wsie dolne mają żywniejsze pola, ale narażone są na powódzie, górne znowu, wobec braku źródeł na wyżynie podolskiej i niemożności wiercenia bardzo głębokich studzien przez płyty skaliste, cierpią na brak wody do picia, po którą trzeba schodzić przeszło sto metrów w dół do Dniestru.

Największy z zakrętów Dniestru rozpoczyna się przy ujściu Baryszki pod wsią Wozilowem. Rzeka zwraca się tu na południe, potem na zachód, znów na południe, na wschód, z powrotem na zachód i na północ, a po przebyciu 28-ku kilometrów zbliża się znowu do Wozilowa, oddalwszy się od początku swego zakrętu zaledwie o półtora kilometra. Cała ta okolica należy do najpiękniejszych części Dniestru. Wysokie, zalesione brzegi spadają stromo ku wodzie — pośród drzew bieleją tu i owdzie alabastrowe skały; gdzieś tam ciemna plama na nich oznacza wejście do licznych tu jaskiń.

Turystyka nad Dniestrem, a szczególnie wodą, nie wyszła jeszcze z okresu powijaków. O urządzeniu podobnem, jak na Wiśle i Niemnie, o parowcach i ich regularnym ruchu mowy tutaj niema, a prawdopodobnie i nie będzie ze względu na ogromne zakręty przedłużające podróż, i na brak większych miasteczek nad rzeką (prócz Halicza i Zaleszczyk).

Wycieczki Dniestrem można dziś odbywać w trojaki sposób. Najłatwiejszy i najtańszy, to wsiąść na splawiane Dniestrem do morza drzewo, zbite w tratwy, uzbroid się w kolosalną, ze względu na powolność podróży, dozę cierpliwości i płynąć przez 10 dni z Halicza do Okopów św. Trójcy. Drugi sposób, to najmowanie łodzi u chłopów i płynięcie tak od wsi do wsi z biegiem wody, sposób nie tylko kosztowny, ale i dość kłopotliwy, wymagający nieraz ogromnego krasomównstwa celem przekonania nadbrzeżnych Iwanów, Dmitrów i Fedków o korzyściach dla nich z wynajęcia łodzi za grubą opłatą, o należyłym stanie wody, która, ich zdaniem, jest stale raz za dużą, drugi raz za małą.

Najlepiej jest mieć łódź własną. Ma ją od kilku lat lwowski Akademicki Klub Turystyczny, który corocznie organizuje kilka wycieczek Dniestrem; ma ją kilka drużyn skautowych. Dzięki temu, wycieczki Dniestrem nie należą obecnie do rzadkości, a bywalcy dniestrowi nie uchodzą już, jak to było do niedawna, za takich samych oryginałów, jak badacze republiki Peru.

Podróż łodzią po Dniestrze, szczególnie przy wysokim stanie wody lub pomyślnym dla żagla wietrze, gdyż łódź mknie szybko naprzód, następuje wiele nadzwyczajnych wrażeń. Dniestr wije się wśród prześlicznej okolicy żyznego Podola, a brzegi jego naprzemian to zniżają się, to opadają. Najpiękniejsza jest podróż wczesną wiosną, gdy drzewa kwitną, a powietrze przepelniają w dzień i w nocy pieśni ptaszyczych chórów. Szachownica zasianych pól, szare smugi świeżo zoranej roli, jasne plamy łąk i ciemno zielone gajów spływają ku wodzie z widnokręgu. Tu i owdzie błyszczą kopuły cerkwi, wychylają się z pośród jasno-zielonych sadów brunatne strzechy chat; poszczerbiona ruina, albo biały dwór mignie gdzieś na wierzchu jaru. Wyszczona topolami droga biegnie ku niemu; mała miescina tuli się do stóp zbocza. Za każdym zakrętem inne widoki, inne oświetlenie. Raz po raz mija się liczne, małe wysepki, zalesione lub nagie, rzadko dotykane stopą ludzką, a służące za bezpieczne schronienie dla wodnego ptactwa. Szczególnie czapli tu mnóstwo — brodzą poważnie po zarosłach nadbrzeżnych, szukając żeru; nie odlatują za zbliżeniem się ludzi, aż dopiero spłoszone rozpościerają swe olbrzymie skrzydła i wznoszą się ciężko w górę. Wysoko, pod niebem, kołują jastrzębie, a ich ostry, chrapliwy, niemiły krzyk przeszywa często powietrze, wnosząc fałszywy ton w zgodną harmonję chórów ptaszyczych.

Brzegi Dniestru są zazwyczaj bardzo ożywione. Przy promach linowych, spotykanych w każdej wsi, stoją gromady ludzi, koło wozów, śpieszących do pracy w polu lub na targi do pobliskich miasteczek. Po rzece uwijają się liczne maleńkie czajki. Typowe młyny wodne, pływające na wodzie, ze skrzydłami, poruszane przez fale rzeki, obracają z powagą swe koła; u wodopojów rżą konie i ryczą bydło, a przed każdą wsią szeregi skrętnych gospodyń brodzą po kostki w wodzie i, podkasawszy spódnice, piorą bieliznę, rozciągniętą na kamieniach, smagając ją nielitościwie kijankami. Ze wsi, położonych na gorze, zbiegają drożynami, przecinającemi jar na ukos, zgrabne dziewczęta po wodę do rzeki, dźwigając ją potem powoli w górę.

\* \* \*

Tam, gdzie jar Dniestru stanowi granicę Galicji i Bukowiny, ciągnie się po stronie galicyjskiej jeden z najpiękniejszych zakątków Podola galicyjskiego — powiat zaleszczycki. Jego podstawę i południową granicę stanowi bardzo głęboki jar Dniestru, który tu nie tworzy takich ogromnych zakrętów jak przedtem, lecz płynie dość stale w kierunku południowo-wschodnim. Biegną ku niemu z północy, głęboko wrzynając się w wyżynę podolską, cztery jary; z tych najdłuższe, to od zachodu romantyczny, zalesiony jar Strypy i śliczny, fantastycznymi skałami uwieńczone, jar Seretu, tworzący w pewnej części wschodnią granicę powiatu.

Część środkową powiatu, położoną pomiędzy jarami dwóch pomniejszych rzek, zajmuje szeroki pas podolskiej wyżyny, pozabawionej drzew, o charakterze stepowym. Step pierwotny utrzymał się miejscami tylko na północy, na południu zaś ciągną się uprawne pola i szerokie łąny zboża, tytoniu i kukurydzy. Na granicy południowej tworzy się jak gdyby półwysep, oblaný z trzech stron falami Dniestru — a na samym końcu owego półwyspu rozsiadły się szeroko zabudowania stolicy powiatu, miasteczka Zaleszczyki.

Zaleszczyki są najładniej położonym miastem Galicji. Dniestr pod nimi płynie na poziomie 140 metrów nad mo-

rzem — przeciwnie brzeg bukowiński ma 314 metrów, jest zatem nad poziomem rzeki wzniesiony przeszło o 170 metrów. Gdy się przejdzie przez most żelazny na Dniestrze i wyjdzie na „Kreszczatyk”, leżący na szczycie owego stromego, skalistego brzegu, wążką w zakosy ścieżyną, przypominającą drogi górskie, a potem rzucić okiem w dół — nie żal podjętego trudu. Widok jest po prostu prześliczny. W dole u stóp Dniestr szeroką wstęgą obejmuje, niby ramieniem, przytulone do niego ze wszech stron miasteczko, jego białe domy i zielone sady morelowe.

Linje rzeki przerywają dwa ogromne mosty: jeden na południe od miasteczka, na gościńcu, wiodącym do Czerniowiec, drugi, znacznie dłuższy i wyższy, na linii kolejowej do Kołomyi, wiedzie w stronę zachodnią. Krajobraz zamyka równa linja wyżyny podolskiej, po której biegnie gościńiec, wysadzony topolami. Szczególnie o świcie lub o zachodzie słońca, gdy purpurowa zorza zabarwi karminem i złotem fale Dniestr, kładąc na nich gorące swe tony, i gdy rzeka wygląda jak ognista wstęga wśród czarnych brzegów, a okna zaleszczyckich domostw odbijają całe snopy rubinowych iskier, widok staje się tak czarujący, że oczu od niego oderwać nie można.

Lecz tylko zdaleka Zaleszczyki są tak ładne; zbliżka nie różnią się one niczem od typu brudnych, żydowskich, wschodnio-galicyskich miasteczek. Z powodu ciepłego swego klimatu Zaleszczyki otrzymały nazwę Galicyjskiego Meranu. Leżą one wysunięte daleko na południe, osłonięte ze wszech stron od zimnych wiatrów wysokimi ścianami jaru, otwarte ku niedalekiej Besarabji, skąd często przychodzi gorący, suchy wiatr; to też mają wcześniejszą wiosnę, gorętsze i suchsze lato, cieplejszą i dłuższą jesień, łagodniejszą zimę, niż reszta kraju. Samo miasteczko i okoliczne wsie, w jarze Dniestr leżące, toną w sadach, które zaopatrują w lata urodzaju całą Galicję w morele. Zbytecznym jest dodawać, że okolica najpiękniej przedstawia się wczesną wiosną, gdy morelowe sady okryją się różowym kwieciami, zanim jeszcze drzewa liście wypuszczą.

\* \* \*

Jar Seretu, ciasny, głęboki, bardzo stromy i zalesiony, należy na przestrzeni, którą przebiega w powiecie zaleszczyckim, do najbardziej widzenia godnych jarów Podola galicyjskiego. Tworząca górną warstwę jaru gruba płyta piaskowca, podmywanego przez szereg wieków, przybrała fantastyczne kształty; spotyka się tu liczne komory, pieczary, krużganki pod wysokim okapem skalnym, a pojedyncze bryły olbrzymiej wielkości, odtłuczone pod wpływem własnego ciężaru, zalegają zbocza jaru, ściągając tu częste wyprawy geologów.

Nie tylko geologowie, ale i archeologowie mieliby tu sporo materiału do studjów. Jaskinie i komory, które w czasach historycznych służyły ludności za miejsce schronienia w czasie napadów tureckich i tatarskich, w czasach przedhistorycznych posiadały prawdopodobnie stałych mieszkańców. Pozostało po nich w okolicy mnóstwo urn, spotykanych po polach, krzemienionych nożów, wyrobów z kości i t. p. Z czasów historycznych znajdują się monety rzymskie, polskie i tureckie.

\* \* \*

U wschodnich kresów Galicji, wcisnięty w klin między jarem Zbrucza a jarem Dniestr, mając po jednej stronie gubernę Podolską, po drugiej Besarabję, leży graniczny powiat borszczowski. Nie tak piękny, jak powiat zaleszczycki, pod względem krajobrazu, ma on jednak bez porównania więcej pamiątek historycznych, zabytków przedhistorycznych, a wreszcie osobliwości przyrodniczych, do których w pierwszej linii należą jaskinie w Krzywczu i Złotym Bilezu.

Krywczu jest to niezmiernie podupadłe miasteczko, niemal wieś, położone wysoko nad jarem Cyganki. Dwa kilometry na południe od miasteczka, w górnej krawędzi jaru Cy-

ganki, znajduje się wejście do jaskini. Klucze do niej znajdują się w urzędzie gminnym.

Do groty wchodzi się jak gdyby do studni, na której dnie znajduje się ukośna, ku dołowi nachylona szpara, długa na jakie 4 metry, a tak wązka, że jedynie w postawie leżącej, nogami naprzód, przeslizgnąć się tędy można. Gardziel ta, która daje przedsmak dalszej wędrówki, ma tę zaletę, że odstrasza zaraz na początku od zwiedzenia jaskini ludzi słabych lub bojaźliwych, a nie przepuszcza absolutnie otyłych.

Po przejściu owej szyi, można iść dalej na czworakach, puszczając za sobą sznur, uwiązany u wejścia, inaczej bowiem orientacja wśród mnóstwa korytarzy bocznych byłaby niemożliwa. Czasem strop jaskini staje się tak niski, że na czworakach iść nie można; trzeba czołgać się na brzuchu, nie mogąc nawet podnieść głowy. Czołganie takie, przy którym, jako środek lokomocji, służy brzuch, męczy niezmiernie. Jednym ruchem brzucha posunąć się można zaledwie o 5 centymetrów, więc dla posunięcia się o metr potrzeba 20 ruchów. Po przebyciu pięciu metrów pot zalewa czoło, a wędrowiec jest tak wyczerpany, jak po wejściu na szczyt wysokiej góry. Naturalnie, że po przebyciu każdej takiej gardzieli posuwanie się na czworakach wydaje się lokomocją niemal tak wygodną, jak jazda samochodem. Wędrówka taka trwa z odpoczynkami półtorej godziny; z jakąż rozkoszą po jej upływie wyprostowuje się każdy w tak zw. „Magazynie”, małej hali, będącej przedsiónek jaskini właściwej. Aż dotąd wyprostować się nie było można nigdzie, stąd korytarze są tak wysokie, że zginąć się nigdzie nie potrzeba.

Zaczyna się tu czarowny świat, jak z bajek tysiąca i jednej nocy; ściany wysokich, lecz bardzo wąskich przejść, których mnóstwo rozchodzi się na wsze strony, pokrywają tysiące kryształów gipsu ogromnej wielkości, poukładanych w róże, które nawet przy bladym świetle świec mienią się wszystkimi kolorami tęczy. Miejscami trafiają się większe komory, np. „Jadalnia”, „grota Chmielnickiego”, „Stróż” i inne. Małe, ale bardzo piękne stalaktyty i stalagmity wapienne spotkaliśmy jedynie w tak zw. „grocie Adelsberskiej”; w tym też miejscu jedynie ze stropu jaskini kapie woda.

W jaskini bawiliśmy 10 godzin, rozwinąwszy za sobą 11 zwojów szpagatu. Wreszcie szpagat się skończył, a końca jaskini nie jeszcze nie zapowiadało. Wróciliśmy w przeświadczeniu, że nie udało nam się widzieć ani dziesiątej części jaskini — lecz olśnieni tem, co widzieliśmy.

Mimo jej piękności, niewielu ludzi zwiedziło do dziś jaskinię w Krzywczu. Wejście często zasypuje glina i trzeba je odkopywać — innych zraza daleka podróż kolejowa, większość jednak odstrasza męczące wejście.

Pomyśleć wprost nie można, co by się stało z człowiekiem, któremu by się w jaskini zrobiło słabo; trzeba by się wyrzec nadziei wyciągnięcia go inaczej, jak ehyba w grubym skórzanym worku. To też nie więcej jak jedna, dwie wycieczki rocznie odważają się zapuścić do wnętrza grot tajemniczych. Gdyby jednak przekopano wejście wprost do „Magazynu”, a jaskinię oświetlono elektrycznie, by jej nie zakopać dymem świec i pochodni, krajowi przybyłaby pierwszorzędną atrakcją wobec której kopalnie w Wieliczce wydałyby się ciemną piwnicą.

Śladów człowieka w jaskini w Krzywczu nie znaleziono. Natomiast równie duża, acz nie tak piękna, jaskinia „Werteba” w Złotym Bilezu była zapewne przez wieki osadą ludzi jaskiniowych. Leżą tu całe stosy kości ich i zjedzonych przez nich zwierząt. Znaleziono tu sporą ilość naczyń, przedmiotów z kości i kamieni. Wejście do jaskini znajduje się na wyżynie wśród pola, w jednym z częstych tu lejków.

Liczne są w powiecie borszczowskim zabytki historyczne z czasów polskich, szczególnie z XVII i XVIII wieku. Okolice

ta sąsiadowała bezpośrednio z silną twierdzą turecką w Chocimiu, a przez czas pewien i w Kamieńcu Podolskim; tędy szedł główny szlak napadów tureckich, więc też i warowni było tu więcej. Dziś prawie wszystkie leżą w ruinach.

Najgodniejszym uwagi zabytkiem tutejszych stron są legendarne niemal, dzięki „Nieboskiej Komedji” Krasińskiego, „Okopy św. Trójcy”. Położone na wąziutkim, wysokim przesychnym między jarem Dniestru i Zbrucza, patrzą z góry na przechadzające się po drugiej stronie rzek, otaczających je ze wszystkich stron, rosyjskie posterunki pograniczne; ostatni to już, najdalej na wschód wysunięty, cypel Galicji. Gwarne i huczne wrzało tu życie obozowe w końcu XVII wieku, gdy zebrane tu rycerstwo polskie nekłało podjazdami Turków z sąsiedniego Chocimia — smutno, gdy w r. 1769 konfederaci barscy, wytrzymawszy tu długie oblężenie przez wojska rosyjskie, częścią uszli, częścią wpadli w niewolę, a częścią, wraz z kościołem, wysadzili się w powietrze.

### 13. TORFOWISKA.

(Stefan Żeromski, „Zmierzch”)

W głębokiej kotlinie, otoczonej ze wschodu, północy i południa podkową wzgórz, obdartych z lasu, płynęła struga, rozlewając się w zatoki, bagna, płanie i szyje, powstająca tam właśnie ze źródeł zaskórnych. Dokola wody, na torfiastym kozuchu rosły gąszcze trzciny, wysmukłe sity, tataraki i kępy niskiej rokiciny. Nieruchoma czerwona woda świeciła się teraz z pod wielkich liści grzybienia i szorstkich wodorostów w postaci bezkształtnych plam blado-zielonych.

Nadleciały stadkiem cyranki, krążyły kilkakrotnie z wyciągniętymi szyjami, przerywając ciszę melodyjnym, dzwoniącym świstem skrzydeł, zataczały w powietrzu klipsy coraz mniejsze, wreszcie zapadły w trzciny, z loskotem rozbijając wodę pierściami. Uciekł dudniący lot bekasów, głuche wołanie kurki wodnej, ustąpiło dowcipne pogwizdywanie kulików, poznikały nawet szklarze i mądre świtezianki, wiecznie trzepoczące siteczkowatymi skrzydełkami dokola badyłów sitowia. Błądziły tylko jeszcze po świetlanej powierzchni głębin niestrudzone muchy wodne na swoich szczydlatych nogach, cienkich jak włosy, a zaopatrzonych w kolosalne i nasycone tłuszczem stopy...

Błota należały do dworu. Dawniejszy młody dziedzic taplał się po nich z wyżłem za kaczkami i bekasami póty, póki wszystkich lasów nie wyciął, pól nie zostawił odłogiem i, wyleciawszy nagle z dziedzictwa, nie oparł się aż w Warszawie, gdzie teraz wodę sodową w budce sprzedaje.

Gdy nastał nowy, mądry dziedzic, biegał po polach z kijem i często nad błotami stawał, w nosie dłubiąc.

Gmerał w bagnie rękami, dziury kopał, mierzył, wachał — aż wreszcie wymyślił rzecz dziwną. Kazał karbowemu najmować dzień w dzień chłopów do kopania torfu, szlam na pola wywozić taczkami, na kupy składać, a dziury kopać precz, póki się nie wybierze miejsca na sadzawkę; wówczas groble fundować, dół na drugą sadzawkę wybierać niżej, aż ich się kilkanaście uzbiera, wtedy rowy rznać, wody napuszczać, mnichy wstawiać i ryby sadzić...

### 14. WARSZAWA.

(Konrad Chmielewski)

Kto chce się Warszawie dobrze przyjrzeć z najodpowiedniejszego miejsca do patrzenia, powinien wczesnym rankiem lub o zachodzie słońca przejść praskim brzegiem wzdłuż plant kolejki od jednego mostu do drugiego. Ten strojny zwal wysokich domów, wież, kościołów starego i nowego miasta, w rycerskim ordynku zstępujący do samej szklistej tafli wody, aby się przyjrzeć w jej toni, ma w sobie brawurę kolorów i wielką

strzelistych konturów harmonję. Oto na skraju strzelają ku niebu — oryginalna dzwonnica kościoła Panny Marji na Nowem Mieście, która przypomina i gotyk i wpływy romańskie i wieże grodzkie miast krzyżackich; renesansowa kopuła Sakramentek, obeliskowe szpice wież Franciszkańskich. Dalej okrągło, gotyckie, jak u opactw angielskich, koronkowe wieżyczki Fary z figurami na szczytach, przed nią smukła wieża zamku, a za nią najpiękniejsza, bo najczystsza, stylowo-renesansowa, wysoka wieża Pijarów, na której najdłużej z lubością zatrzymują się oczy. Wielki i ciężki kształt martwej masy zamkowej ożywają tulące się do niej gąszcze zieleni nad tarasami — i pstroczna domów nad Rybakami. Oto wielkie, szare, smutne mury gmachów, pałaców i klasztorów. Oto strzeliste akty wiary śródmięcia — czarne wieżycy Świętokrzyskie; do stóp im przypadło miasto najmłodsze, grzebiące się w piaskach nadbrzeżnych, aby nowym mostem połączyć się z Pragą i węzłem kolei żelaznych na brzegu prawym. A dalej het! na widnokregu — łągi zielone, lasy sine i ona przestrzeń niezmierna, do której oczy biegną ciekawe, ale je zawsze serce wyprzedza.

### 15. PRAWISŁA (Okres lodowcowy).

(St. Żeromski, „Międzymorze”)

...W prawięku, gdy lodowiec wspierał się o południowe Bałtyku wybrzeża, Wisła płynęła na zachód szlakami Noteci, ażeby w jedną rzekę splatać się z Łabą.

W dzisiejszej jej delcie pod Gdańskiem stały jakoweś wody zakisłe, olbrzymie zasiała, jeziora i błota, z których wody uchodziły na zachód, poza kępą Oksywia, torfowiskiem Gdyni i Redy.

Gdy zaś lodowiec zupełnie, aż do Skandynawji ustąpił, Wisła przebiła się ku północy.

Wciągnąwszy w siebie i zagarnąwszy ze sobą zasoby olbrzymiego gdańskiego rozdołu, z jezior, z błot, ze strumieni ciekących, od strony Laskowic, od Prabutów, od Dzierzgoni, spłynęła ku północy.

Szeroką drogą swoją pogarnęła się ku dawnemu rozdołowi między diunami i kępami, gdzie dziś rozpostarte leżą torfowiska Chylonji, Cisowa i Rumji.

Poprzez terazniejsze Bruckie Żuławy, między Oslaninem i Rewą wlewała się w łożysko, leżące dziś na dnie morza, gdzie torfy, przysypane piachami, spoczywają w głębinie trzydziestometrowej...

### 16. „WIATR OD MORZA”.

(Stefan Żeromski)

Cesarzowi i jego margrafom, biskupom i opatom, którzy w świat Słowian nieśli chrześcijaństwo, a pod pozorem i za pośrednictwem chrześcijaństwa niemieckie ujarzmienie i wytepienie, zastawił (Mieszko) drogę i wyrwał z ręki krzyż. Sam przyjął chrześcijaństwo. Nie od nich, lecz z ręki pobratymca.

Młodzieńcze ludy prawego Odry wybrzeża, zastawione mieczem i za tarczą polańskiego gaździny, otrzymały możliwość życia i swobodnego rozwoju, prawo spajania się w jedno słowiańskie ciało społeczne z nowym państwem potężnym, które pod imieniem Polski zajaśnieć pod słońcem miało.

### 17. PÓŁWYSEP HELU I JEGO MIESZKAŃCY.

(Ksiądz Hieronim Gołębiowski, „Obrazki rybackie, 1910”)

Lud na Rybakach<sup>1)</sup> (rebocy) skazany został na rzemiosło tylko rybackie. Oprócz sprzedaży swego połowu i zakupywania żywności, żadnej innej nie mając łączności z „krajowem”!

<sup>1)</sup> Tak nazywają kaszubl półwysep Helu.

szczególniejszych cech nabrał i przymiotów, którymi się od nich umysłowo i fizycznie różni.

Nie tylko po mowie i po ubiorze, ale i po pewnym sobie i stanowczym wystąpieniu wszędzie w „kraju” rybaka łatwo poznać. On w całym tego słowa znaczeniu „nie zna, co to pany”. Niezbyt zamożni, bo nigdzie na świecie rybacy nie są bogaci, pomiędzy sobą są zupełnie równi; każdy równo zarabia na morzu, a jeżeli jednemu się szezęści w jednym miesiącu, to drugiemu może na drugi miesiąc lub na drugi rok się powetuje.

Każdy ma swą krowkę, swego wieprzka; wspólne mają pastwisko; zatrudnienie rybackie daje im dosyć wolnych chwil w roku, rozkazów żadnych nie znają. Wszyscy — panami, jak też nieraz przy sprzeczkach sobie powtarzają: „te pan, jo pan<sup>1)</sup>”. A i postawa ich wcale po pańsku wygląda. Mężczyźni prawie wszyscy, jak dęby; ciągły ruch na świeżem powietrzu morskiem i brak częstej uciążliwej roboty, jak młócenia i żęcia, tak ich wypielegnowały. Nie znają cepów, a te swoje łączki w kilku godzinach kosą wysieką. Kobiety są zwykle mniejsze, choć i pomiędzy nimi znajdują się olbrzymki.

Ta samodzielnność i pewność siebie ma też i w tym swą przyczynę, że rybak nieraz w wielkim znajduje się niebezpieczeństwie na morzu, gdzie od jego odwagi własne jego i podróźnych życie zależy; jeden ruch steru nieodpowiedni może wszystkich o śmierć nagle przyprowadzić. Nie dziw, iż znając swą siłę, nie da sobie byle komu w kaszę dmuchać. Mimo to, żyją pomiędzy sobą dość zgodnie, bijatyk prawie nigdy niema; słowami wprawdzie nieraz wykrzykują na siebie (a mają płuca i gardło arcyzdrowe), ale na tem i koniec. Uraz długo nie pamiętają, bo już rzemiosło ich jest tego rodzaju, że jeden bez drugiego obyć się nie może.

Każdy, co rybaków bliżej poznał, przyzna im więcej rozwiniętego umysłu, aniżeli „krajowym” ludzom. I nie dziw, bo rzemiosło ich wymaga ciągłej rozwagi i przebiegłości; rybaka mądra jest i odczuwa niebezpieczeństwo, rybak zatem musi być jeszcze mądrzejszy, ażeby ją ułowić. Widać to u dzieci. Są one bardzo rozwinięte... Rodzice zaś, o czem z uznaniem wspomnieć należy, uczą dzieci polskiego języka, tak że niema prawie dziecka, któreby po polsku czytać nie umiało.

Ubiorem różnią się rybacy także od „krajowych”. Ulubionym ich kolorem jest ciemno-modry, jak morze, suknie jednak kobiet nie mają ani jednakowego kroju, ani jednakowego przybrania.

Język kaszubski nie przedstawia dla Polaka prawie żadnej trudności. Przybywszy do Jastarni, obawiałem się, że ludu nie będę rozumiał, ale przebyłem tam już jeden i drugi, i trzeci miesiąc, a wcale nie spostrzegłem, żeby zrozumienie ich sprawiło mi jakieś trudności. Ale bo też rybacy z wszystkich kaszubów bodaj najzrozumiałej dla Polaków mówią. Osobliwością języka kaszubskiego jest to, że opuszcza i skraca bardzo wiele zgłosek i końcówek np.: kościółk, skowronk, półdnie (południe), poj le sa (pójdź tylko tu), acz to (a co to), docz to (do czego to). Nie mówią też: zostań z Bogiem, tylko z Bogą. Przez rozmaite akcentowanie czasem na ostatniej, a czasem na trzeciej lub czwartej z końca sylabie, mowa kaszubska staje się bardzo przyjemna dla ucha<sup>2)</sup>.

Prawie wszystkie domki rybackie są sobie równe, bo choć niejeden jest cały murowany, a większa część już pod

dachówką, to urządzenie wewnątrz wszędzie jednakowe. A naprzód każdy domek stoi sobie osobno, ze wszystkich czterech stron otoczony ulicą, przez co w wiosce mnóstwo ulic i uliczek. Domki starsze są drewniane, z grubych belek zbite. Wszedłszy w dom, staje się w sieni, gdzie znajduje się kuchnia. Po prawej stronie wchodzi się do wielkiej izby, zwykle z trzema oknami, prosto zaś z sieni wstępuje się do mniejszej izdebki, albo do kilku komórek, a po lewej stronie sieni są chlewy dla kilku krow, z których się masło do Gdańska sprzedaje, dalej dla kilku kur, których jaja też do Gdańska idą, i dla świń, z których jedną prawie każdy rybak w jesieni zabija dla siebie.

Ogródek z kwiatami rzadko gdzie spotkać. Mają wprawdzie ogrodzenie małe przy domku, ale tylko dla paliwa i sprzętów rybackich; bo też trudno w tym nawianym piasku morskim hodować jakie kwiaty.

W Jastarni, która leży na szerokiej, dość wysokiej górze piaskowej, ogradzają ogrody i domy płotem ze szczelnych desek, aby je ustrzec od wywiania lub zawiania. Jeżeli powstaje silniejszy wiatr, a piasek jest suchy, to unosi się i tworzy doły i wały, jak zimą śnieg podczas zawieruszy. Plebanja, szkoła i kościół są tu szczelnie ogrodzone deskami.

Zresztą wioski dla częstych wierzb i klonów około domów, zdaleka szczególnie, wcale pięknie się przedstawiają. Z drzew owocowych istnieje tylko jedna jabłoń i kilka wisien.

Znaczną część żywności rybackiej stanowią, jak się samo przez się rozumie, ryby. Rano do kawy jedzą chleb i małe rybki — breitlingi solone, na obiad ryby, latem świeże, zimą solone bądź gotowane, bądź na „węgliszkach” upieczone z „bulwami” (kartoflami), a do tego krepy (kasza) lub śliwki, groch i t. p.; podwieczorek bywa ten sam, co i śniadanie, a na wieczór spożywają prawie to samo, co na obiad. Cechą potraw rybackich jest ich słoność, gdy słodkie rzeczy prawie są w ogardzie.

Któżby w „Kraju” zajał wrony! a tu są specjałem. Na wiosnę w wielkiej liczbie i przez kilka tygodni przelatują wzdłuż całego półwyspu aż do Helu, a stamtąd na mierzeje fryską i kurońską. Wtenczas ulubioną jest zabawą chłopców łowić je zapomocą siideł ukrytych w piasku, dając na przynętę małe rybki. Zresztą wrony wcale źle nie smakują; kazałem sobie raz ugotowaną wronę podać i smakowała mi jak kurczę.

Napojem ulubionym jest „bajersz” (piwo bawarskie), dla kobiet z „cukrą”. Gorzalki zwykle nie piją, prawie wszyscy rybacy są w bractwie trzeźwości, którego dość sumiennie przestrzegają.

Tak się żywiąc i na świeżem powietrzu morskiem przebywając, rybak najczęściej później doczeka się starości. Ludzie 70-, 80- i 90-letni wcale nie są rzadkością.

Dwutysięczna ludność półwyspu żyje wyłącznie z rybołówstwa.<sup>3)</sup> Każdy mieszkaniec, wyjąwszy księdza, kilku nauczycieli i leśnych, jest rybakiem, a żyje z tego, co mu się uda z Wielkiego lub Małego morza ułowić. Główne połowy są na lososie, stornie (flądry) i węgorze. Poboczne połowy są na breitlingi, okonie i szczupaki.

W celu połowu lososi i węgorzy dzieli się cały półwysp na związki rybackie, tak zwane maszoperje. Słowo to pochodzi z holenderskiego. Na czele takiej maszoperji stoi szyper. Członkowie maszoperji, a jest ich zwykle 12 — 15, nazywają się

<sup>1)</sup> y wymawia się u nich jak e: np. rybak — rebak, ty — te.

<sup>2)</sup> Oto próbki mowy kaszubskiej:

1) My, Kaszuby, jeż (którzy) strzeżemy Polsci morskich granic,  
A w Warszawie naszym bractwom mają naju (nas) za nic.  
Ale ma (my) il (tylko) mowę naszą serdecznie kochajma  
I po polsku coraz lepi gadać se starajma

Wyjątek z powieści wierszowanej H. Dardowskiego:

„O panu Czarlińskim, co do Pucka po sece jachał”.

<sup>2)</sup> Ja ju (już) nie powiem, w chtery to wsi było. Dwoje chłopów widzieli, jak san (wymawia się nosowo — znaczy „się”) pieniądże pällity. A tedy ueni san wzani i szli do tych pienlędzy. Te (tedy) jak ueni szli, to jim same żmlje, same wanże san kręclity ped nogami.

Przyplski według J. Karłowicza.

\* Jest to opis z czasów przedwojennych



maszopi. Ci maszopi zgromadzają się zwykle w trzecie święto Bożego Narodzenia do szypra, na maszopstwo, gdzie omawiają sposób łowienia. Rozstrzyga też maszopstwo, kogo z młodszych lub z innych maszoperji zgłaszających się przyjąć.

Jest to maszopstwo tedy wesołą gawędą przy obfitych „stateczkach” bajerszu i kilku halwach (półkwartach) „wina” (mieszanina eteru, cukru, octu i t. p.). W ciągu lutego schodzą się znowu maszopi, aby zostawić i zeszyć niewód, a kiedy na początku lub końcu marca powietrze jest przydatne, niewód wynoszą na „strand” (brzeg), przyczem znów bez „stateczków” się nie obywa.

Każda maszoperja ma na brzegu Wielkiego i Małego Morza pewne swoje miejsce, gdzie tylko ona może niewody zapuszczać, a takie miejsce nazywa się toń. Takie ścisłe rozgraniczenie konieczne jest dla uniknięcia sprzeczek i sporów.

Niewód na lososie składa się z średniej głównej części, dwóch skrzydeł i dwóch czasem 100 — 200 łokei długich lin. Z tym niewodem wyjeżdżają w wielkiej łodzi na Wielkie morze, zostawiając, naturalnie, koniec jednej liny na kraju; wypuszczają na morzu w stosownej odległości po kolei — linę, jedno skrzydło, część środkową, małe skrzydło, poczem powracają do kraju z drugim końcem liny. Teraz rozpoczyna się za pomocą obu lin wyciąganie niewodu. Ciągną nietylko maszopi, ale też ich żony, dzieci, chłopcy i dziewczęta, od dziesiątego roku począwszy.

Podczas łowienia lososi szkoły tutejsze mają ferje. Nim taki niewód się wyciągnie, mija czasem godzina. Wielkie wyczekiwanie, czy się też co złowi, a wielka radość, kiedy miarkują, że w sieciach coś się rzuca i szamoce.

Ułowione lososie wyrzuca się na piasek brzegowy. Nie raz na jeden raz kopę lub dwie kopy lososi wyciągają, a są to wielkie piętnasto- i dwudziestofuntowe ryby. Zapuściwszy tak aż do 6 razy na dzień niewód w morze, jeszcze wieczorem albo nazajutrz jadą z tym połowem do Gdańska.

Szczególniejszy teraz jest rozkład dochodu całkowitego na wszystkich członkach maszoperji. Chłop każdy dostaje cały „part” (dział), albo 4 mandele (ówiartki), wdowa, dostawiająca sieci, pół partu czyli 2 mandele, dorosłe dziewczęta i mniejsi chłopcy — jeden mandel, a dzieci mniejsze — pół mandela. Księdzu odliczają jeden mandel, a nauczycielowi pół mandela. Uwagi godne i to, że wdowy i chorzy mają czastkę w zarobku, choćby wcale osobistego udziału nie brali w rybolówstwie. Tem się dzieje, iż zupełnie ubogich na półwyspie niema.

Polów lososi jest bardzo niepewny i niestały, zależny od wiatrów i prądów morza.

Drugi główny polów, mianowicie na stornie (tak się nazywają fladry, kiedy są wielkie), odbywa się od Zielonych Świątek aż do końca lipca. Ten polów należy do najcięższych, rybacy bowiem zwykle już przed zachodem słońca wyjeżdżają, a pracodawca całą noc, dopiero nazajutrz w porze obiadowej wracają, poczem, przespawszy się, a sieci naprawiwszy, wieczorem znowu wyjeżdżają. Polów węgorzy odbywa się od połowy września aż do Wszystkich Świętych.

Oprócz tych głównych polowów, odbywają się czasami połowy na breitlingi (szproty). Są to małe rybki, które w sosie zaprawione w handlu nazywają się anszowy, w occie zaś — ruskie sardynki, a wędzone uchodzą za sielawy (Kieler Sprotten). Jest to rybka bardzo ważna dla rybaków, bo solona najulubieńszą jest przez całą zimę potrawą.

Łowią się też — mianowicie w Helu — śledzie. Są mniejsze niż holenderskie i przydają się najlepiej do wędzenia.

A zimową porą co robią rybacy? Naprzód sprowadzają sobie opał albo z kraju, albo z helskiego lasu, potem robią przeróżne niewody, ku czemu len i konopie sprowadzają z Gdańska, albo też wiążą sieci na sprzedaż aż do Gdańska, gdzie je Kaszubi krajowi, mieszkający nad jeziorami, zaku-

pują, lecz zarobek z tego teraz bardzo się uszczuplił, gdyż sieci równie dobre i taniej fabrycznie się wyrabiają.

## 18. KOPALNIA BURSZTYNU (pod Królewcem w Prusach wschodnich<sup>1)</sup>.

(Juljusz Huret, tłum. St. Thugutt czasop. „Ziemia” — 1910).

„Na mierzei kurońskiej zobaczyłby pan tylko ciągnące się przez 97 kilometrów wzgórze piaszczyste (djuny) — objaśniają mnie — i stację ornitologiczną, do której z całego świata zjeżdżają się uczeni, celem badania obyczajów przelotnych ptaków, które zatrzymują się tam w swoich podróżach z północy; jest to hotel bocianów, czapli, żorawi i ze dwudziestu innych gatunków ptactwa.”

Gdybym znalazł się w Królewcem podczas ciągu, nie omieszkałbym oczywiście przekształcić się w ornitologa; ale teraz, w samym środku sierpnia, wzgórze są puste. Decyduję się wobec tego na kopalnię bursztynu. Wsiadam do pociągu, który mnie zawiezie w ciągu 1½ godziny do małej nadmorskiej miejsciny Palmnicken. Po drodze zbieram wiadomości o pochodzeniu bursztynu.

Bursztyn jest żywicą kopalną, która znajduje się w miejscowości, zwanej przez starożytnych *wybrzeżem bursztynowem*, to jest wzdłuż brzegu Bałtyku od Gdańska do Brusterost. Miejscem zaś, gdzie obfitość bursztynu jest największa, są okolice Palmnicken.

Żywicę tę wydzielało z siebie za czasów formacji trzeciorzędowej drzewo, zwane w nauce „*Pinus succinifera*”; sądzą z bardzo dużych kawałków, ściekała ona bardzo obficie, co tłumaczy znajdowanie w pojedynczych odłamach bursztynu muszek, różnych owadów, a nawet liści i części roślin. Przypuszczają, że wydzielinę tę powodowane były przez chorobę drzewa i że bursztyn spływał z miejsc poranionych na roślinie.

Zdaje się, że Etruskowie, Grecy i Fenicjanie przyjeżdżali aż tutaj dla zdobycia bursztynu. W istocie ten rodzaj bursztynu, z jakiego wyrabiane były przedmioty, znajdowane w grobowcach greckich, pochodził napewno z tych stron. W Japonji i na wybrzeżach sycylijskich znajduje się jedynie „gedanit”, gatunek bursztynu niższy i bardziej łamliwy.

Dawniej, aż do ostatnich czasów, nie było potrzeby szukania bursztynu pod ziemią. Przy płytkości Bałtyku, działanie fal na piaski nadbrzeżne odkrywało pokłady i po pewnym czasie wyrzucało razem z mnóstwem innych przedmiotów i okruchy bursztynu; albo też, miotane ruchem wody, wpadały one w sieci rybackie; albo wreszcie, przy zupełnie spokojnem morzu, mieszkańcy wybrzeży wylawiali polyskujące przez przezroczystą wodę kawałki.

Ale w roku 1883 jakiś jegomość — osoba prywatna — wpadł na pomysł kopania bursztynu i zarobił na tem grube pieniądze, a Rząd pruski odkupił od niego kopalnię za 13 milionów franków<sup>2)</sup>. Dzisiaj, podług prawa, zbieranie bursztynu jest monopolem państwa, i mieszkańcom nadbrzeżnym nie wolno go nawet ruszać, chyba w celu odniesienia do składów rządowych.

Po burzy dozorca rządowi idą bardzo wczesnym rankiem wzdłuż brzegu, poszukując okruchów, wyrzuconych przez morze.

Po przybyciu do kopalni i przyjęciu nas przez pełnego uprzejmości inżyniera, trzeba się było całkowicie rozebrać i przywdziać kostjum, składający się z nieprzemakalnych spodni, butów wyżej kolan sięgających, bawelnianej smółowco-

<sup>1)</sup> Aczkolwiek teren tego opisu wykracza poza granice państwa Polskiego, dajemy go ze względu, że i na naszym Pomorzu trafia się bursztyn.

<sup>2)</sup> Waga wydobytego w r. 1905 bursztynu wynosiła 950,000 kłgr. wartości około 3 milionów franków.



Dwór szlachecki Trojanowicze pod Żarnowem w pow. opoczyńskim ziemi kieleckiej.

*Photo-Plat*



Fragment folwarku Koszyce w majątku ks. Romana Sanguszki Gumniskach pod Tarnowem.

*Photo-Plat*



Chaty włościańskie we wsi Strzegomiu w Sandomierskiem.

*Photo-Plat*



Wieś poleska w pow. drohiczyńskim.

*Photo-Plat*



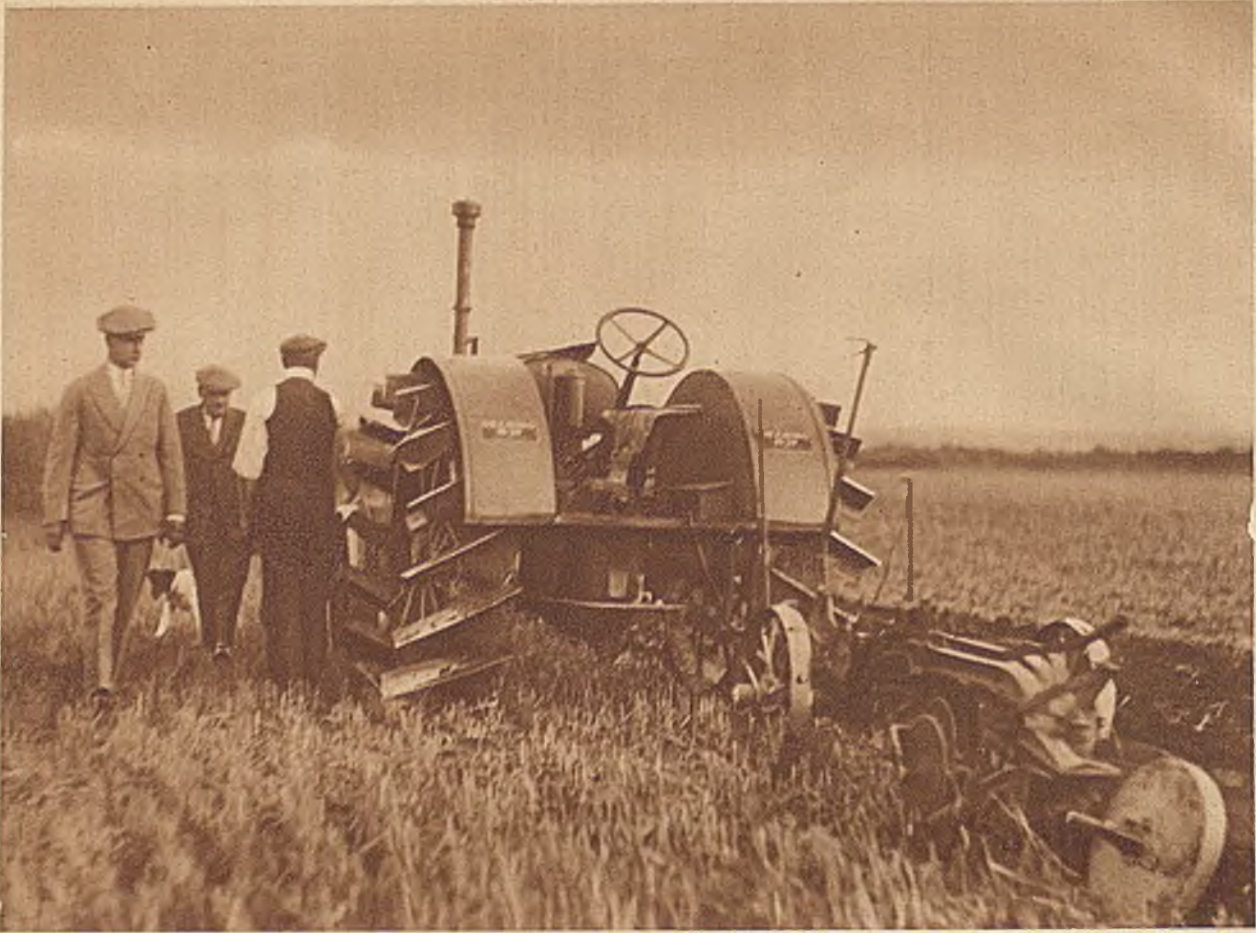
Orka końmi w Kwasowie pod Pacanowem.

*Photo-Plat*



Orka wołami w Kamienicy pod Tucholą na Pomorzu, na stacji hodowli nasion.

*Photo-Plat*



Orka motorowa (traktorem) w Gumńskich pod Tarnowem u ks. Romana Sanguszki (z lewej strony). *Photo-Plat*



Siewnik na polu pod Sandomierzem.

*Photo-Plat*



Siewca z okolic Landowicz (Polesie).

*Photo-Plat*



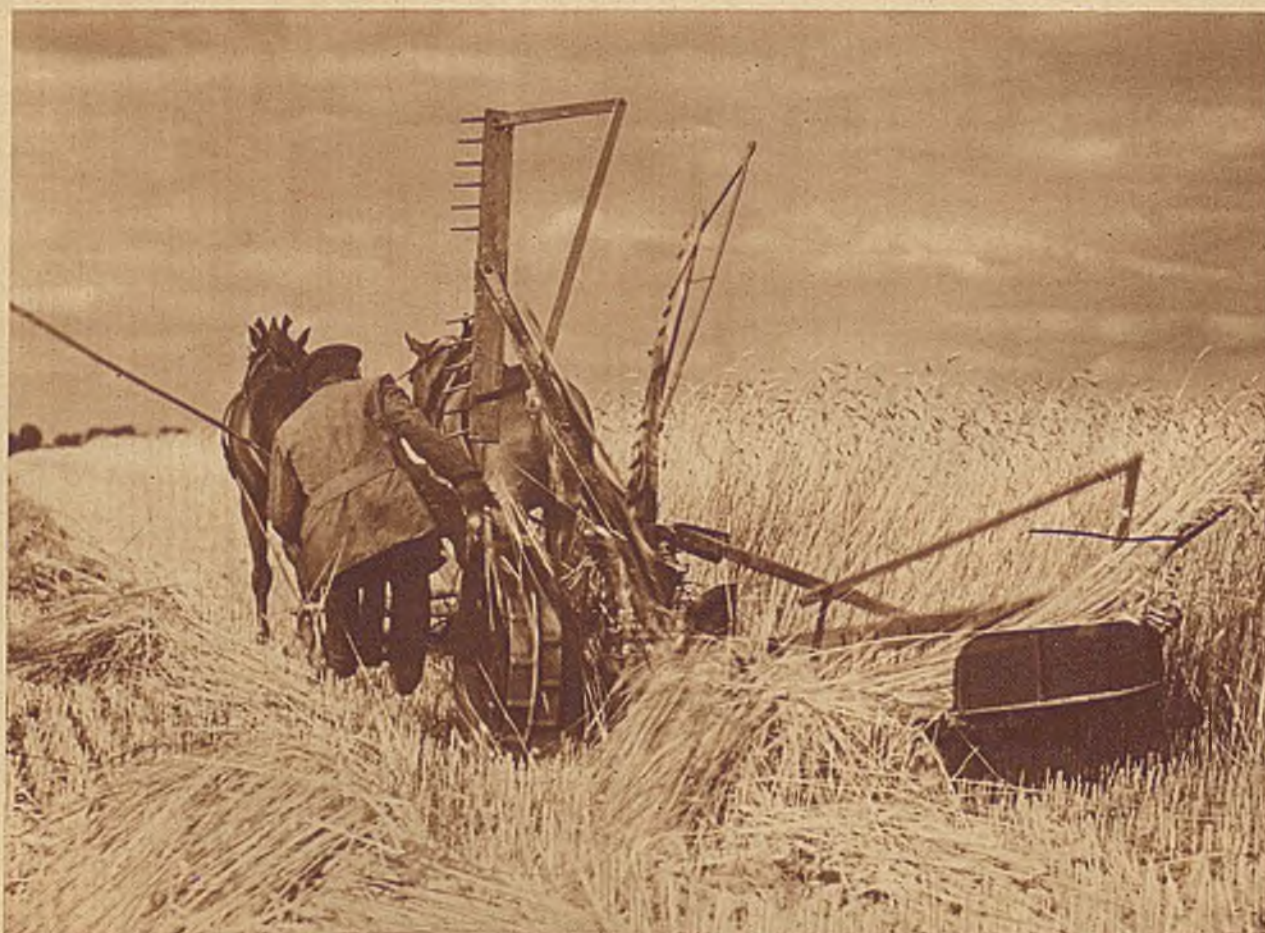
Żniwa pod Nowym Sączem.

*Photo-Plat*



Żniwa w Kwasowie pod Pacanowem na stacji hodowli nasion.

*Photo-Plat*



Żniwa pod Błoniem. Żniwiarka.

*Photo-Plat*



Zwózka w Kamienicy pod Tucholą (Pomorze).

*Photo-Plat*



Zbieranie kop zboża na wóz pod Nowym Sączem.

*Photo-Plat*





Stertowanie zboża w Boglewicach pod Grójcem u Edwarda Bersona.

*Photo-Plat*



Powrót z pola w Kamienicy pod Tucholą (Pomorze).

*Photo-Plat*



Młocka w Kamienicy pod Tucholą (Pomorze).

*Photo-Plat*



Zbieranie kartofli w pow. drohiczyńskim (Polesie).

*Photo-Plat*



Suszenie lnu w pow. drohiczyńskim (Polesie).

*Photo-Plat*



Odymianie lasów za pomocą świec systemu Bratza.

*Photo-Plat*



Stacja doświadczalna Warsz. Tow. Ogrodniczego pod Ożarowem. Wiosenne opylanie gruszek środkami owadobójczymi. *Photo-Plat*

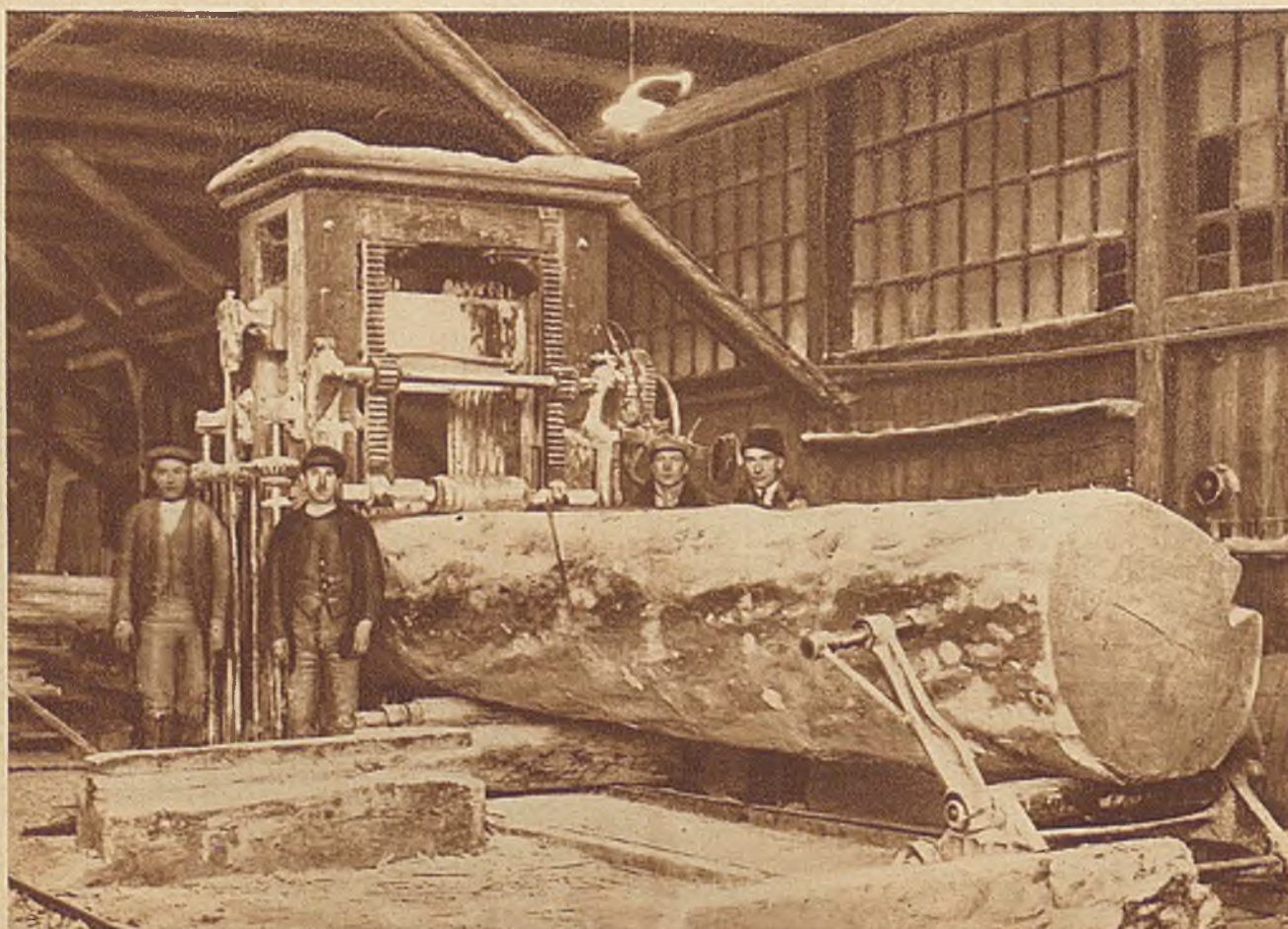


Stacja doświadczalna Warsz. Tow. Ogrodniczego. Opylanie rambarbarum. *Photo-Plat*



Pólka doświadczalne pod Skierniewicami. Opylanie ogrodów warzywnych.

*Photo-Plat*



Tartak w Nawojowej pod Nowym Sączem. Kłoc jodłowy na gatrze.

*Photo-Plat*

wanej bluzy, naksztalt tych, jakie noszą majtkowie, i pilockiego kapelusza z szerokim, odwiniętem od tyłu, rondem. Oprócz tego, zaopatrzone nas w lampki górnicze.

I zaczęło się zejście do kopalni, na szczęście, niebardzo długie. Bo, co prawda, nie należy do rzeczy przyjemnych owo wrażenie wilgotnego powietrza, którym oddycha się, schodząc po stromo spadających pod ziemią schodach, z oślizgłymi stopniami, i skrepowanie przez sztywny nieużywany kostjum. Ze wszystkich stron leje się woda wzdłuż 42-metrowego szybu, do którego spuszcza się. Po zejściu na samo dno przewodnik ostrzega nas przed dołkami, wypełnionymi wodą i ciągnąciami się wzdłuż korytarza, poczem puszcza się przed siebie, babrząc się w kałużach i zgięci w dwoje, żeby nie stuknąć głową o wiszące nisko sklepienie. Gorąco wznaga się tak, że chwilami trudno oddychać; potem znów siekają nas po spocoych piersiach lodowate przeciągi, zaczynamy szczełkąc zębami.

Kopalnia ciągnie się na długości trzech kilometrów. Kiedyśmy doszli do końca, robotnicy kopali właśnie „niebieską ziemię”, bo tak nazywa się, leżąca 18 do 42 metrów głęboko, trzeciorzędowa formacja, dwumetrowej przeciętnie grubości, zawierająca bursztyn. Od czasu do czasu motyka natrafia na kawalek żywicy, który podnoszą, pokazując nam coś w rodzaju brudnego kamyka, tak iż trzeba dobrze zbliżyć go do lampy, żeby rozpoznać jego żółtawy odcień. Chwytam motykę, chcąc kopać bursztyn, tak jak kopalem w Colorado złoto i srebro; niebawem jestem w posiadaniu okrucha i to jeszcze z muszką wewnątrz i ściskam go w kieszeni na pamiątkę tej wizyty.

Znaczniejsze kawalki, na które się robotnikom uda natrafić, odkłada się na bok, wszystką zaś skopaną ziemię ładują w wagoniki, wywożą z kopalni i przesiewają przez sita. Kopalnia zatrudnia 330 robotników, w tem 250 górników.

Rocznie wywożą około 700,000 wagoników ziemi i odsiewają z niej do 400,000 kilo bursztynu.

Wagoniki wyciągane są na światło dzienne windami a zawartość ich wysypywana do wąskich basenów, w których tryskająca potężnymi strumieniami woda oplókuje wydobyty materiał po raz pierwszy. Z basenu ziemia razem z wodą spada na ruszty, leżące jeden pod drugim i z coraz to mniejszymi otworami (od 3 cm. do 1 milimetra); w ten sposób bursztyn odsiewa się. Obok stoją napelnione dziennym zbiorem koszyki i worki.

Potem, kiedy żywica zostaje obmyta po raz drugi przez obracanie jej w ciągu 40 godzin z wodą i piaskiem w cylindrach wirujących, odnoszą ją do sąsiedniego budynku, gdzie odbywa się przedwstępne sortowanie. Przedewszystkiem odkładają na bok wielkie sztuki, dochodzące niekiedy do kilku kilo wagi; odróżniają podług dźwięku złe kawalki od dobrych: jedne pękają, inne wytrzymują obróbkę, a te ostatnie są oczywiście lepsze i z nich robi się głównie długie cygarniczki. Sztuki wagi około kilograma warte są 500 marek, przeciętnie zaś kilogram dobrego bursztynu kosztuje 325 franków.<sup>1)</sup> Rozdzielają również kawalki według koloru. Gatunków bursztynu w handlu jest do 200, jeżeli nie więcej. Część służy do wyrobu różnych przedmiotów — te są najlepsze; inne są tłuczone, topione, i z tych otrzymuje się masa bursztynowa („ambroid”); najniższe wreszcie gatunki idą na różne laki i cena ich spada do 75 centymów za kilogram.

Po pierwszym rozgatunkowaniu i odłożeniu wielkich sztuk na bok, małe kawalki idą do rąk robotnic, których zadaniem jest oskrobać je bardzo ostro zakończonym nożem i usunąć z nich wszelki bodajby cień plamki. W istocie najmniejsze ciało obce, najmniejszy pyłek wystarczyłby do przyćmienia

blasku masy, którą z tych okruchów się wyrabia. Robotnicy płatne są po 7 marek od kilograma oczyszczonego bursztynu, ale że bursztyn jest lekki, więc oczyszczenie tego kilograma zabiera 3 dni czasu.

W malej, przylegającej do sortowni, fabryczce odbywa się topienie i dystylowanie żywicy. Otrzymuje się przy tem różne produkty, jak kwas bursztynowy, służący do bielienia jedwabiu, olejek bursztynowy i różne inne preparaty użytkowane w przemyśle lub medycynie. Najważniejszym jednak produktem jest lakier, używany do wagonów i karet.

Druga fabryka znajduje się w samym Królewcu, w obszernym budynku, mieszczącym również biura handlowe i muzeum bursztynu. Tam trzysta młodych dziewcząt „skrobaczek” i „sortowniczek” i 150 robotników zajmują się pierwszym skrobaniem, jak w Palmnicken, mężczyźni zaś obłupywaniem kawalków, przeznaczonych na sprzedaż. Cała ich zręczność polega na usunięciu tylko tych cząsteczek, które są bezwartościowe, a nawet szkodliwe przy obróbce. Inni wyrobownicy zajęci są pod czujnym okiem administracji królewskiej wyrobem masy.

Miałem ogromne trudności do przezwyciężenia, ażeby się dostać do tych warsztatów. Koniec końcem, dopuszczono mnie ze wzrokiem pełnym niedowierzania i oprowadzono w galopie.

Mogłem się zaledwie tyle napewno dowiedzieć, że kawalki zbyt małe, aby można było coś z nich robić, oczyszczone jak najstaranniej i rozgatunkowane według kolorów, mielone są na mialki jak cukier proszek, później zalewane eterem dla nadania, zdaje się, jednostajnej barwy i ogrzewane w formach pod ciśnieniem potężnych pras hydraulicznych; ostatecznie odciskają je w formie wałka lub prostokątnego bochenka.

W ekspedycji pokazują mi wielką ilość gotowych do wysyłki skrzyń. Większość idzie do Turcji do wyrobu fajek i naszyjników. Inne mają być wysłane do Wiednia, w którym sprzedaje się najwięcej cygarniczek. W samych Niemczech używa się ich niewiele.

Wizyta kończy się w muzeum bursztynu. Jest to zwykła sala z potężnym słupem pośrodku, którego boki wykładane są masą bursztynową w najróżnorodniejszych odcieniach. Dookoła ułożone są okazy przemysłu bursztynowego: naszyjniki z kawalków wielkości kalifornijskich winogron; naszyjniki te sprzedaje się w Zanzibarze, w Arabji, Egipcie, Persji, Japonji, Chinach, Maroku; dalej — amulety, kolczyki, różańce, aż do kólek na szyję dla dzieci, co je ma chronić od konwulsyj. W porostawianych wzdłuż ścian witrynach znajdują się największe kawalki bursztynu, jakie były znalezione. Są takie, które dochodzą do 6 kilo. Znajdowano też „łyzy bursztynowe”, które zachowały formę, jaką mieć musiały, spadając, i które dochodzą do wielkości jajka; na powierzchni ich znać odcisnięte rośliny, na które żywica kapiała. Są też pudełka, tabakierki, rączki od noży, przyciski, książki oprawne w bursztyn, zegar kominkowy i tysiące drobiazgów na etażerki, z których wiele pochodzi z XVIII stulecia.

Niema odcienia i niema gatunku, któreby tu nie były reprezentowane. Najrzadszym i najdroższym zarazem jest bursztyn jasno-płowy, który idzie do Francji i na Wschód; zielony jak absynt idzie do Chin i do Korei; Rosja żąda żółtowanego, jak agat; dla Ameryki wyłącznie przeznaczony jest ciemno-żółty.

Zachowano również ulamki, które są najciekawszym odbiciem życia ery trzeciorzędowej. Oglądam stężale w złocistej i przezroczystej żywicy: muszki, stonogi, pajaki, odpadki roślinne, liście, gałązki i t. d., które żyły i oddychały przed milionami lat.

Znaleziono nawet razem z bursztynem duży kawalek drzewa, który uczeni mają za *Pinus succinifera* i dobrze zach-

<sup>1)</sup> Szwajcarskich, czyli około 650 złotych.

wano szyszki. A jakimś niewytłumaczonym cudem wielki odłam bursztynu zawiera w sobie cały rój jętek czyli efemeryd, które z rozwartymi skrzydłami grupują się we wstępującą kolumnę, tak jak się je widuje w promieniach słońca, w ciepłe dni letnie; można by przysiąc, że jeszcze wlatują. Umysł mimowoli stara się wskrziesić odległy dzień, kiedy olbrzymia lza chorego drzewa uwięzła w sobie przez nagły spadek cały ten rój, którego był miał trwać jeden dzień, a który jest utrwalony na całą wieczność.

## 19. PUSZCZA BIAŁOWIESKA.

*Wyciątki z „Białowieży w albumie” — Zygmunt Głogera*

Puszcza Białowiecka, pozostałość dawniejszego pasma pierwotnych, prawie bezludnych, dziewiczych borów, położonych pomiędzy Mazowszem, Rusią a Litwą, jest obecnie największym lasem w środkowej Europie. Od najdawniejszych czasów puszcza była własnością panujących w kraju monarchów i stąd zwana, jak wszystkie dobra królewskie: „królewszczyzną”.

Dawna ta królewszczyzna obejmuje przestrzeni mil kwadr. 22<sup>2</sup>/<sub>3</sub>. Do niej przyłączona została puszcza Świsłocka, tylko Narwią od Białowieckiej oddzielona, tak, że obecnie całość obu puszczy zawiera 30 mil. kw. powierzchni. Jest to płasko-wzgórze położone na rozdziale wód, z których zachodnie płyną do Wisły i Bałtyku, a wschodnie do Dniepru i morza Czarnego. Przewagę atoli wód z puszczy zabiera Narew, której źródło leży na wschodnim krańcu puszczy, a lewy dopływ, Narewka, przepływa przez środek puszczy.

Nie ulega wątpliwości, że nazwa Białowieży powstać musiała od jakiejś białej wieży, zamczku myśliwskiego książąt litewskich. Istnieje tu nawet miejscowość, nazywana podaniowo przez lud okoliczny „zameczyskiem”. W miejscowości tej można rzeczwiście, w świeżo odgrzebanej ziemi, odnaleźć ślady fundamentów i szczątki cegiel.

Grunt w puszczy jest rozmaity, w niektórych miejscach bagnisty. Przeważnie jednak na podglebiu piaszczysto-gliniastem, wybornie przepuszczalnym (co przyczynia się do bujnego wzrostu drzew), spoczywa gruba wierzchnia warstwa lekkiej urodzajnej próchnicy, wytworzonej z rozkładu roślin zielnych, liści i nieuprzątanych przez wieki łomów drzew, zwalonych burzami i starością, a butwiejących dziś jeszcze w olbrzymiej masie z powodu braku w okolicy nabywców na opał. W niektórych częściach lasu (strazach) spotyka się co kilkanaście kroków olbrzymie kłody, spiętrzone jak barykady, butwiejących: sosen, dębów, lip, brzoź, grabów i świerków. Rzecz dziwna, jak na zwalonych grabach i brzozach trzyma się długo kora, i dopiero przekonać się można o rdzeniu doszczętnie zbutwiałym, gdy noga zapadnie się w taką kłodę po kolano, lub kij przebije ją na przestrzał.

Jechaliśmy raz do puszczy ogromnym wozem drabinia-stym, traktem prowadzącym z Bielska. Na milę przed położoną przy ścianie puszczy Hajnówką odsłonił nam się ze wzgórza czarny pas puszczy, zamykający horyzont. Skutkiem wielkiej głębi obszarów leśnych, puszcza odrzyna się na skłonie nieba niezmiernie czarno. Był to już zachód słońca i w puszczy noc nas zaszła, gdyśmy dotarli do osady leśnika. Księżyc wypłynął na gwiaździste niebo, oświetlając czuby olbrzymich strzelistych świerków i sosen, wdzierając się w przerwy między gałęziami i padając na grunt puszczy w kształcie długich białych snopów i pasem.

Po dniu można było doskonale przypatrzeć się puszczy. Przedewszystkiem uderza w nią i odróżnia ją od innych lasów mieszanina drzew; bo jednolity sosnowy las rzadko tu gdzie się spotyka. Zato prawie wszędzie: sosna, dąb, jesion, osika, świerk, lipa, grab rosą obok siebie w bezpośrednim sąsiedz-

twie, a spoglądając w dal, widzisz wszystkie odcienie zieleności — od ciemnej aż do jasno-żółtej. Rozmaitość ta bawi oko i odejmuje puszczy charakter posępny i jednostajny.

Drugą cechą puszczy jest niezwykła wysokość drzew. Dążąc do światła, którego tylko wierzchołkiem w zwartym lesie zachwycić może, każde drzewo nie rozrasta się tam kolanami szeroko, ale strzela w górę wyniosłym, idealnie prostym, pozbawionym gałęzi, pniem, który dopiero u wierzchołka rozkłada się w koronę niewielką. Młody las całą siłą bujnego pędu pragnie wydostać się do światła, jak lud mówi: „by pogadać z niebem”. Wyrasta więc cienki, gonny; można by powiedzieć, że każde drzewo myśli tu o grubości dopiero wówczas, gdy już załatwiło się z wysokością i wierzeli w słońcu kąpać może.

Przeciętnie w całej puszczy przeważa jednak sosna, której słoje są tak cienkie, zwarte i smolne, jak żadnej innej na całym obszarze krajów słowiańskich, sosna, której deski znane są wybornie stolarzom zachodniej Europy i drogo przez nich płacone w Londynie.

Drugie miejsce po sosnie zajmuje dąb; ten dąb nie krępy i sękaty, jakich najwięcej w lasach królewskich, ale niebotyczny, bez sęków, prosty, jak sosna białowiecka, dochodzący przytem niekiedy do sześciu metrów obwodu.

Trzecie miejsce zajmuje świerk; zbliża się on grubością do najokazalszych sosen i dębów, a wyniosłością przechodzi wszystkie drzewa puszczy i stanowczo jest najwyższym drzewem w lasach Europy. Dalej idzie jesion i klon białowiecki. Po tych drzewach należy się miejsce miododajnej lipie, która tu wyrasta równie wysoko i równie prosto, jak sosna, dźwigając niewielką koronę z gałęzi na wierzchołku. Kto tylko zna lipy ogrodowe, zwykle gałęziste od ziemi, ten, stojąc wśród lip białowieckich, gotów zapytać: co to za drzewa? Na tych wyniosłych koronach pszczoły zbierają miód lipiec, nie tylko biały jak masło śmietankowe, ale wyróżniający się szczególnym aromatem i smakiem, a przytem ceną bajeczną. Czy to dlatego, że pszczelnictwem mała liczba mieszkańców się zajmuje, czy, że lipiec tutejszy poszukiwany jest przez amatorów ze stron dalekich, ale cena garnca dochodziła nieraz do 15 rubli!

Do drzew najobfitszych należy tu jodła, nieznaną zresztą nigdzie na przestrzeni między Dnieprem a Bugiem. Inną osobliwością jest cis, zdarzający się niezmiernie rzadko, gdyż wieśniacy wycinają to rzadkie drzewo na mniemane lekarstwo przeciw wściekliznie.

Do najpospolitszych drzew puszczy należą: brzoza, grab, osina, czarna i biała olcha, wreszcie: wiąz, brzość, jarząb, dzika jabłoń, grusza i leszczyna.

\* \* \*

Na całym łądzie stałym już tylko w jednej Białowieży można zobaczyć dzikiego żubra. Dlatego piszemy już, że dawniej zwierzę to nie było tak wielką osobliwością, a mianowicie w wiekach średnich zamieszkiwało wszystkie większe lasy środkowej Europy. W miarę jednak wzrostu zaludnienia i rozwoju kultury znikal żubr wszędzie i cofnął się do ostatniej warowni dzikich ostępów przy źródłach Narwi i Narewki, gdzie już w wieku XVI został otoczony opieką królewską.

Maść żubrów jest latem szaro-kawowa, zimą ciemno-brunatna. Sierść ma krótką, miękką, wełnistą. Dłuższe kudły sierści twardej okrywają mu garb nad przednimi łopatkami, cały kark, czoło i nos wiszą też na podgardlu i podbródku, tworząc grzywę i brodę. Skład całego ciała imponuje z przodu, i zdumiewa rozwojem mięśni. W przedniej połowie znacznie większy i wyższy od najcięższych wołów europejskich, tył ciała ma nie większy od średniej naszej krowy. Głowa i czoło żubra odznaczają się szerokością swoją na przestrzeni między osadą rogów. Pod tym względem czaszka żubra różniła się

zasadniczo od tura, którego kości znajdują się w wielu zbiorach i muzeach.

Żubr, zwłaszcza samiec, rośnie do lat siedmiu, a żyje, jak utrzymują miejscowi ludzie, samica do lat 30, samiec 40. Żubrzyca, jak utrzymują wszyscy strzelcy, miewa potomstwo nie corocznie, ale co dwa lata. Chorobom zwierzęcy żubr rzadko podlega, a zdycha zwykle ze starości, straciwszy zęby starte aż do dziąseł. Samiec jest tak silny, że pokonywał zawsze niedźwiedzie i wilki, a tylko chory i niedołężny stawał się ich pastwą. Obecnie wilki i niedźwiedzie zostały już w puszczy wyteplone, ale zato latem ten król leśny dręczony jest przez zuchwałę tumany drobnych much i komarów, które w puszczy stanowią prawdziwą klęskę dla zwierząt i ludzi.

Krowy chodzą razem z młodzieżą w stadach po sztuk kilkanaście, czasem aż do 30. Stare samce odłączają się od stada i trzymają się pojedynczo, jak u dzików odyńce. Żubry w stadzie są nadzwyczaj ostrożne i bojaźliwe. Gdy raz spotkaliśmy ich stado, 17 sztuk liczące, matki i samce, otoczywszy cielęta, poczęły płochliwie uciekać. My, pragnąc się znowu podkraść niepostrzeżeni, brnęliśmy po moczarach, przeskakiwali poryte bujnym mchem gnijące potężne łomy, lub po śliskich kłodach zwalonych drzew przechodziliśmy, jak po mostach, nad topieliskami czarnego, jak smoła, błota, ale żubry, dla których te przeszkody były niezem, znikaly nam z oczu z zadziwiającą rączością.

Zato stary pojedynek, przywiązawszy się do pewnej miejscowości, nie ucieka przed człowiekiem i nawet nie ustępuje mu często z drogi, owszem zatrzymuje się, gdy widzi, że się doń ktoś zbliża, i każe siebie omijać. Postać zwierzęcia jest wtedy imponująca spokojem i grozą. Żubr nierozdrażniony nie rozpoczyna sam walki, ale, ufny w swą olbrzymią siłę, zdaje się do niej wyzywać. Zbliżyć się wtedy do niego można na 20 — 30 kroków i ominąć. Zdarza się, że gdy stoi na wąskiej drodze i minąć go wozem nie można, trzeba stanąć i poczekać, aż namyśli się sam ustąpić. Gdy gromada włościan, uzbrojona w drągi, odpędza starego żubra od swoich stogów siana w porze zimowej, zdarza się, że król puszczy, zniecierpliwiony krzykami stojącej opodal rzeszy chłopskiej, uderza na nią i sprawia popłoch paniczny, a gdy niegościnni obrońcy stogu pierzechną na wszystkie strony, powraca do niego z powagą.

Mięso żubra ma być dobre i posiada smak pośredni pomiędzy wolowiną a dziczyzną; solone i wędzone bardzo długo przechowywane być może i w takim stanie wysyłane bywało niegdyś przez panujących na podarki.

Żubr wydziela z siebie silną nieprzyjemną woń, podobną do piżma. Widziałem, jak strzelcy miejscowi trop żubra węchem poznawali, pochyliwszy się nieco ku ziemi.

Żubr w jesieni zawsze tłusty, chudnie pod wiosnę. Latem karmi się on bujną roślinnością puszczy, a w zimie suchemi liśćmi, latoroślami, korą i pączkami drzew, zwłaszcza jesionów, sianem cudzem i własnem, t. j. ze stogów włościan i ze stogów skarbowych, umyślnie stawianych dla żubrów. Siana tego nie jest tak wiele, a główną podstawą pokarmu jest trawa, z pod śniegu odkopana.

Liczba żubrów w puszczy w r. 1888 wynosiła 1440 sztuk<sup>1)</sup>.

## 20. KRESY WSCHODNIE.

(*J. Kaden-Bandrowski*)

Idź na wschód od Warszawy, Krakowa! Idź na wschód od kochanego Wilna, Brześćcia i męznego Lwowa! Wysuń twarz

<sup>1)</sup> W czasie wojny wszechświatowej żubry w puszczy prawie doszczętnie wyteplone zostały. Pozostało ich 55 sztuk w Europie, z tego 10 w Polsce. W tym roku na polowaniu u księcia Pszczyńskiego barbarzyńcy myśliwi zabili dwa żubry.

ku wichrom wiosennym, które latają po tej ziemi szerokiej. Posłuchaj głosu lasów wkoło Wilna, posłuchaj szumu Wołynia w jesieni, na przedwioźniu posłuchaj dźwięku nieujętych wód poleskich, w lecie rozgwaru wielkich podolskich łąków!

Ile czarującego głosu, ile w przyrodzie tęcznej świeżych, nieuchwytnych wyrazów, ileż wszędzie ślicznego widoku!

Gdy o tych stronach mowa, przychodzą mi zaprawdę na pamięć stare wielkie boje. Wyprawa ludów wschodnich, Tatarów, Turków, Moskwy przeciw nam, którzyśmy tu ostatni stopień lacińskiej nauki i obyczaju stanowili. Na te oto niziny, ku borom, ku pożytkom tej ziemi biegi na małym wloczatym koniku, gorący, dziki, obcy człowiek ze wschodu, tu mu drogę zastępował twój dziad i z mieczem w dłoni dalej puszczać nie chciał...

## 21. ŚWITEŻ.

(*A. Mickiewicz*)

Ktokolwiek będziesz w Nowogrodzkiej stronie,  
Do Płużan ciemnego boru  
Wjechawszy, pomnij zatrzymać twe konie,  
Byś się przypatrzył jezioru.

Świteż tam jasne rozprzestrzenia łona,  
W wielkiego kształcie obwołu,  
Gęstą po bokach puszcza oczerniona,  
A gładka jak szyba od spodu.

Jeżeli nocną przybliżysz się doba  
I zwrócisz ku wodom lice,  
Gwiazdy nad tobą i gwiazdy pod tobą,  
I dwa zobaczysz księżyce.

Niepewny czyli szklana z pod twej stopy  
Pod niebo idzie równina,  
Czyli też niebo swoje szklane stopy  
Aż do nóg twoich ugina.

Gdy oko brzegów przeciwnych nie sięga,  
Dna nie odróżnia od szczytu,  
Zdajesz się wisieć w środku niebokręga,  
W jakiejś otchłani błękitu.

Tak w noc, pogodna jeśli służy pora,  
Wzrok się przyjemnie uludzi;  
Leez, żeby w nocy jechać do jeziora,  
Trzeba być najśmielszym z ludzi.

Bo jakie szatan wyprawia tam harce,  
Jakie się larwy szamocą,  
Drzę cały, kiedy bają o tem starce,  
I strach wspominać przed nocą.

Nieraz wśród wody gwar jakoby w mieście,  
Ogień i dym bucha gęsty,  
I zgiełk walczących i wzraski niewieście  
I dzwonów gwałt i zbrój chrzęsty.

Nagle dym spada, hałas się uśmierza,  
Na brzegach tylko szum jodły.  
W wodach gadanie cichego pacierza  
I dziewic żalodne modły.

Co to ma znaczyć? różni różnie plotą,  
Cóż kiedy nie był nikt na dnie;  
Biegają wieści pomiędzy prostotą,  
Leez któż z nich prawdę odgadnie?



## 22. GŁUSZEC W PUSZCZY.

(J. Ejsmond)

...Gdy słońce lutowe uśmiechnęło się jednym z tych czarodziejskich uśmiechów, jakimi obdarza tylko swoją dziewięcioletnią kochankę-Puszcę, Stary Kogut szumnym lotem przybył na mszarne tokowisko i zasiadł z rozgłosnym grzmiotem skrzydeł na wyniosłej sośnie, na tej samej gałęzi, gdzie śpiewał minionych wiosen...

Wszystko było dokola — po dawnemu... Śnieg tylko pokrywał jeszcze leśne bagno, które dopiero słońce powoli budziło do nowego życia swoją czarodziejską pieszczołą...

Stary Kogut spłynął na ziemię, rozpuścił wachlarz i chodził po śniegu majestatycznie, dumnie, godnie, „kresząc” na nim brzozy opuszczone skrzydłami... Puszył się przytem, jak indor, błyskał złoty-zielonym pancerzem kłusowej piersi, wzdymał szyję i dreptał gniewnie, jakgdyby szukając rywala... Ale rywala nie było.

Uśmiechało się dobrotliwie lutowe słońce... Radowała się przyjaźnie Puszcza. A wiosna szła po śniegu, który tajał pod jej promiennymi stopami...

## 23. POLOWANIE NA GŁUSZCĘ.

(Stanisław Zaborowski, *W sercu kniei. Jak trubadur „wiosna”*)

Przez śpiący las, oznajmiając jutrznię, jak hejnał leśny, jak pobudka, przeciągle, zalosne, do odgłosu trąby podobne, przez las niesły się nawoływania żorawi, witających ranek. Tak, co noce, przed świtem, o tej samej porze, jak czaty, czujne, stróżliwe ptaki podają hasło: z ostępu do ostępu, z puszczy do puszczy. Przez leśne szlaki, poprzedzając słońce, leci hasło przez knieje, przez błota i przez oczerety — daleko, aż gdzieś pod Smoleńsk i pod Mohylów...

Wstrząsnął mną dreszcz, trochę z oczekiwania i z niepewności, a trochę z chłodu, bo na świtanie mróz brał i drzewa ubieliły się szronem. Miesiące schował się już za ścianę lasu, lecz jasno było od gwiazd, od których skrzyło się niebo. Osacznik wziął moją strzelbę, podał mi kij do ręki i, mileząc, ruszyliśmy w knieję.

Ciemność była zupełna. Szara, zlewająca się z otoczeniem postać leśnika ginęła mi z oczu co chwila. Syknięciem powstrzymywałem go wówczas i razem szliśmy dalej. Droga przez zwarty, ciemny gąszcz świerkowy łatwą nie była. Nogi plątały się w podszyciu i w łomie, leżącym na ziemi; potykałem się na zwalach i na wykrotach, których było pełno, a których nie podobna było dopatrzeć po noce; w twarz, zrzucając kapełusz z głowy, były gałęzie i kłulo igliwie. Szliśmy dość szybko i hałaśliwie, nie zważając na trzask suszu, pękającego pod stopami...

Szliśmy śpiesznie, śmiało i bez zbytej ostrożności. Chwilami trudno mi było podążyć i, gubiąc się w ciemności, coraz traciłem go z oczu. Z wysokopiennego, ciemnego lasu wyszliśmy na jasną równinę, porośniętą z rzadka karłami sosen, na której wśród wrzosowisk brnąć trzeba było miejscami przez smugi wody.

Teraz osacznik szedł wolniej, ostrożniej, odzywał się szeptem tylko, coraz podnosząc rękę, zatrzymywał się i, stawiając ucha, słuchał co powie mu las. Ale las milczał i na pytanie starego leśnika nie odpowiadał jeszcze. Idziemy, chwila postoju, nasłuchujemy i — wciąż ta sama głucha cisza; las spał...

Na nerwach, jak na strunach, grał najłżejszy, każdy szelst, najcichszy szmer: spadający liść, tarcie igiel poruszanych wiatrem. Niebo stawało się coraz bledszem, gwiazdy gasły, a głuszcę milczał; nie słyhać było nic...

Już poczynalem wątpić, już przestawałem wierzyć, kiedy z ciemnej, tajemniczej przestrzeni, z głębi kniei, dziwny, nieoczekiwany, ledwie uchwytny dla ucha, doleciał głos, jak ciche klaskanie kastanietu, jak stłumiony, daleki klekot bociana. Głos ten odezwał się raz, drugi i ucichł; milczenie zaległo głębsze jeszcze. Klaskanie powtórzyło się jeszcze i jeszcze raz — i znowu była cisza.

Leśnik skulił się, przyczaił, spojrział na mnie i, ręką nakazując milczenie, szepnął:

— Płaje.

Pomimo ciemności widziałem, jak błyszczy mu oczy...

Osacznik nasłuchiwał jeszcze przez chwilę, podał się naprzód i dał mi znak, że idziemy. Kiedy skończyło się klaskanie, rzucił się, zrobił dwa duże kroki i stanął. Znowu głos — pauza, podczas której nie słyhać nic, znowu dwa kroki i stajemy jak wryci...

Szedłem więc za leśnikiem, jak cień, nieledwie stopy stawiając w jego ślady. Kiedy rzucił się naprzód, biegłem i ja, kiedy przystawał, zatrzymywałem się jak umiałem najciszej i, oddech hamując w piersiach, czekałem co dalej. Biegając, nie stawialiśmy więcej niż dwa lub trzy kroki. Stąpając, Harasym nie zachowywał żadnej ostrożności: pod nogami trzaskały łamane gałęzie suszu, po cholewach były krzewy podszycia i pluskała woda w lugach, przez które wypadło przechodzić. Szliśmy więc hałaśliwie, prosto na głos. Zato, kiedy wypadło zatrzymać się, staliśmy cicho, jak pnie. Harasym aż głowę tulił w ramiona. W lesie zalegała wtedy zupełna, głęboka cisza, w której słyhać było nasz rżęzący, śpieszny oddech i dalekie jeszcze klaskanie głuszcę...

Uszliśmy w ten sposób sto kroków, dwieście może. Klektanie słyhać było coraz wyraźniej, coraz donośniej. Teraz dopiero zauważyłem, że w chwili, w której zatrzymujemy się, od strony, skąd dolatuje nas głos ptaka, przez klaskania słyhać syczenie jakby, czy tarcie, po którym następuje pauza i znowu klaskanie. W przerwie między okresami klaskania osacznik robi dwa kroki naprzód, potem zatrzymuje się i, nasłuchując, nieruchomo czeka. Chcąc usłyszeć wyraźniej, co głos ten oznacza, chwyciłem leśnika za pas od torby i gestem dałem mu znak, że raz posłuchać chcę, stojąc. Zagrał: naprzód, powoli, stacatto kastanietu; stopniowo coraz śpieszniejsze, coraz wyżej brane, coraz głośniejsze, aż w końcu jedno kłaśnięcie, donośne, jak odgłos korka wyjmowanego z butelki, i bezpośrednio rulada dźwięków nieoczekiwanych, zdumiewających, nie podobnych do żadnego z głosów znanych w przyrodzie. Coś niby syczenie, w którym przeważa litera x...

Pieśń głuszcę, o ile głos ten pieśnią nazywać można, składa się z dwóch różnych części, z dwóch niejako strof. Pierwsza to klaszczące staccato; druga — zapamiętała, sycząca rulada, którą usłyszeć trudniej. Podczas pierwszej, ptak w pełni swych zmysłów, strzeże się, czuwa i słyszy, podczas drugiej, umiesiony namiętnością, staje się głuszcę m niebacznym na otoczenie, na hałas i na niebezpieczeństwo. Podczas pierwszej strofy płoszy go najłżejszy szmer, podczas drugiej strzelać można choć z armaty, nie słyszy. Podechodź więc można tylko podczas drugiej części, i zatrzymywać się trzeba, nim ptak ją skończy. Nazywa się to podechodź głuszcę „w takt pieśni”...

Wsluchując się w pieśń ptaka i, świadom ich znaczenia, obliczam każdy krok, każdy ruch. Posuwamy się jak dwa cienie, cicho, ostrożnie, od pnia do pnia, od drzewa do drzewa.

A głuszcę grał — grał zapamiętałe, klaskał, syczał; pieśń szła za pieśnią, rulada za ruladą. Cała głębia lasu, cała knieja pełna była głosu, idącego na nas od tajemniczego śpiewaka...

Szliśmy teraz wolno, coraz ostrożniej, coraz ciszej, krok jeden ledwie stawiając na raz. Kryliśmy się coraz usilniej za pniami drzew, tuląc się do nich, kiedy wypadło przystanąć

Osacznik, syn puszczy rodzony, był w swym żywiole. W mroku widziałem, jak jego szara postać, majacząca przedemną, garbiła się i kulila, jak gdyby zapaść chcąc pod ziemię, to znów prostowała się i przeżyła, kiedy, jak kot, rzucił się od drzewa do drzewa. Coś żywiołowego było w jego ruchach, coś z drapieżnego wierzęcia, skradającego się do zdobyczy. Z początku stary otaczał mnie opieką, odwracał się i ręką dawał mi znaki, kiedy czekać i kiedy biec należy. Po chwili jednak, widocznie uznawszy, że rzecz pojąłem i zachowuję się dobrze, pozostawił mnie własnemu losom i wsłuchiwał się już tylko w pieśni grającego guszca. Czuć było, że cała istota starego leśnika, cała jego myśl, cała dusza są tam przed nami, gdzieś w ciemnym lesie porwane, skupione w jeden punkt, w jedno miejsce, które odgaduje, które siłą swej wyobraźni widzi może, od którego nieprzpartym prądem idą na nas — namiętność i pożądanie.

Gorączka ogarniała mnie coraz silniej, urok i czar tego nocnego polowania odczuwałem teraz w całej pełni. Jest — tajemniczy, jak zagadka, czujny, niedostępny, jest przed nami gdzieś w ciemności, zasłonięty nocą, jest — coraz bliżej...

A on gra, jak grał. Gra znowu, zapamiętał się, roztoczyć chce przed nami cały swój kunszt, cały zachwyty miłosny, całe upojenie. Las cały kipi i syczy od jego śpiewu, od jego pieśni; sto guszców gra, nie jeden! Aż dziwo, jak ten głos wypełnia knieję. Namiętność jego przechodzi na nas, czuję, że drzę, jak w febrze. Znowu pieśń — skoczyliśmy. W pół kroku leśnik stanął, jak wryty, aż oparłem się piersią o jego plecy. Głuszc, jak nożem, uciął. Zatrzymałem oddech i pewien, że stracone wszystko, z bijącym sercem czekałem, kiedy się zerwie...

...stary Harasym, cały zasluchany, bez ruchu i bez gestu stoi przede mną, nieruchomy jak glaz. Coś dziwnie drażniącego, dziwnie męczącego było w tem oczekiwaniu...

Już w lesie odzywać się poczynają głosy ptactwa; pojedynczo naprzód, potem coraz nowe, coraz liczniejsze i coraz głośniejsze...

Chórem las cały śpiewać poczyna wielki, poranny hymn życia i światła...

Już na niebie różowa, nieśmiała uśmiechać się zaczyna jutrzienka...

Jeszcze pieśń jedna. Stanąłem za nim. Głuszc grał tuż, nad nami prawie. Staliśmy nad polaną na brzegu lasu, blisko przed nami rosło kilka gęstych, zwielczonych sosen, a za sosnami, nad ziemią, na czystym niebie wisiał, jak srebrna misa, błady zachodzący miesiąc. W takt pieśni, ledwie poruszając ręką, osacznik pokazał mi jedną z sosen i, szepnąwszy: „siadit”, zamarł z podniesioną dłonią. Gra, znów gra, słyszę każdy ton, każdą modulację pieśni, słyszę, jak szeleści piórami, na głos mógłbym strzelać prawie, ale dopatrzeć go, dojrzeć wyraźnie nie mogę. Na moje biedne miejskie oczy, zmęczone drukiem, jest za ciemno — nie widzę. Leśnik, jak skamieniały, wyciągniętą ręką pokazuje mi uporczywie tę samą sosnę. Patrzę, wysilam wzrok, chciałbym się cały w oczy zamienić — napróżno — nie widzę! Jak w gorączce, dygoję całym ciałem; wzruszony, półprzytomny patrzę, wpatruję się — nie — nie! Kolejno szukam go na wierzchole sosny, w konarach, na bocznych gałęziach, między miotłami igiel, szukam na ziemi nawet; patrzę raz i drugi i trzeci — nadaremnie, nie widzę.

— Nie zobaczą go chyba! — myślę z rozpaczą — przecież zerwie się w końcu.

A on zawodzi tymczasem bez pamięci. Od czarnej sosny, która kryje go zazdrośnie w swem łonie, pieśni płyną coraz głośniejsze, coraz namiętniej; zalały las cały i zagłuszyły wszystko. Nie słysząc teraz głosu innych ptaków. Świat zniknął mi z przed oczu, ani myślę, ani zastanawiam się; widzę tylko sosnę, na której siedzi, kieruje mną tylko instynkt. Wydaje mi się,

że znam już każdy jej szczegół, każdy konar, nieledwie każdą gałązkę. Głuszc jednak, którego pokazuje mi osacznik, dojrzeć nie jestem w stanie. Moje oczy pozostają bezsilne, nie widzę.

A tymczasem dnieje, dnieje coraz wyraźniej, światło coraz głębiej przenika do wnętrza lasu, coraz to dalsze plany wynurzają się z ciemności. Otoczenie nabiera już barwy żywszej, cieplejszej; tylko patrzeć, rumienie się będą wierzchoły drzew. Księżyc połową już tylko wychyla się nad czarny skraj lasu — świta wyraźnie; dzień tuż. Jeszcze próbuję, patrzę: — rosochaty podwójny wierzchołek... konary, z których zwieszają się miotły igiel... czarny pień... drgnąłem. Zamknąłem oczy, lękając się, że to złudzenie tylko, że mami mnie wyobraźnia. Powoli, ostrożnie otwieram je, niepewien, czy obraz, który widziałem, powtórzy się, czy nie zniknie, jeśli spojrzę zbyt śmiało. Nie — jest! Teraz widzę go wyraźnie. Nad srebrną tarczą miesiąca, na jasnym tle nieba odcina się czarno jego sylwetka. Siedzi na sęku, z boku drzewa; poruszył się — roztacza ogon — gra. Dlaczego nie dojrzałem go wprzód, jak się to stało? Wszak siedzi odkryty cały. W świetle zachodzącego księżycyca widzę go, jak na dłoni. Ale jaki niepodobny do guszców wypychanych i do guszców z obrazu! To nie głuszc, jakiego wyobrażałem sobie. Niema w nim nic ciężkiego, nie napuszonego. Nawet kiedy tokuje, kiedy roztacza ogon i opuszcza skrzydła, kiedy, zadartszy łeb do góry, jeży na karku pióra, ani na chwilę nie przestaje być zwierzyną, w całym znaczeniu słowa: wysmukłym, dzikim, leśnym ptakiem. Ach, jak dokładnie widzę go teraz!

Znowu gra, wpadł w ekstazę; zawodząc, cały drży. Gra pieśń za pieśnią. Błyskają mu lustra pod skrzydłami i białe centki na wachlarzu. Jestem zamagnetyzowany, zaczarowany! poprostu zapominam, po co przyszedłem, i nie śmiem poruszyć się, aby podnieść strzelbę do twarzy. Gra, a między pieśniami stoszy pióra, zamyka i otwiera ogon, jeży pod dziobem brodę i pawi się, jakgdyby odgadując, że nań patrzają, jakgdyby chciał nas zadziwić. Ależ gra! W przerwach przestępuje z nogi na nogę, wyciąga szyję i słucha; gra i nasłuchuje. Ciche, stłumione, w lesie odezwało się kwoktanie samki. Odpowiada na nie pieśniami i gra jeszcze zapalczywiej, jeszcze namiętniej — czuć, że podnieca się i upaja własnym głosem. Z kniei coraz liczniejsze odpowiadają mu kury.

— Strelajcie, pane! — szepnął osacznik.

Głuszc zatrzymał się, strzepnął piórami i, wyciągnąwszy szyję, rozważał; namyślał się coś, czegoś się wahał — ale zagrał jeszcze. Zanim dokończył pieśni, podniosłem strzelbę do ramienia i zmierzylem. Z drzewa cicho, pieszcotliwie zakwoktała kura i miękko, bez szelestu, nie poruszając skrzydłami, spłynęła na ziemię. Kogut umilkł, nastroszył pióra, opuścił głowę ku ziemi i, patrząc, gdzie zapadła głuszcza, klaskał, nie kończąc strofy.

— Strelajcie! — zasyczał mi do ucha leśnik.

Pocisnąłem cyngiel. Błysnęło — suchy urwany łoskot szarpnął powietrzem. Jak błyskawica, długa, wazka smuga niebieskawego światła przeszła mrok świtu i zgasła. Od lasu przeciągłe odpowiedziało echo i, na oka mgnienie, zaległa cisza głęboka — zupełna; puszcza oniemiała. Ptak drgnął, zachwiał się, przez sekundę pozostał jeszcze na gałęzi, potem oderwał się od niej i spadł, jak kamień, aż jęknęła pod sosną ziemia. Dokoła drzewa, na którym, jak strojny rycerz, radosny, weselny śpiewał przed chwilą głuszc, igrało teraz w rannem powietrzu parę piór.

...Osacznik rzucił się, jak ryś na zdobycz, i przyniósł mi żywego jeszcze, trzepoczącego się w agonji ptaka.

— Wot i on, pane!...

Przed nami, chareząc krwią, leżał na mchu klejnot lasu, tajemniczy, nocny śpiewak miłości i wiosny. Oczy, w których

błyszczała reszta życia, otwarte miał szeroko i zegnał rodzinny ostęp po raz ostatni...

Odurzony byłem i, czy to z niewywczasu, czy z bezsenności, czy z nadmiaru wrażeń może wyczerpany, jak nigdy. Nogi wprost gięły się pod mną, pod czaszką miałem pustkę i nie byłem w stanie zebrać myśli...

Przez poranną, wiosenną puszcze, unosząc najpiękniejszą jej ozdobę, wracaliśmy bez słowa, w milczeniu. A las pełen był znów gwaru i śpiewu; za łąkami, z ponad sieniej ściany oczeretu, w całej swej glorii, jasne, poranne wznosiło się słońce. Odwiecznym, niepohamowanym prądem płynęło życie...

## 24. NA ROJSTACH LITEWSKICH.

(St. Zaborowski. „W sercu kniei”)

...Razem z pierwszymi promieniami ukazującego się słońca weszliśmy w las. Nie był to nasz poczciwy mazowiecki, albo wielkopolski laszek, pełen liściastych drzew, zielony, zamieszkały przez świergocące od rannego słońca ptactwo, wesół i pachnący. Tu widać było tylko siwe i czerwone pnie grubych jodeł, na ziemi mnóstwo łomu, potrącanego nogami i kłującego w stopy, a wszystko to porosło obfitym, brodatym mechem, zwieszającym się całymi pękami z każdego drzewa.

U nas mech jest skromny, dyskretny, rośnie tylko na północnej stronie drzewa i chroni gospodarza swego od zimna, płacąc w ten sposób za komorne i gościnność. Tu mech jest potężny, panujący nad wszystkim, rośnie na każdej najdrobniejszej gałęzi i odbiera jej żywotne soki, ciągnięte z ziemi. Te brody, wiszące smutno ku ziemi, nadają drzewom pozór starości i zgrzybiałości, który uderza od pierwszego wejrzenia. Oprócz tego lasy, które widzieć tam miałem sposobność, są martwe i mierzące, bo zupełnie brak w nich drobnych ptaszeków, ożywiających nasze lasy. Spotyka się jedynie dziecięcy, pukający w stare, zmurszałe drzewa. Zwierzyny niema zresztą w większych lasach, bo brak podszycia. Jedynym krzewem, jaki spotkać można, jest lichy, przejrzysty jałowiec i bagno.

Po półgodzinnym marszu przez las, zmoczeni obtrząsaną z igieł i melu rosą, wyszliśmy na miejsce, na których las począł się niższy, rzadszy i jeszcze więcej opanowany przez mech. Stąpaliśmy po miękkim mechu, a nogi zapadały się co chwila w torf, zostawiając, w wyciśniętych stopami śladach, wodę. Byliśmy na torfniakach, nazywanych tu rojstami.

Dwa są rodzaje rojstów: mokre i suche rojsty. Jedne i drugie tem się odznaczają, że rosną na torfie, który stanowi charakterystyczną ich cechę. Stosownie do tego, czy położenie jest wysokiem i pokład torfu suchym, czy też bagnistym, rojst nazywają suchym lub mokrym. Istnieje jeszcze i trzecia nazwa, bardzo bliska dwóch pierwszych: „mszarnik”.

Mszarnik to miejsce zupełnie bagniste, najczęściej kotlina wśród wilgotnego rojstu. Po rojstach można chłodzić, na mszarniku śmierć czyha na śmiałka za pierwszym zaraz krokiem, któryby postawił na zielonej, nęcej powierzchni. Mszarnik bowiem, jak twierdził Jan, „nie ma dna”.

Za mego pobytu na Litwie, w jednym z sąsiednich zaścianków wilki wpędziły konia na mszarnik. Zaledwie przednie nogi biednego stworzenia dotknęły zwodniczego gruntu, zapadł się przodem z głową. Obezwałdnionego w ten sposób wilki obgryzły z tyłu do kości. I mój kolega, więc i doświadczony Jan, zalecali mi wielokrotnie, żeby mszarników strzec się, jak ognia, bo śmierć w nich czatuje.

Wyraźnych granic między temi miejscami niema i każdy suchy rojst, zniżając się, przechodzi w mokry, w którym znów najniższe miejsca, jak studnie, stanowią mszarniki.

Chodzenie po rojstach należy do najtrudniejszych, jakie znam, bo w pokładzie miękkiego, grząskiego torfu leży mnóstwo niezgnitych sęków i gałęzi, które kłują stopy za każdym kro-

kiem. Na powierzchni rosną wysokie trawy, albo wrzos, płaczący się dokoła nóg, Ignących w torfie, a sama powierzchnia nie jest równą, tylko usianą kępami, o które myśliwy potyka się co chwila, rozbijając sobie palce u nóg...

## 25. BIAŁORUSINI.

Białorusini, potomkowie wspomnianych przez kronikarza Nestora Krywiczian, stanowią główne jądro ludności na obszarze górnego Niemna i Dniepru oraz górnej i środkowej Dźwiny. Z narodu, który miał niegdyś swoich ksiąząt udzielnych, swoją szlachtę i mieszczan, pozostał obecnie tylko stan jeden — włościański. Wraz z litewską spolszczyła się powoli i szlachta białoruska, przyjmując wiarę katolicką, mowę polską i łącząc się ze szlachtą koronną więzami rodzinnymi. W ślady szlachty („bojarów”) poszło także nieliczne mieszczaństwo i tylko lud, mimo iż w XVI wieku przyjął unję kościelną, pozostał białoruskim.

Język białoruski, bliżej spokrewniony z maloruskim niż z wielkorosyjskim, dzięki istnieniu w nim dźwięku dź (dziady, dziawicy i t. p.) i dźwięku é (ciabie, cicha, kachać, myć, bić. i podobieństwu zwrotów i wyrażen, ze wszystkich słowiańskich jest najbliższy językowi naszemu.

Pod względem fizycznym Białorusin jest niepozorny, krępy, wzrostu średniego, nienazbyt zgrabny; ma włosy jasne. Oczy szare, głęboko osadzone, twarz okrągłą, przeważnie apatyczną, a obok tego jest ociężały, leniwy i w ruchach powolny. Mimo to wytrzymałości w nim i wytrzymałości jest dużo, ale czyni wszystko i mówi z zastanowieniem, powoli, według ulubionej maksymy: „pomaleńku — dalej staniām”.

Poważny i uważny Białorusin, zawsze się zastanawiający, zarówno drwi sobie z Poleszuka, jak i z koronnego Polaka. Wprawdzie podziwia tego ostatniego żwawość, energję, zręczność i zdolność, a dla oglady jego ma zawsze pochwałę, z tem wszystkim jednak patrzy nań z pobłażliwym lekceważeniem, — ot, jakby na dziecko. Białorusin bowiem jest skryty i podejrzliwy. I to właśnie jest głównym powodem lekceważenia, gdyż w jego umyśle pojęcie o normalnym człowieku wprost się nie daje pogodzić z dobroduszością, otwartością i gadatliwością, cechującą Mazura. Obok tego razi go Polak swoją śmiałością w przedsięwzięciach, swem łatwym decydowaniem się, wesołością i krewką naturą. On, zanim coś postanowi, dobrze się namyśli. Według niego: bród na rzecę a interes nieznan, to wszystko jedno: „nie znajuczy brodu, nie suńsia u wodu”. Ostrożność stanowi jego wybitną cechę. Jest on zawsze uległy i cichy jak woda, wszystko przyjmujący w milczeniu; umiejętność panowania nad sobą jest w nim taka, że nigdy nie okaże swego oburzenia, obrazy. Zamilowany w spokoju, zwad i walk wszelkich unika i tak zawsze postępuje, aby zła nie wywoływać, aby „cicho było licho”. Z duszy jego żaden okrzyk tak często się nie wyrwa, jak: „światy spakoju, dobro s taboju!” Nie też dziwnego, że o ile wesoły a lekkomyślny Polak przedstawia mu się niemal dziecinnie, to widok Wielkorosjanina z jego surowością, „szeroką naturą” i wszelkiemi tak dobrze znanemi wadami, groźny jest dlań, obawę w nim wzbudza i każe się, o ile możności, jak najdalej unikać.

Mimo pozornej obojętności Białorusin jest nadzwyczaj wrażliwy i skłonny do przesady, a u wielu kobiet tutejszych wrażliwość ta wprost graniczy z histerją. Miałem np. pokojówkę z pobliskiej wioski, która, ilekroć przechodziła przez kancelarję, gdzie na ścianie wisiał olbrzymi obraz Suchodolskiego, przedstawiający zgon ks. Józefa, nie mogąc patrzeć na groźbę śmierci, fartuchem zasłaniała oczy. I wchodził znów

do tej mojej kancelarji jakaś baba, a zerknąwszy na ów nie-szczesny obraz, chwyta się za serce i krzyczy: „Woch, panoczku, zalacieńki, złeź mnie, słabo, dajciej wody. U was tu ludzi zabławiajuca!” I wnet o tem straszdyde fama rozniosła się po wsiach, a interesantki, strwożone, wołają już godzinami oczekiwać na ganku, niż przestąpić próg mojej kancelarji.

Że przesada, tak wrodzona wszystkim Białorusinom, wpływa z tej ich nadwrażliwości, to więcej, niż pewno. Tu byle ktoś przybladł po chwilowej chorobie, już o nim wieść obiega, że wpadł w suchoty; niech ktoś z obżarstwa straci chęć do jadła lub się poskarży na lekki ból głowy, to zaraz mówić będą, że chory ciężko „nieczojoj z jaho niä budziä” — już umierający! Przesada na każdym kroku.

Wskutek tej właśnie przesady Białorusin każdą krzywdę materialną, każdą zadaną mu obrazę duchową powiększa w umyśle swym niezliczone razy do najwyższej potęgi, chowa urazę głęboko w sercu swoim i pielęgnuje ją do grobowej deski, o ile nie nadarzy mu się sposobność do zemsty bez krewkich wybuchów, na zimno, ukradkiem, do zemsty wszechstronnie obmyślanej i całkiem bezkarnej.

Ta sama nadwrażliwość i przesada sprawia to, że stosunki pomiędzy ludem białoruskim a nowoprzybyłymi obywatelami ziemskimi Polakami są często bardzo utrudnione, układają się przynajmniej czasowo niezbyt pomyślnie. Przeciętny szlachcic z pól mazowieckich jest, jak wiadomo, krewki, krzykliwy, porywczy, piorunujący, słowem, ogień... słomiany.

Atoli wszystkie te cechy nadwrażliwego Białorusina niesłychanie rażą, więc niech tylko nasz poczciwiec swym zwykłym tubalnym głosem przemówi, już to się będzie nazywało u Białorusina, że on wymyśla, „laje”, niech wyjedzie z jednym djablem, to będzie znaczyło, że już go od czci, od wiary odsądza, już go „jak sabaku i laje i bejsci”, a niech tylko spróbuje tupnąć, no i sypnąć nie wszystkimi, ale stu djablami, wnet otrzyma nazwę warjata, szalonego. I zaraz wieść o tem obiega wszystkie okoliczne wioski, z dniem każdym potężnieje i oto już mówią, że szlachcica wilk wściekły pokąsał, że się pieni i rzuca na ludzi. A skutki tych pogłosek takie, że do szlachcica, co miał dziś jeszcze stu robotników, jutro, pojutrze przywlecze się zaledwie kilku, i mijają dni a nieraz tygodnie, żyto przejrzałe na pniu się sypie, a on ani wie, ani przeczuwa, że sam sobie nawarzył piwa. I dopiero ktoś, najczęściej pachciarz lub kupiec z pobliskiego miasteczka, zdjawszy mu bielmo z oczu, oświadcza nieszczęślikowi, że jest bardzo dalekim od normy przeciętnego człowieka, że Białorusin w postępowaniu z ludźmi wymaga całkiem innej etyki. Nie potrzebuję mówić jakiby tu powstał gwałt, w razie popędliwszych już nie słów, lecz czynów. Nieopatrzne popchnięcie chłopca, byłoby okrzyknięte kryminałem, morderstwem; popchnięty, z wielkim jękiem zwaliwszy się na ziemię, godzinami całemi udawalby nieżywego. W taki to sposób chłop białoruski uczy szlachcica panowania nad sobą i na swoje kopyto go przerabia.

Wiadomo, że klimat i natura kształtuje ludzi, wpływa na ich dusze; więc też i nie dziwnego, że pełna bezbrzeżnego smutku ziemia białoruska jest melancholików typowych ojczyzną. Tu oblicza smutne, zadumane wszędzie spotkasz; nawet dzieci, poza krótkimi chwilami uśmiechu, mają wyraz wiecznie zamyślonny.

Wiecznie zadumany i na świat pesymistycznie patrzący, Białorusin sam sobie wystarcza i tyle tylko lubi się z ludźmi stykać, aby zaspokoić swoją ciekawość i zale swe wynurzyć. Rozrywki, o ile nie jest młokosem, całkiem go nie ciągną.

W każdej wsi niemal można znaleźć tu ludzi — sobków, a raczej „borsuków”, siedzących w swych norach, którzy przez dziwny, nieuchwytny swój tryb życia, przedstawiają się w oczach obcych jakoś tajemniczo. To też i o gościnności białoruskiej różnie sądzić można, ale to pewne, że jest ona

całkiem inna od naszej, wyłącznie tej jeno krainie właściwa. Jużci, że chłop tutejszy od biesiad nie stroni, ciągną go wesela, chrzestiny, a młodzież — wieczornice, ale poza tem krępują go ludzie i czasu im nie zabiera dużo. Lubi powtarzać przysłowie: „Gość, pierwszego dnia — złoto, na drugi — srebro, a trzeciego miedź, idź z chaty precz!”

Chłop tutejszy nie ma ani krzty w sobie serdeczności Mazura, ani jego towarzyskiej natury; tu chaty, jak zajazdy, nie stoją wiecznie otworem, a sąsiedzi, o ile chodzą do siebie, to zwykle w jakimś interesie. Białorusin, jak ognia, boi się oczu uroczych i właśnie to ukrywanie przed obcymi działek swych, chudoby, żywny wydaje się dla tych, co o nim nie wiedzą, takim tajemniczem.

I tak bardzo omyliłbyś się, sądząc, że od wsi białoruskiej już zdala o uszy twe obijają się tak dobrze znane ci z Mazowsza pokrzyki, wymysły i nieustanne ujadanie psów, mieszające się z piosenką wesolą, z chichotem dzieci i dźwiękiem fujarki na wiosnę. O, bo i rzadko tu jakiś głos, wieś naszą przypominający, zakłóca białorską ciszę, i prędzej bydlę na pastwisku ryknie, lub koń zarzy, prędzej cietrzew gdzieś w głuszy zatokuje leśnej, aniżeli głos wiecznie milczącego Białorusina przesyje powietrze. Martwą tę ciszę przerywają dopiero pewne obchody doroczne, letnio zajęcia rolnicze, a w zimie z nadejściem mięsopustu zwykle w tym czasie wesela. Na Jurja zwłaszcza (23 kwietnia) i na Wielkanoc wieś białoruska znacznie się ożywia: korowody, śpiewy pod chatami z muzyką, zabawy z tańcami pod gołem niebem nadają tym uroczystościom charakter prawdziwie pierwotny.

Przeciętny wieśniak białoruski jest pojętny, w spostrzeganiu bystry. Prócz tego, zauważyłem u tego ludu większą, niż u naszego, łatwość uczenia się obcych języków. Każdy niemal chłop, wskutek ocierania się o dwory, jeśli nie mówi biegle po polsku, to przynajmniej wszystko jak najlepiej rozumie. Nie mówiąc o mieszczanach, wielu chłopów, mieszkających pod miastem, szwargocza żargonem, jak Żydzi.

Nie zadziwi chyba nikogo po tem, co się już mówiło o bierności tego narodu i zimnej rozwadze, gdy powiem, że w duszy Białorusina niema tej żarliwości religijnej, jaką spotykamy u chłopów polskich. Apatyczny Białorusin w przybytku bożym jest sztynny i zimny. Nie zauważysz tu takich zewnętrznych objawów uczucia, jak owe w naszych kościołach gromadne podczas kazań westchnienia i żarliwe bicie się w piersi. Z tem wszystkim wiara tego ludu jest bardzo głęboka, lubo mało się opiera na tem, czego kościół naucza. Teoria wiary chrześcijańskiej całkiem mu jest obca; o katechizmie nie ma najmniejszego pojęcia.

Natomiast cała jego wiara, która w ciągu jego życia, będąc jego jedynym drogowskazem, powstrzymuje go od wielu zdrożności i w której Białorusin serce swe rozgrzewa i krzepi, mieści się nie w katechizmie lub modlitewniku, lecz w księdze niepisanej, która się zachowuje od wieków w sercu i pamięci Białorusina.

Owa tak zw. „ustanowa” zawiera najpierwotniejsze wiadomości o wszystkich gałęziach wiedzy ludzkiej, a obok tego przepisy etyczne dla każdej pleci i wieku, dla wszystkich stanów i zatrudnień, co należy im robić lub nie robić, jak się zachowywać we wszelkich okolicznościach, we wszystkich porach i dniach roku. W tem niepisanem prawie obyczajowem przebija się cała tego narodu odrębność, która wraz z literaturą ustną uchroniła ten lud od zagłady, a choć ta „ustanowa” zawiera mnóstwo przeżytków i zabobonów, ona to jednak głównie sprawiła, że ten naród jest ze wszystkich pobratymców bodaj że najmoralniejszy, najmniej tonie w przestępkach.

Jest też naród ten wysoce tolerancyjny, odznacza się wyrozumiałością i pobłażliwością, poszanowaniem wiar obcych

i narodowości. Tu nigdy cudzoziemiec lub inowierca, byle nie drażnił i nie wyzywał, nie posłyszysz żadnych drwinek i zelżywych przezwisk; tu, i gdy szydzą zeń, to na uboczu, półgłosem, w kółku zaufanym, ale i wśród tych szyderstw często można usłyszeć pochwałę i słuszną oddaną.

Mówiliśmy dotąd o cechach wewnętrznych Białorusina. Na zakończenie podamy nieco szczegółów z ich życia zewnętrznego, materialnego.

Odzież Białorusina jest nadzwyczaj skromna, zszyta z sukna i płótna, w domu wyrabianego. W lecie chłop kładzie na się białą zgrzebną koszulę na wierzach spodni płóciennych, nogi obuwa w łapcie z lyka lipowego, a przepasawszy się paskiem, głowę nakrywa zwykłą czapką z daszkiem, lub kapeluszem — i jest już od stóp do głów ubrany.

W zimie Białorusin odziewa się w kozuch biały, na który, by go nie zbrudzić, wciąga balachon płócienny albo siwą kapotę z sukna domowej roboty; okrągła czapka wojłokowa lub futrzana, łapcie na nogach, a od święta buty, całkowicie dopełniają stroju. Kobiety noszą białe z płótna samodzielnego spódnice, także fartuchy i chustki na głowach. W pobliżu miast ulubione dawniejsze stroje białe są już zarzucane; mężczyźni coraz częściej zaczynają wdziewać krótkie marynarki, kobiety — różnobarwne kupne spódnice i także bez wiecicia w pasie kaftaniki miejskie.

Chłop białoruski lepiej się od wieśniaka polskiego odżywia, gdyż nierównie więcej spożywa tłuszczów i pokarmów mącznych. Strawa jego lubo nie wyszukana, dość jednak jest urozmaicona. W skład codziennych potraw wchodzi takie, jak

barszcz, kapuśniak, kwas z grzybami, mleko zsiadłe, szczaw, żur z mąki owsianej, kasza, zacierka, saładucha (gęsta polewka mączna słodkawego smaku), następnie pęczak (krupnik jęczmienny z grochem), grzyby, kisiel z mąki owsianej z mlekiem konopnym lub makowem, dalej skawarodniki (rodzaj blinów), lamieszka z mąki gryczanej lub kluski na mleku, kartofle, brukiew. Do ulubionych potraw świątecznych należą oładki czyli bliny z sadłem lub wereszczaką (sos kwaskowaty z tłuszczu i wieprzowiny), kielbasy t. zw. hrybok czyli jajecznicą z mąką zapiekaną. Chleb przez cały rok nie schodzi ze stołu.

Wioski białoruskie są najczęściej licha zabudowane, brudne, tonące na podwiośniu i w jesieni w głębokich kałużach błota. Chaty, zwykle stawiane z okrągłaków, są niepobielane, przeważnie słomą kryte, tu i owdzie jeszcze kurne, o małych okienkach; rzadko gdzie porządnie ogrodzone i obsadzone, wydają się patrzącemu zdala, zwłaszcza gdy śnieg strzechy i ziemię pokryje, niby wielkie stosy zezerniałego drzewa. Do chaty białoruskiej, nie mającej nigdy ganeczki, wchodzi się wprost z ulicy przez próg wysoki do ciemnej, bez pułapu sionki; sień u zamożnych dzieli chatę na dwie połowy: po lewej stronie jest główna izba z piecem chlebowym, ławami, stołem, warsztatem tkackim i pryczami do spania, po prawej — rzadko opalana świetlica. W izbie tok ubity z gliny, wiecznie zablocony, zastępuje podłogę; za piecem na drążkach ponad łózkami schną onucze, wisi odzież. Pod piecem trzymane są kury, a podczas silnych mrozów izba zamienia się w istny chlew, po którym biegają cieleta, prosiaki, jagnięta, to też i zaduch w niej taki, że trudno oddychać.



Las pod Krynicią.

*Photo-Plat*



Tratwy, holowane przez statek w Brdoujściu.

*Photo-Plat*



Pokaz koni na Polskiej Wystawie Krajowej w Poznaniu.

*Photo-Plat*



Tabun koni na pastwisku w okolicach Drohiczyzna (Polesie).

*Photo-Plat*



Krowy góralskie czerwonej rasy polskiej, z pod Nowego Targu.

*Photo-Plat*



Stado krów holenderskich w Gunniskach pod Tarnowem, księcia Romana Sanguszki.

*Photo-Plat*





Powrót z pastwiska w Kamienicy pod Tucholą (Pomorze).

*Photo-Plat*



Hodowla trzody chlewnej.

*Photo-Plat*



Owce na Antałówce pod Zakopanem.

*Photo-Plat*



Hodowla kaczek i gęsi w Boglewicach (powiat grójecki) Edwarda Bersona.

*Photo-Plat*



Pasieka pod Dęblinem (wojew. lubelskie).

*Photo-Plat*



Pasieka w Nowogródzkim zimą.

*Foto Jan Bulhak*



Jedna z największych barci na świecie (wysokość 7,5 metra) w Nowogrodzku nad Narwią.

*Photo-Plat*



Wiatrak pod Kleckiem (Nowogrodzkie).

*Foto Jan Buthak*



Stary młyn koło Zbaraża na Podolu (wojew. tarnopolskie).

*Photo-Plat*



Stary młyn w Słonimkiem.

*Foto Jan Bulhak*



Po polowaniu na dziki w Wierzchowiskach (Lubelskie). 25. XI. 1925.

*Foto J. Koźmian*



Po polowaniu na głuszce w pow. dziśnieńskim.



Kutry rybackie w porcie Helu.

Photo-Plat



Sprzęt rybacki na Helu.

*Photo-Plat*



Zimochowy rybne w Krzywiczach na Wołyniu.

*Photo-Plat*





Sieci rybackie na jeziorze Narocz (Wileńszczyzna).

*Foto Jan Bulhak*



Plon jednorazowego zaciągu sieci w sztucznym stawie w Krzywiczach na Wołyniu (pow. rówieński).

*Photo-Plat*

STEFAN RADLIŃSKI

# GEOGRAFJA GOSPODARCZA POLSKI

## 1. Rolnictwo.

POLSKA jest krajem przeważnie rolniczym. Około dwóch trzecich (63,8%) jej mieszkańców utrzymuje się z rolnictwa i zajęć pokrewnych, jak hodowla zwierząt domowych, rybactwo, leśnictwo i inne. Niemal dwie trzecie powierzchni naszego kraju stanowią pola orne, sady, ogrody, łąki i pastwiska, a przeszło jedną piątą zajmują obszary zalesione. Niemal połowa (46,9%) majątku narodowego przypada na rolnictwo i zajęcia pokrewne. Wartość wywozu rolniczego Polski wynosiła w ostatnich kilku latach, łącznie z wartością produktów przemysłu rolnego, leśnictwa i hodowli, od 50 do 60% całości naszego wywozu zagranicę.

Pierwszorzędne znaczenie rolnictwa dla Polski uwidacznia się jeszcze bardziej, jeśli weźmiemy pod uwagę wysoki odsetek zatrudnionych w rolnictwie i zajęciach pokrewnych wśród zawodowo czynnej ludności Polski: okaże się, że blisko trzy czwarte zawodowo czynnych (72,9 %) znajduje zatrudnienie w rolnictwie. Wśród państw europejskich zbliżony odsetek ludności rolniczej posiadają Finlandja, Estonja i Węgry.

Mimo znacznej przewagi rolnictwa, Polska ma jednak nader zróżnicowaną strukturę społeczną i należy do krajów o mieszanym charakterze gospodarczym, gdyż inne zawody zatrudniają jedną trzecią ogółu ludności: w górnictwie i przemyśle pracuje 15,4% ludności, w handlu i ubezpieczeniach 6,2%, w komunikacji i transporcie 3,3%, w służbie publicznej 2,9%, w służbie domowej 1,3%. podczas, gdy na inne zawody przypadło, według spisu z 1921 r., 6,9%.

Wśród krajów europejskich Polska zajmuje pod względem struktury społecznej i charakteru gospodarczego miejsce pośrednie: z jednej strony większość krajów północno-zachodniej Europy posiada wybitną przewagę przemysłu, handlu i górnictwa, a z drugiej, cały południowo-wschód naszego kontynentu, a zwłaszcza kraje wschodnioeuropejskie, charakteryzuje wybitna przewaga rolnictwa. Państwa środkowo-europejskie, i Polska między niemi,

posiadają charakter mieszany, rolniczo-przemysłowy z przewagą rolnictwa.

Struktura zawodowa poszczególnych dzielnic Polski odznacza się różnorodnością: największy odsetek ludności rolniczej wykazują województwa wschodnie, przeważnie powyżej 80%, a w szczególności wileńskie, nowogródzkie i poleskie, a z południowo-wschodnich — wołyńskie i tarnopolskie.

Województwa środkowe i dwa z południowych (krakowskie i lwowskie) posiadają od dwóch trzecich do trzech czwartych ludności rolniczej, z wyjątkiem okręgów przemysłowych Warszawy, Łodzi i zagłębia Dąbrowskiego, gdzie odsetek rolników spada poniżej 50%. Poniżej średniej dla całej Polski (63,8%) posiadają trzy województwa, poznańskie i łódzkie, gdzie odsetek ten wynosi około 55%, oraz śląskie (30%), do którego należałoby zaliczyć sąsiednie powiaty górniczo-przemysłowe z woj. kieleckiego i krakowskiego, gdzie rolnicy stanowią poniżej połowy, a nawet w niektórych powiatach mniej niż jedną trzecią ogółu mieszkańców.

Pod ustrojem rolnym rozumiemy podział ziemi pod względem wielkości gospodarstw i ich rozłożenia, dalej zależność ich życia i dróg rozwoju od czynników gospodarczych i społecznych, wreszcie stosunki i normy prawne i ustroje form gospodarowania. Tutaj rozpatrzmy jedynie polski ustrój rolny w zakresie podziału powierzchni zagospodarowanej na szereg jednostek gospodarczych, według ich wielkości i rodzajów użytkowania.

Pod względem obszaru dzielimy własność ziemską zazwyczaj na dwie grupy, przy czem granica podziału na większe i mniejsze gospodarstwa jest czysto umowna: jako granicę górną mniejszej własności przyjmujemy obszar 50 ha, powyżej której będziemy mieli większą własność ziemską. Ze względu na bardzo różne ukształtowanie się kultury rolnej, warunków przyrodzonych i ekonomicznych, nie tylko w różnych częściach kraju, ale i w obrębie tej samej kategorii własności ziemskiej, spotykamy w Polsce ogromną różnorodność przeróżnych typów gospodarstw, o bardzo różnej sile ekspansywnej, a także drogach pracy i osiągniętych wynikach. Z tych względów porównanie z innymi krajami nie może być miarodajne, to też powiemy

tylko ogólnie, że mniejsza własność przeważa w Polsce, podobnie jak we Francji, Belgii czy Danii, podczas gdy w Wielkiej Brytanii, Hiszpanii czy Niemczech większa część obszaru tych krajów należy do większej własności.

Nie rozporządzamy dotąd ścisłymi danymi, obejmującymi cały obszar Polski, gdyż spis z 1921 r. nie objął Górnego Śląska i Wileńszczyzny o łącznym obszarze 3,5 milj. ha, a więc był dokonany na obszarze 35,3 miliona ha; poza tem, wskutek niedokładności przy spisie, podaje on ogólny obszar całej ziemi spisanej na 30,3 miliona ha, brak więc nam danych dla 8,5 milj. ha, co stanowi 21,9% całkowitej powierzchni Polski.

Według tych niekompletnych danych Głównego Urzędu Statystycznego (Mały Rocznik Statystyczny, 1930), liczby gospodarstw wiejskich, według wielkości i użytków, przedstawiały się w 1921 r. następująco:

Grupy województw Użytki	Ogółem	Gospodarstwa, których powierzchnia ogólna wynosiła					
		Mniejsza własność				Większa wł.	
		2 ha i mniej	2-5 ha	5-20 ha	20-50 ha	50-100 ha	ponad 100 ha
Liczba gospodarstw w tysiącach	3.262	1.109	1.002	1.045	76	11	19
w %	100,0	34,0	30,7	32,0	2,3	0,4	0,6
Woj. środkowe	1.224	271	364	550	29	3	7
w %	100,0	22,1	29,7	44,9	2,5	0,2	0,6
„ wschodnie	585	80	210	268	20	3	4
w %	100,0	13,7	35,9	45,8	3,4	0,5	0,7
„ zachodnie	279	123	41	85	22	4	4
w %	100,0	44,1	14,7	30,5	7,9	1,4	1,4
„ południowe	1.174	635	387	142	5	1	4
w %	100,0	54,1	33,0	12,1	0,4	0,1	0,3
Obszar ogólny gospodarstw w tys. ha.	30.341	1.076	3.433	9.347	2.141	755	13.589
w %	100,0	3,5	11,3	30,8	7,1	2,5	44,8
w tem:							
Role w %	14.440	781	2.303	5.799	1.236	428	3.893
w %	100,0	5,4	15,9	40,2	8,6	3,0	26,9
Łąki i pastwiska w %	4.765	114	605	1.870	446	147	1.583
w %	100,0	2,4	12,7	39,2	9,4	3,1	33,2
Obszary zalesione w %	7.519	14	101	417	150	74	6.763
w %	100,0	0,2	1,3	5,5	2,0	1,0	90,0

Z powyższego zestawienia wynika, że na obszarze objętym spisem jest 3,3 milj. właścicieli, z czego mniejszych jest 3,2 miliona (99%), a większych zaledwie 30 tysięcy (niespełna 1%).

W grupie gospodarstw mniejszych rozróżniamy gospodarstwa karłowate (poniżej 2 ha), drobne (2-5 ha), średnie (5-20 ha) i kmiece (20-50 ha). Wśród gospodarstw mniejszych najliczniejszą jest grupa karłowatych, zajmująca zaledwie 3,5% ogólnego obszaru, a będąca w posiadaniu 34,0% gospodarzy; innemi słowy 1.109 tysięcy gospodarstw zajmuje powierzchnię 1.076 tysięcy ha, a więc średnio jedno gospodarstwo karłowate posiada 0,97 ha obszaru.

Podobnie obszar gospodarstwa drobnego wynosi średnio 3,42 ha, a średniego 8,94 ha. Ponieważ, teoretycznie biorąc, dopiero gospodarstwo pięciohektarowe stanowi samodzielny warsztat pracy, dający podstawę bytu dla jednej rodziny, możemy przeto powiedzieć, że 64,7% gospodarstw polskich jest zbyt małe do prowadzenia racjonalnej gospo-

darki i powyższemu postulatowi nie odpowiada. W powyższej grupie w szczególności niekorzystnym, pod względem gospodarczym i społecznym, położeniu jest najliczniejsza grupa gospodarstw karłowatych, w której przeciętnie jeden gospodarz z rodziną posiada niecały hektar ziemi; ta właśnie grupa rolników dostarcza największej ilości proletariatu rolnego na wsi i daje największy kontyngent wychodźstwa do miast i ośrodków przemysłowych oraz zagranicę.

Dopiero gospodarstwa średnie stanowią jednostki samowystarczalne i dają nadmiar swych produktów roślinnych i zwierzęcych miastom; gospodarstwa kmiece muszą się zazwyczaj uciekać do pomocy pracy najemnej.

Gospodarstwa karłowate są najwięcej rozpowszechnione w województwach południowych, gdzie stanowią 54,1% ogółu, a w mniejszym stopniu w województwach zachodnich (44,1%); w środku i na wschodzie kraju jest ich stosunkowo najmniej i stanowią odpowiednio 22,1% i 13,7% ogólnej liczby w tych dzielnicach.

Gospodarstwa drobne są najwięcej rozpowszechnione w woj. wschodnich, gdzie stanowią 35,9% ogólnej liczby, a także w południowych (33,0%) i środkowych (29,7%).

Gospodarstwa średnie stanowią mniej, niż połowę ogółu w województwach i wschodnich (45,8%) i środkowych (44,9%) a poniżej jednej trzeciej (30,5%) w woj. zachodnich; najmniej ich jest na południu kraju (12,1%).

Gospodarstwa kmiece są najmniej liczne (2,3%) wśród mniejszej własności w Polsce i zajmują 7,1% obszaru; najwięcej rozpowszechnione są one w województwach zachodnich, gdzie stanowią 7,9% ogólnej liczby gospodarstw, oraz w woj. wschodnich, gdzie odsetek ich jest jednak znacznie mniejszy (3,4%).

W grupie własności większej odróżniamy gospodarstwa małe (50-100 ha), zajmujące 2,5% obszaru ogólnego i stanowiące zaledwie 0,4% ogólnej liczby i skupione przeważnie w dzielnicy zachodniej, oraz gospodarstwa duże (powyżej 100 ha), stanowiące 0,6% ogólnej liczby i 44,8% ogólnego obszaru; największy ich odsetek przypada na woj. zachodnie (1,4%), o połowę mniejszy na dzielnicę wschodnią (0,7%) i środkową (0,6%), a najmniejszy na woj. południowe (0,3%).

Przeglądając ustosunkowanie poszczególnych rodzajów użytków ziemi w różnych kategoriach gospodarstw zauważamy, że własność mniejsza wykazuje w całej Polsce, niezależnie od warunków przyrodzonych i gospodarczych, wysoki odsetek ziem ornych, przeciętnie około 80%, przy jednoczesnym małym odsetku lasów. W miarę wzrostu obszaru gospodarstw mniejszych, odsetek ról maleje, przedewszystkiem na rzecz łąk i pastwisk.

Większa własność, zależnie od okolicy, wykazuje znaczne zróżniczkowanie pod tym względem, od wielkiej przewagi ról w pewnych okolicach, do wielkiej przewagi lasów w innych.

Na jeden kilometr kwadratowy obszaru w Polsce przypada 48 osób ludności wiejskiej, podczas gdy we Francji 31

w Niemczech 33, a w Danji 34; świadczy to o przeludnieniu wsi w Polsce, a co za tem idzie o dużej ilości bezrolnego i małorolnego proletariatu: na 3,3 milj. właścicieli rolnych przypada około 17 milj. pracowników, podczas gdy we Francji półowa ludności rolniczej ma własną ziemię, a w Niemczech na 5,7 milj. właścicieli przypada 19 milj. pracowników.

W tych warunkach stało się koniecznością państwową, społeczną i gospodarczą, zreformowanie polskiego ustroju rolnego i uchwała Sejmu Ustawodawczego z 1919 r., oraz późniejsze ustawy z 1920 i z 28.XII. 1925 r. stworzyły odpowiednie ramy prawne dla przebudowy ustroju rolnego w Polsce. Oprócz Polski reformę rolną przeprowadził u siebie szereg państw sąsiednich: Czechosłowacja, Rumunja, Litwa, Łotwa, Estonja i Związek Socj. Rep. Sowieckich, podczas gdy inne państwa pozostawiły tę sprawę naturalnej ewolucji; w Niemczech natomiast wielka własność jest popierana przez państwo ze względu na wydawniejszą produkcję zbożową gospodarstw większych.

Reforma rolna obejmuje parcelację większej własności ziemskiej, komasację, likwidację serwitutów i wspólnot gruntowych oraz tworzenie dla fachowej ludności bezrolnej nowych i uzupełnianie istniejących gospodarstw karłowatych, przyczem w okolicach podmiejskich ma się tworzyć drobne gospodarstwa ogrodniczo-warzywne, kolonie robotnicze, urzędnicze i t. p.

Niezbędnego zapasu ziemi dostarczają ziemie państwowe, duchowne i innych instytucyj publicznych oraz przymusowo wykupywane ziemie prywatnej większej własności.

Z całego obszaru użytków rolnych większej własności ustawa z 1925 r. poddaje obowiązkowi parcelacyjnemu około 2,25 milj. ha, a więc w rękach wielkich właścicieli ziemskich pozostanie jeszcze około 3,8 milj. ha użytków rolnych i 6,8 milj. ha lasów. Przymusowemu wykupowi, za połowę ceny rynkowej w 4% rencie państwowej, ulegną wszystkie majątki, przekraczające 180 ha (60 ha w okolicach podmiejskich, a 300 ha na kresach wschodnich). Z pod obowiązku parcelacyjnego wyłączono gospodarstwa wysoce uprzemysłowione, nasienne, hodowlane i rybne. Nabywcy pokrywają cenę ziemi wypłaconą właścicielowi oraz koszty parcelacji, przyczem należność spłacają ratami.

Nabywcami mogą być wszyscy obywatele polscy, będący zawodowcami rolnikami, przyczem pierwszeństwo mają wojskowi oraz inwalidzi, służba folwarczna i sąsiadujący z parcelowanym majątkiem właściciele gospodarstw karłowatych i drobnych. Zasłużeni wojskowi, inwalidzi i ochotnicy otrzymali we wschodnich województwach ziemię bezpłatnie i kredyt długoterminowy na zagospodarowanie.

Ponieważ zapas ziemi, wynoszący od 2,25 do 3,0 milj. ha, nie może wystarczyć na uzupełnienie wszystkich gospodarstw karłowatych i drobnych (poniżej 5 ha), wobec tego ważnem jest powiększenie tych gospodarstw przez likwidację serwitutów w woj. centralnych i wschodnich, oraz

uporządkowanie ich przez scalenie pozostających w szachownicy użytków rolnych.

W dziesięcioleciu 1919—1929 zlikwidowano służebności w 130 tys. gospodarstw, wzamian za co powiększono własność mniejszą o 372 tys. ha, a prac scaleniowych dokonano w 171 tys. gospodarstw, scalając 1.383 tys. ha. Praca znoszenia szachownicy idzie ostatnio nader szybko, obejmując 20—50 tys. osad rocznie, o obszarze około 330 tys. ha; ilość ta ma być zwiększona do 500 tys. ha, czyli przy 10 milj. ha wymagających komasacji akcja ta zajmie około 20 lat.

Prace parcelacyjne objęły w tymże okresie (1919—1929) 1,8 milj. ha, przyczem w ostatnich latach na cele te dysponowano rocznie około 200 tys. ha i tworzono po 65 tys. kolonij, tak, że ogółem utworzono 435 tys. nowych gospodarstw.

Z przekazanego na cele parcelacyjne 1,8 milj. ha, 978,8 tys. poszło na utworzenie kolonij samodzielnych, 630,2 tys. ha zużyto na uzupełnienie istniejących gospodarstw karłowatych i drobnych, a 191,1 tys. ha na parcele robotnicze, urzędnicze, letniskowe, kolonie wzorowe oraz na wyłączenia na rzecz instytucyj państwowych, komunalnych i społecznych. Na 435,1 tys. utworzonych kolonij, na samodzielne wypada 102,8 tys., powiększono 292,8 tys. jednostek gospodarczych, a na inne kolonie i wyłączenia wypada 39,5 tys.

Z powyższych danych widać, że dotychczasowe prace nad polepszeniem istniejącego ustroju rolnego Polski idą jednocześnie w kierunku tworzenia nowych drobnych gospodarstw rolnych o przeciętnym obszarze 9,6 ha każde (102,8 tys. jednostek), oraz na dopełnienie drobnych i karłowatych gospodarstw (292,8 tys. jednostek) o przeciętny obszar 2,1 ha każde. Z punktu widzenia społecznego powyższe zmiany są niewątpliwie korzystne, gdyż zmniejszają ilość bezrolnego i małorolnego proletariatu wiejskiego, stwarzają samowystarczalne gospodarstwa rolne i pozwalają na intensywniejsze wykorzystanie ziemi przez mniejszą własność.

Z danych Państwowego instytutu naukowego gospodarstw wiejskich w Puławach za r. 1927/28 wynika, że gospodarstwa poniżej 50 ha dają, w porównaniu z własnością większą, znacznie większy dochód społeczny (t. zw. brutto), jak i wyższy dochód czysty z hektara. Wyższy dochód brutto z ha gospodarstw mniejszych jest wynikiem dochodów z hodowli trzody i drobiu, mniej zależnych od rozległości gospodarstwa, to też największy dochód brutto mają jednostki 2—3 hektarowe; największy jednak dochód czysty mają gospodarstwa 3—5 ha, a nieco mniejszy jednostki o 5—10 i 10—15 ha obszaru, czyli te kategorie gospodarstw można uważać w naszych warunkach za najwięcej pożądane.

Z gospodarstw większej własności, o obszarze powyżej 50 ha, największy dochód brutto ze wszystkich gospodarstw dają jednostki od 50 do 250 ha, przyczem przez zatrudnienie bezrolnych rąk roboczych i stosunkowo dużą siłę na-

bywczą i wytwórczą odgrywają one dodatnią rolę w życiu gospodarczym kraju.

Poza zreformowaniem naszego ustroju rolnego w dziedzinie stanu posiadania, zadaniem naszego rolnictwa jest zwiększenie produkcji roślinnej i zwierzęcej w celu uzyskania całkowitej samowystarczalności i nadmiaru na wywóz, co obejmuje w pierwszym rzędzie trwale ulepszenia rolne czyli meljoracje. W Polsce około 18,8 milj. ha użytków rolnych posiada nadmiar wody, a nawodnienia wymaga około 26,0 milj. ha, co łącznie z niezbędnym uregulowaniem potoków i rzek kosztowałoby około 12 miliardów złotych; ponieważ jednak pieniądze, włożone w meljoracje, zwracają się, dzięki wyższym plonom, w ciągu 3—4 lat, więc rozkładając ten ogrom pracy na 30—40 lat, należałoby dysponować corocznie 300—400 milj. zł. Samo odwodnienie podniosłoby wartość naszej produkcji rolnej o 5, a razem z nawodnieniem o 10 miliardów zł. rocznie.

Przed wojną zmeljorowano zaledwie jeden milion ha, przy czym zachodnie województwa miały ulepszonych około 17% całego obszaru, centralne i południowe 1%, a wschodnie 0,4%. Wojna zniszczyła częściowo ten dorobek, podczas pierwszych siedmiu lat niepodległości zmeljorowano zaledwie 20 tys. ha, a w ciągu następnych pięciu ulepszono już około 165 tys. ha. To ożywienie ruchu meljoracyjnego wyraziło się również w szybkim wzroście liczby spółek meljoracyjnych, tak, że w stosunku do stanu przedwojennego (1.000 spółek) liczba ich się niemal podwoiła. Oprócz tego powołano szereg biur i stacyj doświadczalnych w celu opracowania planów, robienia doświadczeń i t. d., przy czym specjalne biuro projektu meljoracji Polesia w ciągu czterech najbliższych lat ma opracować plany osuszenia największych w Europie bagien na obszarze przeszło 1,6 milj. ha. Po początkowym braku funduszy na cele meljoracyjne daje się obecnie odczuwać brak odpowiednich sił technicznych.

W dziedzinie szkolnictwa i oświaty rolnej jeszcze jest wiele do zrobienia: mamy już 7 szkół lub wydziałów akademickich, 31 szkół średnich względnie wydziałów i 129 szkół niższych; łącznie wszystkie te szkoły rolnicze, ogrodnicze, mleczarskie i t. p. mają około 8.500 słuchaczy, co jest ilością, jak na kraj w dwóch trzecich żyjący z rolnictwa, znikomo małą.

Poza trwałym ulepszeniem ziemi, ważnymi środkami technicznymi do podniesienia kultury rolnej są: racjonalna mechaniczna uprawa i nawożenie roli, stosowanie szlachetnego ziarna siewnego, i t. d.

Oprócz wzrastającego zużycia obornika, stosowanie nawozów sztucznych, uniemożliwione prawie podczas wojny, w ostatnich kilku latach znajduje szersze zastosowanie, tak, że zarówno produkcja krajowa, jak i przywóz ich, poważnie wzrastają; spożycie nawozów tych, nie dochodząc jeszcze do przedwojennych norm, wynosi przeciętnie ok. 46 kg. na ha użytków rolnych, przy czym w b. zaborze pruskim, najwyższym stojącym pod tym względem, przeciętna wynosiła przed wojną 360 kg.

Jedną z cech, świadczących o kulturze rolnej kraju, jest użytkowanie ziemi. Spis z 1921 r., oprócz pominięcia Wileńszczyzny i Górnego Śląska, wykazał duże braki (około 15% powierzchni geograficznej kraju nie zostało spisane), to też dopiero w 1929 r. spisano okragło 37.015.000 ha czyli 95,5% powierzchni geograficznej (która=38.839 tys. ha). Podług ogólnie przyjętego systemu dzielimy całą ziemię na sześć kategorii:

1. Ziemia orna. 2. Łąki. 3. Pastwiska. 4. Grunty leśne.
5. Sady i ogrody. 6. Inne grunty i nieużytki.

Według powyższego podziału ziemia w Polsce, zarejestrowana w 1929 r., rozpadała się jak następuje:

	Ziemia orna	Łąki	Pastwiska	Grunty leśne	Sady i ogrody	Inne grunty i nieużytki
W ha . . .	18.127.581	3.683.921	2.693.069	8.023.442	503.250	3.983.942
w % . . .	49,0	9,9	7,3	21,7	1,4	10,7

Z powyższego zestawienia okazuje się, że blisko połowa powierzchni Polski (49,0%) jest zajęta przez rolę, czyli w Polsce panują pod tym względem stosunki, zbliżone najbardziej do Niemiec (44%), Rumunii (43%), Czecho-Słowacji (42%) i Francji (41%); obszar ról zajmuje stosunkowo dwa razy więcej obszaru niż w Wielkiej Brytanji (27%), Związku Sowieckim (26%), Jugosławji (26%) czy Austrii (23%). Znacznie więcej od nas ziem ornych mają Danja (61%) i Węgry (60%).

W poszczególnych województwach odsetek ziem ornych waha się od 65,9% (tarnopolskie) do 22,1% (poleskie), a więc obszar zmienności jest bardzo duży, tak że stosunek odsetków w województwie najlepiej wyposażonym do najgorzej wyposażonego wyraża się jak 3 do 1.

Pod względem rozmieszczenia obszarów o mniejszym i większym odsetku ziem ornych do ogółu powierzchni, możemy odróżnić dwa wielkie obszary: jeden, położony na południo-zachód od linii Kartuszy — Tczew — Działdowo — Sokółów — Chełm — Łuck — Równe, gdzie odsetek ziemi ornej waha się od 50 do 85%, i drugi, położony na północ — wschód od tej linii, gdzie omawiany odsetek spada poniżej 50%, utrzymując się naogół jednak powyżej 20%.

Zarówno w pierwszym jak i w drugim pasie spotykamy, rzecz prosta, wyspy o większym lub mniejszym odsetku od powyżej podanych: lesiste połacie puszczy karpackich, lysogórskiej i tucholskiej odcinają się wyraźnie w pasie pierwszym, podczas gdy w pasie drugim obszar średniego dorzecza Niemna (wschodnie powiaty woj. białostockiego) posiada od 50 do 65% powierzchni pod plugiem; jednocześnie całe wschodnie Polesie, na wschód od Jasioldy i Styru, posiada poniżej 20% gruntów ornych.

Badając przynależność poszczególnych grup użytkowych ziemi do trzech kategorii właścicieli ziemskich, stwierdzamy, że grunty własności większej składają się przeważnie z obszarów zalesionych i ról, przy czym powierzchnia ziemi ornej jest znacznie mniejsza od obszarów zalesionych.

Naodwrót, powierzchnia sadów i ogrodów jest stosunkowo znacznie większa w gospodarstwach mniejszych niż w większych; podobnie można stwierdzić w odniesieniu do powierzchni, zajętej przez łąki. Własność prywatna większa ma, w odsetkach licząc, blisko dziesięć razy więcej (w liczbach bezwzględnych tylko pięć) lasów, niż mniejsza. Grunty własności publicznej są w trzech czwartych (76,1%) pod lasami lub stanowią nieużytki.

Biorąc ogólnie, okazuje się, że według danych rejestracji z 1929 r. na 37.015 tys. ha objętych rejestracją, ziemia orna zajmuje 18.128 tysięcy ha, co stanowi 49,0% ogółu, z czego na poszczególne kategorie własności przypada:

	tys. ha	z czego grunty orne tys. ha	
1. Własność prywatna mniejsza (poniżej 50 ha)	10.717	3.430	czyli 32,0%
2. Własność prywatna większa (powyżej 50 ha)	21.547	14.352	„ 66,6%
3. Własność związków prawa publicznego (państwowe, samorządowe, kościelne i t. d.)	4.751	345	„ 7,3%

Wykładnikiem, charakteryzującym stopień intensywności gospodarki rolnej i ujętym statystycznie, jest stopień użytkowania ziemi ornej, czyli, inaczej mówiąc, odsetek powierzchni zasianej.

W roku gospodarczym 1927/28 ugorowało w Polsce ogółem tylko 10,3% obszaru ornego; w 1928/29 odsetek ten spadł do 9,1%. Okazuje się więc, że grunty orne są intensywnie wyzyskane, tembardziej, że większość województw wykazuje odsetek ugorów o wiele mniejszy od przeciętnej dla całej Polski: wyróżniają się tu szczególnie województwa poznańskie, śląskie, kieleckie, łódzkie, tarnopolskie i lubelskie, w których odsetek powyższy waha się od 3,1 do 6,7%. Największy odsetek ugorów posiadają województwa północno-wschodnie, a zwłaszcza wileńskie i białostockie, gdzie blisko jedna czwarta obszaru ziemi ornej ugorowała. Z powyższych danych można wnioskować, że trójpolówka (jedna trzecia pod ozimem, tyleż pod jaremi, reszta ugoruje) już nie istnieje w Polsce, jedynie na niektórych odosobnionych obszarach występuje ona w formie czteropolówki, podczas gdy w reszcie Polski system wielopolowej gospodarki plodozmiennnej jest powszechnie stosowany, a w gospodarstwach najbardziej postępowych, stosujących nawozy sztuczne, jest w użyciu system dowolny, gdzie ugorów niema zupełnie.

W sąsiadujących z nami państwach rolniczych system wolny jest stosowany na znacznych obszarach Niemiec i Czech, podczas gdy nasi wschodni i południowo-wschodni sąsiedzi (Białoruś, Ukraina, Rumunja) stosują jeszcze prawie powszechnie trójpolówkę, rzadziej wielopolówkę.

Przechodząc do omówienia uprawy ważniejszych roślin w Polsce, należy stwierdzić, że Polska od najdawniejszych czasów produkuje przede wszystkim zboża: żyto, pszenicę, owies i jęczmień. Rozpowszechnione od połowy XVIII w. ziemniaki stały się już w drugiej połowie zeszłego stulecia podstawą wyżywienia uboższej ludności, zwłaszcza w okolicach przemysłowych, i dziś zajmują razem z żytem

około połowy obszaru zasianego Polski. Z innych roślin odżywczych pewną rolę odgrywają kukurydza, proso, gryka, groch, z pastewnych konieczyna i seradela; z roślin przemysłowych największe znaczenie mają buraki cukrowe, len, konopie, rzepak, chmiel a ostatnimi laty i tytoń.

Poniżej podajemy za Łagodą<sup>1)</sup> zestawienie poszczególnych ziemiopłodów, według powierzchni zasianej w roku gospodarczym 1928/29:

Ziemiopłody	Powierzchnia zasiana							
	Ogółem		Obszary prywatnych gospodarstw				na gruntach publiczn.	
			Pow. 50 ha		Poniżej 50 ha			
tys. ha	%	tys. ha	%	tys. ha	%	tys. ha	%	
Ogółem . . . . .	16.479,6	100,0	3150,4	100,0	13.040,1	100,0	289,2	100,0
Pszenica . . . . .	1.427,0	8,7	343,8	10,9	1.052,8	8,1	29,3	10,5
Żyto . . . . .	5.798,4	35,2	874,6	27,8	4.827,5	37,0	96,4	33,3
Jęczmień . . . . .	1.258,6	7,6	247,6	7,9	985,8	7,5	25,1	8,7
Owies . . . . .	2.191,6	13,3	392,7	12,5	1.757,4	13,5	41,5	14,4
Gryka . . . . .	302,8	1,8	26,6	0,8	270,6	2,1	5,6	1,9
Proso . . . . .	81,6	0,5	3,8	0,1	76,9	0,6	0,8	0,3
Kukurydza . . . . .	88,3	0,5	6,6	0,2	80,1	0,6	1,6	0,6
Groch . . . . .	197,0	1,2	50,5	1,6	143,2	1,1	3,4	1,2
Konieczyna . . . . .	842,3	5,1	240,7	7,6	586,0	4,5	15,7	5,4
Ziemniaki . . . . .	2.635,9	16,0	444,8	14,1	2.147,1	16,5	43,8	15,2
Buraki cukrowe . . . . .	238,9	1,4	163,4	5,2	75,5	0,6	—	—
Len . . . . .	122,2	0,7	10,0	0,3	111,2	0,9	1,0	0,3
Konopie . . . . .	33,7	0,2	2,1	0,1	31,3	0,2	0,2	0,1
Rzepak i rzepik . . . . .	23,5	0,1	10,8	0,3	12,3	0,1	0,4	0,1
Lubin . . . . .	345,2	2,1	60,8	1,9	280,2	2,1	4,2	1,4
Seradela . . . . .	257,3	1,6	35,8	1,1	218,7	1,7	2,8	1,0
Chmiel . . . . .	2,5	0,0	1,0	0,0	0,9	0,0	—	—
Tytoń . . . . .	6,6	0,0	?	?	?	?	?	?

Tak więc na ogólną powierzchnię zasiewów, wynoszącą okragło 16.480 ha, obszar, zasiany żytem, stanowi przeszło 35%; drugie miejsce zajmują ziemniaki (16%), a trzecie owies (13%), czyli, że te trzy główne ziemiopłody zajmują nieco mniej, niż dwie trzecie ogólnej powierzchni. Czwarte miejsce zajmuje pszenica (blisko 9%), piąte jęczmień (7,6%), a szóste konieczyna (5,1%). Te sześć ziemiopłodów zajmuje łącznie 85,9% powierzchni zasianej, podczas gdy dwanaście innych, wykazanych w powyższym zestawieniu, zajmuje łącznie zaledwie 8,6% powierzchni zasianej; razem, osiemnaście upraw, wykazanych powyżej, obejmuje 94,5% całego obszaru, one więc przede wszystkim mają dla nas gospodarcze znaczenie.

Badając najogólniej pozostałe dane liczbowe naszej tabelki, zauważymy przede wszystkim, że zasiewy żyta są stosunkowo największe w grupie gospodarstw prywatnych mniejszych (37,0%), a następnie na gruntach publicznych (33,0%), podczas gdy większa własność prywatna obsiewa żytem 27,8% swych użytków rolnych. Różnica tych odsetków nie jest jednak tak duża, jak można by się spodziewać ze względu na wybitnie produkcyjny charakter wytwórczości większej własności w porównaniu z konsumcyjnym mniejszej, oraz na lepsze warunki przyrodzone, większy zasób wiedzy i lepsze warunki kredytowe większych gospodarstw, łatwiej mogących się przystosować do koniunktury niepomyślnej na żyto i inne uprawy mniej poszukiwane.

To samo spostrzeżenie dotyczy może również upraw jęczmienia, owsa i ziemniaków.

<sup>1)</sup> por. Jan Łagoda: Zasiewy i zbiory 1928/1929, Gł. Urz. Stat. 1930, Warszawa.

Natomiast inne uprawy, jak buraki cukrowe, konieczyna i chmiel, zajmują stosunkowo znacznie więcej obszaru w gospodarstwach większej własności niż w mniejszej: spostrzeżenie tyczy się przede wszystkim buraków cukrowych, pod którymi jest 5,2% powierzchni większych a tylko 0,6% obszaru mniejszych gospodarstw. Podobnie ma się rzecz z uprawą grochu i rzepaku, podczas gdy inne rośliny, jak gryka, proso, kukurydza, len, konopie, seradela, lubin i tytoń (wykazany sumarycznie), są stosunkowo więcej uprawiane przez mniejszą własność ziemską.

Tak więc, zasiewy zbóż i ziemniaków nie wykazują większych różnic pomiędzy większą a mniejszą własnością, podczas gdy przy uprawie roślin pomocniczych i przemysłowych, różnice występują wyraźniej.

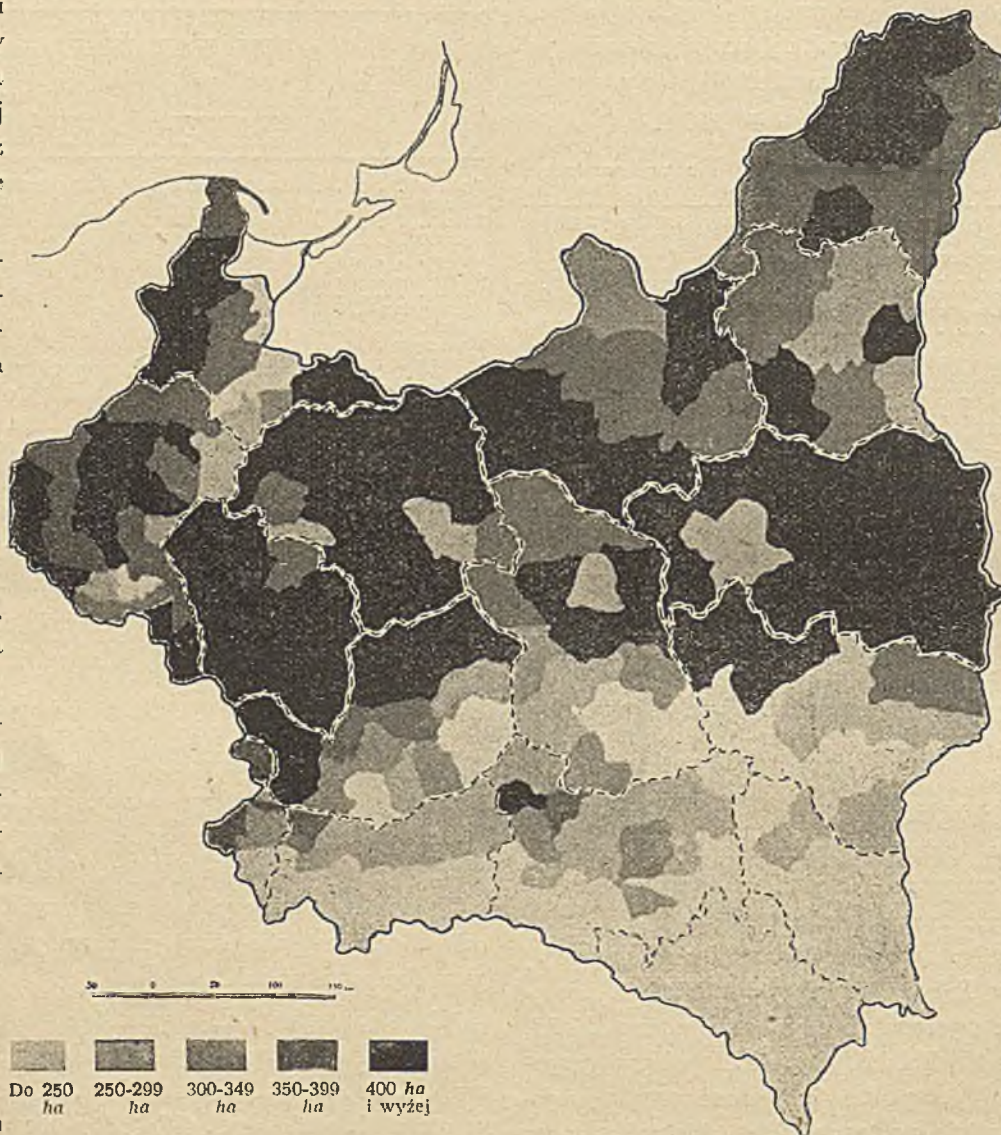
Następnie rozpatrzmy rozwój upraw ważniejszych ziemiopłodów w ostatnich latach.

Największy wzrost powierzchni zasianej w ciągu dziesięciolecia wykazuje owies (55%), potem jęczmień i pszenica, a najmniej żyto (34%), które w ostatnim pięcio-

leciu nie wykazało żadnych postępów, a więc, w porównaniu do innych kłosowych, względnie się cofnęło. Pocięszającym jest fakt szybkiego wzrostu, bo o 200%, upraw buraków cukrowych, mimo spadku cen krajowych na cukier; podobny wzrost wykazują zasiewy lnu, podczas gdy konopie wzrosły półtora raza. Chmiel nie wykazuje jednolitej tendencji, mimo blisko dwukrotnego wzrostu, podczas, gdy największy postęp wykazują zasiewy tytoniu, którego uprawa od r. 1924 wzrosła przeszło dziesięciokrotnie; tłumaczy się to wielką rentownością tej

rośliny, której uprawa jest wydatnie popierana przez Państwowy Monopol Tytoniowy, któremu produkcja krajowa dostarcza pospolitszych gatunków liści. Uprawa prosa i gryki stoi, po poprzednich postępach, w ciągu ostatnich pięciu lat prawie w miejscu, a zasiewy grochu i kukurydzy wzrosły w ciągu dziesięciolecia za ledwie o 10%. Zasiewy ziemniaków, podobnie jak żyta, wykazują w ostatnim pięcioleciu pewne ustalenie się.

Mimo silnie zaznaczonej tendencji wzrostu powierzchni poszczególnych zasiewów w ostatnim dziesięcioleciu, wątpliwym jest, żeby powyższy wzrost miał postępować nadal, wobec wyczerpywania się ziemi, zdatnej do uprawy rolnej, oraz kryzysu światowego w rolnictwie. Należy natomiast przypuszczać, że zmiany zajdą w kierunku zastępowania upraw mniej opłacających się przez bardziej wydajne; ten proces, z natury rzeczy powolny, może z czasem ulec pewnemu przyspieszeniu, w miarę wzrostu oświaty i kultury rolniczej, wobec jednak konsumcyjnego charakteru naszej wytwórczości



Rys. 35. Mapa zasiewów żyta.  
J. Łagoda). Zasiewy i zbiory 1928/29. GUS. 1930.

roślinnej i złych konjunktur wywozowych na te płody. możliwości donioślejszych zmian w tej dziedzinie w ciągu najbliższych lat są bardzo ograniczone.

Rozpatrzywszy ogólnie uprawy wszystkich ważniejszych ziemiopłodów, przejdziemy następnie do omówienia poszczególnych, zasługujących na bliższe poznanie:

**Żyto.** Jak mogliśmy stwierdzić już przy ogólnym przeglądzie, żyto zajmuje (1928/29) obszar 5.798.400 ha, co stanowi 35,2% ogólnej powierzchni zasianej. Rozmieszczenie geograficzne uprawy żyta stoi w ścisłym związku z glebami

polodowcowemi w Polsce, zajmując głównie cały Niż Polski, gdzie przeważają, jak to wiemy z rozdziału o glebach. piaski i bielice. Rzut oka na załączoną mapkę uzmysłowi nam to doskonale.

Okazuje się, że pas, w którym zasiewy tego zboża przekraczają przeciętną dla całej Polski, zajmuje prawie całe województwo poznańskie (średnia dla województwa 38%) i pomorskie (średnia 36%), dalej całe województwo warszawskie (średnia 44%), łódzkie (49%) oraz północne powiaty kieleckiego (średnia 36%) i lubelskiego (średnia 33%), i na koniec całe poleskie (średnia 44%), białostockie (40%), nowogródzkie (37%) i wileńskie (średnia 40%).

Pasy słabej uprawy żyta, poniżej 25% ogółu zasiewów to przede wszystkim Karpaty oraz pas żyznych gleb, lessowych na Wyżu Polskim, zajętych przez więcej wymagające i lepiej się oplacające rośliny; zajmuje pas ten południowe części województw kaliskiego (średnia 30%), krakowskiego (23%), lwowskiego (26%) oraz całe stanisławowskie (19%) i tarnopolskie (22%). Dochodzą tu również południowe części województw kieleckiego, lubelskiego i znaczna część wołyńskiego (30%). Obszary w widłach Wisły i Sanu oraz dolina górnego Dniestru, posiadające spore połacie piasków lotnych w obrębie dawnych pradolin, wyróżniają się większym, od 25 do 35%, odsetkiem uprawy żyta.

Poniżej podajemy porównawcze zestawienie zasiewów żyta z r. 1929, z przeciętną pięcioletnią (1925/1929) powojenną oraz pięcioletnią (1909—13) przedwojenną:

Polska: 1909—13:	5.087	tysięcy ha
1925—29:	5.672	" "
1929:	5.798	" "

Wzrost powierzchni, obsianej żytem w 1929 r., w porównaniu z przeciętną powojenną tłumaczy się w znacznej mierze dokładniejszą rejestracją, przeprowadzoną w 1929 r. wzrost zaś w stosunku do przeciętnej przedwojennej (przeszło 13%) oznacza istotne rozszerzenie się zasiewów żyta, przypuszczalnie na niekorzyść nieużytków, nowin po wyciętych podczas wojny lasach i t. p.

Powyższe zwiększenie się obszarów pod żytem zaznaczyło się przede wszystkim w województwach południowych i środkowych, podczas gdy zwyżka, przypadająca na województwa zachodnie i wschodnie, jest znacznie mniejsza.

Z krajów europejskich wszyscy nasi sąsiedzi, z wyjątkiem Rumunii i Ukrainy, a więc Rosja, Białoruś i mniejsze państwa bałtyckie, Niemcy i Czecho-Słowacja a z pozaeuropejskich Stany Zjednoczone A. P. zasiewają siebie procentowo większe przestrzenie żytem. Stosunki między narodowe w tej dziedzinie uzmysławia poniższe zestawienie:

Kraj	Zbiory w tys. q.		Zasiewy w tys. ha		Plony z ha w q.	
	1929	1909-13	1929	1909-13	1929	1909-13
ŚWIAT . . . . .	457.648	450.393	45.203	44.649	10,1	10,1
Zw. Soc. Rep. Sow.	202.200	189.100	26.059	25.100	7,8	7,5
Niemcy . . . . .	81.550	95.850	4.727	5.164	17,3	18,6
Polska . . . . .	70.098	57.112	5.758	5.087	12,1	11,2
Czechosłowacja . . . . .	18.336	—	1.084	—	16,9	—
Stany Zjedn. A. P.	10.320	9.168	1.305	905	7,8	7,5
Francja . . . . .	10.016	13.336	784	1.253	12,8	10,6
Węgry . . . . .	7.982	8.042	657	680	12,2	11,8
Litwa . . . . .	5.596	4.967	451	552	12,4	9,0
Kanada . . . . .	3.343	905	401	47	8,3	11,2
Danija . . . . .	2.644	4.419	152	247	17,4	17,9

Z powyższego zestawienia widzimy, że Polska co do obszaru zasiewów żyta zajmuje w świecie, po Związku Sowieckim drugie miejsce, jest zaś przez Niemcy wyprzedzana co do wydajności, wskutek mniejszej niż tam wydajności z ha, zajmując trzecie miejsce. Będąc na świecie jednym z trzech głównych producentów żyta (15,3%), swe znaczenie w znacznej mierze zawdzięcza stosunkowo dużemu obszarowi zasiewów, a nie wydajności z ha czyli t. zw. plonom: pod tym względem wprawdzie przewyższają nieco przeciętne plony światowe, lecz stoi niżej od Danii, Niemiec, Czecho-Słowacji, na równi mniej więcej z Węgrami, Litwą i Francją. W stosunku do Łotwy, Estonii i państw sowieckich, oraz do państw północno-amerykańskich, wykazuje Polska plony znacznie nieraz wyższe.

Na ogólny zbiór w 1929 r. żyta w Polsce, wynoszący okrągło 70.098 tys. q., 80,3% zostało wyprodukowane przez mniejsze gospodarstwa, 18,0% przez większe, a tylko 1,7% przez publiczne; jest więc żyto typowym produktem mniejszej własności. O rozpowszechnieniu uprawy żyta w poszczególnych krainach geograficznych Polski mówiliśmy już omawiając zasiewy; przewagę żyta na Niżu możemy stwierdzić również, rozpatrując ilość produkcji według podziału administracyjnego państwa, wykazującego również udział poszczególnych prowincyj w produkcji żyta oraz wydajność z ha czyli t. zw. plony.

Województwa	Ogólny zbiór w tys. q.	Przeciętny zbiór z ha w q.
Polska: . . . . .	70.097,27	12,1
M. st. Warszawa . . . . .	2,6	10,4
Warszawskie . . . . .	9.334,1	12,6
Łódzkie . . . . .	7.299,3	14,1
Kieleckie . . . . .	5.760,8	11,8
Lubelskie . . . . .	6.958,2	13,7
Białostockie . . . . .	2.493,2	12,3
Wileńskie . . . . .	2.537,2	8,3
Nowogródzkie . . . . .	3.067,6	11,3
Poleskie . . . . .	3.133,9	9,5
Wołyńskie . . . . .	3.812,5	10,4
Poznańskie . . . . .	10.194,3	16,2
Pomorskie . . . . .	3.864,3	12,9
Śląskie . . . . .	782,8	14,8
Krakowskie . . . . .	1.719,6	9,1
Lwowskie . . . . .	2.755,2	8,6
Stanisławowskie . . . . .	1.088,4	9,8
Tarnopolskie . . . . .	2.293,5	10,3

Z powyższego wynika, że zarówno największym wytwórcą w liczbach bezwzględnych, jak i pod względem plonów, jest województwo poznańskie; za niem idą woj. centralne (warszawskie, łódzkie, lubelskie, kieleckie i białostockie), dalej pomorskie i trzy wschodnie (wołyńskie, poleskie i nowogródzkie), potem lwowskie, wileńskie i tarnopolskie, a wreszcie krakowskie, stanisławowskie i śląskie.

Pod względem plonów, oprócz wymienionego już poznańskiego, wyróżniają się województwa śląskie i pomorskie, powyżej lub w pobliżu średniej dla całej Polski znajdują się cztery województwa centralne z łódzkim na czele, podczas, gdy południowe i wschodnie stoją znacznie niżej pod względem wydajności, przyczem najniższe plony dają województwa lwowskie i wileńskie; to ostatnie, jeśli pominiemy górniczo-przemysłowe województwo śląskie, wykazuje wśród rolniczych najniższą wydajność zarówno absolutną, jak i z jednostki powierzchni.



Nie posiadamy danych, dotyczących się przeciętnego spożycia żyta przez jednego mieszkańca Polski w porównaniu z innymi krajami za r. 1929: wyniosło ono w Polsce 160 kg na głowę w 1929 r., podczas gdy przeciętna za lata 1925—9 była nieco niższa (147); porównyując dane za r. 1928 zauważymy, że Polska, obok Związku Sowieckiego, jest najpoważniejszym spożywcą żyta, dalej idzie Czecho-Słowacja (94) i Niemcy (92), Austria (71), Szwecja (70), a na koniec Węgry (68) i Belgia (65). Pozostałe kraje są nieznacznie konsumentami tego zboża; nie posiadamy danych z innych krajów bałtyckich, jak Litwa, Łotwa i Estonia, które są poważnymi konsumentami żyta na głowę, nie większymi jednak niż Polska.

Drugim co do ważności zbożem chlebowym Polski jest pszenica. Zajmuje ona (1928-29) 1,427 tys. ha, co stanowi 8,7% ogólnej powierzchni zasianej. Rozmieszczenie geograficzne zasiewów pszenicy jest w ścisłym związku z żyznością gleb i z kulturą rolną. Pszenica zajmuje przede wszystkim żyzne lessy i czarnoziemy Wyżu Pol-

północy wzdłuż doliny dolnej Wisły aż po jej delcie, a na wschodzie, poprzez bielice i gliny Mazowsza płockiego, dochodzi do Orzyca w okolicach Makowa i Przasnysza.

Podczas gdy dla głównego obszaru pszenicznego, obejmującego wyżej wymienione części województw południowych, typowym jest odsetek 12 do 15% zasiewów pszenicą w stosunku do ogółu zasiewów, to dla obszaru północnego, wielkopolsko-kujawsko-mazowieckiego, odnośny odsetek wynosi 8,5% do 12%.

Poza tem, jak to już wiemy, cały Niż Polski jest typowym obszarem żytnim, gdzie zasiewy pszenicy spadają poniżej 5% ogółu zasiewów.

Z załączonej mapy okazuje się, że w następujących województwach zasiewy pszenicy przekraczają przeciętną dla całej Polski (8,7%): tarnopolskie (średnio 18%), stanisławowskie (13%), lwowskie (15%), krakowskie (12%), wołyńskie (14%) i lubelskie (11%), podczas gdy kieleckie, dzięki swej południowej żyznej części, średnią swą zbliża się (8%) do przeciętnej dla Polski.

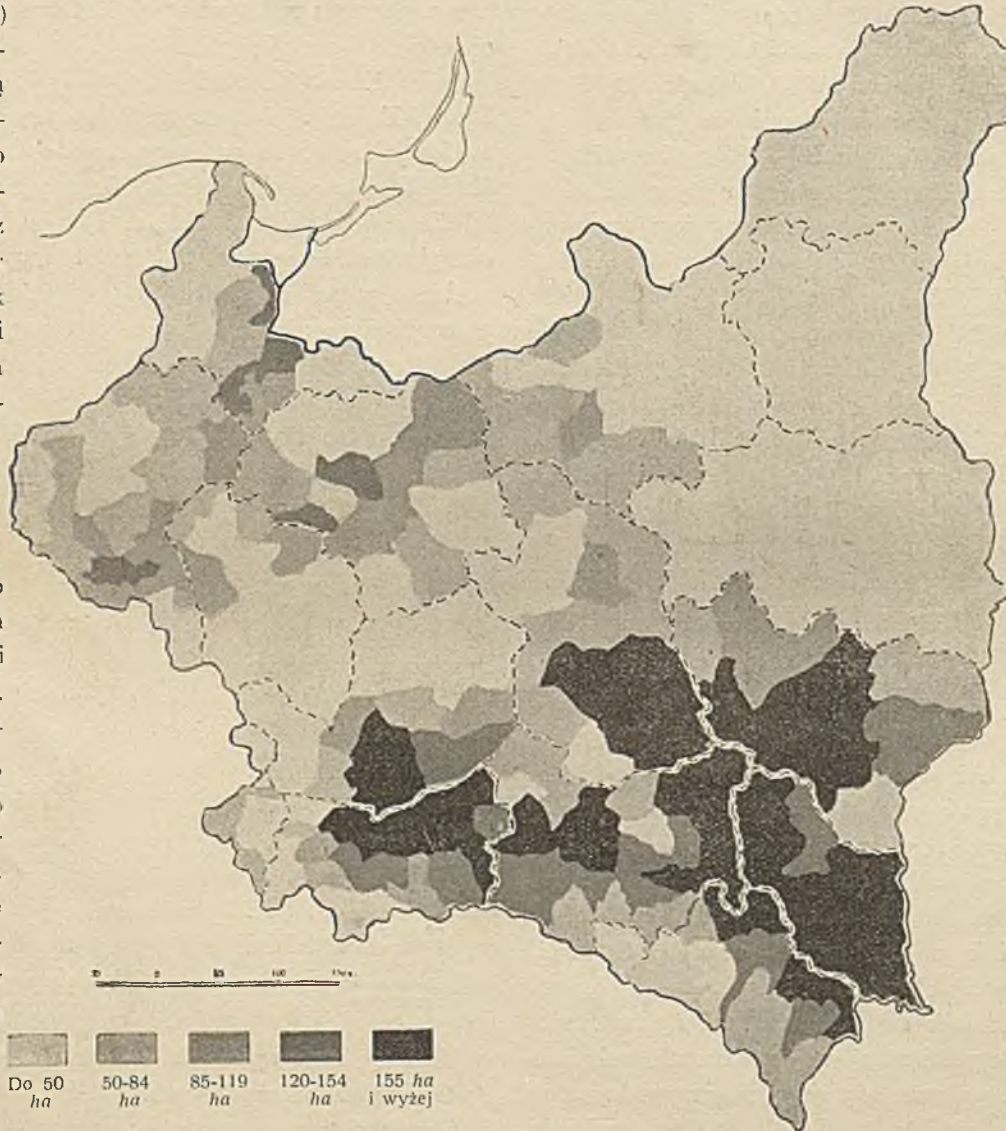
W grupie północnej największą przeciętną wykazuje woj.

warszawskie (przeszło 7%), a poznańskie nieco mniej (prawie 7%).

Poniżej podajemy zestawienie przeciętnych pięcioletnich przed- i powojennych z obszarem zasiewów w 1929 r.:

Polska:	1909—13:	1.353	tysiący ha
	1925—29:	1.337	" "
	1929:	1.427	" "

Zaznaczone powyżej zwiększenie się obszaru zasiewów pszenicy w 1929 r. w stosunku do średniej powojennej należy w części przypisać dokładniejszej rejestracji, w części zaś rzeczywistemu rozszerzeniu się zasiewów, których obszar



Rys. 36. Mapa zasiewów pszenicy.  
J. Lagoda. Zasiewy i zbiory 1928/29. GUS. 1930.

w ostatnich kilku latach wzrastał po 2 do 3% rocznie aż do r. 1928, kiedy to wzrastający kryzys w rolnictwie częściowo powstrzymał ten wzrost. Ogólny obszar zasiewów pszenicą w 1929 r. wykazuje w stosunku do średniej przedwojennej wzrost o przeszło 5%, zaznaczający się przede wszystkim w województwach zachodnich i wschodnich, mniej w południowych; wzrost ten wydaje się być rzeczywistym, przyczem bardzo prawdopodobne, że wzrost ten utrzyma się i nadal, zwłaszcza w woj. wołyńskim i w województwach południowych, posiadających najlepsze warunki przyrodzone do uprawy pszenicy, a tem samem, stosunkowo do wkładów, przynoszących większą opłacalność. W przeciwieństwie do żyta, należy zauważyć, że zarówno większy obszar, jak i wzrost zasiewów przypada na większą własność.

Z krajów europejskich największy obszar zasiewów pszenicy wykazuje Związek Sowiecki, a właściwie Ukraina, dalej Francja, Włochy, Hiszpanja, Niemcy, Rumunja i Węgry, a z krajów pozaeuropejskich Stany Zjednoczone A. P., Kanada, Indje Brytyjskie, Argentyna i Australja. Największymi wytwórcami światowymi są Stany Zjednoczone, Związek Sowiecki, Kanada, Indje Brytyjskie, Francja i Argentyna. Największe plony z jednostki wykazują nie najwięksi producenci, lecz kraje europejskie, wysoko postawione rolniczo, jak Danja, Wielka Brytania, Niemcy, Czecho-Słowacja i Francja, podczas gdy najwięcej produkujące kraje, jak Związek Sowiecki i Stany Zjednoczone, lub najwięcej wywołujące, jak Kanada, Argentyna i Australja, zajmują pod tym względem poślednie miejsce. Poniżej podane zestawienie, obejmujące dziesiątek krajów europejskich i kilka pozaeuropejskich, podaje przeciętne zbiory, zasiewy i plony przedwojenne i za rok 1929:

K r a j	Zbiory w tys. q.		Zasiewy w tys. ha		Plony z ha w q.	
	1929	1909-13	1929	1909-13	1929	1909-13
Ś W I A T . . . . .	1.119.020	1.028.645	125.564	109.382	8,9	9,4
Stany Zjedn. A. P.	219.499	187.820	24.743	19.060	8,9	9,9
Zw. Socj. Rep. Sow.	201.100	206.000	30.644	29.950	6,6	6,9
Francja . . . . .	87.053	88.627	5.160	6.787	16,9	13,1
Kanada . . . . .	81.517	53.648	10.220	4.025	8,0	13,3
Niemcy . . . . .	33.492	37.650	1.600	1.657	20,9	22,7
Rumunja . . . . .	27.148	23.893	2.727	1.852	9,9	12,9
Węgry . . . . .	20.408	19.950	1.500	1.511	13,6	13,2
P o l s k a . . . . .	17.925	16.783	1.427	1.353	12,6	12,4
Czecho-Słowacja .	14.398		816		17,6	
Wielka Brytania .	13.542	15.875	560	749	24,2	21,2
Danja . . . . .	3.204	1.509	104	50	30,8	29,9

Polska, jak widzimy, zajmuje jedno z dalszych miejsc, wytwarzając za ledwie 1,6% produkcji światowej pszenicy i zasiewając 1,1% ogólnej powierzchni; pod względem plonów zajmuje ona pośrednie miejsce w Europie, mając plony o połowę niemal wyższe od przeciętnej światowej, lecz o jedną trzecią niższe od plonów niemieckich, a o jedną czwartą od francuskich czy czeskich. Najwyżej pod względem wydajności z ha stoją Danja i Wielka Brytania, potem dopiero idą Niemcy i inne kraje.

Rozpatrzmy teraz szczegółowiej wytwórczość pszenicy w Polsce. Na ogólny zbiór w 1929 r., wynoszący 17.925 tysięcy q., 29,6% zostało wyprodukowane przez większą własność, 68,3% przez mniejszą własność prywatną, a tylko 2,1% przez własność publiczną. Ponieważ gospodar-

stwa mniejszej własności wytwarzają przeszło dwa razy więcej pszenicy, niż gospodarstwa większej własności, same konsumując małą część własnej produkcji, więc mniejsza własność jest głównym dostawcą pszenicy na rynku wewnętrznym, mimo, że plony przeciętne z ha większej własności są o 32% (pszenica ozima) wyższe od plonów mniejszej, a więc nieco więcej, niż w stosunku do żyta, gdzie różnica w plonach wyniosła 23%. W liczbach bezwzględnych plony tych dwóch kategorii własności przedstawiają się, jak następuje:

Pszenica ozima: większa własność 15,4 q. z ha  
mniejsza „ 11,7 q. „

O rozpowszechnieniu uprawy pszenicy w poszczególnych krainach geograficznych Polski mówiliśmy powyżej. Wysokość zbiorów przypadających na poszczególne województwa, wskutek różnego poziomu kultury rolnej i wydajności gleby, nie stoi w prostym stosunku do obszaru zasiewów, o czym świadczy poniżej podane zestawienie (1929 r.):

Województwa	Ogólny zbiór w tys. q.		Przeciętny plon z ha w q.	
	1929	1925-29	1929	1925-29
P o l s k a . . . . .	17.924,8	16.467,7	12,6	12,3
Warszawskie . . . .	1.706,9	1.631,4	13,9	13,2
Łódzkie . . . . .	742,8	684,8	15,7	14,7
Kieleckie . . . . .	1.586,5	1.303,2	14,4	13,0
Lubelskie . . . . .	2.292,9	2.114,5	13,7	13,4
Białostockie . . . .	673,9	495,6	13,1	10,1
Wileńskie . . . . .	125,7	127,2	8,7	8,5
Nowogródzkie . . . .	208,8	170,0	7,5	9,9
Poleskie . . . . .	174,9	145,8	8,6	7,9
Wołyńskie . . . . .	1.900,6	1.792,7	10,0	11,6
Poznańskie . . . . .	2.212,2	2.219,6	20,2	19,7
Pomorskie . . . . .	832,6	900,9	20,2	18,7
Śląskie . . . . .	129,9	118,6	14,8	14,0
Krakowskie . . . . .	956,8	838,5	10,1	9,1
Lwowskie . . . . .	1.692,3	1.560,0	12,3	9,3
Stanisławowskie . . .	772,6	651,2	11,3	10,0
Tarnopolskie . . . .	1.914,5	1.713,7	11,9	10,5

Z powyższego zestawienia wynika, że największym wytwórcą ilościowym, jak również pod względem plonów, jest województwo poznańskie, tylko, że przewaga Poznańskiego w zakresie wytwórczości i plonów pszenicy jest, wskutek mniej żyznych gleb, mniejsza nad innymi województwami, niż to było w dziale wytwórczości i plonów żyta. Pod względem wytwórczości stoi tuż za niem, a nawet w r. 1929 nieco przed niem, województwo lubelskie, które jednak, mimo swych żyznych gleb, stoi daleko w tyle za poznańskiem pod względem plonów.

Na trzecim i czwartym miejscu co do absolutnej ilości zbiorów stoją województwa tarnopolskie i wołyńskie, wykazujące plony poniżej średniej dla całej Polski, mimo, że obszary te mają wyjątkowo dobrą dla pszenicy glebę.

Rozpatrując wysokość plonów w poszczególnych częściach Polski, stwierdzić możemy, że zbiór z ha powyżej przeciętnej dla całej Polski wykazują województwa centralne i zachodnie, a większość powiatów województwa poznańskiego i kilka pomorskiego wykazują plony powyżej 19 q. z ha i wyżej.

Plony poniżej 8,5 q. z ha wykazuje obszar karpacki i podkarpacki, więcej lesista wschodnia część Polesia, oraz północno-wschodnia część Wileńszczyzny i Nowogródziny; natomiast wschodnie powiaty woj. białostockiego, południowo-zachodnie wileńskiego i nowogródzkiego oraz poleskiego wykazują, z nielicznymi wyjątkami na lepsze, plony poniżej

przeciętnej Polski (8,5—11,9). Do tej grupy zaliczyć wypada żyzne województwo wolińskie i tarnopolskie oraz północne połacie pozostałych województw małopolskich i mniej urodzajne powiaty woj. lubelskiego i kieleckiego.

Porównanie wysokości plonów z odsetkiem zasiewów pszenicy wykazuje, jak ważną rolę odgrywa kultura rolna i racjonalna uprawa, wyrównywująca z nawiązką braki gleby, oraz, że przed niektórymi obszarami na południowo-wschodzie stoją otworem jeszcze duże możliwości pod tym względem.

Dane spożycia na głowę pszenicy w Polsce — 46 kg. w 1929 r. — świadczą, że w porównaniu z innymi krajami, spożycie tego zboża u nas jest jeszcze bardzo małe i kilkakrotnie jest mniejsze od spożycia pszenicy w państwach zachodnioeuropejskich i w Stanach Zjednoczonych A. P. Największe spożycie ma Belgja (194) i Francja (178), dalej Włochy, Hiszpanja, Węgry i Wielka Brytania (175—150), a z naszych sąsiadów najczęściej spożywają Czecho-Słowacja (112) i Niemcy (80).

Poczynając od r. 1921, zarówno produkcja obu zbóż chlebowych, jak i spożycie rośnie: produkcja na głowę wzrosła w ciągu ośmiu lat z górą o 11%, lecz spożycie tylko o 9%, co w połączeniu ze spożyciem innych środków żywności jest objawem, świadczącym o niedożywianiu ludności w Polsce, w porównaniu z innymi narodami Europy Zachodniej.

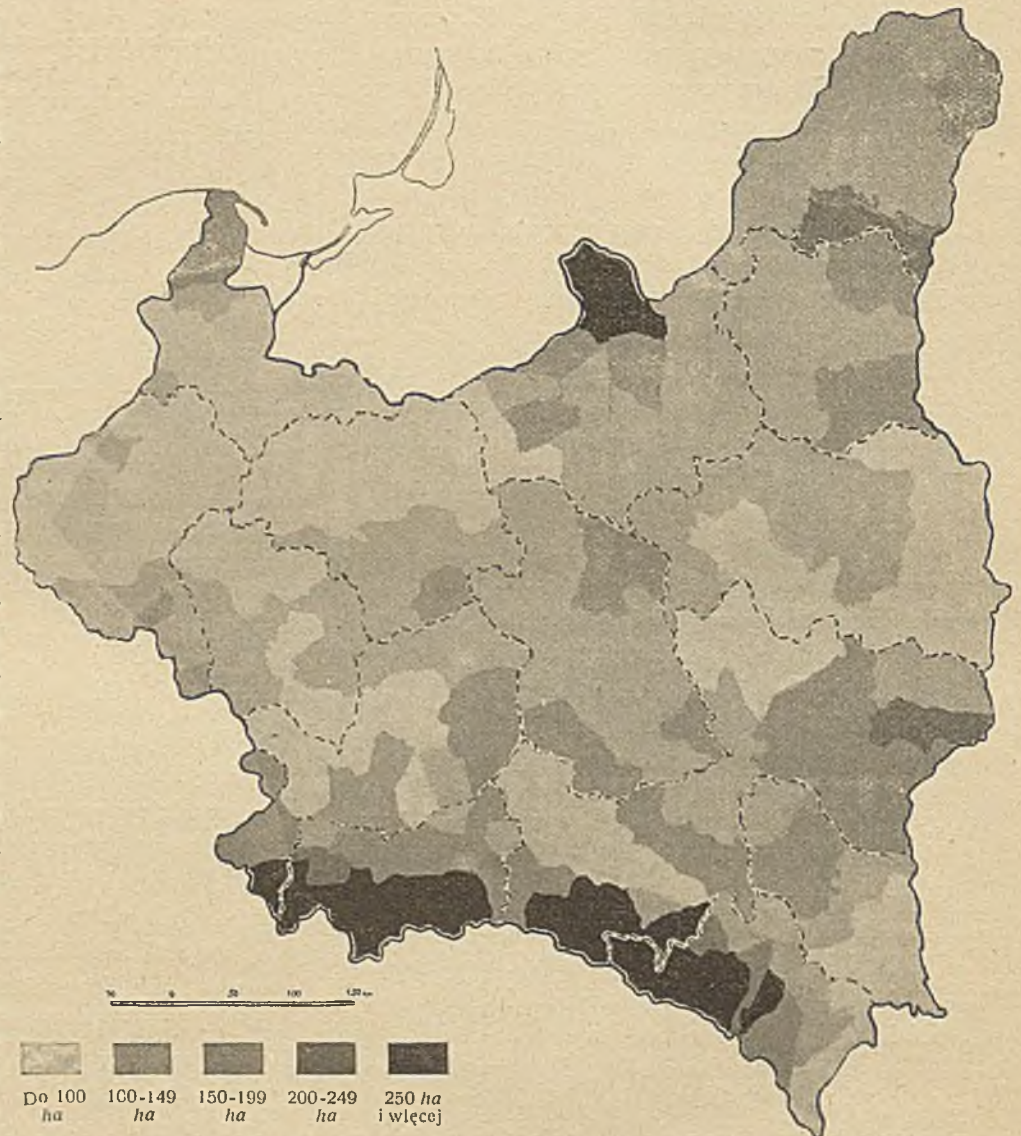
Niemniej przeto pocieszającym jest fakt wzrostu produkcji i spożycia na głowę obu zbóż chlebowych.

Polska jest naogół samowystarczalną pod względem zbóż chlebowych i wywozi w niektórych latach (1926 i 1929) nadmiar żyta (około 2 milj. q.), lecz w latach niedoboru zbożowego (1927 i 1928 r.) przywozi znaczne ilości pszenicy (około 2,5 milj. q.); ogólne zestawienie wartości naszego wywozu i przywozu wytworów rolniczych i wyrobów przemysłu rolnego, o czym będziemy mówili szczegółowiej, omawiając handel zagraniczny Polski, wykazało w trzyleciu 1927—1929 przewyżkę wartości przywozu nad wywozem, co jest zjawiskiem, w kraju przeważnie rolniczym, nienormalnym i niepomysłnym.

O w i e s zajmuje (1928—29) u nas 2.191,6 tysięcy ha powierzchni, czyli 13,3% ogółu obszaru zasianego, jest więc

drugiem, po życie, wśród kłosowych zbożem pod względem zajmowanego obszaru.

Pod względem rozprzestrzenienia geograficznego zajmuje owies, dzięki swej niewybredności co do gleby i co do nadmiaru wilgoci, wyżej położone obszary karpackie i pojezierne. W Karpatach stanowi on więcej niż 25% ogółu zasiewów, a w pasie podkarpackim więcej niż 20%. Poza tem obszary większej uprawy owsa, powyżej 10% po-



Rys. 37. Mapa zasiewów owsa.  
J. Lagoda. Zasiewy i zbiory 1928/29. GUS. 1930.

wierzejni, ciągną się od Karpat ku północo-wschodowi, zajmując, oprócz czterech województw południowych, prawie całe województwo wolińskie, całe lubelskie i białostockie, nowogródzkie i wileńskie; tam, na obszarach pojeziernych w dorzeczu Niemna, spotykamy przestrzenie o odsetku 15% do 20% zasiane owsem, a w Suwalszczyźnie nawet powyżej 25%. W północnych powiatach Pomorza polskiego zasiewają 15% do 20% owsem. Od obszaru karpackiego oddziela się odnoga intensywniejszej (10—20%) uprawy owsa, obejmująca całe woj. śląskie i południowe

powiaty poznańskiego. Druga odnoga większej uprawy owsa ciągnie się do Sandomierza wzdłuż lewego brzegu Wisły ku Grójcowi, obejmując tem samym południowe powiaty Mazowska lewobrzeżnego aż po wzniesienie piotrkowskie. Na pozostałych obszarach Polski zasiewy owsa nie przewyższają 10% ogólnej powierzchni zasiewów.

Rozpatrując podane poniżej zestawienie powierzchni zasianej owsem w Polsce w r. 1929 w porównaniu do prze-

należy przypisać głównie przechodzeniu rolników na uprawy więcej rentowne, np. na jęczmień na glebach lepszych lub na żyto na łęczyjszych.

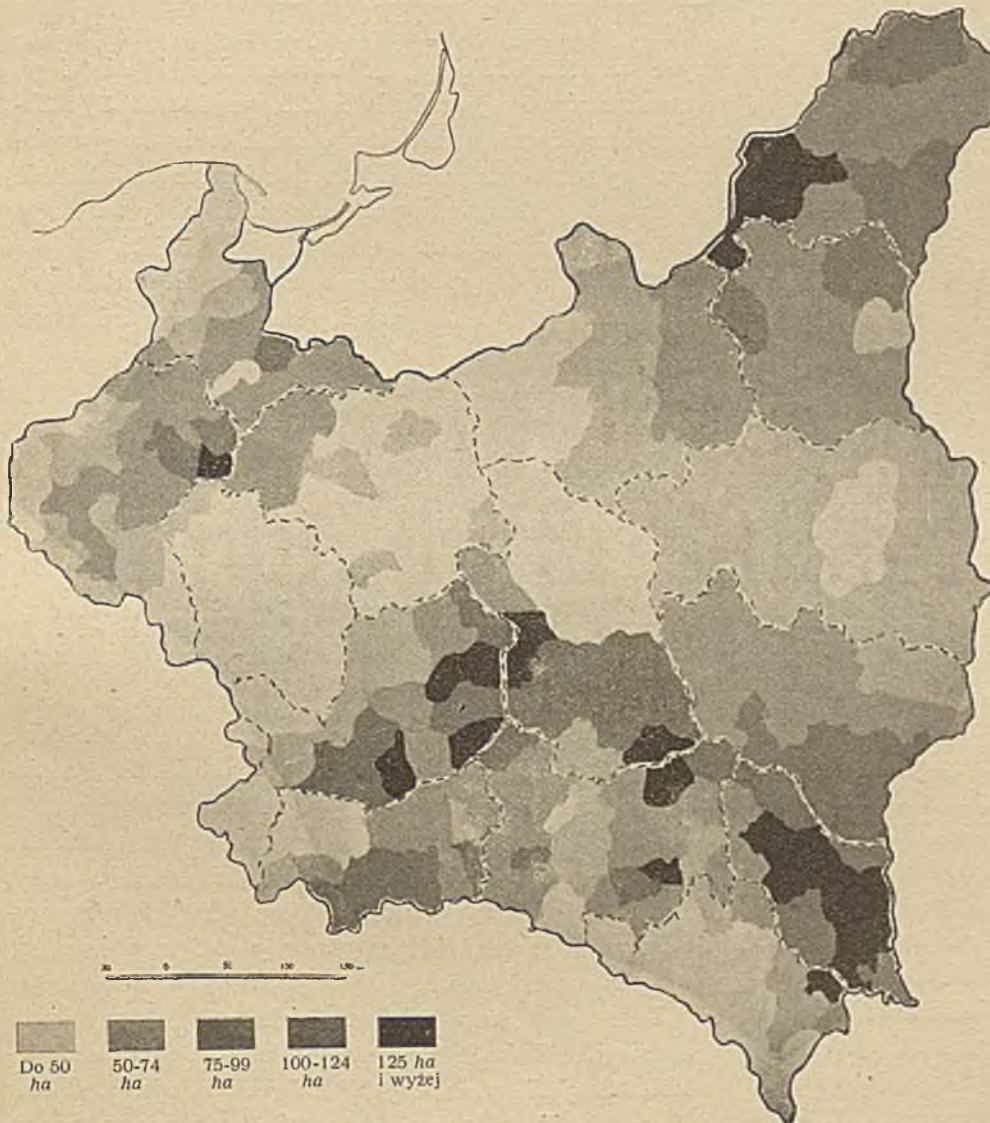
Polska:	1909-13:	2.749	tysiecy ha
	1925-29:	2.026	" "
	1929:	2.192	" "

Z krajów europejskich największe obszary zasiewają owsem i najwięcej go zbierają Związek Sowiecki, Niemcy i Francja, a potem Polska i Wielka Brytania; z krajów pozaeuropejskich wyprzedzają nas Stany Zjednoczone A. P. i Kanada. Najwyższe plony z ha wykazują Danja i Wielka Brytania, a potem Niemcy, podczas gdy Polska ma plony niewiele większe od średnich dla całego świata.

Polska zajmuje więc pod względem produkcji owsa szóste miejsce na świecie i czwarte w Europie, produkując okragło 4,0% wytwórczości światowej i zasiewając 3,0% ogólnej powierzchni zasiewów światowych. Plon z ha, jak zresztą w większości krajów europejskich, wzrósł na 13,5, podczas gdy przeciętny światowy nieco zmalał na 11,7.

Przeszło jedna piąta (21,7%) ogólnego zbioru owsa została wyprodukowana przez większą własność, podczas gdy przeszło trzy czwarte (76,9%) jest wytworem mniejszych gospodarstw prywatnych, czyli, że panuje tu podobne ustosunkowanie się poszczególnych kategorii producentów, jak w produkcji innych zbóż. Natomiast większe gospodarstwa, podobnie jak w dziale wytwórczości żyta i pszenicy, uzyskują większe plony z ha: większa własność wyprodukowała (1929 r.) przeciętnie 16,3 q. z ha, mniejsza 12,8, a publiczna 13,4.

Najwyższe przeciętne plony wykazały (1929) województwa zachodnie (19,0), a za nimi centralne (15,8), podczas gdy południowe i wschodnie, wobec lichszych gleb i niższej kultury rolnej, dały plony niższe (10,7 i 10,3 q. z ha).



Rys. 38. Mapa zasiewów jęczmienia.  
J. Lagoda, Zasiewy i zbiory 1928/29. GUS, 1930.

ciętych pięcioletnich z przed wojny i po wojnie, zauważymy, że ogólny obszar zasiewów owsa zmniejszył się w pięcioleciu 1925-1929 w porównaniu z pięcioleciem przedwojennym; w 1929 r. widać pewne zwiększenie się zasiewów, lecz część tej zwyzki należy przypisać wzmiankowanej już uprzednio dokładniejszej rejestracji. Porównawszy powierzchnię zasiewów z 1929 r. z przeciętną przedwojenną, zauważymy zmniejszenie się powierzchni zasianej o 19%, przyczem stosunkowo najczęściej skurczyły się zasiewy owsa w województwach centralnych i wschodnich. Zmiany powyższe

K r a j	Zbiory w tys. q.		Zasiewy w tys. ha		Plony w q. z ha.	
	1929	1909-13	1929	1909-13	1929	1909-13
ŚWIAT . . . . .	714.283	655.500	61.218	57.808	11,7	12,9
Stany Zjedn. A. P. . . . .	179.790	165.965	16.275	15.118	11,0	11,0
Zw. Socj. Rep. Sow. . . . .	166.100	134.300	18.799	16.700	8,8	8,0
Niemcy . . . . .	73.829	76.803	3.559	3.884	20,7	19,8
Francja . . . . .	57.444	53.483	3.507	3.978	16,4	13,4
Kanada . . . . .	43.619	54.238	5.050	3.884	8,6	13,2
P o l s k a . . . . .	29.531	28.143	2.192	2.749	13,5	10,9
Wielka Brytania . . . . .	26.049	23.552	1.237	1.352	21,1	17,4
Czecho-Słowacja . . . . .	14.940		867		17,2	
Rumunja . . . . .	13.593	4.216	1.213	447	11,2	9,4
Danja . . . . .	10.346	7.781	392	407	26,4	19,1

Poniżej podajemy zestawienie zbiorów i plonów w poszczególnych województwach w r. 1929 i w latach 1925—1929:

Województwa	Ogólny zbiór w tys. q.		Przeciętny plon z ha w q.	
	1929	1925-29	1929	1925-29
Polska: . . . . .	29.530,9	23.247,1	13,5	11,5
Warszawskie . . . . .	2.563,4	1.837,7	17,0	13,3
Łódzkie . . . . .	2.043,7	1.562,5	19,5	15,6
Kieleckie . . . . .	2.753,8	2.170,8	16,0	13,7
Lubelskie . . . . .	3.350,3	2.782,0	15,7	14,1
Białostockie . . . . .	2.166,7	1.529,4	12,5	9,9
Wileńskie . . . . .	878,6	722,6	7,8	6,7
Nowogródzkie . . . . .	1.294,2	863,9	11,5	8,4
Poleskie . . . . .	750,3	552,1	9,6	7,8
Wołyńskie . . . . .	2.129,6	1.848,9	11,4	10,5
Poznańskie . . . . .	3.046,1	2.643,1	20,8	18,6
Pomorskie . . . . .	1.235,7	954,9	17,4	14,0
Śląskie . . . . .	531,7	473,3	15,1	14,0
Krakowskie . . . . .	2.003,4	1.583,8	10,4	9,1
Lwowskie . . . . .	2.337,9	1.799,2	10,7	9,0
Stanisławowskie . . . . .	1.267,1	924,8	10,9	8,7
Tarnopolskie . . . . .	1.177,1	998,1	11,0	10,4

Największymi wytwórcami owsa są woj. lubelskie i poznańskie, jednak to drugie wykazuje, jak i poprzednio, największy plon z ha (20,8); poza tem duże ilości, absolutnie biorąc, wytwarzają woj. warszawskie, łódzkie i kieleckie, mając wysoką przeciętną z ha (16,0—19,5). Województwa krakowskie i lwowskie, mimo dużej produkcji absolutnej, wykazują, oprócz województw wschodnich, niski plon z ha, nie przewyższający 9 q.

Porównywując wysokość przeciętnych zbiorów owsa z ha z mapą zasiewów, stwierdzimy, podobnie, jak to miało miejsce z pszenicą, a w części i z żytem, że obszar największego rozpowszechnienia uprawy owsa, jak np. Karpaty, nie pokrywa się z obszarem największych zbiorów na jednostkę powierzchni. Jak to już zaznaczyliśmy, obszar wysokich plonów obejmuje województwa zachodnie i środkowe, przyczem najwyższe plony, częstokroć przewyższające 20 q. z ha, wykazuje nizina Wielkopolska, Kujawy, znaczna część Mazowsza i wyżyny Małopolska i Lubelska. Sandrowe okolice puszczy Tucholskiej i dolina dolnej Wisły, a także północne powiaty nadgraniczne Mazowsza dają plony ponad 16 q. z ha.

Spożycie owsa na głowę ludności w Polsce jest, dzięki znacznej ilości koni, nader duże i wynosi około 69 kg. (1929); wykazuje ono w ostatnim pięcioleciu niewielką lecz stałą zwyżkę. W latach nieurodzaju, jak np. w 1924, musi Polska pewne ilości owsa dowozić.

Obszar, zasiany jęczmieniem, wynosi (1928—29) 1.258,4 tysięcy ha, czyli 7,8% ogólnej powierzchni zasiewów. Zajmuje on prawie tyle obszaru, co pszenica (8,7%), a nieco więcej, niż połowę powierzchni zasianej przez owies (13,3%), i wymaga lepszej gleby, niż żyto i owies. W zależności od klimatu zasiewa się dwie odmiany jęczmienia. W klimacie wilgotnym lepiej udaje się odmiana t. zw. browarniana, nadająca się na wyrób siodu do piwa, i wskutek dużej zawartości krochmalu, bardzo poszukiwana w handlu międzynarodowym. W klimacie suchszym lepiej udaje się jęczmień zwany pastewnym, zawierający mniej składników azotowych; odmiana ta, pospolitsza i tańsza, jest używana do wyrobu kaszy i mąki oraz służy, jako pasza dla bydła.

W Polsce odróżniamy dwa pasy uprawy jęczmienia: jeden w pasie wyżowym, obejmującym Wyż Polski i Beski-

dy Zachodnie, gdzie udaje się odmiana pastewna, oraz drugi pas, niżowy, zajmujący część niziny Wielkopolskiej, Kujawy, część Mazowsza wyższego i doliny dolnej Wisły od Włocławka do Tczewa, gdzie uprawiają odmianę browarnianą. Przedłużeniem tego pasa niżowego ku północ-wschodowi jest całe pojezierze Wileńskie, gdzie zasiewy jęczmienia, podobnie jak na Kujawach, zajmują przeważnie powyżej 7,5% ogółu, sięgając w niektórych powiatach, jak np. w wileńsko-trockim, do 12,5% i wyżej.

Dla pozostałych części niżowych województw środkowych, a także śląskiego, stanisławowskiego i poleskiego, odsetek zasiewów jęczmienia rzadko przekracza 5%. Zaznaczyć należy, że jednakowy odsetek zasiewów jęczmieniem wykazuje zarówno większa jak i mniejsza własność prywatna, podczas gdy publiczna obsiewa tym zbożem nieco więcej, niż wynosi średnia dla całej Polski.

Poniżej podajemy zestawienie przeciętnych pięcioletnich z obszarem zasianym pszenicą w roku gospodarczym 1928—29.

Polska: 1909—13:	1.265	tysięcy ha
1925—29:	1.150	" "
1929:	1.259	" "

Z powyżej podanego zestawienia wynika, że ogólny obszar zasiewów jęczmienia w 1929 r. był taki mniej więcej, jak przed wojną, i nieco wyższy od przeciętnej pięcioletniej powojennej. Natomiast w grupach poszczególnych województw dostrzegamy kilka zmian: oto dane za r. 1929 dla woj. środkowych wykazują niewielkie ale wyraźnie się zaznaczające w ostatnim pięcioleciu zmniejszenie się obszaru zasiewów, podczas gdy grupa woj. wschodnich wykazuje pokaźny i stały wzrost obszaru zasiewów jęczmienia, co się w części tłumaczy dokładniejszą rejestracją, a w części rzeczywistym wzrostem zasiewów jęczmienia, wypierających inne mniej opłacające się rośliny. Stałe, choć niewielkie zwiększenie się uprawy jęczmienia zaznaczyło się w woj. zachodnich, podczas gdy woj. południowe nie wykazują prawie zmian.

Z krajów europejskich największe obszary zasiewa jęczmieniem Związek Sowiecki i Niemcy, a z pozaeuropejskich Stany Zjednoczone A. P., Kanada i Japonia. Oprócz Hiszpanji i Francji pewne znaczenie w wytwórczości jęczmienia mają nasi sąsiedzi południowi: Rumunja, Czecho-Słowacja i w mniejszym stopniu Węgry.

Poniżej podajemy zestawienie niektórych krajów europejskich i amerykańskich, produkujących większe ilości jęczmienia, bądź też wyróżniających się wysokimi plonami:

Kraj	Zbiory w tysiącach q.		Zasiewy w tys. ha.		Plony w q. z ha	
	1929	1909-13	1929	1909-13	1929	1909-13
ŚWIAT . . . . .	430.157	380.204	37.449	34.397	11,5	11,1
Zw. Socj. Rep. Sow. . . . .	73.500	90.450	8.077	10.520	9,1	8,6
Stany Zjedn. A. P. . . . .	66.863	40.237	5.347	3.084	12,5	13,1
Niemcy . . . . .	31.807	28.701	1.552	1.399	20,4	21,2
Rumunja . . . . .	27.405	5.441	2.054	534	13,3	10,2
Kanada . . . . .	22.276	9.857	2.398	636	9,3	15,3
Polska . . . . .	16.598	14.890	1.259	1.265	13,2	11,8
Czecho-Słowacja . . . . .	13.950		743		18,8	
Francja . . . . .	12.851	11.502	750	804	17,1	14,3
Wielka Brytania . . . . .	11.185	12.623	495	681	18,5	17,1
Danja . . . . .	11.124	5.478	368	241	30,3	22,7

Polska zajmuje w powyższej tabelce szóste miejsce, produkując niecałe 4% wytwórczości światowej jęczmienia i zasiewając około 3,5% ogólnej powierzchni. W Europie wyprzedzają kraj nasz pod tym względem Związek Sowiecki, Niemcy, Rumunja i niewykazana w zestawieniu Hiszpanja, a z krajów pozaeuropejskich Stany Zjednoczone, Kanada i Japonja. Największe plony z ha wykazuje i w tej dziedzinie Danja (30,3), potem Niemcy, Czecho-Słowacja, Wielka Brytania i Francja. Plony polskie są zbliżone do plonów Stanów Zjednoczonych, a z naszych sąsiadów, do plonów Rumunji, Węgier i Litwy. Przeciętne plony światowe są, jak zwykle, niższe od polskich.

Rozpatrując wysokość plonów w Polsce według kategorii własności, zauważymy, że większa własność zbiera wyższe plony (17,3 q. z ha) od mniejszej (12,4), podczas gdy własność publiczna prawie tyle, co średnio w Polsce (13,3).

Rozpowszechnienie uprawy jęczmienia w poszczególnych krainach geograficznych Polski omówiliśmy poprzednio. Poniżej podajemy zestawienie zbiorów i plonów jęczmienia w poszczególnych województwach:

Województwa	Ogólny zbiór w tys. q.		Przec. plon w q. z ha.	
	1929	1925-29	1929	1925-26
Polska . . . . .	16.598,0	13.955,6	13,2	12,1
Warszawskie . . . .	1.336,6	1.006,3	16,8	14,1
Łódzkie . . . . .	432,5	355,3	16,5	14,6
Kieleckie . . . . .	1.821,5	1.531,1	14,3	13,0
Lubelskie . . . . .	1.912,8	1.636,7	15,3	14,2
Białostockie . . . .	769,6	625,1	11,7	10,4
Wileńskie . . . . .	605,3	504,5	7,5	6,9
Nowogródzkie . . . .	868,4	644,3	13,4	10,4
Poleskie . . . . .	419,3	311,2	9,1	7,4
Wołyńskie . . . . .	1.340,4	1.240,3	11,6	12,2
Poznańskie . . . . .	2.433,3	2.193,7	19,5	19,1
Pomorskie . . . . .	1.119,6	899,9	18,9	17,6
Śląskie . . . . .	86,6	71,7	16,8	14,3
Krakowskie . . . . .	1.125,7	507,6	10,3	8,5
Lwowskie . . . . .	630,7	855,8	11,6	9,0
Stanisławowskie . . .	337,1	287,1	9,8	9,2
Tarnopolskie . . . .	1.358,7	1.285,0	10,1	10,2

Podobnie, jak w dziedzinie produkcji innych zbóż, tak i pod względem produkcji absolutnej oraz plonów jęczmienia stoi na pierwszym miejscu województwo poznańskie: plony poznańskie prawie dorównywują niemieckim i przewyższają czeskie i francuskie, będąc jednocześnie dwa i pół raza wyższe od wileńskich. Pod względem ilościowym do produkcji poznańskiego zbliża się wytwórczość niektórych województw centralnych, jak lubelskie i kieleckie, oraz warszawskie, gdzie jednak plony są niższe (14,3—16,8). Z województw południowych największą wytwórczość wykazują tarnopolskie i lwowskie, o znacznym odsetku zasiewów jęczmieniem, lecz o niskich plonach (10,1—11,6). Najniżej, zarówno co do produkcji ilościowej, jak i z jednostki powierzchni, stoją województwa północno-wschodnie, a zwłaszcza wileńskie, mające plony o 12 q. na ha niższe od poznańskiego, mimo większego odsetka zasiewów.

Porównując poniżej podane zestawienie plonów z mapką zasiewów, skonstatujemy jeszcze wyraźniej znaczenie kultury rolnej i oświaty na wysokość plonów, których rozmieszczenie nie jest w prostym stosunku do rozmieszczenia geograficznego obszarów o większym odsetku zasiewów jęczmieniem.

W Polsce spożywają około 37 kg. jęczmienia na głowę i konsumpcja jego wzrasta powoli, wykazując jednak, podobnie jak produkcja, dość duże wahania w poszczególnych latach, co stanowi jedną z cech charakterystycznych dla produkcji zbożowej Polski. Produkcja czterech zbóż, żyta pszenicy, owsa i jęczmienia, obliczona na głowę ludności, wzrosła w ośmioleciu 1922—1929 z 3,2 q. na 4,4 q., czyli o 37%. Biorąc pod uwagę zwiększenie się wywozu tych zbóż w omawianym okresie, należy przypuszczać, że spożycie na głowę nie wzrosło w tym samym stosunku, co produkcja. W każdym razie, biorąc pod uwagę lata 1927—1929, możemy stwierdzić, że spożycie na głowę w tym trzechleciu wzrosło o 14%, podczas gdy produkcja o 22%, czyli, że produkcja wzrosła w tym czasie o 50% więcej niż konsumpcja.

Polska spożywa przeważnie jęczmień pastewny, natomiast browarniany jest wywożony w większych ilościach zagranicę, przeważnie na zachód, do Niemiec, Czecho-Słowacji, Wielkiej Brytanji i innych krajów.

Ziemniaki zajmują w Polsce 2.635,9 tysięcy ha, czyli 16,0% ogólnej powierzchni zasiewów, i stanowią, obok żyta, podstawę żywienia ludności. Obszar obsadzony ziemniakami jest większy prawie dwa razy od obszaru zasiewów pszenicą czy jęczmieniem i zajmuje nieco mniej niż połowę powierzchni zasianej żytem. Kartofle, podobnie jak żyto i owies, są rośliną bardzo niewybredną co do gleby i klimatu. Ziemniaki, oprócz pożywienia dla ludzi, stanowią karmę dla bydła i surowiec podstawowy do wyrobu spirytusu, płatków, krochmalu i innych wytworów przetworczego przemysłu rolnego.

Ziemniaki są uprawiane powszechnie we wszystkich częściach Polski, jednak pasy największej uprawy, gdzie zajmują one powyżej 20% ogólnej powierzchni zasianej, obejmują uprzemysłowione okręgi górniczo-przemysłowe zagłębia węglowego i okolic sąsiednich, dalej szereg powiatów Mazowsza wschodniego, a zwłaszcza okolice Warszawy, i szereg okolic środkowej (powiaty konecki, kielecki) oraz zachodniej (pow. kępiński, odolanowski i inne) Polski. Drugą wielką krainą ziemniaczaną jest Polesie, gdzie prawie na całym jego obszarze uprawy ziemniaków zajmują powyżej 20% powierzchni. Trzeci obszar, łączący się na zachodzie z okręgiem przemysłowym, to Karpaty, gdzie większą uprawą tej okopowizny odznacza się Podhale i Beskidy Magórskie, a w Beskidach Wschodnich — doliny śródgórskie Gorganów i Czarnohory.

Najmniej (poniżej 12,5%) uprawiają ziemniaków na żyznych glebach Podola na wschód od Strypy, na lessach południowego Wołynia, w pasie między Szczuczynem i Lidą a Wilnem oraz nad Dźwiną. Dla pozostałych obszarów kraju typowym odsetkiem uprawy ziemniaków jest przeciętny dla całej Polski (16%).

Pod względem największego odsetka uprawy ziemniaków wyróżniają się województwa śląskie (25%) i poleskie (21%), a następnie kieleckie, łódzkie i krakowskie (18%); poniżej

średniej dla całej Polski wykazują woj. tarnopolskie, nowogródzkie i wileńskie. Charakterystycznym jest, że na obszarze m. st. Warszawy aż 30% ziemi zasianej obsadzono ziemniakami.

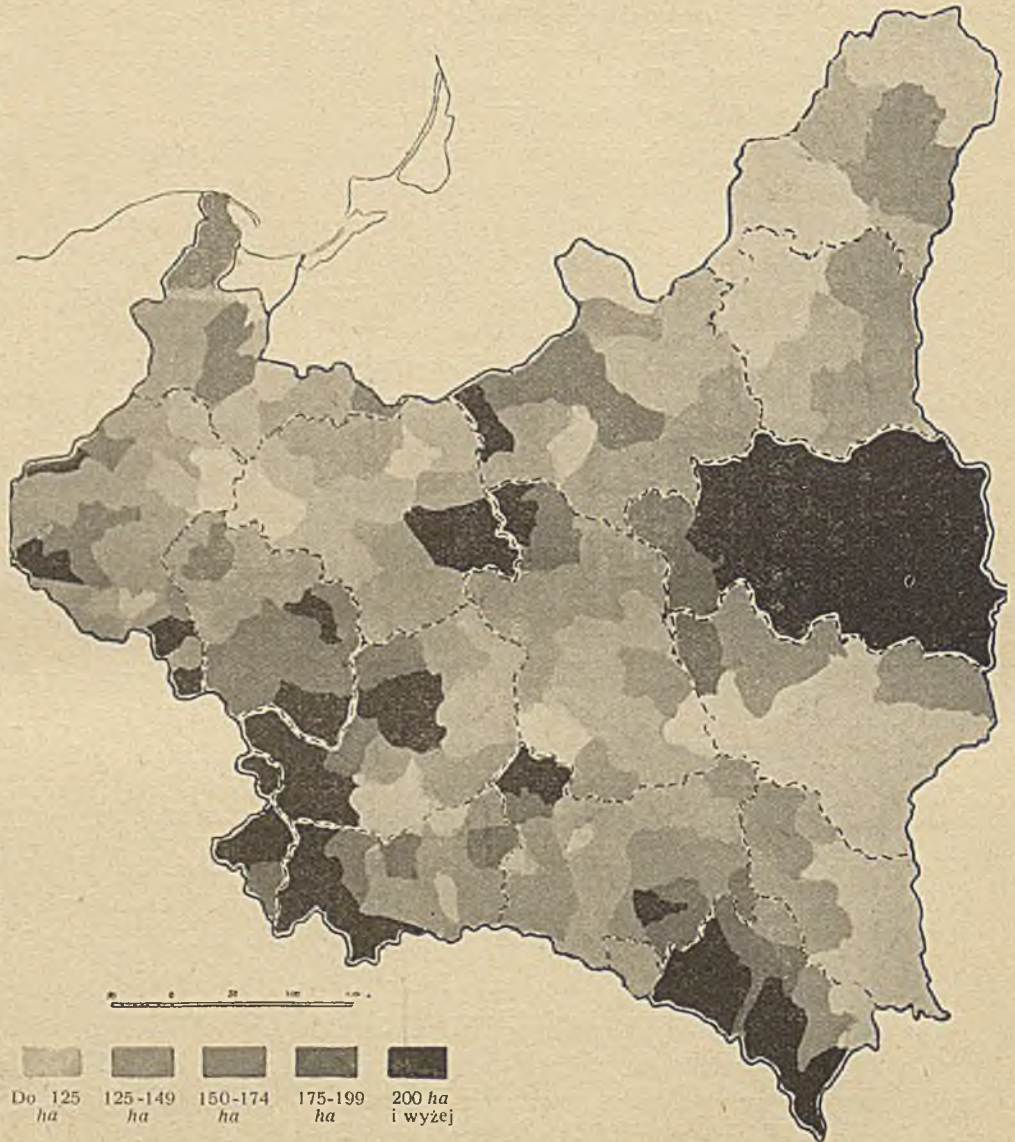
Poniżej podajemy zestawienie przeciętnych pięcioletnich zasiewów ziemniaków w porównaniu z zasiewami w roku gospodarczym 1928 — 1929:

Polska:	1909—13:	2.404	tysiący ha
	1925—29:	2.026	" "
	1929:	2.636	" "

Zauważymy przedewszystkiem wzrost ogólnej powierzchni pod ziemniakami, wynoszący w stosunku do pięcioletniej przedwojennej w r. 1929 około 8%; znaczna część tego powiększenia się przypada w pierwszym rzędzie na środkowe i wędłodnie województwa, podczas gdy zachodnie i południowe nie wykazują poważniejszych zmian.

Do krajów ziemniaczanych należą w Europie przedewszystkiem Związek Sowiecki, Niemcy i Polska, a następnie szereg państw uprzemysłowionych na północy i zachodzie Europy, a więc Francja, Wielka Brytania i Irlandja, Holandja, Czecho-Słowacja i inne kraje karpackie oraz mniejsze bałtyckie.

Polska stoi na trzecim miejscu w produkcji światowej ziemniaków, produkując 15,4% wytwórczości światowej; przed Polską stoją Niemcy i Związek Sowiecki, a za nami Francja, Czechosłowacja i Stany Zjednoczone A. P. Uderza fakt powszechnego zwiększenia się po wojnie produkcji ziemniaków, przyczem znaczny wzrost wytwórczości światowej w głównej mierze zawdzięczać należy produkcji sowieckiej, która zgórą podwoiła się, przy jednoczesnym zdwojeniu się obszaru zasiewów:



Rys. 39. Mapa zasiewów ziemniaków.  
J. Łagoda. Zasiewy i zbiory 1928/29. GUS. 1930.

Zbiory w tys. q.    Zasiewy w tys. ha.    Plony w q. z ha.  
1929    1909-13    1929    1909-13    1929    1909-13

Świat	2.059.000	1.490.000	19.370	15.555	106,3	117,7
Z. S. S. R.	478.500	202.000	5.944	2.925	80,5	69,8
Niemcy	400.772	379.621	2.835	2.758	141,4	137,7
Polska	317.498	247.899	2.636	2.404	120,0	103,0
Francja	166.181	143.371	1.474	1.645	112,7	87,1
Czecho-Słowacja	106.957		760		140,6	
Stany Zj. A.P.	97.283	97.351	1.364	1.488	71,3	65,4
Wielka Brytania	59.613	47.223	330	302	180,7	156,4
Hiszpanja	46.227	30.753	369	260	125,4	118,1
Holandja	40.967	23.833	145	166	203,5	142,9
Belgia	39.080	29.251	171	156	228,5	186,0
Irlandja	30.549	22.023	146	170	208,0	129,5
Rumunja	23.026	1.238	301	33	110,1	86,1

Największe plony wykazuje Belgja, a tuż za nią idą Irlandja, Holandja i Wielka Brytania. Polska

zbiera z ha nieco więcej od przeciętnej światowej i tyle mniej więcej, co mniejsze kraje bałtyckie. Większa własność, podobnie jak to było ze zbożami, otrzymuje nieco większe (o 19%) plony, niż mniejsza własność (139 i 119 q.), choć różnica jest tu znacznie mniejsza. Ziemniaki jest to roślina, uprawiana specjalnie przez mniejszą własność, która dostarcza 79% ogółu polskiej produkcji;

jedynie w poznańskim wytwórczość obu tych grup jest sobie równa:

Województwa	Ogólny zbiór w tys. q. - 1929	1925-29	Przec. plon w q. z ha 1929	1925-29
Polska	317.497,7	264.579,1	120	104
Warszawskie	31.230,5	24.714,1	122	110
Łódzkie	29.742,6	22.874,8	152	122
Kieleckie	31.641,6	26.284,6	129	110
Lubelskie	34.266,0	28.153,7	146	127
Białostockie	20.645,6	16.645,1	116	103
Wileńskie	9.109,1	7.555,3	97	77
Nowogródzkie	13.917,8	11.017,8	129	109
Poleskie	15.361,3	11.413,3	98	79
Wolnyńskie	12.703,2	11.236,9	95	91
Poznańskie	39.327,0	33.930,1	140	128
Pomorskie	14.783,2	13.452,8	112	106
Śląskie	4.466,6	4.647,8	127	112
Krakowskie	14.009,5	12.048,9	92	88
Lwowskie	21.050,6	18.001,1	107	91
Stanisławow.	9.834,3	9.328,4	197	101
Tarnopolskie	14.408,8	13.174,4	115	119

Z podanego powyżej zestawienia wynika, że pod względem produkcji ilościowej oraz plonów w tym dziale wytwórczości na pierwszym miejscu stoi województwo poznańskie, a za nim idą woj. lubelskie, kieleckie, warszawskie i łódzkie, przyczem lubelskie i łódzkie przewyższają pod względem wysokości plonów poznańskie. Najmniej co do ilości i co do plonów produkują województwa wschodnie, a zwłaszcza wi-

gdyż stanowią one, oprócz żyta, podstawę pożywienia szerokich mas rolników i robotników przemysłowych. Poza tem znaczną jest konsumpcja przemysłowa, a więc na wyrób alkoholu, krochmalu, płatków i t. d.; stanowią kartofle również przedmiot wywozu do krajów zachodnio-europejskich (Niemcy, Danja), lecz wysokie koszty przewozu oraz dająca się tam ostatnio odczuwać nadprodukcja i w tej dziedzinie wytwórczości rolnej, działa na wywóz hamująco.

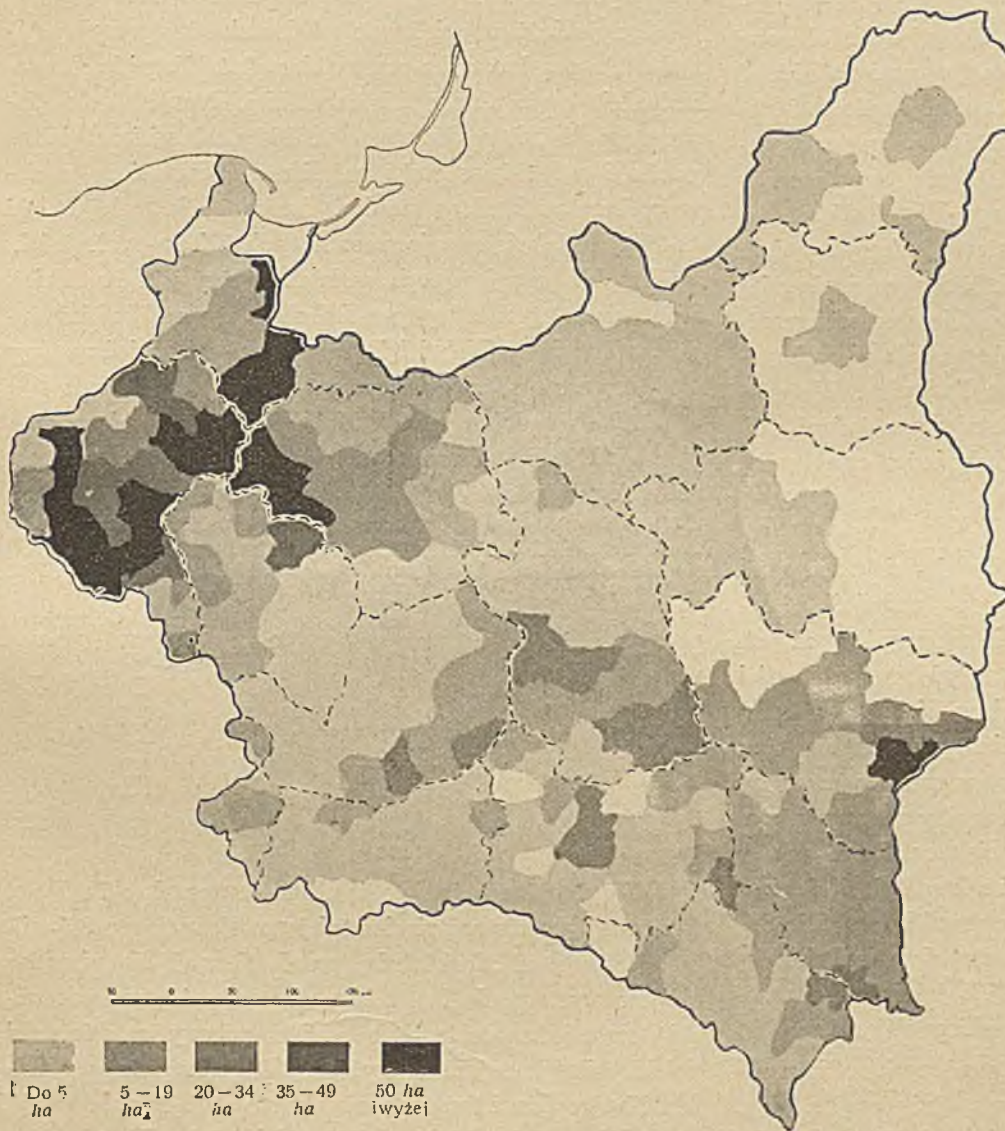
Gryka, proso i kukurydzy odgrywają małą rolę w Polsce, zajmując łącznie 2,8% ogólnej powierzchni zasiewów (1929 r.).

Gryką obsiano około 303 tysięcy ha, czyli 1,8% powierzchni zasianej w r. gospodarczym 1928—29; zajmuje ona stosunkowo najwięcej powierzchni na lichtszych glebach wyżyn wschodnio-polskich, pewną rolę odgrywa też na Polesiu i w nowogródzkim, natomiast na zachodzie i w środku Polski nie uprawiają jej niemal zupełnie.

Największą produkcję w liczbach bezwzględnych wykazują województwa lubelskie, wołyńskie i tarnopolskie, a więc obszary o największej uprawie gryki. Przeciętne plony dla całej Polski wynoszą 7,9 q. Polska wyprodukowała (1929) 2.400 tys. q. gryki, czyli nieco więcej, niż w ostatnim pięcioleciu (1925—29: 2.011 tys. q.). Gryka jest spożywana w Polsce w postaci kaszy, rzadziej — mąki. Z krajów europejskich największym wytwórcą jest Związek Sowiecki, lecz uprawa tej mało wydajnej rośliny cofa się wraz z postępem rolnictwa, to też utrzymuje się ona na lichych glebach, piaszczystych i górskich.

Proso należy do mniej cennych zbóż i jest uprawiane w Polsce prawie wyłącznie na kaszę. Zajmuje ono (1928—29) 82 ty-

siące ha czyli 0,5% ogólnej powierzchni zasiewów, będąc uprawą przeważnie mniejszej własności na Wyżu Polskim, a w szczególności na obszarze województw wołyńskiego, lwowskiego, poleskiego, lubelskiego i w części kieleckiego. Zasiewy prosa od wojny wykazują pewną stabilizację, a ogólna produkcja nawet nieco wzrosła, z 806 tysięcy q. przed wojną (1909—13) na 1.017 tys. q. w 1929 r., przyczem największą produkcję mają powyżej wymienione województwa.



【Rys. 40. Mapa zasiewów buraków cukrowych. J. Lagoda. Zasiewy i zbiory 1928/29. GUS. 1930.

łęńskie, oraz południowe, a zwłaszcza krakowskie i stanisławowskie.

Porównyując wysokość plonów z podaną poprzednio mapą zasiewów ziemniaków, zauważymy, że plony powyżej 150 q. z ha spotykamy najczęściej na obszarze województw zachodnich i środkowych, oraz, że obszary o największym odsetku gruntów, obsadzonych ziemniakami, a więc Karpaty, okrąg przemysłowo-górnicy i Polesie, przeważnie wykazują najniższe plony w Polsce.

Spożycie na głowę ziemniaków w Polsce jest duże,



Plony prosa, w porównaniu z pięcioletnią przedwojenną (10,1 q. z ha), zwiększyły się i wynoszą w 1929 r. 12,5 q.

Z krajów europejskich proso jest uprawiane i spożywane na większą skalę tylko na Ukrainie Sowieckiej: poza tem kraje nadródziemnomorskie, a w szczególności zamieszkane przez murzynów części Afryki, produkują większe ilości olbrzymiej odmiany prosa, zwanej po arabsku durra; ziarno durry dostarcza podstawowego pokarmu dla przeszło dwustu milionów ludzi w Afryce i na południu Azji.

K u k u r y d z a zajmuje w Polsce 88 tysięcy ha obszaru (0,5%), a więc tyle co proso. Jest ona uprawiana niemal wyłącznie w dwóch województwach, stanisławowskim i tarnopolskim, skupiających przeszło 95% zasiewów i produkcji, która wynosi 953 tysiące q. (1929 r.), w porównaniu do 716 tys. z pięcioletnia przedwojennego. Wysokość plonów wynosi 10,8 q. z ha. Produkcja światowa kukurydzy daje (1929) 1,127.808 tysięcy q. (14,6 q. z ha), z czego znakomitą większość wytwarzają kraje pozaeuropejskie, a przedewszystkiem Stany Zjednoczone A. P., w których cała niemal produkcja (666.062 tys. q.) idzie na paszę dla bydła. Wytwórcość Polski w zakresie kukurydzy nie odgrywa żadnej roli, ani, jeśli chodzi o wyżywienie mieszkańców czy bydła, ani w dziedzinie handlu.

#### Rośliny przemysłowe.

Rośliny przemysłowe razem z burakami cukrowymi zajmują (1928—29 r.) 427 tysięcy ha, co stanowi 2,6% całego obszaru zasianego. Uprawa roślin przemysłowych jest przeważnie (6,1% zasiewów) w rękach większej własności prywatnej, podczas gdy mniejsza własność w stosunkowo niewielkim (1,8% zasiewów) stopniu poświęca się tym uprawom, czyli że większe gospodarstwa przeszło trzy razy tyle obszaru oddają pod uprawy przemysłowe, co mniejsze.

Rośliny przemysłowe zajmują największy odsetek upraw w województwie poznańskim (buraki cukrowe) i wileńskim (len), następnie w pomorskim i warszawskim (gdzie dominują również buraki cukrowe), a następnie w wołyńskim (buraki, len, konopie, rzepak i chmiel). Najmniej roślin przemysłowych uprawiają w woj. krakowskim i śląskim.

Największe znaczenie z pośród uprawianych roślin przemysłowych w Polsce posiadają buraki cukrowe. Zajęły one w roku gospodarczym 1928—29 239 tysięcy ha obszaru, co stanowi 1,4% ogólnej powierzchni zasiewów. W gospodarstwach większej własności stanowią plantacje buraczane 5,2%, a w mniejszej tylko 0,5% ich powierzchni. W gospodarstwach większych buraki są uprawiane stosunkowo najczęściej w województwach poznańskim, pomorskim i warszawskim, a także w lubelskim, łódzkim, wołyńskim i kieleckim. W woj. lwowskim, stanisławowskim i tarnopolskim większa własność dostarcza buraków trzem jedynym na tych obszarach cukrowniom w Przeworsku, Chodorowie i Horodence, jak również dla cukrowni wołyńskich.

Uprawa buraków cukrowych w gospodarstwach mniejszych odgrywa jedynie pewną rolę w woj. poznańskim, pomorskim, warszawskim i lubelskim.

Ogólna powierzchnia, zasiana burakami cukrowymi, wyniosła w ostatnim roku (1928—9) przeszło 239 tys. ha, czyli równo trzy razy więcej, niż w pierwszym roku powojennym w Polsce (1921); znaczny wzrost powierzchni zasianej zaznacza się również w stosunku do przeciętnej przedwojennej (1909—13), kiedy to zasiewy wyniosły okragło 168 tysięcy ha.

Powyżej podaliśmy (rys. 41) mapkę zasiewów buraków cukrowych w roku gospodarczym 1928—29.

Okazuje się, że największy odsetek zasiewów (powyżej 5%) wykazuje pas kujawsko-pomorski wzdłuż Wisły i środkowo-zachodnia część niziny Wielkopolskiej. Pozatem całe Mazowsze zachodnie po obu stronach Wisły, cała nizina Wielkopolska i południowe stoki pojezierza Pomorskiego zasiewają burakami nieco poniżej średniej dla całej Polski (1,4%). Podobnie ma się rzecz na południowo-wschodnich, wzdłuż Wisły położonych, stokach wyżyny Małopolskiej, a następnie poprzez wyżynę Lubelską, żyzne Hrubieszowskie, południowy Wołyń i Podole ciągnie się poleć uprawy buraków aż po granice polityczne Polski.

Poniżej podajemy zestawienie ogólnego zbioru oraz plonów buraków cukrowych z uwzględnieniem poszczególnych województw.

Województwa	Oólny zbiór w tys. q.		Przec. plon w q. z ha	
	1929	1925-29	1929	1925-29
Polska	49.704	42.159	208	202
Warszawskie	8.860	7.291	218	185
Łódzkie	2.647	2.266	209	195
Kieleckie	1.765	1.501	194	190
Lubelskie	3.863	3.187	175	171
Białostockie	139	82	152	151
Wileńskie	—	—	—	—
Nowogródzkie	—	—	—	—
Poleskie	37	25	166	155
Wołyńskie	2.115	1.697	144	145
Poznańskie	20.598	17.752	231	230
Pomorskie	5.373	4.332	230	224
Śląskie	132	248	171	172
Krakowskie	182	168	176	179
Lwowskie	1.654	1.534	181	180
Stanisławowskie	759	608	156	194
Tarnopolskie	1.778	1.467	162	187

Zbiory 1929 r. były, jak się okazuje, przeszło o 7 milj. q. wyższe od przeciętnej pięcioletniej powojennej, a o 8,5 miljona wyższe od pięcioletniej przedwojennej. Na pierwsze miejsce wysuwa się bezapelacyjnie województwo poznańskie, samo jedno dostarczające blisko połowy wytwórcości polskiej i wykazujące najwyższe (230 q z ha) plony w Polsce. Na drugim i trzecim miejscu stoją woj. warszawskie, z produkcją 8,8 milj. q., i pomorskie (5,4 milj. q.), a na czwartym lubelskie (3,9 milj. q.), przychem lubelskie, mimo żyznych gleb, ma niższe plony od warszawskiego i łódzkiego. Najniższe plony z ha zarejestrowano w województwie wołyńskim, a następnie w białostockim.

Z krajów europejskich największymi producentami buraków cukrowych są Niemcy, Związek Sowiecki, Czecho-Słowacja, Francja i Polska, a z pozaeuropejskich Stany Zjedn.

Polska, zajmując piąte miejsce w Europie, a szóste w świecie, produkuje przeszło 8% wytwórcości światowej; nieco więcej od Polski produkuje Francja, prawie 9%, i Czecho-Słowacja, a dwa razy tyle Niemcy, największy, obok Ukrainy Sowieckiej, plantator buraczany. Stany Zjednoczone, wskutek łatwego i taniego dowozu cukru trzci-

nowego z Kuby, produkują zaledwie 11%. Najwyższe plony z ha zarejestrowano w Holandji i Belgji (375 i 272 q z ha), przyczem Polska zbiera z ha nieco więcej od przeciętnej światowej (202 q).

Polska posiada sprzyjające warunki do dalszego rozwoju uprawy buraków cukrowych i przerobu ich na cukier, znaczną ilość niewyzyskanych w tym kierunku gleb, następnie sprzyjające warunki klimatyczne i dostatek rąk roboczych, tak niezbędnych do uprawy buraka. Wzrost uprawy buraków i produkcji cukru jest jednakże możliwy tylko w wypadku sporej konsumpcji wewnętrznej cukru, którego spożycie na głowę jest u nas trzy razy niższe niż w innych krajach zachodniej Europy; natomiast na zwiększenie się wywozu, wobec konkurencji taniego cukru trzcinowego i nadprodukcji światowej, nie można zupełnie liczyć w najbliższych latach.

W przeciwieństwie do trudności i nierentowności wywozu cukru zagranicę, nasze nasiona buraczane znajdują chętnych nabywców na rynkach zachodnio-europejskich i w Stanach Zjednoczonych A. P.

Poniższe zestawienie obejmuje głównych producentów buraków:

Kraj	Zbiory w tys. q.		Zasiewy w tys. ha		Plony z ha w q.	
	1929	1909-13	1929	1909-13	1929	1909-13
ŚWIAT	601.112	543.101	2.978	2.323	234	202
Niemcy	110.914	139.863	455	467	244	300
Zw. Socj. Rep. Sow.	84.000	99.158	784	617	107	161
Stany Zjedn. A. P.	69.599	44.042	290	196	240	225
Czecho-Słowacja	62.092		246		253	
Francja	53.613	58.962	246	246	218	239
Polska	49.704	41.133	239	168	208	245
Włochy	28.598	17.986	114	53	250	336
Holandja	20.604	17.994	55	58	375	306
Anglja z Walją	20.311		93		218	
Węgry	16.070	15.020	79	59	203	254
Hiszpanja	15.990	8.613	61	36	242	272
Belgja	15.703	16.061	58	58	272	275
Jugosławja	10.975		59		187	

Inne rośliny przemysłowe, jak len, konopie, rzepak, chmiel i tytoń, zajmują w Polsce łącznie około 1% całej powierzchni zasianej.

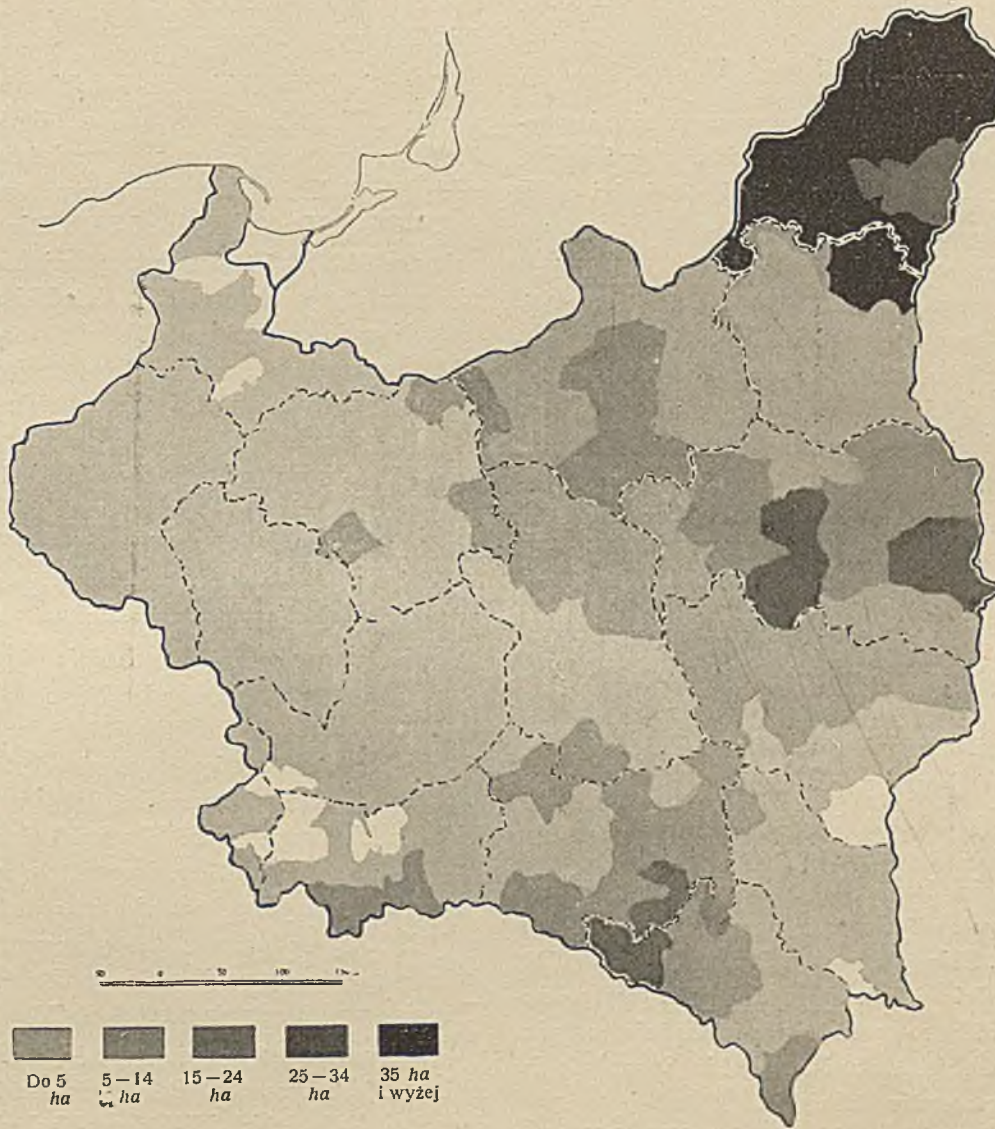
Len zajmuje przeszło 122 tysiące ha (1929), czyli 0,7% powierzchni, przedewszystkiem na północo-wschodzie Polski, gdzie w województwach wileńskim, nowogródz-

kim, a częściowo poleskim i białostockim, zajmuje od 1,5 do 3,5% powierzchni zasianej. Około jednej trzeciej wszystkich zasiewów lnu przypada na woj. wileńskie, gdzie zajmuje on 5,4% ogółu zasiewów; w woj. nowogródzkim i poleskim odsetek zasiewów nie przewyższył 2%.

Drugi obszar większych zasiewów lnu, to Karpaty, zwłaszcza doliny śródgórskie w powiatach nowotarskim i nowosądeckim, oraz w niektórych powiatach woj. stanisławowskiego i lwowskiego, przyczem największy odsetek zasiewów, bo do 2,4%, zarejestrowano w powiatach turezańskim, skolskim,

drohobyckim i rudzkim. Na pozostałych obszarach Polski odsetek uprawy lnu nie przekracza naogół 0,5%.

Len uprawiany jest dwojako, na nasienie i na włókno. W Polsce nieco więcej niż połowa lnu uprawiana jest na nasienie, którego zbiór (1929) wynosi 806 tysięcy q.; podczas gdy lnu na włókno zebrano 675 tysięcy q.; należy przytem zauważyć, że te same obszary produkują jednocześnie siemię lniane i włókno. Wysokość plonów wynosi 6,6 q. z ha lnu na nasienie, a 5,5 na włókno. Zarówno powierzchnia zasiewów, jak i zbiory lnu wzrosły nie tylko w okresie powojennym, ale wykazują wzrost o 20% również w stosunku do przeciętnej przedwojennej.



Rys. 41. Mapa zasiewów lnu.  
J. Łagoda. Zasiewy i zbiory 1928/29. GUS. 1930.

Produkcja światowa lnu wynosi (1929) 31.280 tysięcy q. wobec przeciętnej przedwojennej (1909 — 13) 28.200 tysięcy q.

Główni producenci lnu, to: Indie Brytyjskie (14.073 tys. q.), i Argentyna (13.273 tys. q.), Związek Sowiecki (6.693 tys. q.), a następnie Polska (1.004 tys. q.), produkująca 3,2% wytwórczości światowej, poza tem pewną rolę dogrywiają mniejsze państwa bałtyckie, a przedewszystkiem Litwa (436 tys. q. w 1929 r.).

Ogólnie mówiąc, da się zauważyć zmniejszenie się produkcji lnu na włókno, wobec konkurencji bawełny i innych roślin, i przechodzenie na wytwórczość siemienia lnianego.

Oprócz wykazanych powyżej głównych producentów, len jest uprawiany w szeregu krajów północno-zachodniego pasa Europy, przyczem uprawiają tam, ze względów klimatycznych, przedewszystkiem len na włókno. Len belgijski i irlandzki uchodzą za najlepsze, czego nie można powiedzieć o lnie polskim, ze względu na mniej staranną uprawę i nieodpowiednie sortowanie i t. d.

Indje, Argentyna i inne kraje o klimacie gorącym i suchym uprawiają len niemal wyłącznie na siemię, to też z punktu widzenia przemysłu włókienniczego, jedynie kraje północnej Europy wchodzi w rachubę.

Konopie zajmują w Polsce zaledwie 33,7 tysięcy ha, czyli 0,2% ogólnej powierzchni zasiewów (1929). Podobnie jak len, konopie stanowią przeważnie uprawę mniejszej własności. Konopie uprawiane są również na nasienie, a Polska oddawna uprawiała je na włókno tyleż, co na nasienie. Uprawa konopi już od dłuższego czasu stoi w miejscu, wskutek konkurencji innych roślin włóknistych, dawniej lnu, a ostatnio bawełny i innych grubszych i tańszych włókien, jak np. juta, konopie mańskie, sizał i inne. Zbiory konopi w Polsce wynoszą (1929) 472 tysiące q., średnio 6,7 q. z ha. Największymi producentami są województwa południowo-wschodnie, a więc lwowskie, tarnopolskie, stanisławowskie i wołyńskie, oraz, w mniejszym stopniu, lubelskie.

Produkcja światowa konopi wynosi (1929) 6.300 tysięcy q. na nasienie i 5.600 tys. q. na włókno, przyczem najważniejszymi producentami konopi na nasienie jest Związek Sowiecki, dostarczający 5.800 tys. q., dalej Polska 247 tys. q., Rumunja, Jugosławja, Węgry, Czecho-Słowacja i Hiszpanja. Na włókno najwięcej produkuje Związek Sowiecki (3.469 tys. q.), Włochy (873 tys. q.), Polska (224 tys. q.), kraje bałkańskie i południa Europy. Najlepsze gatunki konopi i największy plon z ha wykazują Włochy. Z państw pozaeuropejskich konopie są uprawiane w krajach Dalekiego Wschodu, głównie w Japonji (Korea) i Chinach, gdzie z żywicy tej rośliny otrzymują narkotyk. t. zw. haszysz.

Rzepak i rzepik są uprawiane, podobnie jak inne rośliny dostarczające oleju (słonecznik, len, konopie), w małych rozmiarach w Polsce (23 tys. ha w 1929, czyli

0,14%), przeważnie przez większą własność. Produkcja wynosi okragło 237 tysięcy q. (1929) i, podobnie jak obszar zasiewów, zmniejszyła się znacznie, w porównaniu z przedwojenną pięcioletnią (30 tys. ha i 363 tys. q.). Najwięcej uprawiają i produkują rzepaku w województwach środkowych, w poznańskim i na Wołyniu, a najmniej na wschodzie i południu państwa. Uprawa rzepaku na północo-zachodzie Europy zanika powoli.

Chmiel, podobnie jak buraki cukrowe i tytoń, jest naogół rośliną bardzo oplacalną, choć zapotrzebowanie krajowe, z powodu mało rozwiniętego piwowarstwa, jest małe i chmiel jest wywożony na zachód, głównie do Niemiec, Czecho-Słowacji i Wielkiej Brytanji. Chmiel zajmuje (1929) 2,5 tysiące ha, głównie na Wołyniu, a ostatnio poczęto go uprawiać w lubelskim, tarnopolskim, kieleckim i poznańskim. Produkcja roczna wynosi około 17 tys. q. i jest niższa od przedwojennej (23 tys. q.). Chmiel jest uprawiany przeważnie przez większą własność ziemską. Uprawa chmielu zmalała również w Niemczech, Czechach, Anglji, Francji, a w Stanach Zjednoczonych zaprzestano jej prawie ze względu na prohibicję. Największymi producentami są Anglja, Niemcy i Czechy.

Ostatnio rozpoczęła się rozwijać w Polsce, wskutek popierania jej przez Monopol Tytoniowy, uprawa tytoniu, głównie na południowo-wschodzie kraju. W 1925 r. obszar tej uprawy nie osiągał jeszcze tysiąca ha, a już w 1929 r. wynosił przeszło 6,6 tysięcy ha, czyli wzrósł siedmiokrotnie. Najwięcej tytoniu dostarczają województwa tarnopolskie i lwowskie, dalej wołyńskie, lubelskie, białostockie i pomorskie. W pięcioletciu 1925—29 krajowa produkcja wyniosła 47 tysięcy q., pokrywając około jednej czwartej zapotrzebowania na gorsze gatunki tytoniu; w 1929 r. wyprodukowano 89 tysięcy q., pokrywając blisko połowę zapotrzebowania na pospolite tytonie (machorkę). Przeciętny plon z ha wynosił około 14 q.

Najlepszych na świecie gatunków tytoniu dostarczają Stany Zjednoczone, a Polska sprowadza tytoń głównie z państw bałkańskich i Bliskiego Wschodu.

Z innych roślin przemysłowych wymienimy jeszcze cykorję, której na obszarze zasianym 2,4 tys. ha wyprodukowano 511 tysięcy q. (1929).

#### Rośliny strączkowe i pastewne.

Groch zajmuje w Polsce (1929) 197 tysięcy ha (1,2%), będąc uprawianym przeważnie na terenie województw wschodnich i w poznańskim. Ogólny zbiór grochu wynosi (1929) 2.175 tysięcy q., czyli nieco mniej niż przed wojną. Inne strączkowe, jak fasola, bób, soczewica zajmują łącznie 31 tysięcy ha, a zbiór ich wynosi 371 tysięcy q. (1929). Peluszką, uprawianą przeważnie na nasienie, zajmuje 40 tysięcy ha, a produkcja nasienia, idącego przeważnie na wywóz, wynosi 319 tysięcy q. (1929). Na nasienie uprawiane też są lubin, seradela i konieczyna, przyczem produkcja nasienia lubinu wynosi około 1.570

tysięcy q. (1929), a seradeli 970 tysięcy q. Obszar upraw łubinu wynosi (1929) 345 tysięcy ha (2,0%), a seradeli 257 tysięcy (1,6%).

Z pastewnych największy obszar zajmuje koniczyna (842 tys. ha czyli 5,1%), przyczem oprócz zaspożycia wewnętrznego, jako pasza dla bydła i koni, nasiona łubinu, seradeli i koniczyny są wywożone zagranicę, głównie do Niemiec i Danji, gdzie wskutek mniej sprzyjających warunków klimatycznych uprawa ich mniej się opłaca, niż w Polsce.

Z pozostałych pastewnych wymienimy wykę i bobik, które, łącznie z innymi pastewnymi, zajmują 163 tysiące ha powierzchni, czyli 1,0% ogólnej.

Ogrodnictwo. Sady i ogrody zajmują w Polsce 503 tysiące ha, czyli 1,4% powierzchni kraju. Odsetek powierzchni sadów i ogrodów wykazuje duże różnice w poszczególnych częściach kraju: najwięcej sadów i ogrodów mamy odsetkowo w województwach południowo-wschodnich, a więc w tarnopolskim (2,5%), wołyńskim (2,3%), lwowskim (1,5%) i stanisławowskim (1,5%). Poza tem odsetek powyżej przeciętnej dla Polski zarejestrowano w woj. nowogródzkim i wileńskim (1,8%).

Sady i ogrody zajmują znacznie większy odsetek gruntów własności mniejszej (1,9% czyli 416 tys. ha), niż większej prywatnej (0,7% czyli 74 tys. ha); na własność związków prawa publicznego przypada znikomy odsetek (0,3% czyli 13 tys. ha).

W polskiej wytwórczości ogrodniczej największe znaczenie posiada warzywnictwo, sadownictwo i produkcja szkółkowa drzew i krzewów owocowych, mniejszą zaś kwaciarstwo, nasiennictwo i przetwórstwo.

Warzywnictwo już przed wojną doszło do dużego stopnia rozwoju i miało charakter nie tylko konsumpcyjny, jak dawniej, ale również handlowy, a nawet pracowało na wywóz do Niemiec, Wielkiej Brytanji i Szwecji. Wojna stosunkowo mało zniszczyła warzywnictwo, to też obecnie rozwija się ono pomyślnie, nie tylko pracując na rynek krajowy, ale i na wywóz. Ośrodkami uprawy warzyw są przede wszystkim najbliższe okolice wielkich miast, Warszawy, Poznania, Łodzi, Krakowa i innych, przyczem najwyższej technicznie i handlowo są postawione gospodarstwa warzywno warszawskie i poznańskie; pierwsze pracują wyłącznie niemal na pokrycie ogromnego zapotrzebowania Warszawy, a drugie również i na wywóz, przeważnie do Wielkiej Brytanji i Francji.

Z uprawianych odmian warzyw największą powierzchnię zajmuje groch, kapusta, marchew, cebula i fasola, jednak produkcja krajowa cebuli, wczesnych odmian kapusty i włoszczyzny jest jeszcze niewystarczająca, to też są one przywożone. W wywozie naszym rolę odgrywają strączkowe, jak groch, fasola i bób. O grochu mówiliśmy już powyżej, omawiając produkcję rolniczą.

Sadownictwo rozwija się nieźle, choć pod względem technicznym i handlowym stoi dość nisko. Produkcja owoców jest duża, ale znaczna jej część marnuje się z punktu widzenia handlowego, wskutek nieumiejętnego zbioru i opakowania, a także braku środków komunikacji na Kresach Wschodnich, produkujących znaczne ilości owocu. Sady owocowe zajmują w Polsce około 250 tysięcy ha z 25 milionami drzew owocowych, przyczem najczęściej rozpowszechnione są jabłonie, grusze, śliwy, czereśnie i wiśnie, a z krzewów porzeczki i maliny. Mimo sprzyjających warunków do produkcji owoców w Polsce, przywóz owoców świeżych i suszonych jest dziesięciokrotnie większy od wywozu, gdyż oprócz owoców południowych, jak pomarańcze, cytryny, banany, przywozimy jeszcze corocznie za miliony złotych owoce klimatu umiarkowanego.

Doskonale, jak na nasze warunki rozwija się natomiast produkcja szkółkowa drzew i krzewów owocowych, a na drugim planie, drzew i krzewów ozdobnych. Produkcja ta, wobec właściwości naszego klimatu, ma w Polsce doskonałe warunki rozwoju, gdyż rośliny, wyhodowane u nas, udają się prawie we wszystkich krajach europejskich. Najwięcej rozwinął się ten dział ogrodnictwa w woj. warszawskim, poznańskim i lubelskim.

W nasiennictwie ogrodniczym naogół pokrywamy nasze zapotrzebowanie i wywozimy niektóre nasiona, lecz wiele nasion, zwłaszcza kwiatowych, musimy dowozić, gdyż w tej produkcji, oprócz kapitałów, potrzebne jest jeszcze duże wyrobienie hodowców, jakiego prędko nabyć nie można.

Kwaciarstwo stoi stosunkowo najgorzej, gdyż ograniczony rynek zbytu i trudności kredytowe przy zakładaniu nowych zakładów są duże. Ośrodkami kwaciarstwa są Warszawa, Poznań i Bydgoszcz, a najwyższej stoi poznańskie. Pewną ilość kwiatów i nasion przywozi się z Francji i Niemiec.

Przetwórstwo rozwija się powoli i wielkie ilości przetworów owocowych Polska przywozi, mimo pomyślnych warunków dla rozwoju tej dziedziny przerobu owoców i warzyw. Jedynie wytwórczość win owocowych przybrała ostatnio znaczne rozmiary, tak, że wina krajowe z powodzeniem konkurują z zagranicznymi.

Kilka słów należy poświęcić nasiennictwu rolnemu, posiadającemu świetne tradycje z czasów przedwojennych. Dział ten nie rozwinął się, jak na zachodzie Europy, z nasiennictwem ogrodniczym, lecz został rozwinięty samoistnie, przez hodowców praktyków, bądź teoretyków. Wojna stosunkowo mało dotknęła ten dział produkcji roślinnej, a szereg znanych wytwórni kresowych przeniosło się do rdzennej Polski, gdzie, oprócz dawnych zakładów, powstają nowe wytwórnie nasion selekcyjnych („Granum”, „Siew”, Sandomiersko-Wiekopolska Hodowla Nasion, Kaliska Hodowla i wiele innych).

Kilka, znanych już przed wojną, hodowli żyta (Wierzbianańska, Rogalińska, Kawęczyńska, Ożarowska) rozwija

się pomyślnie, bijąc najlepsze niemieckie żyta, podobnie, jak idące w ich ślady wytwórnie nowopowstałe (Granum, Siew i inne). Hodowle pszenicy rozwijają się potężnie, dostarczając pierwszorzędných odmian (Złotka, Hanka), powstają przytem nowe zakłady.

Hodowle ziemniaków i innych okopowych oraz pastewnych rozwijają się pomyślnie, a znana oddawna hodowla w Udyezu produkuje cenione odmiany buraków cukrowych oraz konieczyń.

Wywóz nasion polskich, dochodzący do miliona q. rocznie, wartości kilkudziesięciu milionów złotych, kieruje się głównie do Niemiec, Holandji, Danji, Czecho-Słowacji, Łotwy i innych krajów, przyczem przywóz nasion wynosi około jednej trzeciej wartości naszego wywozu tego produktu.

## 2. Leśnictwo.

Leśnictwo należy do najmniej rentownych zajęć ludzkich. Oprocentowanie kapitału, tkwiącego w lasach nie, przekracza nigdy 3% przy racjonalnej gospodarce, natomiast eksploatacja rabunkowa, polegająca na wycinaniu nietylko przyrostu rocznego drzewostanu, ale i samego lasu, będącego kapitałem, jest bardzo zyskowną tylko na krótką metę, ze względu na zniszczenie samego kapitału i warsztatu produkującego. Granica między eksploatacją racjonalną a rabunkową jest w gospodarstwie leśnym bardzo łatwa do przekroczenia w związku z pomieszaniem pojęć produkcji, to jest rocznego przyrostu drewna, i ilości drewna pobranego z lasu, czyli jego użytku. Przy racjonalnej gospodarce ilość drewna wyrąbanego równa się przyrostowi, przy eksploatacji zaś rabunkowej przewyższa go, często wielokrotnie.

Ogólna powierzchnia zalesiona bywa ocenianą rozmaicie. Główny Urząd Statystyczny podaje na rok 1926 następujące zestawienie:

Powierzchnia ogółem w tysiącach ha			
Ogółem	7.976		
Własność:		w tem:	
państwowa	2.516	większa	4.379
kościelna	85	mniejsza	693
inna publ.	85	wspólna	218
prywatna	5.290		

W powyższym zestawieniu lasy państwowe stanowiłyby 31% ogółu, kościelne i inne publiczne 2%, prywatne większej własności 55%, a mniejszej — 9%; obszar lasów wspólnych (2%) zmniejszył się od tego czasu wskutek likwidacji wspólnot i służebności, o czem mówiliśmy obszernie przy reformie rolnej.

Lesistość Polski według powyższych danych wynosiła by około 21%, czyli mniej więcej tyle, ile w sąsiednich państwach bałtyckich: Litwa — 19%, Łotwa — 28%, Estonja — 16%, Prusy Wschodnie — 18%, całe Niemcy natomiast wykazują 27%, Rumunja — 25%, a Czecho-Słowacja nawet 33%. Z krajów na wschodnim i północnym pobrzeżu Bałtyku największe zalesienie posiada Szwecja — 47% i Finlandja — 61%, a Związek Sowiecki — 40%.

Lasy, jak wiemy to już z części fizyczno-opisowej geografji Polski, pokrywały niegdyś prawie całą Polskę, lecz już w dobie rozbiorów lesistość Polski spadła do 37%, na przełomie XIX-ego i XX-ego wieku wynosiła jeszcze powyżej 25%. Ogólne straty wojenne wynoszą około 337 tysięcy ha, w czem 106 tysięcy wycięto w pień, a resztę poważnie uszkodzono. W latach 1922—1929 wywieziono pomimo to przeszło 41 milionów tonn drzewa, przeważnie surowego lub napół obrobionego, a olbrzymie te ilości znacznie przewyższają przyrost drewna. Z rocznego przyrostu drewna, 21 milionów m<sup>3</sup>, na lasy państwowe przypada około 8 milionów, na lasy prywatne większej własności przeszło 11 milj. m<sup>3</sup>, a mniejszej tylko 2 milj. m<sup>3</sup>. Z obliczeń, dokonanych dla lat 1923—25, wynika, że wyrąb drewna przewyższył przyrost naturalny o 53%, przyczem wyrąb w lasach prywatnych większej własności przewyższył przyrost aż o 86%, a w lasach państwowych o 20%. Przyczyn tego stanu należy się doszukiwać w nadmiernem opodatkowaniu i kryzysie w rolnictwie, co w połączeniu ze zniżką cen na drewno sprzyjało rabunkowej gospodarce.

Rozpatrzmy pokrótce spożycie wewnętrzne i wywóz drewna w Polsce. Przeciętny stosunek drewna użytkowego do opałowego wynosi w Polsce 53:47, co w porównaniu do odnośnych odsetków w innych państwach, jeśli chodzi o mały odsetek drewna użytkowego (53%), jest dla nas niekorzystne. Odsetek drewna użytkowego najwyższy jest w lasach państwowych, prowadzących gospodarkę racjonalną, i wynosi 63%; w lasach prywatnych większej własności wynosi on tylko 50%, a w mniejszej zaledwie 25%.

Liczby powyższe oznaczają, że również i jakość drzewostanu w naszych lasach pozostawia dużo do życzenia, a następnie, że blisko połowa wyrębu marnuje się na opał. Opał drzewny jest tani, nie znosi dalszego przewozu i skutkiem tego znaczna część jego gnije w lesie, nie mogąc znaleźć zbytu, zwłaszcza w większych obszarach leśnych, leżących w okolicach słabo zaludnionych i bez dróg. Nadmierne zużycie drewna na opał zaznacza się przedewszystkiem w całej Polsce północno-wschodniej, położonej na wschód od linii Warszawa—Lwów. W polaci powyższej węgiel dociera tylko do większych i to nielicznych ośrodków, podczas gdy w części Polski, położonej na południowozachód od tej linii, spożycie węgla na opał jest kilkakrotnie większe, niektóre zaś województwa np. nowogródzkie, nie zużywają niemal wcale węgla.

Nie mając odpowiednich obliczeń, dotyczących się spożycia wewnętrznego i wywozu drewna, oraz wyrębu za cały okres powojenny Polski niepodległej, przytoczymy (za J. Miklaszewskim i W. Barańskim) dane, charakteryzujące naszą gospodarkę drzewną w roku 1926.

Z wyrębu 1926 r. uzyskano:

Drewna użytkowego . . . . .	20.895	tysiący metrów sześć.
„ opałowego . . . . .	18.705	„ „
Razem . . . . .	39.600	„ „

Zużycie przedstawiało się następująco:

Drewno u ż y t k o w e:

Spożycie wewnętrzne . . . . .	9.740	tysięcy	metrów	sześc.
Wywóz w stanie przerobionym . . . . .	4.869	"	"	"
Wywóz w stanie okrągłym . . . . .	4.080	"	"	"
Różnica niewykazana . . . . .	2.206	"	"	"

Drewno o p a ł o w e:

Spożycie wewnętrzne . . . . .	12.450	tysięcy	metrów	sześc.
Wywóz . . . . .	240	"	"	"
Różnica niewykazana . . . . .	6.015	"	"	"
Razem drewno użytkowe i opalowe . . . . .	39.600	"	"	"

W pozycji „Różnica niewykazana” mieści się głównie pozostałość, leżąca w lasach.

Porównanie przyrostu rocznego ze spożyciem wewnętrznym przedstawia się następująco:

	Drewno użytkowe (w t y s i ą c a c h m <sup>3</sup> .)	Drewno opalowe (w t y s i ą c a c h m <sup>3</sup> .)
Przyrost roczny (w m. sześc.) . . . . .	11.369	10.231
Spożycie wewnętrzne . . . . .	9.740	12.450
Różnica . . . . .	+ 1.629	- 2.219

Z podanego powyżej zestawienia wynika, że przyrost pokrywa naogół spożycie wewnętrzne, a nawet pozostaje pewna nadwyżka na wywóz, w wysokości 1.600 tysięcy m<sup>3</sup>. Niedobór w opale może być pokryty węglem. Ponieważ nasz wywóz drewna użytkowego wyniósł faktycznie w tym czasie 7.300 tys. m<sup>3</sup>, więc po potrąceniu 1.600 tys. m<sup>3</sup>, 5.700 tys. m<sup>3</sup> zostało wywiezionych z zapasów i z nadmiernych wyrębów, prowadząc zaś racjonalną gospodarkę powinniśmy nasz wywóz ograniczyć w tym czasie do wyżej wykazanych 1.600 tys. m<sup>3</sup>.

Z innych obliczeń znowu jest wiadomem, że wywóz drewna zagranicę danego kraju tylko wtedy jest racjonalny, jeśli obszar lasu, przypadający na każdego mieszkańca, jest wyższy od 0,35 ha. W Polsce odnośny obszar wynosi tylko 0,26 ha, czyli, że stoimy nieco poniżej granicy samowystarczalności i wywóz nasz jest niepożądany.

O ile wogóle racjonalność obecnego naszego wywozu jest podawana w wątpliwość, o tyle stan, w jakim wywozimy nasze drewno, jest bezwzględnie niewłaściwy. Chodzi o to, że ogromna część naszego wywozu dokonywa się w stanie surowym, bądź tylko napół obrobionym. W stanie zupełnie surowym wywieźliśmy w 1926 r. przeszło 4.000 tysięcy m<sup>3</sup>, z czego po odtrąceniu 1.200 tys. na kopalniaki, które muszą iść w stanie okrągłym, 2.800 tys. m<sup>3</sup> drewna idzie jako papierówka i kłody na przerób na deski, dykty, łaty i tp. Przeszło jeden milion metrów wysyłamy jako kłody do Niemiec, zamiast przerobić je w kraju, a z górą 1.500 tys. papierówki poszło, by dać zatrudnienie i zarobek ogromnemu przemysłowi papierniczemu i celulozy w Prusach Wschodnich, skąd potem karpackie świerki wracają w postaci papieru i błonnika do Polski; krótko mówiąc dla zrównoważenia naszego bilansu handlowego i płatniczego podtrzymujemy przemysł w Prusach wschodnich, rąbiąc trzy razy więcej, niż wynosi przyrost roczny świerczyny w Karpatach i na wschodzie Polski. Gdyby ten stan przedłużył się jeszcze

na kilkanaście lat, nietylko zabraknie surowca na wywóz, ale i dla naszego przemysłu papierniczego. Zaznaczyć należy, że wprowadzie ilość drewna surowego i półsurowego, wywożonego z Polski, zmniejszyła się ostatnio na korzyść wyrobów drewnianych, tem niemniej jednak powyżej stwierdzone fakty nic nie straciły ze swej wymowy.

Wobec powyższego powrót do racjonalnego gospodarstwa w lasach polskich jest nieodzowną koniecznością; mimo, że dodatnich skutków zarzucenia rabunkowej gospodarki nie należy oczekiwać przed upływem szeregu lat, niemniej przeto należy do tego się zabrać możliwie jaknajprędzej, przyczem należy spełnić szereg postulatów, obejmujących przede wszystkim wstrzymanie dalszej przemiany gruntów leśnych na inne rodzaje uprawy, ograniczenie wyrębu do rozmiarów normalnych przyrostu drewna, oraz racjonalniejsze wyzyskanie wyrębywanego drewna, a przede wszystkim zmniejszenie produkcji opalu na korzyść drewna użytkowego. Racjonalna gospodarka drewnem obejmuje również rozwijanie istniejącego i rozbudowę nowych gałęzi przemysłu przetwarzającego drewno, a więc, oprócz przemysłu tartaczno-go, również i papierniczego, celulozowego, mebli, dykt, fornierów i innych wyrobów drzewnych, co w wyniku końcowym wyrówna bilans obrotu drzewem i jego przetworami.

Wreszcie przez umiejętną hodowlę lasu należy podnieść przyrost rzeczywisty naszych lasów.

Jak zaznaczaliśmy powyżej, stosunek zaludnienia do powierzchni zalesionej jest dość niski w Polsce, gdyż na każdego jej mieszkańca (przyjmując okrągło liczbę mieszkańców na 31 milj. a obszar lasów na 8 milj. ha) wypada tylko 0,26 ha lasu, podczas gdy w Niemczech — 0,21, Francji — 0,25, Czecho-Słowacji — 0,34, a w Szwecji — aż 3,44 i Finlandji — nawet 5,72 ha.

Z pomiędzy poszczególnych województw, tylko poleskie posiada 1,43 ha na głowę ludności, podczas gdy inne, a przede wszystkim warszawskie i łódzkie, mają zaledwie 0,11 ha, nieco więcej śląskie, bo 0,13. Odsetek lasów w poszczególnych województwach, jak również rozprzestrzenienie i zasięg niektórych drzew, oraz mapę lasów państwowych i prywatnych podaliśmy w części fizyczno-opisowej geografji Polski w rozdziale ósmym: o szacie roślinnej Polski (str. 28 — 31).

### 3. Hodowla zwierząt.

Rozwój wytwórczości zwierzęcej w Polsce jest w znacznym stopniu zależny od możliwości wywozu nadmiaru produktów hodowlanych, gdyż mało pojemny rynek wewnętrzny nie pozwala na rozwinięcie produkcji na większą skalę. Jednak hodowla zwierząt jest tą gałęzią gospodarstwa narodowego, której rozwój może się w znacznej mierze przyczynić do podniesienia ekonomicznego kraju, to też mimo niebezpieczeństw, jakie w sobie kryje nastawie nie jakiegoś ważnego działu produkcji narodowej w kierunku eksportowym, ten dział gospodarstwa narodowego powinien być wydatniej niż dotąd rozwijany.

Dotychczasowy rozwój naszej hodowli i wywóz jej wytworów winien być oceniany nie tyle miarą naszych wielkich możliwości w tej dziedzinie, ile miarą wielkich trudności, z jakimi spotykał się on dotąd. Trzeba bowiem pamiętać, że stan ilościowy naszej hodowli, pomijając narazie sprawę jego jakości, pozostawia jeszcze, w porównaniu do innych krajów, dużo do życzenia.

Spis 1921 r. wykazał następujące ilości ważniejszych zwierząt domowych, w porównaniu z danymi przedwojennymi (1907—10):

	1921	1907—10
konie . . . . .	3.290.000	3.496.000
bydło rogate . . . . .	8.063.000	8.664.000
trzoda chlewna . . . . .	5.287.000	5.487.000
owce . . . . .	2.193.000	4.473.000

Spis ten nie obejmował całego państwa i był dokonany bezpośrednio po wojnie, to też dopiero rejestracje z lat 1927 i 1929 dają nam pełniejszy obraz stanu ilościowego naszej hodowli:

	30.XI.1927		30.VI.1929
konie . . . . .	4.069.000	konie . . . . .	4.047.000
bydło rogate . . . . .	8.601.000	bydło rogate . . . . .	9.057.000
trzoda chlewna . . . . .	6.329.000	trzoda chlewna . . . . .	4.829.000
owce . . . . .	1.918.000	owce i kozy . . . . .	2.523.000

Ilość koni zwiększyła się stosunkowo najwięcej, bo o 757.000, a bydła rogatego o niecały milion, natomiast pogłowie trzody chlewniej wykazuje znaczny wzrost tylko w pierwszym ośmioleciu, wzrastając o 1.042.000, w ostatnim natomiast dwuleciu pogłowie zmniejsza się gwałtownie, spadając o 458.000 w porównaniu do stanu z 1921 r. Ilość owiec spadła w latach 1921—27 o 275.000, a rejestracja z r. 1929 objęła owce łącznie z kozami.

Biorąc jednak ogólnie, łączna ilość koni, bydła rogatego i trzody chlewniej wzrasta z 16.640.000 w 1921 na 18.999.000 w 1927, i spada w 1929 roku na 17.933.000 głów, czyli na tyle, co przed wojną (17.647.000). Te wahania mają przedewszystkiem charakter zmian konjunkturalnych, które szczególnie w hodowli świń dadzą się zauważyć; co roku około półtora miliona świń jest wywożonych w postaci żywea, świeżej wieprzowiny, wędlin i boczkwów. Ogólnie biorąc, tendencja zwykła naszego pogłowia da się stwierdzić ponad wszelką wątpliwość, choć nie przekroczyliśmy jeszcze absolutnych ilości z przed dwudziestu lat.

Jednocześnie ze wzrostem liczebności dokonywa się poprawa naszej hodowli zwierząt pod względem jakości i wagi, a co za tem idzie, handlu żywymi zwierzętami, mięsem i przetworami mięsnymi. Wartość samych zwierząt żywych, wywożonych corocznie, przekracza w ostatnich kilku latach 200 miljn. zł. na rok, co stanowi 8 do 9% wartości całego wywozu, a drugie tyle wynosi wartość wywożonych jaj, masła i mięsa, tak, że produkty hodowlane stanowią, obok wytworów górnictwa (węgiel i cynk) leśnictwa (drewno), najważniejszy artykuł wywozowy, stanowiąc około 20% całego naszego eksportu.

Strona techniczna naszej hodowli poczyniła w ostatnim dziesięcioleciu ogromne postępy i zebrała poważny zasób energii potencjalnej, która nie zdołała się przeobrazić w ki-

netyczną w dostatecznie wielkich rozmiarach, by wywołać poważniejszy efekt pod względem gospodarczym.

Powyżej podaliśmy liczby bezwzględne, dotyczące się pogłowia zwierząt domowych w Polsce, racjonalnem jest jednak obliczenie ilości zwierząt na 1.000 ludności. Okazuje się wtedy, że zmiany w poszczególnych grupach zwierząt były różne i przedstawiają się one, w porównaniu do danych przedwojennych, jak następuje:

	Konie	Bydło rogate	Trzoda chlewna	Owce
1907—10	125	309	196	160
1921	121	296	194	81
1927	138	287	211	64
1929	133	297	158	83

Z powyższego zestawienia okazuje się, że jedynie liczba koni stosunkowo i absolutnie zwiększyła się, natomiast liczba bydła wykazuje pewne ustalenie się i jest nieco niższa stosunkowo od liczby przedwojennej, przy nieznacznym wzroście absolutnym. Ilość trzody chlewniej, absolutnie i na 1.000 mieszkańców, wzrastała do 1927 r., natomiast ostatnio wykazała pewien spadek. Ilość owiec wykazuje stale tendencję zniżkową, gdyż pozorny jej wzrost w 1929 r. został wywołany policzeniem kóz razem z owcami.

W celu sprowadzenia wszystkich zwierząt do wspólnego mianownika, obliczymy według Goltza ilość zwierząt gospodarskich w t.zw. bydło teoretycznym (przyjmując 1 bydło rogate=4/5 konia=4 świniom=10 owcom): okaże się, że w 1929 r. mieliśmy 14.562.600 głów bydła teoretycznego, czyli o milion więcej, niż w 1921 r. (13.460.300), lecz nieco mniej, niż przed wojną (14.853.100). Obliczając ilość bydła teoretycznego na 1.000 ludności okaże się, że największą ilość posiada woj. poznańskie, a następnie wołyńskie, pomorskie i poleskie; najmniejszą natomiast ilość bydła teoretycznego w stosunku do zaludnienia spotykamy w woj. warszawskiem, łódzkim i kieleckim.

W stosunku do użytków rolnych najwięcej bydła teoretycznego wykazuje woj. poleskie, dalej woj. stanisławowskie, lwowskie, wołyńskie, nowogródzkie i krakowskie, średnio — śląskie, pomorskie, poznańskie, białostockie i lubelskie, a najmniej — wileńskie, łódzkie i warszawskie. Przeciętna dla całej Polski wynosi 119 sztuk na 100 ha użytków rolnych.

W porównaniu z innymi krajami Polska ma stosunkowo małe ilości zwierząt domowych, obliczonych w stosunku do zaludnienia, czy też powierzchni. Poniżej podajemy odpowiednie zestawienie dla bydła rogatego, trzody chlewniej i owiec dla r. 1927 lub najbliższej tej daty.

Państwa	Na 1000 mieszkańców			Na 1000 ha ról, łąk i pastwisk		
	bydło	świnie	owce	bydło	świnie	owce
Polska	285	211	64	325	235	74
Wielka Brytania	258	77	513	468	143	954
Niemcy	281	265	98	550	515	198
Francja	337	126	240	359	135	256
Belgja	203	128	25	774	499	95
Danja	793	438	160	896	499	180
Szwajcarja	369	165	63	622	279	107
Holandja	302	222	98	967	712	313
Rumunja	352	181	708	283	150	587

Nasze liczby hodowlane stosunkowo najbardziej są zbliżone do niemieckich, gdzie, w stosunku do zaludnienia, więcej hodują trzody chlewnej, a mniej owiec; niemniej przeto, nasza hodowla jest w tem zestawieniu jedną z najskromniejszych wśród państw europejskich, jedynie Wielka Brytania, ze względu na bardzo dużą gęstość zaludnienia, ma, z wyjątkiem owiec, nieco niższe od naszych liczby. Największe ilości zwierząt domowych w stosunku do zaludnienia wykazuje Danja, hodując blisko trzy razy więcej bydła, dwa razy więcej świń i dwa i pół raza więcej owiec, w porównaniu do Polski.

Porównywując dane co do ilości bydła, świń i owiec w stosunku do powierzchni użytków rolnych, upośledzenie Polski pod względem hodowlanym da się również zauważyć: bydła rogatego np. hodujemy dwa razy do trzech mniej, niż Holandia, Belgja, Danja i Szwajcaria, znacznie mniej, niż Niemcy, a trochę mniej, niż Francja. Co się tyczy trzody chlewnej, to hodujemy jej też zaledwie, zwłaszcza w porównaniu z Holandją, Niemcami, Danją i Belgją, więcej jednak od Wielkiej Brytanji, Francji i Rumunji, a tyle mniej więcej, co Szwajcaria. W dziale hodowli owiec stoimy znacznie w tyle za innymi państwami zachodnioeuropejskimi, z wyjątkiem Belgji. W porównaniu do niektórych krajów amerykańskich, jak Stany Zjednoczone, Kanada, nie mówiąc już o wybitnie hodowlanych, jak Argentyna i Urugwaj, jesteśmy jeszcze dalej w tyle, zarówno co do absolutnych jak i stosunkowych ilości.

Rozpatrzmy teraz chów poszczególnych zwierząt domowych.

Chów koni rozwija się w Polsce pod względem ilościowym pomyślnie, ze względu na stosunkowo duży obszar łąk i pastwisk (15,7% ogólnej powierzchni), dużą ilość drobnych gospodarstw, gdzie koń jest jedyną siłą pociągową, oraz wskutek małego rozpowszechniania pociągu i transportu mechanicznego (jeden samochód na tysiąc mieszkańców, w Niemczech 8, Francji 27), a co jest z tem związane, małej ilości i złego stanu dróg bitych.

Podług spisu w 1929 r. Polska miała 4.047.000 koni, czyli tyleż, co w 1927, a o trzy czwarte miliona więcej niż w 1921 r., lecz tylko o ćwierć miliona więcej, niż przed wojną. Obliczając ilość koni na tysiąc mieszkańców okazuje się, że przed wojną mieliśmy 124 konie, w 1921 r. 127, a w 1929 r. 133 konie na każdy tysiąc ludności. Pod względem ilości koni jest Polska dostatecznie zaopatrzona, gdyż w Niemczech przypada na tysiąc ludności 60 koni, w Czecho-Słowacji 52, na Węgrzech 106, we Francji 72, w Hiszpanji 31, a we Włoszech tylko 25. Ustępuje Polska pod względem ilości koni Danji (152), Związkowi Sowieckiemu (213), oraz krajom typowo hodowlanym, jak Austrja (345), Argentyna (988) i t. p.

W stosunku do obszaru kraju, Polska jest, oprócz Danji, jednym z lepiej zaopatrzonych w konie krajów w Europie, gdyż na 1.000 ha ogólnej powierzchni przypada u nas 104 konie, w Danji 121, a na Węgrzech 96; inne kraje mają

koni w stosunku do obszaru znacznie mniej, np. Niemcy 79, Wielka Brytania, Francja i Czecho-Słowacja po 63—54, Włochy 34, a Związek Sowiecki i Hiszpanja tylko po 15.

Z poszczególnych części Polski najlepiej uposażone w konie są województwa północno-wschodnie, gdyż wypadają tam przeważnie powyżej 200 koni na 1000 mieszkańców. Pas największej, w stosunku do liczby zaludnienia, hodowli koni obejmuje prawie całe województwo wołyńskie, w szczególności południowo-zachodnią jego część, a także powiaty nadbużańskie województwa lubelskiego. Pas ten, wykazujący powyżej 250 koni na tysiąc mieszkańców, ciągnie się wzdłuż Bugu ku północy, obejmując podlaskie powiaty woj. lubelskiego i białostockiego i sięga aż do Suwalszczyzny. Poza tem, całe niemal woj. nowogródzkie, wileńskie i reszta białostockiego hoduje ponad 200 koni na tysiąc ludności.

Od tego obszaru północno-wschodniego ciągnie się wzdłuż granicy Prus Wschodnich ku zachodowi, obejmując całe północne Mazowsze i niżej położone powiaty południowego Pomorza i nadnoteckie Wielkopolski, pas, wykazujący powyżej 200 koni na tysiąc mieszkańców.

Od 100 do 200 koni na tysiąc wykazują pozostałe części Pomorza, Wielkopolski i Mazowsza, całe niemal woj. kieleckie, lwowskie i stanisławowskie, oraz południowa część tarnopolskiego. Niektóre górskie powiaty województwa stanisławowskiego i lwowskiego, całe niemal krakowskie i śląskie, oraz okręgi przemysłowe warszawski, łódzki, a przede wszystkim całe zagłębie górniczo-przemysłowe wykazują mniej niż 50 koni na tysiąc mieszkańców.

Ogólnie biorąc, ilość względna koni rośnie, gdy będziemy się posuwali od południowego zachodu ku północnemu wschodowi Polski, przyczem pas największej hodowli koni obejmuje całe Podlasie i okolice nadbużańskie Wołynia i Opola wołyńskiego.

Ponieważ konie stanowią u nas niemal jedyną siłą pociągową, tak w rolnictwie jak w przewozie kołowym, więc interesującym jest stwierdzić ilość koni, przypadających w poszczególnych częściach kraju na tysiąc ha użytków rolnych. Średnia dla całej Polski wynosi 162, przyczem ilości powyżej średniej posiadają województwa tarnopolskie, wołyńskie, lwowskie i lubelskie (od 179 do 223 koni); poniżej natomiast — poleskie, wileńskie, nowogródzkie, krakowskie i śląskie (100—143).

Reszta kraju, a więc województwa środkowe i zachodnie zbliżają się pod tym względem do średniej. Obraz, uzyskany na tej podstawie, zbliży się naogół do rozmieszczenia koni w stosunku do zaludnienia, z tem zastrzeżeniem, że województwa wschodnie, rzadko zaludnione, posiadają mniej koni w stosunku do powierzchni użytków, niż w stosunku do zaludnienia.

Jeśli chodzi o hodowców, to 88% ogólnej liczby koni jest chowane przez mniejszą własność ziemską, przyczem większa własność jedynie w woj. zachodnich, a zwłaszcza w poznańskim, jest w posiadaniu większego odsetka (30—40%) koni.



W związku z powyższem jakość pogłowia końskiego pozostawia wiele do życzenia. Z dawnych koni polskich, pochodzących z krzyżowania konia miejscowego z końmi wschodniemi, pozostało niewiele, a wojna zniszczyła pod tym względem ogromne połacie kraju. Jedynie na zachodzie jakość koni jest znacznie lepsza; chowają tam typ konia cięższego, zimnokrwistego, podczas gdy cały środek i wschód Polski hoduje konia lekkiego, a wskutek wczesnego zaprzęgania i złego żywienia — drobnego. Chcąc poprawić jakość koni polskich, rząd hoduje rasowe (arabskie i angielskie) ogiery i klacze w stadach i stadninach (jest ich 11) państwowych, premjuje ogiery prywatne, sprowadza ogiery z zagranicy i t. d.

Działalność ta ma na celu podniesienie jakości koni roboczych dla rolnictwa oraz dostarczenie odpowiedniego materiału końskiego dla wojska.

Na zakończenie podajemy zestawienie absolutnych ilości koni na całym świecie i w ważniejszych krajach hodujących konie. Wynika z niego, że Polska pod tym względem zajmuje piąte miejsce w świecie, chowając około 4% koni całego świata:

Ś W I A T . . . 102,1 miliona koni				
Związek Sowiecki	31,2	„ „	Francja . . . . 2,9 miliona koni	
Stany Zjedn. A. P.	14,5	„ „	Australja . . . . 2,2 „ „	
Argentyna . . . .	9,4	„ „	Indje Brytyjskie	2,1 „ „
Brazylja . . . . .	5,3	„ „	Rumunja . . . .	1,9 „ „
P o l s k a . . . . .	4,1	„ „	Japonja . . . .	1,4 „ „
Niemcy . . . . .	3,8	„ „	Wielka Brytanja	1,3 „ „
Kanada . . . . .	3,4	„ „	Jugosławja . . .	1,1 „ „

Z kolei rozpatrzmy hodowlę bydła rogatego w Polsce.

Chów bydła rogatego rozwija się pod względem ilościowym mniej pomyślnie, niż koni, tam niemniej jednak zadawałająco. Z podanych powyżej zestawień wynika, że, biorąc pod uwagę ilości bezwzględne, już w roku 1927 przekroczyliśmy przedwojenną ilość bydła, wyrównyując tem samem ciężkie straty wojenne i dochodząc do 9.057 tysięcy głów w 1929 r.

Obliczając jednak ilość bydła w stosunku do rosnącej szybko liczby zaludnienia, należy stwierdzić, jak to już zaznaczono powyżej, że jesteśmy jeszcze poniżej przedwojennego uposażenia w bydło, które wynosiło w latach 1907—1910 309 bydła na tysiąc mieszkańców, podczas gdy ilość ta wynosiła w 1927 r. — 287, podnosząc się w 1929 r. na 297.

W porównaniu do tego niewielkiego wzrostu absolutnego i dorównania do uposażenia w bydło w stosunku do zaludnienia, dzięki podniesieniu się techniki hodowlanej nastąpiła poprawa jakości bydła, wzrost wagi, mleczności (o 50% w ciągu ostatniego dziesięciolecia), tak, że pod tym względem dorównaliśmy, a nawet częściowo przekroczyliśmy stan przedwojenny.

Pod względem ras bydła, Polska hoduje ich kilka, bądź importowanych, jak simentalery, dobrze przyswojone na wschodnim Podkarpaciu, bądź uszlachetnionych, jak nizinne czarno-białe, krzyżowane z pokrewnemi rasami bydła holenderskiego i północno-niemieckiego, i inne; czar-

no-białe chowane jest na zachodzie i przeważa w środku Polski. Z ras krajowych na południu i wschodzie kraju rozwija się pomyślnie hodowla mlecznego bydła czerwonego polskiego, następnie białogrzbietów i innych nizinnych odmian. Na Podolu spotyka się odmiana bydła stepowego, a na Polesiu hodują marne miejscowe odmiany. Naogół biorąc, większa własność hoduje bydło jakościowo lepsze, rasowe lub uszlachetnione; podczas gdy mniejsza, zwłaszcza na wschodzie państwa, trzyma drobne bydło miejscowe. Mniejsza własność hoduje 90% ogólnej ilości bydła rogatego.

W zachodnich i środkowych częściach Polski przeważa kierunek hodowli opasowy i mleczny, podczas gdy w reszcie Polski przeważa kierunek mleczny.

Zaznaczyliśmy powyżej, że Polska przeciętnie hoduje 297 bydła (1929 r.) na tysiąc ludności. W porównaniu z innemi krajami ilość ta jest naogół wystarczająca i w podobnych do Polski warunkach pod tym względem znajdują się Niemcy, Holandia, Wielka Brytanja i Francja, natomiast Danja hoduje blisko trzy razy więcej, nie mówiąc o krajach hodowlanych pozaeuropejskich, jak Stany Zjednoczone, Kanada, Australja, Argentyna i inne.

Rozpatrując rozprzestrzenienie bydła w Polsce, obliczonego na tysiąc mieszkańców, stwierdzić należy, że poniżej średniej dla Polski wykazują prawie całe województwa łódzkie, kieleckie i częściowo śląskie na południo-zachodzie, oraz wschodnie połacie stanisławowskiego, tarnopolskiego i wołyńskiego, przyczem w pierwszym obszarze najmniej, bo przeważnie poniżej 100 sztuk, mają okolice podmiejskie i uprzemysłowione, a więc koło Warszawy, Łodzi, Poznania, Bydgoszczy i miast zagłębia węglowego.

Obszary posiadające powyżej 400 sztuk bydła na tysiąc mieszkańców, rozpadają się na trzy połacie: północno-zachodnią, obejmującą całe woj. poznańskie, południową część pomorskiego i północną warszawskiego, posiada przeważnie od 400 do 600 bydła; druga, wschodnią, obejmuje całe woj. poleskie i przylegające doń obszary wołyńskiego i białostockiego, zachodnią część nowogródzkiego i środkową wileńskiego, przyczem największą ilość bydła w stosunku do zaludnienia wykazują niektóre powiaty na pograniczu Polesia i Wołynia (lubomelski, koszyński, kobryński), gdzie zanotowano powyżej 600 sztuk bydła; trzeci, najmniejszy obszar, południowy, obejmuje karpackie powiaty Besskidów Zachodnich, Bieszczadów i Gorganów, oraz sięgający ku nizinie Sańsko-Wiślańskiej pas między Wisłoką a Wisłokiem.

W stosunku do użytków rolnych najwięcej bydła posiadają województwa krakowskie, lwowskie, a następnie śląskie, łódzkie i poznańskie, najmniej zaś województwa północno-wschodnie, a więc wileńskie, nowogródzkie, poleskie i białostockie, czyli te, które wykazały stosunkowo najwięcej bydła, liczonego na tysiąc ludności.

Ilostan bydła w Polsce w porównaniu z innemi krajami, biorąc pod uwagę ilości absolutne, przedstawia się dość

skromnie, gdyż hodujemy 1,5% bydła rogatego na całym świecie, będąc pod tym względem daleko w tyle za szeregiem krajów europejskich, azjatyckich i amerykańskich:

ŚWIAT . . . . . 560 milj. głów, w tem:			
Indje Brytyjskie . . . . .	146,9	Francja . . . . .	15,0
Związek Sowiecki . . . . .	66,8	Australia . . . . .	13,3
Stany Zjedn. A. P. . . . .	55,7	Związek Pld. Afrykański . . . . .	10,4
Argentyna . . . . .	37,0	Kanada . . . . .	9,2
Brazylja . . . . .	34,2	Polska . . . . .	9,0
Niemcy . . . . .	18,4	Urugwaj . . . . .	8,4
		Wielka Brytania . . . . .	8,1

### Trzoda chlewna.

Jak już stwierdziliśmy powyżej, Polska posiadała w 1929 r. 4.829 tys. świń, czyli nieco mniej, niż przed wojną (5.487 tys.), przyczem najczęściej mieliśmy trzody chlewnej w r. 1927, kiedy ilość jej wynosiła 6.329 tysięcy. W stosunku do zaludnienia Polska jest uposażona dość dobrze, mniej więcej tak, jak Niemcy, Holandia, a znacznie lepiej niż Francja, Belgja, Wielka Brytania czy Szwajcaria, natomiast gorzej niż Danja. Mimo tego dość pomyślnego stanu nie trzeba zapominać, że Polska, będąca krajem mniejszej własności ziemskiej i wytwórcą dużych ilości ziemniaków, ma szczególnie pomyślne warunki do chowu świń, hodując je głównie na tłuszcz,

do czego pasza ziemniaczana nadaje się bardzo dobrze. Ponieważ podstawą wyżywienia wielkiej ilości naszych drobnych rolników jest, oprócz żyta i ziemniaków, właśnie słonina, więc hodowla trzody chlewnej w znacznej mierze ma charakter konsumcyjny, przyczem wytwórczość sadła, słoniny i t. p. nie zaspokaja rynku wewnętrznego i znaczne ilości tłuszczów jadalnych przywozimy z zagranicy.

Pomimo to trzoda chlewna jest jednym z głównych artykułów wywozowych i corocznie około półtora miliona świń wywozimy, bądź w stanie żywego lub świeżej wieprzowiny, bądź też w postaci przerobionej, jako wędliny i boczki

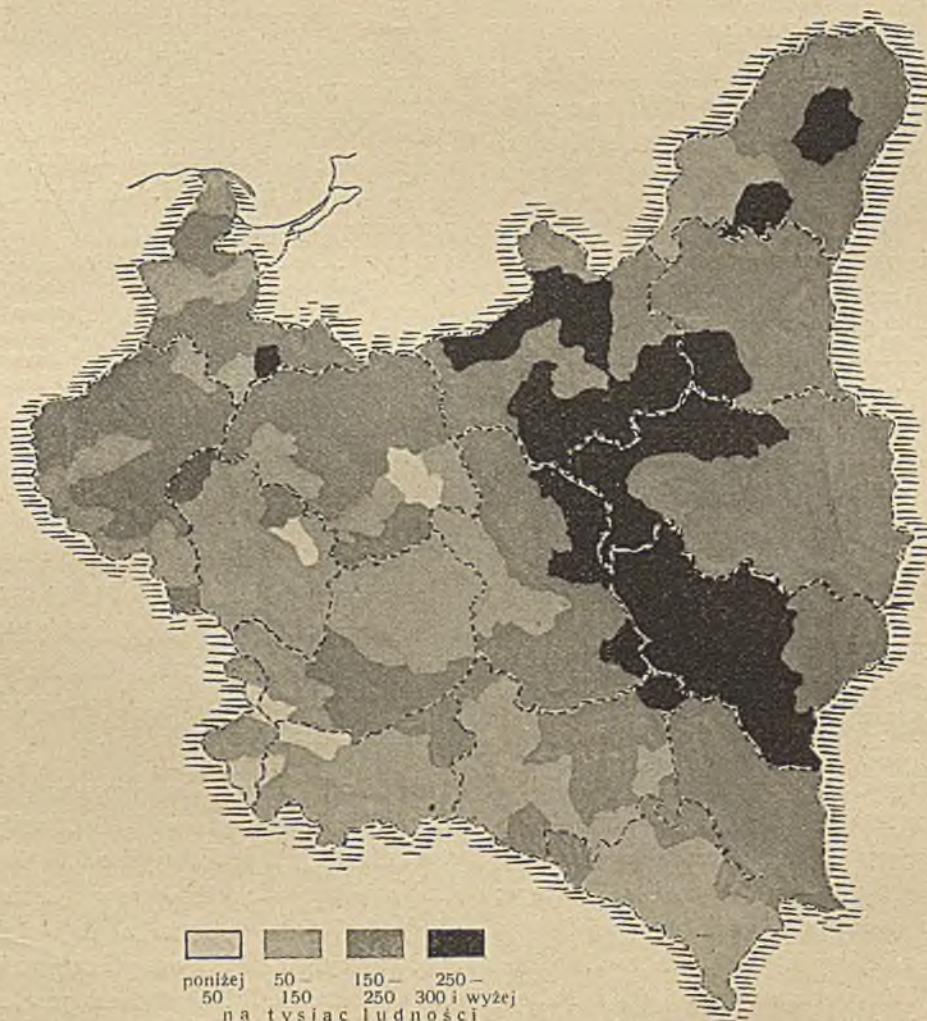
(bacon). Ponieważ jednak nasza hodowla idzie, jak to już zaznaczyliśmy, głównie w kierunku tłuszczowym, a chów świń na bekony jest zadaniem stosunkowo trudnym i musi być dokonywany przez specjalistów, oraz ze względu na trudności, z jakimi musi walczyć nasz produkt na rynku angielskim, produkcja nasza pozostanie przeważnie przy kierunku tłuszczowym, tembardziej, że 91% pogłowia jest chowane przez mniejszą własność.

Jeśli chodzi o rasy trzody chlewnej, to zależnie od dzielnicy, utrzymują się tam kierunki, nadane jeszcze przed wojną. Tak więc w województwach zachodnich hodują świnię, zbliżoną do niemieckiej świni ostrouchej, dającej wczesny

materiał rzeźny, wielce ceniony na rynkach zagranicznych; tam też zbudowano kilka rzeźni eksportowych na bekony. W województwach środkowych i południowych miejscowe świnię są przeważnie krzyżowane z rasą wielką białą angielską, przenikającą ostatnio również do województw wschodnich, które dotąd chowały prawie wyłącznie odmiany miejscowe. Zras polskich, dawniej rozpowszechnionych, spotyka się gdzieś niedługo typ wielkiej polskiej świni długouchiej, pochodzącej od dzika europejskiego (*sus scrofa ferus*); świnię tę są bardzo

plodne i odporne, lecz obecnie krzyżują je z innymi kulturalnymi rasami.

Rozmieszczenie nierogacizny w Polsce, obliczone w stosunku do zaludnienia, jest bardzo nierównomierne: najczęściej świń hodują województwa poznańskie i pomorskie, gdzie spotykamy powyżej 500 świń, a nierzadko i powyżej 600 na tysiąc zaludnienia; natomiast województwa warszawskie, łódzkie, kieleckie, częściowo śląskie, krakowskie, lwowskie i stanisławowskie wykazują poniżej 200 świń na tysiąc mieszkańców. W pasie, obejmującym województwa tarnopolskie, wołyńskie, lubelskie, białostockie, poleskie,



Rys. 42. Mapa rozmieszczenia koni.  
W/g Atl. Stat. R. P. GUS. 1930.

nowogródzkie i wileńskie, ilość trzody chlewnej waha się względnie od 200 do 400, przyczem w pasie najgęstszego chowu koni, ciągnącym się wzdłuż Bugu ku biegowi średniego Niemna, ilość względna świń zbliża się do 400 na tysiąc ludności, a nawet w powiatach brodzkim, kamionkowskim, sokalskim na południu, a w augustowskim na północy, przekracza tę liczbę i dochodzi do 500.

W stosunku do powierzchni, najwięcej trzody chlewnej wykazują woj. śląskie, poznańskie i pomorskie, a najmniej poleskie, wileńskie i stanisławowskie.

Polska hoduje około 2,2% nierogacizny światowej, której stan przedstawia się następująco:

Ś W I A T . . . . . 203,1 miliona głów, w tem:	
Stany Zjedn. A. P. . . . . 59,0	P o l s k a . . . . . 4,8
Związek Sow. Socj. Rep. . . . . 25,2	Kanada . . . . . 4,7
Niemcy . . . . . 20,1	Danja . . . . . 3,7
Brazylja . . . . . 16,1	Wielka Brytania . . . . . 3,4
Filipiny . . . . . 10,6	Rumunja . . . . . 3,0
Francja . . . . . 6,0	Węgry . . . . . 2,9
Hiszpanja . . . . . 5,3	

### O w c e.

Ilość owiec stale się zmniejsza w Polsce: przed wojną mieliśmy ich blisko 4,5 miliona, po wojnie — już tylko 2,2 miliona (1921), a w 1927 r. 1,9 miliona. Podczas spisu 1929 r. policzono je razem z kozami na 2,5 miliona, więc, odliczając kozy w liczbie 500 tysięcy, mielibyśmy około 2 milionów owiec.

Obliczając ilość owiec na 1000 ludności okaże się, że jest ich przeciętnie w Polsce 64, czyli tyle co w Szwajcarii, a blisko o połowę mniej niż w Niemczech (98) lub w Holandji (98), natomiast osmiokrotnie mniej niż w Wielkiej Brytanji, jedenaście zaś razy mniej niż w Rumunji. Podobne liczby stosunkowe otrzymamy, obliczając ilość owiec w stosunku do użytków rolnych (ról, łąk i pastwisk).

Rozpatrując rozmieszczenie owiec w Polsce, obliczone w stosunku do zaludnienia, okaże się, że wyróżniają się pod tym względem trzy obszary: karpaccy, gdzie ilość owiec rzadko przekracza 200 pro mille, oraz obszar północno-wschodni, obejmujący znaczną część województw poleskiego, białostockiego, nowogródzkiego i wileńskiego; w tym obszarze mamy owiec przeważnie powyżej 200 na tysiąc ludności, a w niektórych okolicach zachodniego Polesia — powyżej 400. Trzeci obszar chowu owiec w Polsce, to całe woj. pomorskie i większa część poznańskiego, przyczem jedynie w wyżej położonych powiatach na Pomorzu liczba owiec na tysiąc ludności przekracza 200, w pozostałych częściach tego obszaru utrzymując się w granicach 100 do 200.

Na pozostałych obszarach Polski środkowej i południowej liczba owiec nie przekracza 25, rzadko dochodząc do 50 i wyżej na tysiąc mieszkańców.

W stosunku do użytków rolnych najwięcej owiec posiadają województwa pomorskie, poznańskie, białostockie i nowogródzkie, a najmniej lwowskie, tarnopolskie i śląskie.

W Polsce owce hoduje w 81% mniejsza własność. Owce są hodowane przeważnie na wełnę i kozuchy, a w znacznie

mniejszym stopniu na mięso. Mimo kilkakrotnie mniejszego u nas, niż na zachodzie Europy, spożycia wełny, Polska tylko 10% swego zapotrzebowania na wełnę pokrywa w kraju, sprowadzając rocznie za 200 milionów złotych wełny, która, po bawelnie, stanowi najważniejszą pozycję przywzowową Polski. Poza tem sprowadzamy corocznie około 8 milionów skór baranich.

Ten wysoce niekorzystny stan nie ma uzasadnienia w warunkach naturalnych Polski, ani w braku odpowiedniego materiału hodowlanego, gdyż zarówno hodowane u nas merynosy (na wełnę i mięso), jak i polskie rasy świńniarek (na gorsze gatunki wełny), wrzosówek (na kozuchy) i tatrzańskich cakli (wełna na sukno i kozuchy oraz mleko) mogłyby, przy odpowiednim rozwoju ilościowym, zaspokoić nasze potrzeby w tej mierze.

Głównymi dostawcami wełny dla przemysłu europejskiego są wielkie kraje hodowlane pozaeuropejskie, jak Australia, Afryka Południowa, Argentyna, Stany Zjednoczone A. P. i Indje Brytyjskie; Związek Sowiecki nie odgrywa poważniejszej roli.

Ś W I A T . . . . . 650 milionów owiec, w tem:	
Związek Sowiecki . . . . . 123,8	Indje Brytyjskie . . . . . 35,0
Australia . . . . . 104,3	Nowa Zelandja . . . . . 25,6
Stany Zjedn. A. P. . . . . 44,5	Wielka Brytania . . . . . 24,6
Zw. Połudn. Afrykański . . . . . 40,1	Urugwaj . . . . . 22,5
Argentyna . . . . . 36,2	Hiszpanja . . . . . 20,0

Polska stoi na jednym z ostatnich miejsc ze swemi 2 milionami owiec (0,3%), będąc wyprzedzaną, oprócz już wskazanych powyżej państw europejskich, przez Rumunję, Włochy, Francję i Niemcy.

Pewne znaczenie ma u nas również hodowla k o z y, która jest dostarczycielką mleka dla biedniejszej ludności miejskiej i robotniczej na zachodzie Polski. Ogólna ich ilość nie przekracza pół miliona, choć koza mogłaby zastąpić w wielu biedniejszych gospodarstwach droższą do wyżywienia krowę, od której daje tłustsze mleko.

Ilość p t a c t w a domowego w Polsce, według przybliżonych obliczeń, wynosi około 60 milionów, w czem kury stanowią dwie trzecie, czyli około 40 milionów. Hodowla drobiu jest prawie całkowicie w rękach mniejszej własności, dla której jest jednym z najważniejszych produktów zbytu na rynek wewnętrzny i za granicę: wywóz jaj z Polski w ostatnich kilku latach przekroczył 50 tys. tonn rocznie, wartości około 150 milionów złotych, i jest piątą z kolei co do wartości (po węglu, drzewie, nierogaciznie i cynku) pozycją wywzowową. Doliczając wartość wywożonych innych produktów drobiowych, — pierza, puchu, drobiu bitego i żywego i innych, — stwierdzimy, że roczna wartość wywozu dochodzi do 200 milj. złotych rocznie, czyli 7—9% ogólnej wartości naszego eksportu.

Ponieważ Polska ma warunki sprzyjające rozwojowi hodowli drobiu, więc praca czynników zainteresowanych idzie w kierunku podniesienia jakości drobiu, popierania hodowli nośnych kur rasowych, między którymi rasa polskich zielononówek odgrywa wybitną rolę, racjonalnego tuczenia, organizacji wytwórczości i zbytu, a nadewszystko

standaryzacji, jeśli chodzi o jaja, uzyskujące, jak i wiele innych produktów hodowlanych, zbyt niskie ceny na rynkach zagranicznych.

Pszczołnictwo jest dobrze rozwinięte w Polsce, i ilość uli, po zniszczeniach wojennych, szybko wzrastała tak, że gdy w 1921 r. liczone 700 tysięcy uli, to w 1926 r. było ich już 1.500 tysięcy, przy czym największa ilość przypada (w 1921 r.) na województwa tarnopolskie (125 tys.), lubelskie (88 tys.), poznańskie (82 tys.), lwowskie (76 tys.), wołyńskie (73 tys.) i warszawskie (65 tys.), najmniej zaś uli mają województwa północno-wschodnie, nowogródzkie (22 tys.), poleskie (20 tys.) i wileńskie (11 tys.), a na południo-zachodzie — śląskie (3 tys.).

Jednocześnie ze wzrostem ilości uli, dzięki usilnej propagandzie organizacyjnej pszczelniczych, wzmagają się szybko w naszych pasiekach użycie uli udoskonalonych, dostosowanych do bardziej postępowej i przemysłowej gospodarki pasiecznej.

Do niedawna nieznaną w Polsce jedwabnicztwo dzięki usilnej pracy organizacyjnej rolniczych, oraz zarządu polskich kolei państwowych, zaczyna się rozwijać: corocznie przybywa kilka milionów krzewów i drzew morwowych, a roczny sprzęt daje około 8.000 kg. świeżych oprzędów, przerabianych w tkalni w Milanówku, gdzie produkuje się około 60.000 m. bieżących materji jedwabnej. Ilość hodowców przekroczyła już liczbę 400, skupionych przeważnie w Polsce zachodniej, środkowej i na południo-wschodzie.

Gdyby urzeczywistniono projekt obsadzenia części linii kolejowych krzewami morwowymi, to wyhodowane przez służbę drogową kokony dałyby rocznie 2 miliony kg. oprzędów, z czego możnaby wyprodukować 6 milionów

metrów tkaniny jedwabnej, pokrywających trzykrotnie obecne zużycie tkanin jedwabnych w Polsce.

Rybnictwo rzeczne i morskie w Polsce są naogół słabo rozwinięte. Ta dziedzina wytwórczości rodzimej charakteryzuje się przewagą śródlądowego słodkowodnego rybactwa nad morskim, przy wielkim rozwoju i znaczeniu gospodarstw stawowych. Poza tem Polskę znamionuje małe spożycie ryby na głowę ludności, przy jednoczesnym wielkim znaczeniu przywozu ryb i przewadze

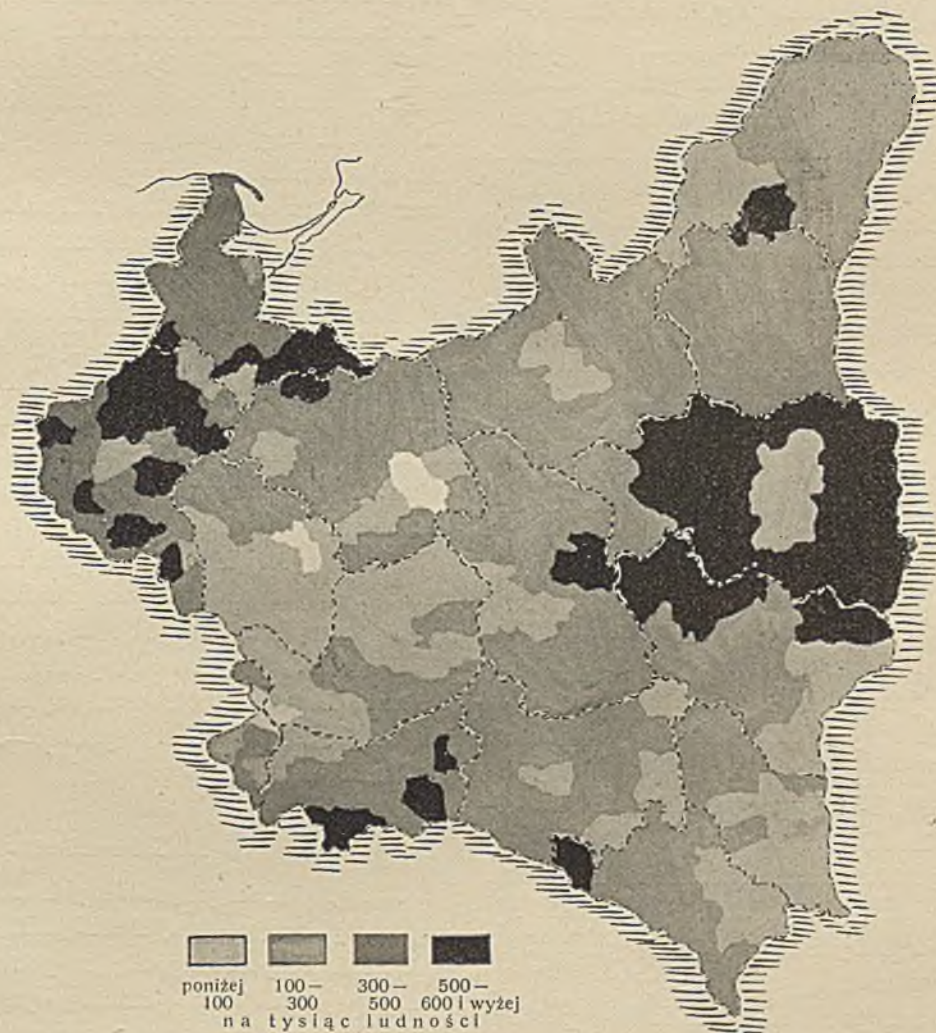
ryby importowanej nad krajową.

Ogólne spożycie w ciągu ostatnich lat dziesięciu, wynoszące 90 tysięcy tonn rocznie, w 78% zostało zaspokojone przez import, a tylko 22% ryb dostarczyła produkcja krajowa. Wartość przywozu wynosi około 53 milj. zł. rocznie, przy czym głównymi dostawcami są kraje nadmorskie, jak Wielka Brytania, Norwegia, Niemcy, Związek Sowiecki i Francja; przywóz przekracza w ostatnich trzech latach 70 tysięcy tonn rocznie a wartość jego wynosi około 65 milj. zł., czyli przeszło 2% wartości całego przy-

wozu. Spożycie wewnętrzne ryb wynosi około 3 kg. na głowę ludności, czyli kilkakrotnie mniej, niż w innych krajach zachodnioeuropejskich.

Ogólny własny połów ryb w Polsce wynosi średnio około 20 tysięcy tonn rocznie, z czego nasz połów morski wynosi zaledwie 11% (2,4 tys. t.), około 47% (10 tys. t.) dostarczają nasze rzeki i jeziora, a 42% (9 tys. t.) gospodarstwa stawowe. Mimo tak małej produkcji i dużego stosunkowo przywozu, 6% naszej krajowej wytwórczości, przeważnie łososie i węgorze, jest wywożone, a 94% spożywane w kraju.

Najbardziej charakterystyczną właściwością polskiego rybactwa jest hodowla karpia w stawach; ogólną powierz-



Rys. 43. Mapa rozmieszczenia bydła rogatego.  
W/g Atl. Stat. R. P. GUS. 1930.

chnię stawów sztucznych w Polsce szacowano w 1925 r. na 55 tysięcy ha, w tem:

województwa środkowe . . . .	31,4	tys. ha
„ wschodnie . . . .	5,0	„ „
„ południowe . . . .	13,1	„ „
„ zachodnie . . . .	5,5	„ „

Ogólną produkcję stawów określono na 5,5 do 6,5 miliona kg. rocznie. Obecnie, dzięki zakładaniu nowych stawów, obszar ich należy podnieść conajmniej na 60 tysięcy ha, a produkcję do 9 milj. kg.

Rybolówstwo jeziorno-rzeczne nie jest ujęte ścisłą statystyką, to też dane są również przybliżone. Zatrudnia ono około 14 tysięcy rybaków, z czego 2.160 rybaków rzecznych, a 12.000 jeziornych. Obszar jezior obliczają na 200 tysięcy ha, a długość wód bieżących na 32.900 km.

Jedynie rybactwo nasze w województwach zachodnich odznacza się większą wydajnością i liczy więcej zawodowo wykształconych rybaków; w innych dzielnicach Polski znaczenie rybactwa jeziornego i rzeczno jest zapoznawane. Ogólna produkcja naszych jezior i rzek ocenia się na 10 tysięcy tonn rocznego połowu. W zakresie racjonalizacji rybactwa rzeczno daje się zauważyć pewien postęp, zwłaszcza jeśli chodzi o produkcję ikry ryb lososiowatych w górnych dopływach Wisły, gdzie prowadzi się systematyczną akcję zarybiania Dunajca.

Najmniej jest, jak dotąd, rozwinięte w Polsce rybolówstwo morskie, które ma jednak przed sobą duże możliwości rozwoju.

Rybolówstwo morskie jest uprawiane głównie wewnątrz zatoki Gdańskiej (Małe Morze) oraz na pełnym morzu wzdłuż północnych wybrzeży w pasie wód terytorjalnych; pas ten sięga na trzy mile morskie czyli 5,5 km. w głąb morza, tak, że łączny obszar naszych wód terytorjalnych, to jest „Małe Morze” i pas morski wód terytorjalnych, wynosi 770 km. kw.

Do r. 1925 nasze rybolówstwo morskie, skromne zarówno co do ilości połowów, narzędzi rybackich, jak i łodzi, czy motorowych czy też żaglowych i wiosłowych, pozbawione kredytów na ich zakup oraz organizacji zbytu złowionej ryby, cofało się zarówno pod względem ilości rybaków i łodzi, jak i wartości połowów. Z chwilą rozwinięcia przez państwo odpowiedniej pomocy kredytowej na zakup narzędzi, łodzi i motorów, oraz w miarę ulepszania istniejącego portu rybackiego w Helu i budowy portów rybackich w Gdyni, Jastarni, a ostatnio na pełnym morzu między Wielką Wsią a Hallerowem, stan ten zaczął się poprawiać.

W 1925 r. na wybrzeżu pracowało 1.105 rybaków wraz z rodzinami, a w 1929 już 1.370. W tym samym czasie ilość łodzi motorowych, czyli t. zw. kutrów, wzrosła z 81 o tonnażu 2.430 t. na 125 o 3.315 tonnach, łodzi zaś innych z 699 na 906; jednocześnie ilość sieci (stojących, pływających i ciągniętych) powiększyła się z 21.760 na 31.821.

Wskutek wydatnego powiększenia się ilości rybaków, kutrów i narzędzi, przeciętny połów roczny rybaka wzrósł

z 1.355 kg. na 2.031 kg., a tem samem i dochód roczny z 965 zł. podniósł się na 2.635 zł.

Dodać należy, że stosunkowo największy rozwój zaznaczył się w drugim obwodzie rybackim, którego ośrodkiem jest Gdynia, oraz w trzecim (Bór, Jastarnia, Kuźnica, Wielka Wieś i in.), przyczem ilość kutrów doszła w każdym z tych dwu obwodów do 40, podczas gdy dawniej jedynie Hel posiadał taką ilość motorów. Budowa nowego portu koło Wielkiej Wsi, w obwodzie czwartym, obejmującym wsie rybackie od strony pełnego morza oraz w zatoce koło Pucka, podniesie niewątpliwie i ten obwód oraz umożliwi rybakom nabycie łodzi motorowych i chronienie ich przed złą pogodą.

Dotąd połowy odbywały się głównie, dzięki niewielkiej ilości kutrów i brakowi portów rybackich, na wodach terytorjalnych i w wysłodzonej przez Wisłę zatoce Gdańskiej, gdzie przebywają słodkowodne ryby (szczupaki, okonie), obok morskich, takich jak plastugi (flądry), pomuchle (dorsze), szprotki, śledzie, sieje, a także i cenniejsze: węgorze i lososie. Najważniejszym jest jednak, aby, w miarę dokonywanego obecnie rozszerzania zasięgu połowów, wypłynąć na szersze wody Bałtyku, a z czasem i na obfitsze w rybę tereny rybolówcze morza Północnego. Do tego, oprócz większych, niż dotychczas, kutrów, zaopatrzyć się trzeba w statki, mogące pracować na pełnym morzu, organizując, choćby na zasadach kooperatywnych, spółki rybackie dla dalekich połowów.

Obecnie jednak rozmiary połowów, mimo szybkiego wzrostu, są jeszcze małe i nie przekraczają 3 tysięcy tonn rocznie, przyczem ilościowo najwięcej łowi się szprotów (przeciętnie 38% połowów), plastug (25%), śledzi (21%), a reszta, to pomuchle, lososie, węgorze i sieje czyli brzony. Najcenniejsze są lososie i węgorze, mające zapewniony zbyt w całej Polsce.

#### 4. Górnictwo.

O bogactwach przyrodzonych Polski mówiliśmy już w części opisowej geografji Polski (t. III, rozdz. 11, str. 35—37).

Obecnie zapoznamy się z poszczególnymi działami naszej wytwórczości górniczej, przyczem rozpatrzemy kopaliny gospodarczo najważniejsze, a więc węgiel, ropę naftową, gaz ziemny, sole oraz rudy najważniejszych metali: żelaza, cynku i ołowiu.

Górnictwo węglowe jest najważniejszym wśród innych działów górnictwa polskiego. Składa się na to zarówno bogactwo samych złóż, jak i znaczenie węgla w nowoczesnej gospodarce narodowej, polegające nie tylko na wartości węgla jako źródła energii, ale i na wartości produktów przerobu węgla, znajdujących coraz szersze zastosowanie. Pod względem wartości produkcji, oraz ilości zatrudnionych robotników stoi kopalnictwo węgla na czele wytwórczości górniczej polskiej, pozostawiając w tyle pozostałe działy produkcji górniczej.

Zasoby węgla w Polsce, jak to już wiemy z części opisowej, są obliczane na 60 miliardów tonn (do tysiąca metrów głą-

bokości), co daje nam, po Niemczech i Wielkiej Brytanji, trzecie miejsce w Europie a szóste w świecie. Polskie złoża węglowe zajmują stosunkowo małą (3.900 km. kw.) przestrzeń; są one niestety znacznie (400 — 500 km.) oddalone od portów morskich i od północno-wschodniej Polski (500—700 km.). Co do wielkości produkcji Polska zajmuje czwarte miejsce w produkcji europejskiej, a piąte w światowej, przyczem jest jednym z trzech największych eksporterów światowych węgla, pokrywając 13% niedoboru węglowego Europy. Wartość cieplna węgla naszego waha się od 4.800 do 7.600 kaloryj, przyczem średnio przyjmuje się 6.700 ciepłostek. Jedynie „tłuste” odmiany węgla śląskiego dają, przy prażeniu bez dostępu powietrza, niezbędny dla hutnictwa koks, inne gatunki polskiego węgla, zawierające więcej gazów („gazownicze”), palące się długim płomieniem, koksu dobrego nie dają, stanowią natomiast poszukiwany na rynkach europejskich opał dla fabryk, kolei i t. p. i służą do

dalszego przerobu drogą destylacji na gaz i szereg innych produktów pobocznych. Polska nie posiada właściwego węgla „chudego”, ubogiego w gazy, którego najlepsze odmiany kopią w Walji („antracyt”) i w Stanach Zjednoczonych, a gorsze gatunki na Ukrainie nad Donem.

Pod względem ilościowym produkcja nasza, po przejściowej depresji w latach 1924—1925, stale się zwiększa, przekraczając wydobycie przedwojenne już w 1929 r. (w milj. tonn):

	Zagl. śląskie	Zagl. dąbrowskie	Zagl. krakowskie	Razem	%	%
1913	32,9	6,8	2,0	41,9	100	
1921	22,5	5,8	1,7	29,9	73	
1922	25,6	7,1	2,0	34,7	85	
1923	26,6	7,4	2,0	36,1	88	
1924	23,9	6,6	1,8	32,3	77	
1925	21,7	5,7	1,7	29,1	71	
1926	26,2	7,2	2,4	35,7	87	
1927	28,0	7,6	2,4	38,1	93	
1928	30,4	7,6	2,5	40,6	99	
1929	34,4	8,9	2,8	46,2	112	

Jednocześnie z postępem wytwórczości pod względem ilościowym, poprawiła się znacznie strona techniczna produkcji, wyrażająca się przede wszystkim w daleko posuniętej mechanizacji urządzeń do obróbki, sortowania i t. d. węgla i w coraz większym zużyciu energii elektrycznej, której zastosowanie wzrosło, w porównaniu do r. 1913, przeszło dziesięciokrotnie, podobnie, jak i moc silników elektrycznych, zainstalowanych pod ziemią. Powyżej zaznaczony

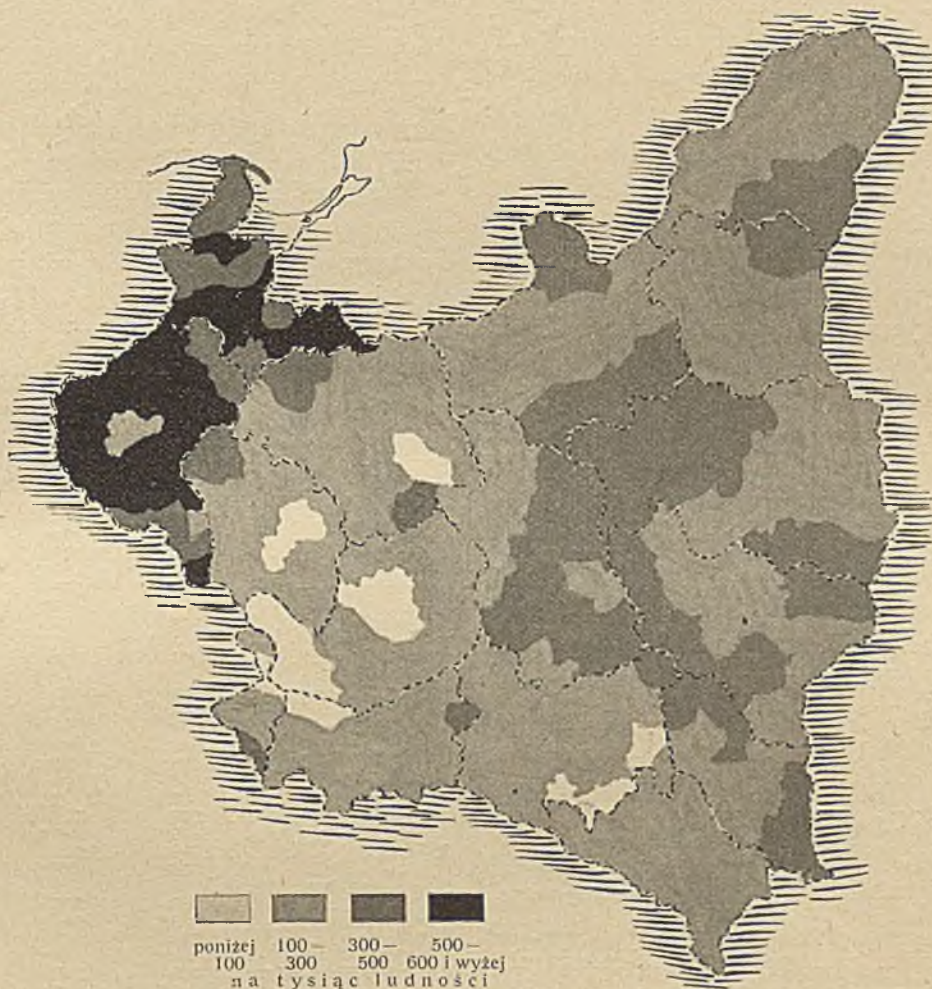
postęp techniczny najlepiej wyraża się we wzroście wydobywania na głowę robotnika z 571 kg. w 1922 r. na 1.264 kg. w 1929 r., co stanowi 7% więcej niż w 1913 r.; wydajność naszych kopalń, dzięki postępowi technicznemu i pracowitości naszego robotnika, jest wyższa, niż w innych krajach zachodnioeuropejskich (Niemcy 1.170, W. Brytania 1.080, Czechy 1.020, Francja 600).

Jednocześnie z mechanizacją urządzeń, ilość zatrudnionych robotników wykazała tendencję zniżkową: po

wzroście ich liczby w latach 1920—1924 do 219 tysięcy, czyli o 77% więcej niż w 1913 r., nastąpił spadek i w 1929 r. stan zatrudnienia wyniósł 134 tysiące, czyli o 7% więcej niż w 1913 r.

Polskie kopalnie węgla, w przeciwieństwie do brytyjskich, należą do niewielkiej stosunkowo liczby właścicieli (31), przyczem 16 z nich produkuje rocznie powyżej miljona tonn węgla: wśród największych należy wymienić polskie kopalnie skarbowe na Górnym Śląsku, gwarctwa „Rybnickie” i „Charlotte”, zakłady Gieschego, zjednoczone huty „Królewska i Laury”, zakłady ks. Donnersmarcka, Hohenlohego i ks. Pszczyńskiego, oraz „Katowicką Sp. Akc.” — wszystkie powyższe zakłady dozywają powyżej 2 milj. tonn rocznie i mieszczą się w okręgu śląskim.

Powyżej miljona tonn rocznie wydobywają: zakłady Ballestreina, „Godulla”, „śląskie kopalnie i cynkownie”,



Rys. 44. Mapa rozmieszczenia trzody chlewnej.  
W/g Atl. Stat. R. P. GUS. 1930.

a z dąbrowskich towarzystwa: „Sosnowieckie”, „Saturn” i „Warszawskie”, w zagłębiu krakowskim zaś — kopalnie „Jaworznickie”.

Jednocześnie ze wzrostem wydobycia wzrasta spożycie i wywóz węgla. Polskie górnictwo węglowe opiera swój byt przede wszystkim na pojemnym rynku wewnętrznym, który pochłania około dwóch trzecich naszej produkcji, podczas gdy pozostała jedna trzecia jest wywożona. Polska spożywa około jednej tonny (920 kg.) węgla rocznie na głowę, co jest mało, jeśli zważymy, że inne państwa zachodnio-europejskie spożywają około dwóch razy więcej (Niemcy, Holandia, Francja), a Belgja, Wielka Brytania i Stany Zjednoczone przeszło cztery razy więcej. Mniej od nas spożywają niektóre państwa posiadające mało węgla lub wcale nieposiadające go, jak Węgry, Austria, Włochy, lub też zużywające wzamian dużo energii elektrycznej (Szwecja, Szwajcaria).

Stały wzrost spożycia wewnętrznego jest objawem bardzo pomyślnym i wyraża się w ostatnim pięcioleciu (1925—1929) liczbą 159 (1925=100), przyczem szybszy wzrost zaznaczył się od r. 1927:

1925	1926	1927	1928	1929	
3,5	3,6	3,7	3,8	4,4	milj. tonn: Spożycie własne kopalni
100	101	107	109	126	% %
17,1	17,6	22,2	23,6	27,1	milj. tonn: Odbiorcy krajowi
100	103	130	138	159	% %

Rozpatrując spożycie węgla przez poszczególne kategorie odbiorców krajowych, stwierdzimy, że największym pojedynczym konsumentem są koleje (18% spożycia wewn. w 1929 r.), dalej odbiorcy prywatni na opał domowy (11%), oraz pośrednicy (12%); koksownie zużywają połowę tego co koleje (9%), dalej idą: hutnictwo żelaza (7%) i innych metali (4%), a następnie inne gałęzie przemysłu przetwórczego, jak włókienniczy, mineralny, chemiczny, papierniczy, metalowy, solny i inne, tak że ogółem przemysł spożywa przeszło 23% zużycia krajowego, a łącznie z hutnictwem 34%. Rolnictwo nabywa za ledwie 4%, a łącznie z cukrownictwem i innymi gałęziami przemysłu spożywczego około 7%. Instytucje samorządowe (elektrownie, gazownie, wodociągi i t. p.) oraz państwowe wraz z wojskiem zużywają około 6% spożycia krajowego.

Wedle obliczeń Komisji Ankietowej, badającej stan obecny i przypuszczalny rozwój produkcji górnictwa węglowego i spożycia krajowego, już w latach 1944—46 zarówno produkcja, jak i spożycie wewnętrzne dojdzie do 73 milj. tonn, a w następnych 10 latach okaże się pewien niedobór, tak, że Polska z kraju wywożącego stanie się importerem węgla.

Obecnie jednak zmuszeni jesteśmy około jednej trzeciej naszej produkcji wywozić zagranicę, co wobec światowej nadprodukcji węgla i zacieklej walki o rynki zbytu między głównymi eksporterami: Wielką Brytanią, Polską i Niemcami, doprowadziło do takiej niżki cen, że wywóz węgla stał się przeważnie nieopłacalnym; mimo to jednak jesteśmy obecnie zmuszeni wywozić węgiel, który jest zarówno co do

ilości, jak i wartości, najważniejszym pojedynczym artykułem wywozu z Polski: średnio w czteroleciu 1926—29 wywoziliśmy po 13 milionów tonn rocznie, o wartości przeciętnej 381 milionów zł., co stanowi przeszło 15% wartości całego naszego wywozu.

Najważniejszym odbiorcą naszego węgla są od 1926 r. kraje bałtyckie, a w szczególności skandynawskie, które zakupują blisko połowę (43% w 1929 r.) naszego eksportu; drugą grupę stanowią t. zw. państwa sukcesyjne: Austria, Węgry i Czecho-Słowacja, które nabywają przeszło jedną trzecią (35%) naszego wywozu; do innych odbiorców naszego węgla należą kraje zachodnio- i południowo-europejskie (Francja, Włochy, Jugosławja) oraz niektóre północno-afrykańskie i południowo-amerykańskie.

Statystyki nasze wydzielają zazwyczaj również węgiel, zakupywany przez wolne miasto Gdańsk, oraz węgiel okrętowy, sprzedawany statkom obcym w naszych portach morskich.

Poniżej podajemy zestawienie najważniejszych odbiorców naszego węgla w latach ostatnich:

	1929	1928	1927	1926
	<i>w tysiącach tonn metrycznych</i>			
1. Kraje północne . . . . .	6.177	6.195	4800	4.002
w tem:	43%	46%		
Szwecja . . . . .	2.595	2.814	2.505	344
Danja . . . . .	1.771	1.605	1.372	942
Norwegja . . . . .	616	592	590	230
Lotwa . . . . .	4	4	370	327
Finlandja . . . . .	436	551	239	239
2. Kraje sukcesyjne . . . . .	5.063	4.656	3.889	3.750
w tem:	35%	35%		
Austria . . . . .	3.196	2.944	2.730	2.591
Czecho-Słowacja . . . . .	940	1.001	499	555
Węgry . . . . .	927	711	660	604
3. Inne kraje . . . . .	1.998	1.724	381	3.505
w tem:	14%	13%		
Francja . . . . .	763	396	180	326
Włochy . . . . .	574	503	1.166	999
4. Wolne Miasto Gdańsk . . . . .	413	310	366	480
5. Węgiel okrętowy . . . . .	720	521	232	967
O g ó ł e m . . . . .	14.371 tys. t.	13.407 tys. t.	11.580 tys. t.	14.707 tys. t.
	100%	100%		

Zaznaczyć należy, że poważny wzrost naszego eksportu do krajów północnych, a w szczególności skandynawskich, został umożliwiony dzięki budowie odpowiednich urządzeń przeladunkowych w Gdańsku i Gdyni, które przepuściły w latach 1928 i 1929 przeszło połowę całego naszego eksportu węgla i innego paliwa, oraz dzięki popierającej eksport morski polityce komunikacyjnej i taryfowej państwa (budowa kolei Śląsk-Gdynia, niższe taryfy wywozowe).

Największymi trudnościami, z jakimi musi obecnie walczyć nasz przemysł węglowy na rynkach zagranicznych, jest, oprócz wspomnianej już nadprodukcji i niskich cen oraz wielkiej odległości od portów morskich, silna konkurencja brytyjska, zwłaszcza na rynkach skandynawskich, o które musimy walczyć ze względu na całkowite niemal

zamknięcie pojemnych rynków naszych sąsiadów — Niemiec (od 1925 r.) i Związku Sowieckiego.

Kopalnictwo węgla brunatnego w Polsce, mimo sporych jego złóż w pokładach trzeciorzędowych Kujaw i niziny Wielkopolskiej, następnie na Podolu oraz w Jurze Krakowskiej w okolicach Zawiercia (najlepszy gatunek), wskutek konkurencji węgla kamiennego, jest bardzo słabo rozwinięte i jego produkcja od 1921 r. stale się zmniejsza, wynosząc ostatnio kilkadziesiąt tysięcy tonn rocznie, w trzech kopalniach, zatrudniających 300 robotników. Zapasy węgla brunatnego obliczają na 130 milj. tonn. Największymi producentami światowymi węgla brunatnego są Niemcy (170 milj. t.), Czecho-Słowacja (20 milj. t.) i Węgry (6 milj. t.).

Drugim, co do znaczenia, bogactwem mineralnym Polski są, jak już wiemy (p. w. rozdz. 11, str. 35—36), zasoby ropy naftowej i pokrewnych surowców, obejmowanych wspólną nazwą bitumów, rozłożone w pasie podkarpackim od Raby na zachodzie do Czeremoszu na wschodzie, na przestrzeni 365 km. Zapasy ropy naftowej są obliczane na 160 milj. tonn, przy czym liczby poszczególnych złazców różnią się bardzo między sobą. Polskie tereny roponośne należą do bardzo wydajnych, lecz wskutek głębokiego położenia złóż pod powierzchnią, eksploatacja ich jest trudna i polskie górnictwo naftowe pracuje w cięższych, niż jakiegokolwiek inne warunkach na świecie: głębokość szybów waha się w okręgu boryslawskim od 1500 do 2000 m., podczas gdy w Rumunji wynosi ona 150—800 m., na Kaukazie 400—800 m., a w Pensylwanji 525 m.

Z biegiem czasu trudności eksploatacji, dzięki zwiększaniu się głębokości wierceń i malejącej wydajności eksploatowanych obecnie złóż, zwolna się zwiększają. Nie można jednak mówić o wyczerpywaniu się polskiego zagłębia naftowego, gdyż obecnie dobywa się ropę i gazy zaledwie w jednej dziesiątej długości całego pasa roponośnego, a kopalnie ropy skupiają się zaledwie w stu gminach, przy czym najznaczniejszymi z nich są obecnie: Potok, Krościenko, Wańkowa, Boryslaw, Tustanowice, Mrażnica, Schodnica, Bitków i Rypne.

Obecnie ropa jest dobywana w trzech okręgach: najważniejszym z nich jest drohobycki, obejmujący najwydajniejsze obecnie tereny w Mrażnicy, Boryslawiu i Tustanowicach, dające 83% całej polskiej produkcji; następnie okrąg jasielski, dający 11% wydobycia, z centrami w Potoku i Krościenku, oraz trzeci okrąg górniczy, stanisławowski (6%), obejmujący Bitków z okolicą i Rypne. Ilościowo wydobycie ropy naftowej przedstawiało się w ostatnich pięciu latach, jak następuje:

1925 r. . . . .	812.000 tonn, w tem okr. drohobycki	697.000 tonn
1926 r. . . . .	796.000 " " " "	679.000 "
1927 r. . . . .	723.000 " " " "	609.000 "
1928 r. . . . .	743.000 " " " "	624.000 "
1929 r. . . . .	675.000 " " " "	556.000 "

W 1929 r. było czynnych 655 kopalń i otworów świdrowych, które zatrudniały blisko 11.000 robotników, przy czym w okręgu drohobyckim w 500 kopalniach, o produkcji

556 tys. t., pracowało 7.300 robotników, w okręgu jasielskim w 99 kopalniach, o wydobyciu 74 tys. t., pracowało 2.500 robotników, a w okręgu stanisławowskim w 56 kopalniach, o produkcji 45 tys. t., pracowało 1.100 robotników.

Jak widzimy, produkcja ropy wykazuje w ostatnich latach tendencję zniżkową; owo zmniejszanie się wydobycia ropy rozpoczęło się już w 1909 r., kiedy produkcja nasza osiągnęła swoje maximum, wynosząc 2.077 tys. tonn, czyli 5% ówczesnej produkcji światowej, podczas gdy w 1929 r. wynosi zaledwie 0,4%:

Prod. świat. ropy .188,8 milj. tonn (1928 r.)

w tem:		
St. Zjedn. A. P. . . . .	126,6	" " Kolumbia . . . . . 2,1 milj. tonn
Wenezuela . . . . .	19,4	" " Peru . . . . . 1,4 " "
Zs. Soc. Rep. Sow. . . . .	12,0	" " Argentyna . . . . . 1,3 " "
Persja . . . . .	5,7	" " Indje Brytyjskie . . . . . 1,1 " "
Meksyk . . . . .	4,7	" " Antylle Bryt. . . . . 0,8 " "
Rumunja . . . . .	4,7	" " Polska . . . . . 0,7 " "
Indje Holend. . . . .	3,7	" " Borneo Bryt. . . . . 0,7 " "

Powyżej zaznaczony spadek wydobycia ropy w Polsce należy przypisać w pierwszym rzędzie wyczerpywaniu się dotychczasowego ośrodka produkcji w Boryslawiu i okolicy, oraz przerwie w pracy poszukiwawczej w czasie wojny i w pierwszych latach powojennych. Dopiero od r. 1927 rozpoczyna się intensywniejszy poszukiwawczy ruch wiertniczy, popierany przez państwo, oraz przez zainteresowane przedsiębiorstwa; jednocześnie widoczny jest w naszym kopalnictwie naftowym postęp organizacyjny, zaznaczający się w koncentracji kapitałów i przedsiębiorstw, oraz techniczny, polegający na wprowadzeniu ulepszonych systemu wiercenia, skracającego czas wiercenia z czterech do sześciu lat na dwa do trzech; następnie wprowadzono oszczędności w gospodarce cieplnej, a popęd parowy zastąpiono w części elektrycznym lub gazowym. Wiercenia pionierskie dadzą dopiero wyniki za lat kilka i przyczynią się do lepszego, niż dotąd, zbadania naszych złóż roponośnych.

Oprócz kopalnictwa ropy naftowej, po wojnie poczęto u nas eksploatować, marnujące się dawniej, zasoby gazu ziemnego, którego produkcja i zastosowanie szybko wzrasta: w 1913 r. spożytkowano zaledwie 30 milj. metrów sześć. gazu naftowego, a w 1929 r. wydobyto go 467 milj. m. sześć., a ilość otworów świdrowych przekroczyła tysiąc. Gaz ziemny posiada wyższą, niż otrzymywany z węgla, wartość cieplną, daje bowiem 9.000 kaloryj, gdy gaz świetlny tylko 5.500, ropa 11.000, węgiel polski — 6.700 kal.

Dobywany gaz zostaje obecnie przeprowadzany za pomocą rurociągów do fabryk i miast powiatów gorlickiego, jasielskiego i krośnieńskiego na zachodzie, a drohobyckiego na wschodzie; ostatnio zbudowano gazociąg z Daszawy koło Strzyża do Lwowa. Więcej niż połowa (277 milj. m. sześć. w 1929 r.) gazu ziemnego jest przerabiana na gazolinę czyli lekką benzynę, której produkcja szybko wzrasta: w 1925 r. wyniosła ona 10 tys. tonn, a w 1929 już 35 tys. tonn. Tak więc, oprócz oświetlenia i ogrzewania miast, oraz dostarczania siły popędowej dla elektrowni i osad fabrycznych, gaz ziemny daje lekką benzynę dla wzmagającego się ruchu samochodowego.



Wosk ziemny czyli ozokeryt jest dobywany w Polsce w trzech a od niedawna w dwóch kopalniach, w Borysławiu, Dźwinaczu i Staruni (nieczynna), dających 700 do 800 tonn rocznie. Wosk ziemny, zawierający 86% węgla i 14% wodoru, po oczyszczeniu i przetopieniu dostarcza parafiny i smarów mineralnych.

Z innych bitumów wymienimy pospolite w Karpatach łupki bitumiczne, zawierające cenne węglowodory, jak benzynę, parafinę, olej świetlny i inne, dotąd u nas nie eksploatowane.

Trzecim, co do znaczenia, działem górnictwa w Polsce jest kopalnictwo soli, w pierwszym rzędzie soli kamiennej i warzonki do celów jadalnych i przemysłowych, a w drugim soli potasowych, na nawozy sztuczne.

Zapasy soli kamiennej i warzonej obliczają na 5.900 milj. tonn, przyczem znajduje się ona pod trzema głównymi postaciami: 1) w złożach soli krystalicznej, będącej czystym chlorkiem sodu, 2) w złożach ilów solonośnych, o znacznej (30—85%) zawartości czystej soli, i 3) w źródłach solankowych, zawierających roztwór soli (do 25%).

Jak wiemy już z geografji opisowej (rozdz. 11, str. 37 i mapa), złoża soli kamiennej znajdują się w pasie podkarpackim w dwóch obszarach: zachodnim i wschodnim, oraz na nizinie wielkopolsko-kujawskiej. Na obszarze zachodnio-podkarpackim utwory solonośne zalegają pas 40 km. długi i 1,2 km. szeroki, począwszy od Swoszowic pod Krakowem, poprzez Wieliczkę i Bochnię aż do Łaz w dolinie rzeki Uszew. Znajdują się tam najstarsze (XII w.) kopalnie soli kamiennej w Wieliczce i Bochni, oraz warzelnie w Wieliczce i Baryczu. Kopalnie w Wieliczce i Bochni dostarczają lepszych gatunków soli (szybikowa, spiżowa i in.) w ilości 170 tysięcy tonn rocznie, przyczem ich zdolność produkcyjna jest dwa razy większa.

Obszar wschodnio-podkarpacki ciągnie się od Dobromila nad rz. Wyrwą, dopływem Sanu, aż do Kosowa nad rz. Rybnicą, dopływem Prutu, a więc na długości 235 km., przyczem szerokość tego pasa dochodzi miejscami do 20 km. Sól na tym obszarze występuje w postaci ilu solonośnego, zawierającego często do 85% soli. Niektóre z salin, jak Stebnik, Kalusz i Koźów, produkują sól warzonką z solanki sztucznej drogą wylugowywania ilu solnego, a inne, jak Drohobycz, Delatyn, Dolina i Łanaczyn, wytwarzają sól z solanek naturalnych. Zasoby soli w tym okręgu są ogromne, choć mało zbadane.

Na obszarze solnym kujawsko-wielkopolskim, mało jeszcze zbadanym, ale posiadającym wielką przyszłość, czynnych jest obecnie tylko kilka kopalń, z których najważniejsze są kopalnie w Inowrocławiu i w Wapnie, gdzie dobywa się najcenniejsze w Polsce gatunki soli, oraz w Ciechocinku, gdzie otrzymuje się sól drogą stężania solanki. Poza tem poznano już zasoby soli w wielu innych miejscach, jak Szubin, Góra w Wielkopolsce, Żory i inne na Śląsku i t. d.

Produkcja soli w Polsce w ostatnich dziesięciu latach

stale wzrasta i w pięcioleciu 1925—29 przedstawiała się jak następuje:

1925 . . . . .	430.000 tonn	1928 . . . . .	548.000 tonn
1926 . . . . .	458.000 „	1929 . . . . .	569.000 „
1927 . . . . .	498.000 „		

Z powyższej ilości około 300 tysięcy tonn przypada na sól jadalną, a 200 tys. na przemysłową i bydłęcą. Najwięcej, bo po 240—270 tys. t., produkują okręgi krakowski i poznański, przyczem ogółem wytwórczycią soli zajmuje się 15 zakładów, zatrudniających 3.600 robotników. Z wyjątkiem kopalni soli w Wapnie, a częściowo Inowrocławiu, gdzie sól jest eksploatowana przez zakłady sodowe Solvaya, inne kopalnie należą do skarbu państwa.

W porównaniu z innymi państwami zachodnio-europejskimi, Polska produkuje stosunkowo mało soli: Niemcy wytwarzają około 3,0 milj. t., Z. S. S. R. 2,3 milj. t., Wielka Brytania 2,0 milj. t., Francja 1,4 milj. t., a produkcja światowa przekracza 18,5 milj. t. Z pozaeuropejskich państw Stany Zjedn. produkują 4,0 milj. t. soli, Chiny 2,0, Indje 1,6, Japonja 1,0.

Polska spożywa sól głównie jako przyprawę jadalną, natomiast spożycie przemysłowe, na przerób na kwas solny, sól glauberską, sodę i inne, jest mniejsze; wywóz soli stanowi około 8% produkcji.

Najmłodszą gałęzią przemysłu górniczego w Polsce jest kopalnictwo soli potasowych. Polska posiada we wschodnio-podkarpackim pasie solonośnym znaczne zapasy soli potasowych, obliczone na 250 milj. ton. Oprócz tego możliwe są pokłady soli potasowych na obszarze województw poznańskiego (gdzie obecność ich stwierdzono) oraz łódzkiego i kieleckiego, odpowiadające bogatym złożom stassfurekim w Niemczech. Sole te występują w formie kainitu, sylwinitu i karnalitu, czyli są to chlorki potasu i magnezu oraz ich połączenia z siarczanem magnezu.

Wiercenia poszukiwawcze w okolicach Kalusza, w Kropiwniku, oraz w Turzy Wielkiej doprowadziły do odkrycia nowych, bogatych złóż sylwinitu i związków siarczanowych, które mogą się stać podstawą do budowy i rozwoju wielkich kopalń i zakładów przerobczych, wytwarzających skoncentrowane sole potasowe i inne cenne nawozy, jak kalimagnezja pod uprawę tytoniu, buraków, chmielu i in.

Możliwość rozwoju przemysłu potasowego są w Polsce wielkie, gdyż dziś nasza produkcja pokrywa zaledwie połowę obecnego zapotrzebowania, a jedną czwartą zapotrzebowania przedwojennego, nie mówiąc już o tem, że jeśli byśmy powiększyli zużycie nawozów potasowych w całej Polsce do norm woj. poznańskiego, to należałoby zwiększyć obecną produkcję krajową dziesięciokrotnie.

Obecnie dwie kopalnie, w Stebniku i Kaluszu, zatrudniające 1.600 robotników, produkują (1929) 359.000 tonn soli potasowych (kainitu i sylwinitu), przyczem produkcja, nieistniejąca prawie przed wojną, szybko wzrasta:

1925 . . . . .	179.000 tonn	1928 . . . . .	342.000 tonn
1926 . . . . .	208.000 „	1929 . . . . .	359.000 „
1927 . . . . .	276.000 „		

Z powyższej ilości, 220 tys. t. wyprodukowano sylwinitu, a 138 tys. t. kainitu. Jedyńm wytwórcą w Polsce soli potasowych jest „Spółka Akcyjna Eksploatacji Soli Potasowych” z siedzibą we Lwowie, o kapitale 20 milj. zł., przyczem udział Skarbu Państwa wynosi 95%.

Polska wytwarza obecnie zaledwie 2% produkcji światowej soli potasowych, w której stanowisko monopolistyczne zajmuje porozumienie potasowe niemiecko-francusko-hiszpańskie: Niemcy wytwarzają 12,5 milj. tonn, Francja 2,6 milj. t., Polska 0,4 milj. t., a produkcja Stanów Zjedn. A. P., Indji Bryt., Japonji i in. nie przekracza pół miliona tonn.

Rozpatrzmy obecnie górnictwo rud metali: żelaza, cynku i ołowiu. Polska jest stosunkowo uboga w rudy żelazne, których zapasy obliczają na 165 do 200 milj. tonn, co w przeliczeniu na zawartość żelaza stanowi zaledwie 0,2% zapasów światowych. Głównym obszarem, gdzie występują rudy żelazne, jest, jak to już wiemy, płyta Krakowsko-Śląska, w której główną rudą jest sferosydyryt, zawierający 35 do 45% żelaza. W okręgu tym pracuje 9 kopalń, zatrudniających 4.400 robotników, które wydobywają (1929) 520.000 tonn rudy ilastej; pokłady te są bardzo nieznacznej miąższości i są eksploatowane dość pierwotnie sposobem małych, płytkich szybów, zwanych dukłami.

Mniej zbadane i, jak dotąd, mniej eksploatowane są żelaziaki ilaste i brunatne w Średniogórzu Polskim, w górnych biegach Kamiennej, Czarnej i Radomki, gdzie czynnych jest 7 kopalń, zatrudniających 1.200 robotników, o łącznym wydobyciu (1929) 102.000 tonn. Najbogatsze rudy spotykamy pod Nową Słupią w Łysogórach, gdzie występujący tam żelaziak czerwony zawiera do 57% żelaza, oraz odkryte w 1927 r. pokłady żelaziaka w Krcyskich kolo Skarżyska, zawierające 50% żelaza.

Poza tem 5 kopalń istnieje w zagłębiu węglowem; eksploatują one, będące już na wyczerpaniu, pokłady między Dąbrową a Tarnowskimi Górami, wydobywając obecnie zaledwie 24.000 tonn żelaziaka brunatnego.

Ogółem produkcja rud żelaznych, zatrudniająca w 22 kopalniach 5.700 robotników, przedstawiała się w ostatnich latach następująco:

1925 . . . . .	213.000 tonn	1928 . . . . .	737.000 tonn
1926 . . . . .	316.000 „	1929 . . . . .	659.000 „
1927 . . . . .	346.000 „		

Powyższe wydobycie zaspokaja zaledwie w 20% zapotrzebowanie na rudy żelazne przez hutnictwo i przemysł żelazny polski, to też Polska przywozi corocznie około miliona tonn rudy wartości około 85—105 milionów zł., przeważnie wysokoprocentowych rud ze Szwecji, Ukrainy i Hiszpanji, oraz pół miliona tonn stariego żelastwa czyli złomu, wartości 75 milj. zł., głównie z Wielkiej Brytanji, Stanów Zjednoczonych, Holandji, Francji i Niemiec.

Kopalnictwo rud cynkowych i ołowianych jest, obok górnictwa solnego, najstarszem w Polsce, sięga bowiem XIII wieku. Złoża rud tych dwóch metali, a miano-

wicie blyszczu (siarczku) ołowiu i blendy cynkowej (siarczku cynku) oraz galmanu (węglanu cynku), występujących zazwyczaj razem, znajdują się w Pogórzu Śląskiem w okolicach Szarleja, Olkusza i Siewierza w Jurze Krakowskiej, a także między Chrzanowem i Jaworzniem. Całe zapasy rud ołowianych i cynkowych, znajdujących się w dorzeczu Przemszy, są obliczane na 33 miliony tonn. Rudy śląskie zawierają 18% cynku i 2% ołowiu, olkuskie — 9% cynku i 3% ołowiu, a jaworznińskie — 3% cynku i 10% ołowiu.

Wydobycie czterech najważniejszych rud cynkowych i ołowianych przedstawiało się w ostatnich latach następująco:

	galman	blenda	blyszcz ołowiu	piryt
1925	101.000 tonn	274.000 tonn	21.000 tonn	11.000 tonn
1926	131.000 „	274.000 „	18.000 „	19.000 tonn
1927	96.000 „	242.000 „	18.000 „	25.000 „
1928	92.000 „	217.000 „	17.000 „	11.000 „
1929	182.000 „	192.000 „	17.000 „	9.000 „

Dobywaniem rud tych metali zajmuje się 9 kopalń, zatrudniających 7.000 robotników, przyczem cztery największe kopalnie znajdują się w okolicach Szarleja. Ponieważ nieodzownym warunkiem pomyślnego rozwoju przemysłu cynkowego jest łatwość dostawy większych ilości węgla, więc kopalnie cynku znajdują się w Polsce w wyjątkowo dogodnych warunkach, będąc w bezpośrednim sąsiedztwie kopalń węgla. W latach 1926 i 1929 wydobycie rud cynkowych i ołowianych osiągnęło swoje maxima, dochodząc jednak tylko do 80% produkcji przedwojennej.

Ołowiu Polska produkuje (1929) 37.000 tonn, zajmując po Niemczech, Hiszpanji i Belgji czwarte miejsce w Europie a dziewiąte w świecie. Pod względem wytwórczości cynku surowego Polska zajmuje po Stanach Zjednoczonych i Belgji trzecie miejsce w świecie, z produkcją 169.000 tonn (1929); oprócz tego wytwarza się 9.000 tonn pyłu cynkowego, 14.000 tonn tlenku cynkowego, a jako produkty poboczne 336.000 tonn kwasu siarkowego (56° Bé), 4.000 kg. kadmu i 12.000 kg. srebra.

90% cynku surowego i pokrewnych jest wywożone zagranicę, przyczem wartość cynku stanowi sumę około 150 milionów zł. rocznie, i jest to piąta z kolei pozycja wywozowa Polski.

Z innych kopalni wymienimy jeszcze rudy miedzi, spotykane w Łysogórach i obecnie nieeksploatowane, podobnie jak niedawno odkryte rudy miedziane i manganowe w powiatach kostopolskim i równieńskim. Tak samo zarzucono, jako nieopłacające się, wydobywanie i wytapianie siarki w Swoszowicach pod Krakowem i w Czarkowach nad Nidą. Pewne znaczenie gospodarcze mają złoża fosforytów, wydobywane obecnie jedynie w Rachowie nad Wisłą, a do niedawna i w Nieźwiskach na Podolu, choć znajdują się one i w innych punktach: nad Dniestrem i jego dopływami, a także kolo Mielnika nad Bugiem, Słonima, Grodna, Wilna i Dżisny. Wobec znikomej (ok. 20.000 t.) produkcji krajowej fosforytów, sprowadza się ich około 200.000 tonn z Algieru, Tunisu, Marokka i Florydy.

Do mineralów mało wydobywanych należą również złoża glinki porcelanowej, eksploatowane na Wyżynie Małopolskiej (Ćmielów), podczas gdy bogate złoża na Opolu Wołyńskim, kolo Korca, Baranowice i inn., są dotąd mało zbadane i niewyżyskane wskutek słabego rozwoju przemysłu ceramicznego.

Z obfitych na wyżynie Małopolskiej i na Wołyniu materiałów budowlanych i zdobniczych są eksploatowane tylko niektóre wapień (np. pińczowski) wyżyny Małopolskiej, piaskowce (szydlowickie, trembowelskie) oraz niektóre ze skał wybuchowych (porfiry miękińskie), a na zachodnim krańcu wyżyny Małopolskiej dymią liczne wapienniki, wypalające wapień na cement; mimo to Polska przywozi pewne ilości materiałów budowlanych.

Dla uzupełnienia wspominaemy o znanych już nam wodach i źródłach mineralnych, przy czem zorganizowanych zdrojowisk mamy około 40, z czego dwie trzecie na południu Polski.

## 5. Przemysł.

Pomimo przeważnie rolniczego charakteru Polski, posiada ona znacznie rozwinięty przemysł. W przemyśle i górnictwie pracuje, jak wiemy, 15,4% ogółu ludności, własność zaś przemysłowa przedstawia wartość 43.047 milionów złotych, co stanowi 30,2% łącznej wartości całego majątku narodowego Polski. Przemysł przetwórczy i hutnictwo zatrudniają prawie trzy czwarte miliona robotników w blisko 25 tysiącach zakładów, z których przeszło 16 tysięcy posiada silniki, o mocy ogólnej 2,4 miliona koni mechanicznych. Wartość wywożonych zagranicę wyrobów gotowych naszego przemysłu wynosi około pół miljarda złotych rocznie, co stanowi około 20% wartości naszego wywozu zagranicę, nie biorąc pod uwagę wartości wywożonych półwyrobów naszego przemysłu.

Przemysł polski pracuje głównie na potrzeby wewnętrznego rynku zbytu, który, aczkolwiek jeszcze ubogi, stale jednak zwiększa swą pojemność; składają się na to głównie dwie przyczyny: przede wszystkim zwiększenie się zdolności nabywczej szerokich mas ludności rolniczej wiejskiej i robotniczej miejskiej, a następnie organizowanie rynku wewnętrznego drogą umiejętnej propagandy i organizacji sprzedaży. Tak więc, drogą propagandy spożycia i drogą usprawnienia handlu i przystosowania go do warunków miejscowych, przemysł nasz opanował w znacznej mierze wewnętrzny rynek zbytu. Zagadnienie wywozu przemysłowego na rynki zagraniczne, aczkolwiek mniej ważne od zagadnienia zwiększenia pojemności rynku wewnętrznego, jest zasadniczo również pierwszorzędno znaczenia: zdolność wywozowa jest miarą sprawności przemysłu.

Rozmieszczenie geograficzne naszych bogactw naturalnych, oraz przyczyny historyczno-polityczne sprawiają, że rozmieszczenie przemysłu w Polsce przedstawia się wysoce

niejednolicie i znakomita większość zakładów przemysłowych skupia się na południo-zachodzie naszego kraju, przy czem zazwyczaj rozróżniamy następujące okręgi przemysłowe:

1. Wielki okrąg górniczo-przemysłowy śląski, obejmujący Śląsk oraz zagłębia Dąbrowskie i Krakowskie: ku wschodowi sięga on po Kraków i Olkusz, po Bielsko ku południowi, do Częstochowy zaś na północy. Oprócz górnictwa węglowego i rud, rozwinął się tu przemysł hutniczy, metalowy i maszynowy, dalej włókienniczy, chemiczny, mineralny i papierniczy, oraz szereg mniej ważnych.

2. Wielki okrąg włókienniczy łódzki, obejmujący Łódź, Zgierz, Pabjanice, Ozorków, Zduńską Wolę i szereg mniejszych miejscowości.

3. Okrąg przemysłowy warszawski obejmuje Warszawę i szereg małych miejscowości (Pruszków, Żyrardów, Mińsk Mazowiecki); charakteryzuje go różnorodność przemysłu, przy czem przeważa tu przemysł metalowy i maszynowy, elektrotechniczny, chemiczny, spożywczy i odzieżowy.

4. Wielki okrąg nafciano-gazowy podkarpacki; rozwija się tu również górnictwo i przemysł solny, przemysł drzewny i spożywczy.

5. Okrąg przemysłowy białostocki, obejmujący również kilka miasteczek w pobliżu Białegostoku, jest przeważnie okręgiem włókienniczym (Supraśl, Choroszcz) i drzewnym (puszcza Białowiecka).

6. Okrąg kielecko-radomski; należy tu szereg miejscowości położonych wzdłuż linii kolejowych, krzyżujących się w Skarżysku i Kielcach. Obejmuje on szereg mniejszych miejscowości, jak Skarżysko, Końskie, Starachowice, Ostrowiec, Ćmielów, Opatów, Radom, Zagożdżon. Oprócz kopalnictwa rud żelaznych, rozwija się tu hutnictwo żelaza, przemysł metalowy, chemiczny, mineralny i skórzany.

Oprócz powyższych wymienionych okręgów, możnaby wyróżnić drugorzędne okręgi przemysłowe, jak wielkopolsko-kujawski z Poznaniem i Bydgoszczą na czele, oraz pomorski, do którego zaliczyć można, oprócz kilku większych miast pomorskich, również oba miasta portowe, Gdańsk i Gdynię.

Jak z powyższego rozmieszczenia okręgów przemysłowych widzimy, cała niemal północno-wschodnia połacie Polski jest, z małymi wyjątkami, niemal zupełnie przemysłu pozbawiona, mimo, że posiada warunki sprzyjające rozwojowi przemysłu spożywczego i drzewnego.

Jeśli chodzi o podział przemysłu naszego na poszczególne gałęzie, to przedstawia się on nader różnolicie i świadczy dodatkowo o wyzyskaniu naszych bogactw naturalnych i przyrodzonych zdolności jego organizatorów, pracowników i robotników, mimo, że trudności okresu przedwojennego, jak i ostatniego dziesięciolecia, były ogromne. Poniżej podajemy zestawienie poszczególnych przemysłów według grup, podając ilość czynnych zakładów oraz ilość zatrudnionych robotników w dniu 31 grudnia 1928 r.

Rodzaj przemysłu i rzemiosła	Ilość zakładów czynnych	Ilość zatrudnionych robotników
1. Hutniczy . . . . .	44	65.774
2. Metalowy, maszynowy i elektrotechniczny . . . . .	2.510	120.298
3. Mineralny . . . . .	2.155	64.196
4. Chemiczny . . . . .	1.021	48.052
5. Włókienniczy . . . . .	2.610	191.728
6. Zapalczany . . . . .	10	2.324
7. Papierniczy . . . . .	312	17.216
8. Skórzany . . . . .	512	8.702
9. Drzewny . . . . .	3.353	68.040
10. Spożywczy . . . . .	9.521	93.060
11. Odzieżowy . . . . .	2.411	23.551
12. Budowlany i instalacyjny . . . . .	1.675	39.731
13. Poligraficzny . . . . .	814	16.803
14. Elektrownie . . . . .	254	9.146
15. Wodociągi . . . . .	38	1.226
Razem . . . . .	27.250 zakładów	769.847 robot.

Zestawienie powyższe obejmuje wszelkie zakłady przemysłowe i rzemieślnicze, bez względu na ilość zatrudnionych robotników. Poza tem 12.098 zakładów zatrudniało w tym czasie 84.447 pracowników, należących do personelu administracyjnego, biurowego, handlowego i technicznego.

Biorąc, jako podstawę miarodajną, ilość zatrudnionych robotników, możemy stwierdzić, że na pierwszym miejscu stoi w Polsce przemysł włókienniczy, który łącznie z odzieżowym zatrudnia przeszło 215 tysięcy robotników w 5 tysiącach górą zakładów. Drugim, co do znaczenia, byłby więc przemysł metalowy, maszynowy i elektrotechniczny, który, łącznie z pokrewnem mu hutnictwem, zatrudnia 186 tysięcy robotników w przeszło 2.500 zakładach; trzecim z kolei byłby przemysł spożywczy, w którym pracuje 93 tysiące robotników w 9.500 z górą zakładach; następnie wymienimy przemysły: mineralny, drzewny, chemiczny, oraz budowlany i instalacyjny, zatrudniające 50 do 70 tysięcy robotników, przyczem przemysł budowlany w sezonie zatrudnia około 65 tysięcy robotników. Oprócz przemysłów papierniczego i poligraficznego, zatrudniających łącznie około 32 tysięcy robotników, inne gałęzie wytwórczości są słabe ilościowo, mimo, że posiadają sprzyjające przyrodzone warunki rozwojowe; wymienimy tu przemysły: skórzany i zapalczany, oraz takie zakłady użyteczności publicznej, jak elektrownie i wodociągi.

Obecnie rozpatrzmy pokrótce główne gałęzie naszej produkcji przemysłowej, opierając się przeważnie na danych, dotyczących się ilości zakładów, ich wytwórczości, stanu zatrudnienia, uruchomienia i t. d., opracowanych dla lat 1927—1929; lata późniejsze, przeważnie jeszcze nie opracowane, uwzględnimy tylko wyjątkowo.

Przy omawianiu poszczególnych gałęzi przemysłu będziemy je grupowali wedle działów produkcji pokrewnej, a więc od hutnictwa przejdziemy do przemysłu metalowego, maszynowego i elektrotechnicznego; poza tem, ze względu na szczupłe ramy niniejszego zestawienia, będziemy musieli, pomimo wielkiej złożoności i różnorodności form i procesów produkcji, omawiać tylko rzeczy najważniejsze, pomijając nieraz zupełnie nawet interesujące szczegóły.

W polskim hutnictwie metalowym najważniejszą rolę odgrywają żelazo, cynk i ołów.

Przemysł hutniczy jest skupiony w dwóch województwach: śląskiem i kieleckim. Jest to tak zwany wielki przemysł, gdyż w 44 zakładach zatrudnia on (1928) 65.774 robotników, przyczem 21 z tych zakładów zatrudnia od 1.000 do 5.000 robotników, 17 zakładów zatrudnia od 200 do 1.000 robotników, a tylko 6 — poniżej tej ilości. Produkcja hut żelaza opiera się w głównej mierze na tworzywach zagranicznych (wysokoprocentowe rudy i złom żelazny) i służy w pierwszym rzędzie do zaspokojenia potrzeb rynku krajowego. Huty, wytapiające cynk, pracują na surowcu krajowym, a 90% swej wytwórczości wywożą zagranicę. Hutnictwo ołowiane, mniejszego zresztą znaczenia przerabia zarówno tworzywo krajowe, jak i zagraniczne, większość swej produkcji wywożąc zagranicę, jednak rola rynku wewnętrznego powoli wzrasta.

Z dwudziestu czterech hut żelaznych, jedenaście położonych jest w woj. śląskiem, dwanaście (w tem jedna nieczynna) w woj. kieleckim, a jedna w krakowskim. Produkcja naszego hutnictwa żelaznego opiera się w 80% na rudach zagranicznych i złomie żelaznym, oraz wyłącznie na krajowym węglu i krajowym koksie. Byt i rozwój naszych hut żelaznych zależy jest od rynku wewnętrznego, na którym w 80% umieszczają one swoją produkcję.

Rozpatrując rozwój wytwórczości, należy wziąć pod uwagę całkowite zniszczenie podczas wojny hut woj. kieleckiego, co odbiło się w pierwszych latach powojennych na ilości produkcji; huty śląskie, mimo nienaruszenia ich przez wojnę, nie osiągnęły do r. 1928 produkcji przedwojennej. Produkcja żelaza surowego (surówki), stali i wyrobów walcownianych przedstawia się w ostatnich kilku latach następująco (Mały Roczn. Stat. GUS, 1930):

Rok	Wytwórczość w hutach:		Wytwórczość w walcowniach:		
	Surowiec żelaza	Stal	Półwyroby do sprzedaży	Wyroby gotowe	Wyroby daleko posuniętej obróbki
	w t y s i ą c a c h t o n n				
1925	315	782	82	586	136
1926	327	788	108	562	158
1927	618	1.244	314	920	246
1928	684	1.438	178	1.048	278
1929	704	1.377	167	962	291

Z powyższego zestawienia widzimy, że wytwórczość surówki i stali podwoiła się niemal w pięcioleciu 1925—29, przekraczając ilościowo produkcję przedwojenną. Wyroby walcowniane wykazały również wybitną tendencję wzrostową, podwajając wagę wyrobów gotowych trzech wykazanych wyżej grup.

Oprócz powyższego wzrostu wytwórczości pod względem ilościowym, nastąpiło polepszenie produkcji jakościowe, osiągnięte na drodze modernizacji urządzeń i postępie technicznym. Polepszenie gatunku naszego koks hutniczego i lepsze brykietowanie rud przyczyniło się do zwiększenia zdolności produkcyjnej wielkich pieców, poza tem zrationalizowano gospodarkę cieplną, zelektryfikowano szereg walcowni starych i rozbudowano według najnowszych

systemów walcownie rur i odlewnie. Wstrzymano również wytwórczość surówki sposobem Thomasa i surówki na węglu drzewnym, jako nieopłacalnych, stosując niemal wyłącznie sposób Martina do wytwarzania miękkiego żelaza zlewne, oraz piece elektryczne do wyrobu stali najlepszego gatunku. W wyniku dostosowywania produkcji do potrzeb rynku wewnętrznego, powstała produkcja żelazomanganu i surówki, czyli żeliwa zwierciadlistego, walców hutniczych i całego szeregu wyrobów stalowych i żelaznych, jak kos, łopat, łańcuchów, podków, maszyn rolniczych, zestawów kołowych, akcesoriów kolejowych, ludodział i karabinów, pocisków i t. p., wytwarzanych w oddziałach dalszej obróbki, istniejących zazwyczaj przy hutach.

Do największych zakładów należą wytwórnie śląskie, jak Zjednoczone Huty Królewska i Laury, Huta Pokoju, Huta Bismarka i inne, charakteryzujące się wielką wszechstronnością i wysoką specjalizacją, oraz wytwórnie w zagłębiu Dąbrowskiem, jak Zakłady Modrzejowskie, T-wo Sosnowieckie, Huta Blachownia, Huta Bankowa (najstarsza w Polsce); do wielkich wytwórni zaliczyć należy również Zakłady Ostrowieckie i Starachowickie, znajdujące się w t. zw. trójkącie obrony państwa między Wisłą, Pilicą i Kamienną w woj. kieleckim.

Widoki dalszego rozwoju naszego hutnictwa żelaznego są jeszcze bardzo duże: dość porównać spożycie wewnętrzne żelaza z konsumpcją innych krajów zachodnio-europejskich, by się przekonać o dużej pojemności potencjalnej rynku krajowego: np. spożycie surowca żelaznego wynosi w Polsce 22 kg na głowę, podczas gdy w Czechosłowacji — 97, w Wielkiej Brytanji — 144, w Niemczech — 184, we Francji — 232, w Belgji 545 kg i t. d. Od Polski mniej spożywają tylko Włochy i Związek Sowiecki.

Pod względem produkcji Polska stoi na jednym z dalszych miejsc, wytwarzając zaledwie 1,4% światowej wytwórczości stali, która wynosi (1928 r.) około 106 milionów tonn. Poniżej podajemy zestawienie najważniejszych wytwórców stali (Mały Roczn. Stat. GUS, 1930):

Stany Zjedn. A. P. . . . .	50,6	Belgja . . . . .	3,9
Niemcy . . . . .	13,8	Luksemburg . . . . .	2,4
Francja . . . . .	11,5	Włochy . . . . .	2,0
Wielka Brytanja . . . . .	8,7	Czechosłowacja . . . . .	1,6
Zw. Socj. Rep. Sow. . . . .	4,3	Polska . . . . .	1,4
		Kanada . . . . .	1,3

Produkcja surowca żelaznego przedstawiała się w 1928 r. następująco (Mały Roczn. Stat. GUS, 1930):

milj. tonn		milj. tonn	
ŚWIAT: . . . . .	100		
w tem:			
Stany Zjedn. A. P. . . . .	38,4	Luksemburg . . . . .	2,8
Francja . . . . .	12,0	Czecho-Słowacja . . . . .	1,3
Niemcy . . . . .	11,8	Indje Brytyjskie . . . . .	1,1
Wielka Brytanja . . . . .	6,6	Kanada . . . . .	1,1
Belgja . . . . .	3,9	Polska . . . . .	0,7
Zw. Socj. Rep. Sow. . . . .	3,4	Włochy . . . . .	0,6

Polska zajmuje więc, pośród wykazanych powyżej krajów, dziesiąte miejsce w światowej produkcji żelaza.

Hutnictwo cynkowe, prawie w całości skupione na terenie Śląska, obejmuje 12 hut, przy których pracuje

8 prażelni i 5 walcowni blachy; do największych przedsiębiorstw należą zakłady Gieschego, Hohenlohego i Śląskie kopalnie cynkowe. Polski przemysł cynkowy pracuje w wyjątkowo korzystnych dla siebie warunkach, posiadając na miejscu dostatek węgla a do niedawna i rud, to też przez ostatnie kilkadziesiąt lat zajmuje nasze hutnictwo cynkowe pierwsze, a ostatnio, po wyprzedzeniu nas przez Stany Zjednoczone i Belgję, trzecie miejsce, produkując obecnie od 11% do 13% wytwórczości światowej.

W miarę wyczerpywania się naszych pokładów rud, przemysł nasz jest zmuszony przywozić znaczne ilości rud zagranicznych, dodając do 300—400 tysięcy tonn rud cynkowych i ołowianych pochodzenia krajowego jeszcze 100—200 tysięcy tonn rocznie rud zagranicznych. Oprócz zaznaczającego się wyczerpywania rud krajowych, zwiększający się przywóz rud zagranicznych jest uwarunkowany większą opłacalnością wyrobu wysokoprocentowych rud zagranicznych, w porównaniu z niskoprocentowymi rudami krajowymi.

Ilościowo produkcja cynku (surowy metal) przedstawia się w ostatnich latach jak następuje:

1925 r. . . . .	114,3	tysiące tonn
1926 r. . . . .	123,7	„ „
1927 r. . . . .	150,4	„ „
1928 r. . . . .	161,8	„ „
1929 r. . . . .	169,0	„ „

Ilościowo biorąc, produkcja cynku surowego wzrasta stale, nie dosięgając jednak wytwórczości przedwojennej (192 tys. t. w 1913 r.).

Wytwórczość światowa cynku wynosi około 1.300 tysięcy tonn, z czego główni wytwórcy wyprodukowali (1928):

Stany Zjednoczone A. P. . . . .	562	tysiące tonn
Belgja . . . . .	209	„ „
Polska . . . . .	162	„ „
Niemcy . . . . .	98	„ „
Francja . . . . .	97	„ „
Kanada . . . . .	74	„ „
Wielka Brytanja . . . . .	56	„ „
Australja . . . . .	50	„ „

Nasz przemysł cynkowy jest przemysłem wybitnie eksportowym, wywozimy bowiem 90% naszej wytwórczości, głównie do Niemiec, Zw. Sowieckiego i Czech; jest on najpoważniejszym eksporterem cynku surowego i jego produktów na rynku światowym, konkurując z Belgją i ze Stanami Zjednoczonymi. Wobec zaznaczającej się ostatnio nadprodukcji światowej, niżki cen i trudności ze zbyciem nadmiaru naszego cynku surowego, przemysł nasz wszedł na drogę racjonalizacji i modernizacji urządzeń, angażując do pomocy kapitały obce, głównie amerykańskie. Poczyniono znaczne wkłady, budując nowoczesne urządzenia do produkcji tlenku cynku i poszukiwanego na rynkach zagranicznych cynku elektrotechnicznego, dalej wprowadzono nowe metody pracy w płuczkach i w prażelniach rudy, tak że pod względem technicznym nasze hutnictwo należy do najlepiej urządzonych w Europie.

Hutnictwo ołowiane jest mniejszego znaczenia, niż cynkowe. Jest to najstarsza gałąź produkcji górniczo-

hutniczej w Polsce, sięgająca XII stulecia. Obecnie skupia się ona na Śląsku, gdzie pracują obie huty ołowiu: państwowa w Strzybnicy i Gieschego w Małej Dąbrówce, gdyż huta w Trzebini jest nieczynna.

Wytwórczość ołowiu wzrasta w ostatnich latach stale, nie dochodząc jednak do produkcji przedwojennej, która wyniosła w 1913 r. blisko 47 tysięcy tonn.

1925 r. . . . .	25,5	tysięcy tonn
1926 r. . . . .	27,1	" "
1927 r. . . . .	28,9	" "
1928 r. . . . .	36,4	" "

Polska nie odgrywa poważniejszej roli, jako wytwórcą ołowiu, produkując około 1,8% wytwórczości światowej i zajmując dziewiąte miejsce (1928 r.) co do wielkości produkcji (Mały Roczn. Stat. G. U. S., 1930):

tys. tonn		tys. tonn	
Ś W I A T: . . . . .	1.700		
w tem:			
Stany Zjednoczone A. P. . . . .	590	Indje Brytyjskie . . . . .	67
Meksyk . . . . .	240	Belgia . . . . .	66
Australia . . . . .	158	P o l s k a . . . . .	37
Kanada . . . . .	146	Włochy . . . . .	24
Niemcy . . . . .	108	Francja . . . . .	22
Hiszpanja . . . . .	106	Tunis . . . . .	18

Jako produkty uboczne hutnictwa cynkowego i ołowianego wymienimy kwas siarkowy, kadm i srebro. Kwas siarkowy otrzymuje się przy prażeniu blendy cynkowej; jest on, narówni z wapnem, jednym z najważniejszych pól surowców do wyrobu nawozów sztucznych (superfosfatu i siarczanu amonowego), a także dla przemysłu olejów mineralnych, barwników, materiałów wybuchowych, kwasów i innych produktów przemysłu chemicznego. Produkcja tego kwasu wzrasta i wynosi (1928 r.) 332 tysiące tonn, przewyższając produkcję przedwojenną Śląska (256 tys. t. w 1913 r.).

Produkcja kadmu, po rozwinięciu wytwórczości tego metalu w Stanach Zjednoczonych i Australji, nie oplaca się już w Polsce; w 1913 r. wyniosła ona 39 tysięcy tonn, w 1923 r. nawet 41 tys. t., lecz w ostatnich kilku latach spadła do kilku tysięcy tonn.

Srebro jest otrzymywane jako produkt uboczny w państwowej hucie ołowiu i srebra w Strzybnicy, przyczem produkcja jego waha się od 6 do 9 tysięcy kg rocznie.

Przemysł metalowy, maszynowy i elektrotechniczny jest ściśle związany z hutnictwem metali i stanowi łącznie z niem najważniejszy dział produkcji przemysłowej w Polsce. Jak wiemy z podanego powyżej zestawienia, zatrudnia on, łącznie z hutnictwem, prawie 190 tysięcy robotników w blisko 2.550 zakładach, czyli w przybliżeniu tyle, ile zatrudnia drugi podstawowy przemysł polski — włókienniczy (około 2.600 zakładów i blisko 190 tys. robotników).

Przemysł ten charakteryzuje się wielkiem zróżnicowaniem, jeśli chodzi o wielkość zakładów i rodzaj produkcji: spotykamy tu blisko 2/3 zakładów małych, zatrudniających poniżej 20 robotników, jedną trzecią średnich, zatrudniających do 500 robotników, a trzydzieści kilka wielkich,

zatrudniających 500 do 1.000, a nawet kilkanaście, gdzie pracuje od tysiąca do pięciu tysięcy robotników.

Rozmieszczenie zakładów tej gałęzi przemysłu jest uwarunkowane zarówno rozmieszczeniem bogactw naturalnych, głównie węgla i rud żelaza, jak i przyczynami, wypływającymi z przynależności ziem naszych do różnych organizmów państwowych i gospodarczych. Poza tem zaznaczyć należy, że pewne działy produkcji nie istniały przed wojną zupełnie: wystarczy tu wymienić cały przemysł pracujący bezpośrednio dla obrony państwa (amunicja, broń, samoloty, samochody i t. d.), dalej wytwórnice środków komunikacji (parowozy, elektrowozy, wagony, samochody, samoloty) i inne.

Przemysł metalowy, maszynowy i elektrotechniczny skupia się głównie w trzech okręgach: śląskim, kielecko-radomskim i warszawskim.

Różnorodność produkcji jest ogromna, to też wymienimy tylko główne działy produkcji i najważniejsze zakłady.

Wytwórnice kotłów parowych wyrabiają kotły najnowszych systemów: największą jest fabryka Fitzner i Gamper w Sosnowcu, następnie Bormann i Szwede w Warszawie, Plage i Laśkiewicz w Lublinie, a także działy specjalne wytwórni mechanicznych, jak Cegielskiego w Poznaniu, Zieleniewskiego w Krakowie, Lohnerta w Bydgoszczy i inne.

Maszyny parowe są wyrabiane przez fabrykę Orthweina i Karasińskiego we Włochach pod Warszawą, Zieleniewskiego w Krakowie, Brandla i Witoszyńskiego w Warszawie. Stocznia Gdańska buduje również maszyny okrętowe.

Silniki spalinowe budują Ursus, następnie Perkun i Windyga w Warszawie, Sp. Akc. Budowy Silników Diesela w Warszawie, Zieleniewski w Krakowie i Stocznia Gdańska. Silniki lotnicze wyrabiają zakłady Skody w Okęciu pod Warszawą, a silniki samochodowe i motocyklowe — państwowe wytwórnice w Warszawie i Czechowicach (Ursus, C. W. S.).

Pompy parowe są wytwarzane między innymi przez zakłady: Rohn i Zieliński, Brandel i Witoszyński oraz Sirius, wszystkie w Warszawie.

Parowozy, lokomobile i walce drogowe są wyrabiane w trzech wielkich fabrykach: w Chrzanowie pod Krakowem, w warszawskim Parowozie i u Cegielskiego w Poznaniu; oprócz tego wymienimy specjalne wytwórnice walców drogowych: Braci Geisler, Okolskiego i Patschkego w Warszawie; Born i Schutze w Toruniu specjalizują się w wyrobie pługów i lokomobil.

Wytwórnice wagonów kolejowych mamy w Polsce sześć: Lilpop, Rau i Loewenstein w Warszawie, Cegielski w Poznaniu, Zieleniewski w Sanoku, Wagon w Ostrowie, zakłady Ostrowieckie w Ostrowcu, Huty Królewska i Laury w Królewskiej Hucie, oraz Stocznia Gdańska; prócz powyżej wymienionych, wagony tramwajowe i dla kolejek buduje Gostyński w Warszawie.

Budowy wielkich statków morskich dokonywuje Stocznia Gdańska, a mniejszych Stocznia Gdyńska; statki rzeczne są budowane przez Zieleniewskiego w Krakowie, Lloyd

Bydgoski w Bydgoszczy oraz firmę Lilpop, Rau i Loewenstein w Warszawie.

Samochody są budowane jedynie w państwowych zakładach inżynierji w Warszawie (C. W. S.) i w Czechowicach pod Warszawą (Ursus-Saurer), wytwarzających wyłącznie niemal na potrzeby wojska, i z trudem konkurujących z importowanymi masowo do Polski samochodami amerykańskimi i europejskimi, mającymi w wielu wypadkach swoje montownie w Polsce, jak czeskie Pragi w Oświęcimiu, francuskie Citröna w Warszawie, amerykańskie General Motors, oraz szereg mniejszych warsztatów naprawczych i wytwórni karoseryj (nadwozi) samochodowych, z których z czasem mogą powstać samodzielne wytwórnie samochodów.

Oprócz powyższych, istnieje kilka małych fabryk (np. As w Warszawie), oraz dział motocykli C. W. S. na Pradze.

Aparaty lotnicze buduje jedna wytwórnia państwowa w Warszawie, oraz trzy prywatne: Plage i Laśkiewicz w Lublinie, Podlaska Wytwórnia w Białej i Samolot w Poznaniu.

Odlewni żelaza jest w Polsce wiele, przeważnie przy fabrykach maszyn, są to jednak specjalne odlewnie, dostarczające fabrykom mechanicznych odlewów surowych. Wymienimy tu kilka największych, jak w Węgierskiej Górze koło Żywca, Ambroźewicza w Warszawie i innych, produkujących rury lane do kanalizacji i wodociągów, odlewy budowlane i inne. Wyroby kuto-lane stanowią specjalność dwóch fabryk w Zawierciu: Ferrum i Ernesta Erbe.

Odlewnie stali, oprócz fabryk maszyn, znajdują się w Mińsku Mazowieckim (Rudzki) i w Mijaczewie w Kieleckim (Bracia Bauerertz). Poza tem istnieje szereg odlewni innych metali i ich stopów. W Łodzi i w Zawierciu znajdują się dwie znane fabryki transmisyj (pędni) Johna i Krawczyka. Rury żelazne, miedziane i przewody rurowe, zarówno ciągnięte jak odlewane, są wyrabiane przez szereg fabryk, wśród których wymienimy światowej sławy zakłady Ferrum w Katowicach, Hr. Renarda w Sosnowcu, a także zakłady spółki Norblin, Bracia Buch i Werner w Głównie (rury ciągnięte miedziane).

Liczne fabryki, produkujące drut i gwoździe, sprężyny druciane i t. p., znajdują się w całej Polsce; z najważniejszych wymienimy Warszawską Fabrykę Drutu i Gwoździ oraz Hantkego w Warszawie, następnie T-wa Przemysłu Metalurgicznego w Radomsku. Śruby i nity, oprócz wyżej wymienionych, są specjalnie wyrabiane w dwóch fabrykach w Bielsku: koncernu Brevillier, Urban i S-wie, oraz Bartelmussa i Sucheego. Specjalnymi fabrykami, wyrabiającymi liny stalowe wielkiej wytrzymałości dla przemysłu górniczego są, między innymi, dwie wielkie wytwórnie w Sosnowcu: Deichsela i Meyerholda.

Kilka dużych fabryk wyspecjalizowało się w dziedzinie konstrukcyj żelaznych i mostów. Największe są światowej sławy zakłady Rudzkiego w Mińsku Mazowieckim, które zbudowały przeszło 30 km mostów, a między innymi najdłuższy most Eurazji na Amurze, 2,7 km długi. Oprócz

Rudzkiego, Huty Królewska i Zgody budują mosty i inne duże konstrukcje żelazne oraz instalacje transportowe, a m. in. urządzenia portowe.

W dziale naczyń i urządzeń emaljowanych wymienimy kilka największych wytwórni, produkujących naczynia dwóch typów: odlewane z żeliwa i tłoczone z blachy: Witwickiego w Kamiennej, Suchedniowską, Słowianina, Olkuską i Światowit w Myszkowie na obszarze woj. kieleckiego oraz Herzfelda i Victoriusa w Grudziądzu. W dziale wyrobów i urządzeń sanitarnych przoduje fabryka Drzewieckiego i Jeziorańskiego w Warszawie.

Polskie wytwórnie wyrobów srebrnych i posrebrzanych (platerowanych) są znane w całej wschodniej Europie i na Bliskim Wschodzie. Z największych i najstarszych wymienimy dwie wytwórnie warszawskie: Frageta i spółki Norblin, bracia Buch i Werner.

Wymienimy jeszcze kilka drobniejszych, ale ważnych działów produkcji w tej gałęzi: produkcję narzędzi ostrych dla celów chirurgicznych i innych prowadzi szereg znanych wytwórni ze starą firmą Alfonsa Manna na czele; w ważnym dla obrony kraju dziale fabrykacji narzędzi geodezyjnych i optycznych przodują dwie znane wytwórnie warszawskie: Geilacha i Kolberga. Podobnie, w wysoko postawionym dziale wyrobu wag i t. p. przoduje największa fabryka Hessa w Lublinie.

W drugiej wielkiej dziedzinie produkcji, a mianowicie w przemyśle maszynowym, wymienimy przedewszystkiem ważny dla kraju rolniczego wyrób maszyn i narzędzi rolniczych, którym zajmuje się sto kilkadziesiąt zakładów; oto najważniejsze z nich: Unja w Grudziądzu i Chełmie, Wolski w Lublinie, Cegielski w Poznaniu, dalej trzy fabryki Zjednoczenia Polskich Fabryk Maszyn i Narzędzi Rolniczych i szereg innych.

Maszyny młyńskie wyrabiają firmy: Młynotwórnia w Rogoźnie, Łęgiewskiego i Hartwiga w Warszawie, Lechja w Lublinie i Żywcu i szereg mniejszych.

Maszyny i aparaty do przemysłu naftowego wyrabia kilka fabryk, z których największa jest Karpackiego T-wa naftowego w Glinniku Marjampolskim. Z największych fabryk, dostarczających urządzeń i maszyn dla górnictwa węglowego, wymienimy Rybnicką Fabrykę Maszyn i hutę Zgoda koncernu hut Królewskiej i Laury.

Ważnym jest dział produkcji maszyn dla przemysłu włókienniczego. Na czele wytwórni maszyn tego rodzaju stoi znana fabryka w Bielsku spadkobierców Josephy'ego, oraz kilka fabryk łódzkich z wytwórnią Müllera i Seidla na czele.

Poza powyżej wymienionymi wyrabiane są w Polsce maszyny dla przemysłu ceramicznego i cementowego, garbarskiego, tytoniowego i amunicyjnego.

Szybko rozwija się, do niedawna nieistniejący w Polsce, przemysł elektrotechniczny. Na czele stoją dwie duże fabryki Polskiego Towarzystwa Elektrycznego w Warszawie i Katowicach, dwie szwajcarskich zakładów Brown-Boveri w Cieszynie i Żychlinie, oraz fabryka motorów

elektrycznych Stoczni Gdańskiej. Jednocześnie z rozwojem wyrobu maszyn elektrycznych idzie rozwój wyrobów aparatów, przewodników i przyborów elektrycznych. Wymienimy najważniejsze wytwórnie, jak Stanrej, Lukwar i Szpotańskiego w Warszawie, wytwórnię przewodników Kabel w Warszawie i Kabel Polski w Bydgoszczy; poza tem fabrykę Polskiego Tow. Radjotechnicznego w Warszawie, oraz trzy wytwórnie żarówek, z polsko-holenderską Philipsa, jako największą, na czele.

Osobny i ważny dział stanowi nieistniejący przed wojną wyrób obrabiarek do metali i do drzewa. Z piętnastu wytwórni obrabiarek wymienimy kilka większych, jak Stowarzyszenia Mechaników Polskich z Ameryki w Pruszkowie, Pionier w Warszawie, wyrabiających obrabiarki do metali, oraz Unję z Bydgoszczy i inne, budujące obrabiarki do drzewa.

Szereg z wymienionych wyżej fabryk zajmuje się również produkcją potrzebną dla wojska, a w szczególności wyrobem broni i amunicji, przyczem kilka wielkich wytwórni mieści się w t. zw. trójkącie obrony państwa, między rzekami Wisłą, Pilicą i Kamienną.

Cały ten, bardzo skomplikowany dział przemysłu hutniczego, metalowego, maszynowego i elektrotechnicznego produkuje rocznie około miliona tonn wyrobów o wartości przeszło miljarda złotych. Połowa zakładów, zatrudniająca trzy czwarte ogólnej liczby robotników, jest zrzeszona w Polskim Związku Przemysłowców Metalowych; wartość produkcji zrzeszonych zakładów dochodzi do 700 milj. zł. rocznie.

Tylko niektóre działy tego przemysłu, jak dział maszyn włókienniczych i naczyń emaljowanych, pracują przeważnie na eksport; poza tem ponad 80% produkcji jest pochłaniane przez rynek krajowy. Roczna wartość eksportu wynosi sto kilkadziesiąt milionów złotych, przyczem najważniejszymi pojedynczymi pozycjami wywozowymi w tym dziale są rury, szyny, żelazo i stal wszelkiego rodzaju oraz blachy żelazne i stalowe. Wywóz kieruje się głównie do Europy wschodniej i na Bliski Wschód, oraz do krajów bałtyckich.

Drugim wielkim działem produkcji przemysłowej Polski jest przemysł włókienniczy.

W 2.610 zakładach zatrudniał on w grudniu 1928 r. 191.728 robotników, a doliczając 2.411 zakładów pokrewnego przemysłu odzieżowego z 23.551 robotnikami, otrzymamy łącznie przeszło 5.000 zakładów, zatrudniających ponad 215 tysięcy robotników. Jeśli chodzi o wielkość zakładów, jest to przemysł bardzo zróżniczkowany, gdyż, oprócz 1.610 zakładów przemysłu włókienniczego, zatrudniających poniżej 20 robotników, spotykamy 64 wielkie zakłady, zatrudniające od 500 do 5.000 i wyżej robotników, w czem dwa zatrudniają po 8.800 robotników każdy. Przemysł odzieżowy jest to naogół przemysł drobny, gdyż na 2.411 zakładów, aż 2.221 zatrudnia poniżej 20 robotników, a tylko 8 powyżej 200.

Przemysł ten jest zgrupowany w czterech okręgach, a mianowicie: łódzkim, warszawskim, bielskim i białostockim, poza tem kilkadziesiąt zakładów znajduje się poza obrębem powyższych okręgów. Dominuje okrąg łódzki, skupiający trzy czwarte objętych statystyką zakładów przemysłu włókienniczego, następnie idzie warszawski, obejmujący tylko 10% wszystkich zakładów, podczas gdy 6% zakładów przypada na okrąg bielski, a reszta na białostocki i inne. Zaznaczyć należy, że do okręgu łódzkiego zaliczono przemysł woj. kieleckiego, a więc również i zagłębia Dąbrowskiego.

Przemysł włókienniczy jest stosunkowo młodym przemysłem, gdyż powstał w pierwszej połowie ubiegłego stulecia i rozwinął się głównie w okręgu łódzkim, mającym wówczas, wraz z innymi gałęziami przemysłu byłego zaboru rosyjskiego, ogromne rynki zbytu państwa rosyjskiego. Niemcy podczas wojny zniszczyli celowo przemysł włókienniczy w Polsce środkowej, a straty samego przemysłu łódzkiego z tego tytułu wyniosły dwa miljardy złotych. Odbudowanie tego przemysłu było wielkim wysiłkiem pod względem organizacyjnym, technicznym i pieniężnym, przyczem trzeba się było przystosować do nowego rynku krajowego i wywalczyć zbyt na rynkach zagranicznych. Ogólnie mówiąc, przemysł włókienniczy i, w mniejszym stopniu, odzieżowy, niemal zaspokajają zapotrzebowanie rynku krajowego i część swej produkcji wywożą, wartości 250 milj. zł. rocznie, podczas gdy wartość przywozu surowców i wyrobów gotowych jest trzykrotnie większa.

Polski przemysł włókienniczy jest w pierwszym rzędzie przemysłem bawełnianym, skupiającym się przedewszystkiem w okręgu łódzkim, a poczęści i w warszawskim. Przemysł bawełniany rozporządza przędzalnicami, posiadającymi przeszło 1.500 tysięcy wrzecion cienkoprzędnych i przeszło 250 tysięcy wrzecion odpadkowych i wigonjowych, oraz tkalniami, w których pracuje blisko 48 tysięcy krosien mechanicznych i ręcznych. Ilość i uruchomienie wrzecion i krosien są większe, niż przed wojną, przyczem procent uruchomienia wynosi (1928 r.) 180 dla wrzecion cienkoprzędnych, 104 dla wrzecion odpadkowych, a 140 dla krosien mechanicznych.

Roczna produkcja przędzy bawełnianej wynosi przeszło 67 milionów kg (1929 r.), wartości 440 milj. zł.; podobnie wytworzono tkanin bawełnianych wszelkich rodzajów 44 milj. kg, wartości 530 milj. zł. W przemyśle bawełnianym pracuje blisko 70 tysięcy robotników. Największymi zakładami są Scheiblera i Grohmana, Poznańskiego, oraz Geyera, wszystkie w Łodzi. Są to, podobnie jak sto kilkadziesiąt innych większych fabryk, zakłady wieloddziałowe, posiadające wszelkie działy produkcji (przędzalnie, tkalnie, wykończalnie, bielniki, farbiarnie, drukarnie i t. d.).

W dziale wełnianym pracuje 400 tysięcy wrzecion cienkoprzędnych i 360 tysięcy wrzecion zgrzebnych, oraz 16 tysięcy krosien mechanicznych i ręcznych. Uruchomienie przemysłu wełnianego jest znacznie gorsze od bawełnianego i w niektórych działach nie dosięga przedwojennego, przy



czem najlepiej jest zatrudniony dział lepszych tkanin. Produkcja przędzy wełnianej wynosi rocznie (1929) około 30 milj. kg., wartości 350 milj. zł., a wytwórczość tkanin wełnianych i półwełnianych 18 milj. kg wartości 400 milj. zł. Przemysł wełniany nie jest skoncentrowany wyłącznie w okręgu łódzkim, lecz, oprócz Łodzi, szereg większych fabryk znajduje się w okręgu warszawskim, białostockim i bielskim. W 27 większych zakładach przemysłu wełnianego w okręgach warszawskim i łódzkim pracuje około 20 tysięcy robotników.

W przemyśle jutowym pracuje około 27 tysięcy wrzecion i 1.700 krosien, przyczem stan uruchomienia jest zupełnie dobry. Szesć większych zakładów znajduje się w centrum tego przemysłu, Częstochowie, a dwa w Bielsku. Produkcja przędzy jutowej wynosi około 30 milj. kg rocznie (1929 r.) wartości około 70 milj. zł., a worków i tkanin wytwarza się około 25 milj. kg. rocznie, wartości ponad 70 milj. zł. Przemysł jutowy rozrasta się kosztem przemysłu konopnego, jeśli chodzi o zastosowanie juty na wyrób worków; przemysł konopny zatrudnia zaledwie niecałe dwa i pół tysiąca wrzecion, wytwarzając 1,4 milj. kg. przędzy, wartości około 6 milj. zł., i ćwierć miliona kg. tkanin konopnych wartości półtora miliona zł. Największymi zakładami są: wymienioną już wytwórnia w Częstochowie na Stradomiu, oraz fabryka Deutscha w Bielsku.

Przemysł lniany, posiadający dobre warunki rozwoju w Polsce i nadmiar surowca, wskutek konkurencji innych tkanin pochodzenia krajowego i zagranicznego oraz wskutek odpadnięcia rynku rosyjskiego, nie rozwija się ostatnio wcale, zatrudniając około 18 tysięcy wrzecion i 263 krosien, przyczem uruchomiony jest zaledwie w dwóch trzecich w porównaniu do stanu przedwojennego. Koncentruje się on głównie w Żyrardowie pod Warszawą i w Częstochowie na Stradomiu. Produkcja przędzy i tkanin lnianych nie przekracza 3,5 milj. kg., łącznej wartości około 26 milj. zł.

Przemysł jedwabiu sztucznego rozwijał się w ostatnich latach w Polsce, pracując na 1.600 krosnach i produkując ok. 4 milj. kg. przędzy i tkanin jedwabnych i półjedwabnych, łącznej wartości blisko 100 milj. zł. W Polsce, podobnie jak w innych krajach, tkaniny z jedwabiu sztucznego wypierają materiały z jedwabiu naturalnego, a często i bawelniane, to też przemysł ten ma przed sobą duże możliwości. Obecnie mamy w Polsce dwie fabryki sztucznego jedwabiu: w Tomaszowie Mazowieckim i w Myszkowie. Produkuje się tam jedwab systemem wiskozowym (z celulozy) jako tańszym, jednak w Tomaszowie wyrabia się również jedwab droższym, lecz lepszym systemem kolodjonowym (z bawełny nitrowanej). Trzecia fabryka sztucznego jedwabiu jest w budowie około Sochaczewa.

Przemysł dziany, wyrabiający swetry, kostjomy, płaszcze, suknie, bieliznę, rękawiczki, pończochy i pokrewne, jest głównie skupiony w okręgu łódzkim (Łódź z okolicą) i warszawskim (głównie Warszawa), przyczem są to, oprócz 8 większych, przeważnie zakłady o typie pracy chałupniczym. Przemysł ten przechodzi stadium przystosowania się

do zmienionych, przez odpadnięcie rynku rosyjskiego, warunków zbytu wewnątrz kraju i zagranicą. Przemysł ten posiada przeszło 14 tysięcy maszyn dziewiarskich i pończosznicznych, produkujących ponad dwa miliony kg różnych wyrobów dzianych i bielizny tykotowej, oraz przeszło 2,5 milj. kg. pończoch i skarpetek, wartości łącznej przeszło 100 milj. zł.

Oprócz wyżej wymienionych działów przemysłu włókienniczego i odzieżowego, Polska posiada jeszcze szereg podrzędnych, choć niezbędnych dla zaspokojenia wszechstronnego spożycia krajowego, działów produkcji. Z ważniejszych wymienimy tu wyrób koronek i firanek, zatrudniający 58 zakładów, w tem kilka większych, głównie w Kaliszu, Łodzi i Warszawie. Roczna produkcja koronek, tiulów, haftów, firanek i t. p. wynosi około pół miliona kg., wartości 16 milj. zł.

Produkcja stożków do kapeluszy i kapeluszy pilśniowych i wełnianych wynosi w 7 zakładach przeszło półtora milj. kg. wartości 37 milj. zł.; podobnie 7 zakładów wyrabia nici (pół milj. kg. i 14 milj. zł.), 59 zakładów artykuły powoźnicze, pasy, chodniki i t. p. (3,7 milj. kg. i 20 milj. zł.), 74 fabryki wyrabiają dywany, kilimy i gobeliny (734 tys. kg. wartości 15 milj. zł.), 44 zakłady produkują watę i watołinę (1,7 milj. kg. wartości 5 milj. zł.), a 85, przeważnie drobnych, zakładów w Łodzi i Warszawie wytwarza drobne wyroby pasmanteryjne i szmuklerskie (200 tys. kg. wartości 10 milj. zł.).

Do przemysłu odzieżowego zaliczamy również fabryki obuwia mechanicznego, których w Polsce istnieje tylko 44, przyczem są to wytwórnie przeważnie małe, o produkcji 100—500 par dziennie, o łącznej produkcji rocznej, wahaającej się od dwóch do dwóch i pół miliona par; oprócz tego kilka fabryk, z których największą jest wytwórnia Polskiego Przemysłu Gumowego w Grudziądzu, wyrabia przeszło 11 milj. par obuwia gumowego. Łączna wartość obuwia mechanicznego i gumowego wynosi około 100 milj. zł. Dotąd jednak wielki przemysł obuwiany nie istnieje, a obecnie istniejący z trudem konkuruje z produkującym na wielką skalę, a więc tanio, przemysłem zagranicznym, oraz drugim, dość wysoko stojącym, wyrobem obuwia ręcznego.

Wyrób odzieży na wielką skalę nie istnieje prawie w Polsce, gdyż większych wytwórni mamy zaledwie kilka: w Warszawie, Krakowie, Poznaniu, Tarnowie, Bielsku i Lwowie. Fabryki te posilkują się przeważnie pracą chałupniczą i produkują niemal wyłącznie na rynek krajowy. W dziale bielizny przedmiotem wytwórczości przemysłowej jest tylko bielizna męska, głównie koszule i kołnierzyki; istnieje tego kilkanaście mniejszych i kilka większych fabryk w Warszawie, Poznaniu, Bielsku, Cieszynie, Przemysłu i Lwowie. Konkurencja zagraniczna jest i w tym dziale silna. Inne działy produkcji odzieży i konfekcji mają małe znaczenie.

Podstawą bytu polskiego przemysłu włókienniczego jest nader pojemny rynek wewnętrzny; jego pojemność wykazuje jednak znaczne wahania konjunkturalne, przeważnie sto-

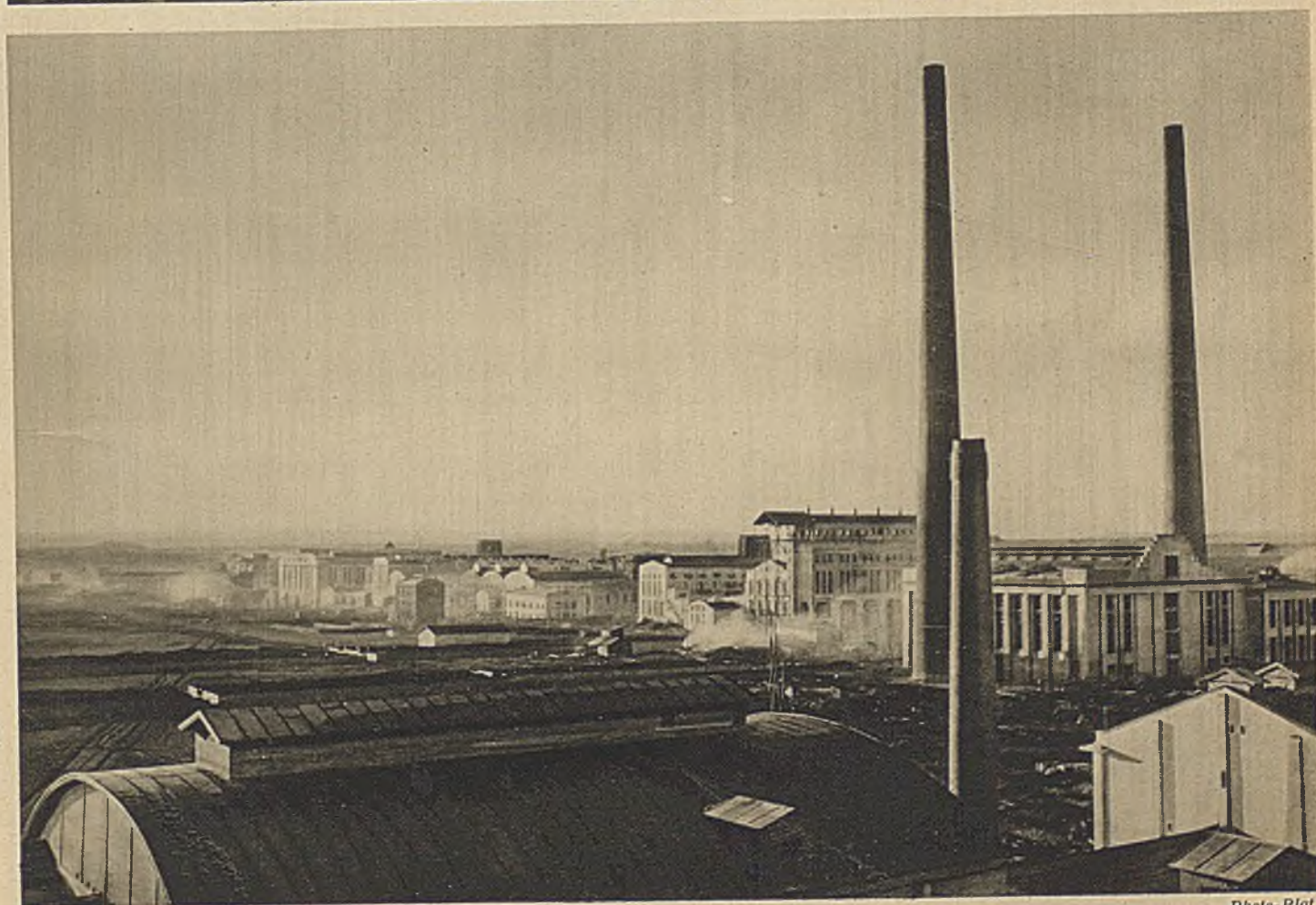
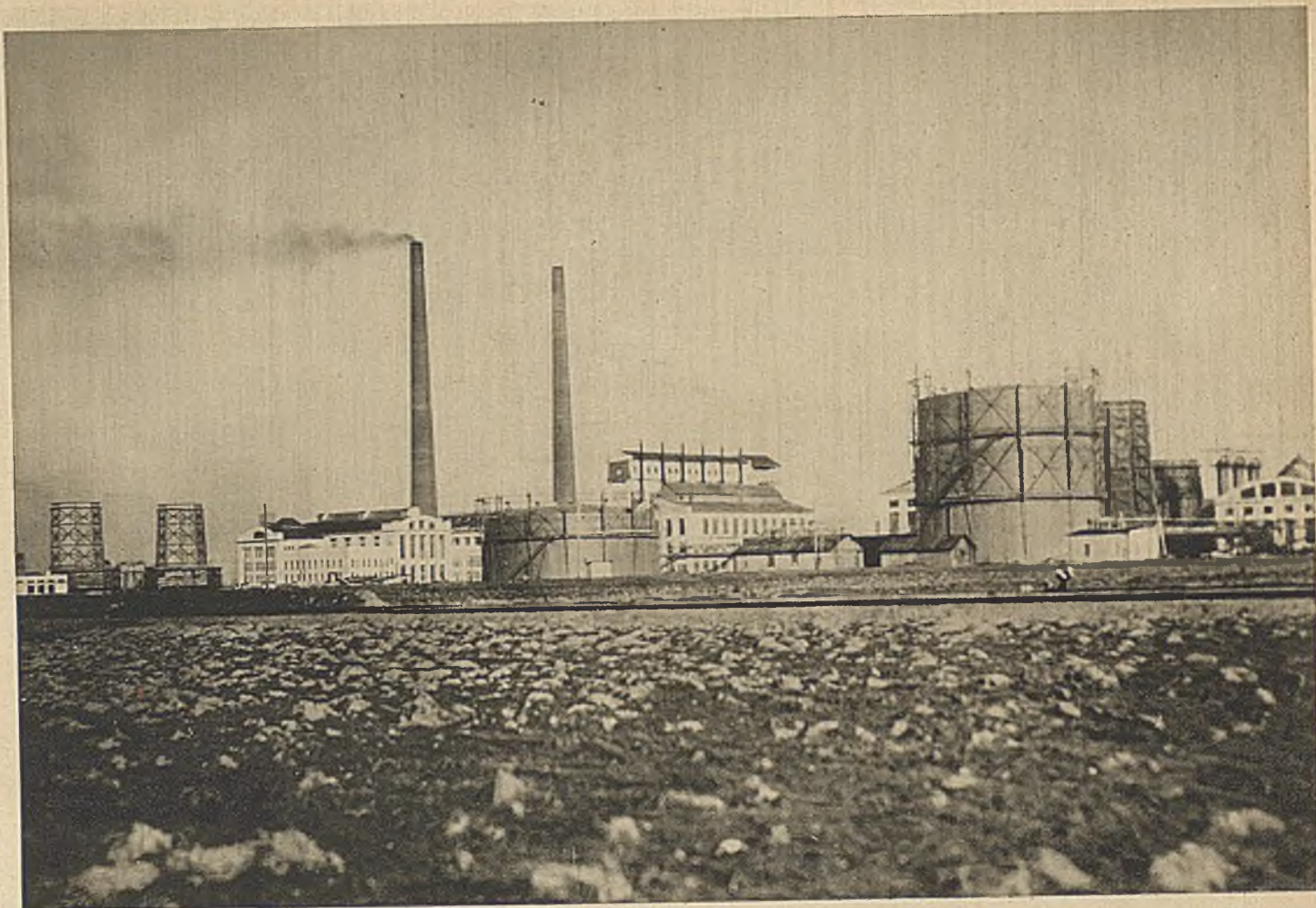


Photo-Plat

MOŚCICE pod Tarnowem. Nowa wielka fabryka związków azotowych.

jące w zależności od zmiennej siły nabywczej najliczniejszej kategorii odbiorców — rolników. W okresach zmniejszenia się pojemności rynku wewnętrznego, duże znaczenie posiada wywóz zagranicę, zwłaszcza przędzy, tkanin bawelnianych i wełnianych, lnu i konopi, na łączną sumę około 250 milj. zł. rocznie. Wywóz ten kieruje się przeważnie do Niemiec, Rumunii, Czecho-Słowacji, Austrii, Wielkiej Brytanji i Szwajcarii. Wywóz do innych krajów, a zwłaszcza na Daleki Wschód, ma obecnie mniejsze znaczenie.

Trzecim z kolei, co do znaczenia, jest przemysł chemiczny. Wprawdzie zatrudnia on, łącznie z przemysłem zapalczanym, tylko 50 tysięcy robotników w około tysiącu zakładów, czyli mniej, niż przemysł spożywczy, drzewny lub mineralny, lecz znaczenie jego jest stosunkowo większe, niżby to wynikało z liczby zakładów czy robotników. Poza tem w kraju, posiadającym wielkie i dotąd niewyżyskane jeszcze należycie zapasy surowców dla tego przemysłu, jak węgiel, ropa naftowa, sole i cynk, możliwości rozwojowe tej gałęzi produkcji są ogromne.

Przemysł chemiczny jest skupiony głównie na Górnym Śląsku oraz na obszarze województw centralnych, co jest wynikiem nie tyle rozmieszczenia odnośnych surowców, ile wynikiem dawnego podziału kraju na zabory. Ogólna wartość produkcji przemysłu chemicznego wynosi około 900 milj. zł., czyli około 8—10% ogólnej wartości produkcji przemysłowej Polski. Największą wartość przedstawiają działy suchej destylacji węgla i przetworów tłuszczowych, a na trzecim miejscu stoi przemysł nawozów sztucznych; na dalszych miejscach należy postawić przemysł gumowy, przemysł nieorganiczny i elektrochemiczny.

Rozpatrzmy pokrótce główne działy produkcji przemysłu chemicznego.

Przemysł suchej destylacji węgla obejmuje przedewszystkiem produkcję gazu i koksu, a następnie takich produktów, jak smoły węglowe, surowe i destylowane, oleje smolowcowe oraz benzol, toluol, naftalin, fenol, pak i szereg innych. Ogólna wartość produkcji wynosi blisko 200 milj. zł. Przemysł destylacji węgla skupia się niemal wyłącznie w zagłębiu węglowym, a w szczególności na Śląsku. Tam skupiły się wszystkie koksownie w liczbie 9, produkujące 1,5—2,0 milj. tonn koksu oraz szereg produktów pobocznych. Oprócz koksowni, przerobem węgla trudnią się gazownie, szczególnie liczne na zachodzie Polski. Smoła węglowa jest surowcem dla ważnego działu produkcji barwników, środków leczniczych i dezynfekcyjnych, perfum, materiałów wybuchowych i innych.

Przemysł tłuszczowy zorganizował nieistniejącą przed wojną rafinerję tłuszczów roślinnych oraz innych tłuszczów, zwłaszcza jadalnych (margaryna), następnie rozwinął dział wytwórczości mydeł, świec, pokostów, tłuszczów technicznych, gliceryny, stearyny i t. p. Łączna wartość produkcji tego działu wynosi około 160 milj. zł.

Przemysł gumowy, należący częściowo do przemysłu odzieżowego, jeśli chodzi o dział fabrykacji obuwia (kalosze,

śniegowce, obuwie sportowe) jest jednym z najmłodszych przemysłów w Polsce, który jednak wartością swej produkcji, wynoszącą około 100 milj. zł. rocznie, jak również jej jakością, wysunął się na trzecie miejsce w przemyśle chemicznym. Przemysł gumowy nie opanował jeszcze wszystkich działów produkcji, mimo znacznej już specjalizacji. Wytwarza on, oprócz działu obuwia, obcasów, tkanin, płaszców gumowych i t. p., szereg artykułów technicznych, jak węże tłoczące, spiralne i inne, wyroby ebonitowe, płyty, wyroby sanitarne i chirurgiczne, piłki i zabawki, opony i dętki motocyklowe i rowerowe, masywy powozowe, artykuły gumowe dla wojska i dla kolei, wyroby azbestowogumowe, a nakoniec ceraty, sztuczne skóry, linoleum i szereg innych artykułów. Przemysł gumowy liczy zaledwie 7 zakładów, z tych dwa większe: Pepege w Grudziądzu i zakład w Wolbromiu, zatrudniające powyżej tysiąca robotników każdy.

Z względu na przeważnie rolniczy charakter naszego kraju, wielkie znaczenie i wielkie możliwości rozwojowe ma przed sobą przemysł nawozów sztucznych. Roczna wartość produkcji wzrasta ostatnio szybko i przenosi 125 milj. zł. Ilościowo produkcja doszła do 850 tysięcy tonn w 1929 r.; z tej ilości 250 tys. t. stanowią superfosfaty, — mineralny, amonjakalny i kostne, 200 tys. tonn azotniak, azotan amonowy i inne azotowe; 400 tys. superfosfaty potasowe, resztę saletry, — chorzowska, sodowa i wapniowa, oraz mączki kostne, fosforytowe i inne. W tym dziale produkcji chemicznej wysuwają się na czoło dwa wielkie zakłady państwowe, w Chorzowie na Śląsku i ostatnio zbudowany w Mościcach pod Tarnowem, produkujące blisko dwieście tysięcy tonn nawozów azotowych oraz innych chemikaliów, jak kwasy azotowy stężony i solny, płynny chlor, salmjak, chlorobenzol i inne. Zakłady w Mościcach są w stadjum rozpoczęcia produkcji, podczas gdy zakłady chorzowskie mają już za sobą dziesięcioletnie doświadczenie i należą, jak również fabryka Azot w Jaworznie, do największych tego rodzaju na świecie. W dziale nawozów fosforowych pracuje kilkanaście fabryk, rozmieszczonych w środku, na zachodzie i południu kraju.

Oprócz działu nawozów sztucznych, przemysł nieorganiczny i elektrochemiczny produkuje ważny surowiec dla przemysłu chemicznego: kwas siarkowy (373 tys. tonn), o czym mówiliśmy przy rozpatrywaniu hutnictwa i przemysłu cynkowego na Śląsku. Oprócz kwasu siarkowego, większe znaczenie ma produkcja sody (130 tys. t.), kwasów azotowego i solnego oraz amonjaku. Poza tem wymienimy produkcję chlorku wapnia, siarczanu glinu, boraksu, szkła wodnego, oraz żelazocjanków, żelazokrzemu i związków siarki. Wartość roczna produkcji przemysłu nieorganicznego wynosi około 90 milj. zł.

Z innych działów produkcji wymienimy produkcję farb malarskich, emalii, lakierów, atramentów oraz farb mineralnych i t. p., o łącznej wartości ok. 55 milj. zł. rocznie, a nakoniec przemysł farmaceutyczny i kosmetyczny, pomysłnie się rozwijający w ostatnich latach, o różnorodnej

i wysoko co do jakości stojącej produkcji, ocenianej na 45 milj. zł. rocznie.

W ścisłym związku z górnictwem naftowym na Podkarpaciu stoi przemysł rafineryjno-naftowy. Przerabia on około 700 tysięcy tonn ropy, z czego otrzymuje się benzynę (90 tys. t.), naftę (200 tys. t.), olej gazowy (110 tys. t.), smary i parafinę (120 tys. t.), świece, asfalt i inne półprodukty.

Z gazu ziemnego otrzymuje się również benzynę zwaną gazoliną, w ilości ok. 35 tys. tonn rocznie.

W zakres przemysłu chemicznego wchodzi również produkcja środków wybuchowych, gazu świetlnego, zapalek, destylacja drewna, a także omówiona już, łącznie z przemysłem włókienniczym, wytwórczość sztucznego jedwabiu.

Przemysł chemiczny zaspokaja w znacznej mierze zapotrzebowanie krajowe i nadmiar swej produkcji w niektórych działach wywozi zagranicę, na łączną sumę przeszło 140 milj. zł. rocznie (1928 r.). Na pierwszy plan wysuwają się tu ropy i pochodne, stanowiąc połowę całego eksportu, głównie do Niemiec, Czecho-Słowacji i Austrii, następnie przetwory chemii nieorganicznej, przeważnie nawozy sztuczne, wywożone do Niemiec, Hiszpanji, Związku Sowieckiego, Łotwy i Szwecji, i wreszcie przetwory chemii organicznej, głównie smoly i pochodne ich, a także farby, barwniki, lakiery i t. p., kierowane do Niemiec, a również do Chin, Stanów Zjednoczonych A. P. i innych krajów.

Z przemysłem chemicznym związany jest przemysł mineralny, rozsiany po całej Polsce, lecz najwięcej na wyżynie Małopolskiej. W 2.155 zakładach zatrudnia on 64.196 robotników, a w sezonie nawet do 80 tysięcy.

Ogólna wartość produkcji tego przemysłu wynosi około 320 milj. zł. (1929 r.), przy czem największą wartość posiadają produkcja cegły i pokrewnych oraz cementu, stanowiące około dwóch trzecich wartości całej produkcji.

Cegielnie, w liczbie z górą tysiąca trzystu, zatrudniają około 40 tysięcy robotników, a wartość wyprodukowanych cegieł (1.500 milj. szt.), dachówek (70 milj.), sączków (180 milj.), kafli (1,4 milj.) i innych wynosi około 130 milj. złotych.

Polski przemysł cementowy ma ustaloną dobrą opinię na rynku krajowym i zagranicą. W związku z zastojem w przemyśle budowlanym przeżywa on kryzys nadprodukcji. Cementownie skupiają się przeważnie na wyżynie Małopolskiej, a zwłaszcza na zachodnim jej krańcu, ze względu na obecność wapnia i bliskość węgla. Obecnie (1929) czynnych jest 16 cementowni, zatrudniających około 7 tys. robotników. Produkują one pierwszorzędny cement portlandzki w ilości przeszło miliona tonn rocznie, oraz tyleż klinkieru, o łącznej wartości około 115 milj. zł. Zdolność wytwórcza naszych fabryk cementu jest znacznie większa.

Zakłady produkcji wapna w liczbie 80 skupiają się, jak cementownie, na południo-zachodzie kraju. Produkcja naszych wapienników wynosi około 1.900 tysięcy tonn

wapna budowlanego, nawozowego i innych gatunków, o łącznej wartości około 30 milionów złotych rocznie. Wapienniki te zatrudniają około 4.500 robotników.

21 zakładów produkuje porcelanę stołową, elektrotechniczną, fajanse, naczynia, rury i płytki kamionkowe, przedstawiające wartość około 27 milionów złotych. Przeszło połowa tych zakładów ceramicznych znajduje się na terenie województw kieleckiego i warszawskiego, przy czem najsłynniejsze są wyroby pochodzące z Ćmielowa i z Pacykowa pod Stanisławowem.

Produkują wyrobów ogniotrwałych i szamotowych, jak cegły szamotowej ogniotrwałej, gliny zaprawnej, płytek, kształtek, kafli i innych, zajmuje się 26 zakładów, z których większa część znajduje się na wyżynie Małopolskiej i na Śląsku, a jedna trzecia na Polesiu. Wartość rocznej produkcji oblicza się (1929 r.) na 16 milionów złotych. Oba ostatnio wymienione działy zatrudniają łącznie około 6—7 tysięcy robotników.

Przemysł szklany zatrudnia w 66 zakładach blisko 15 tysięcy robotników. Produkcja naszych hut szklanych pokrywa zapotrzebowanie krajowe na prostsze gatunki zwłaszcza i jedną trzecią część swej produkcji jest w stanie wywozić. Produkcja roczna (1928 r.) szkła tafłowego, masywnego budowlano-technicznego i naczyń szklanych wynosi przeszło 100 tysięcy tonn.

Zaznaczyć należy, że nasz przemysł mineralny nie jest tak wszechstronnie rozwinięty, żeby pokrywał zapotrzebowanie krajowe na wszystkie produkty w tej dziedzinie, to też, jak dotąd, Polska przywozi znaczne ilości wyrobów tego przemysłu, zwłaszcza materiałów budowlanych, na sumę roczną około 60 milj. zł. (1929 r.), tak, że wywóz naszego cementu, wapniaka, dolomitu, szkła i t. p., wartości około 15 milj. zł., nie równoważy naszej wymiany towarowej w tej dziedzinie produkcji.

Następnie rozpatrzmy przemysł budowlany i instalacyjny. Zaznaczyć należy, że przemysł budowlany we właściwym tego słowa znaczeniu istnieje tylko na Śląsku i w większych miastach Polski, jak Warszawa, Łódź, Lwów, Poznań, Kraków, oraz w Gdyni, podczas gdy na wschodzie państwa większych przedsiębiorstw budowlanych prawie niema. Przemysł budowlany i pokrewny mu instalacyjny zatrudniają w sezonie budowlanym do 70 tysięcy robotników, w 1.675 zakładach, podczas gdy zimą ilość robotników w przemyśle tym spada do 40 tysięcy, przy czem stan zatrudnienia w przemyśle instalacyjnym jest mniej więcej stały (5—6 tys.). Zarówno ilość przedsiębiorstw, jak i stan zatrudnienia są zmienne w przemyśle budowlanym. Przeszło połowa przedsiębiorstw budowlanych zatrudnia poniżej 20 robotników, a tylko 6—od 500 do 1.000. Przemysł budowlany polski stoi przeważnie na słabych podstawach finansowych, tak, że w czasie kryzysu daje on dużą ilość upadłości. Rozwinięte w ostatnich latach budownictwo spółdzielcze w wielkiej ilości wypadków też nie ma zdrowych podstaw finansowych. Wartość wykonywanych budowli nie jest obliczona, natomiast wiadomo, że dla przywrócenia

normalnego stanu mieszkaniowego należałoby zbudować przeszło dwa miliony izb, kosztem około 10 miliardów zł.

Przemysł spożywczy obejmuje cukrownictwo, gorzelnictwo, browarnictwo, młynarstwo oraz produkcję przetworów ziemniaczanych, tytoniu, konserw mięsnych i owocowych, win owocowych oraz miodów i innych.

W przemyśle spożywczym pracuje 93.060 robotników w 9.521 zakładach, z czego 8.913 zatrudnia poniżej 20 robotników, a tylko 608 jest średnich i większych, w tej liczbie 10 zakładów wielkich (8 cukrowni i 2 fabryki tytoniowe), zatrudniających po tysiąc i więcej robotników.

Cukrownictwo stanowi jedną z najważniejszych i wysoko stojących gałęzi przemysłu spożywczego. W kampanji 1929/30 czynnych było 70 zakładów, z czego 39 w województwach środkowych, 24 w zachodnich, 4 we wschodnich i 3 w południowych. Wobec światowego kryzysu nadprodukcji, oprócz wyżej wykazanych 70 cukrowni, 16 z istniejących przed wojną jest obecnie nieczynnych. Stan zatrudnienia wahał się w ostatnich latach około 50 tysięcy robotników. Przerób roczny buraków wynosił ostatnio 45—50 milj. q., a produkcja ogólna, w przeliczeniu na cukier surowy, od 7,5 do 9,2 milj. q., co odpowiada 6,7—8,2 milj. q. białego kryształu. Jest to o 30% więcej, niż w ostatnim roku przedwojennym. Polska zajmuje szóste miejsce w świecie wśród producentów cukru buraczanego, idąc po Niemczech, Związku Sowieckim, Czecho-Słowacji, Stanach Zjednoczonych i Francji, produkując około 6% światowej wytwórczości cukru buraczanego.

Ponieważ spożycie cukru w Polsce jest bardzo małe i wynosi 11,4 kg. na głowę (1928), czyli jest kilkakrotnie mniejsze od spożycia w innych krajach zachodnio-europejskich, więc powyżej jednej trzeciej produkcji musimy wywozić. Ze względu na silną konkurencję cukru trzcinowego, wszystkie kraje odczuwają trudności zbytu, to też o rynki europejskie toczy się zacięta walka i wywóz cukru naszego odbywa się przeważnie ze stratą, wyrównywaną przez wyższe ceny na rynku wewnętrznym. Wywozimy corocznie od 2 do 3 milj. q. cukru, wartości przeszło 100 milj. zł.; głównymi odbiorcami naszego cukru są Wielka Brytania, Niemcy, Szwecja, Danja, Łotwa, Finlandja i inne kraje bałtyckie. Ogólna wartość produkcji cukru przekracza 400 milj. zł. rocznie.

Gorzelnictwo jest dobrze rozwinięte w Polsce. Posiadamy przeszło 1.400 gorzelní rolniczych i przemysłowych, z czego trzydzieści kilka przemysłowych. Najwięcej, bo powyżej 650 gorzelní przypada na województwa zachodnie, połowa tej ilości na środkowe i tyleż na woj. południowe; na wschodzie kraju mamy czynnych około 60 gorzelní. Gorzelnie nasze zatrudniają około 6.500 robotników, są to więc zakłady małe, zatrudniające po 4—5 ludzi.

Produkcja spirytusu wynosiła ostatnio około 70 milionów litrów spirytusu 100 stopniowego, czyli zaledwie jedną czwartą tego, co przed wojną, gdyż w 1910 r. w 2.470 zakładach wyprodukowano 260 milj. litrów. Zarówno spożycie, jak i wytwórczość spirytusu jest w Polsce, w porównaniu z innymi

krajami zachodnio-europejskimi, bardzo mała, a wywóz spirytusu pochłania zaledwie 5-10% produkcji.

Browarnictwo polskie, jeśli chodzi o wytwórczość, znajduje się w podobnych, jak gorzelnictwo, warunkach. Browarów jest czynnych (1929) 180, w porównaniu do 300 przed wojną, a produkcja piwa wynosi około 300 milionów litrów w porównaniu do 800 milj. litrów w ostatnim roku przedwojennym. Wartość wyprodukowanego piwa obliczają na 183 miliony zł. (1929 r.). Spożycie piwa jest obecnie w Polsce małe i wynosi 8 litrów na głowę, czyli jedną czwartą spożycia przedwojennego. W browarach znajduje zatrudnienie przeszło 6 tysięcy robotników.

Młynarstwo w Polsce, w znaczeniu przemysłu, prawie nie istnieje, gdyż na 5.800 zakładów, zatrudniających ogółem 20 tysięcy robotników, tylko 133 zatrudniały więcej, niż 20 robotników, w tem trzy, w których pracowało po setce robotników. Olbrzymia większość młynów, to są małe przedsiębiorstwa wiejskie, bądź to wiatraki, bądź młyny wodne. Najwięcej młynów o popędzie mechanicznym posiadają Śląsk, Polska południowa i zachodnia. Na Niżu Polskim przeważają wiatraki, podczas gdy w Karpatach i na Wyżu — młyny wodne.

W ostatnich latach powstał, nieznany dotąd w Polsce, przemysł luszczzenia ryżu, przyczem najlepiej urządzona jest luszczarnia ryżu w Gdyni; oprócz tego istnieje kilka większych luszczarni w Krakowie, Lwowie, Warszawie i Starogardzie. Zdolność przeróbca tych zakładów przewyższa czterokrotnie zapotrzebowanie krajowe i znaczne ilości przerobionego ryżu wywozi się do krajów bałtyckich.

Piekarni zanotowano w Polsce 603, zatrudniających 4.600 robotników. Są to przeważnie piekarnie bardzo małe, o 2-4 robotnikach, mające charakter rzemiosła. Piekarni, zatrudniających powyżej 20 robotników, było, według tychże danych, tylko 29, w których pracowało łącznie 1.028 robotników, a więc przeciętnie trzydziestu kilku na piekarnię. Dane powyższe, Gł. Urz. Stat., są niewątpliwie ułamkowe, gdyż z danych komisji ankietowej za 1928 r. wynika, że tylko w czterdziestu większych ośrodkach miejskich (ponad 25 tys. mk.) naliczono 3.502 piekarń, obsługujących około 3,5 miliona mieszkańców większych ośrodków miejskich, czyli, że na jedną piekarnię przypadało zaledwie tysiąc mieszkańców. Istnieje też pewna ilość piekarń spółdzielczych (106), większych i nowocześniej urządzonych od innych: produkcja pieczywa na dobę wyniosła w piekarni prywatnej tylko 312 kg., podczas gdy na jedną piekarnię spółdzielczą przypada 1.015 kg. pieczywa. Przeciętne spożycie pieczywa w Polsce jest bardzo małe i wyraża się (1926) w konsumpcji 126 kg. mąki, podczas gdy w Niemczech było ono w tym czasie przeszło dwa razy większe (305 kg.). Rozwój wypieku mechanicznego przyczyni się niewątpliwie do zwiększenia spożycia.

Przemysł przetworów zwierzęcych, mimo sprzyjających warunków, jest jeszcze słabo rozwinięty, choć ostatnio ta gałąź wytwórczości zaczyna się rozwijać. W dziale wyrobu wędlin brak niemal zupełnie większych wytwórni,

tak, że produkcja nie wyszła jeszcze poza rzemiosło, a kilka zakładów o typie przemysłowym znajduje się w Poznaniu, Dębicy, Lwowie i Chodorowie. Podobnie ma się z wyrobem konserw, wyrabianych na większą skalę tylko we Lwowie. W 1929 r. wyprodukowano około 75 tys. q. konserw mięsnych i rybnych, wartości 11 milj. zł. Znaczną rentowność i duże możliwości rozwojowe posiada młoda gałąź produkcji boczaków czyli bekonów, przeznaczonych na wywóz, głównie do Wielkiej Brytanji, a częściowo do Austrii i Czechosłowacji. W 1928 r. istniało 12 czynnych bekoniarń, z czego w woj. poznańskim i pomorskim 7, trzy w woj. południowych, dwie na Śląsku, a szereg innych znajduje się w stadium organizacji. Sam wywóz do Wielkiej Brytanji dał w 1928 r. 211 tys. zł.

Przemysł przetworów owocowych, jarzynowych i t. p., o czym wspominaliśmy przy omawianiu ogrodnictwa, jest, podobnie jak przemysł przetworów mięsnych, również w związku. W 1929 r. około 90 zakładów wyprodukowało 92 tys. q. przetworów owocowych i jarzynowych wartości 12—13 milj. zł. Większość tych zakładów skupiła się na zachodzie i południu państwa.

Wyrób win owocowych i miodów do picia zatrudnia przeszło 100 zakładów wytwarzających (1929 r.) 340 milj. litrów win owocowych i 126 milj. litrów miodów, łącznej wartości około 10 milj. zł. Przemysł ten ma duże możliwości rozwoju, lecz na przeszkodzie stoi przyzwyczajenie do win zagranicznych, sprowadzanych za kilkadziesiąt milionów złotych rocznie.

Dział przetworów ziemniaczanych nosi charakter produkcji eksportowej i opiera się na ogromnej naszej wytwórczości ziemniaków. W przemyśle tym czynnych jest (1929 r.) 90 zakładów, z czego blisko połowa w woj. poznańskim, a znaczna część w woj. warszawskim, łódzkim i pomorskim; wytwórczość ich obejmuje: mączkę ziemniaczaną, krochmal suchy i krochmal mokry, płatki i inne suszonki, syrop, glukozę, czyli cukier gronowy, dekstrynę i inne. Ogólną wartość produkcji obliczają na 29 milj. zł. (1929 rok).

Krochmalnictwo grupuje się przeważnie na zachodzie Polski i produkuje 250 do 340 tysięcy q. rocznie (1928-1929) mączki krochmalu mokrego, łącznej wartości 15—20 milj. zł., z czego połowa jest wywożona, głównie do Wielkiej Brytanji, Szwajcjarji, Austrii i krajów Skandynawskich. Syropiarnie, zgrupowane przeważnie w środku państwa, wytwarzają 120 do 140 tys. q. syropu ziemniaczanego, 5—10 tys. q. cukru gronowego i 10 do 20 tys. q. dekstryny, łącznej wartości 13 milj. zł. Cała niemal produkcja znajduje zbyt w kraju przy wyrobie cukierków.

Suszarnie ziemniaków, skupione w woj. poznańskim i pomorskim, wytwarzają płatki i inne suszonki ziemniaczane w ilości około 140 tys. q. rocznie, wartości około 3 milj. zł., z czego 90% idzie na eksport, przeważnie do Szwajcjarji i Danji.

Z innych działów wytwórczości przemysłu spożywczego wymienimy przemysł tytoniowy. Państwo posiada

monopol zupełny, czyli prawo do wyrobu i przywozu surowca, następnie do wyrobu i sprzedaży wyrobów tytoniowych (papierosów, cygar, tytoniów fajkowych, tytoniu do żucia, tabaki i t. p.). Monopol wprowadzono w 1924—26 roku, wykupując fabryki z rąk przedsiębiorców prywatnych.

W 1928 r. było w Polsce 18 fabryk cygar, papierosów i t. p., zatrudniających około 12 tysięcy robotników, oraz 31 składów, sprzedających wyroby monopolowe hurtownikom. Państwo czerpie znaczne i stale wzrastające dochody z monopolu tytoniowego: w latach 1924—29 wzrosły one trzykrotnie, dochodząc do 400 milj. zł. rocznie. W r. 1928 polskie fabryki tytoniowe wyrobiły 11 miliardów papierosów, 73 miliony cygar i 140 tysięcy q. tytoniu papierosowego, fajkowego i innych. Papierosy polskie pojawiły się ostatnio na rynkach zagranicznych, np. francuskim, ciesząc się znacznym popytem.

Ostatnim z rozpatrywanych tu działów przemysłu spożywczego jest przemysł cukierniczy. Grupuje się on w większych miastach polskich, zwłaszcza w Warszawie, Poznaniu, Krakowie, Lwowie, Łodzi, Bydgoszczy i Toruniu, a także na zachodzie kraju; ogólna liczba zakładów dochodzi do 115, gdzie znajduje zatrudnienie około 9 tysięcy robotników. Przeważnie są to zakłady średnie, zatrudniające kilkudziesięciu ludzi, choć jest kilka, w których pracuje powyżej 500 robotników.

Przemysł cukierniczy jest poważnym odbiorcą surowców krajowych, jak cukier (600 tys. q.), syrop ziemniaczany (75 tys. q.) i owoce, a poza tem sprowadza znaczne ilości surowców zagranicznych, jak ziarna kakaowe (45 tys. q.), masło kakaowe (10 tys. q.) i orzechy (24 tys. q.), oraz szereg innych (migdały, wanilja, pistacja, olejki eteryczne, kwas cytrynowy).

Dzięki zakazowi przywozu wyrobów cukierniczych, jedynie gdańskie fabryki konkurują na rynku krajowym z polskimi. Wywóz jest minimalny. Przemysł cukierniczy jest najmłodszą gałęzią przemysłu spożywczego, większość wytwórni powstała bowiem w ciągu ostatnich lat dziesięciu.

Przemysł drzewny jest rozmieszczony dość równomiernie po całym obszarze Polski, najmniej jednak, w związku z mniejszą lesistością, w województwach środkowych. Przemysł drzewny jest dość pierwotny i mało rozwinięty, gdyż ogranicza się głównie do tartaków, wytwórni dykt, parkietów i mebli. Ogółem w przemyśle tym pracuje (1928/29) 3.353 zakłady, zatrudniające około 77.300 robotników, z czego 2.435 zakładów drobnych, zatrudniających poniżej 20 robotników, najczęściej od 5 do 9; średnich fabryk, dających pracę 20—500 robotnikom, było 906, najczęściej od 20—49 robotników, podczas gdy wielkich zakładów, zatrudniających powyżej 500 ludzi, było 12, w tem 6 tartaków i 6 fabryk mebli.

Czynnych tartaków było na obszarze Polski w 1928/29 r. 2.654, przeważnie drobnych tartaczek, o jednym tartaku i kilku czy kilkunastu robotnikach; wielkich, zatrudniających powyżej 500 ludzi i 10 tartaków, było tylko 6. Ogółem w tartakach tych pracowało około 46 tysięcy

robotników. Roczny przerób drzewa obliczany jest na 5 do 8 milionów metrów<sup>3</sup>, przyczem wyprodukowano 4 do 4,5 miliona m<sup>3</sup>. wytworów, przeważnie desek, bali, kantówek, fryzów, a także deszczulek do pakowania, klepek pilowanych i innych. Ogólną wartość produkcji rocznej obliczają w tym okresie na 385 milionów złotych, z czego wartość desek wyniosła 260 milj. zł., bali 65 milj. zł., kantówek 34 milj. zł., a innych produktów — 27 milj. zł. Zdolność przetwórczą naszych tartaków obliczają na 12 milj. m<sup>3</sup> surowca; wyzyskaną jest obecnie w dwóch trzecich.

Dział wytwórczości mebli giętych i zwykłych jest dobrze rozwinięty: mamy tu czynnych 673 zakłady, o 16 tysiącach robotników, przyczem zaznaczyć należy, że wytwórczość mebli giętych ma charakter przemysłowy i obejmuje kilkanaście większych i średnich fabryk, z których 5 zatrudnia powyżej 500 robotników. Meble zwykle są wyrabiane przeważnie w małych zakładach, zatrudniających najczęściej 5—9 robotników. Polska wytwórczość mebli giętych, po pokryciu zapotrzebowania krajowego, część swej produkcji, wartości 12—15 milj. zł., wywozi, często na odległe rynki zamorskie i do innych krajów zachodniej Europy. Podobnie zbyt zagranicą mają wyroby koszykarskie, opierające się na rozległych plantacjach wikliny, zwłaszcza nad górnym Sanem w okolicach Niska, Tarnobrzega i Rudnika.

Dyktki i forniery są wyrabiane w 27 zakładach, zatrudniających 3.400 robotników. Roczna wytwórczość drewna olchowego wynosi około 120 tys. m<sup>3</sup>, z czego około trzech czwartych, wartości ok. 50 milj. zł., idzie zagranicę. Popyt na polskie wyroby tego rodzaju tłumaczy się wycięciem olszyny w innych krajach zachodnio-europejskich. Poza tem czynnych było 6 zakładów o 140 robotnikach, wytwarzających wełnę drzewną. Innych zakładów, jak ciesielnie, parkieciarnie, stolarnie, wyrabiające drzwi, odrzwia, ramy, okiennice, płyty posadzkowe i t. p., było przeszło tysiąc, zatrudniających 12 tysięcy robotników.

Wywóz polskich wyrobów drzewnych wzrasta z roku na rok, wynosząc około 70 tysięcy tonn, wartości od 40 do 60 milionów złotych. O racjonalności naszej gospodarki leśnej i o wywozie drzewa surowego i w półobrobionego mówiliśmy obszernie, omawiając leśnictwo.

W związku z przemysłem drzewnym stoi przemysł papierniczy. Przemysł ten, aczkolwiek rozwijający się szybko i w ostatnich latach pokrywający niemal całkowicie zapotrzebowanie krajowe, jest, w porównaniu do innych państw zachodnio-europejskich o bardzo rozwiniętym czytelnictwie, jeszcze zbyt mało rozwinięty.

Ogółem przemysł ten zatrudnia w 312 zakładach wszelkiego rodzaju przeszło 17 tysięcy robotników, w czem 55 papierni, wytwórni celulozy, masy drzewnej, daje pracę przeszło 11 tysiącom. Pod względem terytorjalnym przemysł ten jest przeważnie rozmieszczony w środku i na południe zachodzie państwa.

Fabryk papieru mamy w Polsce 26, produkujących ogółem 120 do 130 tysięcy tonn papieru gazetowego, drukowego, pakowego i innych gatunków, ogólnej wartości

125 milj. zł. Największa jest produkcja papierów lichszych, znajdujących łatwy zbyt w kraju, przyczem produkcja krajowa na gatunki pakowe i gazetowe pokrywa naogół zapotrzebowanie; przywozimy natomiast lepsze gatunki papieru drukowego i innych, za ogólną sumę około 60—70 milj. zł. rocznie.

Poza tem istnieje trzy fabryki celulozy o produkcji rocznej 60—65 tys. tonn, ocenianej na 30 milj. zł., oraz 18 fabryk tektury, produkujących 35—40 tys. tonn tektury wartości 20 milj. zł., wreszcie produkcja masy drzewnej wynosi 38—46 tysięcy tonn, wartości około 11 milj. zł.

Fabryk obić papierowych czynnych jest 5, w woj. kieleckiem, białostockiem i Warszawie, produkujących rocznie przeszło 4 miliony rolek, wartości 5 milj. zł.

O wadliwej gospodarce drewnem na wyrób papieru i celulozy, grożącej wyczerpaniem surowca dla naszego rozwijającego się dopiero papiernictwa, mówiliśmy już w rozdziale o leśnictwie.

Przemysł poligraficzny skupia się w większych miastach, przeważnie na zachodzie, w środku i na południu kraju, podczas gdy na wschodzie niemal zupełnie nie istnieje. Posiadamy 814 zakładów, w dwóch trzecich drobnych, zatrudniających niecałe 17 tysięcy robotników i przeszło trzy tysiące maszyn. Przemysł poligraficzny obejmuje następujące działy: drukarstwo, a więc produkcję książek, gazet, czasopism i innych druków, litografię, a więc nuty, plakaty, okładki i t. p., druk ofsetowy, rotograviurę czyli druk wkłesły i fotochemografię. Poza tem zaliczyć tu należy rozwijający się od niedawna w Polsce dział kartograficzny, a więc wytwórczość map i t. p. dla celów szkolnych, wojskowych i turystycznych, oraz dział introligatorski. Do niedawna przemysł poligraficzny nie miał jeszcze, z małymi wyjątkami, cech przemysłu, dopiero ostatnie dziesięciolecie było świadkiem unowocześnienia i rozwoju tego działu produkcji, przyczem powstało kilka nowych działów wytwórczości, z których najważniejszym jest kartografia z ośrodkami w Warszawie i Lwowie. Najlepiej urządzone i największe zakłady graficzne posiada Warszawa, Kraków, Lwów, Poznań, Bydgoszcz, Toruń, Grudziądz i miasta śląskie.

Przemysł skórzany jest słabo rozwinięty w Polsce. Wielkich, nowoczesnych wytwórni jest zaledwie kilka, poza tem czynnych jest około 300 średnich garbarni, rozsianych przeważnie w Polsce środkowej, z ośrodkami w Warszawie, Radomiu, Lublinie i Gnieźnie. Ogólna wartość skór garbowanych jest oceniana rocznie na 360 milj. zł., a ilość zatrudnionych robotników na 9 tysięcy. Polska produkuje przeważnie skóry prostsze, a przede wszystkim twarde skóry podeszwiane (150 tys. q.), juchtowe (12 tys. q.), blanki paskowe i rymarskie, a następnie bukaty chromowe i dębowe, cielece, baranie i końskie. Lepszych skór natomiast wytwarza się mało, to też import roczny, głównie skór zbytkowych, a nawet podeszwowych, wynosi 24 tys. q. wartości 24 milj. zł. (1929 r.), a ogólne obciążenie naszego bilansu handlowego i płatniczego z tego tytułu obliczają na 175

milj. zł., w czym 75 milj. zł. za skóry surowe, których jest poddostatkiem w kraju i które marnują się z powodu wadliwej organizacji skupu surowca.

W Polsce istniało w 1925 r. 835 elektrowni, produkujących około 2,3 miljarda kilowatogodzin i zatrudniających około 10 tys. robotników. Na 835 elektrowni tylko 132 było wielkich, o mocy ponad tysiąc kW, 243 średnie, o mocy od 100 do 1.000 kW, a 460 małych, o mocy poniżej 100 kW. Największe zakłady posiadamy w woj. śląskim, a więc O. E. W. w Chorzowie z produkcją 412 milj. kWh, Państwowej Fabryki Związków Azotowych w Chorzowie z produkcją 181 milj. kWh, elektrownię w Łaziskach Górnych — 121 kWh i wreszcie w Warszawie z produkcją 79 milj. kWh.

Stan zelektryfikowania Polski jest bardzo różny: najbardziej zelektryfikowany jest Śląsk, następnie woj. kieleckie i pomorskie, warszawskie i łódzkie oraz poznańskie. Sieć przewodów o wysokim napięciu, przeważnie 60 tys. volt, jest dopiero przeważnie w stadium projektów bądź budowy, a najdłuższa z istniejących (138 km.), z Gródka do Gdyni, zasila ten port w energię elektryczną. W budowie jest wielka elektrownia w Porąbce na Sole, dla zasilania zagłębia węglowego, o mocy 8 tys. kW i 23 milj. kWh średniej produkcji rocznej, następnie w Myszakowcach na Sanie (4 tys. kW, 18 milj. kWh) i w Zurze na Czarnej Wodzie niedaleko Gródka Pomorskiego (1.600 kW i 6 milj. kWh). Projektuje się m. inn. budowę wielkiej stacji wodnej na Dunajcu w Rożnowie o mocy 30 tys. kW i o produkcji 50 milj. kWh. Niewyzyskane źródła energii obliczane są tutaj na 3,7 miliona koni mechanicznych.

## 6. Handel.

Dotąd omawialiśmy wytwórczość dóbr gospodarczych, teraz rozpatrzmy w pobieżnym zarysie ich wymianę.

Handel nie odgrywa w naszym życiu gospodarczym należytej roli, jak w państwach uprzemysłowionych zachodu Europy, i pod tym względem Polskę należałoby zaliczyć do państw rolniczych. W handlu i ubezpieczeniach pracuje w Polsce zaledwie 0,3% ogółu mieszkańców, a uwzględniając tylko zawodowo czynnych — zaledwie 1,8%. Zbliżony odsetek zatrudnionych w handlu wśród zawodowo czynnych mają państwa bałtyckie, oraz niektóre bałkańskie. W Holandji, Belgji, Szwajcarii, Niemczech odsetek powyższy wynosi około 11—12%, podczas gdy na Węgrzech, w Czecho-Słowacji i Szwecji waha się od 5 do 8%.

Podobny obraz uzyskamy, jeżeli weźmiemy pod uwagę wartość obrotu towarowego z innymi krajami, przypadającego na głowę mieszkańca Polski, w porównaniu z innymi państwami zachodnio-europejskimi; okaże się, że obroty nasze są kilkakrotnie mniejsze: w 1928 r. np. wyniosły one w Polsce na głowę 192 zł., podczas gdy w Czechosłowacji 737 zł., w Niemczech 841 zł., we Francji i Finlandji po 892 zł., w Belgji — 1855 zł., a w Danji — 2.168 zł.. Jako kraj przeważnie rolniczy Polska powinna wywozić przeważnie

plody rolne, hodowlane i leśne, a przywozić wyroby przemysłowe. W rzeczywistości przywozimy znaczne ilości środków żywności, zwłaszcza zbóż chlebowych i tłuszczów spożywczych, następnie dużo surowców i narzędzi pracy, a wywozimy duże ilości płodów hodowlanych, górniczych i drzewa, oraz nieco wyrobów przemysłowych. Uzmysłowi to nam poniższe zestawienie (Mały Roczn. St., 1930, GUS.).

	Przywóz (w milionach złotych i w %).									
	1925	%	1926	%	1927	%	1928	%	1929	%
Ogółem . . .	2.755	100,0	1.539	100,0	2.892	100,0	3.362	100,0	3.111	100,0
Zwierzęta żywe	2	0,1	1	0,1	6	0,2	3	0,1	5	0,2
Artykuły spożywcze i napoje	698	25,3	219	14,2	616	21,3	594	17,7	380	12,2
Surowce i półwyroby	847	30,7	753	48,9	1.140	39,4	1.282	38,1	1.300	41,8
Wyroby gotowe	1.208	43,9	566	36,8	1.130	39,1	1.483	44,1	1.426	45,8
Złoto i srebro	2		3		4		307		20	

	Wywóz (w milionach złotych i w %).									
	1925	%	1926	%	1927	%	1928	%	1929	%
Ogółem . . .	2.188	100,0	2.226	100,0	2.515	100,0	2.508	100,0	2.813	100,0
Zwierzęta żywe	174	8,0	115	5,1	191	7,6	232	9,3	225	8,0
Artykuły spożywcze i napoje	512	23,4	595	26,5	519	20,6	526	21,0	715	25,4
Surowce i półwyroby	1.001	45,7	1.226	54,6	1.454	57,8	1.386	55,2	1.321	47,0
Wyroby gotowe	501	22,9	310	13,8	351	14,0	364	14,5	552	19,6
Złoto i srebro	0,0		0,1		1		0,2		1	

Rozpatrując zestawienie wartości przywozu za ostatnie pięciolecie zauważymy, że, wprowadzie wyroby gotowe stanowią od 37 do 46% jego wartości, to jednak udział zarówno surowców jak półfabrykatów waha się od 31 do 42%, co jest pozycją stosunkowo zbyt dużą, zwłaszcza, jeśli zestawimy ją z wartością wywożonych wyrobów gotowych (14—23%). Zbyt dużym, jak na kraj przeważnie rolniczy, jest przywóz artykułów spożywczych i napojów, stanowiący od 12 do 25% wartości naszego przywozu. Pewien zwrot na lepsze zaznacza struktura naszego obrotu towarowego z zagranicą w latach 1928—29, gdyż maleje wartość przywożonych środków żywnościowych, przy jednoczesnym wzroście wartości wywożonych artykułów spożywczych i wyrobów gotowych.

Zestawiając wartość naszego przywozu i wywozu, co nazywa się bilansem handlowym, zauważymy, że, z wyjątkiem r. 1926, wartość przywozu była stale większa od wartości wywozu, czyli, że saldo naszych obrotów towarowych z zagranicą było ujemne i wynosiło w poszczególnych latach:

1925 r. . . . .	-569	miljonów złotych
1926 r. . . . .	+705	" "
1927 r. . . . .	-377	" "
1928 r. . . . .	-854	" "
1929 r. . . . .	-300	" "

Ogółem w tem pięcioleciu przywóz towarów przewyższył wywóz o 2.385 milj. zł. Pocięszającym z drugiej strony jest fakt, że owe przewyżki wartości przywozu nad wywozem są spowodowane w znacznej mierze przez zwiększony poziom zniszczeń wojennych przywóz środków i narzędzi produkcji, a więc maszyn, aparatów i t. p. Wartość przy-



wozu środków produkcji wynosiła w poszczególnych latach: w 1925 — 167 milj. zł., w 1926 r. — 90 milj. zł., w 1927 r. — 226 milj. zł., w 1928 r. — 320 milj. zł., a w 1929 r. — 300 milj. zł., czyli w ciągu pięcioletnia 1925—29 przywieźliśmy za 1.102 miliony złotych, co stanowi prawie połowę wykazanej w tym czasie nadwyżki importu nad eksportem.

Z podanego powyżej zestawienia wartości naszych obrotów zagranicznych wynika również znaczna niestalość wartości poszczególnych grup towarowych, jak również znaczne wahania ogólnej wartości przywozu, wywozu, a co za tem idzie, i obrotów.

W związku ze stałą niemal nadwyżką wartości przywozu nad wywozem, zachodzi pytanie, czem niedobór naszych obrotów towarowych pokrywamy? Otóż odpowiedź na to pytanie znajdujemy w zestawieniu obrotów naszych przychodów i rozchodów nie tylko w dziedzinie obrotu towarowego z obcymi krajami, ale również wymiany usług i kapitałów. Takie zestawienie obrotów towarów, usług i kapitałów zwiemy bilansem płatniczym. Teoretycznie biorąc, wartość sumy obrotów towarów i kapitałów samoczynnie się wyrównuje, to jest, że niedobór wpływów, spowodowany przez większą wartość przywozu towarów nad ich wywozem, jest pokrywany w drodze zwiększonego dopływu kapitałów, czy to w formie pożyczek, czy przychodu za usługi i t. p.

Zarówno więc przychód jak i rozchód w obrocie płatniczym Polski wyraża się w latach 1929—1927 sumą około 5 miliardów złotych rocznie, przyczem, wskutek niemożności ścisłego obliczenia wszystkich pozycji przychodowych i rozchodowych, pozostaje zawsze pewna różnica czyli saldo. Poniżej podajemy zestawienie ogólne głównych pozycji bilansu płatniczego Polski za trzy ostatnie lata, dla których dokonano obliczeń (Wiadomości Statystyczne Gl. Urz. Stat., 1931, str. 131):

	1929		1928		1927	
	Przychód:	Rozchód:	Przychód:	Rozchód:	Przychód:	Rozchód:
	w milionach złotych					
Ogółem . . . .	5.338,7	5.345,5	5.162,6	5.155,7	4.704,7	4.929,9
A. Obrót bieżący	3.696,0	4.296,3	3.265,4	4.369,1	3.168,5	3.889,0
Obrót towarowy	2.704,9	3.248,2	2.485,3	3.579,9	2.552,8	3.252,5
Inne pozycje bieżące . . . . .	991,1	1.048,1	780,1	789,2	615,7	646,4
B. Obrót kapitałowy . . . . .	1.642,7	1.049,2	1.897,2	786,6	1.536,2	1.030,9
Kapitały krótkoterminowe . . . .	1.398,8	847,2	1.570,3	679,0	922,1	935,4
Kapitały długoterminowe . . . .	243,9	202,0	326,9	107,6	614,1	95,5

Rozpatrzmy pokrótce poszczególne pozycje.

Obrót bieżący składa się z obrotu towarowego i innych pozycji bieżących. Są to dla nas pozycje deficytowe, gdyż wartość przywozu jest większa od wartości wywozu. Obrót towarowy po stronie przychodu obejmuje wartość wywozu i wymytu i przywóz złota, a po stronie rozchodu wartość przywiezionych towarów i przemytu oraz złoto. Inne pozycje bieżące obejmują przede wszystkim usługi komunikacyjne (kolejowe, morskie i pocztowe), które są dla nas pozycją czynną, gdyż wartość przewiezionych przez nasze

koleje, statki morskie i poczty przesylek i towarów jest większa od usług tego rodzaju nam oddanych.

Następną pozycją bieżącą są przekazy emigrantów i kapitały przywiezione przez reemigrantów po stronie przychodu, a kapitały, wywiezione przez emigrantów, po stronie rozchodu. Jest to dla nas pozycja również czynna.

Następnie idą wydatki cudzoziemskich turystów w Polsce, jako nasz przychód, oraz wydatki Polaków zagranicą, jako nasz rozchód. Ta pozycja była do roku 1929 deficytową dla nas, dopiero w tym roku wydatki cudzoziemców w Polsce zrównoważyły się z wydatkami Polaków zagranicą. Następną pozycją są obustronne usługi ubezpieczeniowe, jest to pozycja mniej więcej równoważąca się.

Wydatki obcych rządów w Polsce są znacznie mniejsze od wydatków polskich placówek zagranicą. Cła, pobrane przez Skarb Państwa na terenie Wolnego Miasta Gdańska, równoważą się w przybliżeniu cłami wypłaconymi przez Skarb Państwa i obywateli polskich Wolnemu Miastu. Pozycja dywidend, procentów i prowizyj jest dla nas, jako dla kraju, importującego kapitały, deficytowa, i obciążenie naszego gospodarstwa narodowego z tego tytułu co roku wzrasta.

W dziale obrotu kapitałów przychody nasze są większe od rozchodów, gdyż przyływ kapitałów zagranicznych jest znacznie większy od ich odpływu. W grupie kapitałów krótkoterminowych mamy dwie pozycje, odpowiadające sobie po stronie dochodów i rozchodów: zadłużenie handlu z tytułu kredytów gotówkowych i zadłużenie gotówkowe przedsiębiorstw przemysłowych oraz analogiczna pozycja wierzycelności handlu i przemysłu po stronie rozchodów. Przychody tej pozycji są większe od rozchodów, co oznacza, że wzrost zadłużenia handlu i przemysłu w drodze kredytów towarowych i innych jest większy od wzrostu wierzycelności naszych u obcych. Podobnie wzrost zadłużenia naszych banków jest większy od wzrostu wierzycelności naszych banków zagranicą.

Ostatnią pozycją w dziale kredytów terminowych jest pozycja wpływów, względnie rozchodów z tytułu sprzedaży bądź kupna krajowych lub zagranicznych papierów wartościowych, przyczem wpływy z tego tytułu są większe od rozchodów, co oznacza, że obce banki więcej kupują akcje w naszych przedsiębiorstwach, niż nasze banki nabywają akcje przedsiębiorstw zagranicznych.

Pozycja kapitałów długoterminowych jest dla nas czynna, to jest, że wpływy z operacji kredytowych są większe od rozchodów. W pierwszym rzędzie wzrost zadłużenia państwa i samorządów był w omawianym okresie większy od amortyzacji długów samorządowych i państwowych. Następnie więcej umieściliśmy obligacji i listów zastawnych polskich na rynkach zagranicznych, niż ich wykupiliśmy; jest to zresztą pozycja nieduża. Niewielkiego znaczenia jest również pozycja zwiększenia się lub zmniejszenia się wartości posiadanych udziałów polskich w przedsiębiorstwach zagranicznych i odwrotnie. Ostatnia pozycja, to jest powięk-

szenia lub zmniejszenia kapitałów w oddziałach przedsiębiorstw zagranicznych w Polsce, dała saldo przychodowe.

Z powyższego przeglądu poszczególnych pozycji naszego bilansu płatniczego widzimy, że niedobory, płynące z salda ujemnego naszego handlu zagranicznego i z wymiany usług i t. p., pokrywamy przeważnie pożyczkami kapitałów długoterminowych oraz w drodze kredytów krótkoterminowych, udzielanych naszym przedsiębiorstwom handlowym i przemysłowym, oraz w drodze przekazywanych corocznie oszczędności naszego wychodźstwa, czyli innemi słowy, ze sprzedaży zagranicą pracy milionowej rzeszy naszych obywateli, zmuszonych szukać pracy na obczyźnie.

Takie ukształtowanie się naszego bilansu płatniczego nie jest wskazane na dłuższą metę, to też winniśmy dążyć do zrównoważenia naszego bilansu handlowego drogą ograniczania zbędnego gospodarczo przywozu i wzmoczenia jakości i wartości naszego wywozu; duże znaczenie ma również ściągnięcie do Polski licznych rzesz turystów zagranicznych, oraz zwiększenie wpływów z tytułu wymiany usług, a więc głównie przewozów kolejowych, pocztowych, a przede wszystkim morskich, drogą rozwoju naszej floty handlowej. Zarobki floty handlowej oraz wpływy z ruchu turystów zagranicznych są to pozycje, na które winniśmy zwrócić baczną uwagę.

Niestety wartość eksportu naszego nie ujawniła w ostatnich latach tendencji do wzrostu: wywozimy przeważnie mało cenne artykuły masowe, na które jest stale zła konjunktura na rynkach światowych: drzewo, węgiel, cynk, nierogaciznę, jaja, cukier, tkaniny, przędzę, mięso, nabiał, zboża, nasiona, żelazo i stal i t. p. Wartość tych towarów stanowi około dwóch trzecich naszego wywozu. Eksport nasz wzrasta pod względem ilości, jednak wartość jego, wskutek niżki cen, nie wykazuje wzrostu. Poza tem szereg naszych artykułów wywozowych, a w pierwszym rzędzie węgiel, cukier, w mniejszym stopniu drzewo i metale, jest wywożonych bądź ze stratą, bądź bez zysku, czyli, innemi słowy, konsument polski, płacąc za cukier czy węgiel ceny wyższe od spożywczy zagranicznego, niejako z własnej kieszeni dokłada do wywozu.

Główną przyczyną tego stanu rzeczy jest mała i nieopłacalna produkcja rolna Polski, nie licząca się z potrzebami rynku światowego, a w pewnej mierze i polskiego, następnie drożyzna pieniądza i dezorganizacja rynku pieniężnego, uniemożliwiająca tanią produkcję, nieracjonalne i nieraz nadmierne obciążenie produkcji podatkami samorządowymi i świadczeniami społecznymi, co, w połączeniu ze słabo rozwiniętym zmysłem oszczędnościowym, oraz stosunkowo szczupłym obiegiem pieniężnym, nie pozwala nam na potanieńczenie i zrjonalizowanie produkcji rolnej i przemysłowej, a tem samem — na zrjonalizowanie naszego handlu zagranicznego, będącego przeważnie w ręku obcych importerów. Ujemny wpływ ma również wadliwa organizacja i słaby rozwój naszego aparatu handlowego, nieprzystosowanego do zorganizowania sprzedaży na dalekich rynkach,

co w połączeniu z brakiem kapitałów, a co zatem idzie, z niemożnością sprzedaży na dogodnych dla nabywcy zagranicznych warunkach kredytowych, stawia eksport nasz w obliczu nieprzewidywanych często trudności.

Co się tyczy naszego importu, to jest on, w porównaniu do importu innych krajów, bardzo szczupły; jedynie Związek Sowiecki posiada mniejszy import, w przeliczeniu na mieszkańca, niż Polska, podczas gdy takie kraje, jak Litwa, Turcja, Grecja, Austria i wiele innych, posiadają import kilkakrotnie nieraz większy.

Powiększyć nasz przywóz możemy jedynie w drodze jednoczesnego powiększenia wywozu, co, jak widzieliśmy, nie jest zadaniem łatwym i wymaga dłuższego okresu czasu.

Następnie rozpatrzmy nasze obroty towarowe z zagranicą według poszczególnych grup klasyfikacji międzynarodowej, jak podano wyżej, a więc osobno zwierzęta żywe, artykuły spożywcze i napoje, surowce i półwyroby a nakoniec wyroby gotowe.

Zwierzęta żywe stanowią w obrotach z zagranicą niemal wyłącznie przedmiot wywozu; przywozimy jedynie nieznaczną ilość zwierząt zarodkowych. Wywóz trzody chlewnej stanowi około 85% całości wywozu zwierząt, podczas gdy na wywóz bydła rogatego, koni i drobiu przypada tylko 15%. Ogółem wartość wywiezionej nierogacizny waha się w dość znacznych granicach, od 168 milj. zł. w 1927 r. do 208 milj. zł. w następnym, by spaść na 185 milj. zł. w 1929 r., przyczem ilość głów wahała się odpowiednio od 771 tysięcy, poprzez 1.279 tys., aż do 960 tys. w roku 1929. Zmniejszenie się wywozu nierogacizny w 1929 r. nastąpiło w drugiej jego połowie, wskutek znacznego ograniczenia wywozu do Austrii, która jest — po Czechosłowacji — największym naszym odbiorcą trzody chlewnej, gdyż pochłania corocznie około połowy całego naszego wywozu świń. Tak np. w 1929 r. wywieźliśmy do Austrii świń za 78 milj. zł., do Czechosłowacji za 101 milj. zł., podczas gdy do innych krajów zaledwie za 5 milj. zł. Powodem spadku naszego eksportu do Austrii była przede wszystkim niżka cen na rynku austriackim, przy jednoczesnym utrzymaniu się wysokich cen na rynku krajowym.

Artykuły spożywcze stanowią 8—9% wartości wywozu i 12—21% wartości przywozu. W latach 1927 i 1928 wartość przywozu znacznie przewyższyła wartość wywozu, dopiero w r. 1929 mieliśmy poważną nadwyżkę wywozu. Na wywóz składają się przede wszystkim zboże i mąka, groch i fasola, jaja, masło, cukier i mięso w postaci świeżej, świń bitych i bekonów. Przywóz w 75% składał się z artykułów kolonialnych, śledzi oraz tłuszczów zwierzęcych.

Dzięki pomyślnym urodzajom w latach 1928 i 1929 wywóz zbóż i mąki wzrósł, podczas gdy przywóz został w drodze odpowiednich zarządzeń celnych zahamowany.

Obrót zbożami przedstawiał się w ciągu trzech ostatnich lat gospodarczych (w tysiącach tonn) jak następuje:

	1926/27			1927/28			1928/29		
	Przyw.	Wyw.	Saldo	Przyw.	Wyw.	Saldo	Przyw.	Wyw.	Saldo
Pszenica . . .	240	19	-221	242	6	-236	70	3	-67
Żyto . . . . .	126	87	-39	107	9	-98	16	78	+62
Jęczmień . . .	3	93	+90	3	68	+65	1	188	+187
Owies . . . . .	44	8	-36	24	10	-14	15	11	-4

Jak widzimy z powyższego zestawienia, saldo obrotu zbożami przedstawia się naogół niepomysłnie, przyczem saldo obrotu pszenicą było w okresie sprawozdawczym stale ujemne, saldo obrotu żytem i owsem — przeważnie ujemne, jedynie jęczmienia przywoziliśmy mniej, niż wywoziliśmy. Poza tem przywóz odbywał się w warunkach nader niepomysłnych ze względu na niżkę cen; jako środki zaradcze wprowadzono w listopadzie 1929 r. premje wywozowe, a w początkach 1930 r. weszło w życie porozumienie, które zawaraliśmy z drugim głównym eksporterem żyta, z Niemcami, w sprawie zaprzestania kosztownej konkurencji na rynkach odbiorczych.

Pod względem wartości wywóz zbóż przedstawiał wartość 65—210 milj. zł. w ciągu trzechlecia, a przywóz 65—334 milj. zł., przyczem saldo za omawiane trzechlecie było ujemne.

Wywóz fasoli i grochu (65 tys. tonn), kierowany głównie do Niemiec, Czecho-Słowacji i Włoch, przedstawiał wartość 43 milj. zł.

Wywóz jaj napotyka na silną konkurencję rosyjską, a na rynku niemieckim, wskutek trwającej wojny celnej, odbywał się również w gorszych warunkach, niż zbyt innych krajów. Głównymi odbiorcami jaj są: Wielka Brytania, Austria i Niemcy. W listopadzie 1928 r. wyszło rozporządzenie, porządkujące wywóz jaj. Wywóz ten przedstawiał się jak następuje:

	1927	1928	1929	wartości w milj. zł.
	w tysiącach tonn			
Ogółem . . . . .	59	66	54	142
w tem:				
Wielka Brytania . . .	13	9	9	23
Austria . . . . .	10	7	7	17
Niemcy . . . . .	36	27	27	72

Wywóz masła wykazał stałą tendencję zwykłą i kierował się niemal wyłącznie do Niemiec i Wielkiej Brytanji:

	1927	1928	1929	wartości w milj. zł.
	w milionach tonn			
Ogółem . . . . .	7	11	15	88
w tem:				
Niemcy . . . . .	6	9	11	64
Wielka Brytania . . .	0,7	1	3	24

Wywóz cukru utrzymywał się wprawdzie na wysokim poziomie, lecz w niezwykle ciężkich warunkach koniunkturalnych, ze względu na niskie ceny i nadprodukcję światową, co może w niedalekiej przyszłości uniemożliwić wywóz w obecnych rozmiarach. Ogółem wywieziono cukru 202 tys. tonn w 1927 r., 185 tys. t. w 1928 r. i 298 tys. tonn w 1929 r., wartości 134 milj. zł. Blisko 95% wywiezionego cukru było w formie cukru surowego bądź kryształu; rafinada stanowi nieznaczny odsetek.

Wywóz mięsa wieprzowego, bitych świń, bekonów oraz szynki i wędlin przedstawiał się w ostatnich dwóch latach następująco:

	1928		1929	
	w tysiącach tonn	w milj. zł.	w tysiącach tonn	w milj. zł.
Bekony . . . . .	6,1	19,5	15,5	53,7
Wieprzowina . . . . .	22,2	53,4	7,4	20,6
Szynki i wędliny . . .	0,2	0,8	1,6	7,0

Zwraca uwagę znaczny wzrost wywozu bekonów, kierowanych wyłącznie na rynek brytyjski. Podobnie wzrósł, premjowany narówni z bekonami, wywóz szynki. Wywóz wieprzowiny idzie niemal wyłącznie na rynek austriacki.

Tłuszcze zwierzęce, głównie smalec i słoninę, mimo podwyższenia cła przywozowego w drugiej połowie 1928 r., przywozimy jeszcze w znacznych ilościach, to też rozważana jest dalsza zwyżka cła. Smalcu przywieziono w 1928 r. 20 tys. tonn, a słoniny 5,6 tys. t., podczas gdy w 1929 r. przywóz pierwszego wyniósł 16 tys. t., a drugiej 4 tys. t.

Przywóz towarów kolonialnych i śledzi stanowi poważną pozycję w grupie środków żywności. Przywóz ważniejszych artykułów tej grupy przedstawiał się następująco (w tonnach):

	1927	1928	1929	wartość w milj. zł.
Ryż . . . . .	69	101	57	30
Herbata . . . . .	2	2	2	17
Kakao . . . . .	5	6	6	15
Kawa . . . . .	7	7	8	37
Cytryny . . . . .	10	10	12	7
Śledzie . . . . .	78	81	100	50

Jednocześnie ze wzrostem przywozu ryżu, dzięki skoncentrowaniu przeróbki tego produktu w łuszczarni w Gdyni, wzrósł znacznie wywóz ryżu łuszczonego z 89 tonn w 1928 r. na 2.953 tonn w 1929 r., podczas gdy wartość wzrosła odpowiednio na 2,3 milj. zł.

Przywóz jabłek, śliwek, pomarańczy i innych towarów jest reglamentowany i kształtował się w trzechleciu 1927—29 następująco (w tysiącach tonn):

	1927	1928	1929	wartość w milj. zł.
w tysiącach tonn				
Jabłka . . . . .	0,7	1	6	3
Śliwki . . . . .	9	9	9	10
Pomarańcze . . . . .	7	5	4	5
Winogrona . . . . .	0,4	1	3	2
Rodzynki . . . . .	2	2	2	3
Orzechy i migdały . . . . .	.	2	3	7
Ryby marynowane . . . . .	0,5	0,7	0,6	3
Arak, runi, koniak . . . . .	0,3	0,5	0,4	3
Wino . . . . .	4	44	44	8

Przechodzimy obecnie do omówienia następnej grupy towarowej, to jest do surowców, półwyrobów i wyrobów gotowych; obrót powyższymi towarami przedstawiał się w ostatnim trzyleciu następująco (w milionach złotych):

	Przywóz			Wywóz		
	1927	1928	1929	1927	1928	1929
Surowce i półwyroby . . . . .	1.253,0	1.423,1	1.425,6	1.358,6	1.323,2	1.305,6
w tem:						
Paliwo, asfalt, ropa i pochodne	10,8	11,6	13,9	355,2	374,4	397,6
Przemysł hutniczy . . . . .	179,5	209,1	236,8	190,5	163,2	175,9
„ mineralny . . . . .	19,7	25,6	25,2	13,9	10,6	9,7
„ chemiczny . . . . .	179,3	203,9	234,8	23,0	31,0	34,5
„ włókienniczy . . . . .	659,5	715,3	660,6	75,0	84,4	127,4
„ papierniczy . . . . .	42,1	45,8	42,1	3,7	4,0	4,7
„ garbarski . . . . .	75,9	100,3	78,0	19,1	29,1	27,9
„ drzewny . . . . .	4,6	8,9	11,9	594,0	543,6	423,2
Inne przemysły . . . . .	87,6	102,7	122,5	84,2	82,8	104,6

Wyroby gotowe . . . . .	1.023,1	1.337,3	1.299,8	509,0	475,5	644,8
w tem:						
Przemysł mineralny . . . . .	33,3	46,7	46,9	6,4	4,8	4,4
„ metalowy i elektro- techniczny . . . . .	483,0	676,4	675,6	113,2	120,4	176,3
„ chemiczny i rafin- eryjny . . . . .	96,0	107,6	105,4	105,9	100,5	95,0
„ włókienniczy . . . . .	98,8	125,3	127,0	71,6	65,0	112,5
„ papierniczy . . . . .	34,7	38,5	30,7	4,1	3,0	4,0
„ poligraficzny . . . . .	14,4	17,5	20,5	3,6	4,5	5,4
„ skórzany . . . . .	129,2	163,3	143,6	4,0	5,4	5,9
„ drzewny . . . . .	9,5	12,3	14,3	40,9	46,4	58,7
„ spożywczy . . . . .	25,9	16,6	18,6	150,8	115,3	150,9
Inne przemysły . . . . .	98,3	133,1	117,3	8,4	10,3	31,7

Przywóz surowców i półfabrykatów wykazał w okresie omawianym lekkąwyżkę, zatrzymaną zresztą w r. 1929, podczas gdy niektóre działy wytwórczości, jak przemysł włókienniczy i garbarski, wykazały znaczną niżkę przywiezionych w 1929 surowców, po poprzednio trwającej wyżce. Inne przemysły, jak np. hutniczy, wykazały dalszy wzrost wartości przywiezionych surowców i półwyrobów.

Przywóz towarów gotowych, stale dotąd rosnący, wykazał również w 1929 roku zmniejszenie się. Jednocześnie zmniejszył się nieco wywóz surowców i półwyrobów, natomiast ostatni rok zaznaczył się pokaźnym wzrostem wywozu wyrobów gotowych. Powyższe objawy wskazują wyraźnie na załamanie się dotychczasowego tempa rozwoju gospodarczego, przyczem niektóre liczby ogólne wykazują powstrzymanie wzrostu produkcji w niektórych działach.

Przemysł węglowy jest nadal naszym typowym przemysłem wywozowym i w wykazanym trzyleciu stale zwiększał swój wywóz, przy jednoczesnym wzroście produkcji, a także wyżce cen na rynkach skandynawskich, zaznaczonej wyraźnie w 1929 r. Udział poszczególnych krajów w wywozie węgla omówiliśmy obszernie, rozpatrując górnictwo węglowe.

Przemysł naftowy wskazał nadal zmniejszającą się produkcję, przy wysokich kosztach wydobycia i rosnącej konkurencji obcej na naszych rynkach zbytu, a w szczególności na rynku czeskim, gdzie odczuwamy silnie konkurencję Rumunii. Po raz pierwszy pojawiła się na naszym rynku nafta i benzyna sowiecka, która do 1929 r. nie próbowała współzawodniczyć z naszą na rynku krajowym. Przywóz produktów naftowych nie ma większego znaczenia, oprócz przywozu olejów smarowych, natomiast wywóz stanowi ważną pozycję eksportową (w tys. tonn):

	1927	1928	1929	wartość w milj. zł.
Nafta . . . . .	50	35	51	10
Oleje pędne . . . . .	57	54	57	9
Oleje smarowe . . . . .	50	42	40	10
Benzyna . . . . .	60	55	38	15
Parafina . . . . .	23	33	28	27

Zwraca uwagę wzrost wywozu nafty, mającej coraz mniejsze zastosowanie w kraju; odwrotnie ma się sprawa z benzyną, która, wskutek zwiększającego się zbytu w kraju, jest coraz mniej wywożona, tak że w 1929 r. 62% wyprodukowanej benzyny znalazło zbyt w kraju, podczas gdy

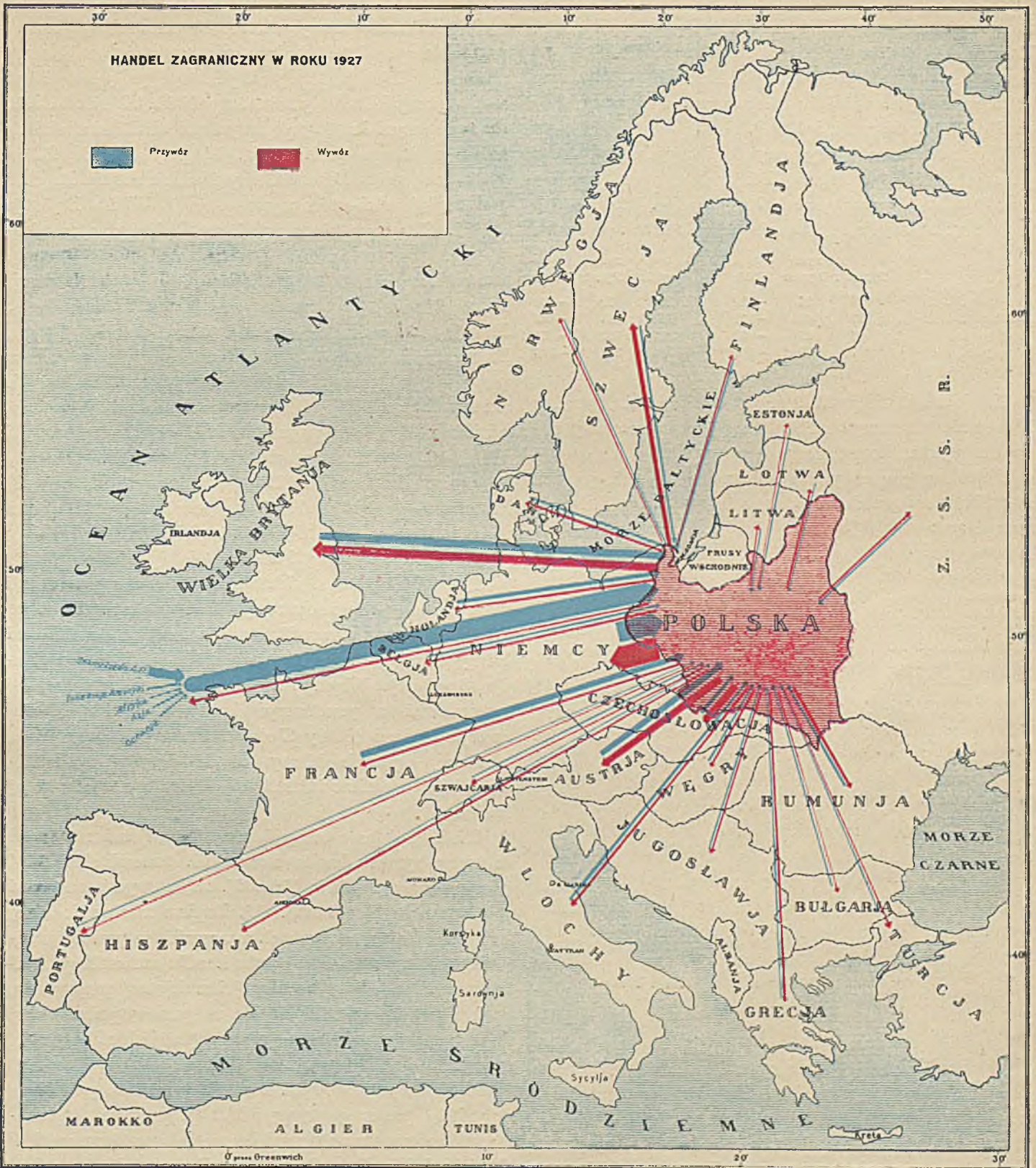
w roku poprzednim tylko 59% i t. d. Z wyjątkiem cen na oleje, inne ceny wywozowe kształtowały się niżkowo. Głównymi odbiorcami naszych produktów naftowych są: Austria, Czecho-Słowacja, Szwajcaria i Niemcy.

Przemysł hutniczy przeszedł w roku 1929 do zlej konjunktury, po dłuższym okresie wzmoczonej produkcji i zwiększonego przywozu surowca, mimo to jednak nie wyraziło się to w zatrzymaniu się wzrostu przywozu surowców hutniczych (rud, złom żelazny) oraz obrotu półfabrykatami żelaznymi i stalowymi. Przemysł nasz zużył w 1928 r. 166 tys. tonn rud krajowych i 242 tys. t. zagranicznych, w 1929 r. 162 tys. rud krajowych, a 309 tys. tonn rud zagranicznych; przeciętnie zawartość żelaza w rudach krajowych surowych przyjmujemy na 31%, w prażonych na 43%, a w zagranicznych na 58%. Poniżej podajemy zestawienie przywozu i wywozu ważniejszych artykułów w tym dziale wytwórczości:

	1927 w tysiącach tonn	1928	1929	wartość w milj. złotych
<b>Przywóz</b>				
Rudy żelazne . . . . .	710	557	731	36,2
„ ołowiane . . . . .	16	16	25	9,6
„ cynkowe . . . . .	197	191	198	44,9
„ manganowe . . . . .	79	41	56	6,1
Złom żelazny . . . . .	472	532	516	76,5
Surówka żelaza . . . . .	11	7	8	4,0
Szyny, żelazo i stal wszelkie . . . . .	17	16	51	17,2
Blachy żelazna i stalowa . . . . .	10	15	14	10,7
Rury . . . . .	2	2	3	4,8
<b>Wywóz</b>				
Rudy żelazne niskoprocentowe . . . . .	91	116	98	1,9
Surówka żelaza . . . . .	17	8	5	2,8
Blacha żelazna i stalowa . . . . .	53	36	50	26,1
Szyny, żelazo i stal wszelkie . . . . .	52	58	108	35,6
Rury . . . . .	39	58	67	45,3
Ołów . . . . .	16	12	15	15,6
Cynk i pył cynkowy . . . . .	128	133	140	151,5
Blacha cynkowa . . . . .	12	12	14	19,1

Przemysł drzewny, aczkolwiek jest największym eksporterem w Polsce, wywozi jednak przeważnie albo drzewo w stanie surowym albo wpółobrobionym, co jest niewątpliwie objawem niepożądanym. Poza tem wywożenie drewna surowego, wobec niskich cen na rynkach światowych i dumpingu uprawianego przez Związek Sowiecki, odbywa się w niekorzystnych warunkach opłacalności. Przypominamy, co było powiedziane o racjonalności naszego wywozu obecnego w rozdziale o leśnictwie. W omawianym trzyleciu stosunek wywożonego surowca do wywożonych materiałów tartych polepszył się na korzyść tych ostatnich, ale wywóz nasz nosi ciągle charakter wywozu małowartościowego surowca przy jednoczesnych nadmiernych wyrębach i gospodarce rabunkowej. Wywóz z Polski najważniejszych rodzajów przedstawiał się następująco:

	1927	1928	1929	wartość w milj. zł
Papierówka . . . . .	1.273	1.213	1.172	78,4
Kopalniaki . . . . .	1.099	625	416	33,0
Kłody, kłocce i dłużyce . . . . .	1.452	1.018	517	105,0
Bale, deski, taty . . . . .	2.004	1.487	984	282,0
Słupy telegraficzne . . . . .	65	58	75	5,5
Podkłady kolejowe . . . . .	229	154	219	23,8
Wyroby bednarskie . . . . .	38	28	28	8,7
Meble wszelkie . . . . .	6	7	7	15,9
Dykty, forniry i t. p. . . . .	22	33	37	29,7



Rys. 45. Mapa kierunków handlu zagranicznego Polski.  
W/g Atl. Stat. R. P. GUS. 1930.

Zwraca uwagę wykazane powyżej zmniejszenie się poważne wywozu kopalniaków, kłód, kłoców (dłużyc, bali, desek, lat i t. p.) oraz nieznaczne zmniejszenie się wywozu papierówki, nie skompensowane jednak wzrostem wartości

wywiezionych fornierów, dykt i innych wyrobów z drewna olchowego.

Najważniejszym naszym odbiorcą drewna surowego są Niemcy i, w mniejszej mierze, Czecho-Słowacja; po nich idą

kraje zachodnio-europejskie jak Wielka Brytania, Holandia, Francja, a także Austria, Łotwa i Rumunia. Podobnie ma się rzecz z wyrobami nawpół obrobionymi. Największym odbiorcą naszych wyrobów drewnianych są Niemcy, Holandia, Czecho-Słowacja i Belgja.

Nakoniec rozpatrzmy przywóz i wywóz produktów przemysłu włókienniczego. Jak wiemy, saldo obrotów kształtuje się dla nas ujemnie i w ostatnich dwóch latach przedstawiało się jak następuje (w milionach złotych):

	1928			1929		
	Przywóz	Wywóz	Saldo	Przywóz	Wywóz	Saldo
Surowce . . . . .	558	38	-520	520	39	-481
Przędza . . . . .	157	46	-111	140	88	- 52
Tkaniny . . . . .	125	65	- 60	127	112	- 15
Razem . . . . .	841	150	-691	788	240	-548

Zmniejszenie się w 1929 r. przywozu tkanin, przędzy i surowców tłumaczyć należy zmniejszeniem się siły nabywczej rynku wewnętrznego.

Obrot z zagranicą poszczególnymi surowcami, przędzą oraz tkaninami przedstawiał się w ostatnich trzech latach następująco:

Przywóz	1927	1928	1929	wartość
	w tysiącach ton.			w milj. zł.
Bawełna i odpadki . . . . .	79	76	66	271,4
Wetna i odpadki . . . . .	18	17	15	142,9
Juta i odpadki . . . . .	23	27	27	35,7
Wetna czesana . . . . .	2	2	3	54,9
Przędza bawełniana . . . . .	3	3	3	46,5
„ wełniana . . . . .	31	36	3	52,2
„ jedwabna . . . . .	0,1	0,2	0,2	12,6
Tkaniny bawełniane . . . . .	2	2	2	41,0
„ wełniane . . . . .	0,5	0,6	0,6	20,1
„ jedwabne . . . . .	0,1	0,2	0,2	50,5
Bielizna . . . . .	0,1	0,1	0,1	5,8
Wyroby dziane . . . . .	0,2	0,2	0,2	7,6
Odzież wszelka . . . . .	0,3	0,0	0,0	3,0
<b>W y w ó z</b>				
Len i odpadki . . . . .	17	16	17	19,5
Konopie i odpadki . . . . .	3	4	3	2,9
Wetna i odpadki . . . . .	1	2	2	8,0
Przędza bawełniana . . . . .	2	2	2	8,0
„ wełniana . . . . .	2	2	3	67,7
„ z jedwabiu sztucz. . . . .	-	-	0,5	10,2
Tkaniny i worki jutowe . . . . .	2	4	6	13,6
„ bawełniane . . . . .	5	4	3	33,8
„ wełniane . . . . .	0,7	1	2	44,4
Odzież i konfekcja . . . . .	0,4	0,4	0,6	13,2

Najważniejszą rolę w naszym wywozie odgrywają więc przędza bawełniana, wełniana, a ostatnio i jedwabna, oraz tkaniny wełniane i bawełniane, i w mniejszym stopniu, len. Dostarczycielem bawełny dla naszego przemysłu są Stany Zjednoczone, a w mniejszym stopniu Indie Brytyjskie i Egipt. Dostawcą wełny są Australia i Francja, oraz Niemcy, działające w tym wypadku jako pośrednik. Głównymi naszymi odbiorcami są: Niemcy, Rumunia, Czecho-Słowacja, Austria, Wielka Brytania, Związek Sowiecki i mniejsze kraje bałtyckie. Niemcy i Wielka Brytania są głównymi nabywcami naszej przędzy, a tkaniny bawełniane idą głównie do Rumunji, Związku Sowieckiego, Niemiec i Wielkiej Brytanji; największymi odbiorcami tkanin bawełnianych są: Związek Sowiecki, Węgry, Austria, państwa bałtyckie i bałkańskie a także kraje Dalekiego Wschodu (Chiny).

Nakoniec rozpatrzmy pokrótce kierunki naszego handlu zagranicznego. W polskim handlu zagranicznym największy udział biorą Niemcy, którzy nie tylko występują jako główni nasi odbiorcy i dostawcy towarów polskich lub niemieckich, ale są głównym i mało pożądanym pośrednikiem w obrocie towarami innego pochodzenia. W przywozie do Polski wielką rolę grają również Stany Zjednoczone A. P., choć pod względem obrotów wyprzedzają je Wielka Brytania i Czecho-Słowacja, odsuwając Stany Zjednoczone na piąte miejsce. Następnie idą: Francja, Holandia, Szwecja, Danja, Szwajcaria, Belgja, Włochy, Związek Sowiecki, Łotwa, Rumunia, Węgry, Norwegja, Finlandja, Jugosławja, Estonia, Bułgarja, Litwa, Hiszpanja, Turcja, Grecja, Portugalja i Kanada. W wyliczeniu powyższem uderza przynajmniej przewaga państw europejskich, do których skierowaliśmy (1929) 95% naszego wywozu i skąd przywieźliśmy 77% naszego przywozu. Podobnie do Ameryki Północnej wywieźliśmy zaledwie 1% naszych towarów, a przywieźliśmy przeszło 12%. Do Ameryki Południowej i Środkowej poszło około 4% wywozu, przywieźliśmy zaś niecały zaledwie 1%. Z innych części świata wymienimy Azję (2 do 3% obrotów) i Afrykę (niecały 1%).

Tak więc, jeśli z niektórymi krajami europejskimi mamy czynny bilans towarowy (Austria, Czecho-Słowacja, Danja, Szwecja, Łotwa, Rumunia i inn.), a z niektórymi bierny (Niemcy, Wielka Brytania, Francja, Belgja, Holandia, Szwajcaria, Włochy i t. d.), to ze wszystkimi krajami zamorskimi, a przedewszystkiem z krajami północno-amerykańskimi (Stany Zjedn. i Kanada), mamy bilans handlowy wybitnie bierny, co świadczy o zaściankowości i złej organizacji handlowej, a często o zupełnym jej braku.

Chodzi zaś tu o sumy bardzo duże, jeżeli zważymy, że nasz przywóz z krajów zamorskich stanowił około 25% całego przywozu (około 770 milj. zł.), a wywóz zamorski zaledwie parę % (73 milj. zł.). Dopiero zwalczanie silnej konkurencji obcej na rynkach zamorskich za pomocą umiejętnego zorganizowania aparatu handlu zamorskiego, rozbudowa własnej floty handlowej i umiejętnej propagandy, docierającej bezpośrednio, a nie za pomocą pośredników, do zamorskiego odbiorcy — może poprawić istniejący stan rzeczy.

Mimo dotychczasowych zaniedbań, ostatnie posunięcie przyniosło pewną poprawę, która się wyraziła przede wszystkim we wzroście udziału naszych portów morskich, Gdańska i Gdyni, w obrotach handlu zagranicznego: Gdy w roku 1924 drogą morską skierowaliśmy zaledwie 11% naszego przywozu i wywozu, to w 1929 r. 45% wywozu i 40% przywozu poszło drogą morską, co w liczbach bezwzględnych wyniosło 11 milionów tonn, wartości 1.627 milionów złotych.

Załączona obok mapka uzmysławia kierunki naszych obrotów towarowych z zagranicą.

W szczególach nasze obroty z poszczególnymi krajami przedstawiają się jak następuje (w milionach złotych):

	Przywóz			Wywóz		
	1927	1928	1929	1927	1928	1929
Ogółem . . . . .	2.892	3.362	3.111	2.515	2.508	2.813
Europa . . . . .	2.277	2.591	2.402	2.445	2.434	2.680
Wielka Brytania . . . . .	271	313	265	306	227	288
Austria . . . . .	189	221	181	276	311	295
Belgia . . . . .	46	67	72	61	67	67
Czecho-Słowacja . . . . .	167	213	228	253	296	296
Dania . . . . .	52	53	50	74	76	110
Francja . . . . .	216	249	214	43	43	61
Holandja . . . . .	122	139	113	85	78	79
Lotwa . . . . .	21	18	12	42	60	85
Niemcy . . . . .	737	903	850	805	859	877
Związek Sowiecki . . . . .	100	39	39	45	39	81
Rumunia . . . . .	71	38	28	82	54	65
Szwajcaria . . . . .	61	89	105	19	17	40
Szwecja . . . . .	58	70	57	146	110	107
Węgry . . . . .	46	44	33	54	43	57
Włochy . . . . .	84	83	84	53	49	40
Inne kraje . . . . .	35	50	70	100	115	131
Azja . . . . .	89	123	100	36	34	47
Indje Brytyjskie . . . . .	78	109	85	14	3	3
Inne kraje . . . . .	11	14	15	22	32	44
Ameryka Północna . . . . .	387	476	386	19	20	32
Stany Zjedn. A. P. . . . .	373	467	384	19	19	31
Kanada . . . . .	14	2	2	0,4	0,5	1
Ameryka Środkowa . . . . .	12	10	13	0,5	0,5	1
Ameryka Południowa . . . . .	67	108	115	8	12	0
Afryka . . . . .	28	30	41	5	6	12
Oceania . . . . .	32	24	54	0,1	0,1	0,3

Handel wewnętrzny w Polsce, podobnie jak i handel zagraniczny, jest słabo rozwinięty i posiada jeszcze bardzo prymitywną organizację. Historycznie stwierdzona niechęć Polaków do „loka i funta” przetrwała wieki, a dzisiejszy stosunek państwa do kupca jest niemal wyłącznie podatkowy.

Ogólna ilość przedsiębiorstw handlowych, według danych Gł. Urz. Stat., wynosiła w 1925 r. 381.313, w roku zaś 1928 — 446.247, czyli wzrosła okrągło o 65.000. Ten wzrost odbywał się jednak nierównomiernie, najwięcej wzrosła ilość przedsiębiorstw drobnych, wykupujących świadectwa przemysłowe IV kategorii, podczas gdy ilość przedsiębiorstw I kategorii zmalała do jednej trzeciej. Te niekorzystne przemiany obrazuje poniższe zestawienie (Mały Roczn. Stat. Gł. U. S., 1930):

Rok	Ogółem	Przedsiębiorstwa wykupujące świadectwa przemysłowe I kat.	II kat.	III kat.	IV kat.
<i>Liczba przedsiębiorstw w tysiącach.</i>					
1924	391,5	3,2	44,1	207,9	136,4
1926	395,5	1,0	29,2	191,4	173,8
1928	446,2	1,1	35,6	219,0	190,6
<i>Suma obrotu rocznego w milionach złotych.</i>					
1924	11.879	2.401	4.497	3.398	983
1926	9.214	1.354	3.370	3.420	1.070
1928	15.080	2.350	6.179	4.942	1.609
<i>Obrót na jedno przedsiębiorstwo w tys. zł.</i>					
1924	30	756	102	19	7
1926	23	1.331	115	18	6
1928	34	2.184	174	23	8

Dane powyższe świadczą niewątpliwie o postępującym procesie rozdrabniania handlu. Przedsiębiorstwo bowiem IV kat., o obrocie rocznym 8 tys. zł. jest to zaledwie kram, a rola tej kategorii kupca ogranicza się do typowego nieproduktywnego pośrednictwa między producentem, lub częściej większym kupcem, a konsumentem. Takich sklepikarzy jest w Polsce 72% ogólnej ilości handlujących, podczas gdy w Niemczech np. odsetek ten wynosi 36%. W tych

warunkach nie mamy w Polsce jednolitego rynku krajowego, lecz setki rynków lokalnych, na których panuje mozaika cen, przyczem drobny nabywca nabywa towar w małych przedsiębiorstwach, nie dbając o jakość, oraz pochodzenie towaru i płacąc najczęściej przypadkową cenę. Dla takiego rozdrobnionego rynku trudno pracować przemysłowi krajowemu, i rynek ten trudno obronić przed towarem obcym.

Właściwą i pożyteczną gospodarczo działalność wymiany i rozdziału towarów między spożywców może spełnić tylko większe przedsiębiorstwo, mogące wykorzystać różnicę cen w miejscu i czasie, badać rynki, utrzymywać rozległe stosunki handlowe, wykorzystywać konjunkturę i t. d. Temu zadaniu przeszkadza wadliwa struktura naszego handlu.

Również pod względem urządzeń techniczno-handlowych nasz aparat wymiany nie stoi na wysokości zadania. Brak nam giełd towarowych, powszechnych domów skladowych, targowic, elewatorów, hal targowych, kas targowych i tym podobnych niezbędnych urządzeń, bez których najlepiej zorganizowane przedsiębiorstwo na zachodzie Europy nie może prawidłowo działać.

Posiadamy wprawdzie w kilku większych miastach Polski giełdy pieniężne i towarowe, lecz działalność ich jest bardzo ograniczona z powodu braku dostatecznej liczby firm, któreby z usług tych instytucyj korzystały. Np. obroty giełdy warszawskiej wyniosły w 1930 r. 68,5 tys. tonn, poznańskiej 51 tys. tonn, lwowskiej — zaledwie 6,7 tys. tonn, podczas gdy krakowska giełda nieledwie zamiera. Podobnie ma się sprawa z halami targowymi, niezbędnymi w każdym większym mieście dla zapewnienia racjonalnej aprowizacji ludności, regulowania cen i t. p. Ogromna większość naszych miast, nie mówiąc już o miasteczkach, nie posiada wcale hal targowych, które są zastępowane przez niehigieniczne i prymitywne urządzone targi otwarte, na których ważenie towarów odbywa się często na oko, ceny kształtują się pod wpływem czysto lokalnych czynników, zbyt jest ograniczony i t. d. Wystarczy wymienić, jako przykład dezorganizacji tej dziedziny obrotów, handel zwierzętami i mięsem, odbywający się w pierwotnych warunkach, poza giełdami, halami i targowicami, kasami targowymi i t. p. urządzeniami, szeroko stosowanymi na zachodzie.

Podobnie ma się sprawa z domami skladowymi, elewatorami i t. p., w których kupcy mogą przechowywać towary, sprzedawać je, otrzymywać warranty na towary złożone, otrzymywać kredyt pod zastaw i t. d.

Przyczyną tego stanu rzeczy, uniemożliwiającego powstanie i rozwój zdrowego handlu wewnętrznego, nie jest brak przyrodzonych warunków naturalnych, bądź mierność materiału ludzkiego. Stan ten jest wynikiem wielu wieków naszych dziejów i niewłaściwego nastawienia do spraw handlu w przeszłości, to też trzeba szeregu lat wysiłków i wkładów, aby ten stan poprawić.

Poza tem zaznaczyć należy, że jedną z głównych przyczyn złego stanu organizacji naszego handlu jest niskie

i niedostateczne wykształcenie naszego kupiectwa. Kupców z wykształceniem zawodowym mamy zaledwie kilka procent, podczas gdy w Niemczech odsetek ten przekracza 29%. To też wielka praca czeka nas jeszcze w dziedzinie rozbudowy szkolnictwa zawodowego i podniesienia wiedzy zawodowej wśród szerokich mas kupiectwa.

Należy pracować w kierunku zmiany stosunku społeczeństwa i państwa do spraw handlu. Kupiectwo, rozumiejąc potrzebę racjonalizacji handlu, winno znaleźć oparcie w społeczeństwie i w odpowiednio opracowanej polityce państwowej. Państwo powinno mieć politykę wymiany dóbr, podobnie jak ma politykę ich wytwarzania, zaniechać stosowanego dotąd uprzywilejowania podatkowego i kredytowego handlu państwowego i spółdzielczego i wziąć pod opiekę przed współzawodnictwem obcym nasz handel, podobnie jak to czyni z naszą produkcją.

Z produkcją i wymianą dóbr związana jest ściśle bankowość, kredyt bowiem jest jednym z podstawowych czynników wytwórczości i wymiany.

Wojna i inflacja pieniądza papierowego zniszczyły podstawy istnienia banków i innych instytucji kredytowych, niwecząc oszczędności i zmysł oszczędności w społeczeństwie, to też aż do 1926 r. postępy w kapitalizacji wewnętrznej były naogół bardzo słabe, a liczne banki, z których wiele powstało w okresie inflacji, zamiast właściwej działalności swojej, polegającej na gromadzeniu i rozdzielaniu kredytu między poszczególne działy produkcji i handlu, zajmowały się spekulacjami walutowymi na giełdzie i zakładaniem nicopartych na solidnych podstawach gospodarczych przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych.

Ostatnie pięciolecie przyniosło znaczną poprawę w dziedzinie bankowości: szereg słabszych banków zlikwidowano, inne zaś połączyły się ze sobą, tworząc mniejszą ilość, lecz silniejszych niż przedtem instytucji.

W dziedzinie bankowości działają dwie grupy zakładów kredytowych: jedna, to Bank Polski i grupa silnych banków państwowych, a druga, to kilkadziesiąt banków prywatnych.

Działalność Banku Polskiego rozpada się na dwa główne działy: jeden, to działalność emisyjna, do której go powołało rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z 14 kwietnia 1924 r., a druga, to zasilanie życia gospodarczego w kredyty krótkoterminowe, przeważnie pod postacią dyskonta weksli. Główne pozycje bilansu naszej instytucji emisyjnej przedstawiały się następująco:

	(w milionach złotych):		
	31.XII.28	31.XII.29	31.XII.30
Złoto	621,1	700,5	562,2
Waluty, dewizy i inne należności zagraniczne:			
a) zaliczone do pokrycia	527,1	418,6	288,4
b) niezaliczone do pokrycia	186,8	107,6	124,3
Polskie monety (bilon)	0,9	0,2	12,2
Portfel wekslowy	640,7	704,2	672,0
Pożyczki zabezpieczone papierami wartościowymi	91,2	76,9	86,3
Dług Skarbu Państwa	25,0	25,0	—
Obieg banknotów	1.295,3	1.340,3	1.328,2
Natychmiast płatne zobow.	524,2	467,9	210,3
Rachunek spec. Skarbu Państw.	75,0	75,0	—
% pokrycia kruszcowo-walut. banknotów i zobow. a vista	63,1	61,9	55,3

Z powyższych pozycji największe znaczenie dla życia gospodarczego z punktu widzenia kredytów ma portfel wekslowy, czyli dyskonto weksli, następnie — stan pożyczek, udzielonych pod zastaw papierów wartościowych, oraz ilość banknotów w obiegu. Zestawienie powyższe nie wykazuje oficjalnej stopy dyskontowej, która wynosi obecnie (31. XII. 1930) 7,5% w stosunku rocznym.

Oprócz Banku Polskiego, który jest instytucją prywatną, istnieje kilka banków państwowych: Bank Gospodarstwa Krajowego, Państwowy Bank Rolny i Poczta Kasa Oszczędności. Te trzy instytucje kredytowe odgrywają potężną rolę, jako dostarczycielki kredytu dla życia gospodarczego, przy czym kapitały własne Banku Gospodarstwa Krajowego przekraczają 200 milj. zł., Banku Rolnego — 150 milj. zł., a wkłady czekowe i oszczędnościowe P. K. O. dochodzą do 250—300 milj. zł.

B. G. K. jest obecnie jednym z decydujących czynników w życiu gospodarczym Polski, o czym mówią poniższe liczby: W latach 1926—29 suma bilansowa wzrosła z 798 na 1.778 milj. zł., kapitał zakładowy z 35 na 150 milj. zł., rezerwy z 2 na 45 milj. zł., pożyczki w listach zastawnych i obligacjach z 206 do 663 milj. zł., podobnie jak pożyczki gotówkowe, krótko- i długoterminowe.

P. B. R. ma głównie za zadanie udzielanie długoterminowego kredytu emisyjnego na nabycie ziemi z parcelacji, na meljoracje i inwestycje i t. p. w związku z reformą rolną. Poza tem bank ten dostarcza taniego krótkoterminowego kredytu dla drobnych i średnich gospodarstw wiejskich, zajmuje się sprzedażą nawozów sztucznych i odgrywa doniosłą rolę w dziedzinie gospodarczego podniesienia naszego drobnego i średniego rolnictwa. Dla zobrazowania rozwoju działalności banku zaznaczymy, że w latach 1926—1929 suma bilansowa wzrosła z 93 na 743 milj. zł., suma udzielonych pożyczek w listach zastawnych i obligacjach meljoracyjnych z 8 na 261 milj. zł., kapitały własne z 15 na 149 milj. zł. i t. d.

Poczta Kasa Oszczędności ma za zadanie gromadzenie wszystkich drobnych sum, rozproszonych po całym kraju i niewyzyskanych dla obrotu pieniężnego, oraz zużytkowanie tych kapitałów na kupno papierów wartościowych, emitowanych przez Rząd, gminy i zakłady kredytu długoterminowego. Poza tem P. K. O. organizuje obrót czekowy i bezgotówkowy w celu zmniejszenia zapotrzebowania na środki płatnicze (banknoty, weksle).

Wkłady czekowe i oszczędnościowe P. K. O. wzrosły w latach 1926—29 z 129 milj. zł. na 384 milj. zł., a wartość papierów wartościowych podniosła się z 37 na 249 milj. zł.; jednocześnie suma bilansowa wykazała wzrost ze 174 na 505 milj. zł.

Ogólnie mówiąc, działalność tych trzech państwowych instytucji kredytowych dąży do stworzenia warunków dla rozwoju inicjatywy prywatnej, a ingeruje bezpośrednio tam, gdzie działalność inicjatywy prywatnej zawodzi.

W Polsce istnieje obecnie pięćdziesiąt banków prywatnych, z czego 16 jest większych, posiadających powyżej



5 milj. zł. kapitału zakładowego. Rozwój bankowości prywatnej na zdrowych podstawach datuje się dopiero od pierwszej połowy 1926 r., kiedy przestały działać skutki kryzysu gospodarczego z r. 1925. Od tego czasu ilość banków, dzięki likwidacji i łączeniu się słabszych zakładów, zmalała z 65 na 50, a ogólna ilość oddziałów i agencji spadła poniżej 300, głównie w wyniku akcji oszczędnościowej. Jednocześnie poczęły wzrastać wkłady w bankach, co świadczyło z jednej strony o poprawie gospodarczej, a z drugiej strony o wzroście zaufania do banków, mocno zachwianego w latach inflacji. Szereg banków, nie bez nacisku ze strony państwa, zostało zreorganizowanych i kapitały zakładowe powiększono powyżej ustalonego ustawowo minimum. Mimo wszystko, rola bankowości prywatnej jest jeszcze, w stosunku do potrzeb w tej dziedzinie i w porównaniu ze stanem z przed wojny, zbyt mała; wystarczy porównać choćby sumy bilansowe Banku Polskiego, łącznie z bankami państwowymi, z takimiż sumami banków prywatnych: okaże się, że sumy bilansowe pierwszej grupy banków wyniosły w 1926 r. 2.072 milj. zł., a drugiej tylko 1.109 milj. zł., podczas gdy w 1929 r. analogiczne sumy wynosiły: 5.283 milj. zł. i 2.388 milj. zł. Podobnie ma się rzecz z wkładami i udzielonymi kredytami.

Ważniejsze pozycje bilansów banków prywatnych w 1926 roku i 50 banków w 1929 r. przedstawiały się jak następuje (w milj. zł. przy końcu roku):

	<i>Stanczynny</i>	
	1926	1929
Kasa	21	42
Sumy do dyspozycji	22	51
Dewizy i waluty zagraniczne	33	25
Dyskonto weksli	283	818
Otwarty kredyt	322	702
Pożyczki terminowe	8	14
Banki krajowe	—	36
Banki zagraniczne	91	66
Papiery wartościowe	25	49
Inne aktywa	296	585
Straty z lat ubiegłych	1	.
Straty z roku sprawozdawczego	7	.
Suma bilansowa	1.109	2.388
	<i>Stan bierny</i>	
Kapitał zakładowy	146	211
Rezerwy	36	55
Wkłady bezterminowe	163	351
Wkłady terminowe	109	324
Salda kredytowe na rachunkach bieżących	178	233
Redyskonto weksli i zastaw papierów wart.	166	314
Banki krajowe	—	92
Banki zagraniczne	161	334
Inne pasywa	140	474
Zyski z lat ubiegłych	0	.
Zyski z roku sprawozdawczego	10	.

Jak z powyższego zestawienia widzimy, ogólny stan finansowy banków wykazuje poprawę: przede wszystkim zwraca uwagę wzrost wkładów bankowych z 272 milj. zł. na 675 milj. zł., następnie suma udzielonego kredytu wekslowego wzrosła z 283 milj. zł. na 818 milj. zł. Przy sposobności należy podkreślić fakt, że redyskonto weksli przez banki prywatne w Banku Polskim zmalało z 65% w 1926 r. na 45% w trzy lata później, a więc banki prywatne przestają być zwykłymi pośrednikami między klientami a Bankiem Polskim i stają się od niego więcej niezależne, wracając do swej normalnej działalności.

Nakoniec zwraca uwagę poważny wzrost pozycji otwartego kredytu, z 322 milj. zł. na 702 milj. zł., oraz zwiększenie się pozycji innych aktywów, z 296 na 585 milj. zł.

Jednocześnie ze wzrostem zaufania i wkładów w bankach, polskie instytucje kredytowe są w możności ściągnąć tak pożądane kredyty zagraniczne: wysokość tych kredytów, otrzymanych przez wszystkie polskie instytucje kredytowe, wyniosła w r. 1927 399 milj. zł., w 1928 r. 535 milj. zł., a w 1929 r. 673 milj. zł.

Dla porównania zestawimy ogólną sumę wkładów i ogólną sumę udzielonych kredytów krótkoterminowych przez wszystkie instytucje kredytowe polskie, a więc Bank Polski i trzy banki państwowe oraz wszystkie prywatne, dalej przez banki i kasy oszczędnościowe komunalne i spółdzielnie kredytowe (Mały Roczn. Stat. G. U. S., 1930):

	1926	1927	1928	1929
	<i>w milionach złotych</i>			
Wkłady . . . .	1.193	1.875	2.438	2.637
Kredyty . . . .	1.382	1.946	2.710	3.005

Na przeszło trzy miliardy udzielonych w 1929 r. kredytów krótkoterminowych blisko połowa, bo 1.414 milj. zł., przypada na banki prywatne, 789 milj. zł. na banki państwowe i komunalne, 781 milj. zł. na Bank Polski, a reszta na związkowe spółdzielnie kredytowe, Centralną Kasę Sp. Rolniczych i t. p. instytucje.

Dość znaczną rolę w życiu gospodarczym Polski odgrywa również spółdzielnictwo. Ruch spółdzielczy skupia rozproszoną drobne oszczędności i, skupiając je, kieruje ku owocnej działalności gospodarczej.

W końcu grudnia 1929 r. Polska posiadała 15.533 spółdzielnie, a liczba członków doszła do 3,5 miliona ludzi, co w porównaniu z poprzednimi latami stanowi znaczny przyrost. Ilościowo najsilniej się przedstawiają spółdzielnie kredytowe, stanowiące 37% ogółu. Na drugim miejscu idą spółdzielnie spożywców, stanowiące 23% ogółu, dalej tyleż niemal jest spółdzielni handlowo-przemysłowych, do których zaliczamy kooperatywy rolniczo-handlowe, mleczarskie i jajeckarskie, składnice i sklepy kółek rolniczych i t. p., nakoniec spółdzielnie mieszkaniowe, wytwórcze i spółdzielnie pracy.

Tylko 56% wymienionych wyżej spółdzielni jest zorganizowane w 22 związkach rewizyjnych, posiadających prawo rewizji, co jest odsetkiem, jeśli porównamy ruch spółdzielczy w innych krajach, niewątpliwie zbyt niskim.

Na ogólną liczbę 1.800 tysięcy członków, zrzeszonych spółdzielni połowa przypada na właścicieli gospodarstw rolnych, około 400 tysięcy na robotników i urzędników, a około 200 tysięcy na kupców i rzemieślników. Ogólna suma udzielonych przez zrzeszone spółdzielnie pożyczek wynosi około 370 milj. zł., a wartość sprzedanych towarów dochodzi do 470 milj. zł., czyli na jednego członka zrzeszonego wypadło około 450 zł. udzielonych kredytów i 550 zł. towarów, co jest w naszych warunkach sumą poważną.

Oprócz powyżej wskazanej działalności, spółdzielnie przyjmują żywy udział w obrotach zagranicznych, według

sprawozdań za lata 1928 i 1929 centrale gospodarcze (hurtownie) spółdzielni naszych przywiozły do Polski towarów za 25—31 milj. zł., a wywiozły za 35—58 milj. zł., przyczem w imporcie najważniejszą pozycją są nawozy sztuczne, tłuszcze jadalne, ryż, nasiona, pasza, strączkowe oraz towary kolonialne, a w eksporcie najważniejszą rolę odgrywa masło i jaja, zboże i mąka, nasiona, pasza i strączkowe, a wreszcie trzoda chlewna.

56% spółdzielni jest zrzeszone w związkach, wśród których mamy trzy polskie silne ugrupowania, pięć związków niemieckich, dwa ruskie i jeden żydowski. Wśród polskich związków najsilniejszą finansowo grupę tworzy Unja Związków Spółdzielczych w Polsce, łącząca cztery związki rewizyjne i posiadająca silną centralę finansową, jaką jest Bank Związku Spółek Zarobkowych. Unja zrzesza 1.250 spółdzielni i 760 tysięcy członków, wśród których jest około 450 tysięcy rolników. Kapitały własne wynoszą (1927 r.) przeszło 73 milj. zł., wkłady 142 milj. zł., suma bilansowa zgorą 538 milj. zł., udzielony kredyt gotówkowy i towarowy 336 milj. zł., a obrót towarowy 279 milj. zł.

Drugą z kolei grupą jest Zjednoczenie Związków Spółdzielni Rolniczych R. P., jednoczące (1927 r.) 2.940 spółdzielni i 578 tysięcy członków; kapitały własne Zjednoczenia wynoszą około 21 milj. zł., a obce 83 milj. zł. Centralną pieniężną Zjednoczenia jest Centralna Kasa Spółek Rolniczych w Warszawie.

Trzecim wielkim zrzeszeniem jest Związek Spółdzielni Spożywców R. P. w Warszawie, będący jednocześnie centralą handlową i związkiem rewizyjnym. Ilość spółdzielni związkowych wynosi (1927 r.) 870, a liczba członków 407 tysięcy; kapitały własne przekraczają 9, a obce 36 milj. zł., obrót zaś towarowy przeszło 80 milj. zł.

Z pośród spółdzielni niepolskich najpoważniej przedstawia się spółdzielczość niemiecka, zrzeszona w pięciu związkach i licząca 800 spółdzielni; dwa największe związki niemieckie posiadają około 10 milj. zł. kapitałów własnych i przeszło 16 milj. zł. wkładów. Centralą finansową tych związków jest Genossenschaftsbank w Poznaniu, posiadający 3 milj. zł. kapitałów własnych i około 11 milj. zł. wkładów. Centralą handlową jest Landwirtschaftliche Zentral Genossenschaft w Poznaniu.

Spółdzielnie ruskie w liczbie 2.096 są zrzeszone w dwóch związkach, z których silniejszy (2 tys. spółdzielni) wykazał (1927 r.) 5 milj. zł. kapitałów własnych i 12 milj. zł. kapitałów obcych i wkładów. Obrót towarowy wynosił 22 milj. zł., a suma udzielonych pożyczek — 20 milj. zł. Większość spółdzielni były to kooperatywy kredytowe, mleczarskie i spożywcze.

Dwa związki spółdzielni żydowskich liczyły 678 spółdzielni, przyczem kapitały własne silniejszego wyniosły 7, wkłady 20, a pożyczek udzielono na sumę 39 milj. zł.

Z powyższego przeglądu widzimy, że pomyślnie rozwinięty już przed wojną ruch spółdzielczy jest ugruntowany na pewnych zdrowych podstawach i stanowi pożądane uzupełnienie działalności kredytowej wielkich banków,

a także przedsiębiorstw prywatnych o typie rolniczo-przemysłowym, wśród których najbardziej żywotną jest działalność spółdzielni mleczarskich.

## 7. Komunikacje.

Potrzeby życia gospodarczego są głównym czynnikiem, dzięki któremu powstają drogi. Względy polityczno-wojskowe mają znacznie mniejsze znaczenie. Węzłowiska dróg stają się zazwyczaj ośrodkami skoncentrowanej wymiany dóbr i innej działalności gospodarczej. Poza tem drogi stoją w ścisłej zależności od układu pionowego i rozkładu sieci wodnej, a także od klimatu danego kraju. Polska ma warunki sprzyjające powstawaniu sieci komunikacyjnej. Względy klimatyczne nie stanowią zazwyczaj większej przeszkody komunikacyjnej: zlodzenie rzek i kanałów w Polsce trwa na zachodzie kraju około 70 dni, a na wschodzie do 120. Jedynie na wschodzie kraju sanna odgrywa większą rolę gospodarczą: np. na Polesiu przewóz drzewa i siana jest niemożliwy bez zamarnięcia błot. Z drugiej strony srogi zimy przeszkadzają, a nawet uniemożliwiają komunikację rzeczno-kanałową, a czasami i morską, szczególnie na Bałtyku. Układ pionowy Polski nie nastręcza poważniejszych przeszkód terenowych przy dzisiejszej technice, natomiast obfitość wód sprawia, że mamy stosunkowo więcej mostów od innych; łączna ich długość dochodzi do 500 km. Najważniejsze szlaki komunikacyjne trzymały się na Niżu zazwyczaj działów wód, natomiast na Wyżu drogi trzymają się przeważnie dolin rzecznych: ten charakterystyczny układ dróg możemy dobrze obserwować na Podolu i Roztoczu, gdzie na skrzyżowaniu dawnych szlaków wojenno-handlowych rozsiadł się Lwów, będący i dziś, oprócz Warszawy, najpoważniejszym węzłem dróg lądowych. Przecięcie się dróg lądowo-rzecznych lub rzeczno-morskich było przyczyną powstania takich ośrodków miejskich, jak Warszawa i Gdańsk.

Sieć komunikacyjna Polski dzisiejszej jest naogół nieprzystosowana do potrzeb gospodarczych kraju, a to ze względu na półtorawiekową gospodarkę obcą na naszych ziemiach, celowo zaniebującą budowę nowoczesnych dróg bitych, kolei i dróg wodnych.

Ogólną długość dróg w Polsce obliczają na 47 tysięcy km dróg bitych, 38 tys. km. gruntowych utrzymywanych i dwa razy tyle nieutrzymywanych, a więc razem na przeszło 165 tysięcy km. Ilość dróg bitych jest u nas stanowczo niewystarczająca, gdyż na 100 km<sup>2</sup> powierzchni wypada tylko 12,5 km dróg bitych, podczas gdy w Niemczech 50 km, a we Francji 105 km. Chcąc doprowadzić gęstość sieci dróg bitych do gęstości sieci dróg bitych w Niemczech, musielibyśmy zbudować trwałą nawierzchnię na wszystkich drogach w Polsce, a uwzględniając tylko najpilniejsze potrzeby w tej dziedzinie, należałoby zbudować około 40 tysięcy km dróg bitych, czyli niemal zdwoić istniejącą obecnie gęstość sieci szosowej.

Koszty budowy powyższej sieci są ogromne, licząc w przybliżeniu, należałoby w ciągu 20—30 lat budować rocznie dróg za 300 milj. zł. nie mówiąc o utrzymaniu i przebudowie dróg bitych dziś istniejących. Olbrzymi ten wkład opłaci się sowicie, gdyż straty samego rolnictwa w Polsce z powodu złego stanu dróg istniejących obliczają na 500 do 700 milj. zł. rocznie. W pierwszym dziesięcioleciu niepodległości zbudowano około 5 tysięcy km. szos, co jest zaledwie jedną dziesiątą pozostałej do wykonania pracy. Ogólnych dotychczasowych wydatków na ten cel nie znamy, wiadomo natomiast, że w ciągu 1928 r. na zbudowanie 891 km. nowych szos wydał Skarb Państwa 40,6 milj. zł.; stanowi to akurat jedną czwartą tej ilości rocznej, jaką winniśmy budować. Poza tem gruntownie odnowiono 3.310 km. dróg bitych, kosztem 8,6 milj. zł., a na remont bieżący 17 tysięcy km. szos wydano 4,3 milj. zł. Uchwalenie w 1931 r. przez Sejm ustawy o państwowym funduszu drogowym poprawi niewątpliwie ten niezadawalający stan rzeczy i dozwoli na wydawanie rocznie na ten cel około 100 milj. zł.

Polska odziedziczyła po zaborcach bardzo nierównomierną sieć dróg bitych: najgęstszą sieć mają województwa śląskie (75 km na 100 km<sup>2</sup> powierzchni), poznańskie (27 km) i pomorskie (26 km), potem idą województwa południowe, a więc krakowskie (26 km), tarnopolskie (19 km), lwowskie (19 km), stanisławowskie (18 km), a na końcu województwa środkowe i wschodnie: łódzkie (13 km), warszawskie (12 km), kieleckie (8 km), białostockie (7 km), lubelskie (6 km), nowogródzkie (2 km), poleskie (1,5 km) i wileńskie (0,7 km.).

Polska posiada, jak wiemy, znaczne zapasy kamienia i bitumów na budowę trwałych nawierzchni dróg bitych, jednak dotychczasowa produkcja nie zaspokaja zapotrzebowania, które wynosi rocznie około 2 milj. tonn tłuźnia i 300 tys. tonn kostki, podczas gdy podaż nie przekracza 15—20% zapotrzebowania. Małe zastosowanie znalazła jak dotąd cegła klinkierowa, mająca odpowiednie dla naszego ruchu i naszego klimatu właściwości techniczne, oraz znaczną taniłość, w porównaniu z asfaltem i kostką granitową (metr jezdni klinkierowej kosztuje 10 zł., asfaltowej 38 zł., a z kostki kamiennej 50 zł.). Jezdnie klinkierowe mogą mieć zastosowanie w tych okolicach, gdzie, jak na Wyżu Polskim, brak granitów, a są natomiast pokłady gliny na wyrób cegły klinkierowej.

Drogi w Polsce, o utrzymywanej nawierzchni, zarówno bite, jak i gruntowe, dzielą się na państwowe, wojewódzkie i powiatowe, przyczem długość pierwszych wynosiła (1929) 13.619 km., drugich 9.538, a trzecich 21.677 km., jeśli chodzi o drogi bite, podczas gdy dróg gruntowych państwowych było 3.945 km., wojewódzkich 4.417 km., a powiatowych 30.295 km. Szerokość jezdni o nawierzchni trwałej wynosi na zachodzie i południu Polski 5,5 do 6 metrów, a w środku i na wschodzie państwa więcej, czasami nawet do 15 m.

Głównymi użytkownikami dróg bitych są jeszcze pojazdy konne, choć rozwój automobilizmu postępuje szybkimi krokami naprzód. Jesteśmy jeszcze znacznie

w tyle pod tym względem za kulturalnymi krajami europejskimi i zamorskimi, gdzie automobilizm jest wielokrotnie więcej rozwinięty.

Ogólna ilość pojazdów mechanicznych w Polsce, zarejestrowana 1 stycznia 1930 r., wyniosła 43.319, w czem samochodów osobowych było 30.258, ciężarowych 6.738 i motocykli 5.901. Wśród samochodów osobowych było 7.332 zarobkowych (dorożek) i 4.048 autobusów. Linij autobusowych w Polsce było (1929) 1.607, trudniących się przewozem osób, nie licząc linii dla przewozu towarów. W tym czasie czynnych było około 2.000 przedsiębiorstw, zatrudniających 3.224 autobusy, obsługujące 25.710 km szlaków. Zarówno długość obsługiwanych szlaków, jak i ilość przewożonych osób szybko wzrasta i niemal zdwoiła się w ostatnich trzech latach. Przewóz podróżnych doszedł w 1929 r. do 190 tysięcy na dobę, czyli rocznie około 57 milionów osób, w porównaniu do 30 milionów podróżnych, przewiezionych w 1927 r. Dla porównania zaznaczymy, że długość szlaków kolejowych wynosiła (1928) 19.540 km, po których przewieziono około 174 milj. podróżnych, a więc tylko 3 razy więcej. Największą ilość linii autobusowych posiadały województwa środkowe, następnie poznańskie i krakowskie, a jednak cztery województwa wschodnie posiadały około 200 linii międzymiastowych długości ok. 4.200 km., przewożących około 13 tysięcy podróżnych na dobę. W województwach wschodnich autobusy kursowały nawet po drogach gruntowych (przeszło 3.100 km. szlaków). Dochody brutto przedsiębiorstw autobusowych obliczano w 1929 r. na 262 milj. złotych.

O słabym rozwoju automobilizmu, mimo szybkiego postępu w ostatnich kilku latach, świadczą cyfry porównawcze z innymi krajami. I tak, gdy w Polsce na jeden samochód przypada 777 mieszkańców, to w Niemczech 134, we Francji 43, w Wielkiej Brytanji 38, a w Stanach Zjednoczonych A. P. tylko 5. Główną przyczyną tego stanu, oprócz ubóstwa naszego społeczeństwa, jest rzadka sieć i przeciążenie dróg bitych, oraz stojący w związku z tem, lichej stan nawierzchni jezdnej, przeważnie nie odpowiadającej nowoczesnym wymaganiom ruchu samochodowego. Poza tem nie posiadamy prawie przemysłu samochodowego, i samochód jest dotąd traktowany, jako przedmiot zbytku, a nie codziennej potrzeby.

Sieć kolei żelaznych jest znacznie młodsza od sieci dróg bitych, gdyż pierwszą linię z Warszawy do granicy austriackiej zbudowano w 1841 r., a większość linii kolejowych powstała w drugiej połowie ub. stulecia. Kilka linii zbudowano przed wielką wojną oraz podczas niej, tak że w 1918 r. Polska objęła około 7 tysięcy km, a po przyłączeniu Górnego Śląska, Wileńszczyzny i t. d., długość szlaków kolejowych wynosiła w 1921 r. około 15.500 km. Od 1919 r. rozpoczęto odbudowę zniszczonych szlaków, mostów, urządzeń stacyjnych. Zniszczenia te były ogromne: 390 większych i 2.019 mniejszych mostów, łącznej długości 40 km, kilkaset budynków stacyjnych, urządzeń i t. d. Odbudowa odbywała się w ciężkich warunkach materialnych, przeważnie z bieżących dochodów

kolei, mimo to jednak do początków 1930 r. odbudowano 80% mostów kolejowych, 82% warsztatów kolejowych i 81% wież wodnych, 73% domów mieszkalnych, a prócz tego wiele dworców i urządzeń stacyjnych, tak, że ogółem wydatkowano 780 milionów złotych, co jest sumą, jak na nasze stosunki, ogromną.

Jednocześnie z odbudową zniszczeń wojennych zabrano się do budowy nowych linii kolejowych, których zwłaszcza dawne pogranicze Rosji, Austrii i Niemiec było niemal zupełnie pozbawione. Od końca 1918 r. do początku 1931 r. wybudowano i oddano do użytku ogółem 1.745 km szlaków kolejowych, przyczem do najważniejszych linii należy przedewszystkiem szlak Katowice-Gdynia, ogólnej długości około 500 km, z czego odcinki Katowice-Kalety-Herby Nowe-Zduńska Wola, oraz Bydgoszcz-Świekatowo-Szlachta-Bak-Kościierzyna-Somonino-Gdynia zostały oddane do użytku, a odcinek Zduńska Wola-Szadek-Dąbie-Piotrków Kujawski-Inowrocław (ok. 100 km.) jest jeszcze w budowie. Nowa ta linja z chwilą całkowitego wykończenia skróci drogę z zagłębia do portu w Gdyni o 110 km., a przez zbudowanie odcinka między Częstochową a Siemkowicami, połączy Zagłębie Dąbrowskie z Gdynią. Drugą ważną linją, skracającą podróż z Warszawy do Poznania i na zachód Europy o 80 km. jest szlak Kutno-Strzałków (111 km.), a obejście węzła kluczberskiego na niemieckim Śląsku Górnym, w drodze z Katowic do Poznania, zostało umożliwione przez budowę szlaku Kalety-Wieluń-Podzamcze (115 km.). Oprócz tego zbudowano szereg krótszych połączeń na Śląsku, jak Chorzów-Szarlej dla obejścia węzła bytomskiego, Warszowice-Chybie-Skoczów, Wisła-Głębie i inne. Poza tem połączono Łuck ze Lwowem przez budowę odcinka Łuck-Stojanów, a Łódź z Płockiem przez Widzew-Zgierz - Kutno - Radziwie oraz Warszawę przez Nasielsk z Sierpcem. Na wybrzeżu morskim, oprócz przebudowanego odcinka Kokoszek-Gdynia, zbudowano połączenie Pucka z Hellem, bardzo ważnego dla ruchu turystycznego w sezonie kąpielowym. Na kresach wschodnich, najbardziej kolei pozbawionych, zbudowano narazie odcinek Druja-Woropajewo, łączący północną część woj. Wileńskiego z Wilnem przez Woropajewo i Święciany.

Oprócz powyższych szlaków, program budowy kolei przewiduje budowę szeregu innych ważnych połączeń, między innymi Warszawa-Radom-Ostrowiec i Miechów-Kraków, Warszawa-Nowe Miasto-Opoczno-Włoszczowa-Zawiercie, oraz Lublin-Zawada z przebudową odcinka Zawada-Rawa-Lwów, mające połączyć lepiej stolicę z południem Polski, następnie kilku linii idących południkowo, a więc Katowice-Stopnica-Padew-Nisko-Bilgoraj-Zwierzyniec, dla połączenia zagłębia węglowego z Wołyniem, dalej Wieluń-Widawa-Piotrków-Opoczno-Radom-Opole-Lublin, mającej znaczenie tranzytowe, podobnie jak połączenie Łodzi przez Kołuszki, Nowe Miasto z Radomiem, Lublinem i Wołyniem. Na Mazowszu ma zostać przedłużona linja Łódź-Kutno-Płock przez Sierpc do Brodnicy, a linja Nasielsk-Sierpc do Torunia, oraz zbudowany długi szlak,

idący wzdłuż granicy wschodnio-pruskiej z Augustowa przez Osowiec, Łomżę, Ostrolękę, Przasnysz, Mławę do Sierpca z odnogą z Przasnysza do Płocka i z Łomży do Kolna. Wreszcie kilka linii projektowano na Kresach Wschodnich i kilka krótszych połączeń w Karpatach, jak linję Nowy Targ-Sącz doliną Dunajca i inne.

Uwzględniając stan obecny należy stwierdzić, że Polska, w porównaniu z innymi państwami zachodnio-europejskimi, ma sieć kolejową kilkakrotnie rzadszą, np. trzy razy rzadszą od niemieckiej, przeszło dwukrotnie rzadszą od czeskiej, węgierskiej czy holenderskiej, nie mówiąc już o belgijskiej czy brytyjskiej, należących do najgęstszych w Europie. Jedynie Związek Sowiecki, Finlandja i Szwecja, oraz państwa bałkańskie i Hiszpanja mają rzadszą od Polski sieć kolejową. Przeciętnie w Polsce na 100 km<sup>2</sup> obszaru przypada 4,5 km drogi żelaznej, lecz podobnie, jak to było z drogami bitymi, gęstość sieci kolejowej w woj. poznańskim, śląskim i pomorskim wynosi około 10 km. na 100 km<sup>2</sup> powierzchni, w woj. południowych 5,5 km, a w środkowych i wschodnich zaledwie 2,8 km. Dla porównania zaznaczymy, że odnośne cyfry dla Niemiec są 12 km., dla Czechosłowacji, Węgier i Holandji około 10 km., dla Wielkiej Brytanji 16 km, a dla Belgii aż 36 km na 100 km<sup>2</sup> obszaru.

Jeśli chodzi o tabor i jego pracę, to koleje nasze zrobiły w ostatnim dziesięcioleciu ogromny postęp. Np. w 1921 r. było czynnych 757 parowozów osobowych, 3.006 towarowych, 8.680 wagonów osobowych i 84.044 towarowych, podczas gdy w 1929 r. parowozów towarowych i osobowych było 5.269, wagonów osobowych 11.913, towarowych 150.929, z czego nieczynnych było zaledwie 1.919 parowozów (24%), 1.682 wozów osobowych (10%) i 23.690 towarowych (8%). Z powyższych danych wynika, że ilość czynnych parowozów wzrosła przeszło czterokrotnie, wagonów osobowych o 30%, a wagonów towarowych o 50%.

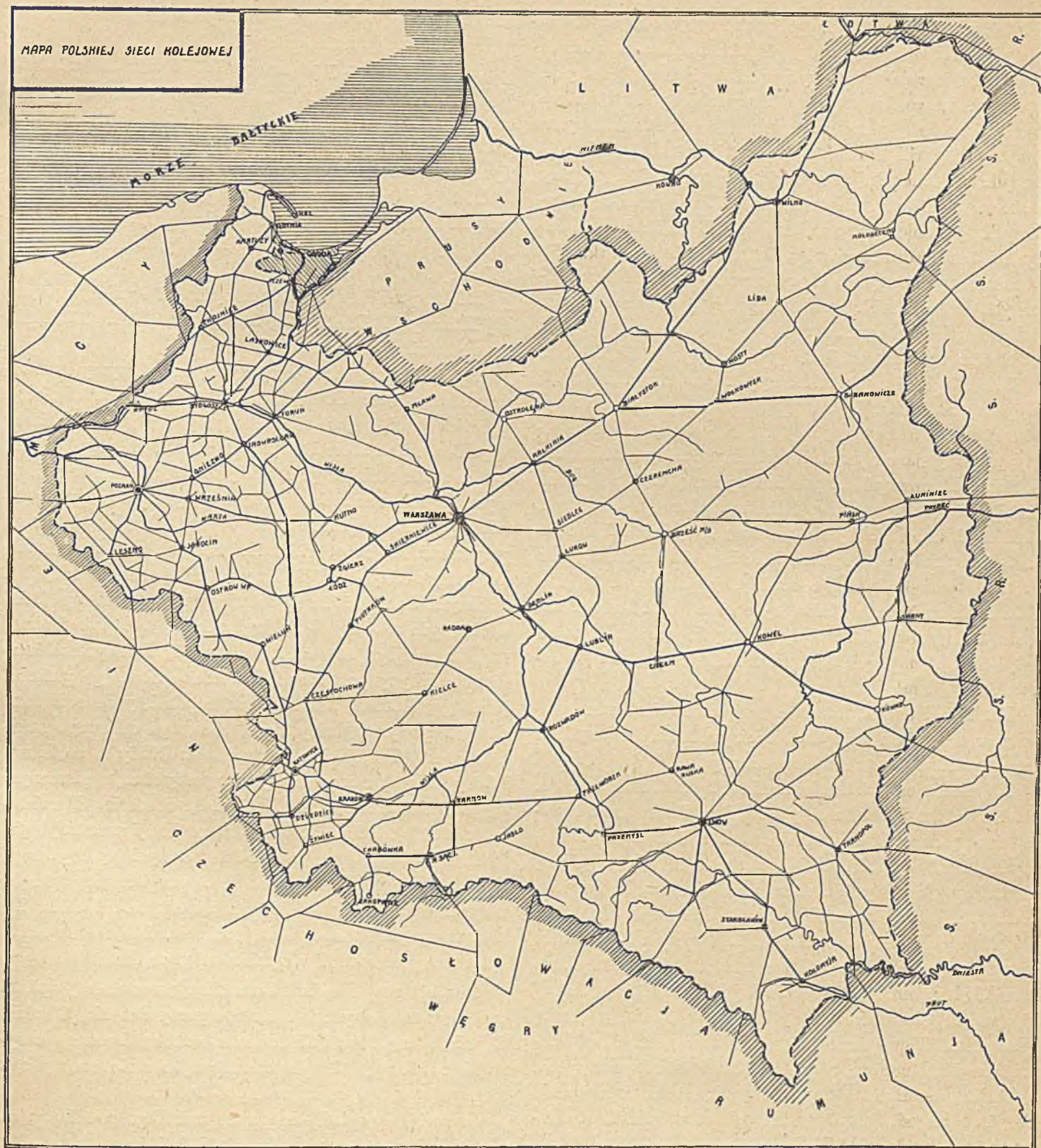
Przebieg parowozów wzrósł ze 128 milionów parowozokilometrów w 1925 r. na 164 milj. w 1929 r. a przebieg wagonów z 4.682 milj. osio-kilometrów na 7.737 milj. osio-kilometrów.

Przewóz podróżnych wzrósł ze 163 milj. w 1925 r. na 174 milj. w 1929 r., a średni dzienny naładunek towarów w ruchu krajowym i tranzytowym wzrósł z 12.402 wagonów 15-tonnowych w 1925 r. na 17.990 wagonów w 1929 r.

Biorąc pod uwagę dane z 1929 r., przewozy towarowe Polskich Kolei Państwowych przedstawiały się w szczególności następująco:

Na 17.990 wagonów ładowanych dziennie, 12.203 naładowano do przewozu w kraju, 3.352 do wywozu zagranicę, 456 naładowano w obrębie W. M. Gdańska, 604 wagonów ładownych przyjęto od kolei zagranicznych, a 1.175 przeszło dziennie tranzytem przez Polskę.

W przewozach krajowych, na 12.203 wagony, naładowane do przewozu w kraju, blisko jedną trzecią, bo 3.923 stanowiły wagony naładowane węglem, koksem, brykietami, 959 drzewem, a 176 ropą i jej przetworami.



Ry 46. Mapa schematyczna polskiej sieci kolejowej.

Następną wielką grupą były ładunki żywnościowe, które zapelnily 878 wagonów, w tem zboże w ziarnie za-  
jęło 288 wagonów, ziemniaki 83, a cukier 82. Buraków cukro-  
wych naładowano dziennie 533 wagony, a nawozów sztucz-  
nych 241 wagonów. Z innych ważniejszych ładunków wy-

mienimy materiały budowlane (prócz drzewa), których na-  
ładowano 475 wagonów dziennie.

Na 3.552 wagony, naładowane do wywozu zagranicę,  
2.557 było z węglem, 45 z ropą i jej przetworami, 589  
z drzewem, 63 ze zbożem i 32 z cukrem,

Jak widzimy z powyższego, podstawę przewozów towarowych kolei stanowią plody górnicze i rolne, oraz leśne.

Oprócz omówionych wyżej kolei normalnotorowych, będących własnością państwa i wydzielonych w osobne przedsiębiorstwo, prowadzone na zasadach handlowych, w zarządzie P. K. P. znajduje się 2.294 km. linii wąskotorowych, na których pracuje 172 parowozy, 304 wagony osobowe i 7.439 wagonów towarowych. Praca kolei wąskotorowych wyraziła się w przewiezieniu (1929) 1,5 mi j. podróży i 5 milj. tonn towarów. Przeszło 2.100 km. szlaków wąskotorowych znajduje się na terenie województw środkowych i wschodnich, gdzie uzupełniają one rzadką sieć linii normalnotorowych.

Ogólna więc długość kolei polskich wynosi 19.533 km., czyli na 100 km<sup>2</sup> powierzchni wypada około 5 klm. kolei, przyczem na 1 km. linii wypada 0,6 wagona osobowego i 7,8 wagona towarowego, czyli, że koleje polskie nie odbiegają pod względem wyposażenia w tabor od innych kolei europejskich. Przewozy kolei polskich wynoszą 73,7 milj. tonn (1927), a więc więcej niż we Włoszech, Szwecji, Węgrzech, Rumunji i Holandji. Wyrażając pracę naszych kolei w zależności od przebytej drogi, stwierdzimy, że dokonały one większej pracy niż koleje czeskie, japońskie, belgijskie, rumuńskie austriackie i inne, wykonywując 19,2 miliardów tonno-kilometrów, podczas gdy większych przewozów dokonały koleje brytyjskie, francuskie, niemieckie i szwedzkie.

Polskie Koleje Państwowe są przedsiębiorstwem pracującym z zyskiem, co łącznie z ich punktualnością zyskało nieraz pochwałę znawców zagranicznych.

Najmłodszym działem komunikacji jest **l o t n i e t w o**. Od 1929 r. zostało ono zreorganizowane, i utworzono towarzystwo państwowo-samorządowe Polskich Linij Lotniczych „Lot” o kapitale 8 milj. zł., utrzymujące regularną komunikację między Warszawą a Gdańskiem, Poznaniem, Katowicami, Krakowem, Bydgoszczą i Lwowem, następnie zaś między Krakowem a Brnem, Katowicami i Wiedniem, oraz między Lwowem a Galaczem i Bukaresztem. Poza tem Międzynarodowe T-wo Żegluga Powietrznej „Cidna” utrzymuje połączenie między Warszawą a Pragą czeską i Paryżem. W projekcie jest nawiązanie przez „Lot” komunikacji z Berlinem, a przez „Cidna” między Paryżem a Berlinem, przez co uzyskaloby się krótsze połączenie Paryża i innych centrów zachodnio-europejskich z Warszawą, a ewentualnie i Moskwą.

Komunikacja odbywa się przeważnie samolotami polskiego wyrobu, a więc trzy i jedno-motorowymi Fokkerami i innymi, oraz jednosilnikowymi Junkersami niemieckiej konstrukcji i wyrobu.

W 1929 r. dokonano 6.122 lotów, czyli o połowę więcej niż w dwóch poprzednich latach, przebywając przeszło półtora miliona kilometrów w powietrzu. Regularność lotu wyraziła się w 86% w 1929 i w 94% w 1930 r., a więc prawie wszystkie loty przewidziane zostały dokonane, przyczem nie było ani jednej katastrofy, co wyróżnia dodatnio pol-

skie lotnictwo komunikacyjne i polskich konstruktorów lotniczych oraz polskie aparaty.

Ogółem w 1929 r. przewieziono 15.056, a w 1930 r. 12.057 podróży, 439 tysięcy względnie 413 tysięcy kg. ładunków i bagażu, oraz 54 tysiące, względnie 76 tysięcy kg., poczty. Odsetek miejsc wykorzystanych był jednak mały, wynosząc przeciętnie 44%.

Pod względem długości obsługiwanych szlaków lotniczych Polska stoi na jednym z pierwszych miejsc w Europie, będąc wyprzedzoną przez Niemcy, Wielką Brytanię i Francję.

Polska posiadała w 1927 r. tylko 21 lotnisk, podczas gdy Niemcy 79, Włochy 72, Szwajcaria 31 i t. d. Obecnie szereg lotnisk jest w budowie.

W dziale komunikacji w o d n e j rozpatrzmy przede wszystkim komunikację morską, a potem śródlądową. Ogólnie mówiąc, ten dział komunikacji jest w Polsce, w porównaniu z innymi krajami zachodniej Europy, jeszcze bardzo słabo rozwinięty. Przyczyniło się do tego w pierwszym rzędzie rozdarcie kraju na trzy zaborcy, przyczem zaborcy celowo pozostawiali w zaniechaniu ten dział gospodarki krajowej, nie budując, z małymi wyjątkami, ani dróg wodnych śródlądowych, ani portów i urządzeń rzecznych i morskich, ani też nie popierając rozwoju kilku istniejących towarzystw żegluga rzecznej w Polsce środkowej, nie mówiąc już o żegludze morskiej i marynarce handlowej. Jedyny port morski na terenie obecnego państwa polskiego, Gdańsk, został celowo zepchnięty do roli trzeciorzędowego portu bałtyckiego, odciętego od swego naturalnego zaplecza, jakim jest dorzecze Wisły, a częściowo i Odry (Warta), z czego korzystały porty obce, w pierwszym rzędzie niemieckie, jak Królewiec, Szczecin, Hamburg i Brema. To też i w dziedzinie komunikacji morskiej była Polska, u progu swego niezależnego życia politycznego i gospodarczego, całkowicie na łasce wrogich nam państw obcych. Trudności położenia powiększał niemal całkowity brak tradycji i doświadczenia w tej dziedzinie, to też trzeba było zaczynać niemal wszystko od początku.

Rozpatrzmy najpierw komunikację m o r s k ą, opierając się przede wszystkim o nasze porty morskie, Gdańsk, Gdynię, a częściowo i Tezew, oraz o zaczątki naszej marynarki handlowej, nie przekraczającej narazie stu tysięcy tonn pojemności, rejestrowanych brutto.

Szczegółowy opis i plan portu gdańskiego podaliśmy już w części fizyczno-opisowej geografii Polski na str. 86—88, a opis i plan portu gdynskiego tamże na str. 82—83, przyczem omówiliśmy ogólnie charakter, rozmiary i rozwój obrotów towarowych tych obu naszych portów morskich. Obecnie uzupełnimy poprzednio wiadomości przez podanie szeregu danych statystycznych, dotyczących się ruchu statków, towarów i podróży w portach Gdańska i Gdyni, oraz danych o naszej flocie handlowej.

Stwierdziliśmy poprzednio znaczny wzrost ruchu statków morskich w naszych portach morskich nie tylko w okresie powojennym, ale również w porównaniu

z okresem przedwojennym, gdy mowa o Gdańsku. Poniżej podajemy ogólne zestawienie ruchu statków w Gdańsku i Gdyni w latach ostatnich, uwzględniając liczbę, pojemność i ładunek statków, które weszły i wyszły (Mały Roczn. Stat., GUS, 1930):

Rok	W e s z ł o			W y s z ł o		
	Liczba statków	Pojemność w tys. tonn rej. netto	Ładunek w tys. tonn	Liczba statków	Pojemność w tys. tonn rej. netto	Ładunek w tys. tonn
<b>O g ó ł e m</b>						
1913	2,910	925	1,234	2,855	937	878
1925	4,071	1,945	693	4,030	1,935	2,082
1926	6,265	3,637	641	6,206	3,604	6,074
1927	7,480	4,323	1,524	7,461	4,349	7,269
1928	7,306	5,030	2,022	7,276	5,001	8,550
1929	6,937	5,337	2,117	6,984	5,376	9,265
1930						
<b>G d a ń s k</b>						
1913	2,910	925	1,234	2,855	937	878
1925	3,986	1,870	691	3,958	1,864	2,032
1926	5,967	3,432	641	5,903	3,396	5,660
1927	6,950	3,900	1,517	6,942	3,933	6,380
1928	6,198	4,045	1,832	6,183	4,027	6,783
1929	5,396	3,892	1,793	5,432	3,918	6,767
1930						
<b>G d y n i a</b>						
1913	—	—	—	—	—	—
1925	85	75	2	72	71	50
1926	298	205	0	302	208	414
1927	530	423	7	519	416	879
1928	1,108	985	190	1,093	974	1,767
1929	1,541	1,445	324	1,552	1,458	2,498
1930	2,238	2,031	506	2,219	2,015	3,122

W powyższym zestawieniu uderza przede wszystkim poważny wzrost liczby zawijających do obu portów statków, przy czym tonnaż ich wzrasta stosunkowo szybciej, niż ich ilość, co świadczy o zwiększeniu się średniej pojemności zawijających do portu statków: tak więc liczba statków, które weszły w latach 1913 i w 1929 do portu gdańskiego, wzrosła z górą dwa razy, a tonnaż ogólny wzrósł blisko sześciokrotnie; jednocześnie przeciętna pojemność każdego zawijającego statku wzrosła z 318 tonn rej. netto na 721 t. r. n., co świadczy, że oprócz statków przybrzeżnej i bałtyckiej żeglugi, które stanowiły znaczną większość przed wojną, obecnie przybywają okręty znacznie większe, a więc utrzymujące komunikację na innych wodach europejskich i transoceaniczną.

Ponieważ ruch statków w Gdyni rozpoczął się dopiero w 1924 r., więc nie możemy czynić porównań wcześniejszych; znaczny wzrost liczby i pojemności statków do niej zawijających zaznaczał się w miarę postępów budowy portu, często zdwajając się z roku na rok, przy czym tonnaż statków, które zawinęły do Gdyni w 1928 r. przewyższył tonnaż statków, które weszły do portu gdańskiego w 1913 r., a pojemność okrętów, które zawinęły do Gdyni w 1930 r., przewyższyła analogiczny tonnaż statków, które weszły do portu gdańskiego w 1925 r. Szybko również wzrastał przeciętny tonnaż jednego statku, zawijającego do Gdyni, podnosząc się z 670 tonn w 1926 r. na 938 tonn w 1929, a na 908 tonn r. n. w 1930 r.

Porównyując dane, dotyczące się tonnażu statków, zawijających do Gdańska i Gdyni, z danymi dla innych portów bałtyckich, okaże się, że pod tym względem porty nasze zajmują niepoślednie miejsce, przesuując się stale

z dalszych miejsc na bliższe, przy czym Gdańsk wysunął się ostatnio na drugie miejsce po Sztokholmie, a wliczając Kopenhagę do portów bałtyckich, na trzecie miejsce, Gdynia zaś na szóste lub siódme. Poniżej podajemy ruch statków w niektórych portach bałtyckich w 1929 r. w porównaniu z 1913 r. (Mały Roczn. Stat., GUS, 1930):

	1913	1929
Stockholm	3,8 milj. t. r. n.	4,8 milj. t. r. n.
Gdańsk	0,9 „	3,9 „
Malmö	2,6 „	3,0 „
Szczecin	2,6 „	2,3 „
Rostock	1,5 „	1,8 „
Gdynia	— „	1,4 „
Ryga	2,1 „	1,1 „
Tallin	„	1,0 „

Na dalszych miejscach stoją Lubeka, Królewiec, Leningrad, Lipawa, Klajpeda i inne, mniejsze porty bałtyckie.

W porównaniu do portów pozabałtyckich, zaznaczamy, że Gdańsk należy zaliczyć do portów średniej wielkości, podobnie, jak Oslo, Kopenhaga, Neapol, Newcastle, mających poniżej 10 milj. tonn na wejściu, podczas, gdy wielkie porty, jak Szanghaj, Nowy York, Londyn, Hamburg, Rotterdam, Antwerpja i szereg innych mają przeważnie powyżej 20 milj. t. Między dwiema powyższymi grupami wymienimy takie porty, jak Buenos Aires, Liverpool, Marsylja, Genua, Konstantynopol i kilka innych, do których zawija od 10 do 20 milj. t. r. n. rocznie.

Jeśli chodzi o banderę, to po wojnie widzimy w Gdańsku znacznie większą różnorodność; liczba bander przekracza 30. W porcie gdańskim panuje różnorodność jeszcze większa, choć, podobnie jak w Gdańsku, znaczenie większe ma tylko około 20 bander poszczególnych państw, przy czym najczęściej spotykane są bandery: niemiecka i szwedzka, a następnie duńska, polska, norweska, brytyjska, lotewska, francuska. Powyższych 8 bander reprezentuje przeszło 85% tonnażu. Udział poszczególnych ważniejszych bander różni się nieco w Gdańsku w porównaniu z Gdynią: w Gdańsku na pierwszym miejscu stoi (1929 r.) bandera niemiecka, stanowiąca 23% ogólnego tonnażu, a na drugim szwedzka (19%), na trzecim duńska (18%), na czwartym brytyjska (7%), na piątym norweska (6%), na szóstym polska (6%), na siódmym lotewska (5%), a na ósmym francuska (1%) i t. d., w Gdyni natomiast na czele stoi flaga szwedzka (24%), za nią duńska (13%), na trzecim miejscu niemiecka (13%), na czwartym francuska (11%), na piątym polska (10%), następnie idą: lotewska (7%), norweska (7%), brytyjska (4%) i kilkadziesiąt innych.

Charakterystyczny jest spadek udziału ilości i tonnażu statków niemieckich, które przed wojną stanowiły większość w porcie gdańskim, w 1925 r. już tylko jedną trzecią, a w 1929 r. mniej niż jedną czwartą ogółu. Udział statków polskich wzrósł znacznie w ostatnim pięcioleciu, z 1% (1925) na 6% (1929) w porcie gdańskim, a z 3% na 10% w porcie gdańskim, a więc na czwarte miejsce.

Rozpatrzmy teraz obroty towarowe naszych portów. Ogólnie mówiąc, wzrosły one w pięcioleciu 1925—1929 z 2,8 miliona tonn na 11,4 miliona tonn, a więc czterokrotnie, a w porównaniu z obrotami portu gdańskiego z 1913 r. blisko pięć i pół krotnie. Obroty naszych portów stanowiły przeszło jedną czwartą (27%) obrotów całego naszego handlu zagranicznego w 1926 r., a w 1929 r. udział obrotów drogą morską wzrósł już do 44%, stanowiąc w 1926 r. 6,8 milj. tonn, a w 1929 r. już 11,4 milj. tonn; jednocześnie wartość przywiezionych i wywiezionych przez nasze porty towarów wzrasta w 1929 r. do 1.627 milj. zł., co stanowi blisko 28% ogólnej wartości naszych obrotów towarowych z zagranicą.

Nasze obroty towarami przez porty w Gdańsku i w Gdyni ograniczają się niemal wyłącznie do towarów masowych i przeważnie tanich, jak węgiel, drzewo, cement, złom żelazny, rudy metali, fosforyty, nawozy sztuczne, ropa i jej przetwory, zboża i t. d., przy czem towary te stanowią około dwóch trzecich masy przywozu, a około 95% wagi wywozu przez nasze porty. Lecz tylko część towarów, przywożonych lub kierowanych do krajów zamorskich, dostaje się do Polski przez nasze porty: z danych za 1928 r. wynika, że np. tylko 56% nawozów sztucznych, 28% rud, 82% ryżu, 80% śledzi, 4% surowców włókienniczych (bawełna, wełna, juta), 13% papieru, 69% kakao, kawy i herbaty, 20% owoców południowych, 16% tytoniu i t. d. dostało się do Polski drogą morską przez Gdańsk i Gdynię; w tym samym okresie tylko 19% drzewa, 52% węgla, 19% ropy, 39% soli, 3% wyrobów hutniczych, 59% zbóż, 21% mięsa i przetworów mięsnych, 4% jaj, 13% masła, 72% cukru i t. d. zostało z Polski wywiezione przez nasze porty.

Z towarów powyżej wymienionych cały szereg, a przede wszystkim surowce włókiennicze, rudy, fosforyty i nawozy sztuczne, ryż, ryby i towary kolonialne, znaczna część owoców południowych i tytoniu, powinny iść do Polski drogą morską za pośrednictwem naszych portów. Co do wywozu, to zaznaczyć należy, że nasze stosunki handlowe z krajami zamorskimi, a w pierwszym rzędzie z krajami obu Ameryk, Afryki i Azji są, jak to podkreśliśmy przy rozpatrywaniu kierunków naszych obrotów towarowych z zagranicą, jeszcze bardzo słabo rozwinięte lub w wielu wypadkach niemal wcale nie istnieją, ograniczając się niejednokrotnie do wywozu jedynie dorywczego, bez stałego opanowania danego rynku zbytu. W pewnych wypadkach, jak np. w handlu naszym ze Stanami Zjednoczonymi A. P., wartość naszego przywozu jest wielokrotnie mniejsza od wartości naszego wywozu do tego kraju, mimo, że posiadamy tam ogromny i niewyżytkany rynek zbytu i miliony naszych wychodźców. W wielu wypadkach posługujemy się pośrednictwem obcym, głównie niemieckim, o czem świadczy wysoki udział Niemców w naszych obrotach towarowych drogą lądową i, w mniejszym stopniu, morską. Klasycznym przykładem może służyć przywóz amerykańskiej bawełny za pośrednictwem niemieckich portów Bremy i Ham-

burga, oraz takich towarów, jak herbata, tytoń, pomarańcze, cytryny, śledzie, skóry, materiały budowlane, rudy, nawozy sztuczne i papier. Są to ogromne ładunki dla naszych okrętów i portów, które dotychczas dają duże zarobki portom, kolejom i kupcom niemieckim i obciążają niepotrzebnie nasz bilans płatniczy. Ogólne obciążenie naszego bilansu płatniczego z tego tytułu obliczają skromnie na 250 milionów złotych rocznie, a waga towarów, zabieranych nam przez obce porty i koleje, przeważnie niemieckie, jest obliczana na przeszło milion tonn rocznie, o wartości blisko miljarda złotych. Od kilku lat odbywa się walka między kolejami i portami niemieckimi a polskimi o ściągnięcie tych ładunków, przy czem obie strony obniżają odnośne taryfy przewozowe i w inny sposób zachęcają kupców do kierowania swoich towarów tą czy inną drogą. Jak dotąd, polskie wysiłki w tym kierunku zdołały wiele zmienić na naszą korzyść, choć w zakresie towarów lekkich i wysokowartościowych, a więc przede wszystkim wyrobów gotowych, jest jeszcze bardzo dużo do zrobienia. Niestety kupiectwo polskie, nie przyzwyczajone jeszcze do operowania pojęciami w skali światowej często uporeczywie trzymające się dawnych dróg handlowych, zbyt mało idzie na rękę państwu naszemu w jego racjonalnej polityce morskiej. Kilka lat ostatnich planowej polityki państwa w tej dziedzinie nastraja nas jednak optymistycznie, gdyż postęp jest bardzo poważny.

Następnie rozpatrzmy pokrótce nasz import i eksport drogą morską według najważniejszych towarów.

Ogólna waga przywozu do Gdańska i Gdyni wynosiła w 1928 i 1929 r. 1.725 i 1.780 tysięcy tonn a wartość tych towarów odpowiednio 922 i 857 milj. zł. Na powyższą ilość i wartość złożyły się następujące towary:

1) Produkty spożywcze, głównie herbata, kakao, kawa, ryby, owoce południowe i tytoń, o łącznej wadze 371—238 tys. tonn, wartości 343—251 milj. zł.

2) Zwierzęta i produkty zwierzęce stanowiły zaledwie 9—6 tys. tonn, wartości 53—41 milj. zł.

3) Rośliny i ich części również przedstawiają w przywozie nieznaczną pozycję, bo 18—22 tys. tonn i 14—17 milj. zł.

4) Materiały budowlane i wyroby ceramiczne, głównie kamienie (granit) na bruk, o wadze 55—38 tys. tonn i o wartości około 3 milj. zł.

5) Inne minerały, głównie rudy metali, stanowiły poważniejszą pozycję, przeważnie w przywozie przez Gdańsk, o łącznej wadze 239—401 tys. tonn, a o wartości 17—26 milj. zł.

6) Materiały i przetwory chemiczne i nieorganiczne, a więc przeważnie nawozy sztuczne, jak saletra, tomasyna i fosforyty, stanowiły jedną z ważniejszych pozycji importowych Gdańska i Gdyni, o łącznej wadze 380—487 tys. tonn wartości 68—76 milj. zł.

7) Materiały i przetwory chemiczne organiczne, prawij wyłącznie tłuszcze, stanowią mniej ważną od poprzedniec pozycję importową Gdańska o wadze 38—41 tys. tonu i wartości 55—62 milj. zł.



8) Metale i wyroby z nich obejmują głównie złom żelazny i niewielką ilość wyrobów metalowych, o łącznej wadze 513—445 tysięcy tonn, wartości 117—114 milj. zł.; jest to jedna z główniejszych pozycji przywózowych Gdańska a ostatnio i Gdyni.

9) Maszyny i aparaty nie przedstawiają większego znaczenia, jeśli chodzi o wagę (13—10 tys. tonn), stanowią jednak bardzo ważną pozycję, jeśli chodzi o wartość 67—56 milj. zł. w latach 1928 i 1929, co stawia tę grupę towarową na drugim miejscu w obrotach naszych portów, co do wartości.

10) Przyrządy, przewodniki i inne materiały elektro-techniczne, również towar lekki (16—13 tys. tonn), przedstawiają wartość 12—16 milj. zł.

11) Środki komunikacji, czyli niemal wyłącznie samochody i motocykle, przedstawiają wagę zaledwie 6—8 tys. tonn, lecz znaczną wartość 37—57 milj. zł. Ta grupa towarowa jest przywożona niemal wyłącznie przez Gdańsk, gdzie mieszczą się montownie samochodów.

12) Papier i wyroby zeń nie przedstawiają większej wagi (12—11 tys. tonn) ani wartości (10—8 milj. zł.).

13) Materiały i wyroby włókniste stanowią jedną z ważniejszych pozycji przywózowych Gdańska, a ostatnio i Gdyni; wchodzi tu w rachubę bawelna, i w mniejszym stopniu juta i wełna. Jest to pozycja zupełnie nowa, gdyż przed wojną wszystkie surowce włókiennicze szły do nas przez porty niemieckie. Narazie jest to pozycja, stosunkowo do ogólnego przywozu tych towarów, skromna, zarówno co do wagi (5—6 tys. tonn), jak i wartości (57—65 milj. zł.), lecz czynione są usilne starania, aby większą część tych surowców, idących przez porty i koleje niemieckie do Łodzi i innych centrów, ściągnąć do naszych portów.

Z innych grup towarowych, wchodzących w rachubę w przywozie drogą morską do Polski, wymienić należy odzież i konfekcję (kilkaset tonn wartości 5 milj. zł.), oraz instrumenty, przybory szkolne i t. p. (kilkaset tonn wartości 12 milj. zł.); waga innych grup towarowych nie przekracza 75 tys. tonn, a ich wartość 30 milj. zł. ogółem.

Wywóz nasz drogą morską przedstawia wartość 633 milj. (1928) i 770 milj. złotych (1929 r.), a waga jego odpowiednio 8.341 tys. tonn i 9.267 tys. tonn, czyli, że waga wywożonych drogą morską towarów jest kilkakrotnie mniejsza od wagi przywożonych towarów, podczas, gdy różnica wartości jest stosunkowo nieznaczna.

O ile przywóz nasz był dość zróżniczkowany, o tyle na wywóz nasz składają się głównie produkty spożywcze, drzewo i węgiel, które stanowią przeszło 90% wagi i wartości wywozu. Według grup wywów towarów przedstawiał się w latach 1928 i 1929 jak następuje:

1) Produkty spożywcze, a więc zboże i mąka, jaja, masło, cukier, pasza i inne stanowiły najważniejszą pozycję, o łącznej wadze 297—706 tysięcy tonn, wartości 170—322 milj. zł., przyczem więcej niż trzy czwarte towarów tej grupy zostało wywiezionych przez Gdańsk.

2) Zwierzęta żywe i produkty zwierzęce, jak skóry;

futra i t. p. stanowią nieznaczną pozycję, zarówno co do wagi (20—27 tys. tonn), jak i wartości (21 milj. zł.).

3) Drzewo wszelkie i wyroby zeń, jak meble, dychty i t. p., stanowią, po produktach spożywczych i węglu, trzecią co do wartości pozycję wywozową, o łącznej wadze 936—608 tys. tonn, wartości 173—133 milj. zł., przyczem Gdańsk specjalizuje się w eksporcie drzewnym i jest największym portem wywozowym na drzewo w Europie.

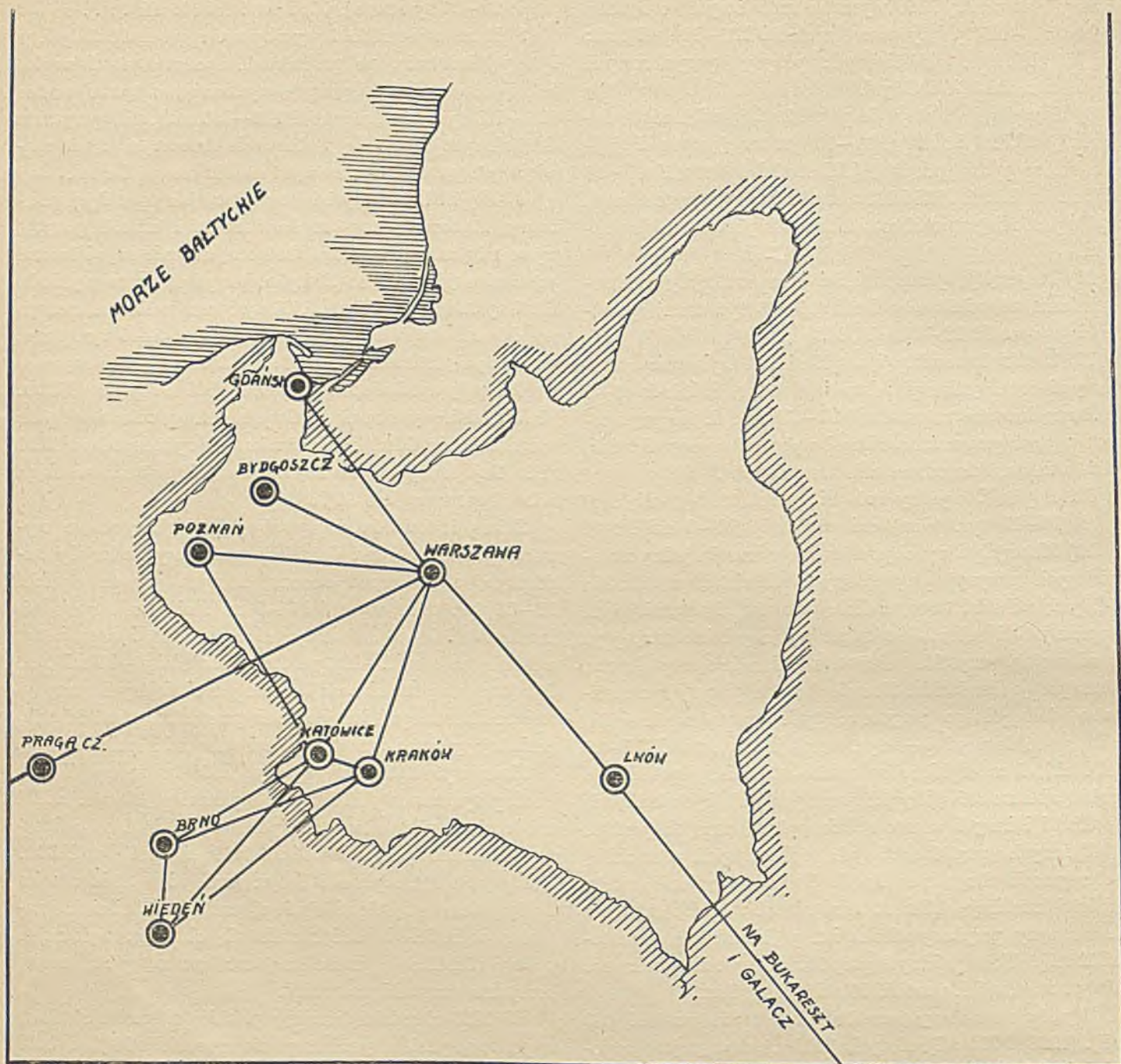
4) Węgiel kamienny i inne paliwa, jak ropa i jej przetwory, stanowią drugą co do wartości i tonnażu pozycję wywozową naszych portów, które są obecnie największymi portami węglowymi na Bałtyku. Waga eksportu wyniosła 6.941 tys. tonn w 1928 r. i 7.777 tys. tonn w 1929 r., z czego na Gdańsk wypada odpowiednio 5.352 i 5.410 tys. tonn, a na Gdynię 1.589 i 2.386 tys. tonn. Łączna wartość wywozu węgla i ropy wyniosła 214 milj. zł. w 1928 r. i tyleż w 1929 r. W dziedzinie wywozu węgla Gdynia jest uposażona w lepsze urządzenia niż Gdańsk, to też mimo niewykończenia w 1929 roku linii kolejowej ze Śląska, zwiększyła ona w ciągu roku eksport węgla o 50%.

Z innych towarów, odgrywających większą rolę w wywozie przez Gdańsk i Gdynię, wymienimy materiały budowlane, a zwłaszcza cement, których wywóz wyniósł 91—73 tys. tonn, wartości 6—7 milj. zł., a następnie sól kamienną i inne chemikalia nieorganiczne i organiczne, o łącznej wadze 41—52 tys. tonn, wartości 9—13 milj. zł. Poza tem eksport obejmuje szereg drobniejszych pozycji towaru zbiorowego, kierującego się przeważnie przez Gdańsk, posiadający wyrobione tradycje i stosunki handlowe.

Zaznaczyć należy, że ogólny obrót towarowy Gdyni, według tymczasowych danych, wykazał w 1930 r. nadal tendencję zwykłą, w miarę postępującej budowy nabrzeży wyładunkowych, urzędzeń i składów, i wyniósł w 1930 r. 3.628 tys. tonn, czyli o 800 tys. tonn więcej, niż w roku 1929, podczas gdy Gdańsk nie ujawnia nadal silnie zaznaczonej dążności do zwiększania się obrotów, wykazując pewną stabilizację, zakreśloną mu zresztą przez mniej korzystne warunki naturalne.

W 1930 r. udział bandery polskiej w ruchu statków w porcie gdyńskim powiększył się znacznie z 10% w 1929 na 18% w 1930, przechodząc z piątego miejsca na drugie. Oprócz ruchu towarów, porty nasze wykazują ożywiony ruch podróźnych, wzrastający w ciągu ostatniego pięcioletnia 1925—29; i tak np. ogólna ilość podróźnych przybyłych i wywiezionych przez Gdynię wzrosła z 11.697 osób w 1925 r. na 23.238 osób w 1929 r. Podobny rozwój wykazuje pod tym względem Gdańsk, choć niewątpliwie, zarówno on, jak Gdynia, odczuwają niekorzystnie ostatnie ograniczenia imigracyjne do Stanów Zjednoczonych.

Z handlem morskim jest ściśle związane posiadanie własnej floty handlowej. Pierwsze próby stworzenia marynarki handlowej pod polską banderą zakończyły się niepowodzeniem, i dopiero państwo, widząc nierealność dotychczasowych prób prywatnych w tym kierunku, utworzyło z końcem 1926 roku Państwowe Przedsiębiorstwo Żegluga



Rys. 47. Mapa polskiej sieci połączeń lotniczych.

Polska, które z początkiem stycznia 1927 r. rozpoczęło działalność, rozporządzając na początek 5 statkami towarowymi po 5.000 tonn każdy. Wkrótce potem przedsiębiorstwo otrzymało okręt parowy Warta i zbudowało dwa statki osobowe dla żeglugi przybrzeżnej i bałtyckiej „Gdynia“ i „Gdańsk“, a w latach następnych nabyło jeszcze cztery inne statki, dla przewozu towarów i osób. Żegluga polska jest towarzystwem, prowadzonym na zasadach handlowych i posiada całkowitą autonomję. W 1928 r. powstało drugie polskie towarzystwo żeglugowe: Polsko-Brytyjskie Towarzystwo

Okrętowe, w którym państwo polskie ma udział 75%, a angielskie Ellerman's Wilson Line 25%. Polbrit utrzymuje stałą komunikację na wybrzeżu i towarową z portami wschodniego Bałtyku (Tallin, Helsinki, Ryga, Lipawa). Utrzymuje poza tem stałą komunikację tygodniową między Gdynią a Londynem i Hullem, za pomocą 4 statków towarowo-osobowych, przystosowanych do przewożenia łatwopsujących się materiałów, jak masło, jaja, bekony, i t. p. oraz ryżu, cukru, zboża, drzewa, przędzy, towarów kolonialnych i wszelkiej drobniocy; oprócz tego towarzystwo

przewozi podróźnych, przeważnie emigrantów, kierujących się do Ameryki z portów brytyjskich i francuskich.

Od końca 1927 r. uprawia żeglugę morską również Polsko-Skandynawskie Towarzystwo Transportowe Robur, zajmując się przeważnie wywozem węgla do Szwecji, na swych pięciu statkach towarowych. Właścicielami są polscy eksporterzy i szwedzcy importerzy węgla. Towarzystwo posiada wydzierżawione od państwa własne wybrzeże na molu węglowym w Gdyni, oraz szereg urządzeń przeladunkowych, jak dwa krany portalowe, wywrotnicę do węgla i inne. W celu zaopatrywania obcych statków w węgiel (bunkrowania) towarzystwo posiada w Gdyni dwa holowniki i trzy barki.

W 1930 r. zostało utworzone Polskie Transatlantyczne Towarzystwo Okrętowe Sp. Akc. „Linja Gdynia—Ameryka”, o kapitale mieszanym polsko-duńskim, w którym udział Polski wynosi 52%. Towarzystwo przejęło od Det Ostasiatiska Kompagni jego trzy wielkie transoceaniczne statki osobowo-towarowe: Polonia, Pułaski (dawniej Estonia) i Kościuszko (dawniej Lituania), o pojemności 12,280 tonn rej. netto<sup>1)</sup>, wyporności 39.000 tonn metr., w celu utrzymywania stałej i bezpośredniej komunikacji między portami Gdyni i Gdańska a Nowym Yorkiem i Halifaxem w celu przewozu podróźnych, a w pierwszym rzędzie emigrantów, oraz towarów z Polski do Stanów Zjednoczonych i Kanady. Poza tem P. T. T. O. urządza w porze letniej wycieczki po morzu Bałtykiem.

Oprócz powyższych towarzystw żeglugowych, mamy jeszcze kilka mniejszych przedsiębiorstw polskich, trudniących się żeglugą. A więc Łuszczarnia ryżu w Gdyni posiada mniejszy statek (Kopernik, 373 t. r. n.) do rozwożenia swych produktów po Bałtyku, p. Dunin-Słepść posiada statek (Ville de Toulon, 394 t. r. n.), uprawiający żeglugę nieregularną (tramp) po wodach europejskich; poza tem pod banderą polską pływa cały szereg statków pomocniczych, jak O. R. P. transportowiec wojenny Wilja (1.500 t. r. n.), statki szkolne „Dar Pomorza” dla uczniów szkoły morskiej w Gdyni, i O. R. P. Iskra (500 t. r. n.) dla uczniów Szkoły Podchorążych Marynarki Wojennej, oraz szereg holowników i t. p. statków pomocniczych.

Ogółem, biorąc pod uwagę tylko handlowe statki morskie towarowe i osobowe, posiadamy 29 statków o pojemności brutto 64.000 tonn rejestrowanych, netto 37.000 tonn rej. o nośności 77.000 tonn metrycznych. Na poszczególnych większych armatorów wypadają:

1) P. P. Żegluga Polska: 10 okrętów parowych towarowych (Toruń, Warta, Niemen, Wisła, Katowice, Kraków,

Wilno, Poznań, Tczew), o łącznej pojemności brutto 20.536 t. r., a netto 11.626 t. r., oraz o nośności 30.791 t. m., i 5 mniejszych statków parowych osobowych (Gdańsk, Gdynia, Jadwiga, Wanda, Hanka), o pojemności 1.719 t. r. br. (717 t. r. n.).

2) Polsko-Brytyjskie Towarzystwo Okrętowe: 4 okręty parowe (Premjer, Warszawa, Łódź, Rewa), o łącznej pojemności brutto 10.853 t. r., a netto 6.647 t. r., podczas gdy nośność tych statków wynosi 14.120 tonn m.

3) Polskie Transatlantyczne Towarzystwo Okrętowe posiada trzy wielkie okręty towarowo-osobowe (Polonia, Kościuszko, Pułaski), o łącznej pojemności 20.367 t. rej. brutto, 12.279 t. r. netto i o nośności 14.125 tonn metr. Polonia jest największym okrętem pod polską flagą, gdyż jej pojemność wynosi 7.500 tonn rej. br., a waga czyli wyporność 15.000 tonn metr.

4) Polsko-Skandynawskie Towarzystwo Transportowe Robur posiada 5 okrętów towarowych do przewozu węgla, o łącznej pojemności brutto 8.958 t. r., netto 5.367 t. r. i o nośności 13.267 tonn metr.

Cała skromna nasza marynarka pracuje wydajnie i znajduje, mimo kryzysu gospodarczego i żeglugowego (spadek frachtów), zatrudnienie, czy to w żegludze nieregularnej, jak większość statków Żeglugi Polskiej, czy to odbywając podróże na określonych liniach. Żegluga utrzymuje dwoma statkami (Chorzów i Tczew) stałą komunikację między Gdynią i Gdańskiem a portami bałtyckimi (Lipawa, Ryga, Tallin i Helsinki), przewożąc cukier i towar zbiorowy oraz złom. Pozostałe osiem statków towarowych pracują w żegludze nieregularnej jako trumpy, przewożąc między portami naszymi i innymi bałtyckimi, oraz morza północnego, Atlantyku i śródziemnomorskimi towary masowe, jak węgiel, koks, rudę, złom, cement, fosfority, trawę morską i t. p. Statki Żeglugi Polskiej przewieźły w 1928 r. przeszło 430 tys. tonn towarów i 100 tys. podróźnych, przeważnie w obrocie przybrzeżnym, a w 1929 r. około 480 tys. tonn towarów i 150 tys. podróźnych.

Polsko-Brytyjskie towarzystwo utrzymuje swemi czterema statkami regularną komunikację między Gdynią i Gdańskiem a Londynem i Hullem dwa razy na tydzień, wioząc z Polski masło, bekony, szynki, jajka, dychty, parafinę, wszelakie drzewo, cynk, zboże, ryż, cukier i t. p., a przywożąc maszyny, tkaniny, przedzę, wełnę, towary kolonialne, tytoń i różną drobnicę. W 1929 r. przewieziono 45 tys. tonn towarów i 8.500 podróźnych, głównie emigrantów.

Polsko-Skandynawskie T-wo zajmuje się głównie przeladunkiem i wywozem węgla polskiego do Szwecji. W 1928 r. przeladowało 980 tys. tonn węgla i wywiozło 103 tys. tonn węgla na własnych statkach, a w 1929 r. przeladowało w Gdyni 1.744 tysiące tonn i wywiozło 110 tysięcy tonn węgla.

Polskie Transatlantyczne T-wo Okrętowe utrzymuje stałą komunikację osobowo-towarową między portami polskimi a Stanami Zjednoczonymi (Nowy York) i Kanadą

<sup>1)</sup> Pojemność statków morskich określa się w tonnach rejestrowanych; jest to miara objętości, a nie ciężaru, i równa się 100 angielskim stopom sześć. czyli 2,83 metra sześć. Całkowitą pojemność okrętu określa się jako pojemność brutto, podczas gdy pojemność netto oznacza jedynie pojemność użytkową do przewozu towarów, a więc bez hali maszyn, pomieszczeń gospodarczych i t. d. Poza tem często określa się największą nośność statku, obliczoną w tonnach metrycznych, oznaczoną skrótem angielskim D. W. („martwa waga”), a także jego wyporność, czyli całkowitą wagę. Np. największy nasz okręt Polonia posiada wyporność 15.000 tonn, pojemność brutto 7.500 tonn rejestr., pojemność netto 4.519 t. r., a nośność 5.428 tonn.

(Halifax) za pomocą swych trzech statków, przyczem do r. 1930 był swą linią Gdynia—Ameryka opierała na przewozie emigrantów, obecnie trudności tej linii są powodowane ograniczeniem kontyngentu emigrantów z Polski do Stanów i Kanady z 32 tysięcy na 10—15 tysięcy osób. Przewóz towarów stanowi mniej ważną część działalności towarzystwa, choć przyszłość jego leży niewątpliwie w zwiększeniu się wywozu z Polski do Ameryki Północnej i w ściąganiu poważnego importu ze Stanów i Kanady dla swoich statków. Poza tem statki towarzystwa odbywają podróże turystyczne po morzu Bałtykiem.

Obecne trudności naszej floty polegają głównie na ogromnym spadku frachtów okrętowych na wodach europejskich oraz na zastoju w żegludze w związku z kryzysem światowym, co powoduje, że w chwili obecnej około 3,5 milj. tonn statków na ogółno 65 milj. tonn stoi bezczynnie w portach, a 1,5 milj. tonn starszych okrętów oddano na rozbiórkę na złom.

Pomimo przejściowych trudności, powinniśmy uparcie dążyć do rozwoju naszego handlu zamorskiego i floty handlowej, pamiętając o dwóch pewnikach, że handel idzie za stworzonymi dla niego udogodnieniami, a także, że handel idzie za banderą. Ponieważ obecnie zaledwie kilka procent naszego obrotu zagranicznego idzie na naszych statkach, a nie mamy żadnego powodu, aby setki milionów rocznie oddawać za przewóz naszych towarów obcym okrętom i kolejom, więc konsekwentnie, za przykładem Niemiec z końca ubiegłego stulecia i z okresu po ostatniej wojnie, powinniśmy dążyć do posiadania własnej marynarki handlowej.

Obliczono, że dla wywiezienia naszych towarów handlu zamorskiego w 1926 r. musiałaby Polska posiadać conajmniej 284 statki o nośności 707 tysięcy tonn, przyczem na poszczególne linje przypadaloby:

Dla m. Bałtyckiego . . . .	115 statków o nośności	230.000 tonn	D. W.
„ Północnego . . . .	133 „ „	322.000 „	„
„ Śródziemnego . . . .	28 „ „	112.000 „	„
„ Dalekiego Wschodu . . .	3 „ „	18.000 „	„
„ Ameryki Połudn. . . .	3 „ „	15.000 „	„
„ „ Północn. . . .	2 „ „	10.000 „	„

Poza tem dla obsłużenia polskiego rynku rybnego potrzeba conajmniej 300 statków rybackich. Obecnie posiadamy zaledwie jedną dziesiątą potrzebnych nam statków. Stopniowe wykonanie tego programu nie jest żadną niemożliwością, jeśli zważymy, że koszt zbudowania powyższej floty wyniósłby około 500 milj. zł. i opłaciliby się szybko, gdyż np. w przytoczonym powyżej 1926 r. wyplacono obcym za przewozy morskie 350 milj. zł. Z osiemdziesięciu linii żeglugowych, obsługujących nasze porty, tylko trzy z nich obsługują statki pod banderą polską, to też do najważniejszych i bezpośrednich zadań naszych w tej dziedzinie jest przedłużenie obecnie istniejącej linii wschodnio-bałtyckiej do Hamburga, Rotterdamu i Dunkierki oraz stworzenie regularnej linii śródziemnomorskiej na Bliski Wschód i drugiej, bałtyckiej, z Gdyni do Stockholmu. Zarówno linja śródziemnomorska, jak i północno-bałtycka,

a w części zachodnio-europejska będą linjami towarowymi, w przeciwieństwie do linii Gdynia—Londyn, i ewentualnej Gdynia—Kopenhaga, posiadających charakter towarowo-osobowy ze względu na przewóz emigrantów.

Obecnie Gdynia posiada 8 regularnych połączeń okrętowych, z których 3 łączą ją z portami amerykańskimi, a 5 z portami europejskimi.

Najstarszą, bo istniejącą od 1925 r. jest linja Gdynia—Le Havre, eksploatowana przez Compagnie Générale Transatlantique za pomocą dwóch większych statków towarowo-osobowych (Pologne i Virginie), pływających raz na tydzień i zachodzących w miarę potrzeby do Kłajpedy i Rygi.

Od 1928 r. francuskie T-wo Chargeurs Reunis uruchomiło dwa statki osobowo-towarowe pod flagą francuską (Krakus i Światowid), pływające raz na osiem tygodni między Gdynią a Rio de Janeiro, Santos i Buenos Aires w Ameryce Południowej.

Od wiosny 1929 r. uruchomiło Polsko-Brytyjskie T-wo Okrętowe swemi czterema statkami znane nam już dwie linje z Gdyni i Gdańska do Londynu i Hullu.

W tym samym czasie American Scantic Line uruchomiła dziewięć statków pod banderą Stanów Zjednoczonych, odchodzących co tydzień z Gdyni do Ameryki na szlaku Nowy York—Kopenhaga—Gdynia—Helsinki—Gdynia—Kopenhaga—Nowy York.

Od 1930 r. Polskie Transatlantyczne T-wo Okrętowe uruchomiło pod polską banderą znaną już nam linję Gdańsk—Gdynia—Kopenhaga—Halifax—Nowy York, za pomocą swych trzech statków, odchodzących raz lub dwa razy na miesiąc.

Żegluga Polska eksploatuje linję z Gdyni do portów wschodniego Bałtyku, a mianowicie do Lipawy, Rygi, Tallina i Helsinki, za pomocą dwóch mniejszych statków (Chorzów i Tezew). Wiosną 1931 r. uruchomiono stałe połączenie Gdyni z Rotterdamem i portami nadreńskimi.

Port Gdański ma, oprócz wyżej wzmiankowanych połączeń wspólnych z Gdynią, przeszło 70 regularnych linii z wszystkich ważniejszych portów europejskich i szeregu portów północno i południowo-amerykańskich oraz azjatyckich.

Flota, pływająca pod banderą gdańską, liczy 67 statków morskich, o pojemności 128.000 tonn rej. netto.

Podobnie jak na morzu, dotąd jeszcze nie wyzyskaliśmy naszych wyjątkowo korzystnych warunków przyrodzonych do rozwoju żeglugi śródlądowej. Jak już wiemy z części fizyczno-opisowej geografji Polski (str. 23—28), Polska posiada 14.178 km. wód bieżących i 264 km. kanałów, nie licząc jezior, lecz pomimo, że długość rzek żeglowych wynosi 6.685 km., żegluga odbywa się zaledwie na 700 km. rzek, przeważnie na dolnej Wiśle i na 25 km. nowoczesnym kanale Bydgoskim. Reszta służy do splawu, bądź do lokalnej żeglugi na łodziach i małych kryptach o minimalnem znaczeniu gospodarczem. Niema zupełnie żeglugi śródlądowej na większą skalę, ogranicza się ona bowiem do niewielkiej rozmiarami żeglugi na Wiśle poniżej i powyżej Warszawy, na Warcie, poniżej Poznania, na Noteci i kanale Noteckim

i Bydgoskim, na dolnym Bugu i Narwi, Środnim Niemnie, a wreszcie na Prypeci z dopływami.

Główną przyczyną tego stanu rzeczy jest nieregulowanie głównej naszej dawnej arterji komunikacyjnej, Wisły z dopływami, jak Bug, oraz brak połączenia wodnego w kierunku równoleżnikowym dolnej Warty i Noteci przez Wisłę i Bug z Prypecią i jej dopływami, stanowiącemi doskonale a niewyżyskane naturalne drogi wodne w pozbawionych niemal innych komunikacyj obszarach Polesia i Opola Wolyńskiego.

Poza tem drugą ważną przyczyną zastoju w naszej żegludze śródlądowej jest zbyt jednostronna polityka naszego ministerstwa komunikacji, przyczem zupełny brak koordynacji między taryfami kolejowemi a transportem wodą utrudnia bardzo przewóz lamany kolejowo-wodny.

Wreszcie brak dostatecznie rozwiniętych urządzeń portowych w naszych portach rzecznych: jedynie dobrze urządzone portem rzeczonym jest port poznański, a będący od szeregu lat w budowie port warszawski na Saskiej Kępie nie może doczekać się wykończenia.

Istniejący obecnie (1928 r.) tabor rzeczny, aczkolwiek skromny w rozmiarach, nie jest również dostatecznie wyzyskany. Tabor ten składa się z 154 statków parowych, motorowych i holowników, o łącznej mocy maszyn 15.000 KM., oraz 1.684 łodzi i statków bez własnego popędu, o nośności ogólnej 110.300 tonn, przyczem stalowych było w tej liczbie tylko 173 jednostek: są to w większości łodzie małe, poniżej 50 tonn ładowności (1.293 jedn.), częściowo średnie, od 51 do 300 tonn (324 jedn.), podczas gdy wielkich, powyżej 300 tonn liczących, zarejestrowano tylko 67 łodzi.

Mimo sporów co do stopnia taniości przewozu wodnego w porównaniu z kolejowym, nie ulega wątpliwości, że jest on znacznie tańszym. Biorąc pod uwagę obecne koszty przewozu wodą na Wisłę środkowej i dolnej, obliczono, że koszt przewozu w górę rzeki wynosi od 4 do 4,5 grosza za tonno-kilometr, a w dół rzeki od 3,2 do 7,7 grosza za tonno-km., podczas gdy koszt przewozu kolejowego między Gdańskiem a Warszawą (400 km.) dla towarów, należących do klasy od III do VII w ładunkach całowagonowych, wynosi od 5 do 17 groszy za tonno-km. Różnica na korzyść przewozu wodą wynosi więc od 24 do 79% dla transportu w górę rzeki, a od 55 do 124% dla przewozu w dół rzeki.

Tak czy owak nie ulega kwestji, że przewóz wodą towarów ciężkich i tanich na większe odległości jest znacznie tańszy od kolejowego, a w pewnych wypadkach i okolicach kraju i przewóz innego rodzaju towarów, a nawet przewóz podróżnych zupełnie wytrzymuje porównanie z przewozem kolejowym czy samochodowym.

Już w obecnych, niekorzystnych dla żeglugi śródlądowej, warunkach, przewóz wodny jest tańszy od lądowego, to też pewnem jest, że w razie uporządkowania naszej sieci rzecznej i budowy nowoczesnych kanałów, przewaga przewozu wodnego będzie prawdopodobnie większa. Świadczą o tem dane z krajów zachodnio-europejskich, a przede

wszystkiem z Niemiec i Francji. Np. w Niemczech, posiadających rozwiniętą sieć rzeczno-kanalową, w 1913 r. przewieziono 158 milj. tonn wodą a 928 milj. t. kolejami, przyczem wzrost ruchu w ciągu 35 lat (1875—1910) na kolejach wyniósł 440%, a na drogach wodnych 620%.

Dla porównania niemieckiego ruchu przewozowego na kolejach i drogach wodnych z polskim, przytoczymy dane z 1927 r. dla ruchu polskiego: Ogólny przewóz towarów wyniósł na kolejach 64,5 milj. tonn, a na drogach wodnych zaledwie 0,75 milj. tonn, czyli, że w Niemczech stosunek przewozów wodnych do kolejowych przedstawiał się jak 1:6, a w Polsce jak 1:90.

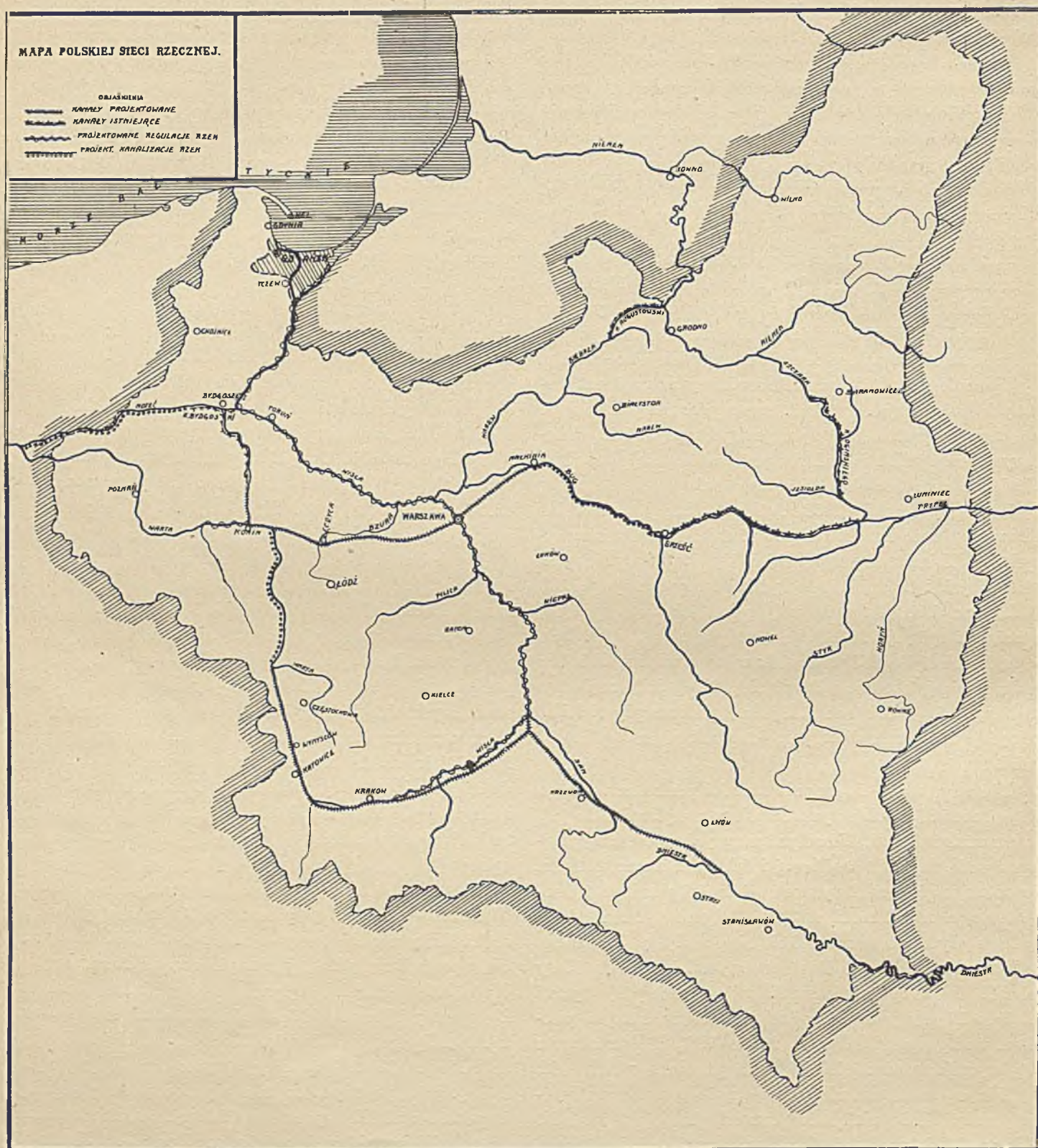
Jak wskazaliśmy, żegluga śródlądowa w Polsce odbywa się na kilku niepołączonych ze sobą szlakach: na dolnej Warcie, dolnej Wiśle i Noteci z kanałem Bydgoskim, a w mniejszym stopniu na średniej Wiśle od ujścia Sanu do Warszawy, i wreszcie na Prypeci i jej dopływach.

Ośrodkiem ruchu na Warcie jest port poznański, gdzie ładuje się rocznie (1928 r.) 72.000 tonn towaru z przeznaczeniem dla portów morskich, przez który przewozi się 42.000 tonn w dół rzeki. Holowanych łodzi towarowych przyplłynęło przeszło 200.

Na dolnej Wiśle ośrodkiem ruchu jest port rzeczno-morski w Tczewie, przez który w górę rzeki przechodzi rocznie 110.000 tonn, a w dół 40.000 tonn. Największe czynienie przeszedł port tczewski w czasie wzmożonego wywozu węgla w czasie strajku angielskiego, kiedy obroty Tczewa przekroczyły 500.000 tonn, czyli były trzy razy większe od normalnych. Istnieje projekt zbudowania wielkiego portu rzeczno-morskiego na tczewskich łakach, w przewidywaniu, że Gdańsk nie da się więcej, niż do pewnej, bliskiej już do osiągnięcia granicy, rozbudować. Projekt ten stać się może realnym dopiero z chwilą uregulowania Wisły i ewentualnej budowy kanału Węglowego (por. str. 23 w części opisowej).

Stosunkowo niezłe rozwija się żegluga na odcinku Warszawa—Gdańsk, przyczem obrót towarowy w tej części Wisły w obie strony dochodzi do 350.000 tonn rocznie, a przez służę w Einlage, zamykającą wejście na Martwą Wisłę koło Gdańska, wpłynęło z Grudziądza, Chelmina, Bydgoszczy i Torunia 717 statków, 313 z miejscowości nad kanałem Bydgoskim, Notecią, Wartą i Odrą, 166 z Włocławka i Płocka, 238 z Warszawy, a tylko 8 z Wisły powyżej stolicy. W odwrotnym kierunku wyszło z portu gdańskiego do portów nad Wisłą pomorską 798 statków, nad kanałem, Notecią, Wartą i Odrą 80 statków, do Włocławka i Płocka 65, do Warszawy 433, a powyżej niej tylko 4.

Warszawa rozbija żeglugę na Wiśle na dwie grupy: na dolną, o której mówiliśmy powyżej, i na górną, w której żegluga skupia się w portach w Nadbrzeziu, Sandomierzu i Puławach, przyczem na odcinku Sandomierz—Warszawa ruch osobowy jest dobrze rozwinięty, a ruch towarowy ma na celu aprowizację Warszawy. Ruch osobowy z portów warszawskich (Saska Kępa i Czerniaków) w górę rzeki wynosi (1928) blisko 80.000 osób, a w dół 380.000, tawa-



Rys. 48. Mapa polskiej sieci dróg wodnych.

rów zaś poszło w górę rzeki tylko 8.000 tonn, a w dół rzeki przeszło 140.000 tonn. Jest to ruch bardzo mały, jak na milionowe miasto, jeśli zważymy, że obrót towarowy w portach warszawskich równa się zaledwie obrotowi w porcie tezewskim.

Na górnej Wiśle, na odcinku od ujścia Przemszy do Kra-

kowa, panuje lokalny ruch osobowy i towarowy, nie przewyższający co do obrotów ruchu w portach warszawskich.

Od Wisły niemal zupełnie odcięta jest, z powodu płytkości Bugu poniżej ujścia Muchawca, wschodnia sieć dróg wodnych, której ośrodkiem jest port w Pińsku, skąd rozchodzi się 5 linii towarowo-pasażerskich po Pinie, Piypcei,

Jasioldzie i Styrze. Roczny przewóz osób waha się o 55.000 do 120.000, a towarów od 15.000 do 45.000 tonn.

Niemen oraz Szczara, mimo połączenia kanałem Augustowskim z Wisłą, wykazują tylko ściśle lokalny i mały ruch podróźnych i towarów. Wilja pod Wilnem posiada w lecie dość ożywiony ruch pasażerski do miejscowości podmiejskich. Ograniczony ruch na Niemnie i jego dopływach jest w znacznej mierze skutkiem zerwania przez Litwę wszelkich stosunków handlowych i komunikacyjnych z Polską.

Rzeki na wschodzie i południo-wschodzie Polski służą poza tem do splawu drzewa, ocenianego na milion tonn rocznie. Splaw drzewa na Wiśle i Warcie jest nieznaczny.

Jak już wskazaliśmy, zasadniczą przyczyną ułamkowego i słabego ruchu na naszych drogach wodnych, jest nieuregulowanie Wisły i jej dopływów, oraz brak, z wyjątkiem kanału Bydgoskiego, nowoczesnych kanałów, łączących sieć rzeczną w jedną całość. Istnieje opracowany projekt regulacji rzek i budowy sztucznych dróg wodnych (por. część opisową, str. 23), lecz dotąd, oprócz studjów wstępnych i propagandy, nie jest robione, aby powyżej opisany stan zmienić.

Zasadniczą przyczyną jest brak kapitałów, to też państwo ogranicza się do utrzymywania nurtu żeglownego na Wiśle, prowadzenia nieznacznych prac pogłębiarskich, oraz porządkowania istniejących dróg wodnych na wschodzie Polski.

Dwa są zasadnicze kierunki polskiej sieci dróg wodnych: jeden południkowy a drugi równoleżnikowy. Linja północ-południe może być wykonana w dwojaki sposób: przez całkowitą regulację Wisły od zagłębia węglowego aż do morza, bądź też przez zbudowanie sztucznego kanału Węglowego aż do Bydgoszczy i uregulowanie Wisły pomorskiej.

Ogólny koszt regulacji Wisły, łącznie ze skanalizowaniem jej górnego biegu powyżej Zawichosta, w celu zapewnienia przebiegu statków 600 tonnowych, wyniósłby około 560 milionów zł. Jest to więc dzieło całego pokolenia, tem niemniej jednak wykonanie tego jest konieczne, niezależnie nawet od ewentualnej budowy sztucznego kanału Węglowego.

Budowa kanału Węglowego, przebiegającego na długości 436 km. od Wymysłowa nad Brynicą przez Herby, Krzepice do skrzyżowania Warty poniżej Działoszyna, skąd korytem skanalizowanej Warty aż do Pogorzalek nad Wartą koło Konina, skąd przez jeziora Pątnowskie i Gopło oraz przebudowanym kanałem Górnonoteckim do Bydgoszczy, gdzie kanał łączyłby się z uregulowaną Wisłą, kosztowałaby, dzięki trudnym warunkom technicznym, około 540 milj. zł. dla statków 600 tonnowych i o 25% więcej dla statków 1.000 tonnowych. Warjant kanału przez Częstochowę, Łódź i Ner koło Łęczycy kosztowałby więcej i byłby o 50 km. dłuższy. Szeręg względów technicznych oraz gospodarczych przemawia raczej za regulacją Wisły, niż za budową kanału, tembardziej, że koszt

regulacji całej Wisły byłby nieco mniejszy od budowy kanału Węglowego i regulowania Wisły pomorskiej.

Drugi kierunek zasadniczy, czyli droga wschód-zachód, ma być utworzony przez skanalizowaną Noteć, kanał Bydgoski, Wisłę do Modlina, Bugo-Narew, uregulowany Bug, skanalizowany Muchawiec, przebudowany kanał Królewski i uregulowaną Prypeć. W ten sposób żeglowne z natury rzeki poleskie i wolińskie, a zwłaszcza Styr i Bug, zostaną połączone z Warszawą i portami morskimi Polski, a przez Noteć, Wartę i Odrę, w dalszym zaś ciągu przez sieć wodną niemiecką, z całą zachodnią Europą. Poza tem Polska i inne kraje zachodniej Europy uzyskalyby połączenie śródlądowe z Dnieprem, a więc z Ukrainą i Białorusią.

Roboty te należałoby wykonać również w związku z zamiarem osuszenia Polesia, co nie dałoby się wykonać bez przebudowy kanału Królewskiego i skierowania części wód z Polesia ku Bugowi.

Tak więc linja wodna wschód-zachód z jednej strony, a Wisła uregulowana z drugiej strony, uzupełniona w razie potrzeby kanałem Węglowym, są podstawą polskiej sieci dróg wodnych.

Ten system krzyżowy mógłby być w przyszłości uzupełniony przez inne drogi wodne, jak połączenie Niemna z Prypecią przez przebudowę kanału Ogińskiego, budowa kanału Wisła-Dniestr przez San, oraz połączenie Wisły pod Warszawą z kanałem Węglowym i Wartą przez skanalizowanie Bzury.

Na zakończenie rozdziału o komunikacjach, omówimy pokrótce naszą sieć telegraficzną, telefoniczną i pocztową.

Polska sieć telegraficzna miała w 1928 r. 27.012 km. długości i rozporządzała 4.214 stacjami telegraficznymi, z czego połowa przypadła na woj. zachodnie, jedna czwarta na woj. południowe, a reszta na środkowe i wschodnie. Na 100 tys. mieszkańców wypadło u nas 115 stacyj telegraficznych, czyli kilkakrotnie mniej niż w innych państwach zachodnio-europejskich. Jak dotąd, nasza sieć składa się niemal wyłącznie z połączeń nad powierzchnią ziemi, lecz ostatnio rozpoczęto zmianę tych połączeń na kable podziemne, np. między Warszawą a Łodzią.

Podobnie jak sieć telegraficzna, tak i sieć stacyj i urzędów pocztowych i telegraficznych jest nierównomiernie rozłożona w poszczególnych częściach Polski: np. na ogólną ilość 3.360 stacyj pocztowych i 3.355 rozmównic telefonicznych międzymiastowych, przeszło połowa wypadła na województwa zachodnie, gdzie było około 360 tych instytucyj na 100.000 mieszkańców, podczas gdy w pozostałych częściach Polski było ich zaledwie 70 do 90.

Ilość przesyłek pocztowych, przypadająca na jednego mieszkańca, jest jeszcze bardzo mała w Polsce i wynosi 28, podczas gdy w Czecho-Słowacji wypadła ich 63, w Austrii 133, we Francji 147, a w Niemczech 184. Mniej korespondują od nas tylko Brazylja, Jugosławja, Rumunia, Związek Sowiecki i Chiny.

Od niedawna do podawania wiadomości na odległość używa się również stacyj radjofonicznych i radjotelegraficznych. W Polsce mamy siedem radiostacyj nadawczych, przyczem najsilniejsza znajduje się w Warszawie (Raszyn), o mocy 158 kW, potem we Lwowie (21 kW), Katowicach (16 kW), Łodzi (2 kW), Poznaniu (1,8 kW), Krakowie (1,5 kW) i Wilnie (0,5 kW). Stacja raszyńska jest obecnie najsilniejszą w Europie.

Stacje radjotelegraficzne istnieją w Warszawie, Krakowie, Grudziądzu i Poznaniu, o zasięgu od 900 do 1500 km. Zasięg stacji warszawskiej wynosi 12.000 km. Oprócz tego do celów żeglugi istnieją dwie stacje nadmorskie: w Gdyni i Gdańsku.

---

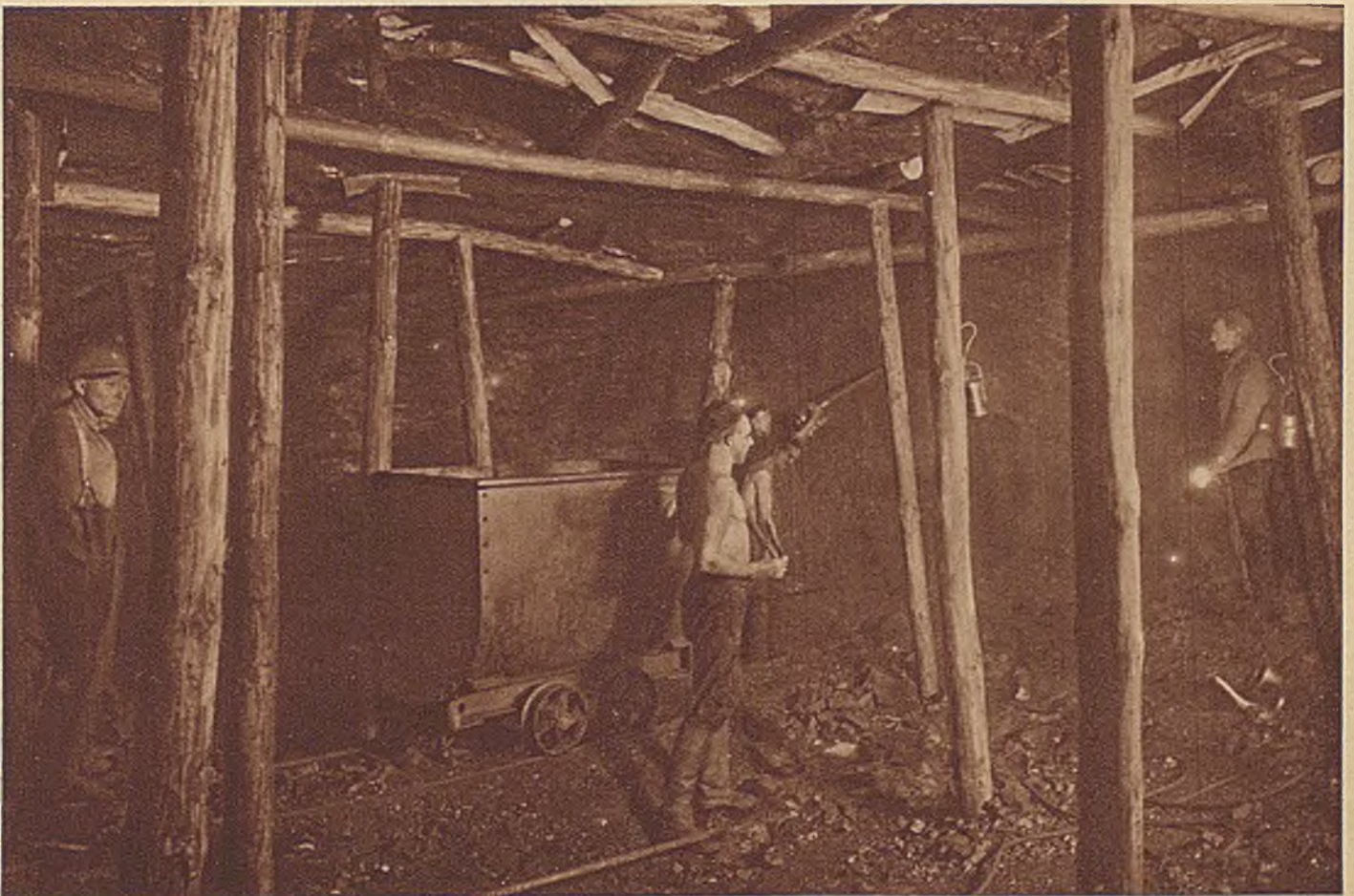
<sup>1)</sup> Używany w tej pracy skrót *q* oznacza kwintal metryczny = 100 kilogramów.





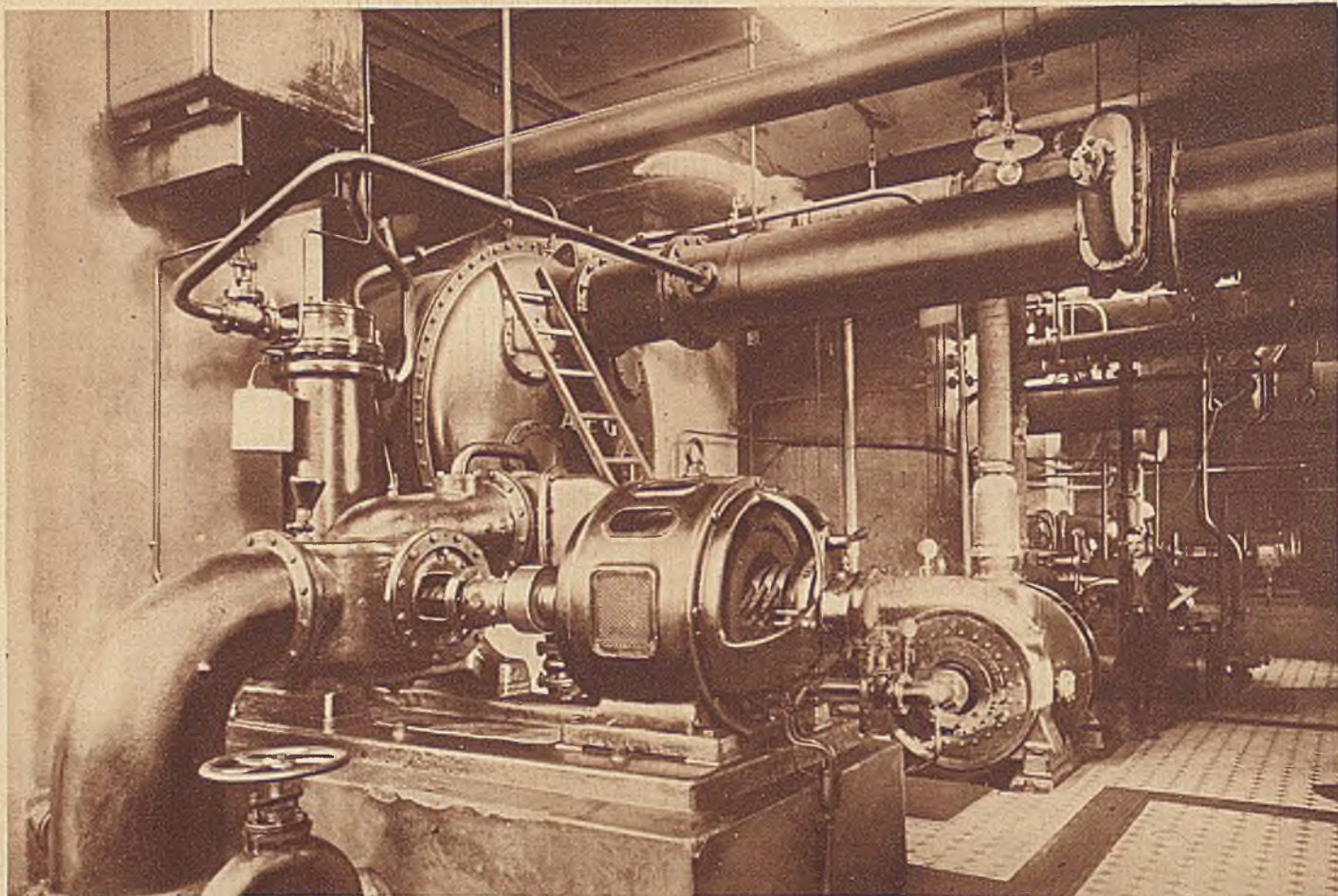
Królewska Huta. Kopalnia węgla Skarbofermu; na pierwszym planie transporter taśmowy.

*Photo-Plat*



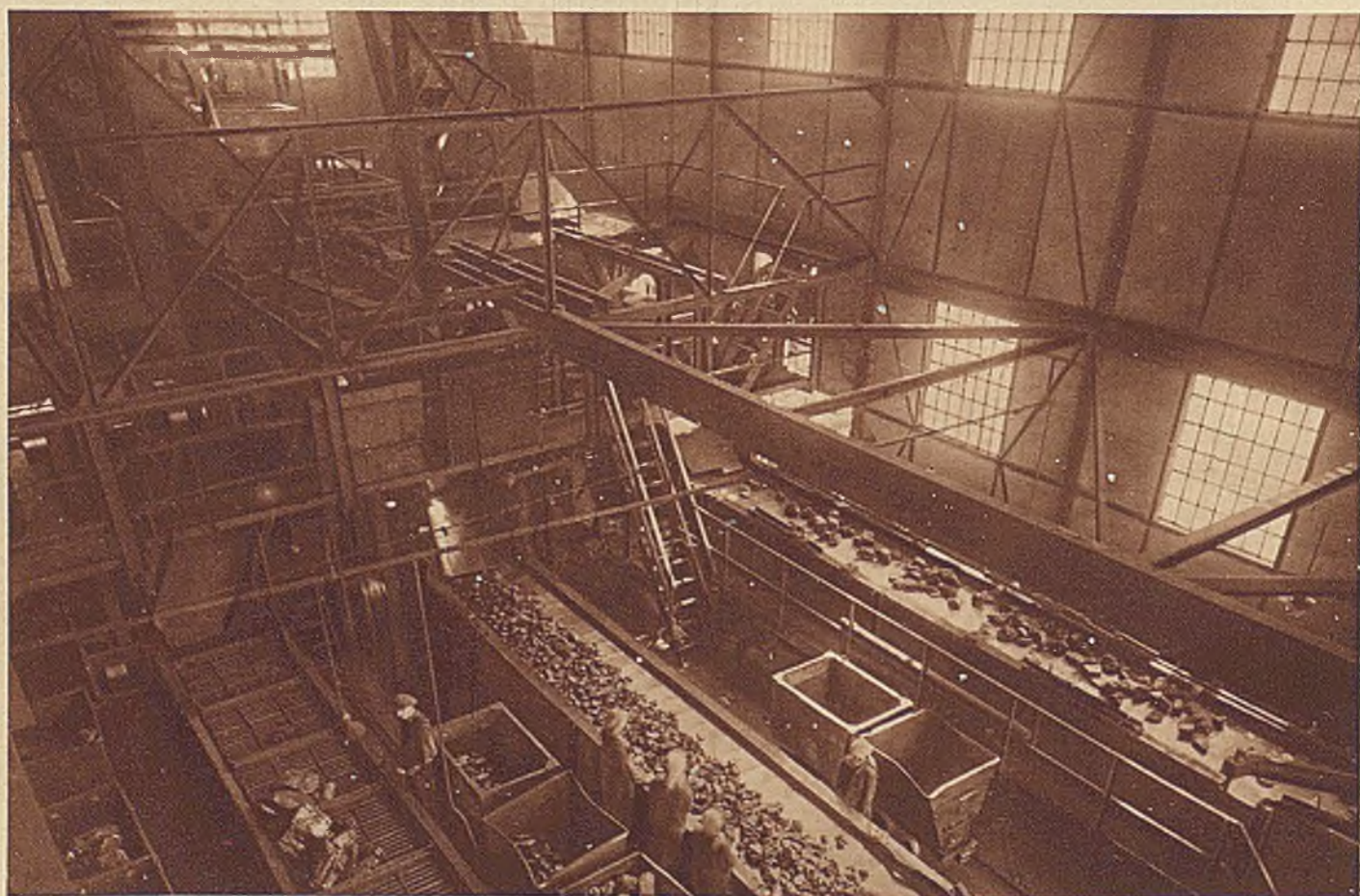
Kopalnia węgla: komora węglowa.

*Photo-Plat*



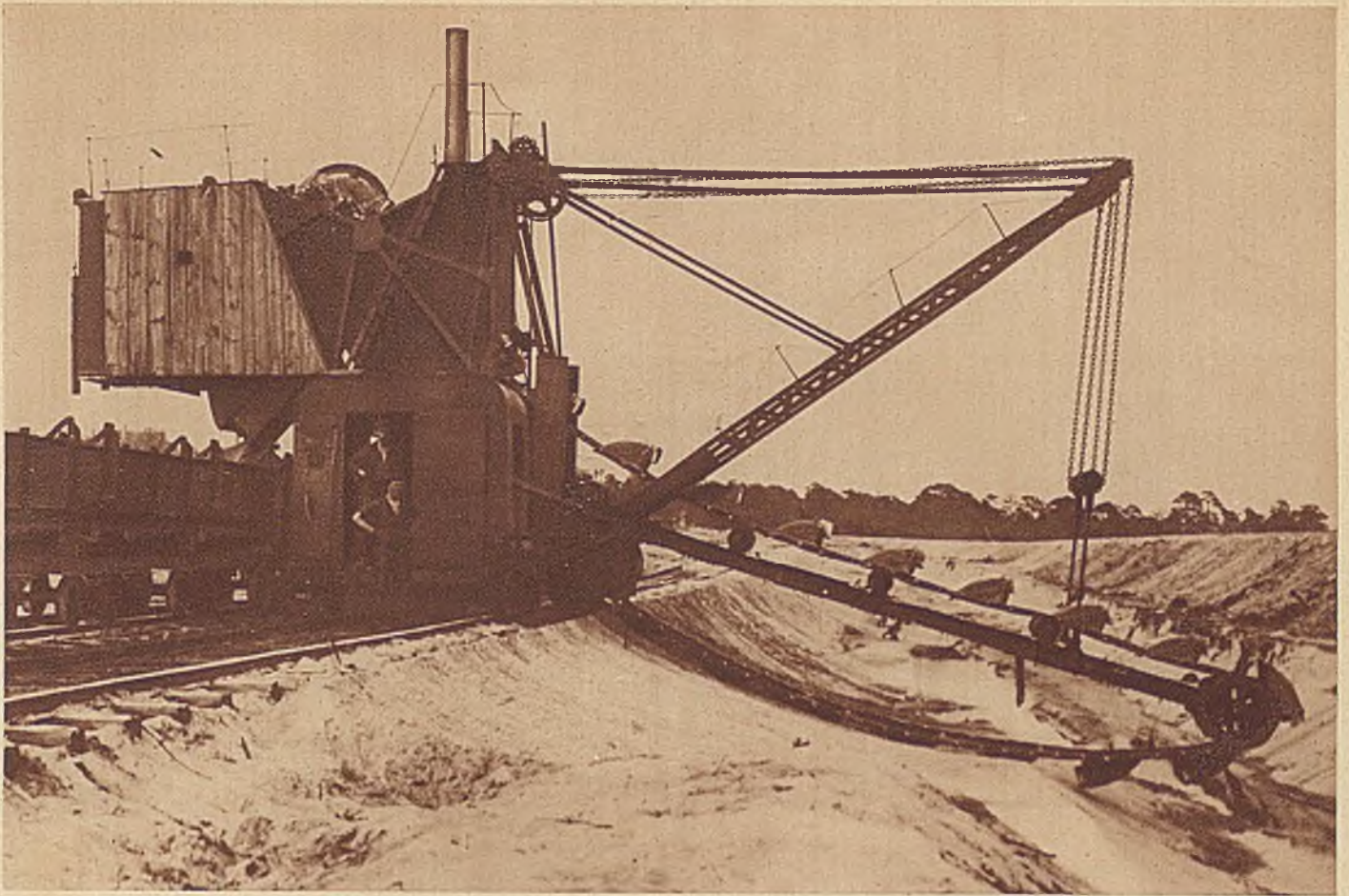
Kopalnia „Juljusz“: podziemna stacja pomp do wypompowywania wody z kopalni.

*Photo-Plat*



Kopalnia „Kazimierz” w Zagłębiu Dąbrowskiem: sortownia węgla.

*Photo-Plat*



Kopalnie węgla „Juljusz” i „Kazimierz”: kopalnia piasku na podsadzkę czyli do zasypywania przestrzeni powstałych po wydobyciu węgla. Photo-Plat

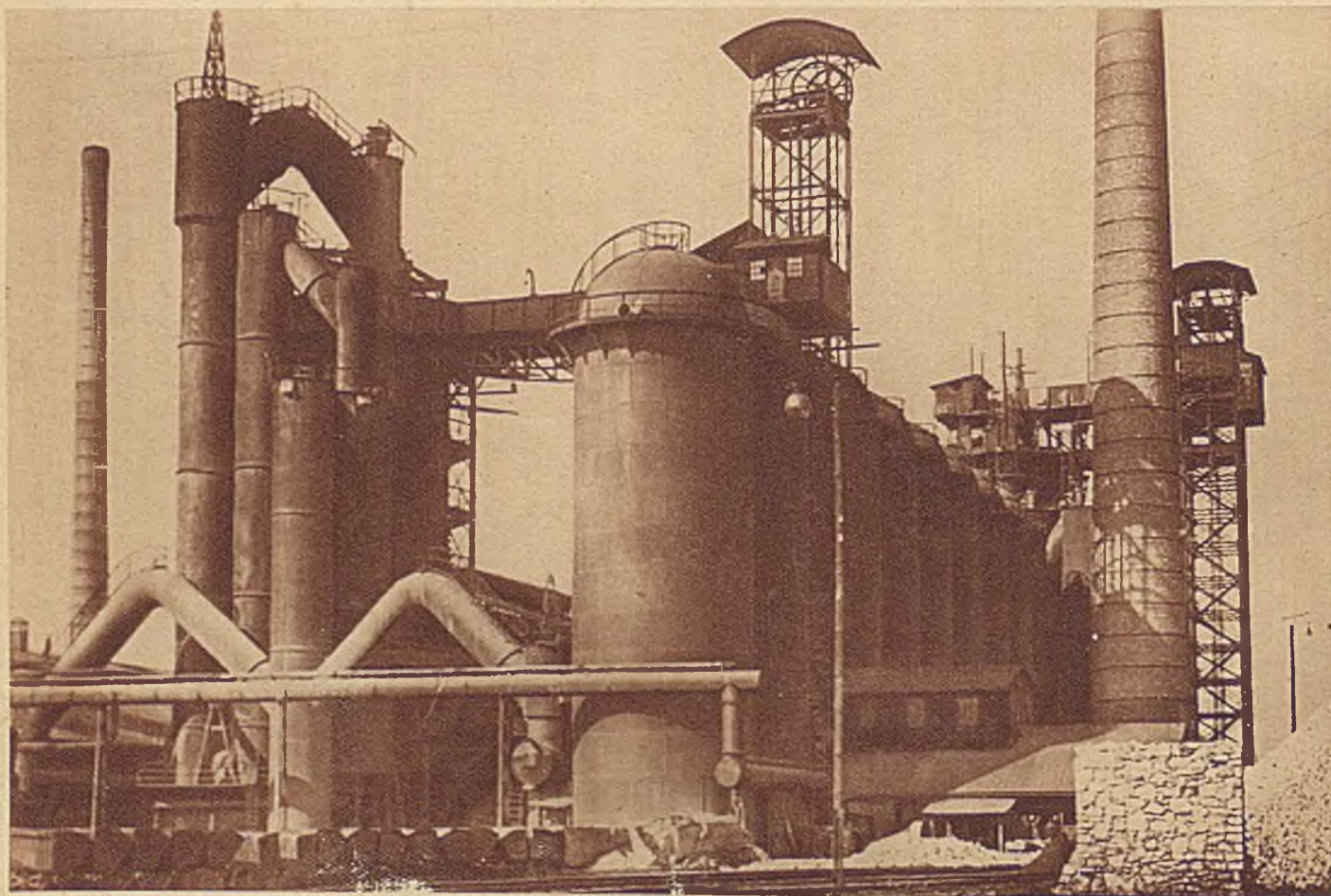


Gdynia: molo węglowe; ładowanie węgla na okręty. Krańcowy punkt linii węglowej Górny Śląsk — Gdynia. Photo-Plat



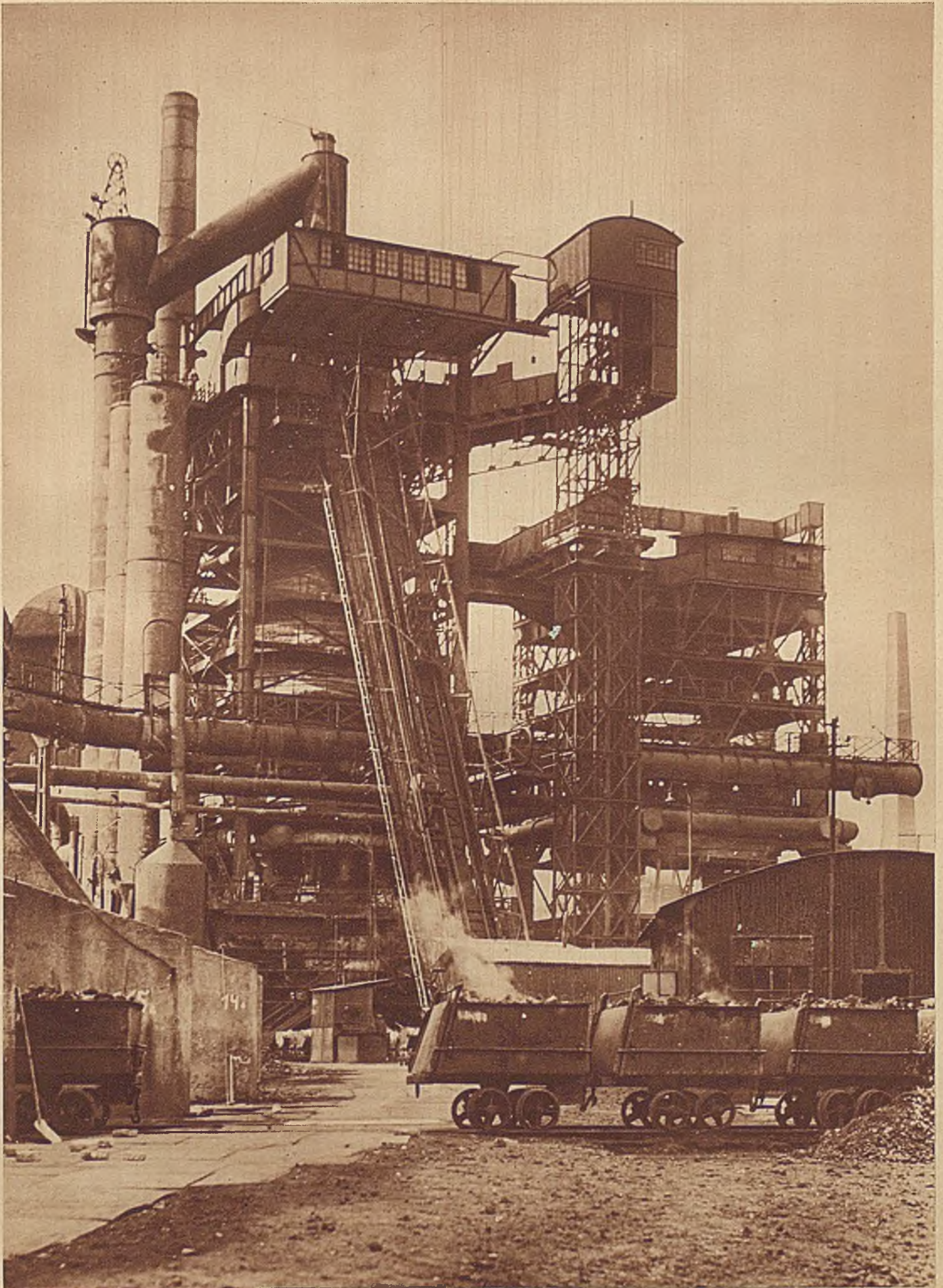
„Huta Pokoju” w Nowym Bytomiu. Hołdy rudy żelaznej i wielkie piece.

*Photo-Plat*



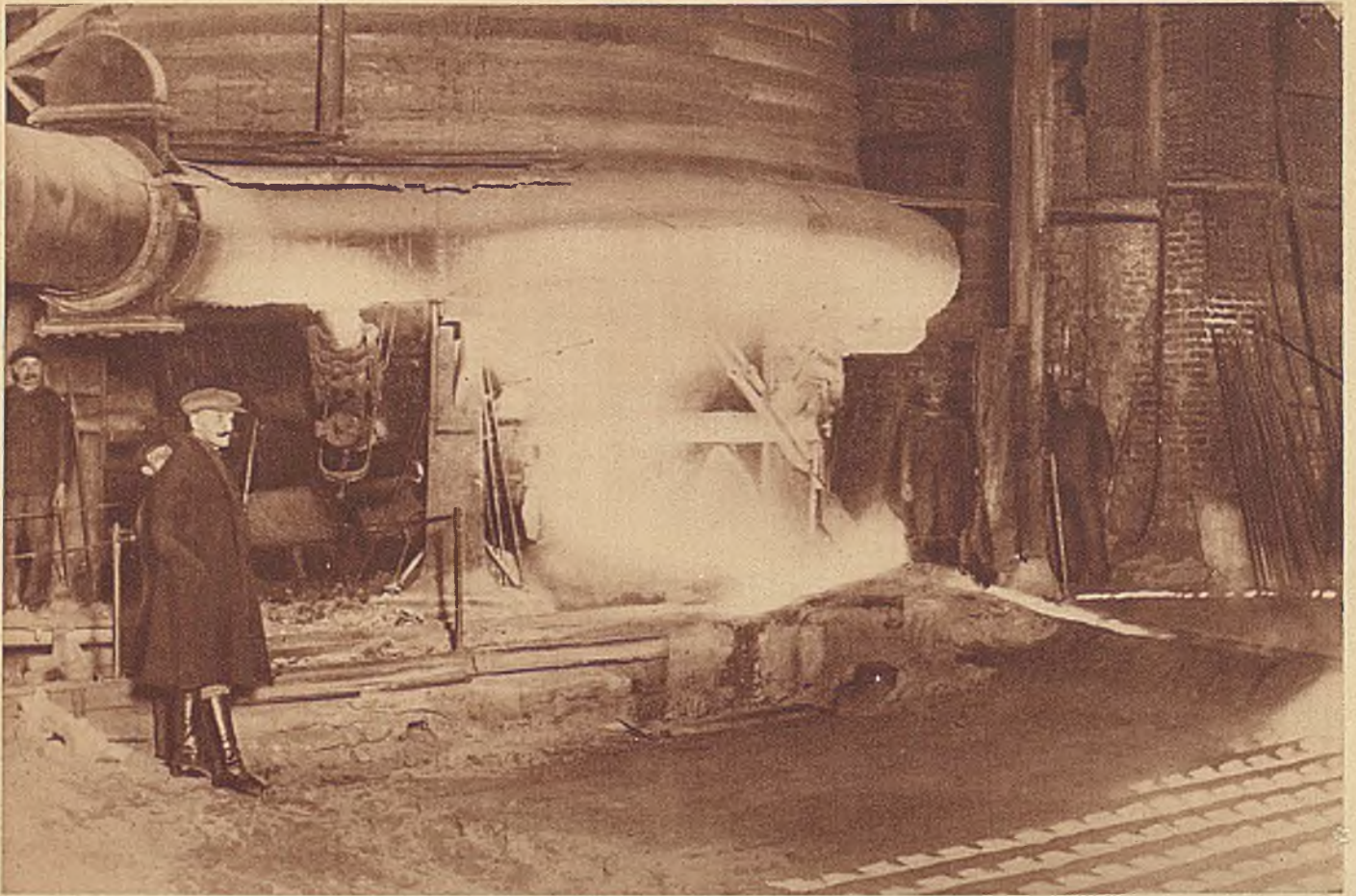
Huta Hantkego w Rakowice pod Częstochową. Covperry czyli podgrzewacze powietrza (na prawo) i oczyszczacze gazu wielkopieczowego (na lewo); wielki piec w głębi na prawo.

*Photo-Plat*



„Huta Pokoju” w Nowym Bytomiu. Wielki piec.

*Photo-Plat*



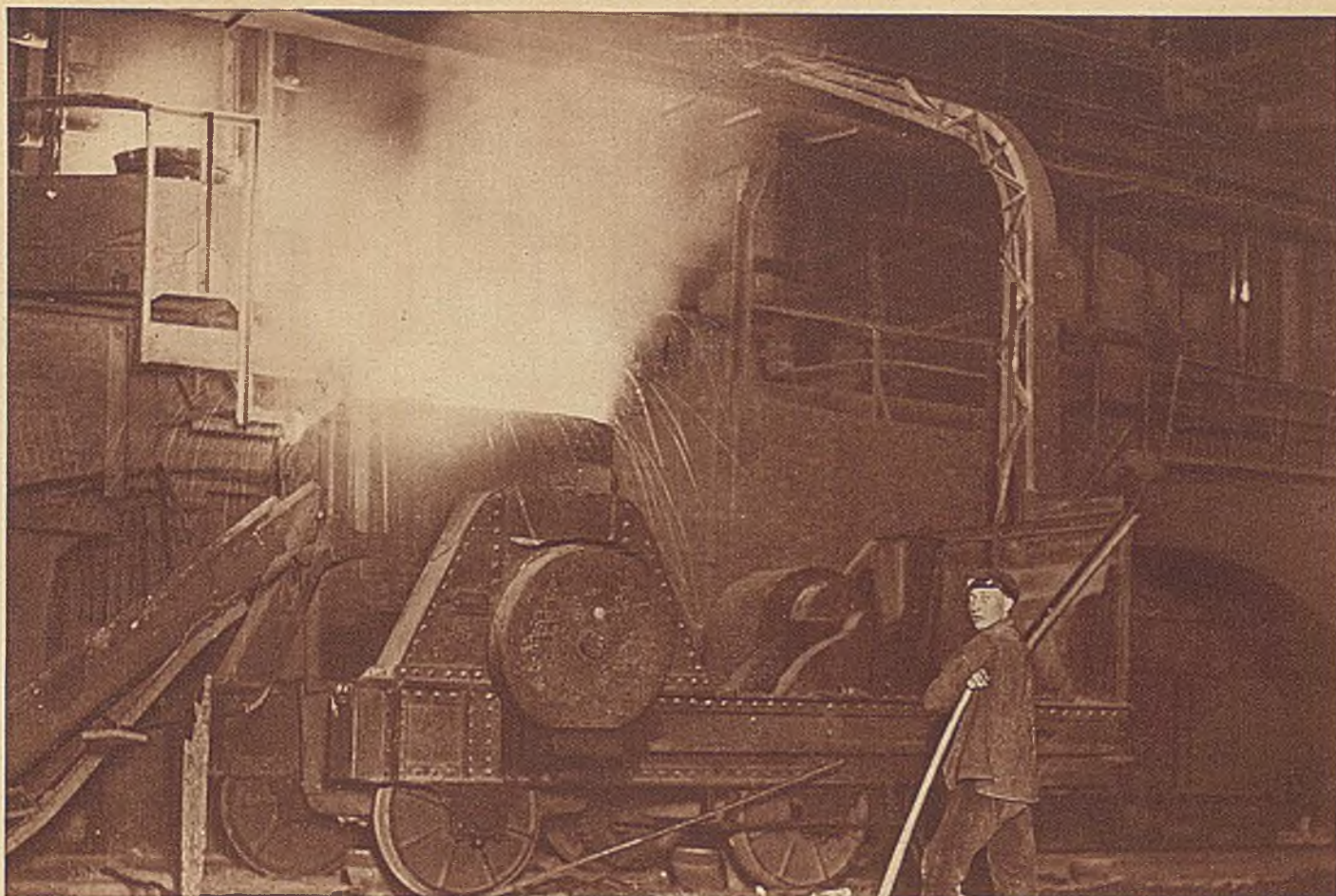
Huta Stąporków. Wylew surówki z wielkiego pieca i odlewanie gąsek (bloków surówki).

*Photo-Plat*



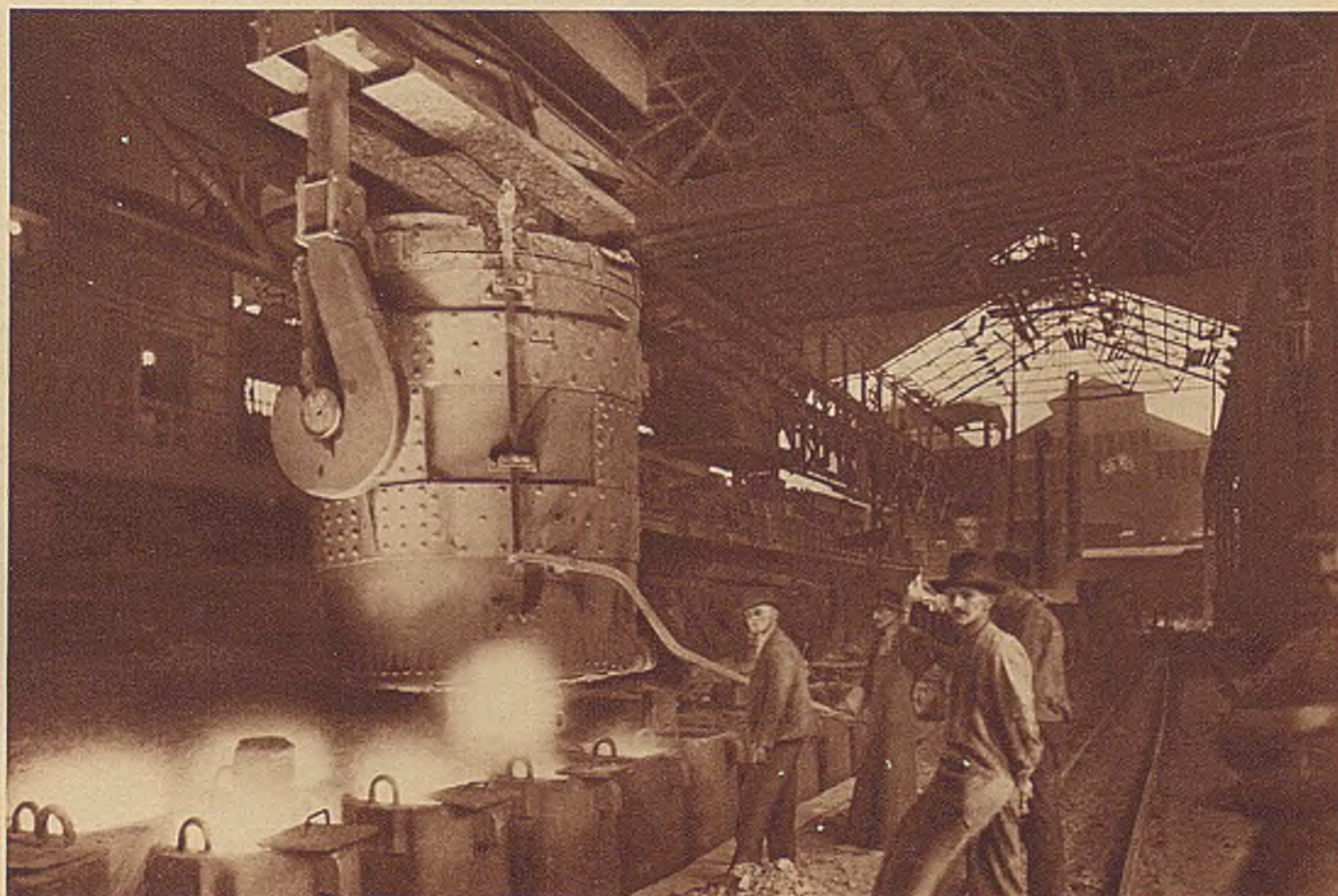
Królewska Huta. Podawanie materiałów do pieców martinowskich za pomocą suwnic zaopatrzonych w uchwyty elektro-magnetyczne zamiast haków.

*Photo-Plat*



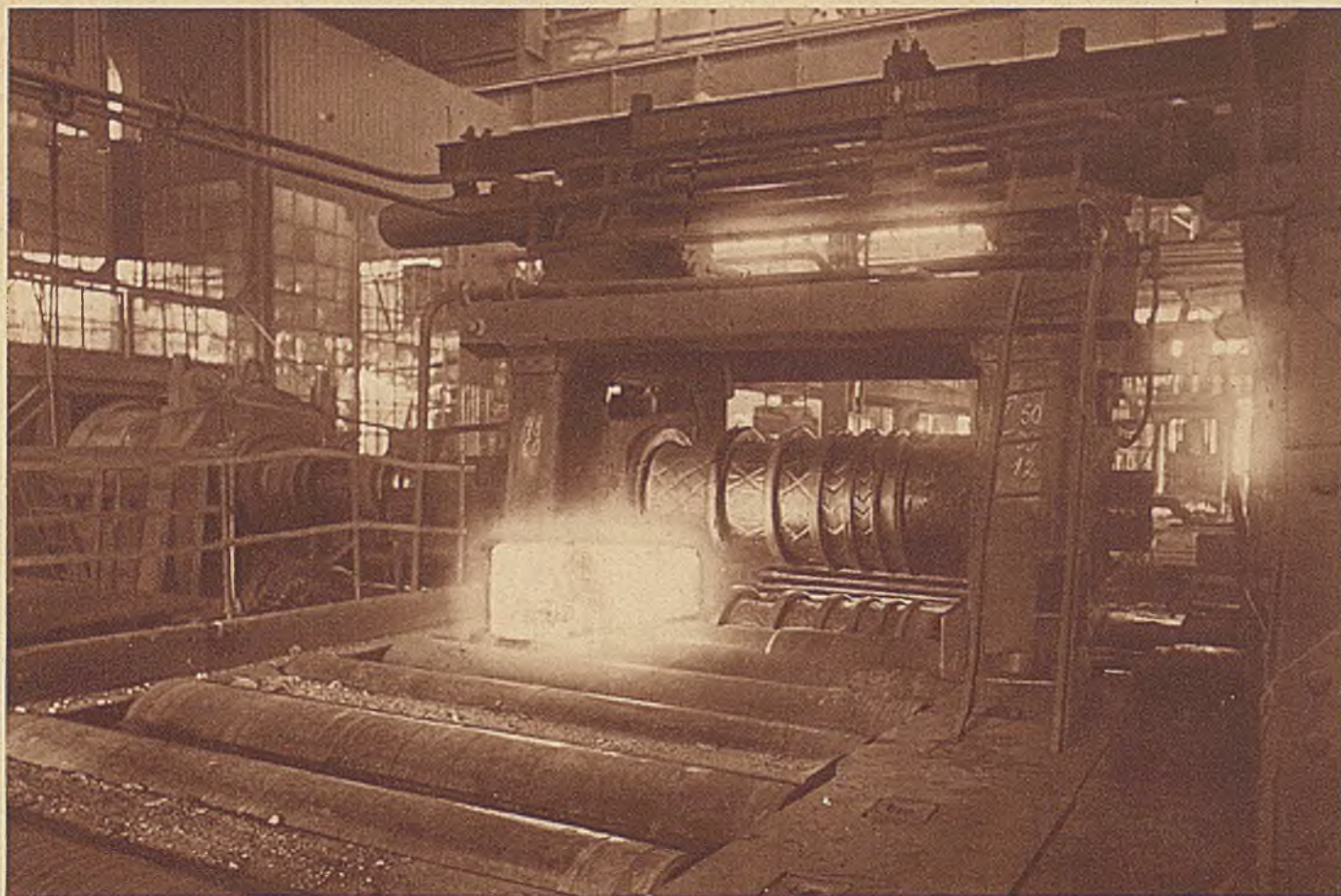
Królewska Huta. Stalownia. Spuszczanie pieca martinowskiego do t. zw. „łyżki” (kadzi).

*Photo-Plat*



Królewska Huta. Stalownia. Rozlewanie stali z łyżki (kadzi) do zlewnic w celu otrzymania bloków stalowych do walcowania.

*Photo-Plat*



Huta Pokoju w Nowym Bytomiu. Walcownia bloków stali martinowskiej.

*Photo-Plat*



Huta Hantkego w Rakowie pod Częstochową. Walcownia drutu (na lewo coraz mniejsze kalibry).

*Photo-Plat*





Królewska Huta. Walcownia żelaza okrągłego.

*Photo-Plat*



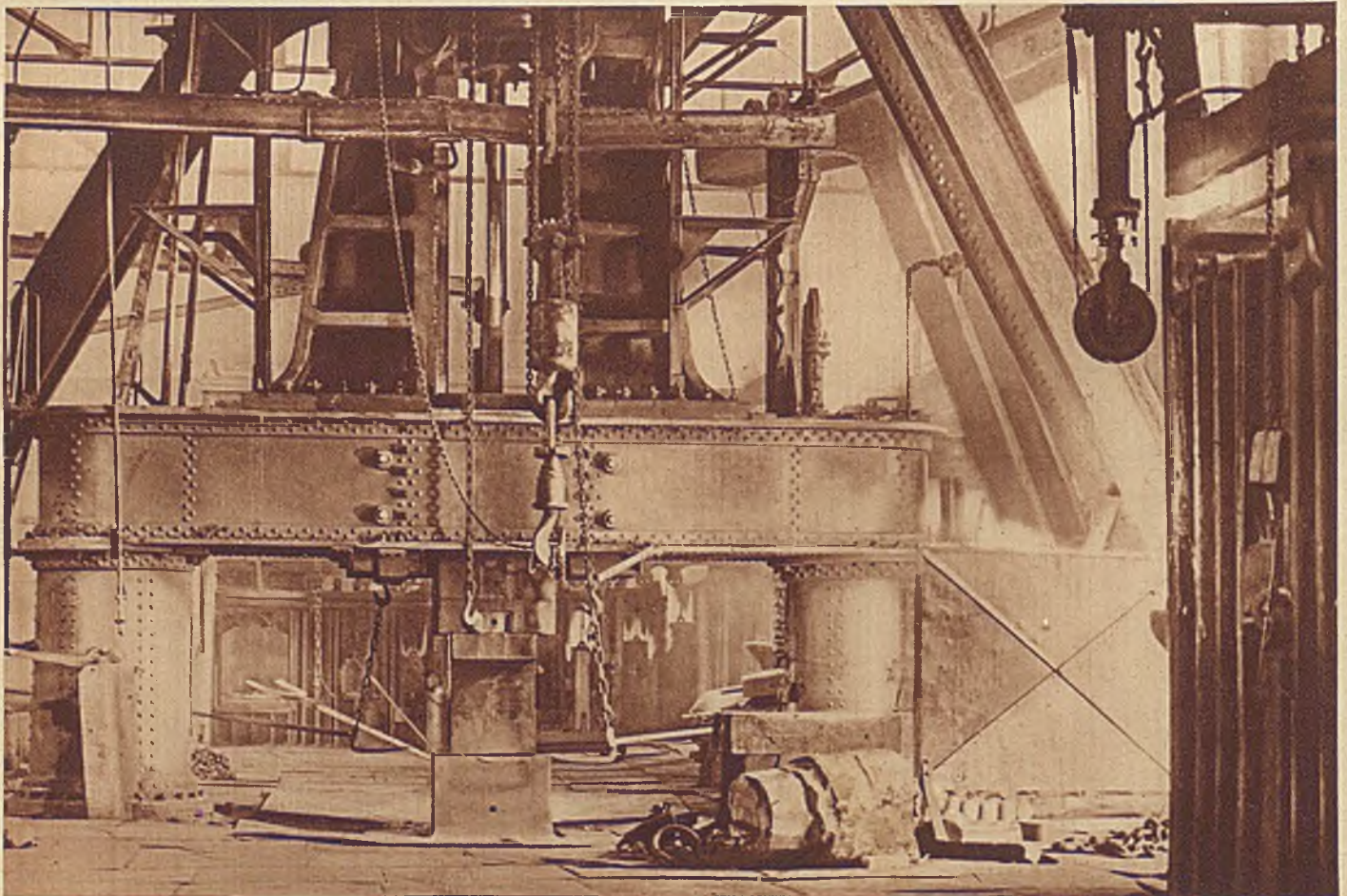
Huta Bismarka. Walcownia rur bez szwu; na przednim planie—skład.

*Photo-Plat*



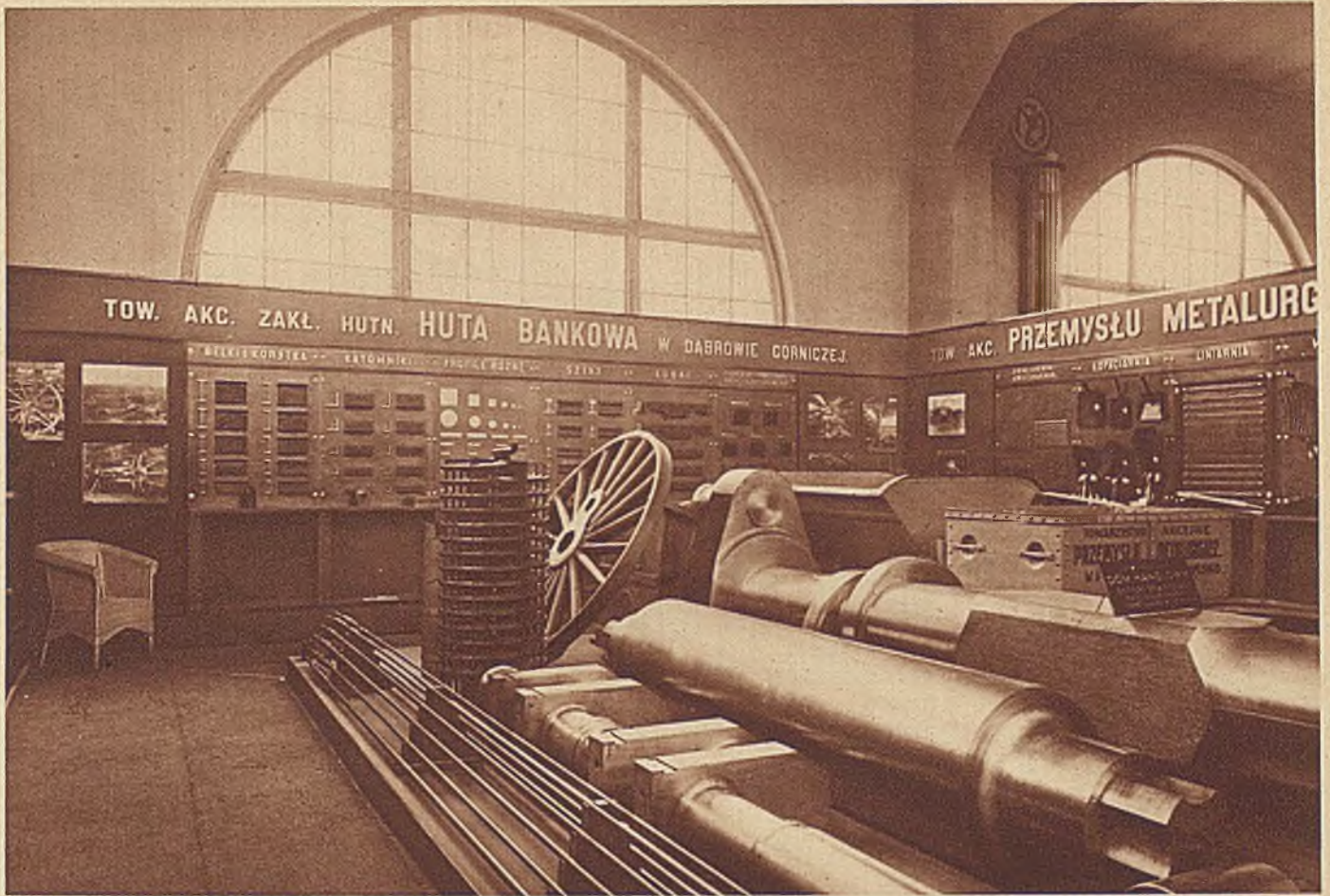
Huta Pokoju w Nowym Bytomiu. Siłownia do napędu walcowni.

*Photo-Plat*



Huta Pokoju w Nowym Bytomiu. Kuźnia: dolna część młota parowego (sam bijak pośrodku na dole).

*Photo-Plat*



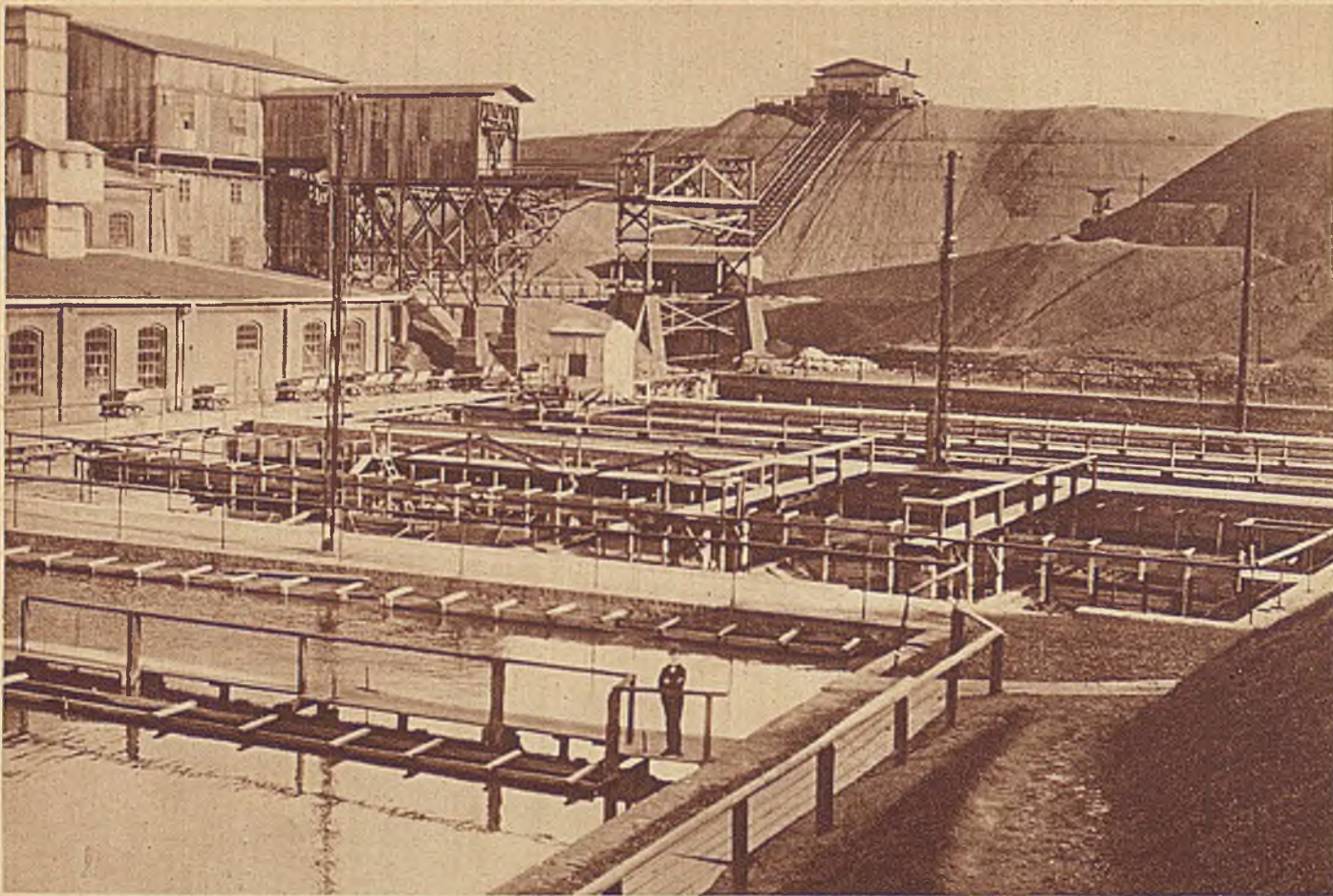
Stoisko Huty Bankowej w Dąbrowie Górniczej na poznańskiej Pow. Wyst. Krajowej: gotowe wały stalowe do maszyn.

*Photo-Plat*



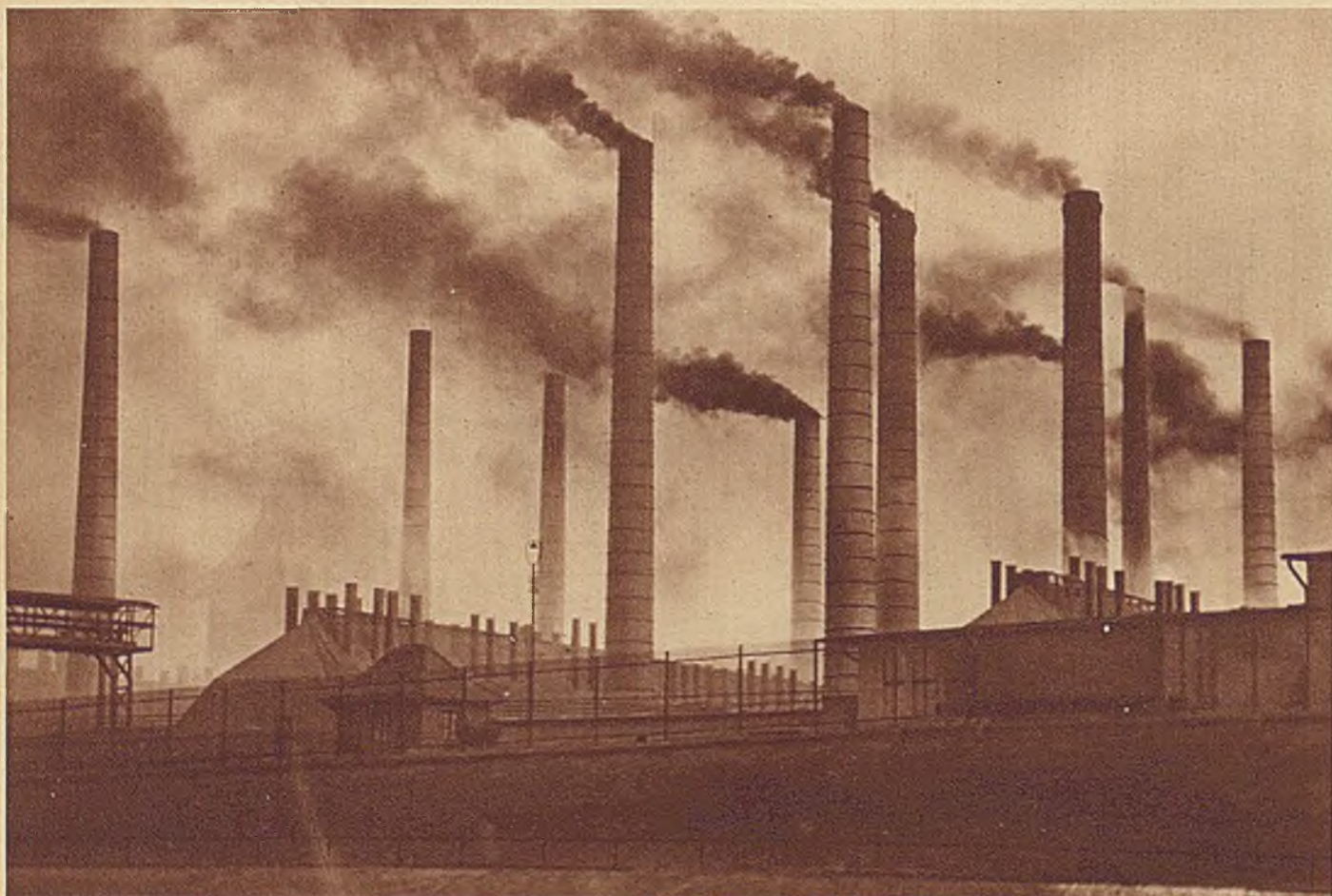
Szarlej (Górny Śląsk). Ogólny widok kopalni rud cynkowych.

*Foto Z. Marcinkowski.*



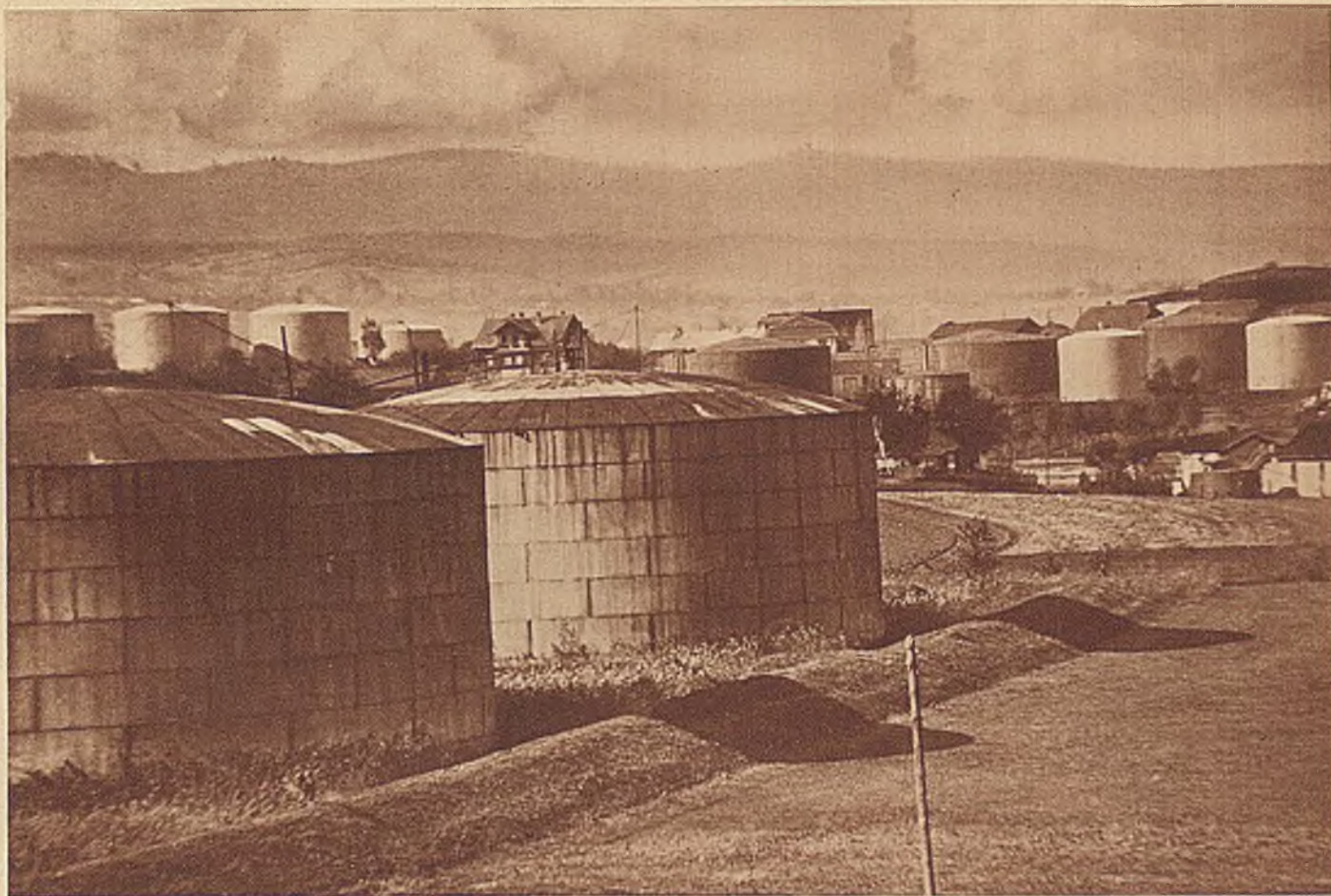
Szarlej. Kopalnia rud cynkowych: płóczki oraz odsadniki.

*Foto Z. Marcinkowski*



Szopienice. Cynkownia „Utheman”.

*Photo-Plat*



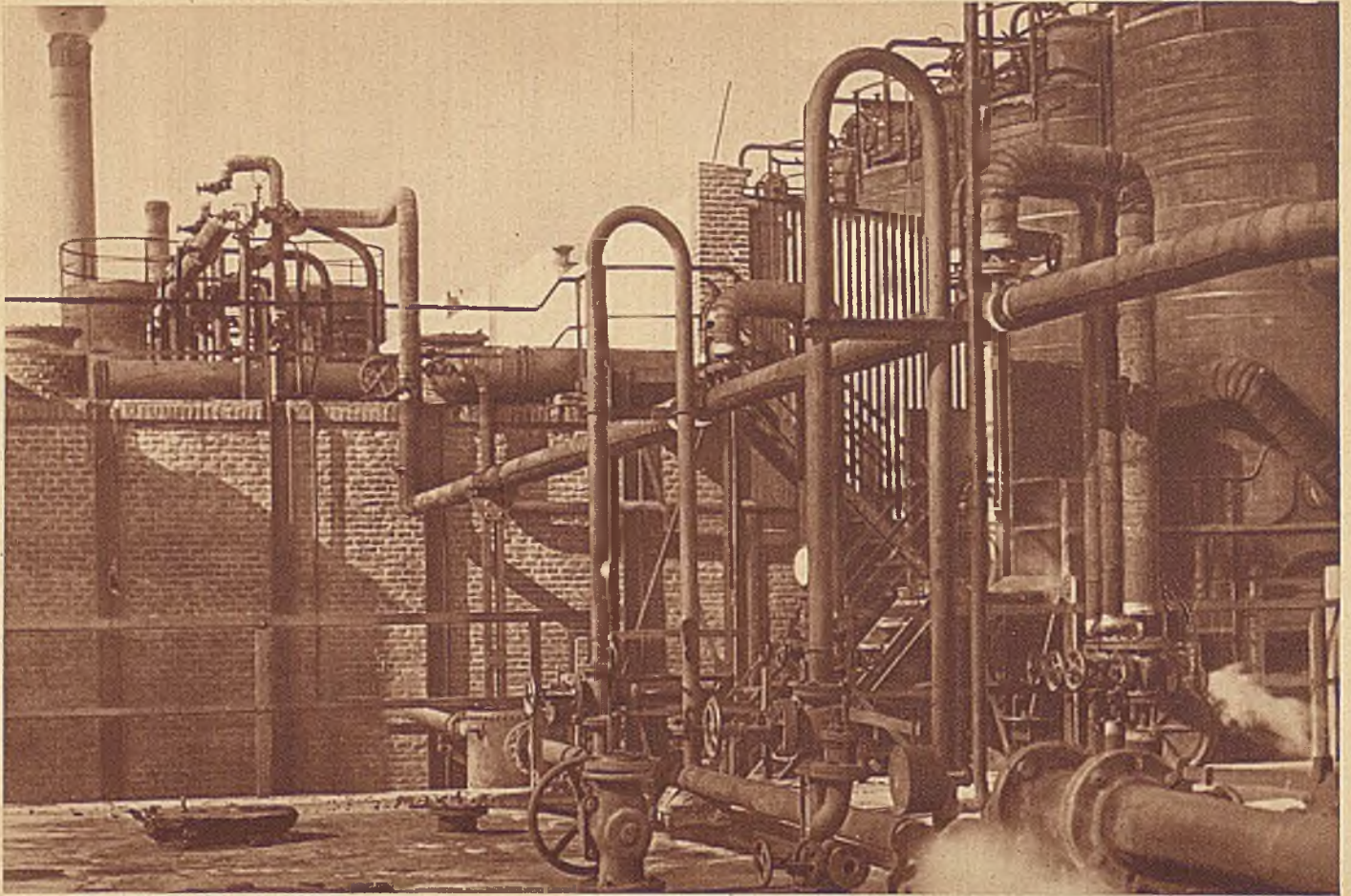
Borysław. Tereny naftowe: zbiorniki ropy i gazów ziemnych.

*Photo-Plat*



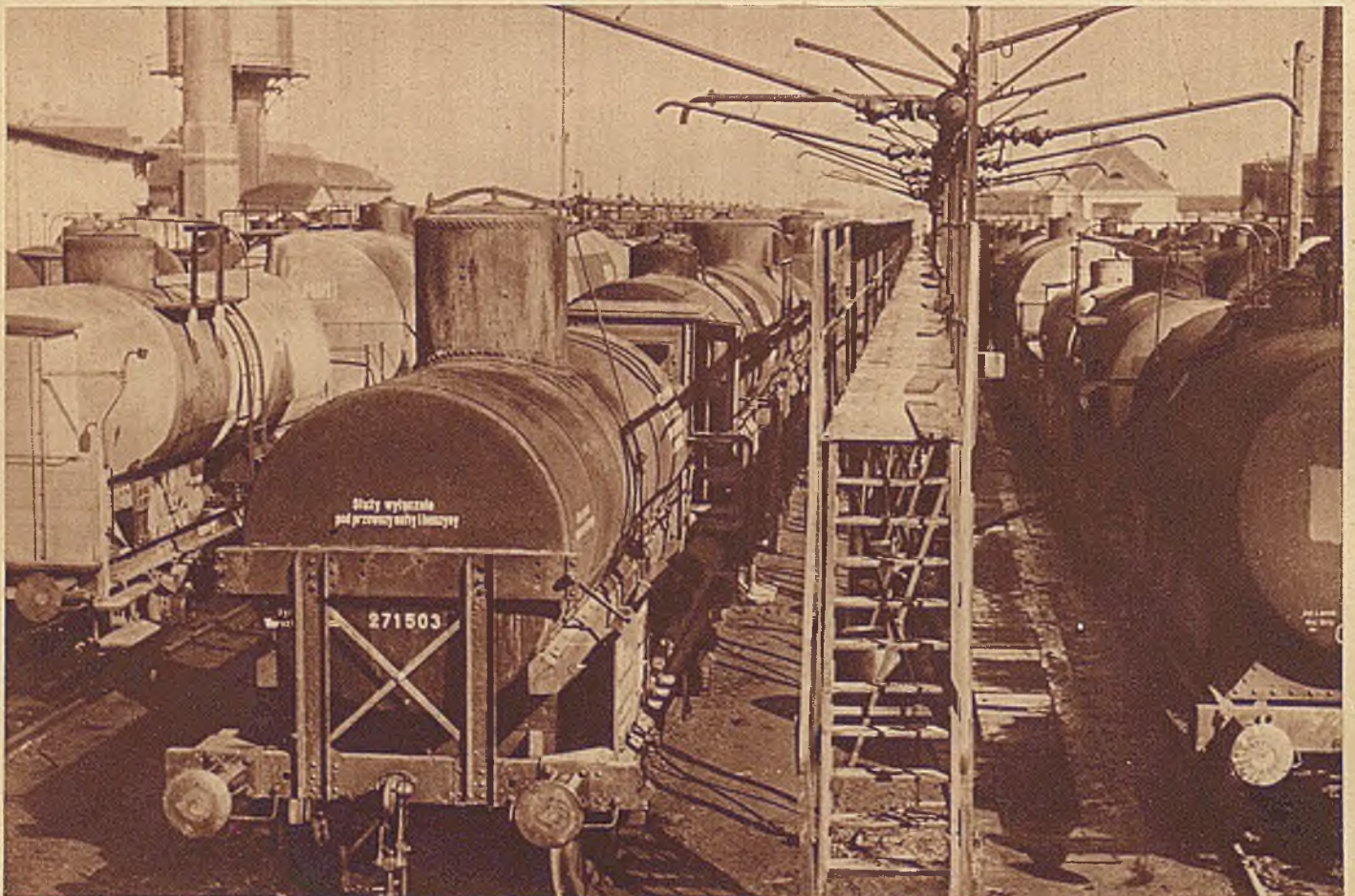
Drohobycz. Rafinerja nafty „Polmin”.

*Photo-Plat*



Drohobycz. Rafinerja nafty „Polmin”: urządzenie do destylacji ropy naftowej.

*Photo-Plat*



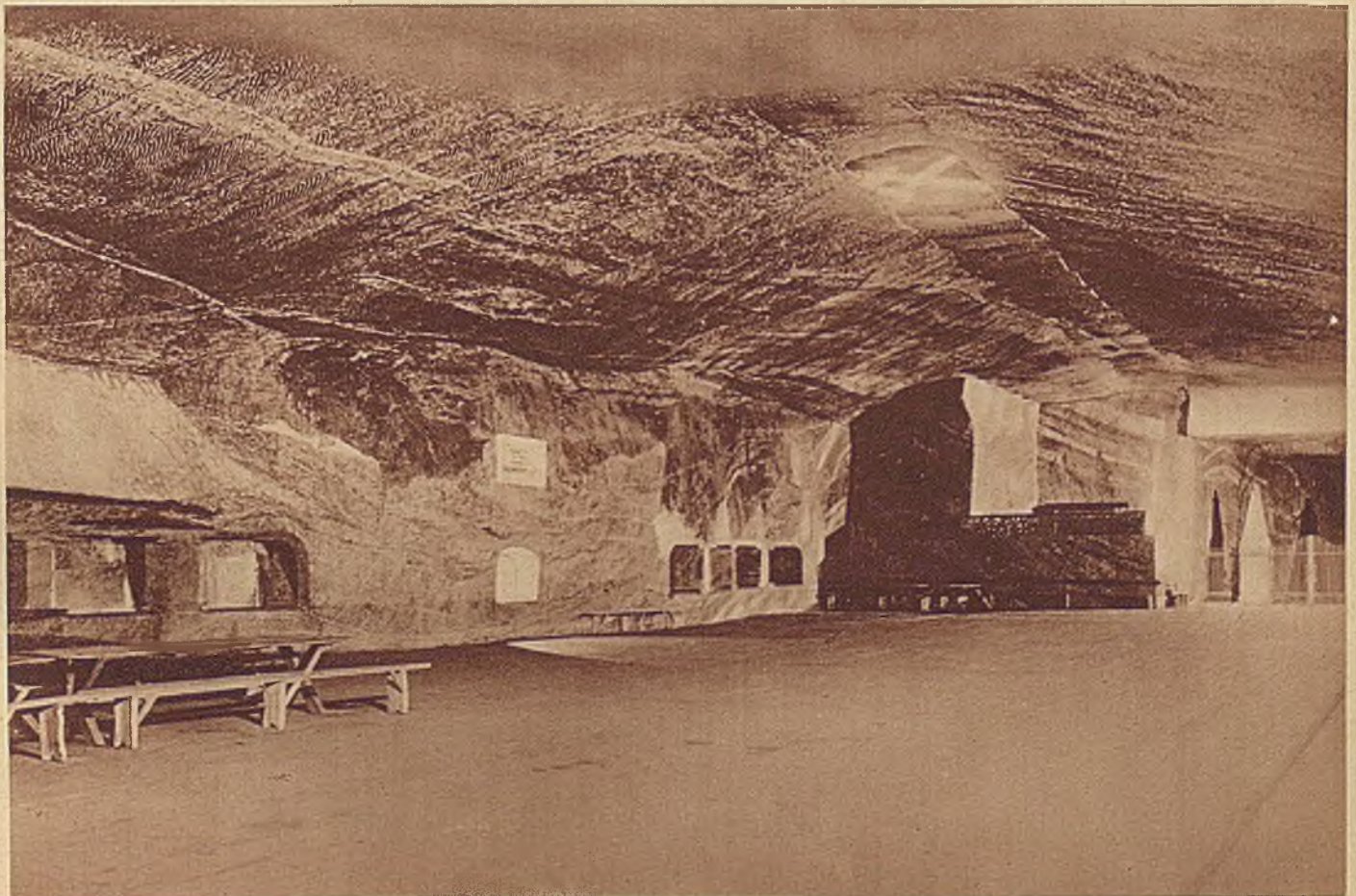
Drohobycz. Rafinerja nafty „Polmin”: cysterny.

*Photo-Plat*



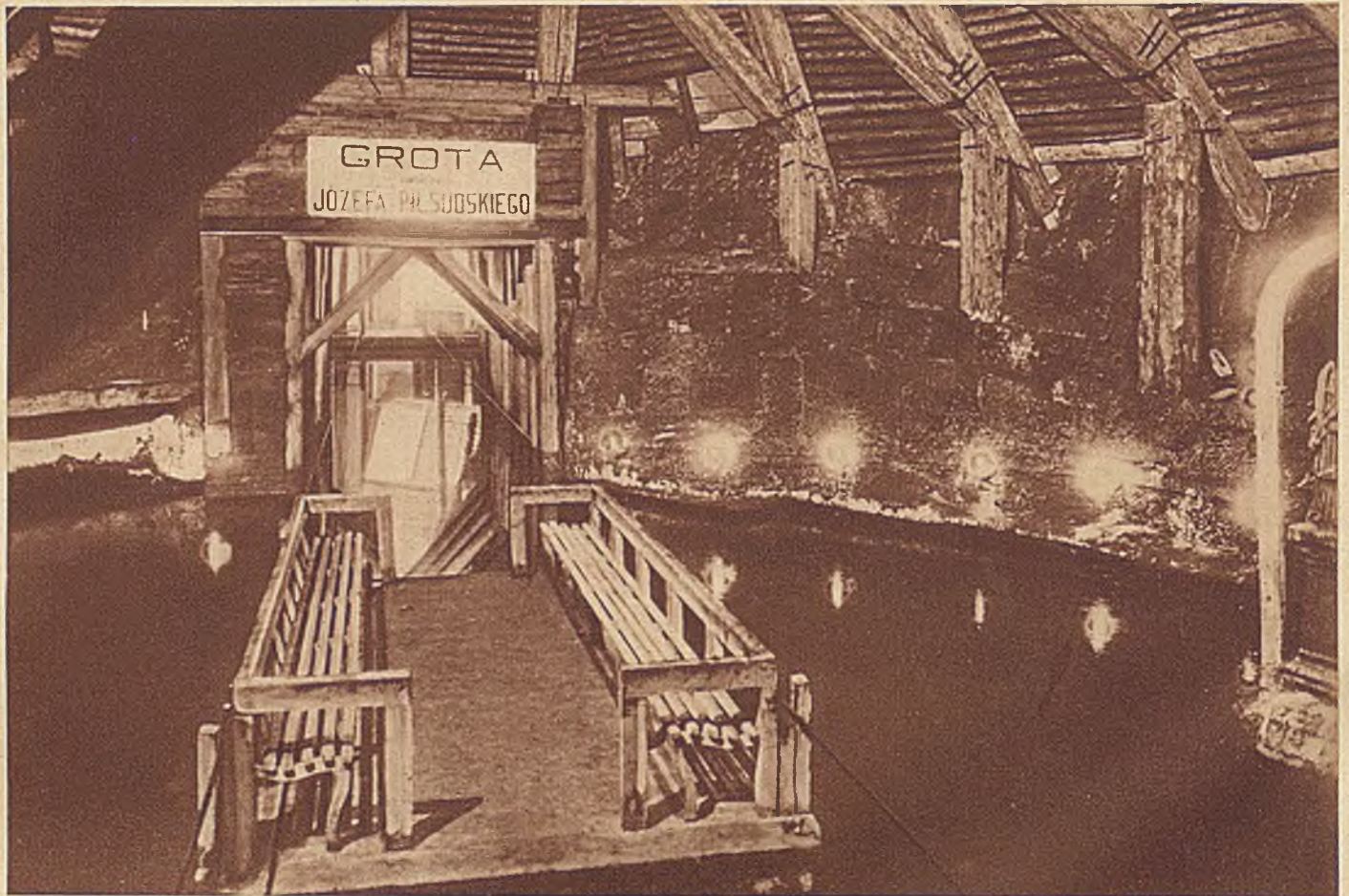
Wieliczka. Kopalnia soli: kaplica św. Kingi; stare rzeźby w soli; kopalnię zwiedzają przedstawiciele angielskiego przemysłu węglowego.

*Photo-Plat*



Wieliczka. Kopalnia soli: komora Henryka Sienkiewicza.

*Foto H. Poddębski.*



Wieliczka. Kopalnia soli: grota imienia Marszałka Piłsudskiego (słone jezioro z promiem)

*Foto H. Poddębki.*



Stebnik. Kopalnia soli potasowej.

*Photo-Plat*





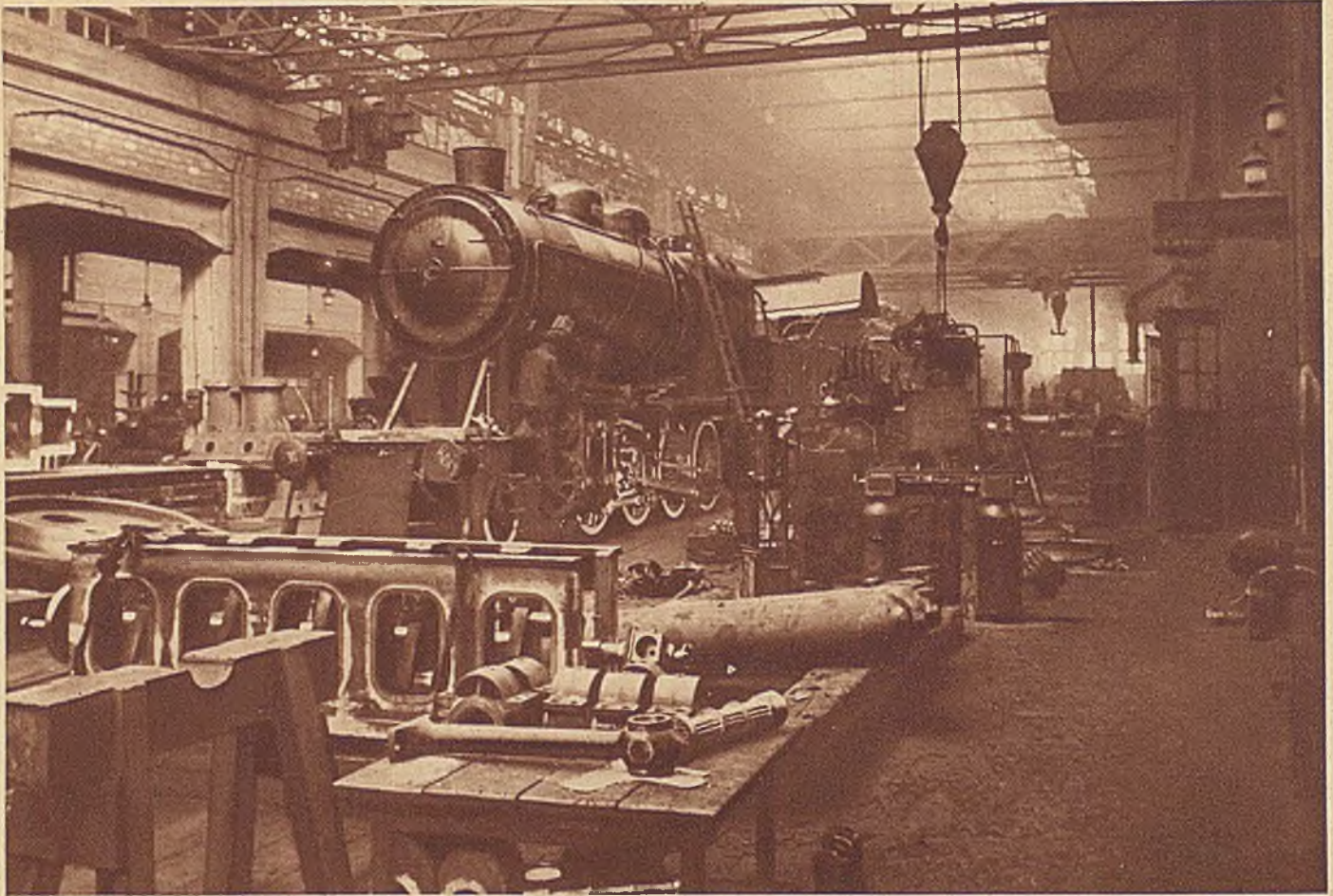
Stebnik. Kopalnia soli potasowych.

*Photo-Plat*

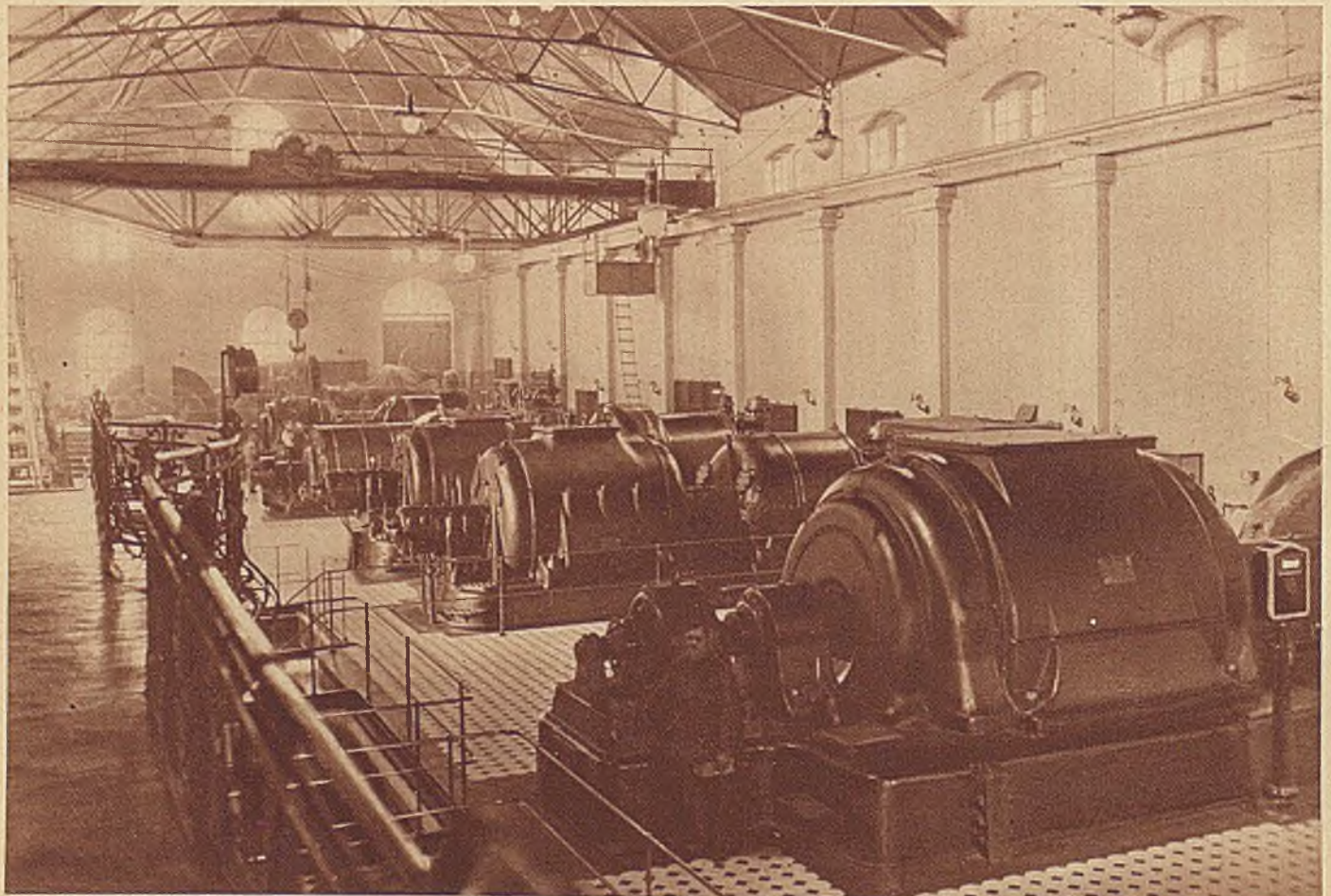


Drohobycz. Rafinerja nafty „Polmin” (= Polskie państwowe zakłady olejów mineralnych):  
pokłady asfaltu (obszar 50×70 m., głębokość 3—4 m.)

*Photo-Plat*

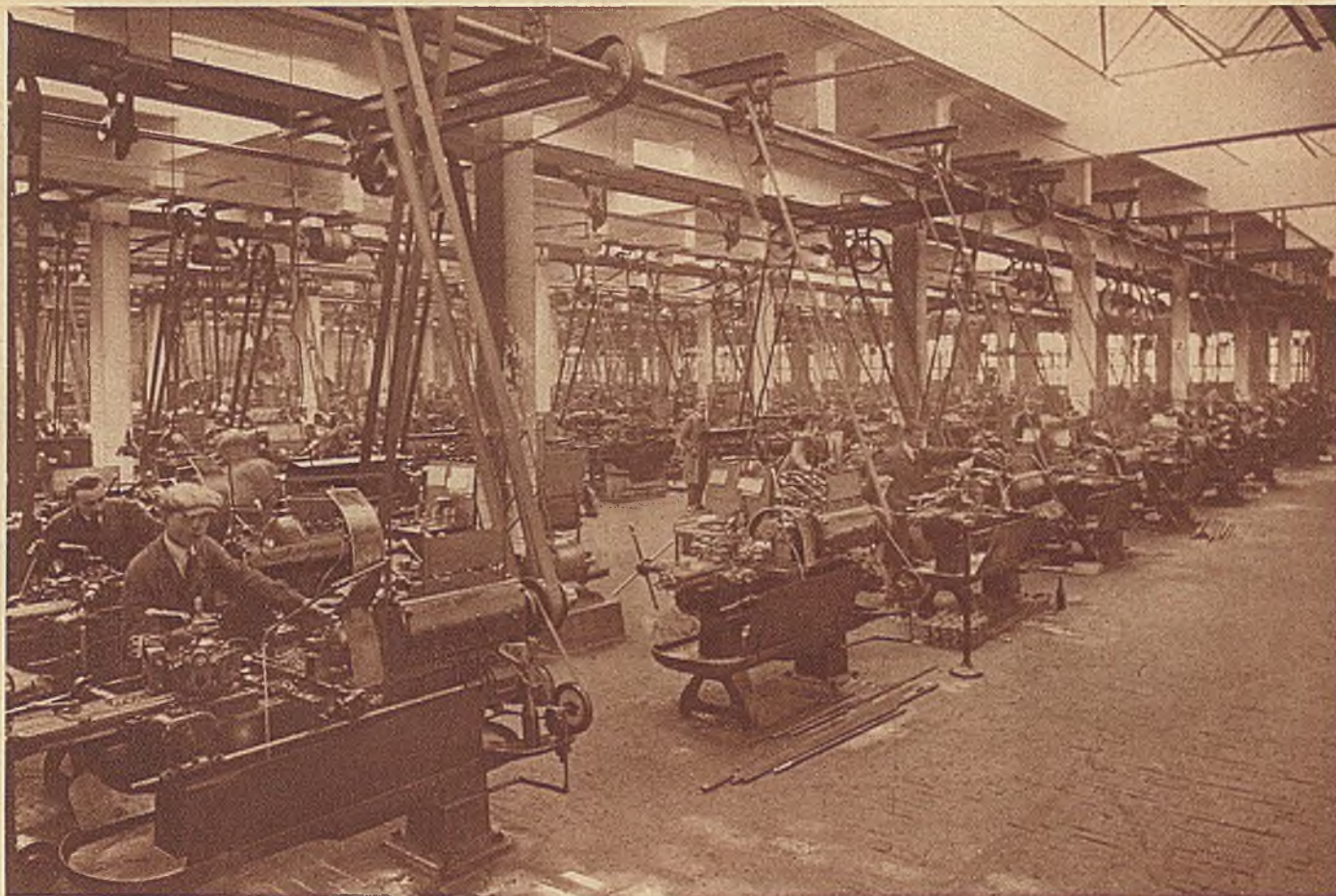


Fabryka „Parowóz” w Warszawie: na pierwszym planie fundamenty silników Diesla; na drugim — zmontowany parowóz. Photo-Plat



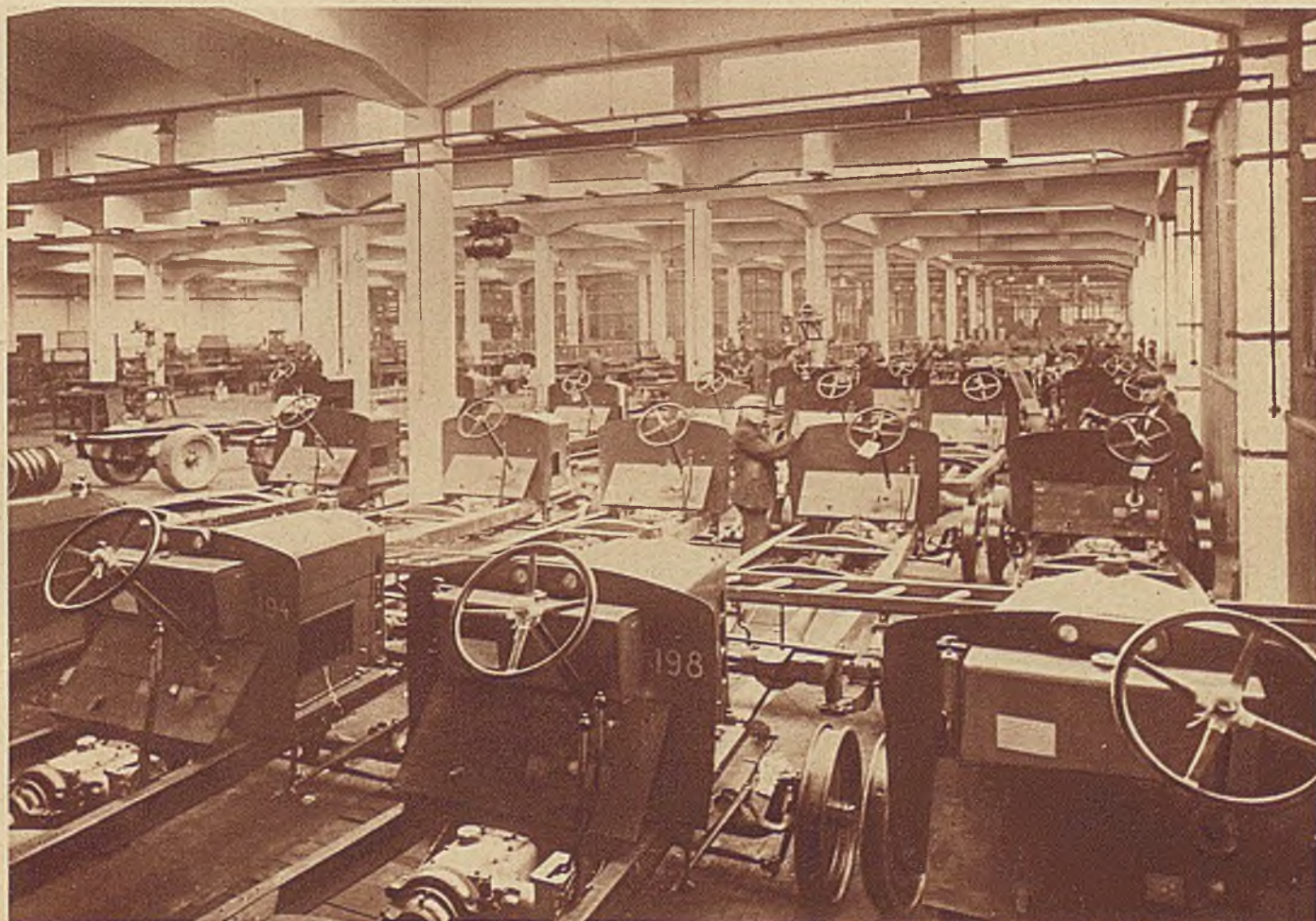
Warszawa. Elektrownia miejska.

Photo-Plat



Zakłady mechaniczne „Ursus” pod Warszawą: hala obrabiarek.

*Photo-Plat*

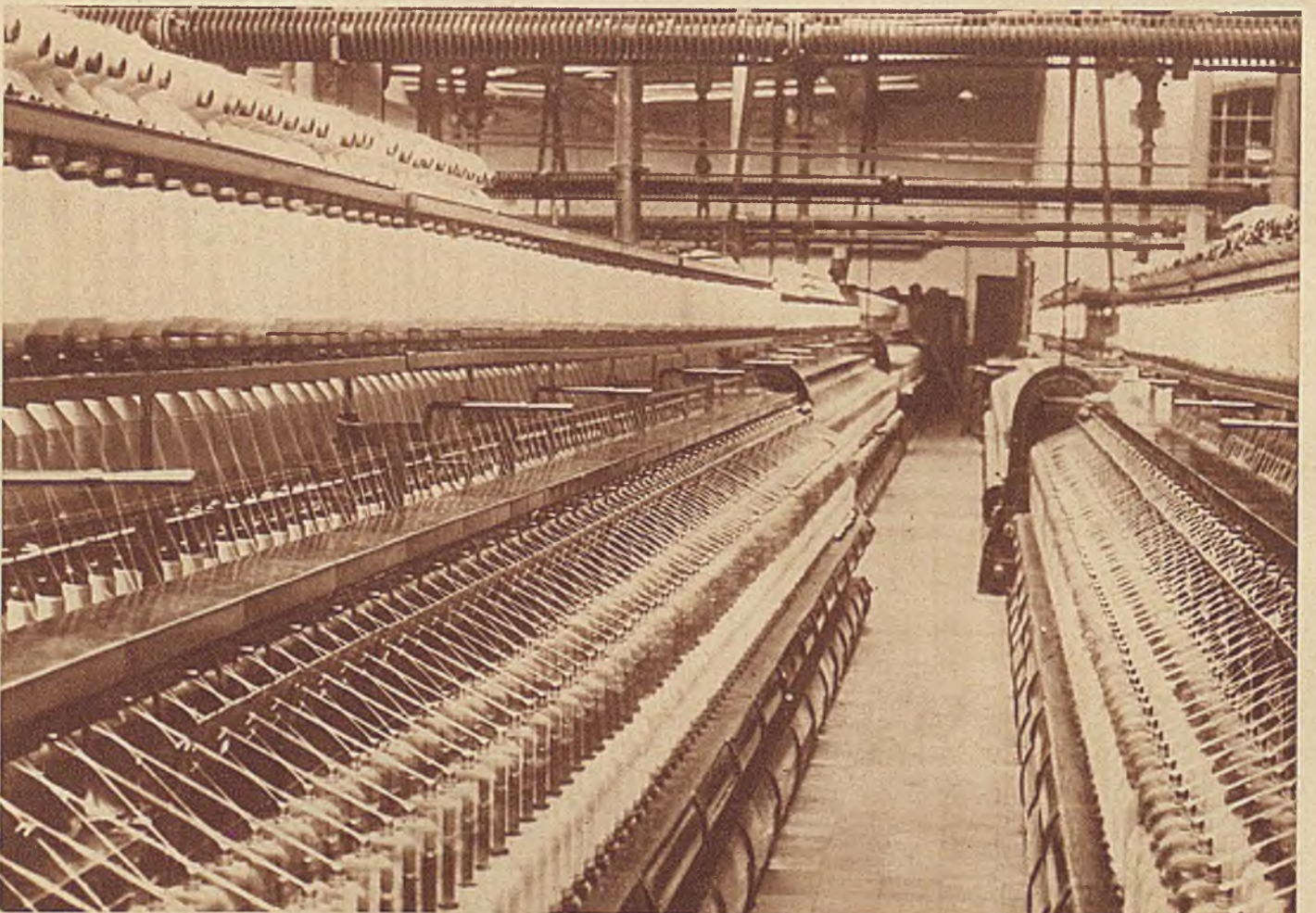


Zakłady mechaniczne „Ursus” pod Warszawą: hala samochodów ciężarowych.

*Photo-Plat*

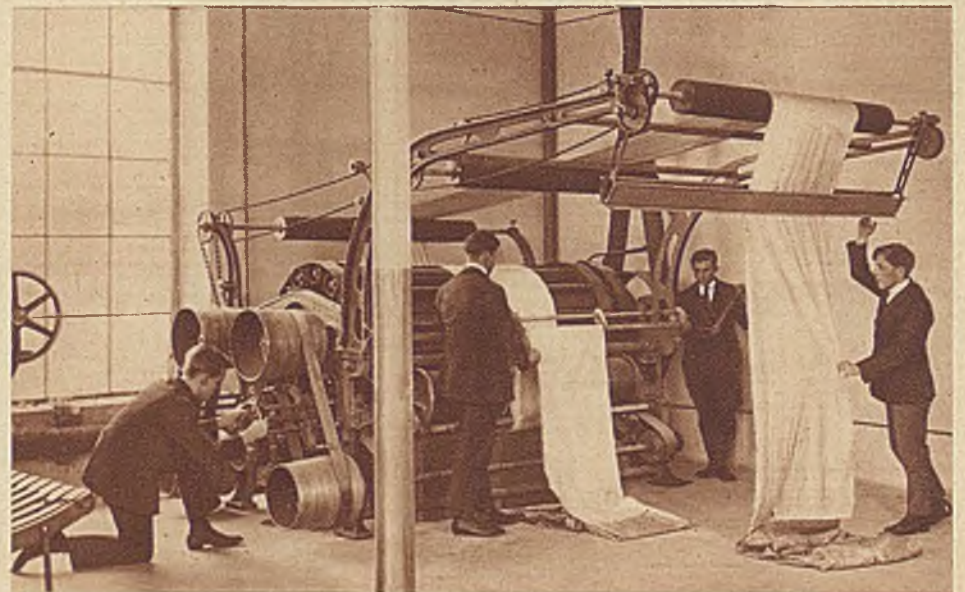
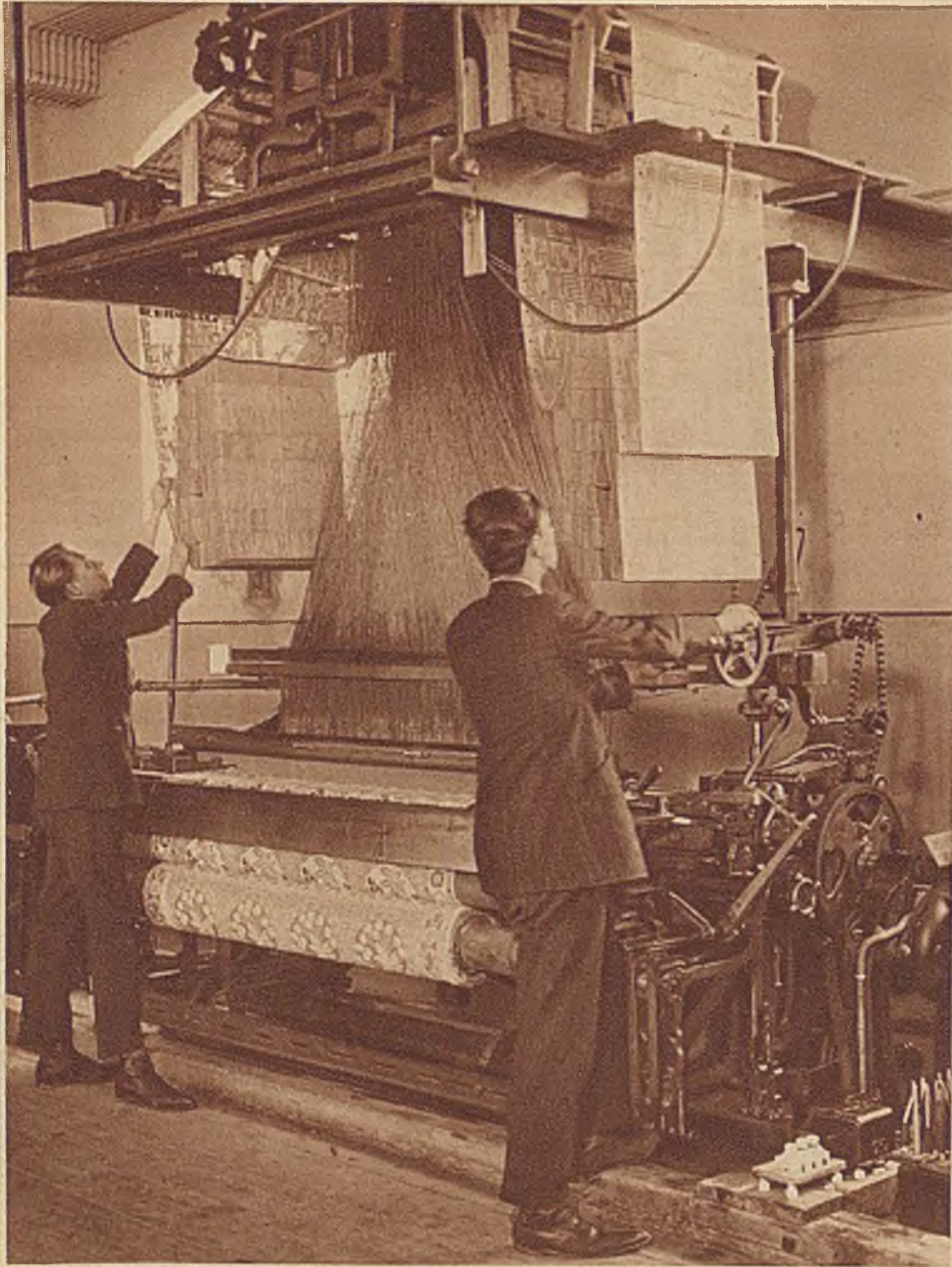


*Photo-Plat*



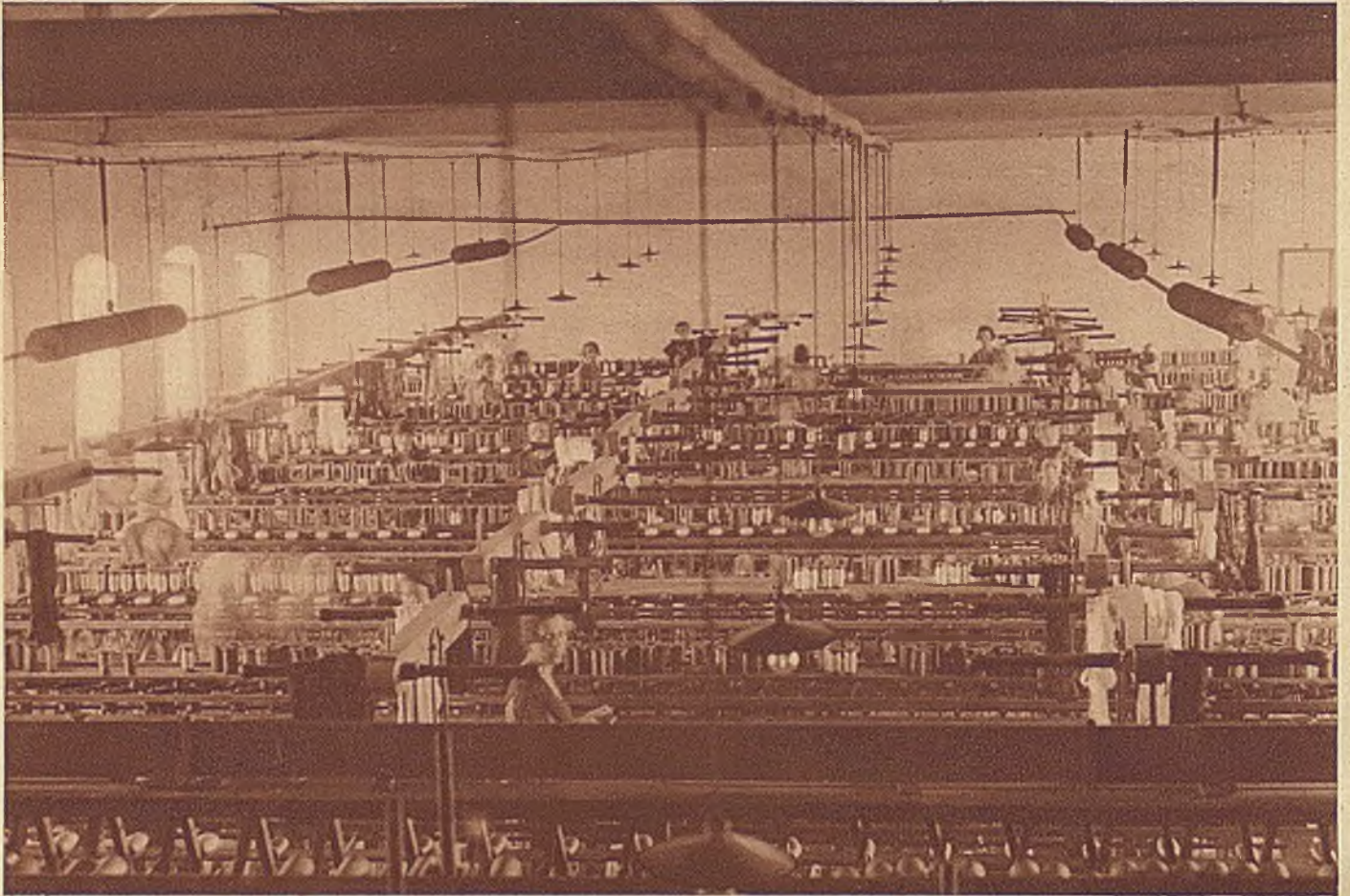
Lódź. Fabryka materiałów włókienniczych Scheiblera i Grohmana: a) stadjum początkowe; b) wrzeciona cienkoprzędne (selfactor).

*Photo-Plat*

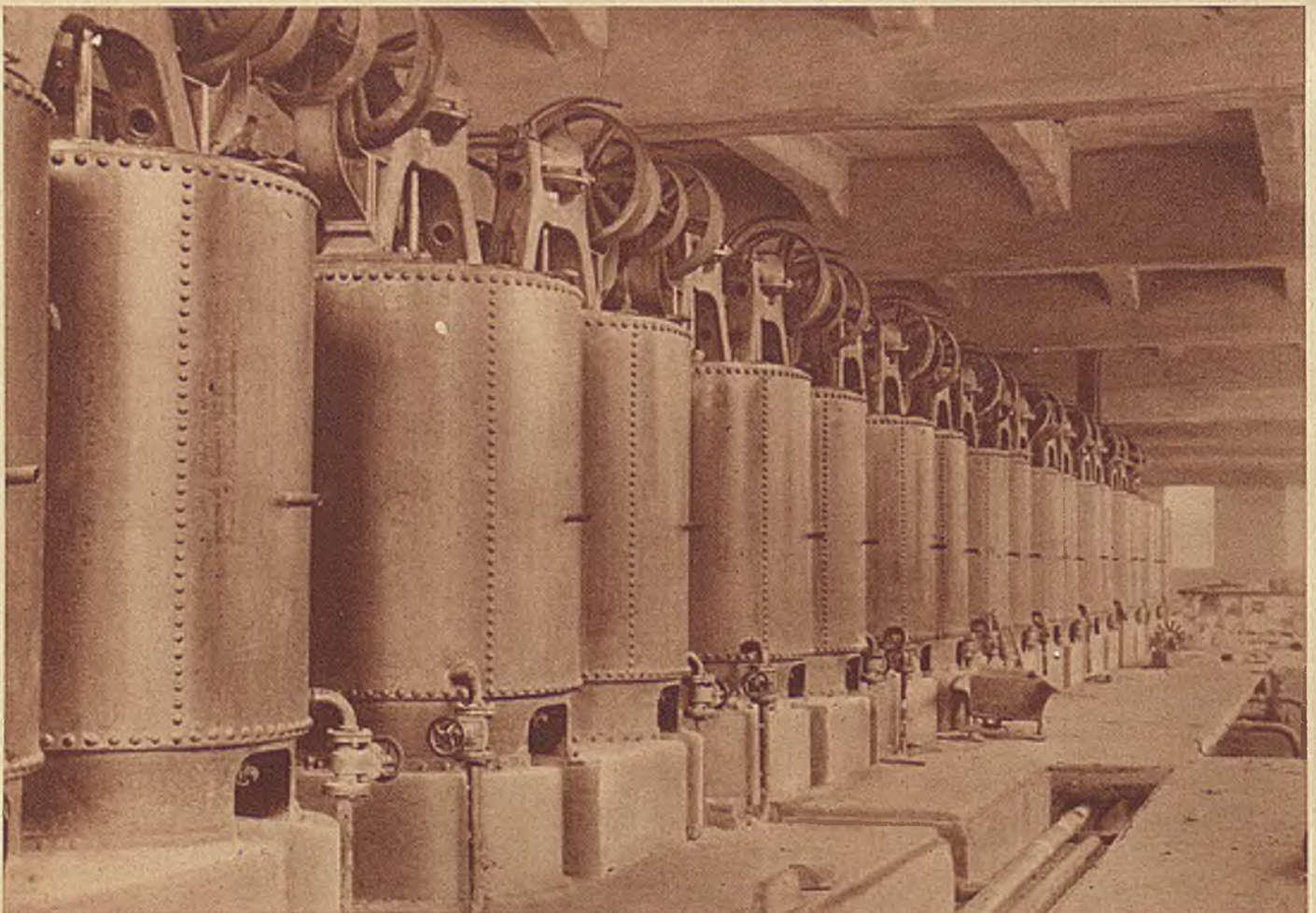


Łódź. Państwowa szkoła włókiennicza: a) warsztat tkacki deseniowy Jacquarda; b) ręczny warsztat tkacki; c) apretura (kolanałer czyli magłownik i suszarka).

Fot. Zdzisław Marcinkowski.

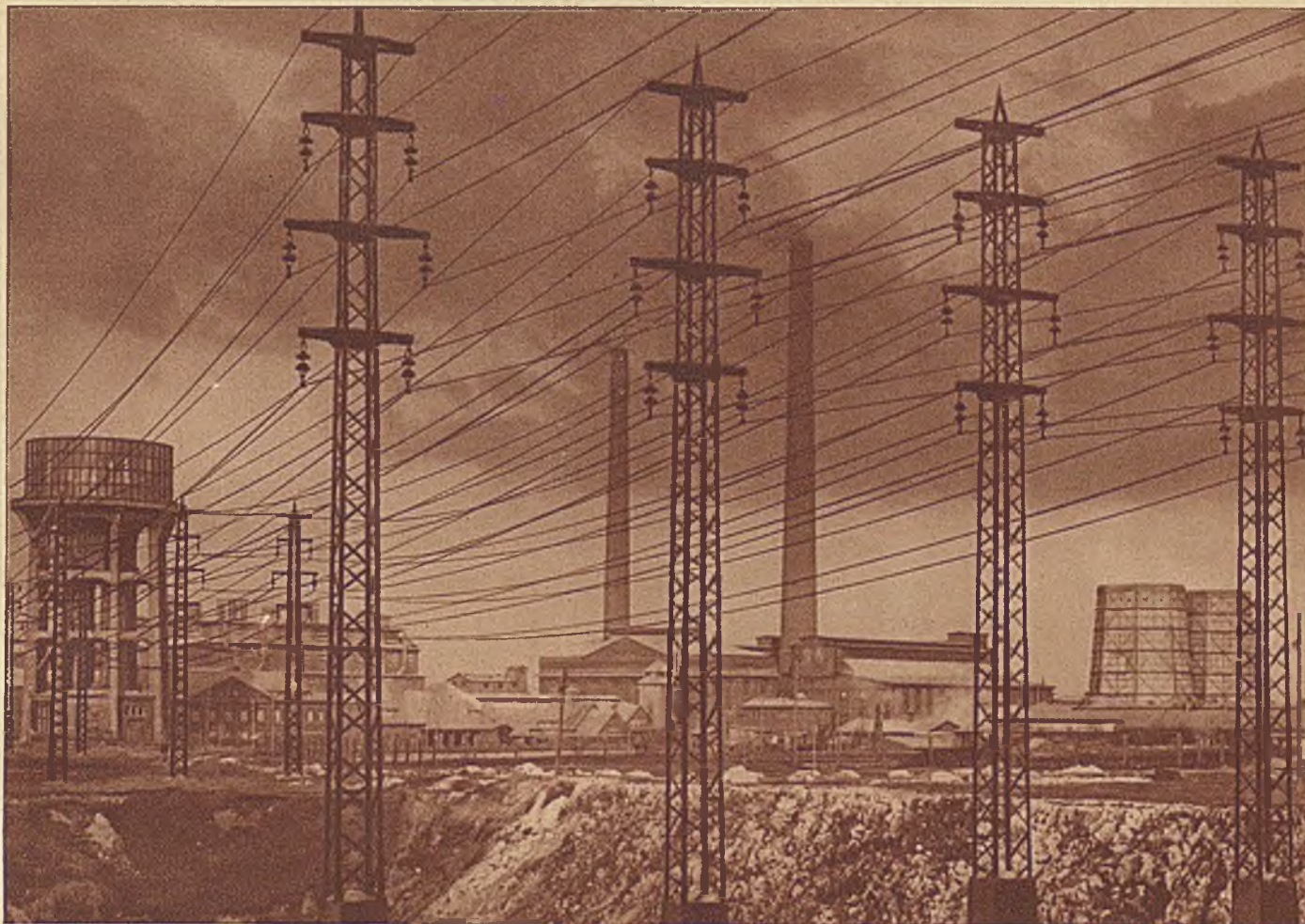


*Photo-Plat*



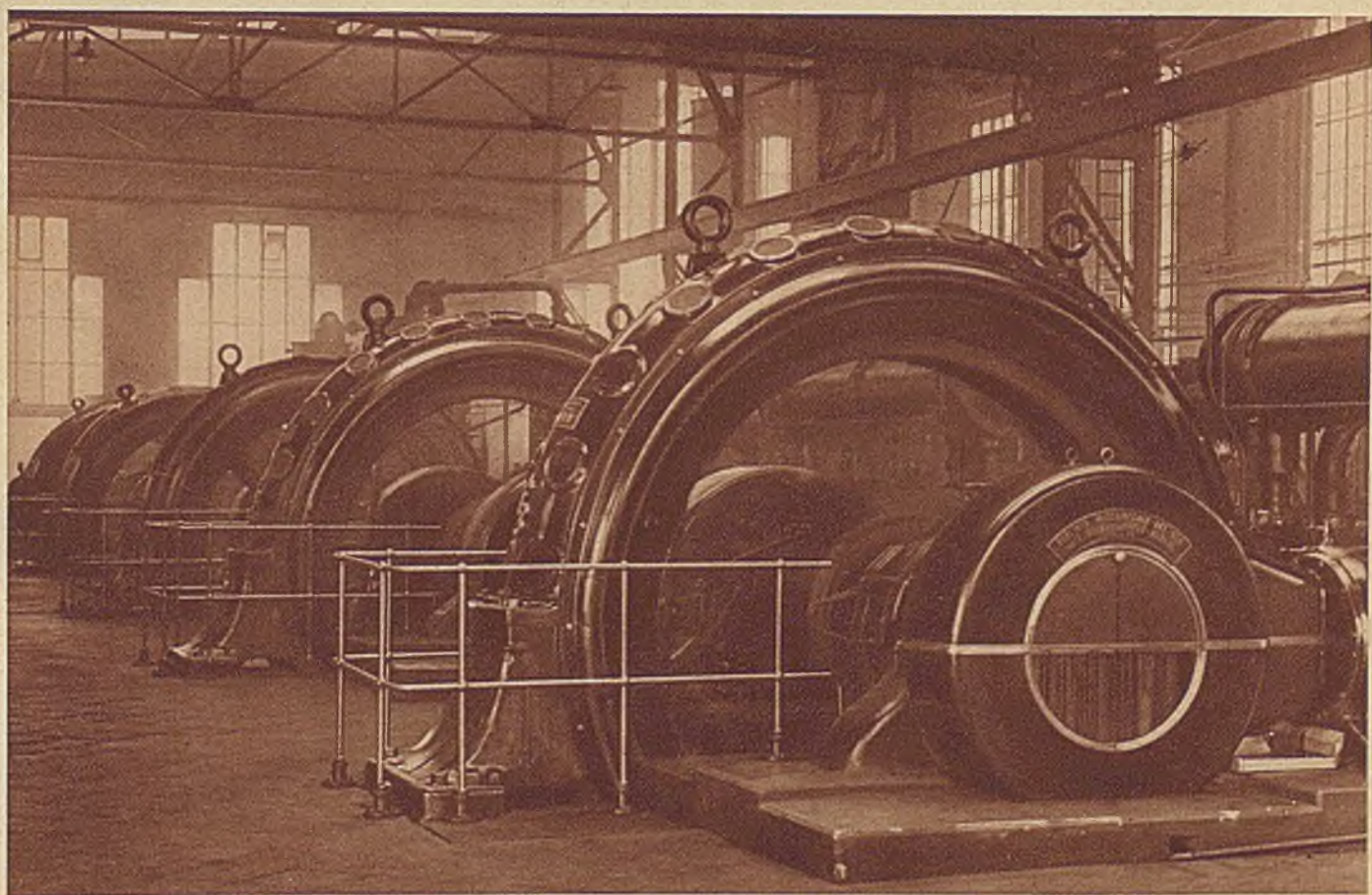
*Photo-Plat*

Tomaszów Mazowiecki: Fabryka sztucznego jedwabiu.



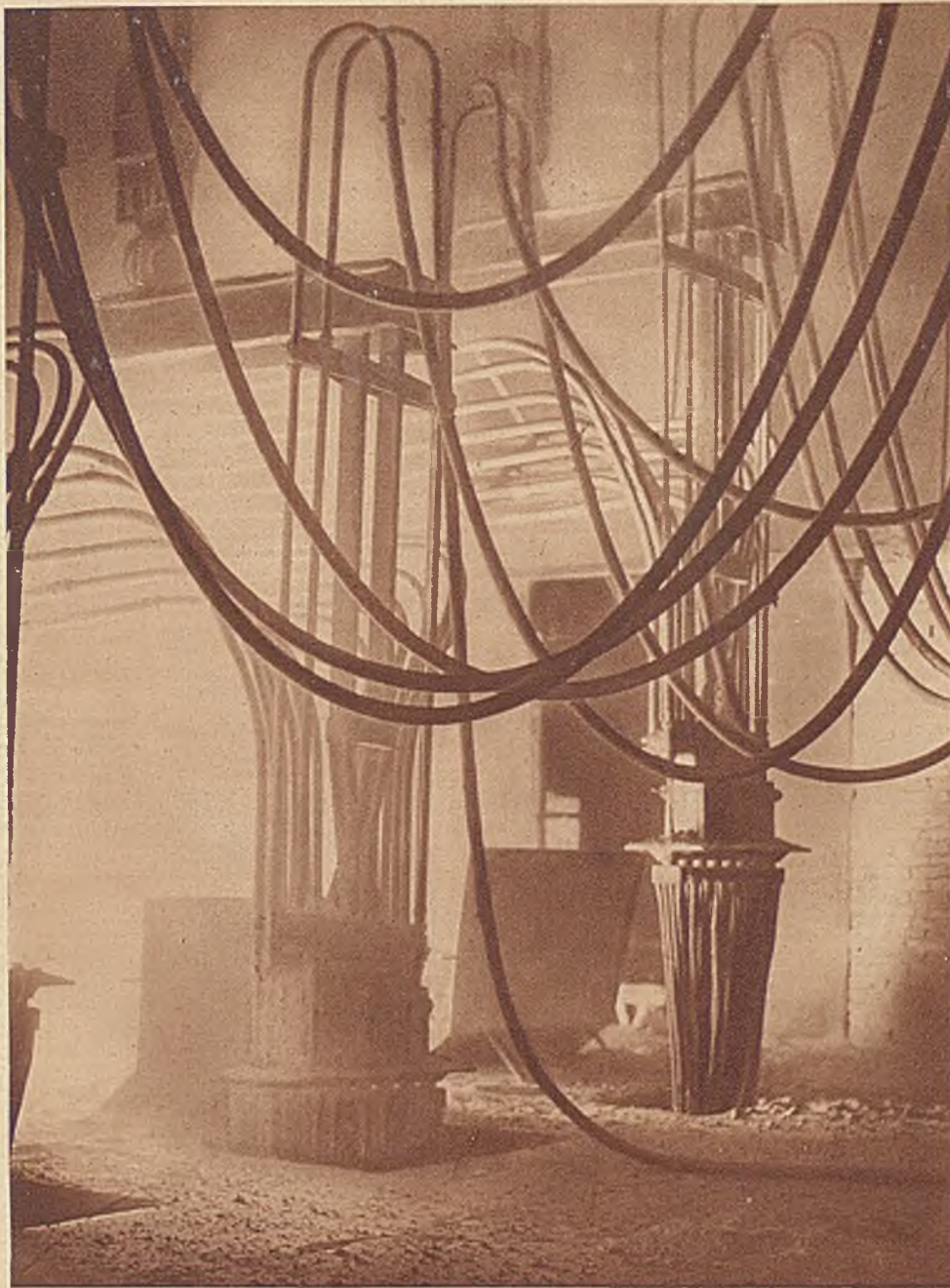
Chorzów (Górny Śląsk). Widok ogólny największej fabryki związków azotowych w Europie.

*Photo-Plat*



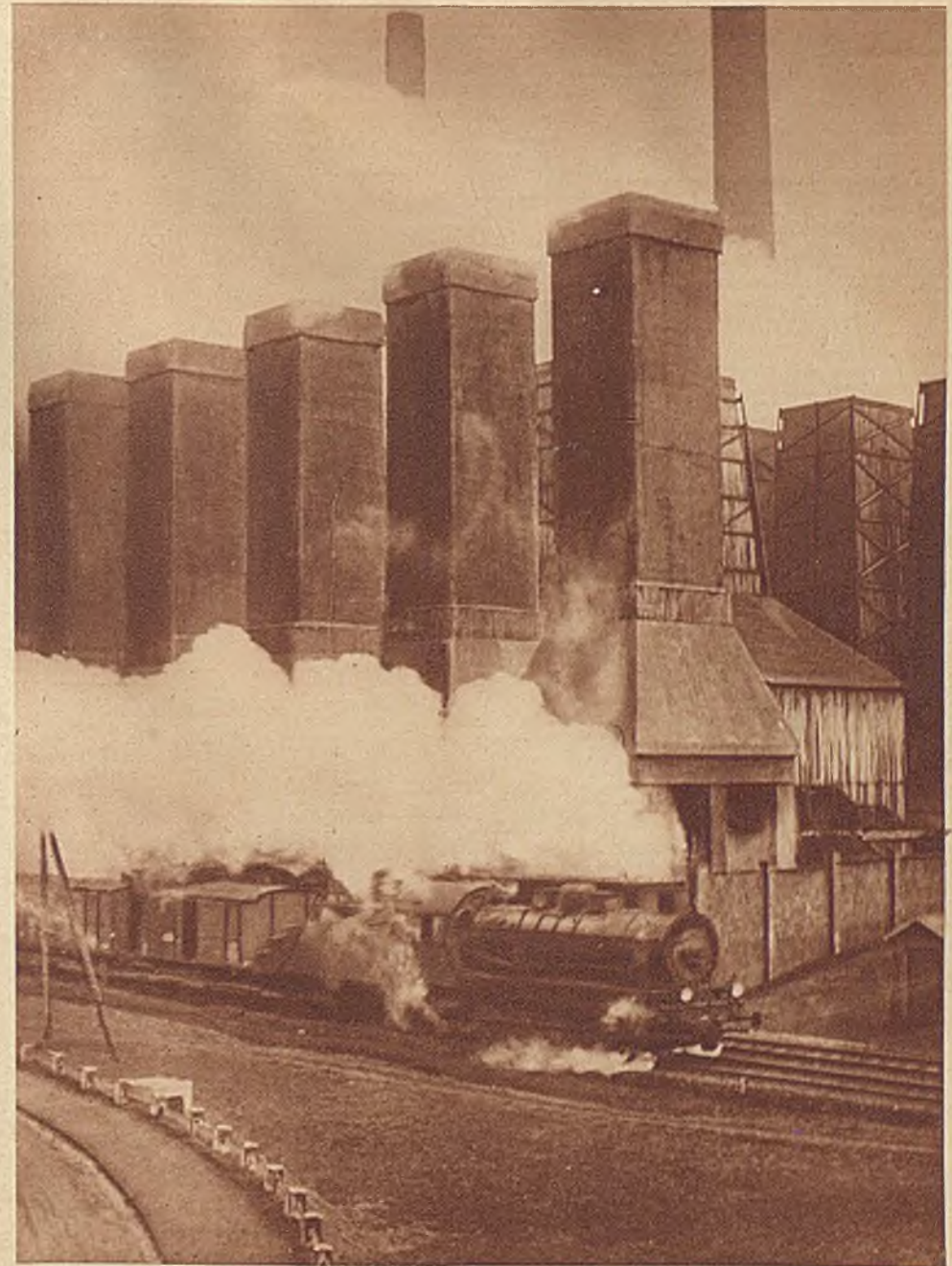
Chorzów. Fabryka związków azotowych: generatory do wytwarzania prądu do pieców elektrycznych.

*Photo-Plat*



*Photo-Plat*

Chorzów. Fabryka związków azotowych: elektrody pieców elektryczno-karbidowych  
(pod nimi jest piec, w którym pod działaniem łuku Volty następuje topienie  
materiałów surowych załadowanych do pieca.



*Photo-Plat*

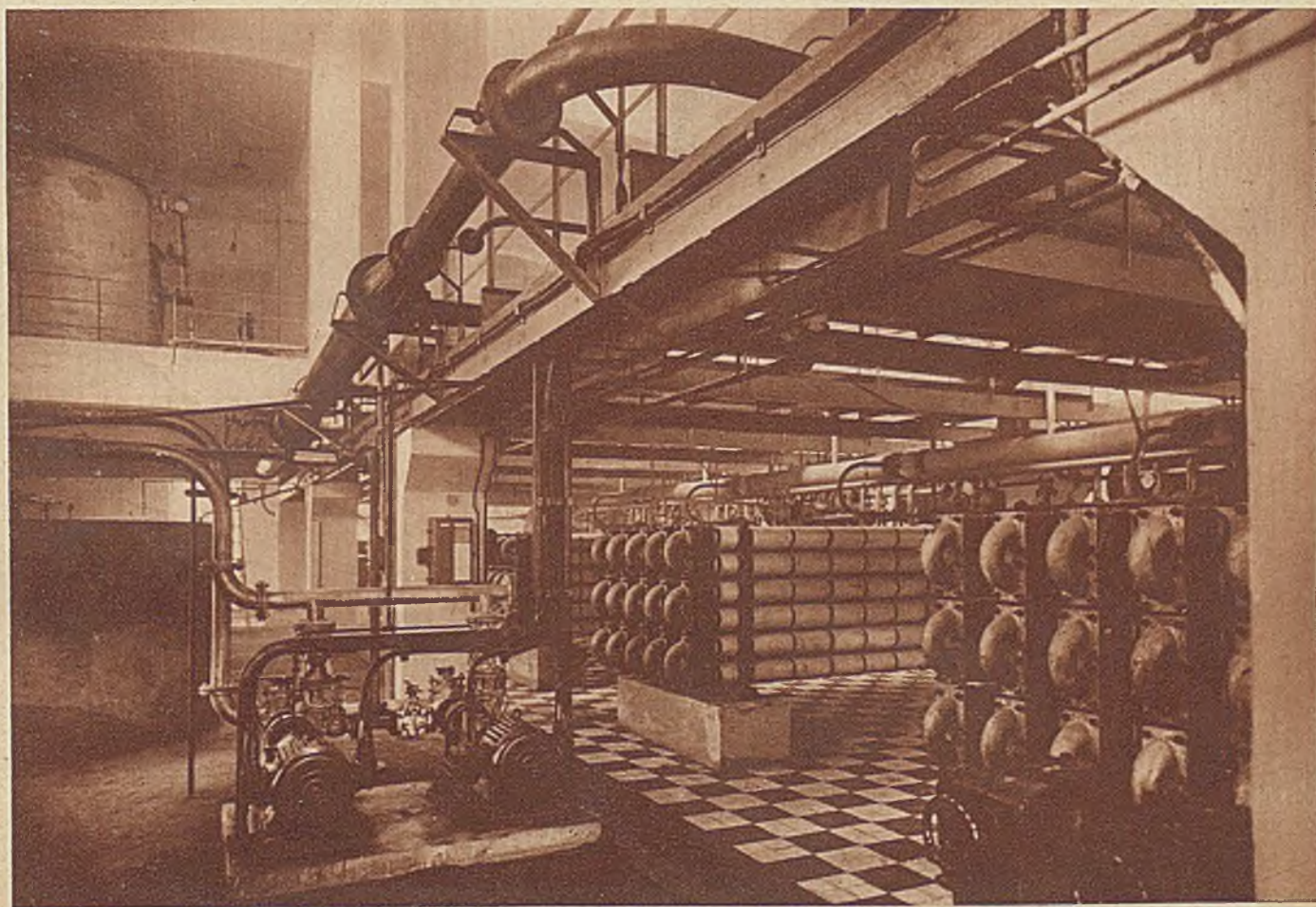
Chorzów. Elektrownia górnośląska.





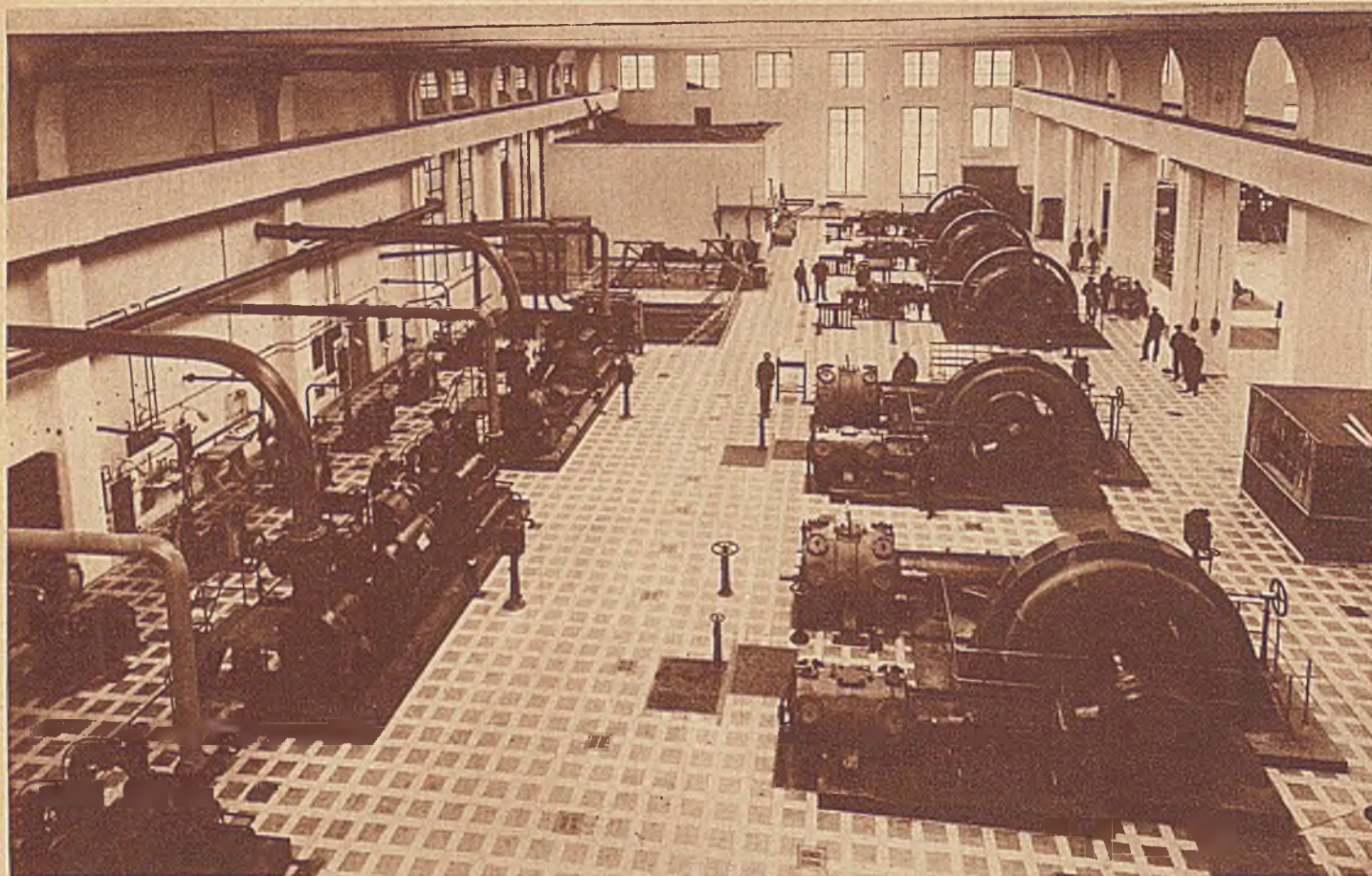
Chorzów. Fabryka związków azotowych: piece azotowe.

*Photo-Plat*



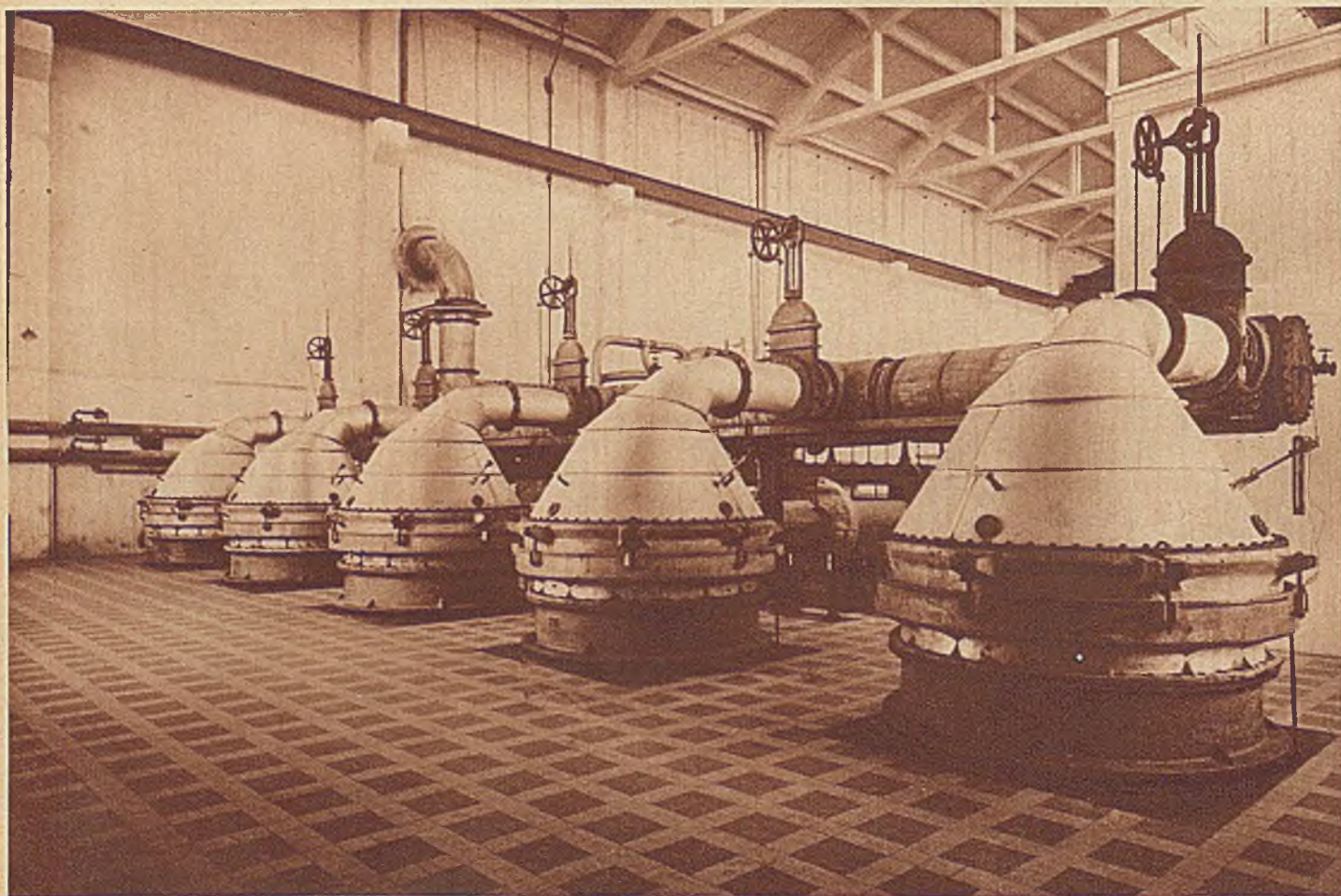
Mościce pod Tarnowem. Fabryka związków azotowych: instalacja azotanu amonowego.

*Photo-Plat*



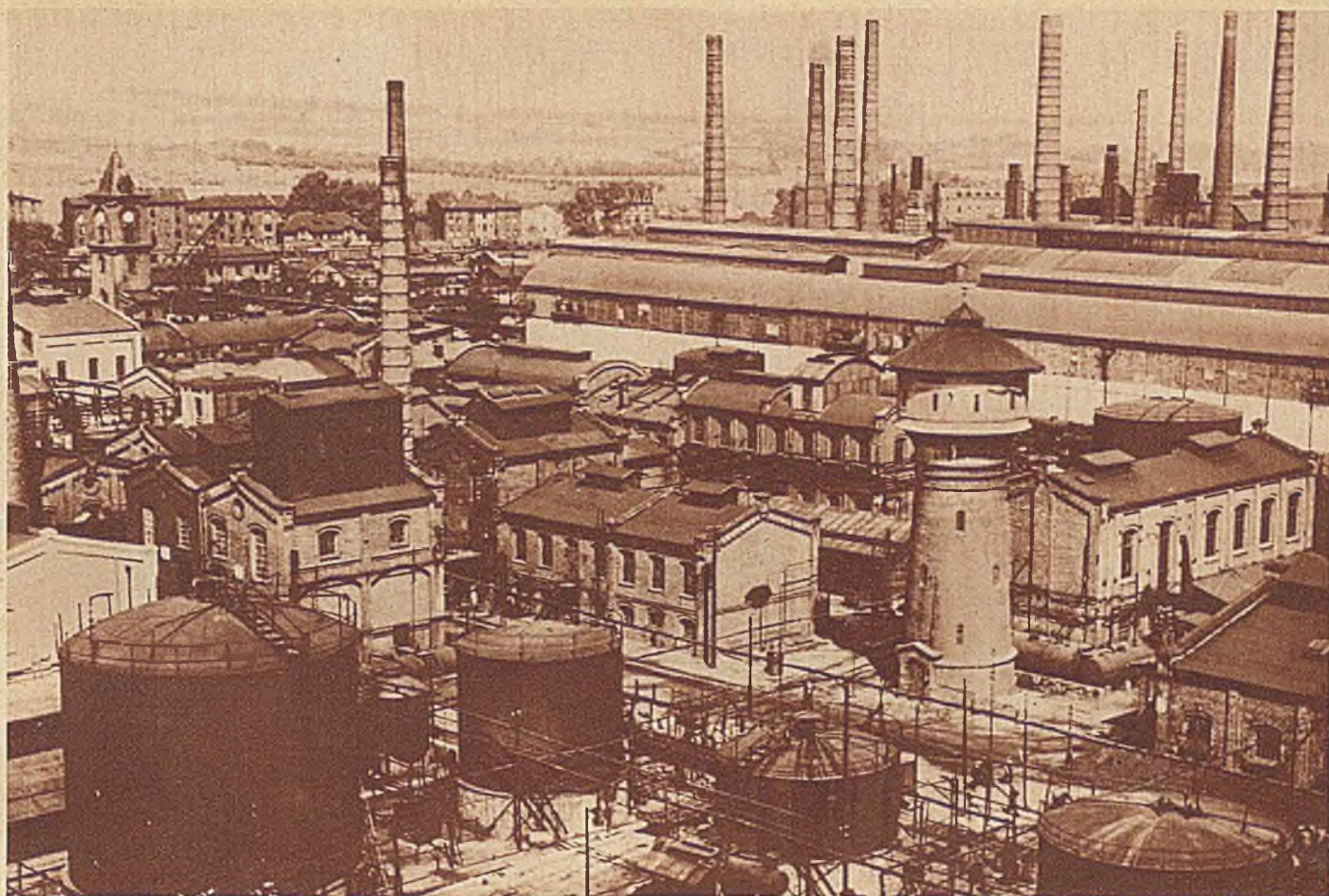
Mościce pod Tarnowem. Fabryka związków azotowych: instalacja przygotowania jednej z mieszanek.

*Photo-Plat*



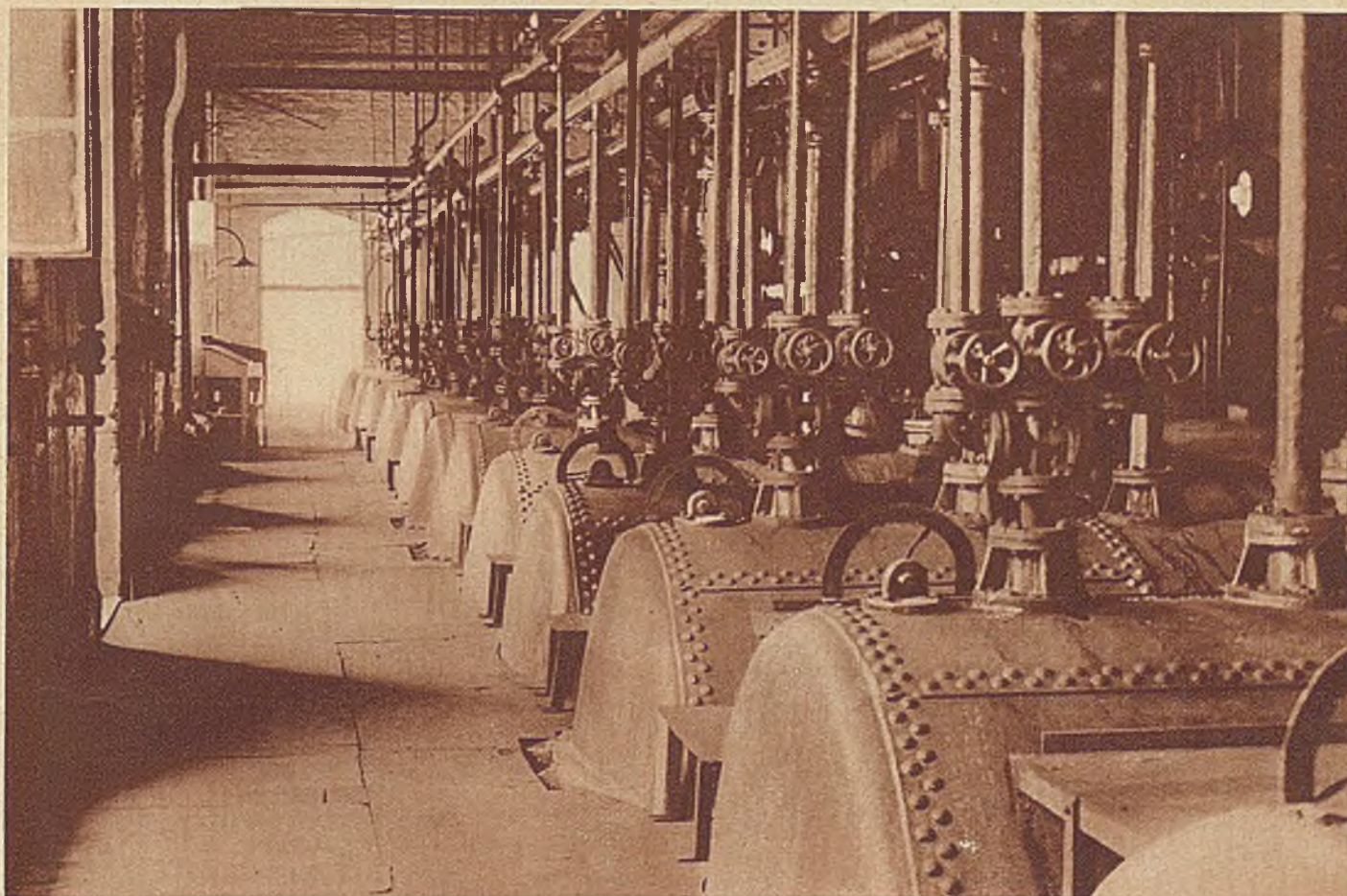
Mościce pod Tarnowem. Fabryka związków azotowych: utleniacze amoniaku (część górna).

*Photo-Plat*



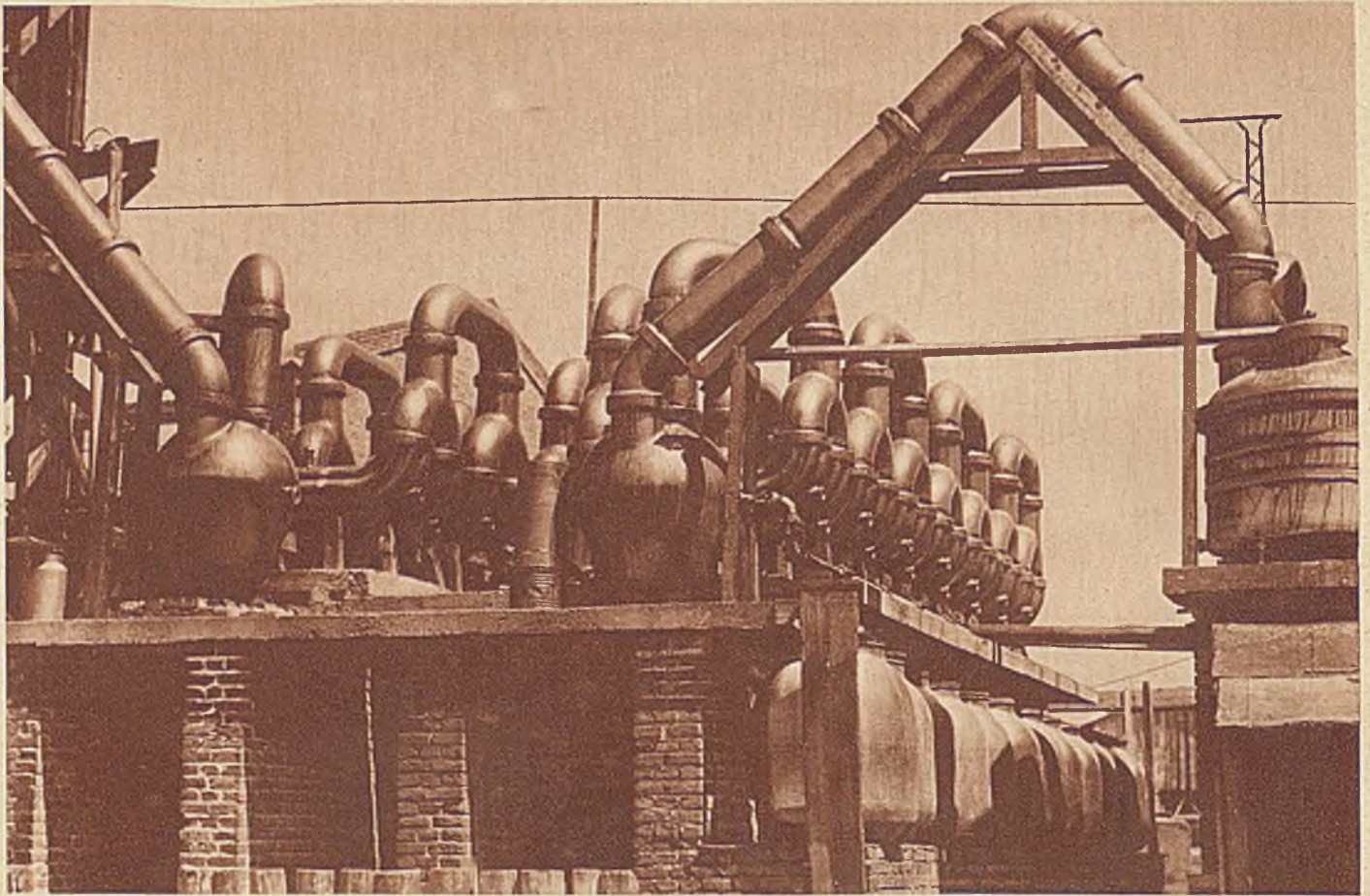
Hajduki. Zakłady chemiczne Związku koksowni Górnego Śląska.

*Photo-Plat*



Hajduki. Zakłady chemiczne Związku koksowni Górnego Śląska: destylacja smoly pogazowej.

*Photo-Plat*



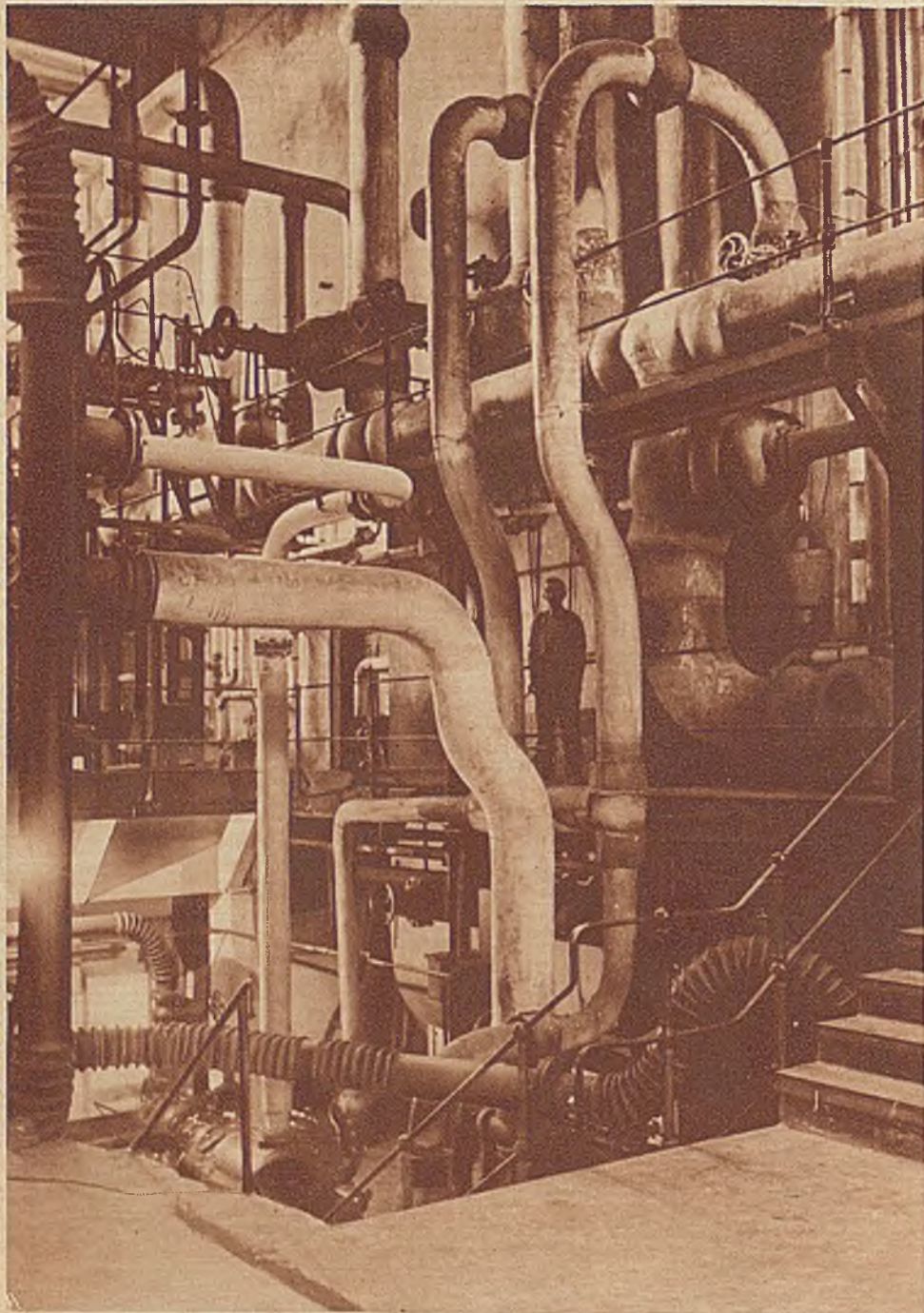
Z g i e r z. Fabryka spółki akcyjnej „Przemysł chemiczny w Polsce”: instalacja do fabrykacji kwasu solnego

Photo-Plat



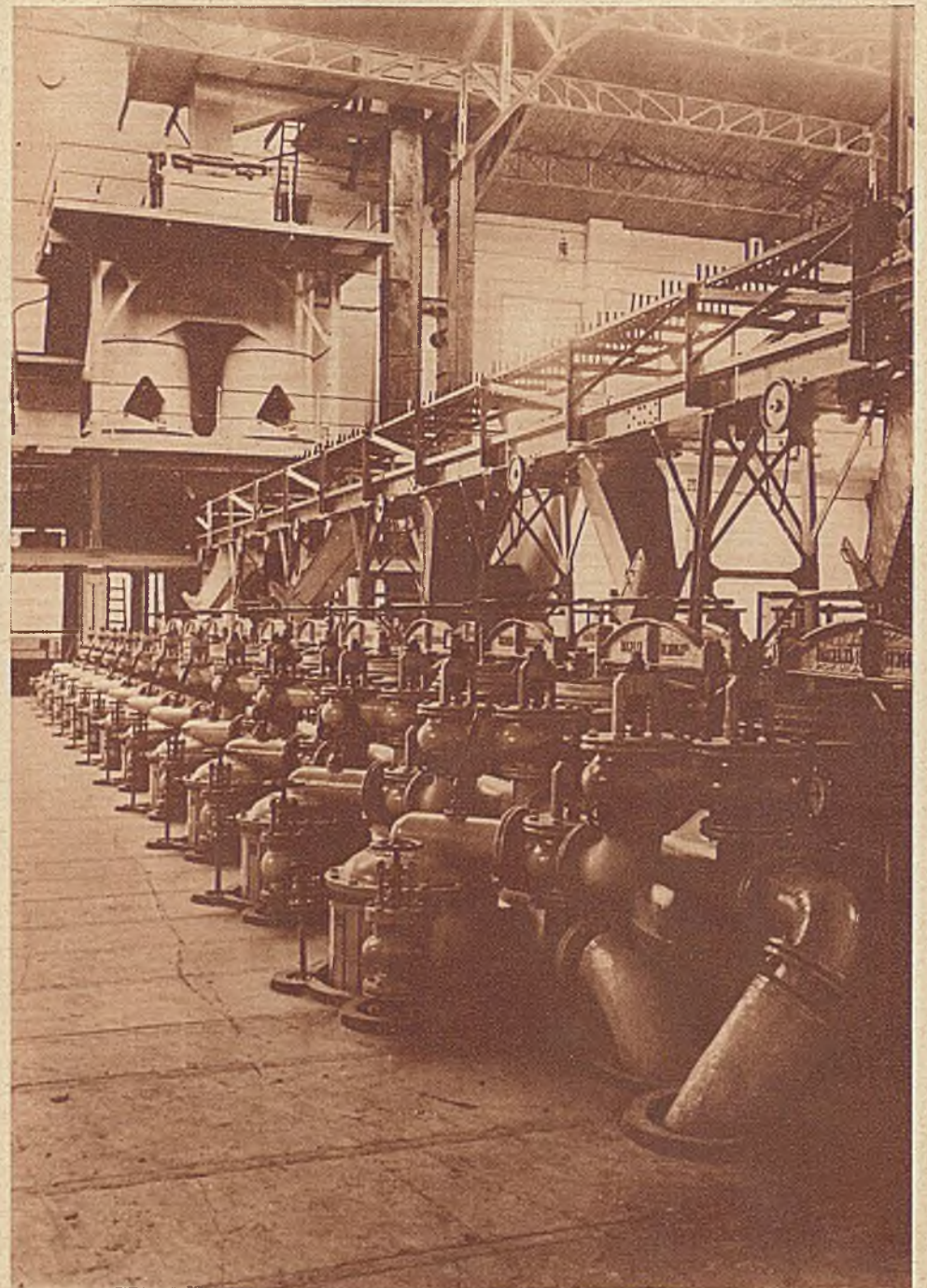
Z g i e r z. Fabryka p. f. „Przemysł chemiczny w Polsce” (fabryka barwników, obsługująca przemysł włókienniczy w Łodzi).

Photo-Plat



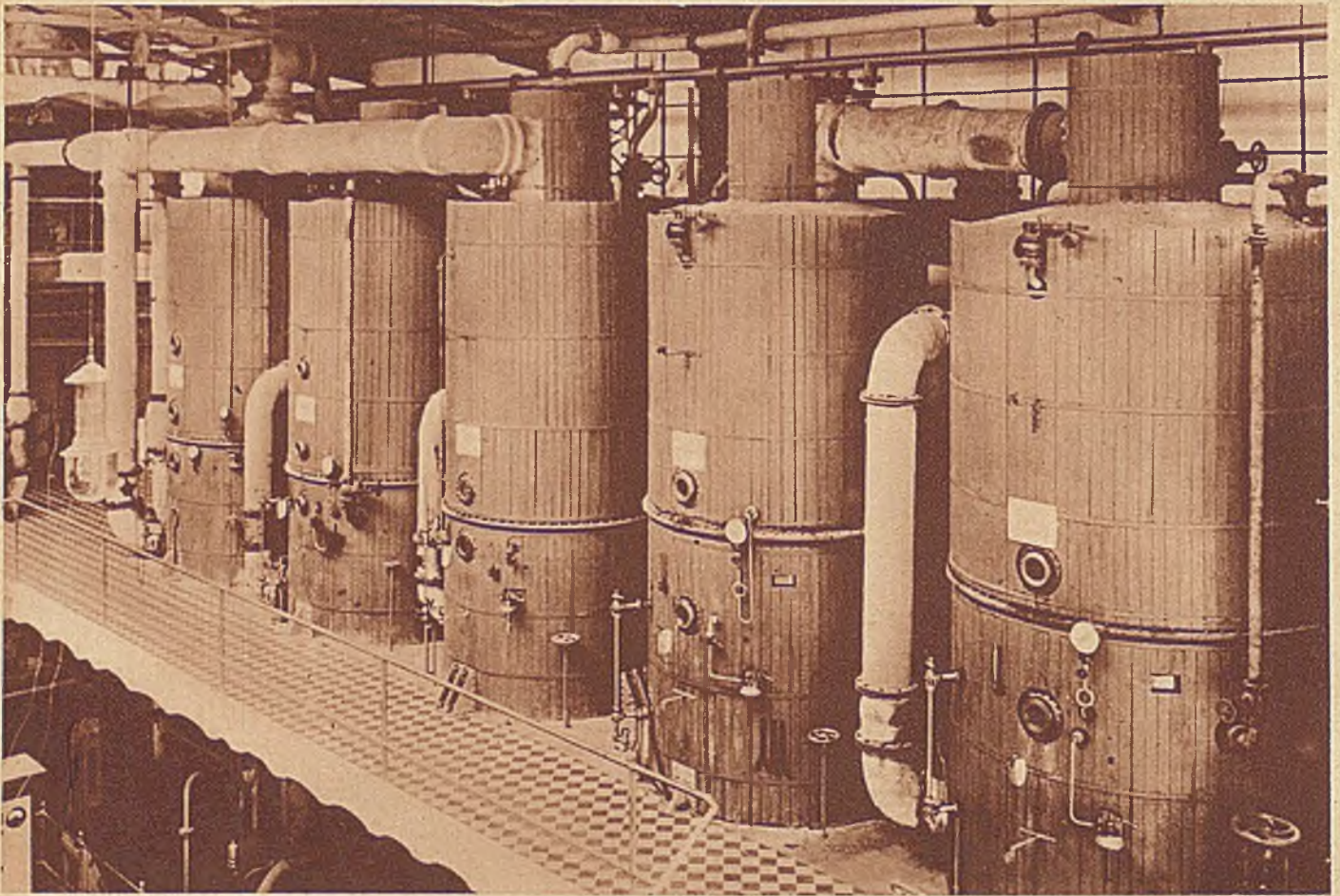
*Photo-Plat*

W a r s z a w a. Gazownia miejska: przewody gazowe; na prawo w głębi piec.

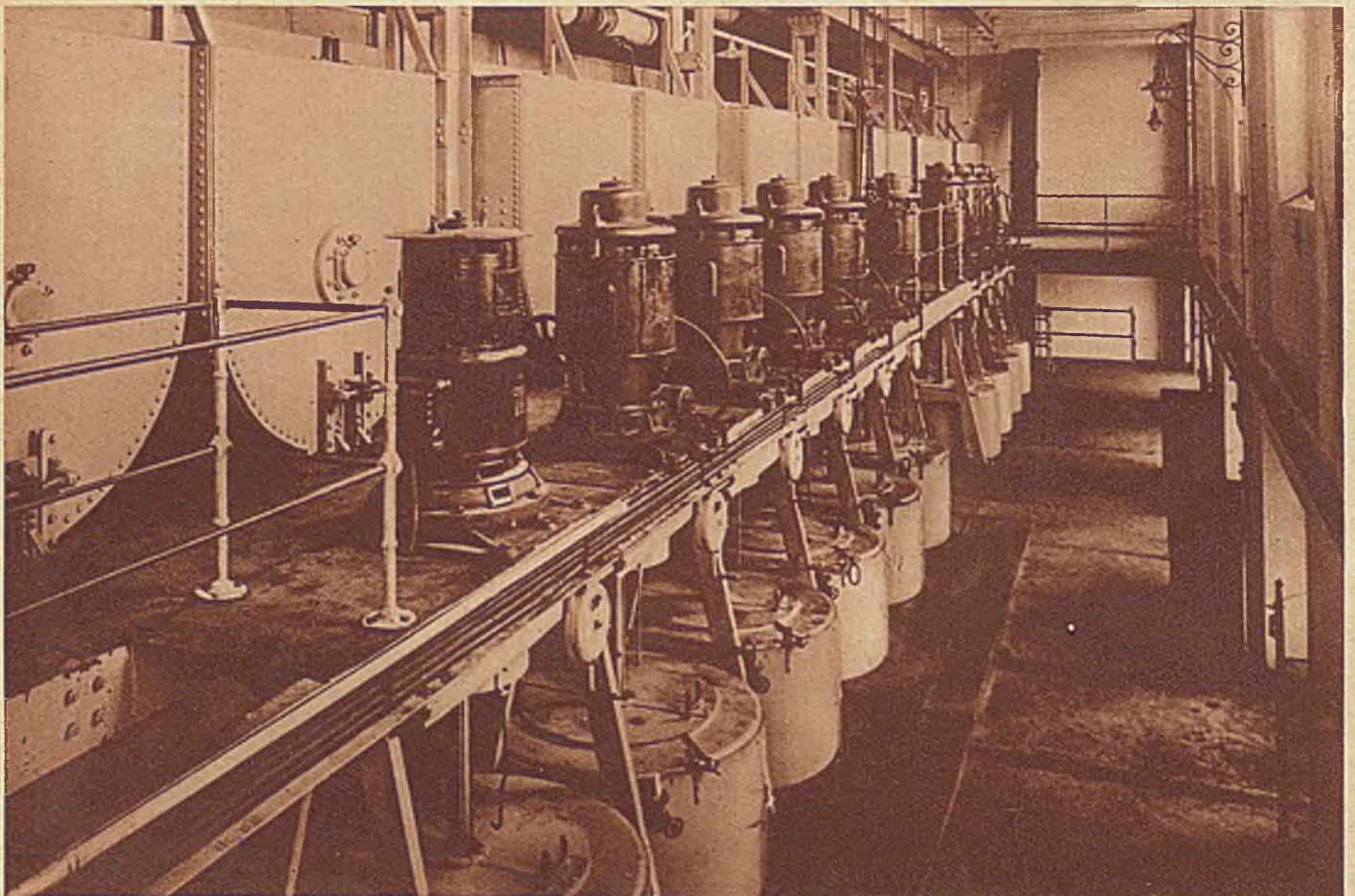


*Foto Z. Marcinkowski*

Cukrownia w Poznańskim: bateria dyfuzyjna do wysładzania krajanki z buraków.



Cukrownia w Poznańskim: stacja wyparna do odparowania wody z oczyszczonego soku buraczanego. *Foto Z. Marcinkowski*

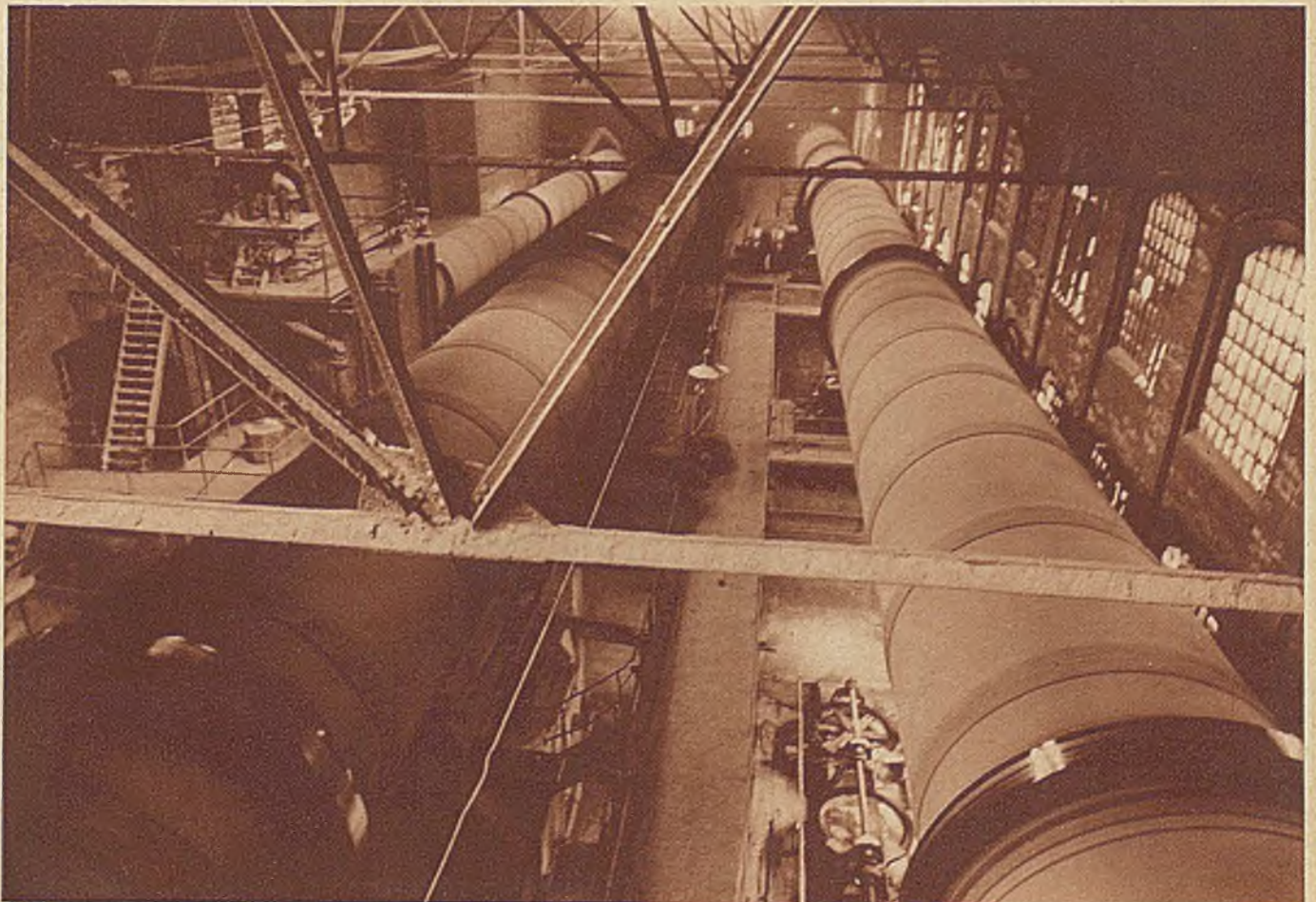


Cukrownia w Poznańskim: wirownia do bielienia cukru (wirówki na dole, 1000—1200 obrotów na minutę) z napędem elektrycznym (u góry): w głębi u góry mieszadła do cukrzycy (białe). *Foto Z. Marcinkowski*



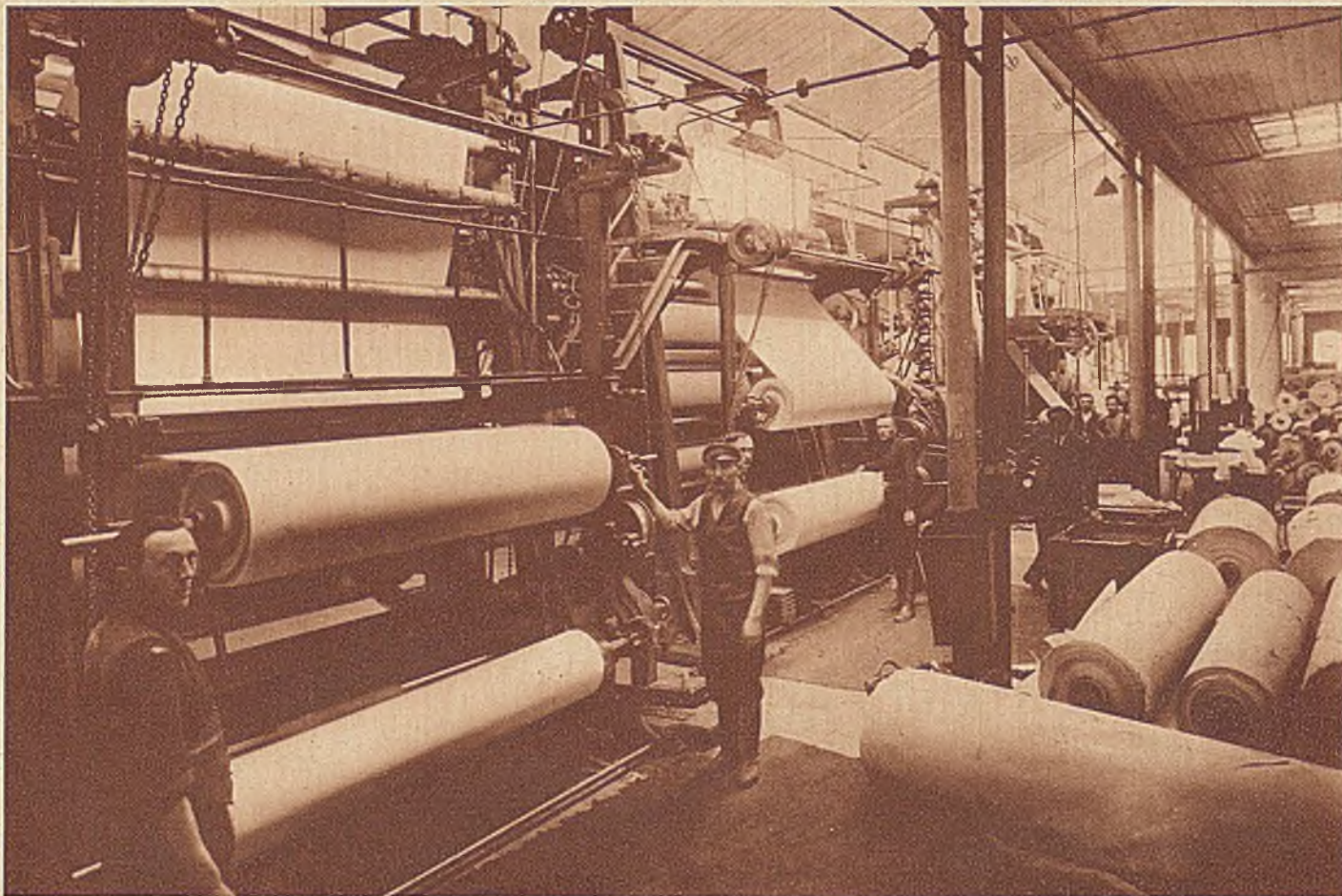
Zdolbunów na Wołyniu. Cementownia (z lewej strony trzy piece cementowe).

*Photo-Plat*



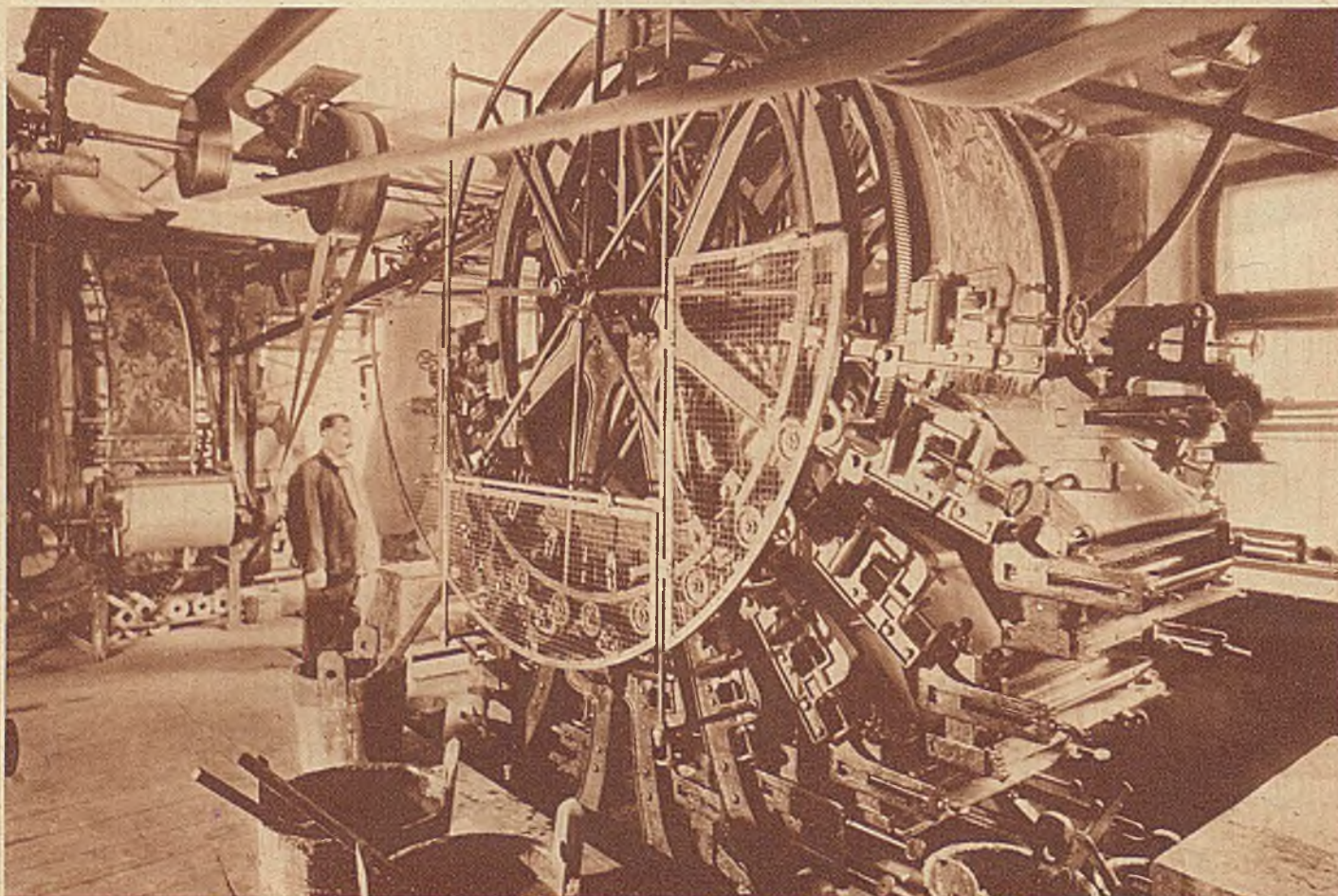
Cementownia „Wysoka”: piece rotacyjne.

*Photo-Plat*



Jeziorna pod Warszawą. Towarzystwo Mirkowskiej fabryki papieru; maszyny papiernicze.

*Photo-Plat*



Warszawa. Fabryka tapet Franaszka: drukarka.

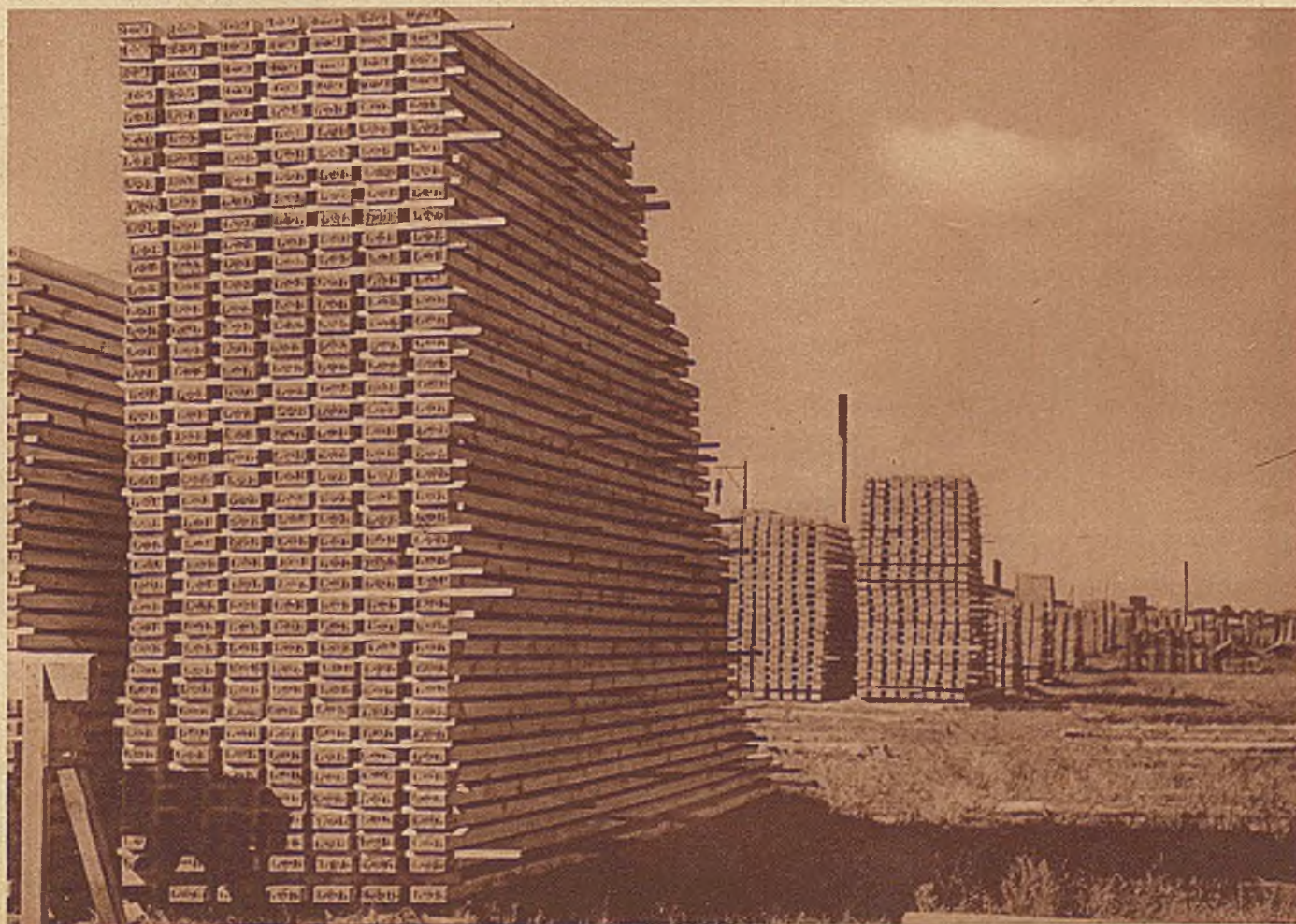
*Photo-Plat*





Kapuścizna pod Bydgoszczą: Tartak parowy: suszenie desek na powietrzu.

*Photo-Plat*



Kapuścizna pod Bydgoszczą. Tartak parowy i składy desek (por. Geogr. gosp. tabl. XII b)

*Photo-Plat*



*Photo-Piat*

Warszawa. Fabryka „Wulkan”: piece do emaljowania naczyń.



*Foto Z. Marcinkowski*

Warszawa. Wnętrze fabryki monopolu tytoniowego: maszyny do wyrobienia papierosów.

Dr. STANISŁAW PONIATOWSKI

Kier. Zakł. Etnologii T. N. W. i prof. etnologji Wolnej Wszechnicy Polskiej.

# ETNOGRAFJA POLSKI

## I. KULTURA LUDOWA I JEJ BADANIE.

**W** PRZECIWIENSTWIE do innych nauk o Polsce, mających wyraźnie ograniczone zakresy i ogólnie ustalone zadania, etnografja Polski zarówno co do swego zakresu jak i zadania bywa niejednako pojmowana. Dlatego ustalmy naprzód zakres i zadanie tego działu wiedzy o Polsce, a przede wszystkim znaczenie szeregu podstawowych terminów, z którymi etnografja wciąż ma do czynienia.

Wszystko cokolwiek ludzie wytwarzają dla zaspokojenia swych potrzeb materialnych, duchowych i społecznych nazywamy **wytworami kulturowymi**. Chociaż poszczególne wytwory mogą ogromnie różnić się pomiędzy sobą swoim znaczeniem i swoją złożonością, jak np. kosa, dom, bajka, wesele, taniec i t. d., to jednak mają one pewne zasadnicze cechy ogólne wspólne, a mianowicie: każdy wytwór kulturowy ma swą określoną **strukturę**, umożliwiającą mu zaspokajanie jakiejś potrzeby ludzkiej czyli spełnianie pewnej określonej **funkcji**, przyczem celowe posługiwanie się wytworem zależy od rozumienia jego **ideologii**, t. j. uzasadnienia jego funkcji i struktury, **Rozwój i upadek** jakiegoś wytworu kulturowego ściśle zależą od zmian, zachodzących w jego strukturze, funkcji i ideologii.

Najtrwalszą jest zwykle struktura wytworu. Konserwatywizm szerokich mas nie zmienia struktury wielu wytworów nawet wówczas, gdy, wskutek zmiany lub zaniku dawnych potrzeb, funkcje tych wytworów stały się niezadawalającymi lub zgoła zbytecznymi. Szybciej raczej zmienia się funkcja wytworu niżli jego struktura, tak np. budynki gospodarcze niektórych ludów początkowo były co do struktury poprostu ich dawnymi domami mieszkalnymi i dopiero w miarę przystosowywania się do swej nowej funkcji zaczęły powoli modyfikować swą strukturę. Najszybciej zmienia się natomiast ideologia wytworu, zwłaszcza przy przekazywaniu jej drogą tradycji ustnej. Zawodność pamięci u ludzi starszych, tę tradycję przekazujących, a jednocześnie bezkrytyczne uznawanie ich autorytetu

przez ludzi młodszych, tę tradycję przejmujących, muszą z konieczności prowadzić do wypaczenia, zatracania lub całkowitego przeinaczenia ideologii bardziej skomplikowanych wytworów duchowych i społecznych. Dopiero utrwalenie i przekazywanie jakiejś ideologii na piśmie nie tylko chroni ją od późniejszych wypaczeń, ale jednocześnie umożliwia krytyczne ustosunkowanie się do niej ze strony późniejszych pokoleń. Pismo umożliwia nie tylko ściśle przekazywanie ideologii ale zarazem i rejestrację wszelkich zmian, dotyczących struktury i funkcji wytworów, to też dopiero od chwili zastosowania pisma do przekazywania jakichś wytworów staje się możliwe ich wyczerpujące historyczne badanie. Pozostawiając starszym od niej licznym naukom historycznym badanie wszelkich wytworów kulturowych, przekazywanych przy pomocy pisma, etnografja ogranicza się do badania tych wytworów, które przekazywane są jedynie drogą porozumienia ustnego przy bezpośrednim obcowaniu starszego pokolenia z młodszym.

Przekazywanie wytworów odbywa się wewnątrz najrozmaitszych **grup kulturowych**, w które łączą się ludzie, zarówno dla wytwarzania, jak i użytkowania wytworów kulturowych. Różniąc się pomiędzy sobą trwałością, złożonością, znaczeniem i wielkością, jak np.: rodzina, klub, orkiestra, wojsko i t. d., grupy kulturowe posiadają jednak, podobnie jak wytwory kulturowe, swoje określone struktury, funkcje i ideologie, a więc mogą być uważane za poniekąd bardziej złożone wytwory kulturowe. Zespół wytworów, łączących ludzi w jedną grupę kulturową, nazywamy **więzią kulturową**, zaś ogół wszystkich więzi kulturowych, a więc i wszystkich wytworów, potrzebnych do życia jakiejś grupy ludzi, nazywamy **kulturą**. Ponieważ najszybciej ulegają zmianom poszczególne wytwory kulturowe, o wiele już wolniej i trudniej zmieniają się więzi kulturowe, a najwolniej całe kultury, więc jedna i ta sama kultura ciągnie się nieraz bez większych odmian poprzez całe stulecia.

Grupę ludzką, przekazującą w swym obrębie z pokolenia na pokolenie jakąś jedną kulturę, nazywamy **ludem**. W ludzie jest więc zarówno ciągłość kultury, jak i ciągłość

jej nosicieli, która oczywiście sprzyja bądź zachowaniu, bądź powstaniu pewnego określonego składu rasowego tych nosicieli. Pozostawiając jednakże antropologii badanie stosunków rasowych poszczególnych ludów, etnografia zajmuje się wyłącznie kulturami ludów i to nawet w sposób bardzo niejednakowy. Podobnie bowiem jak mnóstwo poszczególnych wytworów, tak samo i bardzo wiele więzi kulturowych przekazywanych jest u wielu ludów przy pomocy pisma, co umożliwia już badanie odnośnych grup kulturowych i tworzonych przez nie kultur przez rozmaite



Rys. 49. Lukasz Gołębiowski.

ludoznawców europejskich, niż inne działy tradycyjnie przekazywanej kultury ludowej. Z rozwojem badań folklorystycznych nastąpiła z czasem zmiana znaczenia terminu folklor i dziś już pod folklorem albo folklorystyką rozumie się te działy ludoznawstwa, które badają ludową kulturę duchową i społeczną z wyłączeniem ludowej kultury materialnej.

Wśród tradycyjnie przekazywanych wytworów i więzi kulturowych ludów cywilizowanych albo, krócej mówiąc, w ich k u l t u r z e ludowej znajdują się elementy bardzo



Rys. 50. Kazimierz Wł. Wójcicki.

nauki historyczne. Taką wyższą kulturę, opartą na piśmie, nazywamy cywilizacją, a lud posiadający ją nazywamy ludem cywilizowanym. Zarówno cywilizacje jak i ludy cywilizowane wchodzi już tylko częściowo w zakres etnografji. A mianowicie ogranicza się ona tylko do badania genezy ludów cywilizowanych oraz do badania tych ich wytworów i więzi kulturowych, które przekazywane są po dawnemu bez pomocy pisma a więc jedynie drogą tradycji ustnej.

Tradycyjne ustne przekazywanie niektórych wytworów kulturowych zachodzi we wszystkich warstwach społecznych i grupach zawodowych ludów cywilizowanych, ale najstarsze i najliczniejsze wytwory przekazywane są tą drogą wśród włościan, zwanych u nas zwykle ludem wiejskim lub wprost ludem, więc też nie dziwnego, że etnografia niższych warstw ludowych czyli l u d o z n a w s t w o stanowi większą część etnografji ludów europejskich. A dalej, ponieważ w miarę szerzenia się cywilizacji szybciej giną dawne wytwory techniczne niż zwyczaje, a najdłużej przechowują się resztki tradycyjnej wiedzy ludu wiejskiego o otaczającym go świecie, więc właśnie ta wiedza ludu czy z angielska folklor wcześniej i silniej zainteresowała

różnego wieku i pochodzenia. Obok młodszych wytworów, często całkiem niedawno przejętych, bądź od ludów sąsiednich (np. u nas król migdałowy), bądź z kultury warstw wyższych (np. liczne bajki, leki, zamówienia pisane i t. d.), i nietrudnych co do wyjaśnienia ich pochodzenia, występują również u ludów europejskich liczne odwieczne wytwory, których genezy i rozwoju etnografia samej Europy nie jest w stanie wyjaśnić. Z pomocą przychodzi jej tu jedna etnologja ogólna, wciągająca w zakres swych badań ustnie przekazywane wytwory i więzi kulturowe wszystkich ludów ziemi. Dopiero opierając się na wynikach etnologji ogólnej, można gruntownie wyjaśniać kulturę ludową Europy, w przeciwnym razie badania etnograficzne poprzestawać muszą na ich pierwszym czysto opisowym studjum. Podobnie i badanie genezy poszczególnych ludów europejskich przekracza zakresy ich poszczególnych etnografij, wymagając współdziałania etnologji z prehistorją, językoznawstwem i antropologją. Niestety w dzisiejszym swym stanie etnografia Europy poprzestaje dla większości wytworów kultury ludowej na studjum opisowym, a badanie genezy ludów europejskich dopiero w ostatnich czasach wkroczyło na pewniejszą drogę w związku z nowszymi po-

glądami na rozwój i wzajemne stosunki kultur, ras i języków, jak to przedstawiłem w rozdziale „O pochodzeniu ludów aryjskich” (Wiedza o Polsce t. I).

Na podstawie wyżej powiedzianego ujmuję zakres i zadanie niniejszego zarysu Etnografji Polski w sposób następujący. Omówiwszy ludy, siedzące w granicach Polski pod względem ich zróżnicowania kulturowego, zajmę się następnie ich ludową kulturą materjalną, duchową i społeczną, ograniczając się przytem do wytworów najważniejszych i zaznaczając w miarę możności ogólniejsze tło etnologiczne, potrzebne dla zrozumienia ich genezy.



Rys. 51. Wincenty Pol.



Rys. 52. Oskar Kolberg.

Z natury rzeczy najwięcej miejsca zajmie nam kultura ludowa Polaków, a obok niej drugie miejsce zajmie kultura ludowa Białorusinów i Rusinów, gdyż ze wszystkich części Polski właśnie Kresy Wschodnie zachowały najstarszą i najbogatszą kulturę ludową. Natomiast nie będziemy się zajmować bliżej temi grupami etnicznymi, które późno przybyły do Polski jak Żydzi, Niemcy, Cyganie, Tatarzy, Karaimi, Ormianie, a więc mogą nas tu interesować jedynie ze względu na wpływy, idące od nich na kulturę ludową miejscową.

Wpływy jednych ludów na drugie są jednym z najważniejszych czynników, wywołujących zmiany i rozwój kultury. Większą rolę zaczynają te wpływy odgrywać zwłaszcza bądź przy mieszanii się ludów i powstawaniu tą drogą nowych ludów bądź przy asymilacji obcych przybyszów. Pierwszy przypadek zachodził przy powstawaniu wszystkich znanych nam dziś ludów, a więc i na pierwotną kulturę ludową Polski patrzeć musimy jako na rezultat skrzyżowania szeregu niegdyś odrębnych kultur. Analiza kultur Europy dopiero jednak od niedawna zaczęła stawiać pierwsze kroki, posługując się nową i niecałkiem jeszcze

wykończoną historyczno-etnologiczną metodą badań, której ogólne podstawy i najważniejsze wyniki przedstawiłem na innym miejscu (T. I, s. 67 i nast.). Drugi przypadek, a mianowicie asymilacja obcych przybyszów, rozsianych wśród miejscowego żywiołu etnicznego, np. u nas kolonistów niemieckich, zaszczenia wytwory i wpływy, których obce pochodzenie przeważnie nie trudno jest ustalić. Wskazuje na nie bądź rozmieszczenie geograficzne tych wytworów i wpływów, odpowiadające obcym wyspom etnicznym, bądź ich współwystępowanie z innymi wytworami, charakterystycznymi dla tych obcych przybyszów.

Badanie rozmieszczenia geograficznego wytworów kulturowych czyli ich e t n o g e o g r a f j a użyteczne jest nie tylko dla wykrywania wpływów i zapożyczeń od obcych, ale, co ważniejsze, pomaga orjentować się w stosunkach pomiędzy miejscowymi odmianami każdego własnego wytworu, a przez to samo i w jego rozwoju. To też w nowszych pracach etnograficznych coraz większą rolę odgrywają mapy etnograficzne, których wartość rośnie naturalnie w miarę coraz gęstszego pokrywania badanego terytorjum punktami obserwacyjnymi. Niestety dla większości wytworów kultury ludowej Polski nie możemy jeszcze układać wartościowych map etnograficznych, przyczyną czego bardzo jeszcze niezadawalający stan rozwoju etnografji Polski, powodowany przez: 1) niedostateczne wyzyskanie wielu źródeł do poznania kultury ludowej, 2) niewielką ilość badaczy zwłaszcza metodycznie wyszkolonych, 3) braki w organizacji pracy naukowej w tej dziedzinie.

Utarło się w szerokich kołach mniemanie, że ten tylko jest ludoznawcą, kto sam zbiera na wsi materiały etnograficzne lub opracowuje materiały w ten sposób zbierane i dostarczane mu przez innych. Zapewne, osobiste zetknię-

cie z ludem wiejskim dobrze wykształconego zbieracza będzie zawsze najcenniejszym źródłem do poznania współczesnej kultury ludowej. Trzeba jednak pamiętać, że ta ostatnia zatraciła i z każdym rokiem zatraci coraz więcej wytworów dawnych, których znajomość jest niezbędna dla zrozumienia współczesnych form tej kultury. Dlatego też ludoznawca musi sięgać i do wielu innych starszych źródeł, zawierających wiadomości o dawnej kulturze ludowej. Są to kroniki, dyplomy, kazania, ustawodawstwo synodalne, protokoły sądów kościelnych, księgi sądowe, wreszcie starsza litera-

Nie lepiej też wyzyskano dla celów ludoznawczych naszą starszą literaturę piękną. U niektórych autorów np. Kłono-wicza znajduje się bogaty i dobrze przedstawiony materiał etnograficzny, inni autorzy podają go jednak już w zniekształcającej stylizacji np. Zimorowicz i Szymonowicz. Podobnie jak literatura piękna tak samo i dawna plastyka (rysunki, minjatury, malowidła, rzeźby) przy znajomości rzeczy i krytycyzmie może być użytkowana do celów ludoznawczych. Niestety obu tym działom sztuki ludoznawstwo polskie poświęcało dotąd zbyt mało



Rys. 53. Jan Karłowicz.



Rys. 54. Stanisław Ciszewski.

tura piękna. Co prawda, warstwy wyższe, wykształcone podobnie jak dziś tak i dawniej bardzo mało interesowały się kulturą ludową, uważając wiele jej wytworów za resztki barbarzyństwa, niegodne uwagi człowieka oświeconego, zasługujące co najwyżej na zwalczanie lub ośmieszenie. To też starsze zabytki piśmiennictwa historycznego, politycznego, religijnego i prawnego tylko całkiem ubocznie traktują niekiedy wytwory kultury ludowej. Więc np. kaznodzieje i synody wspominają o niektórych dawnych zwyczajach i wierzeniach, by je napiętnować jako resztki pogaństwa; protokoły sądów kościelnych nad czarownikami i czarownicami dostarczają materiały do magii ludowej; księgi sądowe potrącają dość często o zwyczaje prawne ludowe. Na Zachodzie sporo cennych danych etnograficznych znaleźć można u kronikarzy średniowiecznych, z naszych natomiast jedynie Długosz a później Strykowski poświęcili więcej uwagi wierzeniom i zwyczajom ludowym. Z wielu wymienionych tu źródeł historycy i prawnicy wydobyli już sporo ciekawego i dla ludoznawcy, większość jednak odnośnych źródeł czeka jeszcze na należyte wyzyskanie ich dla etnografii Polski.

uwagi. Przyczyną tego była zbyt mała liczba badaczy, którzy musieli zwrócić się przedewszystkiem do najpilniejszej pracy ludoznawczej, a mianowicie terenowej.

Rozbudzone w drugiej połowie XVIII w. w Europie Zachodniej zainteresowanie kulturą ludową rychło przetrzymało się i do nas i już od samego początku XIX w. zaczynają zjawiać się w Polsce badania nad różnymi działami kultury ludowej. Doniosłość tych badań dobrze rozumiały najświetlejsze umysły i jęły do nich zachęcać. Tak np. Kołłątaj wzywał w r. 1802 do badania zabytków kultury ludowej jako niezbędnych „dla objaśnienia naszej historii początkowej” i dla „zostawienia potomności rzetelnego świadectwa, w jakim stanie były obyczaje naszego ludu przy ostatniej rzeczy zamianie.” Interesowali się też kulturą ludową Woronicz, Czacki, Lelwel, a popierały badania ludoznawcze już w pierwszym dziesięcioleciu XIX w. takie podówczas czołowe instytucje naukowe jak Warszawskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk i Uniwersytet Wileński.

W pierwszym okresie rozwoju ludoznawstwa polskiego, trwającym do powstania listopadowego, całkiem naturalnie

więcej było zapału niżli metodycznej pracy, więcej nadziei niżli możliwości ich osiągnięcia i niestety więcej zmarnowanych wysiłków niżli pozytywnych wyników. Tak np. na marne dla nauki polskiej poszła znojna praca całego życia Adama Czarnockiego, znanego pod pseudonimem Zorjana Dołęgi Chodakowskiego (1784—1825), który w ciągu licznych wędrówek po Polsce, Rusi i Wielkoruśi zebrał ogromne materiały etnograficzne. Materiały te po jego śmierci na obczyźnie bądź całkiem przepadły, bądź jak np. pieśni małoruskie wypłynęły potem w publikacjach rosyjskich.



Rys. 55. Michał Federowski.

Wacław Zaleski (1799—1849), który pod pseudonimem Wacława z Oleska wydał wielki zbiór „Pieśni polskie i ruskie ludu galicyjskiego” (1833) oraz Żegota Pauli (1814—1895), który wydał również własnego zbierania „Pieśni ludu polskiego w Galicji” (1838).

W połowie XIX w. rozpoczyna się trzeci okres, w którym na widownię występują nie tylko jednostronnie zainteresowani zbieracze, ale już i krytyczni badacze, bądź głębiej wnikający w poszczególne działy kultury ludowej, bądź starający się objąć jej całokształt na badanych przez siebie terenach. Więc np. Ryszard W. Berwiński



Rys. 56. Czesław Pietkiewicz.

Drugi okres bardziej systematycznych i płodnych badań ludoznawczych otwierają w r. 1830 dwaj skrzętni kompilatorzy i erudyci warszawscy Łukasz Gołębiowski (1773—1849) i Kazimierz Wł. Wójcicki (1807—1879). Pierwszy z nich (Rys. 49) napisał książkę „Lud polski, jego zwyczaje, zabobony” (Warszawa 1830), będącą pierwszą próbą przedstawienia całej ludowej kultury duchowej i społecznej, uzupełnioną następnie trzema innymi: „Domy i dwory” (1830), „Ubiory w Polsce” (1830) i „Gry i zabawy” (1831), traktującymi zresztą głównie już o kulturze warstw wyższych. Jeszcze płodniejszy był Wójcicki (Rys. 50), którego dorobek ludoznawczy rozpoczęły „Prysłowia narodowe” (1830), a pomnażały potem liczne publikacje pieśni, bajek i podań ludowych, podawanych zresztą przeważnie w literackim opracowaniu, obniżającym ich wartość jako materiałów etnograficznych. Przewaga zainteresowania duchową twórczością ludową trwa poprzez cały ten okres, ciągnący się aż do połowy XIX w.. Po Wójcickim występują na widownię już i o wiele wartościowsi badacze, bo nie kompilatorzy, a terenowi zbieracze publikowanych przez siebie materiałów. Takimi byli np.:

(1819—1879) poddaje krytycznej analizie kulturę duchową ludu w książce „Studja o literaturze ludowej” (1854), dochodząc do wniosku, że dzisiejsza kultura ludowa zawiera mnóstwo przeważnie średniowiecznych wpływów i zapożyczeń od warstw oświeconych wbrew dawniejszym romantycznym poglądom na samodzielność duchowej twórczości ludowej. Na tenże okres przypadają pierwsze publikacje, staranie uwzględniające obok kultury duchowej i społecznej również i kulturę materialną, jak np. „Obrazy z życia i natury” Wincentego Pola (1807—1872). Zajmując katedrę geografii w Uniwersytecie Jagiellońskim, Pol (Rys. 51) pierwszy zaczął wyklądać u nas etnografię obok geografii i sam nazywał siebie etnografem. Pomijając innych współczesnych geografów i przyrodników, którzy podobnie jak Pol oddawali się badaniom etnograficznym, na pierwszym miejscu postawić należy jako najbardziej zasłużonego w tym okresie Oskara Kolberga (1814—1890).

Weznie bo jeszcze w r. 1839 zaczęły się zainteresowania ludoznawcze Kolberga (Rys. 52) początkowo od muzyki ludowej, czego wynikiem były „Pieśni ludu polskiego” (1857). Z czasem rozszerzyły się one na całość kul-

tury ludowej, przyczem badania Kolberga pokryły większą część Polski, dając ogółem 38 tomów kapitalnych materiałów etnograficznych. Zebrane przeważnie w latach 1840—1880, a więc przed okresem wielkich zmian, jakie zaszły w życiu wsi polskiej pod koniec XIX w., materiały Kolberga tworzą jedną z kapitalnych podstaw dla etnografii Polski, wymagającą jednak naturalnie obecnie już niejednej korekty w związku z surowszemi wymaganiami metodyki badań etnograficznych.

Prace Kolberga miały obok innych i tę wielką doraźną zasługę, że pociągnęły do badań ludoznawczych liczne młode siły. Pod koniec trzeciego ćwierćwiecza XIX w. zastęp ludoznawców wzrósł już w Polsce na tyle, że trzeba było pomyśleć o ich zorganizowaniu. Od tych pierwszych kroków organizacyjnych, ułatwiających prowadzenie badań i ogłaszanie wyników, rachować możemy nowy czwarty okres w rozwoju etnografii Polski. Rozpoczęło go założenie przez Akademię Umiejętności w r. 1874 Komisji Antropologicznej, skupiającej etnografów obok prehistoryków i antropologów i wydającej liczne materiały etnograficzne w swoich organach: „Zbiór wiadomości do antropologii krajowej” (18 tomów, 1875—1895), „Materiały antropologiczno-archeologiczne i etnograficzne” (14 tomów, 1897—1920), „Prace i materiały antropologiczno-archeologiczne i etnograficzne” (4 tomy, 1920—1925), a od r. 1927 „Prace Komisji Etnograficznej”, będące organem usamodzielnionej już Komisji Etnograficznej. Drugim ośrodkiem organizacyjnym dla pracy ludoznawczej stało się założone w r. 1895 we Lwowie Towarzystwo Ludoznawcze, wydające „Lud” (od r. 1895), czasopismo poświęcone wyłącznie ludoznawstwu. W Kongresówce wobec niemożności założenia towarzystwa naukowego jedynym ośrodkiem skupiającym ludoznawców była „Wisła” (19 tomów, 1888—1905) świetnie redagowana w ciągu kilkunastu lat przez Jana Karłowicza (1836—1903, Rys. 53) i przewyższająca bogactwem i wartością swych materiałów etnograficznych nawet wielki zbiór Kolberga.

Obok instytucyj, skupiających ludoznawców oraz odnośnych wydawnictw periodycznych zjawiają się w Polsce pod koniec zeszłego stulecia pierwsze muzea etnograficzne, z których największem i najstarszem są założone w r. 1888 w Warszawie zbiory etnograficzne, znajdujące się przy Muzeum Przemysłu i Rolnictwa. Potem zaczęły powstawać podobne zbiory i w innych miastach, przyczem najważniejszemi dla etnografii Polski są obecnie po warszawskich zbiory Muzeum Dzieduszyckich we Lwowie i Muzeum Etnograficznego w Krakowie.

Wśród sporej liczby badaczy, pracujących w czwartym okresie, ciągnącym się aż do Wielkiej Wojny, mamy obok wielce zasłużonych zbieraczy materiałów etnograficznych, jak Izydor Kopernicki (1825—1891), Bogumił Hoff (1829—1894), Władysław Matlakowski (1850—1895), Zygmunt Gloger (1845—1910), Seweryn Udziela (ur. 1857) i in. również i kilku pierwszorzędnym uczonym o szerokim przygoto-

waniu i gruntownych metodach, syntetycznie opracowujących zgromadzone przez innych materiały. Są to wymieniony już wyżej redaktor Wisły, Jan Karłowicz, głęboko wnikający w zagadnienia Stanisław Ciszewski (1865—1930, Rys. 54) i wielce wszechstronny etnolog, socjolog i antropolog Ludwik Krzywicki (ur. 1859, Rys. t. I, 17). Na ich pracach kształcił się i wzorował zastęp młodszych etnografów polskich, który rozwinęła swą szerszą działalność naukową już w ostatnim, powojennym okresie rozwoju ludoznawstwa polskiego.

Mimo braku poparcia ze strony wrogich czynników rządowych, a często i mimo braku zrozumienia wśród własnego społeczeństwa powoli, bo jedynie dzięki ofiarnym wysiłkom jednostek, rozwijała się etnografia Polski aż do wyzwolenia z niewoli. Dopiero w ramach własnej państwowości otworzyły się szerokie perspektywy rozwojowe dla naszej nauki. Weszła więc ona jako część etnologii do nauczania uniwersyteckiego, co zabezpiecza jej już ciągłość dopływu nowych dobrze wyszkolonych pracowników, a jednocześnie rząd i towarzystwa naukowe zaczęły systematycznie popierać wydawnictwa, muzea i zakłady badawcze etnologiczne, powstałe bądź na uniwersytetach (Kraków, Lwów, Poznań, Wilno) bądź niezależnie od nich jak Zakład Etnologii Tow. Nauk. Warszawskiego. Pomyślna zmiana warunków rozwojowych zaznaczyła się odrazu nie tylko w szeregu cennych prac syntetycznych z zakresu etnografii Polski, które w ostatnich latach ogłosił szereg badaczy jak Jan Stanisław Bystron, Cezarja Boudoin—Ehrenkreutzowa, Adam Fischer, Eugenjusz Frankowski, Kazimierz Moszyński, ale i w szeregu prac, traktujących naszą kulturę ludową na szerokim tle porównawczem jak np. kapitalne dzieło Moszyńskiego „Kultura ludowa Słowian” (t. I. 1930).

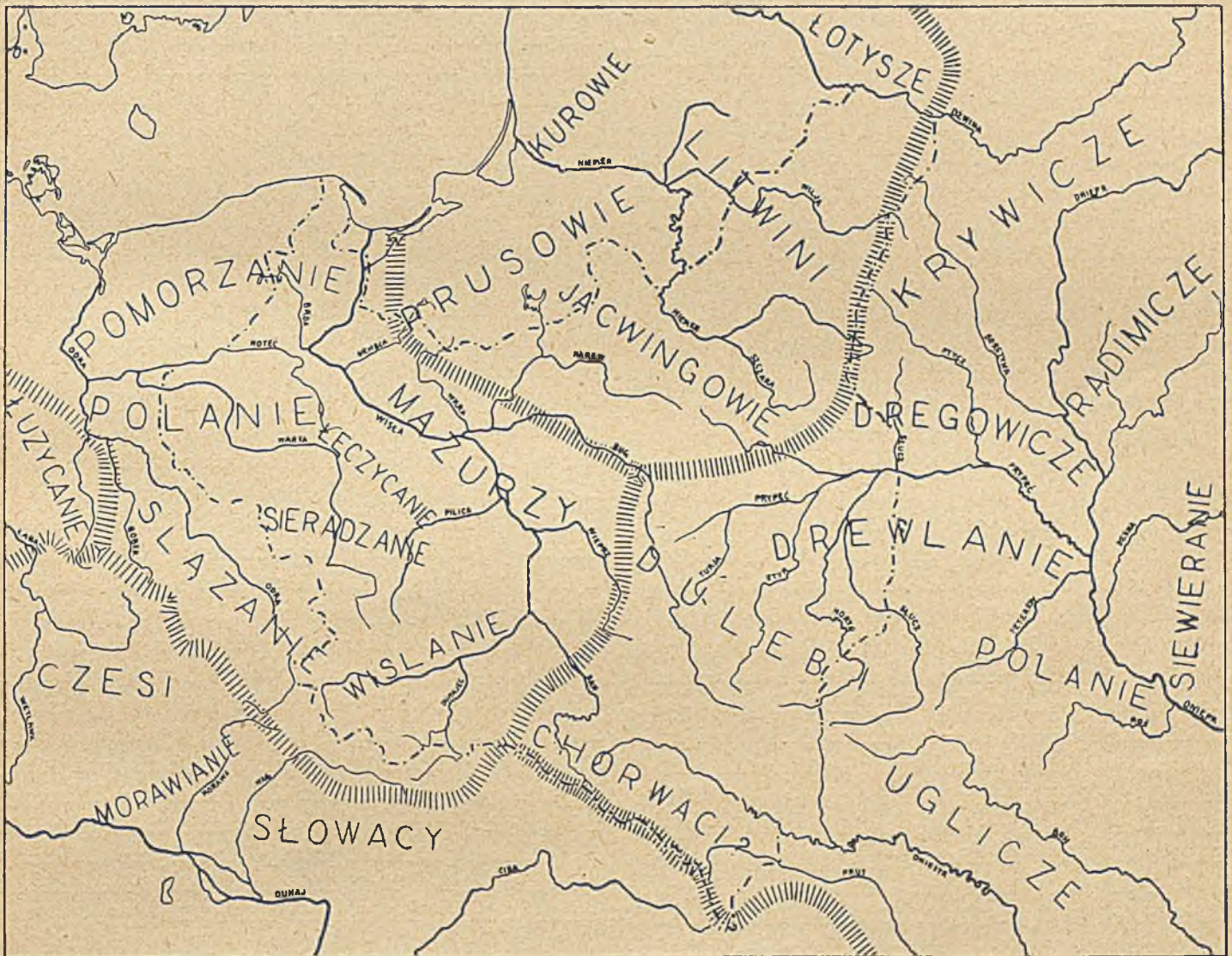
Nie mogąc tu wymieniać choćby tylko ważniejszych i nowszych polskich prac etnograficznych, zaznaczę, że odnośny dorobek od początków aż do r. 1910 zestawia Franciszka Gawełka „Bibliografia ludoznawstwa polskiego” (Kraków 1914), a kontynuuje go Jana St. Bystronia „Bibliografia etnografii polskiej” (I, Kraków 1929). Te dwie bibliografie oraz świetnie napisany „Wstęp do ludoznawstwa polskiego” Bystronia (Lwów 1926) stanowią dziś nieodzowne przewodniki dla każdego, chcącego bliżej zapoznać się z rozwojem i stanem obecnym ludoznawstwa polskiego<sup>1)</sup>. Porównywując stan ten ze stanem ludoznawstwa innych ludów europejskich np. Niemców, zobaczymy w nim jednak dużo jeszcze luk, wywołanych warunkami niewoli, a wymagających obecnie tym większej liczby pracowników i tym większego poparcia ich ze strony społeczeństwa i państwa. A poparcie to słusznie się naszej nauce należy, jeżeli wziąć pod uwagę jej doniosłe znaczenie

<sup>1)</sup> Jako bardzo dobre uzupełnienia „Wstępu” Bystronia polecić jeszcze należy osobom, któreby chciały zbierać materiały etnograficzne następujące dwie prace: K. Moszyński, Etnografia w muzeach regionalnych (Warszawa 1928) i E. Frankowski, Kalendarz obrzędowy ludu polskiego (Warszawa 1928).



dla życia narodu. Narodem jest bowiem tylko taki lud, co świadomie dąży do zachowania własnych odrębności etnicznych od innych ludów, a przecież głównym źródłem tych odrębności jest poza językiem własna kultura ludowa. Poznawanie i poszanowanie własnej kultury ludowej jest więc jednym z pierwszych

pierwszy ludoznawca terenowy na większą miarę, a mianowicie Chodakowski, więcej poświęcił pracy ludoznawstwu ruskiemu niż polskiemu. I później cały szereg Polaków owocnie pracował dla ludoznawstwa ruskiego jak np. z wybitniejszych wspomniani już wyżej W. Zaleski, Ż. Pauli, O. Kolberg, I. Kopernicki.



Rys. 57. Przypuszczalne rozmieszczenie Słowian i Bałtów w drugiej połowie I tysiąclecia po Chr.

warunków pielegnowania i rozwijania własnej kultury narodowej. Dla tej to przyczyny ludoznawstwo odegrało dużą rolę w przebudzeniu się świadomości narodowej wielu ludów pozbawionych własnej państwowości i własnej warstwy inteligencji, jak Rusini i Białorusini. Wielkie zasługi dla rozwoju ludoznawstwa obu tych ludów położyli przytem liczni badacze polscy.

Już równoległe z pierwszymi badaniami własnej kultury ludowej zjawia się u nas żywe zainteresowanie kulturą ludową ruską. Tak np. pierwszą poważniejszą monografią etnograficzną u nas jest dziełko Ignacego Lubicz-Czerwińskiego „Okolica Za-Dniestrską“ (1811), a nasz

Niejeden z badaczy polskich wyłącznie nawet zajmował się kulturą ludową ruską, jak np. A. Marcinkowski, który pod pseudonimem Ant. Nowosielskiego dał na swój czas b. dobry zarys etnografji ruskiej pod tytułem „Lud ukraiński“ (2 tomy, 1857).

Obok badaczy polskich dużo pracy ludoznawstwu ruskiemu poświęcili również badacze rosyjscy, możemy ich tu jednak pominąć, ponieważ prace ich dotyczą przeważnie ziem ruskich, leżących już poza granicami dzisiejszej Polski. Natomiast dla etnografji ruskich grup etnicznych w Polsce ważne są prace licznych badaczy ruskich, którzy od drugiej połowy XIX w. gorliwie zajęli się swym

własnym ludoznawstwem. Zasłużyli się dla niego zwłaszcza: I w. Franko (1856—1916), Wl. Hnatjuk (1871—1926), F. Kolessa, Wl. Szuchiewicz i in., którzy grupowali się przeważnie kolo Towarzystwa im. Szewczenki we Lwowie, wydającego „Etnograficzny Zbirknik” (od r. 1895), „Materiały do ukraińsko-ruskiej etnologiji” (od r. 1899) i posiadającego od r. 1898 specjalną Komisję etnograficzną.

Jeszcze więcej pracy niż ludoznawstwu ruskiemu poświęcili badacze polscy ludoznawstwu białoruskiemu. Pomijając kilka odnośnych mniejszych przyczynków, ogłoszonych jeszcze przed r. 1830, z prac wydanych jeszcze w pierwszej połowie zeszłego wieku wymienić należy jako najcenniejsze: A. Rypieńskiego „Białoruś” (1840), J. Czeczota „Piosnki wieśniacze z nad Niemna i Dźwiny” (2 t. 1844 i 1846) i E. Tyszkiewicza „Opisanie powiatu Borysowskiego” (1847). W drugiej połowie XIX w. obok Polaków zajmuje się ludoznawstwem białoruskim i wielu Rosjan, wszystkich jednak przerósł swymi wielkimi zasługami Michał Federowski (1853 — 1923, Rys. 55). Wcześniej bo jako 22 letni młodzieniec rozpoczął on zbierać materiały ludoznawcze, początkowo w Kieleckiem, gdzie odbywał praktykę rolniczą a potem gospodarował. Przeniósłszy się następnie na Białoruś i gospodarując kolejno w 11 powiatach, zebrał Federowski w ciągu lat blisko 30 materiały etnograficzne, dorównyujące ogromem materiałom Kolberga a pod względem metodycznym przewyższające te ostatnie. Duże wykształcenie ogólne, wielkie zdolności, bystra inteligencja o szerokich zainteresowaniach wszystkimi dziedzinami życia, ogromna pracowitość a przytem nieustanny kontakt od wczesnej młodości z najwybitniejszymi ludoznawcami polskimi — wszystko to wysoce korzystnie odbiło się na pracy Federowskiego. Niestety tylko trzy tomy swych kapitalnych materiałów ogłosił on za życia pod tytułem „Lud białoruski” (1897, 1902, 1903). Osiadłszy w r. 1905 w Warszawie, oddał się tu najrozmaitszym pracom publicystycznym, literackim i społecznym i dopiero pod koniec życia wrócił do swych prac ludoznawczych, których wydanie innym już musiał powierzyć.

Całkiem niedawno, bo dopiero w bieżącym stuleciu, zaczęli uprawiać swe rodzime ludoznawstwo badacze białoruscy. Pracują oni jednak przeważnie na terenie Białorusi Sowieckiej, grupując się tam dokola mińskiego Instytutu Białoruskiej Kultury, który wydał obok innych rzeczy i bibliografię ludoznawstwa białoruskiego pod tytułem „Materiały da białaruskaje bibliografji, tom IV: Etnografja” (1927). Najcenniejsze prace do etnografji Białorusi i Rusi ogłaszają jednak i w dalszym ciągu polscy badacze, jak np. w ostatnich czasach „Polesie Wschodnie” K. Moszyńskiego (1928) i „Polesie Rzeczyckie” Cz. Pictkiewicza, który spędziwszy kilkadziesiąt lat na Białorusi, przystąpił z czasem do opracowania swych

nadzwyczaj bogatych i dokładnych materiałów etnograficznych z Polesia<sup>1)</sup> (Rys. 56).

Wykazując liczne związki z kulturą ludową Polaków, kultura ludowa Rusinów i Białorusinów wiąże się silniej jednak z kulturą ludową Wielkorosów, z którymi wszaki Rusini i Białorusini tworzą wspólną grupę wschodniosłowiańską. To też i ruska i białoruska kultura ludowa często były traktowane łącznie z kulturą wielkoroską, przyczem z odnośnych prac etnograficznych najnowszą i najlepszą zarazem jest książka D. Zelenina „Russische (Ostslawische) Volkskunde” (Berlin 1927), którą w naszej literaturze przewyższa jednak szerokością i głębokością ujęcia przedmiotu wspomniane już dzieło Moszyńskiego „Kultura ludowa Słowian” (t. I, 1930).

Pracujący na kresach północno-wschodnich ludoznawcy polscy poza Białorusinami interesowali się żywo i Litwinami, jak o tem świadczy Fr. Gawełka „Bibliografja ludoznawstwa litewskiego” (1914), biorąca zresztą termin Litwa w szerokim historycznym znaczeniu tego słowa. Zbieranie i publikowanie materiałów etnograficznych litewskich przez Litwinów zaczęło się na dobre dopiero w bieżącym stuleciu, do tego zaś czasu nad ctnografją Litwinów pracowali wyłącznie Polacy, Rosjanie i cokolwiek Niemcy.

Poza Rusinami, Białorusinami i Litwinami innemi obcemi grupami etnicznymi w Polsce, a więc Niemcami, Żydami, Cyganami, Ormianami, Tatarami, Karaimami, ludoznawy polscy prawie zupełnie nie zajmowali się. Nie można jednak im z tego robić większych zarzutów, bo wpływ tych grup na naszą kulturę ludową był, pomijając Niemców, bardzo nikły, a z drugiej znów strony kultury ludowe tych grup etnicznych muszą być ujmowane tylko jako odmiany lokalne kultur tych ludów, siedzących główną swą masą poza granicami Polski. Ludoznawstwa kilku z wymienionych grup rozwijają się przytem aż nadto pomyślnie, by je warto było zasilać pracą polską, przyczem ludoznawstwo niemieckie zajmuje dziś niewątpliwie pierwsze miejsce wśród ludoznawstw innych ludów Europy<sup>2)</sup>.

## II. GRUPY ETNICZNE.

Przekazywanie kultury ludowej drogą tradycji ustnej i bezpośredniego kontaktu w obrębie tak niewielkich grup jak rodzina i własna wioska z jej najbliższem otoczeniem sprzyja nietylko przechowywaniu dawnych wytworów kulturowych ale i powstawaniu rozmaitych odmian lokalnych. Jednym z najważniejszych czynników, powodujących te odmiany, jest przystosowywanie się kultury do miejscowego środowiska geograficznego, jasne bowiem, że inaczej wy-

<sup>1)</sup> Rozwój ludoznawstwa białoruskiego obszernie omawia, uwzględniając przytem szeroko i obiektywnie wartość prac polskich, E. Karskiej w t. I swej lingwistycznej pracy „Bielorussy” (1903, po rosyjsku).

<sup>2)</sup> Do bardzo bogatej literatury ludoznawczej niemieckiej użyteczną może być jako wstęp ze względu na obfite wskazówki bibliograficzne nieduża, dobrze napisana, popularna praca zbiorowa, wydana przez J. Meiera pod tytułem „Deutsche Volkskunde” (Berlin 1926).

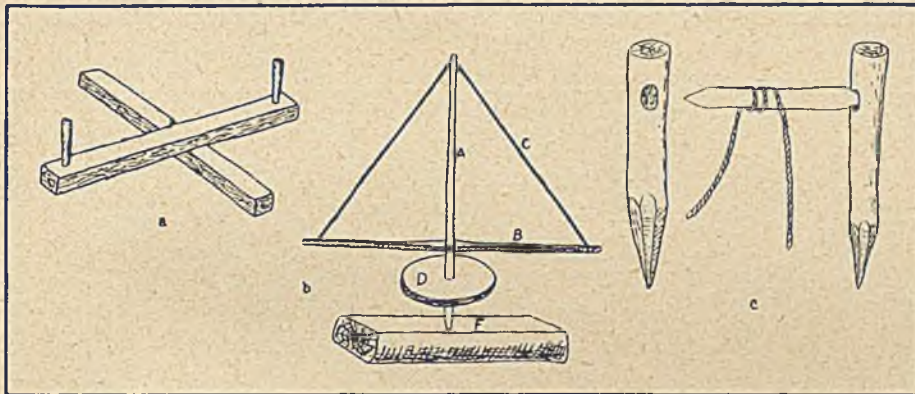


GÓRALE POLSCY W PIENINACH.

Fot. Henryk Podgębski

padną przystosowania w górach a inaczej w lasach na równinie. Drugim ważnym czynnikiem, to mniejsza różnorodność psychiczna wewnątrz niewielkich grup, odpowiadająca bardziej ustalonemu składowi rasowemu grupy, a ułatwiająca szerzenie się w tej grupie mody na inowację, wprowadzoną lub przyniesioną z zewnątrz przez któregoś

odrębne narzecza, jak np. kaszubskie, wielkopolskie, śląskie, małopolskie i mazowieckie na polskim obszarze etnicznym. Pamiętać jednak przytem należy, że: 1<sup>o</sup> granice dyalektów łatwiej się przesuwają niż liczne wytwory kulturowe, unieruchomione wskutek ich przystosowania czy szczegól- nego związania z określonym środowiskiem geograficznym,



Rys. 58. Pila ogniowa (a) i świder ogniowy (b) z Polesia według Sierżputowskiego. Świder ogniowy (c) z Olkuskiego według Ciszewskiego.

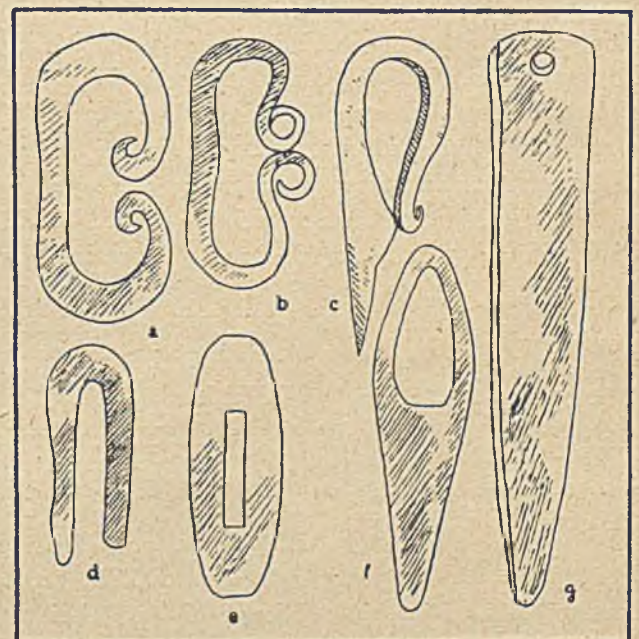
z jej członków. Trzecim wreszcie czynnikiem to stosunek grupy do jej otoczenia kulturowego i reagowanie na zmiany w nim zachodzące, boć jasne, że np. inaczej ułoży się współzycie między jednakowo zamożnymi wioskami a inaczej między wioską bogatą a ubogą. Powstające dzięki powyższym czynnikom lokalne odmiany kulturowe wytwarzają z czasem lokalne grupy kulturowe o rozmaitej ilości wyróżniających je cech, różnej wielkości i rozległości geograficznej.

Poznanie lokalnych grup kulturowych, ich charakterystycznych więzi kulturowych, ich rozmieszczenia, stosunków wzajemnych i genezy jest dla etnografji jakiegoś kraju równie ważnym zadaniem, co zbadanie poszczególnych wytworów kulturowych na całym tegoż kraju obszarze. Badanie lokalnych grup kulturowych stanowi też zwykle punkt wyjścia dla etnografji, która dopiero na wielkiej liczbie monografji lokalnych może z czasem budować syntezę etnograficzną całego kraju. Taką ustaloną drogą posuwał się i rozwój etnografji Polski. Niestety badania monograficzne objęły u nas dotychczas tylko niewielką ilość grup lokalnych, a przytem badacze przeważnie nie ustalali ściśle granic ich rozmieszczenia. Bywa to zresztą często nie tylko trudne ale i wręcz niemożliwe wobec pospolitego występowania rozmaitych grup przejściowych. Dla tych powodów nie można dziś jeszcze narysować mapy etnograficznej, któraby dokładnie przedstawiała rozmieszczenie i wzajemne ustosunkowanie choćby tylko wszystkich większych grup kulturowych miejscowych w Polsce. I dlatego omawiając trzy główne grupy etniczne Polski (Polaków, Rusinów i Białorusinów) wciąż jeszcze trzeba brać za podstawę ich wewnętrznych ugrupowań te dawne plemiona (Rys. 57), które się na te ludy złożyły i o których większych odrębnościach kulturowych świadczą do dziś

odrębne narzecza, tak że granice dyalektów nie pokrywają się, naogół biorąc, z granicami bardzo wielu wytworów dawniej może z tymi dyalektami związanych; 2<sup>o</sup> niekiedy dyalekty, odpowiadające dawnym grupom plemiennym ulegają zatarciu, co np. u nas zaszło bodaj z dyalektami dawnych Łęczyczan i Sieradzan, na których terenie znajduje się obecnie, według K. Nitscha, t. zw. narzecze centralne, o najmniej zindywidualizowanym obliczu ze wszystkich narzeczy polskich; 3<sup>o</sup> że na pograniczach powstają drogą znieszenia dyalekty przejściowe, jak np. u nas chełmińsko-mazowiecki, którym oczywiście nie odpowiadały dawne osobne grupy plemienne.

## 1. Polacy.

Odpowiednio do dawnych głównych plemion polskich wyróżniamy następujące główne grupy kulturowe: I. Po-

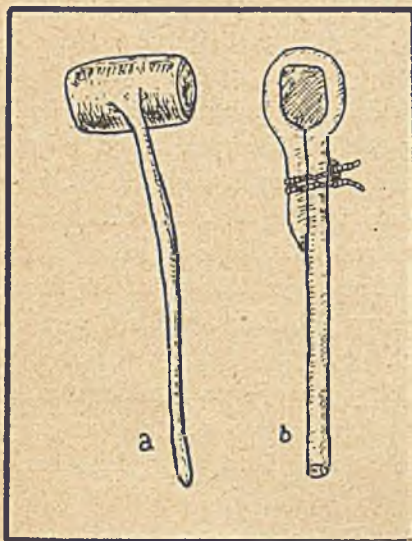


Rys. 59. Krzesiwa polskie w/g Moszyńskiego: a) Małopolska, b) Mazowsze, c) Pokucie, d) Podlasie, e) Małopolska, f) Podhale, g) Polesie.

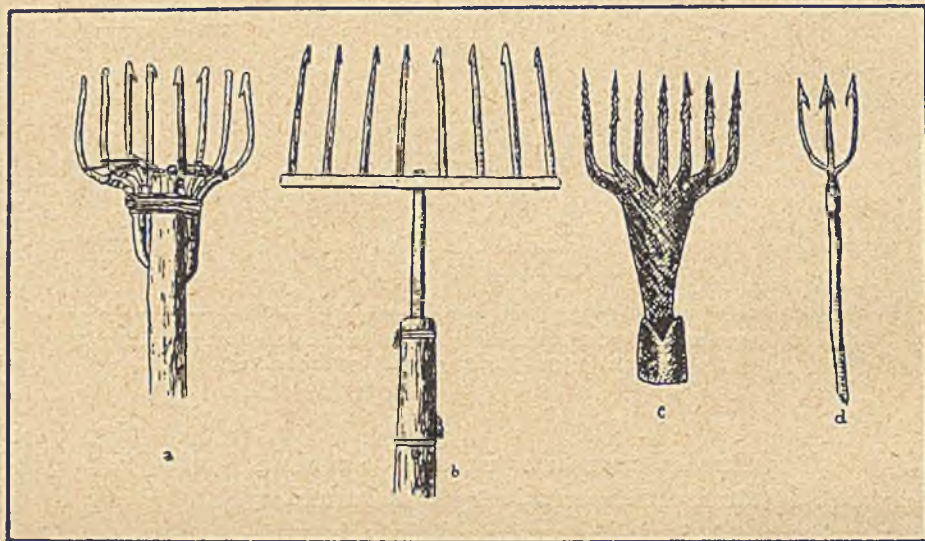
morzanie, II. Wielkopolsanie, III. Ślązacy, IV. Małopolsanie, V. Mazurzy, VI. Sieradzanie, VII. Łęczycanie oraz dołączamy do nich późniejszego pochodzenia VIII. Kresowiaków, stanowiących liczne grupki kolonistów polskich na kresach wschodnich.

I. Pomorzanie. Oddzieleni od Polan błotnistą doliną Noteci siedzieli oni niegdyś między Bałtykiem a Notecią od Odry aż po Drwęcę. Obfitująca w rybne wody ale uboga piaszczysta ziemia nie sprzyjała większemu zagęszczeniu ludności, to też z czasem większa zachodnia część ich obszaru uległa zniemczeniu a z urodzajniejszych a więc i szybciej przeludniających się terenów południowych zaczęły napływać elementy wielkopolskie i bliskie im ku-

Wśród Kaszubów wyróżniają liczne drobne grupy lokalne jak Kabatkowie, Karwatkwie, Niniacy i Pomarenkwie na terytorjum niemieckim, a w Polsce: Rybacy helscy, Beloki w okolicach Pucka, Lesoki w lasach kartuskich, Łyczaki w borach kościerskich, Korczaki w zach. części powiatu kościerskiego i t. d. Wszystkie te grupy znamy tylko z nazw lub raczej przezwisk, a nie ogółu charakteryzujących je wytworów kulturowych, tak np.



Rys. 60. Młoty poleskie: a) drewniany według Moszyńskiego, b) żelazny w drewnianej oprawie według Pietkiewicza.



Rys. 62. Ości rybackie: a) i b) z Wileńszczyzny według Prüfferowej, c) z Wielkopolski według Moszyńskiego, d) z Huculszczyzny według Szuchlewicza.

jawskie, przykrywając od południa starszy ale mniej liczny element pomorski. Najlepiej jeszcze zachował się on w północnej części swego dawnego terenu. Siedzą tam Kaszubi, zajmując powiaty morski, wejherowski, kartuski, zachodnią część kościerskiego, północną część chojnickiego, północno-zachodnią część obszaru wolnego miasta Gdańska. Część Kaszubów pozostała jednakże w Niemczech wraz z bardzo blisko im pokrewnymi Słowińcami, których drobne, wymierające resztki siedzą nad jeziorami Gardzieńskim i Łebskim.



Rys. 61. Szufła huculska do zbierania jagód według Szuchlewicza.

Już od XIII w. przybywają do obszaru pomorskiego koloniści niemieccy i holendercy. Holendrzy zwłaszcza w XVI w., ale z czasem zleli się oni z Niemcami, podobnie jak osiadający tu głównie w czasie wojen mniej liczni Duńczycy i Szwedzi. Koloniści ci zaszczerpili Kaszubom nie jeden wytwór obcy, np. różne zwyczaje i sposoby rybackie, idące zwłaszcza od Holendrów. Jednakże mimo silnego i długotrwałego naporu germańskiego Kaszubi zachowali nie tylko łączność kulturową z resztą polskiego obszaru etnicznego, ale przechowali nawet i szereg starszych wytworów, włączających ich niegdyś z dawnymi sąsiadami wschodnimi, Baltami.

Korczaki otrzymali nazwę od drewnianych chodaków „korków”, Beloki bo nie wymawiają ł, mówiąc „bel” zamiast „beł”, Karwatkwie od swego długiego kaftana zwanego „karwatką” i t. d.

Na południe od Kaszubów siedzą już grupy o charakterze mieszanym pomorsko-wielkopolsko-kujawskim jak Krajnacy między Nakłem a Tucholą o przewadze elementów wielkopolskich, dalej dobrze wyodrębniający się Borowiaczy w puszczy Tucholskiej od Brdy do Czarnej wody oraz Kociewiaczy między Świeciem, Starogardem i Tczewem, u których przeważają już elementy kujawskie.

II. Wielkopole. Najbardziej wysunięta na zachód i najwyższej rozwinięta pod względem nowoczesnej kultury materialnej grupa wielkopolska utraciła już bardzo wiele ze swej dawnej kultury ludowej. Przyczynili się do tego w silnym stopniu i liczni koloniści niemieccy, częstokroć szybko się polszczyjący, jak np. osiedli pod Poznaniem w połowie XVIII w. przybysze z okolic Bambergu. Powstające stąd nowe grupy kulturowe jak np. Bambrzy pod Poznaniem przyczyniały się do zacierania granic dawniejszego ugrupowania kulturowego. To też bardziej wyraźne grupy kulturowe lokalne spotykamy tylko na krańcach Wielkopolski, gdzie występują już zresztą i odrębności gwarowe, świadcząc, że mamy tu do czynienia z resztkami innych plemion polskich. Do takich kresowych grup lokalnych należą Chazaki albo Leśniaki w oko-



TYPY LUDOWE Z WIELKOPOLSKI.  
(wieś Biskupizna pod Knobią, woj. poznańskie, pow. gostyński)

*Photo-Plat*



TYPY POLESKIE.  
(wieś Głuszyce pod Sarnami.)

*Foto H. Podgębski*



Apoloniusz Kędzierski. GŁÓWKA WŁOŚCIANKI (1910).

Foto Masłowski



Apoloniusz Kędzierski. GŁÓWKA WŁOŚCIANKI (1917).

Foto Masłowski

licach Rawicza oraz Chwaliniaki nad granicą niemiecką w pow. babimojskim, będący resztkami dolnych Ślązaków, ocalałymi od germanizacji dzięki kontaktowi z Wielkopolanami, a następnie Mazurzy wielniscy, siedzący w nadnoteckiej puszczy pod Wieleniem, przechowujący obce Wielkopolanom mazurzenie.

Do grupy wielkopolskiej należy też i duża pograniczna grupa kulturowa kujawska, mająca już jednak szereg cech odrębnych, wiążących ją z Mazowszem. Siedzący naprzeciw Kujawiaków za Wisłą Dobrzyńscy i Chełmińscy językowo należą wprawdzie do tego samego narzecza, co Kujawiacy i Kociewiacy, ale kulturowo stanowią grupę przejściową jeszcze silniej chylącą się ku Mazurom. Przejściowość ta najsilniej zaznacza się u Lubawiaków, których narzecze jest wyraźną mieszaniną mazursko-kujawską.



Fot. J. Manugiewicz.

Rys. 63. Jaz z wężerem, w. Stare Konie, p. Pińsk.

III. Ślązacy. Mimo wystawienia na silne wpływy niemieckie i czeskie zachowali jednak Ślązacy nie tylko swój polski charakter etniczny ale i szereg swych dawnych plemiennych odrębności, przechowaniu których sprzyjało nawet ich kilkunastowieczne oderwanie od Polski, a jeszcze więcej brak własnej warstwy inteligentnej, najsilniej zwykle niszczącej własną kulturę ludową. Silne zróżnicowanie kulturowe Ślązaków, rzucające się łatwo w oczy choćby w wielkiej różnorodności strojów ludowych, nie jest jeszcze należycie zbadane. Poprzestańmy więc na podaniu kilku nazw dla grup wyróżnianych pośród siebie przez samych Ślązaków jak np. Opolanie, Bytomiaczy, Lachy albo Dolaki na równinach na północ od Cieszyna i Wałachy w okolicach Cieszyna. Ci ostatni, jak wskazuje nazwa, idąca od pasterzy wołoskich, wędrujących niegdyś Karpatami od wschodu, stanowią przejście do Górali śląskich, bliskich już zresztą małopolskim Góralom beskidowym.

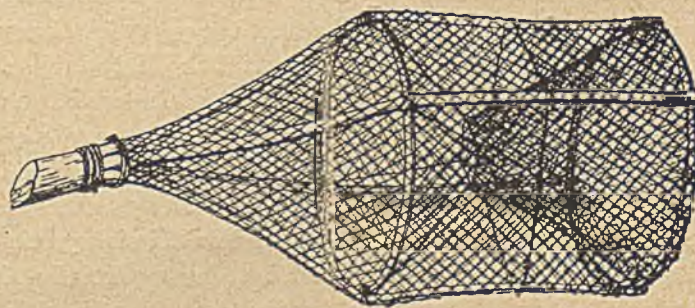
IV. Małopolanie. Zajmując ze wszystkich grup polskich największe i najbardziej urozmaicone terytorjum, wykazują Małopolanie i największe wewnętrzne zróżnicowanie kulturowe, wyraźniejsze naturalnie w izolujących odrębności górach niż na niwelującej takowe równinie. To też najwyraźniej odcina się od swych sąsiadów wielka południowa grupa Górali, wśród których wyróżniają się



Rys. 64. Wiersza sercowa z nad Niemna według Glogera.

znów cztery pomniejsze, a mianowicie: Górale beskidowi w Beskidzie Zachodnim od Śląska po górą Skawę, na wschód od nich Kliszczaki w dorzeczu górnej Raby, jeszcze dalej na wschód Lachy Sądeckie w dorzeczu środkowego Dunajca, a na południe od tych trzech grup Podhalanie w Tatrach. Drobniejsze grupki góralskie noszą bardziej lokalne nazwy geograficzne jak: Żywczaki, Babiogórcy, Porębianie, Rabczanie, Nowotarżanie, Spiszacy i t. d.

Wśród pozostałych Małopolan wyróżniają się dwie grupy główne: Krakowiacy i Sandomierzanie. Krakowiacy siedzą na północ od Górali w północnej części dawnego województwa Krakowskiego aż po Szczekociny. Wyróżniają się wśród nich szereg pomniejszych grup, jak np. po

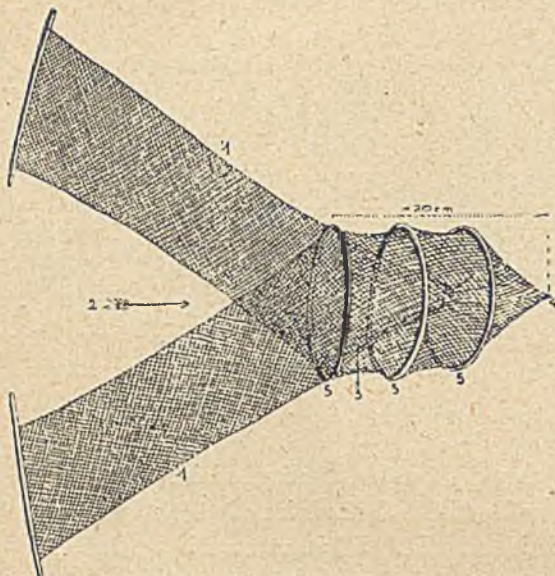


Rys. 65. Bucz okrągły z nad jezior Trockich według Prüfferowej.

prawym brzegu Wisły: Nadwiślanie, Skawiniacy, Podgórzanie, Nadrabianie, a po lewym: Krakowiacy właściwi z okolic Krakowa, Proszowiaczy i Skalmierzacy. Niewielkie stosunkowo terytorjum, zajmowane przez Krakowiaków dookoła jednego z głównych ośrodków polskich badań ludoznawczych, jakim jest Kraków, wreszcie pociągająca malownicza odzież i sztuka ludowa — wszystko to sprawa



wilo, że Krakowiacy są najlepiej zbadaną grupą kulturową polską. Całkiem inaczej rzecz się ma z ich sąsiadami Sandomierzanami, zajmującymi terytorjum znacznie większe ale etnograficznie mało jeszcze opracowane, zwłaszcza na wschód od Wisły. Jedną z wyraźniejszych grup kulturowych są tam Lasowiaczy w widłach



Rys. 66. Więclerz huculski ze skrzydłami według Szuchewicza.

Wisły i Sanu, a po prawej stronie Sanu siedzi również leśna ale znacznie już mniejsza grupka Borowiaków. W południowej części grupy Sandomierskiej zaznaczają się różnice kulturowe między mieszkańcami dolnych a środkowych dorzeczy Dunajca, Wisłoki i Wisłoka. Na południu zaznaczają się np. wpływy kolonistów Sasów na terenie zwanym przez sąsiadów „Na głuchoniemcach” od Pilzna i Gorlic aż poza Wisłok. Po lewej stronie Wisły aż po Radom siedzą Sandomierzanie, przyczem w puszczy Radomskiej osadzeni zostali t. zw. Posaniacy, pochodzący z obecnego obszaru Lasowiaków w widłach Wisły i Sanu.

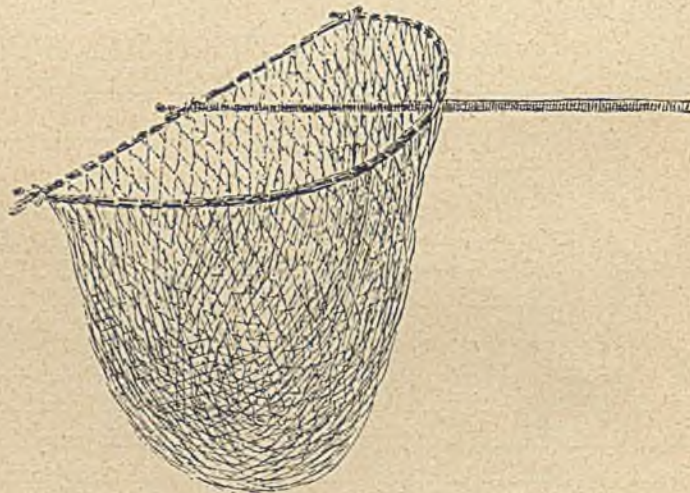
Na wschodzie wskutek nasunięcia się Małopolan na dawne tereny ruskie powstały dwie osobne grupy, wyróżniające się bardziej swymi cechami gwarowymi i kulturowymi, a mianowicie Rzeszowiacy, siedzący głównie między Wisłokiem i Sanem, i Lubliniacy, siedzący zresztą nie w okolicach Lublina ale na południe od niego w południowo-wschodniej części dawnego województwa Lubelskiego.

V. Mazurzy. Zajmują oni ziemie dawnych województw Mazowieckiego, Płockiego i Rawskiego, tworząc zwłaszcza po prawej stronie Wisły grupę bardzo charakterystyczną i gwarowo i kulturowo. Występują tam i liczne powiązania kulturowe Mazurów z Baltami, spowodowane ekspansją mazurską na dawnych Prusaków i pokrewną im Jaćwież. Z prawobrzeżnych grup mazowieckich wyróżniają się bardziej od innych: Mazurzy prusey, których tylko drobna część w pow. działdowskim weszła w granice Polski; Mazurzy środkowi od Sierpea i Płocka

aż do dolnego Wieprza i Mazurzy wschodni między Mazurami pruskimi a środkowymi i Podlasiem. Wśród Mazurów wschodnich wyróżniają się dwie grupy leśne Kurpiów: większa w dawnej puszczy Zielonej na północ od Ostrołęki i mniejsza w dawnej puszczy Białej koło Broku nad Bugiem. Mniejszą i mniej wyrazistą grupę leśną tworzy drobna szlachta osiadła w dawnej puszczy za Wkrą na północ od Mławy, t. zw. Poborzanie. Wreszcie nasuwając się na wschodzie na ziemie dawniej ruskie, białoruskie i jaćwieskie, wytworzyli Mazurzy odrębną grupę kulturową Podlasiaków, siedzących od Łukowa i Międzyrzecza po dolną Biebrzę.

Ogromny rozpęd kolonizacyjny Mazurów od średniowiecza znajdował ujście nie tylko w kierunku północnym i wschodnim na ziemie litwskie, białoruskie i ruskie ale również na południe i zachód po lewej stronie Wisły w kierunku Sandomierzan i Łęczyczan. Na lewobrzeżnym Mazowszu wyróżniają się z mniejszych grup zwłaszcza Książacy łowiccy, zawdzięczający swą bogatą kulturę ludową większej swobodzie, którą posiadali jako poddani arcybiskupów gnieźnieńskich, a więc i tu silnie zaważyły stosunki ekonomiczne podobnie jak na Kurpiach, siedzących w królewskiej puszczy Zielonej i należącej do biskupów płockich puszczy Białej.

VI. Łęczycanie i VII. Sieradzanie stanowią obecnie niewielkie grupy przejściowe pomiędzy Wielkopolską a Mazowszem i Małopolską. Bardzo uprzemysłowiona środkowa część dawnego województwa Łęczyckiego oraz północna część dawnego województwa



Rys. 67. Klonia czerpakowata z nad Niemna według Glogera.

Sieradzkiego prawie zupełnie zatraciły swą dawną kulturę ludową. Lepiej przetrwała ona natomiast na południe od Sieradza oraz nad środkową Pilicą, gdzie np. w okolicach Spały do dziś spotykamy liczne bardzo stare sposoby myśliwskie.

VIII. Kresowiaczy. Już w wyżej wspomnianych pogranicznych grupach, a mianowicie Rzeszowiakach, Lubliniakach i Podlasiakach, występuje dużo wpływów

kulturowych wschodniosłowiańskich i bałtyckich. Oczywiście jeszcze silniej wpływy te występować muszą wśród mnóstwa polskich wysp etnicznych na kresach wschodnich na terytorjach ruskich, białoruskich i litewskich. Wyspy te utworzyła na południowo-wschodnich kresach głównie kolonizacja małopolska, choć i tam liczny był udział Ma-



Rys. 68. „Nastawka” poleska.

Photo-Plat.

zurów, którzy kierowali się jednak głównie na północ-wschód na ziemię białoruskie i litewskie. Ulegając wpływom coraz to innego tła lokalnego, Kresowiaci rozpadają się na mnóstwo drobnych grup lokalnych, zresztą prawie zupełnie bliżej niebadanych. Największą z tych grup tworzą na północy Wilniacy, którzy utworzyli się zresztą nie tylko z osadników polskich oraz wskutek polonizowania się Białorusinów i Litwinów, lecz również, co ciekawsza, również i wskutek mieszania się Białorusinów z Litwinami, bowiem językiem domowym takich małżeństw mieszanych stał się neutralny i kulturalnie dominujący język polski.

Podobnie jak nasze własne polskie grupy kresowe tak samo nie są jeszcze etnograficznie zbadane i liczne wyspy polskie na Ukrainie, na Białorusi sowieckiej i na Litwie oraz znacznie już drobniejsze grupki polskie na Łotwie. Poznanie tych dalekich wysp polskich nie jest bez znaczenia dla ludoznawstwa polskiego, nieraz bowiem właśnie izolacja wśród kulturalnie niższego otoczenia sprzyja czystszyemu przechowywaniu bardzo starych wytworów kulturowych. Wśród obcego i kulturalnie wyższego otoczenia musi natomiast szybko zanikać własna dawna kultura ludowa i dlatego badanie etnograficzne naszych emigrantów w Niemczech, we Francji i w Ameryce Północnej nie miałyby już dla ludoznawstwa naszego żadnego znaczenia.

## 2. Rusini.

Widzieliśmy, że za podstawę podziału grup kulturowych polskich do dziś jeszcze służą te główne plemiona jakie na

zaraniu dziejów weszły w skład państwa polskiego. Zgola inaczej ułożyły się stosunki na Rusi. Pod koniec X w. znane były następujące główne plemiona ruskie: Siewierzanie w dorzeczu Psiola, Suły i Desny, Polanie nad środkowym Dnieprem od Rosi do Teterewu, na północ od nich siedzieli Drewlanie aż do Prypeci, dalej na zachód Dulebi na Wołyniu, na południe od nich Chorwaci nad górnym Dniestrem, wreszcie Uglicze nad Bohem i Tywercy nad dolnym Dniestrem. Jednakże trwające już od najazdu Hunnów ruchy ludów tatarskich na stepach czarnomorskich, wzrastając coraz bardziej, bądź całkowicie zmiotły Tywerców i Ugliczów, bądź zmusiły ich resztki do cofnięcia się na północ, dość że pamięć o tych plemionach szybko zagięła. Znikli również z widowni dziejowej i Chorwaci lub też może tylko zagięła ich nazwa podobnie jak nazwa Dulebów, na miejsce której zjawiają się potem trzy nazwy geograficzne: Bużanie, Wołynianie i Łuczanie. Napierani od zachodu przez Polaków, od północy przez Białorusinów i Wielkorusów, wreszcie ustawicznie szarpani od południa przez koczownicze ludy tatarskie w ciągu długich stuleci Rusini nie tylko nie rozwijali żadnej ekspansji ale nawet ustępowali powoli ze swych pogranicznych terenów. Wyjątkiem była jedynie ekspansja ruska w Karpatach, a mianowicie od X do XIII w. osiadają Rusini na Rusi Węgierskiej, a potem, gdy uchodzący przed naporem tureckim pasterze włoscy wędrują wzdłuż Karpat aż po Morawy, podążają za nimi i Rusini, osiadając często na prawie włoskiem w Beskidzie Wschodnim. Dopiero po upadku przewagi tatarskiej na stepach czarnomorskich

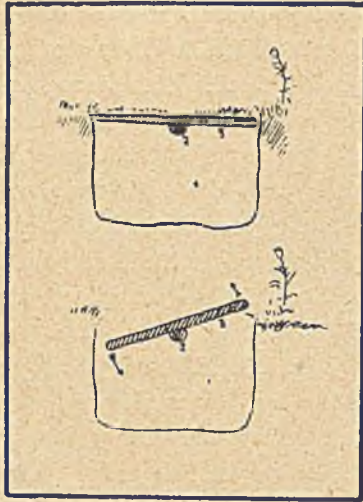


Rys. 69. Schemat połowu niewodem pod lodem według Moszyńskiego.

a więc w końcu XVIII w. skierowała się swobodnie wielka ekspansja ruska na południe i na wschód, zyskując dla Rusinów bezporównania większe obszary niż te, co utracili na zachodzie i na północy. Ta ostatnia wciąż jeszcze zresztą postępująca ekspansja Rusinów sprawiła, że w granicach dzisiejszej Rzeczypospolitej znajduje się zaledwie mało co więcej nad 1/9 ogólnej ich ilości, skupiającej się głównie na Ukrainie sowieckiej. Właśnie tylko ten drobny

zachodni ułamek ludności ruskiej będzie nas bliżej interesował przy omawianiu etnografii Polski.

Pomijając bliżej nieznaną ale niewątpliwie już i przed XIV w. rozpoczętą przez przedsiębiorczych Mazurów dziką kolonizację ruskiego pogranicza, wiemy, że zaraz po zajęciu Rusi Czerwonej zaczęła się tam intensywna kolonizacja



Rys. 70. Huculska „zapadnycia” według Szuchiewiczza.

polska, robiąca duże postępy aż do końca XVI w. Po Unji Lubelskiej kolonizacja ta wzmożła się ilościowo, ale gdy Unja Lubelska ułatwiła polonizację warstwy wyższej społeczeństwa ruskiego, to wręcz przeciwnie Unja Brzeska przyczyniła się do zrutenizowania dużej liczby osadników polskich, pozbawionych obsługi duchownej w obrządku łacińskim, a przyjmujących obrządek unicki. Dlatego w kulturze ludowej ruskiej więcej jest elementów polskiego pochodzenia niż mogłoby wejść jedynie na skutek zapożyczenia od polskich wysp etnicznych.

Poza najbliższymi terenami pogranicznymi polskie wyspy etniczne skupiły się najgęściej w szerokim pasie od Przemyśla i Sokala po Zbrucz. Na południe od tego pasa ciągnie się prawie czysto ruskie Podkarpacie, na którym z wpływów obcych silniej zaważyły wspomniane już wołoskie, zaś na północ tego pasa mamy Wołyń i Polesie, na pograniczu których od Kowla i Włodzimierza Wol. po Rokitno i Horodnicę ciągnie się również pas polskich wysp etnicznych ale już znacznie węższy. Osadnictwo polskie na pograniczu Polesia z Wołyniem jest przytem przeważnie niedawnego pochodzenia, bo z końca zeszłego stulecia, kiedy rosyjski Bank Włościański parcelował pogranicze lasów poleskich, osadzając tam Polaków, Niemców i Czechów. Ostatni element etniczny jest jednak na terytorjum ruskiem w granicach Polski bardzo nieliczny i nie mógł silniej wpłynąć na ruską kulturę ludową.

Od północy podlegało terytorjum ruskie silnym wpływom białoruskim zwłaszcza w okresie przynależności do państwa litewskiego. Białorusini licznie nawet osiadali na spustoszonych przez najazdy koczowników ziemiach

ruskich, ale pociągani przez wyższą kulturę ruską rutemizowali się. Wpływy białoruskie wyraźniej zaznaczają się tylko na północy, gdzie pas dyalektów mieszanych rusko-białoruskich stanowi przejście od ruskiego obszaru językowego do białoruskiego. Większa część tych dyalektów przejściowych leży już na wschód od granic Polski, podobnie jak liczne wyspy etniczne wielkoruskie gęsto rozsiane zwłaszcza na północy i południu terytorjum ruskiego w Sowieciech.

Pod względem językowym wyróżniają się na ruskim obszarze językowym trzy grupy dyalektów: I) północna, której południowa granica biegnie od Chełma na Dubienkę, Włodzimierz Wołyński, Torczyn, Łuck, Klewań, Tuczyn potem między Horyniem i Słuczem na Żytomierz ale, mianowicie go od północy, skręca na wschód, i przecięwszy Dniepr powyżej Kijowa, podąża na Putywl ku granicy południowowielkoruskiego obszaru; II) środkowa co do obszaru największa bo sięga od Sanu po Don i Kuban; III) południowo-zachodnia najmniejsza, bo obejmująca



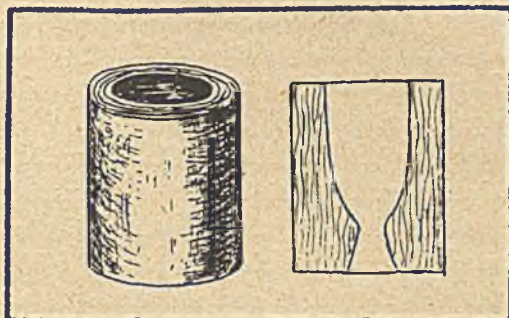
Rys. 71. Iglica na jastrzębie według Seweryna.

tylko Ruś zakarpacką oraz górali ruskich w Polsce i to bez Huculów, bliższych gwarowo dyalektom środkowej grupy. Granica pomiędzy II a III grupą przebiega już całkowicie w granicach Polski, a mianowicie od Przemyśla na Borysław, Dolinę a stąd do Howerli.

Grupa dyalektów południowo-zachodnich tworzy w granicach Polski dużą i zwartą grupę kulturową Górali ruskich, wśród których wyróżniają się jeszcze: Łem-

ki od Żegiestowa po przełęcz Dukielską. Polonińcy od przełęczy Dukielskiej do źródeł Sanu i Bojki, zwący sami siebie Werchowycami, a siedzący od Sanu po Łomnicę.

Osobną grupę kulturową góralską stanowią Huculi w dorzeczu górnego Prutu, siedzący częściowo już na Buko-



Rys. 72. Poleska stępa na łosie według Pietkiewicza.

winie, którzy są bogatszą kulturą i dyalektem wiążą się już bliżej z grupami kulturowymi, używającymi narzeczy środkowo-ruskich.

W obrębie dyalektów środkowych wyróżniamy dwie większe grupy kulturowe, Podolaków i Wołyniaków, których tylko części zachodnie siedzą w granicach Polski, oraz parę mniejszych już w całości siedzących na naszym terytorjum jak: Podgórzanie, Opolanie, Doly i Batjuki. Podgórzanie siedzą na północ od górali po prawej stronie Dniestru, Opolanie po lewej, Batjuki głównie na Roztoczu a Doly nad Sanem w Jarosławskiem i Przemyskiem.

Wreszcie w obrębie dyalektów północnych wyróżniamy w granicach Polski dwie większe grupy: poleską i podlaską. Do poleskiej należą Pińczuicy i Poleszuicy Wołyńscy, sięgający po Bug na Zachodzie, oraz ruscy Podlaszanie, których większa część uległa już zresztą spolszczeniu przez Mazurów, dając w połączeniu z nimi wyżej już omówionych Podlasiaków polskich.

### 3. Białorusini.

Na Białorusinów złożyły się trzy plemiona, znane z najstarszej kroniki ruskiej, a mianowicie: Dregowicze między Prypecią, Dźwiną i Dnieprem, dalej na wschód od nich Radzimicze w dorzeczu Soży, wreszcie na północ Krywiczowie w górnych dorzeczach Dźwiny, Dniepru i Wolgi. Z plemion tych tylko niewielka zachodnia część Krywiczów i Dregowiczów siedziała w drugiej połowie pierwszego tysiąclecia po Chr. w dzisiejszych granicach Polski. Natomiast większa część obszaru, zajmowanego później przez Białorusinów w Polsce, zamieszkała była podówczas przez dwa ludy bałtyckie: Jaćwingów i Litwinów.

Siedzący między Narwią, Bugiem i Niemnem Jaćwingowie nie zdołali stworzyć większej całości politycznej, to też ulegli z czasem naciskowi Mazurów od zachodu,

Rusinów od południa i Białorusinów od wschodu, tak że resztki ich już w XIII w. utraciły swą niezależność a potem uległy zupełnemu wynarodowieniu.

Inaczej potoczyły się dzieje Litwy. Będąc bardziej niż Jaćwież wystawiona na kontakt z Zachodem, zdołała Litwa przejąć stamtąd szereg wyższych wytworów kulturowych, a przede wszystkim zjednoczyć się politycznie. Dzięki temu pogańska Litwa nie tylko skutecznie opierała się naciskowi krzyżackiemu i coraz to najeżdżała Mazowsze, ale, co ważniejsze, Litwa podbiła politycznie rozdrobnioną Białoruś a następnie łatwo opanowała spustoszoną przez Tatarów Małoruś. W nadmiernie powiększonej Litwie nastąpiła jednak tak szybka białorusenizacja panującej warstwy litewskiej, że już za Olgierda język białoruski stał się urzędowym językiem na Litwie. Odtąd coraz szybciej poszło kurczenie się obszaru etnicznego litewskiego na wschodzie na rzecz Białorusinów, których dalszą ekspansję na zachód powstrzymało dopiero osadnictwo polskie w Nowogródzkim i Wileńskim, które, zjawiwszy się tam po zjednoczeniu Litwy z Polską, utworzyło z czasem coraz szerszy klin między Litwinami i Białorusinami.

Jak z powyższego wynika przy rozpatrywaniu wewnętrznego ugrupowania Białorusinów w dzisiejszych granicach Polski liczyć się głównie należy z następującymi elementami etnicznymi: 1) z dawnym podłożem jaćwieskim w części południowej terytorjum białoruskiego, 2) z dawnym podłożem litewskim w jego części środkowej i północnej, 3) z Dregowiczami, nasuwającymi się na terytorjum południowe i środkowe i 4) z Krywiczami, nasuwającymi się na terytorjum północne.

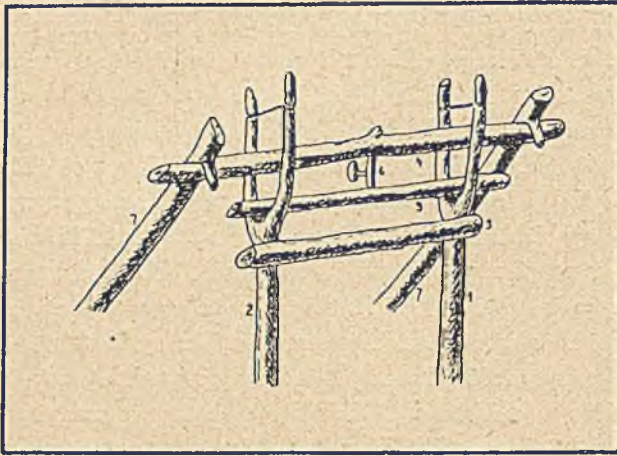
Być może, że dawne obce podłoża etniczne oraz dawne różnice plemienne pozostawiły do dziś ślady w obecnym



Rys. 73. Wilkownia według Moszyńskiego.

ugrupowaniu narzeczy białoruskich, ciągnących się trzema pasami: południowym, środkowym i północnym. W Polsce biegnie granica między narzeczem południowym a środkowym od Grodna na Słonim i dalej na zakręt Maroczy ku południowi, zaś granica między narzeczem środkowym a północnym biegnie od Święcian na zachodzie do Dołhinowa na Wschodzie. Na zachód od linii Druskieniki—Grodno—Sokółka—Białystok mamy jeszcze resztki dya-

lektu białoruskiego południowego, wykazujące już bardzo silne wpływy polszczyzny. Dodać wreszcie należy, że pomiędzy terytorjum językowym białoruskim a ruskim znajduje się, częściowo i w Polsce, pas dyalektów mieszanych i podobnie na wschodzie już całkowicie na terytorjum sowieckim występują dyalekty mieszane, prowadzące od biało-



Rys. 74. Samolówka huculska według Szuchiewiczza.

ruszczyzny do południowej i do północnej wielkorusczyzny.

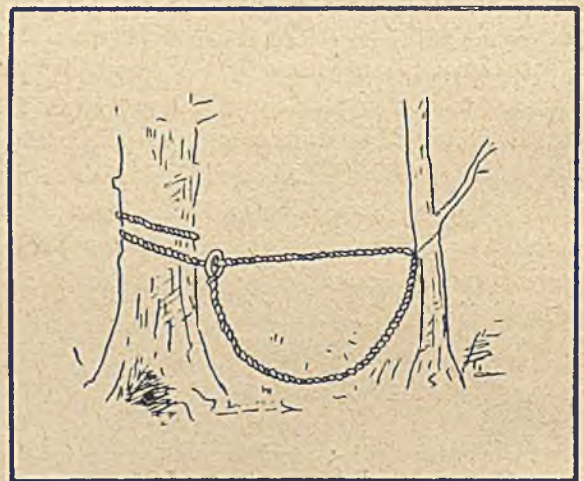
Terminy Białoruś i Białorusini używane były w Polsce przedrozbiorowej w znacznie węższym znaczeniu niż to, jakie zgodnie z powszechnym użyciem nadajemy im dziś. Białorusią nazywano bowiem tylko pięć dawnych województw północno-wschodnich: Mścisławskie, Smoleńskie, Witebskie, Połockie i częściowo Mińskie, a więc część północną terenu białoruskiego, natomiast część południową województwa Mińskiego (pow. Rzeczycki i Mozyrski) oraz dawne woj. Nowogrodzkie wraz z południową częścią woj. Trockiego i północną woj. Podlaskiego nazywano Rusią Czarną. Biorąc pod uwagę podział narzeczy białoruskich, widzimy, że nazwę Czarna Ruś stosowano głównie do południowego pasa tych narzeczy, podczas gdy nazwę Biała Ruś stosowano do pasa północnego. Środkowy pas przejściowy t. j. woj. Mińskie zaliczane było przez Polaków do Czarnej Rusi, a przez Rosjan do Białej, zależnie od tego za przedłużenie jakiego terenu uważano Mińszczyznę. Po rozbiorach termin Czarna Ruś nie wszedł do urzędowej nomenklatury rosyjskiej, a ustąpiwszy przed oficjalnym terminem Biała Ruś, nabrał nawet miejscami w mniemaniu ludu wiejskiego charakteru obelżywego.

#### 4. Litwini.

Litwini, Łotysze, Prusowie i Jaéwingowie tworzyli niegdyś t. zw. bałtycką grupę aryjską, która ze wszystkich ludów aryjskich najpóźniej wystąpiła na widownię dziejową. Historia zastaje Bałtów pod koniec pierwszego tysiąclecia po Chr. na rozległym obszarze od dolnej Wisły i dolnego Bugu po dorzecze dolnej i środkowej Dźwiny,

od Bałtyku po linię, biegnącą mniej więcej od Brześcia n. Bugiem do Nieświeża a stamtąd wzdłuż dzisiejszej granicy Polski aż do Dźwiny<sup>1)</sup>. Dawniejsze siedziby Bałtów sięgały niewątpliwie znacznie dalej na wschód, jak o tem świadczą liczne nazwy rzeczne oraz drobny szczep litewski Golad', zamieszczany przez latopisca nad rzeczką Porotwą na północ od Kalugi. Parci przez Słowian wschodnich nasunęli się Bałtowie nad Bałtykiem na Finów zachodnich, których stare kulturowe podłoże najsilniej zaznacza się dotąd u Łotyszów, słabiej już na terytorjum litewskim i dawnym pruskim.

Silne wpływy germańskie na Finów nadbałtyckich, idące całkiem wyraźnie już od epoki bronzowej, przeniosły się w czasach historycznych na Bałtów, zwłaszcza po usadowieniu się Krzyżaków w Prusach a Kawalerów mieczowych na Łotwie. Germanizowanie Prusów, zakończone już w XVI w., przerwało ich pokojowe polszczenie, idące od Pomorza jeszcze przed przybyciem Krzyżaków. Częściowo szło też ono i z Mazowsza, liczniejsi jednak osadnicy stamtąd pochodzący, a mianowicie Mazurzy pruscy, zjawili się już po wytepieniu Prusów. Wcześniej od Prusów bo już w XIII w. utracili swą niezależność Jaéwingowie, ulegając potem sławizacji pod naciskiem Mazurów od zachodu, a Białorusinów od wschodu. Jedynie Litwini i Łotysze zachowali do dziś jeszcze własne języki i znaczne części swych dawnych obszarów etnicznych. Terytorjum etniczne łotewskie leży już jednak całkowicie poza granicami dzisiejszej Polski, nie będziemy się nim



Rys. 75. Huculskie „sylce” na niedźwiedzie i wilki według Szuchiewiczza.

przeto tutaj zajmować. Zaś terytorjum etniczne litewskie, ulegając od wschodu białorusitzenacji a środkiem polonizacji, skurczyło się w dzisiejszej Polsce do trzech drobnych skrawków na pograniczu z Litwą Kowieńską: 1) najmniejszego południowego koło Trakiszek na północ od Suwałk,

<sup>1)</sup> Występowanie na Rusi Czarnej licznych nazw miejscowych bałtyckiego pochodzenia kazalo nam właśnie znacznie dalej na wschód przesunąć granicę Bałtów na rys. 57 niż to widzieć można na mapach innych autorów.

2) trochę większego środkowego od Druskienik do Olkienik i 3) znów mniejszego północnego od Świecian do Dukszt. Te dwie ostatnie wyspy litewskie w Polsce oddzielone są od siebie szerokim walem osadnictwa polskiego, idącego od Wilna na zachód aż poza Kowno.

Wszystkie trzy wyspy litewskie w Polsce pod wzglę-



Fot. J. Manugiewicz.

Rys. 76. Ule stojaki, w. Mikołajskie, p. Tuchola.

dem językowym należą do obszaru jednego i tego samego narzecza wschodniego, obok którego na Litwie Kowieńskiej występują jeszcze i dwa inne, a mianowicie centralne, na którym oparł się język litewski literacki, i żmudzkie, W obrębie każdego z tych głównych dyalektów zachodzą jeszcze drobniejsze lokalne różnice, odpowiadające drobnym lokalnym grupom kulturowym. Taką grupą są np. D z u k i siedzący między Kalwarją, Sejnam, Czarną Hańczą i Niemnem po Punic, a więc zajmujący i wyspę litewską w Suwalskiem.

### 5. Późniejsi przybysze.

Poza wyżej rozpatrzonymi ludami, siedzącymi w Polsce od czasów przedhistorycznych, mamy jeszcze współobywateli, przybyłych już w czasach historycznych z kilku innych grup etnicznych, siedzących poza Polską, a mianowicie: Niemców, Żydów, Tatarów, Karaimów, Ormian, Cyganów i Wielkorusów.

Najważniejszymi dla etnografji Polski są Niemcy, którzy, osiadając już od średniowiecza w dużych ilościach na wsi, nie tylko silnie oddziaływali na kulturę miejscową drogą wpływów, ale często ulegali asymilacji i tem łatwiej wnosili wówczas do miejscowej kultury ludowej swe obce wytwory kulturowe. Oddziaływanie niemieckie było przytem w różnych częściach Polski niejednakowe, bo zależne od pochodzenia kolonistów niemieckich i czasu ich przybycia do Polski.

Najwcześniej bo już w XIII w. spotykamy licznych kolonistów niemieckich na Pomorzu, w Wielkopolsce, na Śląsku i Małopolsce. Na Pomorze idą wówczas wychodźcy głównie z dolnych Niemiec, do Poznańskiego przybywali koloniści i z dolnych i z średnich Niemiec, na Śląsku i w Małopolsce osiadają zaś przybysze z średnich i częściowo górnych Niemiec. Silną zwłaszcza była kolonizacja niemiecka Małopolski w XIV i XV w., idąca głównie z prowincji frankońskich i szwabsko-alemańskich.

Trochę później niż w Polsce zachodniej i południowej zaczęli osiadać koloniści niemieccy w Polsce środkowej, przybывая tu zresztą już nie tylko z Niemiec ale i z osad niemieckich na zachodzie Polski. Tak np. w XVI w. na Mazowsze przybywali liczni koloniści z Pomorza, a niemieckie osady na Śląsku dostarczały znów kolonistów Wielkopolsce i Małopolsce w XVI i XVII w. Jeszcze później, bo na dobre dopiero w XIX w., ruszyła fala osadnictwa niemieckiego na nasze kresy wschodnie, przyczem i tu np. na Wołyń koloniści niemieccy przybywali głównie ze swych dawniejszych siedzib w Polsce, a mianowicie z Kongresówki i Śląska.

W ogromnie wzmożonej kolonizacji niemieckiej po rozbiorach wzięły udział wszystkie prowincje Niemiec. Powstawały więc w Polsce obok siebie nowe wioski niemieckie o różnych gwarach i różnych zwyczajach niemieckich albo w obrębie jednej i tej samej wioski zjawiała się ludność niemiecka mieszana, a więc zatracal się bardziej jednolity



Fot. A. Chętnik.

Rys. 77. Ul leżak, Kurpie.

charakter, jaki na większych obszarach polskich miała starsza kolonizacja niemiecka. W tej też epoce zaczęli odgrywać większy udział w kolonizowaniu Małopolski Niemcy austriaccy i czescy, którzy poprzednio prawie wcale nie przybywali do Polski w charakterze rolników.

Mimo swej dużej liczebności Żydzi, jako ludność miejska, prowadząca własne zamknięte życie, mogli w nieznanym tylko stopniu oddziaływać na przesady i zwyczaje

ludowe i to zapewne nie wprost a za pośrednictwem mieszczanstwa i warstw wyższych.

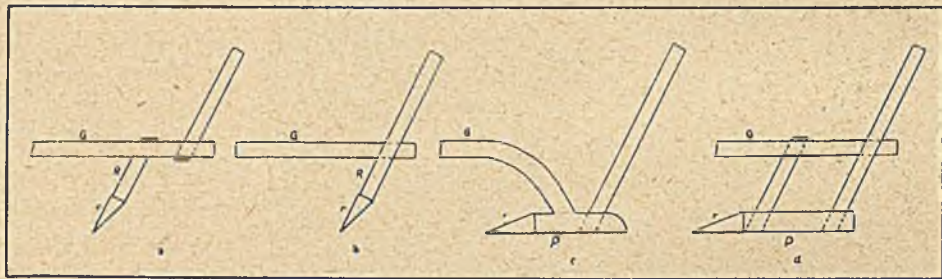
Tatarzy datują się na Litwie od czasów Witolda, który pierwszy zaczął ich tam osadzać. Od XV w. liczbę ich powiększali emigranci tatarscy z Krymu, których przyjmowano na Litwę z warunkiem służby wojskowej w razie wojny. Osiedlając głównie na wsi, Tatarzy szybko zatracili swój język, dłużej jedynie zachowując swe maho-

żydowskiej, która osiadłszy na Krymie przyjęła język turski. Z Krymu przybyli nieliczni Karaimi za Witolda wraz z Tatarami na Litwę. Osiedlony w miastach i prowadząc tam dzięki swemu wyznaniu odosobniony żywot, uniknęli Karaimi asymilacji ze strony miejscowego środowiska i sami też na niego nie wpłynęli.

Podobnie jak Karaimi tak samo i Ormianie polscy nie wywarli żadnego wpływu na naszą kulturę ludową. Wspólność wyznania ułatwiała im łączenie się z ludnością polską, a więc i zatracanie swego języka



Rys. 78. Garnek do podkurzania pszczoł, w. Kolaczyce, p. Jasło.



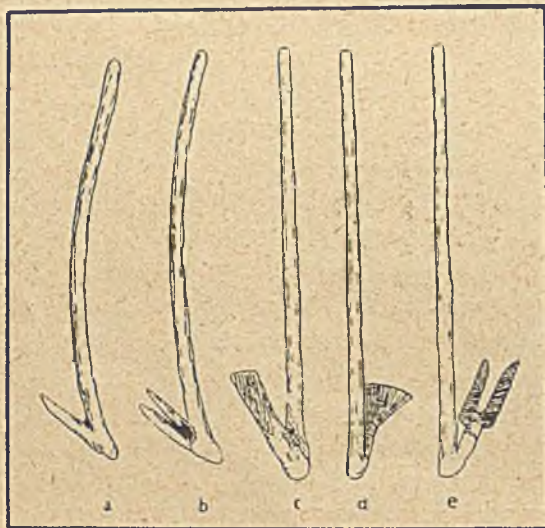
Rys. 80. Główne typy radeł: a) wewnątrzrylcowe, b) zewnątrzrylcowe, c) płozowe krzywogrządzielowe d) płozowe ramowe. G grządziel, R rylec, P płóz, r radlica.

metańskie wyznanie. Wynosząca podobno w XVII w. w Polsce 100.000, liczebność Tatarów później zaczęła spadać, część ich bowiem wywędrowała z Polski do Besarabji a reszta wynaradawiała się tak szybko, że obecnie pozostało ich w granicach Polski zaledwie kilka tysięcy. Resztki te

i zwyczajów. Z dość licznych dawniej w Polsce kolonij ormiańskich na kresach południowo — wschodnich jedynie w Kutach zachował się żywy język ormiański, gdzieindziej już tylko duchowieństwo przechowuje znajomość starego klasycznego języka ormiańskiego i to wyłączenie dla celów kościelnych.

Bez znaczenia dla etnografji Polski są również i staroobrzędowcy Wielkorusy, którzy jako prześladowani w Rosji sekciarze znaleźli przytułek u nas w XVIII w. głównie na kresach północno-wschodnich. Pędzą tam oni odosobniony żywot, nie mieszając się z ludnością tubylczą.

Ciekawą ale niestety niewyjaśnioną jest rola, jaką mogli odegrać w naszej kulturze ludowej Cyganie, którzy zaczęli napływać do Polski conajmniej od początku XV w. Wchodząc w kontakt z ludnością miejscową czy to jako wędrowni kowale, muzycanci, handlarze, znachorzy i wróżbiarze, czy też osiadając na stałe, o czym świadczą liczne nazwiska (np. Cygański, Cyganiewicz i t. d.) oraz nazwy osiedli (np. Cygany, Cyganów i t. d.), Cyganie mogli zaszczerpać miejscami bądź starsze własne wytwory kulturowe, wyniesione jeszcze z Indji, bądź wytwory przejęte gdzieś po drodze do Polski. W dawnej Polsce korzystali oni z dużej swobody ruchów i dopiero od końca XVIII w. zaczęto ukrać ich włóczęgostwo, a więc nawet i przy małej liczebności mogli oni dawniej dość łatwo roznieść swe wpływy. Najliczniej występowali Cyganie na Litwie i w Galicji, gdzie siedzieli przeważnie na starym szlaku wędrowek pasterzy wołoskich od Kołomyi do Żywca. Nie jest jednak pewnem, by podobnie jak pasterze wołoscy, Cyganie przybywali do nas z Mołdawji i Siedmiogrodu. Dialekt Cyganów polskich wiąże się raczej bliżej z dialektem Cyganów niemieckich niż rumuńskich, co przema-



Rys. 79. Motyki poleskie według Sierżputowskiego.

siedzą głównie w powiatach: Oszmiańskim, Słonimskim i Nowogródzkim. Mieszając się z ludnością miejscową, Tatarzy niewątpliwie oddziałali na jej kulturę ludową, ale niestety ilość i jakość odnośnych oddziaływań jest jeszcze zupełnie nie wyjaśniona.

Bez żadnego wpływu na ludność miejscową były natomiast nieliczne drobne wysepki Karaimów (Troki, Wilno, Łuck, Halicz). Należą oni wyznaniowo do sekty

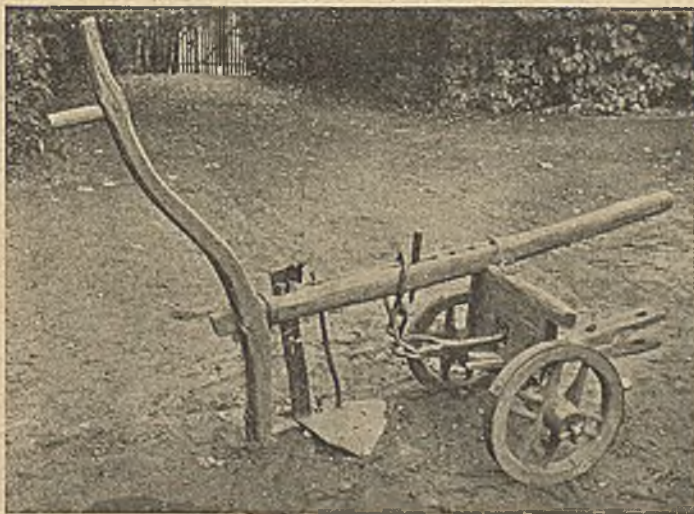
wialoby za przybyciem Cyganów do Polski z Niemiec.

Na zakończenie wspomnieć wreszcie należy o jednej grupie etnicznej, która, choć dziś już nie występująca na obszarze Polski, wywarła jednak niegdyś duży wpływ na kulturę ludową na całym naszym Podkarpaciu. Byli to pasterze wołoscy, wędrujący ze swymi stadami od Siedmiogrodu, Mołdawji i Bukowiny aż po Beskidy śląskie. Osadzenie tych Rumunów w Polsce na t. zw. prawie wołoskiem, datujące się od końca XIV w., częste było zwłaszcza w XV i XVI w. na Podkarpaciu ruskiem, słabsze i późniejsze na polskim Podhalu. Osadnicy wołoscy przybywali jednak niewątpliwie już i wcześniej na Podkarpacie, ale wszyscy ci i wcześniejsi i późniejsi przybysze z czasem zupełnie się zleli z Rusinami i Polakami, pozostawiając im szereg własnych terminów i wytworów kulturowych, związanych z szalaśnictwem.

### III. KULTURA MATERJALNA.

#### 1. Podstawy.

Podstawami, na których zawsze i wszędzie opierają się wszystkie działy kultury materjalnej są: 1) sposoby zdobywania i wykorzystywania wody, 2) także sposoby w stosunku do ognia, 3) narzędzia i 4) broń. Im liczniejsze zastosowania wody i ognia, im różnorodniejsze narzędzia pra-

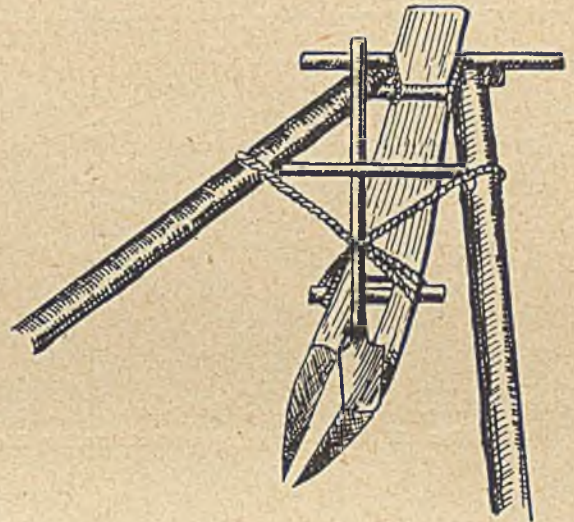


Fot. J. Manugiewicz.  
Rys. 81. Pług kaszubski, Wdzydze.

cy, im skuteczniejsze środki walki i obrony — tem wyższą jest cała kultura materjalna. Dlatego też wszelki istotny postęp kultury materjalnej zaczyna się od zmian w powyższych podstawach. W czasach dzisiejszych modernizacja tych podstaw odbywa się tak szybko, że znaleźć w nich można już tylko nieliczne wytwory, należące do kultury ludowej. Zobaczmyż co z niej tam jeszcze przetrwało.

#### A. Woda.

Zdobywanie jej w naszych warunkach nigdy nie nastęrczało trudności. Osiedla zakładano nad potokami, rzekami i jeziorami, korzystając z wody bieżącej. Dziś korzystają z takiej „wody żywej” tylko miejscami w górach, a gdzieindziej już tylko dla celów magicznych. Nie-



Rys. 82. Socha lopatkowa. Rysunek według fotografii Prüfferowej.

wielka przeważnie głębokość wody gruntowej pozwala bowiem na łatwe wykopywanie studni, które zabezpieczano od zawalania się ścian dawniej często kadłubem, t. j. wielkim pnem drążonym, obecnie zaś cembrowaniem, które obramowuje studnię i nad ziemią. Do wyciągania wody z płytkich studni służy kluczek czyli drążek z hakiem lub zgiętym gwoździem na końcu, przy głębszych studniach zaś są żórawie i kolowroty.

Żóraw studzienny jest bardzo starym wytworem, za czem przemawia jego wielki zasięg od Japonji do Portugalji. Od dłuższego czasu zaczął go już jednak wypierać kolowrót, dla ochrony którego zjawia się często nad studnią daszek, zabezpieczający zarazem od zniszczenia i cembrowanie. Poza osadami miejskimi i dworami często spotkać można takie kryte studnie na Podkarpaciu, gdzie nieraz wiążą się one harmonijnie swą architekturą z miejscowymi kapliczkami. Związek ten jest niekiedy tem bliższy, że np. Huculi robią osobne studnie przydrożne na użytek przechodniów, którzy, korzystając z nich, winni pomodlić się na intencję zmarłych. Stąd też i stawianie krzyża koło studni lub, odwrotnie stawianie koło przydrożnego krzyża konewki z wodą na osobnym słupku z daszkiem.

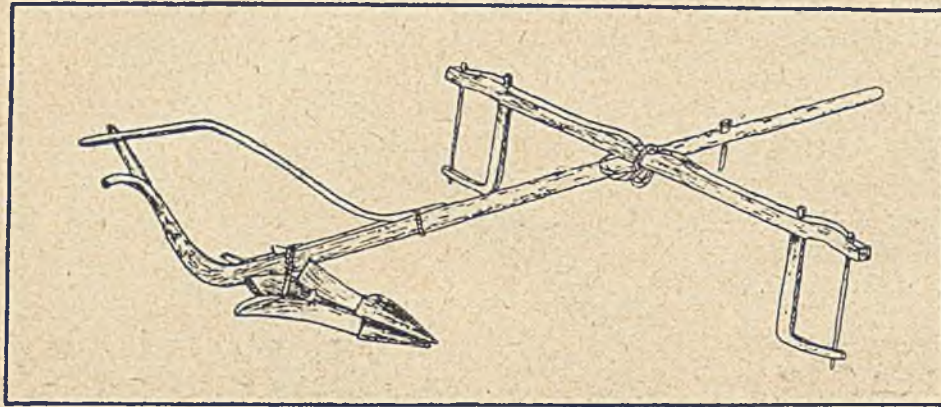
#### B. Ogień.

Zanim w drugiej połowie zeszłego stulecia rozpowszechnił się wśród ludu zapalki, niecono zwykle ogień krzesaniem, a niekiedy tarciami dwóch kawałków drzewa. Ten ostatni sposób, sięgający najstarszych początków kultury ludzkiej, występuje do dziś jeszcze w kilku odmianach u wielu ludów niecywilizowanych. Parę z tych odmian znano i u nas. Więc np. na Mazowszu, w Lubelskiem, Chelmskiem i na



Białorusi pilowano ogień, t. j. szybko pociągano tam i z powrotem jednym prętem drewnianym po nieruchomo umocowanym drugim, na którym umieszczano w małym zagłębieniu kawałek wysuszonej hubki lub innego łatwo palnego materiału. Rys. 58a pokazuje nam służącą do tego pilę ogniową z Białorusi, niezbyt wygodną, bo wymagającą dwóch

u nas do niecenia ognia kościelnego w Wielką Sobotę, a w codziennym użytku przetrwała ona najdłużej u Kaszubów. Gdzieindziej dawno już weszło w użycie żelazne krzesiwo, robione przez miejscowych kowali lub samych wieśniaków ze starych narzędzi np. pilników i t. p. Najczęstsze typy krzesiw w Polsce pokazuje Rys. 59, przyczem nie wszystkie te typy są u nas jednakowo dawne; jeden z nich, a mianowicie f, przybył do nas mniej może niż przed 200 laty z Węgier i występuje tylko na Podkarpaciu.



Rys. 58a. Socha dwupolicowa poleska według Sierżputowskiego.

ludzi do jej obsługi. O wiele wygodniejszym jest białoruski świder ogniowy (Rys. 58b), wprawiany w szybki obrót przez podnoszenie i opuszczanie pręta B, powodujące okręcanie się sznurka C na osi A, opartej o podstawę E, w której zagłębieniu umieszczono jako zapal hubkę lub suchy gałganek. Dzięki tarczce rozpędowej D oś kręciła się bez przerwy, co umożliwiało już w ciągu paru minut otrzymanie ognia, podczas gdy pila ogniowa wymagała niekiedy nawet kolejnego zmieniania się niewprawnych pracowników. Jeszcze prostszy świder ogniowy robili w końcu zeszłego stulecia pasterze w Olkuskiem (Rys. 58c). Był to obracany sznurkiem lub biczem twardy walek, którego zaostrome końce wchodziły w zagłębienia w dwóch wbitych w ziemię kółkach. Umieściwszy na końcach walka szmatki z odrobiną smoły, jeden pastuch naciskał ku sobie kółki, by zwiększyć tarcie obracanego przez drugiego pastucha walka. W ciągu minuty ogień był gotów.

Choć już od epoki żelaznej zaczęło rozpowszechniać się żelazne krzesiwo, którym momentalnie wykrzesuje się iskry z krzemienia, to jednak dawne niecenie ognia tarcem długo jeszcze przechowywało się w Europie dla celów obrzędowych i magicznych. Tylko taki ogień, zwany u nas „żywym”, „nowym”, „bożym”, posiadał szczególną świętość i moc magiczną; jego więc używano do zapalania ognisk sobótkowych, on odpędzał zarazę od ludzi i bydła, taką też „żywą watrę” do dziś nabożnie nieci tarcem stary „watah” huculski po przybyciu na wiosnę z bydłem na poloninę.

Walcząc z resztkami pogaństwa kościoł, katolicki już we wczesnym średniowieczu zabraniał niecenia ognia tarcem, wprowadzając jednocześnie do przepisów liturgicznych niecenie ognia krzesaniem. Starszej formy krzesania, a mianowicie krzemieniem o krzemień, używano

wując żar w popiele z dnia na dzień i unikając wszystkiego, coby mogło ogień całkowicie przłumić. Troska o jaknajdłuższe utrzymanie ognia stała się tą naturalną podstawą, na której z czasem rozwinął się kult ognia, przenoszący się z czasem na kult ogniska rodzinnego a później i pieca domowego.



Fot. S. Zwierz.

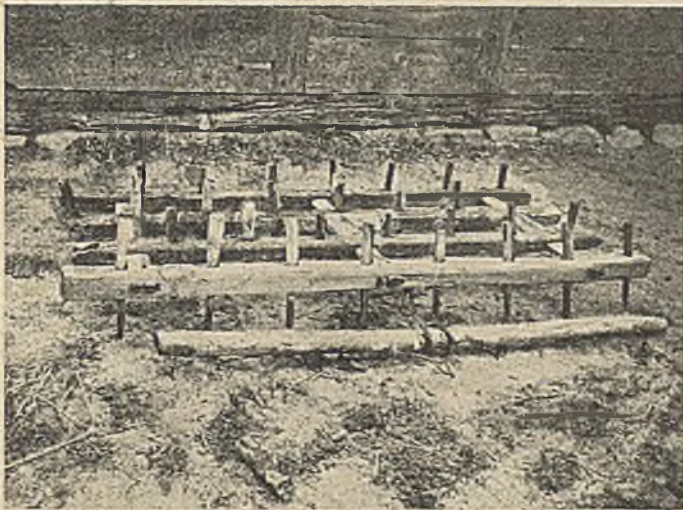
Rys. 58b. Socha dwupolicowa, w. Horniki, p. Kowel.

### C. Narzędzia.

Poza narzędziami specjalnymi, używanymi w poszczególnych działach kultury materialnej, każdy lud posiada szereg narzędzi, służących do nader różnorodnych celów i stanowiących przez to jedną z najważniejszych podstaw całej kultury materialnej. Dla sprawności tych narzędzi decydującym jest ich materiał, od niego bowiem zależy

nie tylko trwałość ale, co ważniejsza, różnorodność form, jakie te narzędzia mogą przybierać. Dlatego też na materiale narzędzi oparła się klasyfikacja kultur prehistorji, dobitnie wskazująca jak wielką zmianę w kulturze wywołało zastosowanie do narzędzi metali a zwłaszcza żelaza.

Pomimo minimalnego zużycia żelaza do połowy zeszłego wieku w wielu okolicach Polski — Poleszuk robił np. domy, czołna, wozy, sprzęty i t. d. nie używając do nich ani jednego nawet gwoźdźka żelaznego — liczne jednak podstawowe narzędzia naszych wieśniaków, jak siekiery, młoty, noże, pily, dłuta, obcegi i t. d. oddawna już były żelazne. Rzadkością jest już narzędzie samorodne, t. j. wzięte niemal gotowe z przyrody jak np. poleski młot do darcia drzewa na deski, zrobiony z kawałka pnia i odchodzącej od niego gałęzi jako trzonka (Rys. 60a).



Fot. J. Manugiewicz.  
Rys. 85. Brona beleczkowa, w. Kowalskie Błota, p. Tuchola.

Posługując się kupnem żelazcem, wieśniak zachowywał jednak często pradawny sposób osadzania go na trzonku, jak to np. wskazuje białoruska oprawa młota przy pomocy zagiętego końca trzonka (Rys. 60b) albo osadzenie żelazca poleskiej ciosły na zakrzywionym końcu trzonka. Tego rodzaju oprawy znane są u wielu bardzo prymitywnych ludów pozaeuropejskich, a w Europie występowały już od neolitu.

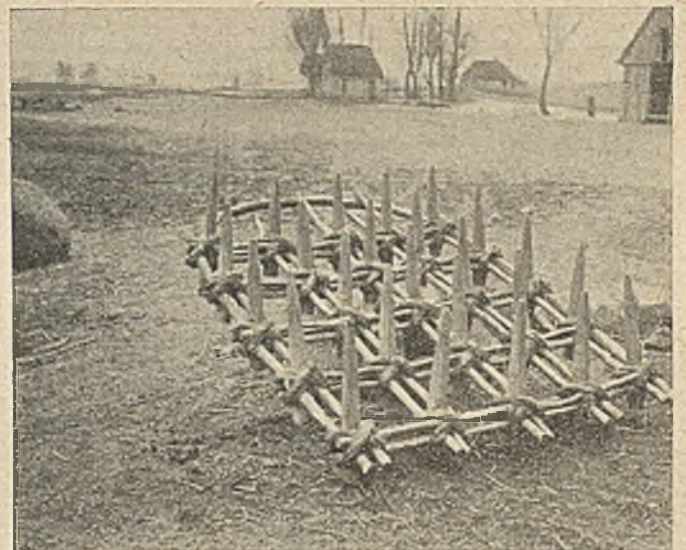
Obok starodawnych opraw niektórych narzędzi przechowały się też niekiedy i pewne charakterystyczne różnice formy pracującej części żelazca, tak np. wcześniej przejęty przez Słowian ze Wschodu topór ma ostrze krzywe, podczas gdy przejęta przez nich później z zachodu siekiera ma ostrze prostolinijne. W wielu okolicach nastąpiło już jednak zatarcie odmiennego znaczenia tych terminów lub też starsza nazwa topór całkiem wyszła z użycia.

#### D. Broń.

Jeszcze większym zmianom niż narzędzia podległa broń ludów cywilizowanych. Zmiany te wywołało nie tylko

zastosowanie do niej metali ale równie silnie i pozbawienie prawa do broni szerokich mas ludowych i zarezerwowanie jej już tylko dla warstwy wyższej, rycerskiej i dla żołnierza. To też tylko bardzo nieliczne formy dawnej broni mogły się miejscami zachować jak np. oszczep, stosowany dziś już coraz rzadziej na Białorusi przez osaczników w obławie i to tylko w braku strzelby, albo ciupaga, świadcząca dobre usługi polskim i ruskim góralom zarówno w marszu po górach jak i przy bitce w karczmie.

Inne starsze rodzaje broni jak np. huk i proca przechowały się jeszcze miejscami ale już tylko w formie zabawek chłopaków wiejskich, z myślistwa ludowego wyparła je bowiem całkowicie strzelba, która, rozpowszechniwszy się w Europie wśród warstw wyższych od XVII i XVIII w.,



Fot. S. Zwierz.  
Rys. 86. Brona laskowa, w. Borówek, p. Mińsk Mazowiecki.

zaczęła w wieku zeszłym coraz liczniej przenikać do ludu. Tam zwłaszcza, gdzie trudniejszą była kontrola ze strony policji, a jednocześnie gruby zwierz częściej napastował dobytek jak np. na Polesiu i w Karpatach, powszechne były, w pierwszej połowie zeszłego wieku skalkówki własnego wyrobu, do których kupowano sobie w mieście rurkę, a resztę dorabiał wiejski kowal lub sam myśliwy. Staranną robotą i pięknym ornamentem odznaczały się szczególnie stare strzelby huculskie domowej roboty, zwane „kris”, bo proch zapalał się od krzesania krzemieniem, osadzonym na kurku, o stalowe ogniwo przy rurce. Robiono sobie przytem i rozmaity sprzęt pomocniczy myśliwski, jak pasy i torby myśliwskie oraz różki na proch i kule, które podobnie jak śrut też były wyrabiane w domu z kupnego surowca. Pod koniec zeszłego stulecia domowy wyrób broni palnej całkiem jednak zaczął wymierać i na Polesiu i na Huculszczyźnie, skąd stare piękne okazy strzelb i pistoletów własnego wyrobu przeniosły się już tylko do muzeów etnograficznych.

## 2. Gospodarka.

W porównaniu z rolnictwem, uzupełnianym hodowlą zwierząt domowych, które już od neolitu stanowi główną podstawę gospodarczą ludów Europy środkowej, inne rodzaje gospodarki, jak łowiectwo i rybactwo, już tylko miejscami zachowały charakter stałych i ważnych uzupełnień gospodarki rolniczej; natomiast dla większości naszych wieśniaków jest zarówno łowiectwo i rybactwo jak i jeszcze starsze od nich zbieractwo już tylko przygodnym i całkiem drugorzędnym urozmaicheniem ich normalnych zajęć rolniczych.

### A. Zbieractwo.

Zbieranie gotowych środków spożywczych roślinnych (owoce, kłącza, korzenie, soki roślinne i t. d.) i zwierzęcych (mięczaki, żółwie, piskleta, jaja, miód i t. d.) było niewątpliwie najstarszą formą gospodarki, z której wyłoniły



Fot. S. Zwierz.

Rys. 87. Stępa i żarna, w. Dubeczno, p. Kowel.

się z czasem inne formy gospodarki, specjalizujące się w eksploatacji poszczególnych działów przyrody. Wywodzące się ze zbieractwa już zróżnicowane gospodarki, jak rybactwo, łowiectwo, pierwotne rolnictwo czyli kopieniactwo, a nawet i młodsze już od nich wszystkie pasterstwo, bynajmniej nie zerwały kontaktu ze zbieractwem, ale przeciwnie zbieranie jadalnych części dziko rosnących roślin było i jest niezbędnym dodatkowym zajęciem ludów rybackich, myśliwskich, kopieniackich i pasterskich. W ciągu

setek a raczej tysięcy lat ludcy te poznały mnóstwo nadających się do spożycia roślin dzikich i znajdowały w nich nie tylko pożądane uzupełnienie swej strawy codziennej, ale, co ważniejsze, i główny ratunek, gdy tej strawy codziennej zabrakło.

Od neolitycznych kopieniaków i pasterzy, a częściowo może jeszcze od paleolitycznych łowców, rybaków i zbiera-



Fot. S. Sowiński.

Rys. 88. Stępa nożna wołyńska, w. Bielczaki, p. Kostopol.

czy, przeszła znajomość wartości spożywczych bardzo wielu roślin dzikich i do ludów rolniczych cywilizowanych. Z czasem zaczęła ona jednak zanikać w miarę tego, jak powiększanie ilości gatunków roślin hodowanych oraz podnoszenie techniki uprawy ziemi coraz lepiej zabezpieczało rolnika. Zresztą już sam postęp kultury rolnej, np. osuszanie łąk i bagien usuwało grunt, potrzebny dla niektórych roślin dzikich np. dla manny.

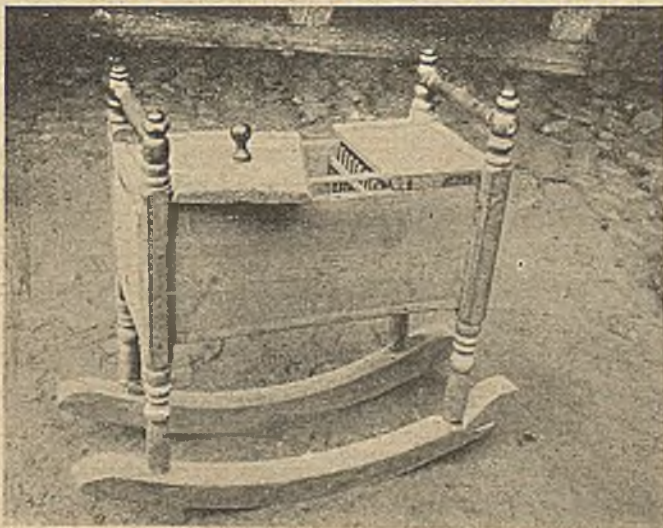
Jedną z ciekawszych dzikich roślin jadalnych jest trawa *Glyceria fluitans*, zwana u nas manną lub słodyżą. Rośnie ona w płytkich wodach, na błotach i wilgotnych brzegach wód, dając podłużne ziarna do 2½ mm. długie, które kobiety wiejskie zbierały w lipcu wczesnym rankiem, uderzając sitem pod kłosa i strącając weń ziarna. W XVI i XVII stuleciach zbierano u nas mannę w tak dużych ilościach, że wchodziła ona do rzędu stałych danin kmiecy dla dworów. Zbierano ją zresztą nie tylko na użytek miejscowy ale wywożono ją nawet od nas jeszcze w połowie XIX w. do Niemiec, gdzie handel manną koncentrował się we Frankfurcie n. Odrą. Jednakże w XIX w. w miarę osuszania łąk i regulowania wód manna stawała się coraz rzadszą, a przytem dwory zaczęły zabraniać jej zbierania, by uchronić łąki od tratowania trawy przez zbieraczki. To też z czasem już tylko gdzieś starsze kobiety ukradkiem o świcie zbierały mannę, co wśród nierozumiejącego ich czynności otoczenia dało powód do gadki „o czarownicy, co sitkiem rosę zbierała”.

Bardzo wziętą rośliną jadalną był w Polsce dawniej barszcz (*Heracleum Sphondylium*), z którego podobnie

jak do dziś ze szczawiu przyrządzano kwaskowatą zupę, po której z czasem pozostała już tylko nazwa, przeniesiona na inną kwaśną zupę. Z łodyg i liści barszczu robiono też zieleninę w rodzaju szpinaku; podobne potrawy robiono też z młodej pokrzywy i z lebiody (*Chenopodium album*). Lebioda była zresztą niegdyś hodowana w Europie i w Azji a dopiero później spadła do rzędu pogardzanych chwastów, wśród których spotykamy też i wiele innych roślin dawniej jadalnych, jak: perz, dzięgiel, kąkol, rdest, ognicha, łopucha, mak polny, chaber i t. d.<sup>1)</sup>

Pomijając rośliny o węższym zasięgu jadalności, jak np. kotewkę czyli orzech wodny (*Trapa natans*), którego owoce jadają Białorusini, należy zaliczyć do ogólniej w Polsce używanych dzikich płodów roślinnych: grzyby, jagody, orzechy leszczyny i sok niektórych drzew leśnych.

W przeciwstawieniu do Niemców, prawie zupełnie nie używających grzybów, wszyscy Słowianie posiadają dobrą znajomość grzybów jadalnych i z dawien dawna z nich korzystają. W niektórych okolicach lud mylnie jednak uważa niektóre grzyby za szkodliwe, tak np. smardze uchodzą na Polesiu za wysoce trujące albo też powodujące rozwój w żołądku „hada”, który to gad powoli człowieka uśmierca. Ten sam Poleśzok nie waha się jednak spożywać młodej huby dębowej (*Daedalea quercina* Pers.), która powszechnie używana jest tylko po wygotowaniu i wysuszeniu jako zapal przy nieceniu ognia.



Fot. J. Manugiewicz.  
Rys. 89. Skrzynka kaszubska do robienia masła, Wdzydze.

Najrozmaitsze jagody leśne zbierane są głównie przez kobiety i dzieci w całej Polsce, tem szczególniejsze więc, że tylko Podkarpacie ma u nas bardzo proste narzędzie, ułatwiające zbiór niektórych jagód, np. czernie. Jest to u Huculów t. zw. „hrebinka”: szeroka i płytka szufelka

drewniana, opatrzona z przodu grzebieniem, obrywającym jagody swemi zębami (Rys. 61).

Obecnie dzikie płody roślinne zbierane są przez poszczególne jednostki, udające się oddzielnie na ich poszukiwanie. W czasach dawniejszych, kiedy robiono dużo zapasy na zimę z niektórych dzikich płodów roślinnych,



Fot. S. Sowiński.  
Rys. 90. Olejnica wołyńska, w. Bielczaki, p. Kostopol.

zbiór ich odbywał się masowo, przyczem prawo zwyczajowe czuwało, aby poszczególne jednostki nie korzystały z danej rośliny przed wyznaczonym dla wszystkich terminem. Przeżytkiem tego jest np. zwyczaj na Polesiu, że orzechy leszczynowe wolno jest zbierać dopiero od 6 sierpnia (st. stylu), w którym przypada święto Przemienienia Pańskiego. Tego dnia udają się gromadnie do lasów wieśniacy całymi rodzinami i odbywa się masowa zbiórka orzechów w przyniesione ze sobą kozuby, torby i worki.

O wiele rzadziej od płodów roślinnych stałych używane są przez lud soki roślinne. W Polsce zachowało się jeszcze miejscami użytkowanie oskoły czyli soku drzewnego brzozy i klonu. Robi się w tym celu wiosną nacięcia na korze tych drzew albo wbija w nie czopy, po których słodkawy sok splywa do podstawionego naczynia.

W czasach dawniejszych użytkowanie drzew leśnych do celów jadalnych było niewątpliwie u nas o wiele szersze, o czem pozostały już tylko dane historyczne albo tradycja ludowa z lat głodowych. Jadano wówczas: mieloną korę brzożową; biel osin, brzoż i sosen; bażki leszczyny i wierzby i t. d. Pozostałością po tych odległych czasach jest lykanie święconych baziak wierzbowych w Niedzielę Palmową, co lud tłumaczy sobie już obecnie jako zabieg leczniczy przeciw bólowi gardła.

#### B. Rybactwo.

Znacznie większa dawniej niż dziś obfitość ryb w naszych rzekach i jeziorach, a następnie dawniejsze, z reguły wzdłuż wód rozmieszczające się osadnictwo powodowały, że lud

<sup>1)</sup> Szczegółowy wykaz roślin dzikich, dawniej w Europie jadalnych, podaje w swym bardzo wartościowym dziele A. Maurizio, Pożywienie roślinne i rolnictwo w rozwoju dziejowym. Warszawa 1926.

nasz z zamilowaniem oddawał się rybactwu, które i dziś jeszcze odgrywa dla wieśniaków większą rolę niż łowiectwo i lepiej niżli łowiectwo przechowało dużo starodawnych narzędzi i sposobów. Sprzyjało temu zwłaszcza przetrwanie w wielu okolicach nad większymi rzekami i jeziorami rybaków zawodowych, podczas gdy o zawodowych myśliwcach oddawna u nas słuch zaginął.

U nadbrzeżnych mieszkańców widać żyłkę rybacką często już u kilkuletnich malców, uganających się po przybrzeżnych mieliznach za drobnymi rybkami z porwaną z domu opalką. Starsi chłopcy łowią już i większe rybki często wprost rękoma, wsuwając je między opuszczające się we wodę korzenie nadbrzeżnych drzew i krzaków, gdzie ryby lubią się ukrywać w mętnej przybrzeżnej wodzie. W strumieniach górskich zarówno chłopcy jak i dorośli łowią rękoma pstrągi, które zwykły się chować pod kamienie, leżące na dnice.

O wiele jednak skuteczniej łowi się ryby ręką uzbrojoną. Najprostszym narzędziem, służącym do tego celu, był niegdyś zapewne kij rozszczępiony na końcu na kilka ostrych zębów, którego późnym etapem rozwojowym są u nas oddawna już żelazne ości do klucia ryby. Przeważnie są u nas w użyciu ości wielozębne, opatrzone na zębach jednym lub paroma zadziorem (Rys. 62 a, b, c), rzadsze są ości trójzębne, używane np. przez Kaszubów i na Podkarpaciu (Rys. 62d). Ościsko bywa rozmaitej długości. Huculi używają np. do klucia dużej ryby, zwanej głowacicą a dochodzącej do 1 m. długości, ościska długiego na 3—4 m., zrobionego ze świerka z pozostawionymi na końcu gałęziami. W ciemną noc udają się Huculi na połów z pochodniami, i brodząc przeciw prądowi, wyszukują rybę. Oślepią światłem ryba nie dostrzega zbliżającego się rybaka, który stanawszy nad nią wbija jej ość w grzbiet i zaraz puszcza ościsko. Ciężkie i długie ościsko nie pozwala jej jednak daleko umknąć, a sterczące nad wodą gałęzie z górnego końca ościska zdradzają rybakowi miejsce, gdzie się ukrywa zraniona ryba.

Bicie ryb ością wymaga dużo wprawy i zręczności, stosowali je więc mimo zakazów policyjnych zwykle zawodowi rybacy, zaś u przygodnych rybaków nie cieszy się ono wziętością tak jak i niektóre inne sposoby, wymagające większej wprawy. Takim sposobem jest np. łowienie na sidło czyli pętlę na końcu sznurka, którą ostrożnie naprowadza się z góry na głowę spokojnie stojącego w wodzie szczupaka a potem, gwałtownie zadzierzgnawszy, wyciąga wraz z rybą. Takie sidło pospolite jest u białoruskich rybaków, rzadsze u polskich i ruskich, i używane bywa obok wędki, popularniejszej zresztą wśród nowoczesnych amatorów rybolóstwa niż wśród zawodowych rybaków.

O wiele straszne i ciekawsze niż wędki są rozmaite samolówki na ryby, do których wszedłszy, ryba nie potrafi potem znaleźć wyjścia. Samolówki takie są bądź urządzone na stałe i nieruchomo, a rybę wyciąga odwiedzający samolówkę rybak, bądź też są to urządzenia przenośne,

które najczęściej wraz z pojmaną w nie rybą wyciąga się z wody. Do pierwszych należały u Słowian t. zw. kóce; były to stawiane pionowo na dnice rzeki ploty, plecione przeważnie z trzciny i tworzące koliste lub sercowate zagrody z jednym wejściem dla ryby. Zwykle koc skombinowany był z jazem, t. j. przegradzającym rzekę plotem, zmuszającym ryby wchodzić do koca. Kóce zachowały się u nas do dziś w bardzo nielicznych miejscach np. na Polesiu, trochę częściej spotkać można jazy (na Polesiu, w Wileńskiem, na Narwi, w Karpatach) ale w gardziele tych jazów wstawiają już zwykle lekkie samolówki przenośne, najczęściej wiersze i więcierze. (Rys. 63).

Wiersze są to plecione z cienkich prętów, zwązające się ku końcowi rury, mające bądź całkiem otwarte wejście (wiersze bezsercowe), bądź przednią krawędź zagiętą do środka w celu utrudnienia rybie wyjścia (wiersze sercowe, Rys. 64). Wiersze, plecione z prętów są u nas naogół rzadkie, występują np. u Białorusinów i Huculów; o wiele częstsze są natomiast wiersze, których prętowy szkielet obciążony już został siatką, jak to pokazuje np. t. zw. „bucz”, używany na jeziorach Trockich (Rys. 65).

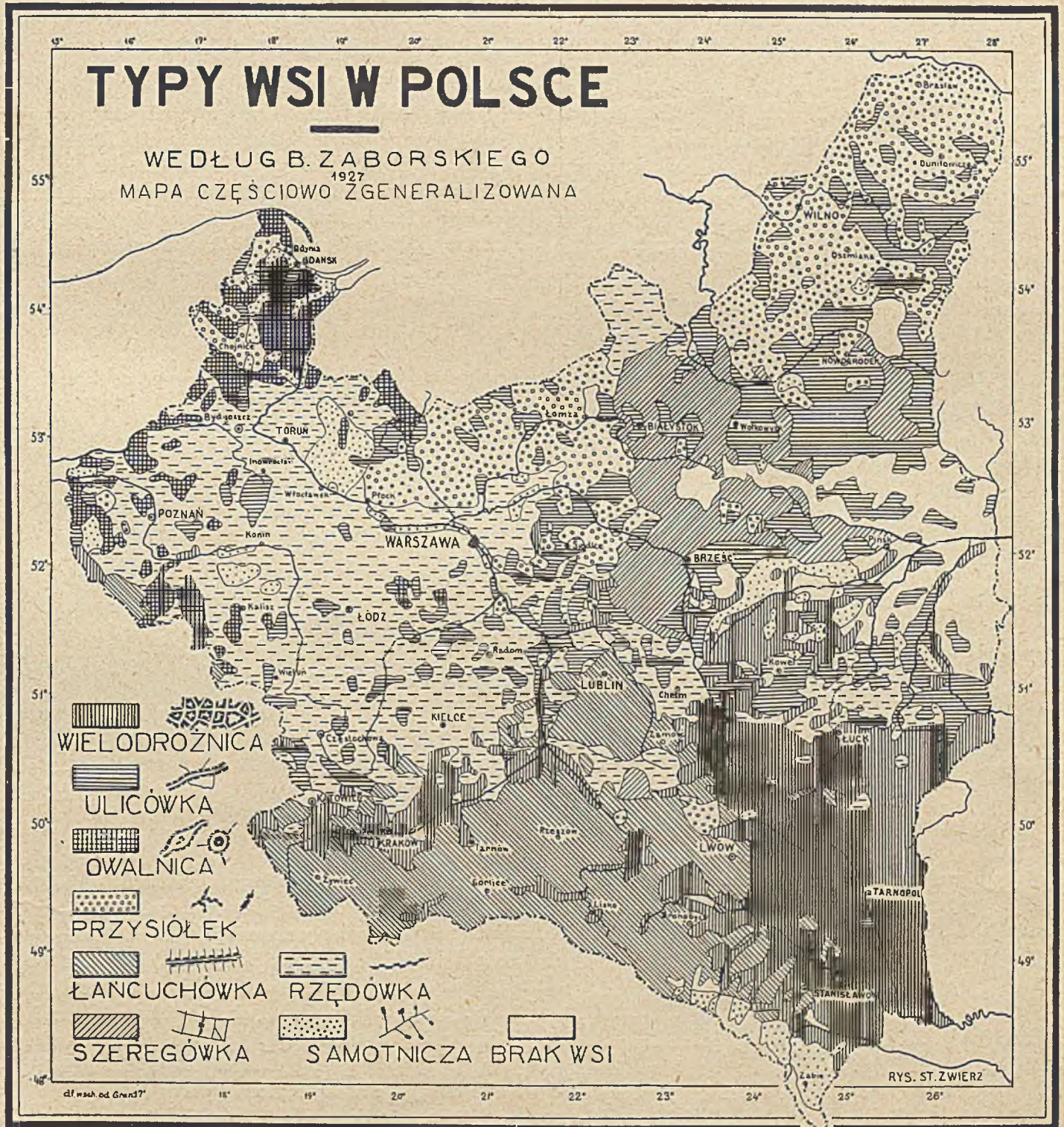
Usuując z wierszy usztywniające je podłużne pręty, a pozostawiając tylko koliste lub półkoliste pałaki jako rusztowanie dla obciążającej je sieci, otrzymano znacznie lżejsze i wygodniejsze samolówki, bo dające się łatwo składać i przewozić, t. zw. więcierze. Do opatrzonej sercem gardzieli więcierza prowadzi zwykle skrzydło, zastępujące dawny jaz przy kocu (Rys. 66). Powszechnie występowanie więcierzy bądź pojedynczych, bądź podwójnych, zwanych np. w okolicach Trok mierzozami, łatwo tłumaczy daczego jazy i kóce należą już dziś do rzadkości.

O wiele większej zręczności niżli omówione tu bierno samolówki wymagają od rybaka sieci, używane do czynnego chwytania ryby. Jedną ze starszych form sieci są częste u nas kłonie, mające przeważnie kształt worka z siatki, przymocowanego do ramy, trzymanej na długiej ręczce przez rybaka (Rys. 67). Do kłoni należy także bardzo pospolita podrywka, składająca się z zakłęśniętej po środku siatkowej plachty, przymocowanej do końców dwóch skrzyżowanych pałaków. Powyższe kłonie, podobnie jak polskie „nastawki” (Rys. 68), obsługiwane są przez jednego rybaka, siedzącego na brzegu lub na łodzi i czyhającego na napływające ryby, natomiast mazowiecka kłonia wasagowata, wymagająca do obsługi dwóch ludzi, brodzących we wodzie, stanowi już przejście do pozbawionych usztywnień sieci, zaciąganych najczęściej z łodzi i tylko na płytszej przybrzeżnej wodzie ciągniętych przez brodzących rybaków. Albo też odwrotnie: sieć zastawia się nieruchomo w odpowiednim miejscu a rybacy, zajeżdżając łodziami zdaleka, gonią przed sobą rybę ku sieci. Ściany takich zastawnych sieci robi się zwykle z dwóch lub trzech siatek o różnej grubości i niejednakowej wielkości oczek. Od nazwy grubszej wielkookiej siatki czyli drguby poszła

też i nazwa drygubica, pospolita u Słowian dla takiej zastawnej sieci.

Większe sieci posiadają zazwyczaj pośrodku matnię

i wschodnich. Wpuszcza się niewód do zakładni, t. j. większego podłużnego przerebła, i zapomocą kluczek o żelaznych hakach skierowuje się żerdki, umieszczone na skrzydłach



Rys. 91. Typy wsi w Polsce, według B. Zaborskiego.

t. j. worek, w którym zbiera się ryba, zaganiana przez skrzydła sieci. Ciekawe jest używanie wielkich sieci z matniami czyli niewodów do zimowego połowu pod lodem, praktykowanego na jeziorach naszych terenów północnych

niewodu tak, aby stopniowo przechodziły one pod lodem od jednego małego przerebła do drugiego aż wreszcie doprowadzają je do końcowego większego przerebła, wychodni, i stamtąd wyciąga się naprzód skrzydła, a wkońcu matnię

niewodu (Rys. 69). Trwa taki polów niekiedy kilka godzin, gdyż odległość między zakładnią a wychodnią bywa nieraz dość duża, np. na jeziorach Trockich dochodzi ona do 500 metrów.

O wiele prostszym jest zimowy polów ryby zapomocą t. zw. głuszenia jej pod lodem. Gdy na rzekach i jeziorach zamalo jest w zimie przerębli, ryba dla braku tlenu w wodzie czadzieje i często nieruchomo stoi pod lodem. Idący po lodzie rybak uderza mocno lód nad rybą młotem lub obuchem siekiery, a, zrobiwszy następnie mały przeręb, wyjmuję z niego ogłuszoną rybę. W ten sposób głuszą ryby Poleszacy, Kurpie, Kaszubi; ci ostatni zachodzą przytem rybę od środka jeziora, a, płosząc ją ku brzegowi, głuszą następnie na płytszych miejscach przybrzeżnych.



Fot. Centr. Biura Inwent. M. W. R. i O. P.  
Rys. 92. Poleski szalas stożkowaty.

Jeszcze prościej łowiono dawniej zimą piskorze na Mazowszu. Poprostu zapuszczano w przeręb na noc wiązkę grochowin, a rano wyciągano ją wraz z piskorzami, które się powcisnęły między grochowiny<sup>1)</sup>.

### C. Łowiectwo.

Oddawna już obowiązujące zakazy polowania w lasach dworskich i rządowych, a przytem łatwiejsza kontrola nad potajemnym myślistwem i ochroną zwierzyny — wszystkie te czynniki spowodowały, że dawne sposoby łowieckie uległy już przeważnie zanikowi. Jedyne jeszcze w sąsiedztwie większych lasów a więc np. w Karpatach Wschodnich i na Polesiu, a w środkowej Polsce w okolicy lasów Spalskich lepiej przechowały się dawne formy łowiectwa zwłaszcza wśród klusowników, kontynuujących

<sup>1)</sup> Inne przyrządy i sposoby rybackie znajdzie czytelnik w pięknej pracy monograficznej, którą ogłosiła M. Znamierowska-Prüfferowa p. t. Rybołówstwo jezior Trockich, Wilno 1930.

swym nielegalnym fachem dawne zawodowe myślistwo. Spotkać u nich można obok nowoczesnych i bardzo stare samołówki na ptaki i czworonogi, ale niestety napróżno szukaćby u nich dawnej broni myśliwskiej jak łuki, kusze, dmuchawki t. j. długie rurki do wydmuchiwanie małych strzałek na ptaki, i t. d. Broń ta w mocno zdegenerowanej postaci przetrwała gdzieś tylko jako zabawka chłopców wiejskich bez żadnych zastosowań łowieckich.

Do najprostszych, bo występujących już u najprymitywniejszych ludów samołówek należą zastrzone u góry kolce i koły wbijane na drogach, po których przechodzi zwierzyzna. Stosowali je np. klusownicy w lasach spalskich, wbijając zastrzone paliki w lesne stawiska, gdzie jelenie podczas upałów zażywały kąpieli, albo naganiając jelenie



Fot. E. Rühle.  
Rys. 93. Szalas dwuspadkowy z Polesia Wołyńskiego.

na ostrokół, oddzielający te lasy od gruntów włościańskich, Jelenie często bowiem wymykały się z tych lasów i przesadzający ostrokół spasały nocami pola chłopskie. Korzystając z tego, klusownicy starali się napędzić potem jelenie w takie miejsca, skąd trudniej im było przeskoczyć ostrokół i część ich nabijała się na pale. Zastrzone koły wbijane były również i dookoła drzew bartnych dla ewentualnego przyjęcia spadającego z pod barci niedźwiedzia, silnie poczęstowanego pniakiem, zawieszonym pod barcią.

Ostre koły umieszczano też często w bardzo pospolitej dawniej samołowce na grubszego zwierza, t. zw. wilczym dole, dawno już zresztą przejętym z łowiectwa i do celów wojennych. Przykładem wilczego dołu może być huculski „zapadnycia” na niedźwiedzie i wilki (Rys. 70). Jest to dwumetrowej głębokości jama (1), przykryta zbitym z desek pomostem (3), obracającym się na wale (2) i zamaskowanym mchem, darniną, liśćmi i t. p. Po środku tej przykrywy umieszczają kawał mięsa, idąc po który, zwierzę

wchodzi na przykrywą, przeważa ją, wpada do dołu a przykrywa natychmiast wraca nad nim do pierwotnego położenia.

Do tejże kategorii samolówek należą i żelazne iglice na jastrzębie, stosowane np. w doteczcu Pilicy. Zoczywszy gołębia, trzepoczącego się pod iglicą lub martwego nadzia-



Rys 94. a) „Stienka” poleska według Moszyńskiego, b) szalas pasterski na Śląsku Cieszk. według Sawickiego, c) i d) rusztowanie plan kurenia poleskiego według Moszyńskiego.

nego na iglicę, jastrząb spada na niego z taką siłą, że sam nadziewa się na iglicę (Rys. 71).



Fot. W. Antoniewicz.  
Rys. 95. Piwnica, w. Stare Konie, p. Piłsk.



Fot. J. Manugiewicz.  
Rys. 96. Piwnica, w. Władzin, p. Mińsk Mazowiecki.

Odminną kategorię stanowią samolówki, z których zwierzę nie może wyciągnąć przypadkowo wpadłej doń nogi. Należy do nich np. poleska stępa na losie. Jest to kłoda, wkopywana na błotnistych dółkach do wodopojów a wydrążona w ten sposób, że, wpadłszy nogą w stępę, łось bądź lamie nogę, bądź nie może już uwolnić racie (Rys. 72). Bardziej skomplikowaną jest podłużna stępa drzewczkowa, po wpadnięciu do której nogi zwierzęcia następuje zatrzaśnięcie drzewczek przez rozginające się grube sprężyste pręty. Takie stępiec znane z Podkarpacia, Polesia i Mazowsza, prowadzą już zresztą do innej grupy samolówek, a mianowicie sprężynowych. O wiele prostszym jest t. zw. wilczy słupek w postaci deski z głębokimi wąskimi szparami. Gdy wspinający się po przynętę wilk oprze się o gładkie zęby słupa, łapy obsuwają się po gładkich krawędziach i więzną między zębami.

Na podobnej zasadzie, a mianowicie niemożności wyjęcia przez zwierzęcia wetkniętej części swego ciała, opiera

się prosty sposób łowienia wilków i lisów w środkowej Polsce i na Podhalu zwykłą konewką, do której wrzuca się przynętę, a w którą poniżej górnej krawędzi wbito kilka gwoździ, skierowanych ostrzami ukośnie do wewnątrz. Wsunąwszy głowę do konewki, lis zaczyna przy jej wyjmowaniu o gwoździe i, raniąc się coraz to z innej strony, zaniechuje wkońcu próby wycofania z konewki coraz bardziej pokaleczonej szyi i głowy.

Ostre kołce, utrudniające cofanie się ale już całego zwierzęcia, znajdują też z powodzeniem zastosowanie w t. zw. wilkowniach na Polesiu i w Małopolsce. Jest to spiralny płot dookoła zagrody, w której zamknięto na przynętę żywe jagnię lub prosię, pleciony w ten sposób, że zaostrome pręty, wystające ze ścianek, skierowane są do środka. Weiskając się do środka, wilk przyciska końce tych prętów do ścianek, natomiast cofając się tyłem nadziewa się na nie i więźnie (Rys. 73).

Osobną grupę samolówek stanowią dawniej u nas bardzo pospolite paści, pastki albo słopce, oparte na tej zasadzie, że sięgające po przynętę zwierzę zruszało stróżyk, t. j. patyczek, podtrzymujący bądź bezpośrednio, bądź pośrednio belkę lub układ belek, które, padając, przygniatały zwierzę. Jako przykład służyć może huculska samolówka na tchórze, lasice i kuny (Rys. 74). Na dwóch rosochach (1 i 2) leży „pidkołodnyk” (3), nad którym na stróżyku (6) opiera się grubszy „prytiah” (4), a na nim znów opierają się „pilhy” (2), oparte dolnymi końcami o ziemię. Siadłszy na „pobe drynę” (5), zwierzątko sięga po przynętę, umocowaną na stróżyku i, zrzuwszy go, wali sobie na lebek „prytiah”. Na większe zwierzęta słopce są bardziej skomplikowane i często zamiast jednego stróżyka posiadają już skomplikowany system dźwigni, puszcanych w ruch pociągnięciem sznurka.

W drugiej połowie XIX stulecia słopce zaczęły już zanikać, ustępując miejsca rozmaitym „żelazom”, bądź



aktywnym sprężynowym, przychwycającym zwierzę, które je ruszyło, bądź prostszym biernym wędom, które zwierzę chwyta wraz z przynętą. Te ostatnie są poprostu żelaznymi hakami, oblepianymi mięsem, które wbijają się w paszczę chwytającą przynętę. Jeszcze okrutniejsze są wędy sprężynowe, otwierające się automatycznie w paszczy zwierzęcia i rozdzierające ją od wewnątrz, ale znajomość ich wśród ludu np. u kłusowników huculskich jest już całkiem nowszej daty.

Wędki o zwykłych haczykach rybackich z pływającą na wodzie przynętą np. z bydłowego płuca, używane są do połowu wodnego ptactwa na Polesiu i w środkowej Polsce nad Rawką i Pilicą. Powszechniejsze jednak do połowu ptactwa są: lep, sieci, i sidła. Lep szeroko stosowany był dawniej przez lud polski i ruski, dobywano go głównie z jemioli, wygotowując parę jej krzaczków w wodzie tak długo, aż



Fot. E. Rühle.  
Rys. 97. Szałas cylindryczny pasterski na Polesiu Wołyńskim.

otrzymywano gęsty wywar. Na Podhalu robiono lep z również długo wygotowywanego siemienia lnianego. Lepem pomazywano gałęzie lub osobne pręciki, które spadały na ptactwo zbierające przynętę. Łowienie ptactwa sieciami dawniej częste było u nas, obecnie stosowane jest głównie do dzikich kaczek, którym np. na Polesiu zagradzają sieciami ich ciągi między drzewami. Podobnie jak sieci rybackie, tak samo i wężerze, a nieraz i wiersze rybackie używane są wystające nad wodą na kaczki a zimą leżące na śniegu na kuropatwy, które zwabione rozsypaną przynętą wchodzą do tych samolówek. Najpospolitsze są jednak zwykłe sidła w formie pętlicy, zaciskające się na nodze ptaka. Na mniejsze ptaszki służą sidła o wielu oczkach, na większe ptaki sidła o dużych pojedynczych okach czyli t. zw. wnyki.

Wnyki zastawiają nie tylko na duże ptaki np. głuszce ale i na większe zwierzęta np. na Pokuciu na niedźwiedzie i wilki, na których drodze zastawiają Huculi „sylce” w formie wielkiej pętli, mocno przywiązanej do jednego drzewa

a zaczeptionej tylko na cieniutkiej nitce o drugie (Rys. 75). Przechodząc między drzewami, zwierzę wsadza głowę w pętlę, zrywa nitkę i, szamocząc się, coraz silniej zaciska sznur na swej szyi. W pow. Koneckim zastawiali kłusownicy duże sidła na sarny, opatrując pętlę nożami, kaleczącymi szyję zwierzęcia, i przywiązując sidło do wierzchołka tak zgiętego drzewa, aby wyprostowujące się drzewo poderwało zwierzę nad ziemię, chroniąc zdobycz przed ewentualną napaścią jakichś drapieżców.

Obok powyższych ważniejszych przyrządów łowieckich i coraz bardziej wypierającej je strzelby wspomnieć jeszcze wypada o dodatkowych środkach i sposobach pomocniczych, używanych w łowiectwie ludowym. Należą do nich np. rozmaite stare a proste przyrządy do wabienia zwierzyny. Na wabienie losi i jeleni używane są od Syberji aż po naszą Białoruś trąbki bądź z niegrubego przedhubanego okrągłaka



Fot. Centr. Biura Inwent. M. W. R. i O. P.  
Rys. 98. Stodola sześciokątna poleska, w. Nobel, p. Pińsk.

długości około 30 cm. bądź kręcone z kory brzoźowej. Liczne bardzo są wabiki, naśladujące głosy jarząbków, kuropatw i t. d., a częstokroć wprawniejszy myśliwy potrafi własnym głosem doskonale naśladować i wabić upatrzoną zwierzynę. Obok tych racjonalnych środków pomocniczych jeszcze większą rolę odgrywały u ludu najrozmaitsze łowieckie przesady i praktyki magiczne, o których będzie jeszcze mowa w innym miejscu niniejszego zarysu<sup>1)</sup>.

#### D. Hodowla zwierząt.

Do zwierząt, hodowanych przez lud, należą u nas: psy, koty, kury, kaczki, gęsi, świnie, kozy, owce, bydło, konie i pszczoły. Dostały się one do ludów aryjskich z różnych kultur zasadniczych, jakie weszły w skład Arjów. Tak więc zwierzęta dziś gospodarczo najważniejsze, a mianowicie

<sup>1)</sup> Do bliższego poznania myślistwa ludowego służyć może bardzo ciekawa praca T. Seweryna *Łowiectwo ludowe w Polsce*, której druk rozpoczął Lud Słowiański I, 1930

bydło, konie i owce, weszły do Arjów z tym ich podstawowym składnikiem kulturalnym, jakim była kultura zasadnicza wielkorodzinnno-patryarchalna albo pasterska. U najlepiej przechowujących resztki tej kultury azjatyckich ludów pasterskich i obecnie jeszcze występują najstarsze formy hodowli bydła, koni i owiec. Natomiast z drugiego podstawowego składnika kulturowego Arjów, a mianowicie z kultury wolnomatryarchalnej, przejęli oni drób, świnie i pszczoły, gdyż hodowla tych zwierząt wymagała osiadłego trybu życia, który prowadziły właśnie wolnomatryarchalne ludy kopieniackie. To też starsze formy hodowli tych ostatnich zwierząt widzimy u ludów lepiej niż Arjowie przechowujących stare wolnomatryarchalne cechy kulturowe, np. u niektórych ludów fińskich i jafetyckich. Odrębne stanowisko zajmują natomiast pies, kot i koza.

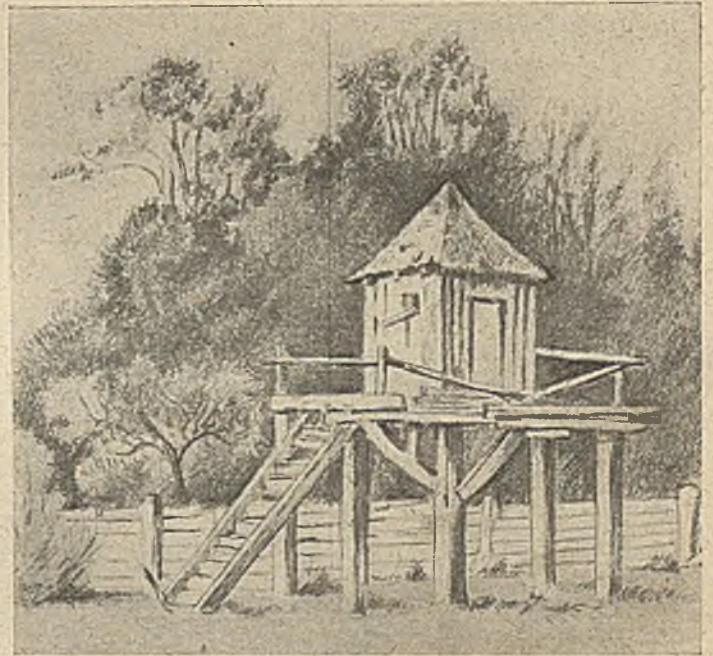
Z wyjątkiem kultury zasadniczej pigmejskiej psa spo-

odgrywa ono zgoła minimalną rolę w zwyczajach i wierzeniach ludowych.

Wręcz przeciwnie rzecz się ma z innym naszym zwierzęciem południowego pochodzenia, a mianowicie z kozą. Jest to zwierzę górskiego pochodzenia, którego hodowla, wyszedłszy prawdopodobnie z Azji Przedniej, szeroko rozeszła się z czasem i wśród przedaryjskich ludów Europy, w których wierzeniach i obrzędach koza musiała odgrywać dość ważną rolę. Ta rola kozy przeszła potem i do europejskich ludów aryjskich, choć u wielu z nich np. u Słowian gospodarcze znaczenie kozy jest już bardzo podrzędne. W Polsce tylko na Podkarpaciu i południowo-środkowym Polesiu częściej chowają kozy, w innych okolicach kraju ho-



Fot. Centr. Biura Inwent. M. W. R. i O. P.  
Rys. 99. Świrny poleskie, w. Moczula, p. Luminiec.



Rys. 100. Stara sernica w Chmielcie, p. Włodawa, według rys. J. I. Kraszewskiego ze zbiorów Zakładu Etnologii T. N. W.

tykamy we wszystkich nawet najstarszych i najprymitywniejszych kulturach. Do ludów aryjskich wszedł on tedy nie tylko z kultur zasadniczych pasterskiej i kopieniackiej ale ewentualnie i z jeszcze starszych składników kulturowych, jakie do tych dwóch kultur mogły się dołączyć. Nie więc dziwnego, że podobnie jak u innych ludów aryjskich, tak samo i u nas z psem, jako odwiecznym towarzyszem człowieka, łączą się najrozmaitsze przesady i zwyczaje mimo że rola gospodarcza tego zwierzęcia jest dość ograniczona.

Inaczej rzecz się ma z kotem, który stosunkowo niedawno przybył do Europy ze starożytnego Egiptu, w którego folklorze zajmował wybitne miejsce, bo odbierał nawet część religijną. Grecy i Rzymianie przejęli go stamtąd nie dawniej jak dopiero na kilkaset lat przed Chrystusem, do Europy Środkowej dostał się on dopiero w średniowieczu, a stamtąd przybył później i do nas. Tak późne przejęcie kota przez naszą kulturę ludową a przytem i niewielki pożytek gospodarczy z tego zwierzęcia sprawiają, że w Polsce

duże je przeważnie tylko biedota miejska. Sporadycznie zdarzają się jednak wioski o większej liczbie kóz. Mieszkańcy ich otrzymywali zwykle od swych sąsiadów pogardliwe przezwiska np. Koziary, Koziarze, Koźlarze, świadczące o jeszcze pewnej obcości kozy w hodowli ludowej. Dodać jeszcze należy, że występują u nas dwa gatunki tego zwierzęcia: koza szablastoroga o równoległych do siebie w tył zagiętych rogach, występująca w większej części kraju, i koza świdoroga o kręconych, rozchodzących się ku górze rogach, występująca tylko w południowej podgórskiej części Polski.

O wiele większą rolę niż koza odgrywa w gospodarce ludowej u nas świnia. Obok odmian, powstałych drogą krzyżowania starych gatunków, mamy z pośród trzech ostatnich dwa w Polsce, a mianowicie jeden roślejszy i jaśniej umaszczone, pochodzący od dzika środkowo-europejskiego a drugi mniejszy i ciemno lub czarno umaszczone, pochodzący od dzika południowo-azjatyckiego, ale znany w Europie od neolitu. Hodowla świni rozszerzała się zapewne wraz

z kulturą wolnomatryarchalną, gdyż w tej właśnie kulturze świnia jest nie tylko ulubioną potrawą ale zarazem i zwierzęciem ofiarnym, silnie związanym z kultem przodków i z magią vegetacyjną. Z tą kulturą weszła świnia i do gospodarki hodowlanej Słowian, dając i u nas, podobnie jak i u wielu innych ludów europejskich, ważne jadalne obrzędowe w święta, ściśle związane z kultem przodków i magią vegetacyjną, jak Boże Narodzenie, Wielkanoc i inne.

Zabijaniem i sprawianiem świń zajmują się z reguły mężczyźni, kobiety natomiast zajmują się ich żywieniem



Fot. S. Zwierz.

Rys. 101. Bróg na Polesiu Wołyńskim, p. Kamień Koszyrski.

i doglądaniem. Hodowla świń zajmuje im przytem obecnie znacznie więcej czasu niż dawniej, gdy świnie obficie korzystały z karmu leśnego. Np. na Polesiu wynosiły się pod koniec lata do lasów i żyły tam stadami, wspólnie stawiając opór napadającym je wilkom, a niekiedy groźnie występując nawet przeciwko człowiekowi. „W r. 1875 w lesie pomiędzy zaściankami Starcze i wsią Mucizary — pisze C. Pietkiewicz — byłem napadnięty przez stado świń domowych, złożone z kilkunastu sztuk. Chcąc je odpedzić, strzeliłem, ale widząc, że się nie ulekły i zbliżają się zgrzytając zębami, zmuszony byłem umknąć na drzewo, gdzie przesiedziałem dość długo, aż się uspokoiwszy odeszły”. Dopiero śniegi, utrudniające wyszukanie w lesie żywności, wypłazały zdziechałe świnie z lasu i zmuszały je do powrotu do wiosek.

Obok świniny ważną rolę obrzędową odgrywają jaja, świadcząc, że hodowla kur, pochodzących prawdopodobnie z Indji, dawno już przyjęła się w Europie. Kura, a zwłaszcza

kogut, ważną rolę odgrywa w wierzeniach ludów europejskich, choć hodowla kur jest młodsza bodaj od hodowli gęsi, które oswojono naprzód nie na południu, gdzie dzikie gęsi zbyt krótki czas spędzają, ale w krajach o umiarkowanym klimacie, skąd ten udomowiony ptak powędrował już na południe, gdzie u ludów starożytnych Azji Przedniej, Egiptu i w krajach nadśroziemnomorskich posiadał dawniej duże znaczenie kultowe. U Słowian odgrywa gęś znacznie mniejszą rolę w wierzeniach i obrzędach niż kogut i kura. Wiąże się to naogół z dość słabą u nich hodowlą gęsi, której np. w wielu wioskach na Polesiu zupełnie nie hodują. Hodowla kaczek, aczkolwiek łatwiejsza i pospolitsza niż gęsi, również jednak nie ma tego znaczenia co hodowla kur.

Podczas gdy omówione dotąd zwierzęta stanowią tylko pożądane uzupełnienie panującego dziś u nas rolnictwa,



Fot. J. Manugiewicz.

Rys. 102. Brogi, p. Mińsk Mazowiecki.

to przeciwnie bydło rogate, a częstokroć również owce i konie, uważane są za wręcz nieodzowne dla rolnika. Krowy i woly słusznie przytem uchodzą za najniezbędniejsze, one bowiem dają nabiał, nawóz i pracę na roli, owca też dużo daje hodowcy bo wełnę, nabiał i mięso, a koń stosunkowo najmniej, bo tylko pracę. Zgodnie z tem i stosunek ludu do tych zwierząt układał się niejednakowo. Zaczniemy od konia.

Choć u wszystkich ludów aryjskich koń odgrywał bardzo wybitną rolę w wierzeniach i obrzędach, będąc zwykle najważniejszym ze zwierząt ofiarnych, to jednakże hodowla koni nie była jednakowo rozpowszechniona wśród wszystkich warstw społecznych tych ludów, ograniczając się często wyraźnie tylko do warstwy wyższej, szlacheckiej. Tak się rzecz miała i w Polsce, gdzie szlachta od wieków hodowała konie ale lud wiejski zaczął je sobie przyswajać miejscami dopiero w połowie XIX stulecia! Prof. Moszyński przytacza w swej kapitalnej „Kulturze materialnej

Słowian" (I, 1930) cały szereg danych o wsiach nietylko na Białorusi i Polesiu, ale i w środkowej Polsce, które jeszcze przed 70—60 laty wcale nie hodowały koni. Tak np. „w Kraszkowie pod Opoczmem (w Radomskim) według miejscowej tradycji pierwszy koń miał się ukazać 60 lat temu”, gdzieindziej znów w Pawelezu pod Stanisławowem na Rusi halickiej dawniej „nawet zamożni włościanie nie chcieli patrzeć na konie i posługujących się nimi wyzywali od baciarzy lub psiarników”. Niehodowanie koni powodowało oczywiście niechęć do nich i pogardliwe ich traktowanie, wyrażające się np. u Białorusinów w przeciwstawianiu „pogan koni” ich ulubionemu „świętemu bydelku”. U warstw ludowych innych Słowian konie również były mało używane i mało cenione, wyjąwszy traktujących je z dużym szacunkiem Wielkorusów, a u nas Huculów. Ci ostatni



Fot. J. Manugiewicz  
Rys. 103. Drwalnia, w. Retki, p. Łowicz.

z wielkim zamiłowaniem hodowali konie, używając je tylko pod wierzch i jako zwierząt jucznych, inną pracę wykonywało u nich natomiast bydło podobnie jak i gdzieindziej w górach np. na Kaukazie. Hodowla koni bardzo już jednak podpadła na Huculszczyźnie, bo gdy koło r. 1870 byli gospodarze, miewający i po 30 koni, to już koło r. 1900 mało było takich, co mieli po 2 do 4. Nietylko zresztą zbiednienie Huculów ale i bezkrytyczne dążenie do uszlachetniania lokalnych ras końskich przyczynia się do wymierania tych niewielkich ale świetnie przystosowanych do gór koników, o których badacz Huculszczyzny W. Szuchiewicz powiedział, że „gdyby nie huculski koń, stałyby góry odludne”.

Konie huculskie, podobnie jak dawniej liczne ale obecnie coraz radsze, drobne i niepozorne ale wytrzymałe nasze konie chłopskie, pochodzą od wymarłego już tarpana, który żył na stepach południowej Rosji i zachodniej Syberji, a był przodkiem koni ludów turskich, kaukaskich i aryjskich. Od dzikiego konia stepowego Azji Środkowej, zwanego koniem Przewalskiego, poszły natomiast konie mongolskie, mandżurskie, północnochińskie i t. d. Obok tych dwóch

dzikich koni stepowych był niegdyś i dziki koń leśny w Europie, który w Polsce i w Prusiech przetrwał jeszcze do XVI stulecia, a który miejscami mógł skrzyżować się z końmi domowymi, dając nowe rasy czy odmiany.

Bydlę, jak już wskazuje sama nazwa, wiążąca się ze staropolskim „bydlić” czyli mieszkać, było u nas oddawna mieszkającym obok człowieka zwierzęciem. Ceniąc bydło za różnorodne pożytki, lud nietylko wiąże z nim mnóstwo wierzeń i zwyczajów, ale otacza bydło największą opieką, kontynuując lub ulepszając dawne pasterskie praktyki i zwyczaje. Rozciągają się takowe i na owce, które, już choćby ze względu na swą przeważnie większą liczebność a jednocześnie większą bezbronność, wymagają baczniejszego doгляdu. Zresztą miejscami np. na Podkarpaciu odgrywają owce nie mniej ważną rolę gospodarczą jak bydło rogate.



Fot. J. Manugiewicz  
Rys. 104. Szopa („bruk”), w. Retki, p. Łowicz.

Tam też np. u Huculów pasterstwo stanowiło i do dziś stanowi główną podstawę gospodarczą, a nie już tylko dodatek do rolnictwa, jak w innych częściach Polski.

Hodowla bydła długo bardzo nosiła u ludu pewien zbiorowy charakter. Póki panowała w rolnictwie trójpolówka, każda wieś najmowała na lato wspólnego pastucha, który pasał kolejno bydło to na wspólnych wygonach, to na ugorach albo znów w lasach a po żniwach na ścierniskach. Niejeden starszy pastuch, zwłaszcza owczarz, umiał przytem kurować zwierzęta i ludzi, a często uchodził za czarownika, gdyż musiał stosować rozmaite zabiegi magiczne, jeśli chciał, by mu się zwierzęta dobrze chowały. Dla nas ciekawe są obecnie różne naturalne środki pomocnicze pastucha.

Poza wiernym pomocnikiem, psem, używają pastuchy do kierowania stada batów i rozmaitych kijów. Pospolite są np. krótkie maczugowate kije do ciskania w nieposłuszne sztuki, radszy natomiast jest t. zw. pobrząkacz czyli kij pociskowy z nanizanymi nań metalowymi kólkami dla skutecznego nastraszenia zwierzęcia. Pospolity jest on w Niemczech, Prusiech Wsch. i na Litwie, u nas wystę-

puje tylko od dolnej Wisły po Suwalszczyznę. Jeszcze rzadziej jest u nas t. zw. kij szufelkowy, mający na dolnym końcu małą żelazną szufelkę, którą pastuch nabiera trochę ziemi i ciska na zwierzę.

By utrudnić zwierzętom swobodę ruchów pospolicie stosują pęta lub nakładają zwierzęciu na szyję jarzemko. Jest to w najprostszej formie zwykły rozwidlający się u góry okrągłak, obejmujący swemi widłami szyję zwierzęcia i zwisający przed jego nogami. Nakładają takie jarzemka nie tylko krowom i owcom, ale niekiedy i świniom, aby im utrudnić dalsze odchodzenie lub przelażenie przez ogrodzenia.

Dla łatwiejszego doglądu zwierząt w górach, a niekiedy i w leśnych okolicach, zaczepiają im dzwonki, wiszące



Fot. J. Manugiewicz

Rys. 105. Stodola z „przysopkami”, w. Łaźniki, p. Łowicz.



Fot. J. Manugiewicz

Rys. 106. Chalupa na „podmurówce” Orawa.

na drewnianym obłęku lub rzemieniu, opasującym szyję. Po Podkarpaciu rozszły się te dzwonki zapewne wraz z wędrownkami pasterzy wołoskich, a choć przed stu laty robiono je bodaj i na Podhalu, to jednak potem sprowadzali je sobie nasi górale zwykle ze Słowaczyny. Ponieważ głos dzwonów, według bardzo rozpowszechnionych wierzeń ludowych, odpędza złe moce, więc i dzwonki pasterskie miały niegdyś może nie tylko znaczenie praktyczne ale i magiczne. Uważano je bowiem często za tak dalece potrzebne, że juhasi kradli je nieraz cudzemu bydłu, co zresztą surowo karano prawem zwyczajowe, bo: „Zwónki majom tyz swoje prawo. Niekze go fto ukradnie, a ten cyj jest uwidzi go na ludzkij owcy abo i krowie; ma walór bydłeciu leb uciąć i toz totak zwónek z karku syjmować — keba co go złodziej zauspokoi!”.

Właśnie tam na halach, gdzie to

„Idą owce idą zieloną ubocą  
Ino im dzwonecki na nóżkach zbyrkocą”

zachowały się najliczniej dawne wierzenia, zwyczaje i prawa pasterskie w związku z szalaśnictwem. Nazwą tą oznacza

się letni pobyt na halach owiec i bydła rogatego pod kierunkiem mieszkających w szalasach pasterzy, zajmujących się doglądaniem stad i przerabianiem nabiału. Staremu, doświadczonemu „bacy” podlega zwykle kilku młodych „juhasów”, z których każdy obsługuje np. w Gorcach do 80 owiec albo około 12 wołów. Pobyt owiec na halach trwa zależnie od warunków miejscowych i pogody, od 3 do 4 miesięcy; woły znacznie krócej przebywają na halach ze względu na wcześniejsze zapotrzebowanie ich do robót polnych. Dobrze rozwinięte jest szalaśnictwo w Tatrach, Gorcach, Gorganach i na Czarnohorze, bo są tam liczne hale wysokogórskie, t. j. naturalne hale leżące powyżej granicy lasów. Wskutek trzebieży lasów powstały z czasem i liczne hale w lasach czyli średniogórskie, jak np. większość

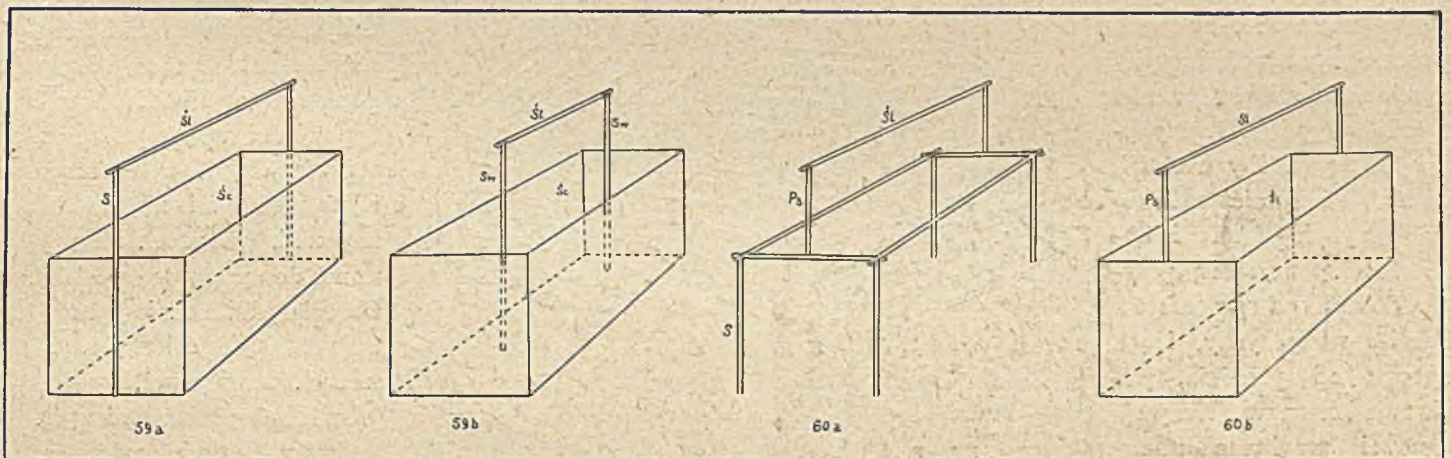
hal na Żywiecczyźnie. Hale średniogórskie są bądź terenem szalaśnictwa, prowadzonego przez drobniejsze spółki góralskie, bądź też trzymają na nich stada tylko przejściowo po drodze do hal wysokogórskich. Ponieważ hale średniogórskie traktowane są często jako łąki, dające siano na zimę, więc trzyma się na nich stada przez pewien czas w celu ich naturalnego znawożenia. Juhasi robią dla bydła ruchome zagrody, t. zw. koszary, które co 1–2 dni przesuwiają na inne miejsce aż wreszcie cała hala zostanie wykoszowana czyli zgnojona.

Na halach przebywają latem owce, krowy i woły cały czas pod gołym niebem, po wsiach wszędzie już natomiast w chlewach i oborach. Jednakże już sama polska nazwa obora, podobnie jak poleska „zahoroda” wskazują na to, że dawniej nie były to jakieś kryte pomieszczenia, ale po prostu zagrody, gdzie zimą i latem trzymano bydło pod gołym niebem, podobnie jak to dziś robią ludy pasterskie azjatyckie. Niewątpliwie miało to miejsce długi czas i u nas skoro np. w Mińszczyźnie jeszcze około połowy XIX w. miejscami trzymali Białorusini bydło całą zimą w otwartych koszarach. Naturalnie bydło tak traktowane, a przytem nawet w zi-

nie zmuszane do szukania sobie po lasach żywności głównie z drobnych gałęzi, odznaczało się dużą wytrzymałością ale było drobne i mało mleczne. Wręcz przeciwnie postępowali polscy wieśniacy. Potrzeba nabiału zmuszała ich nietylko do dalszego żywienia bydła zimą ale nawet do trzymania go we własnych izbach, co częste było w Polsce np. w XVII w. A więc bydło zimą nieraz istotnie „bydlilo” czyli mieszkało wspólnie z człowiekiem. Nic więc dziwnego, że lud przywiązuje się do bydła i nadaje krowom i wołom imiona podobnie jak psom.

Drobne bydło białoruskie, jak i pokrewne mu odmiany w Polsce zachodniej i środkowej, należą do gatunku t. zw. krótkorogiego (*Bos brachyceros*), występującego zarówno w Azji jak i w Europie już od neolitu. Nasze t. zw. czerwone

dzianami czyli dlubanami dziuplami, zwanymi barciami. Wycinając ze zwalonego może nieraz przez wichler drzewa bartnego baré, otrzymywano ul pniowy albo kłodę, którą, podobnie jak baré, umieszczano dawniej na drzewie. Dalszym etapem było sprowadzenie uli pniowych z lasu i ustawienie w pobliżu domu. Na tej drodze zaczęły powstawać przy domach pasieki, a w nich szybko już zaczęły się zjawiać coraz to nowe ulepszenia hodowlane zarówno dla ułatwienia podbierania miodu jak ulżenia pracy pszczół i ich zabezpieczenia na zimę. W starych pasiekach spotyka się jeszcze zwykle kłody stojące, czyli stojaki (Rys. 76). lub leżące czyli leżaki (Rys. 77.) u góry przykryte dużym płatem kory lub deskami. Do młodszych typów uli należą plecione ze słomy stożkowate koszyki zwane w Wielkopolsce „kuszka-



Rys. 107 (59) i 108 (60). Schematy konstrukcji dachu: S socha, Sw socha wewnętrzna, Śl ślemię, Śc ściana, Ps półsocha.

albo świętokrzyskie bydło powstało, jak się zdaje, przez skrzyżowanie bydła krótkorogiego z rasą stromorcgą (*Bos orthoceros*), pochodzącą z Azji. Obok pospolitszego u nas bydła brachycerycznego było też i bydło, wywodzące się od innego dzikiego przodka, a mianowicie od tura (*Bos primigenius*). Od niego pochodzi np. siwe bydło podolskie i ukraińskie, natomiast szerzące się coraz bardziej i u ludu szlachetniejsze rasy zachodnioeuropejskie są przeważnie już wynikami skrzyżowania gatunków *Bos primigenius* z *Bos brachyceros*.

Więcej gatunków i więcej dzikich przodków posiadają owce. W Polsce występują jednak, poza później sprowadzonymi, tylko dwa gatunki owiec, a mianowicie owca długogonowa, wywodząca się od azjatyckiej owcy stepowej i reprezentowana u nas przez tatrzańskie „cakle” i huculskie „czuszki”, oraz owca krótkogonowa, wywodząca się od europejskiego muflona, a pospolita u większej części włościan polskich i białoruskich.

Osobny, stary i bardzo ciekawy dział hodowli zwierząt stanowi wreszcie chów pszczół, od dawna szeroko rozpowszechniony u Słowian i ich sąsiadów. Z podbierania dzikich pszczół, gnieźdzących się w naturalnych dziuplach, powstało z czasem bartnictwo, posługujące się sztucznie

mi”. Do podkurzania pszczół służą niekiedy specjalne garnki (Rys. 78), a materiałem palnym bywa wysuszony nawóz bydlęcy.

Wraz z upadkiem dawnego bartnictwa zapomniano też w większej części Polski i o dawnym bartniczym leziwie, t. j. sznurze z laweczką na końcu, za pomocą którego właził bartnik na drzewo, a, uwiązawszy leziwo u gałęzi, oporządzał swą baré, siedząc przed nią na laweczce. Należało tu prócz dziania barci podmiatanie jej na wiosnę, laźbienie czyli podbieranie miodu i klecenie, t. j. osadzanie młodych pszczół w barciach na jesieni. Ciężka i często niebezpieczna praca koło barci, przeważnie wysoko umieszczonych na drzewach, spowodowała wytworzenie się surowego prawa zwyczajowego, otaczającego swą opieką bartnictwo, a jednocześnie i powstanie wielu przesądów i zabiegów magicznych, dotyczących pszczół, miodu i wosku.

#### E. Hodowla roślin.

Z czterech dzisiejszych głównych działów hodowli roślin, a mianowicie ogrodnictwa, rolnictwa, sadownictwa i leśnictwa, ten ostatni najmłodszy jest ludowi zupełnie obcy. Czerpiąc rozmaite pożytki z lasu, lud nietylko że

nie otacza go swoją opieką, ale przeciwnie odnosi się do niego wręcz wrogo, co pochodzi z tych czasów, gdy w ciężkiej walce z lasem trzeba było zdłubywać pola pod uprawę ogrodnictwa lub zbóż. Sadownictwo jest już bardzo późne u ludu i nie odgrywa zresztą naogół większej roli w gospodarce ludowej, natomiast uprawa ogrodnictwa i zbóż sięga w Europie początków neolitu. Rozwinęła się hodowla tych roślin na podstawie matryarchalnego kopieństwa, które wraz z kulturą wolnomatryarchalną stało się jednym z głównych składników kulturowych ludów europejskich. To nam tłumaczy dlaczego do dziś jeszcze ogrodnictwem zajmuje się u ludu głównie kobieta.

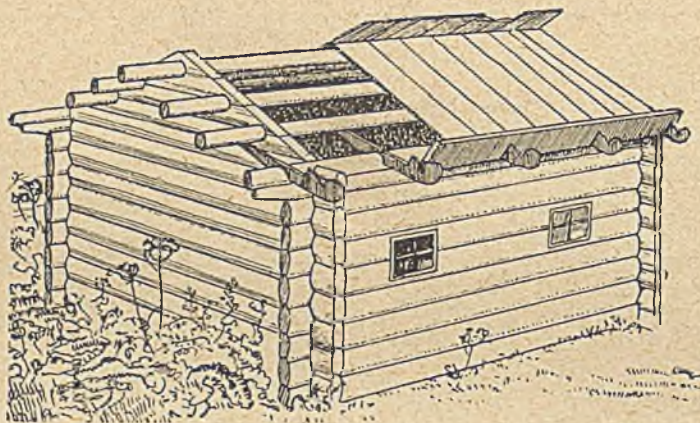
W ciągu tysięcy lat, dzielących nas od początków hodowli roślin w Europie, zachodziły w niej bardzo liczne zmiany i w technice uprawy i w doborze uprawianych roślin. Coraz to zjawiały się nowe gatunki, zyskując nieraz w krótkim czasie ogromną popularność i wypierając inne dawniej uprawiane. Do takich zwycięskich przybyszów należą choćby kartofel, kukurydza i również z Ameryki przybyłe fasola i bania. Trochę wcześniej przybyły do naszego ogrodnictwa rozmaite włościzny, idące ku nam od południa, jak wskazuje ich nazwa. Wszyscy ci nowsi przybysze mimo nieraz swego ogromnego znaczenia ekonomicznego, jakie mają np. dla ludu kartofle, nie wiążą się już z temi prastarami wierzeniami i zwyczajami, które sięgają początków uprawy roślin. Przeciwnie, im jakaś roślina większą rolę odgrywa w zwyczajach i obrzędach, tem naogół starszą jest jej uprawa. Do takich należą np. z ogrodnictwa: bób, groch, mak, coraz bardziej zanikająca u nas soczewica i również coraz rzadsza rzepa.

W uprawie zbóż również zachodziły rozmaite zmiany. Do najstarszych zbóż należały proso i jęczmień, które początkowo uprawiano zapewne w ogrodach, co gdzieś przetrwało u nas aż do ostatnich czasów. Uprawa tych zbóż odgrywa obecnie stosunkowo niewielką rolę, a uprawiany niegdyś obok prosa ber jest już niemal zupełnie nieznanymi. Po prosie naczelnym miejsce wśród zbóż zajęła pszenica, która zresztą obok prosa, jęczmienia i owsa znaną była w Europie od neolitu. Żyto jest natomiast znacznie młodsze, a choć do Słowian i Germanów przybyło niewątpliwie z południa, gdyż dzikie żyto bywa chwastem w pszenicy w Azji Przedniej, to jednak do ludów nadśroziemnomorskich dostało się żyto dopiero po ich zetknięciu się z Germanami. O wiele młodsza od żyta jest u nas gryka, dla której niema nawet nazwy, wspólnej dla wszystkich grup polskich, ale której nadaje lud nazwy poganka lub

tatarka, świadczące, nawiasem mówiąc, o przejściu tej rośliny ze wschodu.

Jak z powyższego widać, wszystkie ważniejsze rośliny uprawne przybywały do nas z południa lub wschodu. Stamtąd też przybyły i dwie rośliny, hodowane dziś już tylko dla celów przemysłowych, a mianowicie len i konopie. Konopie przysły bodaj dopiero na zaraniu czasów historycznych do Europy z Azji Przedniej, przyczem początkowo miały one głównie zastosowanie kultowe, natomiast len znany już był w Europie od czasów neolitycznych, przyczem hodowano go zapewne dla oleju tłoczonego z nasion, będącego do dziś jedynym pożytkiem ze lnu w Indjach i w Chinach. Zresztą jądanie oleju lnianego i konopnego występuje i dziś jeszcze miejscami w Polsce.

W znacznie starszem niż rolnictwo ogrodnictwie zachowały się do dziś starsze i prymitywniejsze narzędzia do obróbki ziemi, będące niegdyś punktami wyjścia dla rozwoju odpowiednich wyższych narzędzi, używanych w rolnictwie.



Rys. 109. Poleski dach slegowy. Według K. Moszyńskiego.

Są to mianowicie motyki albo kopaczki, powszechnie używane do pracy w ogrodach. Obecnie powszechnie już używają motyk żelaznych, w czasach dawniejszych używano jednak motyk drewnianych, w których część pracująca była poprostu odgałęzieniem styliska. Na Polesiu przechowały się jeszcze takie całkiem drewniane motyki (Rys. 79, a, b, c) jak i ich dalsze formy rozwojowe, znające już żelazne ostrza na odgałęzieniach styliska (Rys. 79, d, e).

Znaczne powiększenie kopaczki i spulchnianie nią ziemi drogą ciągnięcia styliska równoległe do powierzchni ziemi, rozrywanej przez jeden lub dwa zęby, dało właśnie orkę i służące do niej narzędzia. Od jednozębnej motyki poszły przytem radła i plugi, zaś od dwuzębnej poszły sochy.

Radła już wczesnie różnicowały się na ryłcowe i płozowe. W pierwszych niedaleko od końca ogromnego styliska czyli grządziela umieszczano ukośnie ryłce, bądź przechodzący przez grządziel (radło wewnątrzryłcowe, Rys. 80a), bądź obejmujący grządziel (radło zewnątrzryłcowe (Rys. 80b), a opatrzone na końcu żelazną radlicą. W radłach płozowych radlica obuwia koniec płoza czyli belki sunącej poziomo i połączonej z grądzielem bądź bezpośrednio (radło krzywogrządzielowe, Rys. 80c), bądź w sposób, przypominający ramę (radło ramowate, Rys. 80d). Wielkim udoskonaleniem radel było wprowadzenie asymetrycznej radlicy i opatrzenie jej z jednej strony deską, odwalającą skiby czyli odkładnicą. Kiedy wreszcie do tak udoskonalonego radła, zwanego obecnie u nas plużycą, dodano z przodu pod grądzielem kółka, powstał plug, który z krajów alpej-

skich już w czasach poChrystusowych rozszedł się po reszcie Europy (Rys. 81). Wpływy pługu, jako wyższego narzędzia, odbiły się zczasem nie tylko na wielu współczesnych radłach, ale nawet i na sochach.

Występująca dawniej pospolicie w północnej części Europy Środkowej i Wschodniej, socha wykazuje dwie główne odmiany, znane i u nas jako: socha łopatkowa i socha dwupolicowa. Przechodząca przez nasze terytorjum na północ od Wilji socha łopatkowa albo ruska ciągniona jest za dwie „oje”, działające jak ogoble, a obejmujące górną część płachy czyli szerokiej deski z dwoma rylcami, opatrzonymi żelaznymi narogami czyli sośnikami. Łopatkową zwą ją od łopatki, umieszczonej nad jednym z narogów, a odgrywającej rolę odkładnicy (Ryc. 82).

Znacznie pospolitszą, bo zajmującą do niedawna większą część Mazowsza a do dziś częstą na Białorusi i Polesiu, jest socha dwupolicowa. Funkcję odkładnicy spełniają w niej police czyli podłużne deseczki nad narogami. Górna część płachy przechodzi tu przez grządziel (Ryc. 83 i 84), a więc orka odbywała się podobnie jak radłem, t. j. orano dawniej parą wołów, podczas gdy północny Białorusin, podobnie jak Wielkorus, orze swą lżejszą sochą łopatkową w jednego konia.<sup>1)</sup>

Do wyrównania zoranej roli a potem do zawleczenia zasiewu służy brona. Obecnie, pomijając kupne żelazne, jest to najczęściej brona beleczkowa z zębami wpuszczonymi w kilka połączonych ze sobą beleczek (Rys. 85). Rzadszą i obecnie głównie na wschód od Wisły występującą jest brona laskowa w formie kraty z podwójnych prętów, w skrzyżowaniach których osadzone są drewniane zęby (Rys. 86). Jeszcze rzadszym typem brony, występującym u nas już tylko na kresach białoruskich, jest t. zw. smyk, zrobiony z kilku równoległych idących, przepołowionych wzdłuż osi pnia, młodych świerków, których gałęzie, przycięte na jednakowej odległości od pnia, tworzą naturalne zęby tej prymitywnej brony.

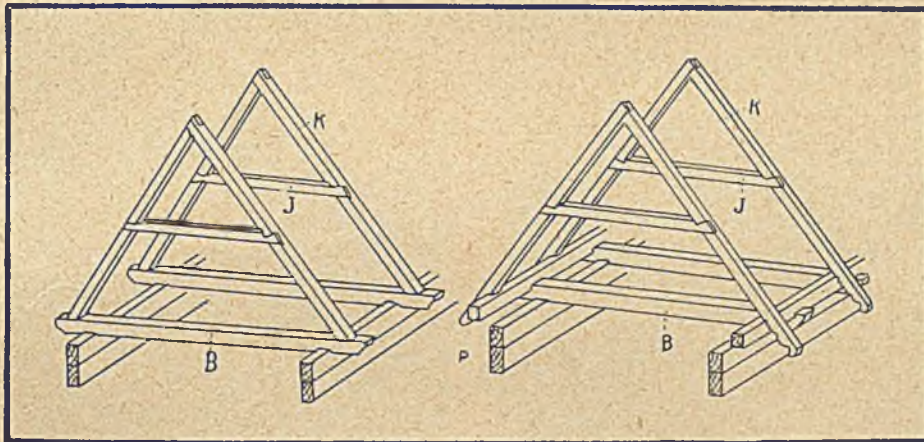
Po zawleczeniu broną zasianego ręcznie zboża dalsza praca koło niego aż do żniw ograniczała się do ochrony go od szkodników. Większe, np. dziki, odstraszały na Podkarpaciu kołatkami, umieszczonymi na drzewach otaczających pola, na mniejsze, np. wróble, ustawiały na polach straszaki w formie figur ludzkich. Straszaki te musiały dawniej

mieć jeszcze ważniejszą funkcję magiczną, a mianowicie skupiały na sobie skutki uroku, jaki mógł być ewentualnie rzucony na zboże.

Do sprzętu zbóż powszechnie używa lud drobno ząbkowanego sierpu i kosi, ta ostatnia służy też powszechnie do cięcia trawy, a ważną pomocniczą rolę, zwłaszcza przy sprzęcie siana, odgrywają grabie. Trzy te narzędzia nie wykazują wielkich różnic na terytorjum Polski. Ciekawe są natomiast różnice w układaniu snopków w kopy w celu suszenia zboża. W wilgotniejszych okolicach np. podgórskich i na kresach białoruskich zawieszają się snopki bądź na ostrzewkach, czyli okrągłakach świerkowych z pozostawionymi na nich widłami gałęzi, albo na przepłotach czyli płotach z równoległymi biegnącymi drążkami.

Do młócki służą u nas powszechnie i oddawna cepy, szeroko rozpowszechnione zresztą i w Europie i w Azji, a wykazujące i na naszym terytorjum parę odmian w sposobie wiązania krótszego bijaka z dłuższym dzierżakiem. Oczyszczano omlot powszechnie odwiewaniem plew wiatrem,

gdyż młynek do wiania zboża jest całym niedawnym, bo liczącym zaledwie około 200 lat, nabytkiem europejskiej kultury. Przejęła go Europa Zachodnia z Chin wraz z kilkoma innymi wytworami, od wieków znanymi już w wysoko rozwiniętym rolnictwie chińskim, a których przeszczepienie do Europy wywołuje



Rys. 110 i 111. Dachy krokwiowe: 110 na belkach, 111 na płatwiach. B belka, P płatew, K krokiew, J jętka.

od XVIII w. olbrzymie zintensywnienie rolnictwa europejskiego. Należą tu więc, oprócz młynka do wiania: młockarnia poruszana kieratem, zarzucanie dawniej powszechnej trójpolówki i przejście na płodozmian, a przede wszystkim zamiana w pługu prostej deskowej odkładnicy na wygiętą, co niesłychanie ułatwiło orkę. Te wielkie zasługi chińskiego rolnictwa dla współczesnego europejskiego, a przez to i dla całej dzisiejszej naszej kultury, zostały w Europie zupełnie zapomniane i dopiero przed trzema laty (1928) przypomniał je badacz niemiecki P. Leser.

### 3. Żywność.

Otrzymywane z gospodarki produkty bywają przed ich spożyciem często dłuższy czas przechowywane a następnie odpowiednio przygotowywane, niektóre zaś produkty poddawać trzeba wstępnym zabiegom przygotowawczym,

<sup>1)</sup> Piękne i liczne fotografie zawiera praca E. Frankowskiego: Sochy, radła, pluzycy i pługi w Polsce. Poznań 1929.



niezbędnym dla ich dłuższej konserwacji. Jednym z najprostszych takich wstępnych zabiegów jest suszenie i to nie tylko grzybów i owoców, ale na Polesiu i Białorusi również ryb i mięsa, które suszono bądź na słońcu na wietrze, bądź pod dachem zaszyte w worki. Ten ostatni sposób prowadził w kurnych chatach, dzięki rozchodzącemu się pod dachem dymowi, do wędzenia, które stało się z czasem powszechnym sposobem konserwowania mięsa na czas dłuższy.

Inny szeroko praktykowany zabieg konserwacyjny to kwaszenie zapasów, obecnie przeważnie w naczyniach, dawniej poprostu w wielkich jamach ziemnych. Kwaszenie w jamach było zapewne wynikiem przechowywania zapasów w ziemi. W suchym klimacie Azji Przedniej powszechnym jest np. przechowywanie zboża w jamach ziemnych, to samo praktykuje się miejscami i w Europie np. u Małorusinów i Białorusinów, gdzie te jamy są jednak uprzednio wyle-

np. prażmo czyli prażone na ogniu niedojrzałe ziarna; powszechnie dawniej jadane pod koniec przednówka przed zbiorami. Zamiast oczyszczania ziarna z huski opalaniem czy prażeniem oddawna już występują dwa inne sposoby, a mianowicie otłukiwanie i mielenie. Do otłukiwania czyli śrutowania prosa, gryki, jęczmienia i owsa służą stępy, których obie główne odmiany zachowały się i u nas, a mianowicie: starsza ręczna i młodsza nożna. Stępa ręczna (Rys. 87) jest wielkim drewnianym moździerzem, w którym tłucze się, trzymając tłuczek bądź wprost w rękę, bądź rzadziej np. u Kaszubów na stylisku. Stępa nożna różni się zasadniczo tem tylko, że jej stępor wprawiany jest w ruch nogą, naciskającą na drugi koniec ogromnego styliska (Rys. 88).

Jeszcze większą rolę niż stępa odgrywają żarna, służące nie tylko do obluskiwania i kruszenia, ale już i do mielenia



Fot. J. Manugiewicz.  
Rys. 112. Kuźnia na Orawie.



Fot. J. Manugiewicz.  
Rys. 113. Dom wyrobnika na przedmieściu Tucholi.

piane gliną i wypalane a następnie wyscielane słomą lub korą.

Obok zamkniętego wziemnego przechowywania produktów rzadziej występuje otwarte nadziemne, bo stosuje się jedynie do niemłóconego zboża i do siana, z których układane są sterty, stogi i brogi, przykryte czterospadkowymi daszkami. Ciekawą odmianę stanowią sterty zbożowe i stogi sienne na Polesiu, które stawiają na platformach w celu zabezpieczenia od wilgotnego podłoża.

Najlepiej jednak zabezpiecza ziarno przechowywanie go w specjalnych naczyniach, trzymanych w budynkach, a mających w Polsce kilka odmian jak np.: ogromne kilukorcowe kosze słomiane u Małorusinów i trochę mniejsze „bańki” na Podlasiu, wielkie kadłuby czyli pnie drażone u Kurpiów i na Wołyniu i wreszcie solidne skrzynie drewniane w Małopolsce i innych częściach Polski.

Z pośród mnóstwa potraw, robionych ze zboża, niektóre starsze stopniowo powychodziły z użycia. Należało do nich

ziarna. Najważniejszą ich część stanowią dwa płaskie kręgi kamienne, przyczem górny rozciera ziarno, wpadające przez otwór w nim pomiędzy oba kamienie. Umieszcza się żarna w drewnianym kadłubie w formie prostokątnej lub cylindrycznej skrzynki, a obraca górny kamień drążkiem, zwanym mlonkiem albo żarnówką i jednym końcem połączonym z górnym kamieniem a drugim unieruchomionym nad żarnami (Rys. 87). W celu łatwiejszego zsypywania się mąki dają obu kamieniom zlekka stożkowatą powierzchnię. Grubość przemiału reguluje podnoszenie lub obniżanie wrzeciona, przechodzącego przez środek dolnego kamienia i opatrzonego u góry paprzycą, czyli poprzeczką, na której opiera się górny kamień.

Krupy i mąka służą do przygotowania rozmaitych potraw w postaci rzadkich polewek oraz gęstszych bryj i kasz, stanowiących oddawna bardzo ważną grupę jadel ludowych. Przygotowanie ich wiąże się ściśle z gotowaniem. Czynność ta, dziś tak prosta, była jednak dość uciążliwa w czasach,

gdy jeszcze nie było naczyń nietylko metalowych ale i glinianych. To też nie dziwnego, że do dziś jeszcze istnieją na ziemi niektóre prymitywne ludy, nie znające zupełnie gotowania. Wprawdzie w Europie ceramika znana już jest od początków neolitu, a więc i gotowanie jest tu conajmniej równie dawne, ale mimo to przechowało się aż do naszych czasów w Europie gdzieś gotowanie w naczyniach nieogniotrwałych np. drewnianych. U nas gotowali dawniej Bojkowie wodę w drewnianych konwiach, wrzucając do nich rozpalone kamienie, podobnie jak do dziś gotują wodę i mleko pasterze chorwaccy i baskijscy. W pow. limanowskim jeszcze w końcu XIX w. zagotowywano w ten sposób wodę do parzenia owsa, z którego po osuszeniu i otłuczeniu miano materiał do odwiecznej potrawy „tlókna”, która u ludu polskiego została już prawie zupełnie zapomniana.

Drugą bardzo ważną grupę jadal ludowych stanowi pieczywo, którego rozwój wiąże się z rozwojem innej podstawowej czynności kuchennej, a mianowicie pieczenia. Pomijając występujące sporadycznie i u nas pieczenie na rożnie, należy uznać za jedną z najstarszych form pieczenia posługiwanie się t. zw. piecem ziemnym. Jest to prosto otwarta jama, do której, po wypełeniu się w niej ogniska, kładzie się obiekt np. całego wypatroszonego barana na gorący popiół i przysypuje od góry również gorącym popiołem a potem ziemią. Po paru godzinach odkopuje się gotowe pieczone. Piece ziemne znane są nietylko u bardzo wielu ludów pozaeuropejskich ale występują do dziś jeszcze i w Europie np. u Słowian południowych i u Rusinów. U nas przeżytkiem pieca ziemnego jest pospolite pieczenie przez pastuchów pod gorącym popiołem ziemniaków, jajek i t. p. albo np. oblepionej gliną wrony, która wychodzi z rozbitej skorupy oczyszczona z piór bez żadnego uprzedniego zabiegu. W popiele pieczono też powszechnie dawniej i praśne placki zwane podplomykami.

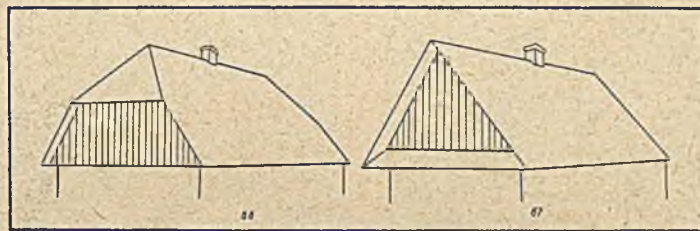
Dalszym etapem rozwojowym było pieczenie, np. podplomyków, na rozpalonych gładkich kamieniach a czasami na rozpalonej specjalnej gładkiej podstawie glinianej lub wreszcie metalowej czyli dzisiejszej patelni. Zamiast okładać ciasto liśmi i przysypywać gorącym popiołem, co do dziś zdarza się w Jugosławii, zaczęto potem przykrywać ciasto od góry specjalną przykrywą glinianą czyli kloszem piekarskim, bardzo rozpowszechnionym w Europie południowej. Wreszcie, powiększając klosz piekarski do takich rozmiarów, by się pod nim mieściła większa ilość chlebów czy placków, otrzymano piec piekarski. W Europie południowej np. na Balkanach piec ten jest do dziś w gruncie rzeczy ogromnym kopulastym kloszem, stojącym pod daszkiem zdala od innych budynków, podczas gdy u nas,

podobnie jak w wielu innych krajach europejskich, piec piekarski oddawna wędrował do domu i stał się częścią składową mieszkania.

Ogromnym postępem w wyrobie ciasta było wprowadzenie zakwaszenia go. Obecnie praktykuje się powszechnie na wsi odświeżanie zakwasu, t. j. dodawanie do nowoprzyrządzonego ciasta nieco poprzedniego, umyślnie na ten cel pozostawionego w dzieży. Nową dzieżę wysmarowują rzadkiem ciastem z zaparzonej mąki i stawiają w ciepłym miejscu, by się zakwasilo, poczem dodają ciasta ze starej dzieży. Do zakwaszania ciasta służą też często skwaśniale ziemniaki i kwaśne mleko, a przyspieszają fermentację rozmaite przyprawy, dodawane bądź jako częściowa namiastka mąki (ziemniaki, groch, marchew i t. p.), bądź dla smaku (kminek, koper i t. p.).

Po pożywieniu roślinnym<sup>1)</sup> następną z kolei co do znaczenia swego dla ludu jest grupa potraw z nabiału, dającego też omastę dla wielu innych potraw. Zaslugują tu na uwagę pewne stare sposoby zakwaszania mleka, oraz przyrządzania sera i masła. W większej części Polski odstawiają mleko aż samo skwaśnieje, natomiast na Podkarpaciu zakwaszają go sztucznie za pomocą podpuszczki. Robi

się ją z żołądka młodego cielęcia, jagnięcia albo kozłęcia, które żywiło się tylko mlekiem matki, a w którego żołądka ścina się to mleko w pewien rodzaj sera. Huculi dodają do tego żołądka zwykle siarę, t. j. gęste mleko krowy po ociepleniu i, dodawszy soli, suszą wszystko nad ogniem. Usy-



Rys. 114 i 115. (66) Dach naczółkowy. (67) Dach z osłoniętym przyczółkiem.

pawszy następnie trochę zawartości na miseczkę i roztarłszy ją mlekiem, mają każdej chwili gotową i szybko działającą podpuszczkę, zwaną u Huculów „glejg” a na Podhalu „klag”. Rumuńskie pochodzenie tej nazwy wskazuje, że ten sposób zakwaszania mleka przynieśli do nas wędrujący Karpatami pasterze wołoscy.

Masło wyrabiają u nas przeważnie biciem, rzadziej bujaniem. Białorusini stosują niekiedy jeszcze prostszy sposób, a mianowicie wytapianie masła ze śmietany. We wstawionym do pieca chlebowego garnku ze śmietaną tłuszcz zbiera się u góry i zastyga potem jako masło. Powszechne jednak jest w Polsce bicie masła w konewkowatych kierzankach. Huculi robią masło w fasce, którą zawieszają u belki i bująją. Kaszubi również robią masło bujaniem, wstawiając w tym celu naczynia ze śmietaną do skrzynki na biegunach, przypominającej kołyskę (Rys. 89).

Obok masła używa lud jako omasty sadła, słoniny i oleju, przychem im starszą jest omasta tem jest bardziej ceniona. W Ropeczykiem utrzymują np., że „czem jest starsze masło, słonina i sadło, tem lepsze, bo „czujne”; cho-

<sup>1)</sup> Obszernie omawia go we wspomnianem już wyżej gruntownem dziele Maurizio A., Pożywienie roślinne i rolnictwo, Warszawa 1926.

ciaż da się go niewiele do potrawy, a już go czuć". To też rzeźnicy umyślnie trzymali dla chłopów sadło i słoninę po 2 — 3 lata i dopiero wówczas wystawiali na sprzedaż. Coprawda daleko jeszcze naszym wieśniakom do tak subtelnego podniebienia, jakie mają np. Marokańczycy, dla których dobre masło musi mieć conajmniej 10—12 lat.

Olej tłoczy u nas lud z lnu, konopi, maku i słonecznika. Służąca do tego u Rusinów „olejnica” składa się z mocnej drewnianej pionowej ramy, obejmującej dwie belki, między które kładzie się mocny woreczek z siemieniem. Za pomocą wbijanych obok belek klinów ściskają one woreczek, z którego olej splywa do podstawionego naczynia (Rys. 90).

Z napojów, dawniej przez lud wyrabianych, jedynie kwas chlebowy ma szersze rozpowszechnienie. Inne napoje mają bardziej lokalny charakter, jak np. piwo jałowcowe



Fot. J. Manugiewicz.  
Rys. 116. Chata z dachem przyczółkowym, p. Młńsk Mazowiecki



Fot. S. Sowiński  
Rys. 117. Chata wolińska z okapem szczytowym; p. Kostopol.

u Kurpiów albo jablecznik na kresach południowo-wschodnich. Sycenie miodu i domowy wyrób piwa spotykają się już całkiem wyjątkowo.

Spożywa lud swą przeważnie bardzo jednostajną strawę trzy razy dziennie, posługując się przytem głównie drewnianą łyżką i nożem. Widelec dopiero od bardzo niedawna zaczyna trafiać do ludu, co jest całkiem zrozumiałe wobec jego stosunkowo późnego przyjęcia w Europie przez warstwy wyższe: wszak jeszcze w średniowieczu band się używać wideleca jako djabelskiego narzędzia.

#### 4. Osadnictwo.

Mimo jednej i tej samej gospodarki rolniczej, dominującej na całym obszarze Polski, osiedla wiejskie wykazują u nas b. niejednakowy charakter zarówno pod względem układu zagród poszczególnych gospodarstw, jak i pól do nich należących. Często nie tylko w obrębie powiatu ale na-

wet w obrębie jednej gminy wiejskiej leżą obok siebie wsie, należące do zgoła różnych typów osadniczych. Niema więc u nas tej jednolitości, jaką widzimy np. u pasterzy na stepach Środkowej Azji, gdzie występują rozrzucone zdala jedne od drugich osie dla poszczególnych rodzin, albo u typowych ludów rybackich, gdzie spotykamy wsie z zabudowaniami, ciągnącymi się sznurem wzdłuż brzegów rzek, mórz czy jezior. W Europie typ wsi oddawna już w silniejszym stopniu zależny jest od stosunków prawnych i własnościowych jej mieszkańców niż od środowiska geograficznego (Rys. 91).

Najprostszym pod względem konstrukcyjnym jest typ t. zw. wsi samotniczej, złożonej z szeregu samotni, t. j. zdaleka od siebie położonych i nieregularnie rozrzuconych osiedli jednodworczych. Cały szereg wsi tego typu powstał drogą parcelacji i komasacji w XIX i XX w. Często są one

w Poznańskim, na Kujawach, w okolicach Łodzi, w Suwalszczyźnie, Wileńszczyźnie, na Polesiu i na Wołyniu. Mamy jednak i dwie starsze grupy wsi tego typu, a mianowicie na Pomorzu, gdzie pochodzą one z dawnej kolonizacji dolno-niemieckiej, i na Huculszczyźnie, gdzie jest to rodzimy typ osadnictwa, odpowiadający przewadze pasterstwa nad rolnictwem u Huculów.

Zgoła odmienny typ osadnictwa występuje w bezpośrednim sąsiedztwie Huculszczyzny, a mianowicie wieś o domach gęsto skupionych wzdłuż kilku poplątanych ze sobą ulic; jest to t. zw. wielodrożnica. Typ ten wchodzi do Polski z dwóch stron: z Niemiec, gdzie dominuje na zachód od Łaby, i z Ukrainy, gdzie również dominuje. W Polsce zajmuje wielodrożnica znaczną część Podola i Wołynia, a następnie węższym pasem wzdłuż Sanu i górnej Wisły zmierza ku Śląskowi. Jest to u nas jeden ze starszych typów osadnictwa. Wielodrożnicę otacza zwykle szachownicowy układ pól, pochodzący stąd, że początkowo każdy

rolnik otrzymywał pod uprawę działkę w każdym z kilku większych pól, należących do wsi.

Również szachownicowy układ pól charakterystyczny jest dla t. zw. ulicówki, t. j. wsi, w której poszczególne zagrody zwartymi szeregami ciągną się po obu stronach drogi. Ten typ przechodzi szerokim pasem przez całą Polskę środkową.

Skrzyżowanie ulicówki z wielodrożnicą dało owalnicę, t. j. ulicówkę pośrodku wrzecionowato rozszerzoną. Jest to również jeden ze starszych typów wioskowych, pospolity u nas na Pomorzu i w Poznańskim. Znacznie młodszymi są natomiast trzy modyfikacje ulicówki, zajmujące bardzo duże obszary Polski, a mianowicie: łańcuchówka, rzędówka i szeregówka.

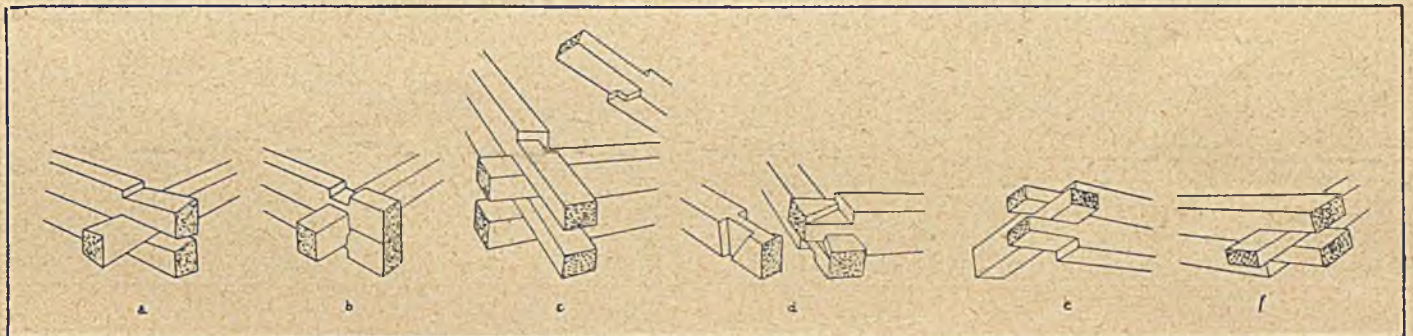
W łańcuchówce, podobnie jak w ulicówce, zagrody ciągną się po obu stronach drogi, ale za każdą zagrodą ciągnie się, prostopadle do drogi, należące do tej zagrody pole. Typ ten pochodzi z kolonizacji niemieckiej XIII—XV w., miały go bądź wioski kolonistów niemieckich, bądź wsie polskie, zakładane na prawie niemieckim. Typ ten zajmuje Polskę południową: Podkarpacie i Karpaty.

Późniejszą od łańcuchówki jest datująca się dopiero od XVI stulecia szeregówka, będąca produktem komasacji

Występuje on głównie w Polsce północnej od Pomorza przez Mazowsze półn. i Podlasie półn. do Wileńszczyzny. Przysiółkami są liczne w tych okolicach zaścianki drobnej szlachty, pochodzące głównie z okresu XIV do XVI stulecia. Niewielkie rozmiary przysiółków tłumaczą się bądź ich położeniem na niewielkich pagórkach, gdzie nie mogły powstać większe osiedla, bądź też ich pochodzeniem z osad jednodworczych<sup>1)</sup>.

## 5. Budownictwo.

Bez porównania większą różnorodność niż osadnictwo wykazuje nasze budownictwo. Nietylko bowiem w różnych częściach kraju, ale często nawet w jednym i temsamym osiedlu, znajdujemy domy o różnym rozkładzie wewnętrznym, niejednakowej konstrukcji ścian, rozmaitych formach dachu i t. d. A przytem obok chałup mamy rozmaite budowle gospodarcze jeszcze bardziej zmienne niż domostwa, gdyż na nich w pierwszym rzędzie odbija się niejednakowy stan zamożności ich posiadaczy. Oprócz czynnika ekonomicznego zależy budownictwo jednak i od wielu innych czynników bardzo niejednakowych na obszarze kraju. Najważniejsze z nich to: 1-o miejscowe środowisko



Rys. 118. Węgły według Puszcza: a) na rybi ogon, b) na oblap, c) na czop, d) na zamek, e) gładki, f) na nakładkę.

gruntów włościańskich, którą naprzód zaczęto wprowadzać w królestwach. Zagrody ciągną się w szeregówce rzędami po obu stronach prostej drogi, przechodzącej przez szereg wsi, o jednakowym prawidłowym układzie pól, tworzących prawidłowe prostokąty. Za Zygmunta Starego wprowadzono szeregówkę na Podlasiu, za Zygmunta Augusta na Żmudzi, w Wileńskiej ziemi i na Polesiu, przy czem za przykładem króla zaczęli i zamożniejsi panowie wprowadzać szeregówki w swych dobrach.

Znacznie luźniejszy układ zagród po obu stronach drogi posiada rzędówka, b. licznie występująca w Polsce środkowej od Wisły po granicę niemiecką i na Pomorzu. Pochodzi ona głównie z XVIII i XIX w., zwłaszcza z okresu czynszowania włościan. Na Pomorzu wprowadzała rzędówkę również i kolonizacja holenderska na terenach bagiennych.

Osobny typ osadnictwa stanowi t. zw. przysiółek, składający się z niewielkiej grupy domów samotnie położonych.

geograficzne, 2-o pierwotne formy wyjściowe budownictwa na rozpatrywanym terenie i 3-o docierające tam wpływy budownictwa obcego lub czasami miejscowego własnego.

Środowisko geograficzne częstokroć zmusza bezpośrednio człowieka odpowiednio przystosowywać do warunków miejscowych niektóre części budowli; tak np. nierówny teren górski nasuwa potrzebę stosowania wyrównujących go podmurówek kamiennych, obfitość opadów każe zwiększać spadek dachu, wilgotność terenu czyni niezbędną nadziemną podłogę i t. d. Jeszcze silniej oddziałuje środowisko geograficzne na budownictwo drogą pośrednią przez materiały budowlane, które dają do dyspozycji. Materiał bowiem w budownictwie ludowym nie tylko ogranicza rodzaje konstrukcji, ale często zgóry zakreśla i wielkość budowli; tak np. przeważnie niewielkie rozmiary na-

<sup>1)</sup> Obszernie omawia typy wsi u nas B. Zaborski, O kształtach wsi w Polsce, Kraków 1927.

szych budowli zrębowych z góry są ograniczone długością użytkową pni sosnowych, nie przekraczającą zwykle 15–18 m.

Do odmiennych środowisk geograficznych, jak np. stępy i lasy, przystosowały się niegdyś bardzo od siebie odmienne typy budownictwa, charakterystyczne dla poszczególnych kultur zasadniczych i stanowiące te formy wyjściowe, z których przy mieszaniu się kultur zasadniczych powstawały drogą krzyżowań coraz nowe i coraz bardziej skomplikowane typy, których ostatnie odmiany znajdujemy wreszcie w współczesnym budownictwie ludowym. Pierwotne formy wyjściowe ulegały przytem naturalnie coraz większemu zacieraniu i tylko gdzieniegdzie ich mniej zmodyfikowane resztki zachowały się do naszych czasów, bądź w postaci prowizorycznych mieszkań, bądź w postaci budowli gospodarczych.



Fot. J. Manugiewicz.

Rys. 119. Klunia pleciona, w. Horodok, p. Równie.

Do najprymitywniejszych schronisk letnich należą u nas kopulaste szałasy, robione na Polesiu przez pastuchów i kosiarzy z kilkunastu gałęzi, wetkniętych w ziemię wzdłuż niedomkniętego obwodu koła i splecionych u góry swemi wierzchołkami. Znacznie solidniejsze są białoruskie i poleskie szałasy stożkowate, których szkielet składa się z kilku żerdzi, związanych u góry i podtrzymujących ściany z gałęzi, trzciny i t.p. lekkich materiałów (Rys. 92). Prościej natomiast wygląda poleska „stienka”, będąca pochylą ścianą z gałęzi lub dranic, opierającą się u góry o żerdź, leżącą na dwóch soszkach t.j. rozwidlonych u góry słupkach (Rys. 94a). Lepiej niż jeden taki wiatrolom czyli jednostronna zasłona od wiatru zabezpiecza człowieka kombinacja dwóch wiatrolomów, dająca szałas dwuspadowy również wsparty na dwóch sochach (Rys. 93). Takie szałasy pospolite są w całej Polsce, kryte są przytem bądź słomą (sadownicy, flisacy), bądź dla większej trwałości dranicami np. na halach (Rys. 94b). Jeszcze solidniejszym

szalasem jest „kureń” malaruski, będący kombinacją czterech wiatrolomów, wspartych na 4 sochach. Pośrodku między temi sochami mieści się w zagłębieniu ognisko, a po bokach wzdłuż ścian zrobione są posłania z gałęzi, mchu i liści (Rys. 94 c,d). Przy starannem opatrzeniu ścian, najczęściej przez obrzucenie ich od zewnątrz ziemią, oraz przy zasłonięciu otworu nad ogniskiem przed opadami, kureń nawet zimą może być znośnym schroniskiem dla drwali lub myśliwych. Zimowe kurenie bywają jednak cokolwiek wpuszczane w ziemię, co wskazuje na skrzyżowanie się w nich budownictwa szałasowego z innym typem wyjściowym naszego budownictwa, a mianowicie budownictwem ziemiankowym.

Jak świadczą dane prehistoryczne ziemianki mieszkalne były dość pospolite niegdyś na naszych ziemiach, to też nie dziwnego, że bardzo zbliżone do nich formy przecho-



Fot. J. Manugiewicz.

[Rys. 120. Chałupa podcieniowa o ścianach ryglowych, w. Strzelno, p. Morski.

wały się do dziś jako budynki gospodarcze np. piwnice i że same ziemianki mieszkalne odżyły przejściowo gdzieś w czasach powojennych. Piwnice wiejskie są to zwykle prostokątne ziemianki z charakterystyczną ławą ziemną, biegnącą wzdłuż ścian, wyłożonych kamieniami lub deskami i przykrytych dwuspadowym dachem, wystającym nad ziemię (Rys. 95 i 96). Na kresach białoruskich spotykamy resztki nietylko jamowego typu ziemianek, do jakiego należą nasze zwykłe piwnice, ale i typu wnękowego, jakimi są np. łaźnie uboższych włościan, wykonywane w zboczach wzgórz. Do tegoż typu należą i pomieszczenia gospodarcze, wydłubywane gdzieniegdzie w zboczach lössowych w pow. Opatowskim.

Zemianki roznosiła niegdyś po Europie bodaj kultura zasadnicza pasterska, której dzisiejsi najtypowsi przedstawiciele, a mianowicie koczownicy mongolscy i tiurscy posiadają obecnie jednak jako mieszkania solidne szałasy o lekkim drewnianym szkielecie, obciążonym wojłokami lub tkaninami.

Są to cylindryczne budowle o kopulastych dachach i rozmiarach znacznie większych niż u naszych szałasów. U ludów aryjskich nie spotykamy już takich pasterskich szałasów, być może jednak, że pewne ich cechy przetrwały w niektórych dużych cylindrycznych szałasach małopolskich o plecionych ścianach i płaskich dachach (Rys. 97) oraz w wielu podolskich i wołyńskich budynkach gospodarczych o owalnym zarysie poziomym. Wpływem okrągłego w zarysie poziomym szałasu tłumaczyć też należy i naogół bardzo rzadkie odchylenia od prostokątnego zarysu poziomego przy zrębowej konstrukcji ścian. Takie odchylenia spotykamy niekiedy na Polesiu np. w postaci sześciokątnej stodoły (Rys. 98) i na Huculszczyźnie np. w postaci ośmiokątnej „kolyby” dla drwali w górach.

Oprócz przydatnych, głównie latem, lekkich szałasów i odpowiedniejszych zimą ziemianek była jeszcze niegdyś na ziemiach naszych i trzecia podstawowa forma wyjściowa

Wyżej wymienione formy wyjściowe wniosły do budownictwa ludowego zarówno niejednakowe materiały budowlane jak i rozmaite części składowe i ich bardzo różnorodne konstrukcje. Z budownictwa szałasowego weszły więc lekkie materiały budowlane, tworzące np. plecione ściany stodół i lepianek podolskich oraz stąd pewno poszła słomiana strzecha, kryjąca dach, będący w gruncie rzeczy odpowiednikiem wszelkich szałasów. Dach i dziś jeszcze stanowi prawie jedyną część główną niektórych budowli gospodarczych np. brogów, wśród których, obok starszej i powszechniejszej formy o ruchomym dachu piramidalnym (Rys. 101), posiadamy u nas i nowszą prostokątną o dachu nieruchomym (Rys. 102). Również wyłącznie daszkowymi budynkami bywają często drwalnie (Rys. 103), a niekiedy i szopy o pochylonych strzechowatych ścianach (Rys. 104). Niekiedy charakter jakichś prymitywnych wyłącznie dachowych budynków posiadają na pierwszy rzut oka i stodoły, ale pochodzi to stąd tylko,



Fot. J. Manugiewicz.  
Rys. 121. Dom z wyżką, w. Podszkle na Orawie.



Fot. J. Manugiewicz.  
Rys. 122. Chata z wyżką na Orawie.

dzisiejszego budownictwa ludowego w postaci nadziemnych domów palowych. Rozpowszechnił się w Europie już od wczesnego neolitu, budownictwo palowe stało się czasem, po skrzyżowaniu z budownictwem ziemiankowym i wchłonięciu licznych wpływów z kamiennego budownictwa nadśródziemnomorskiego, jednym z najważniejszych składników większości nowszych typów europejskiego budownictwa ludowego. Te nowsze typy prawie już całkowicie wyparły w Europie domy na palach, które wyjątkowo tylko przetrwały gdzieś do naszych czasów np. w Jugosławii nad Sawą, a u nas może tylko jeszcze na Polesiu. O wiele zato lepiej i liczniej przechowały się u nas palowe budowle gospodarcze np. poleskie i białoruskie świrny, których zrębową konstrukcją spoczywa na czterech słupach narożnych (Rys. 99). Słupy te wystają nad ziemię zwykle nie wyżej nad pół metra, ale w mniejszych budowlach palowych, np. dworskich sernicach i małych lamusach, podstawa palowa bywała niekiedy znacznie wyższa (Rys. 100).

że dach bywa bardzo nisko spuszczone dla otrzymania krytych pomieszczeń dookoła ścian stodoły (Rys. 105).

We właściwych szałasach nie ma jeszcze wyodrębnienia dachu od ścian, co wykazują już jednak ziemianki, które ze względów klimatycznych przykrywano solidnym ciężkim dachem, wspartym o mocne ściany ziemne, często wzmocnione drewnem lub kamieniem (Rys. 96). Ten ostatni materiał odgrywa w dzisiejszym budownictwie ludowym całkiem podrzędną rolę. Pomijając nowsze wpływy z kamiennego i ceglanego budownictwa miejskiego, budownictwo ludowe używało kamienia tylko na podkładki pod podwaliny, przy czym większe podmurówki kamienne spotykamy na nierównych terenach górskich np. na Orawie (Rys. 106). Rzadko tylko widzi się całe ściany kamienne w mniejszych budowlach gospodarczych, przykładem czego mogą służyć halne szałas kamienne w Karpatach.

Mając już dobrze wyodrębnione ściany i dachy, ziemianki nie posiadały jednak jeszcze konstrukcyjnie wyodrębnionej

podłogi, którą zastępowała mocno ubita ziemia, podobnie jak w wielu dzisiejszych budynkach gospodarczych. Podłoga drewniana była natomiast już w budownictwie palowem jako niezbędny pomost dla wszelkiej budowli palowej. Potrzeba stosowania mocnych podstaw palowych była zapewne przyczyną wprowadzenia i do innych części budowli palowych (ścian, dachów) równie solidnego budulca w postaci okrągłaków, ciesi i desek, stanowiących główne materiały budowlane dzisiejszego budownictwa ludowego.

Wiążąc się ze wszystkimi trzema formami wyścioweni naszego budownictwa, dachy z natury rzeczy wykazują znacznie więcej odmian konstrukcji i kształtu niż ściany i podłogi. Różnice konstrukcyjne dotyczą przytem zarówno samej więźby dachu jak i spoczywającego na niej pokrycia. Do najstarszych bodaj należy konstrukcja dachu na sochy, którą poznaliśmy już w budownictwie szalaszowem. Dach



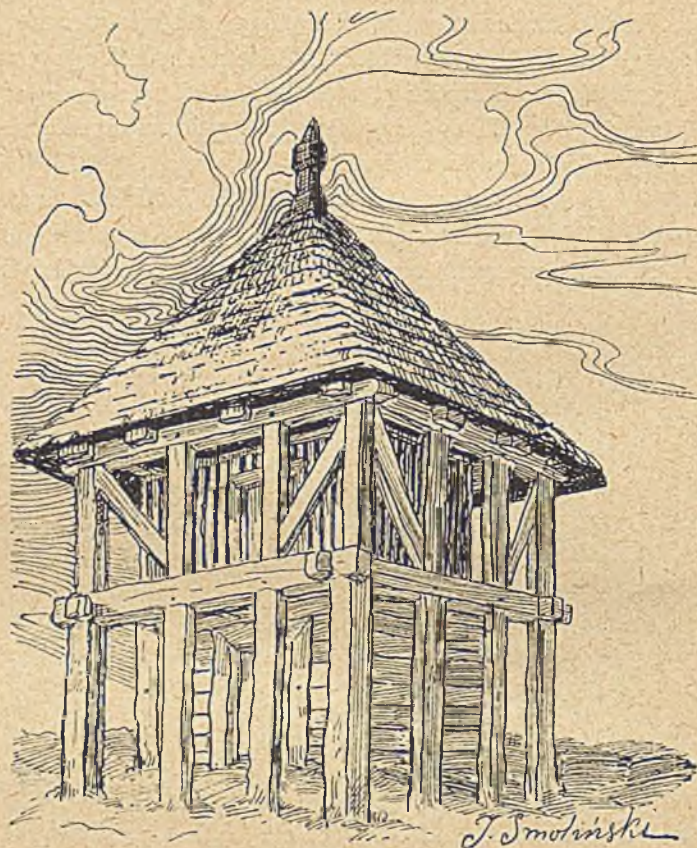
Fot. J. Manugiewicz.

Rys. 123. Chata z wyżką na Orawie (ta sama co na rys. 122, z innej str.).

sochowy występuje jednak dość często i w stodołach na kresach wschodnich, a nawet wyjątkowo zachował się niekiedy i w starszych chałupach np. w Olkuskiem. Najprostszą jest przytem konstrukcja na sochy szczytowe t. j. dwa słupy, stojące przy ścianach szczytowych i podtrzymujące t. zw. ślemię, na którym opierają się górne końce kluczy czyli żerdzi, idących od ślemienia do ścian podłużnych (Rys. 107a). Podobnie jak sochy szczytowe, tak samo i sochy wewnętrzne stoją również wzdłuż podłużnej osi budynku, (Rys. 107b), natomiast t. zw. sochy spiętrzone, spotykane w wielkich stodołach białoruskich na Wileńszczyźnie, mają już podobny rozkład jak sochy w kureniu poleskim. Ślemię główne pod kalenicą takiej stodoły spoczywa na półsochach, opartych na ślemionach poprzecznych (Rys. 108a). Półsochy używane są również i w budownictwie karpackiem, ale tam stoją one na górnych ciesiach ścian szczytowych (Rys. 108b).

Przedłużając ku górze ściany szczytowe i kładąc na nie t. zw. slegi czyli podłużnie biegnące żerdzie, otrzymano slegową konstrukcję ścian, charakterystyczną dla wielu

starszych budowli białoruskich i poleskich (Rys. 109). Najwyższą rozwojowo i zarazem najbardziej w Polsce rozpowszechnioną jest konstrukcja dachu na krokwie, których górne związanie wzmacnia poprzeczka, zwana jętką albo bantem, a których piętki opierają się bądź na belki, wiążące u góry podłużne ściany (Rys. 110), bądź na leżące na końcach tych belek płatwie, równoległe do podłużnych ścian budynku (Rys. 111). Mimo czysto słowiańskiej nazwy „krokwa”



Rys. 124. Sernica dworska w Tolanowszczyźnie na Białorusi.

Rysunek J. Smolińskiego ze Zbior. Zaki. Etnologii T. N. W.

wksazują już jednak zapożyczone z niemieczyzny banty („Band”) i płatwie („Platte”) na prawdopodobną zależność naszej konstrukcji krokwiowej od budownictwa niemieckiego.

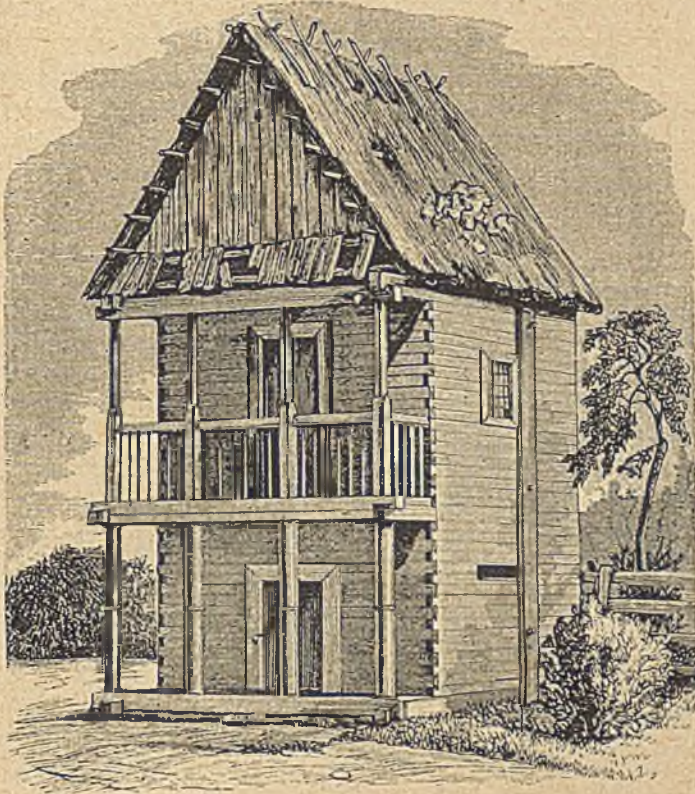
Formę pośrednią pomiędzy konstrukcją krokwiową a sochową stanowi konstrukcja kozłowa, w której stosunkowo lekkie ślemię bądź przechodzi przez uszka w górnych końcach t. zw. kozłów, będących odpowiednikami krokwi, bądź też opiera się ono na rozwidlonych końcach tychże kozłów. Konstrukcja kozłowa występuje w Polsce dość rzadko, głównie u Białorusinów w mniejszych budynkach gospodarczych.

Do kozłów, kluczy i krokwi przymocowane są t. zw.łaty, biegnące równoległe od ścian podłużnych i podtrzymujące pokrycie dachu. Pokryciem tem bywa u nas najczęściej słoma, którą do poszywania wiążą w snopki, bądź w kłosiu, bądź w dolnych końcach. W pierwszym przypadku układają snopki, zwane zakłośniakami, dolnymi końcami na dół i wówczas dają one strzechę schodkowaną (Rys. 98), w drugim zaś przypadku układają t. zw. głowacze kłosiem na dół i dają one wtedy strzechę gładką. Dach schodkowany jest dość

częsty w Małopolsce i na Rusi, uchodzi on za trwalszy od gładkiego, ale wymaga więcej słomy na strzechę i dlatego ustępuje miejsca dachowi gładkiemu. Jednakże nawet i przy gładkiej strzecie poszyte schodkowane zachowuje się dość często na krawędziach dachu czterospadkowego (Rys. 102 i 105). Krycie snopkami wymaga prostej słomy z pod cepa, to też, zastąpiwszy cepy młockarniami, Polska północno-zachodnia przejęła od Niemców krycie dachów targaną słomą,

Z konstrukcją wewnętrzną wiązał się dawniej niewątpliwie i określony kształt zewnętrzny dachu. Obecnie związek ten jest już bardzo rozluźniony, bo dominujący dziś kształt dwuspadkowy występuje przy kilku różnych konstrukcjach, natomiast starszy i rzadszy typ czterospadkowy wiąże się zwykle z konstrukcjami sochową i krokwiową. Dach czterospadkowy posiada dwie odmiany: starszą piramidalną zachowaną częściej w mniejszych budynkach (np. Rys. 101 i 124) i młodszą grzebietową (Rys. 105, 112 i t.d.) na większych. Dach czterospadkowy występuje często u Białorusinów i na Polesiu, w nowszych czasach cofa się on jednak coraz bardziej przed dachem dwuspadkowym, jako dającym obszerniejszy strych użytkowy.

Jeszcze więcej odmian wykazuje dach dwuspadkowy, który w swej najprostrzej postaci pospolity jest w północnej



Rys. 125. Stary śpichlerek w Płonce w Tykocińskim w r. 1867. Według Glogera.



Fot. J. Manuǳewicz.  
Rys. 126. Stara chata we Wdzydzach z Muzeum Kaszubskiem.

którą się rozkłada warstwami na krokwiach i łątach, a następnie przyciska żerdziami, równoległymi do łąt.

Największego zabezpieczenia w strzechach wymaga grzebiet dachu, to też poszywają go w Polsce południowej kaloną czyli zaglinioną słomą i stąd nazwa takiej słomy a mianowicie „kalenica” stała się z czasem nazwą grzebietu dachu. Natomiast w północnej i środkowej Polsce wzmacnia się grzebiet dachu siedzącymi na nim krzyżakami, zwanymi koźlinami (Rys. 99, 102, 103 i in.). Brzegi szczytowe dachu dwuspadkowego okalane są często długimi deskami, których zdobione końce, wystające nad grzebietem dachu, nazywają się sparogami.

Obok strzech mamy i dachy drewniane bądź z dranic t. j. dartych desek bądź z mniejszych i nowszych u nas gontów. Krycie dranicami częste jest na Białorusi, Polesiu i Podkarpaciu (Rys. 112), gonty zaś występują potrochu wszędzie jako pożyczka z budownictwa miejskiego i dworskiego (Rys. 106).

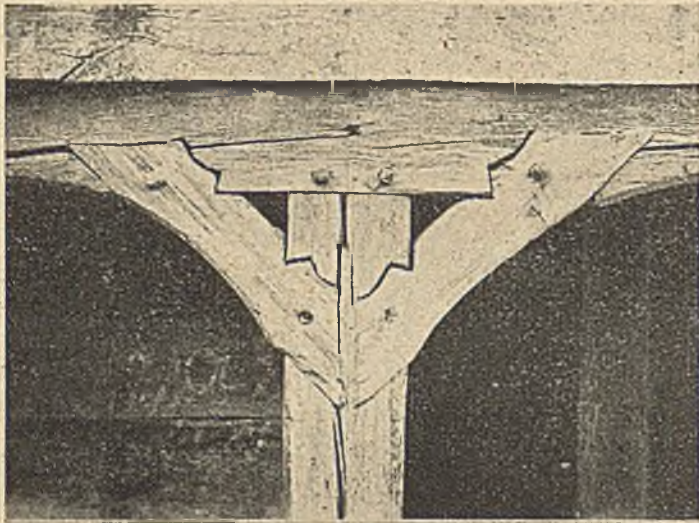
i środkowej Polsce (Rys. 113). Jedną z jego odmian jest dach naczółkowy (Rys. 114), przybyły do nas z Niemiec ale bardzo już pospolity i u ludu polskiego i u ludu białoruskiego. Inną znów odmianę przedstawia dach przyczółkowy (Rys. 116), którego daszek nad ścianą szczytową wiąże się może genetycznie z podcieniową przystawką, dość częstą przy tej ścianie. Dach przyczółkowy pospolity jest zwłaszcza na Mazowszu, Podlasiu i Kresach północno-wschodnich. Nowszą jego modyfikacją jest dach przyczółkowy z osłoniętym przyczółkiem (Rys. 115). W ostatnich dziesięcioleciach zarówno dach naczółkowy jak i przyczółkowy wypierane są coraz bardziej przez zwykły dwuspadkowy.

Kładąc płatwie na końcach belek, wystających poza ściany podłużne, wysuwa się przez to samo dach poza te ściany, które zyskują w ten sposób okapy, dobrze zabezpieczające je od opadów. Dach dwuspadkowy może więc być zarazem i dwuokapowym, a czterospadkowy lub przyczółkowy czterookapowym (Rys. 117).



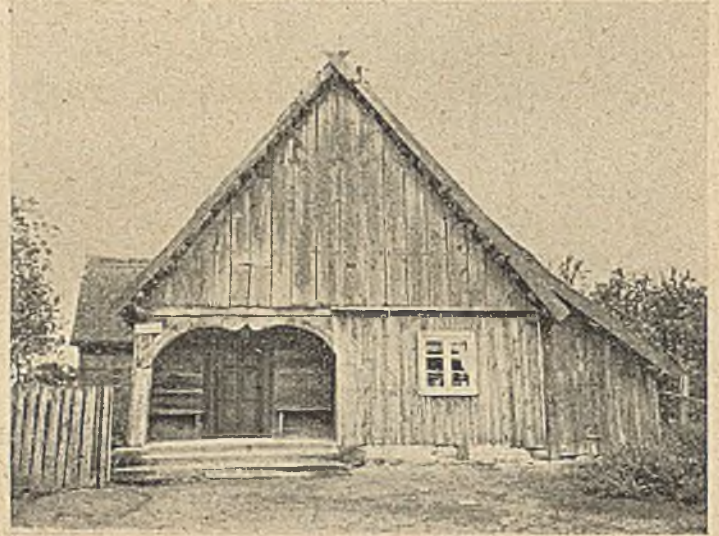
W porównaniu z dachami ściany posiadają o wiele jednostajniejsze kształty. W chałupach są one bowiem zawsze proste i tylko w budynkach gospodarczych na Kresach południowo-wschodnich spotykamy ściany owalne (np. w niektórych stodołach podolskich i wolińskich) lub okrągłe (np. w huculskich kosznicach na kukurydżę). Okrągłe i owalne ściany są zawsze plecione z prętów i plecionka nie jest polepiana (Rys. 119), gdy tymczasem ściany podolskich lepiarek mieszkalnych są po wypleceniu z obu stron polepione gliną a potem bielone. Lepiankowa konstrukcja ścian pospolitą była w poprzednich stuleciach w Małopolsce, wyparły ją jednak stamtąd dominujące w całej Polsce ściany drewniane, dla których bodaj najstarszą była zrębowa konstrukcja inaczej zwana węglówką.

Pochodzenie węglówki nie jest jeszcze dostatecznie wyjaśnione, bardzo być jednak może, że pochodzi ona z budownictwa



Fot. J. Manugiewicz.

Rys. 127. Wiązarek chaty podcieniowej kaszubskiej we Wdzydzech.



Fot. J. Manugiewicz.

Rys. 128. Chata podcieniowa, w. Ostrowite, p. Chojnice.

palowego, gdyż niekiedy domy nadziemne spoczywają nie na palach a na luźnym zrębie z okrągłaków, ogradzającym poddomie, które staje się dzięki temu pomieszczeniem użytecznym dla celów gospodarczych. Takie podstawy zrębowe miewają niekiedy domy w Indonezji a w Europie miały je starsze domy północno-wielkoruskie. A więc sądzić można, że ze swego dawnego mieszkania nad luźnym zrębem człowiek przeniósł się z czasem do wnętrza swego dawnego zrębowego poddomia czyli, krócej mówiąc, zamieszkał pod podłogą swego poprzedniego mieszkania. Ta hipoteza wyjaśnia jednocześnie i genezę pulapu, którego nie ma ani w budownictwie szalowym ani w budownictwie ziemiankowym ani też w budownictwie palowym, a który, jak z wyżej powiedzianego wynika, byłby właśnie dawną podłogą czy pomostem mieszkania palowego. Takie sprowadzenie się do zrębowego poddomia mogło być spowodowane tem, że uszczelnione ściany zrębowe niewątpliwie lepiej zabezpieczały od zimna niż lżej konstruowane ściany górnego

pomieszczenia, a przytem tylko do tego poddomia można było wprowadzić piece kuchenne i ogrzewaniowe, których budownictwo palowe zupełnie nie znało.

Węglówka posługuje się bądź okrągłakami, bądź półokrągłakami bądź najczęściej już kanciakami, które zawęglowuje się kilkoma różnemi sposobami np. na rybi ogon, na obłap, na czop, na zamek albo prościej na gładko i na nakładkę (Rys. 118). W miarę ubywania lasów i drożenia budulca węglówka zaczęła ustępować miejsca ścianie łątkowej oraz jeszcze nowszym konstrukcjom. W ścianie łątkowej zawęglowany bywa już tylko najniższy wieniec z przyciesi, zwanych też podwalinami, w zagłębieniach których wstawiane są łątki czyli słupy pazowane t. j. opatrzone rowkami. Między te łątki zakładane są bierwiona, tworzące ścianę (Rys. 113, ściana podłużna). Konstrukcja łątkowa nie tylko pozwala na zużytkowanie krótszych bierwion, ale jednocześ-

nie ma tę przewagę nad węglówką, że pozwala na wydłużanie ściany poza naturalne granice, jakie stawia węglówce długość pni drzewnych. To też węglówkę posiadają przeważnie domy jednoizbowe, podczas gdy domy dwuizbowe mają przeważnie ściany łątkowe lub jeszcze dalsze pochodne węglówki np. ściany ryglowe i szachulcowe. Ściana ryglowa (Rys. 120) posiada kratę z ciesi, przebiegających w różnych kierunkach pomiędzy słupami, zaś otwory zapelnione są zaglinioną słomą lub ceglą („mur pruski”). W ścianie szachulcowej zamiast bierwion zasuwą się między łątki drażki, określone zaglinioną słomą. Ściany szachulcowe występują na Podolu i w Wielkopolsce, gdzie również pospolity jest przejęty od Niemców mur pruski. Zastępując węglówkę lżejszą konstrukcją, trzeba wzmacniać ścianę polepianiem gliną, tynkowaniem (Rys. 120) lub szalowaniem (Rys. 113, ściana szczytowa), które dziś przechodzi niekiedy i na węglówkę, choć było jej dawniej całkiem nieznaną.

Na belkach, opartych końcami o podłużne ściany i pod-

trzymujących krokwie, spoczywa pulap, którego brak wielu budynkom gospodarczym. Pod belkami pulapu biegnie często gruby długi bal, leżący na ścianach poprzecznych, a zwany w Małopolsce sosrębem, sistrzanem, stragarzem, na Pomorzu podciągim, a na północo-wschodzie tramem. Niemieckie pochodzenie paru z tych nazw i już sama zresztą ich różnorodność wskazują na niezbyt dawne pochodzenie sosrębu u nas i jego zależność od budownictwa obcego. Sam pulap bywa robiony z okrągłaków, półokrągłaków, żerdzi oplatanych kaloną słomą, najczęściej jednak z desek. Polepianie górnej powierzchni pulapu gliną dodaje izbie ciepła ale wiąże się też być może z rolą, którą pełnił dawniejszy prototyp pulapu w budownictwie palowym, a mianowicie podloga.

Mieszczący się nad pulapem strych użyteczny jest dla celów gospodarczych zwłaszcza w chatkach o stromych dachach, jakie pospolite są np. na Podkarpaciu. Jeszcze uży-



Rys. 129. Nowsza chata zamożnego włościanina, w. Borki Chociszowskie, p. Kamień Koszyrski.

Fot. S. Zwierz.



Rys. 130. Chata jednoizbowa z sienią szalasową, w. Dywin, p. Kobryń.

Fot. Centr. Biura Inwent. M. W. R. i O. P.

teczniejsze są t. zw. „wyżki” w domach orawskich, nadające im charakter budynków piętrowych (Rys. 121, 122 i 123). Niekiedy wyżka ciągnie się tylko nad dobudówką gospodarczą (Rys. 106). Odpowiednikami chat z wyżkami są gdzieindziej piętrowe lamusy, sernice i t. p. budynki gospodarcze które, jak zaznaczyłem wyżej, nawiązują się do dawnego budownictwa palowego. W starszych formach tych budynków występowała niekiedy dookoła parterowej konstrukcji zrębowej i okalająca ją konstrukcja palowa, podtrzymująca pierwsze piętro i więźbę dachu (Rys. 124). Zwykle jednak konstrukcja palowa zachowuje się w lamusach tylko od strony frontowej, tworząc podcienia (Rys. 125).

Wywodząc się z budownictwa palowego, podcienia, zarówno parterowe jak i piętrowe, zachowały się u nas dobrze w niektórych starych budowlach piętrowych miejskich (np. bóżnicach) i starych śpięchrach dworskich. Natomiast już w czysto parterowym budownictwie ludowym występują jedynie podcienia parterowe i to przeważnie tylko od strony

szczytowej. Starsze i już rzadsze są podcienia wzdłuż całej ściany szczytowej (Rys. 126) z dobrze dwustronnie rozwiniętymi wiązarkami (Rys. 127); przeważnie zaś występują podcienia tylko wzdłuż połowy lub jeszcze mniejszej części ściany szczytowej, osłaniając drzwi do chałupy (Rys. 128). Podcienia częste są zwłaszcza w Polsce północnej, wiążą się one przytem zawsze bądź z budownictwem węglowym bądź pochodnym od niego (np. Rys. 120), brak ich natomiast w budynkach o ścianach lepionych i plecionych.

Podcienia niezawsze jednak kontynuowane były od dawnych czasów, ale przeciwnie w XVIII i na początku XIX w. często wprowadzali je do swoich wsi panowie, chcąc nadać im charakter osad miejskich. Ale na ogół biorąc od długiego już czasu podcienia coraz bardziej zanikają zarówno w budownictwie ludowym jak i dworskim, gdzie dawne drewniane lamusy podcieniowe stanowią już coraz większą rzadkość. Na miejsce osłaniających wejście do chaty

podcieni zjawily się prostsze konstrukcyjnie ganki, przybyle z Niemiec („Gang”) i przejmowane z dworów naprzód przez drobną szlachtę a potem coraz częściej wprowadzane i przez wieśniaków. Umieszczane bywają zwykle przed sienią pośrodku ściany podłużnej, a więc już w większych conajmniej dwuizbowych chatkach (Rys. 129).

W chatkach jednoizbowych często osłaniano drzwi, znajdujące się zawsze w ścianie szczytowej, zapomocą dobudówek, które początkowo bardzo luźno przytykały do domu jak np. sień szalasowa, zachowana jeszcze miejscami na Polesiu (Rys. 130). Obecnie jednak sień jest już ściśle konstrukcyjnie zespolona z chatą i znajduje się ona bądź przy ścianie szczytowej w chacie jednoizbowej bądź oddziela białą izbę od czarnej w chacie dwuizbowej (Rys. 131). Ten drugi typ chaty powstał jednak zapewne nie wskutek dobudówki ale raczej z połączenia krytą sienią dwóch obok siebie stojących budynków, jednego mieszkalnego z drugim gospodarczym. Takie przedzielanie sienią, pod wspólnym

dachem będących, izby i pomieszczenia gospodarczego jest w wielu częściach Polski bardzo rozpowszechnione (Rys. 106 i 116).

Drogą bądź dobudówek (Rys. 132) bądź oddzielania części izby przegonką czyli lżejszą ścianką powstały też i komory, których rozmaite położenie w stosunku do izby i sieni stwarza szereg odmiennych planów chat wielownętrzowych. Typy te często współwystępują na niewielkim terenie w obrębie zasadniczo jednego i tego samego budownictwa jak np. osiem typów, zauważonych przez Matlakowskiego na Podhalu (Rys. 133).

Podział wewnętrzny chaty w dużej mierze zależy od urządzeń, służących do jej ogrzewania i warzenia strawy. Najprostszym z takich urządzeń jest otwarte ognisko, które rozkładane bywa pośrodku szalasów góralskich i kurzeni poleskich, a które występowało przed kilkudziesięciu laty gdziekolwiek jeszcze w starych chatach białoruskich

jącym na spody naczyń, stojących w otworach pokrywy nad ogniem. W pierwszym przypadku mamy, właściwie mówiąc, podwyższone nad podłogą ognisko, z którego dym rozchodził się w kurnych chatach wprost po izbie (Rys. 134). Przez dodanie kominkowej kapy dym został skierowany do góry nad pułap i albo rozlaź się po strychu a stamtąd dymnikami w ścianach szczytowych wychodzi nazewnątrz albo wyprowadzany jest ponad dach kominem. Niekiedy np. na Wołyniu (Rys. 135) oprócz większej kapy nad zwykłym miejscem do gotowania (Rys. 135; z lewej strony) bywa i mniejsza (Rys. 135; z prawej strony), pod którą płonie luczywo, oświetlające chatę.

Gotowanie na nalepie czyli przy otwartym ogniu coraz bardziej zanika wobec coraz większego rozpowszechniania się kuchni angielskiej z żelaznym blatem i fajerkami (Rys. 136) której prastarą formą wyjściową był piec ziemiankowy, jaki dotąd jeszcze widzieć można w Azji Wschodniej.



Fot. J. Manugiewicz.

Rys. 131. Chata dwuizbowa, w. Władzin, p. Mińsk Mazowiecki.



Fot. J. Manugiewicz.

Rys. 132. Chata z komorą, w. Kąty, p. Mińsk Mazowiecki.

i kaszubskich. Robiono ognisko zwykle z gliny i kamieni, układanych w kwadrat i otaczanych ciesiami albo deskami; umieszczano je przytem nietylko pośrodku chaty ale i przy ścianie, którą zabezpieczano w takim razie polepą albo murem. W Europie pld.-zach. dodano nad ogniskiem przyściennym kapę z otworem nazewnątrz dla dymu i otrzymano w rezultacie kominek, który z krajów romańskich przywędrował z czasem i do nas. Od nazwy kominka poszła „komnata”, obca słownictwu ludowemu polskiemu, bo kominki były głównie po miastach i dworach, a u ludu tylko w zachodniej części Polski. U ludu występują natomiast piece, umieszczane w przydrzwiowym wewnętrznym kącie izby i składające się z trzech części: I do gotowania, II do ogrzewania i III do pieczenia chleba. Powyższe części główne pieca posiadają bardzo niejednakowe pochodzenie.

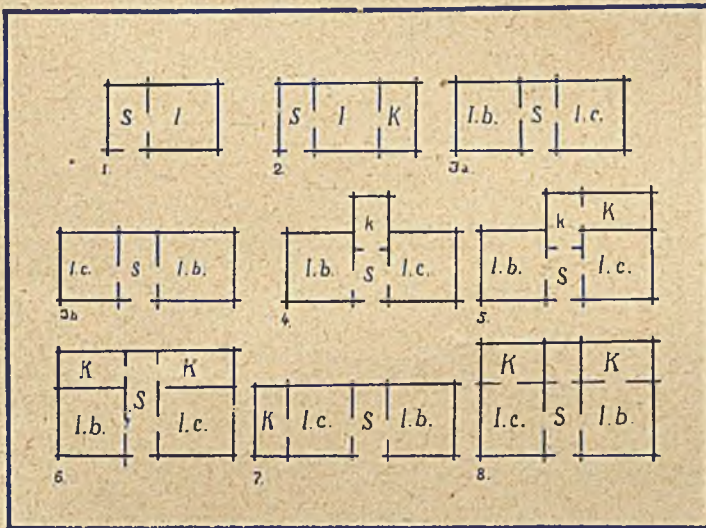
Gotowanie odbywa się bądź na otwartym ogniu, otaczającym z boków naczynia, stojące na podniesionej nad podłogą platformie, bądź na ogniu zamkniętym i działa-

jącym przydrzwiowym wielkiej glinianej ławy robią tam dużą jamę z otworem u góry na wlepiany weń na stałe kocioł żelazny, przyczem dym kierują szerokim kanałem pod dalszy ciąg ławy, służący do spania, i wyprowadzają go wreszcie poza dom przedłużeniem tegoż kanału. Ogrzewana od spodu ława staje się więc w ziemiance piecem ogrzewaniowym. Wyjaśnia nam to pochodzenie tych wielkich i dość niskich pieców ogrzewaniowych, które do dziś jeszcze są u Białorusinów ulubionymi w zimie „leżankami.”

Za pochodzeniem pieca ogrzewaniowego z budownictwa ziemiankowego przemawia też i pochodzenie wyrazu „izba”. Wyraz ten wiąże się bowiem z nazwą dla łaźni w językach romańskich i germańskich, a nawet i u Słowian w X w. oznaczał łaźnię. Ponieważ jednak są dane, świadczące o używaniu w Europie ziemiankowych łaźni jako mieszkań zimowych (np. u Baltów i Finnów), więc łatwo przyjąć, że ziemiankowy piec ogrzewaniowy wniósł ze sobą do zrę-

bowego domu i nową nazwę dla ogrzewanego sobą wnętrza. W domu zrębowym nie mógł już jednak piec ogrzewaniowy ciągnąć się wzdłuż drewnianych ścian, ale wzgląd na bezpieczeństwo ogniowe kazał kierować go nietyle wzdłuż ile raczej ku górze, co właśnie widzimy w nowszych typach pieców ogrzewaniowych (Rys. 135 i 136.).

Zgola odmienna jest geneza pieca chlebowego, którego ciemną czelusę widzimy zwykle w pobliżu miejsca do gotowania. Jest to bowiem znacznie powiększony i u nas już na stałe z innymi częściami pieca połączony dawny kłoz piekarski, który w Europie południowej stoi poza domem a wywodzi się od glinianych form do wypieku ciasta. W kurnych chatach piec chlebowy naturalnie jeszcze bardziej zadymiał izbę niż ognisko do gotowania, ale starsi wieśniacy niewiele się tem przejmowali, twierdząc, że dym zdrowy na oczy.



Rys. 133. Plany chat podhalańskich według Matlakowskiego. l) izba, b) biała, c) czarna, S) sien, K) komora, k) kuchienka.

Przyzwyczajenie do kurnic powodowało, że nie od razu ustępowały one izbom z nowszą kuchnią, to też w wielu chatach dwuizbowych długo zachowywał się podział na „czarną” t.j. kurną izbę mieszkalną i leżącą po drugiej stronie sieni „białą” izbę dla gości albo do użytku w lecie. Uciążliwość mieszkania w kurnicy zwiększały jeszcze bardzo małe rozmiary okien, wycinanych w ścianach zrębowych i łątkowych często w jednym tylko bierwionie (Rys. 137). Okienka takie zasuwane były od wewnątrz cienkimi deseczkami „blonami”, które z czasem dopiero ustąpiły miejsca powszechnie już dziś występującym szybom, zwanym jednak w niektórych częściach Polski i do dziś blonami. Wycinanie okien w ścianie węglowej powszechnie jest i obecnie, ale dziś mają już okna większe rozmiary, co powoduje znów potrzebę obramiania ich, wzorowanego na wcześniej wprowadzonym obramianiu drzwi.

Drzwi w starszych chatach są wąskie, pojedyncze i obramione po bokach odrzwiami a u góry ocapem, progów

w nich jeszcze nie bywa. Obracały się drzwi dawniej na biegunie t. j. na słupie, zakończonym czopami, wchodzącymi w gniazda w jednym ze słupów odrzwiowych. Drzwi na biegunie częste są dotąd jeszcze w budowlach gospodarczych (Rys. 138) oraz w ogrodzeniach; w domach natomiast spotykamy już powszechnie drzwi na żelaznych zawiasach. Od zwykłej prostokątnej formy odchylają się owalne u góry drzwi podhalańskie i orawskie (Rys. 121), których piękny ocap i często równie piękne kolkowanie wskazują jednak na jakieś obce wpływy.<sup>1)</sup>

Zajmując się dotąd głównie domem, często jednak brałem pod uwagę i budynki gospodarcze. Znajdujemy w nich bowiem nietylko te same części składowe, co w chałupach,



Fot. J. Manugiewicz.

Rys. 134. Ognisko z piecem chlebowym w chacie kurnej na Orawie.

ale często w znacznie nawet dawniejszej i prostszej postaci. Związek budowy gospodarczych z domem dla tego jest tak silny, że, jak to już parokrotnie zaznaczyłem, budowle gospodarcze są często uproszczonymi lub zmodyfikowanymi dawnymi domostwami. Niekiedy świadczy o tem już sama ich nazwa, tak np. wyraz „chłaiw” wiąże się ze starosłowiańskim „chlewina” i gockim „hłaiw”, któremi nazywano mieszkania dla ludzi. Kiedyndziej znów kształt i konstrukcja budynku np. stodoły wskazują na jego pochodzenie od domu, ale niekoniecznie zresztą od dawnego domu miejscowego, bo np. właśnie nazwa stodoły świadczy, że mógł to być budynek, przejęty od Niemców („Stadel”).

Chałupa wraz z budynkami gospodarczymi czyli zagroda otoczona jest grodzą, która w Polsce wykazuje liczne od-

<sup>1)</sup> Brak miejsca nie pozwala mi na omówienie b. ciekawych zamków i zasów, odsyłam więc czytelnika do pracy „Zamki drewniane przy drzwiach” (Kraków 1927), napisanej zbiorowo przez uczniów Państwowego Seminarjum Nauczycielskiego w Tomaszowie Mazow. Praca ta świadczy jak bardzo użyteczną może być młodzież przy gromadzeniu materiałów etnograficznych.

miany. Tak np. nazwa plot odnosiła się dawniej do grodzy plecionej, która ma u nas charakter bądź koszowy (Rys. 139) bądź laskowy (Rys. 121). Najpospolitsze bo najtańsze są dziś ploty żerdziowe (Rys. 76) podczas gdy częstokół (Rys. 140 i 77) wymaga już droższego materiału. Z tego powodu i parkan z dylów t. j. poziomych desek, ustawionych jak w ścianie łątkowej, na ogół rzadko spotyka się u ludu. Zresztą i sama nazwa takiego parkanu, a mianowicie „dylowanie”, wskazuje na jego obce pochodzenie (niem. „Diele”).

Wzrastająca w ciągu XIX w. drożyzna drzewa odbiła się na wszystkich budynkach ludowych, a może w pierwszym rzędzie na grodzy i jej głównym odcinku, bramie. Jak świadczą liczne wierzenia i zwyczaje, brama odgrywała niegdyś u Słowian dużą rolę obrzędową, to też bramy wyróżniały się w wielu okolicach swymi rozmiarami, starannym wykończeniem i okazywaną im dbałością. Częstokroć widzieć jeszcze

rok pod gołym niebem, z czasem dopiero zaczęło ono „bydlić” czyli współmieszkać z człowiekiem a jeszcze później otrzymało dla siebie wzorowany na domostwie chlew, na który przeszła wreszcie dawna nazwa „obora”.

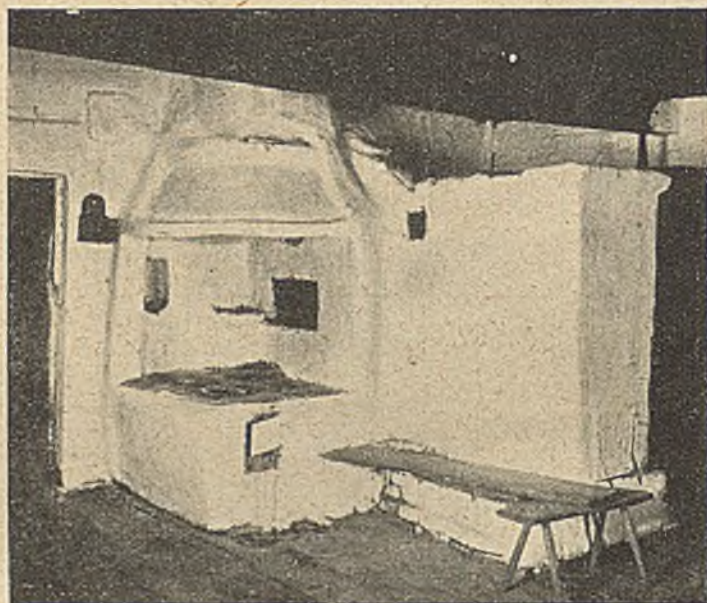
## 6. Sprzęty.

Zapoznawszy się z głównymi odmianami budowli, a w szczególności domów, wejdźmy teraz do nich i zobaczymy jakie są najważniejsze sprzęty ludowe, służące: jedne do wypoczynku, drugie na schówek, inne znów do oświetlenia chaty a jeszcze inne dla ozdoby i celów kultowych. Podobnie jak w budownictwie tak samo i wśród sprzętów starsze pierwotniejsze typy zachowały się liczniej na Kre-



Fot. S. Sowiński.

Rys. 135. Piec wołyński, w. Wilga, p. Kostopol.



Fot. J. Mdnugiewicz.

Rys. 136. Piec we w. Gliniance, p. Mińsk Mazowiecki.

można nad nimi na kresach wschodnich okazałe daszki (Rys. 140), a w dworach bywały dawniej często nad bramami lamusy. Być może, że i u ludu były niegdyś bramy z jakimiś nadbudówkami i że swą rolę obrzędową zawdzięczały bramom właśnie tym oddawna już zanikłym nadbudówkom.

Wewnątrz zagrody znajdujemy w różnych częściach kraju bardzo niejednakowe rozmieszczenie budynków gospodarczych. W jednych okolicach nie łączą się one z domem, w innych przeciwnie, a na Podkarpaciu występuje nawet tendencja do łączenia zabudowań wraz z chatą w jeden zwarty kompleks. W silnym stopniu zrealizowały tę tendencję t. zw. „okoly” w Olkuskim (Rys. 141). Chata wraz z chlewami i pozbawionymi wewnątrz, ścian „podokolami” otacza dokoła podwórko zwane „oborą”. Ta ostatnia nazwa oznacza powszechnie dziś chlew dla bydła, ale w okolicach zachowała ona swe pierwotne znaczenie, a mianowicie miejsca zewsząd zamkniętego. W takich zaledwie tylko ogradzanych oborach trzymano niegdyś bydło przez cały

sach wschodnich, podczas gdy Polska zachodnia i Podkarpacie posiadają już wyżej rozwinięte sprzęty, których często gotycki lub renesansowy charakter świadczy o silnych nowszych wpływach i zapożyczeniach z Zachodu.

Wpływy zachodnie widoczne są np. w najważniejszym sprzęcie wypoczynkowym, łóżku, które w większej części Polski składa się z tych samych części, co miejskie łóżko drewniane i robione jest już przeważnie przez stolarza wiejskiego. W wielu okolicach mają jednak w domu zwykle tylko jedno takie nowsze łóżko dla gospodarstwa i ich drobnych dzieci, natomiast starsze dzieci śpią na znacznie prymitywniejszych łóżkach domowej roboty t. zw. werkach lub wyrkach. Są to tapczany z desek na drągach, podtrzymywanych przez pieńki lub wbite w ziemię rosochy. Jest to niewątpliwie starsza forma łóżka, która na kresach wschodnich przechowała się w formie t. zw. polaci czyli pomostów z desek, idących od pieca w stronę ściany szczytowej. Na polaciach śpią wpoprzek desek i głowam

do ściany większość domowników, tylko starcy wolą zwykle sypiać na przyległym do połaci piecu, a dorosłe dzieci wolą znów sypiać na ławach podściennych (Rys. 142).

Używanie pieca i ław podściennych do spania zamiast łóżek, wyrek i połaci jest niewątpliwie bardzo starym zwyczajem, pochodzącym zapewne z ziemianek, które były, jak wiemy, jednym ze składników podstawowych budownictwa ludowego europejskiego. Dookoła ziemianki przebiegała bowiem szeroka ziemna lub gliniana ława podścienna, nietylko służąca do spania ale będąca zarazem często i piecem ogrzewaniowym. W Europie Wschodniej były do niedawna wyraźne formy przejściowe od takich ław ziemnych do połaci i zwykłych drewnianych ław podściennych w postaci ław ziemnych, okrytych deskami. Zresztą jeszcze i u nas na kresach wschodnich ławy podścienne są często na stałe przytwierdzone do ścian i podłogi, co świadczy o ich dawniejszym ścisłym związku

grubą płachtę płócienną. Zresztą nietylko na kresach wschodnich ale często i w Polsce środkowej większość piętrzących się na łóżku poduszek (Rys. 135) to tylko dekoracja, mająca świadczyć o zamożności domu.

Przed kątem honorowym stoi stół, bądź zwykły z desek na krzyżakach w uboższych chatach, bądź staranniej wykonany i często o formie gotyckiej lub renesansowej jak to ma miejsce np. na Podhalu (Rys. 143). Stół odgrywa dużą rolę w obrzędach i wierzeniach ludowych, to też otaczający go szacunek powodował, że jadano na nim tylko w uroczystych chwilach. Na codzień jada lud bądź dookoła niskiego stolka bądź, stawiając jadlo na ławce pośrodku izby.

Ze zwyczajem niskiego ustawiania jadła przy jedzeniu wiąże się nazwa stołu w językach słowiańskich, a mianowicie było to początkowo miejsce poprostu „zaścielone” do jedzenia, które dopiero z czasem uległo znacznemu podwyższeniu nad poziom chaty. Jadanie obrzędowe na



Rys. 137. Chata kurna we w. Borki Chociszowskie, p. Kamień Koszyrski. *Fot. S. Zwierz.*



Rys. 138. Stodoła, w. Datyni, p. Kowel. *Fot. S. Zwierz.*

konstrukcyjnym z budownictwem. Taka geneza ław podściennych wyjaśnia nietylko sypianie na nich do dziś nawet i w chatach, mających już łóżka, ale co ważniejsza pewien wspólny dla większości Słowian rozkład sprzętów w izbie. A mianowicie: od pieca, stojącego w wewnętrznym przydrzwiowym kącie, idą pod ścianą wzdłużną połacie lub łóżka ku ścianie szczytowej, a za nimi idą ławy podścienne, obchodzące i ścianę szczytową i „pokucie” czyli kąt honorowy, przeciwległy piecowi, i dalej część ściany licowej.

Na połaciach i łóżkach zaścielana bywa zwykle słoma, dawniej często grochowiny, a na słomę płachta. Coraz częstsze są też już i sienniki ze słomą, sianem, a dla starszych ludzi z pakułami. Powszechne są też poduszki i koldry, a w Polsce Zach. i pierzyny, ale Poleszok często ich jeszcze zupełnie nie używa. Za poduszkę służy mu bowiem stara siermiega, za przykrycie kożuch, a nawet obchodzi się często prawie bez podściółki, rozciągając na gołych deskach conajwyżej cienką matę słomianą albo „dzieruhę” czyli

zaścielonej liśćmi, gałązkami lub płótnem ziemi przechowało się w Europie Wsch. i oczywista wiąże się ono z temi prymitywnymi kulturami, które w swych szalasowych lub ziemiankowych mieszkaniach nie posiadały jeszcze nadziemnych wysokich stolów. W ziemiankach były jednak stoły ziemne, mało co wyższe od ziemnych ław podściennych i oddzielone od nich niegłębokim rowem, w który spuszczano nogi, siedząc przy stole na ławie. Podobne stoły i ławy ziemne były niegdyś, jak głosi tradycja, i w starszych chatach na Polesiu, co znów potwierdza zwiaitek dzisiejszych ław podściennych z dawnym budownictwem ziemiankowym.

Podobnie jak stoły tak samo ławy i stolki wykazują często już nowsze wpływy obce, zwłaszcza renesansowe, w Polsce zach. i pld. (Rys. 144 i 145). Charakter renesansowy dobrze się zachował na Podhalu, natomiast na Mazowszu i Podlasiu uległ już przeważnie degeneracji lub zanikowi. Obok zydli z plecami pospolite są niskie podłużne stołeczki

w formie ławeczek, niekiedy samorodne t. j. z przepołowionego wzdłuż pieńka z odchodzącymi od niego gałęziami jako nóżkami.

Nowsze wpływy zachodnie odbiły się nie tylko na sprzętach wypoczynkowych dla dorosłych ale i na kołysce, która zwłaszcza w zachodniej części kraju ma już coraz częściej



Fot. J. Manugiewicz.

Rys. 139. Plot koszowy i kłunie plecione, w. Horodok, p. Równe.

postać małego drewnianego łódeczka na biegunkach (Rys. 146). Natomiast głównie we wschodniej części Polski spotkać można i starsze formy kołyski, które były zawieszane na sznurach. Najprostsze z nich były to same płachty, w których zresztą i dziś jeszcze wieszają matki niemowlęta przy robotach w polu, albo płachty rozpięte pomiędzy dwoma drążkami, jak to np. robią Poleszacy (Rys. 147). Solidniejsze już są pospolite u Białorusinów i Małorusinów, a dawniej w całej Polsce, plecione z wikliny kołyski opalkowe. Kaszubi robili takie kołyski z osłoniętym wezłowiem, co jest już jednak wpływem zachodnim (Rys. 148). Wreszcie mamy też i zawieszane kołyski drewniane, bądź dłubane i podobne do niczek w Kieleckiem, na Podolu i na Podkarpaciu, bądź zbijane z desek skrzynkowe na kresach wschodnich (Rys. 149).

Dla starszych dzieci, zaczynających już chodzić, pospolite są w Polsce stojaki, bądź w postaci stołeczków, bądź też kabłączków, obracających się dookoła unieruchomionej pionowej żerdzi (Rys. 150).

Z pośród sprzętów schówkowych najważniejszą jest u nas skrzynia, obcego zresztą pochodzenia, bo w Europie zjawiała się ona naprzód w krajach nadśrodkomorskich, a potem dopiero poszła dalej na północ. Obecnie pospolita jest w Polsce skrzynia o płaskim wierzchu, ale na Podkarpaciu zdarza się i starsza romańska forma domkowa o wierzchu dwuspadkowym (Rys. 151). W skrzyniach przechowuje się lepsza odzież, zwłaszcza kobieca, podczas gdy gorsza wisi na ścianach i grzędach w komorze lub izbie.

Jeszcze nowszego obcego pochodzenia są u ludu szafy, szafki i kredensy, powoli wypierające rodzime police, półki i łóżniki, stanowiące nieraz, zwłaszcza na Podkarpaciu, prawdziwą ozdobę izby.

Do mniejszych sprzętów schówkowych należą też najróżnitsze naczynia z kory, kadłubów, łubu, klepek, plecionek, gliny, wreszcie kupne metalowe. Wiele z dawniejszych typów naczyń już całkiem zaginęło; pozostały po nich bądź nazwy, używane zresztą w zmienionym znaczeniu (np. korzec od dawnego naczynia z kory), bądź wyrazy pochodne (np. bednarz, który robił dawniej bednie). Wiele naczyń pospolitych nie tylko do nas, ale i do naszych sąsiadów wschodnich przybyło z Zachodu, jak o tem świadczą ich nazwy obcego pochodzenia: kubel, koncwka, balja, beczka, faska i t. d.

Osobną, starą i do dziś na kresach wschodnich dobrze przechowaną, grupę stanowią sprzęty do oświetlania chat (Rys. 152). Są to rozmaitego typu świecaki do luczywa, które przed kilkudziesięciu laty jeszcze i na Podlasiu i w Małopolsce było w częstym użyciu. Robi się u nas luczywo najczęściej z sośniny rozszczeplanej na cienkie listewki, szerokie na 1—2 cale i długie na 4—5 stóp, a spalające się w ciągu kilku do kilkunastu minut. Niekiedy zatykano je do palenia wprost w szpare ściany czy pieca, zwykle jednak służą



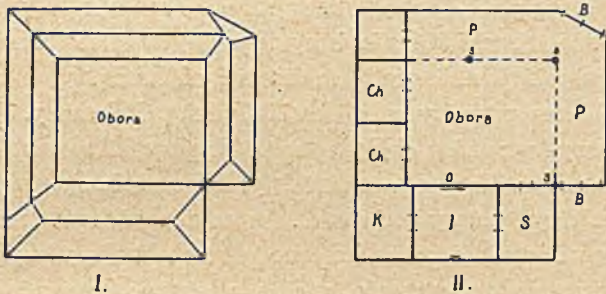
Fot. J. Manugiewicz.

Rys. 140. Częstokół z bramą, w. Horodok, p. Równe.

do luczywa osobne sprzęty, świecaki. Najprostsze świecaki to skrzyneczka z ziemią albo brylka gliny do zatknięcia luczywa, ale są to już raczej zdegenerowane świecaki, gdyż dla należytego oświetlenia izby świecak winien dość wysoko trzymać luczywo. Takimi właśnie są białoruskie stojaki z pieńka i wetkniętego weń słupka, bądź rozszczeplonego na końcu, bądź zakończonego żelaznymi kleszczami na luczywo. W Małopolsce i u Małorusinów występują znów

świecaki rusztowe, w których luczywo płonie na żelaznym ruszcie, zawieszonym u pułapu zwykle pod osobnym lekkim kominkiem, odprowadzającym dym ponad pułap. Na Wołyniu służy do tego celu osobny kominek piecowy (Rys. 135, z prawej strony).

Luczywo ostatecznie wyparte zostało z większej części Polski dopiero przez lampkę naftową, a tylko miejscami przez lojówki lub w Małopolsce i na Podkarpaciu trochę wcześniej przez kaganek, przybyły do nas z południo-zachodu.



Rys. 141. Okół we w. Kidów p. Olkusz, według B. Żyranika. I układ dachów, II plan poziomy: B brama, Ch chlew, I izba, K komora, O okno, P podokole, S sień, s słupy podtrzymujące dach.

Prócz większości wyżej wymienionych sprzętów w każdej izbie ludowej w Polsce znajdziemy zawsze szereg obrazów świętych, skupionych w honorowym kącie nad stołem, a w oknach, jeśli tylko jest dziewczyna na wydaniu, doniczki z kwiatami. W zamożniejszych chatach znajdzie się wreszcie cały szereg dodatkowych sprzętów i upiększeń jak: wzorzyste tkaniny na łóżku lub na ścianie, słomiane lub papierowe pająki u pułapu, wycinanki na ścianach i t. p. wytwory sztuki ludowej.

## 7. Rzemiosła.

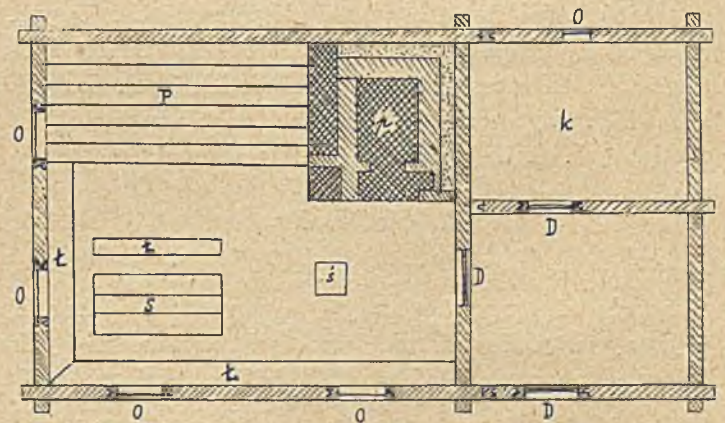
Jakkolwiek dawno minęły już czasy, gdy wieśniacy sami sporządzali wszystkie potrzebne im wytwory materialne, to jednak i dziś jeszcze rozmaite rzemiosła szeroko są wśród ludu rozpowszechnione i w tradycyjny sposób zaspakają jego wymagania. Jedne z tych rzemiosł, nie wymagające większych specjalnych urządzeń czy warsztatów, jak np. plecionkarstwo, tkactwo, tokarstwo itd., traktowane są jako dodatkowe zajęcia w okresach lżejszej pracy rolniczej, inne znów, jak kowalstwo, garncarstwo, kołodziejstwo, jako wymagające już specjalnych urządzeń i pomocników, zdawna przeszły w ręce specjalistów. Ale i ci specjaliści wiejscy często posługują się jeszcze wieloma prymitywnymi sposobami, sięgającymi nieraz bardzo odległych czasów. Wspólną przytem cechą rzemiosł ludowych jest to, że, pomijając kowalstwo i mosiężnictwo, obrabiają one surowce miejscowego pochodzenia jak drewno, korę, lyko, korzenie, wici, włókna, szerś, glinę i t. d. Naturalnie zmiany w środowisku (np. trzebież lasów) i gospodarce (np. zarzucanie hodowli owiec) powodują brak pewnych surowców lub wypieranie ich przez doskonalsze obce. Tak np. obróbkę kory i lyka spotkać można już tylko w leś-

nych okolicach, zaś obróbka kamienia, który tak wielką rolę odgrywał w technice przedhistorycznej, skureczyła się, i to głównie na Kresach Wschodnich, do sporządzania kamieni żarnowych, żelaznymi kilofami oraz do nieudolnego obłupywania krzemieni do krzesiwiek.

### A. Obróbka drewna.

Drewno było i jest najważniejszym surowcem przemysłowym dla ludu, używanym nawet i na takie wytwory, które miasto zna tylko z żelaza, jak np. gwoździe, robione dawniej przez lud z dębiny albo smolnej sośniny. Takimi drewnianymi kolkami posługiwano się w budownictwie, przybijając np. do krokwiłaty a do lat dranice, które darto za pomocą klinów, pobijanych drewnianymi młotami. Naturalnie w porównaniu z nowszymi pitowanymi deskami wydawały się dranice albo inaczej dranie bardzo niedoskonałe, to też nic dziwnego, że ich nazwę zaczęto z czasem stosować do wszelkiej lichoty.

Nietylko jednak domy i sprzęty domowe ale nawet i całe wozy — na Polesiu jeszcze w zeszłym stuleciu — robiono na wsi bez kawałka żelaza. Obód-koła takiego wozu robiono przytem z jednego drąga, który, pó uprzedniem silnem rozgrzaniu w parze, okręcano dookoła pieńka i na pewien czas tak zostawiano. W podobny sposób wyginali kołodzieje duhi do upręży i plozy gięte do sań. Poza nielicznymi narzędziami żelaznymi, kupnemi, inne sprzęty kołodziejские i stolarskie były własnej roboty, jak



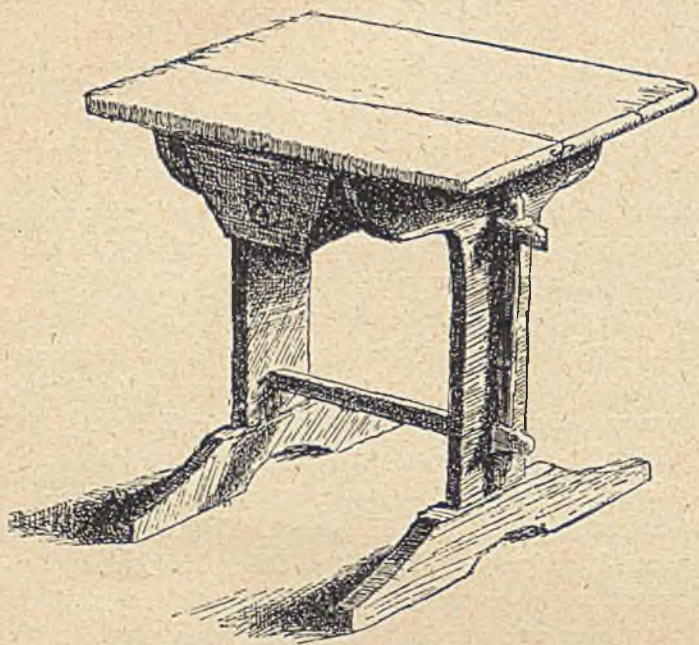
Rys. 142. Plan chaty poleskiej według C. Pietkiewicza. P „pół” do spania, p piec, S stół, L ława, ś świeczak, O okno, D drzwi, k komora.

np. często na pół samorodny „dziad”, na który siada się okrakiem, umocowawszy przed sobą obrabiany kawał drzewa (Rys. 153).

Podobnie jak kołodziejstwo tak samo i bednarstwo operowało dawniej wyłącznie surowcem drzewnym. Rzemiosło to u wszystkich Słowian jest od wieków doskonale rozwinięte, jak świadczy o tem jego terminologia słowiańska i liczne formy wytworów bednarskich. Najpospolitsze z nich to: wiadra, cebry, dzieże, warznice do prania, szkopki, barylki i t. d. Jako dodatkowy przemysł domowy występuje często bednarstwo u Białorusinów i Rusinów, np. na Hucul-



szczyźnie, gdzie dostarcza ono rozmaitych naczyń, niezbędnych do przechowywania nabiału i jego przetworów na halach (Rys. 154). Huculi słyną zresztą wogóle z wielkiej zręczności w obróbce drzewa, są wśród nich np. liczni samoucy tokarze, robiący rzeczy nieraz wysoce artystycz-



Rys. 143. Stół podhalański z czarnej izby. Rys. Witkiewicz (z Matlakowskiego).

rozpowszechniona u ludu, podczas gdy obecnie garbarstwem, rymarstwem i kuśnierstwem trudnią się przeważnie mieszczanie. Dość prymitywną obróbkę skóry zachowały jednak jeszcze miejscami Kresy Wschodnie. Tak np. huculski kuśnierz wysuszoną po zdjęciu z barana skórę moczy następnie w wodzie, potem zdejmując z niej resztki włókien i mięsa b. prymitywnym blaszanym skrobaczem, następnie wilży miadzę słoną wodą i posypuje ciastem pszenno-kukurydzianym, poczem, zwinawszy skórę, moczy ją w ciągu 8–10 dni. Po takim potraktowaniu skóry kwasem, tworzącym się z ciasta i wody, następuje jej suszenie, a potem mechaniczne mięczenie i wyciąganie, wreszcie ponowne czyszczenie skrobaczem i wkońcu bielenie kredą.

Jeszcze prymitywniej obrabiali skóry Poleszacy. Wygoliwszy kosą skórę, cięli ją na szerokie pasy, które następnie zszywali w długi pas zamknięty. Przerzuciwszy takowy przez drąg, leżący na dwóch wysokich sochach, mazali następnie pas dziegiem i mocno go skręcali. Powtórzywszy wielokrotnie tę operację, zwijali następnie znacznie już zmięczony pas w rulon i jeszcze bardziej go zmięczali, tłukąc na pieńku drewnianym młotem.

Inne produkty zwierzęce, jak kości i rogi, dziś już przez lud prawie zupełnie nie są obrabiane, wyjątek stanowi conajwyżej jakaś zastrzona kostka, używana na Polesiu przy plecteniu, albo zanikające już zresztą rogi pasterskie,

ne, a już jakieś prostsze przedmioty np. niecki, koryta, łyżki, każdy Hucul potrafi wydłubać czy wystrugać. Łyżkarstwo jest nawet masowo uprawiane w niektórych wioskach huculskich, wytwarzających bukowe lub jaworowe łyżki dla dalszych okolic, pozbawionych tego surowca.

#### B. Obróbka kory.

Już w najprymitywniejszych kulturach kora odgrywa dużą rolę jako surowiec łatwy do otrzymania i obróbki, używany w budownictwie oraz na rozmaite naczynia i drobne sprzęty schówkowe. W okolicach leśnych robią z niej u nas kozuby i kozubki na grzyby i jagody, a na Polesiu występuje gdzieś i łyżka z kory, odpowiednio wygiętej i zasadzonej w rozszczepiony koniec trzonka. Najczęściej przytem używaną była kora brzoź, wiązów i lip, obdzierana w maju i czerwcu i często w tak dużych płatach, że np. Poleszacy robili z niej króbbki do 16 i więcej garncy pojemności.

#### C. Obróbka skóry.

Skóra odgrywała dawniej większą rolę w gospodarstwie wieśniaka niż obecnie, bo szła nietylko na uprząż, odzież i torby, ale wyrabiano też z niej u Słowian i duże wory na rzeczy (u nas np. w okolicy Prużan) i mniejsze naczynia na płyny, które do dziś np. zachowali Słowianie południowi. W związku z tem i obróbka skóry była dawniej bardziej



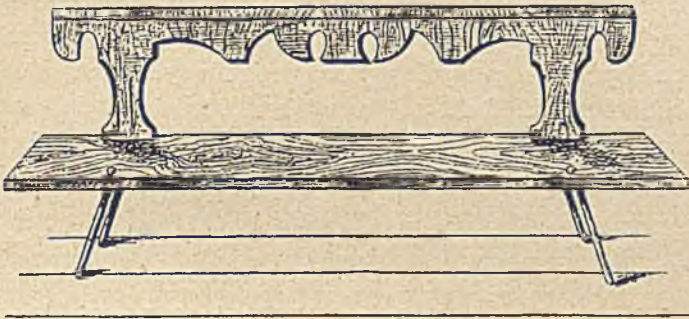
Rys. 144. Stół podhalański. Według Matlakowskiego.

opatrywane dziś często metalowymi ustnikami np. u Kurpiów.

#### D. Obróbka gliny.

Pomijając stosowanie gliny w budownictwie (piece, ściany polepiane i szachulcowe, kalenica i t.d.) widzimy, że najważniejsze dla ludu znaczenie odgrywa glina w garncarstwie. Jednakże pomimo wielkiej starożytności ceramiki w Europie, a następnie pomimo stosunkowo prostej techniki

garncearstwa i wreszcie mimo prawie powszechnego w Europie używania naczyń glinianych, stwierdzić należy, że ceramika wszędzie znajduje się już w rękach zawodowych garncearzy i tylko wyjątkowo jeszcze zdarza się wyrobienie naczyń glinianych na własny użytek. Ma to np. miejsce u nas w Wileńszczyźnie, gdzie, jak wogóle w Polsce północno-wschodniej, ceramika wykazuje bardziej prymitywny charakter niż w Polsce zachodniej i południowej. Ale i na



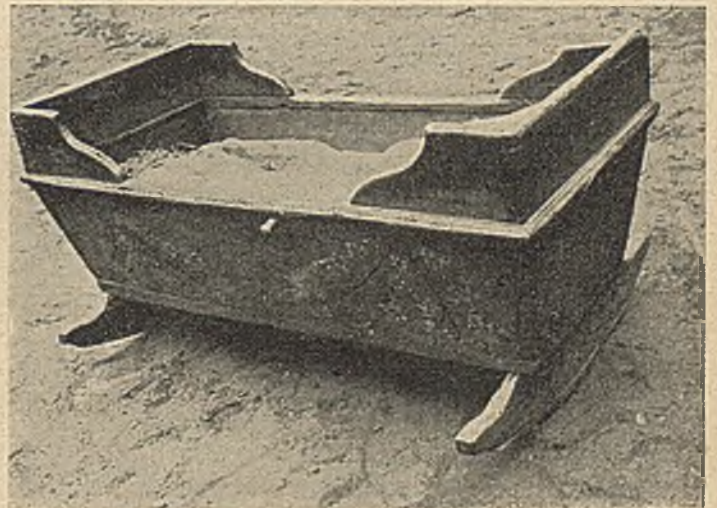
Rys. 145. Ława z Podegrodzia, p. Nowy Sącz. Według Udzieli.

Wileńszczyźnie ogół korzysta już z ceramiki, pochodzącej ze stosunkowo niewielu ośrodków garncearskich, szeroko promieniujących na swe okolice. Niekiedy w ośrodkach takich osiadają obcy przybysze, którzy łatwo potrafią narzucić miejscowej ludności styl, przyniesionej ze sobą ceramiki. Tak np. szeroko znana ceramika huculska wyrabiana jest wprawdzie w miasteczkach na Huculszczyźnie, ale właśnie nie przez samych Huculów, gdyż takowi nigdy się garncearstwem nie zajmowali. W ich halnej gospodarce nabiałowej garnki nie mogą však mieć żadnego zastosowania, bo nie wytrzymałyby trudnego transportu po kamienistych drózkach górskich, który to transport doskonale jednak znoszą wyroby bednarские. Właśnie dobry rozwój bednarstwa czy to w Karpatach, czy na naszych kresach północno-wschodnich, nie sprzyjał tam szybszemu przyjmowaniu się i rozwojowi garncearstwa.

Garncearze posługują się już wszędzie kołem garncearskim, które w całym kraju rozpowszechnione jest od lat co najmniej tysiąca. Występuje ono u nas w dwóch odmianach, a mianowicie nowszej bezsponowej i starszej sponowej, w której koło rozpędowe połączone jest z krążkiem kilkoma pionowymi sponami (Rys. 155 i 156). Koło sponowe występuje np. gdzieś na Mazowszu i Białorusi, przy czym w zapadłych kątach puszczy Białowieskiej wiąże się z nim jeszcze pewna starsza technika formowania naczyń. Ugniótłszy denko naczynia z twardej gliny, garncearz kładzie je na posypanym piaskiem krążku i miękką gliną przylepia brzeg denka do krążka. Następnie gniecie długi walek z gliny i, przylepiwszy go do brzegu denka, porusza powoli koło, układając jednocześnie spiralnie walek tak, że z jego spiralnych pierścieni powstają ścianki naczynia. Rozpędziwszy następnie koło, lewą ręką od wewnątrz a prawą od zewnątrz wygładza zwilżonym płót-

nem ścianki naczynia, poczem, zeszkrobawszy glinę, przylepiającą brzeg denka do krążka, zdejmuje naczynie. Mamy tu pozostałość jeszcze t. zw. spiralnej techniki garncearskiej, która do dziś występuje u wielu kopieniackich ludów pozaeuropejskich, formujących swe naczynia spiralnie z walców zupełnie bez pomocy krążka. Natomiast w dzisiejszej pospolitej technice krążkowej garncearz rzuca bryłkę gliny na krążek i, wprawiając go od razu w szybki obrót, formuje wprost z bryły rękoma zarówno ścianki jak i dno, które odcina następnie drutem od krążka (Rys. 156).

W przeciwieństwie do dzisiejszych naczyń toczonych nazywano dawniej naczynia formowane spiralnie „lepionemi” i właśnie w związku z ich prostym wyrobem utarło się powiedzenie, że „nie święci garnki lepią”. W Wileńskim starsi ludzie wspominają jeszcze czasy, kiedy w razie potrzeby niejedna baba wiejska sama potrafiła ulepić w rękach naczynie a potem je wypalała w piecu domowym. Takie domowe wypalanie wyrobów przykują tam jeszcze niektórzy niezawodowi garncearze, przy czem nie znają oni polewania naczyń. Chcąc, by naczynie zachowało żółto-brązowy kolor, pozwalają mu wolno stygnąć po wyjęciu z pieca, gdy tymczasem dla nadania czarnej barwy kładą je w żytni kwas chleebny. Zanurzenie w kwasie albo taczanie w klajstrze z żytniej mąki ma również na celu uodpornienie względnie zmniejszenie porowatości. Inny



Fot. J. Manugiewicz.

Rys. 146. Kolyska kaszubska, Wdzydze.

prosty sposób pięknego barwienia naczyń na czarno polega na Kresach Wschodnich na tem, że, wypaliwszy już dostatecznie naczynia, kładą do pieca kilkanaście kawalców lucywa i zamykają piec szczelnie. Dla braku dostępu powietrza lucywo nie spala się, lecz wydziela dym i gazy, które zatykają pory naczyń czarno-sinym barwnikiem. Barwienie na inne kolory, jak również polewanie naczyń robione jest za pomocą kupnych środków i to tylko przez zawodowych garncearzy.

Piec garncarski, używany również tylko przez zawodowych garncarzy, ma u nas bądź jedną komorę, w której naczynia stawiane są na kłodach a po ich spaleniu osiadają na dnie pieca, bądź składa się przeważnie z dwóch komór: jednej na drzewo a drugiej przyległej na naczynia. Pierwsza i zarazem starsza forma pieca przechowała się b. rzadko np. w puszczy Białowiejskiej, druga występuje już w całym kraju (Rys. 157 i 158).



Rys. 147. Kolyska płachtowa, w. Jazówka, p. Łuniniec. Według Moszyńskiego.

Kształty naczyń glinianych wykazują u nas ogromną różnorodność, zawartą między dwoma zasadniczymi typami: jednym, miskowatym, w którym największa średnica przypada na otwór naczynia, i drugim bańkowatym o bardzo małym otworze, którego średnica jest przeważnie najmniejsza ze wszystkich średnic naczyń. Pomiędzy temi krańcami mieszczą się rozmaite formy pośrednie: wazowate o zlekka zwężonym otworze, ale o szerokości większej niż wysokość; dzieżowate o również lekko zwężonym otworze a przytem wyższe niż szersze; wreszcie dzbanowate o jeszcze węższym otworze i jeszcze smuklejszej formie.

Granice rozmieszczenia poszczególnych typów ceramiki są w Polsce Zachodniej wskutek silnych wpływów miejskich już znacznie mniej wyraźne niż np. na Kresach Wschodnich. Tam dotąd jeszcze północo-wschód przechował swe bardzo charakterystyczne wysokie dzbany o długich szyjach bez uszek (Rys. 159), zaś południo-wschód liczne naczynia bańkowate z uszkami, oddające usługi w suche upalne lato i wiążące się już z typami ceramiki południowej i wschodniej (Rys. 160).

### E. Obróbka metali.

Rozpowszechnione było niegdyś w Polsce wytapianie żelaza, głównie z rudy błotnej, bądź w niewielkich parometrowych dworskich „dymarkach”, bądź w jeszcze mniejszych piecach chłopskich, stawianych na Wołyniu podobno nawet po chatach. W zeszłym stuleciu to drobne hutnictwo zupełnie jednak zaginęło, w związku z czem przerabiał wszędzie kowal wiejski już sprowadzane z miasta żelazo.

Mniejsza wioska ma zwykle jednego obsługującego ją kowala, posiadającego kuźnię, ze względu na bezpieczeństwo ogniowe, gdzieś na krańcu wioski. Kowalstwo przechodzi najczęściej z ojca na syna, rzadsze są jednak wsie posia-

dające większą liczbę takich dziedzicznych kowali, a już do wyjątków należy bardzo duża wieś Sulkowice w pow. Myślenickim, gdzie było przed wojną kilkuset małorolnych i bezrolnych, żyjących z kowalstwa. Wręcz przeciwnie działo się przed kilkudziesięciu laty na Polesiu, bywały tam bowiem wioski, nie mające własnego kowala Poleszuka, tak że z byle jaką robotą kowalską trzeba było bądź jechać do kowala Żyda do miasteczka, bądź też czekać na wędrownego kowala Cygana. Cyganie bardzo byli u nas cenieni jako zdolni kowale, kotlarze, blacharze i niewątpliwie mogli się oni przyczynić w dawniejszych czasach do różnorodzenia po kraju zarówno wyrobów metalowych jak i samej obróbki metali. Zachowała to miejscami i tradycja ludowa, choć nieraz zapewne fałszywa: tak np. kowale sulkowiccy utrzymują, że przodkowie ich nauczyli się kowalstwa właśnie od wędrownych Cyganów.

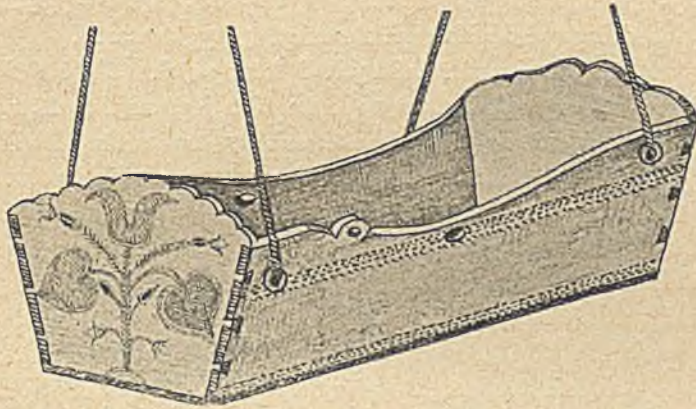
Aczkolwiek znacznie rzadziej niż kowalstwo, znane było w Polsce wśród ludu i mosiężnictwo, produkujące głównie ozdoby metalowe (spinki, sprzączki, blaszki, krzyżyki itp.) na miejscowy użytek. Najdłużej przechowało się ono na Podkarpaciu, gdzie np. Huculi do dziś słyną ze swego mosiężnictwa. Mosiężne ozdoby huculskie są bądź wycinane z blachy względnie wyciskane na niej, bądź robione z dru-



Fot. J. Manugiewicz.  
Rys. 148. Kolyska kaszubska, Wdzydze.

tu, najczęściej spiralnie skręcanego, bądź wreszcie odlewane. Odlewnictwo posługuje się przytem już całkiem wysoką techniką, a mianowicie drewniany model odciskany jest naprzód obustronnie w glinie, następnie po wyjęciu modelu i zrobieniu rowków, prowadzących od krawędzi zewnętrznych do negatywu, przykładają do siebie oba negatywy i wypalają je, poczem wlewają roztopiony metal do środka przez wspomniane rowki. Naturalnie po odlaniu przedmiotu następuje wygładzenie jego powierzchni i jej zdobienie.

Wojna ostatnia dość silnie odbiła się na mosiężnictwie huculskim, a mianowicie obfitość aluminiowych łusek od nabołów armatnich spowodowała zastąpienie mosiądzu przez aluminium, a obok aluminium zaczął się rozpowszechniać po wojnie t. wz. bakfon czyli „nowe srebro”, będący aljażem niklu, cynku i miedzi. Jako metal łatwiej kowalny i topliwszy niż mosiądz, pociągnie za sobą bakfon nie-



Rys. 149. Kolyska skrzynkowa, Podhale, według Matlakowskiego.

uniknione zmiany w mosiężnictwie huculskim i to zapewne niezbyt dodatnie, gdyż łatwość obróbki sprowadza najczęściej coraz większą tandetność wyrobu.

#### F. Wyrób smoly.

W leśnych okolicach w sąsiedztwie dymarek, gdzie rudnicy wytapiali żelazo, znajdowały się często majdany czyli smolarnie, gdyż ich uboczny produkt, a mianowicie węgiel drzewny, potrzebny był do dymarek. Naturalnie szczególnie dobrze rozwijało się smolarstwo w okolicach obfitujących w lasy, np. na Polesiu, gdzie do połowy XIX w. było ono nawet jednym z najrentowniejszych przemysłów wiejskich. Uprawiały je tam już jednak dwory, gdyż do obsługi smolarni potrzeba było zwykle dużej liczby robotników, choć praca przy niej była bardzo prosta.

Smolarnia (Ryc. 161) składała się z ogromnego leja, wylepionego gliną i mającego po środku malutki otwór, prowadzący do komory pod lejem, dostępnej od zewnątrz zapomocą obszernego podziemnego korytarza. Lej wypełniano stosem szczap, lupanych najczęściej z wykopanych z ziemi pni sosnowych, poczem przykrywano go słomą, nawozem, ziemią i darnią, pozostawiając jeden otwór u góry kopca i kilka u jego podstawy. Przez te dolne otwory zapalano stos, z którego dym wychodził górą niby z małego wulkanu. Zatkawszy po rozpaleniu się kopca dolne otwory, pozwalano płonąć kopcowi w ciągu jakichś 2 tygodni, przyczem, w miarę wypalania się, kopiec powoli osiadał, a jednocześnie smolę spuszczano środkowym otworem w leju do podstawianych w komorze beczek. Prócz zwykłej smoly z sośniny pędzono też, głównie na Kresach Wschodnich, i dziegieć z kory brzozej.

Jeszcze prościej, bo tylko w dużych naczyniach glinianych, pędzili sobie smolę i dziegieć chłopci na Rusi. Napelniwszy jedno naczynie korą i drzewem, stawiano je do góry dnem nad otworem drugiego naczynia, przykrytego lejkiem. Następnie obsypywano oba naczynia ziemią i nad górnym rozpalano ogień. Prażone bez dostępu powietrza, kora i drzewo wydzielają smolę, spływającą do dolnego naczynia.

#### G. Plecionkarstwo.

Rozwijając się od najstarszych stadjów kultury ludzkiej, plecionkarstwo już u ludów kopieniackich osiągnęło wysoki poziom rozwoju i od nich też przeszło do ludów aryjskich, gdzie, jak to widzieliśmy i u nas, liczne są jego zastosowania w rybaństwie (np. koce, wiersze), budownictwie (np. plecione ściany i ploty) i sprzętach (np. kołyska koszałkowa, kominek nad świecakiem). Jeszcze większą rolę odgrywa plecionkarstwo u ludu w zastosowaniu do naczyń (koszykarstwo), sit (sitarstwo) i sznurów (powroźnictwo).

W Polsce było dawniej u ludu bardzo pospolite plecienie rozmaitych króbek, torb i koszyków na własny użytek. Prostota techniki i obfitość surowców (kora, lyko, lub, korzenie, lodygi, wici, pręty) pozwalały dobrze opanowywać koszykarstwo nawet i niedorostkom, mającym więcej wolnego czasu np. pastuchom. Dzięki temu nawet i po zarzuceniu koszykarstwa przez gospodarzy przechowały się jeszcze w wielu okolicach niektóre starsze techniki koszykarskie wśród pastuchów. Jedną z takich starych technik stosują np. pastuchy na Podkarpaciu do wyrobu tak gęsto plecionych króbek, że można w nich nosić nawet i płyny. Tą samą techniką plotą też i w północnej Polsce np. Kaszubi (Rys. 162), Kurpie (Rys. 163) dzbanki, wzorowane kształtem na glinianych i wyplatane zwykle, podobnie jak na Podkarpaciu, z giętkich korzeni drzew iglastych. Tech-

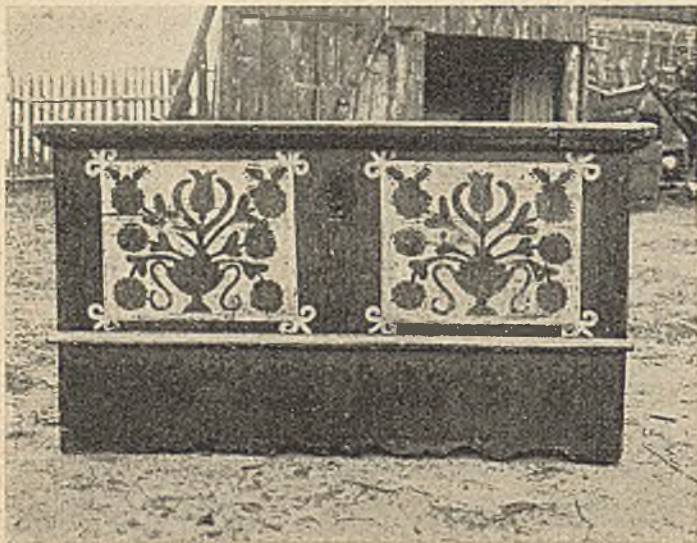


Rys. 150. Stojak dla dziecka, w. Berszty, p. Grodno. Według Moszyńskiego.

nika ta polega na tem, że grubsze wici, tworzące osnowę okęcane są cieńszymi wiciami wątkowymi łącznie po dwie tak, że każda z witek osnowy obejmowana jest naprzemian to jedną okrętką spiralną, łączącą ją z sąsiednią górną wicią osnowy, to znów drugą okrętką spiralną, łączącą ją z sąsiednią dolną wicią osnowy (Rys. 164).

O wiele pospolitsze są naturalnie znacznie prostsze techniki plecienia, jak np. wszędzie powszechna technika krzyżowa, w której wici krzyżują się pod kątem prostym.

Jedną z jej odmian jest technika taśmowa o wiciach równej grubości, inną znów odmianę przedstawia technika żeberkowa, najczęściej stosowana w koszykach, gdzie łatwo wyróżniają się sztywne żeberka osnowy od oplatających je elastycznych wici wątkowych. Technika żeberkowa używana też jest zwykle w plecionych ścianach (Rys. 119) i płotach (Rys. 139).



Fot. J. Manugiewicz.  
Rys. 151. Skrzynia kaszubska, Wdzydze.

Technika krzyżowa taśmowa stosowaną jest przy wyrobie rogóz czyli mat, choć obecnie, zamiast dawnego prostszego plecenia mat, występuje już i tkanie ich na krosnach np. w Wileńszczyźnie, gdzie spotykamy osnowę z nici lnianych przetykaną słomą. Nici wchodzi też i do plecionki w kapeluszach słomianych, ale tylko dla zszywania pasków, splatanych ze spłaszczonych słomek tą samą techniką warkoczową, jaką dziewczęta splatają swe włosy.

Pośrednie miejsce pomiędzy plecionkarstwem a tkactwem zajmuje sitarstwo, posługujące się już krosnami, ale operujące surowcem, nie używanym w tkactwie ludowym, a mianowicie włosiem. Sitarstwo dziwnie szybko zaginęło u ludu, co spowodowało powstanie w kilku miejscach zawodowego sitarstwa, zalewającego przed wojną cały kraj swemi nadzwyczaj tanimi wyrobami. Tak np. w b. zaborze rosyjskim głównym ośrodkiem sitarstwa było Biłgorajskie, gdzie setki kobiet po wsiach i osadach tkwały sita na krosnach, podczas gdy mężczyźni oprawiali je w lubowe „obyczajki” i dawniej sami roznosili po całym kraju.

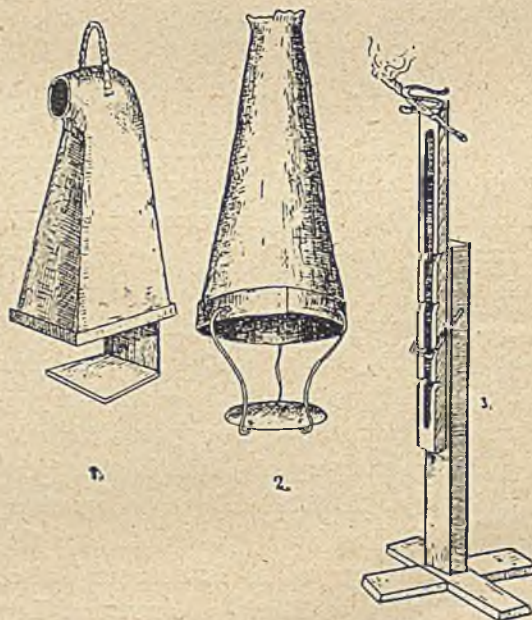
Inne przejście od plecionkarstwa do tkactwa stanowi znów powroźnictwo, posługujące się już temi samymi surowcami, co tkactwo, a mianowicie: lnem i konopiami. U ludu przechowało się powroźnictwo dłużej na kresach wschodnich, gdzie np. bartnictwo wymagało mocnego

leziwa oraz na Pomorzu, gdzie znów domowy wyrób sieci, np. u Kaszubów, dłużej zatrzymał i domowe powroźnictwo.

### H. Tkactwo.

Powstałe z plecionkarstwa, na podstawie jego techniki krzyżowej, tkactwo tem się jednak różni od plecionkarstwa, że 1<sup>o</sup> posługuje się już warsztatem do wyrobu tkaniny i 2<sup>o</sup> jako materiału na nią używa nici, wymagających uprzedniego dość skomplikowanego przygotowania.

Sporządzanie nici lnianych i konopnych odbywa się mniej więcej w jednakowy sposób. Oto jego najważniejsze etapy: Obrafawszy czyli oberwawszy na rafie główki, poddaje się len i konopie dłuższemu moczeniu, potem suszeniu, po którym idzie znów tłuczenie a po nim tarcie na międlicy (Ryc. 165). Dalej bywa trzepanie a potem czesanie na żelaznej szczeci i drewnianym grzebieniu. Kiedy już paździerze i kłaki zostały dobrze oddzielone, następuje przedzenie nici, do czego służą przęślice, znane u nas w paru odmianach. Z przęślicy zwija się nić bądź na ręczne wrzeciono, które w wielu okolicach kraju zupełnie już zostało zarzucone, bądź na cewkę za pomocą kolowrotka, występującego u nas w dwóch głównych odmianach, starszej zwanej leżakiem i młodszej zwanej



Rys. 152. Świeceki: 1 z Cholerzyna, p. Kraków; 2 z Sokółowa, p. Kolbuszewo; 3 z Janowic, p. Biała. Według Frankowskiego.

stojakiem (Ryc. 166). Z wrzeciona i cewki kolowrotka przechodzi nitka na motowidło a potem odmierzone na nim motki przedzy poddaje się lugowaniu, praniu i suszeniu. Wówczas dopiero staje się przedza zdatną do warsztatu; nim się tam jednak dostanie podlegnie jeszcze paru odmiennym zwijaniom i nawijaniom na niejednakowych przyrządach w zależności od tego, czy ma ona pójść na osnowę czy też na wątek.

Trochę prościej sporządza lud przedzę wełnianą. Ostrzyżoną wełnę myją, suszą, potem skubią, a następnie czeszą. Do czesania używane są u nas już powszechnie przybyłe z Zachodu greple czyli parzysto używane szczotki w rodzaju zgrzebla o żelaznych haczykach. Wyczesana wełna idzie już na przęślicę i podlega podobnym zabiegom, co len i konopie.



Fot. J. Manugiewicz.  
Rys. 153. „Dziad” zwany też „koz” albo „pieskiem”,  
w. Kowalskie Błota, p. Tuchola.

Jeszcze bardziej skomplikowany niż narzędzia, przygotowujące nici, jest sam warsztat tkacki, występujący u nas w swej nowszej formie poziomej, bardzo rozpowszechnionej w całej Europie (Ryc. 167). Do nas ta nowsza forma przybyła z Zachodu, jak świadczą o tem liczne pożyczki niemieckie w naszej terminologii tkackiej.

Zrzadka przechowały się w Polsce i bardzo jeszcze prymitywne techniki tkackie, jak np. deseczki tkackie w środkowej Polsce i na Polesiu oraz tabliczki tkackie w woj. Wileńskim (Ryc. 168). Tabliczki te służą do „kłęcenia” pasków, przyczem im więcej wziąć jednocześnie tabliczek tem szerszy będzie pasek.

Do starszych technik, związanych z wyrobem tkanin, należy u nas bardzo rzadko już spotykane (np. na Polesiu Wolyńskim) folowanie wełniaków na sukno deptaniem. Wełniaki zalewają wówczas w korytach gorącą wodą, a gdy ta trochę przestygnie, mną je dłuższy czas deptaniem. Powszechne jest już jednak folowanie sukna w przybyłych do nas z Zachodu foluszach, gdzie wielkie stęporzy, tłukące sukno, poruszane są wodą.

### I. Farbiarstwo.

Z tkactwem ściśle się dawniej wiązało u ludu farbiarstwo, posługujące się głównie licznymi barwnikami roślinnymi, obecnie niemal już zupełnie wypartymi przez tanie farby anilinowe. Najchętniej używano u nas barwników:

czerwonego, żółtego i zielonego. Za nimi szedł czarny, niebieski natomiast prawie zupełnie nie występował w dawnym ludowym farbiarstwie, wobec rzadkości odpowiednich barwników roślinnych.

Liczne rośliny dostarczały ludowi pięknego barwnika czerwonego np. korzenie lebiodki (*Origanum vulgare* L.), korzenie rozmaitych odmian przytulji (*Galium*), a jeszcze dawniej i korzenie marzanny, zwanej też broczem. Od tej ostatniej nazwy poszło też wyrażenie krwią broczyć czyli czerwienić. Sama nazwa czerwieni poszła jednak u Słowian od innego i u nas dawniej bardzo rozpowszechnionego barwnika, a mianowicie czerwca. Jest to drobny owad, którego poczwarki zbierano na korzeniach poziomek i wielu innych roślin, suszono, tłuczono na proszek i do farbowania zalewano wrzątkiem. Zbierano te poczwarki na początku lata, dlatego też i miesiąc, w którym dokonywano zbioru, otrzymał nazwę czerwca.

Żółtego barwnika dostarczał u nas ludowi głównie janowiec (*Genista tinctoria* L.), zielonego widłak (*Lyc-*



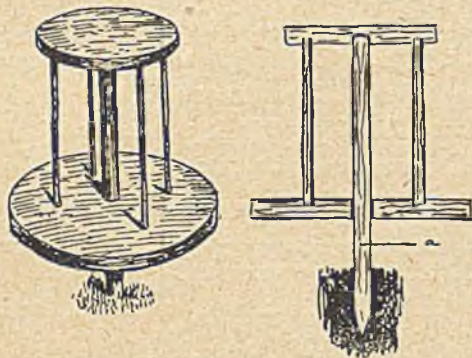
Rys. 154. Huculskie wyroby bednarskie, według Szuchewicza.

*podium complanatum* L.) oraz liście brzozy i jesionu, czarnego kora olchowa.

Prócz tych barwników roślinnych używano i kilku mineralnych, głównie do malowania ścian jak: kredy, glinki białej i żółtej, a przedewszystkiem wapna. Na wielką rolę tego ostatniego wskazuje już choćby to, że starosłowiański wyraz *wap* oznaczał farbę.

Z dawnych technik farbiarskich zasługuje na uwagę powszechna w całej Polsce technika zdobienia jaj wielka-

nocnych czyli pisanek. Polega ona na tem, że rozpuszczonym woskiem „pisze” się rysunek na skorupce, która pod zastygłym woskiem nie wchłania już barwnika, w który zanurza się jajko. Barwiąc kolejno jajko w kilku kolorach (np. żółtym, zielonym, czerwonym, czarnym) i robiąc przed każdym barwieniem coraz to inny rysunek woskiem, otrzymuje się wreszcie po rozpuszczeniu wosku, przykrywającego wszystkie rysunki, bogaty różnobarwny orna-



Rys. 155. Drewniane koło garncarskie sponowe z Puszczy Białowieskiej. Według Jagmina.

ment (np. żółty, zielony i czerwony na czarnym tle). W Indonezji zdobną w ten sposób tkaniny i stamtąd właśnie przejęła europejska sztuka stosowana pod obcą nazwą batików tę starą technikę pisanekową, której nie potrafiła wcześniej dostrzec u europejskich warstw ludowych. Jest to niestety jeden z licznych i typowych przykładów nieznamomości względnie niedoceniań własnej kultury ludowej.

## 8. O d z i e ż.

Odzież ludowa wykazywała doniedawna ogromne zróżnicowanie. Różnice występowały przytem nie tylko między większymi prowincjami ale często i wewnątrz mniejszych terenów, skądinąd dość jednolitych pod względem kulturowym. Często nie tylko poszczególne gminy czy parafje, ale w obrębie tej samej parafji nawet poszczególne wioski wyróżniały się jakąś charakterystyczną odrębnością odzieżową np. pod względem kroju, barwy czy choćby jakiegoś ornamentu. Zaspakajając potrzebę wyróżniania się z pośród swego otoczenia, różnice odzieżowe rozwijały się oczywiście silniej w stroju odświętnym niż w odzieży codziennej i naturalnie silniej w okolicach zamożnych niż w ubogich. Te ostatnie, jak np. Polesie, posiadały odzież nie tylko słabo zróżnicowaną pod względem terytorjalnym, ale zarazem uboższą i co do ilości poszczególnych części składowych. Natomiast w okolicach bogatszych wprowadził lud, za przykładem miast i warstw wyższych, szereg nowych składników do swej odzieży, jak np.: spencerki, gorsety i staniki — wszystko już bardzo pospolite w Polsce Zach. Wpływy miejskie wzrastały i przez to, że wyrób zwierzchniej odzieży ludowej, zwłaszcza świątecznej, prze-

szedł w wielu miejscach w ręce zawodowych krawców małomiasteczkowych. Tak np. w Krakowskim znani są sukmaniarze z Chrzanowa, rozwożący swe tandetne „chrzanówki” po jarmarkach, podczas gdy lepsze sukmany noszą tam nazwę „dobczyckich”, choć już niekoniecznie są wyrobem dawniej bardzo cenionych krawców z Dobczyc. Chcąc jaknajbardziej wyzyskać materiał, krawcy zawodowi naturalnie silniej modyfikowali krój, będący jedną z najważniejszych cech odzieży ludowej, niż to mogli czynić np. wędrowni krawcy, szyjący sukmany i kozuchy na Polesiu, albo krawcy gazdowie, szyjący cuchy i portki na Podhalu. Najlepiej zaś przechował się dawny krój w odzieży, sporządzanej w domu przez kobiety, a więc głównie w samodziłowej, jak koszule, zapaski, płótnianki.

Głębokie zmiany, zaszły w XIX w. w położeniu ekonomicznym włościan, sprawiły, że w znacznej części Polski



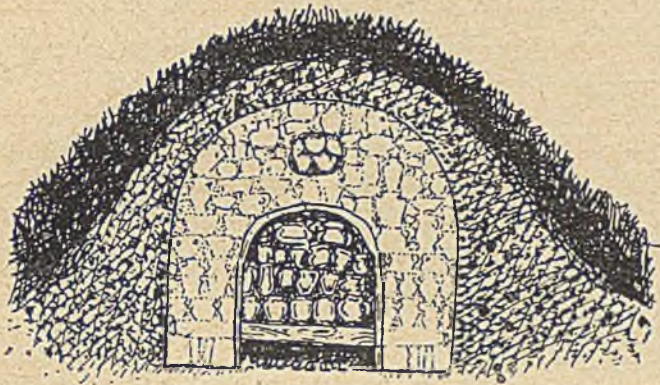
Fot. Z. Rewski.

Rys. 156. Garncarz przy pracy na kole bezsponowym, w Czarna Struga pod Warszawą.

dawne solidne ale często dość kosztowne ubiory ludowe już zupełnie zostały wyparte przez tandetę miejską. Obecnie prawie cała północna część Polski nosi się po miejsku, a tylko częściowo w Małopolsce, na Podkarpaciu i Kresach ruskich trzyma się jeszcze odzież ludowa.

Prócz nowszych wpływów miejskich widać w odzieży ludowej liczne wpływy obce, zaznaczające się już w licznych nazwach. Jedne z nich świadczą o wpływach zachod-

nich, jak np.: wzięte z niemczyzny fartuch („Vortuch”) i rańtuch („Regentuch”), wzięty z francuskiego gorset („corset”) i wzięta z łaciny koszula („casula”). Liczniejsze i, naogół biorąc, jeszcze wcześniejsze wpływy przybyły jednak ze Wschodu. Świadczą o tem zarówno liczne nazwy (np.: sukmana, kaftan, cucha, burka, szuba, żupan, postoly i t. d.), którym blisko pokrewne znajdujemy i w językach altajskich, kaukaskich i ugrofińskich, jak, co



Rys. 157. Przekrój pieca garncarskiego z Puszczy Białowieskiej, według Jagmina.

ważniejsza, i to, że do dziś u odnośnych ludów spotykamy odzież, bądź o kroju identycznym z naszym, bądź o kroju jeszcze pierwotniejszym, mogącym służyć za punkt wyjścia dla niektórych form naszej odzieży. Ten silny związek i naszej i wogóle europejskiej odzieży ze wschodnią zawdzięczamy licznym najazdom koczowników azjatyckich na Europę w czasach historycznych, a jeszcze w większej mierze temu, że na odzież europejskich ludów aryjskich złożyły się: z jednej strony dość skąpa odzież kopieniackich kultur matryarchalnych, a z drugiej bardzo zróżnicowana odzież patryarchalnych ludów pasterskich, z których połączenia powstały ludy aryjskie.

Przybywając do Europy środkowej głównie z południa, kultury kopieniackie miały zapewne równie skąpą odzież, jak ta, którą posiadają one obecnie w pozaeuropejskich krajach ciepłych np. w Indonezji. Obie płcie noszą tam krótką opaskę w formie spódniczki do pasa, pozostawiając górną część tułowia przeważnie odkrytą. Conajwyżej zarzucają na ramiona dłuższy kawałek materji jako pled, a w razie deszczu zakładają na głowę nakrywę w formie kaptura a raczej worka, niezaszytego z jednego boku i spadającego na plecy. Pozostałościami po tych nader pierwotnych wytworach są u nas obecnie: zapaska, narzutka i gugla, z tą wszakże różnicą, że nie są one noszone na gołym ciele, ale należą już do zwierzchniej odzieży.

Zapaski zakładają kobiety latem często wprost na koszulę, jedną z przodu, a drugą z tyłu. Noszą je tak np. Huculki, którym taka zwierzchnia odzież dolna nie przeszkadza przy ich częstej jeździe konno w górach (Rys. 169). Zeszywając po bokach obie zapaski, albo, dając z tyłu szerszą zapaskę, zachodzącą na boki, i łącząc ją z przednią

węższą, otrzymano spódnicę. Zachowała ona niekiedy z przodu ornament, jako ślad po przedniej zapasce, której kontynuacją jest też i fartuch, noszony na spódnicy. Fartuch, zarówno kobiecy jak i rzemieślniczy męski, jest u nas jednakże już nowszą pożyczką z Zachodu. Starą natomiast pozostałością po męskich zapaskach wzgl. spódniczkach jest pospolite, zwłaszcza na kresach wschodnich, noszenie dolnej części koszuli na wypust t. j. na spodniach (Rys. 170). Tak noszona koszula otrzymuje niekiedy ornament wzdłuż dolnego brzegu, niewystępujący naturalnie tam, gdzie brzeg ten jest chowany do wewnątrz. Możliwe, że w dawnych czasach mogły być i u nas jakieś spódniczki męskie w rodzaju albańskich i szkockich, gdyż jeszcze przed kilkudziesięciu laty w Kieleckiem i Sandomierskiem parobcy obowiązkowo przyczepiali sobie u pasa jakieś zapaski do tańca weselnego.

Tylne zapaski noszą kobiety w Wielkopolsce, na Mazowszu i w Małopolsce również i na ramionach, jak pele-



Fot. Z. Rewski.

Rys 158. Piec garncarski, w. Czarna Struga pod Warszawą.

ryny (Rys. 171), a obok nich występują też i narzutki płócienne w formie pledów, zarzucanych na ramiona (Wielkopolska, Mazowsze), albo na głowę i ramiona („nadkrywka” małopolska). Przeważnie jednak ustąpiły już te narzutki przed wielkimi kupnami chustkami, używanymi jako zwierzchnia odzież kobieca. Chusty te wyprą zapewne z czasem i huculską guglę, będącą workowatą nakrywą od deszczu i noszoną obecnie tylko przez kobiety, podczas



gdy w niektórych górskich krajach południowych (Kaukaz, Sycylja, Sardynja, półw. Pirenejski) noszą ją i mężczyźni.

Podczas gdy pierwotna odzież kopieniacka bardzo niedostatecznie osłaniała górną część tułowia, to przeciwnie w kulturze pasterskiej wcześniej zjawiała się odzież, specjalnie do tego celu służąca. Najprostszą jej formą jest noszona jak ornat długa prostokątna skóra albo tkanina z otworem pośrodku na głowę. To nader proste przykrycie tułowia



Fot. K. Stolyhwo

Rys. 159. Naczynia dzbanowate bezuchowe: 1 Lida, 2 i 3 Szybaki.  
Ze Zbiorów Zakładu Etnologii T. N. W.

rozszło się w czasach przedhistorycznych po ogromnych obszarach, docierając nawet do Ameryki, gdzie właśnie Hiszpanie nadali mu nazwę „poncho”, pod którym znane jest ono w etnografji. Poncho (czyt. ponczo) występuje zresztą i do dziś jeszcze na Kaukazie i w górskich krajach nadśródziemnomorskich, ale jest tam ono zwykle już rozcięte z przodu. Zeszyte pod pachami rozciętego przodem poncha dało w rezultacie serdak, tak charakterystyczny dla naszych górali karpaccich. Dzisiejsze serdaki mają już jednak krój przeważnie bardziej skomplikowany np. przez dodanie bocznych wstawek albo klinów między brzegami dawnego poncha. Odpowiednikami naszych serdaków futrzanych są na Zachodzie serdaki kobiece z tkanin, które przywędrowały stamtąd do nas wraz z obcą nazwą jako gorsety (Rys. 172).

Zarzucając poncho nie na piersi i plecy lecz w poprzek t. j. na ramiona i ręce, a następnie zeszywając jego brzegi pod rękoma, otrzymano krótką odzież z rękawami, z której wywodzi się między innymi i gunia podhalańska dawnego kroju z jednego płata sukna. Zwykle jednak rękawy przyszywano do rozciętego poncha, zarzucanego podłużnie, i z takiej właśnie odzieży poszły następnie: sukmany, kabaty, kaftany, kożuchy, płótnianki czyli sukmaniki płócienne i t. d., przezem krój tych wszystkich ubiorów ulegał czasem coraz większym komplikacjom i odchyleniom od poncha (Rys. 173).

Z poncha wyszła też niegdyś i koszula, która, mimo swej obcej nazwy i jej odmiennego znaczenia (łac. *casula* był to płaszcz z kapturem), stanowi u nas oddawna jeden z podstawowych składników odzieży. Latem była ona w niektórych okolicach jedyną odzieżą dzieci i młodzieży, a na kresach wschodnich jest ona i do dziś zwierchnią letnią górną odzieżą mężczyzn, podczas gdy kobiety osłaniają już jej dolną część zapaskami albo spódnicami. Na koszuli spotykamy tam często bogate ornamenty, skupiające się zwykle na szwach i brzegach, gdyż są one w gruncie rzeczy rozwinięciem dawnych zeszyć lub obszyć brzegów tkaniny. Z czasem ornament znacznie się rozszerzył poza swe punkty wyjścia, pokrywając np. całe rękawy koszul huculskich i podolskich elegantek (Rys. 174). W podobny sposób rozwijał się ornament i na innych zwierchniach ubiorach jak: serdaki, kożuchy, sukmany i spodnie.

Co się tyczy spodni, to są one wytworem kultury pasterskiej, dość późno utrwalającym się w Europie, bo np. nie używali ich ani starożytni Grecy ani Rzymianie, ani jeszcze później występujący na widownię dziejową Germanowie. Zнали je natomiast Słowianie, mający dla spodni własną swą nazwę—gacie. Oznaczając poprostu okrycie na nogi, nazwa ta dobrze odpowiada pierwotnym spodniom, które powstały z dwóch oddzielnych nogawic, początkowo przywieszanych do pasa, a potem na stałe przyszywanych



Fot. K. Stolyhwo

Rys. 160. Naczynia bańkowate: 1 Lida, 2. Medynia.  
Ze Zbiorów Zakładu Etnologii T. N. W.

do podpaski, przechodzącej między nogami a podtrzymywanej z przodu i z tyłu pasem. Ślady takiej genezy wykazują jeszcze spodnie podhalańskie, opatrzone z przodu środkową klapą, zatykaną za pas, a będącą pozostałością po dawnej podpasce, i mające bogate ornamenty t. zw. parzenice w tych miejscach, gdzie niegdyś oddzielne nogawice łączyły się z podpaską.

Niezbędnym dodatkiem do wszystkich wyżej omówionych ubiorów jest pas, noszony dawniej przez kobiety

i przez mężczyzn, dziś zaś w wielu okolicach tylko przez tych ostatnich. Starszemi są u ludu długie i szerokie pasy wełniane (Rys. 175), gdyż one tylko należą do stroju uroczystego, natomiast noszone na codzień pasy skórzane są u nas bodaj nowszego pochodzenia. Z pasów tkanych względnie plecionych na tabliczkach tkackich wyróżniają się

Prócz obuwia, do odzieży nożnej należą wszędzie u nas onucze, których w zimie nosi się po parę. Tak np. Huculi owijają naprzód nogę cienką wełnianą onuczą, potem drugą wełnianą grubą, po niej zaś mokrą płócienną, a na nią dopiero kładą kierpce i wychodzą zaraz na dwór, aby mokre płócienne onucze stwardniały na mrozie. Wówczas



Rys. 161. Smolarnia na Polesiu. Rys. F. Zajkowskiego z r. 1861 ze Zbiorów Zakładu Etnologii T. N. W.

olbrzymią różnorodnością ornamentacji pasy białoruskie, ze skórzanych zaś zasługują na uwagę krakowskie pasy z brząkadłami i szerokie trzosi góralskie, bogato nabijane mosiężnymi ozdobami.

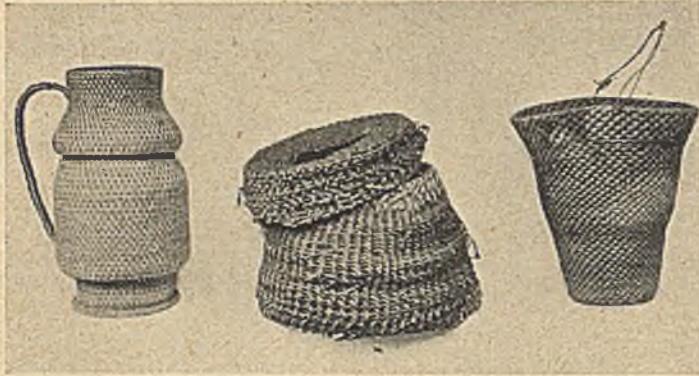
W obuwiu ludowym najprymitywniejsze formy przedstawiają u nas białoruskie i poleskie łapcie, plecione z lyka i tak nietrwale, że latem służą za ledwie na kilka dni. Bez porównania mocniejsze są skórzane kierpce góralskie, ale i one zaczynają już znikać przed długimi butami czy innym obuwiem miejskim, które zapanowało już w większej części Polski.

bowiem już ni zimno ni wilgoć nie dostaną się do nogi, póki człowiek bawi na dworze, a po wejściu do cieplej izby naturalnie zaraz trzeba zdejmować płócienną onucę.

O wiele rozmaitsze niż obuwie są nasze ludowe ubiory głowy, ale, mimo ich wielkiej różnorodności, niema wśród nich żadnego, któryby występował wyłącznie w Polsce. Przeciwnie wszystkie one, i męskie i kobiece, występują również poza Polską i często nie tylko w Europie ale i w Azji. Bardzo pospolite u ludów wschodnich są np. występujące u nas czapki futrzane, zarówno proste kolpaki, jak i szlyki, opatrzone kłapami na kark i uszy (Rys. 176). Do tych

ostatnich należy też i rozlupa albo wścieklica, dość pospolita w zachodniej części kraju.

Również i rogatywka (Rys. 177), mylnie przez wielu uważana za czapkę specyficzną polską, występuje u wielu innych ludów np. Wielkorusów, Lapończyków, Kałmyków i t. d. W Polsce jest ta czapka już wysoko rozwinięta, dlatego też dopiero uwzględnienie struktury rozmaitych



Fot. J. Manuǳewicz.  
Rys. 162. Naczynia plecione kaszubskie, Wdzydze.

niepolskich rogatywek pozwala wyjaśnić genezę tej czapki. A mianowicie jest ona produktem skrzyżowania kaptura, noszonego na głowie przez kopieniaków, względnie powstałych z niego czapek myckowatych, z prostym futrzanym kolpakiem ludów pastejskich. W tym celu obszyto dolną część sztywnym paskiem futrzanym a górną sztywnym galonem rozciągnięto tak, że tworzy płaskie denko, na którym zachował się zresztą niekiedy pompon albo guzik jako zakończenie dawnego piramidalnego kaptura. Sztywne kolpaki futrzane naśladuje również swą dolną częścią i małopolska magierka, będąca u nas jedyną czapką męską, robioną na drutach niby pończocha, i składającą się z dwóch ścianek, jedna w drugą wepchniętych (Rys. 178).

W kapeluszach filcowych męskich zachodzi wyraźna różnica między Wielkopolską i Mazowszem z jednej strony a Małopolską i Podkarpaciem z drugiej. Na Mazowszu np. mamy kapelusze o małym rondzie i dużej cylindrowatej główce (Rys. 175), gdy tymczasem kapelusze w południowej Polsce mają dziś duże rondo i główki bądź ścięto-stożkowate (np. w Krakowskim, Rys. 179), bądź kopułowate (np. na Podkarpaciu).

Podczas gdy w męskich ubiorach głowy nie zaznaczają się różnice między kawalerami a żonatymi, to wręcz przeciwnie mężatki nosiły dawniej zgola odmienne ubiory głowy niż dziewczęta. Tylko te ostatnie mogły np. chodzić z odkrytą głową, natomiast głowa mężatek musiała być zawsze zakryta, zwłaszcza poza domem. Potrzebę i wagę niewieściego okrycia głowy podkreśla przytem już jeden z ważniejszych momentów obrzędu weselnego, mianowicie oczepiny. Oczepiają pannę młodą obecnie przeważnie czepcem, choć jest to ubiór przybyły do nas z Zachodu, dawniej zaś

czepiono pannę młodą zwykłym w danej okolicy ubiorem głowy dla mężatki.

Najpospolitsze były w Polsce dla mężatek na głowę rozmaite zawoje, zwane też i podwijkami (stąd właśnie nazwa dla mężatki „podwika”) a na kresach wschodnich namitkami (Rys. 180 i 181). Pod namitki używane są jako podkładki, głównie na Wołyniu, Polesiu i pld. Białorusi, drewniane obręcze, które u starszych kobiet tworzą, wskutek ciągłego ucisku, poprostu wklęśnięcia na czaszce. Białorusini zwą te obręcze „tkankami”, Rusini „kimbalkami”, a Polacy „chomlami” albo „chamelkami”. Te ostatnie nazwy wiąże Brückner z tym samym pniem, od którego poszło służące do transportu chomato, uważa on bowiem, że chamelka też służyła do transportu, a mianowicie że była to dawniej podstawka pod noszone na głowie ciężary. Podobne kobiece kółka nagłowne pospolite są np. w wielu krajach nadśródziemnomorskich w Europie, gdzie kobiety noszą ciężary na głowie.



Fot. A. Chętnik.  
Rys. 163. Kurp plecionkarz przy robocie.

Miejsce dawnych zawojów — zazwyczaj białych, skąd też poszła nazwa „białogłowa” — zajęły w większej części Polski kupne chustki, o wiele już prościej wiązane niż zawoje. Najpospoliej wiążą dziś chustki pod brodą, rzadziej występuje wiązanie dwóch końców z tyłu głowy pod spadającym na plecy trzecim końcem (Wielkopolska, Mazowsze, Polesie), najrzadziej zaś spotykamy u nas za-

kładanie chustki od potylicy ku przodowi i wiązanie dwóch końców na czole (Małopolska).

Chustki noszą obecnie zarówno mężatki jak i dziewczęta, które na uroczystościach np. na procesjach występują jednak miejscami po dawnemu, a więc albo z odkrytymi, przybranymi kwieciami i wstążkami włosami albo w opas-



Fot. A. Chętnik.

Rys. 164. Dzban kurpiowski pleciony techniką spiralną dwuokrętową.

kach na głowie. Te ostatnie posiadały niekiedy znaczną wysokość i bogate ozdoby jak np. wysokie czółka Kurpianek albo dawne korony weselne Łowiczanek (Rys. 182).

Wyżej omówione ważniejsze ubiory łączą się w poszczególnych częściach Polski w bardzo różnorodne zespoły, wśród których w strojach męskich wyróżniają się szczególnie silnie cztery następujące: 1) wielkopolsko-mazowiecki, 2) małopolski, 3) podkarpacki i 4) polesko-białoruski.

Strój wielkopolsko-mazowiecki posiada długą sukmanę do kostek, zapinaną na dwa rzędy guzików, ciemną i mało ornamentowaną, z kołnierzem odwijanym oraz kłapami i wylogami rękawów odmiennego koloru. Na sukmanie szeroki pas wełniany, na szyi chustka zamiast krawata. Zimą wysoka czapka barankowa, rozłupa albo rogatywka; latem kapelusz słomiany albo pleciony, cylindrowaty, rozszerzony ku górze. Kozuch noszą zawsze na sukmanie. Długie buty.

Strój małopolski cechuje krótka sukmana do kolan zapinana na haftki, ale zwykle otwarta, nieprzepasana,

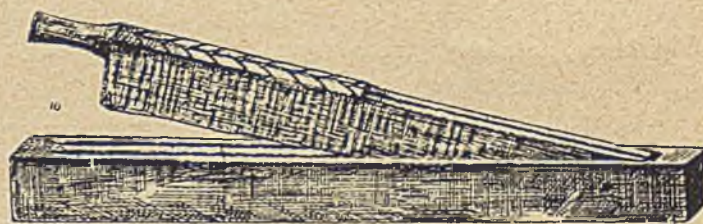
z kołnierzem stojącym. Sukmana przeważnie jasna, bogato ornamentowana. Brak chustki na szyi, koszula spięta u góry spinką lub tasiemką. Pas skórzany noszony pod sukmaną na żupanie lub kamizeli. Czapka magierka, kapelusz słomiany albo filcowy ścięto-stożkowaty, u parobków bogato przybrany. Kozuch noszą zwykle pod sukmaną. Długie buty.

Strój karpacki: krótka gunia zarzucona zwykle jak peleryna, pod nią serdak; obcisłe spodnie; szeroki trzos; kierpce; sztywny kapelusz filcowy z dużym rondem i kopulastą główką. Odzież cała bogato ornamentowana, przeważa w niej kolor biały.

Strój polesko-białoruski: najuboższy i najmniej malowniczy ze wszystkich czterech, przeważają w nim kolory: biały, szary i brunatny. Sukmana długa bez ozdób, przepasana wąskim pasem. Zimą na niej długi kozuch również bez ozdób, na głowie szлык. Latem na głowie przeważnie czapka miejskiego pochodzenia. Łapcie (Rys. 183).

## 9. Ozdoby, toaleta, higiena.

Wraz ze zmianami, a raczej zanikiem dawnej odzieży ludowej, wychodziły z użycia i dawne ozdoby np. pióra, wstążki, spinki i naszyjniki własnego wyrobu i. t. p. Pióra używane są obecnie tylko do kapeluszy męskich (np. w Krakowskim); wstążki noszą we włosach i na odzieży dziewczęta a mężatki już tylko do stroju uroczystego np. weselnego. Oryginalne spinki bursztynowe przeszły już u Kurpiów do przeszłości, a wielkie mosiężne spinki noszą na koszulach, jak broszki, już tylko starsi gazdowie na Podhalu. Zmodernizowały się również i ozdoby kobiece, na które składa się dziś powszechnie miejska tandeta i tylko gdzieś tam napotkać można coś ciekawszego z dawniejszych czasów, jak np. naszyjniki z monet u Huculek.



Rys. 165. Miedlica podhalańska według Matlakowskiego.

Dużym zmianom ulega również od kilkunastu lat uczesanie ludowe, zwłaszcza męskie. Dawniej prawie w całej Polsce mężczyźni nosili długie włosy, równo przycięte na czole, a z tyłu albo przycięte równo na karku albo spadające swobodnie na ramiona. Z tą ostatnią modą łączyło się na Podkarpaciu zaplatanie włosów na bokach głowy w warkocz, zwisające koło uszu na ramiona. Pokrewne tym warkoczom były czuby zostawiane, zwykle z przodu, przy jednoczesnym przycinaniu albo podgłanianiu włosów na tyle

głowy. Czuby takie dawniej nosiła w Polsce często zarówno szlachta jak i ludność wiejska, zwłaszcza ruska. Warkocze męskie i czuby ogromnie były niegdyś rozpowszechnione u wielu ludów Starego Świata; lepiej niż u nas zachowały się one do dziś jeszcze w Pirenejach, na Balkanach, w Rumunii, na Węgrzech i na Słowacyzynie, przyczem wszędzie w tych krajach noszą je, podobnie jak i u nas, pasterze w górach. Bardzo więc być może, że uczesanie to wyszło



Fot. M. Federowski.

Rys. 166. Kolowrotek stojak, w. Rudziewicz, p. Wolkowysk.

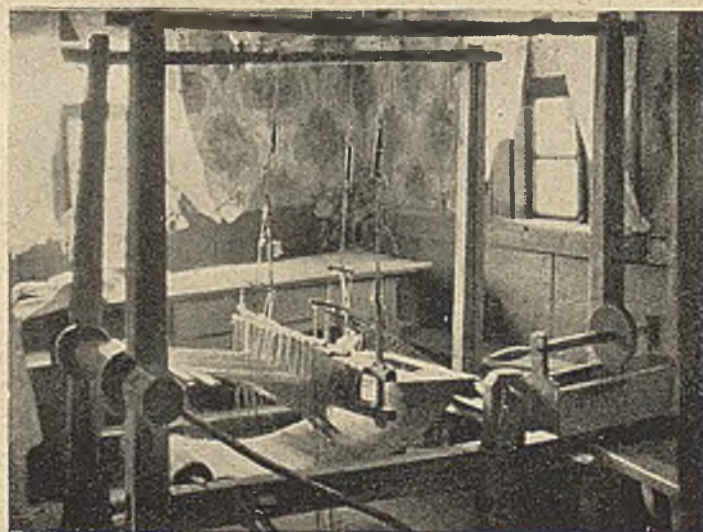
początkowo z kultury zasadniczej pasterskiej i przez nią właśnie było roznoszone. Przemawiałaby za tem i ta okoliczność, że tylko rasy bliżej związane z kulturą zasadniczą pasterską, a mianowicie europoidalne i mongoloidalne posiadają gładkie lub faliste włosy, nadające się do splatania w warkocze, podczas gdy inne rasy mają kędzierzawe włosy, nie nadające się do tego uczesania.

Wąsy i brody noszą tylko Poleszucy i Białorusini, w Polsce Zachodniej starsi gospodarze golili jedne i drugie, a na kresach maloruskich przeważnie golą brodę, pozostawiając wąsy. Noszenie zarostu na kresach polesko-białoruskich wynikało poniekąd z braku nie tylko brzytwy ale i nożycek. Przed kilkudziesięciu laty obcinano bowiem na Polesiu włosy w ten sposób, że podkładano pod nie deskę i pobijano młotkiem nóż, przyciskający włosy do tej podkładki, zaś owce, w braku nożyca, strzyżono poprostu kosą.

W wyglądzie zewnętrznym ludu zaczęły w ostatnich kilkudziesięciu latach zachodzić korzystne zmiany, dzięki powoli rozwijającej się dbałości o czystość ciała wśród pokoleń, które przeszły już przez szkołę. Starsze pokolenia, zwłaszcza w zapadłych kątach np. na Polesiu, odznaczały się ogromnym niechlujstwem. Mycie polegało na rozcieraniu po twarzy wody, wypryskiwanej z ust na podstawione

dłonie, szyja ani inne osłonięte części ciała u dorosłych z reguły nigdy nie były myte, wyjąwszy stopy, które latem przy chodzeniu boso po chlewach i stajniach zbyt się już zanieczyszczały. Kąpiel urządały matki tylko niemowlętom i drobnym dzieciom, ale np. na Polesiu dziecko już od czwartego roku życia nie było nigdy kąpane. Starsze dzieci i wyrostki urządzają sobie latem kąpiele w otwartych wodach, ale jedynie dla zabawy a nie dla umycia ciała, natomiast dorośli, ani mężczyźni ani kobiety, nigdy się nie kąpią, uważając taką zabawę dla siebie za niewłaściwą. Pod tym względem lud nasz nie stoi zresztą w tyle i za wieloma innymi: przeciętny włościanin hiszpański, italski, albański czy czarnogórski jest o wiele brudniejszy i niechlujniejszy nawet od naszego Poleszuka. Wyjątek pod względem utrzymywania czystości ciała stanowią u nas kresy północno-wschodnie, posiadające łaźnie. Łaźnie były niegdyś powszechne, narówni z innymi budynkami gospodarczymi, w całej Polsce i w krajach przyległych, zarzucenie ich w Europie Zachodniej i Środkowej prawdopodobnie nastąpiło dlatego, że służyły one dawniej nie tylko do utrzymywania czystości ciała, ale zapewne i dla innych celów, wraz z zanikiem których i one też straciły swą rację bytu.

Znacznie większą wagę niżli do czystości ciała przywiązuje lud do czystości odzieży. Stąd czyszczenie odzieży, a zwłaszcza pranie bielizny. Zajmują się niem zawsze



Fot. Centr. Biura Inwentar. M. W. R. i O. P.

Rys. 167. Warsztat tkacki, w. Lachwa, p. Luniniec.

kobiety, posługując się przytem kijanką, która ma w Polsce cały szereg ciekawych odmian, należących do dwóch głównych typów: ciężkie występują w Polsce północno-zachodniej, lekkie zaś w południowo-zachodniej. Pranie odbywa się bądź na brzegu wody otwartej, bądź w domu. W tym ostatnim przypadku używane są też i wysokie cebry na trzech nóżkach t. zw. warznice do ługowania bielizny. W braku mydła powszechnym bowiem było u ludu oczyszczanie bielizny ługiem, tworzącym się przy



HUCULI NA TLE CERKIEWKI.

Fot. Henryk Podgębski

zlewaniu wrzątkiem popiołu, który umieszczano na płacheie, leżącej na białźnie w warzniey.

Stosowanie wrzątku i lugu do prania miało zresztą na celu i walkę z pasożytami, występującymi zwłaszcza na Polesiu w takich ilościach, że np. wszy nazywają tam „hramada”, a systematyczne mordowanie tej gromady należy do codziennych zajęć Poleszuka. Niestety jest to tylko właściwie jedna z gromad pasożytów, nękających Poleszuka. Latem musi on bronić siebie i swego bydła od nieogarnionego mnóstwa komarów i drobnych meszek, rozpalając w tym celu dymiące ogniska na polach a w izbie trzymając cały dzień tlejącą i dymiącą hubę dębową. Zimą znów trwa ustawiczna walka z karaluchami, pluskwami, prusakami i t. p. Walka ta zresztą nigdy nie jest uwieńczona pomyślnym skutkiem, bo powszechny na Polesiu „przesąd, że za wyniesionemi kilku prusakami do sąsiada, gdzie ich niema, wyemigrują wszystkie, robi to, że we wsi bez prusaków niema ani jednej chalupy. Skoro tylko ktoś postawił zrab, jeszcze bez sufitu i dachu, już mu sąsiedzi, w tajemnicy jeden przed drugim, niosą po kilka sztuk „na rozplód”, tak, że gospodarz, wnosząc się do nowego domu, spotyka tam już zadomowione prusaki” (C. Pietkiewicz).

Walka z robactwem jest też jednym z bodźców do czyszczenia mieszkania, zwłaszcza codziennego zamiatania i znacznie już radszego bielienia. Jednakże dawniej powszechne a dziś jeszcze przeważające nieotwieranie nigdy okien w izbie, a następnie szeroko praktykowany zwyczaj trzymania zimą w izbie kur i innych drobnych zwierząt domowych, wszystko to stwarza w izbie, zwłaszcza po nocy, atmosferę, o której nawet i Poleszuk powie: „taki husty duch, szto choć tapor na jom pawieś”.

## 10. Transport i komunikacje.

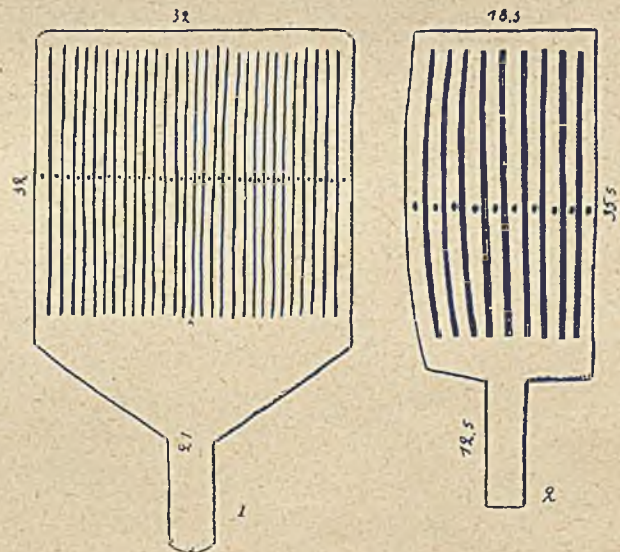
Do przenoszenia mniejszych rzeczy używa lud, oprócz koszyków, kobiałek i t. p., przeważnie torby, zawieszane przez ramię. Pomijając pospolite płócienne torby, zaznaczą z ciekawszych: torby borsucze, używane na Polesiu i w Małopolsce wsch., oraz karpackie torby wełniane, często pięknie zdobione. Prócz dużych torb podróżnych, dawniej stale były noszone i mniejsze torebki u pasa np. na Polesiu i Białorusi. Zastępowały one poniekąd kieszenie, gdyż odzież była ich niegdyś pozbawiona, za czem przemawia choćby i sam wyraz kieszeń, wiążący się z „kiesą”, którą zapożyczyliśmy z języków tiurskich, gdzie np. w tureckim „kese” oznacza sakiewkę.

Ciekawsze od torb są niektóre starsze środki pomocnicze do transportu pieszego, a mianowicie: nosidła, używane zwykle do noszenia ciężkich naczyń z wodą, a dalej capary i rezginie, służące do noszenia siana. Szeroko rozpowszechnione w Europie, nosidła występują u nas w dwóch głównych odmianach: na Podkarpaciu i w Polsce Wschodniej występuje starsza i prostsza odmiana w postaci drążka prostego lub zlekką wygiętego po środku (Rys. 184), zaś

do Polski zach. wkracza od Zachodu i z nad Bałtyku nowsza odmiana z nieckowatym wydrążeniem na kark. Znacznie prościej przedstawia się huculski capar (Rys. 185). Jest to oczyszczony z gałęzi koniec świerka, na którego pozostałą dolną kondygnację gałęzi kładą siano, przyciskając je od góry patykami, zakładanym na koniec capara. Mniej pojemne są rezginie, składające się z rzadkiej owalnej siatki sznurowej, rozpiętej między dwoma pałkami, które, po nałożeniu siana, przyciskane są do siebie niby krawędzie muszli (Rys. 186). Używane są rezginie w Polsce półn.-wsch., a na południu wyjątkowo u Bojków.

Jako środki pomocnicze do komunikacji pieszej używane są lub były w niektórych częściach Polski: raki, karple, narty i wyjątkowo tylko łyżwy i szcudła.

Raki, używane zimą przez Huculów do chodzenia po górach, znane są też i w północnej Polsce pod nazwą żabki albo chrapek i służą tam rybakom do chodzenia po lodzie. Jest to niewielki żelazny przyrząd w kształcie trójnoga albo



Rys. 168. Deseczki tkackie: 1 w. Żitbek, p. Włodawa. 2 Seneczów, p. Dolina (Podkarpacie). Według Moszyńskiego.

ławeczki, który dzięki swym 3 względnie 4 kolcom chroni nogę od poślizgnięcia się po gładkiej powierzchni (Rys. 187).

Znacznie mniej rozpowszechnione są u nas karple, bo występują tylko w zach. Podkarpaciu, gdzie służą do chodzenia po śniegu, podczas gdy u niektórych innych ludów Europy, Azji i Ameryki służą również do chodzenia po grząskich mokradłach. U nas są to owalne obręcze świerkowe, długie na  $\frac{3}{4}$  m., na których spoczywają przybite cienkie listewki, podtrzymujące stopę, do której przywiązane są karple rzemykami (Rys. 188). Chodzenie na karplach jest dość powolne, to też pod Nowym Sączem zwą je „łazidlami”. Bez porównania szybszym środkiem lokomocyjnym są narty, występujące obecnie u nas również na Podkarpaciu. Jest to jednakże nowszy nabytek w kulturze ludowej Podkarpacia, a nie kontynuacja nart niegdyś u Polaków znanych pod nazwą „kośle” ale z czasem zu-

pełnie wyszłych z użycia. Przyrząd ten pod nazwą „narty” znany był natomiast Poleszukom, podczas gdy Białorusini zwali go „irty”. Na kresach polsko-białoruskich wyszły już jednak narty prawie zupełnie z użytku ludu, któremu służyły tam zresztą dawniej nie tylko do chodzenia po śniegu ale miejscami również do chodzenia po błotach.



Fot. M. Setkowski.

Rys. 169. Huculka w zapaskach.

Genetycznie blisko pokrewne nartom łyżwy obce są kulturze ludowej, conajwyżej jedynie ich prototypy a mianowicie długie kości zwierzęce mogły być używane przez chłopców wiejskich dla zabawy, podobnie jak to na większą skalę miało miejsce dawniej u naszych zachodnich sąsiadów. Również i szczudła używane są obecnie u nas tylko miejscami dla zabawy przez chłopców wiejskich, przyrząd ten był jednak i u nas niegdyś użyteczny pasterzom do przechodzenia potoków górskich w Karpatach, podobnie jak to do dziś ma miejsce gdzieś na Balkanach. (Rys. 189).

Przechodząc do transportu przy pomocy zwierząt, zaznaczyć należy, że jego najstarszą formę, a mianowicie przewożenie juków spotykamy prawie wyłącznie w Karpatach np. u Huculów. Obciążone barylkami bryndzy czy innymi jukami, ciągną koniki huculskie gęsiego za idącym lub

jadącym przodem gospodarzem lub gospodynią. Zarówno bowiem Huculi jak Huculki dużo jeżdżą konno po swym kamienistym i pozbawionym dobrych dróg terenie, posługując się przytem drewnianymi siodłami (Rys. 190), roboty wiejskich stolarzy. W innych częściach Polski siodła przez lud nie są używane, a jazdę wierzchową uprawiają tylko bądź wyrostki, bądź wracający stępa z roboty w polu gospodarze.

Z pośród środków transportowych najprymitywniejszym jest u nas wólk, występujący głównie na Podkarpaciu i kresach wschodnich, używany do zwózki drzewa z lasu, zaciągania na pole soch i plugów i t. p. cięższych przedmiotów. W swej najprostszej postaci składa się wólk z dwóch złączonych pod ostrym kątem okrągłaków, na które kładzie się ciągniony przedmiot. Wyższy typ przedstawia wólk z dwóch równoległych żerdzi, o zagiętych do góry tylnych końcach, podczas gdy w przednie zaprzęga się konia jak do holobli; takie wólki służą Białorusinom



Fot. Centr. Biura Inwentar. M. W. R. i O. P.  
Rys. 170. Poleszucy.

do wywożenia z błot siana (Rys. 191). Jeszcze wyższą formą wółka, stanowiącą właściwie już przejście do sań, spotykamy na Podhalu, gdzie wólk ten używany jest często w połączeniu z małymi sankami, zwanymi przez górali „gnatkami” (Rys. 192).

Od wółka różni się sanie tem, że w ich równoległe biegące płozy wchodzi pionowe stramy, podtrzymujące parę lub kilka poziomych nasadów i dopiero na tych ostatnich spoczywają przewożone przedmioty względnie wasąg



w saniach osobowych (Rys. 193). Sanie używane były niegdyś w Polsce, długo zwłaszcza na kresach wschodnich, nie tylko zimą ale i latem; ich użytkowanie poprzedziło niewątpliwie obecne szersze zastosowanie wozu. To też nie dziwnego, że w zwyczajach pogrzebowych długo się przechowało — na Wołyniu do XVIII w. — wywożenie zwłok saniami, zaprzężonymi we woly.



Fot. J. Manugiewicz.

Rys. 171. Kobiety ze w. Władzin, p. Mińsk Mazowiecki.

Włók był punktem wyjścia nie tylko dla rozwoju sań ale i dla wozu. Naprzód, być może, podkładano pod włók okrągłaki dla ułatwienia transportu ciężkich przedmiotów, potem ścieniano te okrągłaki pośrodku i otrzymano prymitywną szpulkową oś, obracającą się wraz z siedzącymi na jej końcach naturalnymi kołami. Taka geneza najważniejszej części wozu, a mianowicie osi i kół, zaszła bodaj przed kilkoma tysiącami lat w Azji Przedniej, jak na to zdają się wskazywać osi, obracające się wraz z nasadzonymi na ich końce na glucho pełnymi t. j. tarczowymi kołami z desek, występujące do dziś w niektórych krajach Eurazji. Od takich pełnych kół prowadzi cały szereg stadjów przejściowych do naszych współczesnych kół z giętych dzwon, połączonych szprychami z piastą, obracającą się na końcu już nieruchomej osi. Jednym z nich jest np. przedstawione na Rys. 81 koło starego pługa kaszubskiego, w którym krzyżowy układ szprych odpowiada poniekąd listwom, łączącym deski koła tarczowego. Omawiane koło (Rys. 81) składa się przytem tylko z dwóch dzwon. Jeszcze prymitywniejsze pod tym względem koło, bo z obodem giętym z jednego kawałka drzewa, spotkać można u nas do dziś na kresach wschodnich (Rys. 194).

Starsze typy kół, nabijanych na ruchome osi, wiążą się zwykle w Azji i niektórych krajach nadśrodiemnomorskich z wozem dwukolowym. Wozy dwukolowe były dawniej i w Polsce, obecnie lud używa tylko nowszych wozów

czterokolowych. W tych ostatnich ważnym jest sposób łączenia przedniej części z tylną. W Polsce rozróżnić można pod tym względem dwa typy wozów. Starszy, występujący głównie we wschodniej części kraju, jest jednolącznikowym, t. zn. łącznikiem jest w nim tylko jeden drąg, którego rozwidlony koniec tkwi nieruchomo w tylnej części wozu, podczas gdy przedziurawiony koniec przedni swobodnie obraca się na sworzniu, wbitym w przodek wozu. Natomiast w nowszym dwulącznikowym typie, zajmującym zachodnią część kraju, tylny łącznik łączy się pośrodku wozu sworzniem z drągiem, zwanym rozworą, który znów innym sworzniem łączy się z przodkiem wozu (Rys. 195). Obecnie łączenia te nie zachodzą już wprost pomiędzy osiami, ale między przymocowanymi na osiach nakładkami, po bokach których wbite są kłonicie, podpierające drabiny, oparte na nakładkach.

Do wozu zaprzęga lud konia najczęściej w holoble, idące od przodka wozu do chomąta. W Polsce półn.-wsch. używana jest przytem duha, wzmacniająca przymocowanie holobli do chomąta. Jest ona szeroko rozpowszechniona na północ i wschód od Polski i stamtąd też do nas przybyła, jak na to w-kazuje jej wschodnio-słowiańska nazwa. Od Zachodu natomiast przyszła do nas inna uprzęż końska, dziś już szeroko rozpowszechniona, a mianowicie szle i na-



Fot. J. Manugiewicz.

Rys. 172. Dziewczęta ze w. Władzin, p. Mińsk Mazowiecki.

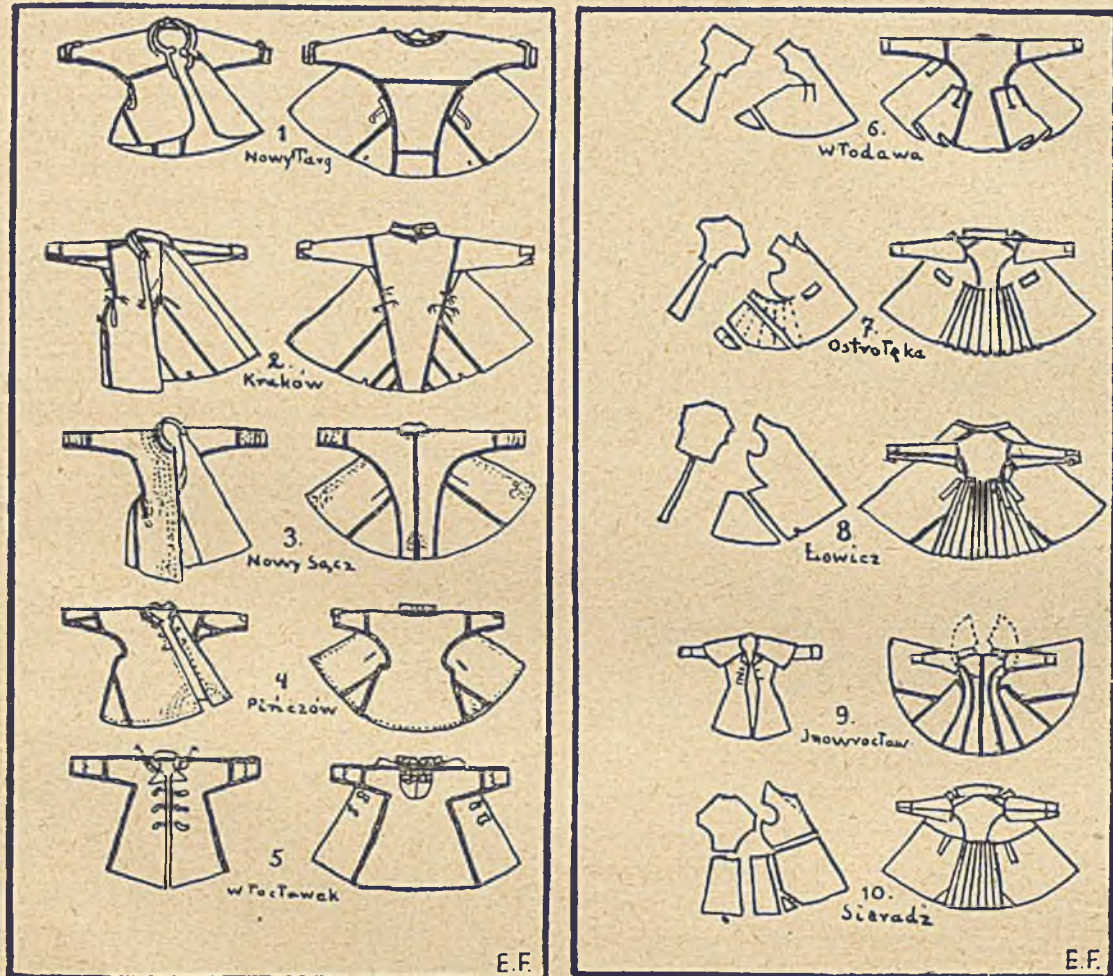
szelniki, noszące nazwy niemieckiego pochodzenia „Siele”.

Do wozu zaprzęga się też niekiedy i woly, dawniej była to rzecz zwykła. Zaprząg wołowy posługuje się zarówno do wozu jak i do pługa jarzmem, którego w Polsce mamy kilka odmian. Najważniejsze z nich są: jarzmo podgardlicowe, jarzmo kabłakowe i jarzmo kulowe. Pierwsze występuje w Polsce zachodniej i południowej, a składa się z dwóch równoległych belek, połączonych na stałe dwiema poprzeczkami, snozami, idącymi po wewnętrznej

stronie szyj wołów, podczas gdy ich zewnętrzne strony otaczają cieńsze zanozy, wyjmowane przy nakładaniu wzgl. zdejmowaniu jarzma (Rys. 196). Prawie wyłącznie do woj. Wileńskiego ograniczony jest u nas zasięg jarzma kabląkowego, w którym szyje wołów otaczają kabląki, przytwierdzone do jednej tylko górnej belki poziomej (Rys. 197). Wreszcie, jako produkt skrzyżowania jarzma podgardlicowego z kabląkowym, występuje jarzmo kulowe

zwanych u nas dawniej *pletami*, są promy, służące zdatniawna do przepraw przez rzeki.

Prastarym wytworem kulturowym, dobrze jeszcze zachowanym w wielu krajach Europy, są sporządzane z jednego pnia drzewnego czółna, zwane też dawniej w Polsce *komięgami*. Spotykamy je na Podkarpaciu, na Kresach Wschodnich (Rys. 63 i 68), na Pomorzu i na Mazowszu. Przeważnie wyrabiane są toporem



Rys 173. Krój sukman polskich według E. Frankowskiego.

w dzisiejszych województwach Białostockim, Poleskim i Nowogródzkim (Rys. 83). Nazwę swą bierze ono od nieruchomych wewnętrznych „kul”, które wraz z ruchomymi zanozami obejmują szyje wołów.

Komunikacja wodna odgrywa u ludu naszego bezporównania mniejszą rolę niż lądowa, to też odnośne środki pomocnicze są u nas dość ubogie. Ze starszych i prymitywniejszych zasługują na uwagę tratwy i czółna. Pomijając nowszego pochodzenia tratwy flisacze, zwane dawniej *traftami* (z niemieckiego „*Trift*” od „*treiben*”), spotykamy większe tratwy przewozowe na Polesiu do podłóży i przepraw przez rzeki, zaś małe tratwy rybackie występują na bystrych ale płytkich rzekach karpaccich. Solidniejszą odmianą tratw przewozowych,

i ciosłą, Kaszubi stosowali jednak i prymitywniejszy sposób wyrobu: wypalanie. Dla zmniejszenia wywrotności czółen przymocowują niekiedy na Polesiu do ich boków poziome deski, będące odpowiednikami pływaków, umieszczanych niekiedy przy czółnach i łodziach w krajach nadbałtyckich i w wielu krajach pozaeuropejskich. Obok takiego oskrzydlenia czółen poziomymi deskami, występuje też na Polesiu miejscami i obszywanie t. j. obijanie ich deskami równoległymi do boków, przez co zwięź za się pojemność czółna. Obszywane czółna stanowią już właściwie formę przejściową do nowszych łodzi zbijanych z desek, dominujących obecnie w większej części Polski. Tylko przy tych nowszych łodziach spotykamy również nowszego pochodzenia żagiel, przybyły do nas z Zachodu, jak wskazuje niemieckie pochodzenie jego nazwy „*Segel*” (Rys. 198).

#### IV. KULTURA DUCHOWA.

Kultura duchowa obejmuje wierzenia, wiedzę i sztukę ludu. Pomijając najbogatszy z tych działów, a mianowicie sztukę, ponieważ będzie ona osobno przedstawiona w „Wiedzy o Polsce”, zajmę się teraz wierzeniami i wiedzą ludu wraz z ich ważniejszymi zastosowaniami. W przeciwieństwie do sztuki ludowej, która nawet i przy zmoder-



Fot. S. Zwierz.

Rys. 174. Podolanka, w. Torskie, p. Zaleszczyki.

nizowaniu życia wiejskiego ma pewne szanse na zachowanie swych dawnych form i wytworów, wręcz przeciwnie zarówno dawne wierzenia jak i dawna wiedza ludowa skazane są wraz z postępem oświaty na nieuniknioną zagładę. Oto przyczyny:

Niegdyś wierzenia i wiedza ludu były u nas jaknaścisłej ze sobą związane, podobnie jak u wszystkich ludów niecywilizowanych, nie umiejących wyraźnie odgraniczać otaczającego ich świata realnego od wyobrażanego świata nadmysłowego i często tłumaczących sobie wskutek tego nawet najpospolitsze zjawiska przyrodnicze koncepcjami, dotyczącymi świata nadprzyrodzonego. Jakkolwiek szerzona od lat tysiąca przez Kościół nowa religja bądź całkiem wytepiła u nas liczne dawne wierzenia pogańskie bądź je silnie zmodyfikowała, to jednak wiedza ludowa pozostawała w zależności od wierzeń, z tą tylko różnicą, że w tych ostatnich chrześcijaństwo odgrywało coraz większą rolę. Dopiero szkoła wzgl. jej wpływy przyniosły ludowi wiedzę o świecie, niezależną od koncepcji wierzeniowych, przyczyniając się zarazem do niszczenia resztek dawnych

wierzeń i praktyk pogańskich o wiele radykalniej, niż to mogły w ciągu stuleci zdziałać rozmaite nakazy i zakazy kościelne. Jednakże wskutek stosunkowo niedawnego wkroczenia szkoły na wieś, zachowały się i do dziś miejscami, zwłaszcza u starszego pokolenia, fragmenty bardzo dawnej wiary i wiedzy ludowej. Obok nich przechowały się na wsi, jako podążającej zawsze wtyle za miastem, również i liczne dawne wytwory obcego pochodzenia, wędrujące w ubiegłych stuleciach z miasta na wieś przez dwory, plebanje, organistów, żaków i t. p. inteligencję wiejską. Tą drogą, nie mówiąc już o wpływach obcych kolonistów np. Niemców, wzbogacała się np. nie tylko medycyna ale i magja ludowa, gdyż ta ostatnia, jak wiadomo, szeroko była uprawiana w średniowieczu nawet i przez oficjalne kola naukowe, a i dziś jeszcze silnie występuje u wszelkiej półinteligencji w postaci rozmaitych wróżb, przesądów, amuletów i t. p. Odróżnienie elementów, później przez lud przejętych, od resztek jego rodzimej wiary, magji i wiedzy, bywa jednak często bardzo trudne, ponieważ i te nowsze u ludu elementy pochodzą przeważnie z prastarych warstw kulturowych, które były wspólnymi składnikami kulturowymi zarówno Słowian, jak i większości innych ludów europejskich. To też dla należytego



Fot. J. Manużewicz.

Rys. 175. Gospodarze ze w. Człekówka, p. Mińsk Mazowiecki

zrozumienia dzisiejszych fragmentarycznych danych z dziedziny wierzeń, magji i wiedzy ludu sięgnąć wypada już nie tylko do dawnej kultury duchowej Słowian ale i do jej przejawów w prastarych kulturach zasadniczych.

##### 1. Podstawy wiary i magji ludowej.

Dwa najważniejsze składniki kulturowe Arjów, a mianowicie kultura pasterska patryarchalna i kultura kopieniacka wolnomatryarchalna, posiadały zgoła różne wie-

rzenia, dobrze odpowiadające ich odmiennym gospodarcom i odmiennym ustrojom społecznym; przyczem prostszej naogół kulturze pasterskiej odpowiadały również znacznie prostsze wierzenia i praktyki kultowe.



Fot. H. Witcza. Ze Zbiorów M. Federowskiego.  
Rys. 176. Chłop w szlyku, w. Mereckie, p. Święciany.

W religii kultury zasadniczej pasterskiej miejsce naczelne zajmowało niegdyś Bóstwo Najwyższe, któremu patryarchowie pod golem niebem składali ofiary ze swych zwierząt domowych. Nie było bowiem w tej kulturze początkowo ani kapłanów ani specjalnych budynków kultowych, co oczywiście wynikało z izolacji na stepach poszczególnych wielkich rodzin i ich koczowniczego trybu życia. Podobnie jak patryarcha dla swej rodziny, tak Bóstwo Najwyższe dla całego świata było kierownikiem, prawodawcą, łaskawym rozdawcą dóbr dla uległych i groźnym sędzią dla opornych. Jak dla pozyskania względów możnego patryarchy, tak i dla uzyskania pomocy Bóstwa Najwyższego potrzebne były: korna prośba, ofiara, a przede wszystkim posłuszeństwo i nieuczynanie innych panów czy bóstw nad obą. Więc też nie było początkowo w kulturze zasadniczej pasterskiej ani ubóstwiania sił

przyrody ani kultu jakichś bóstw lokalnych, tembardziej że wyróżnianiu ich nie sprzyjało jednostajne środowisko stepowe; nie było też i kultu przodków. Silna więź rodzinna, a potem i rodowa, sprzyjała wprawdzie przechowywaniu pamięci o przodkach, ale koczowniczy tryb życia nie pozwolił na powstanie takich pochówków, któreby następcy okazywały okazje do dłuższego interesowania się zmarłymi. Ludy pasterskie bowiem albo początkowo porzucały swych zmarłych w ich lekkich, szybko niszczących letnich namiotach — i stąd poszedł środkowoazjatycki zwyczaj wyrzucania zwłok na pożarcie zwierzętom, — albo pozostawiały je w opuszczonych ziemiankach, redukując które stały się później ziemne mogiły.

Zgola inaczej rozwijały się wierzenia w kulturach kopieniackich matryarchalnych, gdzie poszczególnym gmi-



Ze Zbiorów M. Federowskiego.  
Rys. 177. Parobczak z p. Grodzieńskiego  
około 1880 r.

nom wioskowym przewodziły nie autokratyczne jednostki, lecz demokratyczne kluby męskie, przyjmujące dorastających chłopców często dopiero po długich wtajemniczeniach i starannie ukrywające przed niewtajemniczonymi istotę swych wierzeń i praktyk kultowych. A najważniej-

szą częścią tych wierzeń i praktyk tajemnych był kult przodków, którego powstanie i rozwój ściśle się wiąże z występującymi w tych kulturach pochówkami.

Zgodnie z powszechnym poglądem wszystkich ludów niecywilizowanych na życie pośmiertne jako na kontynu-

otoczył atmosferą sakralną pochówki palowe, jak i dookolne gaje święte i uroczyska. Nieznajomość licznych czynników, warunkujących pomyślny rozwój uprawianych roślin, sprzyjała przytem uzależnieniu wegetacji od przodków, stojących niejako na straży swych dawnych pól i siedzib. Jednym słowem, nadziemne pochówki palowe stały się bodaj najważniejszym czynnikiem powstania bardzo silnego kultu zmarłych w kulturze zasadniczej wolnomatryarchalnej.

Naturalnie im dłużej przechowywały się szczątki zmarłych, im trwalej zabezpieczali je potomni od zniszczenia, tem dłuższą i lepszą opiekę zaskarbiali sobie ze strony przodków. To też w kulturze wolnomatryarchalnej zjawily się i sztuczne zabiegi konserwacyjne, z których wyłoniła się zczasem mumifikacja zmarłych. Mumifikacja, zwłaszcza najprostsza drogą suszenia zwłok nad ogniem, szeroko była rozpowszechniona u wielu ludów Starego i Nowego Świata i zapewne nie obcą też była niegdys różnym ludom europejskim. Pospolitem jest n. p. przechowywanie w Melanczji i w Indonezji bądź starannie



Fot. J. Krieger.  
Rys. 178. Chłopiec w magierce z Bronowic pod Krakowem.

ację życia ziemskiego z temiż potrzebami, troskami i uciechami, co na ziemi, ludy kopieniackie początkowo zapewne pozostawiały swych zmarłych w ich własnych dawnych domach, budując opodal nowe dla pozostałych rodzin, które nie zrywały więc kontaktu ze swymi zmarłymi i w dalszym ciągu uprawiały należące do nich niegdys pola. Zczasem zaczęto jednak urządzać pochówki bądź połączone z modyfikacją, a mianowicie uproszczeniem, mieszkań dla zmarłych, bądź z modyfikacją samych szczątków ludzkich w celu ich trwalszego przechowania. Stąd właśnie w kulturze zasadniczej wolnomatryarchalnej, posiadającej w wielu krajach mieszkania na palach, zjawily się i groby palowe dla zmarłych w postaci domków, magazynów czy wprost drewnianych skrzyń wgl. trumien, wznoszących się na palach. Takie pochówki palowe, budowane w pobliżu wiosek, na skraju pól, przy drogach lub po lasach, szczególnie sprzyjały utrzymaniu stałego kontaktu pomiędzy żywymi a ich zmarłymi przodkami. Zmarli bowiem stawali się naturalnymi opiekunami swych dawnych pól, dróg, lasów i zagród. Im zostawiano jadła i napoje w ich dawnych siedzibach lub wnoszono je do otaczanych czciami i lękiem miejsc, gdzie stały ich tajemnicze nowe mieszkania. Wrodzony człowiekowi lęk przed śmiercią szybko bowiem



Fot. J. Krieger.  
Rys. 179. Chłopiec w kapeluszu z Bronowic pod Krakowem.

wysuszonych skureczonych całych trupów, bądź częścię samych tylko wędzonych głów albo dobrze spreparowanych czaszek z pięknie dorobionymi oczami i nosem. U wielu ludów rozwinął się na tem tle specjalny kult czaszek i związane z nim polowanie na ludzi w celu zdobycia upragnionych czaszek wzgl. skalpów jako obiektów, zapewniających zdobywcy opiekę lub usługę ze strony dusz upolowanych ludzi, co oczywista podnosiło zdobywcę moralnie

w oczach współobywateli, a zwłaszcza kobiet. To też młody Dajak na Borneo nie mógł się dawniej żenić, dopóki nie przyniósł swej wybranej własnoręcznie upolowanej czaszki ludzkiej, wszystko jedno jakiej: męskiej, kobiecej czy

przekazujących je w coraz większym wypaczeniu coraz bardziej malejącemu gronu nowych adeptów i adeptek. Lecz i pasterskie Bóstwo Najwyższe również nie zachowało swego dawnego prostego i wzniosłego charakteru przy zetknięciu się pasterzy z kopieniakami, wyłączając jedną tylko, zawsze typowo pasterską, dawną religię żydowską. Natomiast w wielu kulturach mieszanych pasterskie Bóstwo Najwyższe albo rozszczepiło się na szereg bóstw lokalnych czy specjalnych, albo zlało się z bóstwami obcego niepasterskiego pochodzenia, albo pozostało jako wyblakłe wspomnienie, zagłuszone przez ważniejsze dla szerokich mas bóstwa lokalne i demony wegetacyjne. Te ostatnie łatwiej bowiem lud czynił sobie pomocne czy posłuszne drogą tradycyjnych zabiegów magicznych, stanowiących niegdyś większość praktyk kultowych w kulturze wolnomatryarchalnej.



Fot. S. Zwierz.

Rys. 180. Rusińska w namitce, w. Borki Chociszowskie, p. Kamień Koszyrski.

dziecinnej. Jeszcze ściślejszy kontakt osobisty ze zmarłymi osiągnano u wielu ludów drogą spożywania części ciała zmarłego, co było praktykowane zwłaszcza w klubach męskich i miało początkowo ściśle kultowy wzgl. magiczny charakter. Dopiero zanik dawnych podstaw wierzeniowych doprowadził u szeregu ludów do dalszego powstania na tej podstawie ludożerstwa o charakterze czysto gospodarczym, którego w starszych i prostszych kulturach zupełnie nie było.

Kult zmarłych w kulturze wolnomatryarchalnej związany był więc z całym szeregiem praktyk ze szczątkami ludzkimi, wzbudzających grozę nawet wśród niewtajemniczonych współobywateli, a tembardziej niezrozumiałych i odrażających dla obcych kultur np. dla kultury pasterskiej, przy mieszanii się pasterzy z kopieniakami. W mieszaninach, jakie w tym ostatnim przypadku powstawały, ulec musiał ogromnym modyfikacjom i kult zmarłych, na tle których bądź zjawily się rozmaite bóstwa, wzorowane poniekąd na pasterskim Bóstwie Najwyższym, bądź rozmaite, coraz bardziej niezrozumiałe dla potomnych, demony i potęgi przyrody. A jednocześnie szczątki dawnych tajemnych wierzeń i praktyk klubowych przeszły do nielicznej grupy wybranych, czarodziejów i czarownic,



Rys. 181. Białorusińska w namitce z pod Klecka, p. Nieśwież.  
Rys. J. Smoliński. Ze Zbiorów Zakładu Etnologii T. N. W.

W kulturze zasadniczej pasterskiej, wobec nakazującego korną postawę monotyzmu, nie było miejsca na magię, w której człowiek przybiera zgola inną postawę, gdyż on tu zmusza do posłuszeństwa sobie tajemnicze demony, potęgi natury, a nawet bóstwa. Magja pasterzy polega conajwyżej na wróżeniu np. z ciała zabitych ofiar, zali

mile były one Bóstwu, lub z innych wskazówek, jakie Bóstwo zsyła człowiekowi. Inne natomiast i b. przychylnie dla siebie warunki znalazła magia w kulturach kopieniackich. Uzależniony od pomocy zmarłych, dobrobyt żywych



Fot. H. Poddębski

Rys. 182. Księżyczka w dawnej koronie weselnej, w. Złaków, p. Łowicz.

wiek zakopywany pod nową budowlą (częste i w Europie), nie był jednak początkowo jakąś ofiarą dla kogoś w zaświatach, ale był potrzebny jako przyszły opiekun pola czy budynku. Dopiero wskutek zatarcia swego pierwotnego znaczenia stawał się on bądź uosobieniem demona vegetacyjnego (np. zbożowego), bądź ofiarą dla jakiegoś demona czy bóstwa.

Ale nietylko kult zmarłych dawał podstawę dla bujnego rozwoju magji. Są bowiem i inne jej podstawy, głęboko tkwiące w pospolitych sposobach, a raczej błędach rozumowania, popełnianych przez większość krytycznie niewykształconych umysłów. Niema chyba częstszego błędu logicznego jak przyjmowanie związku przyczynowego pomiędzy dwoma zjawiskami jedynie dlatego, że w szeregu przypadków występowały one obok siebie. I stąd mylny wniosek, że, wywołując jedno zjawisko, zmusimy do powstania i drugie. Tak np. ponieważ przy niszczeniu wroga ulega zwykle zniszczeniu i jego odzież, więc na tem oparł się taki zabieg magiczny, że maltretując odzież czy inną jakąś rzecz, dawniej z wrogiem związaną (np. włosy, paznokcie



Fot. M. Federowski.

Rys. 183. Białorusin w jesiennym ubiorze codziennym, w. Kuklicze, p. Wolkowysk.

wiazał się tam bowiem z dbałością żywych o szczątki zmarłych i ze składaniem im jadłami, niezbędnymi dla ich szczęścia w zaświatach. A więc pomysłowość zmarłych zależała od pamięci potomnych, dlatego też potomni dbali o przodków we własnym dobrze zrozumianym interesie, oczekując niezawodnej zapłaty zmarłych za okazywaną im pomoc. Kontakt z przechowywanymi po domach lub lokalach klubowych szczątkami zmarłych dawał oczywiście sposobność do jeszcze silniejszego uzależnienia od żywych dusz zmarłych, a więc jeszcze bardziej rozwijał magję u ludów kopieniackich. Taki magiczny charakter posiadały również u tych ludów i t. zw. ofiary krwawe z ludzi, robione zwykle na wiosnę dla celów rolniczych. Zabijany człowiek, którego szczątki obecni porywali dla zakopania na swych polach (np. w Indjach pld.), albo czło-

i t. p.), można wywołać niekorzystne następstwa i dla samej osoby wroga. Jest to typowy przykład t. zw. magji kontaktowej, której podstawę można ogólnie sformułować w ten sposób: rzeczy, które kiedyś choćby raz tylko zetknęły się, pozostają na zawsze ze sobą w związku

i mogą wzajemnie na siebie oddziaływać. Obok magii kontaktu, istnieje i druga wielka dziedzina, która nazywa się magią podobieństwa, oparta na nieodróżnianiu cech pobocznych od istotnych w przyczynach i skutkach. Jej przykładem może być pospolite u ludów kopieniackich wywoływanie deszczu przez polewanie ludzi



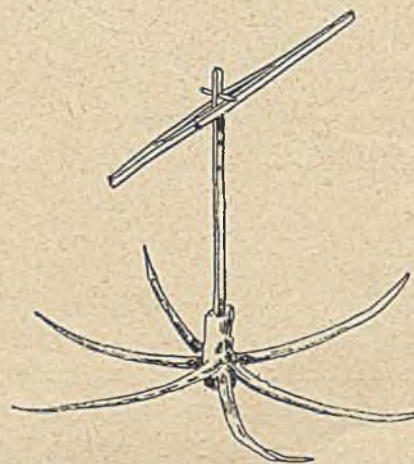
Fot. M. Seńkowski.  
Rys. 184. Huculki przy studni.

wodą, mającą wyobrażać deszcz, albo przez palenie ognisk, których dym ma przez podobieństwo ściągnąć chmury deszczowe. Jeszcze inny bardzo obszerny dział magii polega na mylnej interpretacji słusnie stwierdzonego związku przyczynowego. Tak np. Poleszczuki, chcąc pozbyć się krost na twarzy, „przerzucają” je sobie na plecy, obcierając twarz po umyciu plecami koszuli. Naturalnie infekcja pociętych pasożytami pleców daje szybkie i obfite wyniki ku radości zapobiegliwej kobiety, że oto uchroniła swą twarz od tych licznych krost, które wystąpiły jej na plecach.

Prócz kultu zmarłych i potężnie rozwiniętej magii, kultura wolnomatryarchalna odznacza się ponadto animizmem t. j. światopoglądem, przypisującym duszę wzgl. życie wszystkim otaczającym przedmiotom (kamieniom, drzewom, narzędziom i t. d.), a nadto często i manizmem t. j. poglądem, że istnieje jakaś bliżej nieokreślona moc (w Melanezji „mana” i stąd „manizm”), rozlana po całym świecie którą człowiek może wyzyskiwać na swą korzyść zapomocą praktyk magicznych. Zarówno animizm jak manizm i jak wreszcie kult przyrody (słońca, księżyca, ziemi, ognia, wody i t. d.), odgrywający dużą rolę u wielu ludów Eurazji, uważane były za podstawowe składniki religii na równi z pasterskim kultem Bóstwa Najwyższego i kopieniackim kultem zmarłych. Jednakże brak kultu przyrody, animizmu i manizmu w najprostszych kultu-

rach zasadniczych, jak np. pigmejskiej i pasterskiej, każe przypuszczać, że zarówno animizm, jak manizm i kult przyrody są późniejszymi wytworami kulturowymi, które uda się czasami etnologii sprowadzić do starszych i prostszych źródeł wierzeniowych, najprawdopodobniej do kultu zmarłych.

U dawnych Słowian, podobnie jak u innych ludów aryjskich, kult przyrody wraz z kultem przodków i magią wypełniały prawie wszystkie wierzenia i ich zastosowanie życiowe. Nieobcą im jednak była i idea Bóstwa Najwyższego, jak to poświadczą kilku starszych autorów. Tak np. kronikarz bizantyński Prokop z VI st. mówił o Słowianach pld., że „wierzą oni w jednego Boga, sprawcę gromu, jedyne go pana wszechrzeczy; Jemu składają bydło i wszelkie zwierzęta na ofiarę”, zaś w kilkaset lat później pisał w XII st. kronikarz niemiecki Helmold o Słowianach zachodnich że „obok najrozmaitszych bóstw, które wiążą ze swymi polami, lasami, cierpieniami i radościami, nie brak im wiary w jedyne go Boga, który w niebie innym rozkazuje”. Oprócz tego Najwyższego Boga, którego imię przejęło i chrześcijaństwo u Słowian, jako spuściznę po czasach pogańskich, posiadali Słowianie i wielu innych bogów. Niestety pamięć o nich u ludu już się prawie zupełnie zatarła, a że starsi autorzy ograniczyli się przeważnie do niezawsze poprawnego podania imion tych bogów, więc nic dziwnego, że obecnie niemal każdy sławista-etnograf inaczej się na każde z tych bóstw zapatruje. Nie będę się więc temi dawnymi bóstwami zajmować, zwrócę się natomiast do żywych jeszcze w wierzeniach ludu rozmaitych demonów, jak upiory, zmory, latawce,



Rys. 185. Capar huculski według Szuchiewiczza.

mamuny, rusalki i t. d., choć oczywista i ich dawny charakter uległ lub ulega wypaczeniu, bo Kościół zaliczył te demony już w średniowieczu do jednej wspólnej kategorii djabłów. To też nie dziwnego, że i djabeł w poglądach ludu posiada przeważnie cechy dawnych demonów pogańskich, nieraz nawet o wyraźnym lokalnym zabarwieniu (np. łączycki Boruta, pomorski Smętek i t. d.). Z drugiej zaś strony i na świętych pańskich lud nieraz poprzemienił

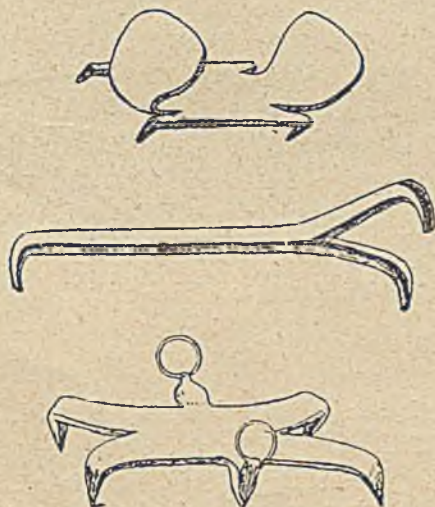


atrybuty swych dawnych bóstw i demonów, tworząc sobie tą drogą patronów zajęć gospodarskich, zwierząt domowych, a nawet i dzikich, jak np. patron wilków św.



Rys. 186. Rezginie, w. Mereckie, p. Działna. (*Wisła t. XV*).

Mikołaj. Równoległe z temi zmianami odbywało się przenoszenie resztek dawnych dorocznych obrzędów ludowych na święta chrześcijańskie, które zresztą Kościół świadomie



Rys. 187. Zabki v. chrapki: u góry z Michałowa Starego nad Narwią, pośrodku ze Złotorji nad Narwią, u dołu z Huculszczyzny (według Szuchiewicza),

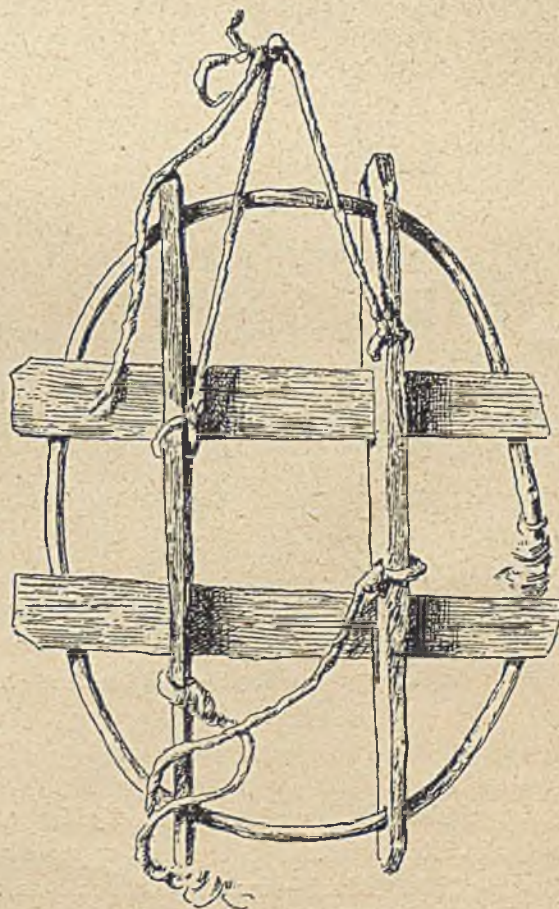
nasuwał na dawne doroczne uroczystości pogańskie. Ponieważ w obrzędach dorocznych strona społeczna przeważa już obecnie nad stroną wierzeniową, więc omówię takowe wraz z odnośnemi wierzeniami i praktykami ma-

gicznymi w części V, traktującej o ustroju społecznym, obecnie zaś zajmę się wierzeniami i praktykami magicznymi, które występują u ludu niezależnie od terminów kalendarzowych i życiowych. Zaznaczę jednak, że wobec olbrzymiej liczby odnośnych wierzeń i praktyk, ich wielce różnorodnego pochodzenia i wreszcie ich przeważnie fragmentarycznego charakteru, w niniejszym krótkim zarysie dać mogę jedynie szereg przykładów, a nie systematyczny przegląd wiary i magji ludowej, na który etnografia polska dotychczas jeszcze się nie zdobyła.

## 2. Niektóre wierzenia ludowe.

### A. Dusza.

Duszę ludzką wyobraża sobie lud zwykle jako coś materialnego lub dającego się widzieć pod materialnemi postaciami. W czasie snu może dusza wyjść z ciała ustami w postaci np. mrówki, myszki lub innego zwierzątka, którego wędrówkę po świecie pamięta przebudzony jako sen. Podobnie jak u wielu ludów pozaeuropejskich, tak



Rys. 188. Karple z Podhala według Matlakowskiego.

i u znacznej części naszego ludu występuje do dziś mniemanie, że każdy człowiek ma dwie dusze. Jedna z nich (dusza właściwa) uważana bywa za lepszą, szlachetniejszą, druga zaś (dech) za gorszą, podobną do duszy zwierząt

(Białorusini). W Małopolsce wierzą, że chrzest dotyczy tylko jednej duszy i dlatego niezbędne jest dla każdego bierzmowanie, będące chrztem dla drugiej duszy. Droga redukcji powstały wierzenia, że należy dawać na chrzcie dwa imiona, t. j. dla każdej duszy osobne (Krakowskie), albo, że już tylko niektórzy ludzie miewają po dwie dusze i ci właśnie, nie otrzymawszy chrztu wzgl. bierzmowania dla swej drugiej duszy, stają się po śmierci upiorami. Dusze

przychodzi nocami z grobu karmić swe niemowlę, jeśli jej nie zastąpią w tem poczciwe sąsiadki.

### B. Strzygoń.

Pod nazwą obcego pochodzenia, a mianowicie strzygoniów (od łac. *striga*, co znów z grec. *strigs* = sowa) występują u nas strachy, noszące rodzimą nazwę upiorów. Napastują one ludzi, przyprawiając o śmierć już samem



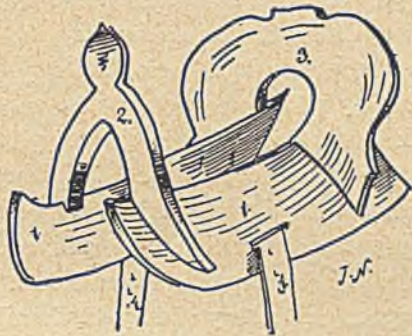
Rys. 189. Przeprowadzenie juhasów na szczudlach przez strumień w Tatrach. Rys. J. Kossak (Tyg. Ilustr. XV, 1867).

bowiem wszystkich niechrzcęnców — do Żydów to się nie stosuje, bo ich dusze idą do otchłani, w czem widać już wpływ nauki kościelnej — muszą pokutować na ziemi i nękać ludzi, póki dzięki ich pomocy nie zostaną wybawione. Ale i ochrzczone dusze często za pokutę tulają się po ziemi, zjawiając się w postaci rozmaitych widm i strachów. Tyczy się to zwłaszcza topielców, samobójców i wogóle ludzi tragicznie ginących, którzy nie mogli wypełnić swych zwykłych obowiązków. Tak np. pod Oświęcimem mówią, że matka, która umrze nim jej dziecko skończy sześć tygodni, czyli t. zw. „sześci niedziałka”,

swem chuchnięciem w usta. Odważny człowiek łatwo jednak radzi sobie ze strzygoniem, waląc go lewą ręką w twarz, co tak skutkuje, że strzygoń momentalnie znika i więcej się nie pokazuje. Bojaźliwemu radzą ratować się ucieczką, najbezpieczniej przytem uciekać na pole i biegać wzdłuż zagonów, gdyż strzygoniowi wolno chodzić tylko wrociem i to jedynie do północy, kiedy musi już wracać do grobu (Olkuskie).

Niekiedy już za życia poznają przyszłego strzygonia np. po tem, że rodzi się z zębami, albo że ma podwójne zęby, albo że jest lunatykiem, albo choćby że sam do siebie

gada. Jeszcze łatwiej poznają strzygonią Krakowiacy zaraz po śmierci po wiotkim gnącym się ciele, czerwonych paznokciach, sinym znaku na plecach i jednym ciepłym boku. A ten ciepły bok stąd, że: „niektóry człowiek ma dwa serca, to przy chrzcie jedno serce zostaje niechrzczone, i taki człowiek po śmierci chodzi i nazywa się wypiór. Jak ugadzo (zgadną), który będzie wypiór, i po śmierci wbijno mu w piersi góźdz bronny i pochowajo twarzo do



Rys. 190. Siodło huculskie według Szuchewicza.

spodu, to nie będzie chodźć” (Krasnostawskie). W Krakowskim również chowano kandydata na strzygonia twarzą do ziemi, aby w razie chęci wyjścia z grobu wędrował sobie w głąb ziemi, ale uprzednio pisano mu jeszcze na czole imię Jezus, zawiązywano oczy chusteczką i, położywszy ciało w trumnie plecami do góry, dawano mocne uderzenie łopatą poniżej krzyża. Najskuteczniejszy jednak środek na upiora, powszechnie praktykowany u nas i naszych sąsiadów, był taki, że, odkopawszy trupa, ucinano mu głowę rydlem i kładziono między nogi, a następnie przewracano zwłoki do góry plecami i przygważdżano do ziemi kołem osikowym. Tenże zabieg stosowano często i do samobójców, zwłaszcza wisielców, którzy również zostają po śmierci upiorami. W Dobrzyńskiej ziemi stosowano znów ten zabieg z kołem osikowym do ludzi z podwójnymi zębami, zwanych „wieszczymi”, bowiem „wydzwaniali” oni do grobu za sobą członków swej rodziny, nie szkodząc zresztą obcym. Natomiast Kaszubi nazywają „wieszczym albo strzyżem” dziecko urodzone w „wieszczbie”, to jest t. zw. czepku z błony płodowej. Łatwo jednak uchronić takie dziecko od zostania upiorem, a mianowicie trzeba spalić wieszczbę na popiół i dać go wypić dziecku, gdy zacznie siódmy rok życia.

Wyrazem zanikającej wiary ludu w upiory stała się w Małopolsce zabawa dzieci w strzygonia. Jedno z nich kładzie się twarzą do ziemi, a inne, obchodząc go kołem, mówią: „Pierwsza godzina strzygoń śpi; druga godzina strzygoń śpi” i t. d. aż wreszcie przy dwunastej godzinie strzygoń zrywa się, goni uciekających i porwane dziecko prowadzi na swe miejsce.

### C. Topielec.

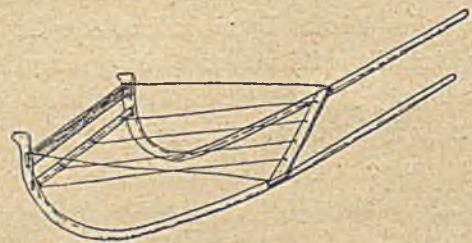
W obszernej kategorii widm, pozostałych z dusz zmarłych, dużą rolę odgrywają wszędzie topielice i topielec,

którzy zginęli bądź samobójczą śmiercią bądź przypadkową. Huculi wierzą, że dusze ich pokazują się w noc księżycową nad miejscem śmierci, z którym związane są tak długo, póki ich nie zastąpi nowy topielec; wówczas idą do Boga. Podobnie w Pińczowskim mówią, że, topiąc złego człowieka, topielec zbawia swą duszę. Dobrych ludzi topielec jednak nie zaczepiają, a niekiedy przychodzą nawet do ludzi np. na jarmarki, ale poznać ich wówczas można po mokrym lewym troku od sukmany.

Nie bardzo szkodliwe, bo tylko psotne, są „utopee” albo z niemiecka „wasermony” na Śląsku. Są to małe czerwono odziane istoty, mogące przyjmować postacie zwierząt, a przytem psotne ale płochliwe. Na ich przykładzie widać jak z umrzyków powstają demony. Demonem wodnym jest też topielec miejscami na Mazowszu, w Krakowskim i t. d., który dniem siedzi na dnie głębokich wód a nocą czatuje po brzegach na ludzi. O nim to pisał w XVII w. imię Ha u r w swej poczytnej „Oekonomice ziemiańskiej”: „O topielcu wiedzieć trzeba, który zwykł w rzekach panować y szkody w ludziach czynić y bydla różne topić, że iego natura pochodzi z Białejgłowy brzemiennej, gdy utonie”. Również i demon wodny, zwany w Lubelskim topczykiem albo stopczykiem, powstaje z dziecka niechrzczonego, utopionego przez matkę. Rośnie ono do siedmiu lat, a potem zatrzymuje się w rozwoju i psoci ludziom w wodzie lub nad wodą.

### D. Latawiec.

Jest to dusza dziecka niechrzcience, co w postaci ptaka leci pod chmurą, wołając „chrztu, chrztu”. Na Pokuciu mówią, że unoszące się w postaci lelka lub innego ptaka „potercze” albo „stradczu” dopiero po 7 latach zjawia się swym rodzicom, prosząc o chrzest, po następnych

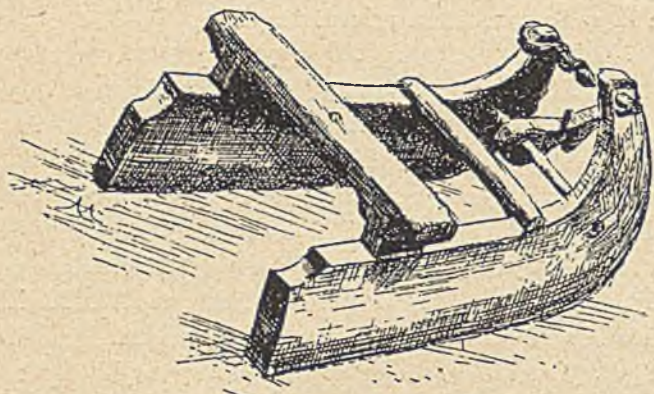


Rys. 191. Włók do wywożenia siana z błot, w. Wałuny, p. Brasław. Według Moszyńskiego.

7 latach zjawia się innym członkom rodziny, a po trzecich 7 latach zjawia się i obcym. W Łańcuckim wierzą, że gdy latawiec przez 7 lat nadaremno chrztu wzywa, to później musi uciekać wciąż przed piorunami, które za nim biją. W Sanockim zaś ma latawiec dopiero w 7 lat po śmierci wzywać chrztu, przyczem kto to wezwanie usłyszy winien uczynić w powietrzu znak krzyża i powiedzieć: „jeżeliś panna niech ci będzie Anna, jeżeliś pan niech ci będzie Jan” i w ten sposób zbawi nie tylko duszę latawca, ale i swą własną. W Pińczowskim utrzymują, że za lataw-

cami uganiają się planetnicy, strzelając do nich piorunami.

Przez zatarcie początkowego pojmowania latawców jako dusz w postaci ptaków zjawily się miejscami latawce o charakterze groźnych demonów. W Tarnowskim mówią np. że latawice to czart nocny, w którego bije piorun; na Pokuciu „latawica” to zły duch w postaci spadającej gwiazdy, ale przybiera ona i ludzką postać, by kusić mło-



Rys. 192. Gnatki podhalańskie według Matlakowskiego.

dzień; w Białostockiem latawice to znów słup ognisty, sunący w powietrzu poniżej księżyca, syjąc iskrami, a w nim djabeł, przychodzący do zaprzedanego mu chłopa.

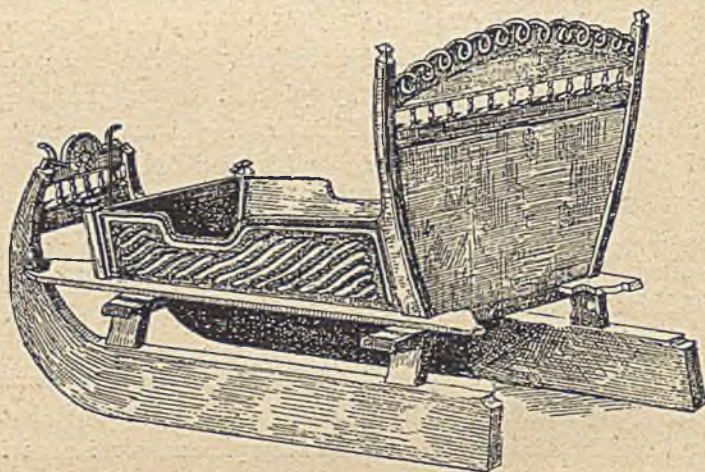
#### E. Zmora.

Podobną do strzygonia w działalności jest zmora, będąca jednak duszą wychodzącą z żywego człowieka w czasie snu, o czym sam on nawet może nie wiedzieć. Zmorą można zostać bez swojej wiedzy i winy. Powszechnem jest np. mniemanie, że jedna z siedmiu siostr, zwykle najmłodsza, musi być zmorą. Na Kujawach wierzą, że gdy brzemienna przejdzie między dwiema innymi brzemiennymi, to jej dziecko będzie zmorą. A w Białostockiem mają wyjaśnienie całkiem już świeżej daty, że dziecko zostaje zmorą, gdy jego rodzice chrzestni, odpowiadając na pytanie „czego pragniesz”, zamiast „wiary” odrzekną „mary”, bo zmorę nazywają tam również marą.

Niektórzy poznają zmorę i w dzień po bladej twarzy, czarnych oczach, albo np. w Poznańskim po czarnych zrosniętych brwiach, skąd poszło wyrażenie „czarny jak morus”. Trudno natomiast zobaczyć zmorę, wychodzącą na nocną wyprawę. Potrafi ona bowiem wymknąć się z domu przez szparę lub komin, np. na Kujawach, gdy mokre drzewo piszczy na kominie, mówią, że to zmora skwirczy, przeciskając się przez komin. Przybywszy do śpiącej na wznak ofiary — śpiących na boku nie rusza, — zjawia się jej bądź jako blade straszdyło, bądź przeciwnie jako ładna dziewczyna, zwana w Małopolsce kogą, i wysysa z jej ust krew. Polieważ dusi ona i gniecie w niezdolny sposób swą ofiarę, więc w Małopolsce zowią ją też dusiołkiem, gneciuchem, gniotkiem i, zapewne drogą przekręcenia tej ostatniej nazwy, gmoekiem. Pospolitsze są jednak

w Polsce nazwy: zmora, morus, mara, pochodzące od tego samego pnia co „zmarły”, a więc świadczące, że i zmony były zapewne niegdyś istotami mitycznymi umrzykowego pochodzenia. Taki starszy i bardziej demoniczny charakter posiadają zmony u Rusinów. Nie są to już za dnia normalne kobiety, ale istoty żyjące w głębokich jarach i lasach, które tylko w nocy przychodzą do wsi nękać ludzi. Pokrewne im są huculskie „nicznyci”, dusze zmarłych dziewcząt, co przychodzą nocami sen odbierać ludziom. Oprócz zmór, gnębiących ludzi, są inne wysysające soki z roślin oraz męczące zwierzęta np. konie, które po nocnych odwieżynach zmony pokrywają się pianą ze zmęczenia.

Nie brak naturalnie ludziom rozmaitych środków na zmorę. W prosty sposób radzą sobie Mazurzy pruscy. Oto kładą się spać do góry plecami i głową tam, gdzie zwykle leżą nogi, a gdy zmora zacznie całować leżącego i spostrzeże, że nie w twarz całuje, rozgniewana odchodzi. Do starszych sposobów odpędzania zmony należy kładzenie miotły albo kijanki (np. w Chrzanowskim) pod poduszkę śpiącego, do nowszych i bardziej rozpowszechnionych należy t. zw. pasek św. Franciszka, na który odważnym udaje się nawet złapać zmorę. Przyłapaną zmorę, wróciwszy do swego ciała, wkrótce potem zwykle umiera. Bardzo zapewne stary i ciekawy sposób na zmony znany był w Olkuskiem, a mianowicie robiono lalki ze szmat i zawieszano po dwie w każdym oknie chaty. Wiąże się to z dawną ważną rolą wierzeniową i kultową lalek, którą posiadały one niegdyś, zanim uległy degeneracji do kategorii zabawek dzieciennych.

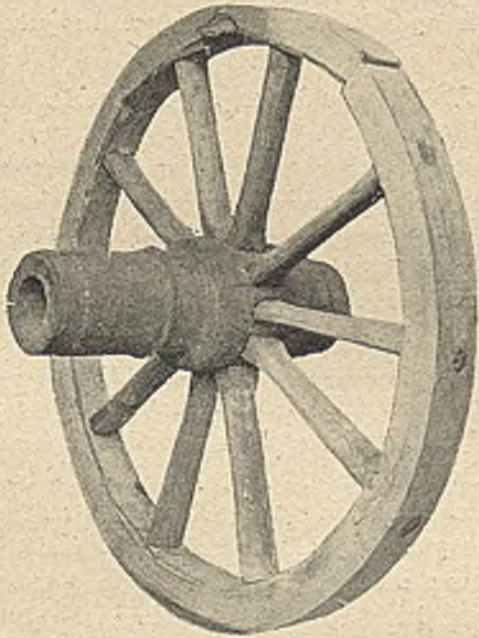


Rys. 193. Stare sianie podhalańskie według Matlakowskiego.

#### F. Lalki.

Zapewne w związku z trzymaniami dawniej po domach i klubach męskich szczątkami zmarłych pospolite jest w kulturze wolnomatryarchalnej trzymanie po domach figurek, wyobrażających zmarłych. Zwyczaj taki mógł się przechowywać niegdyś wraz z resztkami kultury wolnomatryarchalnej i w Polsce, podobnie jak w Skandynawji, gdzie jeszcze w połowie XIX w. w odludnych wioskach trzymano po chatach duże drewniane figury, wyobrażające przodków, przed którymi stawiano jadła przy spoży-

waniu codziennych posiłków. Nawet sama nazwa lalki zdaje się potwierdzać jej związek z przodkami, oto parę przykładów: małopolskie „*lela, lelo, lelka*” = ojezulek; bułgarskie „*lela, lelka*” = ciotka i „*lelak*” = opiekun; rumuńskie „*lala*” = wuj; w językach jafetyckich np. gruzińskim „*lala*” = wychowawca, a stąd i w albańskim, który zachował dużo jafetyckich elementów, oznacza



Fot. J. Manugiewicz.

Rys. 194. Kóło z obodem giętym z jednej sztuki, okolice Pińska.

„*laleo, laloua*” = ojciec, dziad i t. d. i t. d. Teraz łatwo zrozumieć, dlaczego ludowe wyrażenie „pójść do lali”, t. j. pójść do przodka, oznacza umrzeć, a dalej dlaczego „lala” oznacza miejscami do dziś w Lubelskiem stracha albo śmierć. To też nic dziwnego, że w niektórych okolicach w Lubelskiem zabraniano dziewczynkom bawić się lalkami, bo w nich siedzi „maruda”, która dusi dzieci. W Rzeszowskiem również nie radzą bawić się lalkami, bo mamuna w nocy udusi, a w Tarnowskiem wierzą w „boginki-lalki”, odmieniające dzieci. Dawna wielka rola lalek, jako wyobrażeń przodków i demonów, zachowała się jeszcze częściowo w dorocznych obrzędach ludowych np. w t. zw. spalaniu śmierci na wiosnę. Natomiast lalka jako zabawka dziecinna przybyła do ludu z miast i od warstw oświeconych, gdzie znacznie wcześniej nastąpiła degeneracja jej dawnego charakteru.

### G. Demony domowe.

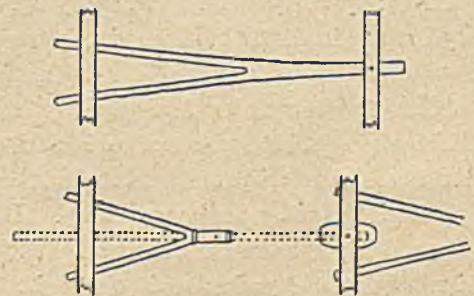
Choć oddawna już nie robione u nas w postaci plastycznych wyobrażeń, żyją jednak demony domowe u ludu pod najrozmaitszymi nazwami w mnóstwie wierzeń, przesądów i opowieści. Jednymi ze starszych nazw dla nich były zapewne: dziad i baba. Do dziś bowiem uroczystości ku czci przodków nazywają Białorusini dziadami i do dziś mamy na Kresach Wschodnich demony o takich nazwach jak:

did, dido, didko, diduch, a w Małopolsce dydek. U ludu polskiego „dziad” i „baba” spadły już tylko do rzędu straszylek na dzieci, co zresztą bywa zwykłym losem wielu dawnych demonów. Straszylek takie stają się z czasem coraz mniej groźne, jak np. w Krakowskiem „bobo”, pochodzące co do nazwy od „baba”, o którym grzecznym dzieciom śpiewają:

„Pójdźmy Jasiu oba,  
Nie bójmy się boba,  
Bo bobo malutkie,  
Zbijemy go oba”.

Podobnie jak bliżej nieokreślone bobo, tak i inne demony domowe są malutkimi człowieczkami, mieszkającymi w szparach, mysich norach, a najczęściej pod piecem albo na piecu. Zwykle wyobraża sobie lud demona domowego czyli domowika, jak mówią Słowianie Wschodni, jako kudłatego, brodatego i w czerwonej czapce na głowie. Od tej czapki poszły właśnie jego nazwy w Polsce Zachodniej: krasnie, krasnalek, krasnoludek. Inna tamtejsza nazwa, a mianowicie karzelek, wskazuje na wielkość demona, a jeszcze inne, podziomek i pokuć, na ulubione miejsca pobytu: dziury pod podłogą i kąć honorowy w izbie. Mamy też i nazwy obcego pochodzenia dla domowika, jak np. skrzałt i stąd krzak, co pochodzi od starogórnoniemieckiej nazwy „*scrat*”, oraz bardziej lokalną mazurską nazwę chobold z niem. „Kobold”.

Według starszych wierzeń demon domowy jest życzliwym opiekunem i nocą, gdy nikt nie widzi, użytecznie pracuje dla domu. Należy więc traktować go z szacunkiem i nie bronić resztek jedzenia. Jeszcze dawniej było też u nas i karmienie demonów domowych, co gromili w Polsce

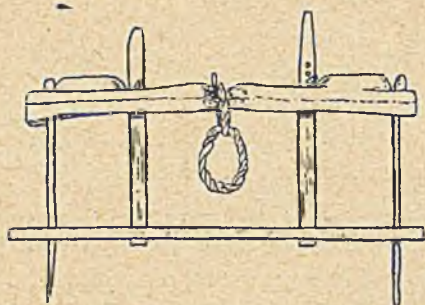


Rys 195. Typy wozów: u góry jednołącznikowy z Polesia, u dołu dwulącznikowy z Podkarpacia ruskiego. Według Moszyńskiego.

w XV st. kaznodzieje, występując przeciwko czczeniu po domach dusz przodków jako t. zw. ubożąt. To też w miarę zanikania pod wpływem Kościoła dawnych zwyczajów i rola demona domowego uległa redukcji albo nawet radykalnej zmianie. Tak np. na Kujawach męskie krasnalki już nie pomagają ale też i nie szkodzą ludziom, natomiast żeńskie podziomki porywają nieraz gospodyniom niemowlęta, podrzucając wzamian własne szkaradne odmienne. Dość nieszkodliwe są też wily, które zjawiają się bądź w postaci wysokiej cienkiej istoty o dużej głowie z długimi zębami, która, stając przed zasypiającym,

sen mu odbiera, albo w postaci małego zwierzątka, co niby lasica zwinnie uwija się koło pieca, wyszczerzając do dzieci swe długie zęby (Poznańskie). Gdy piszczy drzewo płonące na nalepie, w Małopolsce pold.-zach. mówią, że to wil się żali.

Nasi Białorusini uważają obecnie „damawika” za szkodliwego demona, zowią go też często „czortem damawym” i przypisują mu rozmaite niepowodzenia, a zwłaszcza



Rys. 196. Jarzmo podgardlicowe, w. Cisów, p. Kielce.  
Według Moszyńskiego.

klótnie w domu. Djabelski charakter miewa demon domowy obecnie i tam, gdzie jest użyteczny dla domu. Tak np. w Wielkopolsce zjawia się niekiedy skrzat w postaci zbieżonego kurczęcia, a gdy litościwy gospodarz je przygarnie, zaczyna wówczas znosić mu zboże i inny dobytek, kradnąc u sąsiadów. Pocziwi ludzie przepędzają wówczas to półdjabła, żli zaś bogacą się przy jego pomocy. Również i w innych częściach Polski uzależniał lud powodzenie życiowe od rozmaitych demonów domowych. Tak np. na Podlasiu wierzono, że każdy dom ma swą „dole”, bądź opiekuńczą i pomocną, bądź szkodzącą, gdy się na dom zagniewa. Pokrewne doli są: życzliwy dla ludzi „sporysz”, przysparzający dobytku w chacie (Lubelskie), i smutna „bieda”, siedząca na piecu w postaci wysokiej chudej kobiety (Pińczowskie). Analogiczne do małopolskiej „biedy” są poleskie „zlydni”, jakieś małe garbate pokurczone istotki w ogromnych butach i wielkich czapkach, co, naszedłszy chatę, lokują się pod piecem i „spor” wypędzają. Jak widać jeszcze dość wyraźnie u Słowian wschodnich, „dola” wiąże się z demonami umrzykowego pochodzenia, natomiast „bieda”, „sporysz”, „zlydni” i t. p. są już demonami zgoła innego pochodzenia. Są to bowiem poprostu animistyczne upostaciowania pewnych pojęć, wzorowane na dawnych demonach domowych.

#### H. Demony gospodarcze.

Obok domowych posiadali niegdyś Słowianie i demony, opiekujące się rozmaitymi działami gospodarstwa względnie poszczególnymi budynkami gospodarzami, a będące pochodnymi od demonów domowych. U Wielkorusów znane są np. takie demony jak łaziebny, stajenny, podwórkowy, kurzy bóg i t. p., u nas jednakże demony gospodarcze występują dość rzadko. Pod Buczaczem znają np. „pasiecznika” jako małą istotę w czerwonej czapce i z fajką w ustach.

Od niego zależy ma pomyślność w pasiece, ale obecnie uważają go już za rodzaj czarta, podobnie jak demon łaziebny na Polesiu nosi już obecnie nazwę „bannyj czort”. Śladem kultu demonów gospodarczych jest zapewne przesąd Posaniaków, że, zburzywszy stary budynek gospodarczy, należy zbudować na tem samym miejscu co innego, jeśli chce się mieć szczęście. Podstawą tego przesądu mogła być bowiem myśl, że należy zapewnić nową siedzibę temu demonowi, który mieszkał w zburzonym budynku.

#### I. Demony leśne, polne i wodne.

O wiele liczniejsze od domowych są u nas demony, przebywające poza osiedlami ludzkimi. Nie stanowią one jednak jakiejś zupełnie odrębnej grupy, ale, przeciwnie, z jednej strony wiążą się ściśle z demonami domowymi i duszami zmarłych, a z drugiej zaś strony powoli przechodzą w trzecią i najobszerniejszą kategorię demonów, a mianowicie w djabłów. Taki przejściowy charakter posiada np. dido albo diduch na Pokuciu. Jest to mały stary człowieczek z wielką głową, życzliwie opiekujący się gospodarstwem, ale przebywający poza budynkami, zwykle w bżowym krzaku. Obok wyraźnych związków z demonami domowymi, wynikających z funkcji i z imienia, ma już diduch i pewne zabarwienie djabelskie, rozpowszechnione jest bowiem mniemanie, że pod bżem zawsze djabeł siedzi. Istnieją już tedy pewne zabiegi, uważane przez lud za ochronne przeciwko diduchowi, jak np. u Rusinów podkarpackich palenie słomy po koledzie, zwane „paleniem diducha”. Prawdopodobnie miał niegdyś i lud polski demony polne, zwane dziadami, których pozostałościami są podkielecki demon górniczy, zwany dydkiem, oraz stawiane na polach straszidła na ptaki, zwane dziadami.

Poleszucy znają „leśnego dziada”, któremu odpowiada ruski „lisowyk”, podlaski „borowy”, śląski „leśnik” i t. d.



Rys. 197. Jarzmo kablakowe, w. Nujno, p. Kamień Koszyrski.  
Według Moszyńskiego.

Jest to najczęściej złośliwy szkodnik, zwabiający bydło w leśne ostepy, z których nie znajduje ono już wyjścia, oraz zwodzący podróżnych z właściwej drogi. Może on przybierać postaci rozmaitych zwierząt, ale pokazuje się też i jako człowiek, np. na Śląsku jako „chłop, cały w bieli”. W żałobnym białym kolorze zjawiają się ludziom również demony leśne Wielkorusów oraz ich sąsiadów Finów, przyczem niektóre ludy fińskie np. Zyrjanie utrzymują, że demony leśne są duszami ich przodków. Wierzono tak zapewne i u nas wówczas, gdy zmarłych chowano jeszcze na skrajach pól lub po lasach.

Liczniesze od męskich są u nas żeńskie demony leśne, wodne i polne. U Rusinów i Białorusinów znane są np. powszechnie rusalki, które powstają z dziewcząt, zmarłych przed ślubem, niechrzczeńców i topielic. Poleszycy wschodni wyobrażają je sobie w postaci pięknych nagich dziewcząt z wieńcami na głowach, jako symbolami niewinności, i tak mówią o nich: „Rusalki siedzą w życie, gdy ono kwitnie; Bóg je posyła pilnować, by nikt nie chodził wśród zboża i nie otrząsał rosy, potrzebnej do wykształcenia się ziarna. Nie więc dziwnego, że skoro jakiś gapa wpakuje się w oziminę, to go zalaskoczą; chłopca dlatego, że głupi, a dziewczynę, żeby się zwiększyło grono rusalek. One siedzą i w wodzie głębokiej i w irach, ostrzegając o miejscach niebezpiecznych... Rusalki bez powodu nikomu nie złego nie robią” (Pietkiewicz). Nazwę swą wzięły rusalki od rzymskiego święta ku czci zmarłych, zwanego „rosalia”, w związku z czem i dotąd tydzień po Zielonych Świątkach zwie się u Białorusinów „rusalnym”. W czwartek tego tygodnia należy składać rusalkom ofiary, analogiczne do ofiar dla przodków w czasie „Dziadów”, inaczej bowiem rusalki msczą się na ludziach, wabiąc ich ku sobie i laskocząc na śmierć zwabionych. Zasługuje przytem na uwagę, że rusalki lubią bardzo huścić się i dlatego młodzież poleska uważa za wskazane całymi godzinami huścić się w czasie rusalkowego tygodnia. Związek ten staje się zrozumiały, jeśli wziąć pod uwagę, że huścawka początkowo występowała zawsze w czasie uroczystości ku czci zmarłych, ponieważ jest ona poprostu odległą redukcją dawnego pochówku palowego.

Pokrewne poleskim rusalkom są huculskie niawky albo mawky, igrające na polanach leśnych, a będące według jednych duszami niechrzczeńców, zaś zdaniem innych djablicami. Inny charakter mają już przeważnie rusalki na naszych Kresach Wschodnich, a mianowicie są to psotne i złośliwe istoty, podobne do demonów polskich, występujących pod nader rozmaitemi nazwami, jak: boginie, boginki, bogunki, dziwożony, południce, przypołudnice, północnice i t. d. Nie brak im też nazw i obcego pochodzenia, np. na Podlasiu zwą je sibieliemi, co poszło z przekręcenia Sybilli, zaś w całej Polsce pospolitą też jest nazwa mamony albo mamuny, która poszła od średniowiecznej nazwy jednego z djabłów, Mammona, którego imię skojarzyło się u ludu z manieniem ludzi przez boginki. Największa krzywda, jaką wyrządzają te boginki ludziom, to porywanie matkom niechrzczonej niemowląt — do chrzczonej nie mają już przystępu — i podrzucanie wzamian swoich odmieńców. W Krakowskim przychodzą te „brzydźkie pałuby” do położnie w postaci poczciwych kumoszek, ale doświadczona kobieta zaraz taką pozna po tem, że ma ona zęby jak kły, oczy jak talerze a siedzenie jak kopę siana. Jeszcze brzydsza jest podlaska sibiela, bo tylko do pasa jest ona kobietą a od dołu bydłociem. Gorzej jednak, że boginki działają niekiedy nie osobno ale zbiorowo. W Pińczowskim np. włóczą się trzy takie mamony wspólnie, a zwą się: „Ciacia”, „Łacia” i „Łup-cup-cup po drodze”, a poznać

je można po wielkich głowach i prześcieradłach zamiast odzienia.

W Olkuskiem odróżniają boginki, które porywają niemowlęta z chat, od mamon, zabierających dzieci, pozostawione przez matki na miedzy. Powszechniejsze jest jednak wierzenie, że dzieci z miedz porywają t. zw. południce albo przypołudnice, które najbardziej szkodzą ludziom w samo południe. W Krakowskim potrafi przypołudnica ciężko poturbować i dorosłego człowieka, który niebacznie legnie spać na miedzy, a starsze dzieci łapie ona w zbożu, każe im się iskać a potem zmusza do zjadania złowionych pasorzytów.



Fot. A. Chętnik.  
Rys. 198. Łódź rybacka, Kurpie.

Podrzucony przez boginkę odmieńiec, zwany też niekiedy bogieniakiem (Krakowskie), jest szkaradnym nienasyconym dzieciakiem o wielkiej głowie, który, jeśli się wychowa, zostaje niemową albo głuptakiem. Jedyna rada na odzyskanie własnego dziecka, to wynieść odmieńca na miedzę albo na śmiecie i z całych sił ćwiczyć albo według Huculów lepiej bić cierniem. Bogince robi się wówczas żal własnego dziecka i zwraca porwane niemowlę. Jeszcze i w drugiej połowie ubiegłego stulecia kroniki sądowe notowały u nas tak gorliwe obrabianie rzekomych odmieńców, że w wyniku zdarzały się niekiedy i dzieciobójstwa. Na szczęście nie braknie matkom i środków zabezpieczających od podrzucania im odmieńców. Rusini np. umieszczają koło niemowlęcia, jako środek ochronny, czosnek, albo jakiś przedmiot metalowy, albo zielę „trojan”, zaś Polki uwa-

żają za najlepszy środek przeciw boginkom dzwonki (*Hypericum perforatum*), zwłaszcza gdy były poświęcone na Matkę Boską Zielną.



Photo-Plat.

Rys. 199. Krzyże przydrożne z zawiskami, w. Osowce, p. Drohiczyn.

Blisko pokrewne kresowym rusalkom i polskim boginkom są rozmaite wodnice czyli boginki wodne. W pomorskich bagnach mieszkają np. „białe dziewczęta”, co niby mgła wznoszą się do góry z kielichów kwiatów wodnych, a Huculi znają wodne „luzony” (z „Meluzyny”) w postaci na pół dziewczyny a na pół ryby, które podsłuchują śmielsi ludzie, ucząc się tą drogą pięknych bajek, pieśni i modlitw. Męskie wodniki mają u nas bardziej ludzką postać i wiążą się bądź z topielcami bądź z djabłami. Takim już na pół djabłem jest śląski wodnik Jaroszek, uchodzący u jednych za duszę pokutującą a u drugich za szatana, co znika, gdy go przeżegnać, a działa dopiero po wydzwonieniu Anioła Pańskiego.

#### J. Demony powietrzne.

Jest to stosunkowo nieduża grupa istot mitycznych, wiążących się z niektórymi zjawiskami atmosferycznymi, silniej oddziaływującymi na wyobraźnię. Tak np. z chmu-

rami, zwłaszcza groźnemi chmurami gradowemi, wiąże lud powszechnie w Polsce planetników. W Krakowskim mówią, że są to wysokie czarne chłopy, co z rozkazu boskiego ciągną powrozami chmury po niebie. Należy też do nich wyrabianie gradu, na który mlóć lód żelaznemi cepami po stawach i rzekach, a potem wciągają go na sznurach w obłoki. Niekiedy proszą planetnicy i ludzi do pomocy, a zato wywdzięczają się, ochraniając pola uczynnych od gradu. Nieraz taki chmurnik, jak inaczej zowią planetnika, schodzi albo spada wraz z chmurą na ziemię i wówczas prosi o jaje od czarnej kury i mleko od czarnej krowy dla nabrania siły. Naturalnie nie należy ani odmawiać ani śmiać się z wypadku planetnika, bo gotów ciężko ukarać.

W niektórych okolicach sądzą, że planetnicy są to zwykli chłopi, mający gdzieś tam swoje gospodarstwa, czasowo tylko trudniący się ciągnięciem chmur po niebie; gdzieindziej znów, jak np. w Chrzanowskim i Lubelskim, mieszają planetników z latawcami, a jeszcze indziej wierzą, że planetnikami bywają zmarli. Tak np. jeden z gospodarzy w Tyńcu pod Krakowem mówi w 1897 r.: „Dawniej to nie były u nas takie mokre lata, jak teraz. Mokre lata rozpoczęły się dopiero od czasu, jak Mićkiewicz z Francyje do nas sprowadzili... bo Mićkiewicz był planetnikiem” (Udziela).

Na planetniku wzorowany jest demon wiatru, którego w Pińczowskim opisują jako dużego chłopa w podartem

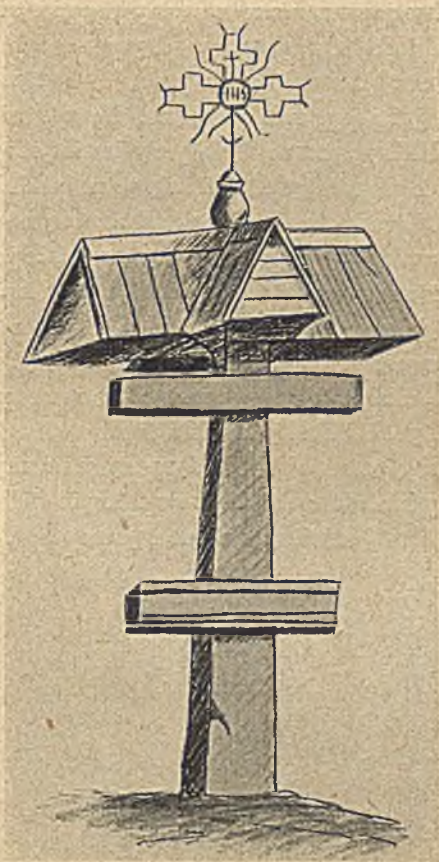


Rys. 200. Brama cmentarna, w. Dobrotiw, p. Nadwórna (Podkarpacie). Według Szczerbakivskiego.

odzieniu, z którego dziur wylatują podmuchy. Również i w Krakowskim wiatry są dość nieszkodliwymi demonami w postaci zwykłych gospodarzy, którzy siedzą sobie gdzieś w górach i, stosownie do rozkazu swych starszych, mieszają od czasu do czasu powietrze. Inaczej natomiast patrzy lud



na nagle powstające wiry wietrzne. W Ropczyckiem i Tarnowskiem mówią, że to zła wietrznicca leci, gdzieindziej przypisywane są te wiry zwykle djabłu. Białorusini zwą je djabelskiem weselem, Rusini mówią „didko hulaje”, a Polacy,



Rys. 201. Krzyż żmudzki według Brensztejna.

że kusy tańczy albo cieszy się z nowego wisielca. Powszechnie jest przytem mniemanie, że można przerwać tę djabelską zabawę, rzucając w wir nóż poświęcony, który rani wówczas niewidzialnego djabła.

Co się tyczy jednego z ciekawszych fenomenów powietrznych, a mianowicie błędnych ogników, to powszechnie jest u nas mniemanie, że jest to ogień, w którym czyszcza się ukryte w ziemi skarby, albo też djabeł w nim te skarby przepala. W Małopolsce są jednak i inne poglądy. A więc jedni mówią, że to jakieś „świeczniki” o ognistych palcach, inni znów, że to nocne boginki „świętosówki”, które wabią ludzi na moczary, by ich tam zgubić. Wreszcie całkiem niedawnego pochodzenia wierzenie, że błędne ogniki to „mierniki”, czyli dusze pokutujące niesprawiedliwych geometrów, świecące sobie przy swych nocnych pomiarach.

Rzadziej, bo przeważnie tylko w ludowej literaturze ustnej występuje antropomorfizacja innych zjawisk atmosferycznych, np. mrozu, w postaci siwego starca z długą białą brodą. Bodaj, że i deszcz był niegdyś miejscami antropomorfizowany, jak to możnaby wnosić z następującego wierszyka, odmawianego na polach w czasie deszczu przez pastuszków w okolicy Brzeżan:

„Nejdy, nejdy doszczyku,  
Nawaru te borszczyku,  
Postawiu te budoczku  
Z czerwonoho prutoczku.  
Jak sia prutyk rozirwe,  
To sia chmura rozijde”.

(Moszyński).

#### K. Djabeł.

Znacznie większą rolę, niż wszystkie dawne demony, odgrywa obecnie w wierzeniach ludowych djabeł. Z tą bowiem obcą nazwą, przybyłą do nas z chrześcijaństwem, powiązało się mnóstwo wierzeń, odnoszących się dawniej do rozmaitych bogów i demonów pogańskich, które sam Kościół zaliczył w średniowieczu do kategorii djabłów. Więc nie dziwnego, że djaby ludowe daleko odbiegają od djabłów współczesnej teologii i posiadają wielką skalę cech indywidualnych, od jakiegoś prawie nieszkodliwego psotnika aż do potężnej istoty, przeciwstawiającej się Bogu. Wiąże się z tem ogromna różnorodność ludowych nazw djabła, wyrażających bądź stosunek człowieka do niego, bądź jego pochodzenie, bądź wreszcie jego cechy fizyczne i moralne. Tak np. jedne

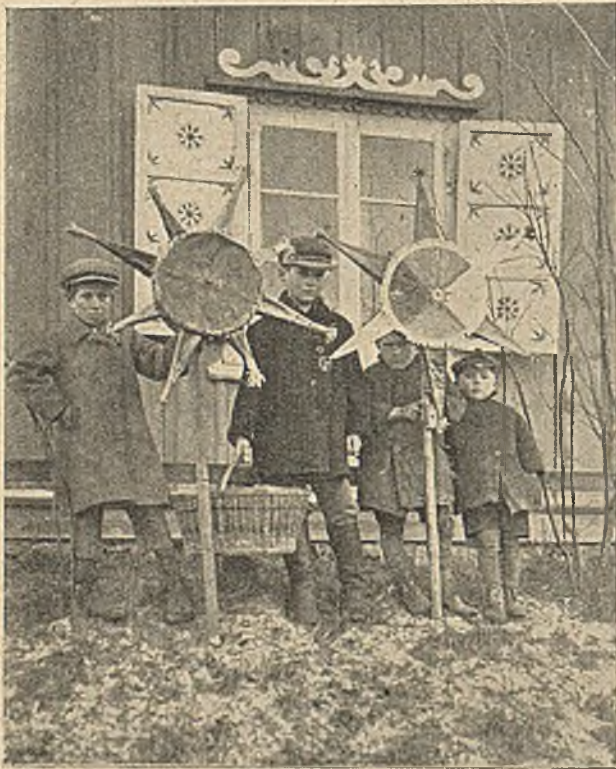


Fot. A. Chętnik.

Rys. 202. Kurpianki ze świecami wotywnymi.

ruskie nazwy wyrażają szacunek: „czorny boh”, „czorny diw” (Hrubieszowskie); inne znów wyrażają obawę: „toj szeczby”, „łycho”, „neczysta siła”; jeszcze inne mówią nam o genezie: „didko”, „mara”, „morok”, „nedola” i t. d. Wielce rozmaite są również i białoruskie nazwy djabła np.: „bis, czort, czercicha, lichy, nieczysty, kaduk, szatan, djabeł, zły duch” i t. d. Niekiedy, bojąc się wymieniać djabła, wyraża się Białorusin o nim „sztoś, sztoście”, albo napomyka o jego wyglądzie, np. „u czerwonym kapełuszku” i tylko o bardziej w danej chwili odległych djablach śmiało wali: „czort lesawy”, „czort damawy”, „czort

kościelny” i t. d. Nie brak i u ludu polskiego długiej litanji nazw djabelskich jak np.: on, coś, lichy, zły, kwordy, pokuśnik, pokuśnierz, srala, usraniec i t. d. Ma też lud polski cały szereg imion dla djabłów lokalnych, jak Jaro-



Fot. A. Chętnik.

Rys. 203. Kolędnicy, Kurpie, Nowogród n. Narwią.

szek albo Raraszek na Śląsku, Michał albo Pan Michał oraz Smętek u Kaszubów, Judasz w Pińczowskim lub wreszcie słynny Boruta w Łęczyckim. Jednakże ta ostatnia nazwa, podobnie jak dwie inne jeszcze, a mianowicie Rokita i Jasio, występowały w wielu częściach Polski, ponieważ rudym borutą nazywano demona rudych bagien, a rudym rokitą nazywano demona, siedzącego w rokiecinie.

Wygląd zewnętrzny diabła maluje lud rozmaicie. Więc np. małopolski srala jest mały zwinnie, nosi obcisłe spodnie, czerwony szal i trójkątny kapelusik, gdy tymczasem białoruski czort jest chudy, cienki, na kozłach lub indyjskich nogach, ma wielkie zęby, długi ogon, długi język i jest cały obrośnięty baranią wełną, w młodości rudą a na starość czarną. Wygląd diabła bywa i dlatego rozmaicie opisywany, że może on przyjmować postaci ludzi (np. chłopca, szlachcica, księdza, żyda i t. d.), zwierząt (np. kota, sowy, koguta, węża, smoka i t. d.), roślin, a nawet martwych przedmiotów (np. toczącego się koła u Białorusinów). Najczęściej bywa on niewidzialny, ale i wówczas znajdują się sposoby na stwierdzenie jego obecności. Tak np. Białorusini mówią, że każdy człowiek ma swego diabła, który mu siedzi z tyłu konno na biodrach. Chcąc się o tem przekonać, wystarcza mocno przycisnąć plecy do ściany i wówczas słyszy się

lekkie pukanie: to przyciśnięty diabeł bije kopytkami w ścianę, by się oddaliła.

Charakter diabła i jego stosunek do ludzi bywa również niejednakowy, jak jego wygląd. Obok dobrodusznego Smętka występują psotne djabły wietrzne, chciwe ofiar djabły wodne i leśne, pomocne człowiekowi djabły domowe. Z każdym jednak diabłem mądry i odważny chłopca da sobie radę i wyprowadzi go w pole, jak o tem mówią niezliczone bajki i opowieści ludowe. To też nie dziwnego, że już w XVI w. znane było przysłowie: nie taki diabeł straszny, jak go malują. A jeśli tak, to naturalnie nie brakło śnialków, chcących go zobaczyć. Różne są na to sposoby, oto np. bardzo prosty, polecany w Małopolsce Zach.: obchodzi się trzy razy stodołę, mówiąc przy każdym węgle: „wychodź goły ze stodoły”, ale broń Boże potem uciekać, bo diabeł urwie głowę. Zazwyczaj jednak wywołują diabła tylko ci, co wzamian za bogactwa, chcą mu sprzedać duszę, a więc kandydaci i kandydatki na czarowników i czarownice. Nietylko mają oni wówczas do dyspozycji własnych djabłów, ale według Huculów można nawet kupić sobie od takich ludzi za kilka złotych diabła na pomocnika. Ba, według



Fot. A. Chętnik.

Rys. 204. Kolędnicy z Herodem na Kurpiach.

bardzo rozpowszechnionego wierzenia, można nawet samemu wyhodować sobie bardzo użytecznego diabełka. Trzeba tylko przez dziewięć dni nosić pod lewą pachą jajko od czarnej kury, a wykluje się z niego „chowaniec”, który będzie znosił skarby do domu. Zdaniem Rusinów każdy zamożny człowiek ma swego chowańca, tylko się z tem

kryje. Trzyma go w stodole albo gdzieś w ukryciu i karmi niesolonemi potrawami. Djabel bowiem, według powszechnego mniemania, nie znosi soli i srodze mści się, gdy mu podsunąć solone jadlo.

Djabel bywa też niekiedy wdzięczny za dobre potraktowanie np. grzeczne powitanie, małą ofiarę i t. p., to też



Fot. A. Chętnik.

Rys. 205. Pieczywo noworoczne kurpiowskie, w. Kadzidło, p. Ostrolęka.

lud dawniej często postępował w myśl znanego przysłowia: Panu Bogu świeczkę i djabłu ogarek. Boć przecie, jak mówią w Chelmskiem, i djabel jest z boskiej woli na świecie, i gdyby go Bóg nie chciał tu mieć, toby go usunął. Według innych, dość rozpowszechnionych wierzeń, djabel niegdyś nawet pomagał Panu Bogu świat stwarzać, ale że przytem umyślnie psocił, więc rozgniewany tem Bóg zrzucił całą chmurę djabłów na ziemię i każdy z nich musi teraz tam siedzieć, gdzie upadł. Stąd właśnie wzięły się djabły, którym nie wolno przekraczać granic własnej wioski wzgl. własnej parafji. Nie trudno oczywiście domyślić się, że w tych wioskowych czy parafjalnych djablach mamy ostatnie resztki miejscowych demonów umrzykowych, boć u kopieniaków całe życie zarówno żywych, jak wskutek tego i ich zmarłych, zamykało się w granicach własnej organizacji wioskowej.

Djabel parafjalny musi nawet odwiedzać swój kościół i notować, kto się niewłaściwie zachowuje w czasie nabożeństwa. W kwietnią niedzielę muszą nawet wszystkie djabły iść do kościoła dla wysłuchania ewangelji o Męce Pańskiej. Jest to naturalnie bardzo przykry dla nich obowiązek, bo wszystko, co się wiąże z kościołem, sprawia im nieznośną udrękę i dlatego bywa przez lud używane do ich odpędzania, jak np.: krzyż, kropidło, woda święcona i t. p. Niekiedy wystarcza już samo podobieństwo do rzeczy

poświętnej, aby przepędzić djabła, np. według Białorusinów djabel nie przejdzie przez żadną kratę, bo ona mu krzyż przypomina. Bywa jednak i odwrotnie, że właśnie rzeczy poświętne używane są do praktyk z djablem związanych. Wierzenia chrześcijańskie często bowiem mają u ludu bardzo swoiste i nieraz wręcz pogańskie zabarwienie.

### 3. Stosunek ludu do Kościoła i jego nauki.

Mimo wielowiekowego oddziaływania Kościoła stosunek ludu do nauki a zwłaszcza do moralności chrześcijańskiej bywa przeważnie wysoce powierzchowny. Obok resztek dawnych wierzeń, nie brak i resztek dawnej pogańskiej ctyki. Powszechnym np. u ludu jest pogląd, że „wzięcie” drzewa z pańskiego lub rządowego lasu nie jest kradzieżą, boć oczywista w pradawnych czasach las był niczym, a więc każdy z niego swobodnie korzystał. Inne też były niegdyś poglądy i na moralność płciową. Surową była ona dla dziewcząt w kulturze zasadniczej pasterskiej, gdyż to wynikało z izolowanego trybu życia rodzin pasterskich oraz dziedziczenia w nich nazwiska i mienia tylko po ojcu i tylko p zez synów. Tymczasem w kulturach matryarchalnych, nieznających dzieci nieprawych — bo wszystkie dzieci noszą



Fot. A. Chętnik.

Rys. 206. Z kozą po kolędzie, Kurpie.

tam nazwiska swych matek i tylko po nich dziedziczą — zarówno młodzież męska jak żeńska prowadziła jednakowo swobodne życie przedślubne. Nic więc dziwnego, że tam, gdzie miejscami silniej się zaznaczają dawne cechy matryarchalne w ustroju społecznym włościan, również i poglądy ich na moralność płciową młodzieży dość znacznie odbiegają

od wymagań kościelnych. Tak np. na uwagę, skierowaną przed kilkoma dziesiątkami lat do pewnej kobiety w Ropczyckiem z powodu zbyt lekkiego prowadzenia się jej córek, dała ona odpowiedź: „przecież cesarz tego nie zakazał”.



Fot. J. Manugiewicz.

Rys. 207. Łeb turonia z p. Krakowskiego (Krak. Muz. Etn.).

Odmienne od kościelnych poglądy etyczne ludzi wiążą się też niekiedy i z jego fatalizmem: Bóg zgóry każdemu los wyznaczył, a więc miejscami np. w Chełmskiem i zło-dzieja nie bardzo winią, bo on przecież kraść musi. Tenże lud, któremu kościół nie zdołał jeszcze dostatecznie zaszczerpić etyki chrześcijańskiej, dochodzi jednak nieraz do nedorzecznosci w bezmyślnej gorliwości dla praktyk religijnych. Tak np. pewna kobieta w Ropczyckiem uważała za grzech, że w post wysmarowała sobie szmalcem buty, a według opowieści huculskiej dwaj zbójce, zabijwszy w piątek podróżnego, nie tknęli kielbasy, znalezionej w jego torbie.

Nie bardzo daje sobie lud radę z pojowaniem podstawowych dogmatów wiary. Oto np. jak w okolicach Biecza rozumiano przed niedawnym czasem Trójcę Świętą: najpierw nad ziemią, na której żyły wielkoludy, panował Bóg Ojciec, ale obecnie, chcąc jako staruszek użyć spokoju, oddał władzę Panu Jezusowi. Ale i terażniejszy okres władzy Pana Jezusa kiedyś również przeminie i nastąpi trzeci okres panowania Ducha Świętego, kiedy wszyscy ludzie na ziemi staną się karzelkami.

Nieznajomość czy nierozumienie zasad wiary przejawia się często w przekręcaniu modlitw i pieśni kościelnych.

Tak np. zamiast znanych słów: „Święty Boże, święty mocny, święty a nieśmiertelny”, w Ropczyckiem, jak sly-szał Udziela, śpiewano: „Święty Boże, święty mocny, święty aniele śmiertelny”. Jeszcze więcej przekręceń i nedorzecznosci występuje w rozmaitych pseudomodlitwach, kursujących wśród ludu bez aprobaty kościelnej, jak np.: listy z nieba, modlitwy-zamawiania przeciw chorobom i t. p.

Uważając zwykle swą oficjalną religję za najlepszą, lud nie waha się w potrzebie uciekać do cudzych bogów lub ich kapłanów. Np. według Poleszuczków Wsch. jest dwóch Bogów: katolicki czyli polski i prawosławny czyli ruski; jedna Poleszuczka mówiła: „Ja obadwa Bohy molasa: i rusko i polsko. Ja swoho Boha (t. zn. ruskiego) nie kidaju” (Moszyński). Ciekawe, że znacznie od Poleszuczków kulturalniejsi Mazurzy pruscy, będący ewangelikami, posiadają silną wiarę w skuteczność pielgrzymek na katolickie odpusty, a składając śluby w chorobie czy w innej potrzebie, uważają, że najskuteczniej jest ślubować ofiarę dla dwóch kościołów ewangelickich i jednego katolickiego.

Wobec często bardzo mętnych wiadomości o podstawach własnej religii i innych wyznań chrześcijańskich, nie mogą nas dziwić jeszcze balamutniejsze wiadomości o religii żydowskiej. Widać to np. z licznych szyderych wier-



Fot. A. Chętnik.

Rys. 208. Z niedźwiedziem po kolędzie, Kurpie.

szyków małopolskich o żydowskim Panu Bogu i żydowskim Panu Jezusie, nad którymi zawsze naturalnie góruje „nasz” Pan Bóg i „nasz” Pan Jezus. Występują w tych wierszykach i zgola już dla ludu niezrozumiałe osoby czy rzeczy, jak np. jakiś ocielec czy cielec żydowski, stanowiący przedmiot żartów i dowcipów ludowych:

„Zydoski uocielec nie maury, nie duzy,  
Wylaz na bóżnicę, fajeczkę sę kurzy”.



ŁOWICZ. PROCESJA BOŻEGO CIAŁA.

Photo-Plat

Obok zewnętrznej gorliwości a nawet przesady w praktykach religijnych, zdarza się jednocześnie u ludu i dość lekki stosunek do osób i rzeczy świętych. Nie szczędzi lud np. świętych pańskich w swych bajkach i podaniach. Szczególnie często dostaje się zwłaszcza św. Piotrowi, którego, nawiąsem mówiąc, lud często łączy w jedną osobę ze św. Pawłem, tak że np. w Gorcach nazywają go św. Pietr-paweł. Otóż w bajkach i podaniach ludowych jest ten św. Pietr-paweł łakomym i zarozumiałym towarzyszem Pana Jezusa w Jego ziemskich wędrówkach, który, chcąc poprawić swego Mistrza, coraz to popelnia głupstwo. Nie brak też u ludu i parodij rozmaitych modlitw, a choć mogą to być utwory przybyłe z miasta lub sfabrykowane na wsi przez organistę lub sprytnego dziada, włoczykija odpustowego, to jednak ich popularność u ludu świadczy bądź co bądź o takim a nie innym nastawieniu do pewnych działów życia religijnego.

Naogół biorąc, wszystko co się wiąże z Kościołem, uchodzi powszechnie za silniejsze od dawnych praktyk i obiektów kultowych. Wielką siłę przypisuje lud zwłaszcza krzyżowi. Od niego rozpoczyna wieśniak w a ż n i e j s z e czynności gospodarskie, nim się broni od napaści złego, kreśląc krzyż na mieszkaniu i budowlach, krzyżem też znaczy drogi i zostaje, gdzie najbardziej kiedyś hulaly demony a potem djabły. Nic więc dziwnego, że z krzyżem powiązały się liczne pradawne praktyki pogańskie. Tak np. na Kresach Wsch. i na Podlasiu często widzi się na krzyżach przydrożnych pozawieszane rozmaite chusteczki, ręczniki, galganki i t. p. Dawniej dekorowano krzyże i figury starą odzieżą, którą wyrzucano z domu dla pozbycia się wraz z nią choroby, co jest zabiegiem bardzo pospolitym u wielu ludów niecywilizowanych. Obecnie jednak są u nas te „zawiski”, jak je zowią Poleszacy, już tylko ofiarani składanemi Bogu np. w chorobie dziecka albo dla odwró-

cenia nieszczęścia, które zły sen wróży, i w innych podobnych wypadkach (Rys. 199).

Obok krzyży, tworzących nieraz całe grupy przy białoruskich i litewskich domach, pospolite są u nas przydrożne kapliczki i figury święte. Mimo ich oczywistej ogromnej zależności od sztuki chrześcijańskiej kościelnej, nie jest jednak wyłączone, że niektóre stare kapliczki i figury mogły zachować ślady obiektów kultowych z odległych pogańskich czasów.



Rys. 209. Kołędnicy ruscy. Według obrazu Czesława Jankowskiego (Tyg. Illustr. 1906).

Tak np. niektóre bramy cmentarne na ruskiem Podkarpaciu (Rys. 200) oraz niektóre kapliczki i krzyże na kresach litewskich (Rys. 201) uderzająco przypominają groby palowe ludów pozaeuropejskich, co jest zrozumiałe, jeżeli wziąć pod uwagę, że i na naszych ziemiach musiały być niegdys groby palowe, jako odpowiedniki ówczesnych mieszkań palowych. Z tych grobów palowych mógł przejść niegdys charakter sakralny wzgl. rozmaite wierzenia i zwyczaje naprzód na niektóre bramy (np. cmentarne), jako na ich kontynuację strukturalną, a zczasem mogły się rozszerzyć te wierzenia na wszelkie bramy i pokrewne im pod względem funkcjonalnym drzwi, nie wyłączając domowych<sup>1)</sup>.

Inny ciekawy przeżytek kultowy z czasów pogańskich to vota, które w Europie pld. często zachowały te same formy, jakie znane tam były w czasach starożytnych. W Polsce powszechniejsze są vota po miastach niż po wsiach, ale gdzieniegdzie występują i u ludu w ciekawszej formie. Tak np. Kurpianki robią na intencję swych krów, owiec i innych zwierząt domowych odpowiednie figurki z wosku i, przylepiwszy do świecy, obchodzą oltarz, poczem wraz ze świecami zostawiają na wosk do oltarza (Rys. 202). Przeważnie występują jednak u nas vota zredukowane w postaci figu-

<sup>1)</sup> Szersze uzasadnienie tego poglądu znajdzie czytelnik w pracy: S. Poniałowski, *Geneza łuku tryumfalnego*, Warszawa 1930.

ralnego pieczywa odpustowego oraz rozmaitych gwizdków glinianych w postaci zwierząt, jakich pełno jest w kramach odpustowych. Zwierzęce vota gliniane u wielu ludów są wewnątrz próżne, bo służą do wkładania w nie ofiarnych pokarmów, a więc, redukując wielkość tych glinianych



Fot. K. Stolyhwo.  
Rys. 210. Kaziuk i Alonka z pod Wilna. Ze zbiorów Zakładu Etnologii T. N. W.

figurek i zachowując w nich po dawnemu puste wnętrze, prostą drogą dotarto do wspomnianych gwizdków glinianych i to już zapewne w odległych przedhistorycznych czasach.

#### 4. Magja ludowa.

Skladała się na nią niegdyś przeogromna ilość najrozmaitszych przesądów i praktyk, mających na celu zachować człowieka od grożących z licznych stron nieszczęść i zapewnić mu powodzenie. Część tej umiejętności szeroko była rozlana wśród szerokiego ogółu, należąc, zwłaszcza u starszego pokolenia, do jego mądrości życiowej wzgl. sztuki życia, inna część jednak płynęła węższem korytem, dostępnem tylko dla wtajemniczonych. Zobaczmy, co lud myślał o tych wtajemniczonych, a następnie zapoznajmy się z niektórymi praktykami magicznymi zarówno tych specjalistów jak i szerszego ogółu.

Prócz prastarych terminów, czarownik i czarodziej, wywodzących się od czarów, jako środków wzgl. sposobów postępowania, ma lud i inne nazwy, wskazujące na przypisywanie pewnym jednostkom bądź specjalnej wiedzy (wiedźma od wiedzieć, znachor od znać), bądź zdolności wróżenia (wróż, wieszczka baba), bądź mądrości (mądry, mądra), której nie mają zwykli ludzie. Inne jednostki mogą posiadać już tylko część tej szczególnej umiejętności, jak na to wskazują ich nazwy: zamawiacze, zażegnawcze,

zaklinacze i t. p. Wśród tak licznego grona specjalistów wyróżnia lud jedną kategorię, do której zalicza tych, co używają czarów ze szkodą dla bliźnich, i drugą, do której należą ci, co posługują się czarami głównie dla dobra innych ludzi. Do pierwszej kategorii należą wszędzie wiedźmy wzgl. czarownice i czarownicy. Mniej ustalony natomiast jest zakres drugiej kategorii. Więc np. w Krakowskim przeciwstawiają złym czarownicom dobre wróżki, w Sieradzkim przeciwstawiają czarownikom znachorów, a w Kieleckim guślarzy. W Wielkopolsce przeciwstawiają czarownicy t. zw. mądrą, która leczy, wróży i wogóle działa na pożytek ludzi. Ale i nawet tacy życzliwi dla bliźnich posiadacze wiedzy tajemnej traktowani są często z obawą, że mogą, gdy zechcą, zaszkodzić, ponieważ i ich umiejętność ma pochodzić z niebezpiecznych źródeł. Tak np. w Poznańskim mówią, że w mądrej siedzi z dopustu boskiego conajmniej trzech djabłów, wzgl. potępieńców: jeden to potępiona lub pokutująca dusza doktora, drugi podobna dusza księdza, a trzeci to już prawdziwy diabeł i dopiero całe to towarzystwo wspólnie daje wskazówki mądrej jak ma leczyć, wróżyć, odnajdywać zgubę, wykrywać złodzieja i t. d. Jeżeli mimo swej woli „nawiedzona” posiada już tak rozległe umiejętności, to cóż dopiero mówić o umiejętnościach czarownicy, która według ludu dobrowolnie pozostaje w stałym kontakcie z diabłem. To też w wielu okolicach przypisywano czarownikom i czarownicom nieledwie wszechmoc i wszechwiedzę; w Poznańskim wierzono, że słyszą oni wszystko, co inni o nich mówią, to też bano się nawet źle o nich wyrażać i nazywano z pewnym szacunkiem: ciotami i wujkami wzgl. pociotami.

W spuściźnie po pradawnych tajnych klubach męskich niegdyś zapewne więcej mężczyzn niż kobiet uprawiało magję. W czasach historycznych znajdujemy już jednak w Europie wszędzie stosunek odwrotny. Zarówno na Zachodzie jak i u nas procesy o czary wytaczane były zwykle kobietom, może dlatego prosto, że mężczyźni potrafili większą tajemnicą i grozą otaczać swe praktyki. W związku z tem i nasz lud bez porównania częściej mówi o czarownicach niż o czarownikach, uważając zwykle mężczyzn, zajmujących się czarami, za użytecznych znachorów, wróży i guślarzy.



Fot. A. Chętnik.  
Rys. 211. Palmny kurpiowski.

Jeszcze w pierwszej połowie zeszłego wieku nieledwie w każdej wsi u nas wskazywano jedną lub więcej czarownic, zwykle z pośród starszych kobiet o odrażającej powierzchowności i przykrym charakterze. Cheiwość na mleko miała być główną przyczyną, która popychała kobiety do



Fot. J. Manugiewicz.  
Rys. 212. Święcenie cieni, w. Zduny, p. Łowicz.

sobą niezliczone procesy o czary, trwające na Zachodzie aż do początków XIX w. W Polsce procesy o czary zaczęły się później, bo dopiero na początku XV w., i aż do końca XVI w. były w porównaniu z Zachodem bardzo nieliczne. Wprawdzie Kościół gromił czary i u nas od wprowadzenia chrześcijaństwa, ale zarzucanie czarownicom konszachtów z djablami zjawia się w procesach o czary, u nas, za przykładem Zachodu, dopiero w okresie największego upadku umysłowego, a mianowicie w XVII i XVIII stuleciach. Z licznych ówczesnych procesów o czary, jak również z bogatej literatury przeciwczarodziejskiej, przejął niewątpliwie i lud szereg dawniej mu obcych poglądów na czary i czarownice. Należy niewątpliwie do nich i przypisywanie centralnej roli w czarostwie djabłu, który, jak to omówiłem wyżej, zastąpił w wierzeniach ludowych dawne demony przeważnie umrzykowego pochodzenia.

W Polsce Zach., gdzie liczniejsze były procesy o czary i silniejsze wpływy obce na lud, panuje mniemanie, że czarownice raz albo i dwa razy na tydzień zlatują się na uczty i sprośne zabawy z djablami. Złoty te odbywają się na łysych górach, których bez liku, bo „gdzie karczma tam prawie łysa góra”, jak Hauir powiada. Była to zresztą tylko utarta nazwa dla miejsc tych zlotów, które odbywały się w najrozmaitszych miejscach: na rozdrożach, po lasach, za stodolami, na łąkach, na miedzach, na cmentarzach i t. d. i t. d. Czarownice miały przylatywać tam

zaprzędawania duszy djabłu wzamian za umiejętność czarowania. W wielu okolicach wierzą, że wejście w kontakt z djabelem odbywa się nader prosto, a mianowicie kobieta bierze dwa jaja, idzie nocą na nowiu na rozstajne drogi i woła:

„Rokita, Rokita  
Przyszła do cię kobita,  
Na (= bierz) duszę i ciało,  
Bo mi się mleka zachciało”.

Zjawia się wówczas djabeł, bierze jaja, daje babie wzamian serek dla niej i jej krów i uczy czarowania. Pełniejszy rytuał wywoływania czarta znają pode Lwowem, bo tam trzeba się udać o północy na rozstajne drogi, z których widać cmentarz, zakreślić wokół siebie koło leszczynowym patykiem, zostawiając otwór od strony cmentarza, i dopiero wówczas wzywa się djabła. Po pewnym czasie djabeł przybywa, ale nie uczy sam kandydata, tylko kieruje go na drugi dzień na naukę do osoby już wtajemniczony, a więc np. mężczyznę do owczarza. Mamy tu zapewne starsze wiczenie, w którym jest i ślad momentu umrzykowego (cmentarz) i ślad momentu klubowego (tajne nauczanie), podczas gdy uważanie djabła za bezpośredniego nauczyciela i kierownika czarownic jest dopiero płodem średniowiecznych spekulacji teologicznych.

Wczesne średniowiecze odrzucało myśl o bezpośrednim kontakcie czarownic i czarowników z djablami, od XIII wieku przeważał jednak pogląd odmienny, pociągając za



Fot. J. Manugiewicz  
Rys. 213. Święcenie na wsi Jadel w W. Sobocie, Łowickie.

nagie, siedząc na miotłach lub ożogach, albo przyjeżdżać na chłopach, zamienionych czasowo w konie. Od tych fantastycznych wersji o wiele ciekawsze są poglądy we wschodniej części Polski na zebrania czarownic, a mianowicie zebrania takie mają się odbywać zaledwie raz albo kilka razy do roku i to w takie terminy jak: noc św. Jana,



wigilja Zielonych Świątek, okres powielkanocny, dzień św. Jerzego czy wogóle większe święta. Ponieważ terminy te wiążą się, jak zobaczymy dalej, z dawnymi uroczystościami untryzkowemi, praktykowanemi niegdyś przez tajne kluby, więc nie dziwnego, że odległym echem dawnych zebrań klubowych mogły się stać podania o złotych czarownikach i czarownic z djablami.

Podobnie jak dawniej klubowcy zachowywali w tajemnicy przed laikami swe praktyki klubowe, tak i osoby, trudniące się czarami, muszą to czynić w tajemnicy, bo inaczej moc swą utracą. W Kieleckiem wierzą, że dopiero przed śmiercią przelewa czarownica swą moc na młodszą kobietę, gdy takiej kandydatce na czarownicę poda średni palec do pociągnięcia. Obok czarownic, które przejęły swą moc i umiejętność od innych czarownic lub też otrzymały je wprost od diabła, mogą też być niektóre kobiety wiedźmami już od urodzenia. Huculi mówią, że taką urodzoną wiedźmę poznać można po malutkim, twardym ogonku, a zachowuje się ona niczem upiór albo zmora, bo np. dusza wychodzi z niej w czasie snu i szkodzi ludziom, zwierzętom i roślinom. Niekiedy dusza taka toczy się jako świecąca kula, może być złapana przez kobietę w poly koszuli albo przez mężczyznę w spodnie i można ją przechowywać u siebie w domu w makutrze. Jak widać, brak tu pomiędzy demonem a wiedźmą granicy, która jest przeciwnie całkiem wyraźną w zachodniej części naszego kraju, wyjąwszy niektóre okolice południowej Małopolski. Tam bowiem, np. koło Brzeska, czarownice nazywają również mamunami,

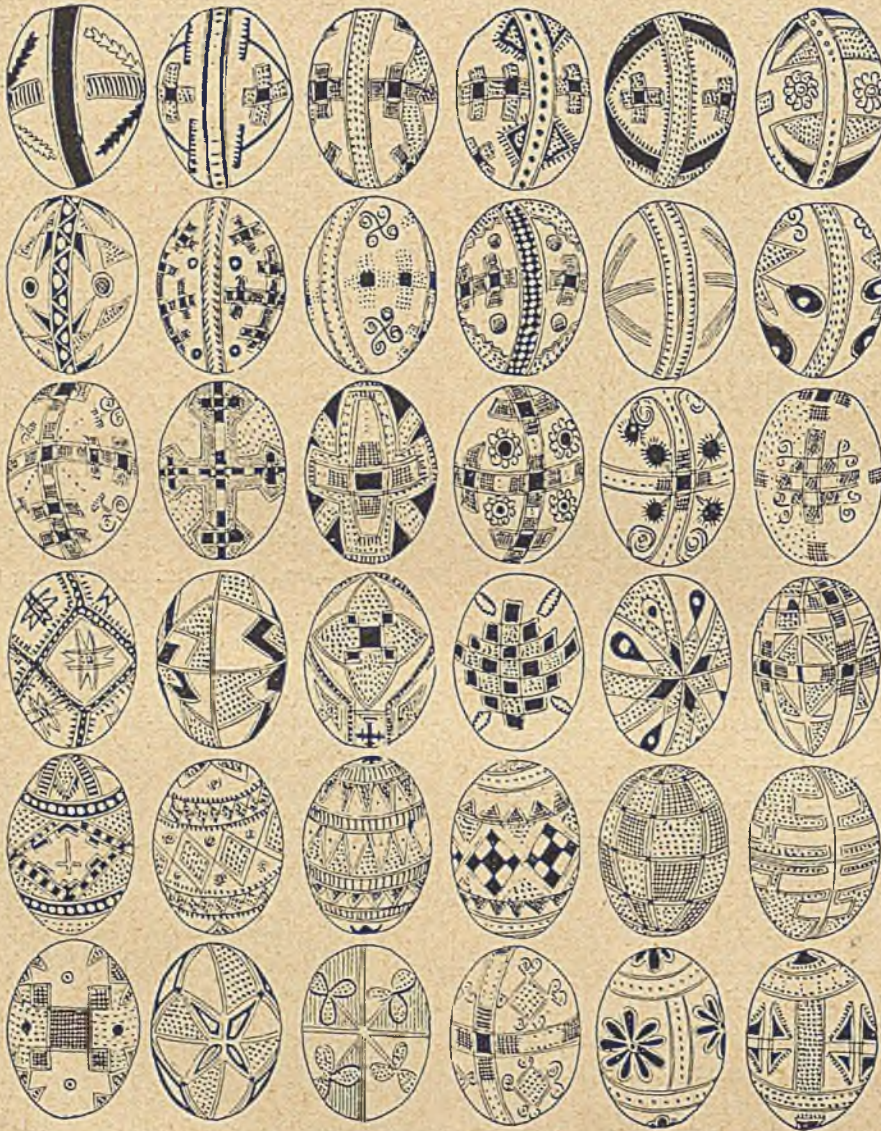
palubami i boginkami, przyczem ta ostatnia nazwa używaną też była i na Podhalu.

Wzamian za pomoc, musi czarownica dostarczać djabłu masło gnojówkami i ser drabiniastym wozem (Krakowskie), przyczem masło winna wyrabiać o niezwyklej porze, np. przed wschodem słońca, w niedzielę w czasie sumy, a najczęściej, jak mówi znany wierszyk, wówczas, kiedy:

Deszczyk pada,  
[słońce świeci,  
Czarownica ma-  
[sło kleci.

Sposobów odbierania mleka cudzym krowom mają czarownice bez liku. Oto kilka bardziej znanych wśród ludu: Czarownica zbiera np. przed wschodem słońca rosę na łące sitkiem albo powążką, t. j. ściereczką do cedzenia mleka, przyczem mówi: „biore pożytek, ale nie wszystko” i zebrana rosa zamienia się w mleko. Czarownica może doić mleko z kołka albo z powroza na szkodę tej obory, którą zamysli, a na Mazowszu wierzą, że w wigilję św. Jana może czarownica doić dzwony kościelne na cudzą szkodę. Najczęściej jednak przychodzi

czarownica, aby dostać, pożyczyć czy wprost ukraść coś, związanego z cudzemi krowami, i wówczas robi swoje praktyki przy pomocy zdobytego przedmiotu. Nic więc dziwnego, że gospodynie bardzo niechętnie dają lub pożyczają sąsiadkom wszystko, co może mieć jakiś związek z nabiałem. Dlatego też czarownica próbuje nieraz podstępem wejść do cudzej obory np. przyjmując postać ropuchy. W Wielkopolsce boją się zrobić krzywdę ropusze, spotkanej na podwórku, wierząc, że to może być ciota, która się później mścić będzie; gdzieindziej znów, przeciwnie, kaleczą ropuchę, myśląc, że w ten sposób



Rys. 214. Pisanki huculskie według Szuchlewicza.

kaleczy się czarownicę i oducza od nawiedzania cudzej obory.

Naturalnie nie brak ludowi mnóstwa najrozmaitszych środków ochronnych przeciw czarowaniu krów, jak np.

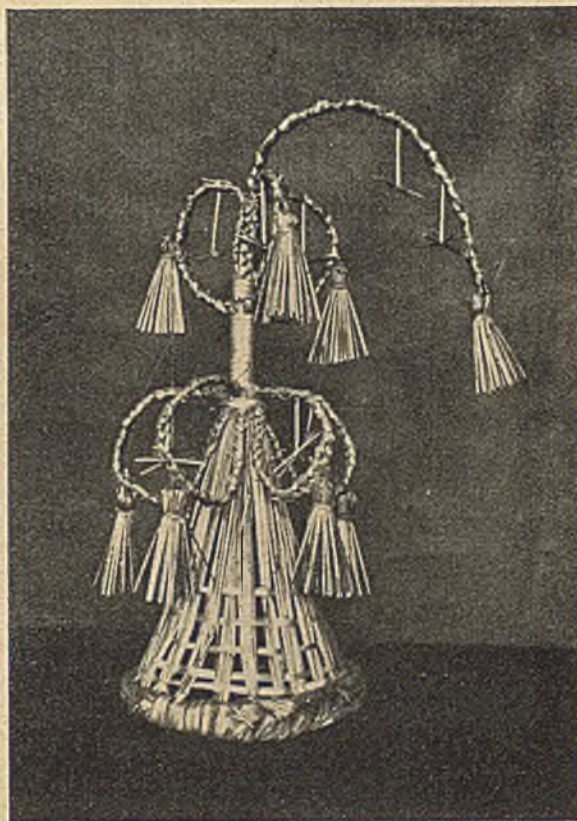


Fot. Węgrzynowicz.  
Rys. 215. Dziady śmigusowe, w. Dobra, p. Limanowa  
(Ze Zbiorów Krak. Muz. Etnogr.).

bardzo powszechne jest okadzanie krów ziołami, święconemi na Matkę Boską Zielną. W Tarnowskim mówią, że wystarczy posyłać kozę na pastwisko razem z krowami, aby czarownica nie miała już nad nimi mocy. Liczne są też sposoby na zmuszenie czarownicy do zaprzestania odbierania mleka. Bardzo rozpowszechnioną jest np. rada, aby rozpaść w ogniu podkowę i lać na nią mleko od zaczarowanej krowy. Czarownica uczuje wówczas nieznosne palenie wewnątrz i przyjdzie prosić o cokolwiek z domu. Jeśli dać, to jej ulży, należy więc nie dawać i pilnować, aby sama nie wzięła, aż się ją zmusi do wyrzeczenia się czarów na szkodę tego domu. A oto inny skuteczny sposób: nawtykać szpilek w powążkę i gotować w mleku zaczarowanej krowy, a czarownica musi corychlej przybiec, bo dostanie strasznego klócia wewnątrz. Prostszy sposób stosują w Krakowskim: wylewają mleko zaczarowanej krowy na odchody ludzkie i, oczywista, odbierają czarownicy ochotę na takie mleko. W Tarnowskim znów wystarcza bić kijem przestęp (*Bryonia alba L.*), którym czarownice podkadzają krowy, a czarownica przybiegnie i będzie błagać, aby jej nie bito.

Czarownice działają nie tylko na szkodę poszczególnych ludzi, odbierając ich krowom mleko albo zsyłając na nich choroby i nieszczęścia, mogą one bowiem sprowadzać klęski i na całą okolicę. Na Kujawach wierzą np., że ciota może z liści, noszonych pod pachą, robić myszy i nietoperze, albo że siada ona w gnieździe na jajach, by głód na ludzi sprowadzić. Gdzieindziej znów mówią, że czarownice wlażą okrakiem nogami do góry a głową na dół na drzewa i krzyże przydrożne i stąd nieurodzaj powstaje. Wszystkie te niecene praktyki odbijają się i na postępowaniu czarownicy z ludźmi i nawet na jej wyglądzie. A więc np. w Hrubieszowskim mówią, że czarownica nigdy nie bywa wesoła, ma stale uśmiech szyderski, chropawy głos, jest złośliwa i niewdzięczna. W Wielkopolsce poznają ją po tem, że nie ma ona, jak zwykły człowiek, panienek w oczach ale koziolki, jako odbicie djabła; na twarzy ma ona zmarszczki od pocałunków djabła i wódkę pije duszkiem zamiast ją trzykrotnie wychylać z kieliszka.

Czarownice, nie chcąc zdradzić się przed otoczeniem, chodzą do kościoła, ale w Krakowskim mówią, że pr-



Fot. J. Manugiewicz.  
Rys. 216. Czapka dziada śmigusowego, p. Gorlice  
(Krak. Muz. Etnogr.).

wdziwa „dubeltowa czarownica” nie słyszy w kościele organów, a zamiast chorągwi i obrazów świętych widzi tylko miotły i ożogi. Ksiądz, patrząc przez monstrancję, bądź co niedziela (Kujawy), bądź w wielkie święta, np. w Boże Ciało (Olkuskie), widzi wszystkie czarownice jak

klęczą w szkopkach na głowach, ale oczywista nie wolno mu ich zdradzić. To też lud ma swoje sposoby na poznanie w kościele czarownicy, oto np. trzeba uważać, które kobiety w czasie rezurekcyj nie mogą trzykrotnie obejść w procesji kościoła. One właśnie są czarownicami, bo, obszedłszy trzy razy kościół, straciłyby moc do czarowania. Są i inne sposoby rozpoznania czarownic w kościele po szkopkach na głowie: trzeba np. patrzeć przez dziurę po sęku w desce trumiennej albo patrzeć przez ser, który się w tym celu siedem tygodni przy sobie nosi i t. p.

Czarownice nie tylko same mogą przybierać postać rozmaitych zwierząt a nawet i rzeczy martwych, ale mogą też zaczarowywać innych ludzi np. w konie, na których udają



Fot. J. Manugiewicz.

Rys. 217. Wózek maikowy, w. Jasieni, p. Rawa (Krak. Muz. Eti.).

się na Łysą górę. Powszechne jest też u nas wierzenie, że czarownice zaklinają ludzi w wilkołaków. Rusini utrzymują, że wystarczy czarownicy podłożyć swój pas pod próg domu albo wylać tam nieco odwaru z kory lipowej i wyszeptać zaklęcia, aby mieszkańcy stali się wilkołakami. Uciekają oni wówczas do lasu i tam pędzą życie jako wilki, póki ich ktoś nie odczaruje. Odczarować można różnymi sposobami, np. w Chelmskiem radzą rozłożyć w lesie długie płótno, postawić na niem, uprzednio poświęcone, chleb, sól i wodę i gnać obławą wilki w stronę płótna; który wilk przebiegnie przez płótno będzie odczarowany. Jeszcze prostszy i szerzej znany sposób to uderzyć wilkołaka widłami między oczy, a natychmiast zrzuci on wileczą skórę i staje się zpowrotem człowiekiem. Wiara w wilkołaki powszechna jest w całej Europie i u wielu ludów pozaeuropejskich, przyczem obok wilkołaków z zaczarowania występują wszędzie i tacy,

co sami mogą dowolnie stawać się wilkami, a potem znów wracać do ludzkiej postaci. Tacy wilkołacy mają zwykle pewne stałe terminy, kiedy przybierają wileczą postać np. co miesiąc na nowiu, jak utrzymują Huculi; albo w związku z pewnymi uroczystościami np. Bożem Narodzeniem, Zapaustami i t. d. Nie ulega wątpliwości, że podania o wilkołakach miały ongi całkiem realną podstawę w tajnych klubach męskich, których członkowie odbywali swe tańce i praktyki magiczne w maskach i skórach zwierzęcych, jak to do dziś ma miejsce u wielu ludów pozaeuropejskich o matryarchalnych składnikach kulturowych. Na wybrzeżu pacyficznym Kanady były np. kluby tajne, których członkowie występowali przebrani za wilki i do obowiązkowych praktyk przy przyjmowaniu do klubu nowego członka należało rzucanie się tego młodego wilka na zwykłych ludzi i odgryzanie im kawałków ciała. Powstała na realnym historycznym a raczej przedhistorycznym podłożu, ideologia wilkołactwa wywoływała niekiedy u osób nerwowych obłęd, polegający na tem, że osobnik, uważając siebie za wilka, uciekał do lasu i napadał na ludzi. Historia i medycyna znają cały szereg takich przypadków, ale są to sporadyczne fakty psychopatyczne, podczas gdy pierwotne wilkołactwo było tylko groźną budzącą formą czy dekoracją dla tajnych praktyk magicznych. Tę zewnętrzną, dekoracyjną stronę zaznaczają właśnie blisko siebie pokrewne słowiańskie nazwy dla wilkołaka, dosłownie oznaczające „wilecza skóra”, a więc człowieka odzianego w wileczą skórę.

Zaznaczony już wyżej wielokrotnie związek współczesnego czarostwa ludowego z praktykami dawnych tajnych klubów męskich występuje również przy analizie rozmaitych praktyk i środków magicznych. Do najpospolitszych praktyk magicznych należy np. obchodzenie wzgl. okrażanie czarowanego wzgl. odczarowywanego obiektu, odpowiednikiem czego są obchodzenia, okrażania i otańcowywanie, praktykowane w klubach tajnych. Do najsilniejszych środków magicznych należą też zawsze u ludu rzeczy związane ze zmarłymi, kult których stanowi znów, jak wiemy, ośrodek magicznych praktyk klubów tajnych. Naturalnie z biegiem stuleci do wychodzącej z klubów tajnych magji umrzykowej dołączały się coraz bardziej ją przysilniające nowe praktyki magiczne, będące bądź to inowacjami ze strony samodzielniejszych jednostek, bądź przekręceniami dawnych praktyk, bądź pożyczkami od obcych i t. d. Dzięki temu wszystkiemu magja ludowa niesłychanie się rozrastała i rozszerzała, stając się coraz bardziej chaotyczną i pełną wewnętrznych sprzeczności. To też, nie wdając się tu w próby usystematyzowania magji ludowej, podam jedynie dla przykładu szereg wierzeń i praktyk magicznych, szerzej rozpowszechnionych wśród naszego ludu.

Powszechne jest u nas, jak zresztą wszędzie na świecie, mniemanie, że czary można rzucić na człowieka, zwierzęta a nawet i martwe przedmioty już samem spojrzeniem. Takie „uroczne” czy miewają nie tylko czarownicy i wogóle źli ludzie, ale mogą je mieć i zwykli ludzie w pewnych razach. W pow. Nowotarskim mówią np., że kto surowy grochi

je naczczo, ten prędko może urzec drugiego, a w Krakowskiem, że urokliwym staje się człowiek tego dnia, kiedy się nie umył albo po umyciu otarł rękawem od koszuli. Za urokliwych uważani są z reguły naturalnie ci, których oczy czemkolwiek się wyróżniają, np. przenikliwością, zezem, przekrwionem białkiem i t. p. Za urokliwych uchodzą też wszędzie i ci, co po odstawieniu przez matkę od piersi, potem zpowrotem do niej byli przystawieni. Wreszcie prócz urokliwych może i każdy zwykły człowiek urzec wzrokiem, gdy zechce, np. patrząc w tył przez ramię albo patrząc w tył między nogami (Małopolska Zach.). Urzekać mogą nie tylko ludzie, ale i zwierzęta, np. żaby, ptaki i to

Mysłeniickim i Brzeskim, dziewczęta zabezpieczają się przed urokiem, myjąc się pomyjami. W pow. Nowotarskim radzą znów po wstaniu trzy razy popluć nadolek koszuli i trzy razy potrzeb nim czoło i t. d. O wiele ciekawszym, powszechniejszym i starszym jest pogląd, że od uroku chroni choćby tylko część odzieży noszona na odwrotną stronę. Pogląd ten wiąże się niewątpliwie z rozpowszechnionem odwracaniem odzieży (np. kożuchów do góry wełną) w czasie obrzędów (np. wesela), których uczestnicy mogą, zdaniem ludu, szczególnie łatwo podlegać urokowi. Taka odwrócona, a więc niezwykła odzież ma właśnie przyciągać czy skupiać na sobie najgorsze bo pierwsze spojrzenie wzgl. zadziwienie



Rys. 218. Konik Zwierzyniecki. Według obrazu Walerego Eljasza Radzikowskiego (z Gawelku).

nie tylko oczyma, bo np. paw urzeka swym ogonem, a właściwie okami swych piór ogonowych. Dlatego, nawiasem mówiąc, dziewczyny wiejskie nie trzymają nigdy pawich piór w chacie, bo wierzą, żeby się wówczas za męża nie wydały.

Urokowi szczególnie łatwo ulegać mają dzieci i ludzie, znajdujący się w jakimś niezwykłym stanie czy sytuacji, a więc np. położnice i weselnicy. To też te osoby, jak również i wszyscy mający do czynienia z rzeczami, łatwo podlegającymi urokowi (np. nabiał, dzieża, zwierzęta domowe), używają rozmaitych środków ochronnych, czerpanych z zasobnego arsenału magji ludowej. Więc np. w Małopolsce zach. uważają, że można się zabezpieczyć w ciągu dnia od uroku, jeżeli zrana zaraz po obudzeniu spojrzeć na swe paznokcie albo ekskrementy, gdzieindziej znów, np. w pow.

urocznych oczów, które, wyladowawszy swą moc, nie mogą już później zaszkodzić. A to nam znów tłumaczy, dlaczego środkami ochronnymi przeciw urokowi są najrozmaitsze niezwykle przedmioty, rzucające się w oczy, a umieszczane obok zagrożonych obiektów wzgl. przez nie noszone jak: czerwone opaski na szyjach ludzi i zwierząt, kwiaty na czapkach u chłopców i we włosach u dziewcząt, t. zw. strachy na polach i t. d. Naturalnie, wszystkie te amulety mogły początkowo posiadać zgoła inną genezę, ale z czasem głównym ich zadaniem stało się ściągać na siebie urok i w ten sposób go unieszkodliwiać.

Urzeczenie przejawia się w najrozmaitszy sposób, np.: plony marnieją, wóz przewraca się na drodze, kury zjadają zniesione jaja, krowy tracą mleko, ba, zwierzęta mogą nawet zdechnąć od razu. U ludzi urzeczenie też się rozmaicie

objawia, najczęściej jakąś bliżej nieokreśloną chorobą z bólami głowy i brzucha, ale bywa również i urzeczenie tylko psychiczne: mężczyzna np. ciągle myśli tylko o tej, co go urzekła, traci swą wolę i wreszcie żeni się z nią.



Fot. A. Chętnik.

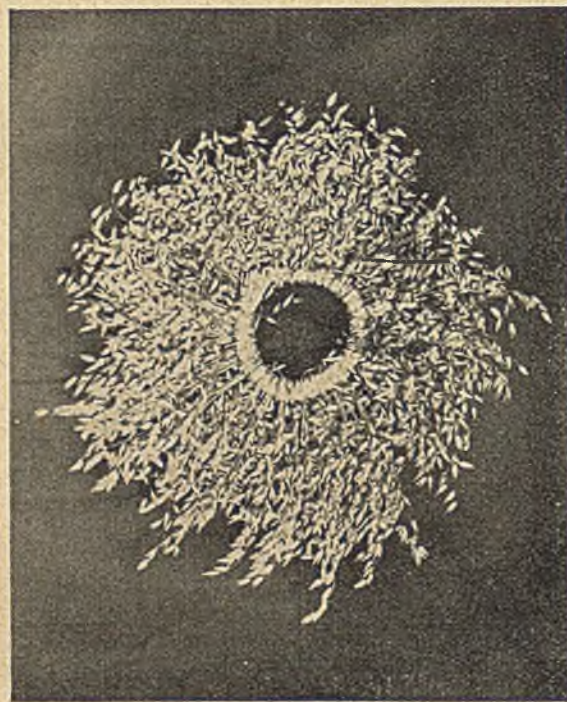
Rys. 219. Przepiórka kurpiowska, w. Dobrylas, p. Kolno.

Zadanie uroku stwierdza się w Polsce najczęściej przy pomocy rozżarzonych węgielków, rzucanych na wodę. Wziąwszy trzy albo trzy razy po trzy albo trzy razy po dziewięć węgielków rzucają je na wodę, bądź uprzednio przeżegnawszy, bądź wspak je rachując. Jeżeli węgielki toną, to zwykle mówią, że był urok, jeżeli pływają, to go nie było. Gdzieś tam mówią, że, gdy węgle toną, urok rzucił mężczyzna, a gdy pływają, to kobieta. Odczynianie uroku odbywa się przez obmywanie wodą, w której były węgielki, albo przez obcieranie pacjenta oplutą dolną częścią koszuli kobiecej albo przez picie wody, do której wsypano trochę popiołu z kawałka spalonej bielizny odczyniającego i t. d. Odczynianiu towarzyszy przytem wygłaszanie zamawiań o charakterze religijnym, jak np. w formułce białoruskiej: „jeden cię urzekł, trzech cię odrzeka: Bóg Ojciec, Syn Boży i Duch Święty”.

Czarowanie spojrzeniem nazywano u nas dawniej właściwie „zaziorami”, natomiast urokiem nazywano wówczas urzekanie słowem<sup>1)</sup>. Wiara w możliwość zaszkożenia słowem, i to nie tylko złem, np. przekleństwem, ale i pochwałą, jest dotąd powszechna u ludu. W niektórych okolicach więcej się nawet boją pochwały, niż przekleństwa. Na Kujawach mówią, że chwalenie może zaszkodzić nawet roślinom na polu. Huculi też bardzo się obawiają chwaleń, to też,

jeśli kto chce u nich coś pochwalić, winien naprzód splunąć i powiedzieć „ażebym nie urzekł” i dopiero, gdy mu odpowiedzą „nie urzekniesz”, może już chwalić bez obawy. Gdzieś tam przed chwaleniem mówi się „na psa urok”. — Czarownicy mają oczywiście najrozmaitsze zaklęcia, które mi mogą naprowadzać wszelkie nieszczęścia, ale i laicy też potrafią przy pomocy środków na pozór całkiem niewinnych wyprawić człowieka na tamten świat. U Kaszubów i u Mazurów pruskich znane jest np. t. zw. zaśpiewywanie na śmierć, polegające na tem, że, mając na myśli upatrzoną osobę żyjącą, śpiewa się za jej duszę pewne psalmy, śpiewane za nieboszczyków. Magja ta przysłała do Polski zach. z Niemiec, gdzie obok „*todtsingen*” czyli zaśpiewywania na śmierć, znane jest i „*todbeten*”, czyli zamodlanie na śmierć przez odmawianie na intencję wroga tych modlitw, które odmawia się za dusze zmarłych.

O wiele różnorodniejsze od urzekania wrokiem lub słowem są zabiegi magiczne przy pomocy rozmaitych przedmiotów, bądź takich, które były w kontakcie z czarowanym obiektem, bądź innych, którym się przypisuje pewne własności magiczne. Zabiegi to przeważnie b. proste, a mają pomagać w najrozmaitszych sytuacjach życiowych. Oto np. żeby przyprawić wroga o śmierć wystarczy postarać



Fot. J. Manugiewicz.

Rys. 220. Wieniec dożynkowy, w. Podszkle na Orawie.

się o kawałek jego koszuli i włożyć go do trumny nieboszczykowi pod głowę (Ropczyckie). Chcąc w rodzinie wroga wywołać niesnaski, rzucają mu do domu w pow. wilejskim kawałek cepa, odłamany przy młócce. Chcąc człowieka zrobić złodziejem, w okolicach Tłumacza dają mu do zjedzenia serce lub mięso kruka i potem już „kradnie jak kruk”. Chcąc chłopca zrobić pijakiem dają mu wódkę, przelaną przez

<sup>1)</sup> Czarowanie spojrzeniem w Polsce, omawia obszerniej praca M. Bartel de Weydenthal, Uroczne oczy, Lwów 1922.

kaczę grdykę, gdyż kaczka, zdaniem ludu, ciągle pije, albo np. w Wielkopolsce szynkarze rzucali w tym celu do beczki z wódką palce trupów i sznury wisielców. By osmieścić chłopca lub dziewczynę w Lubelskiem radzą spalić: 1) strączek o 9 ziarnach, 2) pękniętą obręcz, złapaną nim doleci do ziemi i 3) wiór, odlatujący przy ciosaniu drzewa, złapany również nim doleci do ziemi; popiołem z tych rzeczy posypać wokół tańczącej pary i natychmiast: jej opada spódnica, a jemu spodnie. Podobnych, niezbyt łatwych do wykonania przepisów, posiada magia ludowa, a w szczególności magia lecznicza, całe setki i tysiące. Mnóstwo takich przepisów pochodzi niewątpliwie z nowszych czasów i to od tych licznych znachorów spryciarzy, co w razie bezskuteczności zabiegu muszą mieć jakiś wybieg np. przez zarzucenie niedokładności w spełnieniu polecenia. Natomiast starszego pochodzenia zabiegi magiczne są naogół proste i łatwe do wykonania. Tak np., chcąc zyskać miłość chłopaka, dziewczyna z nad Łomnicy myje się 9 razy z rzędu w tej samej wodzie, a potem gotuje w niej jaką potrawę i częstuje nią wybranego. Albo inny czar miłosny, praktykowany na Wołyniu: ze śladu pięty lewej nogi wziąć szczyptę ziemi, zagnieść z gliną i zalepić tem szparę w piecu, mówiąc: „niech się za mną twoje serce tak piecze, jak ta glina się piecze”. Gdzieindziej jednak trzeba się bardziej narażać dla magji miłosnej, więc np. w Olkuskim dziewczyna winna wyjść tyłem z chaty naga o północy i zerwać ziele zwane nasizrałem (*Ophioglossum vulgatum L.*), mówiąc:

„Nasizrale  
Rwę cię śmieie,  
Pięcią palcy, szóstą dłonią,  
Niech się za mną chłopcy gonią”

poczem ziele to trzeba zawsze przy sobie nosić. Również nago i o północy biec trzeba do mrowiska z żywym nietoperzem, którego zakopuje się tam po to, aby po kilku dniach wybrać z pośród oczyszczonych przez mrówki kostek jedną przypominającą grabki a drugą podobną do widełek. Dotknięcie pierwszą kostką ma wywoływać miłość, zaś dotknięcie drugą niechęć do czarującej osoby. Zabieg magiczny z nietoperzem szeroko jest u nas znany, ale przeważnie mają go stosować dziewczęta tylko w noc Świętojańską, która, podobnie jak inne wielkie uroczystości doroczne, nadaje szczególną moc spełnianym wówczas czarom.

Pomijając mnóstwo innych grup czarów, wspomnę jeszcze tylko o jednej grupie, uważanej za bardzo szkodliwą. Należy do niej robienie węzłów na cudzą szkodę na sznurkach, nitkach z odzienia i innych przedmiotach, należących do wrogiej osoby. Należą tu i tak zw. zakrętki robione w zbożu, bardzo pospolite u nas, zwłaszcza na Kresach Wschodnich, i napawające nieraz właściciela pola panicznym strachem, a nawet przyprawiające go często i o chorobę. Zakrętka jest to węzeł zrobiony z pęczka zboża z kłosami skierowanymi do ziemi, ma ona, jak wszelki węzeł w magji, zawiązać, t. j. zatrzymać dalszy rozwój zboża, a więc zniszczyć cały urodzaj. Ani Poleszuk ani Białorusin

nie wyrwie sam zakrętki, bojąc się czarów, które wyjść z niej mogą na wyrwijającego; sprowadza więc znachora i dopiero ten z zachowaniem rozmaitych ostrożności niszczy zakrętkę ku radości ocalonego, który oczywiście nie omieszkuje wywdzięczyć się swemu dobrodziejowi sutą libacją, odprawianą często zaraz na polu.

Podobnie jak w magji słownej, tak i w magji, posługującej się rzeczami, obecnie dużą rolę odgrywają rzeczy, związane z kościołem, np. poświęcane: sól, woda i kreda,

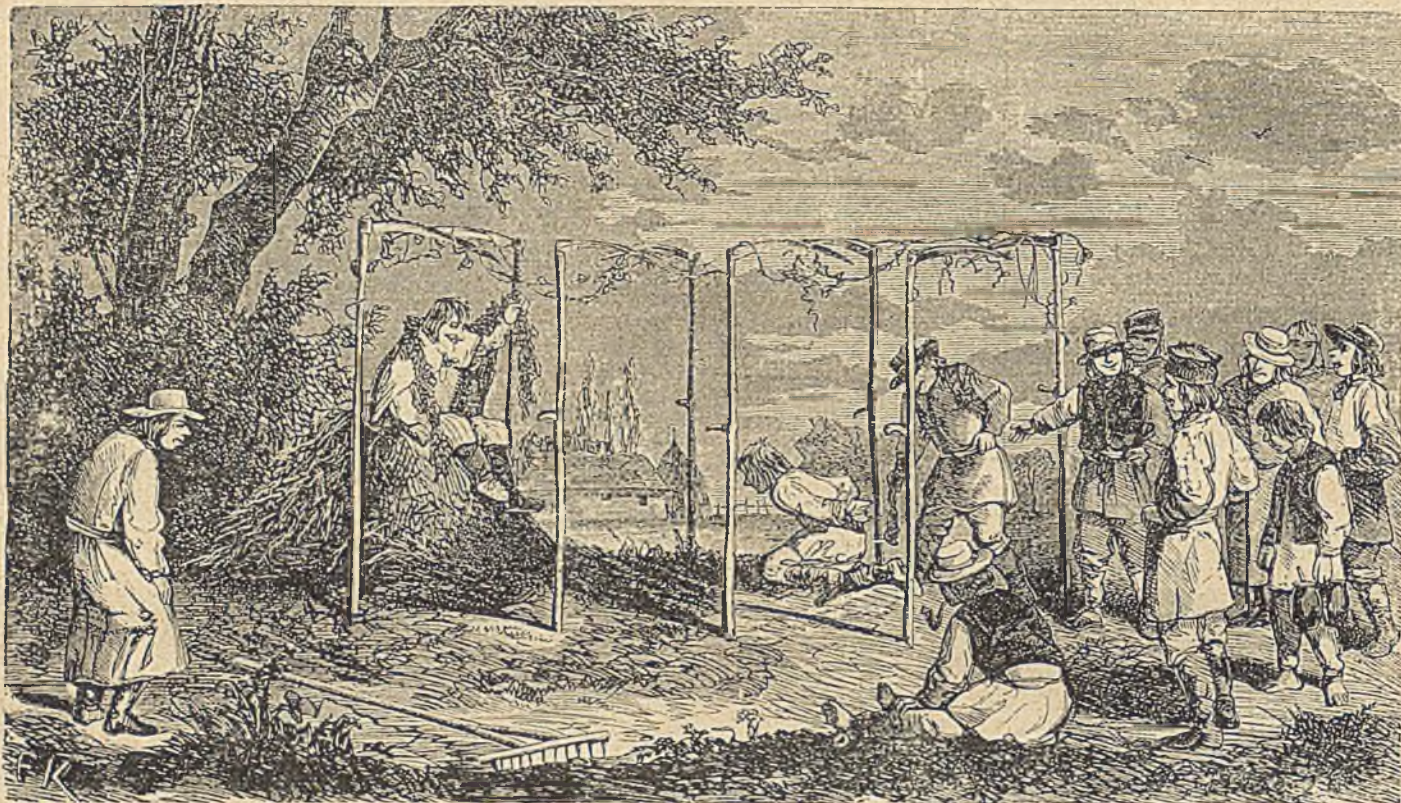


Rys. 221. Przodownica, w. Mogilany pod Krakowem.  
Rys. T. Kōnoppka (z Kłosów XIII, 1871).

kadzidło, krzyż, obrazy święte i t. d. Przedmioty te służą przeważnie do odczyniania czarów, ale często używane są również do czarów na cudzą szkodę. Tak np. można przyprowadzić kogoś o nieznośne darcie we wszystkich członkach a nawet sprawić, że się na śmierć zatrząsie, jeżeli kawałek jego odzieży, a jeszcze lepiej włos albo kawałek paznokcia schować w organach, albo np. dziewczynę robi się starą panną, jeżeli obciąć jej trochę włosów i przybić je w dziurce w drzewie z wizerunkiem Pana Jezusa (Małopolska zach.). Od tych stosunkowo młodych kościelnych środków magicz-

nych o wiele ciekawsze są dla etnografa wszystkie te środki magiczne, które oparte są na dawnej wiedzy ludu o przyrodzie, a których starożytność w magji ludowej potwierdza ich stosowanie w odwiecznych obrzędach ludowych. Również na wiedzy ludu opiera się w znacznym stopniu jeden z najobszerniejszych działów magji ludowej, a mianowicie wróżbiarstwo, którego szereg przykładów poznamy, omawiając obrzędy i zwyczaje ludowe.

zał następnie Aridnykowi przynieść odrobinę gliny z głębin morza i z tej gliny uformował małą ziemię, by miał gdzie odpoczywać. Gdy Bóg położył się na tej ziemi i zasnął, Aridnyk postanowił strącić śpiącego Boga do wody, aby sam mógł zapanować nad światem. W którą jednak stronę popchnął śpiącego Boga w tę zaraz rozrastała się ziemia, aż wreszcie urosła do dzisiejszych rozmiarów. Przebudziwszy się, Bóg odtrącił od siebie Aridnyka, choć później korzystał



Rys. 222. Frycowe przy koście, w. Sielec, p. Gójec. Rysunek zlekka skarykaturowany -Fr. Kostrzewskiego (Kłosy 11, 1866).

## 5. Wiedza ludowa i jej niektóre zastosowania.

### A. Ziemia.

Podobnie jak magja, tak samo i wiedza ludowa posiada mnóstwo późnych książkowych wzgl. szkolnych naleciałości, coraz silniej zacierających w każdym nowym pokoleniu resztki dawnych poglądów na świat i człowieka. Silne są w niej i wpływy nauki Kościoła, które szczególnie mocno zaważyły na kosmogonji ludowej. Ale i tu nie brak miejscami poglądów, sprzecznych z nauką Kościoła. Tak np. w wielu podaniach ludowych szatan występuje jako pomocnik Boga przy stwarzaniu świata, a według jednego podania huculskiego nawet właściwym twórcą stworzeń był Aridnyk (szatan), ale nie mógł on nadawać życia wzgl. wartości swoim twórcom i dopiero Bóg je ożywił albo czynił użytecznymi. Sam Aridnyk powstał z piany wodnej, którą Bóg obdarzył życiem, a stało się to w tych czasach, kiedy była tylko sama woda, po której Bóg się przechadzał, a nad którą w obłokach unosił się Ałej (Eljasz). Bóg rozka-

jednak z jego mocy stwarzania nowych rzeczy. Przebudził się też i Ałej w obłokach, a ujrawszy na wodzie nieznaną sobie ziemię przeląkł się i upadł na ziemię tak silnie, że powierzchnia jej powyginała się w góry i doliny. Kosmogonja ta jest, jak widać, cudacznym splotem poprzekręcanych tradycyj biblijnych z resztkami jakichś obcych dualistycznych wierzeń.

Zaznaczony powyżej pogląd, że ziemia spoczywa na wodzie, powszechny jest i w innych częściach kraju. Oczywistym dowodem ma być przytem to, że gdziekolwiek zacząć kopać studnię zawsze zjawi się woda. Powszechną jest też i odmianka powyższego poglądu, a mianowicie, że ziemia spoczywa na wielkiej rybie, przyczem w Dobrzyńskiem mówią, że początkowo ziemia została stworzona z jaja, które leżało na drzewie. Ruchami ryby tłumaczy sobie lud trzęsienia ziemi. Jedna ruska wersja głosi nawet, że naprzód ziemia leżała na ogonie ryby, potem ryba przerzuciła ją sobie na grzbiet, gdzie obecnie spoczywa, a czasem znajdzie się ziemia na głowie ryby i wreszcie zrzuci

ją ryba do morza i ziemia zatonie. Że kiedyś ma być koniec świata, wie o tem lud z kościoła, ale ciekawe są poglądy na zmiany, jakie według ludu będą zachodzić przed końcem świata. Np. Nadlabianie utrzymują, że na ziemi będzie coraz zimniej, pagórki powoli zrównają się z nizinami i na wyrównanej ziemi będzie już zezasem tylko kamień i woda; ludzie będą przytem wciąż maleć, aż wreszcie przyjdą i tacy, co zamiast w stodołach „w piecach naszych

To też cieszą się te ciała niebieskie szacunkiem, niekiedy tak wielkim, że np. Rusini podkarpaccy, mając powiedzieć coś nieprzyzwoitego, zaczynają w ten sposób: „szanowawszy soneńko światy, ta oblaki światy, ta obrazy światy, ta was czestnych, ot aby ne kazaty...”, a więc wymieniają „słoneczko światy” nawet przed świętymi obrazami. Przeszytki dawnego ogólnoaryjskiego kultu słońca występują u nas najczęściej w związku z wiosennymi zwyczajami



Rys. 223. Frycowe przy koście, w. Sielec, p. Grojec. Rysunek zlekką skarykaturowany Fr. Kostrzewskiego. (Kłosy II, 1866).

młocąc będą”. W dawniejszych czasach było natomiast wręcz przeciwnie, na ziemi było ciepło, wszystko było ogromne, ludzie byli wielkoludami (Nadrabianie), a nawet i kamienie wówczas rosły (Olkuskie).

Zależąc bezpośrednio od darów ziemi, odnosi się do niej lud wszędzie z ogromnym szacunkiem. Zwie ją lud „świętą” i „matką”, nie pozwala obrażać np. biciem, uważając to za wielki grzech, zwłaszcza na wiosnę, gdy ziemia jest brzemenna. Białorusini mówią, że ziemia jęczy przed wschodem słońca przed zbliżającymi się klęskami. Są ludzie, którzy rozumieją te jęki i twierdzą, że przed głodem słychać w jęku ziemi płacz dzieci, przed zarazą — śpiewy pogrzebowe, a przed wojną — tupot maszerujących wojsk i tętent koni.

#### B. Ciała niebieskie.

Podobnie jak Ziemia, tak samo słońce i księżyc są dla ludu istotami żyjącymi, mającymi nawet swych rodziców (Olkuskie) i mogącymi silnie oddziaływać na sprawy ludzkie.

i obrzędami dorocznymi, natomiast w zwykłych codziennych zwyczajach i przesądach ludowych większą rolę odgrywa księżyc niż słońce.

Zmianom księżyca powszechnie przypisuje lud ogromny wpływ na ludzi, zwierzęta i rośliny, przyczem w okresie od nowiu do pełni, czyli w okresie swego wzrostu, księżyc oddziałuje pobudzająco, zaś od pełni do nowiu hamująco. Tak np. w Małopolsce pld. mówią, że nie należy wywozić gnoju w pole „na wietku” t. j. między ostatnią kwadrą a nowiem, bo ani wysiew ani wysad na nim nie uda się. Dobrze jest natomiast zabrać się wówczas do leczenia rozmaitych chorób np. wrzodów, gdyż z ubywaniem księżyca i one będą malaly. Wobec takiej roli księżyca rozumiały są powszechnie w całym kraju modły do „nowego” księżyca czyli na nowiu. Najczęściej proszą go o zachowanie od bólu zębów i głowy.

W Wielickim mówią:

„Witoj miesiączku nowy  
Zeby nos nie bolaly głowy”

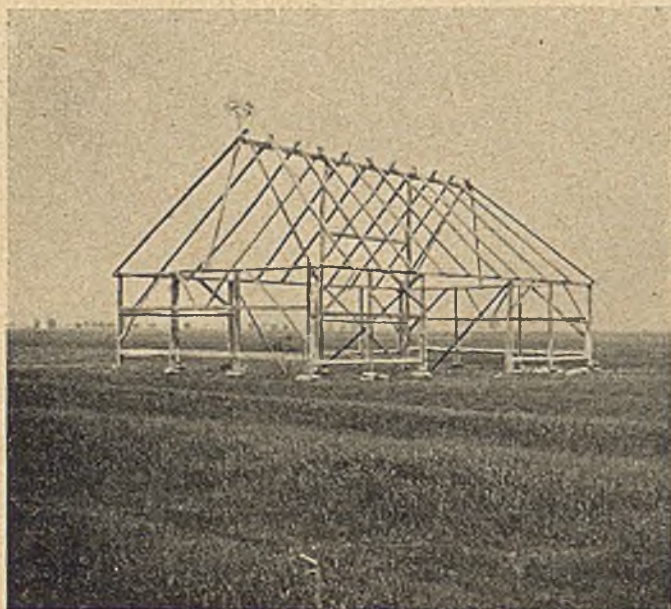


albo

„Zawitaj nam nowie  
Na szczęście, na zdrowie”.

Gdzieindziej znów mówią, zwracając się ku księżycowi:  
„Miesiącowi złota korona,  
A mnie szczęście i fortuna;  
Miesiącowi cześć i chwała  
A mnie zdrowie”.

Do księżycyca odnosi się lud jednak nie tylko z szacunkiem, ale i z pewną obawą. Częsty jest np. zakaz wskazywania palcem na księżyc, a nawet wpatrywania się w niego. W Ropczyckim mówią, że jeśli wpatrywać się długo w księżyc, to grajkowi, który na nim siedzi, może pęknąć struna i wówczas wpatrującemu się oko wyskoczy. Tym grajkim księżycowym ma być, według bardzo rozpowszechnionego podania Św. Jerzy, który ze strachu uciekł na księżyc, gdy



Fot. J. Chelmińska.

Rys. 224. Wieniec na konstrukcji ciesielskiej stodoły na sochacz, w. Żłaków Kościelny, p. Łowicz.

grzmot zbliżka usłyszał. Są jednak i inne tłumaczenia plam na księżycu. W wielu okolicach widzą w nich chłopca z widłami, umieszczonego tam za karę, że gnój w święto rozrzucił na polu. Gdzieindziej mówią, że to bratobójca stoi z widłami nad swą ofiarą albo, że tam Kain stoi z pałką nad Ablem. Pewna obawa ludu przed księżycem — np. pod Iwoniczem mówią, że od światła księżycyca dzieci dostają boleści — może wynikać i z zaznaczonego już wyżej związku z nim czarownic i czarowników, zlatujących się zwykle w każdy „nowy czwartek” na swe zabawy. Stąd też może poszło i wierzenie, że księżyc nie jest tak jak słońce tworem Boga, ale że stworzył go czart, ukradłszy Panu Bogu kawałek słońca (Dobrzyńskie).

Nie tylko jednak na księżyc ale i między gwiazdy mógł się dostać grzesznik innym dla przykładu. Tak np.

w Małopolsce pld. Wielką Niedźwiedzicę nazywają „Furmanem”, mówią bowiem, że pewien woźnica zamiast pójść do kościoła w Boże Narodzenie pojechał sobie w drogę, więc za karę wóz jego rozleciał się i został przeniesiony między gwiazdy. Znajomość gwiazd i gwiazdozbiorów jest obecnie u ludu bardzo mała. Prócz powyższego „Furmana” albo „Wozu” do lepiej znanych należą: Wózek (Mała Niedźwiedzica), Babki (Plejady), Kwoczka (Hyady) i Kosiarze (Orion). Po Kosiarzach oznaczano w niektórych okolicach czas w noc zimowe, np. w Ropczyckim jedna gospodyni budziła swą czeladź słowami: „wstawcie, bo już kosiarze przysli, są nad stodolą”. Oprócz gwiazd wyróżnianych, wieczystych, są według powszechnej wiary ludu i gwiazdy doczesne, związane z życiem poszczególnych ludzi: gwiazda taka zapala się, gdy człowiek się rodzi, i spada, gdy człowiek umiera. Są to niejako duchy opiekuńcze ludzi: jasno błyszczą nad cnotliwymi, bardzo słabo nad grzesznikami. Nikt nie wie, która gwiazda jest jego, nie wolno też gwiazd liczyć i wskazywać palcem, bo, kto trafi na swoją, zaraz umiera. O gwiazdach spadających mówią też miejscami, że się one czyszczą i że spada wówczas na ziemię masa galaretowata, która wypala trawę a może być pomocną na porost włosów (Rzeszowskie). W Krakowskim zaś mówią, że z tej galarety legną się żaby, a więc byłby to poprostu skrzek żabi.

Z wielkim niepokojem zapatruje się lud na wszystkie niezwykle zjawiska niebieskie: komety, zaćmienia słońca i księżycyca, jakaś niezwykajna czerwoność nieba a nawet i Wenus widoczna za dnia na wschodzie — wszystko to zwiastuny wielkich klęsk: głodów, morów i wojen.

### C. Rachuba czasu.

W czasach dawniejszych astronomja ludowa musiała stać u nas, podobnie, jak u wielu innych ludów aryjskich, znacznie wyżej ze względu na jej związek z dawnym kalendarzem ludowym. Wprowadzenie kalendarza oficjalnego wraz z licznymi świętami, jako głównymi punktami wytycznymi w podziale roku, prawie całkowicie zniszczyło dawną rachubę czasu, po której przechowały się gdzieś niedługo niejaki resztki. Jedną z nich jest np. rachuba według czterotygodniowych miesięcy księżycowych, dłużej przechowująca się w odległych od miast wioskach na kresach białoruskich, a której dawne powszechno stosowanie potwierdzają choćby liczne zagadki białoruskie tego typu: „stoi dąb, a na tym dębie dwanaście konarów, a na tych konarach po cztery gałęzie, a na tych gałęziach po siedem liści” (Wolkowskie). Tam, gdzie księżyc jest główną miarą czasu, zwykle noc odgrywa większą rolę w rachubie niż dzień i dobę zaczyna się od wieczora. Słowianie również tak niegdyś dobę zaczynali, czego przeżytkiem jest rozpoczynanie większych świąt w wigilję. W Chełmskim np. mówią, że w wieczór przed świętem nie godzi się już pracować, bo „uroczystość zachodzi”. Być może, że stąd właśnie pochodzi szczególna sympatja ludu do soboty, która zwykle

uchodzi za najszcześniejszy dzień w tygodniu, co zresztą lud tłumaczy już dziś w ten sposób, że sobota jest dniem Matki Boskiej i dlatego zle nie ma w tym dniu mocy.

Wiara w mniej i więcej szczęśliwe dni w obrębie tygodnia dla rozmaitych czynności jest powszechna u nas, podobnie jak i u innych ludów. Zwykle za najbardziej feralny albo felelny, jak mówią w Małopolsce, uchodzi piątek, a po nim idą poniedziałek i wtorek. Tak np. w Wielkopolsce wierzą, że najłatwiej zostają ciotami kobiety, urodzone w poniedziałek lub we wtorek, gdy tymczasem dziecko, urodzone w sobotę, nie może zostać ciotą. Na Kujawach mówią, że urodzonemu w sobotę lub środę nikt nie może szkodzić. Według Mazurów pruskich urodzonemu we wtorek przeznaczono zostać lotrem. Przesady, związane z poszczególnymi dniami tygodnia, są bądź fragmentami jakichś zapomnianych większych całości (np. w Chelmskim zakaz niejedzenia w sobotę okrągłego grochu, bo się nie będzie rodził), bądź też opierają się na chrześcijańskim zabarwieniu poszczególnych dni tygodnia, bądź wreszcie na animizowaniu tych dni przez lud. Tak np. w Rzeszowskim mówią, że z jaj, podłożonych pod kwokę w dni męskie (poniedziałek, wtorek, czwartek, piątek), wylęgają się kogutki, a z podłożonych w dni żeńskie (środa, sobota) legną się kokoszki.

Nietylko w obrębie tygodnia ale i w obrębie dnia mają być według ludu takie szczególnie nieszczęśliwe minuty czy chwile, że np. przekleństwo wówczas rzucone może się odrazu spełnić. Na szczęście nikt ich bliżej nie zna i tylko przypadkiem może na nie trafić. Pory dnia oznacza bowiem lud w przybliżeniu według słońca, wyróżniając niejednakową ich ilość w różnych okolicach. Oto przykład dość pełnej terminologii podziału dnia ze w. Żabna w p. Krasnostawskim: „słonko zyszło” — „podyszło se kiloro pacierzy” — „podyszło se już kawalek” — „półdopół” — „dopół” — „południe” — „z południa” — „półdiewiczysz” — „słonko będzie na dobrego chłopą” — „słonko spoczywa”.

#### D. Zjawiska atmosferyczne.

Słońce i księżyc nietylko służą ludowi do mierzenia czasu, ale odgrywają również wszędzie dużą rolę w meteorologii ludowej. Obserwacja ich, zwłaszcza o wschodzie i zachodzie, daje ludowi prognozy pogody na dzień dany wzgl. następny, oparte często na wielowiekowym doświadczeniu. Oto parę przykładów: jeżeli słońce czerwono zachodzi, będzie wiatr (powszechne); jeżeli słońce wschodzi blade, będzie ślota (Sanockie); jeżeli księżyc w kole, to za 2—3 dni będzie ślota (Chrzanowskie). Równie racjonalną podstawę mają przewidywania, oparte na obserwacji wiatru, chmur, mgły, rozchodzenia się głosu i t. d. jak np.: białe lekkie chmurki na horyzoncie zrana wróżą pogodę (Krośnieńskie); jeżeli mgły wznoszą się do góry, będzie deszcz (powszechne) i t. d. Zachowanie się zwierząt również dostarcza ludowi wiele danych do wróżenia pogody np.: jeżeli jaskółki wysoko latają, będzie pogoda (powszechne); jeżeli gołębie chowają się do gniazda, będzie deszcz (Dobrzyńskie);

gdy wesz na ucho wylazi — pogoda (Dobrzyńskie); gdy gawron chowa dziób w pierze — zimno (Dobrzyńskie); gdy pehły mocno dokuczają — deszcz (powszechne) i t. d. Ze spostrzeżeń na roślinach wyprowadza lud zwykle przepowiednie na dłuższy okres czasu np.: gdy smreki okryją się szyszkami dołem, zima będzie lekka; gdy środkiem — mierna, a gdy koło samego wierzchołka, zima będzie ostra (Podhale), albo gdy w jesieni czernie dużo, zima ciężka (Rzeszowskie).

W przeciwstawieniu do powyższych przepowiedni, opartych na podstawach przyrodniczych, posiada lud mnóstwo wróżb meteorologicznych o charakterze czysto magicznym. Takimi są np. wróżby z niektórych dni, dotyczące dłuższego okresu czasu, oto ich przykłady: jaka sobota, taki następny tydzień (Żywieckie); gdy w Św. Marka deszcz pada, to rok będzie suchy (Ropczyckie); gdy na Św. Marcina wieje wiatr od wschodu, to zima będzie mroźna, a gdy od południa, to bardzo lekka (Ropczyckie) i t. d. Również magiczny charakter posiadają niektóre wierzenia i praktyki, dotyczące czynników, wpływających zdaniem ludu na pogodę. Tak np. Rusini wierzą, że strzyżenie owiec wywołuje wiatr, a w Rzeszowskim utrzymują, że gdy się jaszczurkę zabije, to deszcz spadnie. Deszcz łatwo sprowadzić, sypiąc mak do studni (Lubelskie), ale, gdy go za dużo, można sprowadzić i suszę: trzeba w nocy zanieść wrota do drugiej wsi, wrzucić je tam w wodę albo w konopie i wracać, nie oglądając się (Lubelskie). W zimie można sprowadzić albo powiększyć mróz, kładąc siekierę na nalepie albo na kominie (Małopolska), można jednak i zmniejszyć mróz, wyliczając 12 łyśch (powszechne). Naturalnie, szczególnie ważne znaczenie mają w magji pogodowej sposoby i środki, zabezpieczające od gradu i piorunu. Należy tu np. bardzo u nas rozpowszechnione wystawianie przed domem łopat do chleba, ożogów, a miejscami i żaren, wyróconych do góry nogami (Ropczyckie). W Dobrzyńskim wypędzają na dwór w czasie burzy psy i koty, bojąc się, że one ściagną piorun. W Lubelskim radzą palić pokrzywy dla rozegnania nadchodzącej burzy, a w całym kraju powszechne jest wierzenie, że głos dzwonów kościelnych rozprasza lub odwraca ode wsi chmury gradowe, a krzyż, wypalony płomieniem gromnicy na stragarzu czy innej belce, chroni chatę od pioruna. Środki przeciw gradowi i piorunowi należą zwykle do kategorii środków magicznych przeciwko złym mocom, ze względu na zaznaczone już wyżej wiązanie przez lud gradu i pioruna z demonami powietrznymi. W Krakowskim mówią np., że pioruny rzucają planetnicy z rozkazu Matki Boskiej, wobec czego nie mogą nas dziwić takie np. poglądy, że zabity od pioruna idzie prosto do nieba (Kieleckie) albo jest szczęśliwy po śmierci (Stanisławowskie). Powszechne jest u ludu stanowisko, że ognia od pioruna nie wolno gasić, a w niektórych okolicach mniemają, że możnaby taki ogień ugasić jedynie mlekiem od całkiem białej kozy (Małopolska pld.-zach.).

Z piorunami wiąże lud jako t. zw. strzałki piorunowe belemnity i neolityczne toporki krzemienne. Obiekty

te odgrywają u nas, podobnie jak i u wielu innych ludów, dużą rolę w medycynie ludowej np. proszek z nich uskrobany pija w wodce na reumatyzm (p. Lwowski), mają też one chronić przed urokiem i dlatego kładą je niekiedy w kołyskę niemowlętom, a miejscami, położone w czasie burzy na stole, chronią dom od pioruna (Mazury pruskie).

Rzecz ciekawa, że często lud nie wiąże z piorunem błyskawicy i grzmotu, mając dla nich osobne wyjaśnienia. O błyskawicy powszechnie mówią, że to niebo się otwiera i pokazuje swą jasność, zaś dla grzmotu jest kilka tłumaczeń np.: że to Pan Bóg w kregle się bawi (Poznańskie) albo że święci w kregle grają (Dobrzyńskie) albo że to Św. Jerzy (Stanisławowskie) lub sam Pan Bóg jedzie po niebie na Wielkim Wozie (Dobrzyńskie). W Stanisławowskim wierzą, że, gdy grzmi, djabeł chowa się pod człowieka, aby na niego piorun ściągnąć. Dużą wagę przypisuje lud pierwszym grzmotom wiosennym, bo nie tylko wroży z nich o pogodzie, ale słysząc taki grzmot można się skutecznie zabezpieczyć od bólu krzyża. W tym celu turlają się ludzie po ziemi albo wywracają kozły (powszechne), a, uderzając się kamieniem w głowę przy pierwszym grzmocie, zabezpieczają się od bólu głowy (również b. rozpowszechnione).

Do zjawisk atmosferycznych, niechętnie przez lud widzianych, należy też i tęcza. W wielu okolicach zachował się jeszcze b. stary pogląd, że tęcza jest smokiem, pijącym z ziemi wodę, z której później deszcz powstaje. Może ona porwać i człowieka, więc w Chelmskim nie radzą podchodzić w jej stronę. W Nowotarskim wierzą, że temu, kto się do niej zbliży, może ona krew z żył wypić, więc by jej przeszkodzić tak mówią do niej:

Tęcza pije — nie dopije,  
Kowal bije — nie dobieje,  
Szwaczka szyje — nie doszyje,  
Młynarz miele — nie domiele,  
Stoją worki do niedziele.

W Lubelskim „psują” tęczę w ten sposób: kładą na dłonie dwie słomki na krzyż, pluja na nie, a potem uderzają dłonią o dłoń i gdy tak zrobią do trzeciego razu, tęcza ma się rozdzielić i zginąć.

#### *E. Ogień i woda.*

Nietylko jednak ogień od pioruna ale i zwykły ziemski cieszy się u ludu wielkim szacunkiem. Kult ognia był niegdyś powszechny u wszystkich Arjów, liczne jego ślady zachowały się, jak zobaczymy dalej, w obrzędach dorocznych, nie brak też ich było u nas i w życiu codziennym. Powszechnie więc uważano ogień za rzecz świętą, za grzech uważano plucie na ogień i zalewanie go nieczystą wodą. Wieczorem należało albo dać się ogniewi wypalić albo zgarnąć węgielki do kupki, przysypać popiołem, przeżegnać i postawić obok garnek z czystą wodą, w której ogień mógłby się „czyścić”. Nicząc ogień witano go dawniej przeżegnaniem, „Pochwalonym”, albo nawet jakimś bezpośrednim zwrotem, do niego skierowanym; np. w Ropczy

kiem mówiono „witajże Zygmunciu”, bo ogień nazywano tam Zygmuntem.

Sakralność ognia udzieliła się i przedmiotom blisko z nim związanym, a więc ognisku, piecowi, ożogowi, łopacie chlebowej i t. d. Tem się właśnie tłumaczy (dlaczego np. łopata chlebowa i ożóg, używane są jako środki zabezpieczające od ognia niebieskiego czyli pioruna. Sakralność pieca spotykamy w licznych obrzędach rodzinnych, a redukcją jej jest przesąd, że po zburzonym domu nie należy rozbierać pieca, bo w nim djabeł siedzi (Sieradzkie). Demoniczny charakter przypisywany jest również niekiedy ogniowi pożarowemu. W Chelmskim utrzymują, że są nawet dwa ognie: męski Bycio i żeński Kóżnycha albo Kuźmyszka. Ten ostatni jest o wiele gorszy i nie da się uprosić, pierwszy zaś zaklinają w ten sposób: obchodząc od prawej strony płonący budynek, żegnają ogień, mówiąc: „W imię Ojca i Syna i świętego Ducha, ohneć Kozmeć, y światyj Damian, Byciu nie wojuj więcy”, poczem chyłkiem uciekają, aby Bycio nie pobiegł za zamawiającym. Jest i dużo innych zamawiań pożaru, traktujących ogień zawsze z należnym mu szacunkiem, jak np. takie zamówienie mazurskie z Łańcuckiego:

Witam cię gościu,  
W czerwonym płaszczu,  
Nie szerz się szeroko,  
Tylko wysoko!

„Czerwony płaszcz” tego „miłego gościa”, jak zwą ogień Rusini, nasuwa przypuszczenie, że i powszechne w magii przypisywanie wielkiego znaczenia czerwonemu kolorowi często wiązać się początkowo mogło z ogniem, a nie wyłącznie ze krwią, jak to przyjmuje większość badaczy.

W magii cieszy się obecnie ogień wielkim znaczeniem, głównie ze względu na przypisywaną mu funkcję oczyszczania, która przypisywana jest jednocześnie i wodzie. Stąd znów pochodzi jednoczesne stosowanie w wielu praktykach magicznych i ognia i wody. Ogień przytem uważano za najskuteczniejszy wówczas, gdy był żywy czyli otrzymany tarcie lub wierceniem, a i woda do czarów również musiała być zwykle żywą czyli bieżącą. Takiej żywej wodzie okazuje lud pewien szacunek, uważając np. za grzech plucie na nią lub jej zanieczyszczanie. Szacunkiem otaczane są również niektóre źródła, czerpiące zresztą zwykle swój charakter sakralny od pobliskich kościołów, kapliczek czy figur. Największą rolę odgrywa już jednak w wierzeniach i czarach ludowych woda święcona, a śladów jakiegos kultu zwykłej wody zupełnie już u ludu nie znajdujemy.

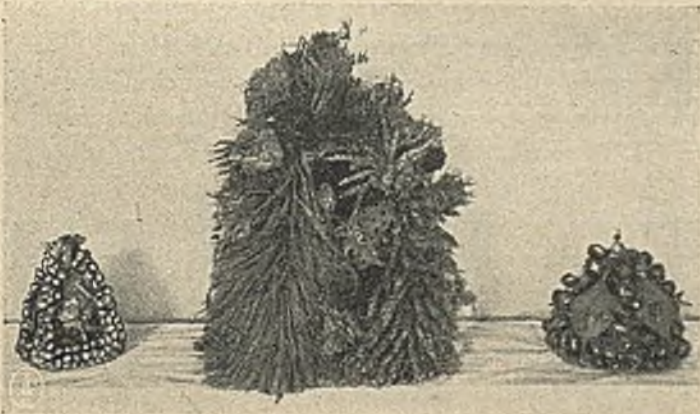
#### *F. Rośliny.*

W czasach dawniejszych zwracał lud baczną uwagę na otaczający go świat roślinny, znając mnóstwo roślin nietylko z nazwy ale i dla ich rozmaitych zastosowań technicznych, leczniczych i magicznych. Pomijając własności techniczne i lecznicze, zwróćmy uwagę na własności magiczne niektórych roślin. Wobec ogromnej ilości odno-

śnych danych poprzestaje przytem tylko na kilku przykładach.

Zarówno w lecznictwie jak i w magji ludowej odgrywają wielką rolę liczne zioła, poświęcane dla większej skuteczności w kościele na Matkę Boską Zielną. Kobiety i dziewczęta zbierają je zwykle po miedzach, bo z nich zioła mają szczególną moc czarodziejską. Moc tę posiadają również zioła, zebrane w wigilję Św. Jana oraz użyte na wianki, poświęcane w oktawę Bożego Ciała. Naturalnie ilość i rodzaje tych ziół w różnych okolicach są niejednakowe.

Jednym z ziół powszechnie cenionych jest bylica pospolita (*Artemisia vulgaris* L.) jako odpędzająca czary i złe duchy. Kadzą nią po domach w czasie burzy, okadzają urzeczonych, opasują się nią w czasie palenia sobótek. Opasywanie się bylicą w wigilję Św. Jana ma chronić przez cały rok od bólu w krzyżach, ale jest to zapewne już nowsze tłumaczenie. Dawniej zaś chodziło o odpędze-



Fot. J. Manugiewicz.

Rys. 225. Wianki dożynkowe z Polski zach. (Łódz. Muz. Etn.)

nie złych wpływów i w tym też celu wsadzano bylicę w kapustę, noszono przez cały rok w zanadrzu, a na Rusi dawano i zmarłemu do trumny.

Obok ziół, chroniących od czarów, ma lud inne, mogące sprowadzać magicznie zarówno dobre jak i złe skutki. Do takich ziół należy np. pokrzyk wilcza jagoda (*Atropa Belladonna* L.), którą Rusini zwą „caryczką”, gdy używają w dobrym zamiarze, a „matryguną”, gdy ma im służyć do złych celów. Rusinki, idąc kopać to ziele, biorą wódkę i rozmaite przysmaki ze sobą, a, znalazłszy je, naprzód biesiadują, poczem, wykopując ziele, grzecznie doń przemawiają, obejmują i pieszcą. Następnie przenoszą „caryczkę” do swego ogrodu i wsadzają tam w ukrytem miejscu. Kobieta, myjąca się święconą wodą, do której włożyła gałązkę caryczki, a następnie nosząca tę gałązkę przy sobie, wierzy, że będzie przez wszystkich lubiana i szanowana. Gdy zły człowiek dostrzeże ukrytą w ogrodzie caryczkę, opluje ją i nazwie matryguną, to zacznie ona szkodzić swej właścicielce, sprowadzając na nią nieżyczliwość ludzi, plotki i t.p. Należy wówczas ciągać matrygunę po domu,

bić ją miotłą i wymawiać zaklęcie, odwracając te plotki i niepomysłności na tych, co je nasłali.

Do ziół szanowanych, ale i wzbudzających zarazem lęk, należy również przestęp pospolity (*Bryonia alba* L.), którego korzeń według ludu ma być zupełnie podobny do dziecka, a więc posiada głowę, uszy, oczy, brzuszeczek i t. d. Korzenia tego boi się lud wykopywać, mówiąc, że, kto go wykopie, wyrzuci swoje szczęście i dlatego, znalazłszy na swym gruncie przestęp, otaczają go opłotkiem (Lwowski). Liście i łodygi przestępu wolno zrywać i służą one do rozmaitych leków i czarów, głównie nabiałowych.

Do odpędzających złe duchy i czary należą dalej: dzwonki, czyli dziurawiec pospolity (*Hypericum perforatum* L.), dawniej miejscami stale przy sobie noszone (Podhale), a szczególnie pomocne przeciw boginkom, podrzucającym odmienne; następnie ruta ogrodowa (*Ruta graveolens* L.), którą każda dziewczyna musiała mieć w swym ogródku, bo ją wplatała do wieńca weselnego; wreszcie szereg innych ziół silnie woniejących jak: boże drzewko, czosnek, dziewanna, lopian, macierzanka i t.d.

Z krzewów i drzew, podobnie jak z ziół, jedne cieszą się większym szacunkiem, inne znów raczej lęk wzbudzają, ze względu na swój związek ze zmiem mocami. Do tych ostatnich należy np. bez czarny (*Sambucus nigra* L.), w krzaku którego siedzi według Huculów życzliwy dla ludzi demon dido albo diduch, podczas gdy gdzieindziej umieszczają w bzie albo pod jego korzeniem djabła. To też nie wolno karczować bzu w obawie choroby (Podkarpacie ruskie), a w Stanisławowskim odważają się to czynić tylko w Wielki Czwartek przed południem. Demoniczny charakter bzu powoduje jednak liczne jego zastosowania w magji leczniczej. Bardzo być może, że i liczne zastosowania wierzby w magji, zwłaszcza w obrzędach dorocznych, również oparły się na związku wierzby z demonami. Wierzba bowiem, szczególnie stara przydrożna, powszechnie uważaną bywa za siedzibę djabła i dlatego to piorun ma często bić w wierzbę. Włęcz odmienną opinią cieszy się u ludu leszczyna, w którą jakoby nigdy piorun nie uderza. Dlatego też robią z prętów leszczynowych krzyżyki, które stawiają na końcach dachu lub na kalenicy przeciw piorunowi, a w polu w czasie burzy opasują się prętami leszczyny, jeśli jest ona w pobliżu (Gorlickie). Prętami leszczynowymi popędzają małopolscy pasterze bydło przy pierwszym wiosennym wygonie na paszę oraz zatykają je w polu dla ochrony go od gradu.

Do drzew bardziej przez lud szanowanych należy i lipa. Na Mazowszu mówią miejscami, że w lipę nigdy piorun nie bije, bo w niej Matka Boska mieszka. Wobec takiej sakralności lipy nie dziwnego, że sznur z jej łyka skuteczny jest przeciw upiorom, a przytem tak mocny, że nawet djabła można nim związać, bo go nie rozerwie. Szacunek dla takich drzew jak np. lipa i dąb pochodzi jeszcze z tych czasów, kiedy liczne potężne okazy tych drzew w wielu miejscach, a najdłużej bo aż do XIX w. na Litwie, czczone były jako drzewa święte. W czasach dawniejszych Kościół nisz-

czył, jak wiadomo, siekierą i ogniem pogańskie drzewa święte, a w nowszych czasach o wiele prościej i szybciej odbierał im dawny sakralny charakter, a nadawał nowy, umieszczając na takich drzewach krzyż lub święty obrazek. Drzewo, opatrzone krzyżem lub obrazkiem, bardzo jest przez lud szanowane, a ścięcie go za grzech jest poczytane. Dookoła takich drzew często powstają rozmaite legendy, wypierające starsze podania; dotyczące zwykle całych gatunków. Podania takie mają już zresztą często i nowszy charakter jak np. powszechne wierzenie, że liście osiki dlatego stale drżą, że się na tem drzewie Judasz powiesił. Naturalnie Judasz został dlatego z tym drzewem przez lud związany, że już dawniej miała osika bliższy związek z demonami, jak o tem świadczą np.: wyżej wspomniany przesąd przygważdżania strzygoniów osikowym kołkiem oraz liczne zastosowania osiny w magji. Tak np.: gałęzie osinowe, zatknięte w oborze odpędzają czarownice; skacząc przez kolki osinowe, zostaje się wilkołakiem (Grodzińskie); drogą, na której załame się osinę, nie wolno nigdy wracać (Polesie) i t.d. Na dawniejszy związek z demonami wzgl. umrzykami wskazywać mogą i podania o powstaniu niektórych drzew z ludzi albo o przechodzeniu dusz zmarłych w drzewa. Na Polesiu np. nie jadają jagód jarzębiny, bo była ona niegdyś kobietą, którą zła świekra w drzewo zaklęła, to też grzechem jest rąbać jarzębinę. Tamże mówią, że brzozy powstały z córek Adama, płaczących po śmierci rodzica, które swemi war-koczami powrastały w ziemię, a z których łez zrobiła się oskola. W Poznańskim wierzono, że w brzozy przechodzą dusze zmarłych dziewcząt i że w lutym i marcu tańczą te, „wilije” (odpowiedniki męskich „wilów”) przy księżycu, zatańcowując na śmierć ludzi, którzy się między nie dostaną.

Obok roślin dobrze znanych ludowi, krążą wśród niego podania o rozmaitych tajemniczych roślinach, znajdujących w wyjątkowych okolicznościach przez nieliczne jednostki. W Chelmskim np. szukają w dzień Św. Jana dwóch kłosów żyta zrosniętych ze sobą, wierzą bowiem, że pod ich źdźbłem znajdują korzeń z czystego srebra, podobny do ludzkiej głowy. Kto zdobędzie tę t. zw. święto-jańską głowę, ten ma zapewnione szczęście na całe życie. Powszechniej znaną z imienia jest cudowna trawka, otwierająca wszystkie zamki, a którą zdobywa się w ten sposób, że należy zabić kolkiem gniazdo dzięcioła z piskletami, rozłożyć pod drzewem czerwoną chustkę i czekać aż dzięcioł przyniesie tę trawkę dla wydobycia kolka a potem rzuci ją na chustkę, sądząc, że ją wrzuca w ogień. Najbardziej poszukiwanym jest jednak kwiat paproci, mogący przynieść swemu posiadaczowi nie tylko wszelkie skarby ale, jak wierzą w Małopolsce wsch., nawet wszechwiedzę i wszechmoc.

#### G. Zwierzęta.

Wiedza ludu o zwierzętach jest bezporównania bogatszą niż jego wiedza o roślinach. Składają się na nią bajki, podania i wierzenia, nie tylko dotyczące stosunków wzajemnych między zwierzętami oraz ich stosunków do ludzi,

ale co ważniejsza zawierające próby wyjaśnienia pewnych cech fizycznych i psychicznych zwierząt. Takie wyjaśnienia są szczególnie ważne dla etnografa, bo mogą go naprowadzić na przyczyny, dzięki którym liczne zwierzęta weszły do obrzędów, mitologii i magji. Wyjaśnienia te często trzeba już rekonstruować z fragmentów, spotykanych obecnie daleko jedne od drugich i wskutek tego podlegających łatwo zniekształceniom i wreszcie zanikowi. Takim np. zniekształconym fragmentem, wydającym się już tylko humorystyczną bajeczką jest następujące opowiadanie zapisane na Mazowszu:

„Dawniej słowik nie miał dupecki, a klise ją miał, — słowik zaś musiał iść na wasiele, to se myśli: jakzy ja tam bandę przez dupecki jeść abo pić? Dziej mi się to wszystko podzieje? Dopiro prosi klisca, zyby on mu dupki pozycul. Klisc mówi: „Dobrze, ale pamiantaj mój kochany, zybyś mi zaraz po wasielu oddał, bo to i mnie samemu potrzybne”. Słowik mu powie: „Juz się nie trap nic, moj kochany, tyła się wrócę z wasiela, to ci oddam”. Klisc wzion pozycul. Jak juz bulo po wasielu, słowik nie oddaje nic, dopiroz idzie klisc sam po swoją dupeckę, ale słowik jak go zobacul, jak pocnie krzyceć: „Po co klisc? Po co klisc? Po rzyć? Po rzyć? Po rzyć? Tu tu-tu-tu-tu-tu! Bij gu! bij gu!, bij gu!” I dupecki nie oddał, jescy go psami wzion seuc a jak dawniej prawami nie mieli spisane, tak klisc musiał iść przez dupki i z tygu casu słowik ją ma, a klisc nima”. (S. U l a n o w s k a).

Powyższe opowiadanie staje się należycie zrozumiałe dopiero, jeśli je uzupełni twierdzeniem z Olkuskiego, że słowiki są duszone przez kleszcze, a więc fragment mazowiecki byłby prosto próbą wyjaśnienia genezy rzekomej zemsty kleszcza nad słowikiem, opartą na mylnie rozumianej budowie ciała kleszcza. Fragment ten interpretuje jednocześnie śpiew słowika, czyniąc zadość powszechnej u wszystkich ludów chęci rozumienia głosów zwierzęcych. W głosach tych często bowiem wysłuchuje lud jakieś słowa, do których bujna fantazja dorabia następnie to lub inne uzasadnienie. W uzasadnieniach tych znajdujemy często nie tylko antropomorfizowanie zwierząt, ale przypisywanie im nawet własności duchowych, przekraczających zdolności ludzkie. Liczne zwierzęta mogą np. widzieć duchy, znać cudowne rośliny i przewidywać przyszłość. Tę ostatnią zdolność mają posiadać zwłaszcza te zwierzęta, które bądź powstały z ludzi, bądź uchodzą za nosicieli dusz ludzkich wzgl. za dusze zmarłych, jak np. liczne ptaki.

Wyobrażenie dusz ludzkich a zwłaszcza dusz zmarłych w postaci ptaków występuje w wierzeniach wszystkich ludów Europy, a nawet większości ludów całego świata. Koncepcja ta powstała, jak mniemam, głównie na podstawie wolnomatryarchalnych pochówków platformowych, bądź to palowych, bądź już zredukowanych nadrzewnych, zawsze jednakowo dobrze przydatnych jako doskonałe schroniska dla dzikiego ptactwa. Widok niektórych ptaków, śmiało korzystających z tych pochówków, które napawały człowieka zrozumiałym lękiem, musiał zapewne wywołać

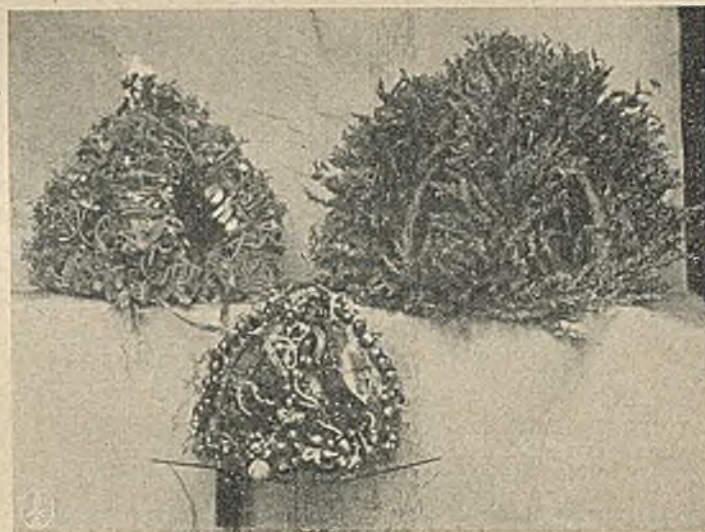
bliskie powiązanie tych ptaków z umrzykami. A stąd zrów zrozumiałe, dlaczego przy grobach, naprzód zapewne palowych (np. Syberja Wsch.) a potem i ziemnych (np. Tadźcy w Azji Śr., Czeremisi w Europie i t. d.), zaczęto umieszczać ptaki drewniane na tyczkach jako symbole dusz zmarłych. Niekiedy nawet i sama nazwa ptaka świadczy o powiązaniu go z duszami zmarłych. Tak np. wyraz „lelek”, oznaczający u ludu kilka różnych ptaków jak: puszczyk, kozodój, ślepowron, oznacza w niektórych okolicach i diabła, który, jak już wiemy, często zastąpił dawne demony umrzykowe, a jednocześnie „lelek” wiąże się i z omówionymi wyżej niektórymi nazwami przodków wzgl. starszych krewnych, których zdegenerowanymi plastycznymi wyobrażeniami stały się dzisiejsze la'ki.

„Lelkiem” nazywają w Jugosławji bociana, który zarówno tam, jak i u nas cieszy się wielkim szacunkiem. Uchodzi on, jak wiadomo, za nosiciela dzieci, a właściwie dusz dzieci, co właśnie wynika z jego dawnego związku z przodkami, gdyż u ludów o kulturze wolnomatryarchalnej pospolitą była wiara w przechodzenie w dzieci dusz ich zmarłych przodków. Choć związek bociana z przodkami zatarł się już u ludu, to jednak wszędzie uważany on jest za ptaka nieledwie świętego, którego zabicie jest ciężkim grzechem. Dom, na którym jest gniazdo bocianie, uchodzi za czysty, wolny od złych duchów, a biada temu, kto skrzywdzi bociana, rujnując mu gniazdo lub wyrzucając młode: spotka go nieszczęście, najczęściej pożar od gówni, przyniesionej przez pokrzywdzonego bociana lub, inne, mszczące jego krzywdę. Z czasu przylotu i głosu bociana wyciąga lud wróżby co do pogody, a nawet i co do losów tego, kto go po raz pierwszy na wiosnę zobaczy. Tak np. bocian w locie wróży dziewczynie wesele, jeżeli chodzi, to będą zaloty, a gdy stoi, to rok minie bez zmiany. Lot bociana jest więc najpomyślniejszy, ale nie tylko dla ludzi lecz i dla pól, bo np. wysoko latający bocian rozpedza chmury gradowe (Myślenickie); to też, by zachęcić bociana do latania nad polami, wołają doń: „dokoła, Wojtusi, dokoła” (Tarnobrzeskie). Wojtkiem nazywają bociana dlatego, że według kilku różnych podań, był on niegdyś chłopem, który za karę został zamieniony w bociana. W podaniach tych zarysowuje się tedy pewien negatywny stosunek do bociana, całkiem zresztą zrozumiały wszędzie, gdzie stare wierzenia uległy chrześcijaństwu. To też nic dziwnego, że szacunek dla bociana opiera się miejscami już tylko na obawie przed nim np. u Nadrabian, uważających bociana za jakieś półdjabła, a nawet mających podanie o wielogłowym potworze „boćku”, co wychodził nocami z jaskini, by pożerać ludzi i zwierzęta.

Za ptaków niebezpiecznych, związanych ze zmarłymi i z djablami, uważa lud powszechnie sowę i puchacza. Siadając na dachu, ptaki te wróżą swym krzykiem śmierć w domu, sowa bowiem wzywa duszę „pójdź, pójdź”, a puchacz woła, że już człowieka „pochował”. Niekiedy jednak woła sowa „powij”, zapowiadając narodziny w domu. Oba te ptaki towarzyszą złym duchom, przyczem puchacz powstał z człowieka, za karę w tego ptaka zaklętego (z nad

Tyśmienicy), a sowa powstała z diabła i dlatego światła nie znosi, a żyje wiecznie (Posaniacy). Kontakt ze zlemi mocami wzgl. umrzykami sprawia, że ptaki te mogą jednak i same odpędzać złe wpływy i np. dlatego zabitego puchacza wieszają w stajniach, wierząc, że konie wówczas tyją (Stanisławowskie).

W wielu okolicach zawieszają w stajniach wrony lub sroki dla zapewnienia sobie pomyślnego chowu koni i bydła. Zarówno te dwa ptaki, jak i pokrewne im: kruk, gawron i kawka, należą do ptaków wieszczych, często zapowiadających swym głosem śmierć lub nieszczęście. Dlatego też słyszący nad swą głową krakanie, powinien uczynić zabieg magiczny, odwracający nieszczęście np. splunąć i pożyczyc ptakowi złego, choćby słowami „zakracz sobie nad głową” (Dukielskie). W niektórych okolicach, słysząc nad sobą krakanie, żegnają się i mówią Ojciec nasz, wierzą bowiem, że w postaci kruków, wron i kawek zjawiają się często



Fot. ze Zbior. Pol. Tow. Kraj.  
Rys. 226. Wieńce dożynkowe z Kaliskiego.

nie tylko dusze pokutujące, czarownice i czarownicy, ale i same diabły, zwłaszcza gdy lecą porwać duszę umierającego grzesznika. Mniej niebezpieczną bywa sroka, skrzeczenie jej może być zapowiedzią gości, nowiny, zalotów, złodzieja, i t.d. Prócz wróżb, dotyczących spraw ludzkich, rodzina kruków dostarcza ludowi mnóstwa prognostyków meteorologicznych, opartych przeważnie na trafnej obserwacji reagowania tych ptaków na zmiany atmosferyczne.

Obok licznych trafnych obserwacji z życia ptaków, ma lud często o nim mniemanie zgoła fantastyczne, zwłaszcza odnośnie drobnych ptaszek, odlatujących na zimę. Tak np. bardzo rozpowszechniony jest pogląd, że skowronki spędzają zimę, leżąc zdrętwiałe pod kamieniami, pod mchem lub w mysich norach, a znów jaskółki mają czepiać się jedna drugiej nóżkami i całymi girlandami zanurzać się w stawy, rzeki i bagna, gdzie śpią aż do wiosny. Być może, że to tajemnicze spędzanie zimy otacza ptaki przylotne u ludu szczególnym szacunkiem, broniącym

je od krzywdy. Grzechem jest np. zabić jaskółkę albo skowronka; za karę mógłby nawet umrzeć ktoś w domu zabójcy. Przeciwnie cieszyć się należy, gdy skowronki po czymś polu latają, bo wróżą urodzaj, albo gdy jaskółka w domu gniazdo zakłada. Takiego domu nie chwyci się pożar a nawet zajdzie w nim coś pomyślnego np. dziewczyna zamąż się wyda (Małopolska).

Drobne ptaki zimujące nie cieszą się, naogół biorąc, sympatią ludu. Tak np. w Bobreckim utrzymują, że w czasie deszczu wróble rozmawiają z djablami w lesie, a w Tlumackiem mówią, że na Św. Symeona (13.IX) zlatują się wróble na sejm do lasu, gdzie je potem djabeł ówiercią przemierza i tylko te, co z wierzchu zestrzychuje, puszcza z powrotem na świat. Jeszcze gorszą opinię ma u Huculów sikora. Kto ją złowi w sidła, zaraz zabija, bo to ptak przeklęty, który pokazuje padlinę smokowi, a sam gotów wykluczyć oczy zarówno ciełciu jak i pijanemu człowiekowi.

Z ptaków domowych najbardziej szanowanym jest gołąb, którego hodowla dla celów kultowych wyszła niegdyś z Azji Przedniej i szeroko rozeszła się po świecie. I u nas, podobnie jak u wielu innych ludów, gołąb jest symbolem duszy dobrego człowieka. Zapewne dlatego mówią Nadrabianie, że gołąb nie ma zółci. Dom, którego trzymają się gołębie, uchodzi za szczęśliwy, a zabicie gołębia uważane jest za grzech (np. u Posaniaków). Również cele kultowe były niegdyś podstawą dla udomowienia w Azji Przedniej kury. Hodowla tego ptaka wraz z pewną jego ideologią kultową rozeszła się po Europie, wychodząc od Greków i Rzymian. Jako zwiastun dnia, uchodził wszędzie kogut za ptaka, przepędzającego swym głosem ciemności i złe moce. Taki charakter ma kogut i u naszego ludu, wierzącego, że głosu koguta nawet djabli się boją. Z drugiej strony był jednak kogut związany i ze zmarłymi, ślady czego mamy do dziś i u nas w niektórych obrzędach dorocznych, związanych z kultem zmarłych, jak np. wiosenny „kogutek”, jajko wielkanocne i t. d. Kura, poza prognostykami meteorologicznymi, nie wróżą przeważnie nic dobrego. W Łańcuckiem mówią np., że gdy kura wleci na dach i chodzi po strzesze, to chata spłonie, a w całej Polsce pianie kury uchodzi za złą wróżbę. By odwrócić zapowiadane nieszczęście, najlepiej przetrzucić je na samą kure, a więc mierzą nią podłogę od ściany do progu, obracając kure, i co na próg padnie, czy głowa czy ogon, to zaraz kurze odcinają.

Ze stałych domowych towarzyszy człowieka pies cieszy się przeważnie większym uznaniem ludu niż kot. Tego ostatniego częściej wiąże lud z czarownicą i djabelem i tylko wyjątkowo np. u Huculów uważany jest kot za zwierzę błogosławione, a mianowicie za to, że swym ogonem zatkał dziurę, którą mysz wygryzła w arce Noego. Zabicie kota uchodziło u Huculów za zbrodnię, równą ojcobójstwu; zabójca kota niegodzien jest sakramentów świętych. W innych okolicach przeciwnie: kota nie lubią i dlatego zapewne przy degeneracji niektórych obrzędów zastępowano kotem zwierzę, którego żal już było narażać na śmierć czy niebez-

pieczeństwo. Bezporównania większą rolę odgrywał dawniej w naszym folklorze pies, mogący odwracać uroki, widywać duchy i przepowiadać przyszłość. Za szczególnie obdarzone temi własnościami uchodziły u nas psy z jasnymi plamami nad oczami, które nazywano czterookimi. Pies odgrywał też dawniej i pewną rolę w obrzędach dorocznych, ale ślady jej np. w obrzędach świętojańskich już tylko wyjątkowo spotkać można na Kresach Wschodnich.

Zwierzęta hodowane dla celów gospodarczych, jak świnie, kozy, owce, bydło i konie, odgrywały niegdyś poważną rolę w kulcie pogańskim jako główne zwierzęta ofiarne, obecnie bywają one niekiedy zwierzętami wróżebnymi i wyjątkowo tylko odgrywają pewną rolę w zwyczajach dorocznych, jak np. koń i koza w maskaradach obrzędowych. Ale i w tych razach występują zwykle już nie same zwierzęta, a ludzie za nie przebrani. Oczywiście tembardziej tyczy się to zwierząt dzikich, występujących w tych maskaradach np. turonia i niedźwiedzia.

Kult niedźwiedzia, występujący u wszystkich ludów północnej Eurazji, występował niegdyś niewątpliwie i u nas, jak o tem świadczą: obrzędowe oprowadzanie tego zwierzęcia, mające przynosić szczęście odwiedzanym domom, oraz liczne podania i wierzenia z niem związane. Miał on być człowiekiem, który za to, że chciał nastraszyć Pana Boga (tak u Białorusinów, gdzieindziej mówią o Panu Jezusie, Matce Boskiej lub świętych) został zamieniony w niedźwiedzia. Powszechnie przypisuje mu lud duży rozum i siłę; według Białorusinów nawet czort przed nim ucieka. Nic więc dziwnego, że mówią o nim z szacunkiem, a Huculi nazywają go nawet „welyki” i „wujko”. Ba, przeniesiono nawet na niedźwiedzia imię wielce czczonego zwłaszcza w kościele wschodnim św. Mikołaja i stąd poszły takie nazwy zdrobniałe jak ruski „miszka”, dawny polski „mieszka” (stąd i imię męskie Mieszka przekrecone potem na Mieszko), i nowsze: „mikuś, miś, misiek”.

Obecnie lud nie wiąże już bliżej św. Mikołaja z niedźwiedziem, bo patronuje on równie groźnemu jak niedźwiedź ale bardziej rozpowszechnionemu odeń wilkowi. Bardzo rozpowszechnione jest wierzenie, że wilki schodzą się w dzień św. Mikołaja na jedno miejsce i święty ten wyznacza każdemu z nich czyje bydło ma porwać. To też, gdy wilk porwie owcę, w Olkuskim proszą o jej zwrot słowami:

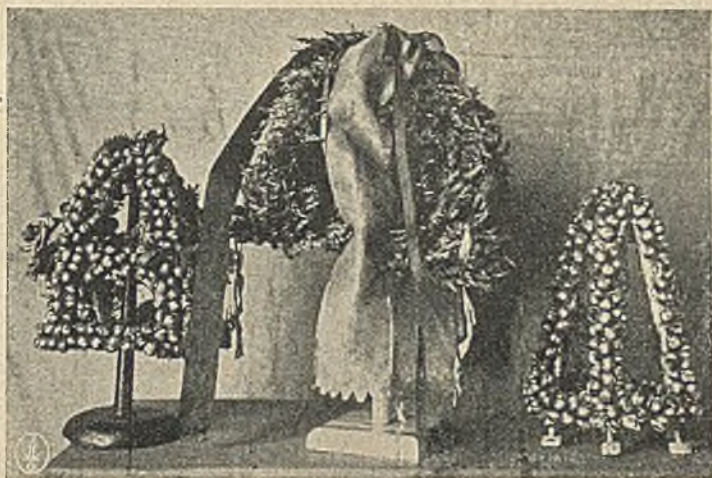
„Święty Mikołaju,  
Wyjmij klucze z raję,  
Zamknij wilkowi paszczę”.

W Chełmskiem zaś odnoszą się do szkody, wyrządzonej przez wilka z rezygnacją, mówiąc, że porwana sztuka przez Boga została przysadzona wilkowi i dlatego nie należy wilka przeklinać ale powiedzieć „diakuję tobi Hospody za tuju łasku”. By „nie wywołać wilka z lasu” nie wolno w wielu okolicach nazywać go po imieniu; więc nadają mu inne nazwy np.: „zwierz” (Radomskie), „Jakubek” (Lubelskie), „malej” (Huculi) i t. d. Niekiedy bywa zresztą

i wilk dobrym zwiastunem, np. gdy przebiegnie przez drogę, wróży podróżnemu szczęście.

Nietylko jednak duże szkodniki, ale niekiedy i znacznie mniejsze zwierzęta napawają lud przesadną obawą. Łasica np. uchodzi za tak niebezpieczną, że człowiek może się otruć strawą, przez nią oplutą (Małopolska), a dla bydłęcia, przez nią ukąszonego według Huculów niema już ratunku. Można ją sobie jednak zyskać, grzecznie wołając „pani lasiu”, wówczas zacznie się łasić, a nawet może i ukryty skarb wskazać (Sądecczyzna). Gdy zamieszka w stajni, bydło będzie się darzyć, a gdy w domu, to dom będzie szczęśliwy (tamże).

Nawet trwożliwy zajęć może napędzić ludziom obawę, np. gdy przebiegnie przez drogę, co powszechnie wróży nieszczęście. Wierzenie to jest już ostatnią resztką dawnych niewątpliwie licznych wierzeń, dotyczących tego



Fot. ze Zbior. Pol. Tow. Kraj.  
Rys. 227 Wieniec dożynkowy z Kieleckiego.

zwierzęcia, które zarówno u wielu ludów Starego jak i Nowego Świata wiąże się z księżycem lub z bóstwami księżycowymi. Zapewne ze względu na ten związek liczne ludy nie jedzą zająca, a na Zachodzie w średniowieczu zabraniał go spożywać Kościół. Może i u nas wiązane niegdyś zająca z jakimiś demonami, na co mogłoby wskazywać przerwisko „Jasio”, dawane mu w Małopolsce, a które często dają tam i djabłu. W świetle takiego wiązania zrozumiałem jest również przysłowie poleskie: „na nowiu i djabeł staje się zającem”.

O bliski kontakt z djabelem a więc i z czarownicami posadzany jest powszechnie u nas nietoperz, często zwany przez lud polski gackiem. Postać nietoperza przybierać mają często złe duchy i czarownice, a na Litwie mówią, że w nietoperzu pokutuje dusza grzesznika, co prawdopodobnie wiąże się z dawniejszym poglądem na nietoperza jako nosiciela duszy ludzkiej. Pogląd taki wyjaśniałby też, dlaczego Rusini zowią go „łytyk”, co odpowiada wyżej omówionej polskiej nazwie „lelek”. Pierwotny związek nietoperza z duszami względnie z umrzykami został więc czasami zastąpiony przez wiązanie go z djabelem, wskutek

czego uchodzi obecnie gacek za zwierzę niebezpieczne. Powszechnie np. wierzą, że może on wkręcać się we włosy i, wygryzłszy dziurę w głowie, mózg wyjada. Dlatego też boją się na wsi wychodzić wieczorem z gołą głową na pole. Miejskami boją się go zabijać, sądząc, że krowy będą za to mleko z krwią dawać (np. Podhale), gdzieindziej jednak przybijają nietoperza do drzwi stodoły lub obory, by się dobytek dobrze chował (Lubelskie, Sądecczyzna i t. d.).

Za nosicieli dusz ludzkich uchodzą u wielu ludów i niektóre niższe zwierzęta, a z pośród nich przedewszystkiem wąż, kult którego, wyszedłszy prawdopodobnie z kultury wolnomatryarchalnej, występuje lub występował niegdyś szeroko w Starym i Nowym Świecie. Kult ten nawet po przyjęciu chrześcijaństwa długo trzymał się u ludu na Litwie, gdzie w wielu domach chowano węże, otaczając je wielką czcią i opieką i uważając ich obecność za warunek powodzenia. W Wolkowskim do dziś jeszcze utrzymują Białorusini, że w każdej zagrodzie musi być wąż „damawik abo swuojski”, nieszkodzący ludziom i zwierzętom, ale gdyby go zabić, to wszystkoby zmarniało. W wielu okolicach przechowały się wiadomości o stosunkowo niedawnym jeszcze trzymaniu węży po domach lub o tolerowaniu ich tamże, przyczem węże te były tak śmiałe, że razem z dziećmi jadały z jednej misy (np. w Myślenickim). U Posaniaków, Huculów i t. d. już samo pokazanie się węża w pobliżu domu uważane jest za dobry znak, zaś zabicie węża w wielu okolicach uchodzi za grzech lub za czyn, sprrowadzający nieszczęście. Pod wpływem chrześcijaństwa wąż w większej części kraju nabrał z biegiem czasu cech demonicznych, podobnie jak inne zwierzęta, wiązane ze światem zmarłych, i wskutek tego odgrywa on dużą rolę w magji ludowej. Np. dla ochrony zboża i nabrała w wielu okolicach umieszczano pod strzechą w stodole lub oborze zabitego węża, a dla zyskania powodzenia niektórzy ludzie noszą stale bądź huskę węzową (Posaniacy), bądź język węża (koło Tymbarku, w Ropeczyckim i t. d.). Język węża lud często mylnie zowie jego żądlem, ponieważ wiadomości przyrodnicze ludu o węzach są nader nieścisłe i często wręcz błędne. Pomijając już taki trudniejszy do wyjaśnienia błąd, jak powszechne zaliczanie padalca do węży, spotykamy u ludu np. takie mniemanie, że węże łażą po drzewach. Fakt ten istotnie zachodzi w stosunku do wielu gatunków węży krajów południowych, ale u naszych gatunków zgoła nie występuje. Mamy tu więc zapewne fragment tych wiadomości i wierzeń o węzach, które przywędrowały niegdyś z południa i niekrytycznie przeniesione zostały na nasze węże. Również na południu już w odległej starożytności spotykamy nader liczne wierzenia o rozmaitych bajecznych zwierzętach, pokrewnych węzom, jak: smoki, bazyliuszki, węże wielogłowe, węże w złotych koronach i t. d. U ludu naszego spotykamy przeważnie ułamki tych wierzeń i podań, przyczem znaczna ich część jest już wynikiem oddziaływania średniowiecznej kultury, gęsto przeplecionej kompilacjami z autorów starożytnych, u których pełno jest opowieści o rozmaitych istotach bajecznych.



Z gadów obok węża dużą rolę w naszym folklorze odgrywa żaba. W niektórych okolicach np. na ruskim Podkarpaciu odnosi się lud do niej z szacunkiem; żaby nie wolno tam zabijać, bo za karę mogłaby umrzeć matka. Na Pokuciu radzi się, gdy w studni siedzi żaba, bo woda ma być wówczas czysta i zdrowa. W większej części kraju spotykamy już jednak niechętny stosunek do żaby, a zwłaszcza do ropuchy. Jej postać bowiem przyjmować ma często czarownica, aby łatwiej dostać się do cudzej obory. Związek żab i ropuch z czarownicami powoduje znów używanie ich ciała do celów magicznych, tak np. Huculi zalewają wodą pokrajaną ropuchę i używają tej nalewki jako środka dla bydła, żeby tłuszczało.

Nietylko małe zwierzęta, jak żaba, kret, mysz, jaszczurka ale nawet i całkiem drobne owady stanowią często przedmiot podań, wierzeń i praktyk magicznych. Liczne owady mają charakter wróżebny np.: w Ropczyckiem mówią, że ćwierkający świerszcz szczęście przynosi, że na kim pajak siądzie, ten podarek otrzyma, a komu pchła na prawą rękę wyskoczy, ten list otrzyma; górale nadłomnicy utrzymują, że duże mrówki w domu są oznaką szczęśliwego miejsca; Posaniacy sądzą, że kogo się wszy trzymają, ten będzie bogaty i t. d. Niektóre owady są używane do wróżenia; np. w Brzeskiem wróży sobie dziewczyna z kierunku lotu biedronki, którą sadza na dłoń i prosi: „patronecko tradradom, z której strony do mnie kawalerzy przyjadom”. Są i inne prośby do biedronek np. dzieci chcą, by im przyniosła kromkę chleba lub pogodę, ale wszędzie ten owad cieszy się dużą sympatją i przeważnie nie wolno go zabijać. Inaczej natomiast rzecz się ma z innym wróżebnym owadem, a mianowicie pajakiem: podczas gdy w Małopolsce Wsch. zabicie go jest grzechem, to przeciwnie w Małopolsce Zach. uchodzi ono za zasługę. Mamy tu jednak niewątpliwie nowszy stosunek do pajaka, opierający się zapewne na podaniu, że pajak pysznił się ze swej przędzy, cieńszej niż przędza Matki Boskiej, i za karę został obdarzony jadem, a więc stał się stworzeniem szkodliwym.

#### H. Ciało ludzkie i medycyna ludowa.

W nader obszernej wiedzy ludowej o ciele człowieka, jego częściach, czynnościach, chorobach i ich leczeniu obok poglądów bardzo dawnych, bo występujących u wielu ludów niecywilizowanych, znajdujemy liczne nowsze, które przeniknęły do ludu z medycyny umiejętnej, zwłaszcza z średniowiecznych zielników lekarskich. Dla etnografa ważniejsze są naturalnie starsze poglądy, nie pozbawione zwykle zabarwienia magicznego. Należy tu np. stosunek ludu do cienia, który niewątpliwie i u nas, podobnie jak u wielu innych ludów, uchodził za scbowtóra lub jedną z dusz człowieka. Przeżytkiem tego jest bardzo rozpowszechnione mniemanie, że, maltretując cień, można zaszkodzić jego posiadaczowi. Dlatego to dzieciom nie pozwalają bić cienia (np. w Dobrzyńskiem), a brak cienia np. podczas uczty wigilijnej uchodzi za wróżbę śmierci w nadchodzącym roku. Brak cienia może być kiedyindziej spowodowany

wany występkiem człowieka. W Małopolsce utrzymują np., że podpalacz nie ma cienia, bo go spalił, a nad Rabą mówią, że podpalacz nie ma cienia od głowy, ponieważ on już za życia gore w piekle.

Jeszcze łatwiej niż za pomocą cienia można, zdaniem ludu, zaszkodzić człowiekowi, znalazłszy się w posiadaniu choćby niewielkiej części jego włosów i paznogi. Dlatego powszechnym jest przesąd, że nie należy byle gdzie wyrzucać obciętych włosów i paznogi, ale trzeba je starannie chować lub niszczyć. W Będzińskiem chowają więc ostrzyżone włosy pod kamienie, w futryny i szpary domów i t. d., bo sądzą, że od włosów na świat puszczone powstają wszelkie bóle głowy i łamania w kościach. Białorusini palą wyczesane lub ostrzyżone włosy w obawie, że człowiek olysieje, gdy ptak porwie jego włos na swe gniazdo. Powszechnym jest u nas mniemanie, że nie należy wyrzucać obciętych paznogi, bo za karę musiałby człowiek zbierać je po śmierci i dlatego trzeba nosić obcięte paznogie bądź w woreczku, bądź za pazuchą. Mają się one przydać na tamtym świecie przy drapaniu się na jakąś stromą i wysoką górę. Podobnie i wyrwane zęby należy umieszczać tam, skądby już nikt nie mógł ich zabrać. Przeważnie chowano je w skrzyni, ale miejscami np. na Podhalu i Sądecczyźnie za przykładem Zachodu noszono zęby do kościoła, gdzie wbijano je w ściany t. zw. babińca; np. w kościele św. Anny w Jaworzynie była ściana „boleści ludzkich”, cała wyłożona zębami.

Ciało człowieka reaguje, zdaniem ludu, nietylko na maltretowanie oddzielonych od niego części a nawet wydzielin, ale może niekiedy wyczuwać na odległość nastroje lub czyny innych ludzi, na czem opierają się liczne wróżby z takich procesów fizjologicznych jak: kichanie, ziewanie, swędzenie dłoni, czkawka i t. d. Tak np. dzwonięcie w prawem uchu przeważnie zapowiada szczęście, w lewym zaś nieszczęście, ale w Bocheńskiem i Brzeskiem jest też znakiem (obrego lub złego wspomnienia człowieka w danej chwili przez kogoś ze znajomych. By się dowiedzieć przez kogo, należy wymieniać ich imiona i uważać przy którym dzwonięcie ustanie. W Krakowskiem poznają obmówcę i bez czekania na dzwonięcie w lewym uchu, a mianowicie: wyliczając znajomych, pociągają jednocześnie za rzesy; przy którym imieniu rzesza wyjdzie, ta osoba jest właśnie winowajcą.

Najliczniejszych wróżb dostarczają u nas, podobnie jak na całym świecie, sny. Wróżby senne przedstawiają już jednak obecnie dla etnografa najmniej interesujący dział wiedzy i magji ludowej, ponieważ dział ten jest oddawna najbardziej zmodyfikowany i zanieczyszczony wpływami zewnętrznymi: senniki były wszak zawsze obok modlitewników najpoczytniejszymi książkami wśród ludu. To też pomijając wykładanie poszczególnych snów, zaznaczę tylko, że nie wszystkie sny posiadają według ludu jednakową wartość wróżebną. Tak np. lud nadrabski jedne sny zowie prawdziwemi, które zwykle mają się sprawdzać do trzeciego dnia a inne znów fałszywemi którym nie przypisuje się znaczenia wróżebnego. Do tych ostatnich należą

tam np. sny, które ma się rano albo po ponownem zaśnięciu, natomiast prawdziwe mają być sny po północy kolo trzeciej godziny nad ranem.

Zachodzące w ciele procesy fizjologiczne wyjaśnia sobie lud w sposób, świadczący często o zupełnie błędnej znajomości organów wewnętrznych. Przykładem może tu być pogląd, że każdy człowiek posiada macicę, którą np. Mazurzy pruscy wyobrażają sobie jako sporego robaka o okrągłym tułowiu i niezliczonych nogach z ostremi pazurami. Siedzi ona zwykle w okolicy pępka, a gdy się obsunie albo gdy ją co podrażni, zatapia szpony we wnętrznościach i powoduje ciężkie bóle. Choroba jest więc w tym przypadku przypisywana zmianom wewnętrznym, wywołanym najczęściej przez naturalne przyczyny zewnętrzne np. podźwignięcie za dużego ciężaru.

Obok słusznie dostrzeganych naturalnych przyczyn pewnych chorób, przypisuje lud liczne choroby całkiem mylnie przyczynom naturalnym, twierdząc np., że różę dostaje się z przestrachu a raka od muchy, która siedziała na zdechłym raku. Poniekąd należy tu i pogląd, powszechny zwłaszcza u Rusinów, że choroby dzieci powstają z wiatrów i z wody. Pogląd ten może już być redukcją dawnego przypisywania chorób demonom, które z wiatru i wody przeszły w ciało dziecka, albowiem właśnie demonom przypisują choroby prawie wszystkie ludy niecywilizowane. Traktowanie licznych chorób jako demonów powszechne jest i do dziś u naszego ludu. Lud animizuje każdą cięższą chorobę, która „przyszła” lub „opuściła” chorego; choroby nie należy rozgniewać, ale trzeba liczyć się z tem, co ona „lubi” a czego „nie lubi”; a nawet często traktuje się „z prośbieniem chorobę” z całym należnym jej szacunkiem, mówiąc do niej w zamawianiach per pan lub per pani. Tak np. Mazurzy pruscy zamawiają liszaj w ten sposób:

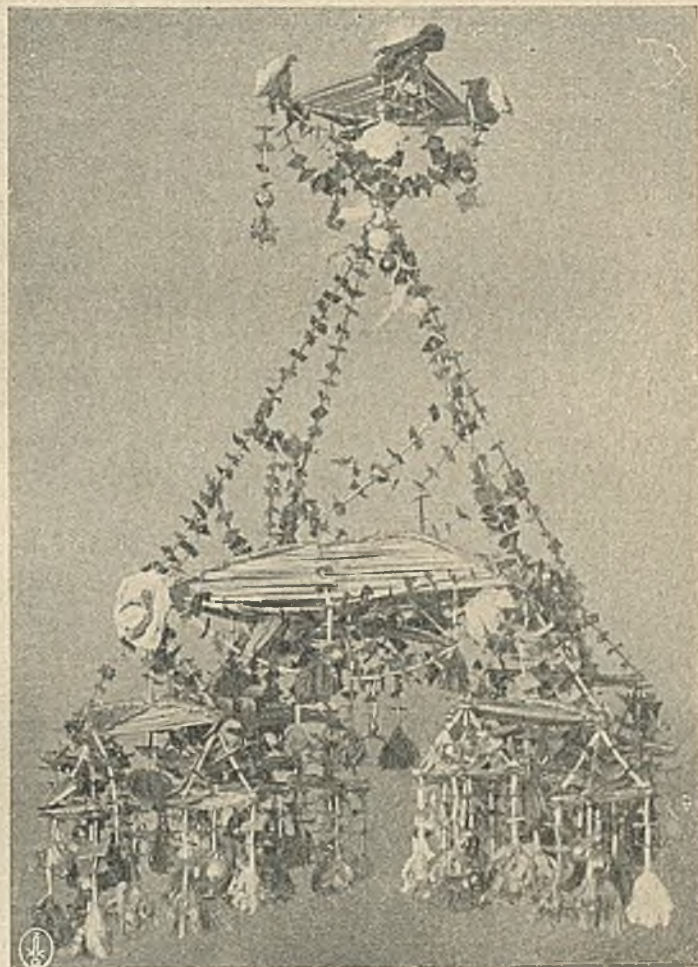
„Dzień dobry, panie liszaj!

Nie bądź jutro, tylko dzisiaj”.

Demony niektórych chorób np. epidemicznych wyobraża sobie lud najczęściej w postaci kobiety, która może się pokazywać nim przyjdzie do chorego, a w ciele chorego siedzą demony chorób często w postaci robaków. Tak np. u Mazurów pruskich krasnoludki wślą człowiekowi do brzucha i tam siedzą w postaci drobnutkich robaczków o dużych głowach rozmaitego koloru: czarnych, czerwonych, zielonych i t. d. Tę lub inną barwę przypisują demonowi choroby na podstawie zewnętrznych jej objawów, a więc róża jest czerwona, żółtaczką żółta i t. d. Jako następcy wielu dawnych demonów stają się i djabli sprawcami rozmaitych chorób, gdy wejdą w człowieka. Im to przypisuje lud głównie choroby umysłowe, a zwłaszcza „opętanie”. — Jako ofiary djabelskiej z ości opętani wzbudzają zwykle duże zainteresowanie i współzucie bliźnich, wskutek czego symulowanie opętania było nieraz korzystnym fachem dla włóczęgów, wyprawiających na konto opętania niebywale brewerje po odpustach. W Krakowskim namnożyło się pod koniec XVIII w. mnóstwo takich opętanych, ale, gdy rządy dycieczą objął sufragan Olechowski, polecił on

księżom, by do wypędzania djabłów zamiast egzorcyzmów stosować sznury od dzwonów kościelnych, i w krótkim czasie dycieczą została oczyszczona od opętanych.

Choroby i djabły nie tylko same wchodzi w ludzi, ale mogą być im zadane. Djab'a zadaje naturalnie osoba, która jest z nim w bliskim kontakcie np. czarownica, inną chorobę może zadać nie edwie każdy, byleby znał odpowiedni sposób. Tak np. w Ropczyckiem chcąc zadać komuś kolki



Fot. ze Zior. Pol. Tow. Kraj.

Rys. 228. Pająk kujawski.

wystarczy wbić nóż w brzose, mówiąc „żeby cię kolki kluly” i choroba tak długo trwa, póki się noża nie wyjmie. Najczęściej jednak nie wystarcza zwyktemu człowiekowi działanie na odległość, ale musi on dla zadania choroby coś podrzucić lub dać do spożycia swej ofierze. Np. w Kieleckiem, chcąc zadać koltun, podrzucają pod próg trochę włosów chorego, owiniętych w szmatę, a wróg, przestępując próg, nabywa chorobę. Tamże, chcąc zadać raka, moczą żywego raka w wodzie przez 9 dni, poczem tłuką go na proszek, który mieszają z tabaką i dają do zażycia wrogowi. Najczęściej zadają choroby w wodce lub jadłe przy poczęstunku.

Lud dobrze wie, że łatwiej „zadać” chorobę niż ją „odezynieć”, to też leczeniem zajmują się stosunkowo nie-

liczne jednostki, których rozgłos wybiega niekiedy daleko poza rodzinną wioskę. W lecznictwie ludowym używane są zarówno naturalne sposoby i środki jak i magiczne. Naturalnymi posługują się przeważnie chirurdzy wiejscy np. nastawiacze zwichniętych i złamanych kończyn oraz kowale, zajmujący się często dawniej rwaniem zębów. Posługiwał się przytem kowal albo obcęgami albo, okreciwszy ząb sznurkiem, przymocowanym do kowadła, podsuwał pacjentowi pod nos zniecała rozpalone żelazo, co naturalnie powodowało gwałtowne cofnięcie w tył głowy i pozostawienie zęba na sznurku. Podobnie w prosty sposób radzili sobie nastawiacze, ujmując wywichniętą kończynę w lupki z kory lub desek, poczem smarowali ją maściami i bandażowali.

Wszyscy ci domorośli chirurdzy wraz z małomiasteczkowymi cyrulikami zajmowali się puszczeniem krwi, które uchodzi u ludu nie tylko za pospolity środek leczniczy ale i za środek zapobiegawczy przeciw rozmaitym chorobom. Puszczenie krwi było niegdyś tak pospolite, że nawet kalendarze zarówno z XVI jak i początku XIX w. podawały terminy, najodpowiedniejsze do tego zabiegu. W wielu okolicach puszczała sobie krew starsi właścianie raz do roku, zwłaszcza na św. Jakóba, ale miejscami np. na Kujawach zdrowi ludzie uważali za wskazane robić to co miesiąc.

Do naturalnych mechanicznych zabiegów należy też u ludu i t. zw. natrząsanie chorego, stosowane przy bólach krzyża i różnych chorobach wewnętrznych. W Piotrkowskiem polega ono na podnoszeniu stojącego względnie chorego za głowę wzgl. za nogi i puszczenie na ziemię lub na ławę, a gdzie indziej na Mazowszu wieszają chorego na drzwiach i, chwyciwszy go w pasie, wstrząsają mocno jego ciało. Z natrząsaniem wiąże się inny zabieg mechaniczny, a mianowicie branie chorego plecami na plecy i potrząchanie, co praktykują np. na Podolu. Wymienione zabiegi stanowią pewien rodzaj masażu, który u Rusinów stosują przy bólach krzyża w ten sposób, że najstarsza córka depcze plecy chorego bosymi nogami albo siada na nim i mocno go przyciska.

Do naturalnego leczenia chorób wewnętrznych posługuje się lud licznymi ziołami, których znajomość zapewnia często ogólne poważanie lekarkom, rekrutującym się zwykle z pośród starszych, inteligentniejszych gospodyń. Największą jednak rolę odgrywają w lecznictwie ludowym najrozmaitsze zabiegi i środki magiczne, stosowane przez znachorów i znachorki, przyczem specjaliści ci często bywają podejrzewani o korzystanie bądź z pomocy sił nieczystych bądź z pomocy Boga. Tak np. huculski „prymiwnyk”, leczący zamawianiem, uchodzi za mającego siłę od Boga, bo ma on swój dzień w tygodniu, kiedy nic nie je i nie pije, a który uważa za swoje święto.

Do najpospolitszych magicznych sposobów leczniczych należy zamawianie, mające formę bądź prośby, jak np. wyżej podana prośba do lizajaja, bądź zaklęcia. Najczęstsze są zaklęcia w imię Boga i świętych czyli zażegnania.

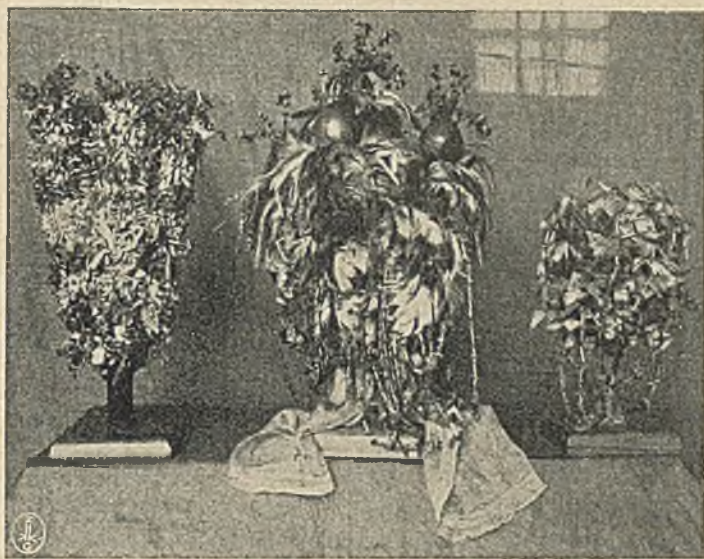
Oto dla przykładu zażegnanie od zastrzału z Kieleckiego: „Był tu pan zastrzał z panią zastrzałową, mieli dziewięcioro narodu. Od dziewięciorga ośmiorgo, od ośmiorga siedmiorgo, od siedmiorga sześciorgo, od sześciorga pięciorgo, od pięciorga czworo, od czworga trójgo, od trójga dwójgo, od dwójga jedno. Od jednego do jednego. bodaj nie było jednego. Nie moją mocą, Boską mocą i Panny Maryi dopomocą”. Energiczniejszym zabiegiem od zamawiania jest wystraszenie choroby z pacjenta. Febrę wystraszają np. rozbijając podczas snu chorego garnki, strzelając zniecała nad uchem albo grożąc, że go wrzucą do studni. Posaniacy wystraszają tyfus z chorego, kładąc mu w zanadrze świńskie lajno. Jeszcze przykrzejsze dla chorego są zabiegi, dążące do obrzydzenia go chorobie, która, zbrzydziwszy go sobie, ma się z niego wynieść. Tak np. różę zbrzydzą, smarując ją krowim nawozem (Piotrkowskie), zaś na zbrzydzenie febry każą choremu jeść psie lajno (Radomskie), pić gnojówkę (Lubelskie), zjeść wesz w chlebie (Augustowskie, Podole), pić w wodzie proszek z suszonych stonóg (Kieleckie) i t. p.

Radykalniejszemi sposobami leczniczymi niż zamawianie i wypędzanie chorób jest ich wynoszenie lub przerzucanie na inny obiekt (człowieka, zwierzę, roślinę). Tak np. bólu głowy pozbywają się kobiety koło Zamościa w ten sposób, że wyczesane włosy wtykają w węgły lub szpary chaty sąsiada. W Kieleckim pozbywają się febry w ten sposób, że noszą przez kilka dni kawałek chleba pod pachą, a potem wyrzucają go na pole za zagon albo dają zjeść psu chleb z obciętemi paznogciami chorego. W Małopolsce pozbywano się cholery ze wsi wyrzucając do innej wsi powróż, na którym spuszczano trumny do grobów. Szczególnie rozpowszechnione jest przenoszenie choroby na drzewo, w którym wierci się dziurę, chory chucha w nią albo wkłada się tam trochę włosów lub obciętych paznogi chorego i zabija kółkiem. Niektóre choroby można zniszczyć, paląc je nad chorym. Powszechne jest u nas spalanie róży np. w ten sposób, że na chore ciało kładą 3 gałki z pakul, które znachor podpala w czasie zamawiania.

Pomijając szereg innych magicznych zabiegów leczniczych jak mierzenie chorego, obchodzenie chorego, obwózenie chorego miejsca, uciekanie przed chorobą i t. d., przejdźmy do środków leczniczych. Obok ogromnej liczby środków, mogących źle lub dobrze oddziaływać dzięki swoim naturalnym własnościom, posługuje się medycyna ludowa również wielką ilością środków magicznych, mogących niekiedy pomagać drogą sugestji ale również często mogących i szkodzić choremu. Szereg takich środków opiera się na zasadzie „klin klinem” t. j. podobne usuwać podobnym, a więc np. różę leczą okładami z liści różanych albo przy zatwardzeniu dają jaja na twardo (nad Rabą). Dużą rolę odgrywają środki silnie pachnące np. czosnek, następnie mocz i kał ludzi i zwierząt; za najsilniejsze uchodzą jednak części ciała zmarłych lub przedmioty, związane ze zmarłymi względnie z cmentarzem, jak również środki z roślin i zwierząt, wiązanych przez lud z demonami

lub djablami. Tak np. kora bzu dzikiego skrobana na dół daje lek na przeczyszczenie, a skrobana do góry ma sprowadzić wymioty. Dotknięcie ręki trupa usuwa pocenie się rąk (Płockie) i krosty na rękach (Sieradzkie); martwa kość zniknie, gdy ją przeżegnać środkowym palcem lewej ręki zmarłego dziecka (Kieleckie), wole ginie po potarciu ręką trupa (Białoruś) i t. d., i t. d. Wiele lecznicze właściwości mają dalej: piasek z grobów; drzazgi z krzyżów ementarnych lub przydrożnych; leki z żaby, węża, wilka, niedźwiedzia i wielu innych dawnych zwierząt demonicznych.

Środki magiczne lecznicze noszone są niekiedy jako amulety, chroniące od chorób, np. czosnek od uroku, kasztany od bólu zębów i t. p. Obok takich środków zabezpieczających poszczególne jednostki znane są też środki magiczne zabezpieczające całe wioski, stosowane dawniej w czasie cholery lub innej zarazy. Za taki środek zabezpie-



[ Fot. ze Zlor. Pol. Tow. Kraj.  
Rys. 229. Różgi weselne z Kieleckiego.

czający uchodziło powszechnie u nas oborywanie wsi przez bliźnięta pługiem, do którego zaprzęgano parę bliźnięt wół, co oczywiście dość rzadko mogło się zdarzać. Proszym jest białoruski sposób, a mianowicie odwiedzenie całej wsi w ciągu nocy jedną nicią, którą należy całą tejże nocy przygotować. Gdy takie zbiorowe zabezpieczenie wioski nie pomoże, wówczas próbują przerwać epidemję innymi magicznymi sposobami, np. cholere próbowano przerywać przez pochowanie cholerycznego w pozycji stojącej (Małopolska) albo przez zakopanie stawideł na ementarzu (Dobrzyńskie)<sup>1)</sup>.

## V. USTRÓJ SPOŁECZNY.

Znacznie silniejszym przeobrażeniem niż kultura materialna i większa część kultury duchowej uległ w czasach histo-

rycznych ustrój społeczny warstw ludowych, na który składa się: rodzina i zwyczaje rodzinne, zwyczaje towarzyskie i zawodowe, wreszcie zwyczaje doroczne i prawne. Ograbiany w ciągu stuleci ze swej wolności i w końcu całkowicie ujarzmiony przez warstwy panujące, musiał lud przystosować swój ustrój społeczny do zgóry narzuconych mu ram, niszczących lub wypaczających wszystko to, co nie odpowiadało interesom i ideologii warstw wyższych. A ramy te były szczególnie krępujące, bo: 1. tworzyła i narzucała je warstwa genetycznie bliżej związana z kulturą zasadniczą pasterską a dalsza kulturze zasadniczej wolnomatryarchalnej, z którą znów włóściaństwo bliżej było związane, i 2. ramy te dotyczyły nie tylko spraw politycznych i gospodarczych, ale jednocześnie głęboko wkręcały w stosunki rodzinne i kultowe przez wprowadzanie obok nowego prawa świeckiego również nowego i całkiem obcego prawa kościelnego. W rezultacie musiało więc nastąpić zredukowanie dawnego prawa zwyczajowego do szeregu powoli zanikających zwyczajów, stanowiących już tylko dodatki do obowiązującego prawa kościelnego, cywilnego i niekiedy administracyjnego. Zmiany prawne w ustroju rodziny i wioski a jednocześnie zanik dawnego kultu, który był podstawą zwyczajów rodzinnych i dorocznych, wszystko to wywołało wielkie zmiany w zwyczajach rodzinnych i dorocznych, o wiele większe niż np. w zwyczajach codziennych i zawodowych, które raczej tylko pośrednio podlegały wpływom warstw wyższych. Mimo licznych redukcji i modyfikacji stanowią jednak i dziś jeszcze zwyczaje doroczne i rodzinne może najbogatsze i najciekawsze działy ustroju społecznego warstw ludowych, bo znaczna część tych zwyczajów dzięki swemu charakterowi obrzędowemu lepiej się przechowała niż np. nie tworzące jakichś odrębnych całości luźne zwyczaje życia codziennego.

### 1. Zwyczaje doroczne.

Są one szczątkami dawnych obrzędów kultowych, mających na celu sprowadzenie i dla ogółu i dla jednostek pomyślności w gospodarce, zdrowiu, życiu rodzinnym i społecznym. Z przyjęciem chrześcijaństwa musiał ulec zatarciu ich dawnych charakter kultowy, a jednocześnie wprowadzone zostały nowe momenty wierzeniowe, związane ze świętami, które bądź umyślnie zostały nasunięte przez Kościół na dawne uroczystości pogańskie bądź znalazły się w ich pobliżu. Nowsze wpływy Kościoła oraz wcześniejsze od nich wpływy wyższych kultur obcych na obrzędy doroczne Słowian; a następnie wielość potrzeb, w interesie których te obrzędy sprawowano; dalej wielość czynników, od których uzależniano realizację swych nadziei, i wreszcie wielość sposobów oddziaływania na te czynniki — wszystko to wytworzyło ogromne bogactwo i ogromną złożoność dorocznych zwyczajów ludowych. Nie więc dziwnego, że różni autorzy próbowali w rozmaity sposób wyjaśniać genezę jednych i tych samych poszczególnych zwyczajów. Pomijając nieetnologów dawniejszych, którzy przeceniali przy tem rolę wpływów kościelnych, i nowszych, którzy przesadzają

<sup>1)</sup> Spory materiał, ale niekrytycznie zestawiony i przeważnie w przestarzały sposób objaśniony, podaje praca H. Biegeleisena, *Lecznictwo ludu polskiego*, Kraków 1929.

rolę wpływów obcych, zwłaszcza greckich i rzymskich, zaznaczę, że z pośród etnologów jedni wyjaśniali genezę zwyczajów głównie kultem sił przyrody, inni kultem przodków, a jeszcze inni magją vegetacyjną. Jakkolwiek i magja vegetacyjna i kult przyrody istotnie mają miejsce w wielu zwyczajach dorocznych, to jednak sądzę, że są one w nich młodsze od kultu przodków, resztki lub ślady którego występują we wszystkich zwyczajach dorocznych i który, jak wyżej wielokrotnie zaznaczyłem, stanowi najważniejszą podstawę wierzeń i praktyk magicznych zarówno w naszej kulturze ludowej jak i w prastarej kulturze zasadniczej wolnomatryarchalnej.

Ponieważ kult przodków wiązał się w kulturze wolnomatryarchalnej z pochówkami palowymi, więc przypuszczać należy, że związane z tym kultem obrzędy doroczne musiały ulegać wielkim zmianom w miarę zmieniania się form pochówkowych. Musiało to nastąpić zwłaszcza przy przejściu od pochówków palowych do pochówków żarowych, które na naszych ziemiach przetrwały do XI stulecia, a następnie przy zamianie pochówków żarowych przez dzisiejsze pochówki ziemne w trumnach. Jakież były jednak przyczyny tych zmian w formach pochówków? Genezę pochówku żarowego probowano wyjaśnić bardzo rozmaicie: jedni autorzy sądzili, że spalenie ciała miało na celu wyzwolenie lub oczyszczenie duszy; inni twierdzili, że spopielenie zwłok poszło ze zwyczaju zostawiania w grobach ognia przy zwłokach; jeszcze inni mniemali, że palono zwłoki w celu zabezpieczenia żywych przed powrotem umrzyków i t. d., przyczem wszyscy bardzo zgodnie twierdzili, że spopielenie mogło w różnych miejscach na ziemi powstawać zupełnie samodzielnie. Wbrew tym mniemaniom zaznaczam: 1. że spopielenie występuje tylko tam, gdzie jest jednym ze składników kulturowych kultura zasadnicza wolnomatryarchalna, i 2. że obok spopielenia prawie zawsze występują u tego samego ludu pochówki palowe a często również mumifikacja lub maceracja zwłok, które po tych zabiegach stają się szczątkami łatwymi do przechowywania bez obawy ich zniszczenia. Biorąc dalej pod uwagę, że spopielenie powstać mogło tylko z takiego pochówku, w którym zwłoki otoczone były materiałem palnym, i że z rozmaitych typów pochówków właśnie grób palowy najpodatniejszy jest do spalania, dochodzę do wniosku, że spopielenie powstało na tle pochówku palowego. Wniosek ten potwierdzają pewne fakty, do dziś pospolite w Indochinach i w Indonezji, gdzie, np. na wyspie Bali, zwłoki spoczywają tygodniami, miesiącami, a niekiedy całymi latami na platformie palowej zanim ulegną spaleni. Ponieważ w kulturze wolnomatryarchalnej praktykowane jest często suszenie zwłok nad ogniem, rozkładanym pod platformą pochówkową, więc spopielenie zwłok mogło być początkowo jakby dalszym ciągiem tej konserwacji ogniowej, a mianowicie była to maceracja ogniowa zwłok, dająca w rezultacie szczątki już trwale i łatwe do przechowania. Że spalenie nie miało na celu całkowitego niszczenia zmarłego, o tem świadczy właśnie staranna opieka, jaką otaczano spalone szczątki, przyczem,

jak świadczą liczne dane prehistorji, w czasach dawniejszych były to zwęglone kości, a później dopiero zjawilo się spalenie zwłok na popiół. Według kroniki ruskiej u jednego z plemion wschodniosłowiańskich, a mianowicie u Wiatyczów w XII w., pozostałe po spaleni ciała kości wkładano do naczynia, które stawiano na słupie przydrożnym, będącym oczywiście redukcją dawnego grobu palowego. Powszedniejszym jednak u Słowian było grzebanie spopielenych szczątków w ziemi, będące oczywiście rezultatem skrzyżowania spopielenia z pochówkiem ziemnym. A kiedy wreszcie pod wpływem chrześcijaństwa spopielenie zanikło i zapanowało u nas całkowicie grzebanie w ziemi, pozostał jednak zwłokom trumnę jako ostatnią resztkę po tej drewnianej konstrukcji, w której spoczywały one niegdyś na platformie palowej.

Ponieważ ze wszystkimi przedmiotami i czynnościami, dotyczącymi umrzyków, lud zawsze wiąże rozmaite przesady i praktyki magiczne, więc i ze spopieleniem zmarłych, musiały się niegdyś powiązać rozmaite wierzenia i praktyki magiczne, zmieniające i komplikujące się w miarę tego jak samo spopielenie zanikało wobec nowego obrządku grzebalnego. Ze spopielenych szczątków przejść musiał charakter sakralno-magiczny przedewszystkiem na ogień, jako najbardziej na wyobraźnię działający czynnik spopielenia, i stąd właśnie poszły ognie, palone w czasie obrzędów dorocznych, poświęconych kultowi zmarłych. Wielka rola ognia obrzędowych w czasie obrzędów wiosennych i sobótkowych nasuwa przypuszczenie, że może niegdyś w Europie spopielenia odbywały się, podobnie jak dziś w Azji Płd.-Wsch. i Indonezji nie od razu po śmierci, ale po upływie pewnego czasu i w określonych terminach, a zwłaszcza na wiosnę. Ponieważ pochówki u bardzo wielu ludów, kopieniackich i pasterskich, połączone są z długo trwającymi uroczystościami, a zarówno dżdżysta jesień jak i śnieżna zima nie sprzyjały ani takim uroczystościom ani spopieleniu zmarłych, których liczebność była niewątpliwie większa jesienią i zimą niż latem, więc przypuszczam, że spopielenia odbywały się przeważnie na wiosnę. To znów pozwala w prosty sposób wyjaśnić liczne momenty w obrzędach wiosennych, wyprowadzane dawniej z magji vegetacyjnej lub kultu sił przyrody. Weźmy dla przykładu znów obrzędowe ognie wiosenne, które jedni autorzy wiązali z magją vegetacyjną a inni z kultem słońca. Ponieważ wiosenne spopielenia zmarłych chronologicznie poprzedzały zarówno letni rozwój vegetacji jak i letnie przesilenie słońca, więc całkiem jasne, że na tle związku chronologicznego zrodziła się idea związku przyczynowego i dlatego spopielenia a zczasem ich redukcje czyli obrzędowe ognie wiosenne stały się dla ludu niezbędnymi zarówno dla wzmocnienia siły słońca jak i dla pomyślnego rozwoju uprawianych roślin.

Dominującą rolę kultu przodków w zwyczajach dorocznych<sup>1)</sup> wskaże nam zresztą najlepiej przegląd poszczegół-

<sup>1)</sup> Rolę tę słusznie wysuwa na plan pierwszy W. Klinger w swej cennej pracy „Doroczne święta ludowe a tradycje grecko-rzymskie”, Kraków 1931. Autor przecenia jednak wpływy obrzędowości klasycznej na inne ludy Europy.

nych zwyczajów, który zaczniemy od zwyczajów zadusznym, gdzie kult przodków obecnie najsilniej się przejawia.

#### A. Zaduszki.

Nie mogąc mimo licznych zakazów całkowicie wypłenić pogańskich uroczystości ku czci zmarłych, obchodzonych przez wszystkie ludy europejskie co najmniej kilka razy do roku, Kościół katolicki opanował wreszcie te uroczystości



Fot. ze Zbior. Pol. Tow. Kraj.  
Rys. 230. Różga weselna z Lubelskiego.

przez ustanowienie w końcu X wieku dnia Zadusznego, który już na początku XI wieku rozciągnięty został na cały świat katolicki. Na Zachodzie przeniosły się bowiem na dzień Zaduszny pogańskie jesienne święta zmarłych, tracąc powoli pod kontrolą Kościoła swój dawny charakter pogański, a jednocześnie ustalenie nowego oficjalnego święta zmarłych ułatwiło bądź zanik osobnych zimowych, wiosennych i letnich świąt ku czci zmarłych bądź ich przykrycie przez bliskie im kalendarzowo uroczystości kościelne. Inaczej sprawy ułożyły się w Kościele Wschodnim, nie mającym dnia Zadusznego, jako ustanowionego już po rozłamie Kościołów. Kościół Wschodni okazał się bardziej tolerancyjnym dla dawnych uroczystości ku czci zmarłych,

które wyznawcy tego Kościoła obchodzą do dziś kilka razy na rok, przy czym uroczystości te u Słowian Wschodnich np. u naszych Białorusinów miejscami dość dobrze przechowały swój dawny napół pogański charakter. Zobaczmy więc naprzód jak te uroczystości zaduszne wyglądają u nas na Kresach Wschodnich.

Białorusini obchodzili dawniej swoje „dziady” 5 — 6 razy do roku, obecnie w Słuckiem obchodzą je już 3 razy, a w Grodzieńskiem nawet tylko 2 razy na rok. Najczęściej jednak obchodzą tę uroczystość 4 razy, zwykle w następujących terminach: 1. wiosenne dziady albo „radaunica” we wtorek po przewodniej niedzieli, 2. letnie albo „troickije dziady” w sobotę przed Trójcą Św., 3. jesienne albo „Zmitrouka” w sobotę przed Św. Dymitrem (26. X.) i 4. zimowe dziady w sobotę przed zapustami. Radaunica zaczyna się wczesnym obiadem w domu, złożonym z jadal obrzędowych a wśród nich muszą być bliny czyli oładki z mąki gryczanej, których wysoki stos stawia gospodyni przed mężem. Odstąpiwszy kilka kroków, pyta gospodarza czy widzi ją z poza tych blinów, a otrzymawszy przeczącą odpowiedź, życzy mu, by w podobny sposób nie widział swego pola z poza kop zboża. Po obiedzie udają się na cmentarz, niosąc w kubialkach jadło i wódkę. Na cmentarzu pop odprawia nabożeństwo za zmarłych i święci mogiły albo zastępują go żebracy, śpiewając pieśni za zmarłych. Przez pewien czas kobiety lamentują i zawodzą, wspominając zmarłych, podczas gdy mężczyźni są spokojni albo nawet i w wesołym nastroju. Toczą oni, a po nich kobiety i dzieci, święcone jaja po mogiłach swych zmarłych, pozdrawiając ich wielkanocnym „Chrystus zmartwychwstał”, poczem zakopują w każdą mogiłę po jajku, następnie kobiety zaścielają obrusem mogiłę i rozstawiają przyniesione jadła. Każda rodzina skupia się dokola jednej swojej mogiły, na którą gospodarz wylewa trochę wódki mówiąc: „Świątyje dziady, chadzicie do nas pié harelku i jeści z nami szto Boh dau!”. Kolejno wszyscy piją wódkę i spożywają przyniesione jadła, odrzucając z każdego cokolwiek na ziemię dla zmarłych. Dalszy ciąg bywa rozmaity: np. kobiety wracają do domów, a mężczyźni zostają na cmentarzu, gdzie często do późnej nocy urządzą sobie wesołą pijatykę, kończącą się zwykle w karczynie, albo też, po indywidualnych ucztach rodzinnych na własnych mogiłach, gromadzą się wszyscy dokola jednej mogiły na wspólną ucztę, która odbywa się w wesołym nastroju i po której idą na zabawy po domach albo do karczmy. W ucztach na cmentarzu biorą udział i żebracy, hojnie obdarowywani w tym dniu na intencję zmarłych.

Letnie dziady obchodzone są również na cmentarzu ale zwykle znacznie skromniej ze względu na przednówek, natomiast odbywające się po ukończeniu wszystkich zbiorów dziady jesienne mają bardzo uroczysty charakter. Już w przeddzień tego święta mężczyźni robią porządki w budynkach gospodarczych, a kobiety w chacie na przyjęcie gości z za grobu. Na drugi dzień szykuje gospodyni od rana liczne jadła, których u zamożniejszych bywa do kilkunastu, a wśród nich obowiązkowo takie jak: „kućcia”

czyli gotowana pszenica lub jęczmień z miodem; „kanun” z miodu, wody i chleba albo kaszy jęczmiennej; bliny; wieprzowina w różnych postaciach, np. po środku stołu musi stać ugotowana głowa świńska a w braku jej barania lub choćby kogucia; ryby i t. d. O zmroku, gdy już wszystkie jadła wraz z nieodzowną gorzalką, staną na czysto przykrytym stole, zebrana cała rodzina modli się krótko przed przystrojonymi obrazami świętymi, a potem gospodarz uchyla drzwi lub okno i wzywa dziadów na ucztę:

„Światyje dziedy, prosim was,  
Chadźcie, leciecie da nas,  
Jeści i pici szto Boh dau,  
Szto ja dla was achwiarawau,  
Czym tolki chata bahata.  
Światyje dziedy, prosim was,  
Chadźcie, leciecie da nas”.

Poczem zasiadają do stołu tak, aby między siedzącymi były luźne odstępy dla obecnych za stołem ale niewidocznych gości. Jedzą i piją w milczeniu, odkładając coraz z każdej potrawy potrochu do osobnej miski dla zmarłych i często kładą swe łyżki obok, aby i zmarli mogli sięgać niemi po jadła. Pod koniec uczty nastrój się ożywia, przypominają sobie epizody z życia zmarłych, kobiety płaczą i zawodzą, mężczyźni opowiadają i komiczne zdarzenia z ich życia. Po skończonej uczcie gospodarz otwiera drzwi lub okno i wyprasza zmarłych słowami: -

„Światyje dzicy,  
Zletaliś siudy,  
Jeści — padjeli,  
Pić — napilisia,  
Cześć i sława wam!  
Ciepier skażycie nam  
Czaho wam treba?  
A lepiej: leciecie do nieba.  
A kysz! a kysz! a kysz!”.

Resztki jadał pozostają przez noc na stole oraz stawiają je w oknach dla tych dziadów, co spóźnili się na ucztę, ale mogą jeszcze przybyć przez drzwi, które na tę noc pozostawiają zlekka niedomknięte.

Jesienne dziady zapewne ze względów klimatycznych obchodzone są przeważnie tylko w domu, tylko gdzieniegdzie np. w Słuckiem przechowało się i w tym dniu odwiedzanie cmentarza i spożywanie jadał na mogiłach, ale i tu główna uczta odbywa się po powrocie do domu. Zimowe dziady podobne są do jesiennych, ale już mniej uroczyste, ciekawe przytem, że w Grodzieńszczyźnie uczta odbywa się dopiero około 5 godziny rano, a więc po nocy, w czasie której zmarli mogli się już posilić przygotowanymi uprzednio dla nich jadłami.

Białorusini katolicy obchodzą dziady znacznie skromniej i spokojniej niż prawosławni, a i obrządek unicki wpłynął również na znaczne redukcje w tym obrzędzie u Rusinów. Tak np. „dziadowa sobota” przed Św. Dymitrem u Hucuków obchodzona jest już tylko w ten sposób, że ksiądz święci chleby, do których przyklepione są płonące świece i odmawia

modlitwy za zmarłych, a potem rozdaje te chleby ubogim za dusze zmarłych i za odpuszczenie grzechów. Chleby dla ubogich, a miejscami i specjalne pieczywo obrzędowe, występują też w Zaduszki u ludu polskiego. W Dobrzyńskim i Płońskim robią na ten dzień t. zw. „peretyczki”, które niosą do kościoła dla księdza i ubogich. W Malborskiem rozdzielają na cmentarzu kołaczki między żebrakami. W okolicach Inowrocławia przywożono dawniej całe wozy chlebów, które rozdzielano za dusze poszczególnych zmarłych, nie zapominając dawać i za dusze „puste” t. j. opuszczone, o których nikt już nie pamięta. Kurpie w okolicach Kolna rozdawali ubogim na cmentarzu chleb i wieprzowinę. W Lubelskim miejscami przynoszono do kościoła kaszę w garnuszkach, a po nabożeństwie rozdawano ją po łyżce ubogim i t. d. Obdarowywanie jadłami żebraków, sług kościelnych i księży w Zaduszki pospolite było dawniej wszędzie u nas, ale pod koniec XVIII stulecia władze kościelne przeważnie pozabraniały dawania księżom jadał i ustalili się zwyczaj składania drobnych ofiar w gotowniźnie na „wypominki” po mszy.

Na grobach zapala lud nasz światła, będące niewątpliwie ostatnim szczątkiem ogni, palonych niegdyś w czasie uroczystości ku czci zmarłych. Ognie takie zapalają wieczorami na cmentarzu w czasie jesiennych dziadów Białorusini w Mińszczyźnie, a gdy przed północą odchodzą do domów, pozostałe ogniska płoną aż do rana. I Polacy palili ogień w Zaduszki jeszcze w XIX w. ale już tylko na mogiłach samobójców. Po powrocie z cmentarza następuje u naszego ludu miejscami uroczystszy niż zwykle obiad w domu, połączony ze zbiorowymi modlitwami za zmarłych (np. w Kieleckiem), przyczem spożywane są specjalne placki „tatareczuchy” t. j. z gryczanej mąki, będące odpowiednikami białoruskich gryczanych blinów. Gdzieniegdzie jak np. w p. Grybowskiem zamożniejsi gospodarze urządzają w ten dzień obiad dla ubogich, na który oprócz ubogich zapraszano dawniej organistę, kościelnego i grabarza. Po obiedzie śpiewali goście modlitwy za dusze zmarłych, poczem wychodzili obdarowani resztkami jadał, a gdy ich dużo jeszcze zostawało, wówczas przychodzili sąsiedzi i odbywała się druga uczta już w całkiem wesołym nastroju. Do ciekawszych patraw obrzędowych, spożywanych w tym dniu należą oprócz tatarczuchów, podplomyków, kukielek, kaszy, wieprzowiny również i kluski z pszenicznej mąki, zwane w Nowosądeckim „dziadami”.

Powszechne są u ludu polskiego wierzenia, że zmarli przychodzą w dzień Zaduszny na ziemię, odwiedzają swe domy, biorą udział w nabożeństwie, odprawianem w kościele przez zmarłego księdza, a niekiedy pokazują się swym bliskim. Śmiałkowie mogą zobaczyć w ten dzień zmarłych, np. chowając się na noc na chórze kościelnym, ale kończy się to dla nich zawsze śmiercią albo innym nieszczęściem. Okazując pamięć i szacunek przybywającym w ten dzień na ziemię zmarłym, nie należy jednak zbyt wiele płakać po nich, bo za dużo łez, wypłakanych na ziemi, ciąży zmarłym jak to lud przedstawia w szeregu opowieści np. w szeroko

znanej „o łzach matusinych”, które z utrudzeniem niosła w wiadrach dusza dziecka, zobaczona w Zaduszki przez oplakującą je matkę.

Pomijając liczne inne przykłady<sup>1)</sup>, już i z wyżej przytoczonych widzimy, że mimo silnych redukcji, dawny kult zmarłych silny jest jeszcze u ludu polskiego w zwyczajach zaduszkowych, przyczem dużą rolę odgrywają w nich ubodzy, baby i dziady, będący jakby żyjącymi reprezentantami tych własnych bab i dziadów, którzy już odeszli w zaświaty.



Fot. ze Zbior. Pol. Tow. Kraj.  
Rys. 231. Korowaj z Janowa Siedleckiego.

### B. Między Zaduszkami a Bożem Narodzeniem.

W Europie Zachodniej wkrótce po Zaduszkach przypada wesoły obchód ludowy Św. Marcina (11. XI). Jakkolwiek Św. Marcin przykrył tam Marsa, co mu ułatwiła i rycerska młodość i imię zbliżone do rzymskiego boga, to jednak obrzędowość świętomarcińska świadczy, że i pod ewentualną wcześniejszą uroczystością jesienną marsową, krył się starszy kult, z tymi samymi typowymi momentami, które spotykamy w Zaduszkach i innych głównych uroczystościach dorocznych jak: palenie ogni, uczta z charakterystycznym mięsiwem i pieczywem obrzędowym, składanie ofiar duchowieństwu, szczałki maskarad (np. przebieranie się za Św. Marcina) i t. d. Uroczystość tę obchodzono dawniej tem weselej, że nazajutrz po niej zaczynał się niegdyś 40-dniowy adwent, co znów nasuwa pewną analogję między uroczystością świętomarcińską a zapustami i ściśle z niemi związanymi zimowymi dziadami Białorusinów. Do Polski Zachodniej przynieśli niektóre zwyczaje świętomarcińskie koloniści niemieccy np. bicie w tym dniu na obiad gęsi i wrózenie z jej kości piersiowej jaka będzie zima, którą ma

rozpocząć Św. Marcin, przybywając na białym koniu czyli ze śniegiem. Wróżą też u nas i z pogody w ten dzień, mówiąc np.:

„Gdy Marcinowa geś po wodzie,  
Będzie Boże Narodzenie po lodzie”.

W Cieszyńskiem przywozi Św. Marcin dzieciom podarki, które są odpowiednikami podarków, dawanych dzieciom w Niemczech i na Sycylii w dzień Zaduszny, a wstód nich są i rogale, należące w Europie Zachodniej do dawnego pieczywa obrzędowego. W Żywcu biją w ten dzień większe sztuki, podobnie jak na Zachodzie, zwykle wieprze i urządzają dla znajomych ucztę zwaną „podgardle”.

Znacznie większe znaczenie niż dzień Św. Marcina ma powszechnie u nas dzień Św. Andrzeja, a raczej wigilja tego dnia, mająca szczególnie wróżebne znaczenie zwłaszcza dla dziewcząt. Schodzą się one wówczas na „jędzyjki” i w rozmaity sposób wróżą sobie, czy wyjdą za mąż, za kogo i kiedy. Najczęściej leją roztopiony wosk na wodę i wyciągają wnioski z ulanych figur albo każda dziewczyna robi kukielkę czy gałkę z ciasta, poczem kładą wszystkie gałki na podłodze i wołają psa: czyją gałkę najpierw pochwyty, ta pierwsza wyjdzie za mąż. W okolicach Tomaszowa Lubelskiego patrzą dokąd pies zanieś kukielkę, jeśli pod stół lub do progu, to dziewczyna się wyda, a gdy pod okno, to umrze. Tamże uchodzi za dobry znak, gdy która z uczestniczek zdoła podskoczyć i ugryść kawałek chleba, zawieszzonego na sznuku u powały i puszczonego w ruch. Gdzieindziej np. na Kujawach biorą się dziewczęta za ręce i robią koło dookoła stojącego pośrodku gąsiora z zawiązanymi oczami; do której zwróci się gąsior, ta ma najpierw pójść za mąż. Tamże wybiegają w nocy na podwórze i każda nabiera w fartuch wiórków, u której po przeliczeniu okaże się parzysta ilość, ta wyjdzie za mąż. Gdzieindziej znów jedna nakrywa jedną czapką czepiec, drugą koronkę, trzecią kwiatek, a pozostałe wybierają sobie jedną z czapek. Która wyciągnie czepiec, wyjdzie za mąż; która koronkę — zostanie starą panną, a która kwiatek tej los w nadchodzącym roku jeszcze się nie odmieni. W rozmaity sposób wróżą sobie dziewczęta i na własną rękę np. rachując kołki w płocie (do pary — nie do pary), wypatrując obrazu przyszłego męża w studni lub lustrze i t. d. Ciekawe jest stosowanie do wróżb miłosnych w ten wieczór konopi na Kresach Wschodnich. Tak np. na Huculszczyźnie dziewczyna rozbiera się do naga, zarzuca sobie kałesony męskie na szyję i sieje nasienie konopne na podwórzu ze słowami:

„Andriju, Andriju,  
Konopli siju;  
Gatkamy wołoczcu,  
Widdawaty si choctu,  
Daj myni znaty  
Z kym ich budu braty!”

Potem biegnie rachować kołki w płocie, a dziewiątą ich parę naczy nitką i następnego dnia bacznie ogląda:

<sup>1)</sup> Omawia je obszernie A. Fischer, Świętomarcińskie, Lwów 1923.



z wyglądu kolów i ich stosunku do siebie (złączone obręczą lub nie i t. p.) wyciąga wnioski co do zameścia.

Mimo różnorodności wróżb naszych na Św. Andrzeja, nasz materiał etnograficzny nie wystarcza do wyjaśnienia genezy wróżebnego charakteru tego terminu. Łatwo to jednak uczynić, sięgając do etnografji obcej. A więc u Nowogreków na wyspach Sporadzkich dzień Św. Andrzeja jest świętem umarłych, a że umarli, przybywając w swe święta na ziemię, mogą odsłaniać żywym ich przyszłość, więc wróżebność wigilji Św. Andrzeja staje się całkiem zrozumiałą. Podobnie i wigilja dnia Zadusznego u wielu ludów jest ważną porą wróżebną. A dalej podobnie jak w Zaduszki, tak i na Andrzeja niektóre ludy europejskie palą ogień (np. Rumuni), czynią to i nasi Huculi, którzy biorą do tego ognia palmy wielkanocne z 9 lat i wrzucają następnie węgle z takiego ognia do wody, którą kropią stajnie dla ochrony zwierząt domowych przed złemi mocami.

Zapewne przez analogję do wieczoru św. Andrzeja, który ma dziewczętom dawać dobrych mężów, stał się wieczór Św. Katarzyny (24. XI) porą wróżebną dla chłopaków, chcących wywróżyć sobie przyszłą żonę. Naogół biorąc, są już jednak te wróżby kawalerskie mniej rozmaite i mniej ciekawe niż wróżby dziewcząt, a przytem robione są nie zbiorowo ale przez każdego parobka osobno. Na Mazowszu wróżą sobie przewaźnie ze snów, przyczem chcąc zobaczyć we śnie przyszłą żonę podkłada sobie parobek pod głowę spódnice. Miejscami ucinają chłopcy na Św. Katarzynę gałązki wiśniowe i kładą do wody, a gdy zakwitnie gałązka na Boże Narodzenie, to małżeństwo będzie szczęśliwe. Wróżbę z gałązek wiśniowych przygotowują na Św. Katarzynę również i dziewczyny maloruskie na Wołyniu.

„Św. Katarzyna adwent zaczyna” jak mówi powiedzenie ludowe. Na Zachodzie np. w Niemczech zaczyna się już w adwencie chodzenie po domach rozmaitych maszkar, co u naszego ludu zaczyna się na dobre dopiero od Bożego Narodzenia. Po miastach i dworach w Polsce Zach. znane są t. zw. mikołajki czyli wizyty Św. Mikołaja w towarzystwie dwóch aniołów i dziada z djablem na łańcuchu, przyczem człowiek przebrany za Św. Mikołaja (najczęściej organista) słucha dzieci pacierza i rozdaje pilnym upominki. Gdzieindziej podsuwają dzieciom na dzień Św. Mikołaja (6. XII) podarki pod poduszkę, mówiąc, że je tam święty włożył. Są to wszystko późniejsze wpływy zachodnie, bo u ludu Św. Mikołaj nie odgrywa roli opiekuna dzieci, a natomiast znany jest jako patron wilków. To też w wigilje Św. Mikołaja na Mazowszu gospodarze i pasterze poszczą, prosząc tego świętego, by im wilki zimą nie robiły szkody, zaś nad Rabą składają w tymże celu w kościele na ofiarę koguty, kury, len i konopie.

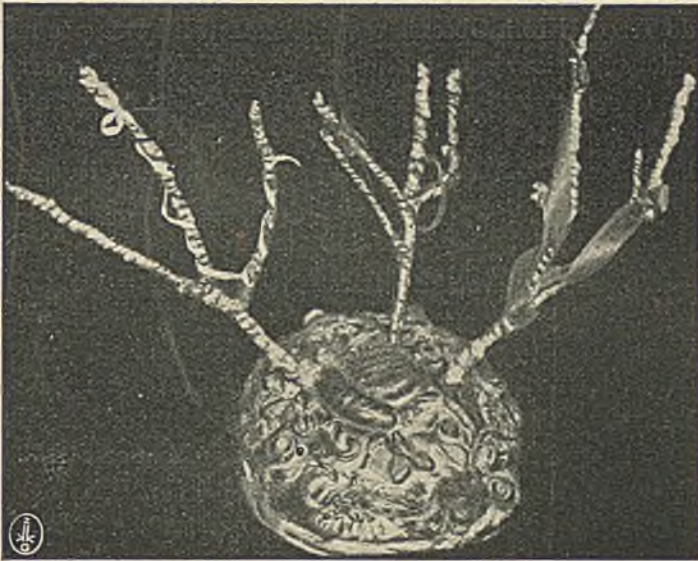
Do nowszych zwyczajów adwentowych należy chodzenie na roraty, do starszych zaś otrąbywanie adwentu rankami i wieczorami na ligawkach czyli długich pasterskich trąbach drewnianych, co na Podlasiu do dziś się miejscami zachowało.

### C. *Od Bożego Narodzeniu do Trzech Króli.*

Okres ten jest u nas bodaj najbogatszy z całego roku pod względem ilości i różnorodności przypadających nań zwyczajów ludowych, skupiających się dokola Bożego Narodzenia, Nowego Roku, Trzech Króli i ich wigilij. Mimo to jednak niema zwyczaju, który byłby charakterystyczny wyłącznie dla jednego z tych dni świątecznych, ale przeciwnie jeden i ten sam zwyczaj zależy od miejscowości wiąże się to z tym to znów z innym świętem. Pochodzi to stąd, że z całym tym okresem wiąże się u wszystkich ludów europejskich i wielu pozaeuropejskich jedna wspólna podstawa obrzędowa, a mianowicie kult zmarłych Wszędzie bowiem, gdzie występował kult przodków, szczególnie silnie wewnętrzzył się on we wszystkich momentach przelomowych życia dorocznego, a do nich w pierwszym rzędzie musiał należeć moment zimowego przesilenia. Niezwykła krótkość dnia i długość nocy, a jednocześnie groźne osłabienie działalności słońca, wszystko to musiało silnie oddziaływać na wyobraźnię i skłaniać do szukania pomocy u zmarłych. A z czasem znów może właśnie szczególnie silne napięcie kultu zmarłych, zwłaszcza w praktykach tajnych klubów męskich w kulturach kopieniackich, sprawiło, że okres przesilenia zimowego zapełnił się najrozmaitszemi czarami, których resztki oplotły się wreszcie dookoła Bożego Narodzenia, Nowego Roku i Trzech Króli. Powyższe święta chrześcijańskie przejęły zresztą swój obecny wysoce uroczysty charakter od poprzedzających je w tymże czasie świąt pogańskich. Tak np. Boże Narodzenie jeszcze do końca IV wieku nie należało do uroczystych świąt chrześcijańskich i obchodzone było wspólnie z dniem Trzech Króli 6 stycznia. Dopiero około połowy IV w. naprzód na Zachodzie, a w końcu tegoż wieku i na Wschodzie, oddzielono Boże Narodzenie od Trzech Króli i przesunięto je na 25 grudnia, aby świętem chrześcijańskim przykryć bardzo uroczyste obchodzone od drugiej połowy III wieku w cesarstwie Rzymskiem „dzień narodzenia niezwyciężonego słońca.” Przyniesiona ze Wschodu przez legionistów rzymskich uroczystość ku czci bóstwa słonecznego nasunęła się w Rzymie na starsze uroczystości miejscowe, przypadające około zimowego przesilenia, a mianowicie były to: wielka uroczystość państwowa ku czci zmarłych t. zw. Larentalia w d. 23 grudnia, która z czasem zosztala przysłonięta przez Saturnalia, świętowane początkowo w d. 17 grudnia, a potem rozciągnięte na cały tydzień od 17 do 24 grudnia, a w tydzień później przypadła rzymska uroczystość noworoczna Calendae Januariae, która nosiła równie hulawczy charakter jak i Saturnalia. Niektóre momenty z tych dawnych świąt rzymskich przeszły niewątpliwie jeszcze w czasach pogańskich do bliższych sąsiadów państwa Rzymskiego, nie należy jednak wpadać w przesadę i wyprowadzać z Rzymu i Grecji nieledwie całej obrzędowości ludowej europejskiej, jak to czynią ci filolodzy klasycyści, co nie widzą prastarego wspólnego podłoża, z którego wyszedł cały szereg zwyczajów, wspólnych dla wszystkich ludów

europijskich. To też nie zatrzymując się nad jakimiś drugorzędnymi wpływami ludów starożytnych na nasze odnośnie zwyczaje (przykładem czego służyć może choćby pochodzenie naszego wyrazu „kołęda” od rzymskiego terminu „Calendae”), zobaczymy jakie są najważniejsze zwyczaje w rozpatrywanym okresie, sięgające głęboko w przeszłość nie tylko naszą ale i innych ludów Europy.

Jednym z najpowszechniejszych i najuroczystszych obrzędów w rozpatrywanym okresie jest uczta w wigilję Bożego Narodzenia, obok której na Kresach Wschodnich występują jeszcze uczty o podobnym charakterze w wigilję Nowego Roku i wigilję Trzech Króli. Uczta wigilijna ma



Fot. ze Zbior. Pol. Tow. Kraj.  
Rys. 232. Korowaj z Podlasia.

charakter wybitnie zaduszkowy, zwłaszcza na Kresach Wschodnich, gdzie obowiązkowo muszą być na niej takie typowe jadła zaduszkowe jak bób, kutja, mak i t. d., przy czym im więcej jadel i im więcej się każdego z nich spożyje, tym lepiej się zapowiada nadchodzący rok. Uczta zaczyna się modlitwą i miejscami, np. u Huculów, zaproszeniem na nią umarłych, gdzieindziej zaś występuje jako nowsza odmiana zapraszanie mrozu (Białorusini), Św. Mikołaja lub wróbla czy wilka (Małopolska pld.). Uczta wigilijna przebiega początkowo w równie poważnym nastroju jak w czasie „dziadów”, przy czym Białorusini i przy niej odlewają i odkładają na stół dla zmarłych potrochu z każdego napoju i każdej potrawy. W wielu okolicach resztki uczty wigilijnej zostają przez noc na stole dla zmarłych, w których obecność w chacie wiara bywa tak silna, że np. Hucul, nim gdziekolwiek siądzie po wilji, musi naprzód dmuchnąć, aby przypadkiem nie przygnieść niewidzialnego gościa. I stary polski zwyczaj też kazał pamiętać o miejscach dla zmarłych przy stole wigilijnym, stały więc przy nim próżne krzesła przed talerzami, na których obecni składali po kawałku opłatka. Dzielenie się opłatkiem przy wilji jest u nas zmodyfikowanym starym zwyczajem dzielenia się pieczy-

wem obrzędowym, znanym miejscami i u nas w święta zaduszne, przy czym odpowiednikiem opłatka są wówczas oładki gryczane lub inne ciasto obrzędowe. Zaduszkowy charakter wilji wyjaśnia również zwyczaj zaścielenia sianem lub słomą stołu, a na kresach ruskich i całej podłogi: siano jest tu bowiem odpowiednikiem trawy, na której zastawiano i spożywano na mogiłach jadła w święta umarłych. Nie brak nawet przy uczcie i wyobrażeń zmarłych, a mianowicie Rusini nazywają „did” albo „diduch” snop, stawiany podczas wilji w kącie izby, a niekiedy w każdym kącie stoi po snopie. Snop ten i słoma na podłodze pozostają u Rusinów w izbie często do rana trzeciego dnia, poczem wynoszą je do sadu i tam palą, co nazywają „paleniem diducha”. Gdy diducha zapalą, gospodarz chwyta garście słomy, skręca powrósla i przewiązuje nimi drzewa owocowe. Jest to magiczne zabezpieczanie drzew od złych wpływów, wszystko bowiem, co ma styczność ze zmarłymi, posiada, jak wiemy, szczególną moc magiczną. Dla tych samych powodów obrus wigilijny używany jest w niektórych okolicach za płachtę do siewu, a resztki jadel z wilji dają zwierzętom domowym a nawet rzucają do ogrodu i na drzewa owocowe. Ponieważ z jadel obrzędowych pieczywo najłatwiej przechowywać, więc w niektórych okolicach służy ono nieraz w ciągu całego roku do różnych celów magicznych. Tak np. Mazurzy pruscy robią z ciasta noworocznego figurki, zwane „nowelatki”, które używają następnie przy chorobach bydła, cieleniu się krów i koceniu owiec; podobno figurki spotykamy również i u Kurpiów (Rys. 205).

Zwyczajem analogicznym do obrzucania resztkami jadel roślin jest obsypywanie ludzi ziarnem, najczęściej owsem w dzień Św. Szczepana, z którego ukamienowaniem zwyczaj ten oczywiście nie ma nic wspólnego, ale jest zabiegiem magicznym, występującym i w innych terminach. W niektórych okolicach obsypują więc u nas ziarnem gości, przychodzących z życzeniami noworocznymi, a goście wytrząsają ziarna z rękawa na cztery rogi stołu w izbie gospodarza. Na pastercie obsypywano się dawniej wzajemnie grochem, ale Kościół zdołał ten zwyczaj wypłenić. Nawiasem mówiąc, i przybyłe do nas niedawno z zachodu confetti są nowoczesną namiastką ziarn pszenicy i owsa, którymi starożytni Rzymianie obsypywali się w czasie Saturnaliów.

Wspomniane wyżej spalanie diducha jest oczywiście analogią do ogni zaduszkowych. Jeszcze bliższe analogie do nich spotykamy jednak poza naszym krajem, np. u Wielkorusinów, gdzie rozpalają ognie poza domem dla „ogrzania ojców” w wigilję lub samo Boże Narodzenie, w Nowy Rok lub w Trzy Króle. U ludów bałkańskich i w Europie Zachodniej znajdujemy znów inny odpowiednik dla ogni zaduszkowych, a mianowicie zwyczaj palenia wielkiej kłody w izbie przez całą noc przed Bożym Narodzeniem, a u Albańczyków również w noc Nowego Roku i w noc Trzech Króli.

Obecność zmarłych na ziemi od wigilji Bożego Narodzenia aż po Trzy Króle sprawia, że cały ten okres, a zwłaszcza jego główne uroczystości mają charakter wybitnie

wróźebny. Tak np. w wieczór wigilijny i wieczór sylwestrowy robią dziewczęta i chłopcy najrozmaitsze wróżby co do wyjścia zamąż i ożenku, a znów gospodarze pilnie obserwują pogodę w ciągu 12 dni między Wigilią Bożego Narodzenia a Trzema Królami, bo to pogoda wróźebna dla odpowiednich 12 miesięcy: Boże Narodzenie — styczeń, Św. Szczepan — luty i t. d. Ze względu na obecność na ziemi zmarłych rozpatrywany okres jest jednak nietylko wróźebny ale i pelen czarów i niebezpieczeństw, to też nie dziwnego, że u Białorusinów są to złe „krzywe” wieczory. W te niebezpieczne wieczory bano się wykonywać niektóre prace, u nas np.

„Od Godów do Nowego Roku  
Siedzą prządki do zmroku”,

bo gdyby i wieczorem motały nici, mogłyby się wilki „zamotać” do wsi. Zapewne, że ta sama obawa przed ziemi mocami porodziła niegdyś zwyczaj, że w samo Boże Narodzenie lud siedzi przeważnie w domu i dopiero w drugie święto zaczynają się odwiedzania wzajemne, przyjmowania kołędników i inne zabawy świąteczne. Na kresach ruskich nie brak wreszcie zabiegów, mających na celu wyproszenie przydługich i niebezpiecznych gości z tamtego świata. Białorusini urządzają więc w dzień Trzech Króli t. zw. „wyganieanie kutji”, przyczem to ostatnie odbywa się tak, że cała rodzina wychodzi na dwór, tłuką pałkami po płocie, krzyczą, strzelają i t. d. Mamy tu oczywiście resztki dawnego przepędzania zmarłych, których zastąpiły święta, upostaciowane w kutji.

Do ciekawszych zabiegów magicznych bożenarodzeniowych należało niegdyś obrzędowe bicie zieloną różdżką, o czem mówi następująca „przymówka” u naszych górali beskidowych:

„We wiliją chłopców biją,  
We święta dziewczęta”.

Zielona różdżka występuje nietylko w obrzędach dorocznych, zwłaszcza wiosennych, u bardzo wielu ludów europejskich, ale występuje lub występowała niegdyś i w zwyczajach zadusznych lub pogrzebowych, jak np. umieszczanie przystrojonej gałęzi z drzewa oliwkowego lub laurowego, czyli t. zw. ejresiony, na grobach u starożytnych Greków. Z temi różdżkami obrzędowymi wiąże się też choinka, nosząca u nas także nazwy: gaik, sad, sadek, drzewko, Boże drzewko, drzewko Chrystusowe. W swej dzisiejszej miejskiej postaci choinka przejęta została przez nas niezbyt dawno z Niemiec, bo na początku zeszłego wieku, ale lud nasz z dawien dawna posiadał własne odpowiedniki dla niej np. w postaci podłaźniczek u górali beskidowych. Podłaźniczki są to małe choinki o przyciętych wierzchołkach, które zatykają nade drzwiami domu i obory oraz zawieszają u pułapu wierzchołkiem na dół. Podłaźniczka zawieszona przed obrazami w „świetlicy”, t. j. białej izbie, bywa ozdabianą krążkami z różnobarwnych opłatków, a w nowszych czasach zastępują ją krążkiem

wypieczonym ze słomy i obwieszonym wycinankami z ażurową kulą czyli „światem” w środku. W innych okolicach podłaźniczki dawno już zostały zastąpione „światami” lub t. zw. pająkami ze słomy, piór i papieru, które są obecnie już stałymi ozdobami mieszkań.

U górali beskidowych już po pastercce przychodzą chłopcy „na podłazy” czyli składać znajomym życzenia, przyczem sypią zbożem po izbie, a potem częstują domowników przyniesionym trunkiem. Gdy się zejdzie kilku uprzednio zaproszonych podłaźników, robi się wesoła zabawa aż do rana, kiedy czas już iść prosto z podłazów do kościoła. Przeważnie jednak kołędnicy zaczynają chodzić z życzeniami dopiero w drugie święto Bożego Narodzenia i chodzą do Trzech Króli. Obecnie w wielu okolicach bywają to mali chłopcy, śpiewający tylko kołedy kościelne i obnoszący papierowe gwiazdy na kijach (Rys. 203), albo odgrywający szopkę, w której musi być naturalnie Herod, śmierć, djabel i t. d. (Rys. 204). Dawniej powszechnie, a i dziś jeszcze na Kresach Wschodnich oraz na Podkarpaciu po kołędzie chodzą grupami parobcy, którzy, przyszedłszy do zamożniejszego domu, obkoledują po kolei wszystkich domowników, każdemu składając odpowiednie życzenia. Kołedy ich mają oczywiście całkiem świecki charakter, to też miejscami np. nad Rabą wstępują pokoleduwać i żydowi karczmarzowi, dla którego też mają osobną kołedę. Na Huculszczyźnie po odśpiewaniu kołęd dla domowników śpiewają następnie kołedy dla zmarłych w tym domu w ubiegłym roku. Często jeden lub paru z kołędników przebrani są za zwierzęta, przyczem najeczęściej występują: koza (Rys. 206), turoń (Rys. 207), konik i niedźwiedź (Rys. 208), rzadziej zaś bocian (Rys. 209). Oprowadzanie tych masek jest szczątkiem wyżej omówionych praktyk magiczno-kultowych tajnych klubów męskich w dawnych kulturach kopieniackich, praktyk odbywanych zawsze przez zamaskowanych klubowców. O dawnym znaczeniu magicznym oprowadzania masek zwierzęcych po kołędzie świadczą pieśni przy tem śpiewane, jak np. następująca białoruska:

„Dzie kaza chodzić, tam żyto rodzić;  
Dzie kaza chwastom, tam żyto kustom;  
Dzie kaza nahoju, tam żyto kapoju;  
Dzie kaza rohom, tam żyto stohom.”

Dawny poważny charakter obrzędowy kołędowania, a tembardziej oprowadzania masek zwierzęcych, coraz bardziej zanika, ustępując miejsca zabawie, a często i złośliwym figlom, jeśli kołędnicy nie zostaną dość obdarowani. Niekiedy jednak i w tych figlach mogą być jakieś stare przeżytki, tak np. w wielu okolicach panuje u nas mniemanie, że udana kradzież w wigilię Bożego Narodzenia wróży powodzenie. To też parobcy próbowali nieraz ściągnąć tego dnia sąsiadowi jakieś narzędzie, które następnie umieszczali w miejscu najmniej oczekiwanym, np. plug na dachu i t. p. Mamy tu więc właściwie nie tyle kradzież, co raczej próbę śmiałości i zręczności, które tą drogą zapewnia sobie chłopak na cały rok nadechodzący.

Na Kresach Wschodnich kończy rozpatrywany okres uroczystość Jordanu czyli święcenia wody w Trzy Króle, z którą powiązały się rozmaite nowsze zwyczaje ludowe, jak np.: rybacy starają się trzymać pod lodem kawałek sieci w chwili święcenia wody; dziewczęta mniemają, że obmycie twarzy poświęconą w przeręblu wodą dobrze robi na urodę i t. d.

*D. Od Trzech Króli do Niedzieli Palmowej.*

Rozpoczęte po Bożem Narodzeniu oprowadzanie maszkar zwierzęcych dla czarowania płodności spotykamy

z babą, niosącą dziecko z gałganów. W okolicach Poznania przebierało się dwóch chłopów za dziada i babę; stanawszy na drodze w Popielec rano, zbierali wykup od przejeżdżających, bijąc ich batami ze słomy, poczem udawali się do karczmy na zabawę.

Hulaszcze zabawy w Zapusty a często i w Popielec są u nas powszechne, podobnie zresztą jak w całej Europie. Miały one niegdyś związek z przypadającymi w tym czasie świętami zaduszkowymi, tak np. w Grecji były to t. zw. Anthesteria, obchodzone od 11 do 13 dnia pierwszego miesiąca wiosny, pokrywającego się mniej więcej z naszym lu-



Rys. 233. Orszak weselny huculski.

Fot. M. Seńkowski.

również w karnawale, zwłaszcza w Zapusty i w Popielec, a nawet ciągną się one i dłużej poza ten cały okres. Tak np. na Mazowszu chodzą w zapusty z niedźwiedziem, którym jest chłopak okręcony grochowinami, i z tymże niedźwiedziem chodzą tam również na Wielkanoc i Zielone Świątki. Na Podlasiu chodzą znów z konikiem czyli chłopkiem, udającym jeźdźca na otaczającej go masce końskiej, przyczem towarzysze jego śpiewają:

„Hulaj, hulaj koniku  
Po zielonym gajku!  
Gdzie nasz konik pochodzi,  
Tam się żytko urodzi”.

W Małopolsce zaś chodzenie z konikiem odbywa się na wiosnę i trwa aż do Bożego Ciała, kiedy to w Krakowie odbywa się obchód Konika Zwierzynieckiego (Rys. 218).

Prócz maszkar zwierzęcych występują w Zapusty i w Popielec również maskary ludzkie, najczęściej dziad

tym; w Rzymie były to Feralia, obchodzone w dn. 21 lutego a stanowiące zakończenie dłuższej uroczystości zadusznej, zwanej „dies parentales” (13/II — 21/II) i t. d. Kościół zachodni zakazał jednak obchodzenia święta zadusznego w tym czasie, natomiast Kościół wschodni nie kasował go, to też występuje ono do dziś i na naszych Kresach Wschodnich jako t. zw. „dziady zimowe”, zwane nawet przez Białorusinów „wielkimi”, a obchodzone w sobotę przed Zapustami. U ludu polskiego niema już wyraźniejszych śladów uczt domowych zadusznych w tym czasie, natomiast odbywają się zabawy w karczmie, przyczem we wtorek zapustny bawi się zwykle młodzież, a w Popielec starsze pokolenie.

Zabawa we wtorek zapustny zwie się w Polsce Zach. podkurkiem albo podkoziolkiem. Pierwsza nazwa pochodzi od drewnianego kurka, którego miejscami obwozili w zapustny wtorek chłopcy na dwukolowym wózku po wsi

ia za otrzymane datki fundowali sobie wieczorem ucztę. Druga nazwa pochodzi od figurki, wyobrażającej kozła i robionej z drzewa, brukwi lub kartofli, którą stawiano przed grajkami na talerzu, a dziewczęta musiały rzucać pod tego koziołka pieniądze, oplacając w ten sposób każdy taniec. Gdzieindziej zaś odbywa się w ostatki w karczmie licytacja dziewcząt, które chłopcy sadzają po kolei na bezce, stojącej pośrodku izby, a następnie kupują od wywołującego licytację starszego gospodarza. Wykupiona dziewczyna wywdzięcza się na Wielkanoc parobczakowi pisankami, a gdy która nie znajdzie kupca, z wielkim dla siebie wstydem zostaje wysadzona za drzwi. W powyższym zwyczaju mamy ślad dawnego wiosennego kojarzenia się par za zgodą ogółu, to też odpowiedniki wiosennej licytacji dziewcząt znajdziemy w dzisiejszych zwyczajach weselnych. W zabawach popielcowych rej wiodą zwykle starsze mężatki. W niektórych okolicach sprowadzają one do karczmy młode mężatki, które wyszły za mąż w ubiegłym roku, każąc im nawet ciągnąć drewniany kłoc i popędzając słomianymi batami (np. w okolicy Pinczowa). Mężowie muszą fundować starszym gospodyniom, wkupując w ten sposób swe żony do ich grona. Podochocone baby chwytają nieraz i mężczyzn i sprawiają im w karczmie golenie patykami, póki się nie wykupią (Poznańskie, Małopolska). Powszechnie jest przytem skakanie w karczmie gospodyni „na konopie” z odpowiednimi przyspiewkami, np.:

„Hola, hola do góry  
Aby konopie tyle były.”

Przeżytkiem wspomnianego tu ciągnięcia kłoców jest rozpowszechniony szeroko zwyczaj przyczepiania w Popielec kłoców dziewczynom i parobkom, niby za karę, że nie wstąpili w karnawale w związki małżeńskie.

Ważnym ogniwem wiążącym obrzędowość zapustną i popielcową z wiosenną jest niszczenie dużej lalki, noszącej obecnie bardzo rozmaite miana. Nazywanie tego bałwana Bachusem (Opatowskie) lub mięsopustem (Mazowsze) i trwanie go niby za zbytki zapustne jest naturalnie nowszego pochodzenia, jak również nowszy charakter ma ścinanie lub topienie tej lalki, niekiedy nawet po odbyciu nad nią sądu przez władze, jak np. w miasteczku Jedlińsku w Radomskim, gdzie we wtorek zapustny odbywało się uroczyste ścinanie śmierci. Ta ostatnia nazwa dla bałwana jest zapewne starszego pochodzenia, jak również trwanie go paleniem (np. w Lubelskiem), będącym oczywiście odpowiednikiem do ogni zaduszkowych, bożenarodzeniowych i, dodam odrazu, wiosennych.

W Małopolsce i na Śląsku obnoszą dziewczęta po wsi lalkę, zwaną śmiercią albo Marzanną, dopiero w drugiej połowie postu; dawniej robiono to, podobnie jak na Zachodzie, w czwartą niedzielę postu, zwaną stąd właśnie „śmiercielną”. Utopiwszy śmierć za wsią, wracają dziewczęta do wsi z przystrojonym zielonym drzewkiem, śpiewając:

„Wyniosłyśmy Marzaneckę ze wsi,  
Przyniosłyśmy zielony gaj do wsi.”

Obchodzą następnie z tym gaikiem chaty, składając życzenia i zbierając datki. Podobny obchód z ustrojonym drzewkiem robią chłopcy w Wieluńskim już w Zapusty, ale magiczna rola zielonego drzewka wzgl. zielonej gałęzi w całej pełni występuje dopiero w obrzędowości wiosennej. Swą siłą magiczną zawdzięcza gaik temu, że zastępuje on Marzannę wzgl. śmierć albo, inaczej mówiąc, umrzyka, co widać zresztą i z pieśni, jakie mu na Śląsku towarzyszą i ze zdobienia go pisankami, które wiążą się jaknajściślej z kultem zmarłych.

Z wyobrażającymi zmarłych lalkami w rozpatrywanym okresie wiążą się też lalki, które robi się lub sprowadza w tym czasie do domu dla zapewnienia mu pomyślności. Tak np. w Wilnie okoliczni włościanie sprzedają w dzień Św. Kazimierza (4. III.) t. zw. „Kaziuka i jego żonkę Alonkę”, (Rys. 210), które to lalki cieszą się wielkim pokupem i w czasach dawniejszych całymi latami były przechowywane po domach.

Zaduszkowy charakter ma wybijanie półpościa, a mianowicie rozbijanie garnka z popiołem o drzwi chaty. Jest to odpowiednik do hałaśliwego przepędzania zmarłych, np. do wspomnianego wyżej „wyganiań kutji” u Rusinów. Zwyczaj ten zowią też i wypędzaniem żuru, ale rzadko kto już wie o tem, że żurem albo żurkiem, żurakiem nazywano lalkę ze słomy, a więc ją to niegdyś wypędzano a raczej spalano, bo do dziś jeszcze na zabawie w półpoście w karczmie zapalają słomę (Podlasie).

#### *E. Niedziela Palmowa — Wielkanoc — Zwyczaje wczesnowiosenne.*

Nawiązujące się już do niektórych zwyczajów wielkopostnych a nawet karnawałowych, zwyczaje wczesnowiosenne skupiły się u nas głównie dokoła Wielkanocy, ulegając naturalnie rozmaitym zmianom pod wpływem tego największego święta chrześcijańskiego. Zmiany te zaznaczają się przedewszystkiem w nasunięciu przez Kościół nowej ideologii na liczne dawne zwyczaje. Tak np. lud zapomniał już zupełnie, że palma, święcona przez Kościół w Kwietnią Niedzielę na pamiątkę uroczystego wjazdu Chrystusa do Jerozolimy, jest w gruncie rzeczy tą samą zieloną wicią wiosenną, która zdawien dawna występuje w obrzędach wiosennych w najrozmaitszych odmianach: bądź jako różdżka, noszona przez uczestników obchodu; bądź jako drzewko, obnoszone przez całą grupę uczestników; bądź wreszcie jako wielki słup nieruchomy, dokoła którego odbywa się uroczystość. Ta ostatnia forma pospolita jest na Zachodzie, np. w Niemczech i Czechach, i być może stamtąd przybyła do nas, bo spotykamy ją głównie w Wielkopolsce, na Śląsku i w połud. Małopolsce. W Europie Zach. wystawiano słupy majowe czyli t. zw. „maje” zwykle w nocy na 1 maja; na przystrojonym wierchołku maja umieszczano miejscami lalkę, a po skończonych zabawach często palono „maja”, co wszystko zdaje się wskazywać na związek słupów majowych z uroczystościami o charakterze zaduszkowym. U nas wystę-

pują „maje” w mocno już zmienionej postaci. W Poznańskim są to np. wysokie gładkie słupy, do wierzchołka których przywiązują chusteczki dziewczyn, a parobcy starają się wdrapać po nie i, gdy który je zdejmie, otrzymuje od dziewczyn wykupne za chusteczki. Zabawa ta odbywa się w Wielkopolsce na Zielone Świątki, natomiast na Śląsku i w Małopolsce pld.-zach., np. w p. Bielskim, wystawiają parobcy wysoką żerdź, ozdobioną krzaczkiem u góry i wstążkami, przed domem wybranej dziewczyny w nocy na 1 maja. W niedzielę po 8.V następuje odnowienie przybrania na tym „maju”, a w Zielone Świątki pod wieczór rozbieranie go, poczem parobcy są ugoszczani

Chłosta obrzędowa w Wielkopolsce i na Pomorzu odbywa się zwykle w Wielki Piątek i zwie się „boże rany” rzekomo na pamiątkę biczowania Chrystusa, należy ona jednak do prastarego rytuału obrzędowego i to nie tylko wiosennego, bo np. była już o niej mowa przy obrzędach bożonarodzeniowych i popielcowych. W czasach dawniejszych chłostani byli i dorośli zielonemi witkami przez obchodzącą domy starszą młodzież, która otrzymywała za to dary w naturze. Z chłostą połączone było obrzędowe oblewanie wodą, od którego starsi ludzie zaczęli się z czasem okupywać darami, zbieranie których nazywa się obecnie z niemiecka chodzeniem po dyngusie (od Dingnis =



Rys. 234. Orszak weselny, w. Podegrodzie, p. Nowy Sącz.

Fot. E. Frankowski.

przez rodziców wyróżnianej w ten sposób dziewczyny. Idąc dalej na wschód, spotykamy coraz większą redukcję „majów”, ale zato gdzieś, np. w Nowosądeckiem, spotykamy olbrzymie palmy wielkanocne do 10 m. wysokie; dość wysokie palmy spotykamy też i u Kurpiów (Rys. 211), jako odpowiedniki „majów”.

Palmom wielkanocnym przypisuje lud powszechnie moc odpędzania złych wpływów i dlatego palmy umieszczają w izbach albo budynkach gospodarczych dla ochrony od pioruna i robią z nich krzyżki, które zatykają na polach od gradu; niemi wypędzają po raz pierwszy na wiosnę bydło na łąkę; bażki z palm wierzbowych łykają jako środek od bólu gardła i t. d. Powszechnem jest też smaganie ludzi, zwłaszcza dzieci i młodzieży palmami. Przeważnie odbywa się to bicie obrzędowe w Palmową Niedzielę rano, przyczem, bijąc, mówią:

„Wierzba bije, nie zabije.

Wielki dzień za tydzień.

Sieczce po boku, raz tylko do roku.”

okup). Obecnie dyngusem nazywają często oblewaną wielkanocną, która zwie się również z niemiecka śmigusem (dawniej śmigurst od Schmeckostern). Śmigus odbywa się obecnie najczęściej w poniedziałek wielkanocny, zwany stąd „lanym” albo „oblewanym” poniedziałkiem albo „Św. Lejem” (np. koło Kraśnika). Podobnie jak chłosta, tak i oblewanie obrzędowe nie było dawniej związane z jednym dniem, ale ciągnęło się przez dłuższy okres obrzędów wiosennych, to też młodzież przedłuża go sobie często na kilka dni, a w Olkuskiem mówią, że „od Wielkanocy do Zielonych Świątek można poleć choćby w piątek”. Oblewanie miało też niegdyś magiczne znaczenie, podobnie jak chłosta, i jako zabieg ochronny stosowane jest gdzieś nie tylko do ludzi ale i do zwierząt, tak np. na Kujawach plawią w drugie święto Wielkanocy konie, aby się dobrze chowały, a w Poznańskim chłopcy oprowadzają tego dnia po wsi parobka, przebranego w grochowiny za niedźwiedzia, poczem na zakończenie zanurzają go w wodzie.

Zarówno chłosta jak i oblewanie obrzędowe wyjaśniane

były dotychczas jako zabiegi, związane z magią wegetacyjną. Związek ten istotnie zaszedł kiedyś w ideologii ludowej tych obrzędów, należy jednak wziąć pod uwagę, że i w obrzędach pogrzebowych wielu ludów, mających wolnomatryarchalny składnik kultury, występuje chłosta obrzędowa (np. Łotyże, wracając z pogrzebu, zrywają zielne witki i biją niemi domowników) oraz obrzędowe obmywanie się po pogrzebie (np. u Indusów). Bardzo więc jest możliwe, że powyższe zwyczaje ludowe miały dawniej jakiś umrzykowy (zaduszkowy względnie pogrzebowy) charakter, za czym przemawia szereg innych wyraźnie umrzykowych momentów w zwyczajach wczesnowiosennych i wielkanocnych. Taki charakter ma np. niszczenie (palenie lub obecnie częściej topienie) w wielkim tygodniu kukły, zwanej obecnie najczęściej Judaszem, co wiąże się z obnoszeniem po wsi kukły, zarówno w Zapusty i Wielki Post, jak miejscami i na Wielkanoc. W Kaliskiem np. obnoszą dziewczęta lalkę, umieszczoną na wierzchołku małej sosenki, w drugi dzień Wielkanocy; przeważnie już jednak zamiast lalki występuje przybrany wstążkami „maik” czy „gaik” albo kogutek na wózku. Koło kogutka umieszczają obecnie miejscami rozmaite lalki (Rys. 217), co jest już nowszym dodatkiem; natomiast zastąpienie początkowo jednej kukły kogutkiem, albo szerzej mówiąc ptakiem, mogło już dawno nastąpić i nie może nas dziwić, jeżeli przypomnimy sobie rolę ptaków jako nosicieli dusz zmarłych, a to nam znów wyjaśni, dlaczego przy obwożeniu kogutka chłopcy śpiewają niekiedy starą pieśń o duszy, która opuszcza ciało i jest przenoszona do raju.

Palenie Judasza ma jeszcze inne ciekawe powiązania, a mianowicie z ogniami zaduszkowymi, palonemi niegdyś u nas w Wielki Czwartek pod nazwą „grumadek”, a które zdołał Kościół już całkowicie wyplenić, tem łatwiej, że dla przykrycia wielkanocnych ogni pogańskich wprowadził Kościół święcenie ognia w Wielką Sobotę. Ogień ten rozpalany bywa na wsi przed kościołem z tej samej tartiny (Rys. 212), której lud używa do swych własnych ogni obrzędowych (np. świętojańskich) i do rozmaitych celów magicznych. Ognie wielkotygodniowe spotykamy dotąd u Rusinów. Tak np. Huculi palą w Wielką Środę wieczorem ogień rzekomo dla odpędzenia czarta od bydła, ale tegoż dnia od wieczora do późnej nocy dzieci obchodzą gromadkami domy, a ustawivszy się pod oknami wołają „hrijte dida” i życzą pomyslnego przychówku w inwentarzu. Z chaty odpowiadają im „hrijemo, dajemo” czyli, że dziada grzeją i za życzenia dają dzieciom bocheneczki z żytniej mąki, zwane kukucy, oraz bób i jaja. W niektórych wsiach huculskich odbywa się palenie ogni i zbieranie kukuców w Wielki Czwartek, który uchodził dawniej powszechnie u Słowian Wschodnich za dzień zaduszny. Obecnie jednak obchodzą prawosławni Słowianie Wschodni swe dziady wiosenne albo w sobotę po Wielkanocy albo we wtorek po niedzieli przewodniej.

U ludu polskiego niema już obecnie w okresie wielkanocnym oficjalnego święta zaduszkowego, ale już sama

nazwa „Przewody” wskazuje, że w tym terminie było niegdyś i u nas przewodzenie czyli wyprawianie na tamten świat dusz zmarłych, które w okresie wielkanocnym gościły na ziemi. Dusze te wystraszano dawniej hałasem, stosowanym zresztą, jak widzieliśmy, do tego celu i na Trzy Króle i w Półpoście, przyczem służyły do tego rozmaite kolatki i trajkotki, które z czasem zastąpiły w kościołach dzwonki, milknące na Wielki Piątek i Wielką Sobotę.

Jak z każdą uroczystością zaduszną tak i z Wielkanocą wiążą się jadła obrzędowe, którym szczególnej mocy udziela w mniemaniu ludu ich uroczyste święcenie przez Kościół (Rys. 213), podczas gdy niegdyś własności magiczne tych jadeł wynikały z ich kontaktu ze zmarłymi na uczcie zaduszkowej. Dlatego to resztki święconego zakopują na polach jako środki ochronne przeciw szkodnikom, a bynajmniej nie jako ofiarę dla nich, jak sądzili niektórzy badacze. Zaduszkowy charakter święconego wyraźnie występuje u Huculów w zwyczaju dawania części tegoż święconego ubogim na intencję dusz zmarłych. Zaduszkowy charakter posiada też szczególnie wyraźnie jedno z najtypowszych jadeł wielkanocnych, a mianowicie jaja. Powszechnie jest przytem w Polsce zdobienie jaj wielkanocnych bądź farbowaniem ich w jednym kolorze (malowanki, kraszanki), bądź ozdabianie wielobarwnym ornamentem (pisanki, Rys. 214). Na Kresach Wschodnich jaja te zakopują w czasie wielkanocnych dziadów w mogiłach swoich zmarłych oraz taczają je po tych mogiłach. Jaja święcone służą też powszechnie jako środki ochronne przed złemi mocami, a więc zakopują je na polach, obdarowują się nimi wzajemnie i t. d. Nie brak też i zabaw z temi jajami, jak np. ulubiona na Kresach Wschodnich zabawa w „bitki”, to znaczy próbowanie, czyje jaje ma mocniejszą skorupę przy uderzeniu jednym o drugie, przyczem wygrywający zabiera stłuczone. Do rzędu zabaw należała też i t. zw. „rękawka” krakowska, obchodzona we wtorek wielkanocny, a polegająca na tem, że zgromadzona na kopcu Krakusa publiczność spuszczała po zboczach kopca jaja gotowane, które chwytały chłopcy, wdzierający się na zbocza. Zabawa ta jest szczątkiem dawnej uroczystości zaduszkowej, o czem świadczy choćby rozdawanie resztek święconego dziadom, gromadzącym się u podnóża kopca.

Kraszanki i pisanki albo zwykle gotowane jaja należą do obrzędowych podarków, jakie w okresie wielkanocnym otrzymuje młodzież, przychodząca z maikiem, kogutkiem czy wprost tylko z życzeniami świątecznymi czy wreszcie dla sprawienia oblewanki. Wśród tych licznych obchodników nie brak miejscami i maszkar, jak wspomniany wyżej niedźwiedz albo t. zw. dziady śmigusowe, które w swych słomianych kostjumach (Rys. 215 i 216) włóczą się w Małopolsce Płd. z życzeniami, otrzymując wzamian jajka i inne jadła.

Z obrzędowości wielkanocną wiążą się blisko zwyczaje ludowe, które spotykamy na Kresach Wschodnich w dniu Św. Jerzego, obchodzonego przez Kościół Wschodni 23 kwietnia. Św. Jerzy występuje w pieśniach ruskich jako

opiekun trzód, które właśnie w jego dzień po raz pierwszy są wypędzane na trawę, a zarazem jako opiekun pól, otwierający na wiosnę ziemię kluczami, otrzymanymi od Boga. Przed wypędzeniem bydła z zagrody Białorusin obchodzi je trzykrotnie, trzymając jaja lub jajecznicę, płonąca głównie i sól. Huculi zaś palą wieczorem w przeddzień Św. Jura ogień z głogu we wrotach i po spaleniu się głogu przepędzają przez popielisko bydło, poczem znów podtrzymują ogień aż póki kur nie zapieje. Liczne zwyczaje Słowian Wschodnich i Południowych, związane z dniem Św. Jerzego, wskazują, że mamy tu do czynienia z resztkami dawnego wiosennego święta zaduszkowego. Na płw. Bałkańskim, np. miejscami w Bułgarii, dzień Św. Jerzego uchodzi za największe święto doroczne, przyczem w dniu tym huśtają się obrzędowo zarówno starzy jak i młodzi na wystawionej pośrodku placu wioskowego huśtawce, stanowiącej niejako ośrodek uroczystości. Huśtawka występuje i u szeregu innych ludów na świętach zaduszkowych, co pochodzi stąd, że jest ona redukcją dawnego pochówku palowego. W Polsce rola obrzędowa huśtawki jest już mocno zatarta, zasługuje jednak na uwagę fakt, że Białorusini budują huśtawki i używają ich tylko na wiosnę, zwykle od Wielkanocy do Św. Piotra i Pawła, a u Łotyszów stoją huśtawki tylko od Wielkiej Soboty do wtorku wielkanecznego, poczem są niszczone i w innych dniach roku zupełnie są nieużywane.

#### *F. Od Zielonych Świątek do Św. Piotra i Pawła.*

Podobnie jak koło przesilenia zimowego tak samo i koło przesilenia letniego występowała niegdyś u pogańskich ludów Europy wielka uroczystość zaduszkowa, której resztki oparły się przeważnie o wieczór świętojański (23.VI). U niektórych ludów dzień Św. Jana (24.VI) ma nawet i obecnie charakter zaduszkowy, np. Niemcy protestanci przysstrajają w dzień ten kwiatami groby, a Bretończycy robią siedzenia dla swych zmarłych przy ogniach świętojańskich. Ponieważ jednak dzień Św. Jana nie stał się uroczystym świętem chrześcijańskim, a w pobliżu niego znalazły się Zielone Świątki, dochodzące niekiedy do 14. VI, a następnie uroczystości Św. Trójcy, Bożego Ciała i Św. Piotra i Pawła (29.VI), więc na wszystkie te święta przeszła część dawnej obrzędowości, związanej niegdyś z letnim przesileniem. Zielone Świątki zachodzą jednak często i znacznie wcześniej, w pierwszym rozkwicie wiosny, więc nie dziwnego, że w zwyczajach zielonoświątkowych znajdujemy też echa zwyczajów wczesnowiosennych i wielkanocnych. Tak np. odpowiednikiem do obnoszenia po wsi pod koniec postu albo i w Wielkanoc (Kaliskie) lalki jest na Podlasiu t. zw. chodzenie z królową albo na Polesiu podobne do tegoż chodzenie z „kustem”, t. j. dziewczyną umajoną na zielono, niczem młode drzewko.

Królową jest na Podlasiu kilkuletnia dziewczynka, jasno ubrana i przepasana kolorową wstęgą, mająca na głowie koronę z ruty, lilij i barwinku. Zasloniwszy królowie twarz, oprowadza ją po granicach wioski w pierwszy dzień

Zielonych Świątek orszak starszych dziewcząt, z których 4—8 zwą się marszałkami, a ubrane są w białe spódnice, męskie kapoty z czerwonymi pasami i czapy, przystrojone kwieciami. Podczas obchodu śpiewają:

„Gdzie królowa chodzi,  
Tam pszeniczka rodzi”,

co wskazuje, że obchód ten stał się zabiegiem z zakresu magji vegetacyjnej. Pod koniec obchodu wychodzą na spotkanie orszaku królowy chłopcy z muzyką i wszyscy udają się do któregoś z zamożniejszych gospodarzy na tańce i poczęstunek.

Dla usunięcia dawnych pogańskich obchodów pól wprowadził Kościół procesje wiosenne po polach, przyczem u ludu polskiego najważniejszymi stały się procesje w dzień Św. Marka (25. IV) oraz w Boże Ciało. Z procesjami temi wiążą się jeszcze niekiedy resztki dawnych zwyczajów, jak np. bicie chłopców na kopcach granicznych w dzień Św. Marka, rzekomo w tym celu, by sobie dobrze granice wsi zapamiętali, albo związany z uroczystością Bożego Ciała konik zwierzyniecki (Rys. 218). Ten ostatni nie jest zresztą wyłącznie krakowskim zwyczajem, bo miejscami i na Zachodzie, np. w prowansalskim mieście Aix, biorą udział w procesji Bożego Ciała t. zw. tańczące koniki, podobne do zwierzynieckiego; zwykle jednak występują takie koniki w świeckich obchodach wiosennych i to na ogromnym obszarze od Europy Zach. po Turkiestan i Tybet. Many też i u nas odpowiedniki konika zwierzynieckiego choćby np. w t. zw. „koniarzu”. Jest nim chłopak, siedzący na wystruganym z patyka koniu, usmolony i przepasany powrósem, który w okolicach Olkusza i Trzebini obchodzi w Kwietnią niedzielę chałupy, prawi pełną starych motywów orację i zbiera datki od gospodyń.

Obchody z konikami mają i inne nawiązania, a mianowicie do występującego na Zachodzie obierania na początku maja t. zw. króla majowego, który cały przybrany zielenią, uroczyście wjeżdżał do wsi lub miasta z przyległych błoni. Odpowiednikiem tego zwyczaju był u nas na Kujawach zwyczaj, że pasterz, który, najpierw przypędził bydło na pastwisko w pierwszy dzień Zielonych Świątek, zostawał obrany przez innych pasterzy królem, a pasterka królową; kto zaś ostatni przygnał bydło, ten dostawał wiecheć słoniany na głowę i przez trzy dni pilnował bydło za innych, oddających się zabawom pod przewodnictwem króla i królowej. Pod wieczór przysstrajali się pasterze i pasterki zielenią, maili też zielenią wołu, nakładającego do któregoś z bogatszych gospodarzy, i w uroczystym pochodzie wkraczali do wsi, przed którą spotykała ich wyległa z muzyką ludność. Po wykupieniu umajonego wołu przez właściciela udawano się wreszcie do karczmy na zabawę. Podobnie jak na Podlasiu królowa zastąpiła występującą w innych okolicach lalkę, tak bodaj i kujawski król pasterzy zastąpił jakiegoś dawnego bałwana obrzędowego. Np. na Podlasiu pasterze nie obierali króla, ale wprowadzali zato do wsi w drugi dzień Zielonych Świątek umajonego wołu, niosącego na grzbiecie bałwana ze słomy



lub z kory. Podobnie jak balwany zapustne, późnopoście i wielkanocne, tak i ten balwan wyobrażał zapewne niegdyś umrzyka. Świadczy za tem i jego ciekawa nazwa Roduś (Siedleckie), forma zdrobniała od Rodu, bóstwa, któremu Słowianie Wschodni jeszcze w 12 i 13 stuleciach składali ofiary, a które było poprostu ubóstwionym przodkiem rodzicem.

Na charakter zaduszkowy zwyczajów zielonoświątkowych wskazuje też odprawianie dziadów koło Zielonych Świątek na Kresach Wschodnich. Np. t. zw. „Didowa” sobota przed Zielonymi Świątkami obchodzona jest przez Huculów w ten sposób, że gospodynie przynoszą do cerkwi jadła, a po nabożeństwie i pobłogosławieniu jadel przez popa, kobiety wynoszą je na ementarz, stawiają na grobach i częstują obecnych, którzy wzamian za poczęstunek modlą się za zmarłych. Białorusini obchodzą dziady w tydzień później, bo w sobotę przed Trójcą Św., przyczem miejscami występuje wówczas palenie ogni. Palenie ogni w sobotę przed Zielonymi Świątkami występuje miejscami i w Polsce pld.-zach., świadcząc, że i tu była niegdyś uroczystość zaduszkowa. Ogień zielonoświątkowy i zabawy przy nich zwie lud polski sobótkami, podobnie jak obchody w wigilję Św. Jana, których niema zresztą tam, gdzie jest sobótko zielonoświątkowe. Przypuszczać można, że i zanotowana przez Długosza dawna pogańska uroczystość „stado”, obchodzona na Zielone Świątki, była niegdyś identyczna z obchodami, których szczątkami są dzisiejsze sobótki świętojańskie.

Sobótki dzisiejsze polegają przeważnie na paleniu ogni na polach, przyczem w Małopolsce chłopcy zapalają od tych ogni pochodnie albo wiechcie słomy na tykach i biegają z nimi po polach. Przed kilkudziesięciu laty obchodzono sobótki znacznie pełniej i uroczystej. W obchodzie tym brała udział głównie dorosła młodzież, rozpalająca o zmierzchu nad brzegami wód ogniska, przez które naprzód skakały rozebrane do naga dziewczęta a po nich parobcy, poczem wszyscy biegli od ognia do wody. Po zanurzeniu się w wodzie odziewano się i, otoczywszy ognisko, śpiewano, płaśniano i uczutowano. W pieśniach często łączono obecną przy ognisku młodzież w pary, co zapewne było przeżytkiem dawnego faktycznego dobierania się par miłosnych w noc sobótkową, a przeciwko czemu surowo występował Kościół, zwalczający to „stado”, na którym kojarzyło się niegdyś niejedno późniejsze stadło małżeńskie. Jednakże zarówno erotyczna strona sobótek, jak też ich magia słoneczna i deszczowa, związana z ogniem i kąpielą, były tylko dodatkami do ich znacznie ważniejszej strony umrzykowej. Główną bowiem rolę odgrywał niegdyś na sobótkę przystrojony zielenią balwan, dookoła którego tańczono i śpiewano, a którego pod koniec uroczystości palono. Palenie takiego słomianego „dziada”, stojącego na pomoście, podpartym czterema słupami, występuje i obecnie nad Rabą w czasie sobótki zielonoświątkowej. U Rusinów występuje miejscami w czasie sobótki świętojańskiej również lalka ze słomy i gałganów, zwana Mo-

reną, Małanką albo Kupalą. Najczęściej jednak lalka została zastąpiona u Rusinów przez drzewko lub gałąź, przystrojoną wstążkami i świeczkami i zachowującą nazwę Kupaly. Koło tego Kupaly płonie ognisko, a pod koniec uroczystości obecni niszczą Kupalę, paląc albo rozrywając, przyczem szczątki jego rzucają na kapustę albo na inne warzywa, co ma je chronić od robactwa i innych złych wpływów. Zabieg ten jest całkiem zrozumiały, jeżeli przyjąć, że w czasach dawnych miano do czypienia nie z lalką, ale ze szczątkami spalonego umrzyka, bo, jak wiemy, szczątki zmarłych mają do dziś szerokie zastosowania magiczne. To też całkiem naturalne, że i pochodnie albo wiechcie słomiane na tykach — zwą je w p. Mieleckim „dziadami”, — zapalone od stosu sobótkowego, z którymi chłopcy obiegają pola, chronią takowe od złych mocy. Również i inne zabiegi z ogniami sobótkowymi, jak skakanie przez nie ludzi, przepędzanie przez ich popioły bydła, wpatrywanie się w te ognie dla zdrowia oczu i t. p., wreszcie dawniejsze zabieranie żaru z ognia sobótkowego do domu — wszystko to jasno się tłumaczy umrzykowym charakterem tych ogni. Zarzucenie dawnego wiosennego spopielenia zmarłych wskutek przejścia do pochówku ziemnego wywołało z czasem zanik umrzykowego charakteru obchodu sobótkowego, co nastąpiło tem łatwiej, że towarzyszące dawnym pogańskim pogrzebom zabawy, a nawet często i orgie, stały się bodaj najważniejszą częścią sobótek po ustąpieniu z nich spopielenia zmarłych. To też nie dziwnego, że i dziś jeszcze „Kupalnocka” (Podlasie) jest jednym z najważniejszych terminów dorocznych dla najrozmaitszych praktyk i wróżb z magji miłosnej.

Nie brak w noc świętojańską i najrozmaitszych innych czarów, przed którymi chronią różne zioła, jak np. bylica, zatykana podówczas pod strzechę albo opasująca uczestników obchodu. Zabiegiem ochronnym są i kąpiele obrzędowe w noc świętojańską, od których poszedł właśnie przydomek Kupalo dla spopielenego umrzyka, a potem dla zastępującego go balwana lub drzewka, a wreszcie i dla patrona dnia, którego lud ruski zowie Iwanem Kupalą.

Następująca wkrótce po Św. Janie uroczystość św. Piotra i Pawła nie odgrywa obecnie większej roli w zwyczajach ludu polskiego. Jak jednak widać z dawnych zakazów kościelnych w XV w. obchodzono wigilję Św. Apostołów podobnie jak wigilję Św. Jana. To też gdzieś, np. w p. Liskim, pozostał i do dziś zwyczaj palenia sobótek w wigilję Św. Piotra i Pawła. Większą rolę odgrywa uroczystość ta na Kresach Wschodnich, gdzie znane są miejscami „pietrowskije” dziady, a pieśni sobótkowe nazywają często „petriwoczkami”.

#### G. Zwyczaje letnie i wczesnojesienne.

W czasie od Św. Piotra i Pawła do Wszystkich Świętych przypadają dwie ważne czynności rolnicze: żniwa i siewy jesienne, których strona obrzędowa powiązała się częściowo z dwoma większymi świętami tego okresu, a mianowicie Wniebowzięciem Najświętszej Marji Panny czyli



Rys. 235. Wesele w Krakowskim. Według obrazu Juliusza Kossaka.

Matką Boską Zielną (15.VIII) i Narodzeniem N. M. P. czyli Matką Boską Siewną (8.IX). W pierwsze z tych świąt niesie lud do poświęcenia w kościele pęki ziół i zbóż, przystrojone owocami, najczęściej jabłkami i orzechami. Poświęcone ziola służą następnie w ciągu roku do rozmaitych praktyk leczniczych i magicznych, a z poświęconych kłosów wykiuszają często ziarno do pierwszego siewu. W niektórych okolicach, np. w Ropczycy, wiezie w ten dzień do kościoła czterokonnym wozem wielki wieniec zbożowy czterech „śwatów” i cztery „družki”, zaproszone przez któregoś z zamożniejszych gospodarzy do jego uroczystego wicia. Przy tem wiciu a potem wiezieniu wienca śpiewane są pieśni, analogiczne do dożynkowych w innych okolicach, gdzie jednakże dożynki obchodzone są zwykle niezależnie od Matki Boskiej Zielnej. Również i rozpoczęcie żniw czyli zażynek nie jest związane z jakimś określonym terminem kalendarzowym, a zależy głównie od pogody. Przeważnie jednak zaczynają żniwa w Polsce zach. w sobotę, jako w dzień Matki Boskiej.

Zażynek poprzedzany bywa niekiedy nabożeństwem (np. w Pinczowskim) lub święceniem kos (np. w Chrzanowskim). Nowsze te zwyczaje wypierały dawne bardziej uroczyste zażynki. A mianowicie dawniej ścinał zawsze pierwsze kłosy sam gospodarz, co zachowało się jeszcze miejscami w Polsce pld.-zach. oraz na Kresach Wschodnich, gdzie przynoszą przytem na pcle jajecznice, ser, wódkę i spożywają część tych jadel po związaniu pierwszego snopa, zwanego „gospodarzem”. Następnie niosą uroczyście tego „gospodarza” do domu, stawiają w izbie na poczesnym miejscu i kończą rozpoczętą na polu ucztę. Snop ten gościł w izbie aż do pierwszego jesiennego siewu, na który z niego właśnie wykiuszano ziarno. Uroczysty zażynek występuje nie tylko u włościan, ale miejscami i po dworach na pograniczu polsko-ruskim, np. w p. Liskim, gdzie żniwo zaczynało z muzyką, a pod wieczór dwór urządzał dla żniwiarzy ucztę z tańcami. Uroczysty zażynek częsty jest zarówno na Zachodzie, jak też u Słowian pld. i wsch., przyczem u tych ostatnich zażynek bywał dawniej łączony z obchodami kupalskimi, jak o tem mówią stare kroniki. Jako ślad po dawnym uroczystym zażynku pozostało i u nas miejscami przystrajanie się doń żniwiarzy w kwiaty, np. w Chelmskim i na Górnym Śląsku.

Zażynekowym kłosom przypisują często szczególne właściwości. Powszechnym w całej Europie jest np. zwyczaj przewiązywania się cienkim powroślem z pierwszych kłosów w celu zabezpieczenia się od bólu krzyżów przy żniwach. Jest to może analogja do wiosennego opasywania się zielnią, przyczem wykupywanie się od wiązania przez żeńców na polu byłoby odpowiednikiem wykupywania się od chlosty zieloną wicią. Również powszechne jest wróżenie z pierwszych kłosów, bądź to na urodzaj w danym roku, bądź na szczęście tego, kto te kłosy wyciągnął. Wielką pomyślność wróży przytem znalezienie przy zażynku podwójnego kłosa. Kłos taki ma zarazem i szczególną siłę leczniczą, np. w wielu okolicach suszą go, tłuką i piją jako

lekarstwo na febrę. Na Śląsku spotykamy przybyły z Niemiec zwyczaj zatykania trzech kłosów zażynekowych za lustro, co ma zapewnić przez cały rok pomyślność w domu. Zasługuje jeszcze na uwagę spotykany gdzieś w Niemczech, u nas jednak niepraktykowany zwyczaj zostawiania kilku pierwszych kłosów na polu jako ofiary dla „żytniej matki” lub innego demona, przebywającego w zbożu.

Wiara w przebywające w zbożu demony jest i u nas bardzo rozpowszechniona. Na Pomorzu mówią, że w zbożu siedzi „żytnia matka” albo „żytnia baba” albo „rżana matka” (koło Pucka). Częstszą jest dla tego demona nazwa „baba” albo „stara baba” (Poznańskie, Śląsk, Krakowskie). Rusini podkarpaccy mówią o czarnej i nagiej „dzikiej babie”, siedzącej w zbożu, która porywa dzieci do swego podziemnego mieszkania. Lud polski nadaje zbożowej „starej babie” czy „babie jędzy” również groźną postać, np. koło Krakowa ma ona postać kobiecą a głowę żabią. W Łomżyńskim mówią, gdy zboże faluje, że to „baba jedza” w stępie jedzie i stęporami się podpiera. Prócz żeńskich demonów zbożowych spotykamy niekiedy i męskie, np. w Kieleckim mówią, że „dział” siedzi w zbożu, a w Krakowskim wierzą, że taki dział ma trzy głowy z długimi brodami i ognisty ogon, którym bije dzieci.

Przebywające w lanach zboża demony nie są jednakże jakimiś upostaciowaniami duchów zbóż, jak to do dziś przyjmuje większość badaczy, gdyż same zboża nie dają żadnej podstawy do powstania takich upostaciowań. Zobaczmy więc, czy demony te nie wiążą się raczej z jakimiś obrzędami żniwnymi, w których odgrywały one jakąś istotną rolę, a potem z ich upadkiem przeszły do zboża. Znając przytem umrzykową genezę całego szeregu obrzędów dorocznych, które nabrały z czasem charakteru magji wegetacyjnej, możemy już zgóry przypuszczać, że w obrzędach żniwnych dawny pogański rolnik nie zapomniał o swych zmarłych, skoro tylekroć w ciągu roku składa im ofiary właśnie w tym celu, by mu oni zapewnili pomyślne plony. A jeśli istotnie uda się stwierdzić w zwyczajach żniwnych kult przodków, to jasnym będzie oczywiście i umrzykowe pochodzenie tych wszystkich bab i działów zbożowych. W tym celu musimy jednak wyjść poza Polskę, zarówno na Wschód jak i na Zachód, gdzie często dużo lepiej przechowały się dawne zwyczaje żniwne. Zasługuje więc naprzód na uwagę, że u niektórych ludów bądź wkrótce po żniwach występują dziekczynne uczty zaduszkowe (Niemcy), bądź już sama uczta dożynkowa ma charakter zaduszkowy (Karelowie), bądź wreszcie składa się w ostatnie kłosy na polu w dożynki jadra, wyraźnie przeznaczając je dla zmarłych (p. Zwiawski na Wołyniu). Składanie jadel w ostatnie kłosy spotykamy i u nas. Dożynając zboże, pozostawiają na polu pęk kłosów, noszący w różnych okolicach niejednakowe nazwy jak: pępek, przepiórka, koza, płonkopka, broda i t. d. Kłosy te są zwykle naokoło opiełone, u góry związane i przystrojone. Na Mazowszu stroją miejscami przepiórkę w ten sposób, że kłosy dzielą na trzy pęczki, z każdego splatają warkocz, a u góry wiążą wszystkie

WYDAWCA  
KSIĘGARNIA  
POLSKA  
WARSZAWA



WESELE W ŁOWICKIEM.  
(wieś Szymanowice pod Zdunami.)

Photo-Plat



WESELE W ŁOWICKIEM. OCZEPINY.  
(wieś Szymanowice pod Zdunami.)

Photo-Plat

trzy warkocz, wtykając w nie kwiaty i jarzębinę. Na ziemię pod sklepienie z warkoczy kładą płaski kamień, przykrywają go kawałkiem białego płótna a na nim kładą kawałek chleba albo sera, a niekiedy sól i miedziaka. Miejscami, np. w Garwolińskim, wtykają w ostatnie kłosy gałąź brzeziny i przystrajają ją żytem i kwiatami. Zarówno przystrajanie ostatnich kłosów, jak i składanie pod nie ofiar wskazuje, że albo były one poświęcone jakiemuś bóstwu czy demonowi albo miały go poprostu przedstawiać. W Niemczech robiono miejscami z ostatnich kłosów bałwana, tańczono koło niego, polewano go wodą, a nawet palono na rżysku ogień i skakano przezeń jak w czasie sobótki świętojańskiej. We Francji (np. w Auxerre) występuje miejscami spalanie na polu bałwana, zrobionego z ostatnich kłosów, dookoła którego odbywa się naprzód zabawa, a w Bułgarii wrzucano takiego bałwana do wody po uprzednim uro-



Fot. J. Chelmińska.

Rys. 236. „Dziad i baba” na weselu łowickim, w. Żłaków Kościelny.

czystem obniesieniu go po wsi. Z powyższego widać, że bałwany z ostatnich kłosów traktowane niekiedy bywają w ten sam sposób jak bałwany wiosenne umrzykowego pochodzenia. A więc wolno przypuszczać, że żniwa kończyły się niegdyś uroczystością ku czci zmarłych, co było tem naturalniejsze, że dawne palowe pochówki mogły się często znajdować zaraz przy polach, gdzieś koło drogi czy wśród pól na miedzy.

Z przepiórką (Rys. 219) wiąże się u nas, zwłaszcza na Mazowszu, zwyczaj „oborywania” jej przodownicą albo inną dziewczuchą, którą żęncy chwytają znicnacka za nogi i ciągną dookoła przepiórki. Oborywanie ma znaczenie magiczne, jak to widać z pieśni, śpiewanej przy niem w Siedleckiem:

„Chto brody nie orze,  
Temu się nie rodzi zboże.  
Hej, chto brode bandzie orał,  
Ten bandzie miał pełne spichrze zboża”.

Dawniej zapewne oborywano brodę gospodarzem, co zachowało się miejscami koło Dębłina i Żelchowa, a czego redukcją po dworach było oprowadzanie dziedzica dookoła ostatnich kłosów albo oborywanie ich karbowym.

W wielu okolicach nie zostawiają na rżysku przepiórki, ale ją ścinają na samym końcu żniwa. Ścinający ostatnie kłosy naraża się często na pośmiewisko gromady. Na Kujawach gromada niekiedy unyślnie się zniawia na którą z dziewcząt i, otoczywszy ją, zmusza do ścięcia pępka, co uważane jest za wielki wstyd dla dziewczyny. W Kieleckiem młodzież pozostawia starszym ścięcie ostatnich kłosów, przychem mówią miejscami, że oni „dziadka zebrali”. Podhalanie też mają wyrażenie ściąć zboże „do dziadeczka” czyli doszczętnie. Oba te wyrażenia wiążą się z nazwami „dziad” i częściej „baba”, dawanymi u nas ostatniemu snopowi, robionemu niekiedy w postaci bałwana ze słomy (np. w p. Starogardzkim). W niektórych okolicach (np. na Pomorzu) ceniono sobie otrzymanie takiego bałwana, przeważnie jednak żniwiarka czy żniwiarz, który musiał go wiązać, stawał się pośmiewiskiem, a nawet miejscami musiał się wykupywać. Wykupne zastąpiło tu zapewne dawniejszy obowiązek niesienia do wsi bałwana z ostatniego snopa albo reprezentowania samemu zbożowego dziada czy baby. Na Zachodzie pospolite jest bowiem przystrajanie jednego z żeńców albo jednej ze żniwiarek zbożem i uroczyste wprowadzanie do wsi, co jest naturalnie odpowiednikiem do wprowadzania majowych królów i królowych, a u nas do chodzenia z królowną. Z czasem w drodze jeszcze dalszej redukcji zjawilo się powszechne obecnie u nas uroczyste przynoszenie wieńca dożynkowego do domu gospodarza.

Wieniec dożynkowy bywa dość rozmaity. Bardzo prosty i skromny robią go żeńcy dla siebie, np. na Orawie (Rys. 220), ale suto go zdobią, gdy niosą z pańskiego lanu do dworu albo obchodzą dożynki u zamożniejszego gospodarza (Rys. 221, 225, 226, 227). Takie zdobione wieńce mają często formę korony, co wiąże się z wyżej omówioną formą przepiórki z trzech splecionych górą warkoczy słomianych. Zresztą zamiast wieńców albo obok wieńców przynoszą często równianki zboża albo właśnie przyozdobione pępki, przepiórki, brody i t. p., co jest oczywista starszym zwyczajem. Młodszego pochodzenia jest natomiast uprzednie przygotowywanie wieńca przed dniem dożynek, z czem wiąże się miejscami święcenie tego wieńca w kościele na Matkę Boską Zielną (np. w Ropczyckim).

Do wieńca dożynkowego bierze się najdorodniejsze kłosy, a w wielu okolicach panuje przesąd, że winny to być kłosy kradzione z cudzego pola; z wieńca dożynkowego pójdzie bowiem ziarno do pierwszego siewu, a bardzo rozpowszechnionym jest przesąd, że cudze ziarno lepiej obrodzi niż własne. Ciekawe jest przystrajanie wieńca dożynkowego orzechami leszczynowymi (Poznańskie), jarzębiną, a dawniej niekiedy nawet kogutem (Małopolska), co jest odpowiednikiem do wiosennego chodzenia z kogutem. Wieniec dożynkowy niesie zwykle na głowie przodownica (Rys. 221), która musi być dziewczyną; w Poznańskim

niesie wieniec często i przodownik, albo jeden wieniec niesie przodownik a drugi przodownica.

Zbliżający się do zagrody czy do dworu pochod dożynkowy często bywa oblewany wodą, najwięcej dostaje się naturalnie przodownicy i przodownikowi. Zwyczaj to powszechny na Pomorzu, na Mazowszu, w Grodzieńskim i t.d. a zlewano żeńców tak obficie, że aż trzeba było zmieniać odzież, jak to pieśń mówi:

„Przybywszy do domu  
Wódką się lejem,  
Potem się suchuchną  
Szatą odziejem”

(z Margrabowy).

Oblewanie wodą przynoszących wieniec wzgl. ostatni snop znane jest i w innych krajach. Ma ono obecnie charakter magji vegetacyjnej, ale mogło być dawniej zabiegiem oczyszczającym, a to względem osób, powracających z obchodu o charakterze umrzykowym.

Dawny obrzęd dożynkowy wymagał zapewne, by podchodzący orszak zastawał zamknięte wrota, bo na Mazowszu pieśń wzywała:

„Otwieraj, panie, nowe wierzeje,  
Bo się na polu już kłos nie chwije.  
Plon niesiem, plon.  
Otwieraj, panie, szerokie wrota,  
Niesiem wianuszek z szerego złota.  
Plon niesiem, plon.  
Zaścielaj, panie, stoły i lawy,  
Jedzie do ciebie gość niebywały.  
Plon niesiem, plon.”

Biorąc z rąk przodownicy tego „niebywałego gościa”, gospodarz obchodził go a może, jak to bywa na Zachodzie, dawniej tańczył z wręczanym mu snopem czy balwanem. U nas widzimy już tylko taniec gospodarza czy dziedzica z przodownicą, będący hasłem do ogólnej zabawy. Przy wręczaniu wienca śpiewane są nader rozmaite pieśni: w jednych wychwalają swego pana, nie szczędząc docinków sąsiadom; w innych są polajanki dla ekonomów i karbowych; ale najpiękniejsze są te, w których żegnają się z polem, jak np.:

„Nie lataj tutaj, jasny sokole,  
Bo więc nie przydziem na to już pole.  
Nie lataj, lataj, dzika przepióreńko,  
Bo już my nie przydziem na to poleńko.”

(z p. Białostockiego).

Wieniec dożynkowy kładziono naprzód na stole, a po dożynkach wieszano po dworach na ścianie w sieni lub przedpokoju. Lud bardziej jednak cenil sobie tego „gościa niebywałego” i wieszal go najczęściej u sufitu w kącie izby przed świętymi obrazami, tam, gdzie miejscami zawieszają podłaźniczki na Bóże Narodzenie. Zarówno podłaźniczki jak i wieniec dożynkowy zostały już często zastąpione stale wiszącymi u sufitu pajakami, u których np. na Kujawach (Rys. 228) pospolite są charakterystyczne ukośniki ze sło-

mek, zupełnie podobne do tych, jakie widzimy w niektórych wieniecach dożynkowych (Rys. 225).

Ostatnie kłosy, a więc i wieniec dożynkowy, dostarczają zwykle ziarna do pierwszego siewu jesiennego. Wiąza się z nim zwyczaj, których celem jest zwiększenie przyszłego urodzaju. W Polsce zach. zaczynają siew zwykle w sobotę, jako dzień Matki Boskiej, przyczem dawniej rozpoczynał siew sam gospodarz. Nawet i po dworach, np. w okolicach Pinczowa, długo przetrwał zwyczaj, że siew zaczynał dziecko albo dziedziczka. Wychodzącego w pole siewcę w niektórych okolicach obsypują ziarnem (Podlasie) albo oblewają wodą, co ma na celu magiczne sprowadzenie deszczu na zasiewy. Redukcją wzgl. modyfikacją tego ostatniego zwyczaju jest kropienie ziarna przed siewem wodą święconą (Lubelskie) albo poświęcanie go w kościele na Trzy Króle, na Św. Szczepan lub w W. Sobotę. Nowszego pochodzenia jest również dodawanie do ziarna siewnego piasku z Częstochowy, baziak z palm kwietnioniedzielnych, soli święconej i t. p. Na Kresach Wschodnich siewca kładzie często do torby kawałek chleba lub bułeczkę, upieczoną przez gospodynię z tegoż ciasta, z którego była pska wielkanocna. Pieczywo to bywa zjadane po powrocie siewcy do domu przez domowników, a niekiedy i przez sąsiadów, co jest resztą uczy, urządzanej dawniej na zasiewki, a dziś zachowanej jeszcze miejscami u Rusinów.

Słabiej od siewnych zachowały się zwyczaje związane z pierwszą orką jesienną. W niektórych okolicach np. w Gręboszowie w Małopolsce zach. „oracze w pierwszy dzień orki wyjeżdżali w pole ubrani jak na wesele, a między innymi zapasywali sobie białe fartuszki” (B o j k o). Wspomniane tu fartuszki (patr. str. 249) wskazują, że pierwszą orkę obchodzono w jakiś dawny i tradycyjny sposób. Zwracano też dawniej baczna uwagę i na osobę, rozpoczynającą orkę. Dawniej musiał to być zapewne sam gospodarz, bo np. w Siemradzkim nie wolno zaczynać orki temu, kto sam nie ma ziemi.

## 2. Zwyczaje towarzyskie.

Jak widzieliśmy wyżej w zwyczajach dorocznych występują zawsze, jako główni uczestnicy, pewne grupy osób, związanych bądź pokrewieństwem (rodzina), bądź zawodem (pasterze, żeńcy), bądź zbliżonych do siebie wiekiem i stanowiskiem społecznym, jak: chłopcy (np. kołędnicy), parobcy (np. w maskaradach zapustnych), dziewczęta (np. w wieczór świętojański), mężatki (np. w pewnych zabawach popielcowych) i t. d. Ponieważ grupy te występują i w wielu innych momentach życia wiejskiego (np. w zwyczajach rodzinnych), więc dla głębszego wniknięcia w kulturę ludową należy poznać zwyczaje towarzyskie, normujące współżycie, zarówno wewnątrz tych grup, jak i między nimi. Zwyczajów takich posiadał lud więcej, niż ich obecnie mają warstwy wyższe w swoich zasadach t. zw. dobrego wychowania, a w dodatku nawet drobne uchybienie przeciw konwenansowi wywoływało u ludu większe zgorznienie

niż u warstw wykształconych. Tak np. w Poznańskim, gdy dwoje rodzeństwa albo jedno z rodziców z dzieckiem zostawali knotrami, t. j. trzymali razem dziecko do chrztu, mówili sobie od tego czasu już przez „wy”, a odezwanie się między nimi przez „ty” uchodziło za największą obrazę. Normalnie zaś mówił dawniej w Poznańskim tylko młodszy starszemu „wy”, a starszy traktował młodszego, choćby i bogatszego od siebie, zawsze przez „ty”. Podobnie mówiono do siebie i w innych okolicach, przyczem młodzież była między sobą na „ty”, starsi na „wy”, zaś dzieci o rodzicach mówili „oni”.

Konwenans wsiowy uwzględniał naturalnie nie tylko wiek, lecz również płeć i stan. Tak np. mężczyznom oddawano czy w polu czy w domu pierwszeństwo przed kobietami, a nawet i w drodze do kościoła zwykle szedł chłop przodem przed swoją babą. Wyraźnie przejawiał się ten



Fot. J. Chelmińska.

Rys. 237. „Kolo” na weselu lowickim, w. Złaków Kościelny.

konwenans wsiowy w powitaniach, rozmówkach okolicznościowych, przy poczęstunku i t. d. Tak np. na Podhalu, przechodząc koło pracujących w polu, poza sakramentalnym „Szczęść Boże”, wypada zagadnąć zależnie od rodzaju pracy. Więc np. przy kopaniu: „Ładne ta ziemniaki macie?”, albo przy oraniu: „Nie mokro?” i t. p. Ale, idąc koło pasterzy, tamże nie wypada ani Boga chwalić, ani ich witać, tylko należy spytać: „Dobrze się wam pasie?”, a gdy odrzekną „E, dy sie ta pasie”, można jeszcze dorzucić: „Czemu nie śpiewacie” albo „Czemu nie palicie” i na tem koniec. Tymczasem, przechodząc koło rozmawiających sąsiadów, gospodarz winien zatrzymać się i okazać im swe zainteresowanie. W Wielickim mówią wówczas „Cóż se to radzicie”, bo gdy nie zagadać, to zarazby powiedzieli: „jaki to honorowy”. A znów gdy się znajomi spotkają, to po „Pochwalonym” musi się wywiązać choćby króciutki dialog, nim się rozejdą. Oto przykład takiej pogawki

z p. Wielickiego: „Jak się macie kumotrze, zdrowicie? — Bogu dzięki, zdrowimy, wyście zdrowi? — Bogu dzięki, krzepiwa sie potrosce. — Cóż to słyhać? — Nie ciekawego, stara bida. — Lepsza stara, jak nowa”.

Nietylko w krótkich pogawkach, ale i w dłuższych rozmowach między znajomymi więcej bywa u ludu zdawkowej układności niż szczerego zainteresowania, bo konwenans wsiowy nie pozwala na otwarte przejawianie swych uczuć. To też nawet i bliźcy sobie ani na powitanie ani na pożegnanie nie okazują sobie serdeczności i np. nie całują się. Na pocałunek patrzy bowiem lud przeważnie tak, jak to zanotowano w Krasnostawskim: „Chto nie chto i pocałuje sie, jak niecht nie widzi: nie trza i mówić, do czego to idzie”.

W przeciwieństwie do dawnej szlachty, słynącej ze swej gościnności, lud nasz weale się tą cechą nie odznaczał. Znajomego, wchodzącego do izby w czasie jedzenia, zapraszają wprawdzie do miski, ale uważano by za wielki nietakt, gdyby skorzystał z tego zaproszenia. W niektórych okolicach, np. w Krasnostawskim, gości z tej samej wsi częstują tylko na Boże Narodzenie i Wielkanoc, a gości z innej wsi częstują w zwykłym czasie tylko chlebem i serem. Obfitszy poczęstunek bywa dla gości z racji niektórych uroczystości rodzinnych, ale i wówczas etykieta pozwala gościom należycie użyć tylko wówczas, gdy ze strony gospodarza jest ustawiczna „przynuka”, jak mówią Kurpie. Obok przynuki trzeba przy częstowaniu przestrzegać rozmaite wskazania, by nie wyrządzić częstowanemu czego złego. Pospolite jest np. mniemanie, że nie należy podawać trunku lewą ręką, bo przyjmujący go albo się upije albo zachoruje. Tak samo nie należy dolewać trunku do resztki, zostawionej w kieliszku, i dlatego odwraca się po wypiciu kieliszek do góry dnem i wytrząsa resztkę na podłogę. Pospolite jest również przy picciu „zdrówkanie”, jak mówią na Podhalu, gdzie np. przypijając do kogoś mówi się „Boże dej zdrowie”, na co się odpowiada „Z Panem Jezusem pijcie”. Odmowa pozdrówkowania staje się na Podhalu nieraz powodem do bitki w karczmie, co jest tem zrozumialsze, że karczma odgrywa wielką rolę nietylko w życiu towarzyskim ale i w wielu zwyczajach ludowych.

Rola karczmy w życiu ludu dlatego jest tak znaczną, że zastąpiła ona poniekąd dawny dom klubowy, będący miejscem zebrań, zabaw i przede wszystkim obrzędów tajnych klubów męskich kultury wolnomatryarchalnej, która stała się głównym składnikiem kulturowym włościactwa u ludów aryjskich. Więc też nie dziwnego, że właśnie w karczmie odgrywają się lub conajmniej kończą te obrzędy doroczne, w których głównie udział biorą parobcy, a więc grupa, mogąca kontynuować niejedną tradycję dawnych klubów męskich. U Niemców, zwłaszcza w krajach alpejskich, miejscami do ostatnich czasów przetrwały organizacje klubowe parobków, otaczające się tajemniczością na zewnątrz i przyjmujące nowych członków po uprzednim poddaniu ich rozmaitym próbom. U nas niema już takich tajnych organizacji młodzieży, ale pozostały miejsca-



mi resztki dawnych inicjacyj klubowych w formie komiczno-uroczystych wyzwolein na parobka, zwanych z niemiecka frycowem.

Wilkiem albo frycem nazywają parobka, którego wyzwalają na kośnika, gdy stanie on po raz pierwszy do kośby ze starszymi.

W okolicach Grójca na Mazowszu wyzwoliny odbywały się przed laty w następujący sposób. Związawszy wilkowi ręce kazano mu iść na gołych kolanach po dróżce, wysypanej pokrzywami i obstawionej kosami, do starszego parobka, który siedział na kupce siana, mając zarzucony na ramiona długi feston z pokrzyw (Rys. 222). Parobek ten odgrywał rolę księdza, niby spowiadającego fryca, przyczem ciskając jego głowę do siebie, okładał mu twarz pokrzywami niby stulą, a jednocześnie targował się z grzeszną duszą, ile wódki postawi ona za absolucję, t. j. zwolnienie od dalszego okładania pokrzywami. Gdy już ustalono wysokość wykupu, prowadzono fryca z wieńcem na głowie uroczyście do wsi, gdzie przed karczmą spotykał ich tłum kobiet i dzieci. Tu się odbywała wypitka na koszt fryca oraz tańce, w których brał on już udział jako dorosły parobek. Najważniejszą częścią uroczystości była jednak przemowa, wygłaszana z przodka woza, zatkniętego na komin karczmy, w czasie której mistrz ceremonii we frywolnej formie obwieszczał zebranym, jakie prawa mają odtąd przysługiwać nowemu parobkowi (Rys. 223). W Wielkopolsce i na Kujawach występowały pewne odmiany w przebiegu wyzwolin, jak np.: golenie wilka ostem i oselką, humorystyczny egzamin ze znajomości narzędzi rolniczych, bicie rozciągniętego na bronie i t. d. Zasługuje na uwagę, że pierwsza część wyzwolin, niezbyt dla fryca miła i niekiedy niepozbawiona momentów drastycznych, odbywała się tylko w gromnie już dawniej wyzwolonych, a dopiero w zabawie, kończącej wyzwoliny, brały udział kobiety. Obok tej tajemniczości wyzwolin, dobrze podkreślał ich dawny charakter inicjacji klubowej, specjalny maskaradowy strój wilka, mającego na głowie stożkową czapkę z sitowia, podobną do czapek dziadów śmigusowych (Rys. 215), i określonego niekiedy powroślem ze słomy albo grochowinami. Swą stroną maskaradową zbliżają się wyzwoliny do niektórych obrzędów dorocznych, a nawet nie pozbawione są i głębszych z nimi wspólności. W dawnych inicjacjach do tajnych klubów męskich, podobnie jak i w obrzędach dorocznych, silnie się bowiem zaznaczał i pewien charakter umrzykowy, a mianowicie inicjowani kończyli swój żywot chłopięcy i rodzili się do nowego żywota pełnoprawnych obywateli, uprawiających odtąd kult zmarłych w swych organizacjach klubowych i rodzinnych.

### 3. Zwyczaje codzienne gospodarcze i zawodowe.

Jeszcze silniej niż zwyczaje towarzyskie normowały życie i prace naszego ludu nader liczne przesady i zwyczaje, obserwowane przez poszczególnych ludzi w ich codziennych zajęciach. Jedne z nich mają na celu magiczne sprowadze-

nie pomyślnego wyniku, inne znów mają charakter wróżebny, a jeszcze inne zachowuje się nawet nie we własnym interesie, a przez wzgląd na innych ludzi. Tak np. kobieta nie powinna gwizdać, bo ziemia się trzęsie i pali pod nią (Chelmskie), a nawet z oburzenia może się siedem razy kołem obrócić (Tarnowskie). Albo inny przesąd: nie wolno iść tyłem, bo się własną matką do piekła prowadzi (Dobrzyńskie). Nie należy również: chodzić w jednym bucie, bo matka umrze (Stanisławowskie); nóg na krzyż zakładać, by nie bujać czarta (Dobrzyńskie) i t. d. i t. d. A oto trochę przykładów z pośród mnóstwa przesądów i zwyczajów, przestrzeganych przy rozmaitych zajęciach w domu i poza domem.

**R y b a c t w o.** Rybak przy łowieniu ryb nie powinien odpowiadać na pozdrowienia i życzenia, a gdy zobaczy, że mu ktoś przekroczył wędkę, winien go zmusić do jej odkrczenia, boby mu się nią ryby nie łąpały (Dobrzyńskie). W Kieleckim radzą, by, idąc na ryby lub raki, włożyć do saka lub wycierza świńskie lajno, wychodząc z domu splunąć i wymówić „na psa urok”, a w Pinczowskim przesąd ten uległ już znacznemu uproszczeniu i zmodyfikowaniu, bo polega tylko na przyczepieniu do saka strzępka chorągwi kościelnej. Nowszego pochodzenia ale odmiennego charakteru jest natomiast przesąd ruski z nad Łomnicy, że można zostać dobrym rybakim, gdy na Wielkanoc na wyrzeczony przez księdza „Chrystos woskies” odpowiedzieć „ja rybu łowiu” zamiast zwykłych słów „wojestyno woskres”. Przesąd ten wiąże się z częstym zarówno u ruskiego jak i polskiego ludu mniemaniem, że mistrzostwo osiągnąć można w rozmaitych zawodach tylko przy pomocy diabła i po uprzednim wyparciu się Chrystusa.

**Ł o w i e c t w o.** Z ostatnio przytoczonym przesądem wiąże się właśnie bardzo rozpowszechnione mniemanie, że strzelec nigdy nie będzie pudłował z fuzji, z której strzeli do figury Chrystusa lub do Hostji, zdradziecko wyjętej z ust po Komunii. Odwrotnie zaś: strzelba staje się niezdatną do polowania, gdy jej użyć do zbożnego celu, np. do strzelania na wiwat podczas rezurekcyj. Pomijając liczne inne, niekiedy np. u Huculów b. skomplikowane sposoby czarowania strzelby, prochu, kul i śrutu, wspomnę o paru przesądach przy wybieraniu się na polowanie. Powszechnym jest wierzenie, że nie należy życzyć myśliwemu dobrych łowów, bo mu się nie udadzą. Pomyślną wróżbą jest dla niego zobaczenie nad wodą praczek (Bobreckie) lub spotkanie cyganów (Spisz, Orawa), złą wróżbą jest natomiast spotkanie baby lub księdza. Zły wpływ tego ostatniego można jednak zneutralizować, rzucając za nim źdźbło słomy (Bobreckie).

**H o d o w l a d r o b i u.** Dość rozpowszechniony jest przesąd, że nie należy liczyć drobiu, zwłaszcza młodego, bo go można urzec podziwem nad jego ilością. By się kury dobrze nosły Huculi dają im do jedzenia zajęcze odchody; w Ropczyckim obsypują pierwsze jaja od kury zbożem, aby dała tyle jaj, ile ziarenek zboża spadło na jej jaje, a w Myślenickim kładą to jaje na przetak do popiołu i sieją nim

w tymże celu na kurę. By się z jaj dobrze piskłęta wylegały, radzą jaja pod kwokę kłaść z męskiej czapki i to w święto w czasie, gdy ludzie wychodzą z kościoła (Poznańskie, Kieleckie). Gdy kura na jajach siedzi, nie palą na kominie ognia wiciami, by piskłęta nie miały nóg powykręcanych (Miechowskie); nie pozwalają też zbliżać się wówczas do kury mężczyznom, boby się same kogutki wyległy (Żywieckie). Dla tego samego powodu nie powinien wsadzać jaj pod kurę mężczyzna (Rzeszowskie), zaś kobieta, czyniąca to w dzień jakiejś świętej, jest pewna, że wylegną się z jaj same kokoszki (Ropczyckie). By wyległe piskłę uchwycić od uroku radzą je przewlec przez nogawicę gaci i skropić

one przynosić szczęście (Pinczowskie). Zapowiedzią nieszczęścia jest natomiast, gdy kura zniesie jajko bardzo małe albo bez skorupy; dla odwrócenia nieszczęścia należy takie jajko corychlej przez dach przerzucić (Małopolska).

Hodowla bydła wiąże się u ludu z mnóstwem zwyczajów, przesądów i praktyk magicznych, część których poznaliśmy, omawiając magję i zwyczaje doroczne. A oto kilka uzupełnień z codziennej praktyki ludu. By się bydło dobrze chowało nie należy obcych wpuszczać do stajni (Podhale), ani samemu cudzego bydła dotykać (p. Biański). Dobrą wróżbę stanowi, gdy pierwsze cielę w ziemię urodzone jest czarne, bo czarne bydło zarówno w Małopolsce



Rys. 238. Z wesela huculskiego.

Fot. M. Senkowski.

pomyjami (Chełmskie), a dla dobrego chowu świeżo wyległych gąsiąt ma być skuteczne nanizanie na sznurek pozostałych skorup i zawieszenie ich na strychu (Pinczowskie). By piskląt jastrząb nie zoczył, należy przymykać oczy, kładąc jaja pod kurę (Ropczyckie), a gąsięta ma zabezpieczyć przed tym szkodnikiem okadzenie ich prochem i wypuszczenie tyłem z domu (Krakowskie). Jastrząb, wrona i kania nie zrobią szkody, jeżeli przy pierwszym wypuszczeniu gąsiąt położyć między nie kostkę z wielkanocnego święconego (Pinczowskie). By się kura domu trzymała, obcinają jej trochę piór z ogona i wtykają w drzwi domu (Ropczyckie) albo dają jeść w obrączce, zdjętej z beczki lub cebrzyka (Kieleckie). Za pomocą prostych zabiegów magicznych można wpływać na wygląd drobiu, tak np. by kury były czubate, wystarczy chwycić się za włosy przy sadzaniu kury na jaja (Czarny Dunajec), a chcąc mieć białe kokoszki należy jaja podkładać w sobotę (Pinczowskie). Przeważnie jednak woli lud czarne kury i koguty, bo mają

jak u Rusinów uważane jest za najmleczniejsze. By krowy nie straciły mleka, nie trzeba mieszać swego mleka z cudzem (Górale polscy); ani sprzedawać mleka za wodę, boby poszło z wodą (Ropczyckie); ani dawać go choremu, bo, umierając, mógłby je wziąć ze sobą (Ropczyckie); ani wydawać go z domu po zachodzie słońca (powszechne) i t.d. Analogją do obsypywania kury popiołem po złożeniu pierwszego jajka jest obsypywanie krowy makiem po ocieleniu, by nie straciła mleka (Kieleckie). Cielęciu wkładają po ulegnięciu garść siana lub słomy do pyska, by z niego była „zerna” krowa (Podhale). Powszechnym jest zwyczaj, że w dniu, kiedy krowa się ocieli, nie należy pożyczać nic z chaty, a miejscami np. w Pinczowskim nie dają w ten dzień jalmużny dziadowi w obawie, że cielę nigdyby się nie najadło i nie żyłoby dłużej nad 7 lat. Prowadząc cielę na powrozie, baczyć należy, by powrozu nie przekroczyć, boby cielę więcej nie urosło, chyba żeby powróż z powrotem odkroczyć (Ropczyckie). By się bydło nie rozpraszało na past-

wisku, winien pastuch zgarniać węgle do kupy ze swego ogniska (Mazury pruscy), albo obejść krowy z zamrożonymi oczyma, sypiąc przytem za sobą kretowiną niesioną w kapeluszu (p. Bialski). By krowy były tłuste ma je pastuch poganiać patykiem z korą, bo gdy patyk bez kory, krowy byłyby chude (Małopolska). Gdy się bydlę źle chowa, trzeba sprzedać płótno i dolożyć wzięte za nie pieniądze do kupna nowej krowy, a ta będzie się wówczas dobrze chować (p. Radzyński). Nowonabyte bydlę należy tyłem wprowadzać do obory (powszechne), albo oblać je wodą wzdłuż grzbietu (Mazury pr.), by się dobrze chowało. Chcąc zaś, by ono chciało jadać, należy po sprowadzeniu go do domu samemu zaraz się zabrać do jedzenia (Ropczyckie).

**Hodowla koni.** Oto kilka z odnośnych praktyk i przesądów ludowych. Na Wołyniu nie głaszczą po krzyżu nowonarodzonego źrebięcia, aby nie zolzowało, a w Pinczowskiem w ciągu pierwszego roku życia nie radzą oczyszczać go z gnoju i kurzu, aby nie było potem leniwe do pracy. Na koniach mogą się odbijać rozmaite czynności domowe, tak np.: gdy się woda napróżno w garnku gotuje, to się konie poca w stajni lub w polu (Małopolska); gdy wieczorem z domu dzieję pożyczyc, koń może dostać nosaczyny lub zolzów (Pinczowskie) i t.d. Kupiwszy konia, na Podhalu biją go zaraz po głowie czapką lub kapeluszem w tym celu, by nigdy nie być bez konia tak jak i bez czapki. Sprowadziwszy kupionego konia do stajni, patrzą, czy się zaraz wymoczy i wypróżni, co ma być dobrą wróżbą dla jego chowu (p. Bialski), a chcąc go nauczyć, by sam wracał do domu z pastwiska, dają mu owies w portkach (p. Radzyński).

**Hodowla owiec** ma również własne zwyczaje i przesady, obserwowane zwłaszcza przez starszych owczarzy, zajmujących się często czarami. Tak np. w Pinczowskiem owczarze starannie zatykają szpary w oweczarniach przed Matką Boską Gromniczną, bo gdyby słońce w ten dzień zajrzało przez szparę do oweczarni, byłby pomór na owce. Tamże nie pozwalają tańczyć w oweczarni, boby owce kolo-wacwały, ani w niej gwizdać, gdy są kotne owce, boby się źle kocily. Dobrze ma wpływać na chów owiec kaszel gospodarza w czasie kazania, to też miejscami na Kresach Wschodnich kaszłą tak gorliwie, że często zagłuszają kazanie.

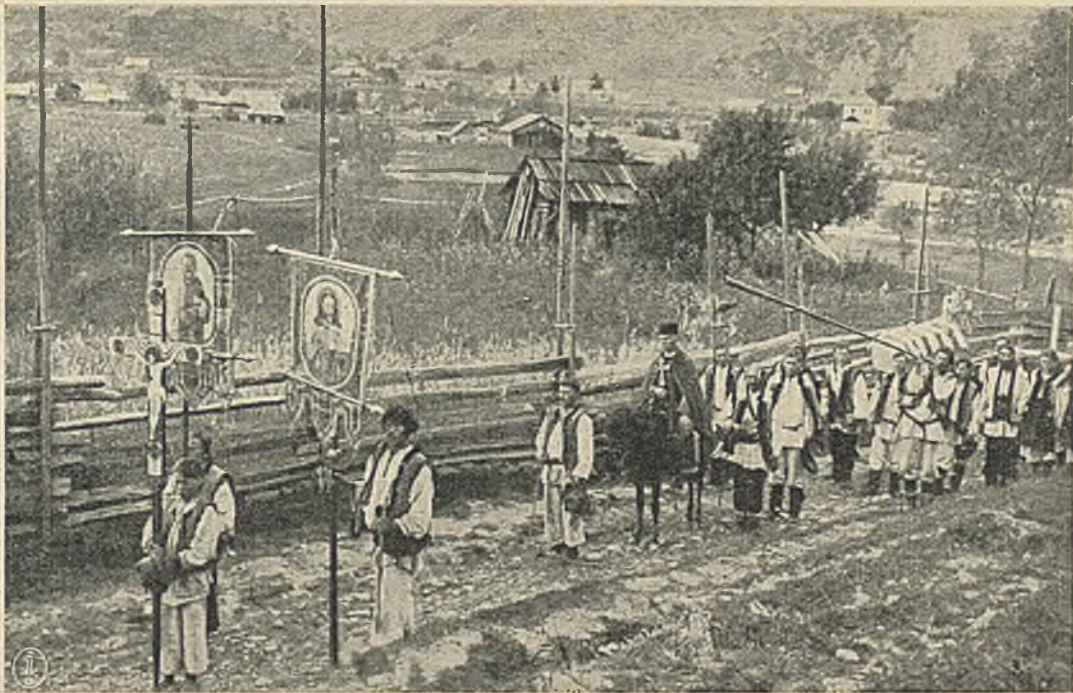
**Hodowla pszczoł.** Jako dostarczycielki wosku na świece kościelne, otaczane są pszczoły powszechnie wielkim szacunkiem, a Rusini w Chełmskiem utrzymują nawet, że mają one dusze dawno zmarłych ludzi. Powszechne jest przemawianie do pszczoł np.: w Kieleckiem gospodarz po przyjsciu z kościoła w Boże Narodzenie obchodzi ule, pozdrawiając pszczoły słowami „Chrystus się nam narodził”; w Sieradzkim wygłaszają przemowę do pszczoł w Nowy Rok, a u Mazurów pruskich w Wielki Piątek; bardzo pospolite jest też zawiadamianie pszczoł o śmierci gospodarza, aby nie odeszły za zmarłym. Zapewne w obawie przed taką możliwością radzą w Lubelskiem sprzedać pszczoły przed śmiercią, a przy kupnie ich nie należy się targować, boby

się źle wiodły. W Poznańskiem mniemają, że dopiero, gdy się choć jeden rój ukradnie, pszczoły dobrze się chowają. Pasiecznik nie puszcza tam obcego do pasieki, by mu nie odebrał szczęścia, biorąc np. trochę ziemi z pod ula. Kradzież pszczoł uchodziła u nas dawniej za ciężkie przestępstwo, a zabicie pszczoły za wielki grzech. — Ciekawym jest stary zwyczaj urządzania uczty dla krewnych i sąsiadów przy podbieraniu miodu (Kieleckie) albo częstowania wówczas miodem obecnych i przechodniów (Podlasie). Zwyczaj ten wiąże się zapewne z przesądem pomorskim, że pszczoły wiodą się lepiej, gdy się je trzyma do spółki z kimś; spółki takie są u nas jednak dość rzadkie, lepiej i dłużej przechowały się one natomiast w zwyczajowem prawie bartniczem na Litwie.

**Hodowla roślin.** Oprócz omówionych już licznych zwyczajów dorocznych, mających ścisły związek z hodowlą roślin, obserwuje lud mnóstwo innych zwyczajów, odnoszących się bądź do poszczególnych czynności i przedmiotów, związanych z rolnictwem, bądź do poszczególnych roślin przez siebie uprawianych. Oto trochę przykładów. Szczególną uwagę zwraca lud na siew i sadzenie. W wielu okolicach w dzień siewu nie z chaty nie pożyczają; nasion siewnych nie radzą kłaść na stole, bo nigdyby nie zeszły (Chełmskie); by uchronić zasiew od ptaków, trzeba trzymać ziarno w ustach w czasie siewu (powszechne) albo rzucić ptakom osobną garść zboża (Małopolska) albo wreszcie posmarować sobie ręce przed siewem święconą słoniną (Kujawy). Ciekawym jest zwyczaj w Pinczowskiem, że przed sianiem jednego z najstarszych zbóż, a mianowicie prosa, należy zapalić na polu stos z patyków wierzbowych, włożyć wń różgę weselną i przez ten ogień przerzucać ziarna do siewu. W Kieleckiem mówią, że proso najlepiej siać w dzień krzyżowe, ale te same dni krzyżowe nie są uważane za dobre do siewu konopi w Lubelskiem, bo mają one wówczas krzywo wyrastać. Nietylko sam dzień ale i pora dnia brana bywa pod uwagę przy siewie, tak np. w Hrubieszowskiem radzą siać proso po zachodzie słońca, to na niem wróble nie będą siadać, a tymczasem w Pinczowskiem nie należy nigdy siać lnu po południu ale zawsze przed południem, bo wówczas jakoby lepiej kwitnie. Również i odzież siewcy miewa, zdaniem ludu, pewne znaczenie przy siewie. Tak np. trzeba by siewca był w butach: w Pinczowskiem, gdy sieje konopie, aby nie wyrosły kosmate, a w Kieleckiem, gdy sieje marchew, żeby była duża i gruba. Inne części odzieży też odgrywają czasami rolę przy siewie; tak np. na Mazurach pruskich, zasiawszy groch, obnoszą dookoła koszulę kobiecą, by nań nie padła t. zw. mączna rosa, zaś bób przesypują tamże przed zasianiem trzy razy przez spodnie. Jeszcze większe znaczenie niż odzież posiada zachowanie się pracownika przy sianiu czy sadzeniu. Tak np. w Kieleckiem, zasiawszy kapustę, siadają na zagonie, aby główki były duże, a nad Łomnicą, posadziwszy kartofle, tarzają się po grzędach, by się obficie urodziły. Jeszcze inne praktyki magiczne polegają na umieszczaniu pewnych przedmiotów na zasianem czy zasadzonym polu; np.: klo

Iwonicza w ogórki kładą pęto, żeby się dobrze wiązały; na Mazurach pr. w kapustę kładą kamień, by główki były twarde jak kamień i t.p. — Liczne praktyki mają na celu obronę pól i łąk przed szkodnikami i chwastami. W Radzyńskiem np. nie kładą czapki na stole, aby krety nie sypały kopców na łące, a osiet zwalczają trzema różnymi sposobami: 1) moczą na niego, aby sobie „zohydził” ich pole, 2) biorą do sochy kawałek drewna z drzewa rażonego piorunem i 3) smarują pług święconym sadłem. Obok rozmaitych zwyczajów, obserwowanych przez jednostki, były też i pewne zwyczaje zbiorowe, jak np. bardzo ciekawe bójki obrzędowe przy pierwszej kośbie w Kieleckiem, mające zapewnić dobry urodzaj siana w następnym roku. Zwyczaj ten tak rzetelnie obserwowano, że prowadził on nieraz do nieszczęśliwych wypadków.

wsunięciem bochnów do pieca wrzucają tam niekiedy stary chodak, co jest zapewne resztką dawnej ofiary dla pieca wzgl. siedzącego w nim demona domowego. Przy wsadzaniu chleba do pieca gospodynie cmokają i podskakują, by rośl w górę (Małopolska), a wystrzegają się siadać, boby chleb opadł w piecu (Wołyń). Gdy chleb się piecze, nie należy ani jeść ani izby zamiatać (Małopolska), a po wyjęciu chleba wrzucają parę drewek do pieca na spalanie „aby djabeł się nie grzał” (Piotrkowskie). Djabeł przebywa w chacie przy pieczeniu chleba i w Olkuskim, ale nie może zaszkodzić, jeżeli gospodyni upiecze obok chleba i podpłomyk, którym zaraz się dzielą obecni w izbie. Zresztą nietylko zastąpiony przez diabła przodek, któremu składano niegdyś w ofierze podpłomyki, ale i każdy z domowników łatwo może popsuć chleb, często wcale o tem nie wie-



Rys. 239. Pogrzeb huculski.

Fot. M. Seńkowski.

Przygotowanie strawy. Z ogromnej liczby zwyczajów, odnoszących się do przygotowania strawy, podam kilka do jednej z najważniejszych odnośnych czynności, a mianowicie pieczenia chleba. Przy kupnie dzieży nie należy się targować, boby w niej ciasto nie rosło (Pinczowskie). Swojej dzieży lepiej nikomu nie pożyczać, bo „dzieża boi się cudzych progów” i byle co może jej zaszkodzić np. powąchanie przez świnię, psa lub kota (Tykocińskie). Wówczas trzeba ją czyścić np. wykadzać mchem, porastającym strzechy (Chelmskie), albo wypędzić z niej zło, bijąc dzieżę brzoową różgą lub potrzykroć chlustając gorącą wodą na dno z wbitym weń nożem (tamże). Nóż pod dnem dzieży broni również od złego rosnące w niej ciasto, a pomaga mu przy tem czapka gospodarza, położona na wieku dzieży (Chelmskie). Przed

dząc. Wystarczy np. żeby chłop przestąpił przez łopatę do wsadzania chleba i zaraz będzie zakalec w chlebie (Tarnobrzekie).

Budowa domu i wprowadziny. Na rozpoczęcie budowy domu czyli zakładziny wybierają często sobotę, a jeszcze lepiej gdy będzie to sobota pod pełnię księżyca (Lubelskie, Kieleckie), bo w nowym domu pełno będzie wówczas dostatku. Jeszcze ważniejszym jest wybór miejsca pod budowę. Może to być miejsce, gdzie stał stary dom, jeśli się w nim dobrze powodziło (Wadowickie), albo też bada się rozmaitemi sposobami, czy wybrane nowe miejsce będzie szczęśliwe. Np. Hucuł kładzie się spać na wybranem pod budowę miejscu i jeśli przyśni mu się bydle, to uważa miejsce za szczęśliwe. Broń Boże natomiast budować na miejscu nieszczęśliwym, np. gdzie stała chałupa,

spalona przez piorun, bo i nową ten samby los spotkał. Dla tejże przyczyny nie bierze się do budowy drzewa rzonego piorunem. Pod podwaliny albo pod węgly nowego domu kładą obecnie najczęściej srebrne pieniądze albo święcone ziele, ciekawszy jest jednak zwyczaj, który był niegdyś w okolicach Tomaszowa Ordynackiego, a mianowicie zakopywanie pod węglem czarnego koguta. Była to analogja do szeroko dawniej rozpowszechnionego przesądu u wielu ludów, że każda większa budowla wymaga krwawej ofiary, ilustracją czego były liczne przypadki zamurowywania ludzi żywcem w fundamenty. Nie chodziło tu jednak początkowo ani o ofiarę dla jakiegoś rzekomego demona tego miejsca, na którym stawiano budowlę, ani też o rzekome ożywienie budowli życiem zabitej ofiary, ale ofiary te pozostawały poprostu w związku z kultem przodków. Będąc mianowicie przyzwyczajeni w starych domach do kultu tam zmarłych, którzy stawali się naturalnymi opiekunami domów, ludzie uważali za konieczne posiadać i w nowych domach podobnych opiekunów, a więc nic dziwnego, że zaczęli ich sobie sami przysparzać, a z czasem w drodze redukcji zastąpili ich zwierzętami. Odległym echem dawnych krwawych zakładzin jest przesąd na Wołyniu, że cieśla kładzie niekiedy czaszkę pod węgiel domu w tym celu, by gospodarz umarł. Nastąpiło tu już zupełne przekreślenie celu ofiary zakładzinowej, a w związku z tem nastąpiły też niewątpliwie i zmiany w stosunku ludu do cieśli. W wielu okolicach obawiają się, że cieśla może zrobić pierwszy zacios przy zakładzinach na czyjąś szkodę, więc też gospodarz stara się tego uniknąć, fetując majstra. Bywa też, że im lepszy cieśla, tem większą wzbudza obawę, bo powszechnem jest mniemanie, że mistrzostwo w ciesiołce i wielu innych fachach zdobywa się nieczystą drogą. Huculi wierzą, że dobry cieśla musi uprzednio wyrzec się Chrystusa, a w Pinczowskim mówią, że, chcąc zostać dobrym majstrem, musi cieśla o północy pójść do figury i przeciąć Panu Jezusowi nogi.

Z zakopywaniem ofiar pod fundamenty łączy się zwyczaj powszechny przy wprowadzinach do nowego domu, a mianowicie gospodarze, nim sami doń wejdą, wpuszczają tam naprzód jakieś stworzenie (koguta, kota, psa itp.), obecnie już w tym celu, aby zwierzę ściągnęło na siebie nieszczęście, które mogłoby zagrażać ludziom. Wprowadzenie poświęcania domów zatarło niejeden stary zwyczaj wprowadzinowy, ale zasługuje na uwagę, że u Rusinów np. w okolicach Żydaczowa i poświęcenie nowego domu zaczyna się od nabożeństwa za dusze zmarłych z rodziny gospodarza. Przyzwyczajenie do tego, że każdy wykończony i zamieszkały dom musi posiadać swych zmarłych, zrodziło przesąd, że nie należy śpieszyć się z całkowitem wykończeniem domu, bo wówczas albo umrze ktoś z rodziny właściciela (powiat Brzeski) albo cieśla, który dom stawiał (Kieleckie).

Pomijając wiele innych zwyczajów budowlanych, wspomnę jeszcze o powszechnem umieszczaniu wieńca albo zielonej palmy czy wiechy na krokwiach budynku (Rys. 224),

z czem się wiąże podobne fetowanie cieśli jak przy zakładzinach.

**Mieszkanie i sprzęty.** Zarówno ze wszystkimi częściami mieszkania (drzwi, okna, piec itd.) jak i ze wszystkimi sprzętami (stół, łóżko, miotła itd.) wiążą się liczne wierzenia i zwyczaje, które lud obserwuje, by mieć pomyślność w domu. Najczęściej idzie tu o poszanowanie miejsc i sprzętów, które miały niegdyś związek z przodkami a w następstwie z duchami domowemi. Należy tu np. cześć dla ognia, komina, a zwłaszcza dla pieca, na którym wygrzewali się niegdyś dziadowie, jak również cześć dla stołu, na którym zastawia się jadła dla przodków w czasie „dziadów”, podczas gdy do zwykłego posiłku stawia się miskę na ławie. Te istotne dawne motywacje ustąpiły już miejsca całkiem powierzchownym nowszym, jak np. taka, że na stole nie wolno siadać dlatego, że byłoby to nieposzanowaniem Stołu Pańskiego (Kujawy).

**Poszczególne zawody.** Pomijając dla braku miejsca liczne zwyczaje, odnoszące się do odzieży, higieny i podróży, zaznaczę jeszcze, że nietylko z każdym rzemiosłem, ale co ważniejsza i z jego przedstawicielami, podobnie jak z przedstawicielami innych zawodów, wiążą się u ludu rozmaite przesady i zwyczaje. Niektóre zawody wzbudzają szacunek, oparty zwykle na lęku przed ich niebardzo rozumianą wyższością czy tajemniczością, jak np. zawód cieśli czy owczarza. Z szacunkiem ale i nie bez lęku odnosił się też lud dawniej do swoich duszpasterzy. Spotkanie księdza na drodze, gdy się jedzie za interesem, powszechnie uchodzi za zły znak, podobnie jak i spotkanie starej baby, która niby czarownica może człowieka zuroczyć. Dla odwrócenia nieszczęścia rzucają za spotkanym księdzem kilka ździebeł słomy (Małopolska). Natomiast spotkanie żyda wróży całkiem przeciwnie, bo powodzenie. Niektóre zawody otaczane są przez lud niechęcią, a nawet pogardą, jak np. szewstwo, co zaznacza się w licznych szydebnych opowiastkach, piosenkach i kołędach. W pow. Żywieckim nie dają umarłemu obuwia do trumny, mówiąc, że Pan Jezus nie wpuściłby go do nieba, bo się brzydzi szewcem i jego robotą. Jest to motywacja zresztą całkiem wtórna, ale dobrze ilustrująca stosunek ludu do szewstwa.

#### 4. Zwyczaje rodzinne.

Na zwyczaje rodzinne ludu złożyły się niegdyś dwa zupełnie odmienne ustroje rodzinne, a mianowicie: wolnomatryarchalna rodzina z kultury kopieniackiej i patryarchalna rodzina z kultury pasterskiej. W rodzinie matryarchalnej, zakładanej na skutek swobodnego wyboru drogą przyżeniania się mężczyzny do kobiety, pozostającej przez całe życie w zależności od swej rodziny, zarówno ojciec jak i jego krewni odgrywają w stosunku do dzieci b. małą rolę w porównaniu z krewnymi matki, a zwłaszcza jej braćmi i wujami. Bogata strona wierzeniowa kultury wolnomatryarchalnej nadawała jej zwyczajom rodzinnym przeważnie charakter magiczny dla zabezpieczenia człowieka

od złych wpływów i zyskania mu opieki zmarłych w przełomowych momentach życia, jak narodzenie, wesele i śmierć. Natomiast w rodzinie patryarchalnej pasterskiej, zakładanej na skutek układu pomiędzy rodzicami młodych drogą kupna dla syna żony, przechodzącej pod całkowitą władzę męża, krewni po matce nie odgrywali dla dziecka prawie żadnej roli w porównaniu z rodziną, a nawet całym rodem ojca. W zwyczajach rodzinnych kultury pasterskiej jej uboga strona wierzeniowa i magiczna ustępowała na plan dalszy przed społeczną rolą rodu, jako opiekuńczej całości w stosunku do jednostki w przełomowych momentach jej życia. Dzięki właśnie tak odmiennym charakterom zwyczajów rodzinnych w kulturach pasterskiej i wolnomatryarchalnej przy zmieszaniu się tych kultur powstały

nadomnik wnosił posag do domu żony, ale w dodatku spisują z nim umowę, według której żona ma prawo wypędzić nadomnika po zwróceniu mu jego posagu i wypłaceniu umówionego odszkodowania. Dawniej przyjmował nadomnik na Litwie nazwisko swej żony i takowe nosiły też jego dzieci. Jakkolwiek u nas dzieci od wieków noszą tylko nazwisko ojca, to jednak zasługują na uwagę przezwiska od imienia lub nazwiska matki, częste zwłaszcza na Podhalu. Niema też u nas takiego matryarchalnego przedkładania kognatów nad agnatami, jak np. u ludu litewskiego, gdzie wuj jest bliższym krewnym niż stryj. U ludu polskiego i ruskiego agnaci są, wręcz przeciwnie, wyżej cenieni od kognatów i do wspólnoty rodowej, np. na Podkarpaciu, poczuwają się tylko ci, co noszą nazwisko tego samego



Rys. 240. Pogrzeb huculski.

Fot. M. Sekkowski.

bardzo złożone zwyczaje rodzinne, posiadające zarówno bogatą stronę magiczną, głównie z kultury wolnomatryarchalnej, jak i bogatą stronę społeczną, głównie z kultury pasterskiej. Jakkolwiek w samym ustroju rodziny przeważał po skrzyżowaniu wymienionych kultur składnik patryarchalny, a składnik matryarchalny dał już tylko szereg przeżytków, to jednak u ludów cywilizowanych uległ z czasem dawny patryarchalny ustrój rodziny bardzo wielu zmianom, spowodowanym przez poddanie go nowym prawom, narzuconym przez państwo i kościół.

Typowym przeżytkiem dawnej rodziny matryarchalnej jest przyżenie się niezamożnego mężczyzny do rodziny żony. Los takiego „nadomnika”, t. j. idącego „na dom” żony, albo jak inaczej mówią „wstępisza” (Radomskie) czy „prymaka” (Białorusini), bywa przeważnie nie do pozazdroszczenia. Staje się on bowiem często parobkiem żony i jej rodziny, a u Litwinów nie tylko wymagają, by

przodka męskiego. Bliższych krewnych liczy lud przeważnie tylko do 3 stopnia, zaś dalszych wraz z powinowatymi zalicza do „przyjacielstwa” (Nadrabianie).

Mimo prawnej przewagi męża nad żoną położenie tej ostatniej, nawet gdy nie jest Herod-babą, nie bywa zwykle zbyt ciężkie. Wprawdzie opinia żąda, aby żona we wszystkim słuchała męża „bele sie ino chłop ji do garków nie wrazał” (Nadrabianie), ale w praktyce zachodzi wspólne naradzanie się w ważniejszych sprawach domowych, a nawet zwykle wpływ żony na sprawy męża bywa większy niż odwrotnie. Na położenie kobiety w rodzinie wpływa też i pewna, choć nieznaczna jej niezależność ekonomiczna, bo gospodyni ma własne dochody z drobiu, nabiału i tkactwa, natomiast wniesionym w posagu gruntem rozporządza dopiero na starość lub pod koniec życia. Taki grunt mąż zwie „babizną” a dzieci „matusinem” w przeciwstawieniu do „ojcowizny”.

Obecnie wszystkie dzieci coraz częściej w równej mierze dziedziczą schedę po rodzicach, ale miejscami zachowały się i w dziedziczeniu przeżytki dawnych ustrojów rodzinnych. W wielu okolicach, np. do niedawna w Wieluńskim, tylko najstarszy syn dziedziczył dom z gruntem, zaś reszta dzieci otrzymywała wyposażenie w gotówce, przyodziewku, krowach i t.p. ruchomościach. Wręcz przeciwnie u Białorusinów na gospodarce zostawał często jako główny spadkobierca najmłodszy syn, co jest już zmodyfikowanym przez patryarchat starym zwyczajem matryarchalnym, według którego synowie opuszczali rodziców, przyznając się do domów swych żon. Dla uniknięcia dzielenia gruntów i dawania większego posagu zdarza się też, że brat żony bierze za żonę siostrę szwagra, ale takie małżeństwo „na wymarki”, czyli na wymianę siostrami, szykuje bezposadnym żonom ciężki los w ich nowych rodzinach i lud go nie lubi, mówiąc: „Pan Bóg stworzył jarmarki a djabeł wymarki” (nad Babą). Jeszcze cięższy los spotyka często rodziców, którzy, zapisawszy dzieciom gospodarke, żyją u nich na dożywocie. Na Litwie i Białorusi żywą jest jeszcze tradycja, że w dawnych czasach wywożono starców do lasu i tam porzucano lub zabijano, co było zapewne przeżytkiem matryarchalnego ustroju rodzinnego, w którym starcobóstwo znane było u dość licznych ludów. Obecnie, gdy dożywotnikom zbyt dzieci dokuczają, a nogi jeszcze służą, idą oni zwykle na żebranię. Żebractwo traktowane było miejscami, np. u Rusinów w Hrubieszowskim, jako całkiem normalne zajęcie starych ludzi. Darzono ich powszechnie nie tylko sympatją, ale i hojnie obdarowywano jałmużną, polecając ich modłom dusze zmarłych; to też córki i wnuki rade są tam, gdy mają matki żebraczki, znoszące im rozmaite zapasy i przysmaki, zebrane po ludziach. Baby żebraczki biorą też niekiedy udział i w zwyczajach rodzinnych np. one to zwykle myją i ubierają zmarłych, a później nocami czuwają przy zwłokach.

#### A. Zwyczaje narodzeniowe.

Zaczynają się one już z ciążą, gdyż ciężarna musi się wstrzymywać od rozmaitych czynności gospodarskich (np. przedzenia, plecienia i szycia na ruskiem Podkarpaciu) i społecznych (np. nie proszą jej w kuny). Odmienny stan może bowiem według ludu czynić kobietę niebezpieczną dla otoczenia i dlatego np. nie pożyczają nic ciężarnej, bojąc się, że wszystko myszy zjedzą (ruskie Podkarpacie), a z drugiej znów strony łatwo w tym stanie mogą zaszkodzić złe wpływy magiczne matce i dziecku. To też ciężarne Białorusinki noszą stale jako magiczne środki ochronne przedmioty metalowe np. igły, noże, a przede wszystkim powszechne jest trzymanie w tajemnicy ciąży a zwłaszcza czasu porodu. Rusini i Białorusini wierzą, że im mniej osób będzie wiedziało o porodzie, tem lżejszy będzie takowy; co pochodzi ze zwyczaju izolowania rodzącej w osobnym pomieszczeniu, powszechnego w kulturze wolnomatryarchalnej, przeżytkiem którego jest znany miejscami

na Białorusi zwyczaj odbywania porodu w łaźni. Dla magicznego ułatwienia porodu powszechne jest otwieranie zamków i wszelkich zamkniętych schowków w domu, a na Kresach Wschodnich udawanie się do księdza z prośbą o otwarcie carskich wrót w cerkwi.

Po porodzie podlega położnica pewnym ograniczeniom izolacyjnym aż do wywodu, a niemowlę aż do chrztu. Położnicy nie wolno np.: wyjść na pole, bo zboże nie obrodzi (Tarnowskie), czerpać ze studni, bo woda wyschnie (Małopolska), ehadzić koło bydła (Tomaszowskie), wychodzić za granice wsi (Małopolska zach.), patrzeć w lustro (Śląsk), dotykać wody święconej (Opatowskie) itd. itd. Do zabezpieczenia położnicy i niemowlęcia od złych wpływów służą takie środki magiczne izolacyjne jak: przedmioty żelazne umieszczane pod łóżkiem położnicy i w kolebce dziecka (powszechne), grzebień pod główką dziecka (Krakowskie), czosnek w galganku na szyję dziecka (Rusini), kawałek chleba związany w koszulkę dziecka, gdy go do chrztu niosą i t. d. oraz rozmaite rzeczy poświęcane (woda, kreda, różaniec i t. d.).

Wywód, odbywający się po 40 dniach w Kościele wschodnim, a po 2—6 tygodniach w Kościele katolickim, zastąpił poniekąd dawny obrzęd oczyszczający, po którym położnica przestawała być groźną dla otoczenia. U Białorusinów i Rusinów zachowały się resztki dawnego oczyszczania jako obrzędowe mycie chaty np. w okolicy Świsłoczy albo, co ciekawsze, zmywanie zbożem czyli obsypywanie ziarnem położnicy i dziecka przez babkę czyli akuszerkę wiejską. Tak np. na Wołyniu polegają te „zlewiny” na tem, że babka przysypuje ręce położnicy zbożem, mówiąc: „oczyszczają twoją duszę od hrycha twojoho”, a położnica posypuje ręce babki, mówiąc: „oczyszczają ruki twoje od brudu mojoho”, przyczem trzy razy pada jej do nóg i całuje jej ręce.

Pomagająca przy porodzie „babka” była dawniej zwykle jedną z poważniejszych i bardziej cenionych gospodyń, która pełniła swe funkcje honorowo, otrzymując jedynie pewne dary obrzędowe od rodziców dziecka, składające się przeważnie z płótna i pieczywa. Również i dziecko, podrosłszy, przynosi babce podarki świąteczne np. kraszanki na Wołyniu.

Po wywodzie odbywa się często uczta zarówno u ludu polskiego (np. t. zw. wywodziny w Tarnowskim i Rzeszowskim) jak i u ludu ruskiego (np. t. zw. kończyny u Huculów). Jest ona jakby oficjalnym uznaniem powrotu położnicy do normalnego stanu, a jednocześnie jest ona jakby rekompensatą ze strony położnicy za dary w jałdach, które w wielu okolicach znoszą na drugi dzień po porodzie sąsiadki, w ten sposób usuwając chorej gospodyni troskę o przygotowywanie strawy. Uczta wywodzinowa przeważnie już jednak zanikła, wskutek wysunięcia się na plan pierwszy chrzcin, z którymi powiązały się częściowo dawne zwyczaje, dotyczące przyjmowania nowonarodzonego do związku społecznego. Zwyczaje te miały niegdyś miejsce zaraz po narodzeniu dziecka, jak np. znane u wielu ludów

aryjskich kładzenie noworodka na ziemi, z której podnoszony był przez ojca, uznającego tym czynem dziecko za swoje. Przeżytkiem tego zwyczaju może być kładzenie u nas noworodka pod stół (np. na Kaszubach) albo pod ławę (np. w Lubelskiem) lub na progu (w Siedleckiem). Obecnie robią często te praktyki nie zaraz po narodzeniu, ale wychodząc do chrztu lub wracając z dzieckiem z kościoła, co zresztą nie stanowi większego przesunięcia w czasie, bo chrzest odbywa się u ludu nie dłużej jak w parę dni po narodzeniu.

Duża rola, jaką odgrywają w stosunku do dziecka rodzice chrzestni, oraz wielki szacunek, jakim cieszy się u ludu kumostwo, pochodzą stąd, że i w dawnych pogańskich zwyczajach, związanych z przyjmowaniem jednostki do grupy społecznej dużą rolę odgrywały osoby, wprowadzające do niej nowego kandydata. Takich patronów



Fot. Centr. Biura Inwent. M. W. R. i O. P.  
Rys. 241 Naruby, w. Moroczno, p. Pińsk.

względnie mistrzów ceremonii znajdujemy też i w wyzwolinach i w czasie wesela, a dawniej byli oni u nas i przy postrzyżynach. Właśnie wielka rola postrzygającego, dobrze zachowana do dziś u Słowian południowych, oraz utrzymanie niekiedy dziecku kilku włosków przez rodziców chrzestnych np. przez matkę chrzestną zaraz po chrzcie u Huculów, pozwalają przypuszczać, że rola społeczna postrzygającego przesunęła się z czasem na ojca chrzestnego.

Kumostwo ceni sobie lud często wyżej od pokrewieństwa, np. w Tarnowskiem i Rzeszowskiem wyżej nawet od pokrewieństwa pierwszego stopnia. Kumowie winni żyć w zgodzie i pomagać sobie, a na Białorusi kum nie może świadczyć przeciwko kumowi w sądzie, boby popełnił grzech śmiertelny. Od kumostwa nie należy się wymawiać, zdaniem ludu, pod groźbą grzechu, a nawet odpowiedzialności za ewentualną śmierć dziecka. Nie wymawia się lud od kumostwa i dlatego, że zapewnia ono szacunek u są-

siadów, a niekiedy ma nawet przynosić szczęście, jak np. trzymanie do chrztu nieprawego dziecka (Chełmskie). W pogardzie jest natomiast osoba, która ani razu nie trzymała dziecka do chrztu, a na tamtym świecie będzie ona za karę trzymać psa za ogon (Lubelskie). Rodzice chrzestni obowiązani są złożyć dziecku pewne dary obrzędowe, najczęściej z płótna, a gdy zaniedbają tego uczynić, to dziecko, ma prawo upomnieć się z czasem u nich o to swoje t. zw. krzyżmo. Dziecko zaś winno okazywać swym rodzicom chrzestnym cześć, miejscami, np. na Podhalu, większą niż własnym rodzicom. Stosunek pomiędzy dzieckiem a rodzicami chrzestnymi trwa przez całe życie; w razie śmierci dziecka ojciec chrzestny robi lub kupuje trumnę a matka chrzestna ubiera dziecko do trumny; a znów, gdy dziecko szczęśliwie się wychowa, to nieraz rodzice chrzestni pełnią pewne funkcje obrzędowe na jego weselu<sup>1)</sup>.

### B. Zwyczaje weselne.

Z pośród wszystkich zwyczajów ludowych zwyczaje weselne odznaczają się bodaj najbardziej wielością odmian, bogactwem treści i artyzmem formy, to też wzbudzały one zawsze więcej zainteresowania od innych zwyczajów, dzięki czemu posiadamy do nich bogaty materiał opisowy dla wielu okolic kraju. Mimo różnorodności odmian powtarza się w nich szereg zasadniczych momentów, typowych zresztą nie tylko dla ludu polskiego czy ruskiego, ale przeważnie dla wszystkich Słowian, co świadczy o starożytności tych momentów. Dla wyjaśnienia ich genezy nie wystarcza odnośny materiał etnograficzny słowiański, a nawet i jeszcze obszerniejszy aryjski, ale sięgnąć trzeba, podobnie jak przy analizowaniu innych działów kultury, do dwóch podstawowych składników kulturowych Arjów, a mianowicie pasterskiej kultury patryarchalnej i kopieniackiej kultury wolnomatryarchalnej. Niestety zarówno brak w dotychczasowej literaturze naukowej wyczerpującej analizy zwyczajów weselnych ze stanowiska historyczno-etnologicznego, jak i szczupłość miejsca, zmuszają mnie poprzestać tu na podkreśleniu w zwyczajach weselnych tylko najważniejszych momentów typowych i ich związków z wymienionymi kulturami zasadniczymi<sup>2)</sup>.

Zwyczaje weselne rozpoczynają przybycie do domu dziewczyny swatów, wysłanych przez kawalera. Swatem bywa zwykle jakiś poważny gospodarz, swachą poważna gospodyni, czasem jest nią matka chrzestna młodzieńca; niekiedy jedno z rodziców idzie w swaty np. matka w Radomskiem. Przybywają naprzód swaci na wywiady, zwane

<sup>1)</sup> Obszernie omawia polskie, ruskie i białoruskie zwyczaje narodzinowe J. S. Bystroń, *Słowiańskie obrzędy rodzinne*, Kraków 1916.

<sup>2)</sup> Analizę momentów, pochodzących z kultury pasterskiej, podaje K. Zawistowicz-Kintopfova „Zawarcie małżeństwa przez kupno w polskich obrzędach weselnych ze szczególnym uwzględnieniem roli orszaku pana młodego”, Kraków 1929. Obok tej pracy polecić należy osobom, któreby chciały poznać zwyczaje weselne, z nowszej literatury przede wszystkim W. Abrahamą „Zawarcie małżeństwa w pierwotnym prawie polskim”, Lwów 1925, oraz C. Baudouin de Courtenay Ehrenkreutzowej „Ze studjów nad obrzędami weselnymi ludu polskiego” Cz. I, Wilno 1929.



też „ogłędami” (Kujawy), „opatrami” (Radomskie) i t. p., bo zadaniem ich jest wybadać, czy ich kandydat może liczyć na przyjęcie, a prócz tego mają oni przyjrzeć się gospodarstwu i ewentualnemu posagowi dziewczyny. Rozpoczynają swą misję swaci zwykle w dyplomatyczny sposób od pytania, czy w domu, do którego przyszli, niema na sprzedaż jałówki lub klaczy, albo czy nie znajdują tam swej zagubionej gęsi i t. p. Otrzymaawszy przychylną odpowiedź od rodziców i dziewczyny, swaci bądź sami omawiają warunki majątkowe młodych z rodzicami dziewczyny, bądź przychodzą już w tym celu z młodym i jego rodzicami. Starszą formę posiadają swaty u Białorusinów, bo tam dopiero z trzecią albo i czwartą wizytą swatów przychodzi młody i to już na zaręczyny, podczas gdy cała umowa została już ułożona pomiędzy rodzicami jednej i drugiej strony przy pomocy swatów, przyczem i dziewczyna bywa często obecna dopiero na ostatniej wizycie swatów czyli na „zapoinach”. Nazwą tą oznaczają Białorusini swaty dlatego, że zgodnie z powszechnie znanym zwyczajem prawnym, zwanym litkupem, umowę stwierdzano wspólnym wypiciem trunku. To też swaci przynoszą zawsze ze sobą wódkę i u ludu polskiego często już na początku swej misji częstują nią gospodarzy i ich córkę, która, przyjmując od swatów wódkę, wyraża przez to swą zgodę na proponowany związek.

Kojarzenie małżeństwa przy pomocy swatów, zwanych też dziewosłębami, rajami, rajkami i t. d., nawiązuje się do zawierania małżeństwa drogą kupna żony dla syna w kulturze patryarchalnej pasterskiej. Transakcja taka dokonywuje się u ludów pasterskich wyłącznie pomiędzy rodzicami, od których całkowicie zależni są młodzi, często zupełnie nawet nie znający się przed weselem. Ślady dawnego kupna są jeszcze i w dzisiejszych swatach, ale naturalnie już bardzo słabe, bo z wolnomatryarchalnej kultury, znającej zawieranie małżeństwa drogą wolnego wyboru, zjawilo się i u nas prawo dawania swej zgody na małżeństwo przez dziewczynę, które to prawo znalazło dla siebie z czasem silne oparcie w nauce kościoła. Dawniej, gdy dziewczyna odmawiała, swaci musieli wracać ze swą niewypitą wódką. Obecnie zaś rodzice dziewczyny wypijają wódkę swatów i w razie odmowy dziewczyny, a to w obawie, by swaci nie wyleli jej przez złość na kamień, co mogłoby spowodować staropanieństwo dziewczyny. W tym wypadku wypada jednak zwrócić swatom wydatek, poniesiony na wódkę.

Wskutek coraz to większego kurczenia się obrzędów weselnych obecnie często już pod koniec swatów odbywają się zaręczyny. Te ostatnie były jednak dawniej osobnym i bardzo ważnym aktem, odbywającym się przy udziale licznych świadków ze strony rodzin obojga młodych. Ten uroczysty charakter zaręczyn pochodził stąd, że były one w gniuncie rzeczy dawnym ślubem, zawieranym za zgodą otoczenia. Na Białorusi i Ukrainie zaręczynom przywiązują do dziś takie właśnie znaczenie, bo często po nich już

następuje „noc poślubna” i ogół traktuje zaręczonych już jak zaślubionych.

U ludu polskiego zaręczyny odbywają się zwykle w ten sposób, że młodzi kładli ręce na chlebie, a mistrz ceremonji, zwany starostą, marszałkiem czy družbą, wiązał ich ręce chustką, błogosławił młodych i, przekroiwszy chleb, dawał im po połowie lub też obecni dzielili ten chleb między sobą. Na zaręczynach występuje też często zamiana pierścionków lub wianków pomiędzy młodymi, błogosławienie ich przez rodziców, sadzanie młodych na honorowym miejscu za stołem i inne momenty, które przeniesione zostały następnie na uroczystość ślubną. Uroczystej niż Polacy obchodzą zaręczyny Rusini. Tak np. u Huculów, u których zresztą wiążą się zaręczyny ze swatami, ojcowie na znak dokonanej umowy podają sobie ręce, starosta przecina je chlebem, następnie wszyscy przypijają do siebie. Po tym mohoryczu czyli litkupie dziewczyna przewiązuje starszego starostę ręcznikiem, a starostowie podobnie oboje młodych, poczem matka dziewczyny obsypuje młodych pszenicą i białą wełną i daje im kielich z miodem. Ująwszy go lewymi rękami, młodzi maczają w miodzie małe palce swych prawych rąk, dają oblizać swój palec jedno drugiemu, a potem wszystkim obecnym w izbie. Starosta oblizawszy palec młodych, życzy im, by ich nikt nie mógł rozdzielić, tak jak nie można oddzielić pszczoły od miodu, i przecina chlebem złączone ręce młodych. Zaręczyny, jako pierwotny ślub, były dawniej początkiem trwających szereg dni uroczystości weselnych, które musiały z czasem ulec pewnym przesunięciom chronologicznym wskutek wkroczenia nowych momentów, a mianowicie zapowiedzi i ślubu kościelnego.

Zapowiedzi przechodzą bez głośniejszego echa u ludu; uważają, że dziewczyna nie powinna nawet słyszeć swej pierwszej zapowiedzi, bo by się jej garnki tłukły po ślubie. O wiele ważniejsze jest natomiast dla młodych przed weselem dobranie sobie drużyny weselnej, zaproszenie gości weselnych i wreszcie już przed samym ślubem upieczenie korowaju oraz sporządzenie różgi weselnej.

W skład drużyny weselnej wchodzi: dawniej zapewne podobne sobie dwa orszaki ale dziś przeważnie męski orszak pana młodego i przeważnie żeński orszak panny młodej. Na czele družbów stoi starszy družba, a obok niego jeden lub paru starostów weselnych, a dalej marszałek lub chorąży, będący głównym mistrzem ceremonji weselnych. Starostą bywa zwykle starszy, wymowny gospodarz, często ten, co był swatem młodego. Podobnie starościną zostaje niekiedy swacha i jest ona również mistrzynią niektórych ceremonji weselnych. Podobnie jak druchny młodej i družbowie młodego, tak samo starostowie i starościńcy pełnią swe funkcje honorowo; wyjątkowym jest natomiast zwyczaj najmowania przez pana młodego w p. Sokalskim marszałka weselnego.

Gości weselnych zwykle osobno zaprasza młoda, obchodząc więc ze swą druchną, osobno zaś młody, któremu prócz drużby często towarzyszy i grajek. Młodzi unikają

wzajemnego spotkania się przy tem obchodzeniu, uważając takowe za złą wróżbę. Zapraszając na wesele, młoda podejmuje za nogi, prosi o błogosławieństwo nawet male dzieci, a często prosi też i o wspomóżenie. Powszechnym jest bowiem zwyczaj obdarzania młodej bądź rozmaitemi zapasami, potrzebnymi na ucztę weselną, bądź różnemi rzeczami, mogącemi się przydać na nowe gospodarstwo, jak len, płótno, sukno i t. d. Na Pomorzu w okolicach Słupska młodzież obwoziła dziewczynę na kilka dni przed ślubem na półwozie, a zatrzymując się przed każdym domem, głośno wzywano do składania wspomóżenia weselnego dla młodej. Obdarowywanie młodej przy zaprosinach albo znów gdzieindziej praktykowane przynoszenie ze sobą jadel na ucztę weselną podkreślało aprobatę otoczenia na zawierane małżeństwo i czyniło z wesela uroczystość wspólną dla całej wioski.



Fot. M. Federowski.  
Rys. 242. Cmentarz we w. Skrundzie, p. Slonim.

Zbiorowy charakter uczt weselnej zaznacza się często i w najważniejszym jadle obrzędowym na niej, a mianowicie wielkim okrągłym placku, zwanym w Wielkopolsce kolaczem, a w Małopolsce i na Rusi korowajem. Pieką go w domu młodej, a niekiedy osobno u młodej i osobno u młodego, powszechnie szanowane mężatki, przynoszące w tym celu ze sobą mąkę i rozmaite dodatki. Prócz korowajnic bywają niekiedy zapraszani i mężczyźni do wyrabiania ciasta na korowaj. Pieką go często w nocy, przyczem praca połączona jest z rozmaitemi praktykami magicznymi, mającemi uchronić korowaj od złych wpływów jak np. okrywanie sobie głów przez korowajnice męskimi baraniami czapkami. Pracy przy korowaju towarzyszą tańce, np. taniec z łopata po wsadzeniu korowaja do pieca, oraz pieśni. Jak niektóre z tych pieśni mówią, dawniej robiono korowaj tak wielki, że, nie chcąc go uszkodzić przy wyjmowaniu, trzeba było piec rąbać. Dziś są korowaje znacznie mniejsze, ale zachowały

jeszcze dużo dawnych cech np. w postaci rozmaitych symbolicznych ozdób. Do takich ozdób należą na Mazowszu ulepione z ciasta słońce i księżyc, mające wyobrażać państwa młodych (Rys. 231), jak to mówi pieśń, śpiewana przez korowajnice. Na korowaju umieszczają też często kukielki z ciasta, wyobrażające ludzi i zwierzęta domowe zwłaszcza ptaki. Po upieczeniu odbywa się uroczyste przystrajanie korowaja zielenią, gałązkami i wstążkami (Rys 232) albo różgą weselną, którą np. na Rusi często wtykają w korowaj.

Różgę weselną stroją zwykle druchny w domu młodej w wieczór przedślubny, a że jednocześnie wiją i wieńco, więc stąd nazwa tego obrzędu „wieńczyny” albo „różgowiny”. Różga weselna występuje u wszystkich Słowian i ma mnóstwo odmian; u nas np. od naturalnej gałęzi przystrojonej wstążkami, jabłkami i t. p. (Rys. 229) do całkiem sztucznego rusztowania z patyków, ozdobionego świecicelkami albo piórami (Rys. 230). Po uwiciu różgi kupuje ją starosta albo starszy dróżba od družek i daje matce młodej na przechowanie w komorze, skąd zabierają różgę, jadąc do kościoła. W p. Łańcuckiem w drodze do kościoła panna młoda cały czas stoi na wozie przed „wichą” czyli różgą, którą trzyma siedząca przed nią družka, zwana „podwierzchnią”. Najwięcej jednak występuje różga aż do oczepin w ręku starosty albo innych męskich członków drużyny weselnej. Po oczepinach rola różgi skończona.

Ponieważ różgę weselną nazywają w niektórych okolicach wiankiem, a w innych znów na różdze niosą wianek panny młodej, więc na tem oparło się przypuszczenie, że różga reprezentuje pannę młodą i jej dziewictwo, a kupowanie różgi od družek młodej ma być jednym ze szczątków zawierania małżeństwa przez kupno. Jakkolwiek różga weselna miejscami w dzisiejszej ideologii ludowej istotnie może symbolizować pannę młodą, to jednak początkowo nie miała ona żadnego związku z pasterskim kupnem żony, ale przeciwnie genezę jej wyjaśniają zwyczaje kultury wolnomatryarchalnej, w której była wolność wyboru małżonków. W tej ostatniej kulturze pospolity był zwyczaj zawierania małżeństw na wiosnę w związku z dobieraniem się par podczas głównych uroczystości wiosennych, ślady czego mamy do dziś w wiosennych zwyczajach dorocznych np. świętojańskich. Nie więc dziwnego, że odwrotnie do obrzędowości weselnej mogły wejść liczne momenty z obrzędów wiosennych, a ponieważ w tych ostatnich odgrywa wielką rolę zielona gałąź wzgl. przystrojone drzewko, obnoszone lub obwożone zwykle przez dziewczęta a niekiedy i przez chłopców, więc jego odpowiednikiem w zwyczajach weselnych stało się drzewko weselne czyli różga. Ponieważ drzewko wiosenne przystraja i chodzi z z niem tylko młodzież, więc i różgę weselną przystrajają tylko rówieśniczki panny młodej. Niema różgi na weselu wdowca z wdową, bo tacy już nie chodzą z drzewkiem wiosennym, ale jest ona na weselu kawalera z wdową, bo kawalerowie chodzą na wiosnę z maikiem, galkiem czy kogutkiem.

Nie brak też odpowiednika i do wiosennego kogutka w zwyczajach weselnych, ale pełniejsze jego odmiany znajdują się już poza naszym krajem. Np. w Niemczech na wozie, którym wiozą pannę młodą na nowe gospodarstwo, stoi albo ustrojone drzewko weselne albo spojony wódką kogut, przybrany wstążkami i świecidełkami i przywiązany do różgi lub miotły (Westfalja). W niektórych okolicach Czech przywiązują koguta do różgi weselnej i wloką za powrósto na rynek, gdzie się odbywa sąd nad nim, a po zabiciu jest on pieczony na ucztę weselną. Kogut wzgl. kura jako obrzędowe jadlo weselne występuje często i w Polsce, a wiążą się z tem również takie zwyczaje jak: ustawianie korowaja na kogucich nóżkach nad Narwią, dalej powszechne zdobienie korowaja ptaszkami z ciasta, wreszcie pieczenie na wesele obok korowaja ptaszków z ciasta, przyczem te „kury” zdobione są niekiedy prawdziwymi piórkami.

Na szczególną uwagę zasługuje stary obrzędowy sposób pieczenia koguta weselnego u Rusinów podlaskich, a mianowicie przywiązywano go do drabiny, umieszczonej nad stosem, gdzieś na pagórku poza domem. Redukcją tego zwyczaju lub może jeszcze starszego wiosennego zwyczaju spalania kukły jest zwyczaj ruski skakania drużyny weselnej po ślubie przez gorejące stosy ze słomy i chrustu (np. w Chełmskim). Palenie kukły na weselu znane jest jeszcze gdzieś w Europie np. u Niemców w Sudetach, w Polsce natomiast mamy stawianie kukły na tyczce koło domu (np. podczas wywodzin w Rzeszowskim) albo umieszczenie jej na dachu. Np. w Chełmskim i Pinczowskim robią ze słomy „dziada”, družbowie tańczą z nim po oczepinach, a potem umieszczają tego dziada na dachu domu i mają do niego przemowy.

Oprócz wymienionych kukiel, ogni i drzewek, nie trudno odnaleźć w europejskich zwyczajach weselnych wielu innych momentów obrzędowości wiosennej, jak np.: chłosta, oblewanie wodą, maskarady, chodzenie z niedźwiedziem lub konikiem i t. d., ale już nie wszystkie te momenty zachowały się w Polsce. Dobrze natomiast zachowały się one na Litwie Kowieńskiej w związku z silniejszym przejawianiem się składnika matryarchalnego w całej kulturze Białorusi. Tak np. pod koniec wesela u Litwinów p. Kowieńskiego odbywał się żartobliwy sąd nad swatem, którego za wydanie zamaż młodej niby za zabójstwo skazywano na śmierć, poczem wieszano na drzewie lub szubienicy odzianą kukłę słomianą, mającą wyobrazić swata. Przed wykonaniem wyroku swat siadał na przybranego słomą konia i podjeżdżał po trzykroć do domu, prosząc weselników o darowanie mu winy. Mieli również konika weselnego i Mazurzy pruscy, a mianowicie przystrojony družba wjeżdżał tam konno do izb i z konia zapraszał na wesele.

Ponieważ podstawą obrzędów wiosennych były, jak wyżej wyjaśniłem, zwyczaje zaduszkowe, więc, znajdując liczne momenty wiosenne w zwyczajach weselnych, nie możemy się dziwić, że i w tych ostatnich znajdują się

momenty o charakterze zaduszkowym. Takim jest np. ofiarowywanie grabarzowi tego bochenka chleba, na którym trzymali swe ręce państwo młodzi, gdy ich błogosławiła rodzina i otoczenie przed wyjazdem do kościoła (par. Szczepanowska w Małopolsce). Również charakter zaduszkowy mają hałasy, urządzone w Niemczech w wieczór przedślubny albo nawet przez całą noc przedślubną, bo zadaniem ich było niegdyś odpędzenie od młodych złych duchów. Zwyczaj ten występuje u nas w mocno złagodzonej formie, a mianowicie pan młody posyła grajków naprzód do panny młodej, a potem kolejno do starościn i družek. Grajkowie grają „na dobranoc” naprzód przed domami, potem zapraszani są do izb na poczęstunek i zabawę. Miejscami i panna młoda wysyła grajków do pana młodego, starosty i t. d., tak, że przez całą noc przedślubną we wsi rozbrzmiewa muzyka i zabawa.

W wieczór przedślubny lub w dzień ślubu przed wyjazdem do kościoła odbywają się zwykle rozpleciny młodej, poprzedzone targiem o warkocz, który od brata młodej kupuje jeden z dostojników orszaku młodego. Rozpleciny w niektórych okolicach (np. w p. Włoszczowskim) odbywają się jednak przed samymi oczepinami, co jest dawniejszym zwyczajem, kiedy to rozpleciny wraz z prawie zupełnie zarzuconymi postrzyżynami odbywały się po nocy poślubnej jako wstęp do oczepin. Każdy stan miał bowiem dawniej własny sposób noszenia włosów; tylko dziewczęta nosiły długie nieprzykryte włosy, natomiast mężatki krótkie i przykryte, a więc całkiem naturalne, że uroczyste postrzyżyny albo wogóle zmienianie uczesania stało się oznaką przechodzenia panny młodej do grona mężatek. Rozpleciny odbywają się często na dzieży, np. w p. Wilejskim zaściela ją izbę obrusem, kładą na nim krzyż drewniany, potem stawiają dzież z chlebem wewnątrz, na jej przykrywą znów kładą obrus, a na niego poduszkę dla młodej. Niejedna młoda, widząc tak uroczyste przygotowanie do rozplecin, lęka się obrazić krzyż, chleb i dzież i ze wstydem przyznaje, że już „chodziła do pokrzywy”. Niema więc już dla niej rozplecin, tak jak niema ich na weselu wdowy albo przeskoczki, która sama musi prosić jaką starszą kobietę o obcięcie włosów z chwilą, gdy otoczenie dowie się o jej losie.

W dzień ślubu przy wtórce pieśni družek młoda żegna się z rodzinnym domem, jego progami, ogniskiem, ławami, poczem przeprosza rodziców i domowników i otrzymuje od nich błogosławieństwo. W niektórych okolicach odbywa się też wówczas obiór marszałka weselnego, który otrzymuje różgę weselną z ręki starosty i prowadzi orszak do kościoła. U Huculów cały orszak rusza konno (Rys. 233), zwykle jednak konno jedzie na czele orszaku pan młody z družbami, a za nimi wozy z panną młodą, druchnami i muzyką (Rys. 234 i 235).

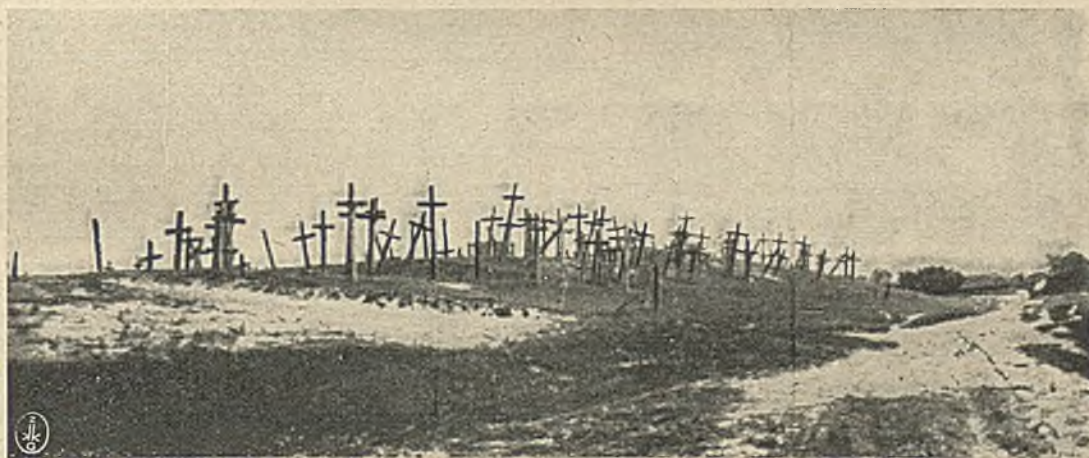
Pomijając sam obrzęd ślubny oraz rozmaite praktyki magiczne przy wyjeździe do ślubu i w drodze powrotnej, jak również odwiedziny karczmy po kościele, przejdźmy do ciekawszych od nich zwyczajów, rozgrywających się następnie w domu młodej, gdzie się odbywa „główna ucztą

weselna. Podjeżdżający do domu orszak zastaje zamknięte wrota, a, gdy pieśnią wezwą matkę młodej do przywitania córki i młodzi wejdą do domu, witają ich tam wszyscy „kosmato” t. j. podając rękę przez pole. U Rusinów panna młoda wraca z cerkwi naprzód sama do swych rodziców a dopiero po pewnym czasie przyjeżdża do ich domu pan młody ze swą drużyną i dopiero po obrzędowej zwadzie wpuszczają ich do domu młodej.

Zabawa, a po niej uczta kończyła się pierwszego dnia wesela odprowadzeniem państwa młodych do komory na spoczynek, poczem weselnicy kładli się spać dla nabrania sił do dalszej zabawy nazajutrz. Korzystając ze snu często mocno nietrzeźwych gości weselnych, parobcy, niezaprośzeni na wesele a obserwujący je tylko w charakterze widzów robią rozmaite figle gościom weselnym np. chowają im części odzieży, zabierają statki gospodarskie i unieszczają w zgoła nieoczekiwanym miejscu i t. d., a potem otrzymują znaleźne za pomoc w wyszukaniu zagubionych rzeczy.

piny. Rozpoczynają się one od tego, że starościny kupują od starszego družby pannę młodą, a choć mu ona ucieka, to jednak za trzecim razem złapaną oddaje mężatkom do oczepienia w komorze, gdzie czynią to one bez udziału mężczyzn, albo družba trzyma pannę młodą na kolanach i oczepienie odbywa się w izbie. Przy oczepinach gdzieś niegdzie tylko zachowało się dawniejsze obcinanie włosów młodej (np. w Nowosądeckim), powszechne jest zato zbieranie na czepek dla oczepionej, którą od oczepin aż do wkupu w następną niedzielę do grona gospodyń zwą psią babą albo wilkiem.

W związku z oczepinami występują rozmaite zabawy maskaradowe. W p. Włoszczowskim przebierają się np. za żyda z niedźwiedziem, przyczem żyd targuje pannę młodą, podobnie w Nowosądeckim przychodzi trzech weselników, przebranych za kupca, żyda i złodzieja, i chcą kupować pannę młodą. Tamże bawią się w sąd nad družbą, który przebiera się i udaje podróżnego, albo za



Rys. 243. Cmentarz poleski.

Photo-Plat.

Stanowiące doniedawna bardzo ważny moment obrzędowy, pokładziny odbywały się u Białorusinów, podobnie jak u Bałtów, zawsze w palowym świronku, wspomnieniem czego jest zwyczaj, że w Hrubieszowskim po pokładzinach chorąży prowadzi państwa młodych z komory po drabinie, leżącej na podłodze i przykrytej słomą. Jednakże obok niewątpliwego powiązania pokładzin z kulturą matryarchalną ze względu na charakter budowli, w której się one odbywały, występuje w nich i wyraźny moment, pochodzący z kultury patriarchy, a mianowicie traktowanie pokładzin jako próby cnoty panny młodej. Tylko bowiem w kulturze patriarchy pasterskiej przywiązywano do tej cnoty wielkie znaczenie, natomiast u matryarchalnych kopieniaków młodzież obojga płci prowadziła jednakowo swobodne życie przedślubne.

Po skonstatowaniu cnoty panny młodej, co zwłaszcza na Rusi daje powód do wielkich owacyj pod adresem jej rodziny, wznawia się zabawa weselna, przyczem najważniejszym etapem w tym drugim dniu wesela są oczep-

obietnicę poczęstunku urządzone są zabawy wyrostków w wojsko, kończące się bójkami. Tegoż dnia odbywa się gdzieś wyżej wspomniane umieszczanie słomianego dziada na kalenicy. Zabawy te coraz bardziej się degenerują, tak np. w Łowickim już tylko chłopcy przebierają się na weselu za „dziada”, „babę” i za ulanów (Rys. 236) albo dwóch chłopców siada na kole, które obraca się na kiju, wbitym w grubą belkę (Rys. 237). Koło to przeszło do zabaw weselnych z obrzędów dorocznych: tak np. w niektórych okolicach Mazowsza chłopcy robili w Zapusty ze słomy dwie t. zw. sierotki, które osadzali na obwodzie koła, przymocowanego do płozy od sanek i obwozili te sierotki po wsi.

Z maskaradami weselnymi wiążą się niekiedy kradzieże obrzędowe, znane nam już i ze zwyczajów dorocznych. W Nowosądeckim, jak wspomniałem wyżej, przebiera się jeden z družbów i, udając złodzieja, okrada weselników. Jest to już jednak tylko słabe echo tego, co zachowało się

jeszcze u Rusinów i u Litwinów. U Rusinów parobcy zabierają gospodyniom kury i urządzają sobie ucztę, a na Litwie Kowieńskiej weselnicy kradną sąsiadom jadła i kury i znoszą je pannie młodej na nowe gospodarstwo.

Do ważniejszych obrzędów pociępinowych należy rozdzielanie między gości kolacza weselnego, co należy do funkcji starosty albo marszałka. Zwyczaj ten jest odpowiednikiem do częstego w zwyczajach dorocznych dzielenia się pieczywem obrzędowym. Że kolacz weselny szczególnie nadaje się do takiego obrzędowego podziału, wynika to już choćby z genetyki różgi weselnej, która wszakże często wetknięta bywa w kolacz. Z wielkich kolaczy, związanych z różgami weselnymi, przeniósł lud własności magiczne i na mniejsze kolacze, służące do rozmaitych praktyk magicznych na ruskich weselach. Państwo młodzi mają tam często przywiązane do rękawów niewielkie kolacze, przez które patrzą w pewnych momentach na siebie i na świat (Rys. 238).

Nazajutrz po oczepinach, a niekiedy i trochę później, odbywa się przewiezienie młodej wraz z jej wyprawą do domu młodego, co zwykle bywa połączone z obrzędowym oporem młodej, którą drużba musi wynosić na rękę do wozu, a następnie z rozmaitymi zabiegami magicznymi przy wejściu jej do domu młodego jak np. tańczenie orszaku po całym domu, żeby młodym wesoło w nim było, albo zagładanie młodej po wejściu do chaty w komin, rzekomo w tym celu, by za dawnym ogniskiem nie tęskniła i tak dalej.

W kilka dni po weselu, najczęściej w następną niedzielę, udaje się młoda mężatka do kościoła na wywód, a po odmówieniu nad nią modlitw przez księdza, idzie wraz z towarzyszącymi jej babami, zwykle temi co ją czepiły, do karczmy i tam je częstuje. W niektórych okolicach właściwe wkupiny do grona gospodyń zachodzą jednak dopiero w Popielec, jak o tem była mowa przy obrzędach dorocznych.

Wyżej naszkicowane obrzędy weselne uległy już w znacznej części kraju znacznym redukcjom i modyfikacjom, głównie ze względów ekonomicznych, nie pozwalających na kilkudniową sutą zabawę. To też w jednej i tej samej okolicy bywają już rozmaite typy wesel; np. Nadrabianie rozróżniają trzy typy: „konno”, „grane” i „we worku”. W „konnych”, które już są coraz rzadsze, męscy członkowie drużyny weselnej jechali do kościoła konno; „grane” są najczęstsze, trwają zwykle dwa dni; wesela „we worku” obchodzą się bez muzyki bo ograniczają się do ślubu, a gości na nich tak mało, że, jak się wyśmiewają, możnaby wszystkich do worka zabrać<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Brak miejsca zmusił mnie niestety do pominięcia zarówno niesłychanie ciekawych pieśni jak i barwnych strojów, nadających szczególny urok obrzędowi weselnemu. Stroje weselne uwzględnione trochę zostały w załączonych do niniejszej pracy tablicach; zaznaczę jednak dla ścisłości, że sceny z wesela łowickiego robione były z inscenizacji dla filmu, ale odegranej wyłącznie przez Książaków pod fachową kontrolą etnograficzną prof. E. Frankowskiego.

### C. Zwyczaje pogrzebowe.

Jakkolwiek zwyczaje pogrzebowe są, naogół biorąc, o wiele bardziej konserwatywne od zwyczajów weselnych, to jednak Kościół wywołał wszędzie bez porównania większe zmiany w pierwszych niż w drugich. Poza wprowadzeniem ślubu kościelnego jako jeszcze jednego obrzędu, Kościół prawie zupełnie nie oddziaływał na dawne zwyczaje weselne, tak że ich najrozmaitsze momenty świetnie się zachowały u nas aż do ostatnich czasów i dopiero na skutek zmian w położeniu ekonomicznym ludu i jego poziomie oświaty zwyczaje te zaczęły degenerować i zanikać. Natomiast zwyczaje pogrzebowe zostały w znacznej mierze od razu podporządkowane Kościołowi, który przedewszystkiem zmienił najważniejszy moment pogrzebowy, a mianowicie pochówek, wprowadzając pochówki wziemne. Pochówki wziemne zastąpiły dawne słowiańskie pochówki żarowe i palowe, które, jak to wielokrotnie wskazywałem wyżej, odegrały ogromną rolę przy powstawaniu wierzeń, magii i dorocznych zwyczajów ludowych. Choć wielki wpływ Kościoła na zwyczaje pogrzebowe spowodował ich ogromne zubożenie w starsze momenty obrzędowe, to jednak pozostały jeszcze niektóre ich resztki, dające się należycie wyjaśnić tylko na tle bardzo dawnej kultury pogańskiej.

Pomijając najrozmaitsze wróżby, dotyczące nadchodzącej śmierci a wyciągane przez lud z zachowania się zwierząt, niezwykłych zdarzeń w domu i gospodarce, snów i t. p., przejdźmy od razu do zwyczajów, występujących przy konaniu i wkrótce po zgonie. Mimo obawy, jaką wzbudzają zwykle u ludu zmarli, odnosi się on do samej śmierci ze spokojem i rezygnacją. Jedynie nagły zgon i długie konanie napawają lud strachem, bo ich niezrozumiałe przyczyny przypisuje lud czarom lub karze boskiej, spuszczonej między innymi i za uprawianie czarów. Nie brak jednak sposobów, ułatwiających skonanie. Pomijając rozmaite nowsze kościelne pochodzenia, ze starszych szeroko w Europie rozpowszechniony jest zwyczaj wyjmowania konającemu poduszki z pod głowy, co sam lud motywuje w ten sposób, że w poduszcze może być piórko kurze, broniące dostępu śmierci. Ponieważ jednak oprócz wyciągnięcia poduszki z pod głowy dla przyspieszenia zgonu kładą konającego na słomę, grochowiny, kozuch albo na ziemię, więc w tych wszystkich praktykach mamy poprostu echo tego stadium kultury materialnej, w której nie było jeszcze dzisiejszej pościeli i łóżek, ale sypiano właśnie na słomie, grochowinach czy starej odzieży, jak to dziś jeszcze widzimy gdzieś na Polesiu. Inny bardzo rozpowszechniony sposób przyspieszenia zgonu, to otwieranie drzwi i okien w izbie, a miejscami na Kresach Wschodnich nawet robienie dziury w powale i strzesze, rzekomo w tym celu, aby dusza mogła swobodnie wydostać się nazewnątrz. Ale i tu raczej mamy echo dawnego budownictwa bez powały, w którym dym wychodził przez stały otwór w dachu. Rzecz prosta, że opisane praktyki aż nadto skutecznie mogą przyspieszać zgon, zwłaszcza w zimie, więc nic dziwnego,

że, nie rozumiejąc ich naturalnego działania, lud utwierdzał się w przekonaniu o ich roli magicznej.

Obserwowane po zgonie zwyczaje motywowane są zwykle chęcią zabezpieczenia się przed ewentualnymi złymi wpływami ze strony duszy, mającej przebywać przez pewien czas w pobliżu ciała, a mogącej też wracać do swoich zwłok, jak to wynika z występującej u wielu ludów koncepcji żyjącego trupa. Zamyka się więc zmarłemu oczy, by nie „wypatrzył” za sobą kogoś z domowników; wylewa się wodę z naczyń, bo jej mogła użyć dusza zmarłego; bije się w dzwony, bo głos ich wystrasza duszę; przerywa się pracę, by zmarły jej nie zepsuł i t. d. Dla zabezpieczenia sąsiadów powiadamia się ich o zaszłej śmierci bądź przez posłańca z jakimś specjalnym znakiem (laską, patykiem z kartką, krzyżem) bądź przez oznaczenie domu żałoby np. wyrzuconymi przedź wiórami od trumny.

Liczne praktyki, dotyczące zwłok, wskazują jakby na chęć pozyskania sobie względów zmarłego, jak np. mycie go i przybieranie w odświętnej, a w niektórych okolicach w zachowaną jeszcze specjalną odzież pogrzebową, do której należy np. długa po kostki koszula, zwana żgłem, czeblem albo śmiertelnicą oraz lekka czapczka na głowę t. zw. duchenka. Często też jest zwyczaj ubierania zwłok w starannie na ten cel przechowywaną odzież ślubną, a kawalerów i panny ubiera lud do trumny zawsze tak, jak do ślubu. Przy szyciu dla zmarłego jakiejś odzieży np. koszuli śmiertelnej nie wolno robić węzłów, co wiąże się z magiczną rolą węzła, który mógłby spowodować zawiązanie życia komuś z pozostałej rodziny np. przeszkodzić w powtórny ożenku pozostałej wdowie. Wręcz przeciwnie uważa lud za niekiedy wskazane wiązać zwłokom nogi albo duże palce u nóg i rąk, obecnie w tym celu, aby kandydat na upiora nie mógł wychodzić z grobu, ale dzisiejsze symboliczne wiązanie jest zapewne redukcją dawnego istotnego obwiązywania zwłok w jakieś osłony w tych czasach, gdy nie było jeszcze w użyciu trumien.

Chowanie bez trumien, w samych tylko koszulach śmiertelnych, występowało gdzieś w Polsce jeszcze przed stu laty (np. w Pinczowskim), ale, naogół biorąc, wszędzie już od dawnych czasów używana jest drewniana

trumna, będąca redukcją tego dawnego budynku palowego, w którym niegdyś chowano zmarłego w kulturze wolnomatryarchalnej, a w którym później palono go w późniejszych czasach przedchrześcijańskich.

Przeżytkami dawnych budowli pochówkowych są stawiane już zresztą bezpośrednio na ziemi domki nagrobne, zachowane u nas jeszcze miejscami na Polesiu (Rys. 241), a pozostałością spopielania jest rozkładanie ognia w pobliżu obejścia, gdzie zaszła śmierć (Huculi). Powyższa geneza trumny wyjaśnia, dlaczego w bokach tej „chaty” koło głowy robią Huculi okienka z szybkami, a na mieszkanie w niej dają u nas zmarłemu w wielu okolicach kraju przedmioty, które lubił za życia lub których może potrzebować w dalszym życiu według dawnej ideologii pogańskiej, jak np.: laska, fajka i tabakierka dla mężczyzn; nożyczki i nici dla kobiet; zabawki dla dzieci.

U ludu białoruskiego i ruskiego zdarza się i dziś jeszcze wkładanie do trumny kołacza (np. w Śniatyńskim) albo butelki z wódką (np. u Podlaszan), co wiąże się zresztą z jeszcze powszechniejszym zwyczajem ustawiania w izbie, gdzie leży zmarły, jadal i napojów dla niego, przy czym częściej się naturalnie i odwiedzających go gości. Powszechnym jest przytem zwyczaj niepozostawiania samych zwłok w izbie, ciągle więc czuwają przy nich bliscy lub znajomi, a na Rusi np. na Huculszczyźnie zabawiają się czuwający w nocy rozmaitemi zabawami, racząc się naprzemian obficie jadłami i trunkami. Wesole zabawy pogrzebowe występowały niegdyś powszechnie u Słowian, podobnie jak i u większości ludów niecywilizowanych, to też nie dziwnego, że i dzisiejsze doroczne uroczystości zaduszkowe kończą się przeważnie na wesolo. Zmarły potrzebuje bowiem również nie tylko jadła ale i zabawy, podobnie jak żywy, a więc i opłakiwanie go u ludu ma też swoje granice. Zresztą i to opłakiwanie ujęte jest u ludu w pewne konwencjonalne normy; tak np. w okolicach Żarek i Pilicy zaraz po zgonie męża żona wybiegała z chaty i głośno zawodząc puszczała się wzdłuż drogi, a następnie wracała z wywołanymi jej zawodzeniami sąsiadkami do domu, gdzie się wszczynał ogólny płacz, zakończony wspólną modlitwą. Rusini mają „holosinnia” czyli zawodzenia, ujęte w pewne stałe formuły, które wygłaszają lub wyspiewują w czasie pogrzebu; przy czym u Rusinów na Podlasiu były nawet przed stu laty najmowane płaczki na pogrzeby. Brały też udział płaczki i w pochodzie pogrzebowym huculskim, w którym nie brak i trembitarzy, coraz to odzywających się na swych instrumentach (Rys. 239).

Wynosząc zwłoki z domu, kierować je należy przez drzwi naprzód nogami, a nie głową, bo inaczej musiałby ktoś drugi niedługo umrzeć w domu. Powszechny jest przytem zwyczaj trzykrotnego uderzania wynoszoną trumną o próg albo o drzwi domu uważany przez lud za rodzaj pożegnania zmarłego ze swym domem. A po wyniesieniu zmarłego lub po wyruszeniu pochodu pogrzebowego pospolite jest wylewanie za nim lub przed nim wody, połączone niekiedy z głośnym tłuczeniem naczynia, w którym ona była.



Fot. J. Manugiewicz.  
Rys 244. Krzywula kasszubska, Muz. we Wdzydzach.

Wylewanie wody za trumną ma, jak to sam lud mniema w niektórych okolicach, zabezpieczyć dom przed powrotem zmarłego. Niezależnie jednak od tego jaka była istotna geneza tego zwyczaju musiał on odgrywać dużą rolę w dawnych pogrzebach, skoro przeszedł z nich potem do zwyczajów dorocznych, gdzie zresztą stała się oblewanka jednym z ważniejszych zabiegów magii wegetacyjnej. Nietylko zresztą chlustanie wodą za trumną lub niekiedy na pochód pogrzebowy (np. w Chełmskim) oraz wspomniane tłuczenie naczyń wiąże zwyczaje doroczne z pogrzebowymi, ale znajdujemy też w ostatnich na Rusi i sypanie zbożem na wynoszoną trumnę, analogiczne do obsypywania zbożem ludzi i dobytku w licznych zwyczajach dorocznych.

Do wywożenia trumny na cmentarz używa lud koni lub wołów, unika natomiast klaczy, boby się nie ożrebiły. Ruszając w drogę, trzy razy wóz wstrzymują albo trzy razy wracają na to samo miejsce, a że jednocześnie otwiera się drzwi i okna domu oraz wywraca w nim ławy i stołki, więc chodzi tu o to, aby blakająca się po domu dusza miała czas przyłączyć się do orszaku pogrzebowego. Powszechny był dawniej u Słowian zwyczaj wywożenia zwłok na sianach, co zachowało się też miejscami i na Huculszczyźnie, gdzie jednak częściej trumnę niosą, a tylko ksiądz jedzie przed nią konno (Rys. 239). Orszak pogrzebowy zachował u Huculów, podobnie zresztą jak i u niektórych innych grup ruskich, znacznie więcej cech starożytnych niż u ludu polskiego. Tak np. przed trumną niesie jeden z gazdów miś z gotowaną pszenią, miodem i owocami, którą w czasie przystanków, przeznaczonych na odczytywanie ewangelji, stawiają na trumnie, a potem przed spożyciem na cmentarzu tego „kolywa” stawiają go przed krzyżem na świeżo usypanej mogile. Trumnę przykrywają kocem, który ksiądz później zabiera, a za pochodem prowadzili dawniej Huculi woły i barany z przyklepionymi do rogów zapalonemi świecami. Były to sztuki, które umierający przeznaczył dla ksejda i swoich bliskich na „pomane” (wspomnienie).

Uroczystszy charakter od zwykłych pochodów pogrzebowych ma u nas, podobnie zresztą jak w wielu innych krajach, odprowadzanie na cmentarz dziewczyny lub chłopaka, pogrzeb ich bowiem musi mieć charakter wesela. Zwłoki przybierane są więc w odzież ślubną, wstążki i kwiaty, przed trumną niosą wieniec, a u Rusinów dla dziewczyny nawet drzewko weselne, które potem ustawiają na grobie. Chłopaka niosą zwykle dziewczyny i odwrotnie, nie brak też często drużbów i družek, niekiedy bywa też i korowaj weselny, a za trumną chłopaka idzie dziewczyna, grająca rolę panny młodej i odwrotnie.

Uczestnicy pogrzebu, zwłaszcza najbliższa rodzina, posiadają często pewne odznaki żałobne w stroju lub uczesaniu. Tak np. u Huculów żałoba trwa przez trzy dni; kobiety przez ten czas nie myją się i nie czeszą, dziewczyny nie zaplatają włosów, a mężczyźni chodzą w codziennym ubraniu z odkrytą głową.

Dawniej żałobnym był u Słowian kolor biały, pozostałością czego jest gdzieśgdzie w Wielkopolsce zarzucanie na głowę białej płachty przez kobiety, idące w orszaku pogrzebowym.

Pomijając kościelne ceremonje pogrzebowe, a następnie zwyczaje, związane z kopaniem grobu, zaznaczę, że odnośnie do znanego zwyczaju rzucania ziemi na trumnę panują u ludu bardzo rozmaite mniemania. Podczas gdy u ludu ruskiego najbliższa rodzina rzuca ziemię na trumnę, którą często przytem całuje przed spuszczeniem do ziemi (Rys. 240), to przeciwnie u ludu polskiego ziemię rzucają na trumnę wszyscy obecni, ale za wyjątkiem krewnych, gdyż taka ziemia gnotłaby zmarłego a nawet mógłby ktoś z krewnych wkrótce umrzeć za karę.

Stosunek do mogiły zmarłego bywa u nas bardzo rozmaity. Lud polski w wielu okolicach odnosi się z wielką obojętnością do mogił swych bliskich; często weale na nich nie stawiają krzyżów, albo małe i liche z patyków; groby są odwiedzane zaledwie raz do roku w Zaduszki, to też polski cmentarz wiejski przykro przeważnie razi swoim opuszczeniem. Inaczej jest natomiast na Kresach Wschodnich, gdzie lud częściej odwiedza swe mogiły w związku z obchodzonemi kilka razy do roku uroczystościami zaduszkowemi. Każda mogiła, mająca jeszcze swych bliskich, opatrzona jest tam krzyżem, a miejscami i jakąś dodatkową ochroną czy ozdobą, jak np. wspomniane już wyżej „naruby” czyli domki nagrobne na Polesiu (Rys. 241) albo otoczenia wzgl. przykrycia z kamieni w p. Słonimskim (Rys. 242). Na mogiłach sadzą Rusini rozmaite drzewa miejscami (np. na Pokuciu) nawet owocowe, aby ludzie jedząc owoce westchnęli za zmarłego, a na grobach młodzieży sadzą kwiaty i kalinę.

Cmentarz polski bywa zwykle też zarośnięty, ale bezładnie i przypadkowo, a jeszcze inaczej wyglądają znów niekiedy cmentarze białoruskie i poleskie, wyglądające jakby las samych wyniosłych krzyżów (Rys. 243).

Po pogrzebie powszechne są w całym kraju stypy ku czci zmarłego, urządzone w domu żałoby lub w karczynie gdzie nie obchodziło się nieraz i bez zabawy. W Radomskim np. zapraszała młoda wdowa gości nazajutrz po pogrzebie męża do karczmy, a gdy po poczęstunku zaczynały się tańce, decydowała się i sama na „żałobnego”. Na stypie zwłaszcza białoruskiej i małoruskiej podają zwykle te same jadła obrzędowe, które występują i w czasie dorocznych uroczystości zaduszkowych jak kutja, oladki i t. d.

Od wyżej opisanych pogrzebów zwykłych ludzi znacznie się różniły jeszcze przed niezbyt dawnym czasem pogrzeby ludzi zmarłych niezwykłą śmiercią, a zwłaszcza samobójców i zamordowanych. Pogrzeby ich odbywają się bez ceremonji kościelnych i dlatego mogły przechować niejeden starszy zwyczaj. Grzebano ich często na rozstajnych drogach, a na ich mogiły przechodnie rzucali gałęzie, tworzące następnie pokaźne stosy, co pewien czas zapalane, co wiąże się z dawnym zwyczajem palenia ogni zaduszkowych na grobach, a więc i dawnym spopielaniem zmarłych

## 5. Zwyczaje prawne.

Jednym z bardziej zdegenerowanych działów ustroju społecznego ludu są jego zwyczaje prawne. Są to bowiem coraz szybciej nikaące resztki dawnego prawa zwyczajowego, które prawie zupełnie już zostało wyparte u nas przez narzucone ludowi zgóry prawo ustawowe. Podczas gdy to ostatnie posiada mnóstwo składników, nie związanych genetycznie z naszą dawną kulturą ludową, to przeciwnie prawo zwyczajowe było tej dawnej kultury naturalnym wytworem i ostoją. I dlatego zarówno prawo zwyczajowe jak i jego przeżytki stają się należycie zrozumiałe tylko na tle analizy dawnej kultury i w szczególności jej ideologii społecznej. A że ideologia ta u wszystkich ludów niecywilizowanych znajduje się pod przemożnym wpływem religii i magii, więc też i zwyczaje prawne ludu mają często charakter wybitnie sakralny lub magiczny.



Rys. 245. Gmerki i Kurpiów i Kaszubów według Krzywickiego Namysłowskiego.

Najmniej liczne są może zachowane do dziś zwyczaje ludowe z zakresu prawa administracyjnego i karnego w związku z coraz większym unormowaniem ustawowym działalności samorządów gminnych i odebraniem im prawa karania gminniaków za mniejsze występki, co powszechne było jeszcze przed kilkudziesięciu laty. Zebranie gminne, a jeszcze częściej cała gromada stosowała zwykle do przestępcy karę nie tylko fizycznie dotkliwą ale i hańbiącą zarazem. Tak np. jeszcze w 1902 r. zdarzył się w Kaliskiem wypadek, że gromada, oburzona na jednego z gospodarzy za wiarołomstwo, nałożyła obojgu winnym chomąta na szyje i wędzidła w usta i, poganiając batami, zmusiła ciągnąć przez wieś wóz, za którym szła żona gospodarza, prosiąca o darowanie winy jej mężowi.

Zastąpienie dawnych hańbiących kar gromadzkich bardziej humanitarnymi, wymierzanymi przez sądy, o wiele mniej albo często zgoła wcale nie robi ujmy na honorze winowajcy. Tak np. góral nadrabski skazany na areszt za skrzywdzenie słowem lub czynem sąsiada, nie sobie z siedzenia w kozie nie robi, bo „hereśt przecie nie ła psów budowali, bo ła ludzi”, a zarozumiałość, co do swej racji,

kazała mu przytem często ddać: „prawo ła panów, a hereśt ła ludzi; ty chłopie plać a siedź cicho”.

Na zebrania gminne zwoływano u nas dawniej gospodarzy za pomocą krzywuli, zwanej też krakulą, krepulcem, a najczęściej z niemiecka kulą (od „Keule”). Była to laska, przeważnie fantastycznie pokrzywiona, a niekiedy opatrzona prymitywną rzeźbą (Rys. 244). Przechowujący ją wójt lub sołtys posyłał ją do najbliższego gospodarza, tamten do swego sąsiada i t. d. aż wszyscy zostali obesłani.

Wójt cieszył się za przedwojennych czasów przeważnie niezbyt wielkim szacunkiem; tak np. górale nadrabscy zapraszali wójtów na wesela i w kumotry, bo ich potrzebowali, ale między sobą nazywali ich „zjadacami”, zarzucając, że choćby i z „horornego rodu” każdy wójt z czasem się popsuje i będzie nadużywać urzędu dla siebie i swoich. Nie inaczej zresztą traktowali nieraz swe urzędy i radni gminni, jak to jasno sformułował jeden Ropczycanin w przemowie do wyborców: „I mnie też zróbcie radnym, bo i mnie też żyć potrzeba, a mam żonę i dzieci” (U d z i e ła).

Wobec przytoczonych poglądów na moralność urzędników gminnych, nie może nas dziwić dawniejsza niechęcią niesłychanie wielką wyrozumiałość dla złodzieja. W Hrubieszowskim mawiano, że złodziej dlatego kraść musi, że się już w taką złą godzinę urodził; a w Chelmskiem, siejąc zbcze lub sadząc kartofle, prosił chłop Pana Boga, by nietylko dał dla niego dobry urodzaj ale by coś z tego starczyło i dla złodzieja. Mimo to nie brak ludowi najrozmaitszych sposobów na złodzieja, niekiedy bardzo interesujących. Tak np. w p. Wielickim przyłapanego złodzieja zmuszano zjeść przy sobie pod groźbą obicia chleb z solą i puszczano go wolno, wierząc, że po zjedzeniu chleba złodziej już więcej nie kradnie, a skradzione rzeczy odnosi. Zwykle jednak oduczano złodzieja kraść w sposób o wiele dotkliwszy. Szczególnie okrutną karę wymierzano u nas w poprzednich stuleciach w całym kraju za kradzież pszczół. Odnośny paragraf dawnego prawa bartnego brzmiał u górali nadrabskich tak: „złodziejowi, co peoły ukrad, obkrawali kole pepka, wiązali go za ten peppek na powrózek i potyl go wodzili predko kole ła, pokil ś niego kiski nie wysły”. Jeszcze w połowie zeszłego stulecia skazywał sąd gromadzki u nadrabian za zabijanie pszczół na cیلne plagi, które winowajcy wymierzano w różnych punktach wsi, przeważnie pod figurami.

Surowość dawnego prawa bartnego rozumiała jest na tle ciężkiej i niebezpiecznej pracy dawnego pasiecznika koło swych barci, przyczem pamiętać trzeba o powszechnej zasadzie dawnego prawa prywatnego, a mianowicie, że im cięższą pracą była zdobyta własność, tym silniej była ochraniajana przez prawo zwyczajowe. A z drugiej znów strony własność, niezdożywana pracą lub nią nieuprawiana nie miała dla ludu cech prawdziwej własności i dlatego właśnie chłop za wsze bez skrupułu „brał” drzewo z pańskiego lub rządowego lasu, boć tam ono bez niczyjej pracy samo wyrosło.

Oznaką wzięcia w posiadanie przedmiotu materialnego było dawniej powszechne umieszczanie nia nim swego znacz-



ku własnościowego. Zwane często z niemiecka gmerkami, albo merkami (np. u Kaszubów) są te „ciosny” (Kurpie) dość proste i łatwe do wyciosania na narzędziu, barci czy sprzędzie. Mają one bardzo często wygląd najstarszych znaków herbowych i podobnie jak te ostatnie rozwijają się drogą dodawania przez potomków drobnych ale różnych między sobą uzupełnień do początkowo bardzo prostego znaku własnościowego ich wspólnego przodka (Rys. 245). Nie jest to zresztą tylko przypadkowe podobieństwo, bo i herb był niegdyś w kulturze zasadniczej pasterskiej tylko prostym znakiem własnościowym, umieszczonym na uchu lub pośladku zwierzęcia domowego, skąd po stuleciach przywędrował na sygnet szlachecka a potem i dzisiejszego snoba.

Jeszcze skuteczniej niż gmerki bronila u ludu własności głęboka wiara w możliwość zaszkodzenia złodziejowi najrozmaitszemi czarami np. drogą oddziaływania na jego ślad albo przedmioty, które były w kontakcie z przedmiotem skradzionym. Takie szkodzenie magiczne można stosować zresztą i przy innych przechodzeniach z rąk do rąk cudzego przedmiotu i dlatego zarówno pożyczanie jak i sprzedaż, nie pozbawione są u ludu charakteru magicznego lub sakralnego<sup>1)</sup>. Tak np. nie należy oddawać nabywcy kija, którym pędzono bydłę na jarmark, bo możnaby oddać mu z tym kijem czy batem i swoje szczęście do bydła (Rzeszowskie) albo znów, kupując krowę trzeba wyraźnie zaznaczyć, że kupuje się i jej mleko a jeszcze lepiej dać osobny pieniądz za mleko (Mazury piuscy). Nabyty przedmiot, zwłaszcza zwierzę, podlega często rozmaitym praktykom magicznym, mającym zapewnić pomyślny jego chów lub dobre użytkowanie. Należy tu np. wprowadzenie tyłem do stajni kupionego zwierzęcia, oblewanie go wodą po przyprowadzeniu do domu i t. d.

Każde kupno połączone było u ludu z przybijaniem targu ręką kupującego po dłoni sprzedającego, a kończone dobieciem targu i jego zapiciem, zwanem u nas z niemiecka litkupem (od „Leitkauf”) a na Kresach Wschodnich mohoryczem i baryszem. Dawne prawo polskie znało nietylko sam litkup, ale i litkupników, pomagających przy sprzedaży a w potrzebie i świadczących o niej. Litkupnicy naprzód sądzili litkup t. j. uroczyste stwierdzali akt kupna, potem go błogosławili i dopiero wówczas strony wraz z litkupnikami wypijały trunk. Wspólne wypicie litkupu w sposób nieodwołalny uświęca u ludu dokonaną transakcję, ponieważ litkup jest przeżytkiem dawnej wspólnie złożonej ofiary religijnej, zaś ludzie wspólnie składający ofiary bogom czy przodkom uważają się wszędzie na niższym stopniu kultury za tak silnie ze sobą związanych, że obca ingerencja prawna w ich sprawy wewnętrzne była niedopuszczalna.

Oprócz związków rodzinnych ciekawą formę ścisłego

współzycia gospodarczego przedstawiały u nas t. zw. siabrostwa, zachowane jeszcze częściowo na Kresach Wschodnich. U Małorusinów były to spółki gospodarcze, złożone z nie krewniaków, a u Białorusinów „siabryna” może obejmować zarówno obcych jak i krewnych. Na Polesiu zawiązują często siabrynę darowaniem pół ula pszczoł albo darowaniem sztuki bydła np. państwu młodym na dorobek. Siabra ceni sobie Białorusin wyżej niż najbliższych krewnych, jego sadza na pierwszym miejscu w czasie uroczystych przyjęć, u niego szuka rady i pomocy w nieszczęściu; to też każdy stara się o pozyskanie jaknajwiększej liczby siabrow. Znane było niegdyś siabrostwo i na Mazowszu, przeżytkiem czego długo pozostało nadawane Mazurowi przezwisko „sibrat” albo zdrobniale „sibretek”.

Oprócz korzystania z pomocy ze strony siabrow, kumotrow czy bliskich przyjaciół, powszechnem było u nas, podobnie jak u wszystkich Słowian zwracanie się w razie nagłej potrzeby o pomoc zbiorową sąsiadów. Na tę t. zw. tlokę chętnie się schodzono, bo praca odbywała się zwykle nietylko przy dobrym poczęstunku, zastępującym zapłatę ale często i przy muzyce, a kończyła się ucztą i wesołą zabawą. W niektórych okolicach tlokę urządzano nocą (Rzeszowskie, Kaszubi nadlebiańscy), ale wyniki nocnej pracy nie zawsze były zadawalające, to też w Rzeszowskiem zapraszają „na tluki” tylko do prostszych robót np. zwózki budulca na nową chatę. Dwory również uciekały się nieraz do tloki, a miejscami nawet nadużywały tej samopomocy sąsiedzkiej dla zaoszczędzenia sobie najn. u robotnika.

Wielkie zmiany, jakie od połowy zeszłego stulecia zaczęły zachodzić w położeniu gospodarczem, politycznym i oświatowym naszego ludu, a dalej potężny wstrząs Wielkiej wojny i wreszcie przystosowanie się mas ludowych do nowych powojennych warunków bytu, które wreszcie przekształcały masy ludowe na narodowe — wszystko to powoduje coraz szybszy i nienukionny zanik kultury ludowej. Nie brak wprawdzie dziś wśród działaczy ludowych dążenia do ocalenia od zagłady niektórych wytworów kultury ludowej np. niektórych zabaw i obrzędów dorocznych. Oderwane od swego naturalnego podłoża kulturowego muszą jednak te wybrane szczątki kultury ludowej bądź całkiem zdegenerować, bądź samo życie przetworzy je na jakieś nowe wytwory, których związek z przeszłością będzie widoczny tylko dla przyszłego historyka kultury. To też ze stanowiska naukowego bardziej celowym musi być zgola inny stosunek do kultury ludowej. A mianowicie, widząc jej zanikanie, śpieszyć się trzeba z jej jaknajlepszym zbadaaniem, a to, powtarzając słowa Kollataja „dla zostawienia potomności rzetelnego świadectwa, w jakim stanie były obyczaję naszego ludu przy ostatniej rzeczy zamianie” (str. 194). Miejmy przytem nadzieję, że ta potomność, widząc w perspektywie dziejowej dzisiejszą kulturę ludową, oceni ją o wiele szlachetniej od nas i znajdzie w niej znacznie więcej wartości i piękności, niż my w niej obecnie widzimy.

1) Liczne odnośne materiały są zebrane i usystematyzowane w pracy E. Frankowskiego, Zabiegi magiczne przy pożyczaniu, kupnie i sprzedaży u ludu polskiego. Lud XXIII, 1924, 50-111.

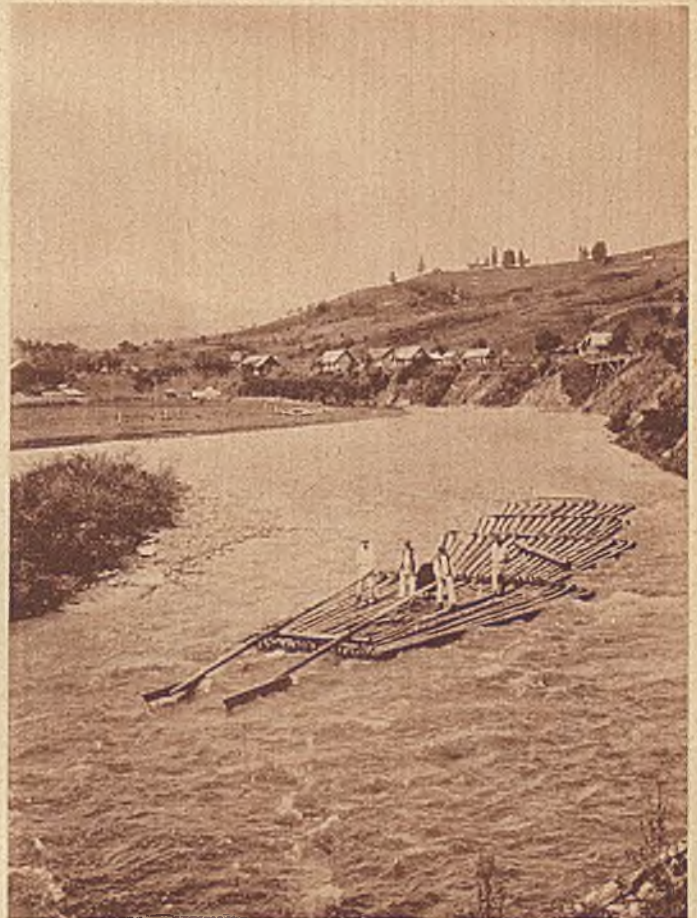


CHÓR UKRAIŃSKI NA WOŁYNIU.

Fot. Henryk Podgębski



1. Kłonia wasągowata. Kurpie.  
*Fot. A. Chętnik*



2. Tratwa na Czeremoszu. Huculi.  
*Fot. M. Seńkowski w Kosowie*



3. Huculi kłujący ryby ością przy łuczynie na Czeremoszu.  
*Fot. M. Seńkowski w Kosowie*



4. Przeploty do suszenia zboża nad jeziorem Narocz w woj. wileńskim.  
*Fot. J. Bulhak*



5. Lepianka w budowie, wieś Kałaharówka nad Zbruczem.  
*Fot. S. Zwierz*



6. Osiedle huculskie pod Czarnohorą.  
*Fot. M. Senkowski w Kosowie*



7. Wieś białoruska w Nowogródzkim.  
*Fot. J. Bulhak*



*Fot. inż. J. Jaroszyński*

8. Szalas kamienny w dolinie Pięciu Stawów. Tatry.



*Fot. inż. J. Jaroszyński*

9. Szalas na hali Waksmundzkiej. Tatry.



*Fot. M. Serikowski w Kosowie*

10. Dojenie owiec na połoninie. Huculszczyzna.



Fot. S. Zwierz

11. Chata podolska, wieś Torki, powiat Zaleszczyki.



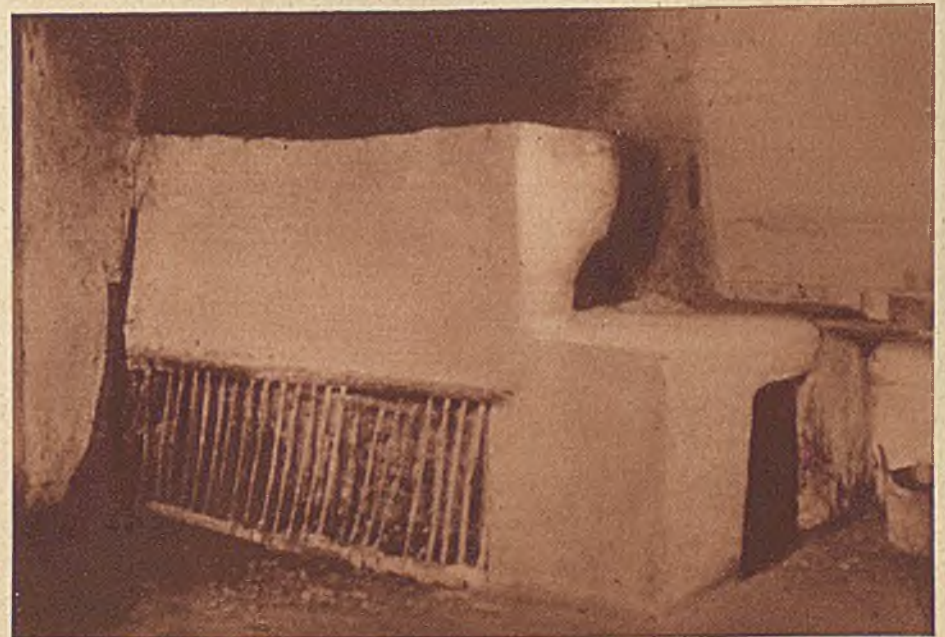
Fot. J. Manugiewicz

12. Osiedle jednodworcze na Wołyniu.



Fot. A. Chętnik

13. Sprzęty kurpiowskie na wystawie kurpiowskiej.



Fot. prof. E. Frankowski

14. Piec, wieś Gostwica, powiat Nowy Sącz.



*Photo-Plat*

15. Wnętrze chaty książackiej.



*Fot. M. Serikowski w Kosowie*

16. Wnętrze chaty huculskiej.



Photo-Plat

17. Przy kołowrotku.



Photo-Plat

18. Przy warsztacie; powiat Łowicki.





19) Dziewczyna ze Żrenicy, p. Środa.



20) Dziewczyna ze Żrenicy, p. Środa.



*Photo-Plat*

21) Ślązaczka z pod Cieszyna.



*Fot. Z. Marcinkowski*

22) Górnoślązaczka z Piekar.



Fot. Z. Marcinkowski

23) Grupa kobiet z Piekar, Górny Śląsk.



Fot. Z. Marcinkowski

24) Grupa mężczyzn z Piekar, Górny Śląsk.



Fot. ze Zbior. Ludozn. im. H. i W. Cichowicz  
25) Bamberka z pod Poznania.



Fot. H. Poddebski  
26) Ślązaczki z pod Cieszyna.



27) Grupa z Górnego Śląska.

Photo-Plat



Fot. Kubisz i Święch

28) Ślązaczka z Ustronia, Cieszyńskie.



Fot. Kubisz i Święch

29) Góralo z Wisły, Cieszyńskie.



Fot. E. Frankowski

30) Ślązaczki z Cieszyńskiego.



Fot. E. Frankowski

31) Podhalanki, w. Poronin, p. Nowy Targ.



Fot. E. Frankowski

32) Podhalanie, w. Poronin, p. Nowy Targ.



Fot. E. Frankowski

33) Kliszczaki, w. Peim, p. Myślenice.



Fot. E. Frankowski

34) Podhale, w. Maniowy, p. Nowy Targ.



Fot. E. Frankowski

35) Lachy Sadeckie, w. Podegrodzie, p. Nowy Sącz.



Fot. E. Frankowski

36) Lachy Sadeckie, w. Podegrodzie, p. Nowy Sącz.



Fot. J. Krieger.

37) Krakowianka, w. Liszki.



Fot. J. Krieger

38) Krakowianka z pod Niepolomice.



Fot. J. Krieger

39) Gospodarz z Głobienia, p. Rzeszów.



Fot. J. Krieger

40) Krakowianka z Modlnicy Dużej.





Fot. J. Krieger

41) Krakowiak, w. Kościelniki.



Fot. J. Krieger

42) Krakowiak z pod Krakowa.



Fot. J. Krieger

43) Krakowiak z Bronowic.



Fot. J. Krieger

44) Krakowiak, w. Kalnia.



Fot. H. Poddębski

45) Grupa z Sieradzkiego.



Fot. H. Poddębski

46) Gospodarz z Sieradzkiego.



Fot. H. Poddębski

47) Grupa z w. Kraśnica, Radomskie.



Fot. Z. Marcinkowski

48) Grupa z Chożowa, Górný Śląsk.



Photo-Plat

49) Księżaczka z pod Łowicza.



Fot. H. Poddębski

50) Książak ze Złakowa, Łowickie.



Photo-Plat

51) Procesja w dzień Bożego Ciała w Łowiczu.



Photo-Plat

52) Procesja w dzień Bożego Ciała w Łowiczu.



53) Włościanie z Lubelskiego.

Fot. Z. Marcinkowski



54) Kurpianki z Myszyńca.

Photo-Plat



55) Huculka.

*Fot. M. Seńkowski*



56) Dzieci huculskie.

*Fot. M. Seńkowski*



57) Huculka.

*Fot. M. Seńkowski*



58) Hucul.

*Fot. M. Seńkowski*



59) H u c u l k a.

*Fot. M. Seńkowski*



60) H u c u l k a.

*Fot. M. Seńkowski*



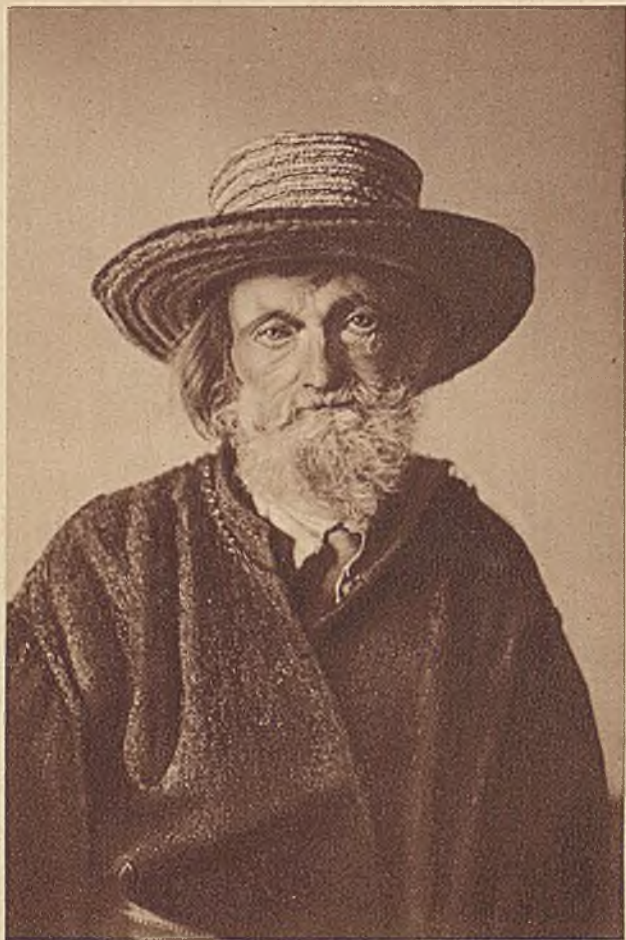
61) H u c u l i (państwo młodzi).

*Fot. M. Seńkowski*



62) H u c u l i.

*Fot. M. Seńkowski*



*Fot. L. Nowakowski*

63) Poleszuk, p. Pińsk.



*Fot. L. Nowakowski*

64) Poleszuczka, p. Pińsk.



*Fot. J. Buthak*

65) Białorusinka, p. Nieśwież.



*Fot. J. Buthak*

66) Białorusini, p. Nowogródek.





67) Z maikiem po dyngusie, wieś Męka w Sieradzkim.

Fot. H. Podębski.



68) Na odpuscie w Bąkowie w Łowickim.

Fot. ze zbior. Pol. Tow. Kraj.



69) Bamberki z wieńcem na dożynkach w Spale.

Photo - Plat.



70) Orszak weselny w powiecie Szamotulskim.  
*Fot. ze Zbiorów Działu Ludozn. Im. H. i W. Cichowicz w Muz. Wielkop.*



71) Panna młoda w koronie weselnej, Łowickie.

*Photo - Plat.*



72) Panna młoda po oczepinach, Łowickie.

*Photo - Plat.*



73) Scena z wesela w Łowickiem.

Photo - Plat.



74) Początek oczepin w Łowickiem.

Photo - Plat.



75) Wesele białoruskie.

*Fot. ze Zbiorów M. Federowskiego*



76) Białorusini, wieś Szeszkowszczyzna, p. Nowogródek.

*Fot. J. Bullak.*



77) Pogrzeb pod Bodzentynem.

*Photo — Plal.*



78) Rozmowa, Łowickie.

*Fot. H. Podgębski.*



79) Wielodroźnica małopolska, w. Mysłakowice.

*Zdjęcie lotnicze W. J. G.*



80) Łańcuchówka podkarpacka, w. Gilowice.

*Zdjęcie lotnicze W. J. G.*



81) Ulicówka w p. Wolkowskim.

Zdjęcie lotnicze W. J. G.



82) Rzędówka w p. Warszawskim.

Zdjęcie lotnicze W. J. G.





Warszawskie Tow. Zachęty Sztuk Pięknych.

Wojciech Piechowski. OCZEPINY.

Photo-Plat



Kazimierz Alchimowicz. DOŻYNKI.

Photo-Plat



Wojciech Piechowski. PROCESJA.

Photo-Plat



Muzeum Narodowe w Krakowie.

Foto A. Pawlikowski

Włodzimierz Tetmajer. ŚWIĘCONE  
(Bronowice pod Krakowem, 1897).



Muzeum Narodowe w Krakowie.

Foto A. Pawlikowski

Hipolit Lipiński (1848—1884). KONIK ZWIERZYŃIECKI,  
wyruszający w oktawę Bożego Ciała ze Zwierzynca (przedmieście) do Krakowa. Obraz niedokończony.



Warszawskie Tow. Zachęty Sztuk Pięknych.

Photo-Plat

Józef Chełmoński. BOCIANY.



Photo-Plat

Stanisław Masłowski. LICYTACJA.



Muzeum Narodowe w Krakowie.

Piotr Stachiewicz. POGRZEB GÓRNIKA. (1892).

Foto A. Pawlikowski



Muzeum Narodowe w Krakowie.

Fryderyk Pautsch. POGRZEB HUCULSKI (1907).

Foto A. Pawlikowski



Salon Sztuki Abe Gutnajera.

Józef Chełmoński. **PODOLANKA.**

Photo-Plat



Muzeum Narodowe w Krakowie.

Władysław Hofman. **KOLEĐNICY (1920).**

Foto A. Pawlikowski



Warszawskie Tow. Zachęty Sztuk Pięknych.

Stanisław Lentz. **ROBOTNICY.**

Wiedza o Polsce. Tom III. Lud w malarstwie polskim.

Photo-Plat



E. Lindeman. **KOBIETY W KOŚCIELE.**

Photo-Plat



Leon Wyczółkowski. RYBACY.

Photo-Plat



Stanisław Masłowski. PASTERZE.

Photo-Plat





Aleksander Augustynowicz (ur. 1865). GÓRALE ZAKOPIAŃSCY (1912).

Foto Masłowski



Wincenty Wodzinowski. PLOTKI.

Foto Z. Marcinkowski



Foto Masłowski

Aleksander Augustynowicz. GÓRAL POLSKI — KOBZIARZ.



Foto Masłowski

Władysław Jarocki. HUCUŁKA (1926).



Antoni Kozakiewicz (1841–1929). TARG W WIELICZCE.

Fot. A. Pawłkowski.



Władysław Szerner. TARG W MIASTECZKU.

Foto Masłowski



Teodor Axentowicz (ur. 1859). KOŁOMYJKA.

Fot. A. Pawlikowski



Wincenty Wodzinowski. „NA SWOJSKĄ NUTĘ” (Kraków, 1889).

Fot. A. Pawlikowski

Dr. EUGENJUSZ PIASECKI  
Prof. Uniw. Poznańskiego.

# ZABAWY I GRY LUDOWE W POLSCE

## Teorje zabawy.

Niemiecki poeta Schiller, a później (niezależnie od niego) angielski filozof Spencer próbowali tłumaczyć genezę tego zjawiska na drodze czysto *fizjologicznej*, odnosząc je do potrzeby wyładowania nadmiaru energii, jaką w danej chwili człowiek (czy zwierzę) rozporządza. Uczony niemiecki Lazarus poszedł w kierunku wprost przeciwnym, przypisując zabawę konieczności wypoczynku. Obie te hipotezy mogą nam posłużyć do zrozumienia fizjologicznej strony zabawy w pewnych przypadkach, zawiodą jednak w innych, nie mówiąc już o tem, że dalekie są od objęcia całości kwestji. Dość wspomnieć np., że żadnej z nich nie można zastosować do takich objawów, jak zabawa do upadłego, lub choćby prawie całkowicie zabawami wypełnione życie małego dziecka.

Ze strony *psychologicznej* zwrócono znów uwagę na walory t. zw. *hedoniczne* rozrywek, czyli na ich zdolność wywoływania nastrojów radosnych. Te znów nastroje powstają dzięki zaspokojeniu silnych instynktów. Mniejszość psychologów (z Clapardem na czele) skłania się ku wyróżnieniu jakiegoś specjalnego instynktu zabawy. Większość natomiast zadawała się przyjęciem działania w tej mierze szeregu znanych już skądinąd instynktów. Na pierwszym miejscu należałoby postawić instynkt manipulacyjny (inaczej eksperymentatorski), dzięki któremu już niemowlę spędza dnie całe głównie na wypróbowaniu sił własnych i poznawaniu cech otaczających je przedmiotów. Do niego w różnych przymieszkach przyłączają się: instynkt łowiecki (gonitwy, chwytanie, trafianie towarzyszy), instynkt bojowy (walki ćwiczebne różnych rodzajów), naśladowczy (odtworzenie czynności zauważonych, zwłaszcza u starszych), emulacyjny (wścigi i t. p.), towarzyski (zabawy gromadne), plectowy (korowody, tańce).

Jakkolwiek rozważane dotąd punkty widzenia dają nam już wiele wyjaśnień, geneza zabawy pozostałaby nadal ciemną bez zbadania jej ze strony *biologicznej*. Jak dotąd, jedyną próbą istotnie szczęśliwą w tej mierze jest

teorja niemieckiego filozofa K. Groosa. Uczony ten zwrócił się najpierw ku zabawom zwierząt (ssaków i ptaków; u niższych szczebli świata zwierzęcego dotąd zabaw nie wykazano) a później ludzi, biorąc za punkt wyjścia darwinowską zasadę doboru naturalnego. Zwierzę niższe przychodzi na świat z gotowymi instynktami, rozwiniętymi nieraz zadziwiająco w tysiącznych szczegółach, lecz niezdolnymi do dalszego rozwoju. Przeciwnie, zwierzę wyższe i człowiek odziedziczają po przodkach tylko związki instynktów. Zato jednak posiadają oni właściwość spędzania okresu swej młodości przeważnie na zabawie, której rolą biologiczną jest ćwiczenie zdolności i instynktów wrodzonych. Tą drogą dochodzą do znacznie większej doskonałości. Przytem w walce o byt zwyciężają stale indywiduala, gatunki, rasy, narody czy plemiona, które (w równych zresztą warunkach) w wyższym stopniu od swych rywali posiadają skłonność do tego samowychowania w postaci zabawy. Warto wskazać na sprawdzian tej zasady w dziejach ludzkości: olbrzymią rolę cywilizacyjną i kolonizatorską starożytnej Grecji i nowoczesnej Anglii — w obu razach narodów odznaczających się niezwykle zamilowaniem do igrzysk i sportów.

Nie brakło innych prób interpretacji biologicznej w naszej dziedzinie. Amerykanin Stanley Hall usiłował zastosować tu zasadę Haeckel'a, według której rozwój osobnika (ontogeneza) jest skrótem rozwoju rodu (filogenezy). Gdy więc teorję Groosa nazwano „teorją ćwiczenia”, Hall'owskiej przysługiwałoby miano „rekapitulacyjnej”. Według niej, zabawy dziecka i młodzińca są kolejnym odtworzeniem, w miarę stopni wieku, stadjów rozwoju ludzkości. Mielibyśmy zatem najpierw okres zwierzęcy, potem człowieka pierwotnego, wreszcie coraz wyższych szczebli kultury. Wbrew pretensjom autora mamy tu conajwyżej pożądane uzupełnienie biologiczne teorji zabawy, tłumaczące nam następstwo w życiu człowieka zamilowań do coraz to innych grup rozrywek: zrazu jednostkowych, później gromadnych, zrazu dość chaotycznych, następnie zaś ujętych w karby ścisłych prawideł i t. p.

Dotąd jesteśmy wszakże wciąż jeszcze na terenie rozważań o charakterze przyrodniczym, które nie mogą wyczerpać całości zagadnienia, o ile ono dotyczy nie zwierząt już, lecz człowieka. Pamiętajmy, że po wyjściu z najpierwotniejszych stadijów, zabawy ludzkie tylko w pewnej części pozostają zasadniczo dość jeszcze podobnymi do niektórych zwierzęcych. Są to zabawy naśladowcze o niestalonej postaci, zależnej od chwilowych wzorów zewnętrznych (zabawa w polowanie, wojnę, kuchnię, sklep i t. p.). Nad temi formami rychło zaczynają górować elementy ustalone przez nowy czynnik: tradycję, przekazującą z pokolenia w pokolenie nietylko określone ustawienie i ruch uczestników, lecz nazwy, dialogi, pieśni, przybory różnego rodzaju i t. p. Co więcej, z zabaw w ściślejszym i prostszym słowa znaczeniu wyłaniają się postaci bardziej złożone: gry i sporty. W pierwszym przypadku instynkt bojowy znajduje zadowolenie w dążeniu do zwycięstwa nad rówieśnikami, w myśl określonych prawideł.



Rys. 246. Jawor.

W drugim znów chodzi zwykle o zaspokojenie instynktu emulacyjnego przez osiągnięcie wyniku, dającego się ująć cyfrowo (rekord).

Rzecz jasna, że ten nowy świat zjawisk potrzebuje do swego wyświetlenia innych metod, z pośród których wymienimy nadewszystko te, jakich nam udzielają *etnologja i nauki historyczne*. Trzeba jednak wyznać, że umiejętna badania z tego zakresu znajdują się dziś jeszcze w stadium skromnych zaczątków. Nietylko bowiem ilość zebranego materiału i równomierność jego zgromadzenia z różnych terytorjów przedstawiają tu i owdzie wiele do życzenia. Bardziej jeszcze razi brak opracowań syntetycznych. To, co mamy w tej dziedzinie, ogranicza się z reguły do pewnego obszaru narodowego, z dorywczymi co najwyżej analogjami z zewnątrz. A przy szerokim rozpowszechnieniu wielu elementów, nie możemy stąd uzyskać dokładniejszej orientacji.

Jeden tylko problem z tej dziedziny może się poszczycić dużym zainteresowaniem większości badaczy i licznymi próbami rozwiązania. Jest nim stosunek wzajemny zabaw

i o b r z ę d ó w. Najczęściej, jak dotąd, oświetla się go w tym duchu, że poszczególne formy zabaw wywodzi się z tych lub owych dawnych obrzędów. W istocie, tego rodzaju stosunek bezwątpienia da się przyjąć w wielu przypadkach z dużym prawdopodobieństwem; w innych nawet nieledwie możemy go schwytać żywcem. I tak, jeden z typowych polskich obrzędów dorocznych, sobótkę, w różnych okolicach naszego kraju widzimy we wszystkich stadjach przejściowych, pomiędzy obrzędem, w którym bierze udział cała wieś, a zabawą dziecięcą, obojętną dla ludzi dorosłych. W dalszych wywodach poznamy szereg przykładów, gdzie wyda nam się uprawnionem przypuszczenie, iż obrzęd był jednym ze stadijów, poprzedzających, w biegu wielowiekowego rozwoju, dzisiejszą grę czy zabawę.

Nie dosyć jednak na tem. Zabawa i obrzęd niewątpliwie, jak się zdaje, częstokroć związek wzajemny wprost odwrotny: początek wielu obrzędów wywodzi się dziś dość powszechnie od zabaw, tak, że możemy w tych przypadkach mówić o cyklu rozwojowym: zabawa — obrzęd — zabawa. I tak, Irving King sądzi, że pewne czynności zabawowe mogły być u plemienia pierwotnego rychło połączone z nastrojem religijnym i powoli przekształcać się w obrzędy, związane zaś z nimi wierzenia dołączały się później. E. S. Hartland przytacza dwa przykłady takiej genezy obrzędu: taniec Hotentotów, wykonywany przez całą noc przy świetle księżyca, którego pomocy przytem wzywano dla powodzenia w hodowli bydła, oraz wiosenną grę w piłkę Indjan Wichita (Półn. Ameryka), która symbolizuje walkę zimy z latem i, w myśl wierzeń plemienia, przyspiesza zwycięstwo drugiego z nich. Pierwotnie — mówi ten autor — tak jedni, jak drudzy oddawali się „rozrywce w porze dla niej odpowiedniej — tańcowi w noc jasną, chłodną, grze przy powracającym łagodnym ciepłe i pod podniecającym wpływem wczesnej wiosny. Ponieważ rzecz powtarza się regularnie w określonych porach, poczęto ją uważać za właściwą, a nawet niezbędną: rozwinęła się w obrzęd”. Właściwa zaś umysłowi ludzkiemu w jego wcześniejszych stadjach rozwoju pomyłka logiczna (*post hoc, ergo propter hoc*) dodała wierzenie, przypisując często w danym okresie występujące zjawiska przyrody wpływowi magicznemu tańca, czy gry obrzędowej. Już z powyższego łatwo wysnuć wniosek, że w cyklu: zabawa — obrzęd — zabawa, pierwszą przemianę należy umieścić w zamierzchłej epoce przedhistorycznej, gdy przeciwnie drugiej nierzadko bywamy świadkami. Również jak trzeciej, która polega na zaniku zabawy, z pozostawieniem nieraz śladu w postaci pieśni niegdys z nią złączonej.

Gdy omawiany związek z obrzędami można wykazać (lub przynajmniej domyślać się go z dużym prawdopodobieństwem) co do bardzo wielu elementów naszej dziedziny, mniej liczne są powiązania jej z w r ó ż b a m i. Najmniej wątpliwie rzecz przedstawia się, gdy chodzi o gry hazardowe. Tam, jak się zdaje, gra była w swym rozwoju

stale poprzedzona przez stadjum wróżby: kamyeczki, drewnianka czy kości rzucające w pierw dla odgadnięcia przyszłych wydarzeń, zanim stały się narzędziem rozrywki połączonej z zyskiem lub stratą. Nie można wszakże i tu oprzeć się przypuszczeniu, że całkowity cykl ewolucji obejmował jeszcze stadjum pierwotne w postaci prostej zabawy dyktowanej popędem eksperymentatorskim, a pocuzającej nas o różnych pozycjach, w których uклада się rzucony przedmiot. Byłby więc szereg: zabawa — wróżba — gra. Nietylko jednak gry hazardowe odnosi się do tego źródła. Wielu badaczy wiąże z niem powstanie większości gier wogóle — a zatem także tych, gdzie o wyniku rozstrzyga już nie ślepy wypadek, lecz zalety fizyczne czy umysłowe uczestników. Tu (w związku z poprzednimi wywodami o obrzędach) wskażemy na liczne przykłady gier (lub walk) magiczno-obrzędowych, w których drużyny walczące symbolizują pewne siły przyrody. Wówczas zwycięstwo jednej z nich bywa nietylko (jak w przytoczonym przykładzie plemienia czerwonoskórego) środkiem magicznym, lecz i sposobem odgadnięcia np. wczesnej czy późnej podwyżki ciepłoty. Pani Gomme wywodzi z tego źródła szereg gier brytyjskich (nie wyłączając i głównej gry narodowej — krykieta), zaś Pitře, w swym zbiorze zabaw dzieci sycylijskich, przypisuje aż jednej trzeciej omawianego materiału takie właśnie pochodzenie.

Pozostaje jeszcze ostatnie z ważniejszych powiązań zabaw z innymi zjawiskami folkloru. Mity i legendy były, jak wiadomo, w poprzednich stadjach wiedzy etnograficznej elementami, do których odnoszono zbyt chętnie prawie wszystkie pozostałe motywy. Nic dziwnego zatem, że i zabawy starano się z nich wywodzić. Ta fala już opadła i pozostało po niej (z rzeczy lepiej uzasadnionych) tylko niewiele postaci, gdzie zabawa jest wyraźnie udramatyzowanym mitem, czy legendą. Tu więc będą należeć z polskiego folkloru np. taka „Krakowianka” lub „Ojciec Wirgiljusz” (patrz niżej).

Na podstawie obszernego materiału porównawczego, jaki gromadzę od szeregu lat, starałem się dostarczyć pewnych uzupełnień tej teorii zabawy, która wynikałaby z poprzednich wywodów. Na samym wstępie nasuwa się pytanie o wzajemnym stosunku, w tej dziedzinie, spontanicznej, wieloogniskowej twórczości, oraz wędrowek i zapożyczeń. Analogia z faktami, wydobytymi najaw przez inicjatorów historycznego kierunku w etnologii, zniewala nas oczywiście do jak największej ostrożności w przypuszczeniach pierwszego rodzaju. Fakty takiej twórczości dziecięcej jednak, w zakresie co prawda zjawisk dość prostych, obserwowano nieraz w warunkach wyłączających naśladownictwo lub zgola uleganie tradycji. Prócz dzieci, przykładów takich dostarczają nam i młode zwierzęta: u takich szympanów np. zauważono zaczątki korowodów.

Pokusa zastosowania do naszych zjawisk hipotezy wieloogniskowości bywa tem większa, że cały szereg mniej złożonych motywów wykazuje zupełną zda się kosmopolityczność, w rozprószeniu po całej bezmała kuli ziemskiej

Co więcej, najprzenikliwi i najsumienniejsi badacze bardzo dobrze poznanych plemion tubylczych (jak Indianie Ameryki Półn. lub Gujany, Nowogwinejczycy) zapewniają nas, że opisane przez nich zabawy bliźniaczo podobne do europejskich, nie wynikły jednak z naśladownictwa osadników białych. Mimo wszystko, niepodobna nam stąd wnosić o konieczności hipotezy „samoródtwa” tych zjawisk w punktach dalekich od przypuszczalnych najstarszych siedzib ludzkości. Wszak, wobec udowodnionej rzadkości owego samoródtwa wogóle, w pierw należałoby sprawdzić, czy migracje poprzedzające białą inwazję nie miały tu wpływu, lub czy danych elementów odlegli przodkowie plemienia nie przynieśli ze sobą już przed tysiącleciami, ze swej dawniejszej ojczyzny. Niestety dziś jeszcze rozmiary materiału i stopień jego opracowania nie pozwalają na jako tako ściśle określenie prawdopodobnych dróg, jakimi te wędrowki miały się odbywać. Z prób, czynionych już w tej mierze, wskażemy na studjum R. A. An-



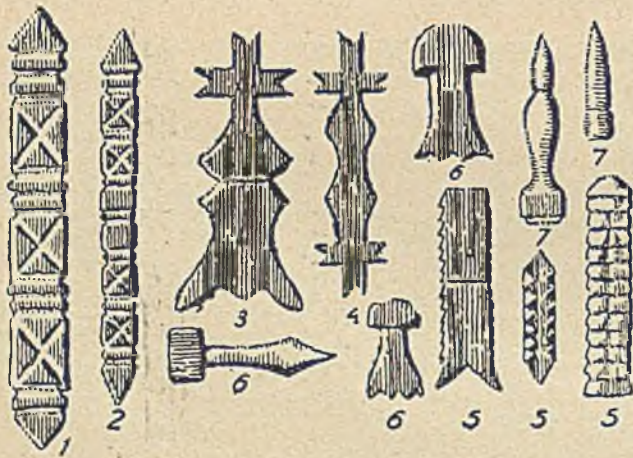
Rys. 2. Zelman we wsi ruskiej.

dree'go, dotyczące przypuszczalnych kolei, jakimi rozpowszechniał się po kuli ziemskiej tak popularny u nas „bąk”. Dziś ta rzecz wymagałaby wielu uzupełnień, wobec przybycia wiadomości o tej zabawie z nowych obszarów (np. z Afryki i t. p.).

Łatwiej przyjdzie nam odpowiedzieć na inne pytania: czy wędrowki zabaw przemieszczają je w całości, czy może różne ich składniki wykazują przy tem skłonność do wyosobnienia? Otóż nagromadzony materiał dotąd dowiódł mi, że drugą z tych ewentualności trzeba przyjąć za regułę. Składnikami zaś, zachowującymi się odrębnie, są: z jednej strony „zrąb ruchowy”, t. j. ustawienie i ruchy uczestników zabawy — z drugiej zaś jej duchowe akcesoria, w rodzaju fabuły, ucieleśnionej w nazwach, dialogu, pieśniach i t. p. Pierwszy z nich okazuje się podległym tylko bardzo nieznacznym zmianom, a zarazem zdolnym do dalekich wędrowek. Drugie, przeciwnie, zmieniają się częstokroć do niepoznania przy przejściu z kraju do kraju, a nawet odmianki regionalne mają w tej mierze nieraz mocno odrębne oblicze. Fabuła zabawy zatem głównie decyduje o jej charakterze

narodowym, plemiennym, czy regionalnym. W wielu przypadkach zapewne owa fabuła wogóle nie wędruje, lecz doczepia się do przybyłego z obczyzny zrębu ruchowego i nadaje piętno swojskości, polegające na nawiązaniu do przyrody kraju oraz do dorobku kulturalnego jego ludności.

A oto parę przykładów. Gra, zwana w Polsce najczęściej „babką”, pod względem swego zrębu ruchowego (chwywanie towarzyszy przez gracza z zawiązanymi oczyma) przedstawia się wszędzie jednakowo — czy w którymkolwiek z krajów Europy, czy w Arabji, Indjach Wschodnich, Siamie, lub u Eskimów. Fabuła jednak, zawarta w nazwie gry, dialogu czy pieśni, zmienia się jak w kalejdoskopie. Dość powiedzieć, że obok różnych postaci ludzkich i demonologicznych, nazwy gry wzięte ze świata zwierzęcego, obejmują pięć gatunków ssaków i po jednym z ptaków i owadów, przyczem np. w samych Niemczech zależnie od okolicy mówi się raz o ślepej krowie, to znów o kocie



1. Krol. 2. Podkrol. 3. Krolowa. 4. Podkrolowa.  
5. Pop. 6. Popica. 7. Bydlo liszki.

Rys. 3. Bierki lubartowskie

lub myszy. Inna gra, znana u nas pod nazwą „wilka i gasek” (gracz zwany wilkiem stara się chwycić ostatniego z towarzyszy, z których każdy trzyma się barków swego poprzednika, a wszyscy ruchami bocznymi chronią ostatniego od schwytania) znów identyczna co do ustawienia i ruchów, czy w zachodniej lub wschodniej Europie, u Kalmuków, na Madagaskarze, czy w Gujanie — choć nawet w obrębie jednego kraju coraz to co innego ma przedstawiać, sądząc po nazwach i dialogach (tak np. w samej Polsce obok wilka występuje w pewnych okolicach lis, kruk i jastrząb). Gra w „kolo” wreszcie (gracz znajdujący się wewnątrz koła, utworzonego przez towarzyszy trzymających się za ręce, stara się kolo rozerwać i uciec) niemniejszą okazuje zgodność ruchu przy różnaitości fabuł. Nie mówiąc o licznych odmianach w tej mierze w różnych krajach europejskich, oraz u tubylców Nowej Gwinei i Ameryki Północnej, w samej Polsce nazwy gry brzmią, zależnie od części kraju: kolo, klucz i kłódka, zajaczek, buhaj, bak. Dwie z odmianek nowogwinejskich dają zaś ciekawy rzut świa-

ła na zmiany fabuły, powstającej pod wpływem przejścia do innego środowiska. W nadbrzeżnej okolicy wyspy dzieci twierdzą, że gra przedstawia zamknięcie wielkiej ryby w sieci, podczas gdy w innej okolicy, w głębi kraju mówi się o schwytaniu dzika.

Nakoniec postaramy się odpowiedzieć na inne jeszcze pytanie: jaki jest udział dzieci i dorosłych w kształtowaniu zabaw? Otóż tu najpierw trzeba zaznaczyć, że choć większość rozpatrywanych zjawisk dziś zatrudnia tylko dzieci, o bardzo niewiele z nich da się powiedzieć, iż prawdopodobnie od początku swego istnienia wyłącznie dzieciom służyły. Przeciwnie, w licznych przypadkach widzimy te same np. korowody tu odbywane przez dzieci, owdzie zaś przez dorosłe dziewczęta (patrz niżej). Ma to związek częstokroć z przechodzeniem zabawy przez stadjum obrzędu, lub wejściem jej w ściślejszy kontakt z obrzędem (weselnym, dorocznym i t. p.). W myśl tego co się rzekło wyżej, naogół trzeba uważać udział dorosłych za objaw konserwatyzmu, za przetrwanie w danej okolicy, czy kraju, dawniejszego stadjum rozwoju.

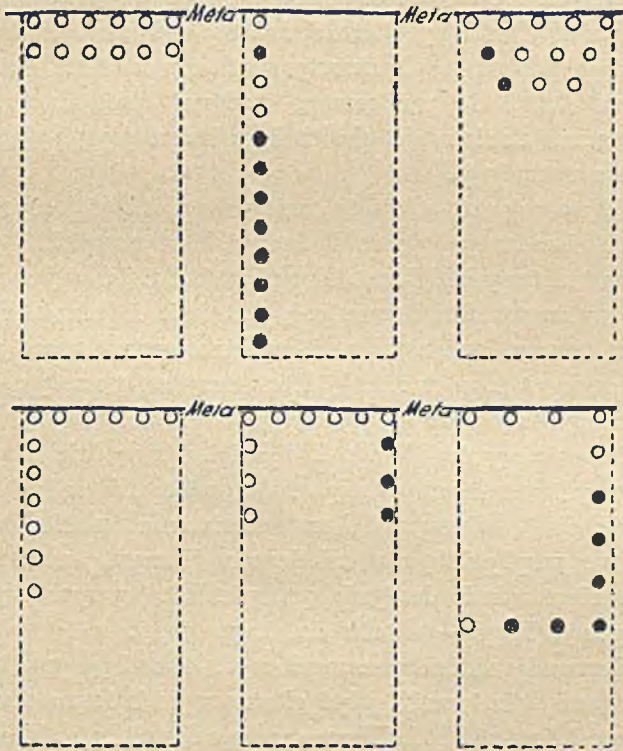
Co do samejże twórczości w danym zakresie, wszystko co dziś wiemy, zdaje się przemawiać za udziałem dzieci w kształtowaniu zrębu ruchowego, w wieku dziecięcym bowiem popęd manipulacyjny wciąż nakłania do wypróbowywania wszelkich pozycji ciała i ruchów. Inaczej z akcesorjami duchowymi (fabuła, nazwy, dialogi, pieśni). Tu już inicjatywę raczej trzeba przypisać dorosłym, jako twórcom kultury duchowej. Oczywiście że twórczości nie rozumiemy tu w znaczeniu stwarzania wartości zupełnie oryginalnych, lecz w ogromnej większości przypadków jest to wywoływanie pewnych zmian w spuściźnie przekazanej przez pokolenie poprzednie.

Znaczenie nauki o zabawach jest daleko większe, niżby się mogło wydać na pierwszy rzut oka. Oto najpierw jej doniosłość dla rozwoju naszych wiadomości z innych gałęzi etnografji i nauk pokrewnych. Jak widzieliśmy, w zabawach i grach często tkwią ślady dawnych obrzędów, wróżb, mitów, wierzeń i t. p. Ślady te mogą być ostatnią pozostałością po zanikłych już zjawiskach, lub przynajmniej przynoszą cenne uzupełnienie tego, co wiemy z innego rodzaju przeżytków.

Po wtóre, trudno o dział etnografji, któryby miał większy związek ze wskazaniami życia. Gdy w przedmioocie tej nauki poza tym tak częste są elementy zanikające i niedające się uratować od zagłady, wywołanej postępowaniem wiedzy, techniki, warunków ekonomicznych i t. p., w naszym dziale motywy istotnie przeżytkowe są nieliczne, większość zaś zabaw i gier, zwłaszcza ruchowych, zasługuje na utrzymanie przy życiu i dalszy rozwój, jako integralna część składowa systemu wychowawczego. Nowoczesna pedagogika coraz dobitniej nas poucza, że samowychowanie drogą zabawy, jak było jedyną lub przynajmniej główną postacią edukacji w społeczeństwach pierwotnych (patrz wyżej), tak po dziś dzień zachowuje (a raczej odzyskuje) stanowisko bardzo poważne w szkolnictwie.



Czy z tego, cośmy powiedzieli, wynika z koniecznością postulat, w dziale zabaw, kontaktu szkoły z folklorem? Czy raczej nauczyciele nie są powołani do tworzenia elementów, najlepiej nadających się dla dzieci? Otóż doświadczenie nauczyło, że częstokroć tradycyjna zabawa, w wiekowym współżyciu z duszą dziecka, daleko doskonalej się do niej przystosowała, niż wiele „pouczających” pomysłów nauczycieli czy freblanek. Ale poza tem wszystkim wylania się zagadnienie wychowania nar-



Przykłady ustawień.

Rys. 4. Kęgle polskie.

do w ego. Może ono stać się takim tylko wtedy, gdy (obok wielu innych warunków), spełni postulat rzetelnego zużytkowania z tradycji rodzimej wszystkich motywów, nadających się dla nowoczesnego wychowania. W Polsce daleko nam jeszcze do należytego poznania bogactwa naszej kultury ludowej w tym zakresie. I wiele rzeczy już nie poznamy, gdyż zanikają szybko i to przede wszystkim pod wpływem chwalebnej zresztą dzisiejszej tendencji wychowawczej. Dzieci wyuczają się w szkole (a nawet już w przedszkolu) gier w znacznej części obcych, niepotrzebnie importowanych przez snobizm lub bezmyślność. A nawet jeśli rodzimych, to często sprzecznych z tradycją regionalną, która przez to szybciej zanika. Dlatego każdy nauczyciel winienby zacząć nauczanie zabaw i gier od zbadania tradycji regionalnej w tej mierze, poczem dobre miejscowe elementy włączyć do programu i uzupełnić tam, gdzie wykazują poważniejsze luki.

*Zabawy i gry w tradycji ludu na ziemiach polskich.* Poniżej postaramy się ograniczyć do garstki przykładów, czerpanych z różnych grup gier i zabaw. Wybór przytem

padnie nade wszystko na takie postacie, które mają ciekawe powiązania z innymi zjawiskami i z tej racji wzbudzają zainteresowanie naukowe.

Pominiemy tu *igraszki*, proste dowody zręczności lub siły, wynikające z działania instynktu manipulacyjnego, z małą domieszką innych popędów. Natomiast zatrzymamy się nieco przy *korowodach*. Punktem wyjścia i tu jest instynkt manipulacyjny, lecz już w połączeniu z i. towarzyskim (a często pleciowym), wynikiem zaś głównym stają się figury, utworzone przez zespoły uczestników, w postaci łańcuchów, kół, linii węzowych, spiralnych etc. Dołączają się z reguły fabuła bogatsza niż przy wielu innych postaciach.

Zacniemy od jednej z prostszych form. Baran jako gra, czy zabawa dziecięca zanikł już w Polsce prawie doszczętnie, pozostawiając jedyny ślad w postaci popularnej piosenki-dialogu o czarnym baranie. W sąsiedniej Słowaczczyźnie da się jednak odnaleźć zrab ruchowy tej gry: uczestnicy, z wyjątkiem jednego obranego „baranem”, tworzą łańcuch ustawiony w półkole. Dzieci śpiewają pieśń, poczem baran rozpędza się od strony środka półkole i stara się je rozerwać i uciec. To byłaby dopiero zabawa, która jednak mogła łatwo zamienić się w grę, przez ustalenie warunków zmiany na stanowisku barana (np. kto go pierwszy schwyta, lub kto zawinił rozerwanie półkole i t. p.). Stąd już krok tylko do formy pokrewnej (i prawdopodobnie starszej): „kole”, już wzmiankowanego powyżej. Ustawienie w półkole mogło powstać z chęci dania graczowi środkowemu więcej miejsca do rozpędu. A jeszcze młodsza postać — byłoby to „przerwane wojsko”, gdzie dwa proste łańcuchy graczy stoją naprzeciw siebie i kolejno wysyłają po jednym ze swego grona dla przecięcia łańcucha przeciwników (i wcielenia odciętej części do własnego szeregu). Tyle o powiązaniach zrabu ruchowego. Pierwotna postać (koło) tak prosta, że możnaby tu prędzej niż w wielu innych przypadkach, myśleć o wieloogniskowym jej powstawaniu w różnych punktach kuli ziemskiej.

Ale przejdźmy do fabuły zabawy w barana. Wspomniana piosenka-dialog ma stale wyraźny charakter szyderycy, a w wielu odmiankach wspomina się o jakiejś winie zwierzęcia, o karze za nią w postaci bicia, o ucieczce winowajcy. Zbliża to nas do bardzo bogatej grupy zabaw i obrzędów ludowych dręczycielskich, oraz do rozpowszechnionych wśród wielu narodów i plemion ofiar zwierzęcych, poprzedzonych dręczeniem. Ponieważ zaś w większości odmianek pieśni barwa barana jest określona jako czarna, nasuwa się myśl o czarach deszczowych, które polegają na ofiarowaniu zwierzęcia maści podobnej do czarnych chmur, dających obfity opad.

Ja w o r posiada już zrab ruchowy bardziej złożony. Łańcuch graczy (ustawionych jeden za drugim) podchodzi pod bramę, utworzoną przez wzniesione ręce dwóch uczestników, którzy ostatniego z podchodzących odcinają (obniżeniem rąk) od reszty. Podchodzenie powtarza się dopóty, aż wszyscy podchodzący zostaną odcięci. Pieśń-

dialog mówi przytem o budowaniu mostu, które też uwi-  
doczniono w nazwie wielu odmianek obcych i niektórych  
polskich. Nasuwa się tu związek z bardzo rozpowszechnio-  
nymi niegdyś ofiarami ludzkimi, wmurowywanymi lub  
zakopywanymi pod fundamenty budowli — także przy-  
czółków mostowych. Aż dotąd są zgodne liczne odmianki  
europejskie z kilkoma nowogwinejskimi i afrykańskimi.  
A oto część może późniejsza, mniej rozpowszechniona  
i mniej ustalona co do formy. Każde odcięte dziecko przy-  
staje do jednego z tworzących bramę, ustawia się za niem  
i pomaga do utworzenia coraz dłuższego sklepienia, pod  
którym przechodzi coraz krótszy łańcuch dzieci. Gdy już  
podchodzących zabraknie, wyjawia się tajemnica, według  
której jeden z tworzących bramę jest aniołem, drugi zaś  
djabłem. Gra kończy się w wielu odmiankach walką partji  
anioła z partją djabła. Tu znów przypominają się obrzę-  
dowe walki partyj, reprezentujących różne siły przyrody.  
Są one rozpowszechnione bardzo szeroko, wśród wielu  
ludów i plemion (jedną z odmianek takiej walki poznaliśmy  
już powyżej, jako grę drużynową, wiosenną, plemienia  
Wichita). Że w większości odmianek europejskich „jawora”  
dołączyły się wierzenia chrześcijańskie, nie dziwnego  
tem bardziej, że mity średniowieczne mówią o moście,  
po którym dusze przechodzą na tamten świat. Dodanie  
zatem walki dobrego i złego ducha o ich zbawienie lub  
potępienie, nasuwało się ówczesnej psychice samo przez  
się (G. A. Frank Knight).

Lecz odmianki polskie łączą tę grę z innymi jeszcze  
wierzeniami i obrzędami, z zakresu tym razem magji  
i religji vegetacyjnej. Nazwa jawora, nawet jeśli w pew-  
nych odmiankach nie oznacza samej gry, stale jednak  
występuje w piosence-dialogu. Co więcej, prawie stale  
mówi się o „jaworowych ludziach”. To nas prowadzi ku  
licznym i szeroko rozpowszechnionym obrzędom wiosen-  
nym i letnim, w których występują młodzieńcy i dziewczęta  
przybrani nieraz od stóp do głów w zielone gałązki. Do-  
dajmy, że jawor jest w polskich pieśniach ludowych drze-  
wem szczególnie ulubionem — może jednym z częstszych  
gatunków dawnych drzew świętych.

Zelma n. Pod tą (lub nieznacznie zmienioną) nazwą  
rozpowszechniony jest w Polsce, a także w Czechosłowacji  
i na Rusi, korowód, w którym dwa łańcuchy graczy stają  
zwrócone twarzą do siebie i zbliżają się, to znów oddala-  
ją wzajemnie, wygłaszając pieśń-dialog. Jedna partja wy-  
stępuje przytem w roli swatów (czy pana młodego wraz  
z drużyną), druga zaś — dziewcząt na wydaniu i ich swity.  
Następują targi o to, na jaki chleb (lub grunt) ma pójść  
panna młoda. Od najgorszych (cygański, chłopski i t. p.)  
idzie gradacja ku najlepszym (szlachecki i t. p.), poczem  
nastaje zgoda, jedno z dzieci partji panińskiej powiększa  
łańcuch swatów i tak dalej aż do wyczerpania panien na  
wydaniu.

Odmianki tej gry znajdujemy w całej Europie, z tym  
samym zrębem ruchowym i identyczną fabułą zasadniczą.  
Zastanawia przytem, że nazwa gry (a zarazem pana mło-

dego) podobna do naszego Zelmana zjawia się (poza wspo-  
wspomnianymi wyżej krajami sąsiednimi) tylko u narodów  
skandynawskich — jako „Simon i Sälle”. Wygląda to  
raczej na formę pierwotną, niż nasza nazwa, której bez-  
sensowność podsuwała już pewnym badaczom fantastycz-  
ne pomysły. (Wyszukano np. wiadomości o żydnie Zelma-  
nie, rzekomym dzierżawcy dochodów cerkiewnych na  
Rusi w XVIII stul. i ukuto stąd broń w walce politycznej  
z Polską!) W czasie wojen szwedzko-polskich w XVII w.  
prawdopodobnie u obu narodów korowód ten miał formę  
obrzędową i nie był jeszcze zabawą dziecięcą. Podczas  
długiego pobytu wojsk skandynawskich u nas nie brakło  
zatem okazji do wzajemnego wpływu obu odmianek,  
przyczem, jak się zdaje, obce imię bohatera gry przyłgnęło  
do naszej tradycji.

Warto wspomnieć, że te same wojny dały też asumpt  
do (stwierzonego przez badaczy skandynawskich) po-  
chodu tańców polskich na Północ. Po dziś dzień cały szereg  
tańców szwedzkich, norweskich, duńskich i finlandzkich,  
prócz nazwy „polskan” nosi wybitne piętno swego po-  
chodzenia tak w ruchu, jak w muzyce towarzyszącej  
(Lindgren).

Ale wróćmy do fabuły. Podobnie jak w dzisiejszych  
obrzędach weselnych naszego ludu, widocznie są w niej  
reminescencje dawnych form zawierania małżeństwa.  
A więc przybycie pana młodego z licznym orszakiem  
i przeciwstawienie drużynie panny młodej, przypominają  
egzogamię. Targi — to znów ślad kupna żony.

Korowody możnaby nazwać w większości przypadków  
zabawami „chodnemi”, gdyż główną w nich formą ruchu  
uczestników jest chód. Niezawsze jednak tak było. W nie-  
których odmiankach zachowano tradycję dawnej tanecznej  
postaci; inne zaś są wyraźnie spokrewnione z zabawami  
po dziś dzień posiadającymi tę formę. Możemy zatem  
przyjąć, że dochowane dotąd zabawy *taneczne*, posiada-  
jące niewątpliwy charakter zabawy lub gry, a tańczone  
przy śpiewie uczestników, są resztkami licznego niegdyś  
działu zabaw, odrębnego od tańców właściwych, a przy-  
pominającego np. starogrecką choreję. Zasób nasz w tej  
mierze jest dziś bardzo szczupły i szybko zanika. Wyjątek  
szczęśliwy stanowi tylko parę motywów, uratowanych  
(jak ogólnie znana „przepióreczka”) dzięki przyłączeniu  
do jakiegoś obrzędu, np. weselnego.

Tak korowody jak gry taneczne korzystały też długo  
z konserwującego je sprzężenia z obchodami dorocznymi.  
W takiej np. sobótce bezwątpienia stanowiły znaczną  
część programu i za czasów Kochanowskiego i do  
niedawna jeszcze. Na Rusi wytworzyła się ochrona tych  
elementów o wiele pewniejsza, w postaci t. z. „hailek”,  
odbywanych w okresie wielkanocnym, w pobliżu cerkwi  
i niejako pod jej opieką.

Obie dopiero co omówione grupy zabaw mają wiele  
wspólnych cech (a nawet połączeń) z zabawami *naślado-  
wczemi*, gdzie prócz manipulacyjnego i towarzyskiego,  
występuje najaw instykt imitacji. Jako typowego repre-

zentanta wskazemy tu na powszechną w Polsce zabawę p. n. m a k. Dzieci, tworząc kolo, śpiewają pieśń opisującą kolejne stadja zasiewu, wzrostu, kwitnienia, dojrzewania i zużytkowania tej rośliny, ilustrując je wciąż odpowiedniami ruchami. Nasuwa się związek z licznymi obrzędami magiczno-religijnymi, zaobserwowanymi u plemion pierwotnych, w których ruchy takie miały sprzyjać rozwojowi hodowanych roślin lub zwierząt. Zabawa nasza jest pozatem członkiem bardzo rozgałęzionej w folklorze europejskim rodziny. Przytem wydaje się dość prawdopodobnem, że Polska jest ośrodkiem wersji o maku, promieniującym na Czechosłowację, Ruś i Białoruś, gdy w innych krajach panują motywy, dotyczące innych gatunków roślin uprawnych (w Niemczech, Skandynawji, Europie zachodniej: owies, we Włoszech: bób, w Bułgarii: papryka, w Rosji: len, proso i t. p.).

Inny rodzaj zabaw naśladowczych przedstawia taki Ojciec Wirgiljusz. Łłańcuch dzieci wiąże się w kolo i krąży ze śpiewem, w środku zaś przebywa uczestnik wybrany na O. W. Pieśń przedstawia poetę rzymskiego jako ojca obarczonego przeszło setką dziatwy, którą poucza okazywaniem po każdej zwrotce różnych czynności, naśladowanych natychmiast przez graczy z obwołu kola. Podobne naśladowczo-żartobliwe zabawy istnieją w niezliczonych warjantach, rozszerzone w różnych krajach Europy i daleko poza nią. Lecz postać o jakiej tu mówimy, gdzie fabuła dotyczy Wirgiljusza, ma pozatem inne jeszcze znaczenie. Jest to jeden z odblasków bardzo ciekawego średniowiecznego cyklu legend, który przypisywał temu pocięciu niezmiernie mnóstwo fantastycznych przewag, czyniąc go m. i. czarodziejem i t. p. Legendy te miały szeroki krąg działania — lecz ślad ich w postaci zabawy imitacyjnej zanotowano (o ile nam wiadomo) tylko we Włoszech i w Polsce. Byłby to zatem przykład bezpośrednich wpływów włoskich w naszym kraju.

Zabawy *dramatyczne* stanowią przejście od naśladowczych do właściwej sztuki dramatycznej ludowej. Z tych warto przytoczyć *Krakowiankę*, tem bardziej, że dzięki niedawnej pracy prof. Bystronia należy ona do motywów najlepiej zbadanych. Zrąb ruchowy jest tu (po raz pierwszy ze wszystkich przytoczonych przykładów) całkowicie powolnym sługą fabuły, która też bezwątpienia musi być odeń starszą. Pieśń opisuje losy dziewczęcia które wzgardziło ręką króla; ten rozgniewany przysyła kata, który jednak z kolei czyni Krakowiance propozycję małżeństwa, tem bardziej odrzuconą; następuje egzekucja. W zabawie dziecięcej towarzyszą pieśni ruchy wymienionych trzech osób, a nawet wspomnianą w tekście lipę przedstawia kilkoro dzieci. Można by uważać tę dramatyzację za dorobioną do pieśni przez friblanki — lecz pokrewny dramat ludowy, o którym niżej, każe dopuścić możliwość jej tradycyjnego charakteru.

Prof. B., na podstawie analizy licznych odmianek polskich i obcych, przyjmuje za ośrodek tej pieśni w Polsce

Mazowsze; określa jej wiek na XVII stul.; stwierdza przymieniowanie na Morawy, oraz na Białoruś; wreszcie przypuszcza jej pochodzenie obce — może niemieckie. Dalej nawiązuje fabułę do powszechnego w średniowieczu zwyczaju (który w Polsce dał się wykazać jeszcze w XVIII w.) uwalniania skazańców przez zaofiarowanie związku małżeńskiego. W sposób dotąd bliżej nie zbadany wiąże się też ta pieśń z dramatem ludowym małopolskim o świętej Dorocie, odgrywanym w okresie Bożego Narodzenia, a noszącym ślady pochodzenia czeskiego lub słowackiego.

Liczne gry *pościgowe* w swoich najprostszycy formach dopuszczają bodaj hipotezę powstawania wielogniskowego na podstawie działania instynktów: manipulacyjnego i łowieckiego. Już wyżej na przykładzie b a b k i widzieliśmy, jak różnorodne fabuły do takiego zrębu ruchowego mogą przylgnąć. Dodajmy, że w polskim materiale rozporządzamy (prócz najliczniejszych zwierzęcych i sporej części ludzkich) także demonologicznymi nawiązaniem. I tak, na Mazowszu pruskiem chłopiec, który w grze goni drugich z kańczugiem w ręce, zowie się *krasnoludkiem*. W Małopolsce grywają znów dzieci w *strzygonia*, który siedzi, udając sen, gdy reszta graczy obchodzi wkolo, trzymając np. prawe ręce na jego głowie i wymienia kolejno godziny od pierwszej do dwunastej, poczem gromadka się rozpierzcha, ścigana przez strzygonia. Dostyć podobnie (choć bez liczenia godzin) wygląda gra w *topea* (Łłańcuc-kie), który śpi w rowie; niektóre odmianki czeskie odbywają się w wodzie. Nie zdziwi nas fakt, że zasadniczy zrąb ruchowy tych łapanek, chowanek i t. p. jest całkowicie kosmopolityczny.

Gry z *podrzucaniem* wspomnieliśmy już wyżej jako jedną z pierwotnych postaci wróżby i hazardu. Polski folklor posiada jednak w tym dziale pewną osobliwość: są to *bierki* — najpiękniej rozwinięta ze znanych skądokolwiek gier tego rodzaju. Opisał ją już *Golebowski* (1831), a *Liciński* z początkiem bieżącego stulecia jeszcze wykrył główny ośrodek jej w pow. Lubartowskiem (Lubelskie); mniej złożone formy zanotowano z Podhala i Podlasia. Bierki lubartowskie są to figurki strugane z drewna i oznaczone następującemi wartościami: bydlę = 1, pop i popica po 4, podkról i podkrólowa po 8, król i królowa po 12. Cały zapas bierek („sypa”) zawiera na każdego gracza po 4 bydlęta, popa i popicę; wyższe figury zaś po jednej. Każdy gracz pokolei kładzie z tej sypy na dłoń ile się zmieści, podrzuca i chwyta na grzbiet ręki; potem podrzuca znów i chwyta na dłoń jedną lub kilka figur. Nie wolno przytem chwytać razem figur różnogatunkowych (króla z królową, popa z królem i t. p.); bydlęta wolno chwytać tylko w parzystej liczbie. Schwytane figury chowa gracz do kieszeni; rzuca zaś dopóty, póki mu się powodzi, tak, że wprawny chłopak może „wylapać całe sype”. Technika chwytów polega częścią na zsuwaniu niepotrzebnych figur z dłoni, to na chwytaniu upatrzonej figury palcami w powietrzu, lub wreszcie na złowieniu jej „w cub” (lejek z palców).

Z pierwotnej formy wróżbiarskiej i hazardowej (biera, bierka posiada w przysłowia i starszej literaturze stałe takie znaczenie: „jak biera padnie” i t. p.) rozwinęła się tu zatem wybitna gra zręczności, ówcząca oko i rękę. W tej ewolucji prawdopodobnie był decydującym wpływ szachów, jak to widać z nazw i kształtów poszczególnych figur, nawiązujących wyraźnie do tego, co wiemy o szachach w dawnej Polsce. Nie brak też u nas (jak wszędzie gdzieindziej) mniej złożonych gier podrzucanych: np. w k a m y c z k i, l i s z k i (drewienka powstałe z podłużnego rozszczepienia odcinka gałązki, przyczem idzie o to, czy padną korą, czy drewnem nawierzeh) i t. p. Natomiast zanikły już, jak się zdaje, dawniej bardzo popularne gry w k o ś c i (pierwotnie kostki bydłce, na których rozróżniano kilka powierzchni i liczono punkty według tego, na którą z nich kość padła), choć dotąd utrzymały się na Ukrainie (P o k r o w s k i j). Cała ta grupa gier z podrzucaniem należy do najbardziej rozszerzonych po kuli ziemskiej.

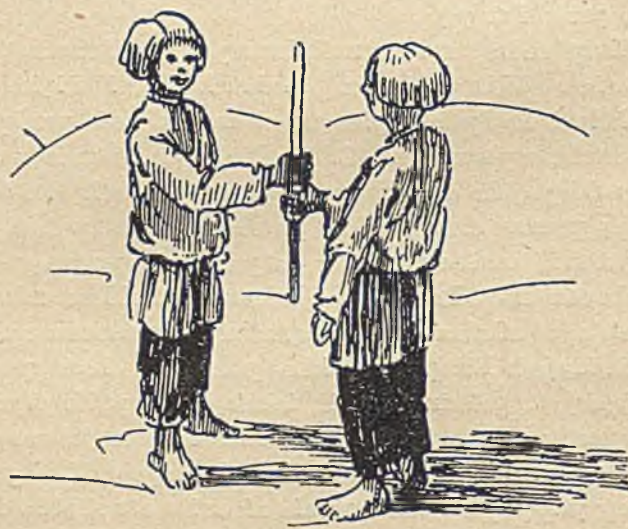
Teraz warto wspomnieć o l o s o w a n i u przy grach, ponieważ niektóre jego postacie posiadają ciekawe nawiązania. Przy prostszych grach dzieci, chcąc określić uczestnika, który ma objąć rolę odrębną (chwytać, kryć się, rzucać, podbijać i t. p.), czynią to najczęściej t. z. m ę t o w a n i e m (właściwie metowaniem). Przywódca wygłasza wtedy rytmicznie tekst zwykle zgoła bezsensowny i przy pewnych wyrazach wskazuje kolejno na współuczestników; na kogo padnie ostatni wyraz, jest wybrany. Badania tych wierszyków wykazały, że zawierają one często zniekształcone ormuły dawnych zamawiań magicznych i t. p. W polskim materiale nierzadko występuje przekreślona łacina, np. ene, due, reks, czwarte, finter, seks; Ekite, pekite, cukite me, abel, fabel, domine (co Fr. K r ě c k wywodzi z: Angitepangite, cingite me, habilis. fabilis, domine).

Wśród gier *pociskowych* mamy znów motywy, apelujące do instynktów: łowieckiego i bojowego. Pierwszy z nich bierze za przedmiot albo sam pocisk (piłkę, drewienko i t. p.), któremu nadaje się ruch a potem ściga i chwyta — albo towarzysza gry, którego się pociskiem trafia. W ostatnim przypadku współdziała i instynkt bojowy, podobnie jak w innych grach, gdzie przedmiot łowów czy walki symbolizuje martwy obiekt jako cel dla pocisków. Pierwotną postacią gier pociskowych przedstawiają oczywiście gry r z u t n e, gdzie pociskowi nadajemy ruch zapomocą rzutu. Są dane, przemawiające za większym bogactwem tych rozrywek w dawnej Polsce. Między innymi, po polskich dworach w Inflantach zachowała się gra w k r ę g l e p o l s k i e, rozwinięta daleko bogaciej, niż znane odmianki obce (nie brak i odbłasku wśród włościan białoruskich w Wileńszczyźnie). Opis jej zająłby zawiele miejsca. Wspomnimy tylko, że grają dwie drużyny i każda z nich rzuca kolejno w pole przeciwników i to nie tylko kulami, lecz w pewnych momentach samemiż kręglami (które mają postać stożka ściętego). Że ustawienie kręgli w prostokątnym polu każdej z drużyn zmienia się stosownie do wymagań taktyki gry i może dawać podstawę do bardzo

urozmaiconych kombinacji. Że wreszcie obliczanie wygranej też dość złożone (jeden punkt za kręgiel strony przeciwnej, który chybił celu, dwa punkty za własny kręgiel jeszcze stojący, jeden punkt za kulę jeszcze nie wyrzuconą i t. p.).

Ludność ruska i białoruska posiada dość rozwinięte postacie gier tej grupy; jedna z ciekawszych nosi najczęściej nazwę h o r o d k i. Obie drużyny tu też naprzemiennie ciskają w pole przeciwników, by obalić ich budowlę. Lecz pola są kwadratowe, a ustawia się na nich walcowate obrzynki drewna, czyniąc z nich zwartą strukturę; do rzutów zaś używa się kijów. Gra nawiązuje do licznych odmianek rosyjskich (ale też do jednej wschodnio-pruskiej).

Od gier rzutnych krok tylko do gier z p o d b i j a n i e m. Używając bowiem przy nich z jednej strony kul czy piłek,



H. Osci

3ys. 5. Losowanie palantem.

z drugiej zaś kijów, musiano prędzej lub później zrobić spostrzeżenie, że podbicie kijem posyła taki pocisk szybciej i dalej, niż rzut ręką, zarówno gdy chodzi o toczenie po ziemi, czy o lot w powietrzu. Dalsze udoskonalenia techniczne zastąpiły kij rakieta, pozwalając na znaczne wzmoczenie celności w podbiciach i odbiciach piłki. Kij jednak (z powodu swej wypukłej powierzchni) udziela piłce większego odkształcenia i przewyższa raketę dala podbicia. Stąd nie słabnąca bynajmniej racja bytu naszego p a l a n t a, w którym dalekie podbicia stanowią jeden z najbardziej charakterystycznych momentów. Ale i po zatem gra ta znakomicie nadaje się na główną grę letnią młodzieży męskiej. Toteż trzeba było naszego snobizmu, by ją tak zaniedbać na rzecz wcale nie lepszych gier obcych, jak to stało się w Polsce dzisiejszej.

Na wstępie do gry, obie „matki” (przywódcy drużyn) losują w sposób charakterystyczny (kolejnymi chwytami palanta), która partja ma objąć „górze” („królestwo”), która zaś „dół” („metę”). Górnicy kolejno podbijają piłkę

i po podbiciach „wykupują się” biegiem do mety i zpowrotem. Dolni tymczasem rozpraszają się dokoła mety i starają się zdobyć królestwo chwytami piłki w lois lub „skuciem” (trafieniem piłką) biegacza, póki ten nie wrócił na górę. Wygranę oblicza się na „mety”, t. j. zupełnie kolejki podbić wszystkich graczy górnych, wraz z biegami. Na mecie (a w biegu do mety i na półmetku w połowie drogi) biegacz jest wolny od skucia, podobnie jak na królestwie. Prócz tej prostszej postaci, w dawnym Polsce stale grywano i bardziej złożoną: palanta „z galeciem” (od galka = piłka), gdzie jeden z dolnych podrzucał podbijaczowi piłkę do podbicia.

Napewno grywali w palanta już studenci krakowskiej wszechnicy w XV stul., gdyż w jej aktach znajdujemy notatkę o pobiciu wówczas przez żaków przedmieszczanina przy pomocy kijów zwanych „pilathiky” (od pila = piłka). Nazwa polska gry (i kija do podbijania) pochodzi ze staro włoskiego pallare = grać w piłkę, a przyłgnęła do naszej rozrywki chyba w okresie najsilniejszych wpływów włoskich, w XVI w. Nie świadczy jednak o imporcie samej gry z Italji, gdyż wówczas już tam panowała moda gier raketowych. Guarinoni (1610) tem bardziej nie zna palanta ze swej ojczyzny, natomiast widzi go często grywanym na dworze praskim, najrzęczniejsz przez Polaków i Ślązaków i przypuszcza, że gra od nas pochodzi. U pisarzy naszych XVI—XVIII w. czytamy wielokrotnie o tej grze, a wyraz „galić” przeszedł nie tylko do przysłowia, lecz nabral często używanego znaczenia przenośnego (= sprzyjać, popierać).

Interesujący jest zasięg palanta. Wiadomości o nim obejmują bezmała całą Europę (choć w wielu krajach dawno wyszedł z mody) i południowo-zachodnią część Azji (aż po Persję i Pamir). Czy można stąd snuć wnioski o jego pochodzeniu indoeuropejskim? Na to dziś jeszcze zawczasie, póki materiał nie będzie o wiele obfitszym i lepiej zbadanym. Lecz to, co dotąd wiemy, stwierdza, mimo szerokiego obszaru, w każdym nieledwie kraju cechy, które charakteryzują je częstokroć jako odrębne gry narodowe (tak np. nasz palant różni się wyraźnie od niemieckiego

*Igrzyska* (sporty) tradycyjne naszego ludu bardzo niewiele pozostawiły śladów. Są to mniej lub więcej metodycznie rozwinięte ćwiczenia cielesne o charakterze nie tylko rozrywkowym, lecz i o wyraźnych zastosowaniach bojowych. Motywy psychiczne, wchodzące tu głównie w grę, polegają na instynkcie emulacyjnym, bojowym i naśladowczym (w odniesieniu do ludu było to nade wszystko naśladowanie stanu rycerskiego), przy większym udziale widzów zaś także żądza uznania.

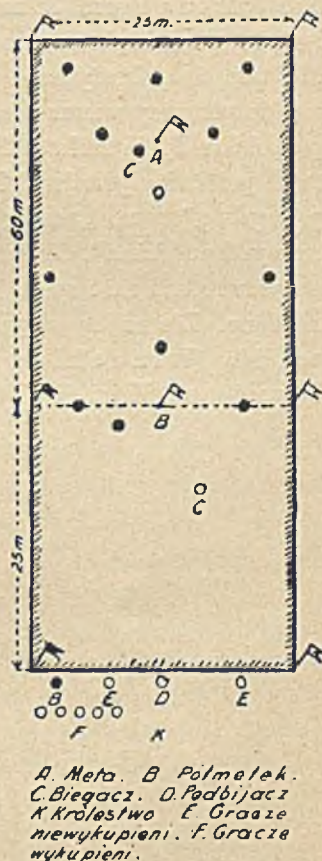
Że u pogańskich Słowian istniały walki i igrzyska obrzędowe, wynika to m. in. stąd, iż wyraz „trizna” oznaczał walkę, lecz zarazem i ucztę pogrzebową. Z polskiego średniowiecza (począwszy od Bolesława Chrobrego) mamy też relacje o igrzyskach przy uroczystych okazjach, które obejmowały, jak się zdaje, nie tylko stan rycerski. Wpływ instytucji rycerstwa i związanych z nią turniejów, jak

również organizacji cechowo-militarnej mieszczaństwa z jej zawodami strzeleckimi, przyniósł nowe nawarstwienia na dawną tradycję rodzimą.

W zabawach i obrzędach naszego ludu da się coś niecoś odnaleźć jako pozostałość po tych dawnych zwyczajach i instytucjach. Więc wścigi piesze i konne (m. in. jako obrzęd p. n. „król pasterzy”, przy pierwszym wyjściu na paszę; przy powrocie ze żniw; na Boże Narodzenie i t. p.). Dalej zawody w skoku. Wreszcie rozmaite walki. Tu należą nade wszystko zapasy, których nazwa wskazuje na ograniczenie (za pewne pierwotne) do jednego tylko chwytu —

za pas przeciwnika. Że przy tem wzbudzone było poddawianie nóg, wynika z przysłowia, gdzie „przez nogę rzucić” oznacza postępowanie nieuczciwe. Zna też nasz lud różne mocowania, np. „na kluczki” (zgięte palce, zahaczone o palce przeciwnika). Natomiast brak u nas śladów jakiejś szkoły pięściarstwa; to, co wiemy o niem z Rusi i Białorusi, jest może promieniowaniem silnego ośrodka tego kunsztu w Rosji. Bardzo też popularne (zwłaszcza wśród pospólstwa miejskiego oraz u żaków, którym niewolno było nosić broni) były palcaty, czyli szermierka na kije. Od wczesno-średniowiecznych wiadomości o sądach bożych, odbywanych w formie pojedynków na kije, aż do pamiętników Kito wieza (za Augusta III) można naliczyć sporo wzmianek o tym sporcie staropolskim. Turnieje palcatowe odbywała m. in. służba palestrancka w grodach trybunalskich, oraz pospólstwo i żacy krakowscy przy uroczystości Rękawki. Dziś rzecz ta zanikła u nas zupełnie, choć żyje w krajach zachodniej Europy.

*Wiek i pochodzenie* poszczególnych zabaw i gier tradycyjnych jest w dzisiejszym stanie naszej wiedzy zagadnieniem najtrudniejszym, na które tylko w wyjątkowych przypadkach możemy dać odpowiedź — i to nieraz z zastrzeżeniami. Nasze wywody poprzednie wykazały już wielokrotnie ślady pojęć i wierzeń pogańskich w rozpatrywanych zjawiskach. Stąd jednak jeszcze nie wynika, by rzecz cała w jej dzisiejszej postaci pochodziła z epoki przedchrześcijańskiej: wiemy bowiem, że nawet po dziś dzień wiele z tych pojęć i wierzeń zachowuje u ludu pełną żywotność. W każdym razie wydaje się wielce prawdopodobnym, że wiele prostszych elementów (zwłaszcza zaś



Rys. 6. Diagram gry w palanta.

ich zrab ruchowy) sięga bardzo odległej przeszłości. Że zaś nawarstwienia średniowieczne są bardzorozpowszechnione, to już zauważyliśmy niejednokrotnie.

Przypuszczalne *wpływy wzajemne i drogi wędrówek* różnych motywów tej dziedziny także wymagają jeszcze w swej ogromnej większości opracowania dość mozolnego, nim będziemy mogli o nich wyrokować. To, co nas w tej chwili najwięcej może interesować, dotyczy oczywiście wzajemnych wpływów w tej mierze między ludem polskim a jego współmieszkańcami i sąsiadami. Wpływy te oczywiście najsilniej się zaznaczyły na Kresach Wschodnich. Nazwy zabaw i gier (Zelman, jawarowy ludzi, karehli, palant i t. p.), ich postać, a co więcej dialogi i pieśni przechodzą tam do pobratymców w formie mało zmienionej. Bywa, że pierwszy wiersz pieśni brzmi po białorusku a reszta po polsku. Pieśń ruska o Zelmanie miewa takie zniekształcenia polskich wyrazów, jak „wiko brat” zam. „jego brat”; „panagabog” zam. „pomogaj Bóg”; „szeškorodzija” zam. „wszystka rodzina”. Oczywiście trzeba przypuszczać i wpływy odwrotne, choć mniej silne; te jednak dotąd za mało zbadane. Liczne są zapożyczenia wzajemne polsko-mcrauskie (Winda kie wiczowa). Wpływy nasze na Niemców na Kresach Zachodnich dają się też wykazać.

Chłopcy niemieccy na Pomorzu grają w „Pallantern”, podbijając piłkę kijem zwanym „Titsche”; w Prusach Wschodnich znów w „Kurnickspiel” i t. p. A odwrotnie? Na ziemiach kresowych i wpływy niemieckie na nas dość wyraźne. Dalej jednak, o ile je widać, bywają bardzo powierzchowne (takie np. germanizmy, jak „fanga” przy palancie lub „klipa” jako nazwa gry w kiczkę), czysto regionalne i nie nie dowodzą w sprawie pchodzenia samychże gier.

#### LITERATURA.

Podajemy tu tylko rzeczy najważniejsze, gdyż inne łatwo znaleźć w danych bibliograficznych, dołączonych do prac wymienionych. — A. J. Arwidsson „Svenska fornsanger”. Stockholm, 1842. F. M. Böhme, „Deutsches Kinderlied und Kinderspiel”, Lipsk 1897. J. S. Bystroń, „Pieśń o krakowiance, królu i kacie”. Prace i Mater. antrop.-arch. i etn. Ak. Um., Kraków 1921. G. Frazer, „The golden bough” (najobfitsze materiały co do obrzędów). I. Gółbowski, „Gry i zabawy różnych stanów etc.” Warszawa 1831. A. B. Gomme, „Traditional games of England etc.” Londyn 1894—8. K. Groos, „Spiele der Menschen”, Jena 1899. S. P. Orlov, „Hry a pisne deti slovan-skich”, Praga 1928\*). E. Piasecki, „Badania nad genezą ćwiczeń cielesnych”, Poznań (Tow. Przyj. Nauk) 1922; „Dzieje wychowania fizycznego”, wyd. 2, Lwów 1929; „Zabawa, obrzęd, pieśń”, Przegląd Warszawski 1924; „Zabawy i gry ruchowe etc.”, wyd. 3, Lwów 1922. G. Pitře, „Giochi fanciulleschi sicillani”, Palermo 1883. E. A. Pokrowskij, „Dietskija igry etc.”, wyd. 2, Moskwa 1895. M. J. Reaney, „Psychology of organized group game”, Cambridge 1916. E. Rolland, „Rimes et jeux de l'enfance”, Paryż 1883.

\*) Z dzieła tego czerpano większość rycin, za łaskawem zezwoleniem autora.

Dr. EUGENJUSZ FRANKOWSKI  
profesor Uniwersytetu Poznańskiego,  
dyrektor Muzeum Etnograficznego w Warszawie.

# SZTUKA LUDOWA.

## I. ZAGADNIENIA OGÓLNE.

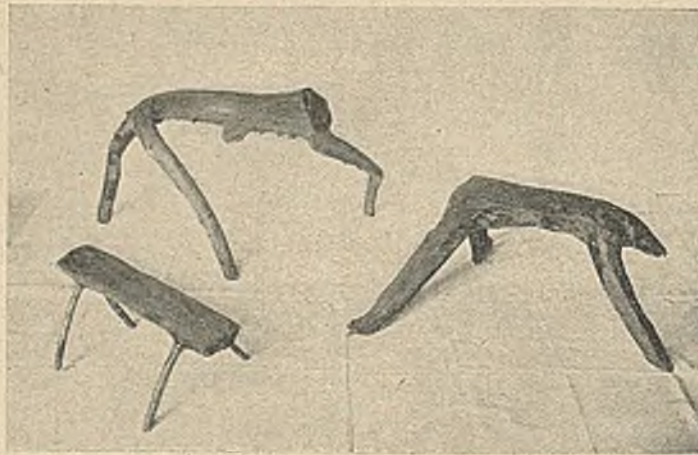
**Zagadnienia Sztuki.** Zajmiemy się sztuką ludu na ziemiach Polski i narazie będziemy rozpatrywali wyłącznie jej przejawy materialne. Z natury rzeczy będziemy zmuszeni poruszyć szereg zagadnień, służących do zrozumienia istoty tej sztuki.

Człowiek zbliżony do natury wytwarza tylko to co jest niezbędne dla zaspokojenia dwu głównych, dostrzegalnych dla nas celów życiowego wysiłku. Są nimi, po pierwsze, zabezpieczenie życia, po drugie, przekazanie życia w łańcuchu pokoleń. Nie znaczy to, ażeby były to cele jedyne. Będziemy jednakże mówili tylko o nich, ponieważ są dostępne dla naszych zmysłów. Te same zagadnienia, tylko w formie bardziej złożonej, są również treścią wysiłków życiowych i społeczeństw najbardziej cywilizowanych. Wszystkie wytwory ludzkie w nieukończony różnorodności swych przejawów dadzą się sprowadzić do tych dwóch zagadnień zasadniczych. Od nich się też wywodzą i wszystkie te, które dziś służą już tylko dla uprzyjemnienia życia. Wszystkie wytwory kulturowe są przejawami życia zbiorowego. Wyrażają one technikę, wiedzę, wierzenia, religję, organizację społeczną i państwową współżyjącej ze sobą gromady. Są one uzależnione w dużej mierze od warunków naturalnych danego środowiska antropogeograficznego, które normuje możliwości rozwojowe i zasięgi ekspansji poszczególnych wytworów, a równocześnie wyciska na nich piętno swoistej odrębności. Każdy wytwór kulturowy może być dziełem sztuki. W ten sposób sztuka jakiegoś ludu w swych formach zasadniczych będzie odpowiadała potrzebom życia, rozwijającym się pod wpływem warunków naturalnych otoczenia. W sztuce tej nie będzie nic przypadkowego, choć w wielu wypadkach sens istotny może się nam wydawać niezrozumiałym lub nieuzasadnionym. Przy bliższych badaniach przekonamy się, że w swych formach pierwotnych wiąże się ona zawsze z życiem zbiorowym gromady. Ale co to jest właściwie sztuka? Nie potrafimy odpowiedzieć na to.

Określić sztukę to określić samo życie, a na to słowa wszelkie są zaciasne. Łatwiej byłoby wskazać na różnorodność przejawów sztuki w myśli, w słowie i w uczynku, we wszystkim co ludzkie. Sztuka jest nie tylko zjawiskiem pierwszorzędnej wagi w życiu kulturalnym ludzkości, ale jest zjawiskiem od życia nieodłącznym. Przejawia się ona wszędzie gdzie się przejawia człowieki gdzie ręka jego tworzy żywe kształty. Że sztuka jest tak ogólnym zjawiskiem, pochodzi to stąd, że jest ona ujawnieniem poczucia piękna, które jest organiczną częścią składową duszy ludzkiej, od niej nieodłączną. Istota piękna nie da się ująć w żadne kanony, w żadne przepisy. Piękno nie zna rozwoju w czasie i w przestrzeni. Wiemy, że dzieła skończone piękne powstawały już w paleolicie, czy to jako narzędzia z krzemienia, czy jako dzieła malarskie na ścianach grobów przedhistorycznych przed dziesiątkami tysięcy lat. I wartość piękna tych dzieł bezimiennych artystów z epoki kamiennej nie jest mniejsza od arcydzieł mistrzów Odrodzenia, lub dzieł współczesnie z nami żyjących artystów. Istota dzieła sztuki wyraża się w pięknie jego formy, a więc w czemś, co rozpatrywane formy czyni nam specjalnie miłymi. Piękno takie może się przejawiać w prostocie budowy przedmiotu, w rozczłonowaniu jego formy na części, w urozmaiceniu jego części składowych, w proporcji, a więc w prawidłowości ich wzajemnych stosunków, w uroku ich ugrupowania, w szlachetności formy, w poprawności jej linii, w grze światła i cieni, w barwie, wreszcie w jedności, w harmonijnym zespoleniu wszystkich tych wyliczonych przed chwilą składowych. Zwróćmy baczniejszą uwagę na niektóre z tych czynników piękna. Pod proporcją będziemy rozumieli wzajemne stosunki wymiarów poszczególnych części przedmiotu, oraz stosunek ich do całości.

Proporcję możemy uzasadnić drogą matematycznego rozumowania, ale wyczuwają ją samorzutnie ludzie obdarzeni tak zwanym smakiem artystycznym. Ludzie pozbawieni tego daru wyczuwać będą tylko przypadki wyraźniej zaznaczającej się dysproporcji. To samo da się

powiedzieć i o pięknie linii i o uwarunkowanym niemi uroku zarysów poszczególnych części i ich zespołu w formie. Ludzie pozbawieni poczucia piękna zwracają uwagę głównie na cenność użytego materiału, na rzadkość okazu, na nowość i modę, na starożytność lub na inne, drugorzędne jego wartości. Efekty świetlne ożywiają przedmioty. Normy światłocienia związane z tłem krajobrazu, ośrodkiem



Fot. E. Frankowski

Rys. 1. Stolk samorodne, p. Nowy Targ. Z. M. E.

Jedność w rozczłonowaniu może najwyraźniej występować w świecie roślin, w rozkładzie gałęzi i liści drzew i krzewów. Mimo, że każda gałąź jakiegoś drzewa ma odrębny wygląd i odpowiednie własne położenie, ta sama roślina zachowuje swój ogólny charakter, pozwalający rozróżnić ją od innych. Jedność w przejawie piękna formy będzie się wyrażała we wzajemnym ustosunkowaniu, we wzajemnej zależności linii



Fot. E. Frankowski

Rys. 2. Zydel, w. Jurków, p. Limanowa. KME.



Fot. E. Frankowski

Rys. 3. Zydel, p. Cieszyn. K. M. E.



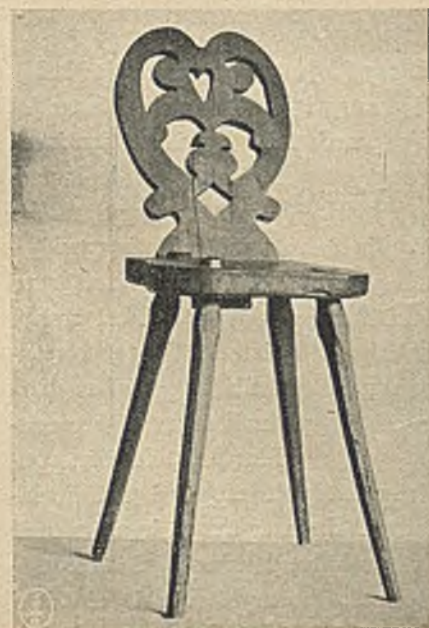
Fot. E. Frankowski

Rys. 4. Zydel, p. Nowy Targ. Z. M. E.

życia grupy kulturowej, wpływają w sposób swoisty na przejaw kierunku zdobnictwa formy. Towarzyszy temu zjawisko ubarwienia, harmonje barwne, które osobiwym czarem życia oblekają wszystkie formy widziane. Forma, której czynniki zostały uzgodnione, przyczem każdy wyraża swoją treść zasadniczą, wywiera wrażenie jedności, harmonji. Jedność formy rozpoznana być może tylko przez osobnika, posiadającego bardzo rozwinięte poczucie formy. Prawo jedności nie ogranicza się tylko do uzgodnienia różnych wymiarów poszczególnych części formy, podporządkowaniu wspólnej myśli kompozycyjnej całego bogactwa rozwiniętych zarysów, różnorodności barw i efektów światła. Jednym z jego niezbędnych warunków jest przejaw harmonji w każdym z tych czynników piękna.

danej formy. Jedność światłocienia wiąże się ściśle z jednością formy objętej światłem, wychodzącą z jednego źródła. Układ światła sam przez się może budować i przebudowywać formę i dlatego to w rzeczach pięknych, związanych ze stałym źródłem światła, zamkniętych we wnętrzach lub osobiwie ustawionych do światła, zazwyczaj zwraca się baczną uwagę, ażeby zbyt silne światła i cienie nie rozczłonowały i nie rozbiły jedności formy. O jedności kolorytu będziemy mówili obszerniej, mówiąc o zagadnieniu barwy, podobnie jak i o jedności ornamentacji wypadnie nam jeszcze mówić nieraz. Napomniemy jeszcze o specjalnym rodzaju jedności, jakim jest prawidłowość. Będzie to zupełna jedność formy, w której osnowie będzie leżało jedno i to samo prawo





Rys. 5-7. Zydle, p. Kościerzyna. Wdz. M. E.  
 fot. dr. M. Karbowska.

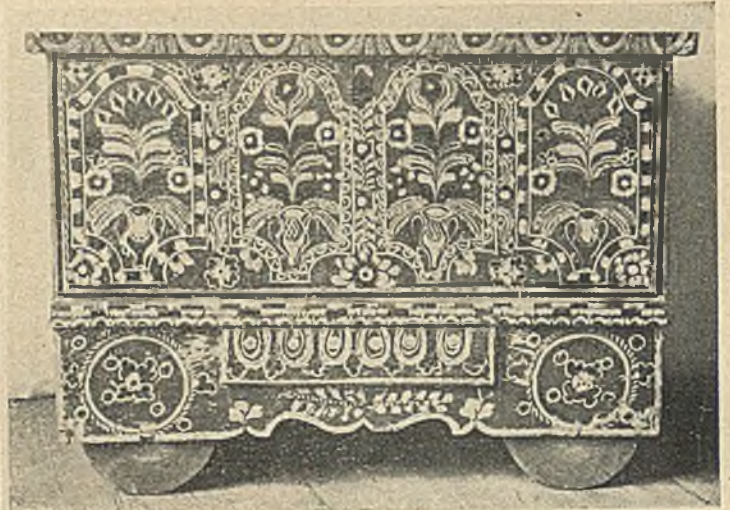
Rys. 8-12. Zydle, p. Nowy Targ. Z. M. E.  
 fot. E. Frankowski

powstawania. Przykładami prawidłowości wśród form geometrycznych tego rodzaju, ograniczonych linjami prostymi, będą trójkąty, prostokąty i inne wielokąty prawidłowe; przykładami prawidłowości form ograniczonych płaszczyznami prostymi — będą sześciący, ośmiościany i tp., wreszcie przykładami prawidłowości form ograniczonych krzywymi i powierzchniami będą koła, elipsy, owale, linje faliste, spiralne, kule, różne elipsoidy, cylin-

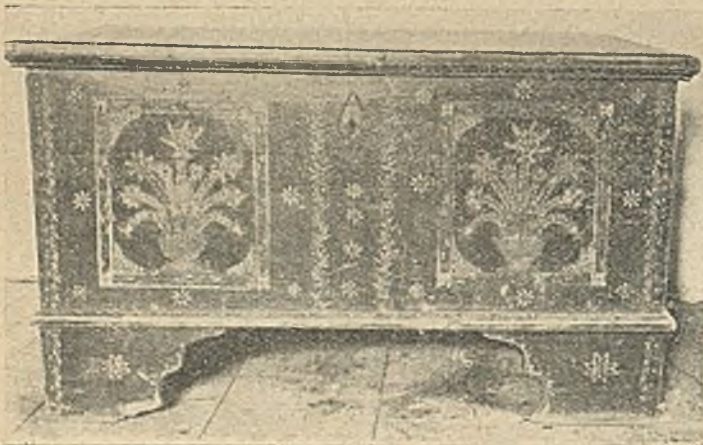




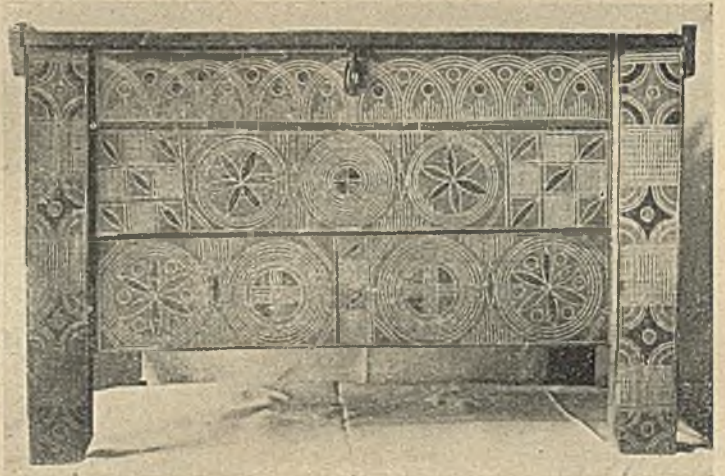
Fot. E. Frankowski  
Rys. 13. Skrzynia, w. Skawina, p. Kraków. W. M. E.



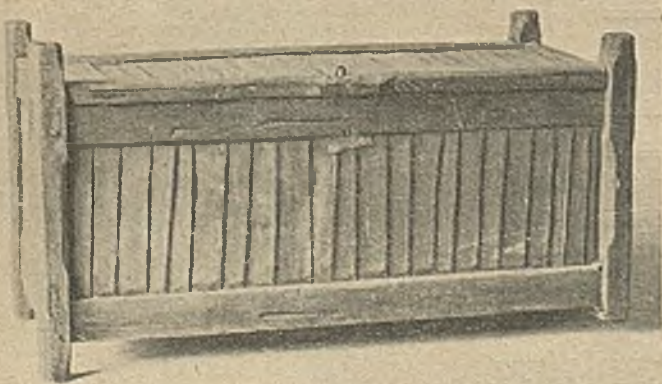
Fot. E. Frankowski  
Rys. 14. Skrzynia w. Skawina, p. Kraków. W. M. E.



Fot. E. Frankowski  
Rys. 15. Skrzynia, w. Gostwica, p. Nowy Sącz.

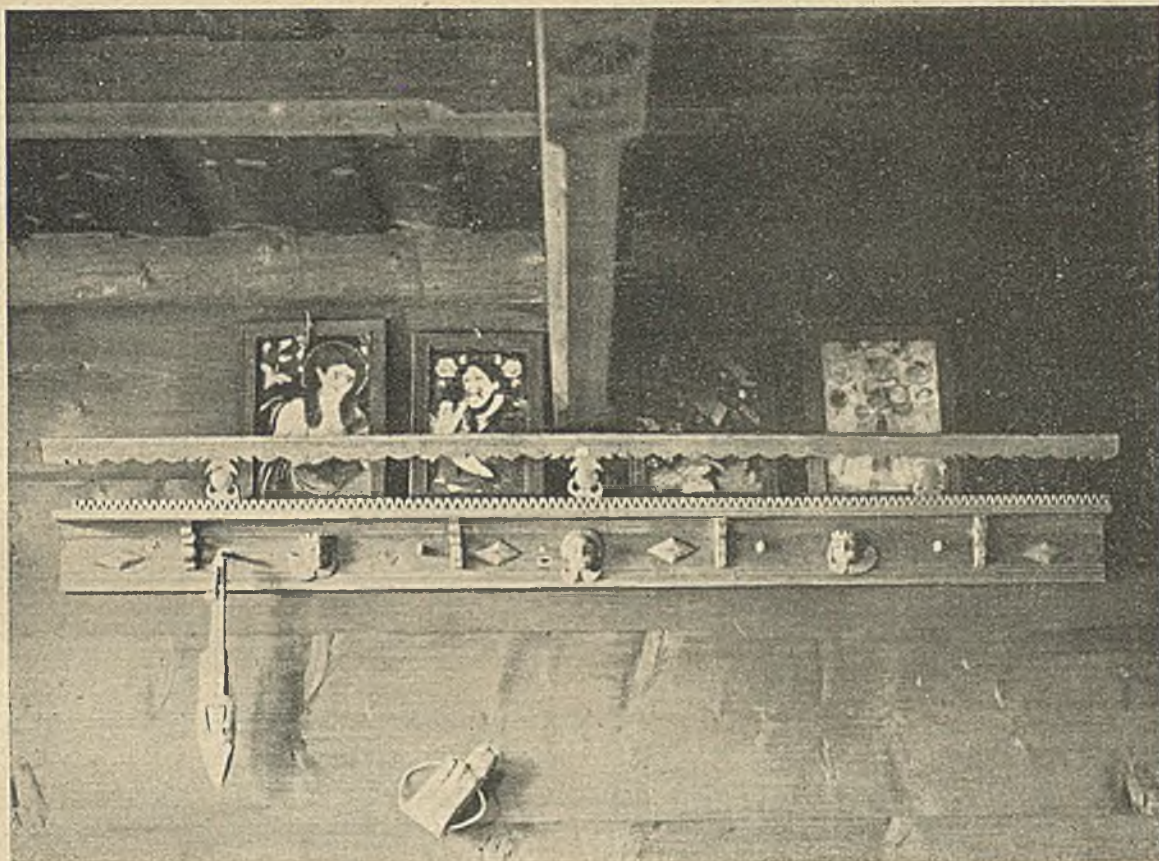


Fot. E. Frankowski  
Rys. 16. Skrzynia, p. Kosów. W. M. E.



Fot. E. Frankowski  
Rys. 17. Sąsiek, p. Nowy Targ. Z. M. E.

dry, stożki i t.p. Prawdliwość jest jednym z najważniejszych czynników piękna formy i nawet odosobniony jej przejaw wystarcza, ażeby przedmiot wywierał wrażenie przyjemne. Ważną rolę odgrywa też prawidłowość i w ornamentyce. Podobnie jak zjawiska światła i barwy podlegają prawom liczb, dadzą się też wyrazić niemi prawidłowości pięknych form. Ale podobnie jak malarz lub muzyk nie wymierza długości fali świetlnej lub dźwiękowej, tworząc rzeczy piękne w swych światach, tak też i artysta formy trójwymiarowej umie określić bieg linii najbardziej zawilej, kierowany jedynie poczuciem formy i poczuciem piękna. Takimi są ujęte w kilku słowach różnorodne własności pięknej formy, których zespół będzie właściwie stanowił teorię formy. Zastrzeżliśmy się, że mówić będziemy wyłącznie o sztuce ludu. Musimy jednakże zaznaczyć, że sztuka ludowa zasadniczo niczem się nie różni od sztuki innych warstw społecznych. Jest ona zwiercia-



dlem życia ludu w całym jego bogactwie przejawów duchowych i materialnych. Jej odrębność polega na odmienności warunków, możliwości i środków technicznych, a co ważniejsze, na odmiennej, bardziej zwartej w sobie skali życia ludu. Wartość sztuki ludowej polega głównie na tym, że lud oddalony od wielkich centrów życia, zachował w swej twórczości pewien styl, urobiony w ciągu szeregu pokoleń. Sztuka ludowa operuje narzędziami nieskomplikowanymi i materiałem prostym. W wielu wypadkach zachowała ona typ wytworu, związanego z odpowiednim materiałem. W ten sposób zachowały się

w wytwórczości ludu produkty sztuki, które można nazwać typowo tkackimi, glinianymi, drewnianymi, metalowymi i t.p. Przemawia z nich szczerze serce, związana z właściwą techniką i zrozumieniem materiału, przemawia z nich mądrość szlachetnego, prastarego rzemiosła.

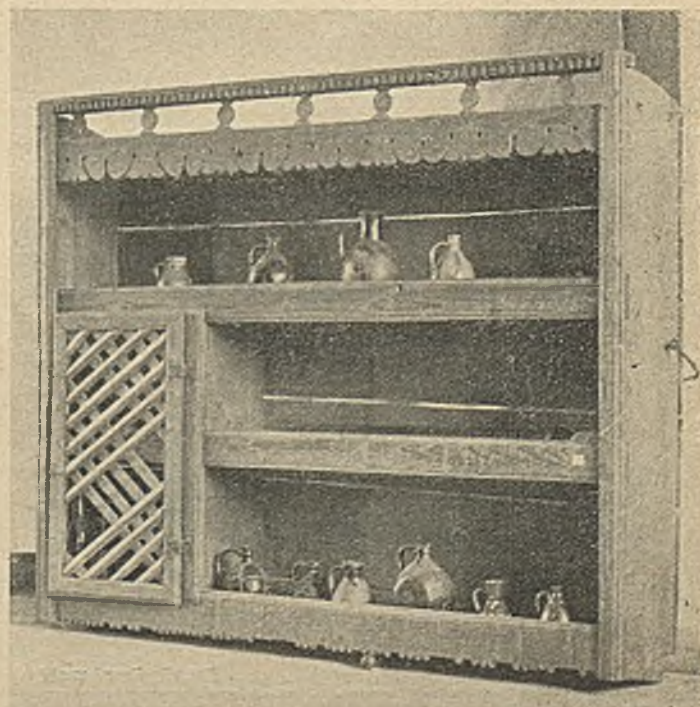
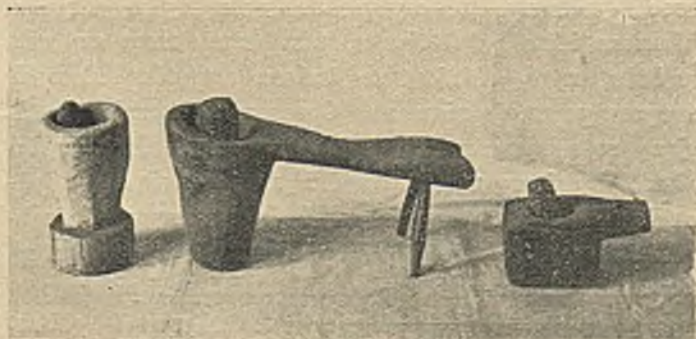
Zaznajamiając się z dorobkiem kulturowym ludów ca-

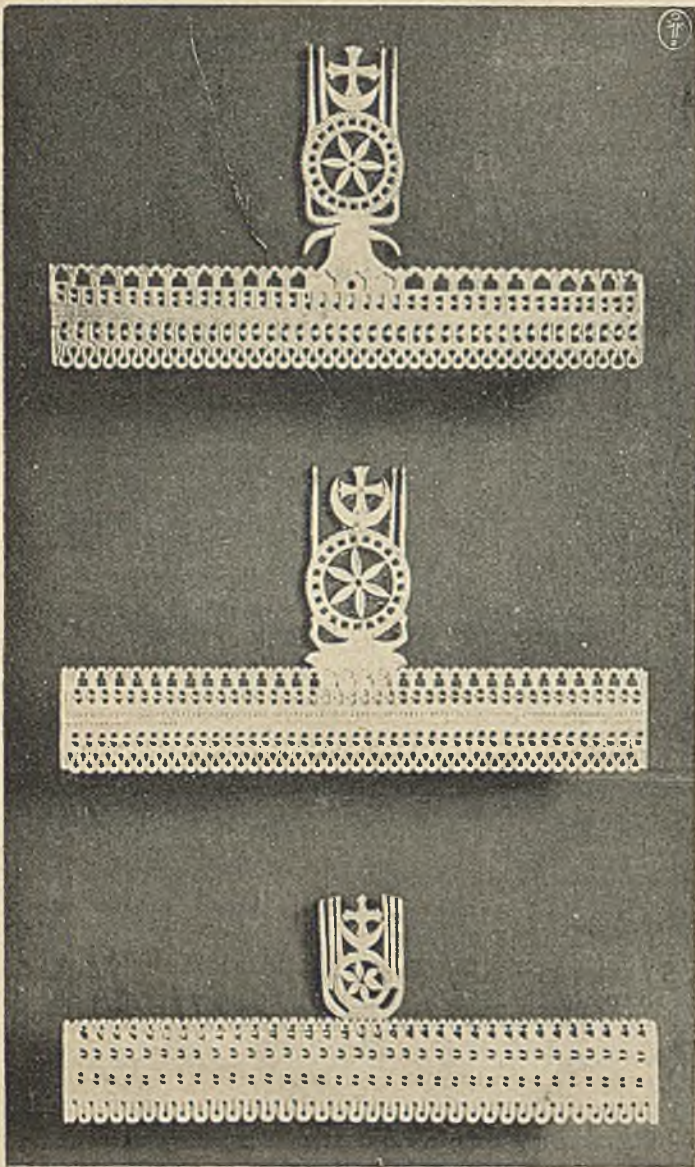
Rys. 18. Listwa, p. Nowy Targ. Z. M. E.

Rys. 19. Pólka, p. Nowy Targ. Z. M. E.

Rys. 20. Stępki, p. Nowy Targ. Z. M. E.

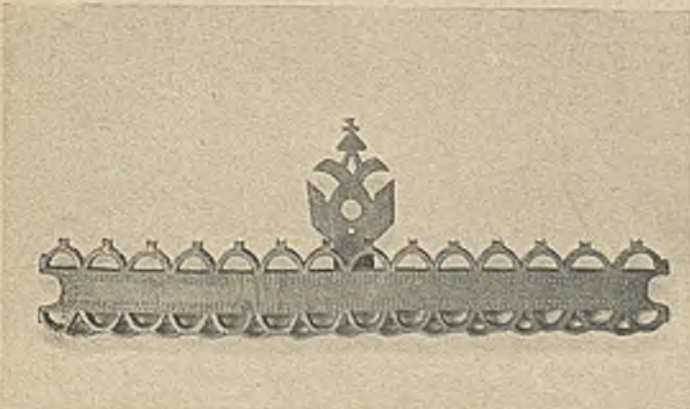
Fot. E. Frankowski





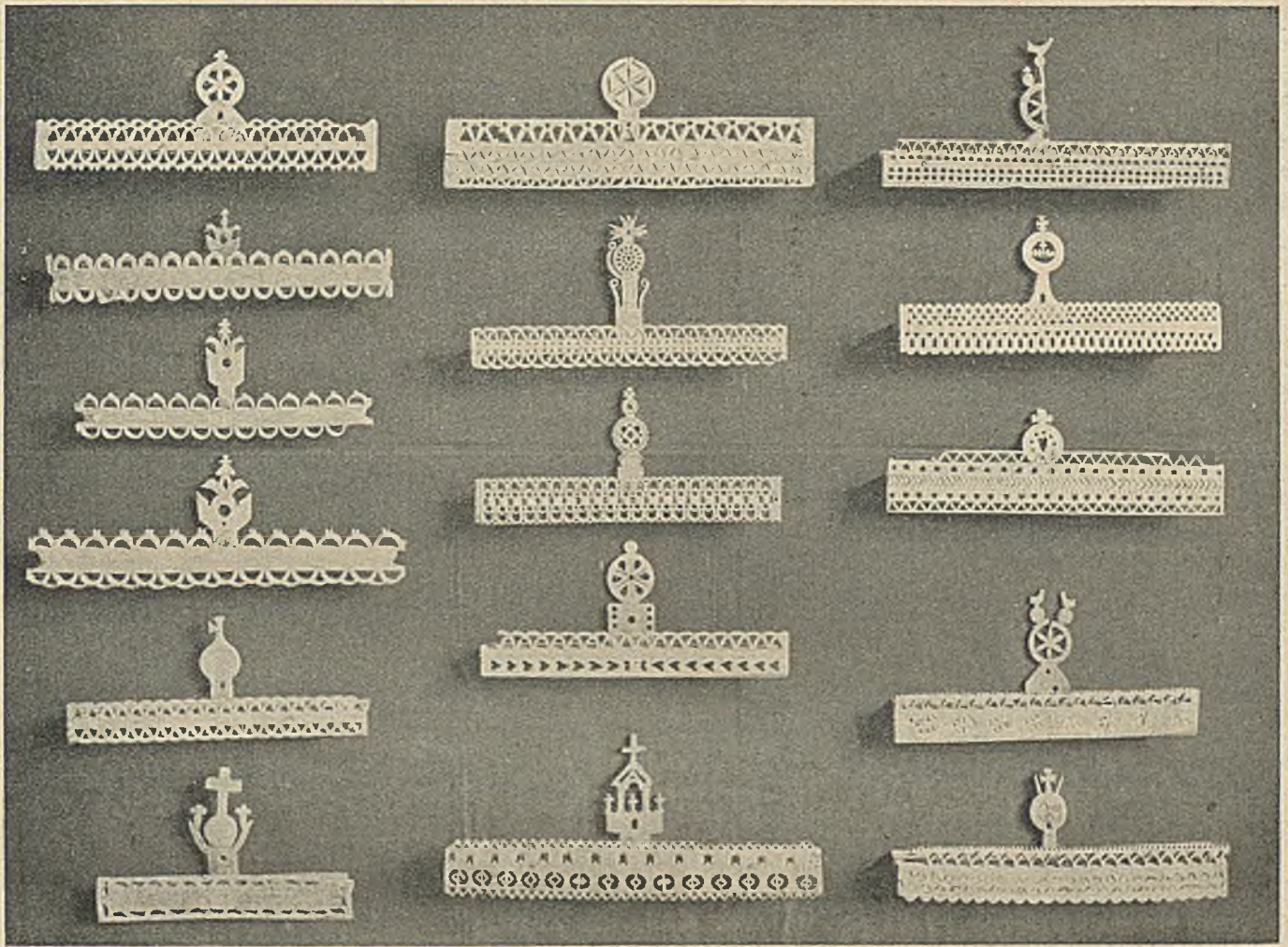
Fot. E. Frankowski  
Rys. 21. Łyżki, p. Nowy Targ. Z. M. E.

tego świata z łatwością spostrzegamy, że niema w nim nic przygodnego. Ten sam materiał i ta sama technika nadają formom kulturowym, a w związku z tem i zdob-



Fot. E. Frankowski  
Rys. 22. Łyżnik z datą 1845 r. p. Nowy Targ. Z. M. E.

niczym na całym świecie, wspólny charakter, niezależnie od zapożyczeń i krzyżowań. Czynnikiem wspólnoty pomysłów jest wspólna budowa ciała ludzkiego, wspólne właściwości psychiczne, wspólne nakazy życia, wspólne przeżycia emocjonalne podświadome i świadome, które w warunkach odpowiednich wylaniają samorzutnie z człowieka, mimo jego różnic rasowych, te same pierwsze formy użytkowania otaczającego go świata. W ten sposób powstają wspólne wszystkim ludom zasadnicze typy wyrobów. Budowa ręki, mechanizm palców stają się prawozrem dla wielu bardzo zasadniczych typów wyrobów jak np. młota, skrobacza, rylca, szczypców, łyżki i t. p. W związku z tem przejawia się pierwsze użytkowanie form naturalnych z otaczającego świata roślin, zwierząt i mineralów. W dorobku kulturowym ludzkości występuje wielka ilość takich zasadniczych typów wytworów, które powstawać mogły samorzutnie w różnych zakątkach świata, bez wzajemnego oddziaływania, lub zapożyczeń. Jako przykład wskażemy tykwowe typy naczyń z całym zespołem właściwości technicznej ich obróbki i przyozdobienia, pierwotne plecionkarstwo, typy zdobnictwa warsztatowego i tp. Niezależnie od wspólnych właściwości typów wyrobów zasadniczych i pierwocin ich zdobnictwa przejawiać się może wielka różnorodność przeobrażeń treści tych wytworów, a w związku z tem zmian materiału i techniki w poszczególnych zbiorowiskach ludzkich. Decydującą rolę w tym procesie odgrywają warunki antropogeograficzne środowiska życia i właściwości rasowe osobników twórczych w gromadzie współżyjącej. W ten sposób typy zasadnicze wytworów kulturowych w dalszych swych przeobrażeniach otrzymują piętno odrębności grupowej. Wyraża się ono w sposobie kształtowania formy, łączeniu motywów zdobniczych, operowaniu ich swoistymi wartościami i tłem, zależnie od techniki i materiału, lecz drogą indywidualnych nawiązań przeobrażeniowych. Wytwory takie przejawiają własny charakter całej grupy. W ten sposób z typów zasadniczych powstaje coś odrębnego, coś co pozwala wyróżniać je jako dzieła artystów pewnego określonego zbiorowiska. To piętno odrębności cechujące wytwory kulturowe poszczególnych ludów, będziemy nazywali ich stylem. Na obszarze naszej ziemi bez trudu będziemy mogli wyróżnić pewne własne style wyrobów dzielnicowych. Dzieła sztuki ludowej nie są zbiorowym wytworem ludu, lecz są dziełami poszczególnych artystów. Podobnie jak w wyższych warstwach społecznych, rzeczy piękne tworzą tylko jednostki obdarzone iskrą bożą talentu, tak samo rzecz się ma i u ludu, z tą różnicą, że imiona artystów ludowych zazwyczaj pozostają nieznanne. Obserwując baczniej współżyjącą ze sobą gromadę ludzką w jakimś zakątku świata, będziemy mogli stwierdzić, że składa się ona z jednostek kilku typów, tworzących jakgdyby trzy grupy odrębne. Zastrzegam, że pojęcie to nie pokrywa się z pojęciem typów antropologicznych, będących składnikami poszczególnych populacji, aczkolwiek mogą one odgrywać wybitną



Rys 23. Łyżniki p. Nowy Targ. Z. M. E

Fot. E. Frankowski

rolę w podobnym rozgrupowaniu. Pierwszą grupę w takiej gromadzie współżyjącej stanowią twórcy. Jest to grupa zazwyczaj bardzo nieliczna. Oni są rzecznikami kultury i jej postępu. Praca jaką dokonywują jest wynikiem ich specyficznego mechanizmu psychicznego. Naradzająca się w nich myśl twórcza wiąże się z wewnętrznym nakazem, z koniecznością realizacji pomysłu, któremu towarzyszy nieraz męka, cierpienie tworzenia. Drugą grupę stanowią odtwórcy. Jest to grupa zazwyczaj liczniejsza. Oni to dzieła urobione przez pierwszych pomnażają dla użytku całej gromady. W przebiegu tych wielokrotnych odtwarzań wytwór taki zostaje urobiony odpowiednio do potrzeb całej gromady, przetworzony i przeobrażony w nieskończonych stylizacjach. Zjawisko takiego przeobrażania nie jest bynajmniej dowolnym. Ulega normom specjalnym, o których będziemy mówili w związku z zagadnieniem formy. Przebieg procesu przeobrażeń uzależniony jest od stopnia uzdolnień artystycznych odtwórców i od różnicy poziomów intelektualnych i kulturowych między nimi i twórcami. Trzecią grupę, najliczniejszą, stanowią spożywcy, użytkownicy. Jest to szary tłum. Oni przeważnie nie wytwarzają niczego, lecz ich

bierność jest tylko pozorna. Pozbawieni wyraźnej zdolności tworzenia, posiadają jednak wrażliwość na przejawy piękna i zdolność wyboru. Ich zapotrzebowanie warunkuje popyt na pewne wytwory kulturowe. Oni wpływają w ten sposób na ilość zapotrzebowań, a wreszcie w zależności od poziomu ich kultury i na jakość dzieł sztuki; zatrudniają odtwórców i pośrednio pobudzają twórców do tworzenia. Zjawisko takie jest powszechnym i przejawia się od czasów przedhistorycznych do dni dzisiejszych. Obraz nakreślony przed chwilą jest zjawiskiem prostym. Przejawia on układ sił twórczych, mechanizm kulturowy w zbiorowiskach ludzkich zamkniętych. Ale takie zjawisko odosobnienia kulturowego populacji w obecnych czasach prawie że nie istnieje na ziemi. Historia daje nam liczne przykłady wzajemnego stykania się różnych gromad ludzkich, wyrazieli kultur odmiennych. Zetknięcia takie mogą się odbywać różnymi drogami. Mogą to być gwałtowne zderzenia, wywołane spotęgowaniem działaniem zjawisk natury biologicznej, lub antropogeograficznej, lub też mogą się przejawiać jako powolne, pokojowe przenikanie.

W wyniku zetknięcia się tych gromad formy nowe,



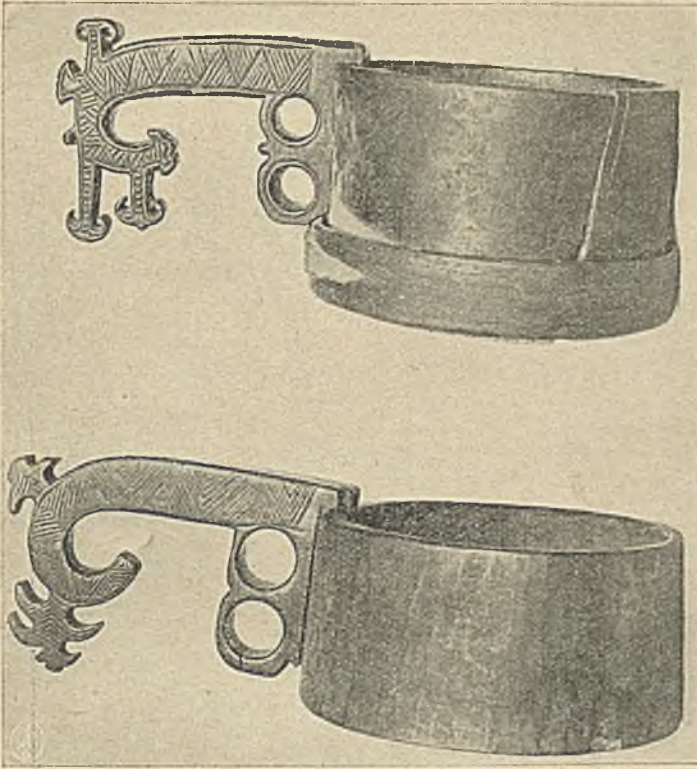
Fot. E. Frankowski  
Rys. 24. Czerpaki, Podhale. Z. M. E.  
Rys. 26. Czerpaki, Podhale. Z. M. E.



Fot. E. Frankowski  
Rys. 25. Czerpaki, Podhale. Z. M. E.



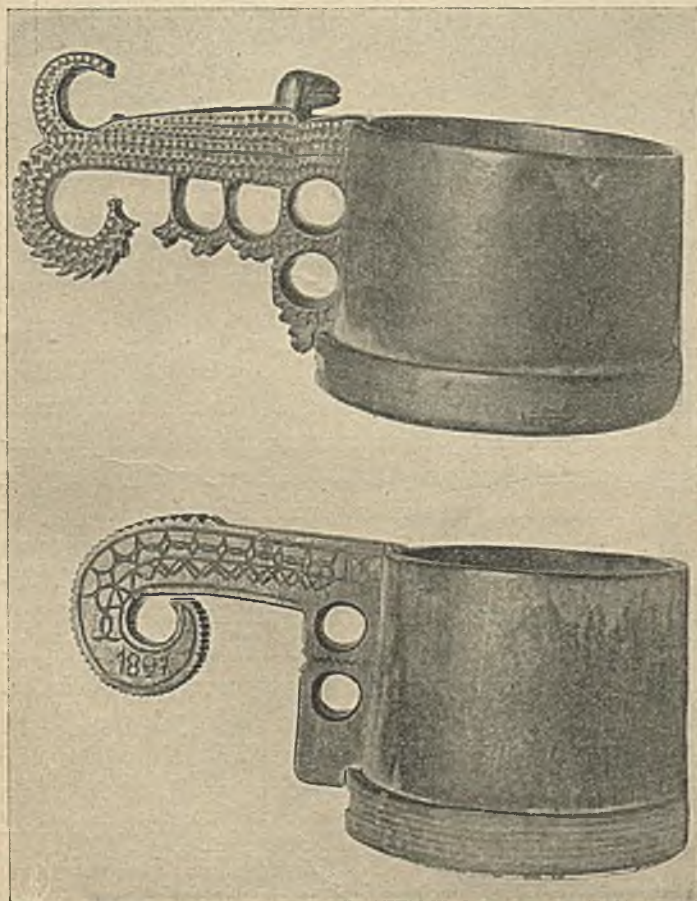
będące wytworem pewnej populacji, owoce kultury wielu pokoleń, kształtowane w ciągu wielu wieków, zostają raptownie udostępnione nowej obcej populacji. Proces takiej infiltracji kulturowej ulega bardzo charakterystycznym prawom równoważenia kulturowego. Przebiega on w czasie i przestrzeni odpowiednio do układu i stosunku sił kulturowych, jakie reprezentują omawiane przed chwilą trzy wewnętrzne grupy populacyjne. Cały proces przyswojenia i odpowiedniego przeobrażenia przejętego wytworu uzależniony jest również od poziomów kulturowych i warunków antropogeograficznych tych populacji. Jeśli te różnice są bardzo znaczne, występuje zjawisko przeobrażenia w tempie przyspieszonym, doprowadzając w swej formie ostatecznej nabytek zapożyczony do formy odpowiadającej potrzebom przejmującego i jego poziomowi kulturowemu. Jeśli różnice nie są zbyt wielkie, proces przyswajania przebiega szybko, a zmiany, jakie za-



Fot. E. Frankowski.

Rys. 27. Czerpaki, Śląsk. K. M. P.

Rys. 28. Czerpaki, Śląsk. K. M. P.



chodzą w przyjętym wytworze, są stosunkowo nieznaczące. Prócz podziału na trzy grupy, twórców, odtwórców i spożywców, w każdej populacji rozpoznać możemy inne jeszcze podziały. W związku z rozpatrywaniem przez nas zagadnieniem interesować nas będzie podział gromady na grupy rówieśnicze. Wszyscy członkowie takiej gromady współżyjącej idą przez życie zwartymi, zamkniętymi w sobie grupami rówieśniczymi. Gdybyśmy mogli wyświetlić na ekranie długi barwny film życia takiej gromady, zobaczylibyśmy, że całe jej życie normowane zostaje dwoma cyklami równoczesnymi. Jednym jest cykl życia osobowego, w którym przebiega życie każdego z nas w drodze od kołyski do grobu. Od niemowlęcia przez wiek dziecka, pachołęcia (wzgl. dziewczęcia i t.d.), wyrostka, młodzieńca, mężczyzny dojrzałego, ojca, dziada, starca i tak aż do śmierci. Drugim jest cykl roczny, związany z biegiem ziemi dookoła słońca, w którym biorą udział wszyscy członkowie gromady współżyjącej, występując zazwyczaj w ugrupowaniach rówieśniczych. Dookoła tych dwu cykli skupia się całe życie gromady i jednostki, z niemi łączą się wszystkie obrzędy rodzinne i w związku z niemi rodzi się i żyje sztuka ludu. Poszczególne członek tej gromady współżyjącej posuwa się po drodze życia własnego według norm wspólnych dla całej gromady. Jego wędrówka to ustawiczne przechodzenie z jednej grupy rówieśniczej do drugiej. W związku z tem przejściem mają miejsce charakterystyczne obrzędy, które na całym świecie dadzą się sprowadzić do trzech następujących aktów. Pierwszym jest pożegnanie z grupą rówieśników, do których osobnik należał ostatnio, poczem przychodzi stan międzygrupowy, jakgdyby zawieszenie między dwoma światami, wreszcie następuje akt trzeci, akt przyjęcia do nowej, starszej, wyższej grupy. Takie obrzędy przejścia możemy obserwować w związku ze wszystkimi obrzędami życia osobowego, jako to: np. chrztem, wyzwolinami parobka, weselem i td. wreszcie pogrzebem. Aktom tym towarzyszą członkowie grup rówieśniczych. Jedni żegnają opuszczającego ich grupę starszego rówieśnika, drudzy witają i przyjmują go jako nowicjusza do swojej grupy. W ten sposób obrzędy życia indywidualnego posiadają charakter wybitnie społeczny. W obrzędach dorocznych również występują grupy rówieśnicze. Nową wiosnę obrzędowo zwiastują dzieci i pachołeta, letnie święto Kupały bywa obchodzone przez grupy rówieśnicze parobczaków i dziewcząt na wydaniu, obrzędy sprzętu i zasiewów sprawuje grupa gospodarzy i gospodyń, wreszcie późną jesienią obrzędy zaduszek obchodzą głównie starzy. W zależności od trybu życia, od zajęć związanych z warunkami antropogeograficznymi danego środowiska, będą się od siebie różniły obrzędy rodzinne i obrzędy doroczne poszczególnych dzielnic, gór, pól uprawnych lub nabrzeża morskiego. Wszystkie te przejawy życia zbiorowego i indywidualnego będą się uzewnętrzniały w sztuce ludu i ustawicznie ze sztuką wiązały.



Fot. E. Frankowski

Rys. 29. Naczynia z drzewa, z kory, z tykwy. *Polka I*: tejek, czerpaki, pułharki, p. Kosów; obonieczki 1) i 2) w. Zakopane, p. Nowy Targ, 3) z tykwy, p. Kosów. *Polka II*: Warząchwie: 1) p. Brodły, 2) p. Kosów, 3) p. Nowy Targ. *Polka III*: solniczka, w. Jaworów; miarka z kory wytłaczanej, w. Zabie; dwojaki, p. Kosów; miarka, p. Kosów. *Polka IV*: miarki, czerpaczek, p. Kosów; kierzanka, model, w. Jaworów p. Łwów. W. M. E.

**Zagadnienie twórczości.** Wyrailiśmy myśl, że w gromadzie współzyczącej dzieła sztuki tworzą głównie twórcy. Zaznaczyliśmy jednak, że na całokształt dorobku kulturowego w tej dziedzinie mają też swój wpływ i przedstawiciele dwu grup pozostałych, a mianowicie odbiórcy i spożywczy. Płodnymi są twórcy, ale proces zapłodnienia ich wyobraźni nie jest dziełem przypadku lub kaprysu chwili. Przebiega tutaj podświadomy proces oddziaływania na nich życia całej gromady współzyczącej. Oni stają się jakimiś naczelnymi odbiornikami, które odbierają i uzewnętrzniają głębokie procesy doznań życia całej zbiorowości. W ten sposób stwierdzamy znaczenie osobnika w powstawaniu całokształtu dorobku kulturowego grup współzyczących, zaznaczając równocześnie istnienie niewątpliwej spójni duchowej z całą gromadą. Wspólność ta może się wyrazić nawet niekiedy w sprzecznych przejawach ideologii. Jednakże

sprzeczność taka może okazać się tylko pozorną. Przy wnikliwym poszukiwaniu zawsze będzie można wykazać, że jest ona również przejawem utajonych, ale istniejących wartości grupowych. Z kolei rzeczy zajmiemy się zagadnieniem dotyczącym organizacji umysłu artystycznego. Interesujących się bliżej zagadnieniem procesu twórczego odsyłamy do pięknej pracy profesora M. Sobieskiego: „Filozofia Sztuki” (Poznań, 1924), z której czerpiemy szereg następujących obserwacji psychologicznych. „Organizacja umysłu artystycznego — mówi Sobieski według Eriksdlera — różni się od innych tem, że posiada zdolność bezpośredniego przechodzenia od zmysłowych wrażeń do ich zmysłowego wyrazu”. Świadomość artysty jest większa i wnikliwsza niż przeciętnego człowieka. Opanowuje on wrażenia zmysłowe i stara się przyswoić swej świadomości za pośrednictwem jasno ukształtowanych form. Kluczem do rozwiązania zagadki





Fot. E. Frankowski

Rys. 30. *Półka I*: baryleczka, Zakopane; barytka, bakłah, rzeźbiona, obita obręczą mosiężną wytlaczaną; obonieczka, Zakopane; 3 baryleczki, rzeźbione, p. Kcsów. *Półka II*: modele, zdobione wypalaniem: faszczka, konewka, ceberki, faszczka, miarki, w. Kosmacz, p. Peczeniżyn. *Półka III*: naczynie na pieczywo święcone, ornament wycinany; wypalany, obręcz mosiężna, wytlaczana, p. Kcsów; konewka, dwojaki, skopek, ornament wypalany, w. Kosmacz, p. Peczeniżyn. W. M. E.

twórczości leży w poznaniu przebiegu procesu twórczego jaki zachodzi w duszy artysty, w poznaniu ich pobudek psychologicznych. Dla poznania tego procesu, jak słusznie twierdzi Hirth, nie wystarczy wykazać w jakimś dziele wszystkie elementy, zaczerpnięte z otaczającej przyrody, wyeliminować napływowe elementy dekoracyjne, wniknąć w istotę technicznego ich wykonania. Należy iść dalej. Należy starać się przeniknąć istotę procesu twórczego artysty. Należy... i na tem kończy się metodyczne wskazanie naukowe. Bo właściwie na czem może się opierać analiza procesu twórczego? Oczywiście na analizie dzieła, a głównie na zeznaniach artysty. Jednakże przeprowadzenie takich zeznań est niezmiernie trudne i zwindnicze, a otrzymany w ten sposób materiał może posiadać dla badacza jedynie wartość materiału surowego. Będą to tylko wynurzenia subiektywne. A przecież w tym wypadku nie wystarczy samo poprawne odtworzenie doznań psychicznych badanego artysty. W naukowem badaniu będzie chodziło o wykrycie wzajemnych stosunków i zależności przejawiających się w tych doznaniach, będzie chodziło o podpatrzenie i wykazanie pewnych norm jakim podlegają. Cała obiektywna wartość ta-

kiego eksperymentu uzależniona jest od poprawności przeprowadzonej introspekcji subiektywnej. Zagadnieniem procesu twórczego zajmowali się niejednokrotnie teoretycy sztuki i psychologowie. Dla ułatwienia ujęcia całokształtu badanego zjawiska dzielono cały przebieg procesu twórczego na kilka faz. Oczywiście, że podział taki jest zabiegem sztucznym. Jednakże daje on pewną, w mojem pojęciu bardzo względną, możliwość przeprowadzenia analizy psychologicznej, odgraniczając od siebie poszczególne momenty tego procesu. Przytoczę tutaj, za prof. Sobeskim, wyniki dociekań kilku wybitniejszych uczonych. Ribot w swej pracy: „Essai sur l'Imagination créatrice” (Paryż, 3 wyd. 1908, str. 129—134), wyznacza trzy zasadnicze fazy przebiegu takiego procesu twórczego. Podaje je jednakże w dwóch modyfikacjach. Zapoznajmy się z tym podziałem w pierwszej modyfikacji (procédé complet). W fazie pierwszej zjawia się jakibądź nowy pomysł. Jest on narazie niejasny. Poczem występuje proces opracowania pomysłu, którego czas trwania może być rozmaity. Fazę drugą charakteryzuje jasne skryształowanie pomysłu. Faza trzecia to realizacja pomysłu i szczegółowe jego ujęcie. Jak widzimy, właściwy proces twór-

czy zostaje zakończony już w drugiej fazie, a faza trzecia jest tylko jej dopełnieniem. W drugiej modyfikacji faz przebiegu procesu twórczego według Ribot'a, w tak zwanej przez niego *procédé abrégé*, faza pierwsza obejmuje ogólne, nieświadome przygotowanie się pomysłu. W drugiej fazie przebiega wylądowanie, erupcja pomysłu w chwili natchnienia. Wreszcie w trzeciej fazie zachodzi proces rozwoju i rozbudowania pomysłu. Właściwie w obydwu tych modyfikacjach zachodzi jeden i ten sam proces zasadniczy. Różnica jaka istnieje między nimi jest przejawem odmiennych typów umysłów twórczych. W procesie kompletnym przejawia się typ wyposażony w wyobraźnię kombinującą, dyskursywną. Jego praca postępuje od szczegółów do całości. W procesie skróconym mamy do czynienia z wyobraźnią spontaniczną, intuicyjną, syntetyczną. Praca tego typu umysłowości przebiega od całości do szczegółów. Inny znów uczony Ed. v. Hartmann w pracy swojej: *Philosophie des Schönen* (Lipsk, 1888, str. 534—552) w tym samym przebiegu procesu twórczego rozróżnia pięć faz. Są to: nastrój twórczy, koncepcja, wewnątrz przeprowadzenie pomysłu, uzewewnętrznienie, czyli wykonanie pomysłu i ustalenie. Zasadniczo fazy te odpowiadają trzem fazom Ribot'a z tą jednak różnicą, że trzy ostatnie fazy Hartmann'a stanowią jedną, t. j. trzecią fazę Ribot'a. Ze swej znów strony Fr. Paulhan w pracy: *„Psychologie de l'Invention”* (Paryż, 1911, str. 73—155), cały przebieg procesu twórczego zamyka w dwóch fazach. Pierwszą stanowi narodzenie się pomysłu, drugą jego rozwój. Druga faza, czyli rozwój pomysłu, według Paulhan'a, może występować w trzech formach. A więc rozwój pomysłu może przebiegać drogą ewolucji.

W czasie całego trwania tego procesu pomysł naczelnym dominuje nad całością. W drugiej swej formie rozwój może zachodzić przez przeobrażenie. W tej formie występować mogą różne rodzaje ewolucji pomysłu zasadniczego, mogą one łączyć się wzajemnie, ścierać się ze sobą i zastępować. Trzecia forma rozwoju pomysłu to rozwój przez zbaczanie, odchylenie. Stanowi ona właściwie kombinację dwu form poprzednich. Porównywując ten podział z podziałem Hartmann'a widzimy, że rozgraniczenie fazy drugiej, czyli rozwój pomysłu Paulhan'a zostaje dokonany w zupełnie innej płaszczyźnie widzenia. Porównywując układ ten z układem Ribot'a stwierdzamy, że fazy pierwsza i druga tego ostatniego łączą się u Paulhan'a w jednej fazie, narodzinach pomysłu. Na pierwszy rzut oka uogólnienie to zdaje się być wyrazem niezbyt dostatecznego uwzględnienia ustroju psychicznego twórcy. Jednakże dzięki niemu autor omija niebezpieczeństwo operowania danymi wątpliwej wartości naukowej, jakimi z natury rzeczy muszą być subiektywne wynurzenia autora-artysty. Podział podobny do schematu Hartmann'a znajdujemy w pracy M. Dessoir'a: *„Aesthetik und allgemeine Kunstwissenschaft”* (Stuttgart, 1906, str. 229—238). Proces twórczy dzieli on na następujące cztery fazy:



Rys. 31. Kijanki, p. Świeciany.

Fot. J. Bulhak

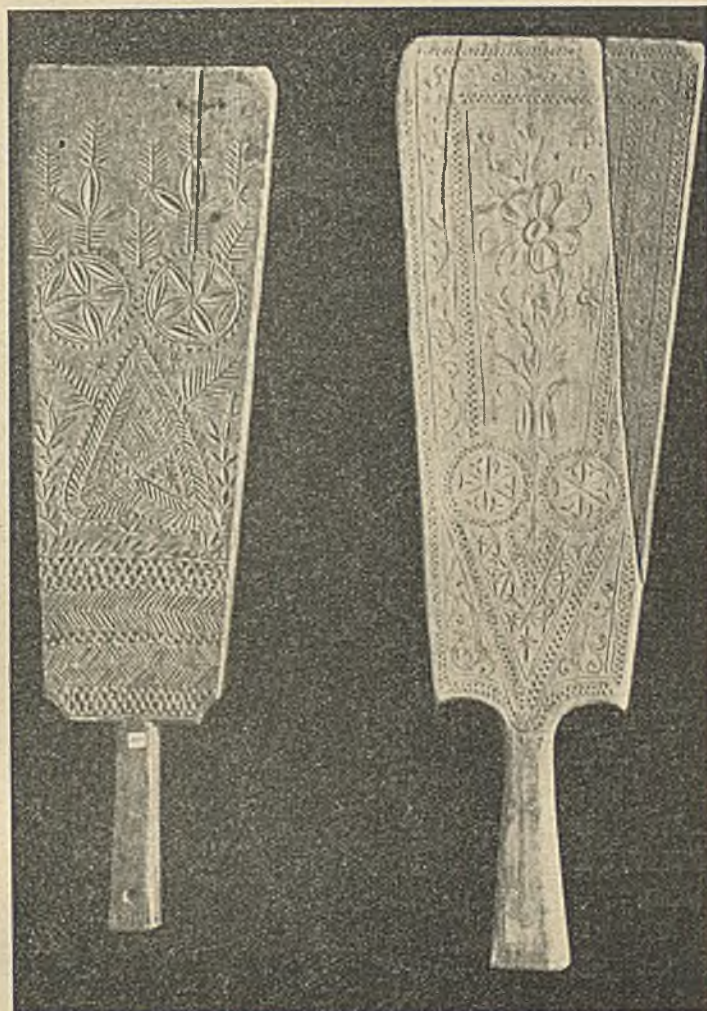
pierwsza, nastrój twórczy; druga, wylanianie się z niego pomysłu; trzecia, mniej lub więcej dokładne szkicowanie pomysłu, i czwarta, jego ostateczne, zewnętrzne wykonanie.

Prócz wyżej wymienionych prac zasługuje jeszcze na uwagę praca A. Levi'ego: *„La fantasia estetica”* (Florenceja, 1913, str. 117—257), w której autor w ujęciu procesu twórczego zbliża się do poglądu Ribot'a. Ustanawia on trzy jasno określone momenty funkcjonowania wyobraźni estetycznej. Pierwszy z nich to moment natchnienia. Jest to okres nastroju twórczego, który trwa aż do chwili mniej lub bardziej jasnego zarysowania się pomysłu. Drugim okresem jest moment tworzenia. W okresie tym, pomysł zostaje ostatecznie urobiony w wyobraźni. W okresie trzecim, zwanym przez autora momentem wykonania, odbywa się urzeczywistnienie pomysłu. Tak się przedstawiają w krótkim streszczeniu wyniki najglówniejszych badań w tej dziedzinie. Ujawniają one niezwykle zgodność teoretyków, różniących się bardzo w swych założeniach naukowych. Mimo, że są oni wyznawcami bardzo skrajnych przekonań estetycznych, wszyscy w zasadzie ujmują jednakowo przebieg procesu twórczego. Zgodność ich poglądów jest wynikiem faktu, że omawiają tylko stronę zewnętrzną tego zjawiska. Przy szczegółowym już ujmowaniu poszczególnych zagadnień



Fot. E. Frankowski.

Rys. 32. Kijanki, p. Nowy Targ. Z. M. E.



Fot. F. Frankowski.

Rys. 33. Kijanki, p. Nowy Targ. Z. M. E.

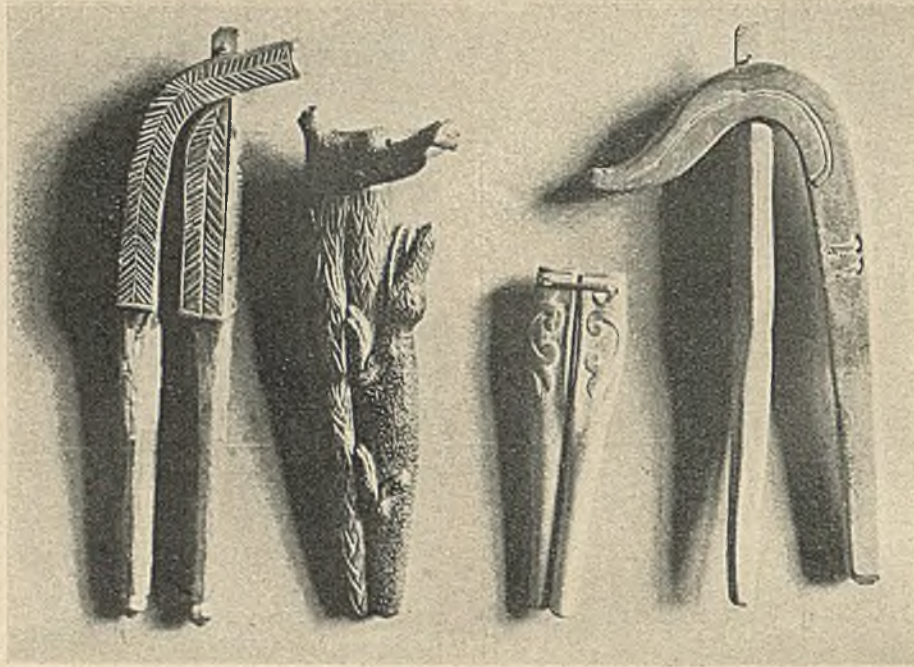
jasno zarysowuje się odmienny kierunek naukowy każdego badacza. Wówczas gdy w ujęciu Hartmann'a przejawia się wybitnie jego metafizyczne nastawienie, empirycy tej miary co Ribot lub Paulhan nie wychodzą z granic doświadczeń psychologicznych. Z punktu widzenia naszych zainteresowań najbardziej uchwytnym wydaje się podział opracowany przez Paulhan'a. Rozpatrując zjawisko powstawania i rozwoju pomysłu nie jako akt indywidualny poszczególnego twórcy, lecz jako łańcuchową twórczość całego zastępu twórców i odtwórców, możemy w schemacie jego znaleźć ujęcie, przypuszczalnie odpowiadające istotnemu stanowi rzeczy, jaki zachodzi przy cyklicznym powstawaniu i rozwoju poszczególnych wytworów kulturowych. Rzecz oczywista, że całe takie szufladkowanie procesu twórczego nie ma żadnej istotnej wartości, jeśli będzie nam chodziło o wniknięcie w mechanizm procesu twórczego. Wiemy tylko tyle, że twórcy to ludzie czynu, którzy swoje przeżycia emocjonalne muszą wyladowywać w akcie twórczym. Wyróżniają się oni spotęgowaną świadomością, łatwiej niż inni opanowują

wrażenia zmysłowe, wnikają w rozgrywające się dokoła nich zjawiska życia i realizują je znów w procesie twórczym, w różnorodnych materiałach, najpodatniejszych dla ich wypowiedzenia się. Takimi mogą być zarówno drzewo, kamień, metal, tkanina, jak barwa, dźwięk, mowa i t. d. Wytwory ich wyobraźni nie są czemś zjawiającym się samorzutnie, niezależnie. Są to wynurzające się ze zmkroń podświadomości ogniwa związków utajonych skojarzeń zmysłowych, słów stających się ciałem w chwilach twórczych przeżyć emocjonalnych.

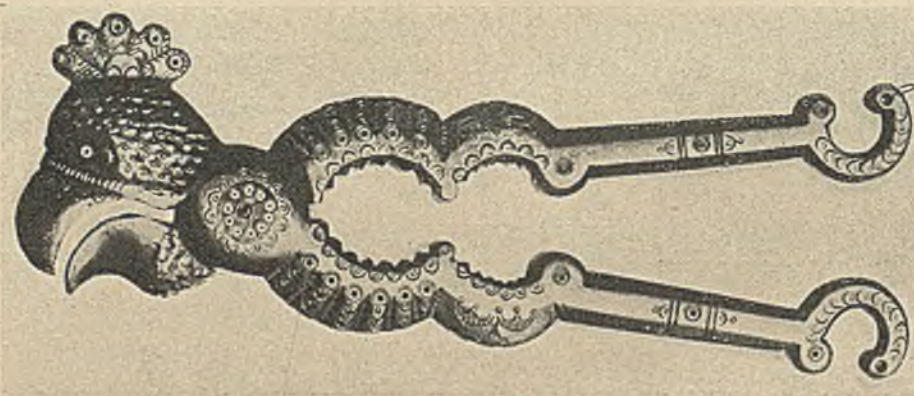
**Zagadnienie formy.** Po poruszeniu zagadnień związanych z procesem twórczym artysty przejdziemy do omówienia zagadnienia formy, ponieważ może się ono przyczynić do łatwiejszego zrozumienia wielu zjawisk w dziedzinie sztuki ludowej. Problem formy stanowi jedno z najważniejszych zagadnień etnologji. Jedynie wniknięcie w jego istotę, zrozumienie praw jakie się z nim wiążą, umożliwi nam właściwą pracę naukową na tem polu. W związku z tem na specjalną uwagę zasługuje zapoznanie się z kryterjum formy

i z kryterjum czasu, które są jednymi z najważniejszych kryterjów w analizie zjawisk kulturowych. Na znaczenie ich dla etnologii zwrócili już dawno uwagę Ratzel, Graebner, Foy, Schmidt i Ankermann, a dla prehistorji Montelius, Hoernes, Kozłowski i inni. (Patrz: L. Kozłowski. Problem etniczny w prehistorji. Lud, XXI. Lwów, 1922, i tegoż autora: Problem rozwoju formy w prehistorji. Lud, XXIV. Lwów, 1925).

Hoernes idąc śladami dociekań szkoły historycznej w etnologji sformułował zasadę, że przy analizie znalezisk najpierw należy ustalić typy reprezentowanych przedmiotów, następnie — względny, lub gdy to jest możliwe, wiek absolutny znaleziska; wykazać zasięg geograficzny dla każdego typu i całej kultury, wreszcie powinno się wykazać na jakiej drodze powstał dany typ, aby ustalić w ten sposób pochodzenie danego typu i całej kultury. Te wytyczne ujęto w kilku słowach następujących, mających się stać programem pracy badawczej: typologia, chronologia, geografia i genealogja. Jak widzimy wytyczne pracy są pozornie bardzo proste, ale wykonanie ich często następuje poważne trudności już to w poprawności realizacji pierwszego punktu — typologii. Sposób w jaki zostanie przeprowadzona segregacja obiektów badanych warunkuje wartość wyników typologii. W wielu pracach podział na typy bywa stosowany zupełnie dowolnie. Poustaleniu typów często nie uwzględnia się wariantów i w ten sposób uniemożliwia się uchwycenie i zrozumienie związków, jakie występują między



Fot. J. Dulick  
Rys. 34. Działki do orzechów, drzewo, p. Świąciany.

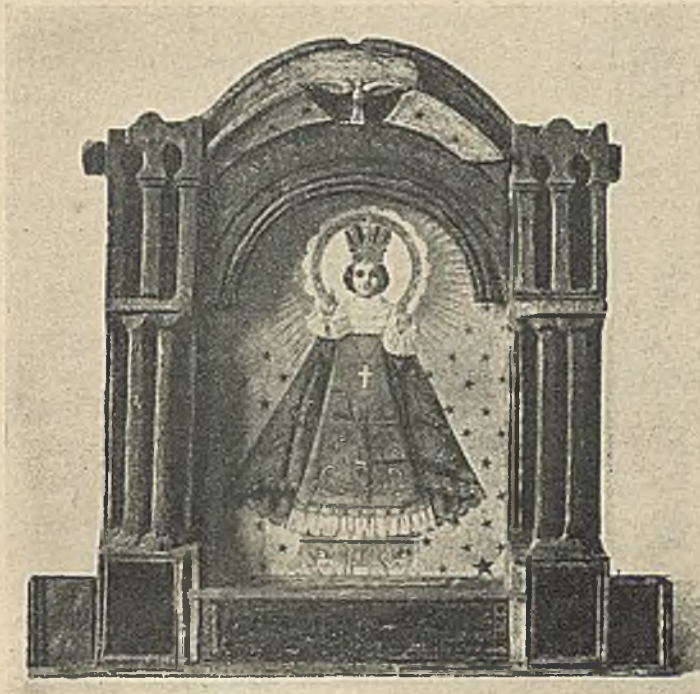


Fot. E. Frankowski  
Rys. 35. Działek do orzechów, mosiądz z emalją, p. Kośów, W. M. E.

poszczególnymi typami. Wobec czego w wielu wypadkach podział na typy, ułatwiający prowizoryczne opanowanie materiału, staje się następnie przeszkodą do zrozumienia związków łańcuchowych w zespołach wytworów kulturowych. W dalszym ciągu naszych rozważań będziemy mieli możliwość zwrócenia uwagi na przykład takiego wadliwego stosowania metody typologicznej.

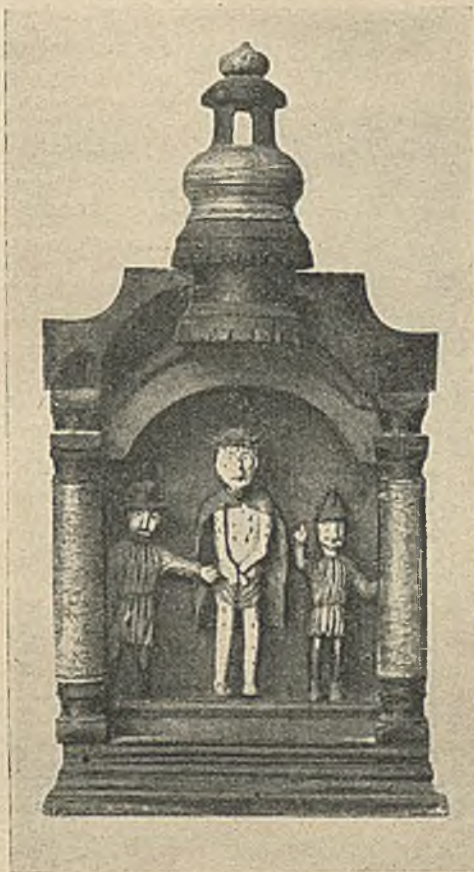
Forma jakiegokolwiek dzieła ludzkiego jest zewnętrzny wyrazem jego przeznaczenia, innymi słowy jego treści. Forma sama przez się bez uwzględnienia wymiaru czasu jest czymś pozbawionym życia i ożywia ją dopiero treść, istota przeznaczenia formy, zrozumiała dopie-

ro w przestrzennym ujęciu czasu. Dopóki taka treść żyje, żyje z nią też forma, która ulega zmianie w miarę zmiany treści. Forma może się przeobrażać w poszukiwaniu doskonalszych wyrazów treści, może zachowywać się bardzo długo wówczas, gdy stała się odpowiednikiem swej treści, może wreszcie zanikać, jeżeli jej treść straciła swą wartość pierwotną. Czynnikiem niezmiernie ważnym dla zrozumienia istoty formy jest fakt, że każda napozór nowa forma jest ściśle związana z formą starszą, od której pochodzi. Podporządkowana swej treści, forma wyrobów ludzkich uzależniona jest od materiału i techniki. One kształtują formę i wpływają na stopień zmienności jej treści. Najmniejsza właściwość materiału przechodzi na formę i urabia ją odpowiednio do swoich własności, warunkując niejednokrotnie skalę użyteczności i zakres przeznaczenia formy, i odgrywając w ten sposób



Fot. E. Frankowski.

Rys. 36. Ołtarzyk, malowany, W. Byczki, p. Skierniewice.



Fot. E. Frankowski.

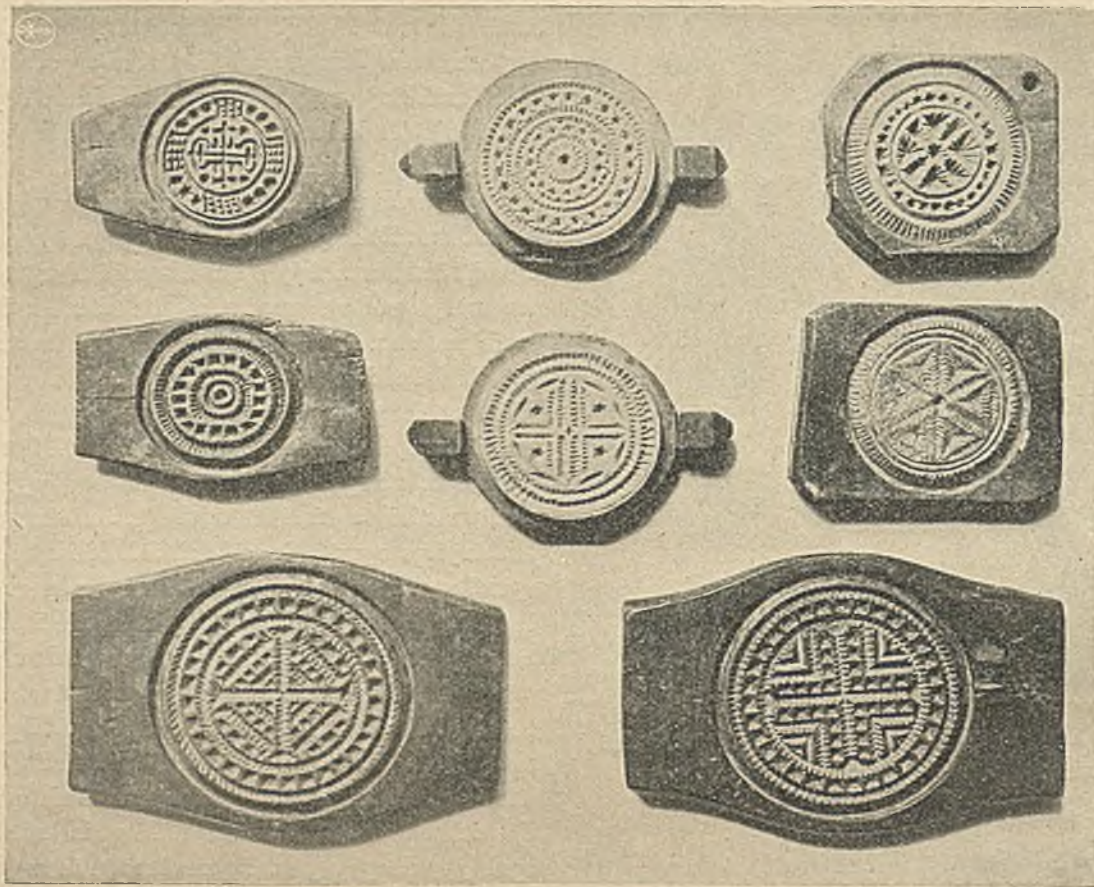
Rys. 37. Kapliczka, malowana, p. Nowy Targ, Z. M. E.



Fot. E. Frankowski.

Rys. 38. Kapliczka, Zakopane, p. Nowy Targ, Z. M. E.

ważną rolę w historii jej rozwoju. Nie mniej ważną rolę w tworzeniu formy spełnia technika obróbki materiału. Ona kształtuje materiał odpowiednio do wymogów przeznaczenia. Technika w swej różnorodności wydobywa z materiału nowe możliwości zastosowania i użytkowania i w ten sposób wybitnie przyczynia się do powstania różnorodności form. Te trzy czynniki formy: przeznaczenie, materiał i technika kształtują treść wszystkich wyrobów ludzkich. Pozostają one we wzajemnej od siebie zależności i najmniejsza zmiana jednego może spowodować odpowiednie przekształcenie się formy. Nowa forma powstawać może kilkoma drogami: drogą nowego pomysłu, drogą zapożyczenia i drogą skojarzeń. Pomysły nowych form są zazwyczaj wynikiem zbiegu okoliczności, nasuwających człowiekowi takie właśnie a nie inne ujęcie lub zastosowanie znanych, lub dopiero spostrzeżonych właściwości materiałów. W ten sposób powstawać będą nowe formy, o nowej treści, wynikającej z odmiennego ich przeznaczenia. Nowy pomysł dotyczyć może również nowej techniki. Powoduje on wówczas zwiększenie możliwości wykorzystania jakiegoś materiału, a w związku z tem może wywołać powstanie form nowych. Zjawisko zapożyczenia zachodzi wówczas, gdy jakiś wytwór importowany zostaje naśladowany na miejscu. Zjawisko to jest uzależnione od stopnia kultury poszczególnych populacji a proces przeobrażeń formy przejętej uzależniony jest od stopnia różnic kulturowych grup twórczych w populacjach. Rzeczą jest oczywiście, że tylko pewne formy, znajdujące w nowym środowisku odpowiednie warunki życia, mogą być w ten sposób przejęte. Zapożyczenie tem łatwiej może mieć miejsce, gdy w danej populacji istnieją już formy zbliżone. W ten sposób mogą powstawać nowe formy, mieszane, będące wynikiem skojarzenia dwu form zbliżonych. Jeśli forma posługuje się tym samym, niezmiennym materiałem oraz tą samą wciąż techniką i wyraża niezmiennie tę samą treść to pozornie zachowuje się bez zmiany, to znaczy, nie ulega uchwytnym przeobrażeniom w stosunkowo długim czasie. W każdej formie będziemy mogli wyróżnić dwa rodzaje cech. Jedne z nich wiążą się z przeznaczeniem przedmiotu i wynikają z właściwości materiału i techniki. Drugie są pozornie obojętne ze sta-



Rys. 39. Formy na sery, drzewo, p. Kosów. W. M. E.

Fot. E. Frankowski

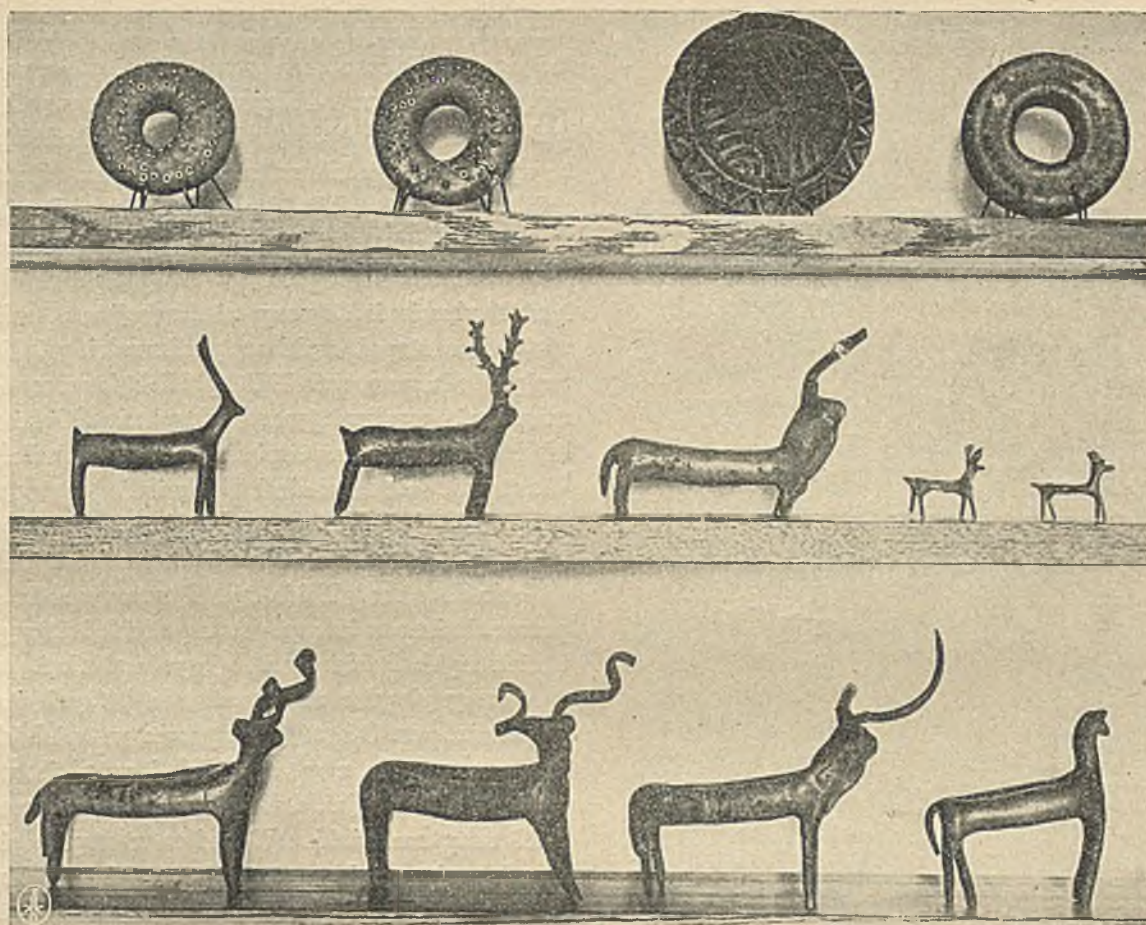
nowiska treści i bardzo często mają, zdawałoby się, tylko znaczenie uboczne. Weźmy jaki bądź przykład. Niech nim będzie, szpilka, agrafka. W swej formie najprostszej i najstarszej jest to zwykły kawałek drutu. Jej poprzedniczką prawdopodobnie była szpila z drzewa, lub kości. Jednakże rozwój szpili z drzewa i kości był bardzo ograniczony ze względu na właściwość materiału, mało podatnego do przeobrażeń i możliwości stosowania bardzo ograniczonej techniki. W przeciwieństwie do nich wyjątkowo bogaty rozwój osiągnęła szpilka metalowa. Układając w szeregach chronologicznego powstawania wszystkie znane nam typy szpil metalowych, możemy obserwować całą historję ich życia i przeobra-



Rys. 40. Oszczyпки, serki, p. Nowy Targ. W. M. E.

Fot. E. Frankowski

żeń. Zauważymy, że pierwiastek celowości będzie się przejawiał równorzędnie z dążeniem do wytworzenia formy pięknej, zawsze w granicach nienaruszenia jej treści. Chronologiczne szeregi przeobrażeń takich szpil, agraf, fibul, to wspaniałe przejawy sztuki, dzieła natchnionej pomysłowości wielu twórców, w przebiegu wielu wieków, na obszarze całego świata. Przyjrzyjmy się bliżej tym szeregom. Jak nam wiadomo, przeznaczeniem szpili jest spinać dwa końce materiału. W zwykłej szpilce będziemy mogli wyróżnić kilka części, pełniących odrębne czynności. Ostrze szpili przebija materiał i w ten sposób umożliwia przesunięcie szpili. Część środkowa tkwi w otworach przenizanych materiałów



Fot. E. Frankowski

Rys. 41. Sery obrzędowe: kołaczki weselne, nabijane metalowymi kółeczkami, wytłaczane, w. Żabie, p. Kosów. Figurki jeleni; konia z sera, lepienie na Wielkanoc, w. Krzywiorównia p. Kosów. W. M. E.

i w ten sposób utrzymuje ich połączenie. Drugi koniec szpili musi wystawać poza przenizanie, ażeby utrzymać połączenie, gdyż szpila, będąca zwykłym kawałkiem drutu, zaostrego na jednym końcu, z łatwością mogłaby się przesunąć przez materiał, co nie jest jej przeznaczeniem. Z natury rzeczy zjawia się myśl zapobieżenia, a zarazem uniemożliwienia przesunięcia się szpili. Osiągnięto to dwoma drogami: przez zakręcenie końca górnego, lub przez rozklepanie go i stworzenie naturalnej główki płaskiej. Obydwa takie typy szpil występują na całym obszarze zasięgu rozpowszechnienia metalu, począwszy od epoki bronzowej. W Ameryce północnej i południowej rozwój szpili nie posunął się dalej. W kulturach starożytnych Inków i Azteków, podobnie jak u współczesnych nam ich potomków, oraz innych ludów pierwotnych całego obszaru Ameryki, występują szpile z dużymi, płaskimi głowicami. Na obszarze starego świata, w Europie, zakręcenie tępego końca szpili i koliste podkrążenie nim ostrza wystającego z materiału daje początek dwu nowym formom. Powstaje agrafka, którą i dziś posługujemy się powszechnie, pramatka wszystkich fibul, zarówno śródziemnomorskich, rzymskich, jak i typu młodszego, datującego się od wędrówek narodów, typu gockiego. Drugą formą jest szpila kolista, z kołcem ruchomym. Jej sposób powstania jest bardzo typowym

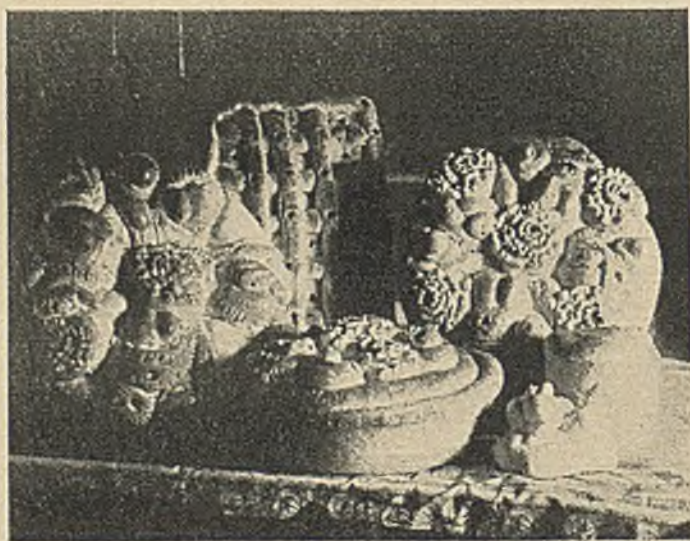
dla wielu innych form kulturowych. Podział na dwie części wytworzył się przez przelamywanie się pierwotnego zakręcenia. Jest ono wynikiem własności materiału. Ten nowy typ szpili, spinki, jest powszechny w epokach minionych w całej Europie i Azji. Zasadniczo spinka taka składa się z dwu części: kółka i kolca, swobodnie przesuwającego się na kółku. Kółko bywa zamknięte lub otwarte. Jeśli jest otwarte, posiada odpowiednie zabezpieczenie na swych końcach, ażeby kołec nie zsunął się z niego. Typ taki jest do dziś w użyciu w Europie północnej i środkowej, oraz na północnym wybrzeżu Afryki. W spince kolistej, podobnie jak i w fibuli rzymskiej, możemy wyróżnić pewne czynnościowo odrębne i samoistne części jej formy. A więc będą to: kołec ruchomy, jego ostrze, jego zakrętka na drugim końcu; kółko, po którym kołec się przesuwają, zamknięte, lub otwarte w kształcie podkowy, a w związku z tą drugą formą—końce kółka, zabezpieczające kołec na kółku. Każda z tych części, z wyjątkiem samego ostrza, ulegała przekształceniom, jednakże zawsze w granicach nienaruszenia istotnej treści, czyli przeznaczenia formy. W tych przekształceniach ważną rolę odegrało zdobnictwo. Zamknięte kółko druciane rozszerza się, czy to przez rozklepanie drutu, czy też przez zamianę drutu na blaszkę kolistą z otworem środkowym. Przeobrażenie to odbywa się z po-



Rys. 42. Matki chrzestne z kukielkami dla chrześniaków, w. Gostwica, p. Nowy Sącz.

wodu zmiany treści pewnej części formy spinki. Pierwotna, górna część szpili, w nowym swym przeobrażeniu w kółko nie będzie już przyniżywała materiału, wobec czego będzie mogła zmieniać swoją pojemność. W szerokiej blaszce pierwotnej okrężny ruch kolea na całym drucie zostaje ograniczony do jednego tylko przewężenia, a wreszcie kolec zostaje umieszczony w specjalnym otworze tarczki. Typ taki występuje głównie w krajach nadbałtyckich. W typie spinki rozpowszechnionej u ludów fińskich, na obszarze Z. S. S. R., występują rozklepane końce kółka, zabezpieczające kolec. Są one szeroko rozrosłe i ku bokom zawinięte, przerastając swoją objętością całe kółko spinki. Na obszarze Afryki północnej rozrasta się kolanko zakrętki kolea, przybierając kształt tarczki znacznych rozmiarów i stając się w ten sposób polem dla bogatej ornamentacji. W Europie typ spinki okrągłej z kółkiem zamkniętym przeobraża się w wieku XVIII w formę sercowatą. Doprowadzić do tego mógł już sam przebieg używania spinki, związany ze stałym uciskiem kółka w pewnych miejscach. Równocześnie czynnikiem sprzyjającym zachowaniu tych naturalnych zniekształceń kola mogły być czynniki wierzeniowe, nadające im nową treść, pozafunkcjonalną. Otwierало to drogę do nowych nasunięć formalnych, skojarzeniowych, występujących jednak zawsze w granicach niezmienności treści formy zasadniczej. Sprzyjały temu amulety, ostrza

strzał neolitycznych w kształcie serca, zawieszanych przez lud na szyi, jako obrona przed zlemi urokami, a wreszcie wpływ kultu Serca Jezusowego, rozpowszechniający się podówczas w Europie środkowej i zachodniej. Wszystko to wpływało wyraźnie na utrwalenie i rozwój nowej spinki, spinki sercowatej. W dalszym swym przeobrażeniu spinka w kształcie serca staje się wyrazem uczuć miłosnych. Przyśladka strzałki neolitycznej w nowym materiale przybiera kształt płomienia, korony wieńczącej serce milujące. Zjawiają się następnie emblematy wierności, gołąbki przytrzymujące tę koronę, amorki i t. p. Niektóre serca są przeszłyte mieczami, wyobrażającymi cierpienie Matki Jezusowej, lub strzałami, znaczącymi serce zranione miłością. W wielokrotnych odtwarzaniach i zmianie materiałów ztracają te strzały lub miecze swój pierwotny kształt i znaczenie i stają się beztreściwymi elementami dekoracyjnymi na bokach serca. Takie spinki sercowate do dziś są rozpowszechnione w Europie u wszystkich ludów germańskich i niektórych ludów sąsiadujących z nimi. W Ameryce spotykany je tylko u Irokezów, do których dostały się za pośrednictwem Szkotów. Przyczem w ozdobach tych spinek sercowatych, noszonych, jak i wszędzie, na piersiach, występują ledwo już dziś rozpoznawalne, przestylizowane emblematy masonskie. W Polsce nastąpiło skrzyżowanie dawniejszej spinki okrągłej ze spinką sercowatą na obszarze południowym, w Tatrach, u górali podhalańskich. Spinka sercowata przedostała się tam drogą przez Czechy z Niemiec. Typ nowy, jaki powstał z tego skrzyżowania jest formą zupełnie oryginalną, pierwotnie odlewana, następnie częściej wykonywana z blachy mosiężnej. Spinka sercowata szybko uległa, pod wpływem odmiennej techniki, zupełnemu przeobrażeniu, ztracając swoje poprzednie znaczenie. Ostatnio, w pierwszej połowie ubiegłego wieku miało miejsce nowe skrzyżowanie z formą dwugłowego orla austriackiego. Skrzyżowanie to ma



Fot. dr. T. Wiśniewski

Rys. 43. Paska, ciasto obrzędowe, p. Kosów.





Fot. E. Frankowski  
Rys. 44. Uł ze słomy, technika spiralna. Z. M. E.

swoje głębokie uzasadnienie w szeregu momentów emocjonalnych. Występują tu również podobieństwa konstrukcyjne formy starszej, przeobrażonej, z nową wartością, znakiem orla pokrewnego w konstrukcji z kultowym drzewkiem rolników, a głównie emocjonalnym znaczeniem tego orla, jako emblematu władzy, mocy i bogactwa, dzięki czemu odegrał on tak wielką rolę w zdobnictwie wielu ludów Europy i Azji. W Polsce i ten typ uległ przeobrażeniom a wreszcie zanikowi, a spinka sercowata góralska wyszła prawie zupełnie z użycia. Ale o tym zjawisku pomówimy jeszcze obszerniej. (Patrz rys. 64—70). Mówiliśmy o cechach związanych z przeznaczeniem przedmiotu, wywołanych własnościami materiału i techniki. Widzieliśmy na przykładzie spinki, jak, nienaruszając treści zasadniczej, może się odbywać rozrost jej części składowych. Analizując w poszczególnym wypadku każdy z tych przejawów zmiany, będziemy mogli odnaleźć przyczyny wyjaśniające te zjawiska. Wszystko to będą przejawy życia formy, a w swych zasadniczych pomysłach będą dziełem grupy twórczej w gromadzie współżyjącej. Dziełem odtwórców będzie cały proces przeobrażeń, przekształceń formy, mogąc być równocześnie wynikiem zabiegów technicznych, oraz właściwości samego materiału. Rozwój formy bez zmiany treści możemy obserwować w ograniczonych ośrodkach. Przebiega on zazwyczaj aż do wyczerpania wszystkich materialnych i technicznych możliwości.



Fot. E. Frankowski  
Rys. 45. Uł drewniany, p. Nowy Targ. Z. M. E.

jakimi rozporządza dana gromada współżyjąca, poczem następuje zastój. I dopiero jakiś znów nowy wpływ, za zwyczaj zewnętrzny, czy to zdobycie nowego materiału, czy nowej techniki, wywołują nowy przejaw życia zastylonej dotychczas formy. Najczęściej nowe, ożywece techniczne otrzymuje forma w swej wędrówce do nowych, odmiennych gromad ludzkich. Odbywa się to drogą handlu, sąsiedzkich wpływów kulturowych, podbojów, lub pokojowych infiltracji etnicznych. Każda forma, jak każda istota żywa ma swój własny okres życia. Naradza się, żyje i zamiera. Z czasem pod wpływem wielu, najróżnorodniejszych przyczyn treść formy zanika. Wraz z zanikiem treści następuje degeneracja formy. Wiele bardzo takich przykładów znamy z historii kultur ludów całego świata.

**Zagadnienie ornamentu.** W poprzednim rozdziale poruszyliśmy zagadnienie formy. Mówiąc przedtem jeszcze o istocie dzieła sztuki przyszliśmy do przekonania, że piękno formy tkwi w prostocie i w celowości jej budowy. Zrozumieliśmy, że dzieło sztuki osiąga wyraz pełni przez zorganizowanie wszystkich części składowych i podporządkowanie ich formie głównej.

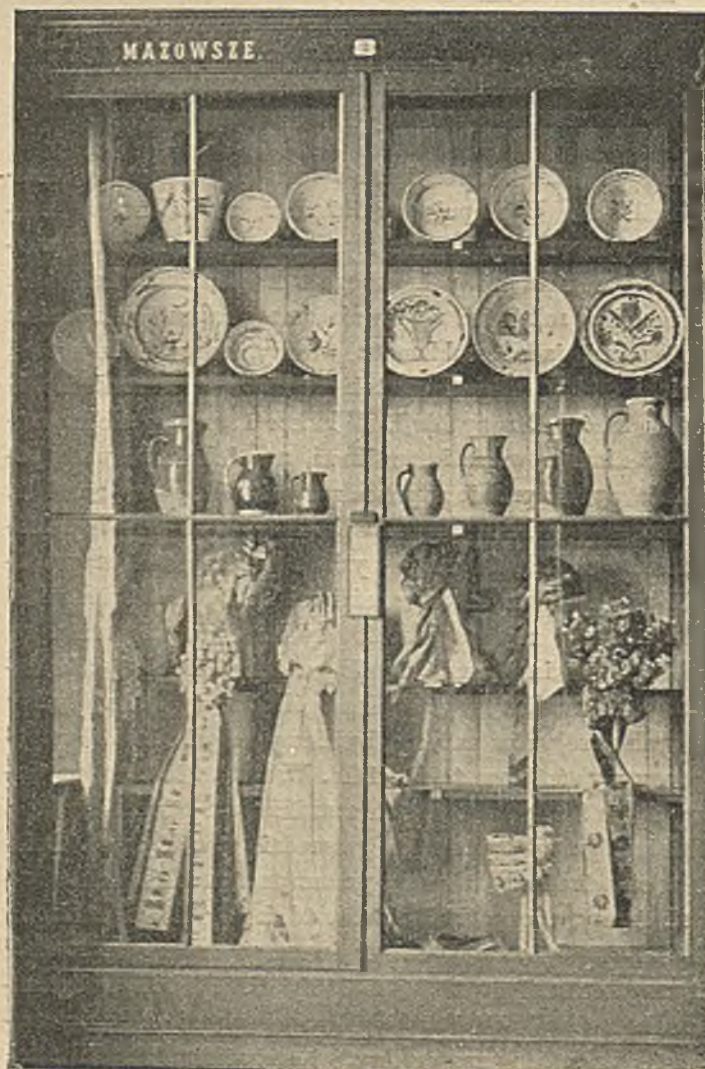


Rys. 46. Kobiety w koszulach haftowanych, w. Powsin, p. Warszawa. W. M. E.

Rys. 47. Stroje głowy kobiet i ceramika z Mazowsza. W. M. E.

Mówiąc to, mieliśmy na względzie głównie cechy formalne, bezpośrednio związane z przeznaczeniem przedmiotu. Obecnie pragniemy poruszyć sprawę drugiego rodzaju cech formy, które, jak to już mówiliśmy, ze stanowiska treści mogą być pozornie obojętne. Dotyczą one ornamentu i jego składowych a więc ozdób, które również, jak i cechy formalne, wiążą się z dziełem sztuki w jedną całość. W myśl tego ornament będzie wyrażał powierzchnię formy, służąc dla spotęgowania wywoływanego przez nią wrażenia, zarówno jak i dla jej ożywienia. W wielu wypadkach będzie on również zaznaczał statykę formy. Ornament jest przejawem życia formy i już przez to samo jest czemś bardzo złożonym. Wgłębiając się w jego istotę staniemy wobec zagadnień mechanizmu jego powstawania, jego osobliwej żywotności, jego stosunku do psychiki jednostki i grupy współżyjącej w określonym czasie i w przestrzeni. Ornamenty mogą powstawać kilkoma drogami: 1) jako naturalne właściwości materiału, samorzutnie przejawiające się w danej formie, zużytkowane zdobniczo; 2) jako przejawy stosowanej techniki, z użytkowane zdobniczo; 3) jako relikty dawnej treści formy; 4) jako relikty właściwości poprzednio używanego materiału; 5) jako relikty zaniechanej już techniki; 6) przez nasunięcie się nowych elementów zdolniczych na części formy, upodobnione do nich wskutek techniki; 7) przez podobieństwo za-

rysów dwu form różnych, prowadzące następnie do wydobycia szczegółów tego podobieństwa; 8) przez rozrost wiązania części formy w granicach nienaruszenia zasadniczej treści formy; 9) przez wypełnianie motywami zdobniczymi wolnych powierzchni formy i t. d. W wielu wypadkach motywy takie są rozwinięciem linii lub punktu. W ostatecznym wyniku będziemy mieli do czynienia z liniami prostymi oraz z trzema rodzajami linii krzywych. Dla łatwiejszego rozróżnienia będziemy je nazywali liniami geometrycznymi, liniami organicznymi, i liniami kaligraficznymi. Geometrycznymi będą linie, posiadające formę prawidłową, to znaczy, że można je będzie wykreślić za pomocą rachunku. Będą to koła, elipsy, spirale, owale i inne temu podobne. Organicznymi będą linie pozornie nieprawidłowe, które będą zarysowywały kontury ciał zwierzęcych lub roślinnych. Trzecią wreszcie grupę stanowić będą linie krzywe o charakterze kaligraficznym. Zarówno linie organiczne jak i kaligraficzne będą właściwie konstrukcjami linii krzywych geometrycznych. Linie krzywe tem silniejsze wywierają wrażenie, im bardziej złożona jest ich budowa. Z łatwością możemy się przekonać, że elipsa posiada w swej budowie coś bardziej pociągającego niż koło, a owal, spirala i linie faliste są przyjemniejsze dla wzroku niż elipsa.



Im bardziej złożona jest budowa krzywej, tem bardziej urozmaiconą staje się forma przez nią wyrażanego ornamentu. W zależności od techniki wykonania będziemy rozróżniali ornamenty płaskie, wklęsłe i wypukłe. Ornament płaski będzie powstawał drogą rysunku, malowania, drukowania, inkrustowania, tkania i t. p. Ornament wklęsły otrzymujemy drogą narysu, rycia, wtlaczania, rzeźby wgłęb, wypalania, trawienia i t. p. Ornament wypukły będzie się rozwijał z narysów, z rycia z pogłębieniami tła, z rzeźby, z wytłaczania, z lepienia, z odlewu, z haftu i t. p. Każdy z tych trzech rodzajów ornamentów będzie normowany właściwościami materiału, techniki, światłocienia i barwy. Oglądając uważnie każdy zespół ornamentacyjny z łatwością będziemy mogli wyróżnić w nim pewne części, czyli tak zwane motywy zdobnicze, które bez wysiłku obejmujemy wzrokiem i wyodrębniamy jako całości jednolite. Analizując każdy taki motyw zdobniczy zauważymy, że mieć będzie swój środek rytmiczny, z którego wyrasta jego całość. W motywie może pewien układ powtarzać się rytmicznie wzdłuż osi podłużnej, wykazując niekiedy symetrię w odniesieniu do pewnych osi pionowych. Wówczas układy takie robią wrażenie szeregu nieruchomo stojących przedmiotów. Motywy takie nazywamy stoją-

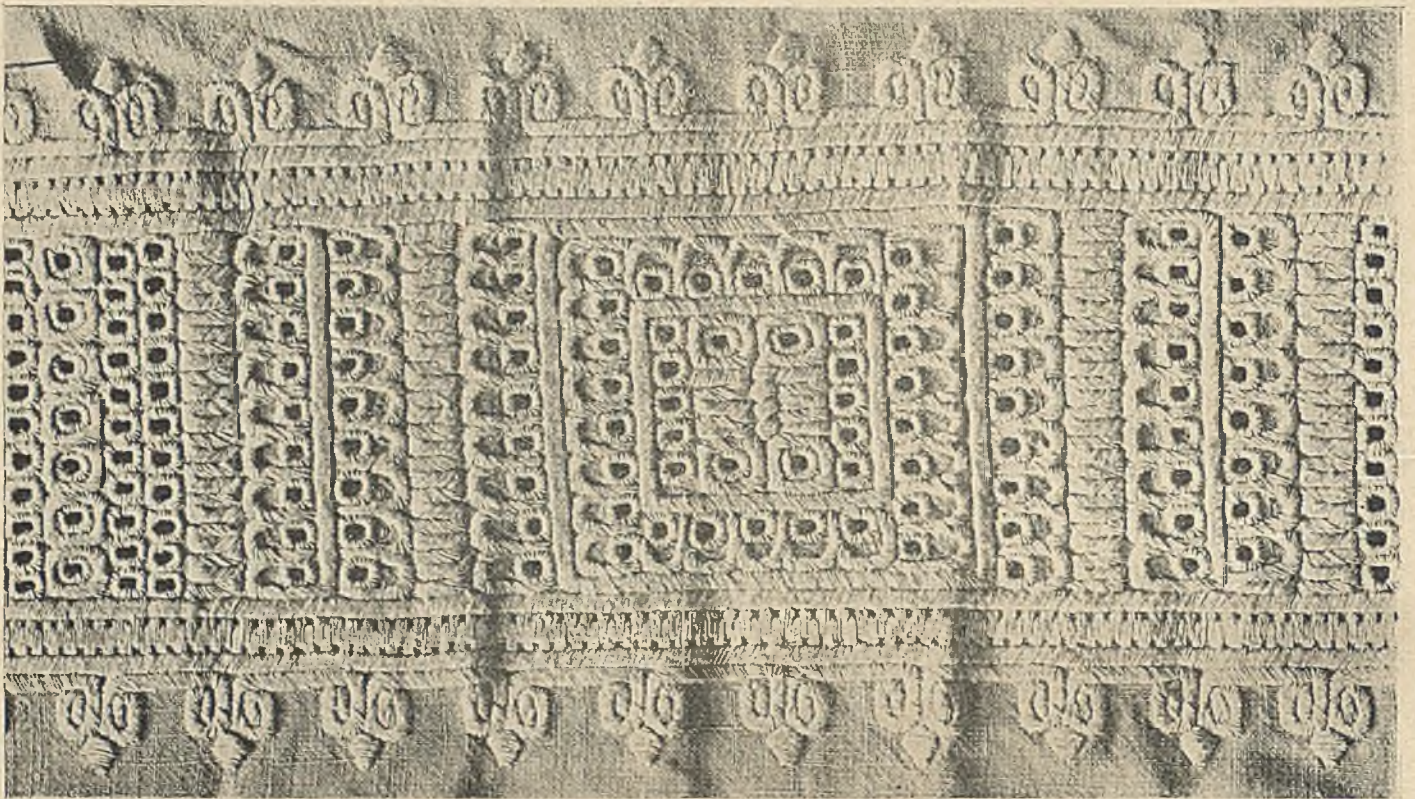


Fot. E. Frankowski

Rys. 48. Panna młoda w koronie [weselnej, p. Łowicz. W. M. E.

Rys. 49. Drużbowie weselni, w. Dołęga, p. Brzesko.

cemi. Jeśli motywy nie posiadają takiej symetrii, a są pochylone w stosunku do osi głównej, wywierając wrażenie ruchu w lewo lub w prawo, będą motywami biegnącymi. Zarówno motywy stojące jak i biegnące mogą być jednostronne, gdy są uszeregowane wzdłuż jednej strony osi lub dwustronne, gdy przedziela je oś podobnie jak łodyżka w liście akacji. Takie motywy dwustronne mogą być symetryczne, lub naprzemianległe, a motywy dwustronne biegnące mogą być naprzeciw zwrócone, to znaczy, że motyw pochylony może biec po obu stronach osi w dwu przeciwnych kierunkach. W tego rodzaju motywach pasowych poszczególne elementy mogą się powtarzać co pewien okres i w ten sposób powstają jakgdyby następujące po sobie fale. Na takim właśnie miarowym powtarzaniu się fal polega rytm motywów pasowych. Dotknęliśmy tu zasadniczego zagadnienia — rytmu, jednakże mieliśmy na względzie jego przejaw najprostszy. W tym wypadku istota rytmu polegała na uporządkowaniem



Rys. 50. Zapaska, haft biały, w Albigowa, p. Rzeszów. W. M. E.

Fot. E. Frankowski



Rys. 51. Raftuch, przetykany czerwoną nicią na wasztacie, haftowany ręcznie, w Albigowa, p. Rzeszów. W. M. E.

Fot. E. Frankowski

powtarzaniu się motywu. Jedną z form takiego powtarzania się jest zjawisko symetrii, tak często występujące w zdobnictwie. Musimy mieć na względzie, że symetria jednoosiowa, zarówno jak i rytmika jednoosiowa jest już

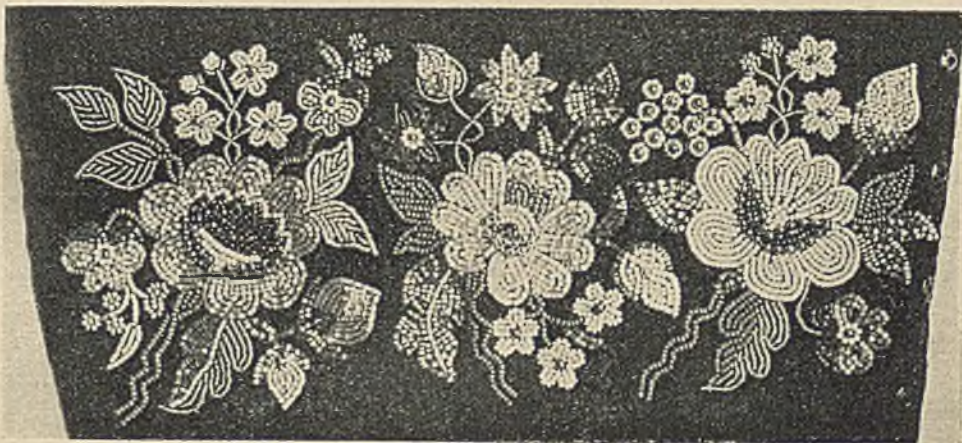
oba te systemy współśrodkowe i promieniste bywają wykreślone równorzędnie w jednym ornamentcie, przy czem może zachodzić przewaga jednego systemu, mającego większe znaczenie w układzie. Bogatym materiałem do



Rys. 52. Naramiączko koszuli kobiecej, deseni tkany bawełną b. buraczkowej i czerwonej, w. Opolu, p. Włodawa, W. M. E. Fot. E. Frankowski

podświadomie bliską człowiekowi, ponieważ tkwi w istocie założen jego mechaniki ciała i wyladowań energii fizycznej. Przy rozpatrywaniu poszczególnych ozdób dekoracyjnych będziemy mogli stwierdzić, że w wielu z nich wartości rytmiczne zostają związane ze środkiem rytmicznym całego ornamentu, przy czem ten środek rytmiczny może być niezależnym od środka geometrycznego, a ich punkty mogą się z sobą nie pokrywać. Bogatą grupę orna-

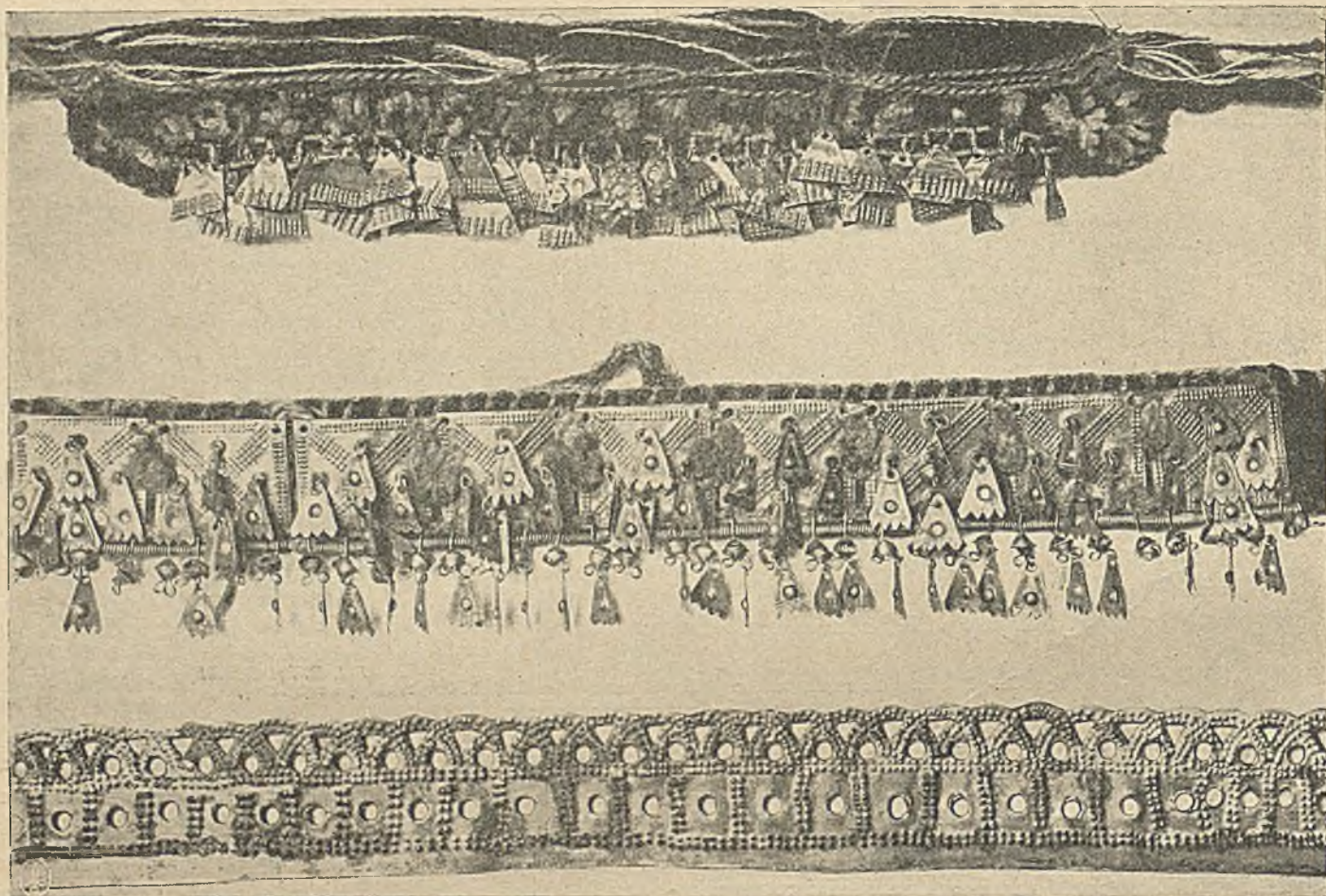
studjów z tej dziedziny dostarczają wycinanki naszego ludu (rys. 94). Wprowadzając do ornamentu rozwiązanie pierwszego systemu promienie będą oznaczały początki fal motywów pasowych, biegnących dokola środka. W rozwiązaniu drugiego typu granice będą znaczyły koła współśrodkowe. Niezależnie od takiego lub innego rozwiązania rytmicznego układu jego środek okiżany, lub promieniujący pozostaje zawsze ogniskiem rytmu i jako środek



Rys. 53. Nogawica aksamitna, zapinana na zatrzaski. Wyszycie paciorkami szklanymi, okrągłymi i ciętymi, w 12 kolorach, w. Duplice Duże, p. Łowicz. Fot. E. Frankowski

mentacyjną stanowią zamknięte w kole utwory ośrodkowe. Dadzą się w nich wykazać dwa systemy podziału, związane równocześnie ze środkiem rytmicznym. Będą to, po pierwsze system kół współśrodkowych, po drugie system promieni odśrodkowych. W obydwuch środek rytmiczny będzie również punktem wyjścia rozrostu utworów zdobniczych. W systemie kół współśrodkowych całość wypełniają koliste pasy rytmiczne, biegnące dokola ośrodku. Bardzo często

rytmiczny automatycznie bywa wyróżniany zdobniczo. Tem się więc tłumaczy fakt, że motyw będący ośrodkiem rytmicznym ornamentu, bywa zazwyczaj silniejszy w wyrazie, bardziej zwarty i mocniej w sobie związany. Czytelników interesujących się szczegółowiej temi sprawami odsyłam do cennych prac K. Homolacza, który jest u nas wybitnym teoretykiem w tej dziedzinie (K. Homolacz, Budowa ornamentu i harmonji barw. Dydaktyka zdobni-



Fot. E. Frankowski

Rys. 54. Dwa naczolniki, paski z wójłoku oszyte mosiężnymi blaszkami i pomponikam z włóczki; blacha mosiężna do kapelusza, w. Żable, p. Kosów. W. M. E.

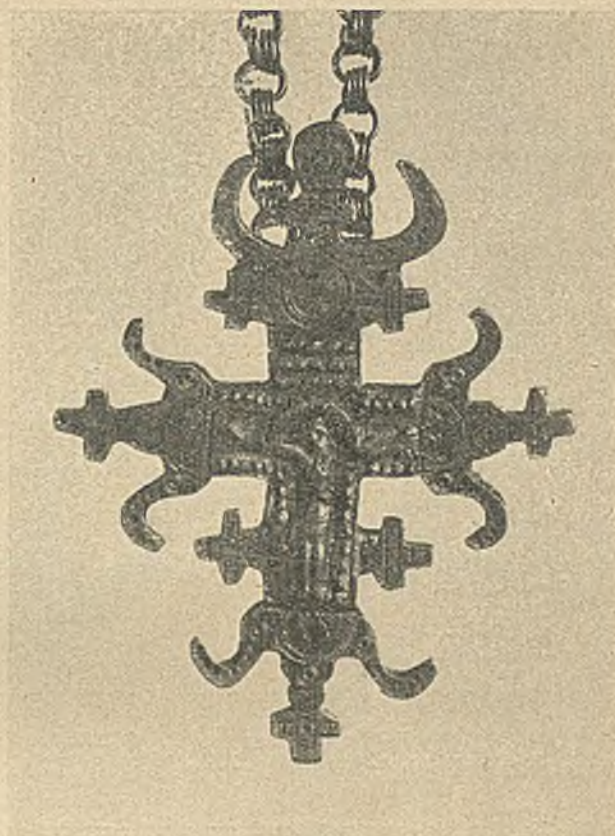
cza. Kraków. 1930.) W ornamencie wszystkie części składowe będą musiały być przestyliżowane w imię wymogów zdobionej formy i ornamentacyjnego jej rozwiązania. O wyborze przyozdobienia decydować będzie cel, przeznaczenie formy i rodzaj użytego materiału i techniki. Jeśli to będzie, na przykład, tkanina, ornament, wychodzący z właściwości technicznych, będzie mógł dzielić ją na pasy, na pewne zamknięte w sobie pola, na rytmiczne powtarzające się układy motywów. Na wybór takiego lub innego ornamentu wpływać będzie różnorodność łamliwości materji, jej mniejsza lub większa falistość, wynikająca z grubości tkaniny i sposobu jej użytkowania. Przy ornamentacyjnym rozwiązaniu tkaniny będzie zachodziło równoważenie między wszystkimi formalnymi jej cechami a motywami zdobniczymi. Świat własnych bogatych możliwości ornamentacyjnych przedstawiają tkaniny lniane, czego pięknym przejawem będą ich wyroby na Podlasiu i Wileńszczyźnie (tab. XVII i in.) To samo powiedzieć można o kilimach ludowych z południowo-wschodnich obszarów Polski i t. d. Tkanina lniana, bawelniana, wełniana, kilim i dywan, posiadają swoje normy ornamentacyjne, normy związanego z nimi nierozzerwalnie rzemiosła, których przekraczać bezkarnie nie wolno. Norm tych nie przekracza lud. Robią to zato masowo jednostki i wytwórnie miejskie,

pozbawione pięknej tradycji szlacheckiego rzemiosła, nieposiadające samorodnego poczucia formy, a zbalamucone bogactwem nowych technicznych możliwości. W wyniku tego powstają twory dzikie, krzykliwe, „warjaty”, jak je nazywają w łowickim. Efekty tkackie, kilimkarskie, dywanowe, haft, wycinanka papierowa i aplikacje, pozbawione formalnej równowagi, tłoczą się tam na powierzchniach zdobionych w bezmyślnym nieładzie. Zjawisko podobne może się przejawiać we wszystkich innych materiałach i technikach. Nie mniej ważną rolę niż sam ornament odgrywa w zdobnictwie tło ornamentacyjne. Tłem nazywamy puste płaszczyzny, rozdzielające motywy. Tło w zdobnictwie odgrywa podobnie ważną rolę jak w muzyce pauza, w tańcu chwilowy bezruch pozy, a w mowie moment milczenia. Poszczególne ornamente, podobnie jak myśl zamknięta w zdaniu, powinien być wyodrębniony od innych wolną przestrzenią tła, pozwalającą wypocząć wzrokowi. Odsobniając jedne skupienia motywów od drugich tło potęguje ich wyraz i znaczenie w stosunku do całości i w ten sposób staje się jakgdyby powietrzem w dziele sztuki. Bez niego nagromadzone motywy tłoczą się, duszą się wzajemnie i tracą moc konstrukcyjną. Im ornament jest spokojniejszy, złożony z jednostajnych elementów, tem bardziej wyraźnym jest znaczenie tła. Mając na względzie



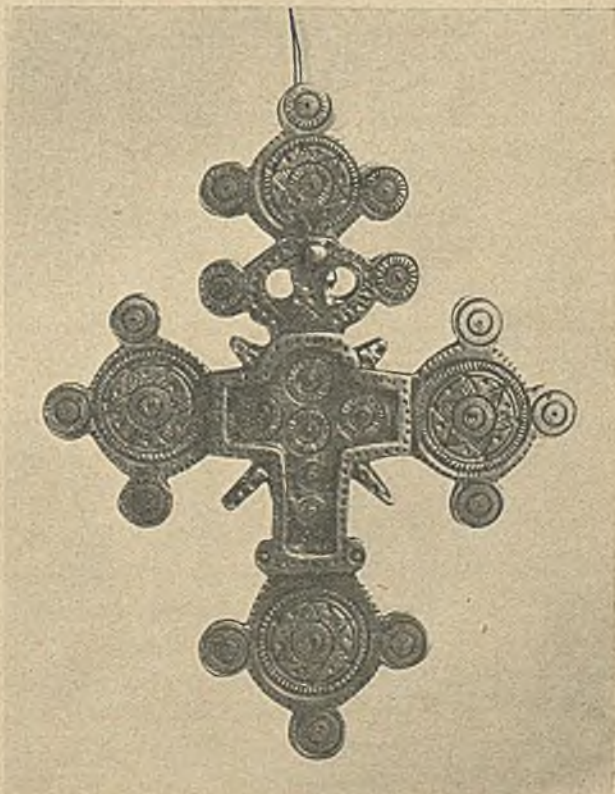
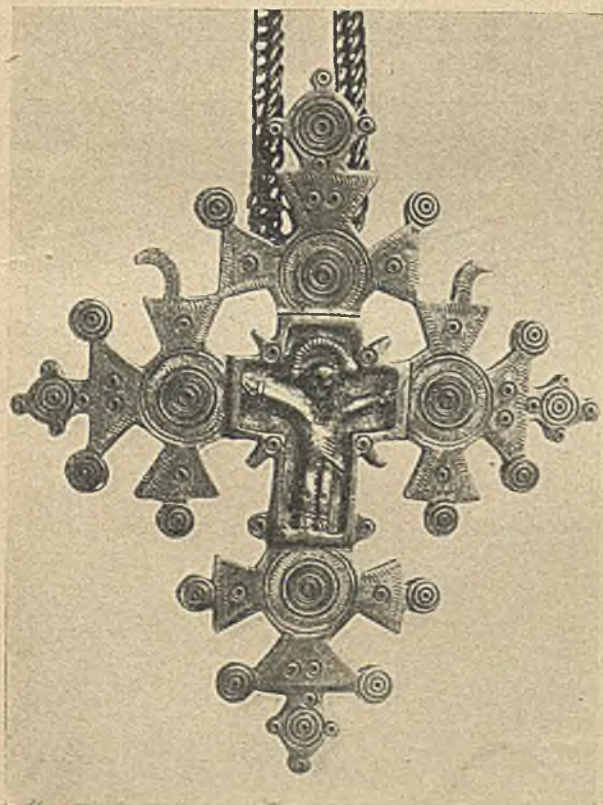
Rys. 55. Krzyż, mosiądz, p. Kosów, W. M. E. *Fot. E. Frankowski*

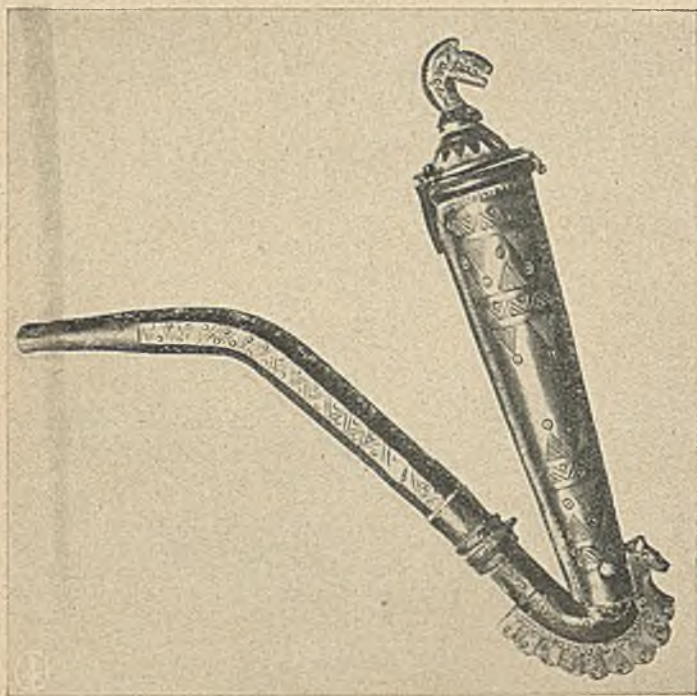
Rys. 56. Krzyż, mosiądz, p. Kosów, W. M. E.



Rys. 57. Krzyż mosiądz, p. Kosów, W. M. E. *Fot. E. Frankowski*

Rys. 58. Krzyż, mosiądz, p. Kosów, W. M. E.

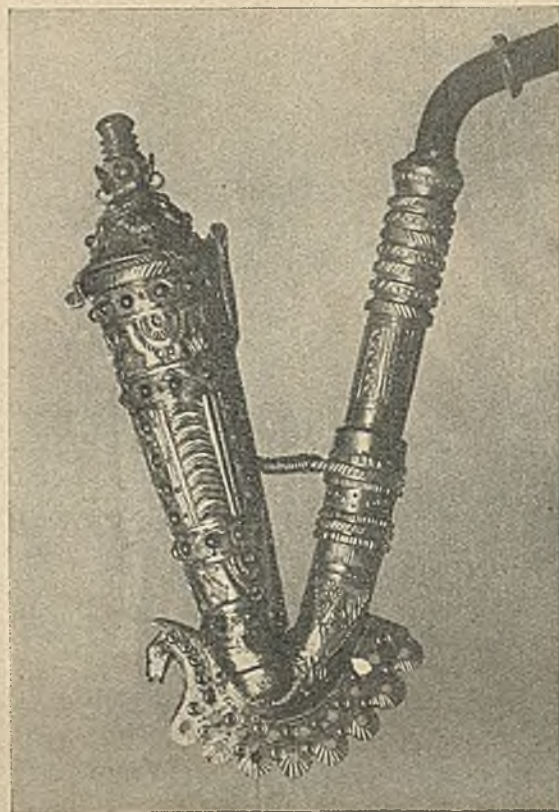




Rys. 59. Fajka, mosiądz, p. Kosów. W. M. E.

*Fot. E. Frankowski*

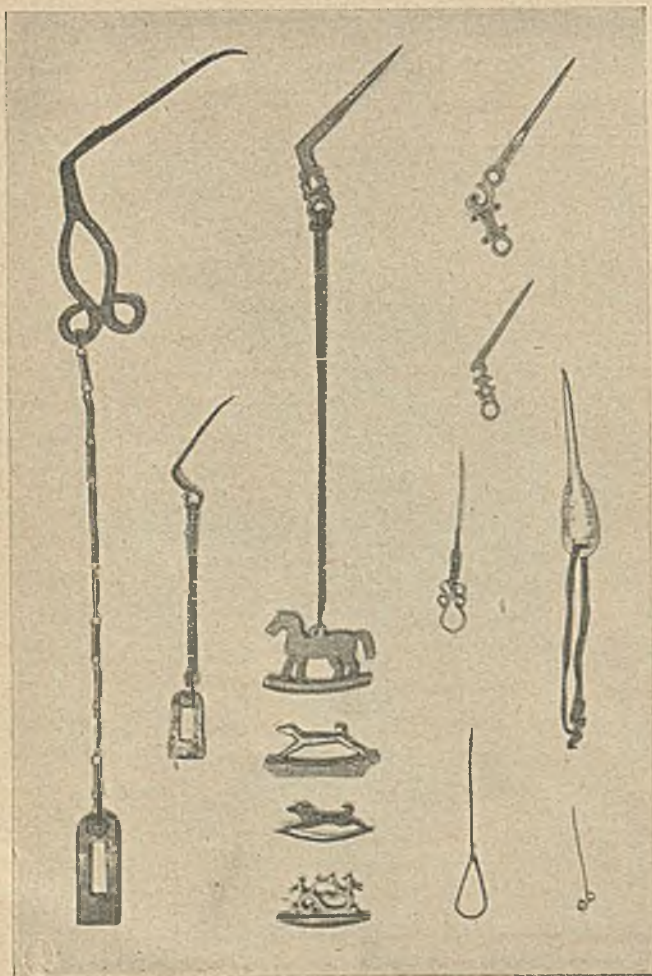
Rys. 60. Krzesiwa stalowe z mosiężnymi rączkami i przetyczki do fajek, p. Kosów. W. M. E.



Rys. 61. Fajka, mosiądz, p. Kosów. W. M. E.

*Fot. E. Frankowski*

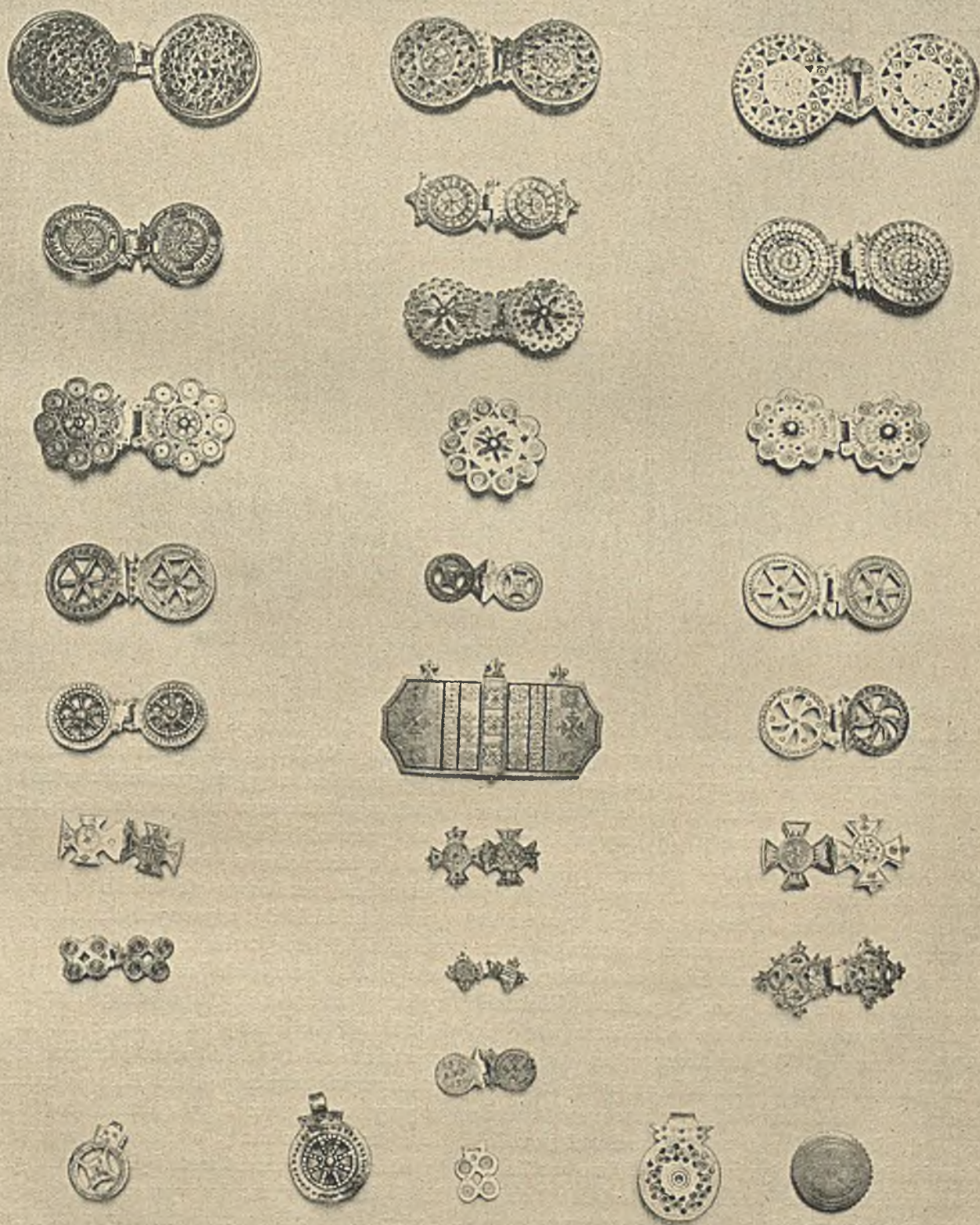
Rys. 62. Krzesiwa stalowe z mosiężnymi rączkami, p. Kosów. W. M. E.

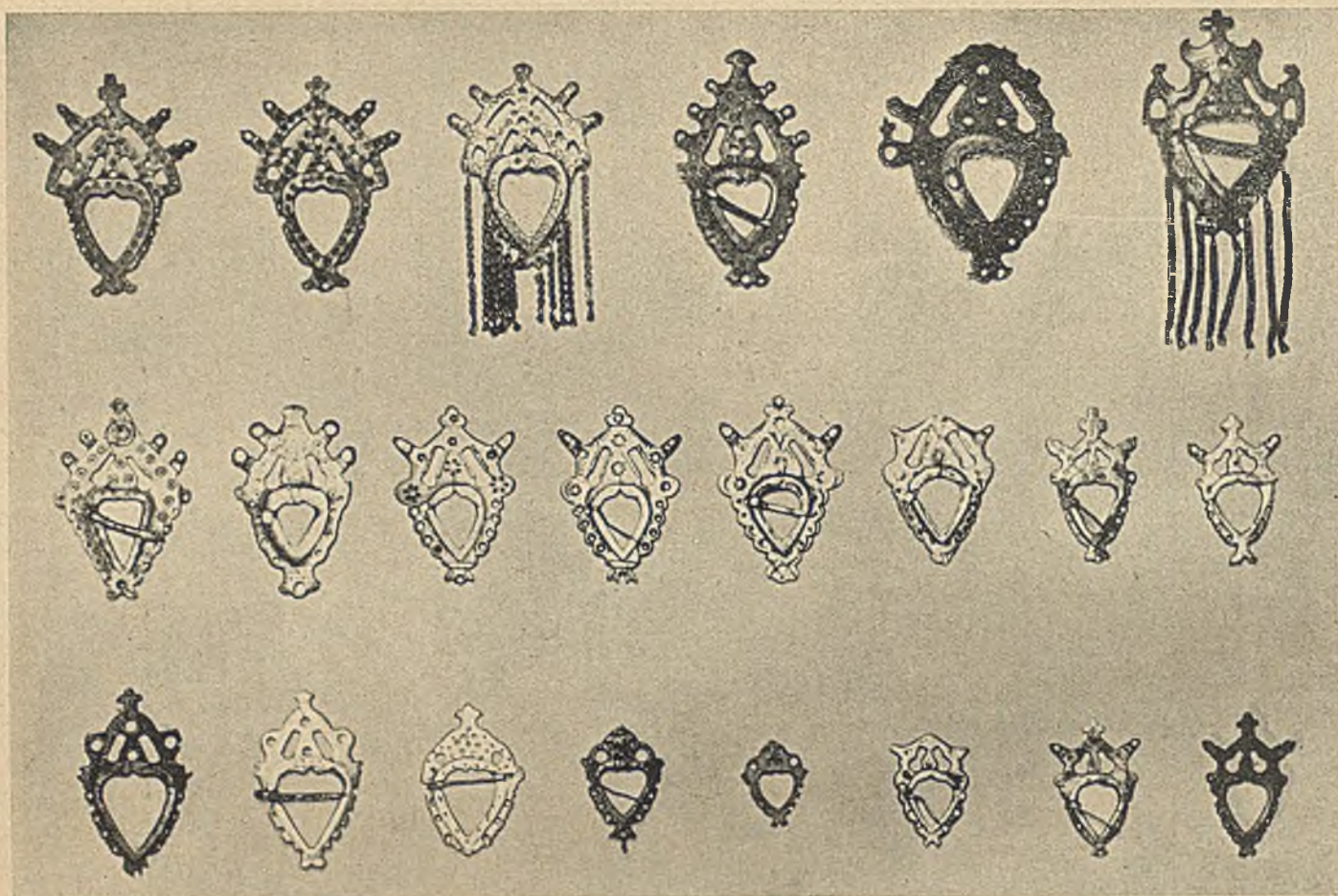


Rys. 63. Kłamry, sprzączki, mosiężne, p. Kosów. W. M. E.







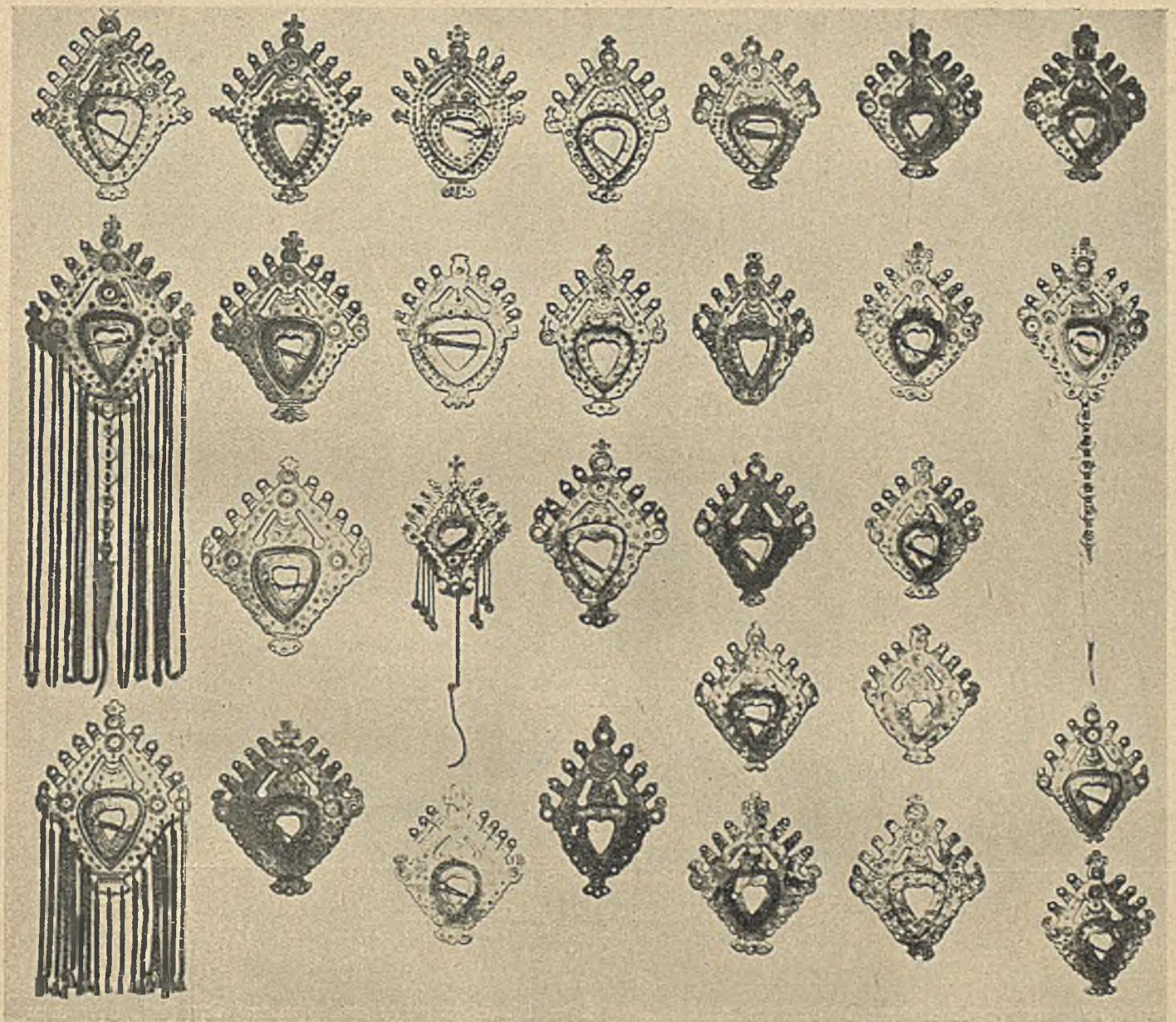


Rys. 64. Spinki góralskie, metal, Podhale. Z. M. E.

Fot. E. Frankowski

nasz lud, należy zaznaczyć, że właśnie wolność operowania walorami tła w zdobnictwie jest miarą jego wysokiej klasy uzdolnienia artystycznego. Wiemy już, że między motywami zdobniczymi, związanymi z poszczególną formą, istnieje pewien związek rytmiczny. Zdajemy sobie sprawę z tego, że zarówno materiał jak i technika dostarczają swoistych elementów, z których samorzutnie powstają pewne motywy zdobnicze. Powstawanie oraz łączenie się takich motywów w jednolite ornamenty, a szeregów ornamentów w jednolite grupy, podporządkowuje się pewnym prawom konstrukcji matematycznej i psychicznej. Większość motywów wypływa bezpośrednio z techniki rozwiniętej na odpowiednim materiale. Wykształcone w ten sposób motywy mogą z czasem uniezależnić się od materiału i przejść na inny, zachowując dłuższy czas swoją budowę i swój styl własny. Wzrost rozwoju techniki powoduje zwiększenie się ilości motywów, oraz większe możliwości przenoszenia ich z jednej techniki i materiału na drugie. W ten sposób na przykład, na motywy geometryczne, wykształcone w technice plecionkarskiej, lub tkackiej warsztatowej mogą się nasuwać motywy roślinne i zwierzęce, związane ze światem wierzeń i odwrotnie, te ostatnie poddane wymogom nowej techniki lub odmiennego materiału ulegają mogą zniekształceniom, rozczłonowaniom, a wreszcie

nowym niespodzianym przegrupowaniom i spojeniom. W ten sposób linie geometryczne, wyrażające pewne motywy formalne, mogą się przeobrażać w linie organiczne, a linie organiczne w geometryczne lub kaligraficzne. Każdy z motywów zdobniczych posiada swój własny okres życia. Jedne z nich rodzą się i wkrótce zamierają, inne trwają tysiące lat, rozchodząc się daleko od ośrodków swego powstania. Niekiedy, w pewnych okresach życia, nabierają osobiście głębokiej treści, a gdy ta z czasem się przeżyje, trwają dalej jeszcze, ale już jako zwykłe motywy dekoracyjne. W ten sposób historia jednego motywu może sięgać w głąb dziejów kultury wielu zbiorowisk ludzkich. Życie ornamentu kojarzy się z życiem twórczym artystów w nieprzerwanym związku pokoleń. Budując ornament intuicją artysty tworzy jedność rytmiczną, która jest rzutem na zewnątrz jego własnej, a zarazem grupowej organizacji psychicznej. Ornament może być wyrazem głębokich wartości piękna, a dążąc do wyrazu czystej rytmiki, może docierać do głębi twórczych złoży naszej jaźni, i w ten tajemniczy sposób przemawiać do nas, i pociągać nas jako coś, często niezrozumiałe, a bliskie. A dzieje się to tak dlatego, bo z dusz ludzkich wyszły i do ludzkich dusz wracają te pierwiastki, które tworzą jego istotę, jego życie i jego piękno.

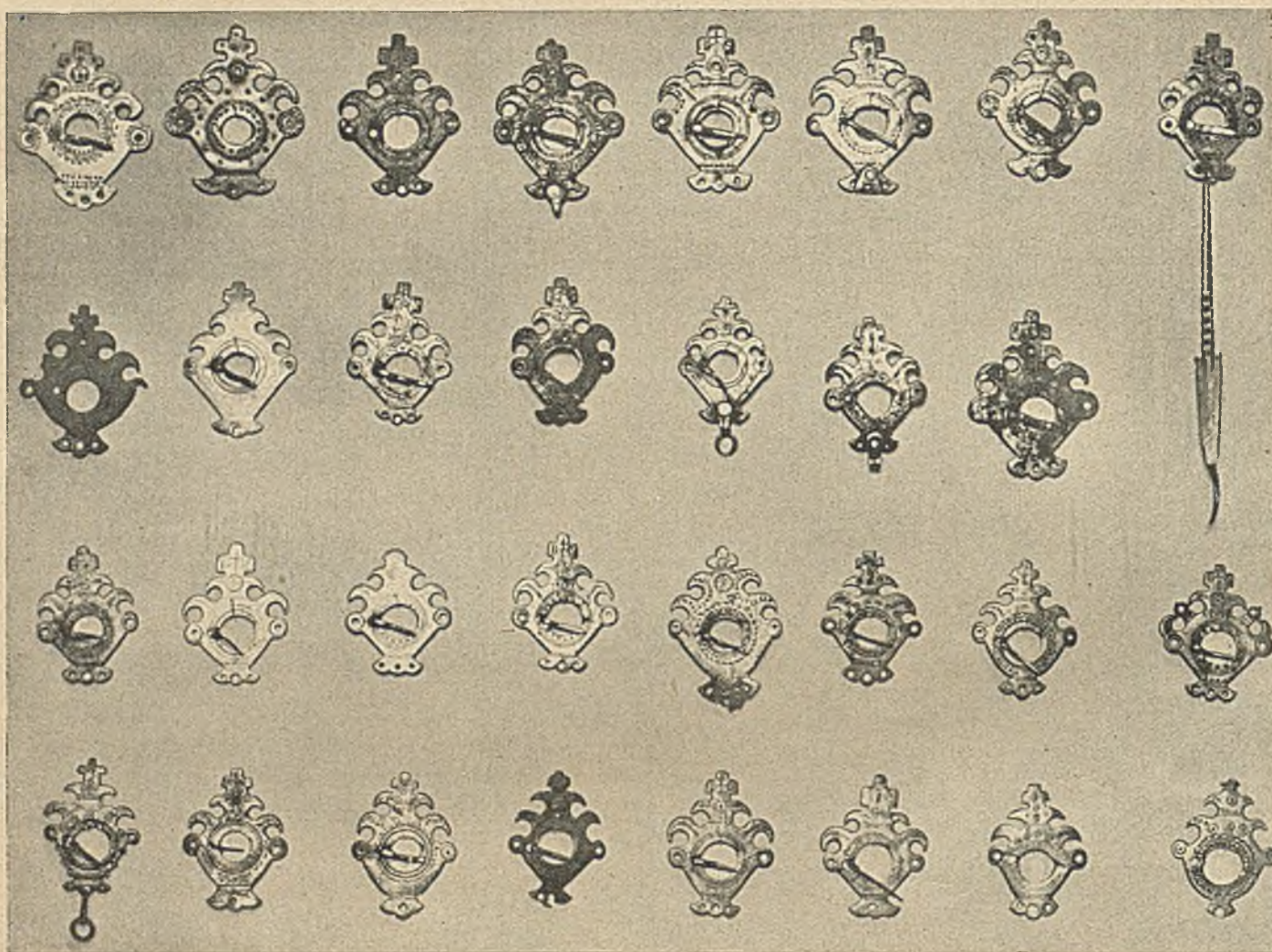


Rys. 65. Spinki góralskie, metal, Podhale. Z. M. E.

Fot. E. Frankowski

**Zagadnienie barwy.** Z zagadnieniem formy nierozdzielnie związanem pozostaje zagadnienie barwy. Ponieważ zagadnienie to omawiam w obszerniejszej mojej pracy, przygotowanej do druku, ograniczę się więc teraz jedynie do zwięzłego podania jej treści. Światło jest zjawiskiem falowem. Promień słoneczny rozszczepia się na barwy widma, którego pięknym przejawem jest tęcza. A każda z jej barw odpowiada pewnej określonej długości fali o ściśle znanej ilości drgań na sekundę. Tęcza składa się z trzech barw prostych, zasadniczych, a mianowicie: czerwonej, żółtej i niebieskiej, i z trzech barw mieszanych, lub inaczej drugorzędnych, powstających drogą połączenia ze sobą dwóch zasadniczych. W ten sposób barwa pomarańczowa powstaje z połączenia czerwonej z żółtą, zielona z niebieskiej z żółtą i fioletowa z niebieskiej z czerwoną. W tęczy barwy nie występują jako smugi równomierne. Ich szerokość jest

różna i uzależniona od ich intensywności. Najszerszą smugę posiada barwa niebieska, a najwęższą — żółta. Różną szerokość posiadają też barwy drugorzędne, a mianowicie, najwęższą jest pomarańczowa, a najszerszą — smuga barwy fioletowej. Ta nierównomierność smug tłumaczy się tem, że żółte promienie, jako najjaśniejsze, rozszerzają swój wpływ na promienie sąsiednie, wówczas gdy niebieskie przejawiają się znacznie spokojniej. Wszystkie barwy tęczy połączone razem dają barwę białą. Po zmieszaniu podobnych farb otrzymamy kolor szary, przy czem stopień jego jasności zależnym będzie od czystości użytych materiałów. Wiemy dobrze, że pomalowany kolorowo przedmiot może niekiedy wywierać na nas wrażenie zarówno nieprzyjemne jak muzyka źle nastrojonego instrumentu. Gdyby jednakże na tym przedmiocie barwy zostały ugrupowane mniej więcej w takim stosunku wzajem-

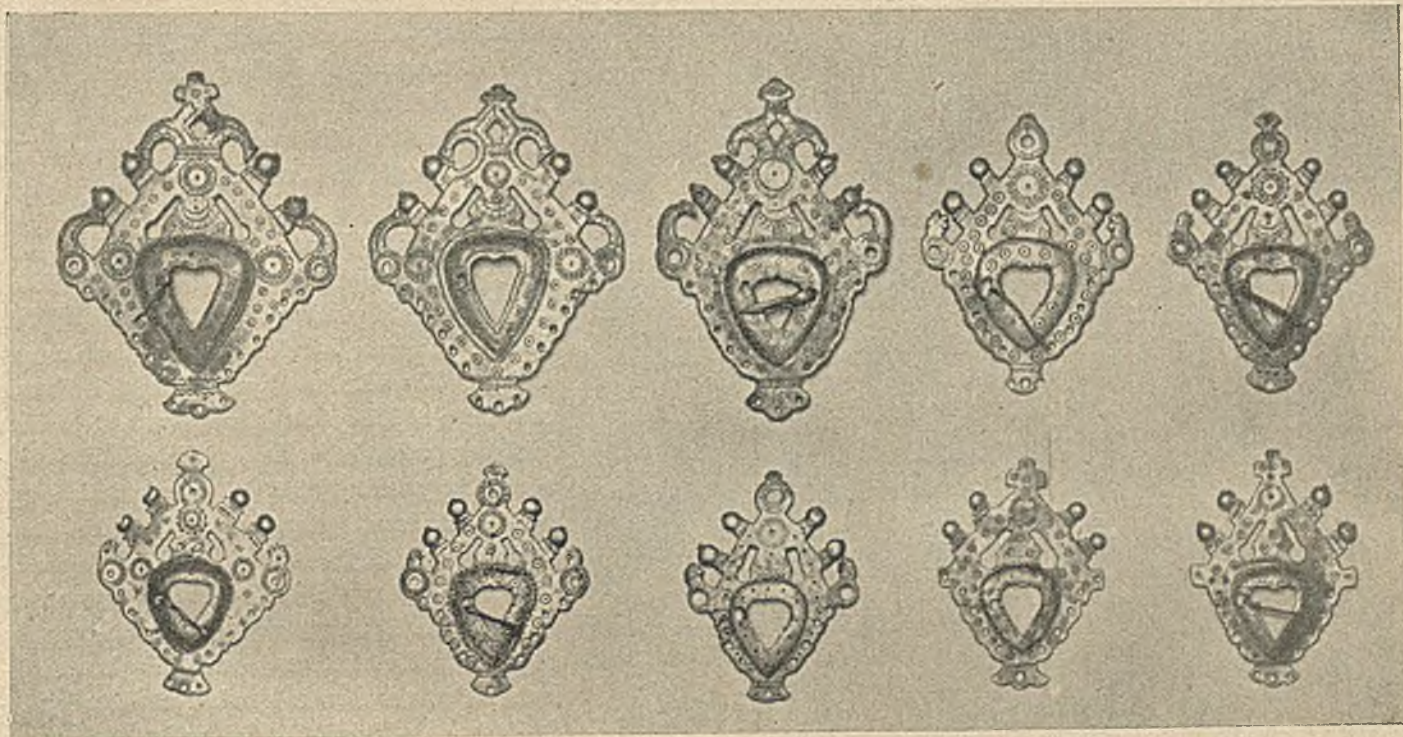


Rys. 66. Spinki 'góralskie,' metal, Podhale. Z. M. E.

Fot. E. Frankowski

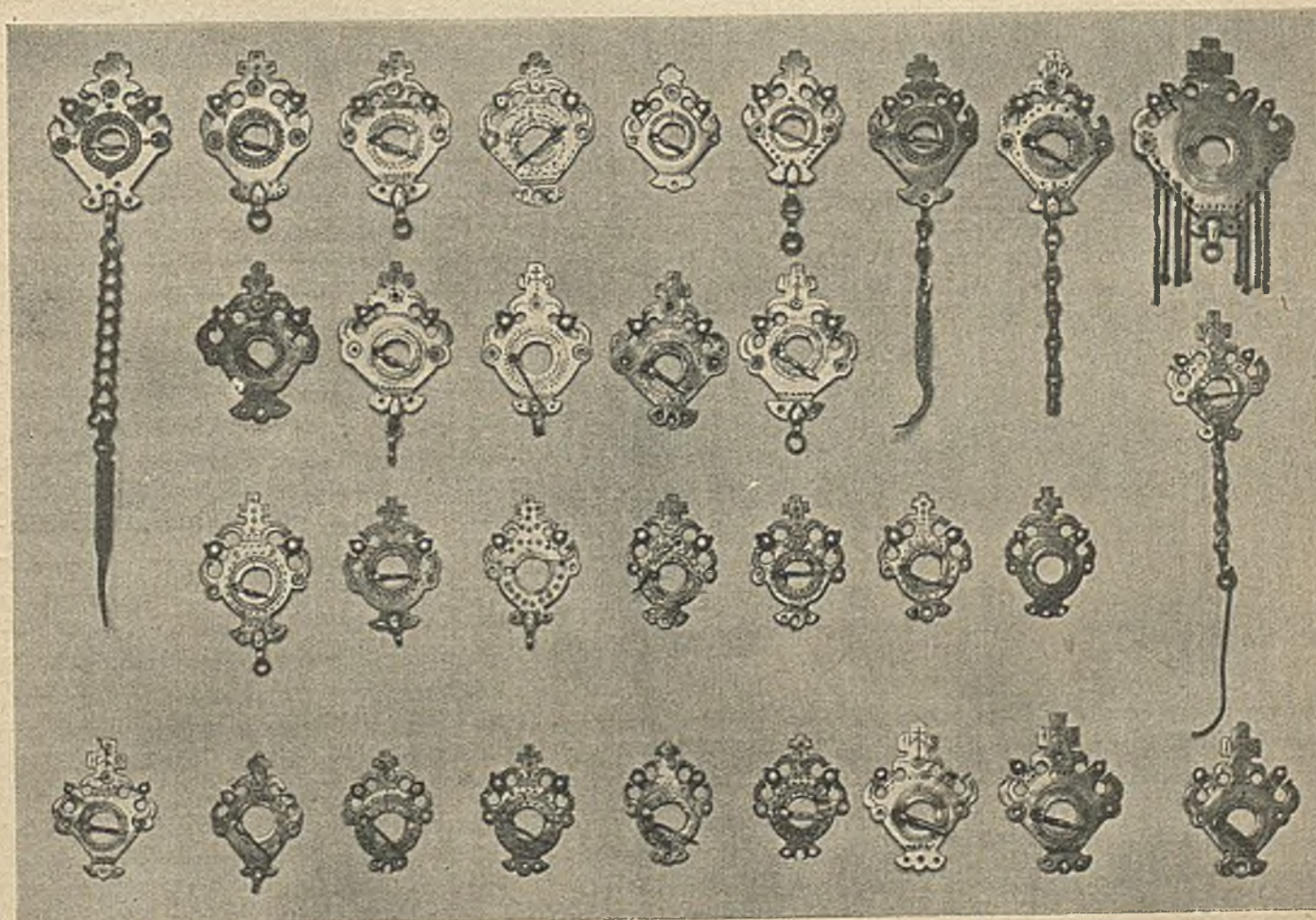
nym, w jakim pozostają do siebie składowe barwy światła słonecznego, otrzymalibyśmy wrażenie spokoju, zrównoważenia kolorystycznego. Powiedzielibyśmy, że przedmiot ten posiada barwy harmonijne, lub wzajemnie się uzupełniające. Możemy też otrzymać harmonję barwną, jeśli barwie drugorzędnej przeciwstawimy barwę zasadniczą, w jej skład niewchodzącą. Efekt ten osiągniemy, kładąc barwę żółtą przy fioletowej, czerwoną przy zielonej, lub niebieską przy pomarańczowej. W pewnych wypadkach, kiedy niesprzyjające właściwości powierzchni nie pozwalają posługiwać się barwami intensywnymi, można używać barw mniej zgęszczonych, lub też wybierać barwy wyrównujące wrażenie. Przy wyborze barw ważne znaczenie mają ich odcienie, których istnieje bardzo wiele dla każdego koloru. Jeżeli więc chcemy zestawić barwę czerwoną z taką zieloną, w której przeważa barwa żółta, powinniśmy wybrać barwę czerwoną, przechodzącą w żółtą. Barwie fioletowej z odcieniem czerwonym najlepiej odpowiada zielona, przechodząca w żółty, a barwie pomarańczowej z przewagą czerwonej—niebieska, przechodząca w zieloną. Przez połączenie ze sobą trzech barw zasadniczych, z których jednej

dana będzie przewaga nad dwiema drugimi, otrzymamy barwy trzeciorzędne. W ten sposób przy przewodzie żółtej otrzymujemy cytrynową, przy przewodzie czerwonej — ponsową, a przy przewodzie niebieskiej powstanie barwa niebieskawo-oliwkowa, a może raczej niebieskawo-lawendowa. Barwy trzeciorzędne nazywane bywają zmiekczone, ponieważ mają mniejszą jaskrawość, niż barwy dwóch grup poprzednich. Nazwę zmiekczonej nadaje się też barwie, której żywość została osłabiona przez domieszkę innej. Ażeby znaleźć barwę harmonizującą z którąś z barw trzeciorzędnych, należy wybrać taką barwę, która w skład jej wchodzi w ilości najmniejszej. W myśl tego stwierdzimy, że z barwą cytrynowo-żółtą harmonizuje barwa fioletowa, lub barwy wchodzące w jej skład, a mianowicie niebieska i czerwona; ponsowej najlepiej odpowiada zielona, lub mieszanina niebieskiej z żółtą; zielonawo-oliwkowa harmonizuje z pomarańczową, lub mieszaniną czerwonej z żółtą. Barwy zasadnicze, jako najjaskrawsze, używane bywają tylko dla zabarwiania niewielkich powierzchni. Barwy drugorzędne, ustępujące im w żywości



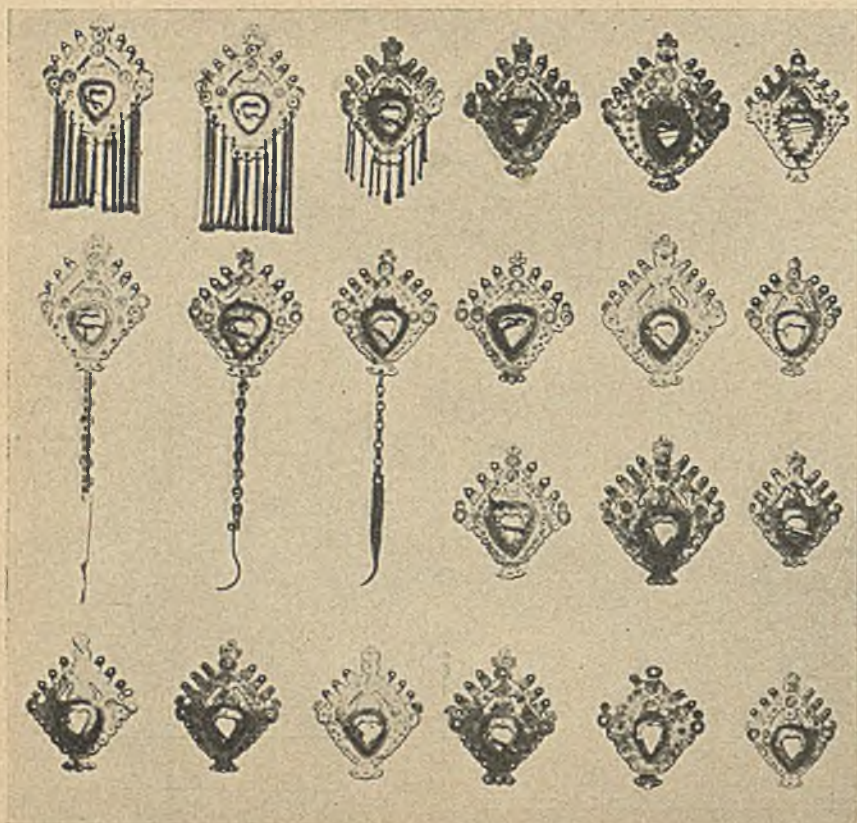
Rys. 66. Spinki góralskie, metal, Podhale. Z. M. E.

Fot. E. Frankowski



Rys. 68. Spinki góralskie, metal, Podhale. Z. M. E.

Fot. E. Frankowski



Fot. E. Frankowski

Rys. 69. Spinki góralskie, metal, Podhale. Z. M. E.

dla zabarwienia większych, a barwy trzeciorzędne, odpowiednio najslabsze, używane bywają do zabarwienia powierzchni największych. Dotyczy to tonów intensywnych, a oczywiście, że bładami tonami barw zasadniczych bez otrzymania nieprzyjemnego efektu, można pokrywać też i większe powierzchnie. Stosowanie barw w innych połączeniach, niż te, jakiesmy powyżej wskazali, wywołuje wrzące



Fot. E. Frankowski

Rys. 70. Spinki góralskie, metal, Podhale. Z. M. E.

nie nieharmonijności. Jedyńm sposobem zapobieżenia takiemu wrażeniu mógłby być dobór barw, któreby harmonizowały ze wszystkimi. Takimi barwami będą popielato-szara, czarna i biała, a wreszcie barwy posiadające połysk metaliczny, a więc złota, srebrna, lub brązowa, dające się zestawić zgodnie ze wszystkimi barwami. Sąsiadujące ze sobą zbyt jaskrawe kolory można zawsze z dobrym wynikiem rozdzielić wąskimi paskami białej, czarnej lub barw o połysku metalicznym. Czarna szeroka obwódka potęguje żywość wszystkich barw, a w szczególności barwy żółtej i czerwonej. Podobnie

ornamenty złożone zyskują, gdy się je oddzieli od tła barwnego paskami czarnymi. Ornamenty wielobarwne, iluminowane, mogą być umieszczane bez różnicy na tle białem lub czarnem bez obwódek. Jeśli kilka różnych barw umieścimy w szeregu pasowym, to jedne z nich, jak na przykład barwa żółta, będą jakgdyby występowały naprzód, inne znów, jak niebieska, będą robiły wrażenie cofania się wgląd. Barwa czerwona będzie się zachowywała pośrednio. Zjawisko to bywa specjalnie brane pod uwagę, kiedy się chce zabarwić bliższe i dalsze powierzchnie. Barwy żółta i żółto-czerwona przypominają barwę płomienia i drogą tych skojarzeń, odczuwany je jako tony ciepłe. W przeciwieństwie do nich barwy niebieskie dają tony chłodne. Prócz tego barwa żółta a także i biała, gdy się na nie patrzy z pewnej odległości, mają właściwość powiększania rozmiarów zabarwionych nimi przedmiotów. A niekiedy ten ich wpływ rozszerza się i na przedmioty sąsiednie. Zjawisko to możemy z łatwością sprawdzić, umieszczając po obu stronach czarnego paska szerokości 5 mm. dwa jasno żółte paski, szerokości po 2 mm., a za nimi dwa czarne po 2 mm. każdy, następnie dwa białe po 2 mm., a wreszcie dwa czarne, szerokości po 4 mm. Oglądane z pewnej odległości paski białe będą się wydawać żółtymi. Już kilka tych luźnych uwag o wzajemnych stosunkach barw wystarczy, ażeby móc spojrzeć z głębszym zainteresowaniem, a może i zrozumieniem na barwne pasiaki naszego ludu, wśród których pasiaki łowickie są zjawiskiem zdumiewającej wprost mądrości kolorystycznej i wysokiej skali artyzmu. A że nie jest to zjawisko tak proste i łatwe, jakby się zdawało, wystarczy podobnej analizie poddać łowickie pasiaki fabryczne, szeroko rozpowszechniane przez różne stowarzyszenia i komitety popierania sztuki ludowej. Przezroczyste farby kolorów dopełniających się wzajemnie, nałożone jedne na drugie, neutralizują się częściowo, wytwarzając ton błędoszary. Zjawiskiem tem można się posługiwać, jeśli chodzi o przygaszenie zbyt jaskrawości jednej z barw zasadniczych. W ten sposób barwę czerwoną można przygasić, pokrywając ją przezroczystą warstwą barwy jasno-zielonej. W ten sam sposób barwa jaskrawo-żółta może być osłabiona barwą fioletową, a jaskrawo-niebieska — pomarańczową. Przezroczyste farby olejne, odpowiednio nakładane jedne na drugie, przejawiają interesujące tonacje, których nie można by otrzymać drogą

bezpośredniego mieszania. Na tej zasadzie opierało się wydobywanie wspaniałych efektów kolorystycznych, stosowane w malarstwie przez wielkich mistrzów tej sztuki w wiekach ubiegłych. Wartość tych zabiegów oddawna znana jest naszemu ludowi dowodem czego są obrazy na szkle i drewniane skrzynie malowane. W harmonjach kolorystycznych już same plamy barwne mogą układać się rytmicznie. Mogą one nie posiadać cech właściwych ornamentów i występować bez podziału na tło i motywy zdobnicze. W razie gdy podział taki istnieje, wartości kolorystyczne i ornamentalne mogą tworzyć bardzo wie-

le różnych połączeń. Dla rytmicznej harmonji kolorystycznej punktem wyjścia stają się płaszczyzny podziału. Mogą one występować jako tła różnie zabarwione, na których odpowiednio będą się rozwijały ornamenty, ustosunkowując się do tła czy to w pewnej harmonji, czy też działając wartościami kontrastów. Ten sam motyw zdobniczy, powtarzając się w ornamentacie, w zależności od swego zabarwienia, może się stawać coraz to nową wartością dekoracyjną, zachowując niezmiennie ścisły związek z budową ornamentu i kolorystycznym jego rozwiązaniem. Niekiedy jednakże kolorystyką posługują się dla urozmaicenia ornament-



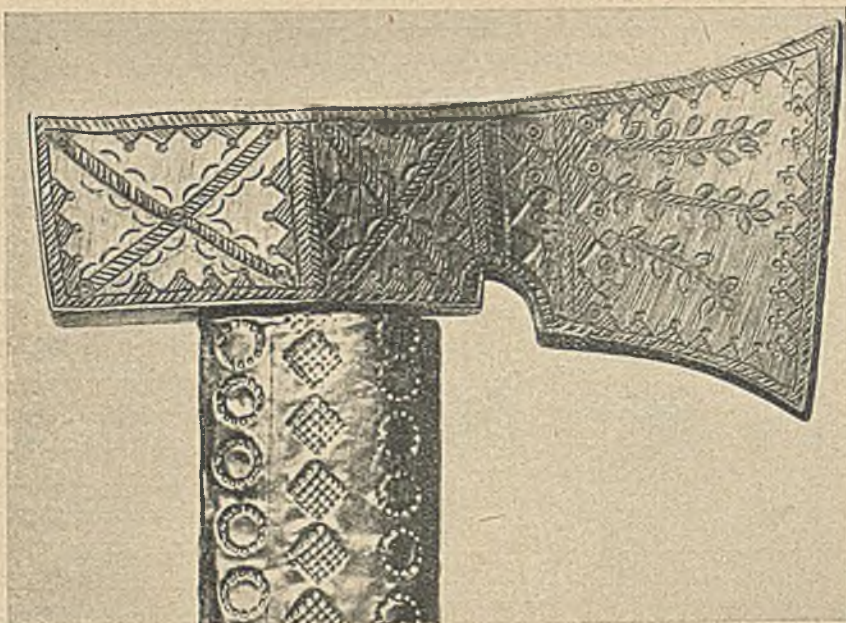
Fot. E. Frankowski

Rys. 71. Pistolet, inkrustowany mosiądzem, p. Kosów. W. M. E.



Rys. 72. Torba skórzana z nakrywką z blachy, p. Kosów. W. M. E.

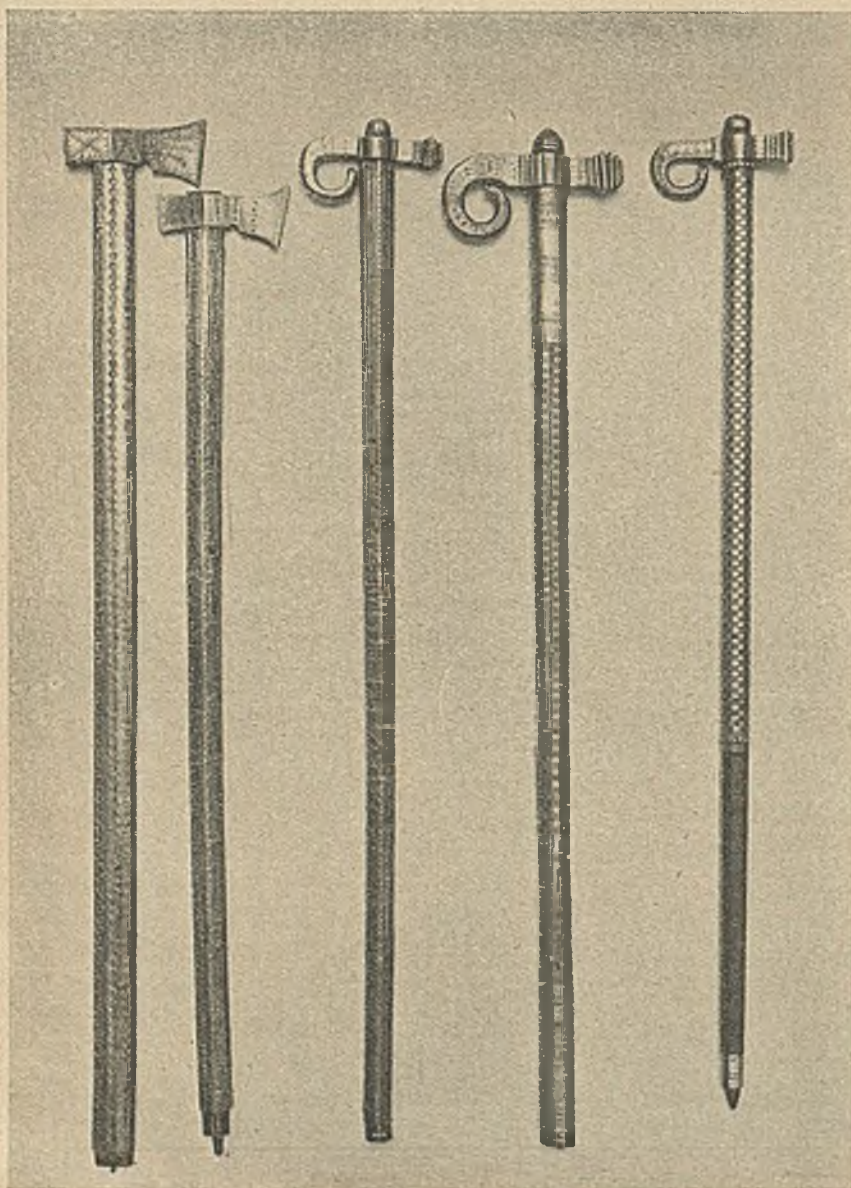
Fot. E. Frankowski



Rys. 73. Mosiężna rękojeść laski, owiniętej blachą p. Kosów. W. M. E.

Rys. 74. Laski: toporki i kelefy z mosiężnymi rękojeściami, owinięte blachą. W. M. E.

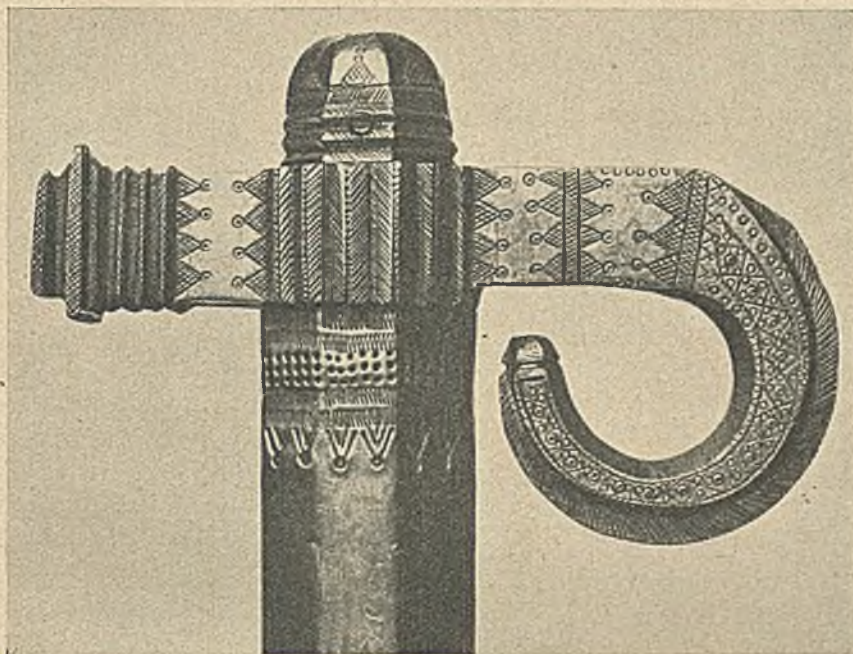
Fot. E. Frankowski.



tu w ten sposób, że rytmika ornamentalna i rytmika kolorystyczna nie pokrywają się z sobą. Ze zjawiskiem takim spotykamy się też i w zdobnictwie ludowym. Zagadnienia rytmiki kolorystycznej bardzo żywo przejawiają się w strojach naszego ludu. Może ona posiadać wartości indywidualne, zamknięte w granicach jednego stroju, lub też oddziaływać zbiorowo, w ugrupowaniach szeregowych, co możemy obserwować np. u księżaków podczas procesyj kościelnych, oraz w skupieniach rówieśniczych. Kolor stoi w ważkim stosunku do formy, która często uzasadnienie swoje znajduje w kolorze. Może on przejawiać formę i do jego wyrazu zmierzać mogą zwarte w swem zespoleniu rytmicznem linje konstrukcyjne formy.

Od niepamiętnych czasów ludy całego świata używały ze specjalnem upodobaniem pewnych barw do swych obrzędów i uroczystości publicznych. Barwy występują w pełni swych różnorodnych znaczeń życiowych w obrzędach rodzinnych i w obrzędach całych społeczności oraz wchodzących w ich skład ugrupowań rówieśniczych. Lud rolniczy znaczenie barw kojarzy z przejawem ich występowania w przyrodzie. Na naszej ziemi żółtemi są pierwsze kwiaty na wiosnę, złocistym jest pełne ziarno zboża, żółtym jest pierwszy pęd rośliny, żółtem jest wnętrze jajka, żółtodziobem też nazywa lud nasz dziecko małe. Barwa żółta, złota, jest barwą słońca, jest barwą przychówku, bogactwa, mocy twórczej — jest to barwa boża. Rozwijająca się ze złotego ziarna roślina jest zieloną. Taką też barwą znaczy się okres młodości, pełen bujnych porywów, marzeń i nadziei. U naszego ludu z zielonem też drzewkiem, gaikiem, chodzą na wiosnę od chaty do chaty młode dziewczątka, zwiastując nowe latko. A kiedy roślina dojrzeva to pokrywa się pąkami kwiatów, zapowiadającymi rumiany owoc — czerwone wiśnie i jabłka. Czerwien jest barwą krwi, dojrzałej mocy życia, barwą żywej, twórczej miłości, barwą ognia, barwą zmartwychwstania. Jest ona barwą młodości dojrzałej, a jej świętem jest noc świętojańska z całym zespołem wierzeń i obrzędów. Czerwona barwa powoli przechodzi w fioletową, barwę statecznego wieku. Jest to barwa zasła-



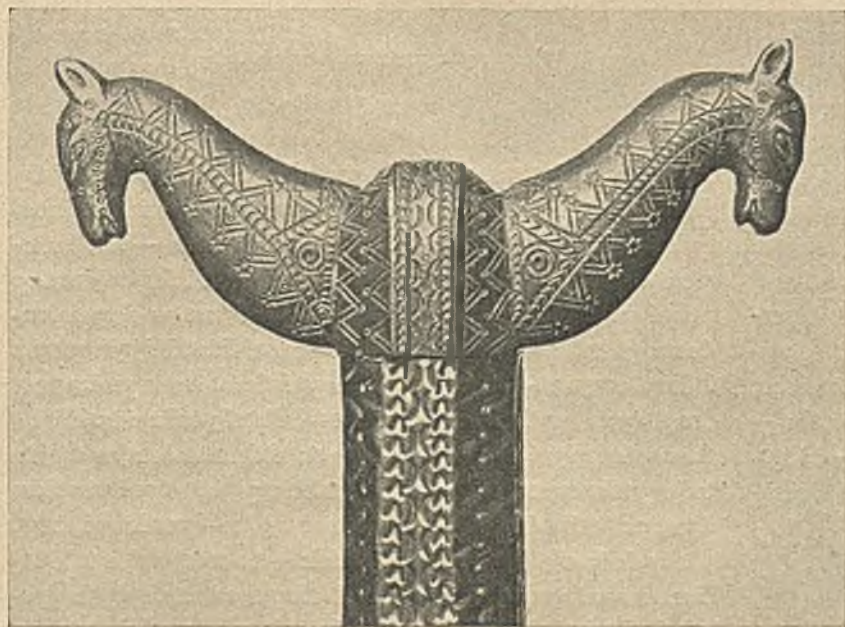


niająca dal jasno rysującej się drogi ku grobowi, barwa w jaką się osłania dogasający dzień, zanim nie zgasi go noc.

Fioletowej też barwy są kwiaty późnej jesieni. Barwy żółta i czerwona — to barwy wyrażające nieprzerwaną ciągłość życia w wiecznym odradzaniu się nowych pokoleń. Barwy żółta, zielona i czerwona — to okres trwania doczesnego życia, to siew, dojrzewający łan i nowy plon. Są to barwy odpowiednio występujące w obrzędach weselnych. Barwy niebieska, zielona i fioletowa to barwy przestrzenne. Pierwsza używana bywa w znaczeniu dali, nieskończoności, dali życia, a niekiedy oznacza krainę zaświatów, zasłoniętą błękitami niebios, z zastępem świętych w szatach niebieskich. Barwa zielona — to barwa drogi przed południem życia, pełnej nadziei na obfity plon. Barwa fioletowa — to barwa drogi życia w czasie, kiedy dzień nasz ma się już ku wieczorowi i noc się zbliża. To poza nami wszystko minione, to przed nami bliski już kres. I u naszego ludu odnajdujemy wiele z takich skojarzeń znaczenia barw z obrzędami życia, zarówno rodzinnymi jak i dorocznymi, obchodzonymi indywidualnie, równie czo i zbiorowo. Barwy jasne, żywe są barwami stroju młodzieży. Barwy ciemne, ciemnognatowa, ciemnozielona, ciemnobronzowa są barwami stroju ludzi starszych. Barwa biała pierwotnie była barwą żałoby, ponieważ oznacza ona barwę ciała pozbawionego życia, bez krwi żywej. Obecnie barwą żałoby jest przeważnie barwa czarna, barwa węgla, barwa nocy. Barwa biała została barwą wyrażającą czystość, niewinność i cnotę.

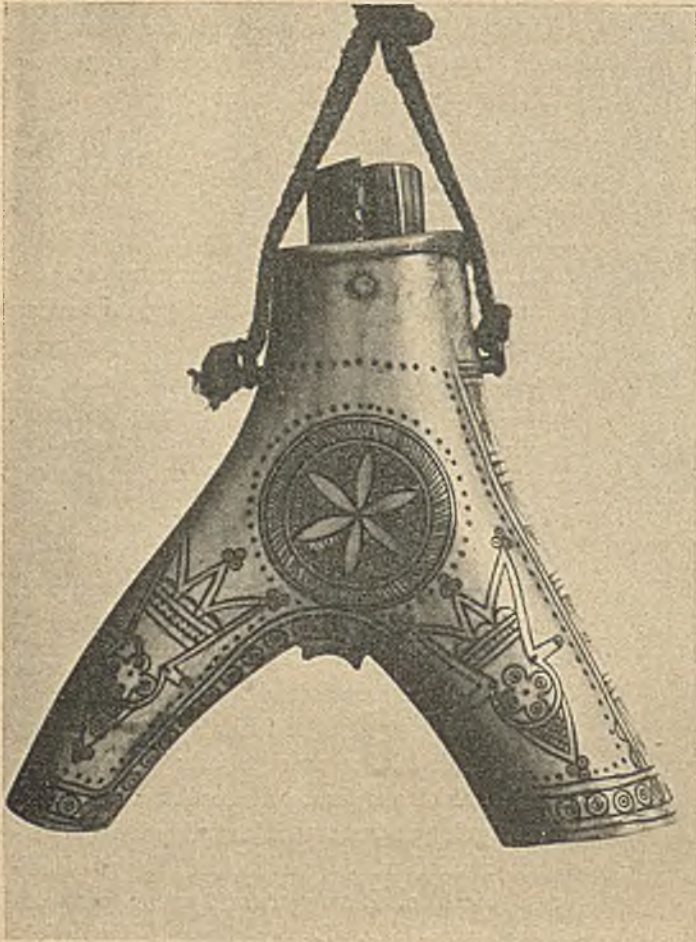
#### Zagadnienie przestrzeni i zagadnienie czasu.

Z kolei rzeczy, w kilku słowach tylko, poruszymy zagadnienia przestrzeni i zagadnienie czasu w sztuce. Zagadnienie te właściwie wiążą się z całokształtem kultury ludu, a źródła ich spoczywają głęboko w samej istocie życia ludzkiego. To też niema w tem nic dziwnego, że znajdują one swoisty wyraz w wierzeniach i obrzędach ludów. Podane tutaj myśli będą bardzo zwartem streszczeniem wyników analizy wierzeń, obrzędów i tak zwanych zabobonów ludowych, przeprowadzonej w obszerniejszej pracy, przygotowanej do druku. W myśl tego, wszystko co ludzkie ma swoją orientację przestrzenną, podobnie jak orientację przestrzenną posiada sam człowiek. W związku z budową jego ciała, przed nim będzie kierunek jego drogi — przód, przyszłość, a za nim tył — ślad drogi przebytej, przeszłość. Po jego



Rys. 75—76. Mosiężne rękojeści lasek, kelełów, owiniętych blachą p. Kosów. W. M. E.

Fot. E. Frankowski

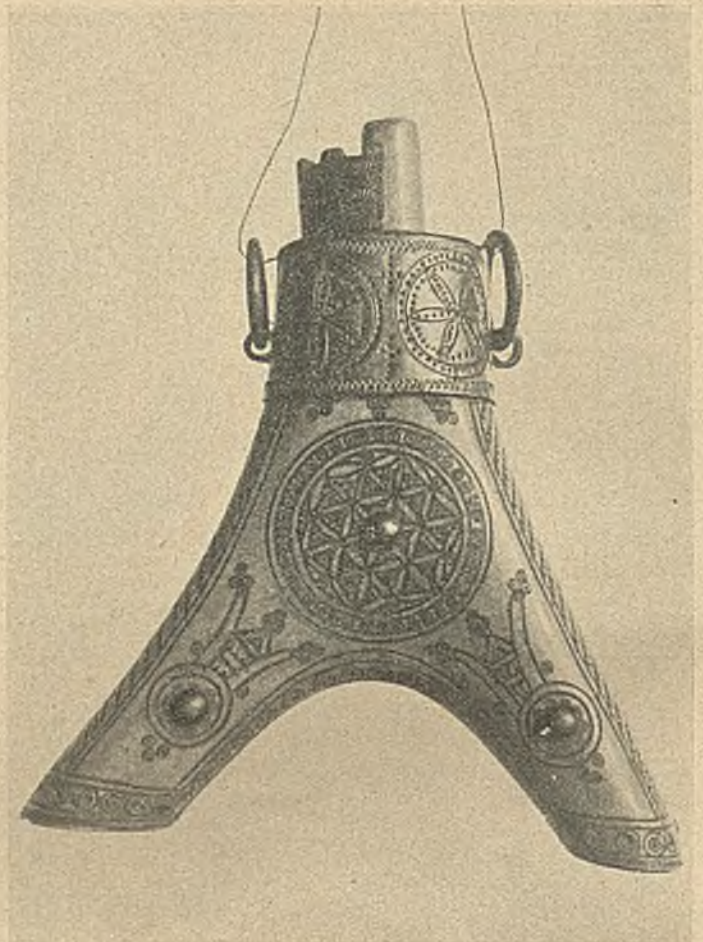


Fot. E. Frankowski

Rys. 77. Prochownica, róg rytowany, p. Kosów. W. M. E.

Rys. 78. Cztery prochownice róg, p. Nowy Targ. Z. M. E.

prawej stronie będzie ręka prawa, mocna, odporniejsza, obronna i noga prawa, silniejsza od lewej. Będzie to więc strona bezpieczeństwa — szczęśliwa. Po lewej stronie będzie ręka lewa, ręka słabsza, mniej odporna, i noga mniej silna. Będzie to strona łatwiejszych porażek, słabości, niepewności — nieszczęścia. W górze jest niebo, po którym drogę swą znaczy życiodajne źródło światła — słońce. Jest to strona światła, dnia, życia, radości — Boga. U dołu jest ziemia, grób, mroczny kres wędrówki docze-

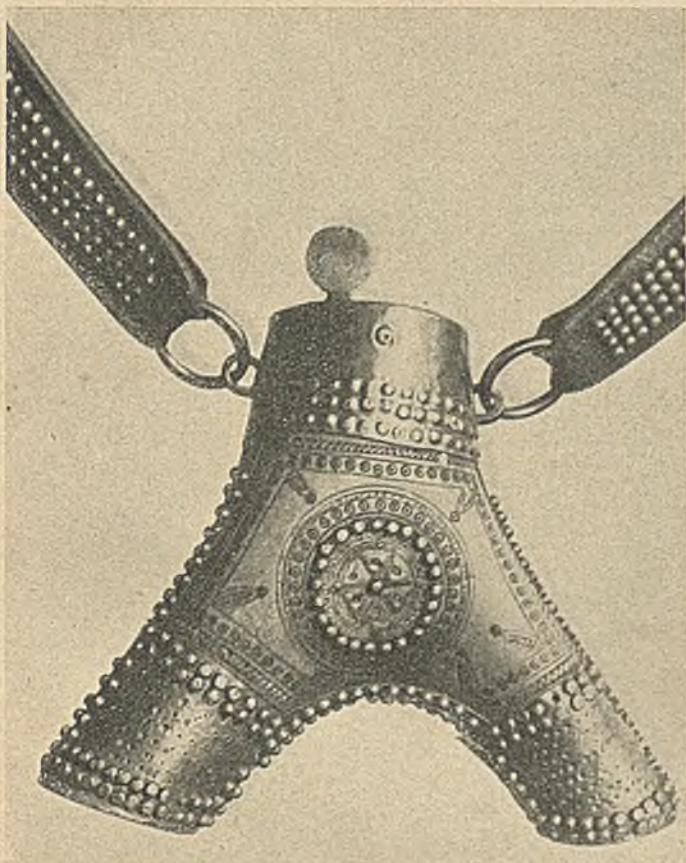


Fot. E. Frankowski

Rys. 79. Prochownica, róg i mosiądz, p. Kosów. W. M. E.

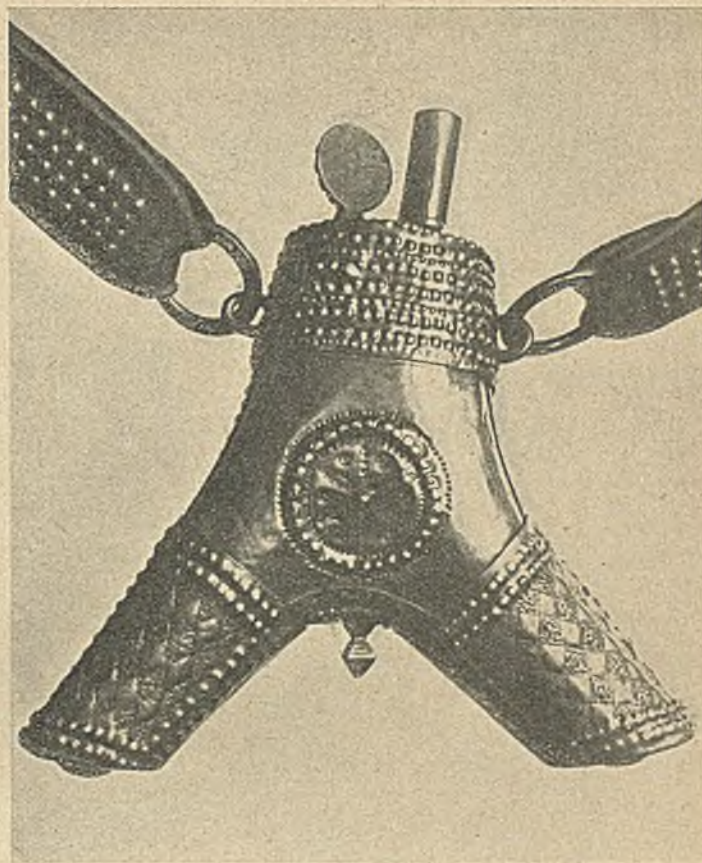
snej, tajemnicze siedlisko zmarłych, istotnych włodarzy ziemi. Kierunek ku dołowi jest kierunkiem unicestwienia, śmierci. W koncepcji rolników ta sama ziemia — to równocześnie matka żywiciela, która mocą wielkiej tajemnicy pobudza do życia ukryte w jej łonie ziarno. w okresie cudownego zmartwychwstania na wiosnę. Przód i tył, prawa i lewa strona — to cztery strony świata dwuwymiarowej drogi życia, w której środku znajduje się człowiek. Niebo to strona piąta, a dół, ziemia — to strona szósta, w ujęciu trójwymiarowym świata. Zamknięty w tych sześciu stronach człowiek zajmuje ich środek — punkt siódmy. Ale życie to ciągła droga, a człowiek — to wędrowiec w krótkim swym życiu doczesnym i nieprzerwanym życiu pokoleń. Słońce zjawia się na wschodzie, ażeby w ciągu dnia przejść drogę niebieską ku zachodowi i zginąć w przepaściach ziemi lub morza, a po mrocznej nocy znów zmartwychwstałe zabłysnąć na wschodzie, i tak powtarzać swą drogę bez końca. Drogę swego życia wiąże człowiek z drogą słońca. W ten sposób ujmując ją w pojęciu czasu, w wymiarze czwartym. Kolejne normy życia: narodziny, wzrost, pełnię rozwoju i stopniowy zanik uwidaczniają człowiekowi kwadry księżyca. Pomyślnym, dobrym będzie czas związany z jego narodzinami i okresem jego przybywania. Pehnia będzie wyrażała dobrobyt, a czas ubywania księżyca będzie okre-





Fot. E. Frankowski

Rys. 80. Prochownica, róg i mosiądz, p. Kosów. W. M. E.

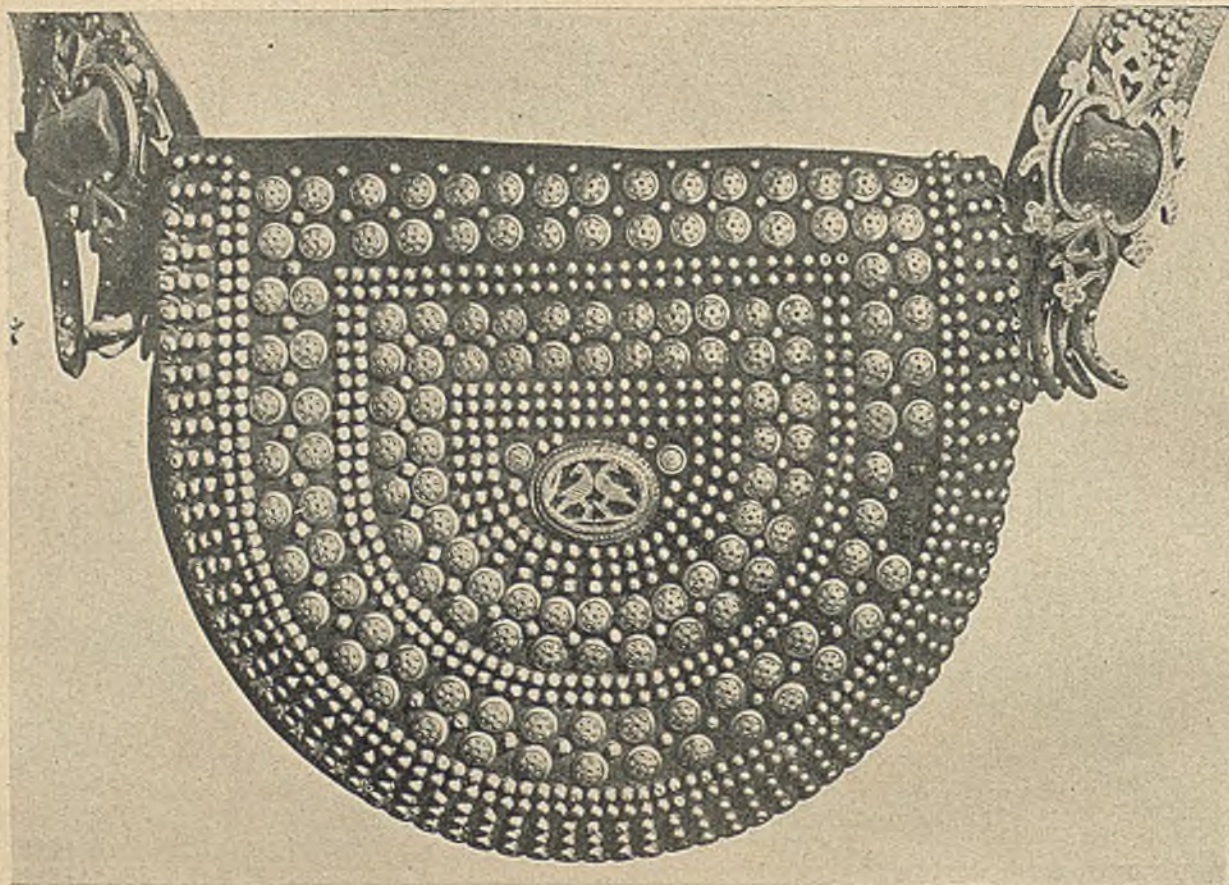


Fot. E. Frankowski

Rys. 81. Prochownica, mosiądz, p. Kosów. W. M. E.

sem zaguby, zaniku. W pomyślnym okresie księżycy, w dobrym dniu tygodnia i dobrą godzinę dnia stara się lud rozpocząć wszelkie swoje czynności, a oddźwięk tych usiłowań znajduje swój bogaty wyraz w sztuce ludowej. Mówiąc o orientacji przestrzennej człowieka napomykaliśmy mimochodem o znaczeniu pewnych liczb. Jednakże i ta krótka wzmianka wystarczy dla zrozumienia liczby 4 i niektórych innych w obrzędowości ludowej. Czwórka wyraża i zamyka cztery strony świata, cztery rogi pola, cztery kąty izby. Czwórka ogranicza, odgradza i zamyka, a więc zabezpiecza i takie jest znaczenie czwórki, znaku równoramiennego krzyża, samoistnego, lub wpisanego w koło, zarówno w wierzeniach, obrzędach, jak i w sztuce ludów. Liczba pięć oznacza to samo, ale już z człowiekiem pośrodku, a więc ziemię z dolą ludzką. Liczba sześć to te same cztery strony świata w trzecim wymiarze, z górą i dołem, z niebem i ziemią. Szóstka jest czemś obcym, światem poza nami, światem bez życia ludzkiego. Siódemka, podobnie jak piątka posiada punkt środkowy. Jest to życie ludzkie związane z pełnym nieskończonym światem sześciu stron. To pełnia świata. To wszystko ludzkie wraz z drogą życia. Czwórka, piątka, szóstka i siódemka to liczby o sensie przestrzennym w wierzeniach ludu. Czwórka i szóstka wyrażają świat otaczający. Piątka i siódemka wyrażają człowieka. Piątka — człowieka związanego z ziemią, siódemka — z całym światem, ze wszystkim. Siódemka wyraża pełnie

jego życia. Piątka i siódemka są to liczby w tym znaczeniu pełne, a więc dobre, szczęśliwe. Znakiem siódemki jest sześcioramienne gwiazda wpisana w koło z wiążącym ją środkowym punktem siódmym. Jest to jeden z motywów zdobniczych kultury pasterskiej, szeroko rozpowszechniony również i w zdobnictwie ludu polskiego, głównie jako motyw w zdobnictwie drewnianem. A teraz z kolei rzeczy zapytamy jakie znaczenie będą miały inne liczby, a mianowicie, jedynka, dwójka i trójka? W wyobraźni ludów są to liczby związane z przekazywaniem życia ludzkiego. Jedynka to zwarta w sobie całość, to człowiek sam, bez pary. To wyjęte z łańcucha pokoleń ogniwo, istota skazana na zagładę, jeśli nie zwiąże swego życia z istotą drugiej płci i nie wyda nowego pokolenia. Jedynka to przerwana ciągłość, to samotność — to śmierć, to liczba nieszczęśliwa. Dwójka oznacza związek dwu płci, związek dwu rąk, zamkniętą jedność dwojga. Oznacza ona bezpieczeństwo, spokój. Ale wartością najwyższą jest trójka. Wyobraża ona ojca, matkę i dziecko razem. Łączy w sobie wszystkie te trzy kategorie pojęciowe: ojcowstwo, macierzyństwo i potomstwo. Oznacza łańcuch pokoleń, ciągłość i moc życia, która się przeciwstawia śmierci. Dlatego też ze wszystkich liczb ma trójka w wierzeniach ludów największe znaczenie. Oznacza też ona trzy fazy księżycy, będące obrazem życia, a więc narodzin, pełni sił i śmierci. Kilka jeszcze innych liczb, mających znaczenie w wierzeniach ludowych,



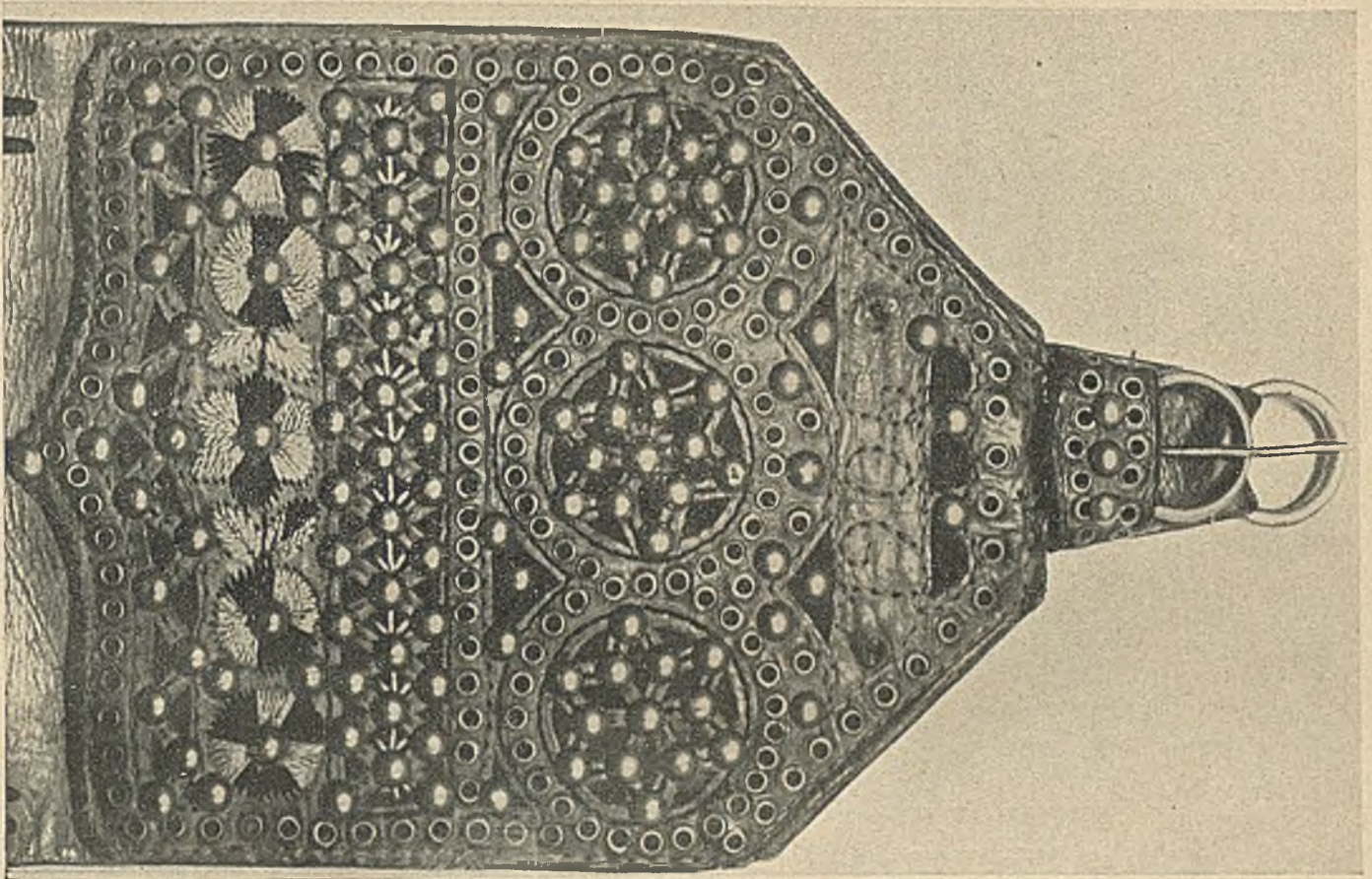
Rys. 82. Torba skórzana nabijana guzikami metalowymi, p. Kosów. W. M. E.

Fot. E. Frankowski

są przeważnie wielokrotnościami lub związkami pierwszych siedmiu liczb. A więc dziewiątka — to trzy razy po trzy — posiada spotęgowane znaczenie trójki. Dziesiątka to związek dwu rąk, dziesięciu palców. Dwunastka jest liczbą o wyjątkowym znaczeniu. Są to cztery trójki, wyrazy mocy życia na czterech punktach rubieżnych naszego świata. Trzynastka jest liczbą nieszczęśliwą. W tej mierze pokrewną jest jedynie. Niema dla niej miejsca w zamkniętym układzie dwunastki, wiążącej ziemię z twórczą siłą życia. Jest ona czemś wyrastającym poza normę tej całości, jest nadmiarem, bez wiadomego miejsca i przeznaczenia, a więc czemś niewiadczym, a stąd niepokojącym, nieszczęśliwym, zapowiadającym i przynoszącym nieszczęście.

Zostawmy teraz ten osobliwy świat skojarzeń myśli ludowej i wróćmy do zagadnienia przestrzeni i czasu. W poszukiwaniu właściwego wyrazu dla przejawów kultury i sztuki, przychodzimy do wniosku, że nie mogą one zmieścić się w trójwymiarowej przestrzeni Euklidesa. Bardziej odpowiadającą naszym poszukiwaniom wydaje się być teoria Einsteina, która mówi, że każda koncepcja przestrzeni dzieje się w czasie i tak samo nasze odczuwanie czasu może się tylko odbywać w przestrzeni. Zjawiska życia formy ujmowane w czasie zdają się znajdować odpowiednie potwierdzenie w tym ujęciu. Idąc dalej jeszcze, wślad za myślą matematyka angielskiego Hington'a odnajdujemy w nich zidentyfikowanie przestrzeni i czasu. Według

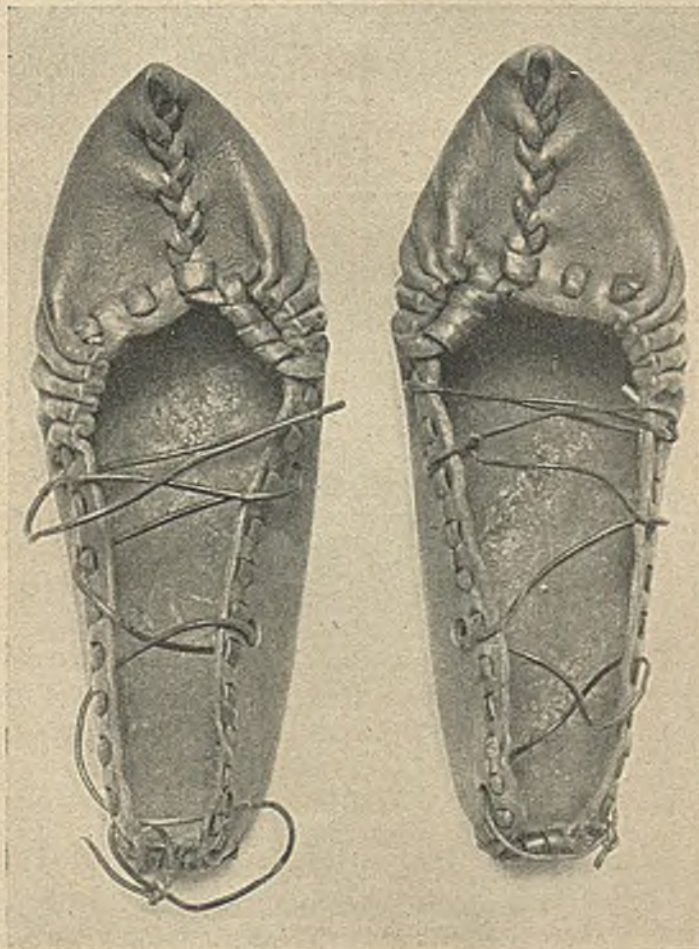
tego uczonego „przestrzeń bowiem jest czasem, który się zatrzymał i jest przez to widoczny, podczas gdy czas jest przestrzenią, którą ucieka bez punktu stałego. W pewnej mierze punkt stały istnieje w chwili obecnej, która łączy przeszłość z przyszłością. A jednak wiemy to dobrze, że chwila obecna nie ma ani trwania, ani rozciągłości matematycznej. Zanim zdolamy dokonać oceny zjawiska obecnego, jest ono w przyszłości, lecz natychmiast po spełnieniu — jest już w przeszłości.” Mogłoby się wydawać, że pojęcie to w żadnej mierze nie może dotyczyć formy plastycznej dzieła sztuki. Jednakże oczywistość ta jest tylko pozorną. Złudną bowiem jest stałość formy. Bez względu na materiał i rodzaj techniki zmienia się ona w przejawach swego życia, płynie ustawicznie, tak jak „wszystko płynie”. Obecnie myśl ludzka przeżywa głęboki wstrząs. Ci co zdawałoby się powinni być rzecznikami skrajnej trzeźwości, a więc najwięksi matematycy i fizycy współcześni w nowych ujęciach przejawów życia wszechświata, podając w wątpliwość niewzruszone dotychczas prawa porządku rzeczy, stają się wspaniałymi poetami w ostatnich nowych koncepcjach nauki. I znów zdaje się rumieńców życia nabiera myśl wypowiedziana przed kilkoma tysiącami lat przez Heraklita, filozofa epoki przed Sokratesem, że niewidzialna harmonja jest większa jeszcze niż widzialna, w tem właśnie kryje się i przejawia istota piękna.



## II. ZAGADNIENIĄ SZCZEGÓŁOWE.

**Budownictwo.** Piękno budynku polega na statycznej równowadze formy konstrukcyjnej, na celowym, harmonijnym dostosowaniu wszystkich części składowych do wymogów życia i materiału.

W ten sposób, w jednolitej, zwartej całości wzajemnie od siebie uzależnionych części, rozwijają swe piękno dach, ściany, drzwi i okna, a nawet wszystkie ozdoby domu.

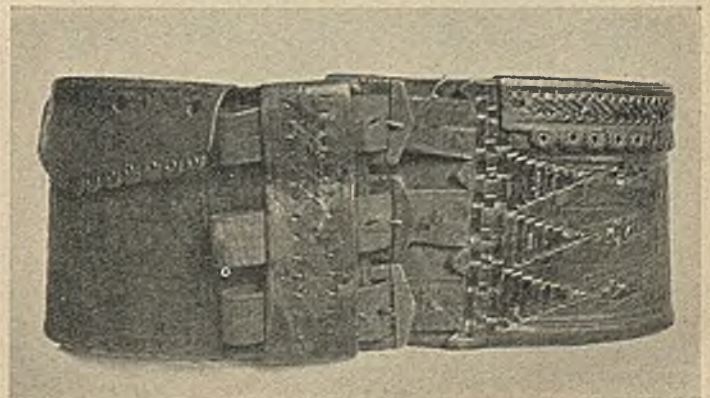


Rys. 83. Pas skórzany, pod wycięciami sukno czerwone, gwoździki i kółeczka mosiężne, p. Kraków. W. M. E.

Rys. 84. Kierpce skórzane, p. Kosów. W. M. E.

Rys. 85. Pas skórzany, w. Zawoja, p. Myślenice. K. M. E.

Fot. E. Frankowski





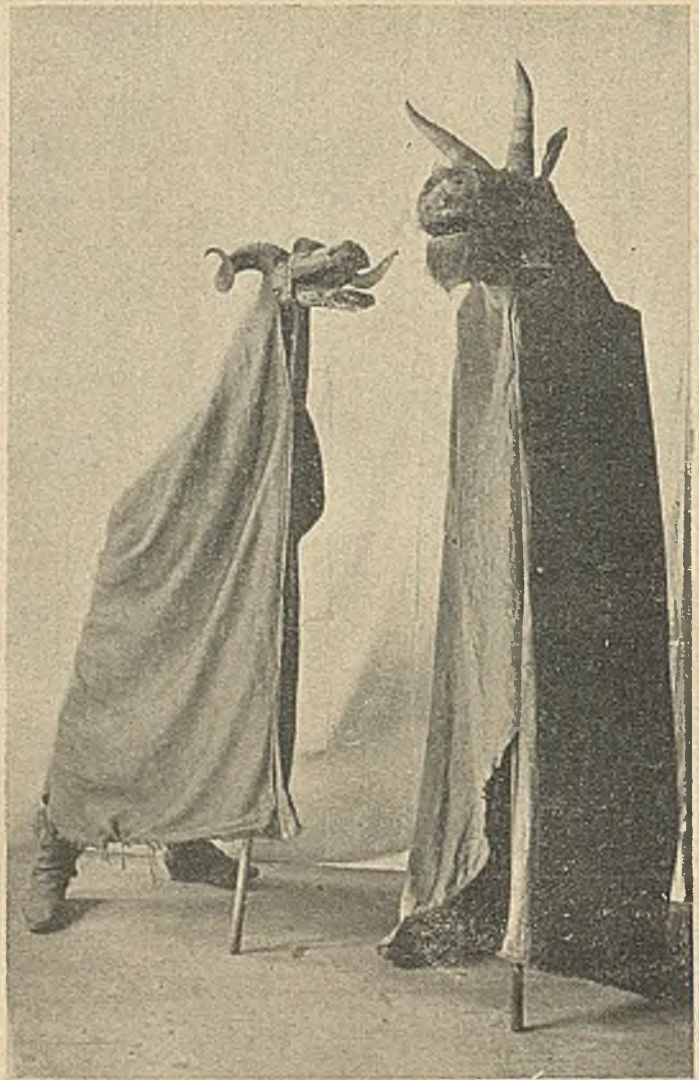
*Fot. E. Frankowski.*

Rys. 86. Maska drewniana, p. Nowy Targ. Z. M. E.

Rys. 87. Dwa turoń 1). Przeclaw, p. Mielec.  
2). p. Nowy Sącz. K. M. E.

Rys. 88. Turoń, p. Nowy Targ. Z. M. E.

Rys. 89. Turoń p. Nowy Targ. Z. M. E.



Istota formy budownictwa jest zjawiskiem bardzo złożonym. Najważniejszym czynnikiem są właściwości antropogeograficzne danego środowiska. One to nakazują pewne środki ochronne dla zabezpieczenia życia człowieka i jego współlokalników. One normują i ograniczają możliwości rozwojowe, zmuszając do najodpowiedniejszego w danych warunkach rozwiązania formy.

W myśl tego na całość budynku lub specjalnie na niektóre tylko jego części wpływają normująco warunki klimatyczne, a więc stopień ciepłoty poszczególnych pór roku, rodzaj i ilość opadów atmosferycznych, siła i trwanie wiatru. Równocześnie wykazują swój wpływ — rzeźba krajobrazu, gatunek podłoża ziemi, jej przepuszczalność, suchość lub wilgotność, kamienistość lub piaszczystość, gatunek drzewostanu, odpowiedniego na budulec, lub obecność innych materiałów, potrzebnych do podobnego użytku.

Drugim czynnikiem jest stan dobrobytu ludu, którego środkiem materialnym musi odpowiadać jego budownictwo. Trzecim czynnikiem będzie stan zachowania pierwotnych form budownictwa, wreszcie wpływy obce. Te ostatnie ulegają równoważeniu ze strony czynników ekonomicznych i społecznych.

Ażeby móc mówić o sztuce, a raczej pięknie formy w budownictwie, trzeba wnikać w istotę tego budownictwa, trzeba odtworzyć, chociażby w przybliżeniu, ten łańcuch przeobrażeń, w którym się ono wyraża, a którego początek ginie w pomroce dziejów, w pierwszych przejawach kultury człowieka.

Rys. 90. Turoń, w. Suloszowa, p. Miechów. K. M. E.

Fot. E. Frankowski



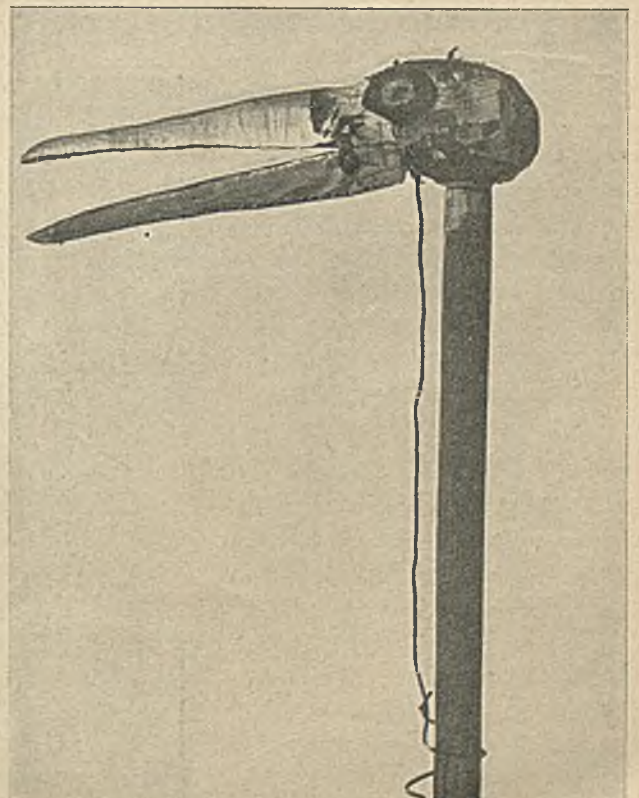
Historja budownictwa poucza nas, że mieszkania ludzkie bywają: 1) naziemne, 2) nadziemne, czyli palowe i 3) podziemne, a raczej ziemne, czyli ziemianki. W wielu miejscowościach, gdzie panuje, zdawałoby się niepodzielnie, budownictwo naziemne, zachować się mogły ślady istnienia pierwotniejszego jeszcze budownictwa dwóch innych rodzajów.

Reliktami najdawniejszego budownictwa naziemnego są szalasy. Na obszarze Polski występują one jako czasowe schroniska, wznoszone przez pasterzy, myśliwych, kosiarzy i t. p. Szalasy takie bywają stożkowe, z gałęzi kolisto wetkniętych w ziemię i związanych u góry, albo mogą się składać z jednej tylko ścianki ustawionej pochyło, półdaszku. Wspiera się on zazwyczaj na kiju, ułożonym poziomo na dwu innych, wetkniętych w ziemię, a rozwidlonych u góry. Kije takie powszechnie nazywają się u nas sochami. Daszkowe połączenie dwu takich ochron od wiatru tworzy szalę daszkową, dwuspadkową. Szalasy takie spotykamy w całej Polsce, czy to w sadach, czy na tratwach flisackich, czy też na halach u górali. Na wschodnich kresach znane są też szalasy, składające się z czterech takich ścianek pochyłych, wspartych na czterech sochach. Cechą charakterystyczną szalaszów jest to, że nie mają zróżnicowanych ścian i dachu. Zjawisko takie występuje dopiero w wyższych formach budownictwa, jakimi są np. ziemianki.

Ziemianki, wytwór kultury pasterskiej, były ongiś bardzo rozpowszechnione i na ziemiach naszych. Ich prze-

Rys. 91. Bocian, p. Nowy Targ. Z. M. E.

Fot. E. Frankowski.





Fot. E. Frankowski

Rys. 92. Pisanki. Lewa górna: „w miotłki”; prawa górna: „w maczki”; środkowa: „baryłka”; lewa dolna: „w piórka i w półwiatraczki z zakrętami”; prawa dolna: „kwiatek”

Polska. W. M. E.

Rys. 93. Dzbanuszki z jajek, ozdobione wycinankami, p. Lowicz, W. M. E.

Rys. 94. Wycinanki ludu polskiego, wystawione w Muzeum Etnograficznym w Warszawie. W. M. E.

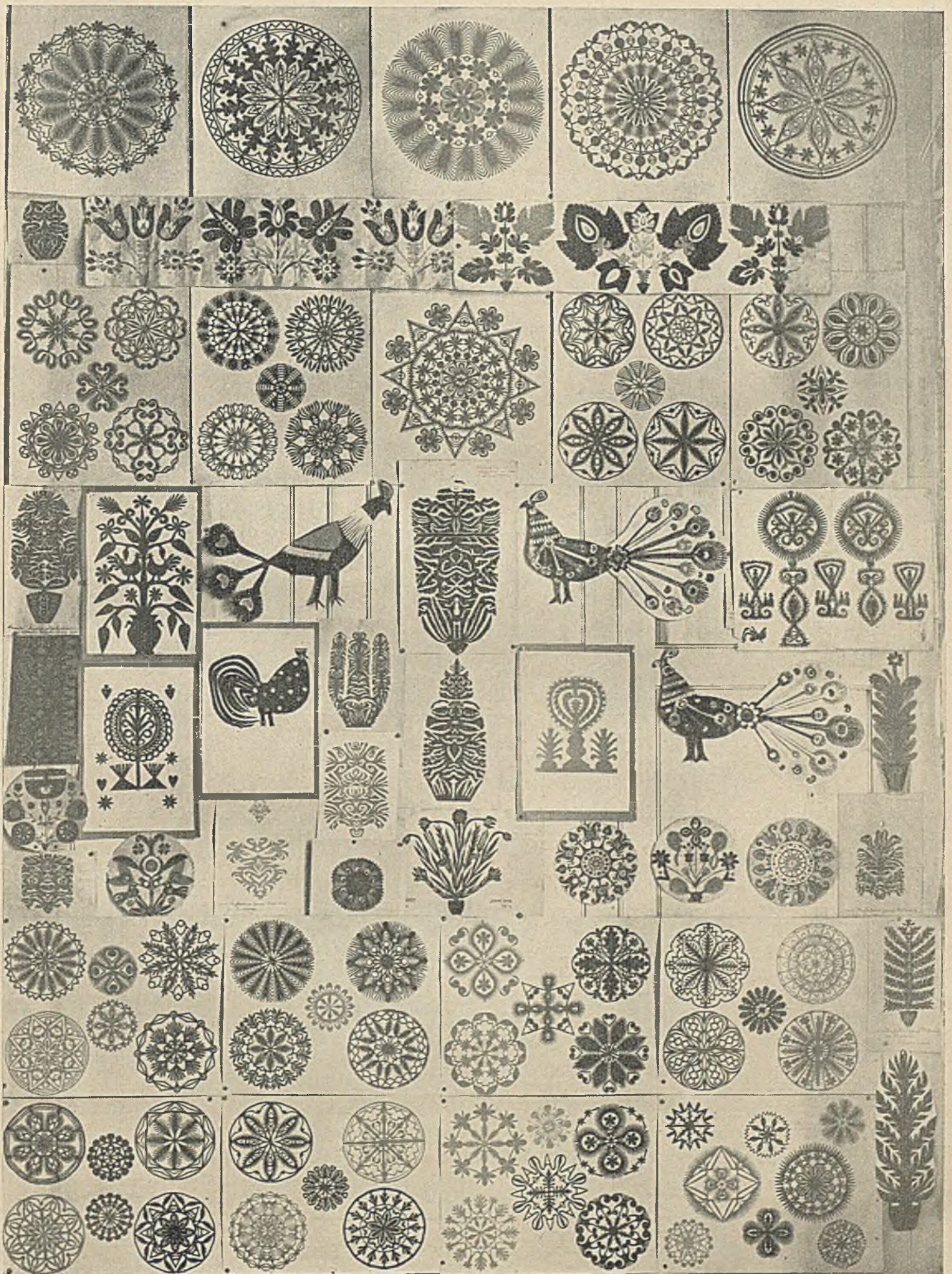


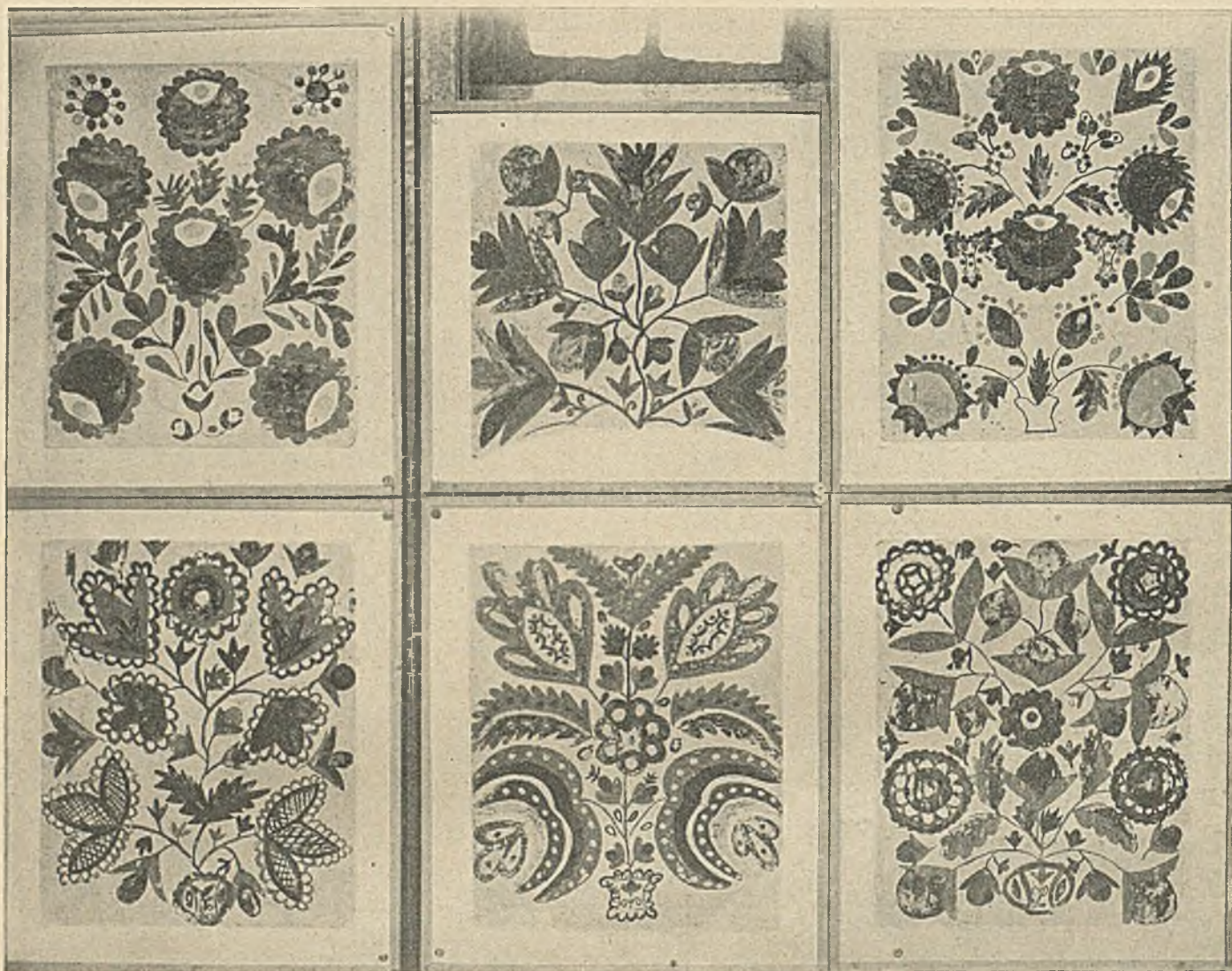
żytkiem we współczesnym budownictwie są piwnice. Ślady budownictwa palowego, rozwiniętego już we wczesnym neolicie, znaleźć możemy na Polesiu i na Wileńszczyźnie w świrniach, lamusach i sernicach. Niektóre starsze formy takich sernic zachowały ślady konstrukcji palowej. Otacza ona ściany zrębowe, podtrzymuje podłogę pierwszego piętra i wiązania dachu. W lamusach zachowała się konstrukcja palowa w postaci podcieni, występujących jednak już tylko od strony czołowej. W pewnym związku z typem budownictwa palowego stoją podcienia budynków zrębowych, a ślady ich odnajdujemy w starych spichrzach, oraz piętrowych bóżnicach żydowskich.

Budownictwu palowemu przypisujemy wykształcenie podłogi drewnianej, którą w szalasach i w ziemiankach zastępowała ziemia ubita. Temu samemu typowi budownictwa zawdzięczamy też w znacznej mierze powstanie pulapu. Zjawia się on mianowicie z chwilą zużytkowania odpowiednio zamkniętej dolnej przestrzeni międzypalowej. W ten sposób podłoga wyższego piętra stała się równocześnie pulapem dla nowej komórki mieszkalnej. Wskutek tego, dzięki górnemu zabezpieczeniu, zostało ułatwione ogrzanie wnętrza, które dotychczas, jako jedyną osłonę górną, posiadało konstrukcję dachową.

Chaty ludowe w Polsce mają plan prostokąta. Wyodróżniamy dwa typy chat: — jednoizbowy i dwuizbowy. Najprostszym typem jest chata jednoizbowa. Występuje ona na całym obszarze ziemi polskiej i jest wspólną dla większości Słowian. U nas drogą narastania i podziału z tej jednoizbowej chaty powstały dwu, trój i wieloizbowe, charakterystyczne dla poszczególnych dzielnic. Rozrost całej chaty jednoizbowej odbywał się w kierunku wydłużonym, wglęb izby. Swoistym przemianom ulegał



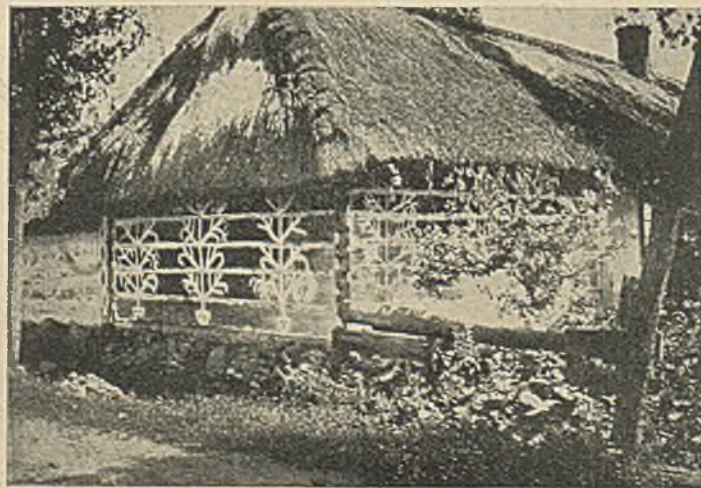




Rys. 95. Malowanki na papierze, p. Dąbrowa. W. M. E.

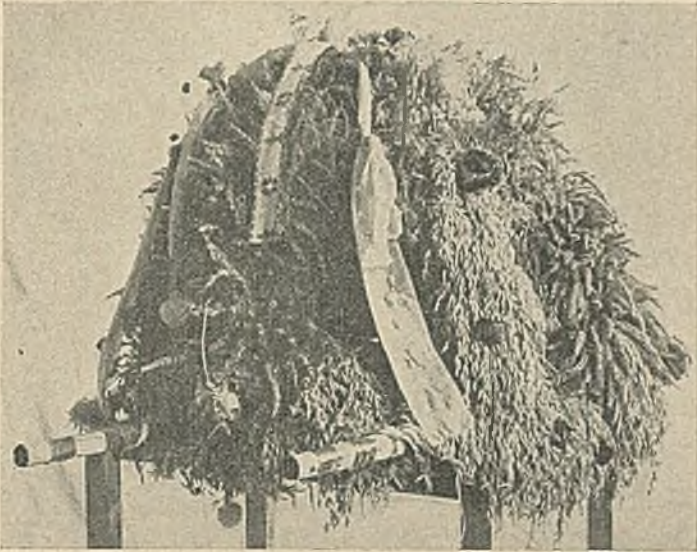
Fot. E. Frankowski

dach chaty. W niektórych dzielnicach okap jego wydłużał się od strony czołowej i podpierany słupkami, tworzył rodzaj daszku nad wejściem. Okrężne okapy słupkowe znamy na Polesiu, a wsparte na kilku tylko słupkach od strony szczytowej spotykają się gdzieś na Kujawach i na Pomorzu. Okapy takie dawniej miały zasięg niezrównanie większy. Podcienia wzdłuż całej ściany szczytowej występują dość rzadko na Pomorzu i na Kujawach. Typem częstszym są tam podcienia półściennie, lub tylko boczne, przydrzwiowe. W nowszych chatach tego typu



Rys. 96. Malowanki na ścianie. p. Łowicz, z wyd. „Wieś i Dwór, 1913 r.

część przestrzeni międzysłupowej zostaje zamknięta i użytkowana jako schówek. Drzwi ze środka ściany szczytowej przesuwają się ku narożnikowi, przyczem z dawnych podcieni pozostawał już tylko jeden słup narożny. Na Spiszu reszta takiej przestrzeni międzysłupowej została zupełnie zamknięta. Zamieniono ją na sieć z wejściem ze strony dłuższej. W ten sposób typy budownictwa podcieniowego powoli zanikają zupełnie. Wzmacnianie tego w całej Polsce rozpowszechniają się ganceczki, wznieszone przy drzwiach głównych, w połowie ściany licowej.



Fot. E. Frankowski

Rys. 97. Wieniec dożynkowy, w. Lusina, p. Kraków. K. M. E.

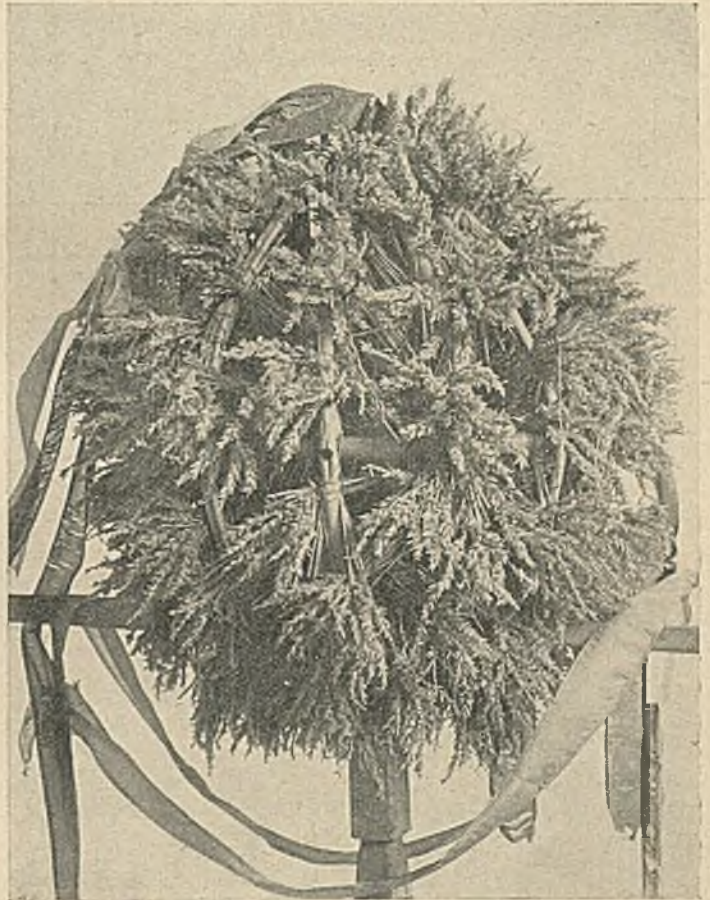
Drugi typ chaty, chata zrębowa, dwuizbowa, powstał zapewne z połączenia dwu chat jednoizbowych w ten sposób, że zwrócono je ku sobie stronami czolowymi, ustawiając w odległości połowy, lub jednej trzeciej ich długości.



Fot. E. Frankowski

Rys. 98. Wieniec dożynkowy, w. Mydlniki, p. Kraków. K. M. E.

W ten sposób w celu łatwiejszej komunikacji skrócono przestrzeń dzielącą dwa wnętrza. Z biegiem czasu wolną przestrzeń między temi dwoma izbami zamknięto ścianami sumikowymi, tworząc w ten sposób sień z jednym wejściem zewnętrznym. W sieni drzwi na lewo i na prawo prowadzą do dwu w ten sposób zespolonych izb. Jedna z nich, zwana czarną, z piecem i ogniskiem, pozostaje nadal ośrodkiem życia. Druga izba, z małymi wycięciami w ścianie zamiast okien, pierwotnie służyła jako skład dobytku, zapasów i narzędzi, i w tej formie przetrwała jeszcze na



Fot. E. Frankowski

Rys. 99. Wieniec dożynkowy w. Czastaw, p. Wieliczka. K. M. E.

Kresach Wschodnich. W dalszym swoim przeobrażeniu przeistacza się ona również na izbę mieszkalną, letnią, tak zwaną białą, i w tej formie znana jest na obszarze środkowej i południowej Polski. W chatach bardziej jeszcze rozwiniętych obie izby, czarna i biała, ulegają dalszemu zróżnicowaniu, czy to drogą przepierzeń, czy też rozsuwania się chaty w kierunku podłużnym. W ten sposób powstaje szereg nowych typów, występujących niekiedy równocześnie na jednym obszarze.

W budownictwie naszym największą różnorodność posiadają konstrukcje dachowe. Są one, jak już wiemy, wspólne wszystkim typom budownictwa pierwotnego, a więc zarówno szalacom, jak ziemiankom i budynkom palowym. Różnorodność form przejawia się głównie w budowie więzania dachu i w sposobie jego pokrycia. Najstarszą i zara-



*Fot. E. Frankowski*

Rys. 100. Podłaźniczka z wierzchołka choiny, krążki z opłatków, kwiaty z bibułki, w. Brzezna, p. Nowy Sącz.



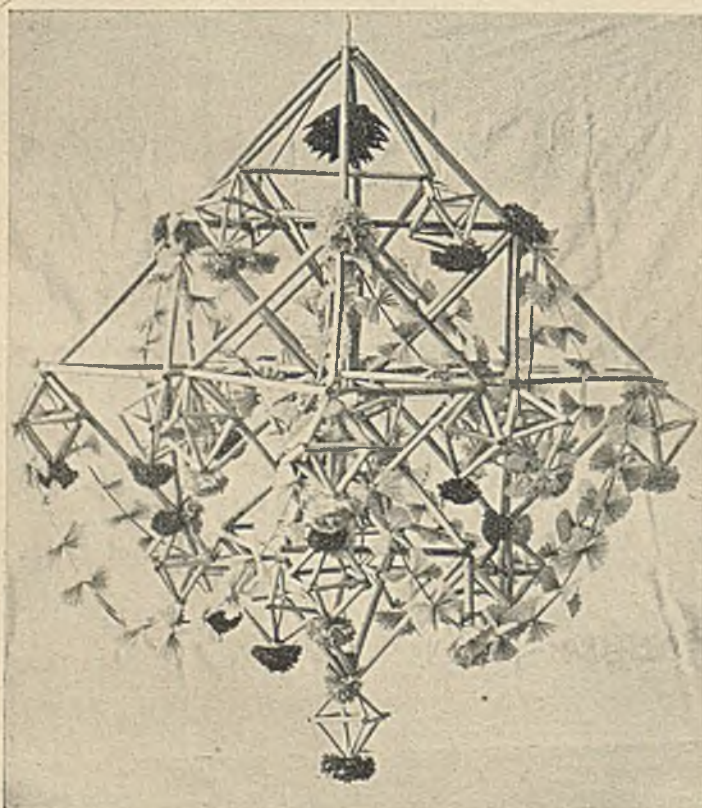
*Fot. E. Frankowski*

Rys. 102. Pająk ze słomy i papierków, p. Łowicz. W. M. E.

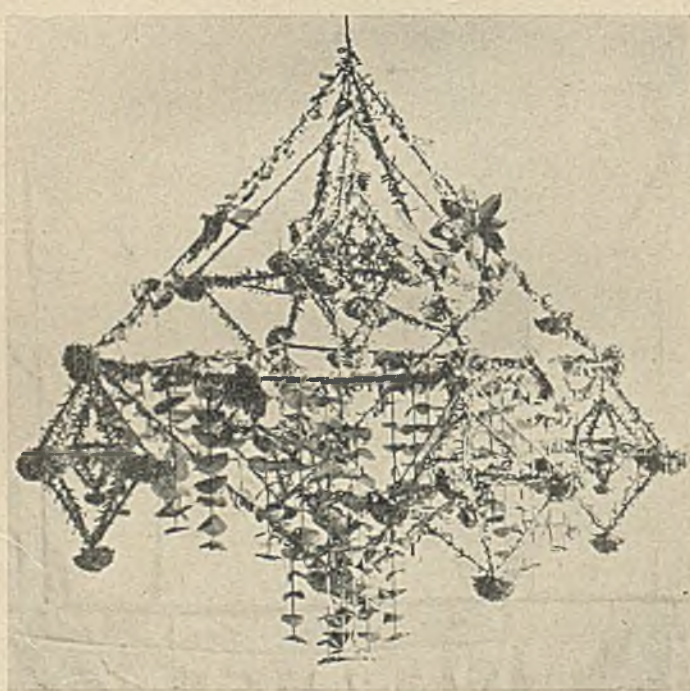
zem najprostszą jest konstrukcja na sochy, występująca już w budownictwie szalaszowem. Składa się ona z dwu słupów stojących przy ścianach szczytowych, wewnątrz lub nazewnątrz budynku. Na słupach rozwidlonych u góry, lub odpowiednio zaciosanych, leży belka pozioma, zwana ślemię, a na niej znajdują oparcie żerdki lżejsze, zbiegające obustronnie ku krawędziom ścian podłużnych. W niektó-

rych budowlach zamiast soch występują półsochy, wsparte na ślemionach poprzecznych, lub bezpośrednio na cieśiach ścian szczytowych. Ten sposób bywa stosowany w budownictwie karpackiem.

W dalszym rozwoju w konstrukcji sochowej występuje dążność do mocniejszego związania ze sobą każdej pary żerdeł, dość luźno stykających się ze sobą na ślemieniu,

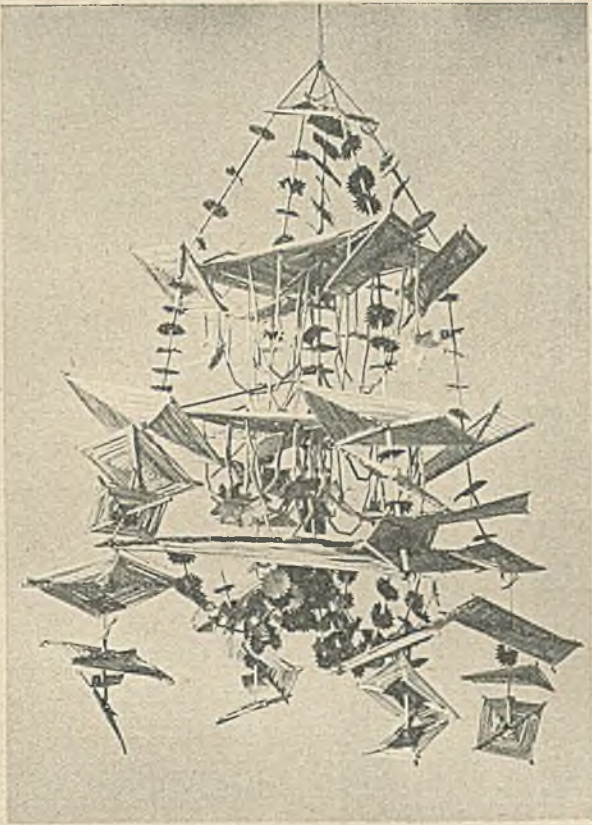


Rys. 101. Pająk z trzciny, w. Baranów, p. Tarnobrzeg. K. M. E. *Fot. E. Frankowski*



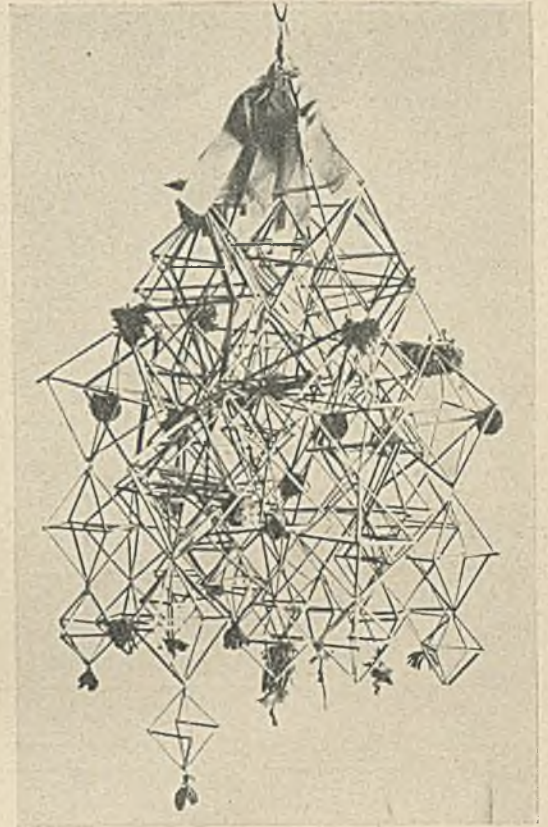
*Fot. E. Frankowski*

Rys. 103. Pająk ze słomy i papierków kolorowych, p. Łowicz. W. M. E.



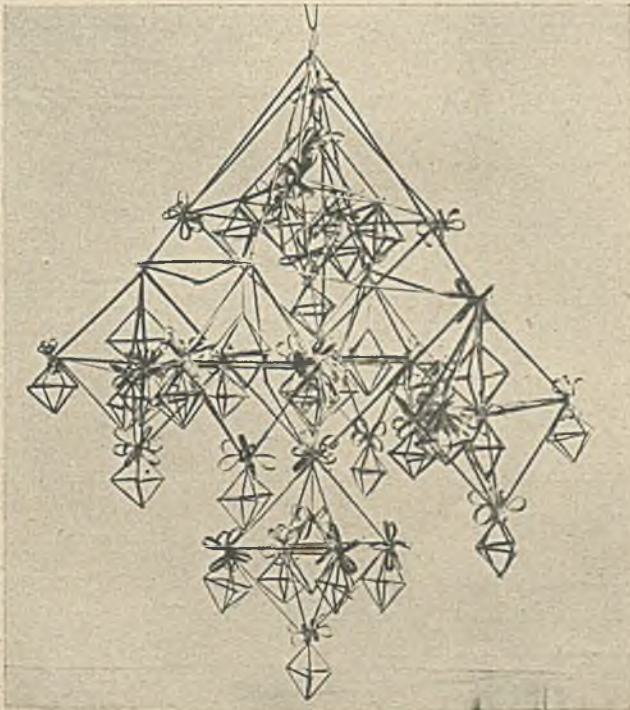
*Fot. E. Frankowski*

Rys. 104. Pająk ze słomy i z papierków kolorowych, p. Pultusk, W. M. E.



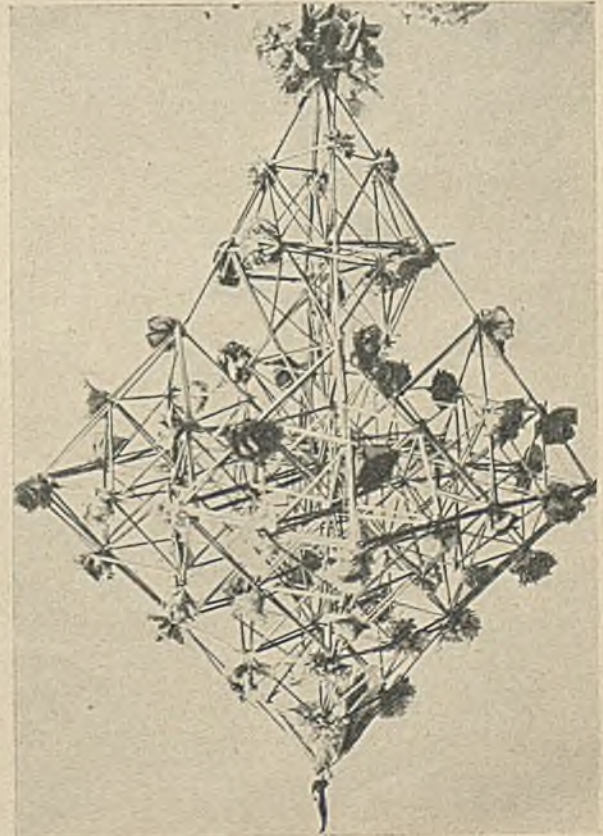
*Fot. E. Frankowski*

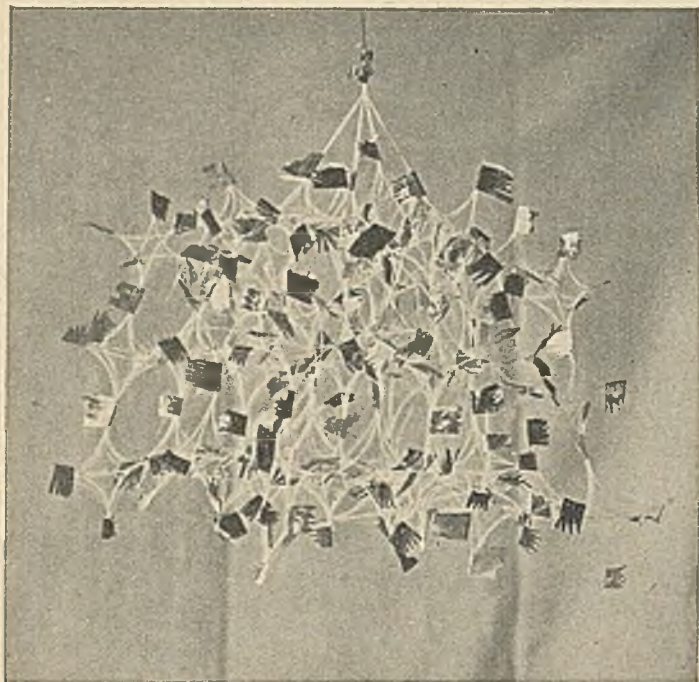
Rys. 106 i 107. Pająki ze słomy, p. Kowno, Litwa, W. M. E.



*Fot. E. Frankowski*

Rys. 105. Pająk ze słomy, p. Suwałki, W. M. E.





Fot. E. Frankowski.

Rys. 108. Pająk ze szczeciny i papierków p. Pułtusk. W. M. E.

a pierwotnie zakończonych haczykowato, lub rozwidlonych u góry. Rozwidlenie, haczyk, tu i owdzie zaczęto zastępować przetyczką. W wyniku takiej zamiany napięcia obciążenie przestało się koncentrować na śłemienu i so-



Fot. E. Frankowski

Rys. 109. Pająk ze szczeciny i papierków p. Włocławek. W. M. E.

chach. Odciążone śłemię zaczęło się zjawiać już tylko jako czynnik równowagi nad żerdkami, to spoczywając na ich skrzyżowaniach związanych przetyczkami, lub też, jak w niektórych wypadkach na Białorusi, występując jako zbiorowa przetyczka dla całego szeregu takich skrzyżowań. W przebiegu tych przemian zanikało śłemię i coraz bardziej zbędnymi stawały się sochy. Mechanizm przeobrażeń zmierział, jak widzimy, do usamodzielnienia i związania dwu takich żerdek skrzyżowanych. Uskuteczniło to ostatecznie, wiążąc je raz jeszcze za pomocą krótkiej żerdki poziomej, poniżej związania ich wierzchołków, nadając im zarys litery A. Tak powstał odmienny typ konstrukcji dachu, zwany na krokwie, oparty w zupełności na ścianach podłużnych, a przy nim zanikały zupełnie śłemię i sochy. Na krokwiach leżą żerdki poziome, tworząc oparcie dla pokrycia dachu słomą lub drzewem. Typ dachu krokwiowego jest ogromnie rozpowszechniony i stał się dziś panującym w Europie.

W innym znów rozwiązaniu konstrukcji dachu, zwanem slegowem, cały ciężar dachu spoczywa na ścianach szczytowych. Konstrukcja ta wynika z przedłużenia tych ścian aż do samego szczytu, przy równoczesnym obustronnem ich zwięźeniu. Na powstałych w ten sposób zboczach ścian szczytowych układano bale, zwane slegami, aż do spotkania się ich u szczytu z belką wiążącą. Taki typ budowy ścian spotykamy jeszcze gdzieś na Polesiu i na Białorusi. Konstrukcja taka jest, jak należy przypuszczać, równie stara jak i konstrukcja na sochy. Jej forma kresowa, którą opisaliśmy przed chwilą, wydaje się być złożonym zjawiskiem nasunięcia się kilku form na siebie. Przypuszczam, że konstrukcja slegowa wywodzi się nie ze zrębowego wiązania ścian, lecz z jednospadowego dachu na ścianach plecionych, lepionych, murowanych, lub kamiennych. W takim właśnie przejawie jest ona typową w kulturze śródziemnomorskiej.

W Polsce przeważają dachy słomiane, przyczem różniamy dwa zasadnicze sposoby krycia dachów słomą: 1) poszywanie snopkami i 2) zaścielanie słomą targaną. Poszywanie snopkami może przybierać formę schodkową lub gładką. W obu wypadkach używana bywa słoma równa, z pod cepa. Poszycie schodkowane jest trwalsze, ale zużywa więcej słomy. Powstaje ono przez rzędowe układanie na sobie małych snopków, wiązanych od strony kłosa do szkieletu dachu, a dolnymi, zrównanymi końcami zwróconymi na dół.

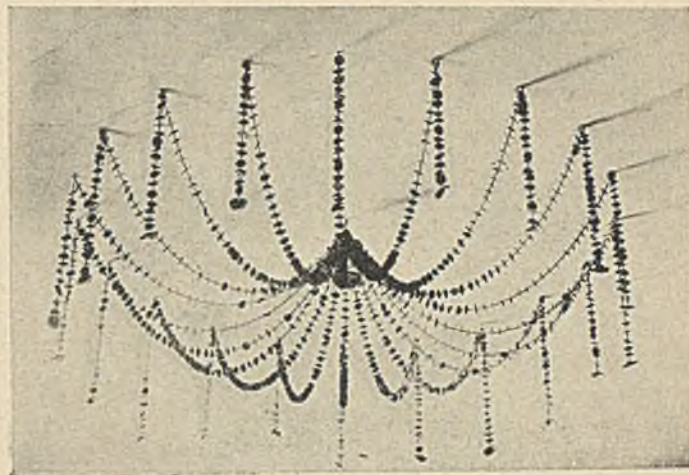
Strzecha gładka, podobnie wiązana, powstaje przez układanie snopków kłosem na dół. Jednak i przy tym sposobie krycia warstwa pierwsza, najniższa, a tworząca strzechę, jest kładzona kłosem do góry. Często bardzo i załamania dachu czterospadowego bywają zabezpieczone poszyciem schodkowanym. W związku z rozpowszechnieniem się młockarni coraz częściej spotykamy chaty kryte słomą targaną, przyciskaną następnie poziomoległymi żerdkami. Na południowym obszarze Polski grzbiet dachu zabezpieczany bywa przed zaciekami zaglinioną słomą, tworzącą

tak zwaną kalenicę. Kryje ona sobą niby siodełm cały grzbiet poszycia. Na pozostałym obszarze, północnym, grzbiet dachu wzmacniają krzyżaki drewniane. Przy dachach dwuspadkowych krzyżaki brzeżne zamienione zostają długimi deskami, których górne skrzyżowanie, zwane śparogami, bywa ozdobnie wycinane. Na Podkarpaciu, na Polesiu i na Białorusi pokrywają też dachy dranicami, a rzadziej gontami.

Ze względu na kształt rozróżniamy dachy dwuspadkowe i czterospadkowe, wysokie lub niskie, wydłużone lub piramidalne. Zewnętrzny wygląd dachu zostaje ściśle związany z kształtującym go wiązaniem wewnętrznym. Formę najprostszą i najdawniejszą posiadają dachy czterospadkowe. Istnieje prócz tego szereg form przejściowych, swoistych dla pewnych dzielnic. Dach naczółkowy zachował w górnej części strony szczytowej ślad dachu czterospadkowego, wówczas gdy część dolna, ustawiona w płaszczyźnie pionowej, przechodzi w ścianę szczytową. Naczółek jako motyw zdobniczy występuje w budownictwie południowo-zachodniej części Polski. W dachu przyczółkowym górna znów część ściany szczytowej jest pionowa i w niektórych dzielnicach bywa pięknie szalowana, a dolna zachowuje charakter dachu czterospadkowego. Być może, że w niektórych wypadkach dach przyczółkowy stał w związku z budownictwem podcieniowem. Jeszcze bardziej uproszczoną modyfikacją tego typu dachu, jest dach dwuspadkowy z osłoniętym przyczółkiem w postaci wąskiego pasa dachowego, biegnącego na granicy ściany szczytowej. Ostatniemi czasy wszystkie te typy wypiera najekonomiczniejszy i najprostszy dach dwuspadkowy zwykły.

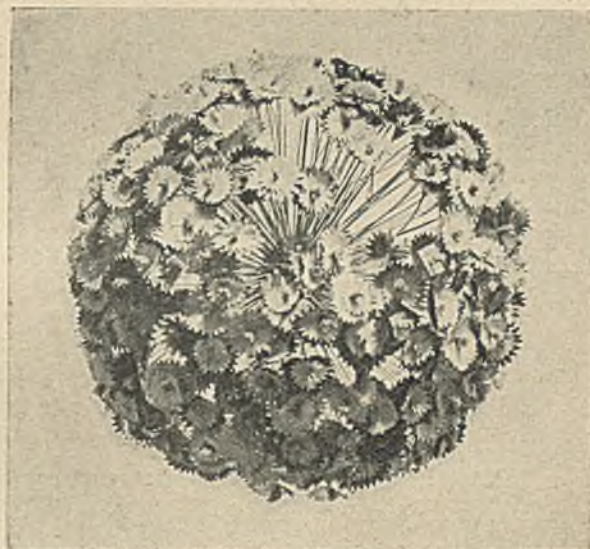
W omawianych dachach krokwie opierają się bezpośrednio na belkach poprzecznych, tworząc z nimi prawidłowe trójkąty zamknięte. W dalszym ciągu przeobrażeń widzimy w tym układzie nowe zmiany. W miejscach dotychczasowego oparcia krokwi, na belkach poprzecznych, ułożono belkę dodatkową, płatwę, biegnącą wzdłuż ściany podłużnej. W ten sposób rozsunięto wiązania dachu ku bokom, tworząc okap. Taki dach czterospadkowy, lub dwuspadkowy z okapem, wysunięty znacznie nazewnątrz, lepiej zabezpieczał ściany od zacieków.

Ściany chat są zawsze prostokątne bez względu na to czy będą plecione, czy zrębowe, wznoszone w takiej, lub innej technice. Ściany budynków gospodarskich bywają prostokątne, owalne, lub okrągłe. Te dwa ostatnie typy występują zawsze w związku z techniką plecionkarską i bywają pozbawione wyprawy glinianej. Chaty lepiankowe, zazwyczaj plecione z chróstu, a wzmacniane pionowymi słupami, bywają oblepiane gliną, barwione na żółto lub bielone. Takie chaty były dawniej bardzo rozpowszechnione w Małopolsce. Powoli wycieśnił je zupełnie powszechny dziś sposób zrębowy. Zrąb, inaczej węglówka, jest charakterystyczny dla większości budownictwa ludowego w Polsce. Powstał on przez zacinanie na górnej powierzchni, kładzionych poziomo, a krzyżujących się ze sobą pni drzewnych.



Fot. E. Frankowski

Rys. 110. Pająk ze słomy i papierów, w. Sitne p. Pultusk. W. M. E.



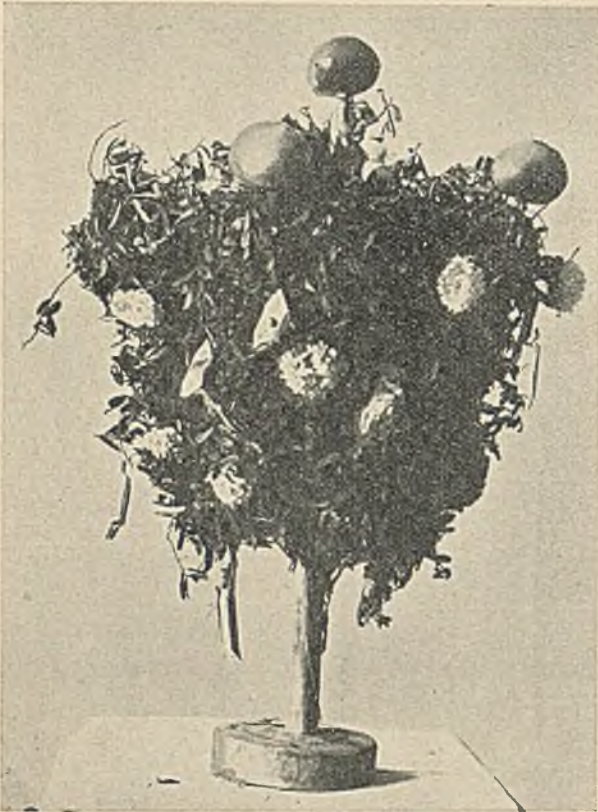
Fot. E. Frankowski

Rys. 111. Świat ze słomy i papierów, w. Sobocka, p. Łowicz. W. M. E.



Fot. E. Frankowski

Rys. 112. Świat z piór, w. Sobocka, p. Łowicz. W. M. E.



Rys. 113. Różdźka weselna, p. Miechów. W. M. E.



Rys. 114. Różdźka weselna, w. Jastrzębie, p. Stopnica. W. M. E.

Z pierwotnego nieregularnego zacięcia na końcach okrągłaków, w związku z przejściem ich w kanciaki powstało zacięcie prostokątne, zwane na oblap. Początkowo stosowano je również tylko na górnej powierzchni, jak to wykazują bale w budowlach nadodrzańskich, w świeżo odkrytych wykopaliskach w Opolu, pochodzących z 9–12 wieku. Z obustronnego zacięcia na oblap rozwinęło się następnie bardziej ekonomiczne zacięcie na rybiogon oraz zacięcie na czop, na zamki i inne. Podrożenie materiału budulcowego spowodowało rozpowszechnienie się ściany sumikowej. W tym sposobie budowania wiązanie węglowe zostaje zastąpione słupami z podłużnymi pazami. Ściana taka powstaje przez zasuwanie w pazy cieńszych i krótszych desek, zwanych sumikami. Ściany sumikowe mogą się łączyć ze sobą bez ograniczenia długości. Od tej chwili dom drewniany tego typu przestaje być skrępowany wymiarem, narzuconym długością pni drzewa. Do późniejszych jeszcze form

konstrukcyjnych należy ściana szachulcowa i ściana ryglowa. Ściana ryglowa przypomina nowoczesne budownictwo żelazobetonowe. Szkielet budynku i tu stanowi krata, lecz tylko drewniana. Wolne jej przestrzenie, zazwyczaj prostokątne i trójkątne, wypełniane są słomą zaglinioną, lub cegłą. Ta ostatnia forma, zwana murem pruskim, rozpowszechniona jest w Wielkopolsce. Dalszym przeobrażeniem ściany sumikowej jest ściana szachulcowa. W ścianie takiej między słupy pazowane zasuwają się drążki okręcane słomą zaglinioną. Typ takiej ściany występuje na obszarach ubogich w budulec drzewny, a więc w Wielkopolsce i na Podolu. W związku z zanikiem węglówki rozpowszechnia się wzmacnianie cienkich ścian drewnianych wyprawą glinianą. Zjawia się też bielienie, tynkowanie, a nawet szalowanie deskami.

Dawniej powszechnie w chatkach były drzwi obracające się na biegunach drewnianych. Okazy takie, przed rokiem 1914, widziałem w wielu wsiach w pow. sądeckim. Dziś



Rys. 115. Różdźka weselna, p. Stopnica. W. M. E.



w powszechnem użyciu są drzwi na zawiasach żelaznych. Drzwi na biegunach drewnianych spotyka się tylko w budowlach gospodarskich. Osobliwie urozmaiconą formą wyróżniają się drzwi chat podhalańskich. W związku z drzwiami wspomnieć należy o drewnianych zaporach i zamkach ślepych kiedyś również powszechnych i u nas, dziś prawie zupełnie wyszłych z użycia.

Pierwotnie małe okienka w chatach ludowych sprowadzały się do wycięcia otworu w dwu stykających się ze sobą balach ściennych, i miały zamiast szyby pęcherz wołowy, albo były zasuwane cienkimi deseczkami. Mały rozmiar okien wiązał się prawdopodobnie z obronnym charakterem izby. Dziś okna powszechnie mają znaczne rozmiary, a ich obramienia drewniane bywają malowane lub ozdobnie rzeźbione. Pięknie wycinane nadokienniki posiadają chaty kurpiowskie.

Wehódząc do wnętrza izby widzimy w górze belki poprzeczne w ilości trzech lub więcej, spoczywające na ścianach podłużnych. Służą one, jak wiemy, oparciem dla krokwi, i dźwigają pułap z desek lub żerdzi, układanych niekiedy wzorzyście, jak to ma miejsce na Podhalu, lub też okrecanych słomą zaglinioną i wylepianych. W wielu dzielnicach Polski pod belkami podtrzymującymi pułap przebiega w środku gruby bal, wcinający się końcami w ściany poprzeczne. Staje się on ośrodkiem zdobniczym pułapu, szczególnie w Małopolsce. Na Podhalu bal taki bywa pięknie zacinany na krawędziach, ryzowany w gwiazdy i kwiaty, niekiedy posiada wycięty rok budowy, nazwisko właściciela lub jakie hasło nabożne. W województwach śląskim, tarnopolskim i lubelskim bal ten bywa niekiedy podpierany w połowie swej długości słupem drewnianym, wycinanym ozdobnie.

Mieszkalne wnętrza chaty i rozmieszczenie sprzętów domowych z małymi różnicami jest prawie wszędzie takie same. Przy drzwiach wejściowych mieści się piec, dalej wzdłuż tej samej ściany — nary do spania, lub łóżko, a w kącie naprzeciw pieca stół z ławami przy ścianach i z jedną ławą ruchomą od środka izby. Dawniejszy układ wnętrza mieszkalnego był trochę odmienny. Warujący przy drzwiach piec, który dziś miejsce to zajmuje w związku z dymnikiem środkowym i sienią, w formie pierwotnej, a więc naziemnego ogniska w izbie kurnej, znajdował się w pośrodku wnętrza. Podobny układ możemy obserwować w szałasach góralskich, lub w kurenkach poleskich. Jeszcze w połowie ubiegłego wieku układ podobny miały wnętrza niektórych chat na Pomorzu i na Wileńszczyźnie. Ze środka izby piec przesunął się ku ścianie przeciwległej drzwiom wejściowym, w głąb chaty, wznosił się ku górze, a niezależnie od tego powstawał okap, zbierający dym z izby i wyprowadzający go na poddasze lub kominem na zewnątrz. Okap ten ze środka izby również przewędrowywał wraz z ogniskiem ku ścianie w głąb izby poczem znów ku drzwiom, na miejsce obecne.

Zmiany takie odbywały się bardzo powoli i nietylko na obszarze naszej ziemi, jak również niekoniecznie w takim

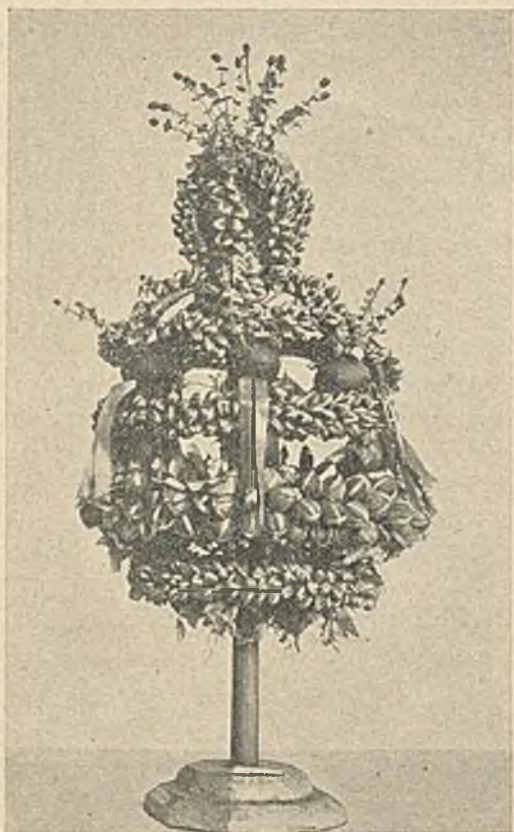
porządku. Dowodem tego są izby kurne zachowane dziś jeszcze gdzieś na Góralczyźnie i Polesiu.

Poszczególne stadia przeobrażeń, dokonane poza naszą ziemią, przedostawały się czasami i do nas, a przywłaszczane przez lud wpływały w swoisty sposób na zmianę formy.

W piecach zazwyczaj rozróżniamy trzy części, a mianowicie: jedną do gotowania strawy, drugą do ogrzewania izby, i trzecią do pieczenia chleba. Każda z nich ma swoją własną historję. Występowały one i występują jeszcze niejednokrotnie oddzielnie. W wielu dzielnicach połączyły się razem ze sobą i zróżnicowały w szeregu używanych zespołów. Rozpatrywanie kształtów pieca zaprowadziłoby nas zadaleko. Zaznaczmy tylko, że odgrywa on ważną konstrukcyjną rolę we wnętrzu izby. Wśród różnorodnych jego typów przejawia się powszechnie dążność do nadania mu formy celowej i pięknej. I dziś jeszcze piece ludowe ulegają ciągłym zmianom, dostosowując się do coraz wyższych wymogów życia. Przedstawiają one bardzo złożony obraz historycznego narastania formy, a w wielu dzielnicach naszej ziemi stają się jedną z piękniejszych ozdób wnętrza. Na specjalne wyróżnienie zasługują piece do ogrzewania białej izby we wsiach Brzezna, Gostwica i innych w powiecie sądeckim. Zdobia je dziewczęta w wielobarwne ornamenty kwiatowe i geometryczne, związane w jedno z polichromją całej izby. Piece ozdobnie malowane spotykamy też w powiecie zaleszczyckim. Piece kaflowe, polewane i zdobione znane są w powiecie kosowskim u Huculów.

Z innych budynków gospodarskich, wyróżniających się niekiedy piękną formą, zasługują na uwagę spichrze. Służą one do przechowywania zapasów żywności, odzieży, sprzętów i t. p., a w okresie letnim jako mieszkania, wreszcie jako obrzędowe miejsce pokładzin państwa młodych. Jak już wspominałem, są to przeważnie relikty pierwotniejszego, jednoizbowego mieszkania. Analiza formy wykazuje, że niektóre z nich noszą ślady pochodzenia z budowli pallowych, inne przejawiają ślady połączenia z typem budownictwa ziemiankowego. W niektórych dzielnicach, a mianowicie w północno-wschodniej i w południowo-zachodniej Polsce, występują przy spichlerzach podcienia słupkowe niekiedy pięknie rzeźbione. Podcienia słupkowe w chatach zanikają zupełnie.

W tym pobieżnym przeglądzie form naszego budownictwa ludowego staraliśmy się podać istniejące dziś ich przejawy w miarę możliwości w czterowymiarowym ujęciu ich formy. Obecnie jasno zdajemy sobie sprawę, że gdy powiemy, iż poszczególne dzielnice Polski posiadają pewne swoiste typy budownictwa, pozwalające wyróżnić je od innych, dzięki zespołowi zrównoważonych statycznie własnych cech formy konstrukcyjnej, to będzie to stwierdzało pewien tylko moment czwartego wymiaru ich formy. Jakiś przejaw formy, który dziś posiada znane nam granice swego zasięgu, wczoraj, to znaczy w minionym już okresie życia tej formy, przed dziesiątkami, lub może nawet setkami lat, posiadał zasięg bardziej zwarty lub bardziej rozległy, płynął wspólnym łożyskiem z innym jakimś



*Fot. E. Frankowski*

Rys. 116. Różdźka weselna, w. Przyszowa, p. Limanowa. K. M. E.



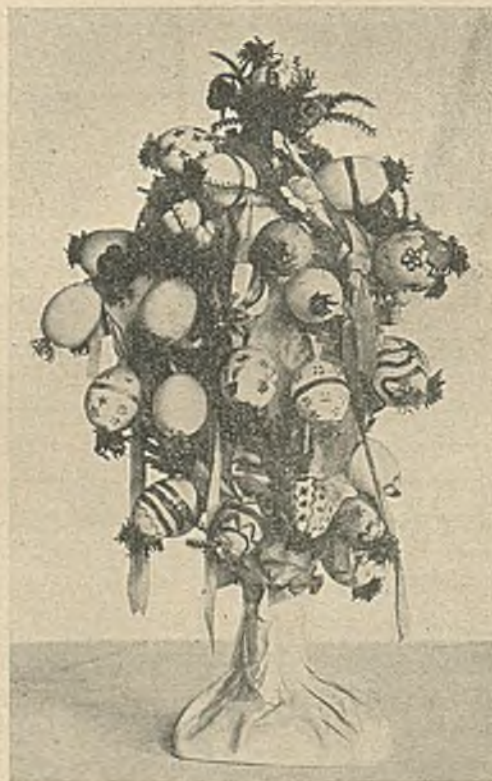
*Fot. E. Frankowski*

Rys. 118. Różdźka weselna, w. Brzezna, p. Nowy Sącz.



*Fot. E. Frankowski*

Rys. 117. Różdźka weselna, w. Sowliny, p. Limanowa. K. M. E.



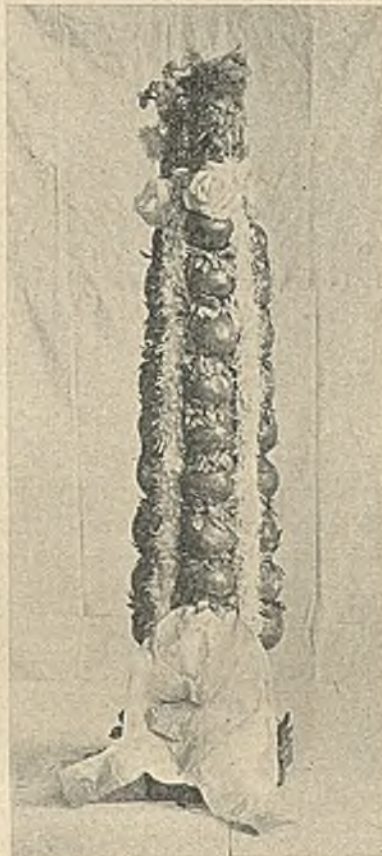
*Fot. E. Frankowski*

Rys. 119. Różdźka weselna, w. Marcinkowice, p. Nowy Sącz. K. M. E.



Fot. E. Frankowski

Rys. 120. Różdźka weselna,  
p. Mielec, K. M. E.



Fot. E. Frankowski

Rys. 121. Różdźka weselna, w. Niwiska,  
p. Kolbuszowa. K. M. E.



Fot. E. Frankowski

Rys. 122. Różdźka weselna,  
p. Mielec. K. M. E.



Fot. E. Frankowski

Rys. 123. Różdźka weselna, w. Zaborów, p. Rzeszów, K. M. E.



Fot. E. Frankowski

Rys. 124. Różdźka weselna, p. Hrubieszów. W. M. E.

przejawem, lub może właśnie w tej chwili odłączał się od niego i wyzwalal, zapoczątkowując nowy cykl własnych przeobrażeń. Człowiek i jego zasadnicze cele życia, nakazy i możliwości tła geograficznego, kształtują i ustawicznie przeobrażają odpowiednio do swych wymogów formy budownictwa. Jest w tym całym procesie imponująca swą rozciągłością w przestrzeni i w czasie siła twórcza ludzkich zbiorowisk, piękno promieniujące mądrością pokoleń, zbiorowy czyn wielkiego zastępu twórców, nieznających siebie nawzajem, ale współdziałających podświadomie w procesie równoważenia wiecznie żywych wartości, w płynnych jak wszystko formach budownictwa.

Osobliwe piękno posiadają chaty zrębowe ludu rolniczego w środkowej i w północnej Polsce. Jedne wyróżniają się dachem słomianym wysokim, inne znów niskim a szerokim, cztero lub dwuspadkowym, równo przyściętym u dołu, gładkim lub schodkowym. Jedne ze zrębem wydatnym, z wybiegającymi nazewnątrz rysiami, inne z ledwie widocznym wiązaniem węglowem: jedne z czystego drzewa, inne bielone całe, lub częściowo, żółcone, lub niebieszczone, zdobione znakami różnymi, lub w kwiaty, drzewka wzdłuż całych ścian, jak to spotyka się jeszcze w pow. łowickim. Poszczególne dzielnice mają swój własny typ budowli, wyróżniający się w szczegółach, mądrze i pięknie zwarty z życiem człowieka i z otaczającą przyrodą.

Wielkim czarem swej formy przemawia do nas stara dwuizbowa chałupa górali podhalańskich. Zadziwia nas swem subtelnym wyczuciem wartości drzewa jako buduleca, wyzyskaniem wszystkich jego właściwości formalnych w kształcie, w linii, w barwie i w świetle.

Na podwalinach kamiennych wznoszą się ściany z płaz drewnianych, wiązanych na węgly — „na copy” albo „na zamki”. Wystające poza ściany szczytowe rysie, po dwa na obie strony, bywają zdobnie, esowato zarzynane od spodu, a na samym końcu zacięte w klawiszce.

Dach, zawsze łamany z czterech stron, posiada w szczycie górną część pionową, ozdobnie zabijaną deskami, z małym okienkiem od wschodu. Kryty bywa gontami, rzadziej deskami, układanemi na zakładkę w trzy rzędy, z górną koronką, grzebieniem jednostronnym, nachylonym nad kalenicą ku południowi. Ponad nim, przy szczycie, wznosi się dźwęg zakończony ozdobą, zwaną pazdurem.

Okna i jedne drzwi zewnętrzne występują na stronie licowej, od południa. Krasą góralskiej chałupy są odrzwia zakończone półkolem, z wiązaniem słupców i ocapiku spoidłami ukośnemi. Nabijane bywają w jeden lub dwa rzędy, kolkami jesionowemi. Same drzwi często są ozdobnie wykładane deszczułkami, w części dolnej poziomo, a w górnej wachlarzowato. Rozchodzą się one ku górze niby promienie z półkola słońca.

Ukryty w lasach kurp, podobnie rozmiłowany w drzewie jak góral podhalański, buduje chaty swe z sosnowych bali, wiązanych na węgiel. Wysoki, słomiany dach dwuspadkowy zdobią u szczytu śparogi w kształcie rogów, łbów końskich, ptaków, z rzeźbionym słupkiem pośrodku,

z krzyżem, kogutkiem, lub chorągiewką u góry. A cały szczyt licowy jego chaty z dwoma oknami z tej strony, podzielony u góry zazwyczaj na połowę, bywał ozdobnie wykładany deskami. Nad oknami umieszczano zgrabnie wycinaną listwę, a przy oknach na biało, niebiesko i czerwono, w kwiaty i w ornamenty malowane okienice.

Wędrując w ten sposób po całym obszarze ziem naszych, wszędzie, czy to na kresach wschodnich, czy zachodnich, wśród pól, czy w guszy lasów, w górach czy na bezleśnym obszarze przystepowym, wszędzie chata w swej formie zmierza do szlachetnego wyrazu piękna. Proces taki odbywa się normalnie wszędzie, gdzie tylko zmiany, jakie zachodzą, wynikają z potrzeby życia samego ludu, który, ulegając ich nakazom, sam odpowiednio normuje i przeobraża swe budowle.

Ale zachodzą niekiedy wypadki całkiem osobliwe. Do miejscowości gdzie lud wykształcił własny typ budownictwa, jeden z najpiękniejszych i najbardziej charakterystycznych w Polsce, zaczynają zjeżdżać przybysze z różnych miast. Miejscowość staje się modną, kuracyjną. Przybysze zaczynają się osiedlać, brać udział w życiu wsi, rozsądzać odwieczne, równoważone powoli wysiłkiem własnym ludu zmiany norm życia.

Dorywczy stworzony w chacie górala przytułek sezonowy dla przybysza nie wystarczał. Trzeba było budować nowe odpowiednie pomieszczenia. Budował lud i budował przybysz — obcy. W ten sposób powstały twory, będące bardzo charakterystycznym przejawem zakłócenia normalnego procesu narastania i zmiany form. Wzięto tempo przyspieszone, niewłaściwe dla przejawów życia tej formy, to też powstawały dziwolągi nieprzemysłane, sztuczne i odrażające, których całe zbiorowisko jest do obejrzenia w Zakopanem.

Z biegiem lat niejeden przybysz, obdarzony darem twórczego widzenia, zaczął wrastać w ten osobliwy świat Podhala, poznawać go i radować się pięknem jego form kulturowych. A jeśli był twórcą, jak Stanisław Witkiewicz, musiał spełnić wewnętrzny nakaz ducha i tworzyć w formie, która stawała się dlań najgłębszym źródłem radosnego jasnowidzenia i cierpień. (Patrz str. 354 — 357). I Witkiewicz tworzył. Tworzył z głębokich przeżyć, w godzinie zrozumienia formy i to co zostawił jest szczerze piękne.

Ale nie podola temu pierwszy lepszy, tylko naumiany w świecie formy, choćby to był renomowany architekt ze stolicy, który budynki miejskie zdobi dyplomowo, jak cukiernik lukrujący torty: w esiki gotyckie lub szczeropolskie; soczkiem lub — baróczkiem.

Dopiero teraz, dawno już po odejściu Witkiewicza, spostrzeżono całą ohydę budowlaną Zakopanego. Wzięto dyskusję, której bezpośrednim powodem stała się sprawa ratusza. Wysłunięto pytanie, czy i o ile „styl” zakopiański da się wprowadzić w mur i zastosować do budynków monumentalnych. Jedni dowodzili, że w warunkach zakopiańskich wszelki prymityw musi ustąpić przed kulturą, wobec czego „styl zakopiański” nie ma już co robić w Za-



Fot. E. Frankowski

Rys. 125. Różdżka weselna, p. Janów. W. M. E.



Fot. E. Frankowski

Rys. 127. Różdżka weselna, p. Lubartów. W. M. E.



Fot. E. Frankowski

Rys. 126. Różdżka weselna, w. Gordziszów, p. Janów. W. M. E.

kopaniem, a jeśli się go chce utrzymać, należy iść do wsi, nietkniętych jeszcze przez kulturę. Inni znów, zajmujący odmienne stanowisko, postanowili cduwać się do opinii całej Polski. Podjęła się tego redakcja pięknego i cennego „Wierchy”, poświęconego górcom i góralszczyźnie, będącego organem Polskiego Tow. Tatrzańskiego. Opracowano ankietę i rozesłano do kilkudziesięciu osób, przede wszystkim architektów. Ankieta „Wierchów”, o wyjątkowej wartości etnologicznej, staje się nieoczekiwanym dokumentem dla badacza sztuki ludowej. Przejawia ona rozbudzone zainteresowanie się sprawami twórczości ludowej szerszych warstw społeczeństwa. Jest aktem pisany, stwierdzającym przenikanie warstwy wyższej w świat życia i twórczości ludowej, i szukanie w tej jego skarbnicy żywego tworzywa dla form nowych, o odmiennej treści i przeznaczeniu, przy równoczesnej nieledwie że konieczności użytkowania odmiennego materiału i posilkowania się odpowiednio inną techniką.

Podobne dążenie w stosunku do innych znów form kulturowych, a mianowicie gajncarstwa, tkactwa, haftu, i t. p. wyrażało i z dość rozmaitym wynikiem realizowało zasłużone już w tej dziedzinie Towarzystwo Popierania Przemysłu Ludowego w Warszawie.

Na ankietę „Wierchów” odpowiedziało kilkunastu wybitnych fachowców z całej Polski. Jest to plon wyjątkowo duży. Odpowiedzi zostały wydrukowane w dziewiątym

roczniku „Wierchów” (Kraków, 1931. str. 75 — 128), do którego odsyłam interesujących się bliżej tą sprawą. Rzucają one wzmożone światło na zjawisko życia formy w budownictwie. Jeśli w Polsce się realizuje twórcza myśl architektoniczna, to jest ona w dużej mierze dziełem tej właśnie nielicznej garstki wybitnych fachowców. Są oni, w myśl naszej koncepcji (patrz str. 351), gromadą twórców w wyższej warstwie populacji i jest rzeczą wyjątkowo cenną móc dzięki takiej ankiecie poznać wyraz ich myśli.

**Motywy emocjonalne: drzewka i orły.** Mówiąc o zagadnieniu ornamentu (patrz str. 364), zwróciliśmy uwagę, że ornament jest przejawem życia formy. Wglębiając się w jego istotę stajemy wobec zagadnienia mechanizmu jego powstawania, jego osobliwej żywotności, jego stosunku do psychiki jednostki i grupy współżyjącej w określonym czasie i przestrzeni. Obecnie pragnę rozwinąć i umotywić myśli zawarte w tych słowach.

Poczuwam się do obowiązku nadmienienia, że zdaje sobie aż nadto sprawę, że zarówno te zdania, jaki wyliczone w dalszym ciągu przytoczonej treści niektóre drogi powstawania ornamentu, ażeby być istotnie jasno zrozumiałymi, musiałyby być poparte szeregiem przykładów. Ale na to trzeba miejsca. Niestety. Praca moja musi być zamknięta w określonej ilości stron. Wydawca, zupełnie słusznie, dla wyrażenia mych myśli przeznaczył dokładnie określoną liczbę liter, z których ostatnia nie może przekroczyć strony 416 wydawnictwa. To co tutaj podaję, jest streszczeniem kilkunastu moich prac przygotowanych do druku, czekających na lepsze czasy. Były one tematem dwuletnich, od 1930 do 1932 r., wykładów moich na Uniwersytecie poznańskim. Obecnie tę zwartą ze sobą całość chciałbym, zmieścić w druku, który mógłby być spokojnie odczytany w ciągu dwóch godzin. Dlatego też zrozumienie całości wymagać będzie większego wysiłku ze strony czytelnika i wielokrotnego powracania do rozdziałów poprzednich.

Powiedzieliśmy (str. 372), że na motywy geometryczne mogą się nasuwać motywy roślinne i zwierzęce, związane ze światem wierzeń i odwrotnie, te ostatnie mogą ulegać zniekształceniom, rozczłonkowanicom, a wreszcie nowym, niespodzianym przegrupowaniom i spojeniom.

W ornamentacji naszego ludu najważniejszymi motywami zdobniczymi są drzewka i orły. Są to motywy, których rozpowszechnienie obejmuje nieledwie cały kontynent Europy i Azji, ale występuje też i w innych częściach świata.

Motyw drzewka i motyw orla dwugłowego stoją ze sobą w osobliwym, głębokim związku. Ażeby móc zrozumieć przyczynę ich tak rozległych zasięgów, trzeba przedsięwziąć dwa wyloty. Jeden w dzieje kultury starego świata i poprzez znane nam historycznie okresy zapasów i przenikań pokojowych poszczególnych populacji na obszarze Azji i Europy, aż w pierwsze stadia kultury ludzkiej, do tak zw. kultur zasadniczych, do grup rolniczych i pasterkich, i drugi wylot — w głąb mechanizmu jaźni ludzkiej.

Człowiek, czy to pierwotny myśliwy, czy zbieracz owoców ziemi, rozwijał w sobie niezbędną dla zdobycia pożywienia umiętność spostrzegania, rozróżniania, śledzenia i tropienia. Każdemu takiemu aktowi towarzyszyło odpowiednie napięcie sił i właściwe emocje.

Te właśnie stany wzruszeniowe, emocje, nadające osobliwe tempo wyładowaniom fizycznym w chwili przyspieszonej akcji, są przeżyciami, które mocą swych krótko, lub długotrwałych napięć rzeźbią w pamięci człowieka ślady o bardzo rozmaitej trwałości. Ich skala przebiega od lekkich zabarwień uczuciowych do wstrząsów silnych, mogących doprowadzić do trwałych urazów, a nawet śmierci.

Te ślady pozostałe w pamięci są skarbem doświadczeń życiowych człowieka. Wprowadzane znów w życie, jako materiał codziennych, skróconych skojarzeń, tworzą tę przedziwną przędzę związków myślowych, które poznajemy w wierzeniach, obrzędach, zabobonach, w całym wreszcie folklorze wszystkich ludów świata.

Dla dalszego toku naszej myśli pożytecznym będzie przypomnienie pewnej emocji, której napewno każdy z nas doświadczył. Jeśli przez chwilę będziemy patrzyli na zachodzące słońce, a potem wzrok przeniesiemy na inną stronę nieba, zobaczymy wszędzie, przesuwające się w ślad za wrokiem, krążki. Z początku będą one ciemne, a następnie coraz jaśniejsze, występując w barwach uzupełniających do czerwieni słońca (patrz str. 374), a potem i do zabarwienia nieba, na którym będą się projektowały. Zjawisko takiego porażenia będzie trwało pewną chwilę, aż wreszcie krążek powoli zblednie i zginie zupełnie. Wiemy o ile silnie poraża i obezwładnia wzrok jarzenie południowego słońca lub odbłaski jego na wodzie i śniegu.

Od tych krańcowych obrazów zwróćmy się do przejawów bardziej łagodnych. Obserwując, na przykład, w ciągu wielu godzin i szeregu dni życie mrówek, zamieszkujących w lasach niewielkie kolonie podziemne, będą się nam one zwidywały przy zamkniętych oczach na ekranie naszych powiek, a nawet niekiedy i przy otwartych, podobnie jak te krążki ciemne, powstałe z oglądania zachodzącego słońca. I może to trwać znacznie dłużej, zależnie od stopnia porażenia.

Człowiek pierwotny z kultury zbierackiej przeszedł do kultury niższego rolnictwa, uprawy kopieniackiej, czyli do uprawy za pomocą motyki. Od tej chwili uwaga jego została skierowana w innym kierunku. Wzrok jego nie ograniczał się do wyszukiwania gotowych plonów i owoców. Ukrył on w ziemi ziarno i czekał, wypatrując zjawienia się pierwszych pędów kielkującej rośliny. Śledził jej wzrost z godziny na godzinę, z dnia na dzień, i tak już w ciągu dziesiątków tysięcy lat przeżywał całą skalę emocyj — radosnych, kiedy widział roślinę wznoszącą się ku górze, i przykrych, kiedy opadała bezwładnie i ulegała zagładzie. Tak wzrastał chleb, mający zabezpieczyć jego życie i jego najbliższych. I jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że te emocje, związane z ustawiczną obserwacją, wytworzą

w jaźni rolnika osobliwe, trwałe, sięgające daleko wgląd jego podświadomości odbicia rośliny i jej rozwoju ku górze, poczynawszy od ziarna do drzewka. A w wyniku tego będzie on podświadomie przenosił obraz tego drzewka na wszystko, na co spojrzy i kojarzył ze wszystkim, co tylko da się skojarzyć z tem drzewkiem. W ten sposób roślina żywiciela stanie się drzewkiem życia, świętem drzewem. Osobliwa, cudowna siła wzrostu rośliny, będzie się kojarzyła ze wzrostem człowieka i jego życiem. Gałąź zielona będzie wyrazem tej mocy twórczej, a stare drzewa, trwające w ciągu życia wielu pokoleń, będą otaczane czią specjalną. Drzewko zielone będzie człowiek przeciwstawiał siłom niszczyielskim, niosącym zanik i zagładę, urokom, złym czarom i t. p. Podobne skojarzenia przejawiają się i u naszego ludu rolniczego.

Zieloną gałąź, choinkę, podłaźniczkę, (rys. 100), zawiesza lud nasz w dniu Bożego Narodzenia, w dniu narodzin młodego, nowego słońca, który zapoczątkowuje nowy rok. Daj Bóg, żeby taki zdrów, zielony, bogaty i świetlany, jak ta gałąź choiny obrzędowej. (patrz: E. Frankowski. Kalendarz obrzędowy ludu polskiego. Warszawa, 1928, str. 14, 15, 37, 42, 43, 55, 57). Pająki ze słomy (rys. 102 — 112) są dalszemi przeobrażeniami formy tej samej treści zasadniczej co podłaźniczka. Dalej znów na wiosnę, dziewczątka młode, te latorośle życia, chodzą od chaty do chaty, zimowo jeszcze ogaconej i zamkniętej, z galkiem, maikiem, choineczką strojną, zwiastującą wszystkim nadejście wiosny. Podobne znaczenie ma palma wielkanocna, sporządzana przez lud nasz w rozmaitych kształtach i rozmiarach, poczynawszy od małych wiązanek, do dwunastometrowej wysokości, jak to ma miejsce w kotlinie sądeckiej.

A kiedy dojrzeją już łany zbóż, lud nasz wiąże w kształcie drzewa ostatnie kłosa, pozostawione na polu i kształt drzewka lub tylko jego korony, nadaje wieńcom dożynkowym, niesionym obrzędowo z pola do domu (rys. 97 — 99).

Drzewko życia występuje też i w obrzędach weselnych, jako różdżka weselna. (rys. 113 — 126).

W związku z tem na uwagę zasługuje prastara pieśń weselna naszego ludu o jabłoncezce jaką druchny śpiewają przy wiciu różdżki.

Drzewko ma zastosowanie i przy obrzędach pogrzebowych, jako bukiety podobne do różdżek weselnych.

To samo znaczenie mają kwiaty, krzewy, drzewa sadzone na grobach, wreszcie wieńce żałobne, składane na trumnie i grobie. Wszystkie one wyrażają myśl, że grób nie jest zniszczeniem ciągłości życia. Z ziemi, z grobu, wyrosnie w nowych warunkach nowa roślina, a dusza żyć będzie i nadal — poza grobem. Jak się przekonamy dalej, poza temi przejawami motyw drzewka będzie głównym motywem zdobniczym naszego ludu.

Wiemy, że rolnictwo jest dziełem kobiety i, że początek swój bierze z zasadniczych kultur matrjarchalnych. Emocje związane ze wzrostem rośliny, a następnie z kultem drzewa życia, wywodzą się, według naszego mniemania, ze świata widzenia kobiety, z tych prastarych kultur matrjar-

chalnych, poraz pierwszy przez hodowaną roślinę związanych z ziemią-matką. O tem zresztą, jak i o odrębnych właściwościach widzenia kobiety, będziemy raz jeszcze mówili obszerniej (patrz str. 409).

Staralem się przedstawić zjawisko przeżyć emocjonalnych, jakich doświadcza rolnik, a równocześnie wskazać na ten niezmierny zasięg działania skutków tej emocji w całej kulturze ludu.

Świat odmienny od emocyj rolnika będą przedstawiały emocje myśliwego i emocje pasterza. Poznanie ich staje się niezbędnem, jeśli zechcemy wniknąć w świat skojarzeń myślowych przedstawicieli lub spadkobierców przeżyć tych najdawniejszych grup kulturowych.

Emocje myśliwego różnią się w tempie i zabarwieniu uczuciowem od emocyj rolnika. Możemy wyróżnić w nich trzy okresy. W pierwszym przejawia się skupiona czujność, w drugim — spotęgowana i przyspieszona reakcja czynu. Towarzyszy mu silne napięcie i gwałtowne wyladowanie emocjonalne, które trwa czas jakiś jeszcze po dokonaniu aktu myśliwskiego. Będzie to okres trzeciej emocji, który będzie trwał aż póki stan wzmożonej podniety nie obniży się, nie uciszy się i cały system psychiczny i nerwowy nie wróci do stanu normalnego.

Zastosowanie tej naszej teorii emocjonalnej do obrzędów, wierzeń i zabobonów ludowych pozwoli, jak przypuszczamy, jasno zrozumieć liczne, niewytłomaczalne dotychczas zabiegi ludowe, ujmowane wspólnem mianem magji. (Patrz E. Frankowski. Czynniki emocjonalny w kulturze i w twórczości ludów. Rękopis).

W związku z tem musimy zaznaczyć, że w całokształcie ludzkich zjawisk emocjonalnych potężną rolę odgrywają też emocje seksualne, zbliżone do emocyj myśliwskich (patrz str. 416).

Emocje myśliwskie w istocie rzeczy wiążą się z nakazem zachowania siebie i najbliższych sobie; emocje seksualne — z nakazem przekazania siebie w łańcuchu pokoleń (patrz str. 345). Łatwość występowania obu tych emocyj tłumacząc zjawiskiem dziedzicznego utrwalania ich od prapoczątków, a w poszczególnych wypadkach specyficznym stanem psycho-fizycznego mechanizmu osobnika. Przy emocjach seksualnych łatwość występowania ich może być spowodowana ogólnie zwiększoną pobudliwością i równocześnie osłabioną odpornością zmysłową. Może się też ona przejawiać specjalnie wyraźnie w pewnych okresach rozwojowych, lub nawet zanikowych życia seksualnego.

Wiemy dobrze, że emocje myśliwskie licznych nemirodów z kulturalnej warstwy wielkowiejskiej nie stoją w żadnym związku z potrzebą zaspokojenia osobistego głodu, ani też innej jakiejś konieczności życia, mimo to występują bardzo silnie. Są to przejawy prastarych śladów utrwalenia tych emocyj w naszej jaźni, odziedziczonych po naszych przodkach. Zupełnie to samo, tylko w niezmiernie silniejszym stopniu, występuje w świecie emocyj seksualnych, przeżywanym tak często bez najmniejszych chęci pozostawienia potomstwa.

Ale o tem zagadnieniu będziemy jeszcze mówili obszerniej w następnym rozdziale (str. 410), w związku z motywami emocjonalnymi drzewa i węża. Obecnie zajmujemy się drzewem i orłem, które, jak już wspominaliśmy, stoją ze sobą w bardzo bliskim związku.

Nie jest dziełem przypadku, że ośrodki najstarszych i największych cywilizacji, skupiających się w dolinach Mezopotamji, Nilu i Jan-tze-kiangu leżą pod tym samym trzydziestym stopniem szerokości północnej. (patrz rys. 129). Rozwojowi tych cywilizacji sprzyjały niezwykle pomyślne klimatyczne i antropogeograficzne warunki nizin rzecznych, użyźnianych periodycznie wylewami rzek. Zjawiska te powodowały zagęszczenie ludności, zmuszały do zbiorowego wysiłku i podziału pracy i własności. Z tych trzech ośrodków największą i mającą najlepsze warunki rozwojowe była Mezopotamja, leżąca na skrzyżowaniu dróg całego starego świata. To też tam musiała się rozwinąć od niepamiętnych czasów zorganizowana uprawa roślin, a w związku z nią kształtować się zaczęły odpowiednie wyobrażenia religijne, na których wycisnęły swe piętno emocje, właściwe rolnikowi. Z czasem wraz ze wzrostem państwowości rozwinęło się z tych wyobrażeń upaństwowione misterjum świętego drzewa świata. Stała się nim palma daktylowa.

Racjonalna uprawa tej rośliny wymagała sztucznego zapylania jej kwiatów. Akt takiego właśnie zapylania wyobrażają liczne płaskorzeźby Mezopotamji. Zazwyczaj w środku kompozycji wznosi się palma daktylowa z siedmioma wachlarzowato ułożonymi liśćmi, w kształcie znanej w kulturze śródziemnomorskiej palmy. Nad palmą unosi się słońce — ptak z rozpostartymi skrzydłami. Po obu stronach drzewa kłęczą lub stoją dwaj mężczyźni, trzymając w lewych rękach promienie słońca, niby nogi unoszącego się nad drzewem ptaka. Prawymi rękami, wzniesionymi ponad palmą, dokonywują aktu zapylenia jej kwiatów. Za nimi, również po obu stronach palmy, z twarzami zwróconymi ku niej, stoją genjusze, demony skrzydlate, mężczyźni z głowami orłów. Obaj trzymają w jednej ręce naczynko z wodą ożywczą, a w drugiej szyszkę z zapładniającymi pylnikami rośliny. Tak się przedstawia najpełniejszy zespół motywów w tej kompozycji. Na wielu z wyobrażeń tego misterjum zamiast czterech postaci występują tylko dwie, zazwyczaj genjusze skrzydlate. Niekiedy, znacznie rzadziej i to przeważnie na obszarze ekspansji kultury asyryjskiej, widzimy jedną tylko postać króla-kapłana, spełniającego święte misterjum.

Sceny z misterjum zapłodnienia świętego drzewa znamy również w kulturze egejskiej. Na jednej z gemm mykeńskich widzimy dwa genjusze z głowami lwów, stojące po obu stronach wazonu z drzewkiem o trzech gałązkach. W rękach wzniesionych genjusze trzymają dzbany. (Evans, *The Palace of Minos*. Londyn, 1921, str. 114).

Kompozycja odtwarzająca misterjum świętego drzewa, w wędrówce swojej w czasie i w przestrzeni, objęła nieledwie cały świat, rozpowszechniając się od najdawniej-

szych znanych nam ośrodków w południowej Mezopotamji. Przed 40 wiekami przed Chr. z Chaldei i Babilonji jej fale przeszły na północ i wschód przez Asyrię, Persję do Indji, a stamtąd przez Scytję azjatycką do Chin i Japonji. Z Indji przedostały się one do Indochin i Indonezji. Równocześnie z Mezopotamji rozchodziły się na Zachód przez Azję przednią i doszły przez Azjanitów do kultury egejskiej. Dalej za pośrednictwem Hetytów, Etrusków, Fenicjan i Semitów rozszły się po całym wybrzeżu morza Śródziemnego i Czarnego.

Prastare ślady tego misterjum odnajdujemy u wszystkich Indoeuropejczyków, ale może jeszcze dawniejsze u wielkiej grupy ludów uralo-altajskich, począwszy od Finów nadbałtyckich, a kończąc na Jakutach we Wschodniej Syberji.

Twórcami najstarszej kultury Mezopotamji byli Sumerowie. Przypuszczamy, że nie bez znaczenia dla wyjaśnienia prastarych stosunków kulturowych w Azji środkowej i południowej będzie stwierdzenie faktu, iż Sumerowie należeli do grupy tak zw. szczepów alarodyjskich, uralo-altajskiej grupy językowej i byli spokrewnieni z dzisiejszymi Finami, Węgrami, Turkami i Mongolami.

We wszystkich znanych nam wyobrażeniach tego misterjum będziemy mogli wyróżnić pewne motywy o swojej treści. Będą to: drzewo, podstawa z której ono wyrasta, istota unosząca się nad drzewem oraz istoty stojące w układzie heraldycznym po obu stronach drzewa. Każdy z tych czterech motywów, występując w związku z całością kompozycji, będzie miał swój własny bieg przeobrażeń. Zapoznajmy się kolejno z wyszczególnionymi powyżej motywami.

Pierwszy motyw tego misterjum, drzewo, znane nam w najstarszych swych przejawach na pieczęciach cylindrycznych, jest palmą daktylową. Jedną z najstarszych jej przeobrażeń jest rozeta kolistą. Spotykamy jej rysunek w palacu Sargona w Niniwie. Po obu stronach rozety stoją dwa skrzydlate genjusze, trzymające w rękach naczynka z wodą oraz szyszki zapładniające. (G. Perrot et C. Chipiez. op. cit. t. II. tabl. XV, str. 308). Z palmy daktylowej wywodzi swój rodowód kolumna z jońskim kapitelem. (Puchstein, *Die ionische Säule als klassisches Bauglied orientalischer Herkunft*. Berlin, 1907; Luschan F. *Entstehung und Herkunft der ionischen Säule*. Berlin, 1912).

W sztuce wczesnochrześcijańskiej palma daktylowa zostaje zastąpiona przez winną latorośl. Dość często znajdujemy ją wyrzeźbioną na sarkofagach starochrześcijańskich. Jeden z nich, znaleziony w okolicy Durawaru, w Sławonji, posiada płaskorzeźbę odtwarzającą winną latorośl pokrytą liśćmi i gronami owoców. Wyrasta ona z wazonu, po obu stronach którego siedzą pantery. Podobną kompozycję znajdujemy w kościele San Apolinare nuovo w Rawennie z VI w. Widzimy na niej wazon z rozkrzewioną latoroślą winną i pełnymi winogronami, a na gałęziach, jak zazwyczaj symetrycznie, siedzą dwa pawie. Między nimi nad rośliną wznosi się Chryzma, monogram Chrystusa.



W wędrówce przez różne ziemie drzewo święte zmienia gatunek i typ swego listowia. Możemy to obserwować w Polsce na okazach ceramiki huculskiej, (tabl. XXIV, rys. 51, drugi szereg, trzecie miejsce; oraz tabl. XXV, Nr. 2590, 2591, 2600, 2601, 2609, 2611, 2622, 2616). Stylizacje takiego świętego drzewa rozpoznajemy na czepcach (tabl. I — XVII), na parzenicach spodni górali podhalańskich (tabl. XIV, rys. 27) oraz na parzenicy sądeckiej (tabl. XIII, rys. 25; tabl. V, rys. 9). W dalszych swoich przeobrażeniach drzewo świata przeistacza się w krzyż (tabl. XXV, Nr. 2595, 2596, 2604, 2610, 2622, tabl. XXXI, rys. 65. Nr. 10, 11, 12), a następnie w samego Zbawiciela (tabl. XXVII, rys. 57, nr. 12, 13, 14, 15). Równocześnie drzewko przeobraża się w Przenajświętszy Sakrament (tabl. XXVII, rys. 56, nr. 2,3). Na drodze swych licznych przeistoczeń drzewko niekiedy zanika zupełnie, a jego jedynym śladem może pozostać gwiazda, unosząca się nad wazonikiem lub czarą z siedzącymi na jej brawędziach ptakami. Taką właśnie kompozycję posiada jeden z rysunków w Rawennie (Goetz. Ravenna. Lipsk, 1911.; Glück H. Die christliche Kunst des Ostens. Berlin, 1923, tabl. 22.). Zbliżony motyw z ptakami pijącymi z wazy, ale już bez gwiazdy, znamy z tkanin koptyjskich z Egiptu. (Wulff. W. F. Volbach. Spätantike und Koptische Stoffe. Berlin, 1926, tabl. 15.). Kompozycje podobne były również dość często odtwarzane na posadzkach mozaikowych w całym Imperjum rzymskim.

Drugi motyw, Ziemia, z której wyrasta drzewko, bywa zaznaczany po pierwsze — jako linja pozioma, ponad którą wznosi się roślina, po drugie — jako wazon i po trzecie — jako korzenie drzewa. Sposób wyobrażania ziemi jako linii poziomej obserwujemy od najdawniejszych czasów na wielu płaskorzeźbach babilońskich i asyryjskich oraz na pieczęciach cylindrycznych. (W. Hayes Ward. The Seal cylinders of Western Asia. Washington, 1910, rys. 43 — 1294). Widzimy go i u nas na haftach łowickich, zdobiących naramiączka koszul (tabl. XV, rys. 29, 30), lub na wyszyciach serdaków górali podhalańskich (tabl. XIV, rys. 26) i t. d. Motyw wazonu, w którym zostaje osadzone drzewko znany już jest na kilka tysięcy lat przed Chr., czego dowodem są rysunki na starożytnych cylindrach azjatyckich w cytowanej pracy Ward'a. Spotykamy go również na urnach etruskich z feniksami po obustronach takiego wazonu; na stelach attyckich z kozłami w podobnym układzie heraldycznym; na sarkofagach rzymskich z pierwszego okresu Cesarstwa z wyrzeźbionymi lwami, dotykającymi łapą wazonu. W wazonach były również osadzone bukiety renesansowe, które w prostej linii po-

chodzą od starożytnych odtwarzań takiego drzewa życia. Wazony podobne spotykamy prawie zawsze na malowanych skrzyniach ludowych (rys. 13—17; tabl. XXII, rys. 45—48; tabl. XXIV, rys. 51) oraz na ceramicie i na obrazach na szkle (tabl. XXV, Nr. 2591, 2600, 2601, 2612, 2616; tabl. XXXI, Nr. 10.). W dalszych przeobrażeniach wazonik przyjmuje kształt serca, widocznego na haftach ludowych. Możemy to obserwować na parzenicy wyhaftowanej na spodniach sądeckich (tabl. XIII rys. 25) i na parzenicy góralskiej, jeszcze bardziej stylizowanej niż sądecka (tabl. XIV, rys. 27), na czepczkach tiulowych z pow. poznańskiego (tabl. V, rys. 9), na haftach zdobiących plecy żywotka przy spódnicy z pow. rybnickiego, ze Śląska (tabl. XVII, rys. 34).

Serce może się zamieniać w listek ząbkowany, jak to obserwujemy na naróżniku chustki na czepiec z pow. brzeskiego (tabl. 1, rys. 2), oraz na przedmiotach wymienionych poprzednio.

Pewne reminiscencje takiego wazonika z typowym przewężeniem u dołu odnajdujemy na wszystkich spinkach górali podhalańskich. Zaznaczamy jednak, że w tym wypadku zachodzą inne jeszcze skojarzenia, a mianowicie: głowy zwierzęcia, wazonika i serca. Wynikiem podobnego skojarzenia głowy zwierzęcia i serca jest motyw parzenicy góralskiej. Ale te przeobrażenia, ażeby być dostrzeżonemi, wymagają obszerniejszego omówienia. Zajmiemy się tem szczegółowiej w specjalnej pracy poświęconej spinkom góralskim. (patrz str. 362, 374).

Prócz wyżej wyszczególnionych istnieje jeszcze inny sposób wyobrażania podstawy drzewa. Polega on na zaznaczaniu na rysunku korzeni ukrytych pod ziemią. Jest to przejaw uzewnętrzniania nie tylko tego co się widzi, ale i tego co się wie o czemś. Rodzaj takiego rysowania znany jest w sztuce wielu ludów pierwotnych oraz u dzieci. (E. Frankowski, Horreos y palafitos de la Peninsula iberica. Madryt, 1918). Nie będzie więc w tem nic dziwnego, że rodzaj takiego widzenia znajdzie swój wyraz i w wierzeniach poszczególnych ludów, jako specjalny przejaw odwrócenia kierunkowego.

W Kata Upaniszadach (VI, 1.) i w Bhagavadgita (XV, 1 — 3) spotykamy następującą wzmiankę o odwróconem świętem drzewie świata: „...do góry korzeniami, w dół gałęziami, oto wieczny aśvattha. Oto co jest czyste, oto co jest Brama, oto co się nazywa nieśmiertelnem”.

Sternberg (Kult orla u sibirskich narodow. Sbornik Muzieja Antrop. i Etnograf. t. V. ks. 2. Leningrad, 1925. str. 737 — 8) zwraca uwagę, że analogiczne wyobrażenie drzewa świata istnieje w mitologii Skandynawów. Drzewo to posiada trzy korzenie, z których jeden zwrócony ku



Rys 128. Sprzączka mosiężna z rysunkiem orla dwugłowego Podhale. Z.M.E. wg. W. Matlakowskiego. Zdobienie i sprzęt l. p. na Podhalu, tabl. LIII. (rys. W. Matlakowski.)

górze sięga nieba. U Giljaków (rys. 129: 52° szer. płn. i 142° dłg. wsch.) drzewa z odwróconymi korzeniami stawiają na grobach ludzi znaczniejszych, a u Oroców (rys. 129: 45° szer. płn. i 135° dłg. wsch.) wśród tak zwanych drzew szamanów, o których będziemy jeszcze mówili, istnieją wyobrażenia drzew z korzeniami, obróconymi ku górze.

Trzecim motywem w misterjum świętego drzewa jest istota, unosząca się nad drzewkiem. Będzie nią: słońce, bóstwo, orzeł, a w dalszych swych skojarzeniach i przeobrażeniach — gwiazda, krzyż, lub jakaś istota żywa. O znaczeniu orła będziemy musieli pomówić obszerniej (str. 406). Obecnie ograniczymy się do wskazania wyliczonych motywów nad drzewkiem w sztuce naszego ludu. Najbogatszy materiał znajdujemy na obrazach na szkłe, na których monstrancja — słońce, Bóg Ojciec, unoszący krzyż z Panem Jezusem i Duch Święty są odpowiednikami tych prastarych motywów występujących na obszarze całego świata. (tabl. XXVII rys. 56. Nr. 2,3; rys. 57. Nr. 3, 6, 7, 9, 13; tabl. XXX, rys. 63, Nr. 13, 14, 15; tabl. XXXII, rys. 63, Nr. 3).

W sztuce naszego ludu najczęściej kogut jest tym ptakiem-słońcem, siedzącym na szczycie drzewa życia, krzyża, wieńca dożynkowego, lub obrzędowego wózka słońca, z którym chodzą chłopcy („z kogutkiem”) po wsi na drugi dzień Świąt Wielkiejnocy. (E. Frankowski. Sztuka ludu polskiego. Warszawa, 1928. str. 16 rys. 26; E. F. Kalendarz obrzędowy str. 42, 45).

Czwartym wreszcie motywem w misterjum świętego drzewa będą istoty, stojące po obu stronach drzewa w układzie heraldycznym. Bywają niemi ludzie, demony skrzydlate z głowami orłów, anioły, ptaki (orły, gołębie, pawie i t. d.) i czworonogi (lwy, pantery, łanie, krowy, kozły, konie, gryfy i t. p.). Ptaki stoją pod drzewem lub siedzą na jego gałęziach.

W układzie całej kompozycji misterjum drzewa świata największym zmianom ulega motyw istot stojących w układzie heraldycznym pod drzewem. W przeobrażeniach tego motywu na przestrzeni 60 wieków przejawiały się wszystkie stany kulturowe poszczególnych ośrodków populacyjnych na całym obszarze zasięgu kompozycji świętego drzewa. Już w zaraniu swego przejawu palma z misterjum zapłodnienia kojarzy się ze starszym znacznie drzewem życia. Stojący pod drzewem wykonawcy świętego misterjum zostają zastąpieni przez przejawy rzutowań emocyj myśliwskich i pasterskich. I oto widzimy u stóp drzewa świata pasące się spokojnie łanie-matki, na które rzucają się lwy lub pantery. Młode łaniątka patrzą na śmierć swych najbliższych, nie rozumiejąc tego nieznanego im dotychczas przejawu życia. Na innych obrazach u stóp tego samego drzewa zjawiają się galopujące zwierzęta, w pogoni za którymi pędzą myśliwi na koniach.

Te przejawy ruchu, pogoni, walki i przemocy, są odbiciami męskich emocyj koczowniczych ludów Azji, które piętno swego widzenia i przeżycia wycisnęły na sztuce

nowych państwowości: Asyrii, Persji, Scytji, Indji i Chin, ukształtowanych przez nie lub przebudowanych pod ich wpływem. Te same przejawy rozpoznajemy dziś jeszcze i w sztuce naszego ludu na południu Polski u Górali podhalańskich i u Huculów. Niektóre z nich są śladami ekspansji kultury scytyjskiej. (rys. 27, 28; 24, 26; 41, 54; 59—63; 76, 82; tabl. XXI, 44).

Wszędzie gdzie tylko dotarła zasadnicza kompozycja misterjum palmy eufratejskiej, znalazła ona głębokie zrozumienie swej istoty, przygotowane podłoże dla nasunięć i skojarzeń w postaci drzewa życia, drzewa świata. Myśl o takim drzewie musiała niewątpliwie zacząć kiełkować już w zaraniu powstawania kultur zasadniczych, zarysowując się wyraźniej w okresie zróżnicowania się najstarszych kultur zbieracko-myśliwskich na kultury koczownicze pasterzy i na kultury osiadłe kopieniaczy.

Motyw drzewa życia i drzewa świata został przejęty i odpowiednio zużytkowany przez wszystkie religie objawione.

Tem się też tłumaczy występowanie jego istoty i niezmiernie bogatych przeobrażeń i w religii katolickiej. Nasze ludowe obrazy na szkłe (tabl. XXVII—XXXII.) dają nam bardzo cenny pokaz tych najróżnorodniejszych nasunięć emocjonalnych. O tem zjawisku, specjalnie o obrazach malowanych na szkłe u naszego ludu, będziemy mieli możność pomówić obszerniej w specjalnej pracy.

Mówiliśmy, że misterjum zapłodnienia palmy posiadało swój ośrodek rozpowszechnienia w Mezopotamji południowej. Musimy jednak pamiętać, że niziny i bagniste kraj Tygrysa i Eufratu w zaraniu swoich dziejów nie posiadał drzew, lecz tylko sitowia oraz inne rośliny bagniste, które dostarczały pierwszego stałego pożywienia ludom zbieraczy i pierwszych żniwiarzy, zanim stali się oni uprawiaczami roli.

Cofając się wstecz poza Hamurabiego, Gudeę, Sargona Starszego i sięgając do Eannadu i Lugal-zaggisi, czyli do starożytności, nieposiadających źródeł pisanych, dowiadujemy się, że sąsiedni Elam, (rys. 129: 33° szer. płn. i 50° dłg. wsch.), z którego przybyli tu Sumerowie, posiadał równie dawną, a może i wcześniejszą cywilizację. (Ward. op. cit. str. 425.). Ciekawym również jest szczegół, że, zgodnie z genealogicznym wykazem Genesis, Elam był najstarszym synem Sema, a Assur następował po nim.

Pierwsze napisy władców Babilonu omawiają wojny z Elamem. Najdawniejsze legendy również odnoszą się do tego kraju i z Elamu też przybył bohaterski Gilgamesz (patrz str. 410).

Wszystkie drzewa Mezopotamji południowej zostały importowane z obcych krajów i należy przypuszczać, że tym krajem był Elam. Na najstarszych cylindrach babilońskich wyobrażane są tylko sitowia, a cyprysy pochodzą z okresu Gudei. W myśl tego jasnym się wydaje, że palma daktylowa i związane z nią misterjum jest tylko lokalnym przejawem cywilizacji eufratejskiej i jako motyw drzewa posiada głębsze i znacznie starsze jeszcze podłoże

emocjonalne. Postaramy się zapoznać z przejawami motywu drzewa w folklorze różnych ludów.

Według Awesty drzewo świata, na którym zamieszkuje orzeł Soma, lub Haoma, nazywa się drzewem orla; jest ono drzewem wszystkich leków i na niem złożone są nasiona wszystkich roślin. (Zend-Avesta. tłum. Darmstetter. Annales du Muséum Guimet.). W folklorze wszystkich ludów Indoeuropejskich odnajdujemy ślady starego kultu drzewa życia. U Greków drzewem życia był dąb wieszczący kapłanom wolę bogów. (Gubernatis, op. cit. str. 196). Czarodziejska moc dębu Dodony, była tak wielka, że udzielała się nawet jego częściom. Tyczka, wycięta z gaju Dodony i postawiona przez Atenę na statku Argonautów, dawała im w drodze rady i przestrogi. Drzewo życia u Greków stało w związku z losem, ze słońcem i orłem. Podobnie i u Rzymian drzewem świata był dąb, o którym mówi Virgiljusz: „Aesculus in primis quae quantum vertice ad auras aethereas, tantum radice in Tartara tendit”. (Georgiki. II, 291 i nast.).

Drzewo świata Skandynawów jest równocześnie drzewem losu. Wyrazem tego są przebywające pod niem trzy dziewice losu, norny. Na uwagę zasługuje jeden z mitów o Odynie, w którym się mówi, że pasał on konie wśród gałęzi drzewa świata. Sternberg (op. cit. str. 728) zwraca uwagę na odpowiednik tego wątku w podaniach starożytnych Indji.

Zresztą Odyn stoi w bliskim pokrewieństwie z Zeusem i Jowiszem i z ich świętym dębem, który wielką rolę odgrywa do dziś w folklorze ludów Europy południowej.

Na uwagę też zasługuje kult świętego dębu świata u Basków w Hiszpanji. Dąb ten przetrwał do obecnych czasów i posiada w Guernica rodzaj świątyni.

U ludów ugro-fińskich Azji i Europy świętem drzewem świata jest brzoza, przyczem kult tego drzewa wiąże się ściśle z szamanizmem.

O tem drzewie znajdujemy bardzo charakterystyczny ustęp w Kalewali, epepei fińskiej, zestawionej przez Loennrotą z fragmentów zapisanych z ust wieśniaków fińskich w pierwszej połowie ubiegłego wieku. W drugiej runie tego poematu czytamy o brzozie, jedynem drzewie, które pozostawił Wejnemejnen w Finlandji:

„Z nieba spuścił się orzeł, przeleciał przez powietrze, ażeby ją zobaczyć i powiedział: „dlaczegoś ty, stary Wejnemejnen, zostawił tylko jedną brzozę stojącą? Ten odpowiedział: „dlatego brzoza została, ażeby na niej znalazły wypoczynek ptaki, ażeby tu mógł odpocząć orzeł, ażeby mogła śpiewać na niej święta kukulka”. I odpowiedział orzeł: „dobrem jest twoje postanowienie, żeś świętą brzozę zostawił jako miejsce wypoczynku dla ptaków”. W nagrodę za to orzeł przyniósł ludziom ogień.

W eposie estońskim bohater wychodzący z pod skrzydeł orla, ścina dąb mityczny, który zostaje zużyty na cele tworzenia. Z resztek drzewa zbudowano mieszkanie dla barda, który pierwszy posiadał moc czarownictwa, sza-

manizmu. (Kirby. W. T. The hero of Estonia, 1895. t. I, str. 48.).

A teraz przenieśmy się do północno-wschodniej Azji, nad rzekę Lenę, do kraju Jakutów (rys. 129: 70° szer. płn. i 125° dług. wsch.), gdzie osobliwym kultem otaczana jest brzoza, drzewo życia. (Sternberg op. cit. str. 724). Drzewo to odgrywa wybitną rolę w folklorze wszystkich uralo-altyjskich ludów Syberji. Według przekonania Jakutów, tylko na świętej brzozie orzeł może wysiadywać szamanów (patrz str. 408). Przed mieszkaniem Aju-tajona rośnie wielka, przez niego posadzona brzoza. Dzieci tego Aju-tajona to duchy, zamieszkujące jako ptaki gałęzie świętego drzewa. W wyobrażeniu szamanów na gałęziach jego siedzą ptaki jednogłowe, a na szczycie znajduje się sam Aju-tajon, jako orzeł dwugłowy. Wasiljew (op. cit. str. 17, rys. 16.) opisuje tak zwane drzewa szamanów, symbolizujące drzewo świata. Są to wysokie słupy z poprzecznymi przekładkami, niby stopnie drabiny, a zarazem gałęzie drzewa, na ich szczycie umieszczane bywa wyobrażenie orla. Po tej drabinie wznosi się szaman do góry, w pewnych momentach obrzędowych. U Sybów, zamieszkujących okolice Tarbagataja, na pograniczu rep. Kirgiskiej i Turkiestanu (rys. 129: 48° szer. pół. i 100° dług. wsch.), wyświęcony szaman musi wejść na wysoką drabinę ze stopniami z mieczów w celu przedstawienia się duchom niebieskim. Podobną drabinę buduje każdy szaman w swym domu. (Krotkow, N. Kratkija zamietki o sowriemiennom sostojanjiszamanstwa u Sybi. SPetersburg, 1912. str. 19.) Drabiny te wyobrażają drzewo świata, podobnie jak i drabina niebieska ze snu Jakuba (patrz. str. 411). Takie same obyczaje znane są u Burjatów (rys. 129: 53° szer. pół. i 110° dług. wsch.), przyczem wyższe zbliżenie się do bogów odbywa się przez związek z dziewicą niebieską. (Sternberg op. cit. str. 736.)

U Ostjaków nad dolną Obi (rys. 129: 62° szer. półn. i 75° dług. wsch.) drzewo, na którym gnieździ się orzeł, jest uważane za święte. U Mandżurów i u Chińczyków, jako drzewo życia i drzewo słońca specjalną cześć jest otaczane drzewo brzoskwiniowe, które odpowiednio ważną rolę odgrywa w ich mitologii.

Z przytoczonych przykładów wynika, że ośrodkiem kultu religijnego wielu ludów świata było drzewo święte — siedlisko boga. Zawieszano na niem ofiary, wota dziękczynne, podobnie jak u nas, jeszcze w obecnych czasach, na starych drzewach lud polski zawiesza kapliczki z obrazkami lub figurami świętych.

Przyglądając się świątyniom całej południowo-wschodniej Azji, a więc Indji, Sjamu, Kambodży, wieżom Cham, tym prastarym szczątkom budownictwa Indochin i pagodom chińskim, a specjalnie wspólnej im wszystkim wielodachowej konstrukcji, zewężającej się ku górze, narzuca się podobieństwo ich z takimi drzewami świętymi o wielu kondygnacjach gałęzi, na których szczycie przebywa słoneczny Bóg świata.

Wszystkie te świątynie były wykonane z kamienia,

ale bez trudu możemy rozpoznać w ich konstrukcji przejawy pierwotniejszego materiału — drzewa. W związku z tem na uwagę zasługuje, że dziś jeszcze rozpowszechnione są w Indochinach przesłizne drewniane kapliczki ludowe, ustawiane niby domki na naturalnych pniach drzewnych, przyczem domek taki, poświęcony bóstwu, kształtem swoim odpowiada kopule drzewa, a jego podpory — wznoszącym się ku górze gałęziom. (patrz: Hürlimann M. Ceylon und Indochina. Berlin, 1929. fot. 262.).

W wyobraźni wielu ludów pasterskich znajdujemy bardzo wyraźnie wyciśnięte ślady emocyj przeżytych podczas spotkania z wrogami hodowcy, jakimi są lwy, tygrysy, pantery, wilki, a z ptaków orły. Najgłębsze ślady pozostały spotkania z orłami i lwami. To też wyobraźnia ludów pasterskich, podporządkowana normom dyscypliny ustroju patriarchalnego wyróżniała je jako wodzów, królów zwierząt i ptaków.

Trzeba wnikać w przeżycia pasterza, któremu wielki ptak porywa jego skarb — jagnię, trzeba zmierzyć stopień emocji, w której łączą się gniew z nienawiścią, zgroza bezsilności z podziwem, ażeby zrozumieć stosunek jego do orła. Potężny, płomienooki ptak, nieznający strachu, spada na stado jak grom z niebios i unosi swą zdobycz do niedostępnego gniazda w górach. I dzieje się rzecz osobliwa: w folklorze pasterzy orzeł staje się oznaką potęgi bożej, słońca na niebie, nieugiętej woli i panowania. Staje się on oznaką tych przeżyć emocjonalnych dla grup pasterskich i ich wodzów podobnie jak drzewo stało się osobliwym znakiem życia dla rolników. Kiedy ruchliwe, zorganizowane hordy pasterskie ujarzmiły łagodnych, związanych z ziemią rolników, przyswoiły one sobie cały ich dorobek kulturowy, a w państwie powstałym z połączenia obu kultur na znak drzewa życia rolników nasuwał się pasterski znak orła. W ten sposób obydwaj znaki jednoczyły się ze sobą, upodabniały, a niekiedy zlewały się w jedno.

W najstarszej kulturze eufratejskiej orzeł wyobrażany z rozpostartymi skrzydłami, z jedną lub dwiema głowami orlemi, lub z głową lwa, był emblematem błogosławieństwa, oznaką mocy dodatniej. Odnajdujemy go w najwcześniejszym okresie sztuki chaldejskiej. W środkowym i późniejszym okresie tej sztuki zanika zupełnie. Przejawia się jednakże jako orzeł dwugłowy w sztuce Hetytów, na północ i na wschód od Asyrii.

Na jednym z cylindrów przedhetyckich orzeł dwugłowy ma wyobrażać, według Henzey'a, boga Ningirsu. Był to bóg słońca i burzy, bóg urodzaju, magji i lecznictwa. Ningirsu, podobnie jak i zaslaniający go czasami bóg słońca Marduk przejawiają cechy słonecznych bogów szamanów w Azji północnej.

Orzeł z głową lwa był związany z kultem bogów Lagašu — Bau i Ningirsu. Nazywano go Im-gig. Był on znakiem królów Lagašu. Jeden z napisów Gudei z wyobrażeniem orła brzmi: „boski ptak Im-gig, emblemat jego króla”. Wizerunek orła ze lwami znajdujemy na płycie glinianej, pochodzącej z pałacu królewskiego, z okresu Ur-nina,

pierwszego znanego króla Lagašu. Jeszcze wcześniejsze wyobrażenie orła bez lwów, rozpoznano na bazie, pochodzącej z czasów około 4.000 lat przed Chr., z datą Messilim'a, króla z Kiš.

Orła z głową ludzką, trzymającego w szponach dwa lwy, niejednokrotnie ryto na pieczęciach jako godło Lagašu. Na jednej z tych pieczęci wycięty był u dołu typowy biegnący ornament hetycki, w postaci plecionki. Wyobrażenie takiego orła rozpoznajemy również na najstarszym za- bytku metalowym z Chaldei, na wspaniałej wazie z Entemeny. (M. Heuzey. Découvertes en Chaldée. str. 261—264; tabl. 43).

Na specjalną uwagę zasługuje jeden z cylindrów z wizerunkiem orła dwugłowego z rozpostartymi skrzydłami, trzymającego w szponach dwa spoczywające kozły (Ward. op. cit. rys. 825). Pod tą grupą widnieje plecionka hetycka o typie motywu biegnącego, a pod nią znów zwierciadlane, odwrócone odbicie górnej kompozycji z orłem. Na tym cylindrze orzeł jest typowo hetycki, dwugłowy, starobabiloński natomiast w sposobie chwytania kozłów pazurami. Typ ten jest późniejszy niż orły z Lagašu. Należy zaznaczyć, że plecionka (guilloche), wybitnie charakterystyczna dla sztuki hetyckiej, spotyka się, aczkolwiek bardzo rzadko, i we wczesnej sztuce chaldejskiej.

Ward (op. cit. str. 34) przypuszcza, że orzeł, trzymający w obu szponach zwierzęta, daje początek dwugłowemu orłowi, jako dopełnienie dwustronnej symetrii ptaka. Naszem zdaniem odegrały tu rolę jeszcze inne czynniki, a mianowicie materiał, z którego pierwotnie wykonywano wyobrażenie orła i technika jego wykonania. Skóra, ten najstarszy materiał pasterzy, i jednoosiowa wycinanka skórzana musiały i w tym wypadku wywrzeć swój wpływ na charakter zarysu całej kompozycji.

Na cylindrach babilońskich możemy obserwować bardzo charakterystyczne przeobrażenie się motywu drzewa i nasuwanie się nań motywu orła. Na jednym z takich cylindrów (Ward op. cit. rys. 222) palma daktylowa została w ten sposób skomponowana, że gałęzie jej upodabniają się do skrzydeł ptaka, szczyt tworzy głowę, obustronnie zwieszające się kiście owoców upodobnione zostały do łap orła, a rozczapieżona podstawa drzewka, zapewne jego korzenie, jak to często bywa wyobrażane w sztuce pierwotnej, przypomina ogon orła.

Późniejsze zmiany i przeobrażenia orła w związku z drzewem życia możemy bardzo dokładnie wysledzić na bogatych tkaninach jedwabnych, wytwarzanych w średnowieczu w Azji i w Europie południowej. (Patrz tabl. 4 — 73 w pracy Fleming'a E. Das Textilwerk. Berlin 1927).

Najstarsze monumentalne wyobrażenie orła dwugłowego znamy również z Azji przedniej. Znajduje się ono w Kapadocji (rys. 129: 35<sup>o</sup> szer. półn. i 36<sup>o</sup> dług. wsch.) w okolicy starożytnego Pterium (Boghaz-Keui). Wśród skał Iasili-Kaia leżą tam ruiny jakiegoś wielkiego sanktuarjum i pałaców będących zapewne rezydencją księcia, który w czasie panowania Krezusa był wasalem króla Medów

(G. Perrot et C. Chipiez. op. cit. t. IV, str. 601). Na ruinach niegdyś potężnej ściany znajdują się płaskorzeźby religijne, wyobrażające pochód ludzi stojących na grzbiecicach zwierząt. Wśród nich dwie ostatnie postacie stoją na rozpostartych skrzydłach dwugłowego orla.

Podobny orzeł dwugłowy znajduje się w Elniak (G. Perrot, et. C. Chipiez. op. cit. t. IV, rys. 343) z tą różnicą, że w szponach każdej ze swych nóg trzyma jakieś zwierzę. Obie te płaskorzeźby z orłami dwugłowymi odnaleziono w Kapadocji północnej. Jest rzeczą godną uwagi, że do dziś w starych podaniach muzułmańskiego ludu tej okolicy istnieje bajeczny ptak, Hamca, którego opis odpowiada postaci orła dwugłowego, odnalezionego na płaskorzeźbach w Pterji.

Orla dwugłowego wybijali na swych monetach książęta turkmeńscy, którzy w XIII w. po Chr. panowali w Syrii i nad Eufratem. Takie same orły widniały wykute na ścianach ich fortec. W roku 1345 orzeł dwugłowy został przyjęty jako znak cesarzów Zachodu, następnie przez Austrię i Rosję.

W mitach Indo-irańskich orzeł występuje jako samo słońce. W Wedach słońce — to orzeł Garutmat. W powedyjskim okresie orzeł pod postacią Garudy staje się woźnicą boga-słońca, Wisznu. Indo-irański Indra w postaci orła porywa somę, napój nieśmiertelności (patrz str. 411). Jako orla wyobrażano również boga ognia Agni, przynoszącego ogień na ziemię. W obrzędach i obyczajach ludów współczesnych Indji i Persji zachowało się wiele przeżytków dawnego kultu orla. W Persji np. lud rozruca po polach pióra prawego skrzydła orla w celu zapłodnienia ziemi i zapewnienia urodzaju.

W mitologii greckiej orzeł posiada moc odradzania przyrody. Orzeł, podobnie jak Zeus, przynosi światło, płodność i szczęście. Syn Zeusa - orla, Dionizjos, często bywał wyobrażany jako ptak, a jego sumeryjski praobraz Tammuz, bóg roślinności i wiosenne słońce zapładniające, mieszkał na drzewie życia. (Sayce. The religion of the Ancient Babylonians, str. 238).

U starożytnych Egipcjan Horusa upodabniano z orłem. W postaci orla wyobrażali oni również mitycznego feniksa,

uosobienie nieśmiertelności. U Rzymian orzeł był świętym znakiem legjonów. Trzymał on w dziobie piorun i liść dębowy, oznaki związku jego z Zeusem gromowładnym i ze świętym dębem, drzewem świata.

W mitologii Skandynawów dadzą się również wykazać dwa główne motywy mitów: drzewo życia i orzeł. Bóg słońca, Odyn, jest pierwotnie orłem. Jest on pierwszym nauczycielem czarownictwa, wywoływania duchów, lecz-

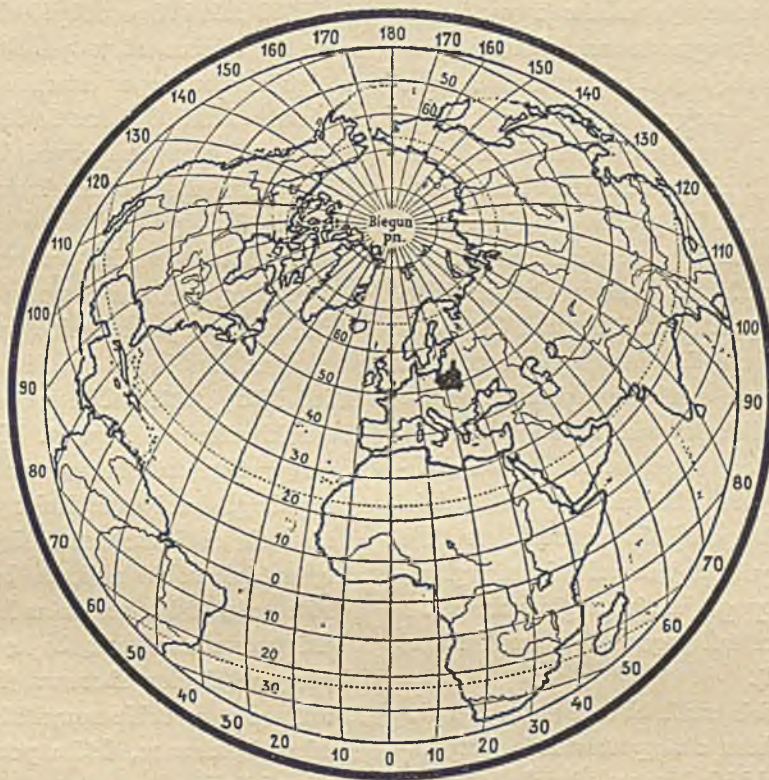
nictwa i sztuki kowal-  
skiej. Odyn, twórca bogów i ludzi, strażnik Walhalli, występując pod postacią ludzką zachowuje i nadal niektóre właściwości orla.

Mit o orle w najbardziej określonej formie zachował się w mitologii fińskiej. Bóg Kalew, od którego pochodzi nazwa kraju Kalewali, jest orłem. Został przyniesiony na ziemię w dziobie tego ptaka. Mit o stworzeniu świata przy udziale orla podaje Kalewala (runa I, w. 270 i nast.).

Na kolanach dziewicy powietrza orzeł wysiadyuje siedem jajek. Sześć z nich jest z czystego złota, a jedno z żelaza. Wysiadywanie to wywołuje w dziewicy

przenikające ją do głębi mózgu cierpienia w rodzaju bólu porodowych; w momencie największego bólu roni ona jajka do morza. Jajka się pobiły, ale nie ginie nawet najmniejsza ich cząsteczka. Z dolnej części jajka powstała ziemia, z górnej — sklepienie niebieskie. Z górnej części żółtka narodziło się słońce, a z górnej części białka — księżyc nocy. Z jaskrawych plamek na skorupkach powstały zastępy gwiazd, a z ich czarnych plamek — obłoki. Po tem wszystkim dziewicy powietrza pozostaje tylko uzupełnienie dzieła tworzenia, ukształtowanie gór, zatok i brzegów. W końcu rodzi ona pierwszego szamana.

I znów, podobnie jak w związku ze świętym drzewem (str. 405), najbogatsze materiały dotyczące orla, znajdujemy w folklorze Jakutów. Według Jonowa (Oriol po Wozzieniam Jakutow. Sbornik Muzeja Antrop. i Etnograf., t. XVI. SPetersburg 1913) orzeł u Jakutów jest władcą i panem słońca, jest władcą ognia, Dionizjosem odradzającym przyrodę. Oczy orla zawierają w sobie niezwykły ogień, a tarcie jego dzioba upodabniane bywa



Rys. 129. Polska na półkuli lądów  
(rys. E. Frankowski).

do wydobywania ognia przez człowieka za pomocą tarcia.

Orzeł jest typowym totemem u Jakutów. Ród, który posiada takiego totema wierzy w swoje pochodzenie od orła. Kiedy u kobiety nieplodnej, po modlitwie do orła narodzi się dziecko, uważane bywają za rzeczywiste dzieci orła. (Sternberg, op. cit. str. 723). Orzeł jest panem świata, naczelnikiem rodu i twórcą szamanów. Według przekonania Jakutów, orzeł zjada duszę dziecka, które zostało przeznaczone na szamana, unosi ją daleko i wysiaduje jajko na specjalnie w tym celu wyhodowanej świętej brzozie. Po jakimś czasie przebija je i wylupione dziecko spuszcza do kołyski żelaznej, stojącej u stóp tej brzozy. W ten sposób wysiedziane i następnie wychowane przez matkę-ptakę dziecko to staje się szamanem. (Ionow, op. cit. str. 8, Sternberg, op. cit. str. 721). Dla orła, jeśli przyłeci do domu Jakuta, najbiedniejszy człowiek nie pożałuje ostatniego kęsa mięsa i nakarmi swego dobroczyńcę. Anuczin podaje (Sternberg op. cit. str. 733), że u Ostjaków nad Jenisejem istnieje podanie, iż pierwszym szamanem był orzeł. Według innej wersji orzeł nauczył ludzi sztuki szamańskiej. Orzeł ten był dwugłowym. Wyobrażenia orła nieodzownie zdobią strój każdego szamana. Podobnie i u Sojotów (rys. 129: 52<sup>o</sup> szer. póln. i 95<sup>o</sup> dług. wsch.) wśród figur duchów opiekuńczych przodków szamana istnieje jedna, wycięta z blachy, wyobrażająca człowieka z głową orła. Przypomina ona figury genjuszów z głowami orłów na wyobrażeniach misterjum świętego drzewa w kulturze eufratejskiej. (patrz str. 402).

U Tunguzów zabajkalskich orzeł białogłowy jest opiekunem szamanów, a jego obraz z rozpostartymi skrzydłami, wykonany z żelaza, zdobi ich korony. Podobne korony z orłami mają też szamani mandżursey. Teleutowie, którzy orła zaliczają do bogów słonecznego cyklu, utożsamiają go z prorokiem Eljaszem.

Według Agapitowa i Changalowa (op. cit. str. 4) orzeł jest jedyną istotą ubóstwianą u Burjatów. W poematach burjackich ogromny orzeł walczy z wielogłowym wężem, wychodzącym z morza (patrz str. 412). U Burjatów i u Ajnów (rys. 129: 45<sup>o</sup> szer. póln. i 142<sup>o</sup> dług. wsch.) orzeł jest bóstwem niebieskim. Obraz jego przypomina indyjskiego Garude, walczącego wieczyście z wężem Nagą, (patrz str. 411), podobnie jak i w legendzie skandynawskiej orzeł zamieszkujący drzewo świata, walczy z wężem podrywającym korzenie drzewa. Giljacy dla orła i szamana posiadają wspólne słowo — czam, a w domkach nadgrobnych stawiają orle pióra, z myślą, że ułatwią one zmarłemu drogę w zaświaty (Sternberg, op. cit. str. 732). U szeregu ludów syberyjskich, a więc u Giljaków, Jakutów, Samojedów, i Tatarów czyłymskich marzec, miesiąc, w którym orły wracają po zimowym odlocie, nazywany jest miesiącem orła.

Na uwagę zasługuje fakt występowania orła w folklorze Australijczyków południowych. Najwyższe ich bóstwo to orzeł Bunjil, stwórca świata, należący do cyklu słonecz-

nego. Wyobrażany bywa on również w postaci ludzkiej jako starzec i posiada wówczas moc czarowania oraz inne zdolności właściwe szamanom.

Totemistyczny kult orła ogromnie jest rozpowszechniony u wielu pierwotnych ludów Ameryki. Peruńczycy uważali cały swój naród za pochodzący od orła. W skarbach złotych, znalezionych w Ameryce przez Hiszpanów znajdowały się wyobrażenia orła. W opisie trzeciej wyprawy Kolumba (Las Casas, Hist. de las Indias. t. II, str. 55) z r. 1502 mówi się o tubylcach Costa Rica, że na szyjach noszą zawieszane złote podobizny orłów. Obraz takiego złotego orła z rozpostartymi skrzydłami, dwiema głowami zwróconymi ku bokom i długim dziobem środkowym, w którym trzyma małpę, podaje w swojej pracy W. Lehmann (Ein goldner Adlerschmuck aus Costa Rica. Ipek. Lipsk. 1925. str. 165, rys. 1).

W folklorze ruskim, w wiośniankach, orzeł uosabia bóstwo. Przyrzeka on przynieść lato, a dziewczętom barwinku. Starym pomaga siać, mężom orać, młodym żąć, a młodym bawić się i weselić (Kostomarow. Besida. Moskwa, 1872, st. 28). U nas orzeł był ptakiem wróżebnym. Wójcicki pisze (Zarysy, t. II, str. 195), że „w r. 1660 po zwycięstwie pod Cudnowem nad Tatarami, orzeł wielki ale chudy i głodniały przyleciał do naszego obozu, a potem zwrócił się do kosza tatarskiego. Kiedy odleciał do Tatarów, wróżyli sobie nasi, że będą o pokój prosilili. Jakoż wkrótce ujrzeli ich posłów w kornej postaci”.

Niezmiernie ciekawą bajkę w związku z orłem zapisał Kolberg w okolicy Tarnowa (K. Chelmskie, t. II, str. 90). Zawiera ona w sobie wszystkie najstarsze wątki związane z orłem i drzewem, które poznaliśmy w folklorze ludów Europy i Azji.

Trzej bracia, zakłęci przez matkę w orły, zajęci są duszami umierających i mających się narodzić ludzi. Odnajduje ich młodsza siostra, ale za wykrycie tajemnicy ma odsiedzieć trzy lata jako niemowa na szczycie najwyższego drzewa, gdzie ją na skrzydłach odnosi brat najstarszy. Znajduje ją pan i żeni się z nią. Matka męża zamienia jej dzieci na kocię, prosię i szczenię i namawia syna żeby stracił niemowę. W chwili, gdy ją prowadzą na stracenie, upływają trzy lata pokuty i przylatują bracia-orły z dziećmi niemowy, a ona przemawia. Matka męża ponosi zasłużoną karę.

W folklorze naszego ludu posiadamy wiele podobnych śladów prastarych mitów, związanych z orłem i z drzewem. Pomówimy o nich przy najbliższej okazji. Równocześnie zwrócimy uwagę, że wiele miejscowości, gór, rzeczek, i miast w Polsce nazwę swoją wprowadza od orła.

O Orłowie na Śląsku krąży następujące podanie: „W roku 1196 wybrał się książę Mieszko wraz z małżonką w lasy okoliczne na łowy i rozłożył się obozem na skale, na której wznosi się dzisiejszy kościół parafjalny. Nagle wszyscy z orszaku zobaczyli olbrzymiego orła na wysokim drzewie, trzymającego w dziobie łup, który mu przypadkiem wypadł. Księżna przelekła się bardzo, zaniemogła i powiła syna,

któremu dano na chrzcie imię Kazimierza. Na pamiątkę wypadku wystawił Mieszko kaplicę, koło której powstała osada Orłów. Gdy Kazimierz objął tron, osadził tu benedyktynów z opactwa tynieckiego pod Krakowem". (Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego. Warszawa, 1886, t. VII str. 590).

Orzeł biały w koronie na czerwonym polu, z głową zwróconą w prawo jest godłem Polski. Orla jako herb posiadało wiele województw.

Orle skrzydła, orle nogi posiadają w swych herbach liczne rody szlacheckie.

Uwzględniając wszystko powiedziane w związku z drzewem świata i orłem jego mieszkańcem, jako najstarszymi elementami mitów całego świata, zrozumiałem będzie niezmiernie rozpowszechnienie tych dwóch motywów — drzewka i orla w sztuce ludów, a więc i w sztuce naszego ludu.

W Polsce wszystkie oparcia zydli (rys. 5—12) są stylizacją orla dwugłowego, podobnie jak to ma miejsce w większości wypadków na całym obszarze Europy od Lizbony do Bałtyku i morza Czarnego. W tych kilku słowach podaję wyniki mej obszernej pracy, przygotowanej do druku, a opartej na licznych rysunkach i fotografiach z całego obszaru Europy.

W Polsce wszystkie łyżniki (rys. 21 — 23) w swej górnej części, w wieszaku, są stylizacją orla dwugłowego. Najwyraźniej widzimy to na rys. 22. Stylizacją takiego orla są występujące na łyżnikach motywy kapliczek, kół, głów rogatych, półksiężyców i t. d.

Stylizacją orla dwugłowego jest kształt pseudobaro-kowej kapliczki z Zakopanego, wyobrażonej na rys. 38, co spostrzeżemy jeśli porównamy ją z oparciami zydli i wieszakami łyżników.

Przejawem nasunięcia formy orla dwugłowego na dawniejszą formę spinki góralskiej są okazy 1 — 3 na rys. 766. Stanie się to bardziej zrozumiałem, jeśli przyjrzymy się sprzączce góralskiej, przedstawionej na rys. 128. Wyobrażenie orłów dwugłowych, wyciśnięte na nakrywach torby skórzanej, dziś jeszcze noszą niektórzy przewodnicy zakopiańscy. Rysunek orla dwugłowego spotykamy u Hucutów na ich talerzach i misach glinianych oraz na trójramiennych lichtarzach religijnych, rzeźbionych z drzewa. Mimochodem zaznaczę, że rysunki orłów dwugłowych znajdujemy w najprzedziwniejszych stylizacjach w haftach prawie wszystkich ludów Europy. Stylizację orłów dwugłowych przedstawiają zamki do skrzyń, a raczej ich zewnętrzne blachy mosiężne i żelazne, u Basków, Hiszpanów, Portugalczyków, Włochów, Jugosłowian i t. d. Na razie niech wystarczą te krótkie wzmianki o tak niezmiernym zasięgu i różnorodności przejawu w sztuce ludowej wyobrażenia orla, a w szczególności orla dwugłowego.

Na zakończenie pragnę zwrócić uwagę na przejawy sceny misterjum drzewa świętego w sztuce ludu. Znajdujemy je na wzorze na rys. 52, na którym wyraźnie rozpoznamy po obu stronach drzewka dwie postacie zwierzęce

w układzie heraldycznym. Wszystkie motywy na tej przetykance są stylizacją zasadniczej kompozycji, adoracji świętego drzewa. Ale co dziwniejsze i bardziej jeszcze trudne do rozpoznania to występowanie tego samego motywu na haftach z Albigowej, przedstawionych na rys. 50 i 51. O ich przejawach, zarówno jak i o związanym z nimi technikach, pomówimy w specjalnej monografii o haftach.

Oto widzimy jak bogate przejawy w sztuce ludu uzewnętrzniają te motywy emocjonalne: drzewo i orzeł. Ażeby dokładniej zrozumieć ich istotę musimy się zapoznać z innymi jeszcze motywami, o których pomówimy w następnym rozdziale.

**Motywy emocjonalne: drzewo i wąż.** Widzenia mężczyzny i kobiety są różne. Biorą one początek z najstarszych różnicowań funkcji biologicznych. Jednym z przejawów tego jest też pojnowanie i odtwarzanie formy w sztuce. Formy widzenia męskiego, bez względu na to, co wyrażają i co zamykają w sobie, mają raczej charakter miękkich owali, form z wyraźną skłonnością do zaokrągleń, wówczas gdy formy widzenia kobiecego posiadają kształty strzeliste, bardziej wysmukłe, częściej ostre, kanciaste. Są to refleksy głęboko w jaźni różnych płci wyciśniętych skojarzeń emocjonalnych. Przejawy takiego różnicowania możemy obserwować już w zaraniu kultury ludzkiej.

Obecnie zajmujemy się jednym z najważniejszych wątków emocjonalnych, a mianowicie węzem, który od czasów najdawniejszych znalazł swój głęboki wyraz w kulturze ludów całego świata. Podam tu tylko główne wytyczne obszerniejszej mojej pracy o wężu, przygotowanej do druku.

Nie mężczyzna uganiający się za zwierzyzną, ale kobieta nachylona ku ziemi, zbieraczka roślin jadalnych, jagód, korzeni i t.p., następnie kopieniaczka na wyższych stadjach kultury rolniczej, pierwsza uprawiaczka roli, z natury rzeczy częściej musiała natykać się na węża i częściej też padać ofiarą jego jadowitych ukąszeń. Siła przeżywanego przy takich spotkaniach emocyj musiała być odpowiednio wielka, jeśli do dziś często spotkanie węża działa na kobiety obezwładniająco.

Dodajmy, że wąż powszechnie jest nieledwie wyłącznie tematem snów kobiet i, że odgrywa on bardzo wybitną rolę w folklorze, w sztuce i w religii ludów, których kultury posiadają elementy zasadniczych kultur kopieniaczkich-matrjarchalnych. Postarajmy się zbadać istotę tego zjawiska. U ludów południowo-wschodniej Azji wąż upodobniany bywa do drzewa. Ażeby to zrozumieć, trzeba sobie wyobrazić bujną roślinność tych okolic, skręty ljan, które jak węże wiją się ku górze, wciskają się wszędzie, rozsadzają i duszą. A przykładem może być świątynia Ankor-wat w Kambodży, zniszczona i porośnięta przez takie ljan-y-węże. Wąż gotujący się do skoku, wąż fascynowany muzyką, zwinięty w kłębek staje pionowo przednią częścią swego ciała i lekko kołysze się jak lodyga

rośliny, a rozszerzona i niekiedy żywo ubarwiona jego głowa upodabnia się do kwiatu lub pąku rośliny. Podobieństwo do rośliny jest istotnie zdumiewające.

Prócz tych skojarzeń istnieją jeszcze inne, natury czysto seksualnej, mające swe źródło w istotnych podobieństwach węża i fallusa. Emocje seksualne kobiety kojarzą się z fallusem wzniesionym ku górze. Emocje kopicniacze kobiety, jak to już mówiliśmy wyżej (str. 400), kojarzą się z rośliną wznoszącą się ku górze.

Na bardzo wielu przykładach z folkloru i sztuki różnych ludów możemy wysledzić wzajemne nasuwanie się na siebie tych trzech czynników emocjonalnych: drzewka-fallusa-węża. Do tych związków dołącza się jeszcze jedno bardzo charakterystyczne skojarzenie. Wąż zmienia skórę. Zrzuciona skóra nasuwa człowiekowi myśl o osobliwym odmładzaniu się jego w ten sposób, skutek czego powstaje myśl o nieśmiertelności węża. Należy przypuszczać, że i w tym momencie przejawia się pewne skojarzenie z fallusem, przez którego akcję zostaje dokonana ciągłość łańcucha pokoleń, a więc swoista nieśmiertelność rodu ludzkiego. Na poparcie tych naszych założeń przytoczymy kilka dowodów z folkloru ludów, gdzie do dziś przetrwały przejawy kultur kopieniackich-matryarchalnych.

Wśród Dajaków nadmorskich w Sarawak, na Borneo, istnieje pewna opowieść o potopie. Kobieta zbierała młode pędy bambusu, ażeby z nich przyrządzić pokarm. W zaroślach leżało wielkie drzewo. Kobieta sądząc, że to bambus, siadła na niem i zaczęła je skrobać. Ale po każdym zacięciu noża na drzewie zjawiały się krople krwi. Dopiero wówczas wystraszona kobieta spostrzegła, że był to wielki wąż, boa-konstraktor. W tej właśnie chwili nadeszli mężczyźni. Zabili oni węża i przyrządzili z niego jadło. Gdy to robili, nadeszła straszliwa burza i potop zalał cały świat. Zdołała się ocalić tylko jedna kobieta, pies i mysz i.t.d.

Bardzo charakterystyczne przejawy emocyj seksualnych i ich skojarzeń z wężem-fallusem znajdujemy w poemacie sanskryckim Ramayanie. Ilustracje do poszczególnych ustępów tej epopei zostały wykonane w płaskorzeźbie kamiennej na ścianach galerij świątyni Ankor-Vat w Kambodży. Jedna z takich płaskorzeźb na przestrzeni 50 metrów długości i 2,50 m. wysokości, wyobraża legendę o wstrząsaniu morza mlecznego.

Kiedy Wisnu przy współdziałaniu demonów wstrząsał morzem mleka w celu otrzymania ambrozji, napoju nieśmiertelności, ziemia jeszcze nie istniała, a morze nie posiadało dna. Kiedy powstała ambrozja zaczęły się narodziny świata i istot żywych. Charakter tej kosmogonii jest przejawem mistycyzmu fallicznego, niewątpliwym rzutowaniem w świat otaczający emocyj seksualnych.

Wąż Ananta (symbol nieskończoności), lub wąż Vasuki, który jest okręcony dokoła góry Mandara i powoduje jej obrót, trąc się wzajemnie z górą wytwarzają ambrozję. W sanskrycie nagalata, wąż który się wspina, wąż czolgający się, pnący, jest jednym z imion fallusa

(Gubernatis, str. 422). Słowa naga, nagapada, nagapaca, nagapacaka, oznaczają akt cielesnego obcowania na sposób węzów, które wówczas zbliżają do siebie swe ciała na całej długości i ocierają się o siebie, podobnie, jak bywają tarte o siebie dwa kawałki drzewa w celu wydobycia ognia. Jak wiadomo, taki sposób niecenia ognia, jest powszechnie stosowany u ludów pierwotnych. Według Mahabharaty, epopei sanskryckiej z XV w. przed Chr., kiedy wąż Vasuki ociera się o Mandarę wprowadzając ją w ruch, wyrzuca z paszczy wiatr, dym i płomienie. Wówczas powstawały chmury, a wodą z nich orzeźwiali się bogowie, twórcy świata. Jest to obrazowy opis przyrządu do niecenia ognia, będącego do niedawna jeszcze w użyciu i u naszego ludu. Jedno z ocierających się o siebie takich drewn daje początek zjawiskom świetlnym i istotom dobroczynnym, drugie wytwarza zjawiska mroczne i istoty przewrotne. (Gubernatis, str. 423.).

Przejawy takich skojarzeń emocjonalnych znajdujemy już w pierwszych momentach rozwoju sumeryjsko-babilońskiej religii eufratejskiej, na 40 wieków przed Chr. U Sumerów bogiem ziemi, powietrza i burzy był wojowniczy Enlil, zwany później Belem. Pokonał on ogromnego potwora morskiego, węża Tiamat, przeciął jego cielsko na poly i z jednej stworzył niebo, a z drugiej ziemię. (Ks. W. Szczepański. Babilon. Warszawa 1923. str. 16.).

Również niezmiernie interesującym jest sumeryjski mit o czynach Gilgamesa, bohatera największego i najstarszego poematu babilońskiego. Gilgames był królem Uruk'u, niezwykłym bohaterem, który pokonał już wiele smoków. Zapragnął on uzyskać nieśmiertelność, jaką obdarzyli bogowie jego przodka Atrahasisa. Ulu-bieniec bogów, Atrahasis, odpowiednik biblijnego Noego, po uratowaniu się z potopu, został wraz z żoną osadzony na dalekiej wyspie, do której znalazł drogę tylko Samas, bóg słońca.

Gilgames udaje się do Atrahasisa i dociera do niego po wielu trudach. Atrahasis daje mu cudowne ziele żywota, przynoszące nieśmiertelność. W powrotnej drodze Gilgames pokonywa jeszcze jednego smoka, ale równocześnie zazdrosny demon w postaci węża porywa mu ziele żywota i Gilgames wraca z niczem do swego miasta Uruk'u. Wątki tego mitu odnajdujemy dziś jeszcze w baśniach naszego ludu. Kulturę Sumerów przejęli semiccy Babilończycy, a od nich Asyryjczycy. Wpływ cywilizacji babilońskiej rozlał się szeroko po całej Azji Przedniej, przeszedł dalej na Persję, kraje Scytyjskie, Indje, a przez nie na Chiny i Indonezję. Z drugiej strony, na zachodzie, dotarł do Grecji i wycisnął swe piętno na kulturze egejskiej. Oddziaływanie kultury greckiej, a następnie rzymskiej na Europę było właściwie dalszem tylko promieniowaniem kultury egejskiej i babilońskiej. Tem właśnie tłumaczy się fakt występowania w folklorze i w sztuce naszego ludu wielu elementów wspólnych z folklorem ludów śródziemnomorskich i azjatyckich.

Już w najwcześniejszej sztuce chaldejskiej, a więc



na kilka tysięcy lat przed Chr. (W. H. Ward. *The Seal Cylinders of Western Asia*. Washington, 1910 str. 197), mamy wyobrażenie węża-smoka pędzonego przez boga, albo też boga, stojącego na grzbiecie węża. Wąż odgrywał wielką rolę i w sztuce babilońskiej. Dwa węże zwinięte dokoła słupa są głównym motywem dekoracyjnym znakomitej wazy Gudei. Motyw ten spotykamy następnie w sztuce indyjskiej i w sztuce śródziemnomorskiej, między innymi jako ozdobę kaduceusza, oznaki Hermesa, gdzie również motyw ten ma wyraźnie falliczne znaczenie.

Wyobrażenie węża występuje prawie zawsze na kudurru, kamieniach w kształcie fallusa, wznoszonych w Babilonie jako oznaki miejsca, własności. (M. Ebert. *Reallexikon der Vorgeschichte*. t. IV. str. 507).

Na niektórych najstarszych pieczęciach smok został wyobrażony pod postacią długiego węża z głową zakończoną rogami. (W. H. Ward, op. cit. str. 201, rys. 578). Wiemy, że motyw walki z wężem-smokiem stał się dominującym w religii Awesty, według której nieprzyjacielem bogów jest wąż Azi-dahaka. (W. H. Ward. op. cit. str. 211, rys. 641.). Wyrazem tego samego wątku o walce między siłami światła i ciemności, demiurgiem i szatanem, są wyobrażenia z okresu panowania Sassanidów w Persji. Na jednym z takich wyobrażeń bóg na koniu, przesywa siedmiogłowego węża dzidą. Zresztą wczesne przejawy tego samego motywu dadzą się zauważyć również i w sztuce egipskiej, mianowicie w walce Horusa z wężem Apep.

Podobny wątek znajdujemy w wielu epickich poematach indyjskich, perskich, greckich, łacińskich, celtyckich i słowiańskich. Zwycięzcami węża-smoka byli — Indra, Wisznu, Ahura-Mazda, Feridun, Apollo, Herakles, Kadmos, Jazon, Odyn, Sigurd, Ilja Muromiec i wielu innych bogów i bohaterów, włączając w ich poczet Św. Jerzego i naszego Kraka, zwycięzcę smoka wawelskiego. Często w tradycji ludowej aryjskiej tajemnicę sposobu zabicia węża wyjawia bohaterowi zakochana w nim córka, żona lub siostra potwora.

Jest rzeczą bardzo charakterystyczną, że na najstarszych pomnikach indyjskich, związanych z kultem Buddy więc ani w Barhut, ani w Sanchi, ani innych pomnikach należących do II w. przed Chr. nie występują wyobrażenia samego Buddy, lecz tylko jego symbole, a więc drzewo, ślady stóp, tron, koło, wreszcie stupa czyli relikwiarz, a pierwotnie kamień, związany z kultem zmarłych. Na uwagę naszą zasługuje kamienna stupa z Amaravati z II w. po Chr. Wyobraża ona kamienny słup zaokrąglony u góry o wyraźnym wyglądzie fallusa. Górna jego część została opleciona, niby siatką, pięciogłowymi kobrami. Podobne kobry w pozycji pionowej zdobią sam słup. Z obu stron stupy stoją wyobrażenia Naga, boga-węża, z baldachimem z siedmiu głów węzowych nad głową (W. Cohn. *Op. Cit.*, str. 24.).

Ale i obecnie, jak podaje Buschan (III. *Völkerkunde*, t. II, str. 532) na wszystkich rogach i ulicach południowych miast Indji stoją kamienne wyobrażenia bóstwa. Niekiedy

otaczają one czworoboczny plac miasta. W środku tego czworoboku zazwyczaj znajduje się drzewo tamarindu, a dokoła niego zgruba ociosane kamienie, wyobrażające kobry. Niekiedy, złączone po kilka razem, tworzą one rodzaj baldachimu nad postacią bóstwa. Rozpowszechnione są też u ludu indyjskiego słupki kamienne na płaskich podstawach z dziobkiem zlewowym. Są to tak zw. Linga i Yoni, poświęcone Sziwie, bogowi wiecznie odnawiającej się płodności. (Buschan, op. cit. t. II. str. 515). Wskazują one na prastary kult falliczny związany z kamieniami. Prócz tego Sziwa bywa wyobrażany w Indjach jako tańczący na głowie węża, którego ogon trzyma w swem ręku.

Na znaczenie kamieni w kulcie religijnym ludów zwrócił uwagę Bastian w pracy „*Steincultus in der Ethnographie*”. (Archiv für Anthropologie. 1868. str. 1—18). Ostatnimi czasy nauka zdobyła bardzo wiele nowych dokumentów, które niedwuznacznie wskazują na związek tych kamieni z fallusem, z wężem i zarazem z kultem zmarłych. Wiemy, że kiedy Jakób obudził się ze snu (Genesis XXVIII, 10—22.) podniósł kamień, na którym miał wspartą głowę podczas snu i wznosił go jako stelę, namaścił jej głowicę oliwą na znak ofiary i nazwał to miejsce Bethel, co znaczy — dom boży. Kult kamieni był ściśle związany z kultem Jehowy i dopiero w nowszych czasach religia Izraela potępiła ten wyraz kultu, zabraniając wznoszenia kamieni na cześć Boga. (J. G. Frazer. op. cit. str. 202.). Znaną jest również cześć, jaką Arabowie od najdawniejszych czasów otaczali podobne kamienie i przejawem tego jest mahometański kult czarnego kamienia w Mecce. W Sudanie francuskim, jak podaje Tauxier (*Le noir du Soudan*. Paryż, 1913, str. 105.), lud Menkiera, zamieszkujący okolice położone na południe od Nigru, składa ofiary specjalnym kamieniom. Przed drzwiami domu naczelnika wsi Sapo wznosił się wysoki kamień i jeśli któryś z tubylców nie mógł zdobyć sobie żony, lub posiadając ją nie miał z nią dzieci, składał ofiarę na tym kamieniu. Z podobnych kamieni, jak wiemy, rozwinęły się greckie Apollony archaiczne.

Osobliwy kult kamieni przetrwał, jak podaje Nillsson (*Primitive Inhabitants of Scandinavia* 1868. str. 241), aż do końca XVIII w. w Norwegji, gdzie wieśniacy posiadali w domach specjalne kamienie, które co czwartek zmywali i namaszczaali tłuszczem.

Wspomniane babilońskie kudurru, stoją w niewątpliwym związku z semickimi Bethylami, z indyjskimi lingami, yoni, stupami i z afrykańskimi kamieniami obrzędowymi. Przypuszczamy, że nie odbiegają od nich w swem pierwotnym znaczeniu menhiry megalityczne i posągi-menhiry europejskie, znane w kulturze egejskiej na wyspach śródziemnomorskich, w Hiszpanji, Francji, oraz kamienne baby w Polsce i w Rosji europejskiej i azjatyckiej. Nasuwa się bardzo prawdopodobne przypuszczenie, że wszystkie one stoją w pewnym związku z prastarą kulturą zasadniczą polinezyjską, która wyróżniała się osobliwym budownictwem kamiennym i rozwiniętym kul-

tem zmarłych. Wyniki badań szkoły historycznej w etnologii (Graebner, Foy, Schmidt, Lips i inni) wykazują, jak wielkie były zasięgi ekspansji tej kultury. Ślady jej odnajdujemy na wyspach Wielkanocnych, na Karolinach, na Marjanach, Hawai i Markizach. Pierwsze wyroje przedstawicieli tej neolitycznej kultury, to jest Malajo-Polinezyjczyków, miały miejsce na obszarach Indonezyjskiej Azji Południowej. Wpływowi tej kultury przypisywane są wszystkie przedhistoryczne wielkie budowle kamienne starego i nowego świata. Charakterystycznym dla kultury Malajo-Polinezyjczyków jest rozpowszechnianie się przez morze, a pierwszą formą ich gospodarki, podobnie jak i w starszej kulturze totemistycznej, było zbieractwo. Odznaczali się oni wysokim poziomem umiejętności technicznych. Ogień dobywali za pomocą tak zwanego pługa ogniowego. Posiadali ustrój stanowy i mity słoneczne.

Główną postacią panteonu politeistycznego Polinezyjczyków był bóg Tangaloa i półbóg Mani, który przyniósł ogień. Zasługuje na uwagę fakt, że mity o Mani posiadają swoje odpowiedniki w indoeuropejskich bogach burzy i bogach światła — Wisznu, Agni, Apollonie, Zeusie, Torze, w najwyższym bogu Jakutów, w bogach afrykańskich ludów pasterskich i na obszarze Sudanu. Pasterskie ludy hodowców bydła, które tak wielką rolę odegrały w historii cywilizacji Azji, Afryki i Europy, zdaniem Graebnera, zajmują stanowisko pośrednie między kulturą totemistyczną z jednej, a kulturą polinezyjsko-indoeuropejską z drugiej strony.

Wyrazili myśl, że kult kamieni ustawianych pionowo jest wyrazem kultu zmarłych i ma charakter wyraźnie falliczny. Jak to wykazaliśmy w monografii o nagrobkach o głowicy kolistej (*Estelas discoideas* itd. Madryt. 1920) kamienie te ulegają najróżnorodniejszym przekształceniom w czasie i w przestrzeni. Upodobnienie takiego kamienia, drzewa i węża z fallusem jest przejawem rzutowania w świat otaczający śladów emocyj seksualnych. Jest to dzieło bardzo skomplikowanej, podświadomej współpracy obu płci, z dominantami jednej lub drugiej w poszczególnych kulturach zasadniczych.

W poprzednim rozdziale (str. 401) mówiliśmy, że i drzewo jest związane z kultem zmarłych. Ale nie zapominajmy, że kult zmarłych zawiera w sobie elementy wiary w ciągłość życia, w jego odradzanie się. Z ziemi, z grobu, wyrasta roślina, przejaw nowego życia. Na grobie stoi kamień-fallus, czynnik takiego samego odradzania się. Rozumiemy teraz, dlaczego te pierwsze skojarzenia emocyj seksualnych, — drzewka, fallusa, węża i kamienia, będą się utrzymywały nieprzerwanie w przejawach wszystkich kultur. Znajdują bowiem nowe czynniki odżywcze w wierze i w filozofii pierwotnej ludów całego świata.

Mówiliśmy, że w pierwszych przejawach religii buddyjskiej, jednym z symbolów Buddy (str. 411), było drzewo. Jest to, rzecz oczywista, takie same święte drzewo, jakie znamy z misterjum babilońskiego; w zależności od warunków naturalnych kraju zmienia się tylko jego gatunek. Świętem drzewem Indji jest drzewo figowe, Nyagrodha,

lub Pippala, *ficus religiosa*, które jest właśnie świętem drzewem Sakyamuni. Na jednym z takich wyobrażeń z Barhut, z II w. przed Chr., na kamiennej płaskorzeźbie na stupie, widzimy święte drzewo siedmioramienne, pełne kiści owoców, adorowane przez cztery kobiety. Drzewo stoi na kamiennej podstawie. W późniejszych wyobrażeniach Buddy widzimy go siedzącego na takim drzewie. Pień tego drzewa znów przejawia ślady skojarzeń słupa, kamienia, góry Mandary i węża. Dopiero później Budda siedzi na kwiecie lotosu, który jest dalszym przeobrażeniem tego drzewa. Przypominamy, że na płaskorzeźbie w grocie Udayagiri w Indjach z IV w. po Chr. wyobrażony jest Wisznu, zwycięzca węża. Bóg lewą nogę postawił na wężu, wylaniającym się z morza mlecznego. Wąż pod baldachimem z siedmiu głów wężowych modlił się, złożył ręce i wznosi ludzką głowę ku Wisznu. Na ramieniu boga siedzi małeńka, o pełnych kobiecych kształtach — Ziemia wsparta nogami na kwiecie lotosu, który wyrósł na cieniutkiej lodyżce z morza. (W. Cohn, op. cit. tablica 22).

W Indochinach Budda często bywa wyobrażany siedzącym na trzykrotnie zwiniętym wężu — Naga, którego górna część wzniesiona pionowo, z wachlarzowato ustawionymi siedmioma głowami, tworzy tło dla głowy Buddy.

U wielu ludów Azji południowo-wschodniej wąż jest uważany za praprzodka, od którego pochodzi cały lud lub jego królowie. Według jednej z legend chińskich, pierwszą z istot ożywionych na ziemi był Pan-Kou. Był on synem Nieba i Ziemi, bogów, którzy postanowili oddać świat w posiadanie Chińczykom. Pan-Kou miał głowę smoka, a ciało węża. W Chinach smok, jak podaje S. Couling (*The encyclopedia Sinica*. Londyn, 1917. str. 147.) jest zwierzęciem dobroczynnym. Jest on wyrazem plennego deszczu, bogiem wód, otaczanym kultem w czasie posuchy lub powodzi.

Wąż występuje w Starym Testamencie w związku z upadkiem pierwszych ludzi (J. G. Frazer, *Le folklore dans l'Ancien Testament*. Paryż. 1924). Ta opowieść biblijna jest tylko szczątkową, niekompletną wersją, znaną podówczas na wielkim obszarze świata.

Wersja biblijna nie podaje, że wąż jadł owoce z drzewa życia, zdobywając w ten sposób nieśmiertelność. Cały ten epizod został pominięty i dopiero obecnie, po wielu tysiącach lat, dzięki skrupulatnym badaniom i zestawieniom naukowym wielu uczonych, zdołano poznać dawniejszą, źródłową wersję podania biblijnego. Wydaje się nam, że elementy składowe w tym micie powszechność swoją zawdzięczają nie logicznemu, filozoficznemu rozumowaniu człowieka pierwotnego, jak dowodzi Frazer (op. cit. str. 19, 31), lecz temu, że są to bardzo głęboko tkwiące w podświadomości ludzkiej elementy emocjonalne. Drzewo jest elementem emocji rolniczej kobiety, a wąż elementem emocji seksualnej. Drzewo — wąż — fallus — oto są trzy ogniwa emocjonalne, które często występują razem, nasuwając się na siebie, zamieniając i kojarząc w folklorze i w sztuce ludów całego świata.

Wąż w folklorze Indji i ościennych krajów Azji południo-

wej jest nietylko złoczymym potworem, lecz również uosobieniem wiedzy i jej krzewicielem. Wąż występuje niekiedy z rogami lub z grzebieniem. Są to promienie słońca wylaniającego się ze zmroków. Ukryty w swem królestwie podziemnym wąż obdarza słońce nową mocą, która z wiosną odmładza świat i rozjaśnia go co rano. Umożliwia bohaterom zdobycie wody życia, rośliny uzdrawiającej i wskazuje miejsce skarbów tajemnych. Zabłąkany do podziemnego królestwa wąż młody bohater, odzyskuje tam całą swoją świetność i zostaje obdarzony siłą zwycięską i mądrością. Wąż niszczy poszczególnych ludzi, ale chroni gatunek. Wąż porywa bogom ambrozję, znając jej moc osobliwą i wiedząc, że mogłaby przywrócić życie bohaterowi, którego on poraził swą trucizną. Wąż daje roślinom ich moc trującą i pogrąża ludzi w głęboki sen.

W dzisiejszych Indjach nagłe zjawienie się węża uważane jest za zapowiedź jakichś nowych wydarzeń. Pod postacią takiego węża ukrywa się bóstwo, a niekiedy wąż jest jego wysłańcem. Mimo że węże są tam bardzo jadowite, lud ich nie zabija. Jeśli wąż wpelźnie do domu, otaczają go szacunkiem, dają mu mleko do picia i wierzą, że w domu takim będzie się szczęściło. Budują węzom domki mieszkalne, sporządzają gniazda i schroniska pod wielkimi drzewami. Jeśli wąż kogo ukąsi, uważają to za słuszną karę za jakiś występki. W mniemaniu ludu indyjskiego wąż strzeże ukryte skarby i opiekuje się duszami zmarłych bohaterów. Wąż strzeże bydło w oborach i stajniach. Wąż stara się o odpowiednich mężów dla młodych dziewcząt. Olbrzymi wąż, przebywający w pobliżu źródeł, utrzymuje wody w chmurach i w rzekach.

W baśniach ludowych wąż-smok strzeże drzewo, które rośnie pośrodku jeziora mlecznego. Drzewo to wytwarza złote jabłka, miód, ambrozję. Z drzewa tego wychodzi młode dziewczę, uosobienie piękna i kobiecości, z którą połączy się zwycięski bohater. Legendy takie i baśnie znane są również u wszystkich ludów aryjskich, nie wyłączając Polski, a ich źródło tkwi w prastarych emocjach seksualnych, zasadniczego tworzywa tej osobliwej kosmogonii fallicznej.

Nie możemy tu robić przeglądu cech węża w folklorze ludów całego świata, chcielibyśmy jednakże przynajmniej zwrócić uwagę na związek jego z życiem pozagrobowym w wierzeniach murzynów afrykańskich i na podobieństwo ich z folklorem Indji. Jak podaje L. Lévy Bruhl (*L'âme primitive*. Paryż, 1927. str. 369 — 378) według wierzeń wielu ludów murzyńskich Afryki południowej, śmierć zjawia się przede wszystkim pod postacią węża i-hłoi, którym się też staje człowiek umarły. Wszystko co się wydarzy u nich złego lub dobrego, przypisywane bywa działaniu tego węża. Jeśli w Afryce wschodniej, u Akamba, do wsi wpelźnie wąż pyton, nie zabijają go, lecz przynoszą mu mleko i uważają go za dobrego zwiastuna, sprzyjającego rozmnażaniu się stada. Wiara ta jest powszechną u ludów Bantu.

— Przenieśmy się teraz na Litwę, gdzie dawnemi czasy

węże zaliczane były do bogów domowych. Węże z złotemi brzuchami i takiemiż płamami nad oczami Litwini ze czcią utrzymywali w domach i chlewach, nazywając je stróżami swego domu. (Wisła, VI. str. 118.; J. I. Kraszewski. *Starożytność Litwy*. Warszawa, 1847. t. I. str. 113, 154). Bóg litewski Audrimpos, był przedstawiany w postaci węża zwinętego w pierścienie z ludzką głową. Czczono w nim użyźniającą, twórczą siłę wód. Bezdzielnne mężatki litewskie modliły się do węzów o płodność, pojąc je mlekiem. Litwini wierzyli, że węże nigdy nie zdychają, bo, zrzuciwszy starą skórę, znów odzyskują młodość.

W Polsce lud do dziś zachował wiele prastarych wierzeń związanych ze wszystkimi omawianymi powyżej właściwościami węża. Odnośny materiał znajdujemy w pracy E. Majewskiego o wężu (Wąż w mowie, pojęciach i praktykach ludu naszego. Wisła, VI, str. 87 — 140; 318 — 371), w której autor rzeczowo usystematyzował, podając w dosłownym brzmieniu, polski materiał folklorystyczny, dotyczący węża. Praca ta powinna służyć za wzór dla innych, które należałoby wykonać we wszystkich dziedzinach naszej etnografji. Dopiero takie monograficzne ujęcia materiałów umożliwią dalszą, etnograficzną analizę zagadnień. Obecnie poprzestaniemy na omówieniu tylko tych cech węża, które stoją w związku z tematem naszej pracy.

Wąż jest symbolem wieczności, nigdy nie zdycha i wiecznie się odmładza. Uważany jest za mądrego i roztropnego. W wielu okolicach jest nietykalny. Dawnemi czasy węże otaczano czcią religijną, uważano je za bóstwa, składano im ofiary i utrzymywano w świątyniach, w domach mieszkalnych, a niekiedy czczono w nich siłę twórczą, moc użyźniającą ziemię. Zdomowione w ludzkich mieszkaniach węże prześladują ludzi niepoczeiwych, niepobożnych. Zabicie węża jest ogólnie uważane za grzech, a w każdym razie za czyn bardzo niebezpieczny.

Równocześnie lud uważa, że wąż jest przeważnie zły, mściwy, chytry i zdrażliwy, niewdzięczny i fałszywy i dlatego został przeklęty przez Matkę Boską, a opiekuje się nim zły duch. Pod postacią węża, żmii, zjawia się niekiedy sam djabeł, a niejednokrotnie i czarownica przybiera postać węża.

Węże na zimę kryją się w jamach podziemnych i wychodzą z nich dopiero na wiosnę. Podczas zimy węże żywią się białym kamieniem, który liżą.

Węże pilnują skarby ukryte w ziemi i niekiedy pokazują je ludziom. Strzegą zaklęte królestwo i budują pałace z drogich kruszców po górach i lasach. W niektórych wypadkach same zamieniają się w złoto. Lecący po niebie meteoryt — to żmij przenoszący skarby.

Cztery węże-smoki strzegą cztery słupy, na których wspiera się ziemia. Gdy ludzie grzeszą, węże podgryzają te słupy. A kiedy je przegryzą — nastanie koniec świata. Dzień Św. Wojciecha jest wyjątkowo wskazany do zabicia węża. Czyn ten przynosi bogactwo, skarby.

Żmije mają taką potęgę wzroku, że odbierają blask słońca. Zabita żmija należy zaraz zakopać, inaczej słońce zachodzi krwawo lub zaćmi się czarną plamą, a w okolicy spadną grady. Zabity wąż rusza się do zachodu słońca.

Tęcza — to wąż-smok, który wypija wody z potoków, wypija rzeki, ciągnie wodę z ziemi do nieba i wysusza wszystko czego się dotknie. Węże zsyłają grad na ludzi. Kijem, którym zabito węża można zażegnać, odpędzić lub rozpedzić chmury gradowe.

Zjedzenie upieczonego żywcem węża, złapanego przed Św. Wojciechem, wypicie mleka, w którym wąż był moczony lub rosolu z głowy węża, czyni tego co to wykona panem wszystkich skarbów, odmyka mu wszystkie zamki. Zaklina nie i zamawianie węzów czyni je nieszkodliwymi.

W morzach są węże, które mają żądło w pysku, są i takie które je mają w pólsebie, inne zaś w ogonie. Smok czaruje i uwodzi dziewczęta. Chłop jedzie na smoku. Smok orze ziemię zaprzężony do ciężkiego pługa. Smokowi każdy musi dać córkę na pożarcie. Smok ma pożreć księżniczkę lub królową. Ze smokiem walczy mężczyzna, rycerz, królewicz, który go zwycięża w obronie dziewicy.

Zostają zak'ęci w węża — królowa, królewicz. Zak'ęty wąż zjawił się dziewczynie na studni. Dziewczyna ślubowała wężowi i w ten sposób uwolniła królewicza z zak'ęcia.

Djabel przybiera niekiedy postać dziewicy kuszącej, a odepchnięty, przemienia się w węża. Maść odmładzającą, maść przynoszącą szczęście, można otrzymać rozgotowując węża w oliwie. Wywar ze żmii wzbudza miłość. Gdy się dziewczynie przyśni wąż to znaczy, że przybędzie do niej młodzian w zaloty. Dotykając kochanków kijem, którym zabito węża, rozdziela się ich na zawsze. Nie wolno przy dzieciach mówić o węzach. Nie wolno węża nazywać właściwym nazwiskiem. Zabitemu wężowi ucinają głowę w celu otrzymania konopi lub czosnku o czarodziejskich własnościach.

Pijąc wywar z węża zdobywa się moc rozumienia mowy ziół i drzew. Węże wiją się po drzewach. Żmija kiedy ma rodzić, wylazi na drzewo. W dzień Zwiastowania N. P. Marji (25-III) węże wychodzą na drzewa i słuchają dzwonięcia. Który z nich usłyszy je, temu przyrasta nowa głowa, a jeśli ma ich siedem, zamienia się w smoka.

Węża zabijają zwykłym albo też tarninowym kijem. Jesion jest drzewem, który niszcząco działa na węże, to też okadzają nim domy i bydło przeciwko wężom. Kij, którym zabito węża nabiera własności nadzwyczajnych. Na bydłociu uderzonym takim kijem skóra popeka lub bydło uschwie. Dlatego też kij taki rzucają do wody lub palą. Zabójcę żmii wkrótce drzewo przygniecie; spotka go jakieś nieszczęście; bydło mu padnie, diób pozdycha, krowy stracą mleko; zubożeje lub umrze. W dzień Matki Boskiej Siewnej, z obawy przed wężami, nie zbierają grzybów i nie trzęsą owoców z drzew. Smok strzeże złotej jabłoni.

Węże zamieszkujące w zabudowaniach domowych przynoszą gospodarzowi szczęście, wymagają jednakże ze strony gospodarza opieki i żywienia niesolonem jadem. Wąż

domowy rozgniewany lub obrażony przez zaniedbanie lub dokuczanie nasyla nieszczęście, przemienia się w straszego potwora. Zadomowione węże dzieciom nie czynią nic złego. Niekiedy przez siedem lat kołyszą dzieci, a później zostawiają im w upominku koronę złotą. Takiego węża zabić nie wolno, boby dziecko umarło. Węże zadomowione są posłuszne człowiekowi, który ma nad nimi władzę. Ażeby zapobiec zbliżaniu się węzów do domów i zabudowań kobiety nie przęda od Wielkiego Czwartku do Wielkiejnocy i w ostatki. Robią w tym celu na Wielkanoc krzyżyki z chrzanu i rozkładają je pod węgly domów. W tym samym czasie pokrapiają dookoła domu wodą źródlaną z rozmąconem święconem zółtkiem.

Wąż daje moc rozumienia mowy zwierząt i ptaków przez chuchnięcie w usta. Węże lubią pić mleko, chętnie mieszkają blisko obory lub w oborze. Ssą krowę, owijając się około tylnej jej nogi. Krowa przyzwyczaja się do węża, lubi go, bywa wówczas mleczna i tłusta, tęskni za wężem i ryczy za nim. Jeśli takiego węża zabić, krowa traci mleko, zdycha lub ginie wszystko bydło.

Wąż wydaje z siebie roje pszczoł, a pasiecznikom się darzy, gdy mają na pasiece takiego węża, rojnicę.

Król węzów jest większy od innych, zwie się złotogłowcem i przebywa na łące pod Gnieznem, za Cieszynem, na górze Goduli, w Tatrach, w lochach Tęczyńskich, pod kórzeniami leszczyny, na której rośnie jemiola. Król węzów bywa cały biały, niekiedy bywa nadzwyczajnie pięknie ubarwiony. Ma na głowie grzybek podobny do korony. Ma na głowie złotą koronę. Ma koronę z drogich kamieni. Miewa dwa różki złote. Król węzów jest obieralny. Obierają go węże na Św. Jana, przyczem kandydat na króla musi stoczyć walkę z innymi węzami i wyjść z niej zupełnie cało. Król węzów kąsa śmiertelnie, ale zasadniczo nikomu nie złego nie czyni. Koronę kładzie na głowę tylko raz na rok, na Św. Krzyż. Gdy się kąpie w potoku, koronę składa na brzegu. Korona węzowa czyni jej posiadacza na całe życie szczęśliwym, bogatym, przenikającym myśli wszystkich, widzącym ukryte skarby. Węże zostawiają niekiedy złotą koronę ludziom w nagrodę.

Smokiem staje się wąż, który nie był przez nikogo widziany lub przez siedem lat nie słyszał dzwonięcia, albo wyklął się z jaja koguciego. Smok to djabel. Jest czerwony jak żar. Ma skrzydła i kilka głów. Gdy leci, oświeca pół nieba, a iskry snopami sypią mu się z paszczy.

Pewną odmianą legendarnego węża jest bazyliszek, nazywany także żmijem albo latawcem. Powstaje on z jaja koguciego. Stworzył go djabel. Żywi się, liżąc kamień. Bazyliszek pilnuje skarbów. Gdy spojrzy na człowieka, zabija go swym wzrokiem, lub przemienia w kamień. Zabójczem jest tylko pierwsze jego spojrzenie. Bazyliszek ginie, gdy zobaczy własne odbicie w zwierciadle. Ginie patrząc na rutę, która, jak wiemy, jest zielenią dziewcząt na wydaniu.

Wąż spotkany koło domu wioży deszcz, szczęście, bogactwo. Wąż w polu — sprowadza urodzaj; na wozie —

broni od przygód; w oborze — przynosi szczęście. Komu wąż przejdzie drogę, tego spotka szczęście. Komu się wąż przyśni — dobra wróżba, lub inaczej — ten ma grzech na sumieniu.

Wyrazem podobnych emocyj, co i cały przytoczony tu materiał z folkloru naszego, jest prastara weselna pieśń ludowa o chmielu. W związku z ambrozją, o której wspominaliśmy na str. 410, zwróćmy uwagę na przeobrażenia, jakim uległa ona w świecie Indoeuropejczyków. Imię tej bajecznej ambrozji zachowało się jedynie u grup osiadłych na południu. Wśród nich ambrozja - napój stała się albo napojem bogów, bez żadnego odpowiednika ziemskiego, albo została uosobiona lub zidentyfikowana z jakimś rzeczywistym napojem obrzędowym, jak np. somą u Arjów, z winem u Greków.

U Indoeuropejczyków, osiadłych na obszarach północnych, odpowiednikiem mitycznej ambrozji stało się piwo. Było ono obrzędowym napojem wiosennym, sporządzanym przez kobiety z fermentującego jęczmienia. Są pewne dane do przypuszczeń, że napój podobny, narówni z miodem syconym, był znany Indoeuropejczykom w czasach najdawniejszych. G. Dumézil przypuszcza (*Le festin d'immortalité*. Paryż, 1924. str. 286), że cykl ambrozji przyoblekł w legendę starożytne święta wiosenne, których głównym epizodem było przygotowanie ze zbóż napoju fermentacyjnego w rodzaju piwa. Hipoteza Dumézil'a rzuca cenne światło na pewne wątki w cyklu ambrozji, głównie w jej późniejszych przejawach, lecz bynajmniej, nie przeczy naszym założeniom o emocjach seksualnych, jako podstawowym tworzywie tych legend.

Bardzo znamionym reliktem takich dawno już zamarych lub przeobrażonych wierzeń i obyczajów, jest obrzędowa pieśń weselna ludu naszego o chmielu, śpiewana przy oczepinach. Podajemy tutaj wyjątki tej pieśni, pomijając fonetykę ludową.

— „Chodziły trzy dziewczki po zielonej łące, i zbierały chmiel sobie na piwo wrzące. Oj chmielu! oj nieboże, niech ci Pan Bóg dopomóż. Oj chmielu! — Oj chmielu! chmielu! ty bujne ziele, przez cię nie będzie żadne wesele, oj chmielu! oj nieboże! i t. d. (Kolberg. Kieleckie, str. 69). — Żebyś ty chmielu na tyczki nie laź, nie robił-bys ty z panienek niewiast. Oj chmielu, ty nieboże, co nadół, to ku górze, chmielu nieboże. (Kolberg. Poznańskie, t. III, str. 180) — Ale ty chmielu na tyczki łazisz, nie jedną panienkę z wianeczka zdradzisz. (Kolberg. Poznańskie, t. II, str. 266) — Oj w górę, oj i nadół, oj w górę oj i nadół, chmielu nieboże. (Kolberg. Poznańskie, t. II, str. 289) — Oj chmielu, chmielu, ty rozbójniku, gonileś panny po pasterniku. Oj chmielu, oj nieboże, niech ci Pan Bóg dopomóż, chmielu nieboże. — Ja ich nie gonił, same biegały, jeszcze mi za to wianeczka dały. Oj chmielu i t. d. — Oj chmielu, chmielu na tobie gałka, zaprowadź że nas kady gorzałka. Oj chmielu i t. d. — Oj chmielu, chmielu na tobie ości, zaprowadź że nas do jegomości. Oj chmielu i t. d. — Oj chmielu, chmielu, na tobie rosa, nie utrzymasz ty w kieszeni grosza. Oj chmielu

i t. d. — Oj chmielu, chmielu, na tobie liście, moją panienkę oczepiliście. Oj chmielu i t. d. (Kolberg. Sandomierskie, str. 38).

Treść tej pieśni niedwuznacznie wyraża emocje seksualne. W wijącej się roślinie, w jej kwiatach-galkach pełnych rosy, w formie niezmiernie dyskretnej zostało wyrażone podobieństwo z węzem-fallusem. W pieśni mówi się o zgubnym działaniu chmielu na wianuszek dziewczyny, a następnie w przyśpiewce wzywa się dla tego chmiela-rozbójnika pomocy bożej. Nie jest obecnie naszym zadaniem poddawać tę pieśń analizie szczegółowej, to też ograniczymy się tylko do wskazania, że zawiera ona w sobie kilka różnych wątków, wśród których najwyraźniejszymi, a nasuwającymi się wzajemnie na siebie są: drzewko, wąż, fallus i chmiel, zaprawa piwa, tej prastarej słowiańskiej ambrozji. O węzu w podobnym znaczeniu niejednokrotnie spotykamy wzmianki w innych pieśniach ludowych. W Kieleckiem po oczepinach młoduchna, otoczona gronem mężatek, zaczyna taniec, w czasie którego śpiewają: „co się wije po drzewinie? wąż się wije po drzewinie. Moja matko! mąż mnie bije i t. d. (Kolberg. Kieleckie. I, str. 70). Na Żmudzi szlachta szaraczkowa śpiewała: „chodziłam po sadzie, nadeptałam węża, kochajcie mnie chłopcy, bo ja nie mam męża” i t. d. (Wisła, II, str. 162) i t. d.

Wyobrażenie węża spotykamy również i w sztuce ludowej. Jednym z najbardziej pospolitych ornamentów w hańcie ludowej jest linja węzowa, gadzik, znana w wielu miejscach Polski, na Podhalu, na Sądecczyźnie i na Kurpiach. Wyobrażenie węża występuje dość często w sztuce podhalańskiej. Mówi o nim W. Matlakowski w swej pracy: „Zdobienie i sprzęt ludu polskiego na Podhalu”. (Warszawa, 1901, str. 23—25, rys. 26—28). Gadzik z łebkiem i otwartą paszczą spotyka się wycięty w naczółkach starych pólek i listew góralskich. Niekiedy łby węzów przyozdabiają żelazne zawiasy drzwiowe i bywają też wytłaczane na przedmiotach skórzanych. Na rys. 24, 4 i 7, widzimy czerpaki z rączką w kształcie węża, jakby wznoszącego się do mleka. Wąż jako kusiciel, okręcający się dokola drzewa rajskiego, bywa tematem obrazów malowanych na szkle (tabl. XXX, 63, 7). Na niektórych obrazach drzewo ma siedem jabłek, z których jedno wąż podaje Ewie.

Na rys. 62 widzimy huculskie krzesiwo stalowe z mosiężną rączką, wyobrażającą węża, na którym z obu stron siedzą ptaszki, a między nimi biegnie jakiś czworonóg, zapewne pies. Jest to bardzo charakterystyczny przykład przeobrażenia się motywu drzewka w węża. Rys. 74 pokazuje nam laski, toporki i kelefy huculskie z mosiężnymi, pięknie cyzelowanymi rączkami. Niektóre z nich zostały kabłąkowanie zgięte z jednej strony i zakończone głowami węzów z otwartym pyskiem i wysuniętym językiem.

Uwzględniając przytoczony materiał o węzach w folklorze naszego ludu, jasną się nam staje obecność węża jako motywu zdobniczego na pewnych, opisanych tutaj przedmiotach.

Reasumując wszystko powiedziane w związku z moty-

wami emocjonalnymi: drzewkiem i wężem, stwierdzamy niezmierną potęgę tych motywów jako tworzywa folklorystycznego w pełnym zasięgu czasu i przestrzeni. Głównym czynnikiem emocyj seksualnych jest fallus. Jest on życiodajnym czynnikiem ciągłości życia. Jego erekcja, jego akcja niecała ogień podniety, wytrysk spermy zapładniającej nowe życie, wreszcie z kolei następujący bezwład, przypominający śmierć, znalazły swój wyraz w rzutowanych w świat otaczający licznych śladach tych głęboko przeżywanych emocyj. Wynikiem tych rzutowań jest związek fallusa z drzewkiem, z kamieniem, z wężem; spermy — z mlekiem, z ambrozją, z napojem obrzędowym; a samego aktu zapładniania — z niecenieniem ognia zapomocą tarcia drzewa o drzewo, i t. d. W procesie rzutowania biorą udział zarówno kobieta, jak i mężczyzna, przejawiając każdorazowo specyficzny wyraz właściwego swej płci widzenia. Stąd biorą początek pewne swoiste przejawy tych rzutowań związane z kulturami matryarchalnymi - kopieniaczami i patryarchalnymi - pasterskimi.

Mówiąc o emocjach muszę się zastrzec, że jestem bardzo daleki od zamiaru tłumaczenia wszystkich podobnych zjawisk w folklorze ludów emocjami wyłącznie seksualnymi. Poszczególne przejawy działania emocyj ludzkich są niezmiernie skomplikowane i zobrazowanie ich każdorazowo wymaga indywidualnych, bardzo skrupulatnych i wszechstronnych studjów. Cykl przeobrażeń każdego nowego czynnika wyobraźni ludowej, powołanego do życia aktem emocjonalnego rzutowania, przejawia dalej własne i lokalne właściwości. To też nie wolno w tej dziedzinie badania tworzyć pewnych ogólnych schematów, wyjaśniających wszystkie wypadki podobnych skojarzeń. Każde z ogniw tego nieskończonego łańcucha przejawów kulturowych ma swoje własne pełne życie, związane z innymi czynnikami emocjonalnymi i antropogeograficznymi.

#### STRESZCZENIE.

Sztuka jest przejawem poczucia piękna, które jest organiczną częścią duszy ludzkiej (str. 345). Jest ona bogactwem i radością wszystkich członków gromady współżyjącej, ale jej twórcami są tylko typy twórcze (str. 345-357). Piękno, które nie zna rozwoju w czasie i w przestrzeni, może się przejawiać w myśli, w słowie i w uczynku, w samym człowieku lub w jego dziełach. Forma dzieła sztuki jest zewnętrznym wyrazem jego przeznaczenia i treści. Forma wyrobów ludzkich uzależniona jest od materiału i techniki, które kształtują formę i wpływają na stopień zmienności jej treści (str. 357-363). Z zagadnieniem formy i materiału nierozdzielnie związane pozostaje zagadnienie barwy i ornamentu. (str. 373-379.). Ornament, który rytmicznie wiąże się z formą, jest przejawem głębokich wartości piękna (str. 363-372). Dążąc do wyrazu czystej rytmiki dzieło sztuki może docierać do głębi twórczych złożych naszej jaźni, do źródeł emocyj, wyładowywać je

i rzutować w świat otaczający (str. 400, 401, 406, 409), wyrażając je w czterech wymiarach czasu i przestrzeni (str. 379-382). Ażeby zrozumieć złożoność zjawiska formy i związek jego z całym światem, omówiliśmy obszernej przejawy naszego budownictwa. Podobnie chcielibyśmy zanalizować i inne dzieła sztuki naszego ludu. Jeśli się spełnią nasze zamiary, omówienia te znajdzie czytelnik w Wydawnictwach Instytutu Etnologicznego Uniwersytetu Poznańskiego.

Wszystko cośmy mówili o drzewie; orle i wężu, jako o motywach emocjonalnych w folklorze ludów, wiąże się z nakazami zaspokojenia dwu zasadniczych celów istnienia ludzkiego — zabezpieczenia i przekazania życia (str. 345). Motywy te przejawiają się w pewnym układzie przestrzennym (str. 379-382), którego pełnym wyrazem jest liczba siedem (str. 381).

Osrodek świata zajmuje drzewo życia (str. 401), — życie samo. Jego gałęzie sięgają niebios, a korzenie przenikają w głąb ziemi (str. 405). Nad drzewem unosi się słońce, które jak ptak od świtu do zmierzchu przemierza obszary nieba (str. 407). Ono daje moc życia wszystkiemu, co żyje (str. 408); ono jest ojcem świata, życia, człowieka, jego panem i bogiem — orłem niebios (str. 406). Jego siedliskiem jest niebo, a gniazdem — wierzchołek potężnego drzewa świata (str. 405). Podobnie jak góra, niebo, jest siedliskiem orła, dół, to znaczy głąbie ziemi i wody, jest królestwem węża, pana mroków, pana skarbów podziemnych (str. 410, 414), nieśmiertelnego wroga orła-słońca (str. 408). Zachodzące słońce zmierza w zaświaty podziemne zanurza się w otchłanie oceanu... Idzie walczyć ze zmrokiem, z niszczącą życie mocą nocy, idzie walczyć ze złem życia — ze śmiercią, z nieśmiertelnym wężem. Wieczysta walka dnia z nocą, lata z zimą, życia ze śmiercią, dobra ze złem, enoty z grzechem — znalazła swój emocjonalny wyraz w walce orła z wężem oraz w zwycięskich zapasach bogów i bohaterów mitów słonecznych z wężem — smokiem (str. 411), w triumfie Niepokalanej Pani, Matki Zbawiciela świata, nad wężem-szatanem, na którego głowie postawiła Ona swą zwycięską stopę.

Tak w krótkim streszczeniu przedstawia się ta pierwsza nasza próba teorii formy i emocyj w sztuce ludu. Bez ich poznania nie może być wogóle mowy o rozumieniu sztuki, a więc i sztuki ludowej, której pięknym kwiatem, czepiącym życie z naszych dusz i naszej ziemi, jest sztuka polskiego ludu, kielkująca jak i każda inna sztuka z ziarna kultur całego świata.

#### OBJAŚNIENIE SKRÓTÓW:

W. M. E. — Warszawskie Muzeum Etnograficzne. K. M. E. — Krakowskie Muzeum Etnograficzne. K. M. P. — Krakowskie Muzeum Przemysłowe. L. M. E. — Lwowskie Muzeum Etnograficzne. (M. im. Dzieduszyckich). P. M. E. — Poznańskie Muzeum Etnograficzne. (M. Wielkopolskie). Z. M. E. — Zakopiańskie Muzeum Etnograficzne. (Tatrzańskie M. im. Chałubińskiego). Ł. M. E. — Łowickie Muzeum Etnograficzne. (M. Towarzystwa Krajoznawczego). Wdż. M. E. — Wdzydzkie Muzeum Etnograficzne



Fot. E. Frankowski.

1) Czepiec z chustki. w. Koszyce, p. Pinczów. W. M. E.



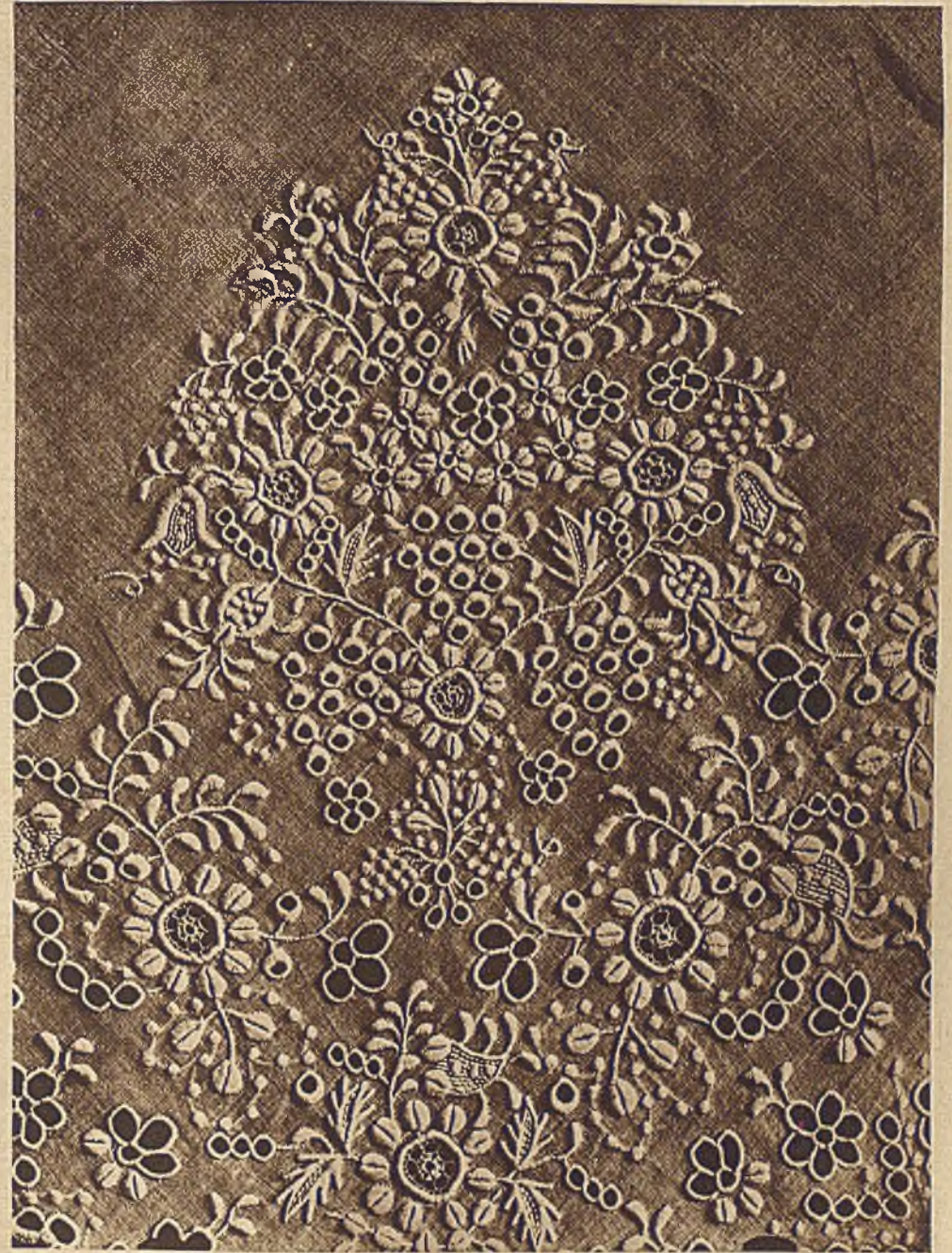
Fot. E. Frankowski.

2) Haft na narożniku chustki na czepiec, w. Biskupice, p. Brzesko. K. M. E.



*Fot. E. Frankowski.*

3) Haft na narożniku chustki na czepiec, w. Skawina, p. Kraków. K. M. E.



*Fot. E. Frankowski.*

4) Haft na narożniku chustki na czepiec, w. Swoszowice, p. Kraków. K. M. E.





Fot. E. Frankowski.

5) Haft na narożniku chustki na czepecie, w. Czernichów, p. Kraków. K. M. E.



Fot. E. Frankowski.

6) Haft na narożniku chustki na czepecie, w. Maszkienice, p. Brzesko. K. M. E.



*Fot. E. Frankowski.*

7) Haft na narożniku chustki na ezepiec, w. Maków, p. Myślenice. K. M. E.



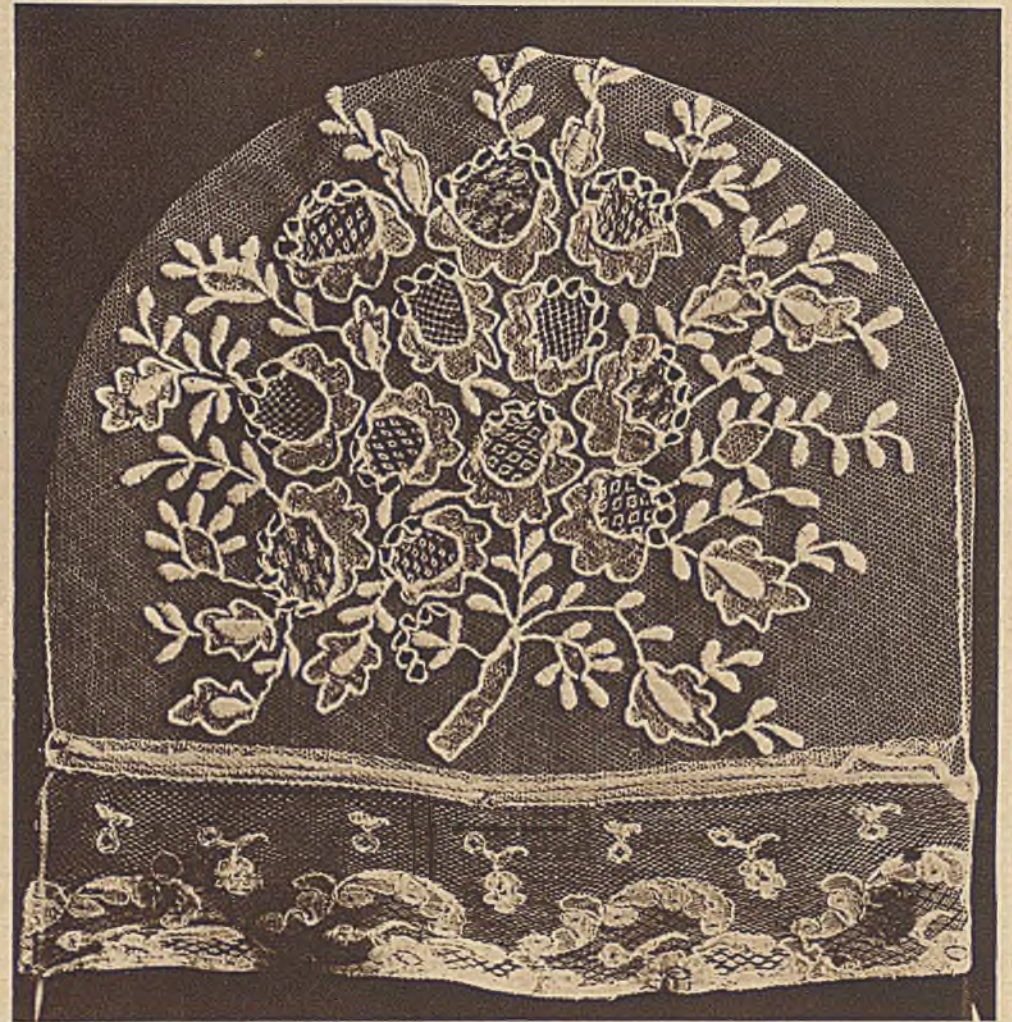
*Fot. E. Frankowski.*

8) Haft na narożniku chustki na ezepiec, w. Pozowice, p. Kraków. K. M. E.



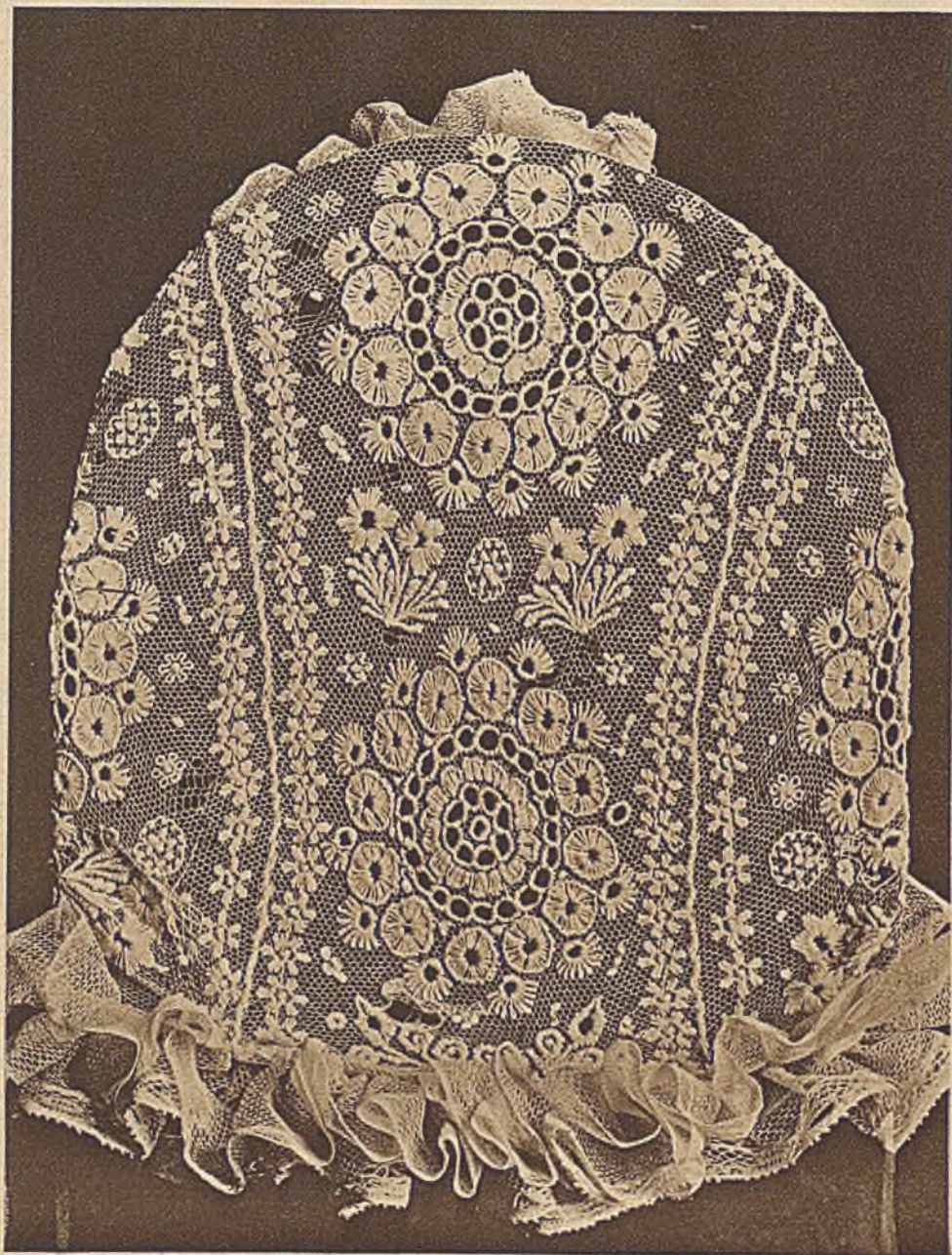
Fot. E. Frankowski.

9) Czepiec tiulowy, Górczyn, p. Poznań. P. M. E.



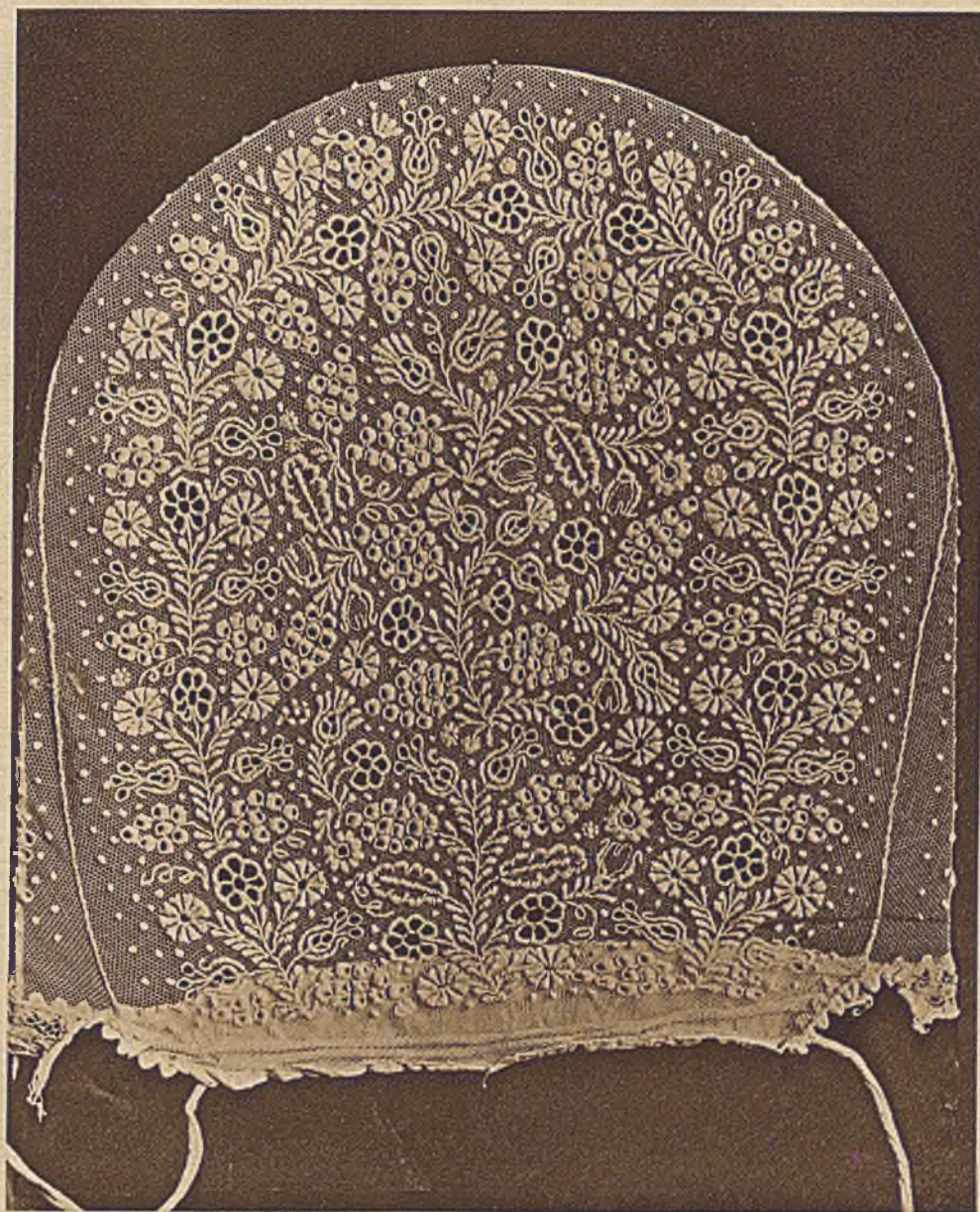
Fot. E. Frankowski.

10) Czepiec tiulowy, Poniec, p. Gostyń. P. M. E.



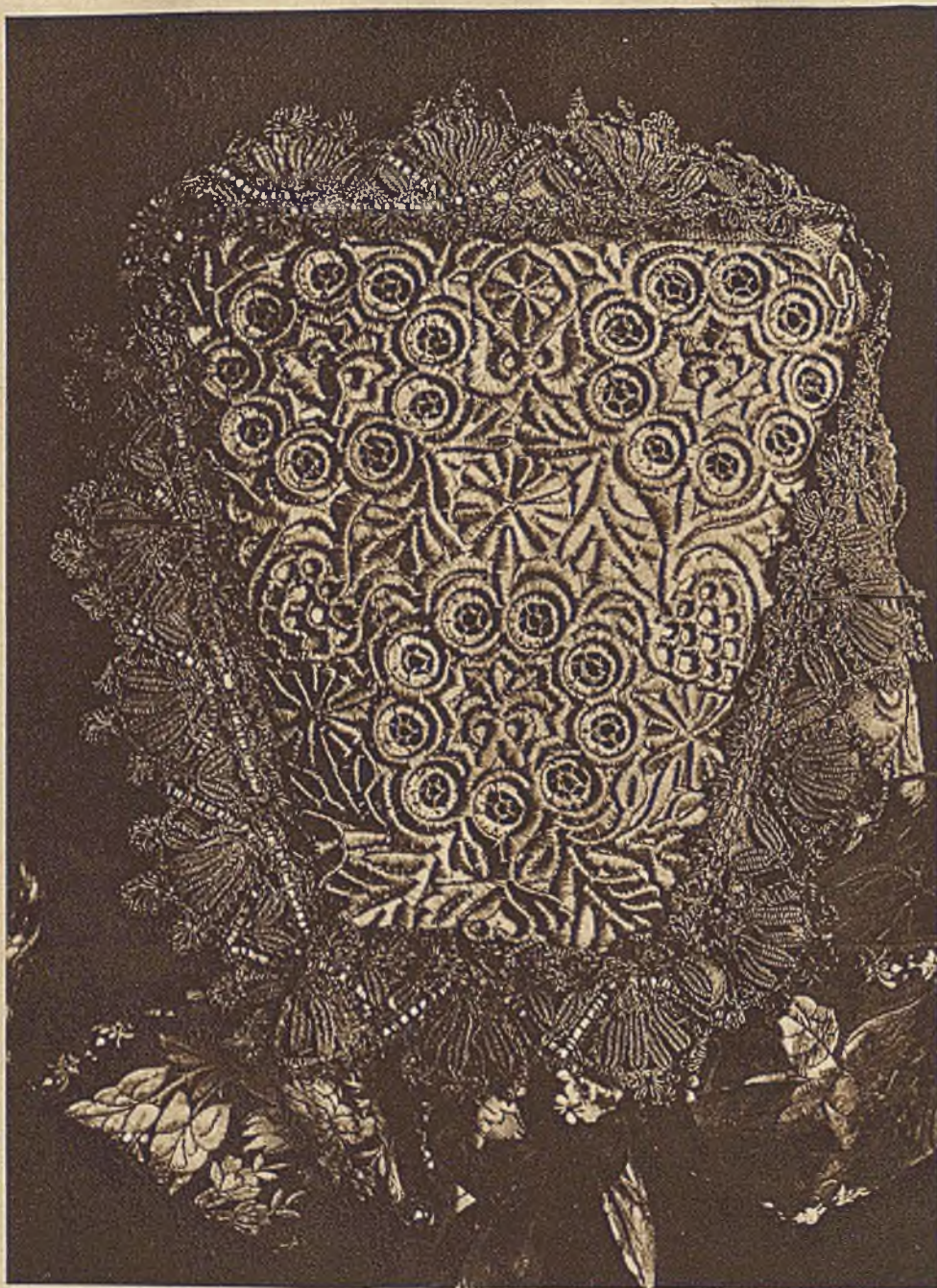
11) Czepiec tiulowy, p. Pszczyna. P. M. E.

*Fot. E. Frankowski.*



12) Czepiec tiulowy, p. Pszczyna. P. M. E.

*Fot. E. Frankowski.*



*Fot. E. Frankowski.*

13) Czepiec złoty, p. Cieszyn. K. M. E.



*Fot. E. Frankowski*

14) Czepiec aksamitny srebrny, Malborg. W. M. E.



*Fot. E. Frankowski.*

5) Czepiec aksamitny, złoty, p. Kartuzy. P. M. E.



*Fot. E. Frankowski.*

16) Czepiec aksamitny srebrny i złoty, w. Żarnowiec, p. Puck. W. M. E.



Fot. E. Frankowski.

17) Kobieta w stroju świątecznym, w. Podegrodzie, p. Nowy Sącz.



18) Drużbowie pana młodego, w. Podegrodzie, p. Nowy Sącz.

Fot. E. Frankowski.



19) Drużki panny młodej ze starością z różdżką, w. Podegrodzie, p. Nowy Sącz.

Fot. E. Frankowski.





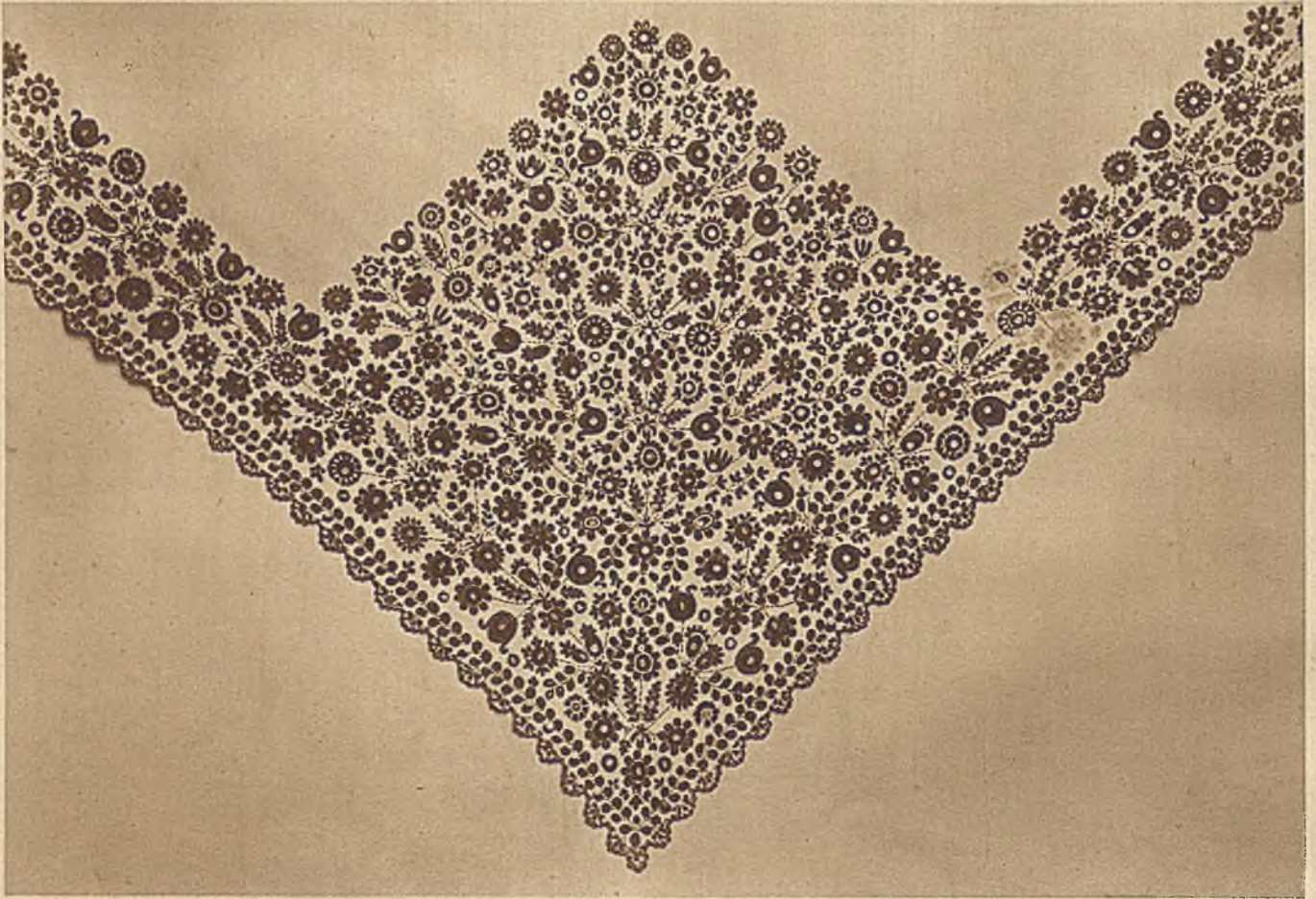
Fot. E. Frankowski.

20) Gors koszuli kobiecej, w. Chełmiec Polski, p. Nowy Sącz. K. M. E.



Fot. E. Frankowski.

21) Gors koszuli kobiecej, w. Brzezna, p. Nowy Sącz. W. M. E.



22) Haft na narożniku chustki na czepiec; w. Podegrodzie, p. Nowy Sącz. W. M. E.

*Fot. E. Frankowski.*



23) Mankiecik koszuli kobiecej. w. Chełmiec Polski. p. Nowy Sącz. K. M. F.

*Fot. E. Frankowski.*



24) Dziewczyna, w. Brzezna, p. Nowy Sącz.

Fot. E. Frankowski.



25) Haft na spodniach, w. Przyszowa, p. Limanowa. L. M. E.

Fot. E. Frankowski.



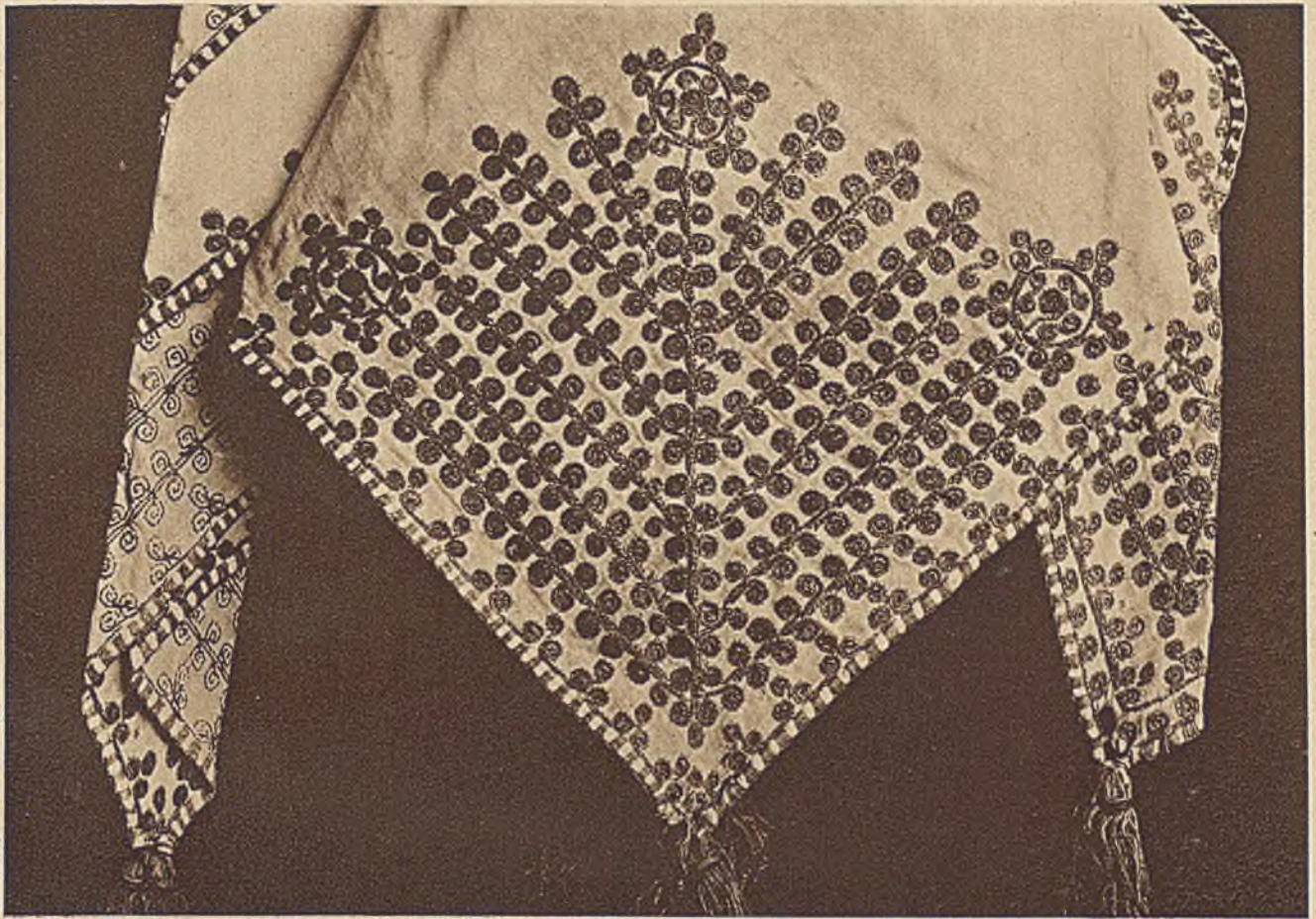
Fot. E. Frankowski.

26) Haft na serdaku, Zakopane, p. Nowy Targ. W. M. E.



Fot. E. Frankowski.

27) Haft na spodniach, w. Zakopane, p. Nowy Targ. W. M. E.



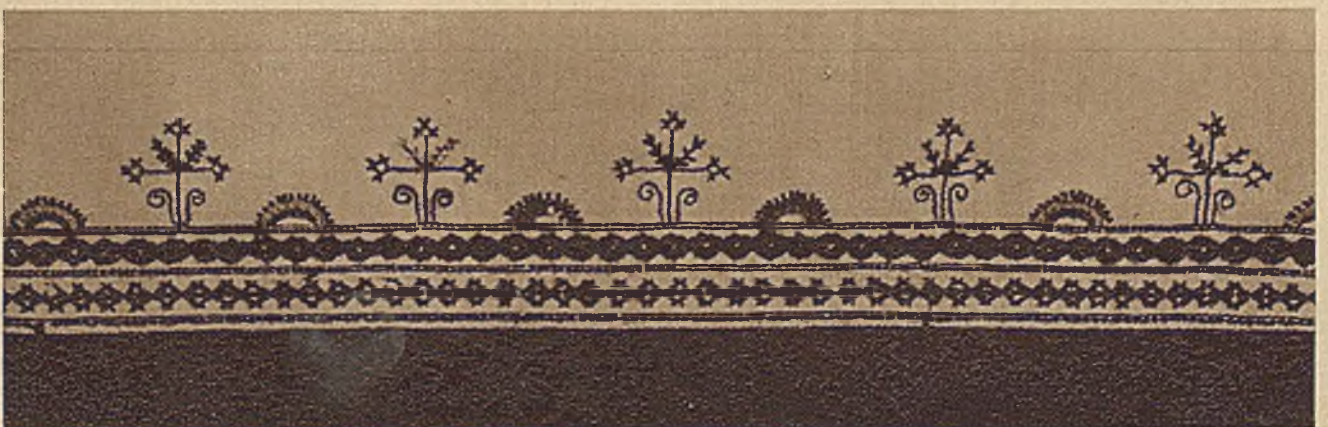
28) Haft na narożniku chustki na czepiec, p. Stopnica. W. M. E.

*Fot. E. Frankowski.*



29) Naramiączko koszuli kobiecej, w. Klewków, p. Łowicz. W. M. E.

*Fot. E. Frankowski.*



30. Naramiączko koszuli kobiecej, w. Świerzów, p. Łowicz. W. M. E.

*Fot. E. Frankowski.*



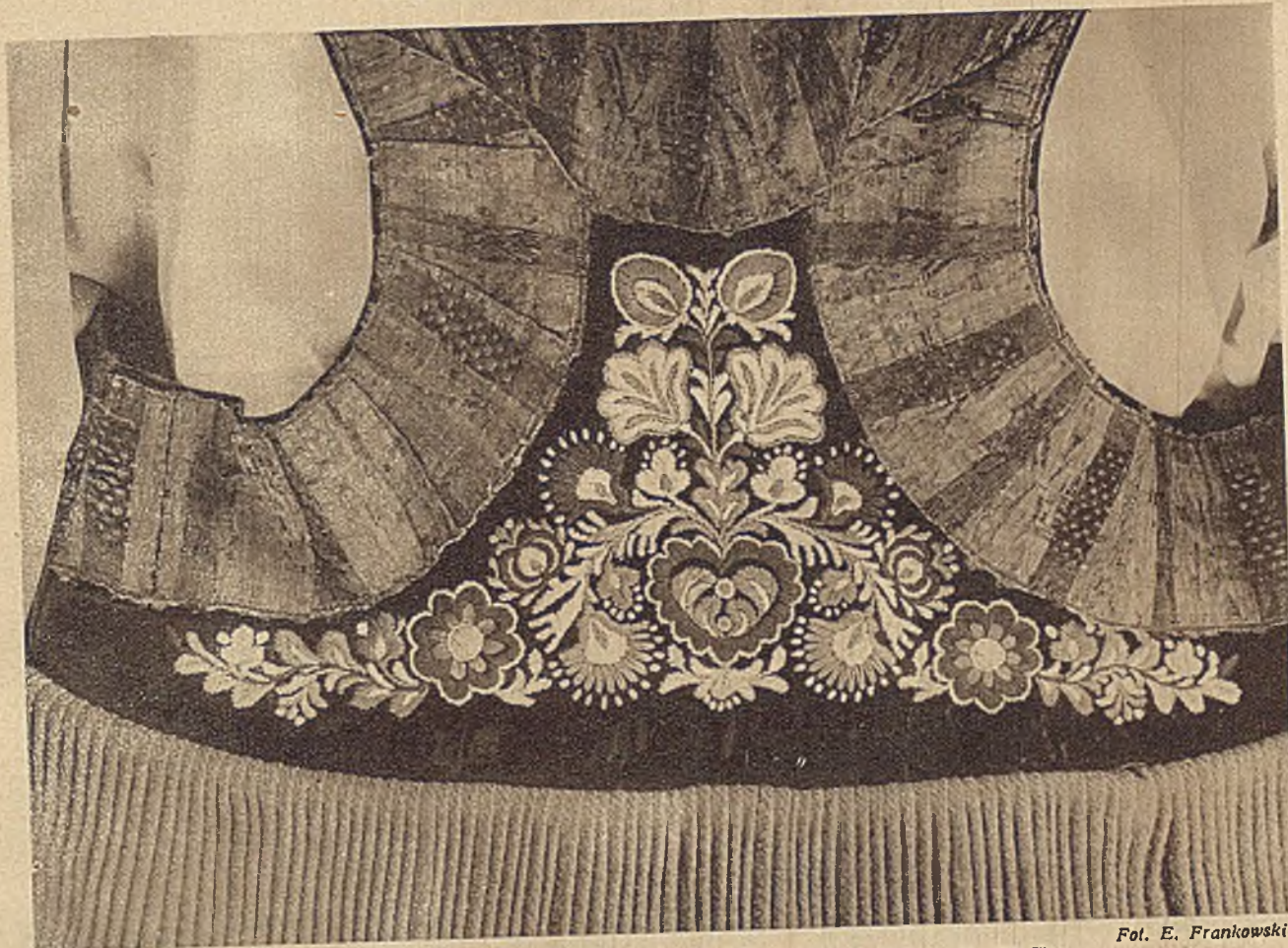
31) Haft na narożniku chustki na czepec, w. Powsin, p. Warszawa. W. M. E. *Fot. E. Frankowski.*



*Fot. E. Frankowski.*  
32) Haft na narożniku chustki na czepec, w. Powsin,  
p. Warszawa. W. M. E.

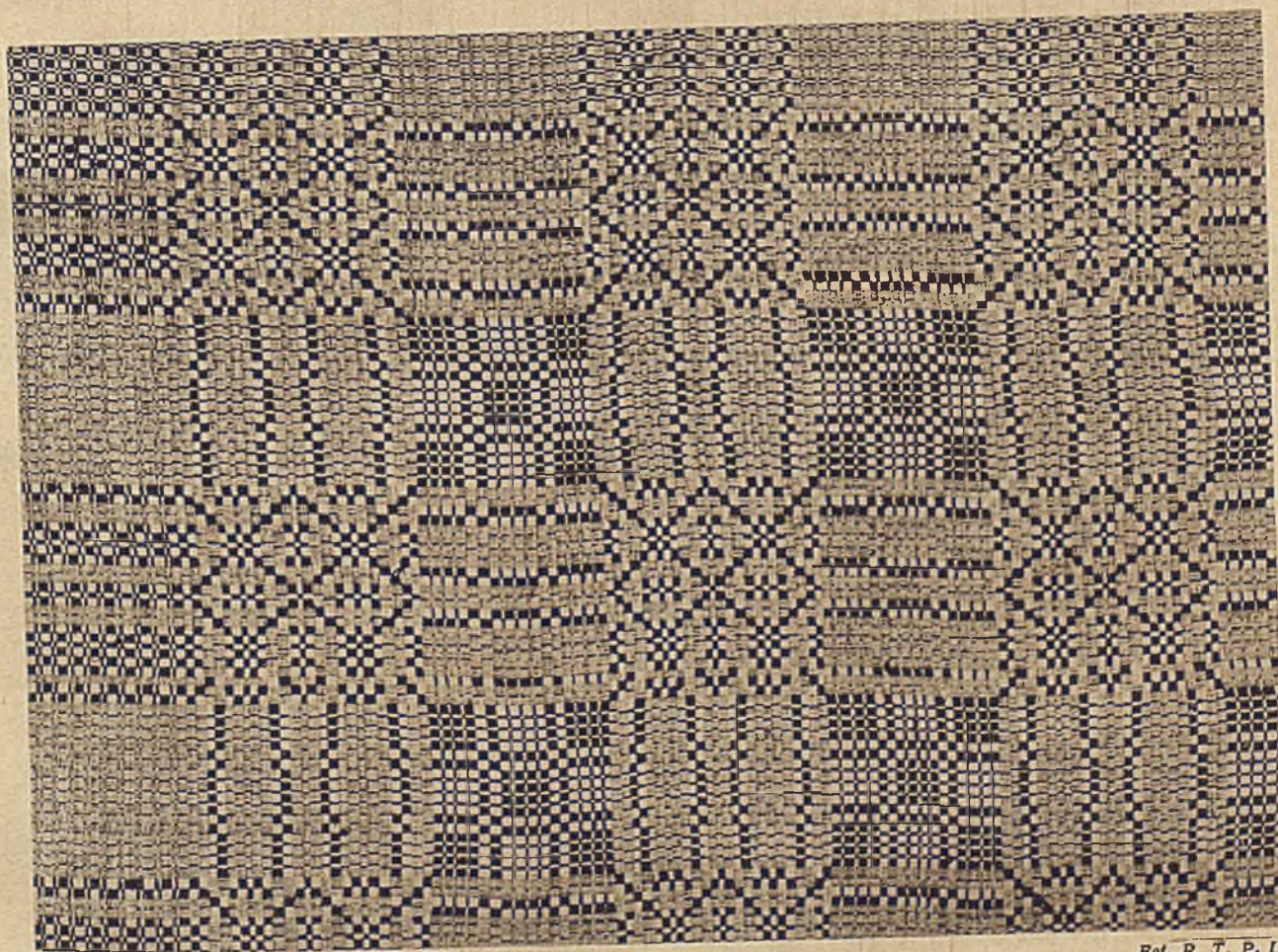


*Fot. E. Frankowski.*  
33) Haft na narożniku chustki na czepec, w. Powsin,  
p. Warszawa. W. M. E.



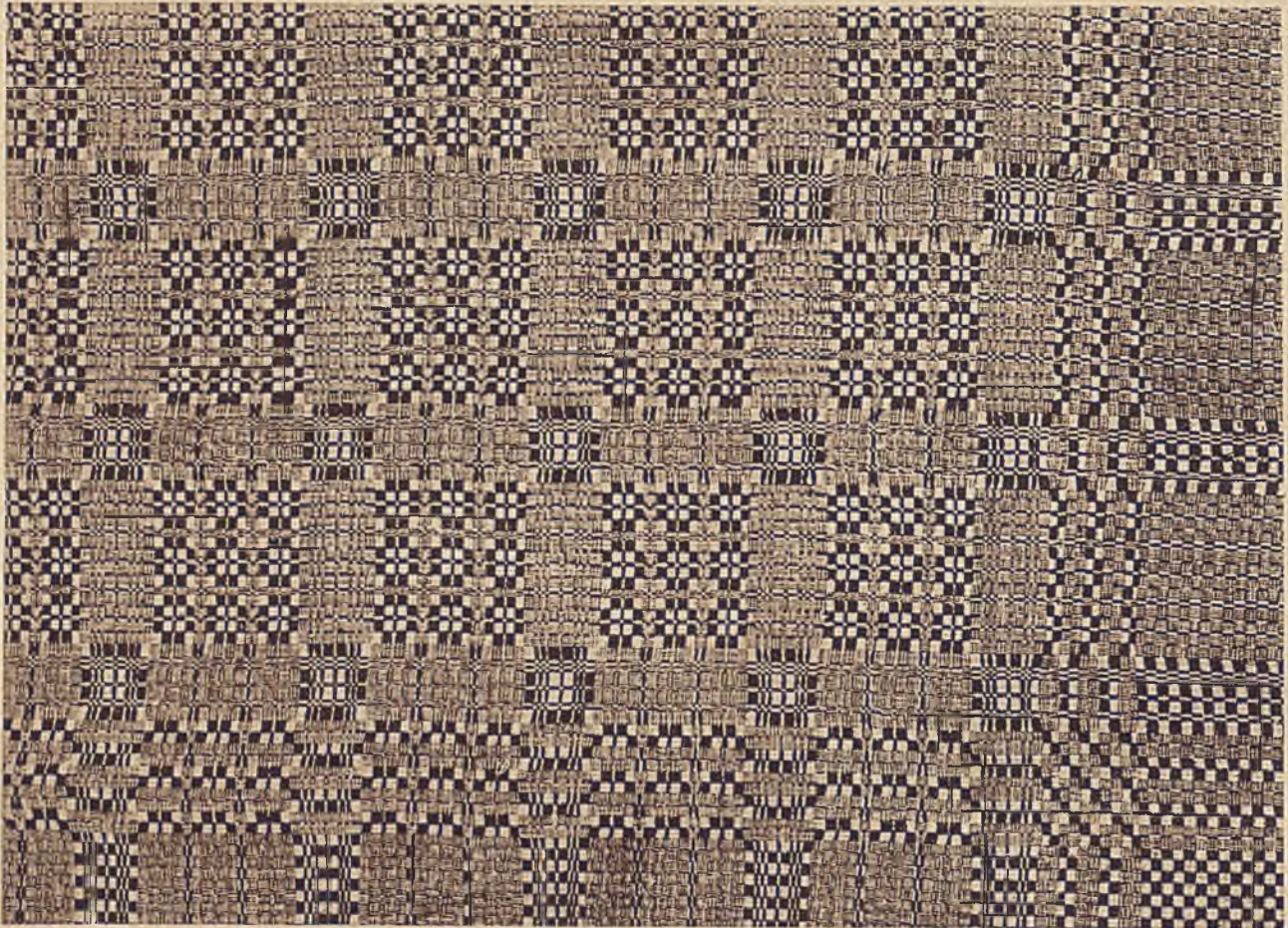
Fot. E. Frankowski

34) Haft na plecach żywotka przy spódnicy, p. Rybnik. P. M. E.



Fot. R. T. P. L.

35) Tkanina lniano-bawełniana, p. Włodawa. W. M. E.



36) Tkanina lniano-bawełniana, p. Włodawa. W. M. E.

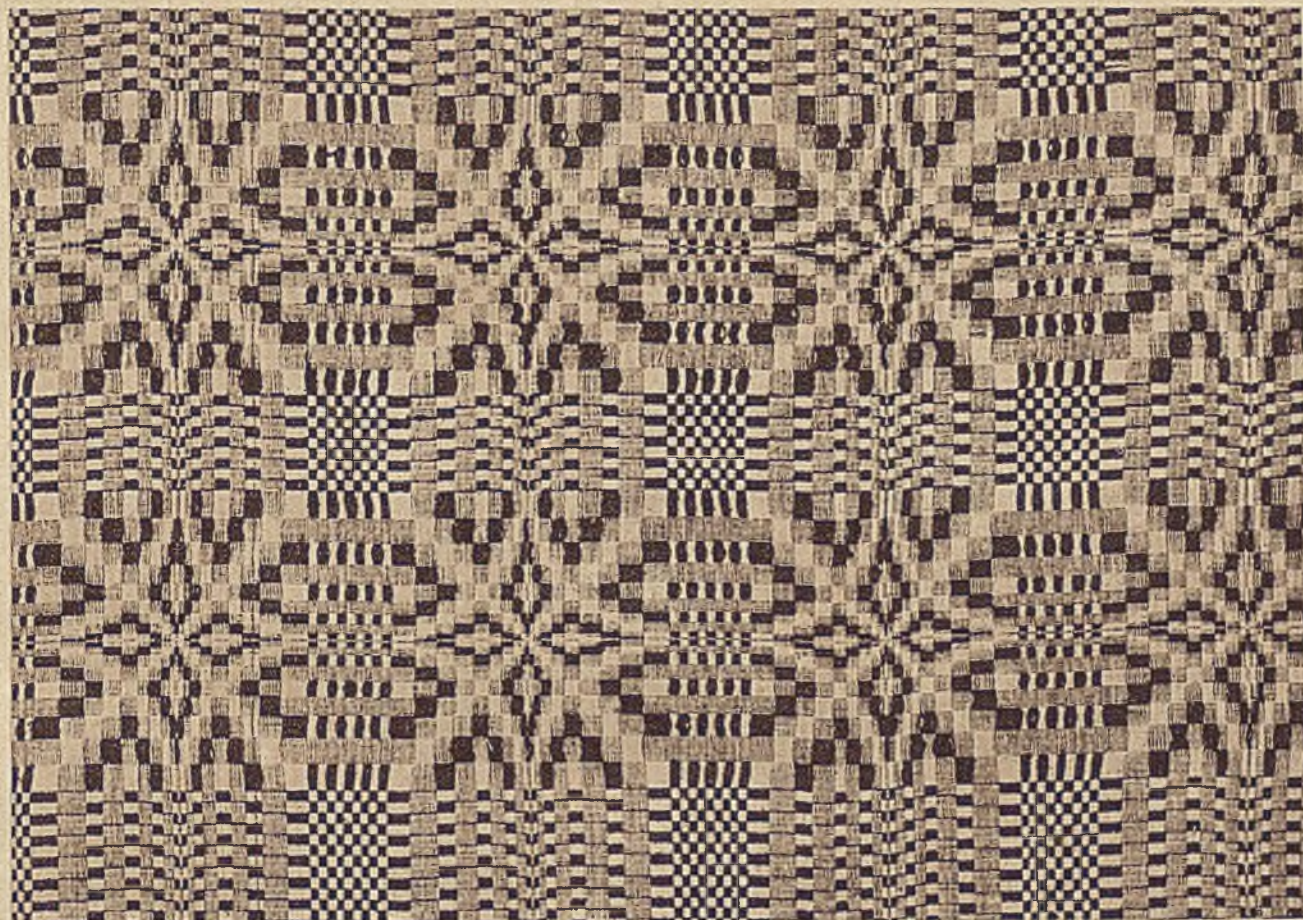
Fot. R. T. P. L.



37) Tkanina lniano-bawełniana, p. Włodawa. W. M. E.

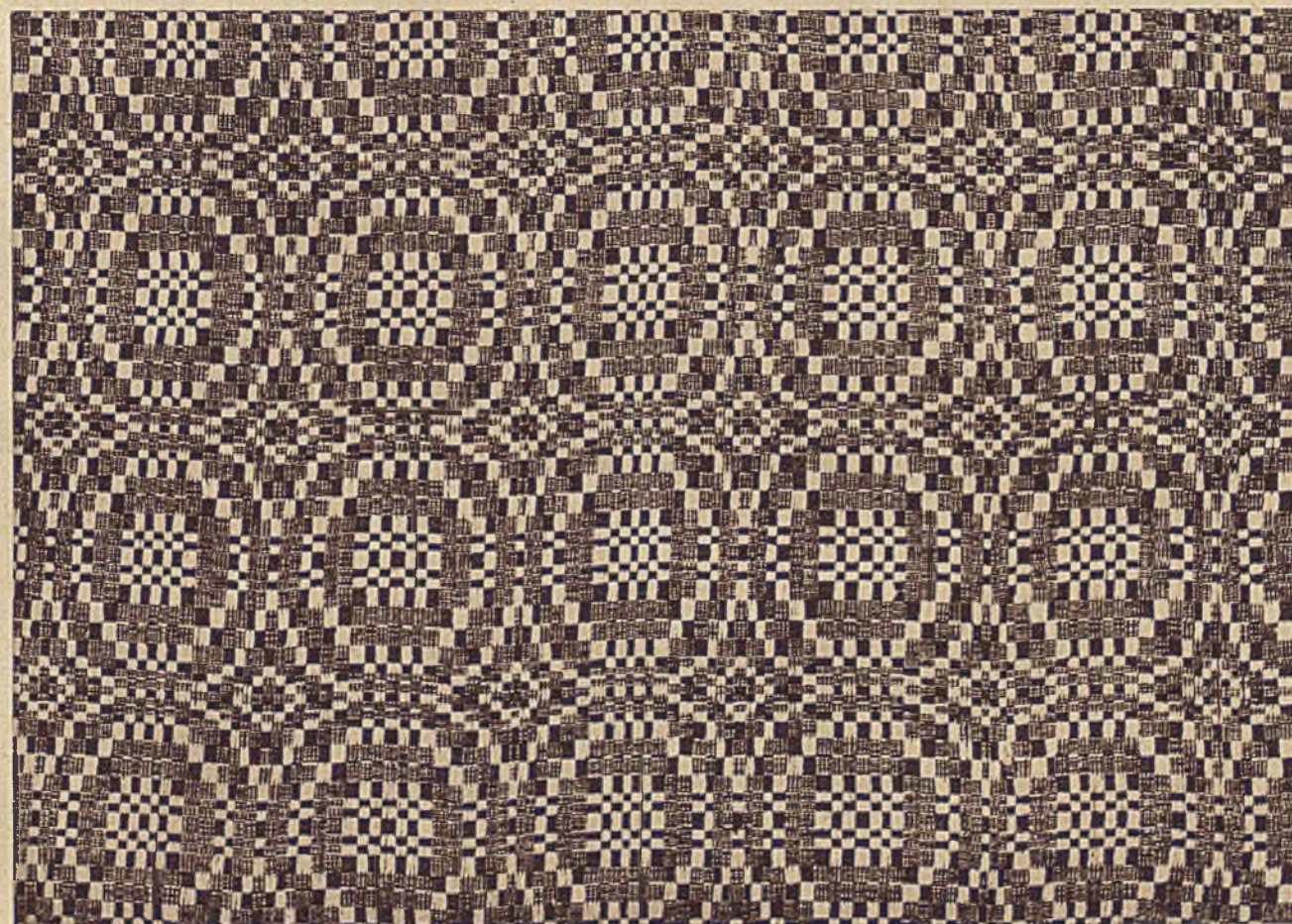
Fot. R. T. P. L.





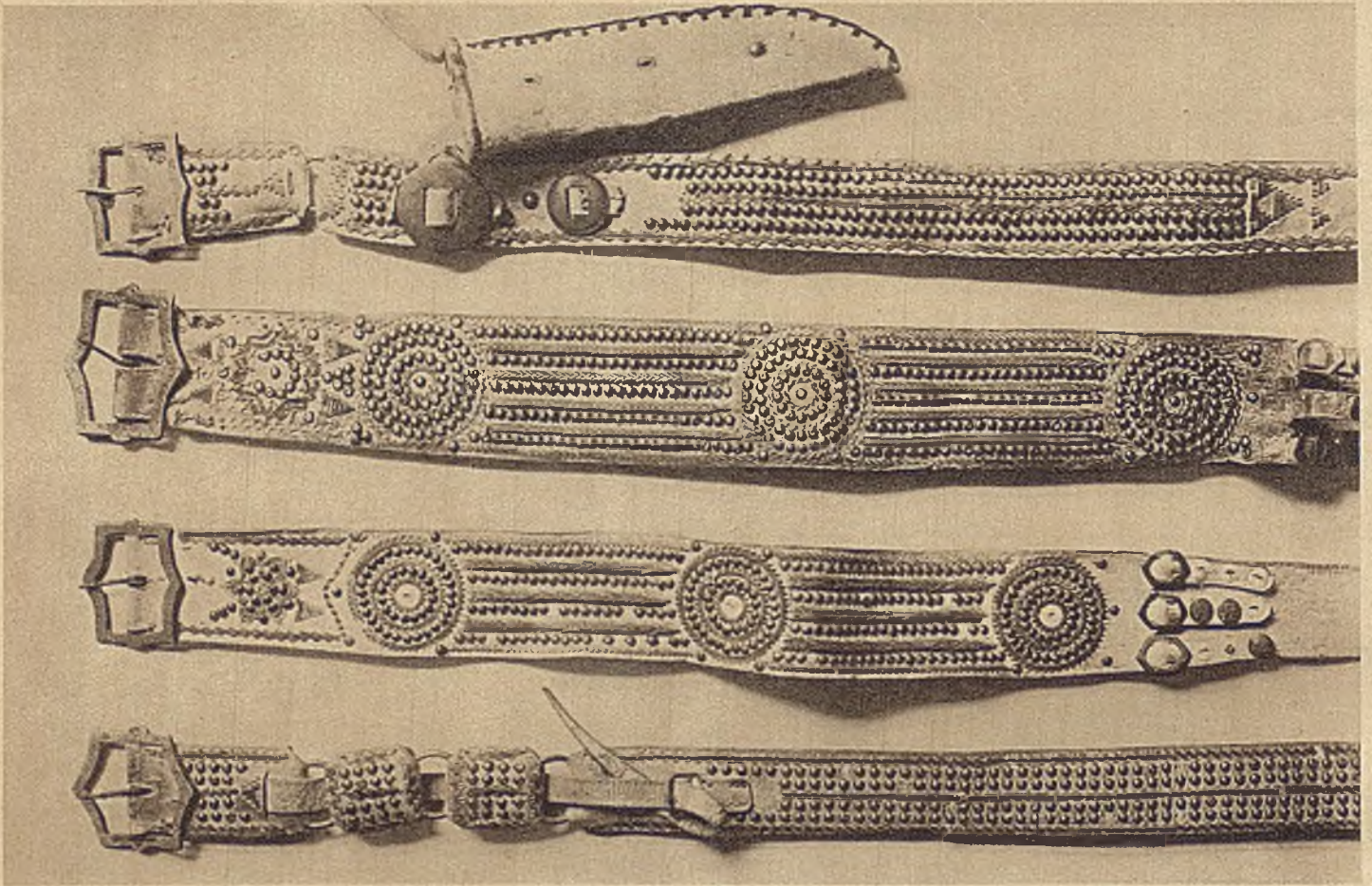
38) Tkanina lniano-bawełniana, p. Włodawa. W. M. E.

*Fot. R. T. P. L.*



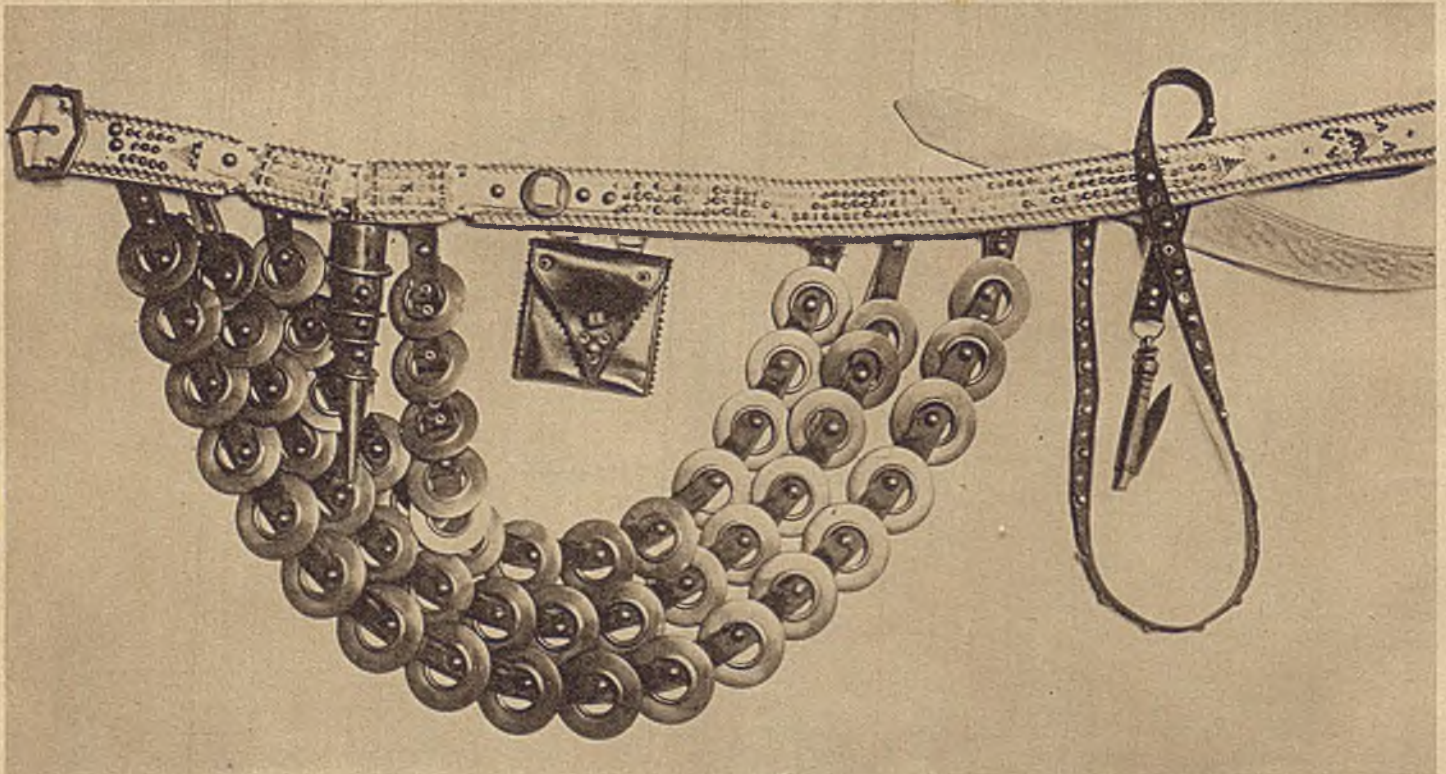
39) Tkanina lniano-bawełniana, p. Włodawa. W. M. E.

*Fot. R. T. P. L.*



40) Pasy skórzane, m. Skalmierz, p. Pinczów. K. M. E.

Fot. E. Frankowski



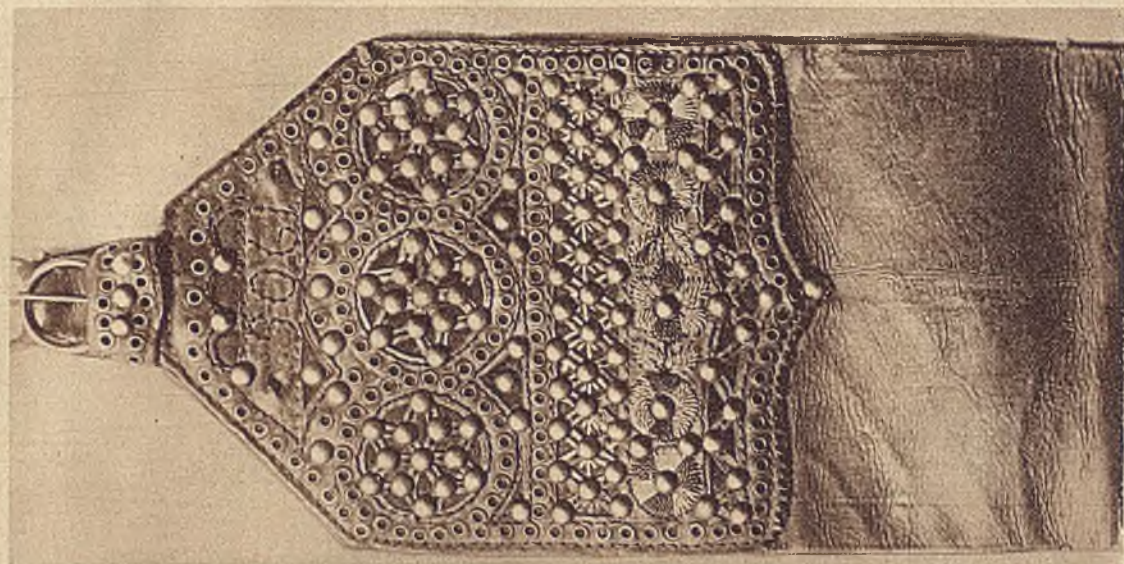
41) Pas skórzany z kóteczkami, p. Kraków. K. M. E.

Fot. E. Frankowski



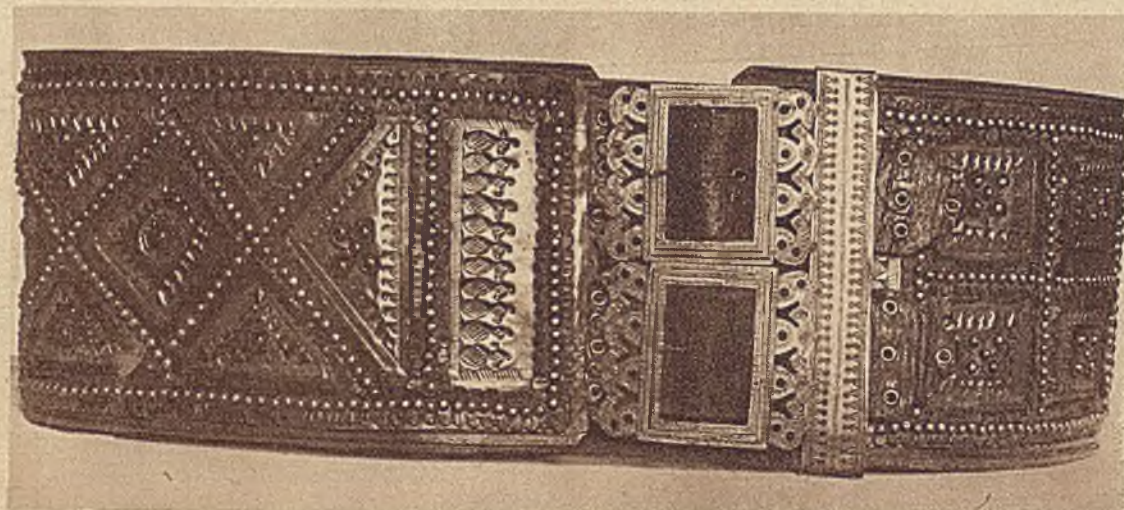
*Fot. E. Frankowski*

42) Pasy skórzane, p. Nowy Targ. Z. M. E.



43) Pas skórzany, p. Kraków. K. M. E.

*Fot. E. Frankowski*



44) Pas skórzany, p. Kosów. W. M. E.

*Fot. E. Frankowski*



Fot. E. Frankowski

45) Skrzynia malowana, p. Nowy Targ. Z. M. E.



Fot. E. Frankowski

46) Skrzynia malowana, p. Nowy Targ. Z. M. E.



Fot. E. Frankowski

47) Skrzynia malowana, p. Łowicz.



Fot. E. Frankowski

48) Skrzynia malowana, p. Łowicz.



49) Kredens, p. Łowicz. Ł. M. E.

Fot. E. Frankowski



50) Kredens, p. Nowy Targ. Z. M. E.

Fot. E. Frankowski



51) Ceramika, p. Kosów. L. M. E.

*Fot. E. Frankowski*



52) Ceramika, Podhale. Z. M. E.

*Fot. E. Frankowski*



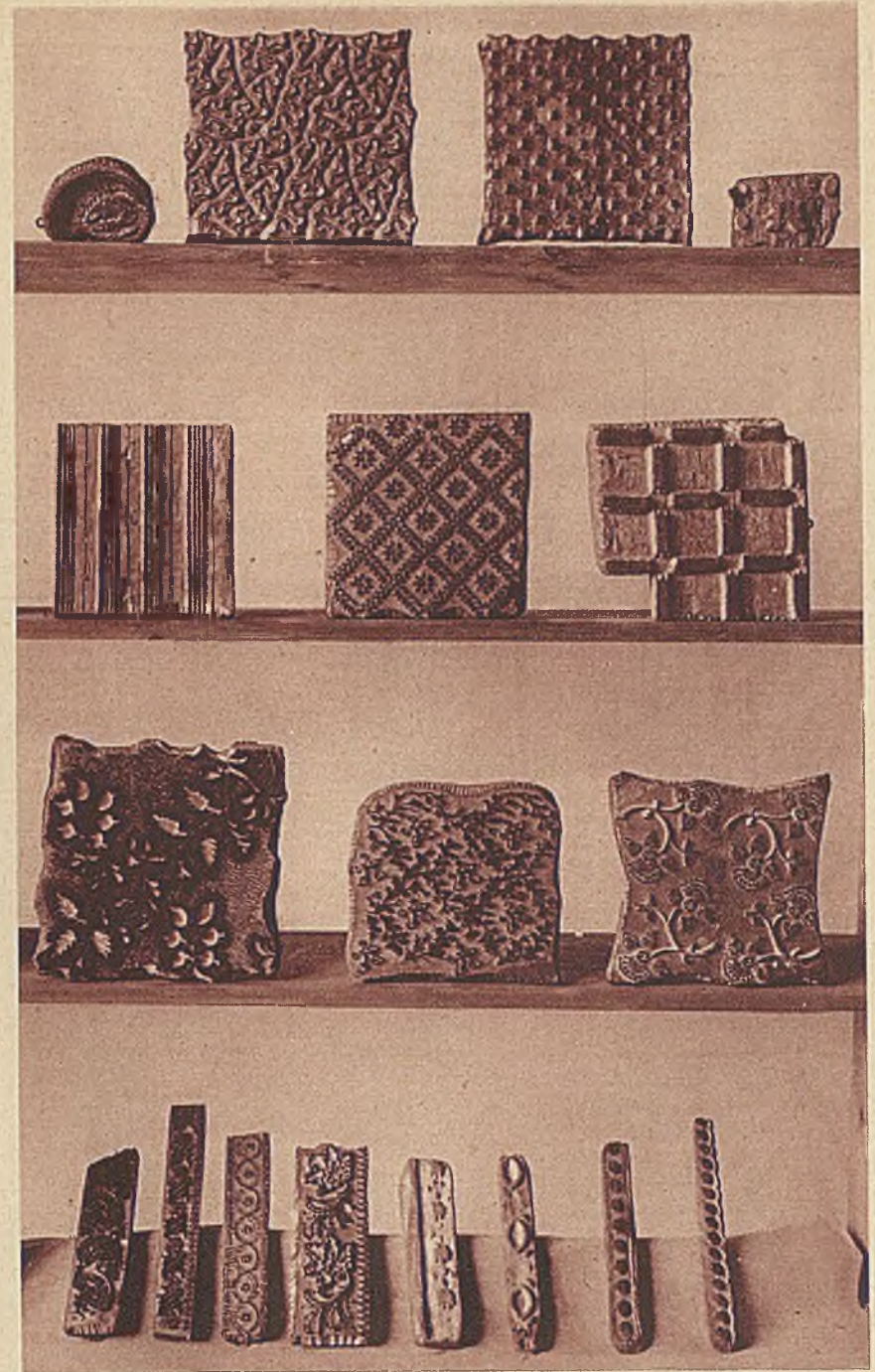
Fot. E. Frankowski.

53) Ceramika, p. Kosów. L. M. E.



Fot. E. Frankowski.

54) Spinki góralskie, Podhale. W. M. E.



Fot. E. Frankowski.

55) Klocki do drukowania na tkaninach. Podhale. Z. M. E.





56) Obrazy malowane na szkle. Podhale. Z. M. E.

*Fot. E. Frankowski.*



57) Obrazy malowane na szkle. Podhale. Z. M. E.

*Fot. E. Frankowski.*



58) Obrazy malowane na szkle. Podhale. Z. M. E.

Fot. E. Frankowski.



59) Obrazy malowane na szkle. Podhale. Z. M. E.

Fot. E. Frankowski.



60) Obrazy malowane na szkle. Podhale. Z. M. E.

*Fot. E. Frankowski.*



61) Obrazy malowane na szkle. Podhale. Z. M. E.

*Fot. E. Frankowski.*



62) Obrazy malowane na szkle. Podhale. Z. M. E.

Fot. E. Frankowski



63) Obrazy malowane na szkle. Podhale. Z. M. E.

Fot. E. Frankowski



64) Obrazy malowane na szkle. Podhale. Z. M. E.

Fot. E. Frankowski.



65) Obrazy malowane na szkle. Podhale. Z. M. E.

Fot. E. Frankowski.



66) Obrazy malowane na szkle. Podhale. Z. M. E.

Fot. E. Frankowski.



67) Obrazy malowane na szkle. Podhale. Z. M. E.

Fot. E. Frankowski.

Dr. JAN ST. BYSTRON

prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego.

# LITERATURA LUDOWA

Twórczością ludową nazywamy te treści artystyczne, które nie związane ustalonym raz tekstem, nie rozpowszechniane przez pismo czy druk, przechodzą w bezpośredniej tradycji z ust do ust, z pokolenia w pokolenie. Baśń ludowa, pieśń, przysłowie, zagadka, wierszowana formułka zabaw dziecięcych, oto treści, które nigdy nie były spisywane, zanim ludoznawcy nie zaczęli ich utrzymywać dla celów naukowych, jako świadectwa o kulturze ludu. Oczywiście ta twórczość ludowa nie jest wyłączną własnością ludu i z drugiej strony, lud nie tylko tą tradycyjną literaturą się posługuje; cały szereg tematów przechodzi w żywej tradycji takie i w innych sferach, nawet wśród wykształconej książkowo inteligencji, podobnie jak też i coraz częściej książka jest tem źródłem, z którego na wsi się czerpie treści literackie.

Ta twórczość ludowa, choć granic jej nie da się samymi tematami, ani też ograniczeniem do pewnej sfery socjalnej określić, ma jednak bardzo charakterystyczne, własne oblicze. Tradycja bezpośrednia, a więc przekazywanie pamięciowe i ustne tych tekstów, bez względu na to, czy chodzi tu o długą i zawiłą baśń czarodziejską, czy krótką formułkę wierszowaną, wyciska swoiste piętno na tej literaturze. Rzecz jasna, że musi być ona względnie prosta, nieskomplikowana, musi ograniczyć się do niewielkiej ilości tematów, prosto dlatego, że pamięć jednostki, która zapewnia ich życie ma swe wąskie granice, i choć wśród opowiadaczy czy śpiewaków spotykamy typy o zdumiewającej pamięci, to i tak nigdy pamięcią nie można ogarnąć nieskończoności. Następnie z samego sposobu przekazywania treści wynika dalsze następstwo: częsta zmienność tych tekstów. Ktoś czegoś nie zapamiętał, ktoś nie dosłyszy, ktoś nie zrozumie, powstają więc zmiany przypadkowe, drobne ale ciągle się zdarzające i w rezultacie wpływające na odmienność tekstów; też sama baśń, też sama pieśń może być w rozmaitych okolicach a nawet w tej samej okolicy przez różnych opowiadaczy rozmaicie podana, gdyż niema tu obowiązującego, podstawowego tekstu, któryby mógł stać się wzorem. Obok zmian nieświa-

domych, przypadkowych, mogą tu zachodzić również i poważniejsze, świadome zmiany, wynikające z intencji recytatora, który stara się przybliżyć akcją do lokalnych warunków, zainteresować słuchaczy czemś aktualnym, czasami też próbuje samodzielnie rozwijać temat; ponieważ nie ma tu nigdzie poprawnego tekstu, więc każdy temat skazany jest na ciągle nowe opracowywanie. Ma to swoje dobre i złe strony; temat ulega ciągłym zniekształceniom czasami tak dalece, że traci się pierwotny jego sens, ale z drugiej strony ten związek z życiem, uzależnienie od warunków środowiska, w którym dany temat się szerzy, nadaje twórczości ludowej urok bezpośredniości; tekst, który uległ przepracowaniu i dostosowaniu do potrzeb umysłowości szerokich warstw nosi cechy naiwnego prymitywizmu, który w dzisiejszych czasach nawrotu do prymitywów jest tak wysoko wartościowany. Mamy tu do czynienia z tekstami prostymi, naiwnymi, często niedolnymi: ale świadomość, że tekst taki przez długie pokolenia się utrzymywał, że wieki pracowały na jego dzisiejszą postać, że tysiące i tysiące ludzi cieszyły się nim i wzruszały, nadaje mu osobliwą wartość. Badania naukowe folklorystów, którzy z kilkudziesięciu odmianek jakiejś baśni czy podania odtwarzają historię tematu, są nadzwyczaj pociągające: zajmujemy się tu dziejami życia, które po dziś dzień jeszcze tętni, uczymy się patrzeć na przeszłość w jej codziennym myśleniu i czuciu, zaczynamy w niepozornych szczegółach codzienności widzieć dziedzictwo przeszłości.

Literatura ludowa, kształtująca się wciąż w zmiennych warunkach, żywa i różnaita, nie jest — rzecz prosta — tworem jednolitym; jednolitość artystyczną nadaje jej przepracowanie w pierwotnym środowisku, ale geneza poszczególnych treści jest najrozmaitsza, i to zarówno co do czasu jak też i co do miejsca pochodzenia: spotykamy tu rzeczy stare i nowe, treści rodzime i obce. Rozpiętość tych wahań jest ogromna: czasami śpiewa się czy opowiada tuż po sobie teksty, z których jeden jest niedawnego pochodzenia, inny zaś jest prastarem dziedzictwem; jeden może

być rodzimy, na miejscu powstały, inny zaś ma za sobą dalekie szlaki wędrówek i często pochodzić może z krajów o których istnieniu nie wie ten, który opowiada.

Romantyczny pogląd na lud i na jego kulturę, tak jak zaczyna się on ustalać w Polsce przed stukilkunastu laty (po raz pierwszy podany w entuzjastycznym programie Zorjana Dołęgi Chodakowskiego) uważał całą twórczość ludową za pozostałość dawnej kultury Słowian pogańskich: próbowano na tej podstawie budować nową kulturę narodową, wolną od kosmopolitycznych wpływów. Historycy literatury tej epoki wciągali twórczość ludową w zakres swych badań, uważając ją za pierwszy chronologicznie okres rozwoju literackiego, odnosząc ją do czasów przedchrześcijańskich. Jesteśmy dzisiaj — na podstawie licznych badań — dalecy od tego poglądu. Niewątpliwie i w kulturze ludu pozostało jeszcze dużo treści z pogańskich jeszcze czasów, z pewnością i w literaturze ludowej to i owo jeszcze pozostało; ale naogół jest tego już niewiele, gdyż następne wieki dorzuciły coraz to nowe treści tak że w rezultacie mamy tu do czynienia ze zbiorowiskiem chronologicznie najróżnorodniejszym. Nietrudno tu wskazać na najważniejsze etapy tych wpływów. Z czasów pogańskich zostało niewiele i to chyba jedynie w pieśniach obrzędowych, najbardziej konserwatywnych, najmniej podatnych na obce wpływy; być może że i w twórczości baśniowej są elementy pogańskie, ale niemożna ich tak łatwo wyróżnić. Średniowiecze przynosi bardzo wiele nowych tematów i to zarówno religijnych jak i świeckich; poprzez kazalnice, częściowo także i śpiew kościelny szerzyły się nowe pomysły, nowe wyrażenia a także i forma wierszowa kształtowała się na wzorach pieśni religijnych. Bardzo obfitem źródłem wątków baśniowych i pieśniowych są t.zw. Historje rzymskie (*Gesta Romanorum*), średniowieczny zbiór opowieści mających służyć kaznodziejom do zainteresowania pobożnych słuchaczy i wysnuwania nauk moralnych na tych przykładach; bywały i inne zbiory tematów dla pouczania z kazalnicy. Literatura apokryficzna przedstawiająca w legendarnym ujęciu dzieje biblijne, dalej rozmaite opracowania żywotów świętych wpływały również bardzo silnie na twórczość ludową. Z tematów świeckich niejeden przedostał się również za pośrednictwem wracających z zagranicy żołnierzy; ważnym czynnikiem szerzenia pomysłów facecyjnych byli wędrowni żonglerzy, którzy zrazu opowiadaczami byli i śpiewakami. Okres humanizmu przynosi wzmożony wpływ literatury klasycznej a ponadto i włoskiej świeckiej twórczości nowelistycznej i komicznej; z drugiej zaś strony coraz to wyraźniejszy jest — zwłaszcza w obrazowaniu i frazeologii — wpływ literatury rodzimej, który w wieku siedemnastym wpływa decydująco na pieśń miłosną. Reakcja katolicka tego wieku ożywia dawne tematy kazań średniowieczne legendy i misterja. Osiemnasty wiek, a raczej druga jego połowa to okres wpływów sentymentalnej sielanki; dziewiętnasty wiek znamienity jest przez natężenie wpływów z najrozmaitszych źródeł płynących, przede wszystkim przez teatr, potem także przez

literaturę dla ludu: nowe pomysły przejmowano, przekształcano, dostosowywano do poziomu wymagań wsi. Podniesienie się tego poziomu przez szkołę i wzmagające się czytelnictwo wpłynęło na ogromne rozszerzenie się zakresu tematów zainteresowań, ale równocześnie też stało się przyczyną stopniowego upadku tradycyjnej literatury, związanej najściślej z bezpośrednim przekazywaniem pamięciowym: książka i gazeta ludowa przynosząc nowe tematy i nowe zagadnienia, dostosowane do nowych potrzeb, przygaszają tem samem stare tematy, które wyrosły w innych, nierównie prostszych warunkach.

### Pieśni.

Pieśni dzielimy ogólnie na trzy wielkie działy, zależnie od tego kto je śpiewa i w jakim celu. Wyróżniamy więc pieśni obrzędowe ściśle oznaczone co do osoby śpiewaka, czasu i okoliczności, związane ściśle z akcją obrzędu; następnie pieśni powszechne, śpiewane przez kogokolwiek i bez określenia miejsca i czasu dla celów literackich, a więc zajęcia czy zabawy, wreszcie pieśni zawodowe śpiewane jedynie przez członków określonej grupy zawodowej i dotyczące tychże tematów.

#### a. Pieśni obrzędowe.

Pieśni obrzędowe przedstawiają nam najstarszy zasób pieśniowy; jest to dziedzina twórczości bardzo konserwatywna, stosunkowo mało ulegająca zmianom; zwyczaj wymaga, by pieśni te powtarzano przy odpowiednich okolicznościach, choćby nawet sens ich nie zawsze już był zrozumiany. Jest to też pieśń zasadniczo rodzima i mało ruchliwa, związana ściśle z pierwotnym swym terytorjum.

Niegdyś było tych pieśni, rzecz prosta, daleko więcej ale czasem w miarę zmniejszającego się znaczenia obrzędu w życiu wsi i pieśni ulegały zapomnieniu. Tam gdzie obrzęd kościelny narzucił wszechwładnie swą formę, tam zaginęły dawne tradycje pogańskie, czasami tylko przeżytkowo się utrzymując: w ten sposób np. w obrzędach urodzinowych i pogrzebowych forma kościelna występuje na pierwszy plan, a pieśń pobożna nie dopuszcza innych o których istnieniu niegdyś mamy świadectwa. Tak np. z dawnego zasobu lamentów żalobnych pozostała pieśń (z Sandomierskiego):

Wszystkie gospodynie wyganiają świnie  
Ino moja Kasia śpi,  
Trzeba by mi trzeba siedmiu pacholików  
Żeby mi ją podnieśli,  
Kaś ty Janie widział, żebyś przebudzić miał?  
Takie twarde zaspanie!  
Jużei twoja Kasia na wieki zasnęła  
Już do ciebie nie wstanie.

ale pozatem same już tylko kościelne pieśni się śpiewa, chyba że na stypie jakaś ludowa pieśń się zjawi, jak chociażby o Maćku, który umarł i na desce leży a zatańczyłby jeszcze, gdyby mu zagrali.

Natomiast obrzęd weselny jest jeszcze do dziś dnia okazją do popisów śpiewackich. Śpiewa się tu bardzo dużo; obrzęd jest wesoly, czasem rzewny, gromadzi dużo osób;



ceremonie kościelne ograniczają się do samego ślubu, ale inne zwyczaje pozostały w tradycyjnej formie. Role śpiewacze są tu rozdane i każdy, czy to uczestnik obrzędu, czy to cały chór wie dokładnie co i kiedy ma śpiewać; jest to jakby przedstawienie operowe, na szereg dni rozłożone, z udziałem solistów: starościny weselnej, dziewczosłeba i chórów: družbów i druchen, orszaku pana młodego, orszaku młodej, kobiet zamężnych, ogółu gości weselnych. Obrzęd jest skomplikowany; poszczególne jego akcje oznaczają wydzielenie młodych ze społeczeństwa nieżonatych czy też niezamężnych, przyjęcie ich przez starszych, połączenie młodych, pożegnanie z rodzicami, wprowadzenie się na nowe gospodarstwo, a każdej takiej akcji towarzyszy śpiew. Oczywiście, dużo z tych śpiewów jest nowszego pochodzenia; zwłaszcza, gdy obrzęd zaczął się wyraźnie rozwijać w kierunku dekoratywnym, wprowadzono tu dużo pieśni powszechnych, zwłaszcza miłosnych i zalotnych, przyczem chętnie powtarzano pieśni zasłyszane w dworach. Ale zasób stary pozostał i poszczególne zasadnicze akcje obrzędowe dokonywują się po dziś dzień przy śpiewie odwiecznych pieśni, z których niektóre możemy z całą pewnością odnieść do czasów pogańskich.

Stara więc jest pieśń, śpiewana powszechnie przy wiciu wianka dla panny młodej:

A wierniem ja Panu Bogu służyła  
Kiedym ja tę jabłoneczkę sadziła.  
Posadziłam w ogródeczku przy drodze,  
Którędy mój kochaneczek przyjedzie.  
I nie wyszła jabłoneczce godzina,  
Już się moja jabłoneczka przyjęła.  
Już ci mojej jabłoneczce rok mija,  
Już się moja jabłoneczka rozwija.  
I nie wyszło jabłoneczce dwa lecie,  
Już na mojej jabłoneczce jest kwiecie i t. d.

Jabłoń jest tu symbolem płodności; pieśń dawniej miała znaczenie magicznej inwokacji, mającej zapewnić płodność młodej pary. Prastara jest także pieśń o chmielu, również o pierwotnej symbolice:

Żebyś ty chmielu na tyczki nie laźł  
Nie robiłbyś ty z panienek niewiast,  
Oj chmielu oj nieboże,  
To na dół, to ku górze  
Chmielu nieboże.  
Oj chmielu, chmielu, ty bujne ziele,  
Nie będzie bez cię żadne wesele,  
Oj chmielu, oj nieboże i t. d.

Najstarszą chyba z wszystkich pieśni polskich jest dziękczynienie po obiedzie weselnym, utrzymane w poważnym, jakby religijnym nastroju: goście weselni wstają i chórem śpiewają:

Dziękujemy Panu Bogu — da i tobie panie gospodarzu,  
Z panią gospodynią — po obiedzie po dobrym.  
Toć tam były s'oly — toć to wszystko cisowe,  
Toć tam były lawy — toć to wszystko dębowe.  
Dziękujemy Panu Bogu — da i tobie, panie gospodarzu,  
Z panią gospodynią — po obiedzie po dobrym.  
Toć tam były obrusy — toć to wszystko bielone,  
Toć tam były szklanki — toć to wszystko zielone i t. d.

Prymitywizm formy, pierwotna melodia, tudzież rozpowszechnienie tej pieśni na całym polskim terytorjum pozwalają nam widzieć w niej najstarszy zabytek bezpośrednio średniej tradycji.

Ale są tu też i wpływy nowsze; niektóre pieśni są echem erotyku szlacheckiego szesnastego i siedemnastego wieku, jak np. pieśń, którą śpiewa orszak panny młodej, żegnając się jej imieniem z rodzicami:

Już Bóg zapłać, pani matko,  
Wyprawże mnie z domu gładko  
Już Bóg zapłać!  
Już Bóg zapłać wszystko wiele,  
Chowałam cię bardzo wiele,  
Już Bóg zapłać!  
Już Bóg zapłać jara ruto,  
Siewałam cię bardzo suto,  
Już Bóg zapłać!

Stopniowo coraz więcej słyszymy tu pieśni nowszych, miłosnych, czasem i komicznych; obrzęd staje się coraz bardziej zabawą.

Z pieśni obrzędowych dorocznych, towarzyszących poszczególnym świętom tradycyjnego kalendarza ludowego, na pierwszy plan wybijają się pieśni związane z Bożym Narodzeniem. Święto jest chrześcijańskie, ale dołączyło się doń dużo przeżytków dawnego pogańskiego święta zimowego; podobnie też i w pieśniach, w tym okresie śpiewanych obok religijnych pieśni kolędowych spotykamy też pewną ilość tzw. kolęd ludowych, o szereg wieków starszych, czasami już niebardzo zrozumiałych, jak np.:

Na sadeczku, na wiśniowym  
Kukułeczka zakukała,  
Gospodarza przebudzała.  
Gospodarzu wstańcie, wstańcie,  
Do bydlatek zaglądalecie,  
W tej oborze da Bóg dobrze,  
Krowisia się ozmożyła,  
Parę wołków położyła.  
Te wołaszki, złote różki.  
A jakież mu imię damy?  
A jednemu złoty różek,  
A drugiemu srebrny różek,  
A na nie jarzma miedzane i t. d.

Nie rozumiemy już dzisiaj, o co tu chodzi; jest to widocznie jakiś przeżytek. Inne pieśni, śpiewane przez kolędników, obchodzących poszczególne domy są najczęściej życzeniami pod adresem mieszkańców, przyczem każdemu z nich odmienne składano powinszowania; zrzadka trafi się i tu jakiś temat, jakby będący odległym echem historycznym:

Podę Lwowem łączka zielona,  
Jaś koniki pasie,  
Lwów zdobywać chce.

Kolędy religijne, opracowując temat Narodzenia Pańskiego w sposób podniosły, rzewny, naiwny, czasem i zabawny, są pochodzenia późnego, przeważnie siedemnastego i osiemnastowiecznego i to szlacheckiego; niektóre z nich poprzez kościół i dwór doszły także i do ludu.

Kilka niedługich tekstów łączy się ze zwyczajami mięsopustniami i postniami: na ziemiach zachodniej Polski we wtorek mięsopustny odbywają się tańce przy „podkoziółku”, figurec na ten dzień sprowadzonej i ustawionej w izbie, przyczem parobcy śpiewają:

A trzeba dać podkoziółek, trzeba dać,  
Nie było to cały roczek ubadać;

sam zwyczaj nie jest jasny i pieśń także.

W środę popielcową wita się żur postny:

Wstępna środa następuje  
Pani matka żur gotuje,  
A pan ojciec siedzi w dziurze,  
A witajże mości Żurze!

W okresie wielkanocnym śpiewa się pieśni pasyjne, chodzi się po „dyngusie”:

Przyszlśmy tu po dyngusie  
Zaśpiewajmy o Jezusie,  
O Panience, świętym Piotrze,  
O Judaszu i o łotrze,  
A gosposia skrzętna szczerza,  
Da nam wódki, chleba, sera;

pozostałością dawnej obrzędowości pogańskiej, święta wiosny, jest obchód gaika czy maika, znany na zachodnich ziemiach, i związana z nim pieśń (np. w Cieszyńskim):

A my tu do tego domu wstępujemy,  
Wszystkiego dobrego wam wieszujemy.  
Gaiczek zielony, pięknie przystrojony.  
A na tym gaiczku jedwabne sznureczki,  
Co my się nawily szykowne dziewczeczki.  
Gaiczek zielony, pięknie przystrojony.

Ależ wy nam dajcie, co nam macie dać,  
Bo się nam trzeba dalej pomykać.  
Gaiczek zielony, pięknie przystrojony.

Dużo pieśni śpiewa się w związku z paleniem solótek w wigilję św. Jana; dawne to pogańskie święto lata i miłości. Pieśni tu jednak są pochodzenia nowszego; dużo tu śpiewa się pieśni miłosnych, czasem nawet i weselnych, niektóre nawiązują wyraźnie do obrzędu:

Oj Janie, Janie, bądźmiemy cię chwalić,  
Oj żebyś nam pozwolił sobótkę palić.

Oj Janie, Janie, Janie zielony  
Padają liście na wszystkie strony i t. d.

Wreszcie jeszcze zwyczaje żniwiarskie, a więc ścięcie ostatnich kłosów, zwłaszcza zaś zanoszenie wianka dożynkowego do domu i oddanie go gospodarzowi, są okazją do licznych pieśni. Stara jest tu pieśń o wieńcu — gościu, który wchodzi do domu:

Otwieraj panie szerokie wrota,  
Niesiem wianuszek z samego złota  
Plon niesiem, plon.  
Zaścielaj panie stoły i ławy  
Jedzie do ciebie gość niebyswały  
Plon niesiem, plon!

Przeważna jednak ilość pieśni dożynkowych to żartobliwe wychwalanie dziedzica i wyśmiewanie się ze stosunków w sąsiednich majątkach, wszystko oczywiście nowego pochodzenia.

#### b) Pieśni powszechnie.

Przechodzimy do pieśni powszechnych; o ile pieśni obrzędowe są jakby liturgią obyczajową, o tyle pieśni powszechnie są właściwą literaturą ludzi niepiśmiennych. Jest ich bardzo dużo i różnorodność ich jest bardzo wielka; mamy tu pieśni poważne i dostojne, lekkie i zabawne, niebrak i niewybrednych; mamy pieśni długie, o kilkudziesięciu zwrotkach, a obok nich krótkie śpiewki, czasami z jednym tylko rymem. Nie związane z sytuacją, nie ograniczone tylko do pewnych osób, szerzą się szybko; są to typowe wędrownie pieśni, z których niejedna ma długą historję przebytej dalekiej drogi; oczywiście i zmienność ich jest znaczna i warjanty wiersza dość znacznie od siebie odbiegają.

Wyróżniamy tu przedewszystkiem pieśni balladowe, o temacie epicznym, poważne, najczęściej tragiczne wypadki opisujące. Faktura tych pieśni jest bardzo prosta: zaledwie parę osób tu występuje, akcję znaczy się zewnętrznemi faktami, bez pogłębienia psychologicznego; wszystko to dzieje się w nieokreślonym bliżej czasie i nieoznaczonej przestrzeni.

Pieśni te są wspólnem dziedzictwem wielu ludów; poważna ich większość to tematy internacjonalne, czasem bardzo szeroko znane i sięgające dalekiej przeszłości. Niektóre powstały w Polsce, ale ich ilość jest niewielka; taką np. rodzimą pieśnią jest дума o pani, która pana zabiła (temat „Lilij” Mickiewicza):

Stała nam się nowina  
Pani pana zabiła.  
W ogródku go schowała  
Rutkę na nim posiała.  
Rutkę na nim posiała,  
I tak sobie śpiewała:  
Rośnij rutko wysoko,  
Jak pan leży głęboko, i t. d.

Przypuszczać można, że pieśń ta powstała w połowie XV wieku i osnuta jest na rzeczywistem zdarzeniu, które podówczas poruszyło opinię szlachecką. Starą pieśnią rodzimego pochodzenia, być może również na podłożu historycznym, jest opowieść o losach wiarołomnej żony:

Wyjechał pan z chartami w pole,  
I zostawił maleńkie pacholę,  
Aby domu pilnował.  
I pacholę prędko zrozumiało,  
I konika sobie osiodlało,  
I za panem jechało.  
Dogoniło w Krakowie na moście  
Wracać panie, są u pani goście,  
Krawczyk z panią w komorze!

Ale znakomita większość to pieśni obcego pochodzenia, z najróżniejszych stron, czasami bardzo odległych. Pieśń zaczynająca się rodzajowo:

Jasio konie poił  
Kasia wodę brała,  
Oj namawiał ci ją,  
By z nim wędrowała.

a opisująca posepną historję uwodziciela, który zabija swe ofiary, jest wersją zachodnio-europejskiego, bardzo znanego wątku, w którym splatają się opowiadania biblijne o Holofernesie i wersja średniowieczna o Sinobrodym.

Pieśń o Podolance, która brata otrula:

Na Podolu biały kamień  
Podolanka siedzi na nim;  
Przyszedł do niej Podoleniec,  
Podolanko, daj mi wieniec,

oparta jest na średniowiecznym temacie, wywodzącym się z Lombardji. Pieśń o kochankach na przeciwnych brzegach rzeki, dochowana w szczątkowej mało zrozumiałej postaci:

...jedna panienska  
Co wygląda z okienka,  
Sznuruje się wstążeczką.  
I ujrzała żeglarza  
Co żegluję do morza.  
Zapał świecę, albo dwie,  
Bo żeglarczyk utonie,

to rozspiewany fragment klasycznego podania o Heronie i Leandrze, mieszkających po przeciwnych brzegach Hellespontu; wątek ten należy do popularnych tematów literatury światowej. Pieśń o ojcu który nierówno wyposażył trzy córki i potem przekonał się, że najmniej wyposażona okazała się najlepszą dla zubożalego ojca, wywodzi się z tego samego źródła średniowiecznych opowieści, które podsunęło Szekspirowi pomysł „Króla Leara”. Pieśń o Krakowiance, która odrzuciła ofertę młodego króla i śmierć z ręki katowskiej ponosi:

Król się o niej dowiedział,  
We sto koni przyjechał:  
Pojmij, pojmiż że mnie Krakowianko,  
Pojmij króla samego.  
Ona króla nie chciała,  
Jasia swego wolała,

jest południowo-niemieckiego pochodzenia, gdzie wątek ten powstał na tle rzeczywistego zdarzenia (pieśń o Agnieszce Bernauer). Inne pieśni są wschodniego pochodzenia; z Rusi przywędrowała na ziemię polską pieśń o Kasi, która posyła kozaka po „trójziele”:

Kozaczeńku, nie kop tego ziela,  
Bo Kasięńka skora na wesele.  
Już powraca kozaczeńko z weselem,  
A Kasięńka od ślubu z zielem.  
Zagrajcież mi, moje muzykancie,  
Niech ja sobie z Kasięnką potańczę.  
Jak wywinął trzy razy do koła,  
Zwisła, zwisła już Kasięńki głowa.  
To masz, to masz Kasięńko wesele,  
Nie wysyłaj kozaka po ziele.

Gdzieś z Bałkanów pochodzi wątek dziewczyny zakłętej w drzewo, które zacięte przemawia ludzkim głosem; wraz z kolonizacją wołoską wędrowała ta pieśń szlakiem karpackim, aby dojść na Śląsk:

Wędrowali Turcy  
Przekraśni młodzieńcy  
Wędrowali czasem  
Jaworowym lasem.

Znaleźli tam drzewo  
Znaleźli tam drzewo  
Drzewo jaworowe.  
Na huśliczki nowe.

Jeden ciął od niego  
Lala się krew z niego i t. d

Do pieśni balladowych włączyć możemy jeszcze różne pieśni aktualne, powstałe dawniej pod wpływem zdarzenia, które zelektryzowało okolice; czasami może to być jakaś pieśń o temacie historycznym, jak np. o Drewiezu:

Jedzie Drewicz jedzie,  
Trzysta koni wiezie,  
Poczekaj panie Drewicz,  
Nie twoje to będzie.

z czasów Konfederacji Barskiej; kiedyindziej znów wypadek z kroniki obyczajowej, jak pieśń o panu Cybulskim, który żonę Moskałom sprzedał:

Co to za trwoga na świecie powstaje  
Że pan Cybulski swą żonę sprzedaje.  
Wyszedł pan Cybulski i czterech Moskali  
Chodzą po pokoju i nie nie gadali.  
Oj żonko, żonko, bądźże gościom rada,  
Bo się dzisiaj stanie w naszym domu zdrada.

Pieśń ta powstała najwidoczniej w środowisku drobno-szlacheckim. Ale i w wielkomięjskich środowiskach mogą się zdarzyć podobne utwory, jak np. popularna pod koniec ubiegłego wieku wśród prolętarjatu Warszawy i Łodzi pieśń żalobna o panu Wiśniewskim, który żonę zabił:

Takie to teraz czasy nastawują,  
Że mężowie żony, dzieci zabijają.  
I pan Wiśniewski zabił żonę swoją,  
Którzy od pobrania nie żyli oboje.  
Ulica Kościelna, numer domu trzeci,  
Zabił pan Wiśniewski żonę, dwoje dzieci.

Przechodzimy do pieśni miłosnych i zalotnych. Grupa to o zupełnie odmiennej fizjonomji: są to przeważnie pieśni krótsze, przemawiające językiem bardziej wyszukany, bardziej pomysłowe, dekoracyjne, barokowe. Jeżeli uświadomimy sobie, że śpiewakami są tutaj ludzie młodzi, chętnie szukający nowych pomysłów i mający ambicję zbliżenia się do sfer wyższych, to łatwo zrozumiemy, dlaczego pieśń miłosna przemawia bardziej literackim językiem i mniej ma naiwności prymitywu. Pieśni to przeważnie rodzime, choć zazwyczaj nie wśród ludu powstałe; dużo tu mamy tekstów które niegdyś były śpiewane w dworach szlacheckich, których pierwowzory odnajdujemy w starych, najczęściej siedemnastowiecznych zbiorach pieśni, drukowanych oczywiście dla szlachty; jeżeli nie całe pieśni to przynajmniej poszczególne motywy czy wyrażenia są tego pochodzenia. Własnością dworów były więc takie pieśni, jak o dziewczynie która gąski (czy wołki) pogubiła:

Pognała wołki na bukowinę,  
Wzięła ze sobą skrzyпки jedyne  
I grała, śpiewała,  
Swoje siwe, siwe wołki pasala.

Pieśń o dziewczynie, której pan rozbił dzban:

Szła dziewczyna po wodę  
Miała piękną urodę,  
Zastąpił jej pan  
I stłukł ci jej dzban.  
Cicho dziewczę, nie płaczże,  
Ja ci ten dzban zapłacę,  
Talara ci dam!

dziewczyna nie chce talara, pan więc podwyższa w każdej zwrotce odszkodowanie, aż nakoniec sam siebie ofiarowuje, na co wreszcie dziewczyna z radością przystaje. Dworską była również bardzo popularna, sentymentalna pieśń o wspólnym grobie kochanków:

Ty pójdiesz górą, ty pójdiesz górą,  
A ja doliną,  
Ty zakwitniesz różą, ty zakwitniesz różą  
A ja kaliną.  
A gdy pomrzemy, a gdy pomrzemy,  
Każemy sobie,  
Złote litery, złote litery.  
Wyryć na grobie.  
A kto tu przejdzie, a kto tu przejedzie,  
Pomyśli sobie,  
Złączona miłość, złączona miłość  
Leży w tym grobie.

Pieśni miłosne ludowego pochodzenia są nierównie plastyczniejsze, bardziej konkretne:

Prosto mego okieneczka  
Wyrosła mi jabłoncezka,  
Szeroko mi wykwiwała,  
Czerwone jabłuszka miała.

A któż mi je będzie zrywał,  
Kiej Jasinek się rozgniewał:  
Chodził do mnie nie wiem po co,  
Rozgniewał się nie wiem o co.

Do wyjątków należy motyw miłosny obcego pochodzenia; spotykamy taki na Śląsku w pieśni o kochanku który odszedł i zabrał klucze od serca:

Ej świecie, świecie, świecie marny,  
Ej opuścił mnie synek szwarny,  
Ej opuścił, opuścił poszedł preczka.  
Ej wzion kluczyki od mego serdeczka;

jest to motyw znany w niemieckiej średniowiecznej liryce miłosnej.

Natomiast pieśni komiczne są pod silnym wpływem obcym. Jest ich dużo, i to wcale rozmaite: obok krótkich zwrotek o mało wybrednym humorze, spotykamy zwrotki i długie, czasami dość skomplikowane, obok tych, które na poczekaniu powstają i szybko giną są też i wątki bardzo stare. Tak np. do najstarszych należą pieśni, opisujące życie zwierząt, jakby ludzkie: wesele zwierząt, na które orzeł zaprasza:

Pan orzeł jako król  
Sprawił im wesele.  
Pojął sobie panią gęś,  
A bociana też kaczkę,  
A maluśka cyraneczka  
Była im za szwaczkę, i t.d.

Albo też pieśń o komarze, który  
z dębu spadł  
Złamał sobie w karku gnat;

są to resztki prastarej epopei zwierzęcej, niegdyś poważnie pojętej, której ślady spotykamy w rozmaitych literaturach; w tradycji ludowej powstały one jako żartobliwe pomysły. Do międzynarodowych też pomysłów, aczkolwiek nierównie późniejszych, należą zabawne pieśni o niemożliwościach:

Kusy Janek podkasaneł poszedł w las z toporkiem  
Siekierką się opasywał, podpierał się workiem.  
Stodoła się rozigrała, zająca gonila,  
A izba to zobaczywszy, oknem wyskoczyła i t. p.

Obcego pochodzenia jest także pieśń znana o młynarzu Marcinie:

U młynarza Marcina  
Jest tam ładna dziewczyna.

do której zakrada się w nocy pan, ukryty w worze:

Co w tym worze za zboże  
Co się toczy na łożu.  
Cicho Kasiu, nie wołaj  
Ja starosta Mikołaj.

Z pieśni rodzimych należy wyróżnić jeszcze te, które są pochodzenia szlacheckiego, i które z dworów przeszły do chat wiejskich, jak np. pieśń o kocie, który stuka po pokoju:

Córuś moja, dziecię moje, co po sieni tupa?  
Nie nie, matulińku, kotek myszki szuka,

a kot ten okazuje się kawalerem.

Inne pieśni mogą być znów przeżytkami dawnych tekstów obrzędowych, które stopniowo stały się zabawą dzieci, jak pieśń:

Gdzieżeś to bywał, czarny baranie?  
We młynie, we młynie, mościwy panie.

Bardzo ciekawym obyczajowo zjawiskiem są pieśni satyryczne, zwrócone przeciwko sąsiadom lub też przeciwko innym stanom czy zasadom. Są to przeważnie krótkie śpiewki, choć niebrak też i dłuższych, bardziej skomplikowanych, często pół-ludowego pochodzenia. Szlacheckiego pochodzenia jest pieśń mazowiecka, która wyśmiewa drobnego szlachetkę, zjeżdżającego do Warszawy na elekcję:

Jechał Kuba do Warszagi  
Na elekcję,  
Najął sobie na przedmieściu  
W karczynie stancję.  
Poczęli go przyjaciele  
Na piwko prosić,  
A on im jął familiją  
W górę wynosić i t. d.

Popularne są też i pieśni, wyśmiewające żydów: ulubiony to temat humorystyki ludowej; znane są również i pieśni, przedrzeźniające Niemców, którzy z cielęcami torbami do Polski przyszli, a potem panów udają i t. d.

Pieśni rodzinne tworzą osobną, mniej interesującą grupę; są one chyba wszystkie nowszego pochodzenia.

Zawierają one skargi na niedolę rodzinnego pożycia, wyłącznie kobiece, a więc na złego męża, na teściową; ujmujące są skargi sierot na swą dolę, narzekanie na macochę:

Leciały zórawie przez pole krzyżący,  
Napotkały dziewczynę do służby idącą.

Tu też możemy włączyć skargi dziewczyny na rodziców, że chcą ją do klasztoru oddać i t. d.

Wreszcie bardzo obszernym polem twórczości ludowej, wciąż nowej i zmiennej są krótkie śpiewki, jedno- czy dwuzwrotkowe, najczęściej komiczne, powstałe zazwyczaj jako przyspiewki do tańca. Nie są one wybredne czy pomysłowe, ale jako źródło do poznania obyczajowości ludowej bardzo cenne: jest coś bezpośredniego, odruchowego w tych krótkich wierszach, które przy lada okazji powstają i również szybko giną. Najmniej tu tradycji, najwięcej aktualnych tematów, ujmowanych jaskrawo, często mimowolnie, ale żywo. Najbardziej znane są t.zw. krakowiaki, przyspiewki taneczne, które obowiązkowo śpiewa tancerz, stając przed muzyką.

I na koniec dział niepozorny, bezpretensjonalny, mający jednak dużo uroku i wiele nieświadomego artyzmu: kołysanki. Prymitywizm ujęcia tworzy tu czasem drobiazgi, artystycznie doskonale:

Uśnij że mi uśnij  
Albo mi urośnij!  
Możesz mi się przydać  
W pole gąski wyгнаć.

Wyżeniesz gąsiątka  
Przyjdiesz po cielątka,  
Cóż to za pociecha  
Z małego dzieciątka!

albo:

Lulajże mi lulaj,  
Kołysko lipowa,  
Niechże cię dziecino  
Pan Jezus uchowa.

Lulajże mi lulaj  
Kołyseczko z wieczkiem  
Idzie od Krakowa  
Cyganezka z dzieckiem.

### c. Pieśni zawodów.

Kończymy na tem przegląd pieśni powszechnych i przechodzimy do pieśni związanych z zawodami, śpiewanych przez członków danej grupy zawodowej i poruszających odnośne tematy. Niewielkie zróżnicowanie dawnej wsi nie sprzyjało powstawaniu pieśni np. rękodzielniczych, których tylko nieliczne próby mamy; natomiast znaczna rola kulturalna, która przypadła elementowi wędrownemu, przede wszystkim dziadom, chodzącym po prośbie, i żołnierzom, występuje tu bardzo wyraźnie.

Ważną pozycją są pieśni dziadowskie. Dziadów wędrownych zawsze w Polsce było dość; w dawnych czasach spełniali oni rolę pośredników, doradców, przynosili wiadomości ze szerokiego świata. Chodzili oni od wsi do wsi, od chaty do chaty, inni znów siadywali pod kościołami, zbierali się na jarmarkach, na odpustach, zwłaszcza w miej-

scach pielgrzymek i śpiewali pieśni ku zbudowaniu słuchaczy. Repertuar ich jest zasadniczo religijny, czasami ma podłoże religijno-patriotyczne.

Pieśni dziadowskie są rozmaite, i z różnych pochodzą źródeł; niektóre z nich są dawnymi pieśniami kościelnymi, inne zaś są niekiedy utworami pół-ludowymi, może księży lub organistów. Wyróżniamy tu więc przede wszystkim pieśni moralizujące, wzywające ludzi do pobożności, narzekające na zepsucie czasów obecnych, jak znana szeroko pieśń:

Polska Korono, źle słyhać o Tobie  
Drogie klejnoty utraciłaś sobie.  
Ziemia nie rodzi jak przedtem rodzila,  
Czy Bóg zakazał, czy się wypeniła.  
Pierwej się ludzie brzydzili grzechami,  
A teraz młodzi liczą tysiącami, i t. d.

Inna znów pieśń, również szeroko rozpowszechniona, będąca kontynuacją średniowiecznej pieśni kościelnej opisuje śmierć i drogi duszy po śmierci:

Duszo, duszo, nie lękaj się,  
Wyjdź z ciała, przeżegnaj się.  
A jak z ciała ubiegała,  
Na zieloną łączkę padła.  
I tak krzyczy wykrzykuje,  
I tak płacze lamentuje.  
I tak płacze lamentuje.  
Przyszedł do niej anioł z nieba.  
Duszo, duszo, co ci trzeba?

Inne znów pieśni dotyczą sierot i przestrzegają, by się nimi opiekować, opisując dzieje złej macochy:

Oj przyszło, przyszło dwóch aniołków z nieba  
Wzięli sierotę zkę na rękach do nieba.  
Oj, przyszło, przyszło dwóch czartów z piekła  
Porwali w pazury macochę do piekła.  
Posadzili ci ją na żelaznym stolcu,  
Dali jej pić smoly, siarki w opalonym garcu.

Druga grupa pieśni, to opracowania legendarne, dotyczące scen biblijnych i żywotów świętych. Do sceny z ewangelją św. Jana, rozmowy Chrystusa z Samarytanką, nawiązuje pieśń:

A w niedzielę po obiedzie  
Chodził Pan Bóg po tym świecie,  
Chodził, chodził, próbujący,  
Grzesznych ludzi próbujący.  
I napotkał dziewczkę młodą  
Która niosła wiadro z wodą, i t. d.

Inne pieśni opowiadają legendy maryjne, inne śpiewają o św. Helenie, św. Mikołaju, o św. Łukaszu malującym obraz dla Częstochowy:

Święty Łukasz anielista  
Prosił Boga Jezu Chrysta  
Żeby obraz wymalować  
I cześć, chwale Bogu oddać.  
Malował go czas niemały.  
Dwadzieścia lat cztery były i t. d.

Bardzo ważną grupę pieśni dziadowskich stanowią lamenty historyczne, opisujące wypadki, które poruszyły opinię katolickiej Polski i szerzące nastroje niechętne

poganom czy heretykom. Najstarsza z tych pieśni dotyczy najazdu Szwedów; dalej tradycja historyczna wśród ludu nie sięga:

Stała nam się w Polsce szkoda.  
Ni od ludzi ni od Boga,  
Od niezbędnych heretyków  
Zginęło moc katolików.

A mój Jezu litościwy  
Usłysz-że nasz płacz rzewliwy,  
A mój Jezu, mój koehany,  
Odwróć Twój miecz na pogany.

Potem upadek Kamieńca Podolskiego (1672) odbił się żywym echem w całym kraju, stawiając przed wyobraźnią tłumów groźny obraz potęgi muzułmańskiej; pieśń dziadowska i ten temat opracowuje:

Oj Jezu mój przenaświęty  
Zmiluj się nad nami,  
Nad mizernem Twem stworzeniem,  
Ojciec nad dziećmi.

Sławne miejsce jest Kamieniec  
Przez Koronę Polską.  
A powtóre jest Kamieniec  
Granicą podolską.

A we wtorek bardzo rano  
Miasto odebrano.  
I z wielkimi żałobami  
Turczyńom oddano i t. d.

Dalszą chronologicznie jest pieśń o odsieczy wiedeńskiej (1683), która zaczyna się podobnie jak powyższa, ale potem opisuje zwycięstwo króla:

I przyjechał król Sobieski  
Do kościoła bieży.  
Upadł przed Najświętszą Panną  
Upadł, krzyżem leży.

A wtem słyszy głos z obrazu,  
Powstań na kolana,  
A idź sługo najmiłszy  
Na Turka pogana.

Do wewnętrznej historii odnosi się pieśń o tumulcie toruńskim (1724); bójki pomiędzy studentami katolickimi i protestanckimi mieszczanami Torunia, krwawo stłumione, dały nowy powód do rozżarzenia nienawiści przeciwko heretykom; powstała więc pieśń do dziś dnia jeszcze szerząca pamięć tych odległych zdarzeń:

Jezu łaskawy, chrześcijański Boże,  
Wspomnij na Polskę, która już nie może,  
Bo święte kościoły  
Jak puste stodoły  
Spustoszały.

Wiele kościołów świętych odebrali,  
Gdy heretycy sobie przywłaszczali  
Klasztor w Toruniu i t. d.

Królowo Polska, Najświętsza Maryjo,  
Śliczny kwiateczku, niebieska lilija,  
Potłum heretyków  
A daj katolikom  
Zwycięstwo.

Wreszcie nie brak także i humorystycznych pieśni dziadowskich; niektóre z nich są niewątpliwie parodią, układaną dla wyśmiewania niiby pobożnych, a chytrych i interesownych dziadów, ale inne są ich tworem. Szeroko znana jest pieśń o dziadu, w którym się królewna kochała:

Dawniej się w dziadzie królewna kochała,  
Wiadoma wszystkim historyja cała,

pieśń opisująca życie dziadów:

Wszystka moja nadzieja w tej torbie skórzanej,

rozmowa dziada z obrazem:

Stal się cud pewnego razu.  
Przemówił dziad do obrazu.  
A obraz doń ani słowa, i t. d.

Obszerną i bardzo ciekawą grupę stanowią pieśni żołnierskie; jest ich dużo, z rozmaitych czasów i rozmaitych wojsk. Pozostało tu coś niecoś z dawnej tradycji rycerskiej, przedewszystkiem stara, szesnastowieczna pieśń o kole rycerskim, która dostosowana do poziomu warstw ludowych i uzupełniona motywami ludowymi ostala się jako pieśń o żołnierzu tulaczu, niegdyś bardzo popularna, dziś prawie całkiem zapomniana:

Idzie żołnierz borem lasem  
Przymierając z głodu czasem.  
Trzebaby go poratować,  
Chleba soli nie żalować.  
Chociaż żołnierz odrapany  
Przecież ujdzie między pany.  
Suknia na nim nie blakuje,  
Dziurami wiatr wylatuje.

Do tych strofek szlacheckiego pochodzenia, dołączają się dalsze, ludowego początku:

W kotły, bębny zabębnilo,  
Na wojenkę zatrąbili.  
I ja też bym rad pojechać  
Niema mi kto konia siodłać.

Starsza siostra usłyszała  
Konika mu osiodłała.  
Młodsza siostra miecz mu niesie  
Płacze, krzyczy: zabiję się!

Brat ginie na wojnie, koń wierny mogiłę mu wygrzebuje; koniec zawiera popularne refleksje nad niedolą żołnierską:

Lepsza w domu groch, kapusta,  
Niż na wojnie krowa tłusta i t. d.

Z końca osiemnastego wieku, ze służby w wojskach zaborczych, czy z czasów napoleońskich pochodzi pieśń, w czarnych barwach przedstawiająca życie żołnierskie:

W polu iść, w polu stać  
I w polu nocować,  
Choćby było gdzie spać,  
Niema czem przykrywać.

Dalić nam tornistry  
I mantelsak na to  
A ja biedny żołnierz  
Tracę życie za to.

W służbie zaborczej pieśń żołnierska ulega różnym losom i różnym podległym wpływom. Najwięcej tych pieśni

zna zabór austriacki, gdzie stosunkowo najwięcej wybierano rekrutów i gdzie przemożnie oddziaływał wpływ pieśni czeskich. Do tych wpływów odnieść należy pieśń o rekrucie, którego dziedzie do wojska oddał:

Ten teszeński miłościwy pan  
Ten-ci mnie na wojnę dał,  
Powrozem związał  
Powrozem związał,  
Jeszcze ku mnie warty dał.  
A ta warta tak długo stała  
Od wieczora do rana,  
A gdy Pan Bóg dzień dał,  
A gdy Pan Bóg dzień dał,  
To nas wieźli do Berna.  
Jak do Berna przyjechali  
Zaraz krzyknęli: szyldwachu!  
Otwierajcie wrota  
Wieziemy rekruta,  
To waszego kamrata.

Czeskiego pochodzenia jest również zabawna pieśń, bardzo popularna, o cesarzu, który córki na wojnę oddał:

Miał pan cesarz córek dwie,  
Dał na wojnę obiedwie i t. d.

W wojsku rosyjskiem też niejedna pieśń pozostała: znamienne tutaj wybija się na pierwszy plan nuta tęsknoty za krajem rodzinnym, co u żołnierzy, odbywających służbę w dalekich, obcych stronach jest oczywiście zrozumiałe:

I zabrali rekrucików  
Na czerwone morze,  
Ni zajechać ni dopłynąć  
Do nich nikt nie może.  
Ona leci, ona leci  
Siwa ziziuleńka,  
Ta nam niesie, ta nam niesie  
Do Polski słówienka.  
O moja ty ziziuleńko  
Mów, co w Polsce słyhać  
Co u naszych matuleńków  
W sadeczku kołacze.

W służbie pruskiej powstała pieśń o doli żołnierskiej:

Ażebyś ty wiedziała,  
Jaki nocleg mój!  
Szabaleczka ostra  
Pod głową tornistra,  
To ci nocleg mój!  
Ażebyś ty wiedziała  
Jaki obiad mój!  
Sztuka mięsa z konia  
Pod siodłem pieczona,  
Toć to obiad mój!  
Ażebyś ty wiedziała  
Jaki pogrzeb mój?  
W polu wrzucą tam,  
Kamraci wykopią dół.  
Toć to pogrzeb mój!  
Ażebyś ty wiedziała  
Oj kto mnie płacze.  
A tam w polu czarnem  
Tambur kołacze.

Do tych pieśni, opiewających nędzę żołnierskiego życia, dołączają się inne, chwalcące stan żołnierski, wysławiające się z ludności cywilnej, nowszego pochodzenia, tudzież pieśni miłosne. Tu i ówdzie włączają się jeszcze jakieś fragmenty historyczne, wspomnienia o dawnych wojnach, zresztą bardzo nikle i ogólnikowe.

Jest rzeczą oczywistą, że każda wojna ożywia ogromnie pieśni żołnierskie i kształtuje na nowo ich zasób. Wojna światowa i wojny polskie odrodziły dawne, napół zapomniane pieśni ludowe i powstańcze, wprowadziły w repertuar żołnierski nieco pieśni z bruku wielkomięjskiego, wreszcie umożliwiły powstanie niejednej nowej pieśni.

Inne zawody dają już tylko nieliczne pieśni. Własny repertuar mieli flisacy, którzy pozatem byli czynnikiem szerzenia pieśni małopolskich na Mazowszu, a muzowieckich na Pomorzu; starą, już u Klonowicza wspomnianą jest pieśń:

Flisaczkowa żona  
Siedzi sobie doma,  
A flisaczek, nieboraczek  
Robi na chleb jak robaczek  
Płynie do Torunia.

Nowszego pochodzenia są pieśni górnicze, najczęściej wychwalające wyższość górnika nad wieśniakiem, albo też skarżące się na ciężką pracę w kopalni; do ciekawostek kulturalnych należą pieśni więzienne i złodziejskie (niektóre z nich dość stare).

## B a ś n i.

Najpoważniejszym działem prozaicznej twórczości ludowej jest baśń; jestto dłuższe opowiadanie, nieoznaczone co do miejsca, przeniesione w jakiś daleki, również nieokreślony czas, gdzieś za dziesiątą górę i dziesiątą rzekę. Występuje tu społeczeństwo wcale już zróżnicowane; bardzo często postaciami baśni są osoby socjalnie wyniesione, a więc król wraz z rodziną, rycerze; występują też dość często kupcy i czarownicy. Ale obok ludzi w baśni działają także i istoty nadzwyczajne, nadludzką mocą czy innemi niezwykłymi przymiotami obdarzone, występują też i zwierzęta, które wraz z ludźmi biorą udział w akcji, wreszcie także i postaci fantastyczne, smoki i gryfy.

Baśni są dziełem twórczości wybitnie internacjonalnej i ogromna ich większość znana jest w rozmaitych krajach i wywodzi się z dalekiej przeszłości. Rozmaite tu działały wpływy; dużo wątków pochodzi z starożytnego wschodu, inne znów wywieść można z literatury klasycznej, częścią ma źródło w średniowiecznych opowieściach fantastycznych; na ziemiach polskich spotykają się tematy baśniowe, idące zarówno z zachodu, jak też i ze wschodu, przyczem jednak nie wykluczamy możliwości, że w tym ogromie materiału są też i teksty rodzinne, sięgające jeszcze pogańskich czasów. Wątek rodzimy jest naogół bardzo rzadki (takim np. jest baśń o Madeju-zbóju), przyczem i w takim wypadku mamy raczej do czynienia z oryginalnym układem znanych skądinąd motywów, aniżeli o twór zupełnie rodzimy.

Jakie są zasadnicze typy baśni? Wyróżniamy tu przede wszystkim najważniejsze, i na ogół najstarsze baśni czarodziejskie. Jest ich dużo, i są one dość rozmaite. Mamy więc baśni, których akcja obraca się około walki z jakimś nadludzkim przeciwnikiem, olbrzymem, potworem, smokiem, a także z djabelem; tu należą opowiadania o bohaterze, który smoka zabija, aby oswobodzić królową, zostającą w jego mocy. tu też należy ucieczka przed potworem i obrona przed nim z pomocą czarodziejskich środków.

Inne baśni opracowują motyw zaczarowanego kochanka (lub małżonka), staraniem więc drugiej strony jest, aby uchylić ten czar; tu należy np. baśń o zaczarowanej królownie, tutaj też zaliczyć należy wątek o żabim królu, którym okazuje się zaklęty król. Gdzieindziej znów podstawą intrygi jest nadludzkie zadanie, które staje przed bohaterem, jak np. podróż do piekła, aby wydostać stamtąd cyrograf, niebacznie przez kogoś podpisany. Znanym także typem są baśni, w których główną rolę spełnia pomocnik bohatera, np. wdzięczny za pochowanie zmarły, albo też zwierzęta (tu należy baśń o szklanej górze, o Kopciuszku). Inne baśni obracają się dokola jakiegoś przedmiotu mającego czarodziejską moc (pierścień czarodziejski, koszałki-opalki).

Baśń czarodziejska jest zasadniczo tworem fantazji, obracającej się w dość ustalonych granicach, wolnym od elementów aktualnych czy moralizatorskich; dopiero stopniowo, w niektórych baśniach, zaczyna się przejawiać jakiś światopogląd moralny (zła macocha ponosi zasłużoną karę, piszczałka wydaje ukrytą prawdę, zbrodniczy Madej odbywa pokutę).

Daleko mniej liczną grupę stanowią baśni, nie mające podłoża czarodziejskiego, o treści awanturkowej, kryminalnej czy ekscentrycznej, nie wychodząc jednak poza granice możliwości, a więc zbliżające się do twórczości anegdotycznej czy nowelistycznej. Przykładem takiej baśni jest opowiadanie o dziewczynie, która uwięziona w jaskini zbójców widzi ukradkiem ich zbrodnię i następnie ich wydaje, przyczem odcięty palec ofiary służy za dowód, albo też baśń w której od rozwiązania zadanych zagadek zależy czyjaś śmierć czy też małżeństwo z królową. Innym znów typem są baśnie zwierzęce, w których zwierzęta występują w rolach ludzi, i na ludzki sposób, myślą, przemawiają, działają; mamy tu do czynienia częściowo ze szczątkami dawnej epopei zwierzęcej (narada ptaków, wybór króla), przeważnie jednak z oddziaływaniem bajki zwierzęcej, poprzez klasycznych bajkopisarzy szerzącej się tradycyjnie we wszystkich sferach społecznych, najczęściej jako zabawa i pouczenie dzieci.

### Podania i legendy.

Podaniami nazywamy wersje, dotyczące określonych, miejsc czy też ludzi, zacierające najczęściej pierwiastek nadzwyczajności; wypadki te pomyślane są jako faktycznie dokonane w przeszłości. Jestto więc jakgdyby wiedza historyczna ludu.

Lud dla przeszłości niema zrozumienia, niema też przeważnie zainteresowania, nie dziw więc, że tradycja historyczna jest wąta; wypadki z rozmaitych epok łączą się razem, dostosowują się do ogólnego schematu, nabierają cech cudowności. Najodleglejszą epoką, o której bezpośrednio pamięć przetrwała, to wojny szwedzkie; nawet przedhistoryczne grodziska oznaczane są przez lud jako okopy szwedzkie.

Najliczniejsze i najciekawsze są podania miejscowe, które łączą się najczęściej z jakimś zabytkiem historycznym, zamkiem, klasztorem czy też ich ruinami, czasami z wykopaliskami przedhistorycznymi, wreszcie także i z jakimś osobliwym zjawiskiem przyrody; potrzeba wytłumaczenia ich genezy tworzy podania, w których czasami, rzadko słyhać dalekie echo rzeczywistych zdarzeń. Najczęściej jednak będą to schematy podaniowe, łączone z najrozmaitszymi miejscowościami; schematy te są też zasadniczo międzynarodowe i z wielką łatwością przechodzą z kraju do kraju.

Liczne podania opowiadają o początku rozmaitych osad, najczęściej miast czy zamków; tutaj typowe są wersje o miejscu, cudownie wyznaczonym przez znaki nadziemskie (np. podanie o znalezieniu gniazda białego orla i założenie tamże Gniezna), o potworze, który został przez dzielnego władcę zabity (podanie o początkach Krakowa). Bardzo często i łatwo powstają podania, które przez nawiązanie do nazwy miejscowej starają się wytłumaczyć jej powstanie (np. Cieszyn: spotkanie się braci i ich uciecha z tego powodu; Warszawa: warz Ewo, woła flisak do żony).

Bardzo dużo podań osnuwa się koło miejsc i obrazów świętych. Bardzo powszechnie opowiada się, jak obraz cudowny, przewożony w pewnym kierunku, nagle staje i nie da się ruszyć z miejsca, wyznaczając w ten sposób, miejsce stałego swego pobytu (np. podania o Częstochowie), o obrazach, które wykradzione wracają cudownie na dawne miejsce, które nie podlegają zniszczeniu (daremne zamachy heretyków na święte obrazy); znane są podania o obrazach czy posągach, które mogą się poruszać, mówić, płakać, którym rosną włosy; zdarza się że postać święta wychodzi z ram obrazu, aby pomóc nieszczęśliwemu. Oczywiście bezmiar jest opowiadań o cudach, które łączą się z takimi obrazami. Inne podania dotyczą relikwii, hostji, która skradziona, cudownie się objawia, dzwonów kościelnych i t. d.

Inna grupa podań dotyczy podziemi: skarbów w głębi ziemi, których strzegą tajemnicze siły, rycerzy, którzy w głębi góry czekają znaku, by wyjść na świat i zwyciężyć, podziemnych przejść, które łączą pobliskie zamki czy też ułatwiają wyjście z oblężonego grodu; znane są też opowiadania o miastach, które pochłonięte zostały przez jezioro, i których gwar słyhać czasami jeszcze pod wodą. Dalej góry osobliwego kształtu, szczyty i waly nieznanego przeznaczenia, granice uznane za nietykalne, bloki eratyczne, źródła, nawet poszczególne drzewa, wyróżniające się czemśkolwiek, dają początek podaniom, które tłumaczą



ich dzieje. Ogromna większość wszystkich tych podań, to tematy internacjonalne.

Jako rodzaj literacki legendy zbliżone są do podań; są to też najczęściej krótkie opowiadania, prawie zawsze z jakimś elementem cudowności, nie związane jednak z miejscem czy historyczną osobą, lecz z postaciami świętymi, znanymi z nauki kościelnej. Podobne formą, są one jednak odmiennego pochodzenia; obok legend nowych, książkowego pochodzenia, mamy do czynienia z pokładami starego materiału legendowego z różnych epok chrystjanizmu, ale także i z wersjami żydowskimi, muzułmańskimi, gnostycznymi, nawet irańskimi (walka dobrego ze złem). Obszerna twórczość apokryficzna, uzupełniająca literacko ustalone kanonicznie teksty, szerzona także i przez duchownych, zwłaszcza dawniej, jest źródłem, z którego obficie przechodzą tematy legendowe do tradycji ludowej.

Możemy więc ułożyć całą, choć dość prymitywną, historię biblijną z tych legend. Jedne z nich dotyczą stworzenia świata (rola Boga i diabła), stworzenia pierwszych ludzi (djabeł przeszkadza, Ewa powstaje z ogona djabelskiego, i t. p.), grzechu pierworodnego, potopu; bardzo ciekawe są tu legendy o współzawodnictwie diabła z Bogiem (Bóg stwarza pszczołę, djabeł osę; djabeł kształtuje wilka, ale go ożywić nie może; szereg rozmaitych nieudanych tworów djabelskich). Największa ilość legend dotyczy Nowego Testamentu, a więc zwiastowania, narodzenia Chrystusa, dziejów rodziny świętej, Marji i Józefa, Judasza; wyjaśnia się legendarnie przyrodę: leszczyna dała schronienie Matce Boskiej w czasie ucieczki do Egiptu, dlatego też piorun nigdy w leszczynę nie uderzy; na osikowym drzewie powiesił się Judasz i ona drży od tego czasu; Chrystus w czasie głodu żywi się paprocią i od tego czasu korzonki paproci nie mają goryczy i mogą służyć za pokarm; Chrystus potyka się o kamień, i od tego czasu kamienie przestały rósć; młynarz chciał Chrystusa przestraszyć, za co w niedźwiedzia się zmienił, podobnie jak chłopak został bocianem, a dziewczyna kukulką; węże straciły nogi i muszą zawsze pelzać, od czasu gdy Matka Boska przestraszyła się węża.

Z Żywotów Świętych, popularyzowanych przez kazania i opowiadania moralne cały szereg tematów przeszło również do żywej tradycji.

### Twórczość komiczna.

Z materiałem baśniowym i podaniowym łączą się dość ściśle opowiadania komiczne, mające służyć zabawieniu słuchaczy. Przejście ku twórczości komicznej jest zazwyczaj dość niewyraźne; często jakieś motywy baśniowe mogą stać się przedmiotem opracowania żalobliwego, czasami też i legendy w tym sensie się przekształca. Tak np. stopniowo w kierunku humorystycznym rozwijają się opowiadania o djablu; groźny djabeł staje się tu naiwnym, łatwowiernym, głupszym od człowieka. Tutaj należą opowiadania o wspólnych pracach diabła i człowieka, w których djabeł zawsze większą pracę wykonywa, a człowiek cały zysk zabiera; zakłady pomiędzy człowiekiem

i djabłem, który zawsze przegrywa; wystraszanie diabła rozmaitemi pozorami, i t. d. Inne opowiadania dotyczą małżonków i ich pożycia, głupiego męża czy niemądrej żony, ich kłótni (tu należy opowiadanie o mężu, który zmarłego udaje i słyszy, jak żona gotowa natychmiast poślubić tego, który jej wieść o tem przynosi; starym konceptem i to internacjonalnym jest żona, której, utopionej, mąż szuka w górze rzeki, gdyż zawsze wszystko na odwrót robiła, a także i kłótnia: golono, strzyżono). Bawiono się wogóle kosztem kobiet, zwłaszcza starych panien; nie szędzono także i księży.

Osobny rodzaj tworzą opowiadania o niemożliwościach, wyścigi, kłamstwa, wersje o kraju, w którym pieczone gołąbki do ust same wpadają, zresztą również międzynarodowe.

Osobną grupę tworzą opowiadania, wysławiające naiwność czy głupotę sąsiadów. Opowiadań tych, zawsze bardzo krótkich, jest dużo; w ogromnej większości są one międzynarodowe. Każdy naród ma jakąś grupę, jakiś regjon, jakąś osadę, którą czyni ofiarą niewymyślnego zazwyczaj dowcipu; pomysły te przechodzą łatwo z kraju do kraju. W Polsce niebrak też miejscowości takich, które stały się przysłowiowe, jak Pacanów czy Osiek, nie brak też okolic, które są stałym przedmiotem naigrawania się sąsiadów. Opowiada się więc, jak ci wieśniacy (czy malomieszczanie) budują kościoły i dla oszczędności nie myślą o oknach, poczem do ciemnego budynku światło dzienne w workach noszą; jak się zachowują zobaczywszy nieznanego sobie sierp, który za zwierzę uważają, czy też kota, którego nigdy przedtem nie widzieli; jak to doliczyć się nie mogą ilu ich jest właściwie; jak węgorza, który zjadł śledzia za karę topią w jeziorze; jak list piszą do papieża, ale nie mogą się zgodzić na tytuł, gdyż niewiadomo czy papież jest szlacheccem (ta ostatnia dotyczy oczywiście drobnej szlachty, zawsze wysoko ceniącej swe tytuły). Takich opowiadań jest dość; wszystko to są tematy wędrowne raz do tej, drugi raz do innej miejscowości doczepione.

Obok tych pomysłów, wspólnych folklorowi całej Europy, często bardzo starych, spotykamy się też z dziedzictwem starszlacheckiego dowcipu, rozmaitych facecj i żartów; sporo także tych konceptów jest rodzimym wytworem oryginalnego humoru włościan, dużo ich powstaje ciągle i żyje przez czas pewien, by potem ustąpić miejsca nowym. Należy jednak stwierdzić z całą pewnością, że wśród tych dowcipów, które uznajemy za powstałe doraźnie, bardzo wiele może być tylko powtórzeniem czegoś dawnego lub obcego; tak np. „kawały” żydowskie są internacjonalne, choć w różnych krajach mogą dotyczyć rozmaitych grup miejscowych (w Rosji czasem Ormian, w Anglii Szkotów, w Francji Bretończyków).

Twórczość komiczna wyraża się nie tylko w prozie; mamy tu również obfity materiał wierszowany (o którym częściowo już wyżej była mowa) jako to pieśni o temacie komicznym, tudzież bezlik drobnych przyspiewków, w których humor i satyra ludowa swobodnie, czasem nazbyt

swobodnie się wypowiadają. Wspomnieć dodatkowo można o kilku jeszcze ciekawych zjawiskach, przede wszystkim o parodjach.

Parodie ludowe dotyczą znanych powszechnie tekstów religijnych. Trawestuje się kolędy, np.:

W błocie leży, któż pobieży  
Pijanego ratować

albo:

Aniol pasterza złapał  
I kijem go wylatał  
W Betleem, nie bardzo podłem mieście.

Dalej godzinki:

Zacznijcie wargi nasze pić gorzałkę z flaszek  
A wy karczmareczki dajcie gorzałeczki.  
Zacznijcie krawcy, szewcy, trzaskać kopytami  
A wy małe szewczęta módlcie się za nami.

Dość rozpowszechnione są komiczne litanje panicńskie z modlitwą o męża:

W imię Ojca i Syna — to ładny chłopcyna,  
I ducha Świętego — proszę o chłopca ładnego.  
Ojcie z nicba, miłościwy Boże,  
Niech mnie Twa laska wspomóż!  
Synu najmilszy tego świata,  
Niech mi nie idą w przepaści, moje młode lata!  
Módl się za mną, święty Gabrjelu,  
Niech mnie jeden nie kocha, tylko wielu! i t. d.

Koncepty podobne znane są już w literaturze staropolskiej.

Do tematów komicznych należy również rozmowa z głuchym: nieporozumienie słowne, polegające na niedosłyszaniu. Najczęstszy typ tych rozmów tak wygląda:

Jak się macie Łukaszu? — Niosę kurę w koszu.  
Jak się ta żona mają? — Trzy złote mi dają.  
Czyście wy głupi? — Kupi kto, to kupi.  
Ja się z wami nie dogadam. — Jak nie sprzedam,  
(to wezmę do dom.

### Teatr.

Mówiąc o teatrze ludowym mamy na myśli jedynie tradycyjne widowiska, przekazywane pamięciowo z pokolenia w pokolenie, nie zaś niedawne stosunkowo przedstawienia teatralne, organizowane na wsi na wzór widowisk miejskich, ze specjalnie do potrzeb wsi dostosowanym repertuarem. Tradycyjne widowiska są do dziś dnia jeszcze wcale żywe: łączą się one zawsze z okresami świątecznymi, przede wszystkim z cyklem obrzędowym Bożego Narodzenia, i uważane są za część składową obrzędu, czem należy tłumaczyć ich konserwatywizm.

Widowiska te są — poza drobnymi wyjątkami produktami rozwoju, czy raczej rozkładu, dawnego teatru religijnego, jeszcze w średniowieczu powstałego. Zwyczajem, zdaje się dość powszechnym było, odgrywanie scen o treści religijnej w związku z obchodami kościelnymi, aby wiernych zainteresować i uplastyczyć im te wypadki, których pamięć Kościół w danym dniu święcił; misterjów tych było dość dużo i odpowiadały one ważniejszym świętom. Aktorami takich widowisk byli zakonnicy czy uczniowie szkół (katedralnych czy parafjalnych); teksty były pochodzenia

zachodnio-europejskiego, choć oczywiście łatwo było wprowadzić w nie zmiany, skrócić, rozszerzyć. Widzów nie brakło; wszystkie warstwy ówczesnego społeczeństwa przyglądały się chętnie widowiskom, które odgrywano chyba najczęściej pod gołym niebem, w związku z procesją kościelną.

Stopniowo misterja zaczęły upadać; warstwy wyższe odnosiły się do nich z lekceważeniem, uważając za zabawę dla prostactwa, reformacja wypowiedziała im wojnę i zdolała je ośmieszyć, kler także stopniowo tracił zainteresowanie do tych, dość prymitywnych widowisk. Jeszcze tu i ówdzie, zwłaszcza przy klasztorach, odgrywano te przedstawienia, ale upadały one coraz niżej, zarówno co do poziomu artystycznego, jak też i co do składu społecznego widowni. Wreszcie duchowieństwo zaprzestało organizowania tych widowisk, które zaczęto wtedy samodzielnie urządzać dla wewnętrznych potrzeb wiejskiej czy małomiejskiej klienteli.

Łatwo pojąć, że widowiska te stały się krótkie, że wyrzucono szereg scen mniej zrozumiałych czy też trudniejszych do wystawienia, że pominięto role kobiece; z dawnych misterjów pozostały tylko szczątki, najbardziej przemawiające do niewybrednego audytorjum. Tekst, przekazywany najczęściej pamięciowo, ulegał ciągłym zmianom tworzyły się odmiany regionalne, poszczególne kompanje improwizujących aktorów dość swobodnie przekształcały widowisko.

Najpopularniejszym było zawsze widowisko „Herodów”; jaskrawość akcji, zestawienie scen groźnych i humorystycznych, barwna postać Heroda, makabryczna scena djabła ze śmiercią pociągała widzów i utrzymywała przez długie czasy to przedstawienie, do dziś dnia bynajmniej jeszcze nie rzadkie.

Akcja jest prosta; występuje najpierw król Herod, który się przedstawia publiczności, np. (na Mazowszu):

Ja jestem królem całego świata  
Ze złotem, faworem, przekwitają mi lata.  
Ja jestem królem całej fantazyji,  
Kto tylko przystąpi do mnie, zbędz'e szyi.

Zjawiają się dworzanie, adjutanci czy hetman (lub marszałek), donosząc złe nowiny:

Najjaśniejszy królu! zła cię nowina dochodzi,  
Bo w Betleem miasteczku nowy król się rodzi.

Gdzieindziej odgrywają jeszcze komiczną scenę Heroda z rabinem, który, zapytawszy o wyrocznie, daje zagadkowe odpowiedzi:

Herod. Powiedz mi, uroczy rabi,  
Jakie miewaliście znaki,  
I ucztę przygotowywali  
Kiedyście się Mesjasza na świat spodziewali?

Rabin. Groch z mydłem  
Kluski z powidłem,  
Szczupak drewniany  
Octem zaprawiany i t. d.

Dworzanie odchodzą, aby wykonać polecenie zabicia wszystkich niemowląt, poczem wracają, aby donieść, że

rozkaz spełniono. Zjawia się potem śmierć, która Herodowi kosę na głowę zakłada; djabeł upomina się o nią, jako o swoją, przyczem dojsć może do bójki, czasem Herod popełnia samobójstwo, czasem zaś zdola się obronić, aby następnie prosić publiczność o datki; przedstawienie się kończy. Było ono niegdyś znacznie dłuższe; przechowało się ono nierównie wierniej w tekstach przedstawień szopkowych.

Herody są najpopularniejszym, powszechnie jeszcze do dziś dnia odgrywanym widowiskiem; prymitywizm i jaskrawość akcji najbardziej przemawiała do prostych słuchaczy. Ale obok tych scen bywały też i inne; starano się o rozwinięcie dramatyczne także i innych obrazów z ewangelji. Niektóre z nich były zapewne tylko uczonem, klasztorzem widowiskiem i do ludu nie przeszły; inne, bardziej popularne, pozostały w żywej tradycji. Znana jest np. scena spisu ludności (w okolicach Kalwarji Zebrzydowskiej, a więc zapewne niegdyś przez klasztor propagowana): sędzia ogłasza rozkaz cesarski, aby popisano wszystkich świat, Józef i Marja zgłaszają się do rejestru. Dalszą sceną jest poszukiwanie noclegu; gospodarz odprawia Józefa i Marię z szyderstwem:

Dobry wieczór, halabasta!

Patrzcie się no państwo na tego starca,

Jako on se panienczkę wodzi,

A sam od starości ledwo na nogach chodzi,

święta para udaje się więc na spoczynek do szopy. Znana jest również scena adoracji trzech królów, tudzież ucieczka rodziny świętej do Egiptu, którą obwieszcza anioł:

Powstań, powstań Józefie, bierz Maryją z sobą

Widać wolę najwyższą, przestrogę nad tobą.

Bierz i oraz Jezusa, zacny opiekunie,

Pospieszaj z nim do Egiptu, niech go nie katuje

Król Herod okrutny...

Wszystkie te sceny, nieudolne w wysłowieniu, noszą na sobie piętno kościelnego pochodzenia; improwizowani artyści wiejscy trzymali się wiernie tekstu, którego czasami nie rozumieli. Również bardzo wyraźnie nie-ludowego, księzkiego czy też organistowskiego pomysłu jest dobrze zbudowana, zabawna i ruchliwa „pastoralka”, którą zresztą włączono z czasem do drukowanych zbiorów kolęd, jako ich uzupełnienie: są to sceny rodzajowe z życia pasterzy, którzy nagle przebudzeni objawieniem się anioła, tracą głowę i nie wiedzą, co zrobić, poczem idą razem do stajenki, witają nowonarodzonego i dary mu składają:

Kuba:

Naści za to odemnie ten masła garnuszek,

Jeszcze ci też przydadę i surowych gruszek.

Maścibrzuch:

Jabym ci dał ten serek, lecz suchy nieboże,

A ten, kto ząbków niema, ugryźć go nie może.

Ale ci za to jutro, kiedy niesz masz ząbków,

Na rosolek przyniosę choć parę gołąbków.

Furgoł:

Ja zaś niema Ci co dać, bom Furgoł ubogi,

Ani Cię czem przydziać na taki mróz srogi,

Ale co mam to przyjmij, kozią gomółeczkę,

Garnuszeczek maselka, chleba przylepeczkę.

Szufla:

A ja też Szufla stary cóż wam podaruję,

Mam trochę przepalanki, to was poczęstuję.

Napijcie się staruszku z matuelną... i t. d.

Zachowały się również szczątki misterjum o Adamie i Ewie, o grzechu pierworodnym i wygnaniu z raju, znane pod nazwą „rajskiego widowiska”. Jestto średniowieczne, ogólnoeuropejskie misterjum, które przeżytkowo dochoowało się w kilku bardziej tradycyjnych środowiskach małomiejских. Zjawia się więc Adam i opisuje swe szczęście, radując się, że Bóg niewiastę stworzył dla niego:

Zasnąłem, ocknąwszy się, niewiem, skąd się to wzięło

Aż tu słucham pilnie, co się przy boku mym rusza,

Patrzę prędko, niewiasta, w niej żyjąca dusza,

Aż mówi Pan Bóg do mnie, że niewiastę ową

Oddaję ci Adamie kochany za żonę,

Abyście wraz w raju tego jabłka strzegli...

Następnie wąż-djabeł kusi Ewę, która zrywa jabłko i częstuje męża; anioł wypędza ich z raju. Druga odsłona przedstawia ziemskie życie Adama i Ewy; Adam narzeka i chce bić żonę, jako sprawczynię nieszczęścia, djabeł się cieszy.

Misterjum to grywano niegdyś z okazji święta Bożego Ciała, poczem złączyło się ono z widowiskami okresu świąt Bożego Narodzenia.

Do scen starotestamentowych należy jeszcze ofiara Izaaka, również szczątkowo przechowana w tradycji ludowej. Zjawia się anioł, przynosząc Abrahamowi rozkaz boski, nakazujący ofiarować syna: wywiązuje się dialog:

Abraham: Aniele Boży mój,

Pociecho jedyna,

Aby ojciec syna

Ściał i na drewnkach spalił?

Aby się jego ciało

Panu Bogu za ofiarę stało?

Anioł: Nie wymawiaj się Abrahamie,

Wola Boga taka,

Abyś z szczerą wolą

Ściał i na drewnkach spalił

Aby się jego ciało

Panu Bogu na ofiarę stało.

Przychodzi Izaak, któremu ojciec donosi, co się stało; Izaak chętnie oddaje głowę pod miecz ojca, ale wtedy anioł przynosi posłannictwo boskie:

Bóg widzi ofiarę

Na wysokim niebie

Przyjął jak najmiłszą

Ofiarę od ciebie.

Już ci oczy, ręce rozwiązuje,

Abyście wolę Bożą głosili,

Ojciec z synem na wieki się cieszyli.

Abraham z Izaakiem tańczą śpiewając:

Hej dyna, hej dyna,

Niech żyje Pan Jezus Dziecina!

Dziejów męczeńskich świętych dotyczy jedno tylko widowisko, misterjum o św. Dorocie, pochodzenia czeskie go; przypuszczać jednak możemy, że dawniej tych mi-

sterjów musiało być więcej. Występuje tu Dorota, piękna i cnotliwa dziewczyna, która nie chce poślubić króla-poganina, król i jego otoczenie, kat, wreszcie Teofil, który nawraca się widząc cudowne znaki po śmierci Doroty i również śmierć męczeńską ponosi. Misterjum zaczyna się pieśnią o św. Dorocie:

Idzie święta Dorota  
Z pobożnego żywota,  
Idzie przez królewski dwór,  
Spotyka ją sam pan król.  
Chcesz Doroto moją być  
Chce ci cały świat służyć,  
A jeżeli nie będziesz,  
Życie swoje pozbędziesz;

kończy się zaś porwaniem króla przez diabła, na wzór widowisk herodowych. Widowisko to znane jest jedynie na pograniczu południowo-zachodnim; teksty noszą wyraźne piętno czeskiego pochodzenia.

Obok poważnych scen religijnych czy też związanych z wypadkami biblijnymi dochowały się w żywej tradycji także i dawne intermedja. Intermedja są krótkimi wstawkami, grywanymi w przerwach pomiędzy poszczególnymi odslonami dłuższych i nużących widowisk; miały one na celu ożywienie słuchaczy i rozerwanie ich w czasie przygotowywania się aktorów do nowego aktu. Krótkie te sceny były bardzo popularne, rubaszne, śmieszne, czasem wprost wulgarnie; występowały tu charakterystyczne postaci, wszystkim znane, podkreślające karykaturalnie sceny rodzajowe.

Taką figurą jest np. pielgrzym, który występuje w ciągu przedstawienia „betlejek” na Wileńszczyźnie który naprzód wszystkim błogosławi:

Bogatantibus temu boskiemu domowi  
A którzy tu żyćcie, bądźcie wszysey zdrowi,  
Jam pielgrzym ubogi z natchnienia Bożego  
Obchodzę dróżki dla zbawienia mojego

a potem relikwie, z rajy przyniesione, pckazuje:

Naprzód Ewy — matki kądziel zobaczycie,  
Oto pas od Adamowego kożucha,  
Którym podpasywał swojego brzucha,  
Oto galka z laski Kaina,  
Który zabił swojego brata,  
A oto czapka Noego,  
A oto okulary Abrahama starego.  
A może komu do oezu przypadną... i t. d.

ostatecznie diabeł porywa pielgrzymą i kończy intermedjum.

Inne znów intermedja kończą się bójką; jestto efekt, nigdy nie zawodzący. Występuje więc (w Grybowie) chłop, który do golarza wstępuje aby się ogolić, i zaczyna się bić z cyrulikiem, potem znów chłop polski Stach z ruskim Fedorczakiem, którzy razem tańczą i śpiewają, i wreszcie uciekają przed psem, który wpada na scenę; na koniec szlachcic daje rozmaite rozkazy słudze i wreszcie bierze się do kija. Nie są to sceny zabawne, ale śmieszyły one długie generacje niewybrednych słuchaczy.

Zagadkową pozycją jest widowisko „ścinania kani”, znane tylko na Kaszubach; nie wiemy, czy jest to szczętek

jakiegoś dawnego intermedjum, czy jakiś zwyczaj obrzędowy, zewnętrznie uduchawiony, czy też oryginalny utwór ludowy. Widowisko to łączy się z dniem św. Jana; występuje tu soltys, sędzia, kat, łowiec, rakarz, leśny, a treścią jest wyrok na ptaka i ścięcie go przez kata. Kat zaczyna przedstawienie:

Oj rum, rum z plaça naszego  
Abi się między nami kawalerami  
Nie potkalo nie zlego.  
A wi mili matki  
Strzeżce wasze dzatki  
Abi nie przisli pod katowe ręce  
Bo to kat nie traci  
Le to prawo traci.

Widowisko kończy się ogólną zabawą i tańcami.

Osobno należy wspomnieć o szopce, formie widowiska marjonetkowego, bardzo popularnego i charakterystycznego. Figurki, przedstawiające postaci, zbierające się przy żłobku i adorujące, znane były już w średniowieczu; kościoły franciszkańskie wystawiały je powszechnie w okresie świąt Bożego Narodzenia, a pobożni gromadzili się przed temi jasełkami i śpiewali pieśni kolędowe; jasełek takich nie brakło i w Polsce. Zczasem zaczęto te jasełka rozwijać, dodając coraz to nowe figury, najczęściej znanych ludowi postaci: pasterzy, obcych, żydów, żołnierzy i t. d., gdy zaś zaczęto figurki te uruchamiać, poruszać niemi w takt śpiewanych pieśni, jasełka, zrazu nieruchome, stały się teatrzykiem marionetek. Już w pierwszej połowie XVIII wieku takie widowiska marjonetkowe w kościołach były znane; opisuje je Kitowicz: „gdy jasełka, rokrocznie w jednakowej postaci wystawiane, jako martwe postaci, nie wywierały w ludziach stygnącej ciekawości, przeto reformaci, bernardyni i franciszkanie, dla większego powabu ludu dla swoich kościołów, jasełkom przydali ruchawości, między osóbkami stojące mieszając chwilami ruchome, które przez szpary, w rusztowaniu zrobione, wytykając na widok braci szkielety zakonnicy lub inni posługacze klasztorni, rozmaite figle z niemi wyrabiali. Tam żyd wytrząsał futrem pokazując je z obu stron, jakoby do sprzedania, drugi żyd mu je ukradł, stąd kłótnia wielka, aż żyd skrzywdzony pokazał się z żołnierzami i instygatorem, biorącym pod wartę złodzieja. Gdy taka scena zniknęła, pokazała się druga, naprzykład chłopów pijanych, bijących się, albo szynkarę tańczącą z kawalerem, albo śmierć z diabłem naprzód tańczącą, a potem się bijące z sobą i w bitwie znikające. To znowu mistrzujący się żołnierze...” Jesteśmy tu u genezy ludowej szopki, która te widowiska kościelne zastąpiła z chwilą, gdy władze kościelne, występując przeciwko obniżaniu powagi świątyni przez widowiska tego rodzaju, zakazały wystawiania jasełek. Sceny te przeniesiono więc na minjaturową scenkę teatrzyku marjonetkowego i zaczęto wystawiać je zrazu pod kościołem, a potem wędrowano od domu do domu i instalowano doraźnie przenośny teatr.

Tekst widowiska szopkowego składa się zasadniczo z dwu części: tych właśnie, luźnie po sobie następujących

charakterystycznych figurek komicznych, tudzież z widowiska herodowego. Sceny herodowe dostały się do szopki dość przypadkowo: w tym czasie, kiedy szopka stawiała się widowiskiem ludowym, zamierały dawne misterja; przeniesienie więc ulubionych „herodów” na scenę marjonetkową nasuwało się jako wygodna okazja, gdyż odgrywanie ich przez zespół aktorów wymagało daleko więcej zachodów i wyższego poziomu inteligencji. Teksty herodowe, przeniesione do szopki, zachowały się daleko poprawniej, nierównie szerzej, znajduje się tu zazwyczaj szereg scen, których wystawienie przez żywych aktorów sprawiało zbyt wiele trudności, przedewszystkiem scena z Rachelą, żoną Heroda, gdzieniegdzie i scena z trzema królami także, którzy dyskurs prowadzą z Herodem. Bardzo plastycznie wychodzi tu scena końcowa, narzekania Heroda:

Och biada, biada, mnie Herodowi  
Utrapienemu wielce królowi,

rozmowa kióła ze śmiercią, która odrzuca wszelkie oferty ze strony Heroda, pragnącego uniknąć groźnego losu, ukazanie się djabła:

Królu Herodzie, za twe niegodziwe zbytki,  
Chodź do piekła, boś ty brzydki.

Bywa jeszcze że na koniec zjawia się żyd podskakując radośnie:

Teraz będzie żyd tańcował,  
Bo djabel króla pochował i t. d.

W licznej galerji figur szopkowych wyróżniamy przede wszystkim postaci regionalne. Występuje więc para, Krakowiak z Krakowianką, którzy pieśni ludowe lub popularne śpiewają (najczęściej: albośmy to jacy tacy), całują się i tańczą, dalej kozak z kozaczką, śpiewając (po polsku lub niby z ruska) i tańcząc, góral z góralką, rzadziej Mazur. Z sąsiadów częstym typem jest Węgier, który już w koledach występuje jako jeden z tych, którzy w stajence betlejemskiej się zjawiają; Węgier ten sprzedaje olejki cudowne i zachwala je wszystkim:

Węgier kusy z olejkami  
Z prolejkami  
Do szopy przybywa  
Sem głosu dobywa:  
Legiem, legiem alutana,  
Sem przynosym tu dla pana  
Strofem olejki.

— Sem nie kupite, panowie, senesu, menesu, alakala-bryny, sinego kamienia od głowy holenia?

Poczem zazwyczaj następuje komiczny djalog z chłopem, który poddaje się kuracji. Z innych figur zjawia się czasem (rzadko) Niemiec, tudzież kacap, chłop rosyjski. Częstemi natomiast postaciami są żydzi i cygani, których humor ludowy w najrozmaitszy sposób wyzyskuje. Żyd jest komiczną postacią każdej szopki; efekt ten wzmacnia się, gdy występuje on w towarzystwie żydówki, gdy oboje całują się i tańczą razem w takt pieśni np.:

Szła żydówka wedle kramu  
Nakupiła marepanu.  
Żyd się śmiał, aż się chwiał.

Jak ja się ubiorę na siabes w koszulę  
To od mojej Sury dostanę cebulę,  
Aj! waj! Aj waj!

Sceny kłótni i bójki z chłopami, dalej porywanie żyda przez djabła należą do częściej powtarzanych pomysłów.

Obok żyda występuje często cygan, czy to z cyganką, czy z niedźwiedziem, który sztuki pokazuje.

Potem figurki przedstawiające szlachcica i chłopów, bijące się; pomysłowość szopkarzy jest oczywiście niechętna szlachcie i traktuje ich w sposób komicznie-nieżyczliwy, najwięcej jako opojów i awanturników. Dość dużo jest przedstawicieli siły zbrojnej; żołnierz, zwłaszcza ulan, tudzież policjant, występują prawie w każdej szopce, kończąc poszczególne sceny aresztowaniem awanturników, już też śpiewając wojskowe lub patriotyczne piosenki. Z innych zawodów spotykamy najczęściej szewca, druciarza i kominiarza, którzy zresztą zazwyczaj śpiewają już kuplety z popularnych przed kilkudziesięciu laty wodewilów.

Wreszcie czarownica, klejąca masło, śpiewająca:

Deszczyk pada, słońce świeci  
Czarownica masło kleci,

którą potem djabel wśród bójki porywa do piekła. Jestto zazwyczaj końcowa scena przedstawienia; na sam koniec wychodzi jeszcze dziadek (czasami zakonnik) i prosi o datki dla koledowników:

Prosi dziadek na rany,  
Bo mu się trzęsą gałgany.  
Na ogolenie bródki  
Na półkufelek wódki  
Bo też dziaduś bardzo brzydki.  
Musi dziaduś musi  
Pochlebiać babusi.  
Bo babusia dla dziadusia  
Pieczoneczkę dusi.

czasami zaś grozi potrząsając workiem:  
Kto włoży, pójdzie do Bozi,  
Kto nie włoży, pójdzie do kozy.

Wreszcie szopkarze śpiewają chórem podziękowanie za koledę i składają obecnym życzenia:

Bądźcie państwo szczęśliwemi  
Oraz błogosławionemi  
Świętami w niebie.

### Drobna twórczość.

Pod nazwą tą obejmujemy rozmaitego rodzaju i pochodzenia drobiazgi literackie: króciutkie teksty prozaiczne czy wierszowane, czy to służące niegdyś poważnym celom, jak formuły magicznych zaklęć, czy dydaktycznym, jak przysłowia, czy wreszcie zabawne. Wbrew przypuszczeniom spotykamy i tu, w tej niepozornej twórczości, dużo rzeczy starych; nie tylko zaklęcia magiczne, ale także zagadki, a także i pewna część przysłów i przepowiedni meteorologicznych ma za sobą wcale poważną przeszłość. Wśród rymów dziecięcych spotykamy także niejedną rzecz starą; bardzo często są to szczątki dawnych obrzędów czy zwy-

czajów, które w ciągu wieków stały się niezrozumiałe i pozostały zabawą dzieci.

a) *Formuły.*

Przedewszystkiem wspomnieć należy o formułach zamawiań, służących rozmaitym celom magicznym, najczęściej lekarskim. Zwyczaj zaklinania choroby jest odwieczny; niewątpliwie też i pogańscy Słowianie znali takie formuły, które jednak w miarę chrystjanizacji przybierały stopniowo formę chrześcijańską, jakby modlitwy czy pobożnej legendy; dużo takich zaklęć przyszło też z zewnątrz, jako wspólnych całemu światu chrześcijańskiemu. Oto przykład takiego szeroko znanego zaklęcia, mającego wstrzymać płynącą krew:

Zamawiam cię Bożą mocą, Pana Boga pomocą.  
Miała Magdalena trzy córki; jedna mówiła: pójdźmy stąd i wędrujmy; druga mówiła — stójmy; trzecia mówiła: oto wróćmy się, zostaniemy i osiadźmy. I ty krwi tu się zostań przez Pana Jezusa, Syna Bożego, Matuchniczkę jego i całą chwalebna Świętą Tróję i anioły święte w Duchu Świętym. W Imieniu Boga Ojca i Syna i Ducha świętego. Ojciec nasz...

Inny przykład zaklęcia przeciwko róży:

W imię Boże, skądś się wzięła, rózo, czy z wiatru, czy z śmierci, czy z jakichś wiechci? Ustąp rózo z bólem, z koltunem, dobrowolnie, wleź w ziemię głęboko, jako słońce na niebie wysoko.

Znaczenie magiczne miały też niegdyś formuły, które potem pozostały przeżytkowo jako zabawki dzieciinne. Formułami temi zwracano się do przyrody, do słońca, do deszczu, do zwierząt, zaklinając je lub też prosząc o coś; wierzono, że moc magiczna tych zaklęć jest tak wielka, iż sprowadza pożądany skutek. Gdy ta wiara się przesiliła, formuły pozostały tradycyjnie i dziś powtarzają je powszechnie dzieci; nie wiemy najczęściej o tem, jak odległa przeszłość przemawia z tych rymów, kolo których przechodzimy z lekceważeniem.

Tak więc odpędza się deszcz; do dziś dnia jeszcze gdzieś tam w czasie długotrwałych niepogód dzieci śpiewają chóralnie:

Nie padaj deszczyku,  
Nagotuję ci barszczyku.  
Bez kruszek i soli,  
Na jednym rosale,  
Postawię na dębie,  
Dębaczek się chwieje,  
Barszczyk się rozleje. (Siedleckie).

Wiersz nie ma wyraźniejszego sensu; być może, że jest wspomnieniem jakiejś pogańskiej ofiary, składanej na uproszenie pogody. W czasie suszy znów śpiewa się:

Dajże Boże deszcz,  
Żeby na piec wleźć.  
Dajże Boże trzy niedzieli,  
Żebyśmy się wyleźli i t. d.

Na Podhalu znów wita się tęczę:

Tęcza pije, nie dopije,  
Kowal bije, nie dobije,  
Szwaczka szyje, nie doszyje,  
Młynarz miele, nie domiele,  
Stoją worki do niedziele,

powszechnie zaś wołają dzieci do tęczy:

Tęczo, tęczo, nie pij wody,  
Bo narobisz ludziom szkody;

Wierzenie stare uczy, że tęcza wodę pije z rzek i stawów, aby następnie rzucić ją znów w postaci deszczu na ziemię.

Zaklina się także ogień, prosi się dobre duchy, niegdyś zapewne duchy domowe, aby się ogrzały:

Święty aniołeczku  
Siedźże na stołeczku,  
Przy tym ogieneczku! (Podhale).

Dużo takich tradycyjnych najczęściej niezrozumiałych już dzisiaj formuł stosuje się do zwierząt. Porwie wilk owcę, włościanie radzą odmawiać taką formułę, jakby modlitwę:

Święty Mikołaju  
Wyjmij klucze z raju,  
Zamknij wilkowi paszczkę.

Na widok bociana woła młodzież wiejska:

Kle, kle, kle, Wojtuś, kle, kle.  
Twoja matka w piekle i t. d.

Rozmaite rymy dotyczą kukulki; najczęściej chodzi tu o wróżbę długowieczności:

Kukuleczko, panienieczko.  
Licz, licz, licz,  
Wiele latków jeszcze będę żyć (Mazowsze pruskie).

Do ślimaka mówi się:

Ślimak, ślimak, wypuść rogi,  
Dam ci grosz na pierogi.

do maika:

Maju, maju, daj mi maści,  
To cię puszczę na przepaści.

do biedronki, „bożej krówki”:

Patroneczko, idź do nieba,  
Przynieś mi kromeczkę chleba.

Rzadsze są formuły, stosowane do roślin, najczęściej w czarodziejskich celach używane. Tak więc przy rwaniu nazięzrału (*Ophioglossum*), o samej północy, na nowiu, dziewczęta, które używają potem tej rośliny do czarów miłosnych, mówią trzykrotnie:

Nasięzrzale, rwę cię śmiało  
Pięcią palcy, szóstą dłonią,  
Niech się chłopcy za mną gonią,  
I duży i mali,  
By się wszyscy zalecali.

Inne znów zaklęcia dotyczą robót gospodarskich i mają zapewnić magiczną pomoc pracującym: np. przy robieniu masła:

Huru, huru, masło!  
Wiele mi się zeszło  
Z dziewiątej granicy  
Do mojej maślnicy!

przy dojeniu krów:

Stój ciolysia, stój!  
Skopek mleka dój.  
Kazała cię pani prosić,  
Żebyś dała mleka dosyć,

przy zbieraniu grzybów:

Święty Pietrze,  
Daj mi znaleźć ze trzy!  
Święty Jakóbie,  
Daj mi znaleźć na kupie!

Do ustalonych formuł należą, również nagłówki i zakończenia listów, czasami wcale długie, tak że większość listów składa się z ustalonych zwyczajowo frazesów, a niewielka część zawiera konkretne wiadomości. Formuły te są najczęściej wierszowane, czasem wcale długie i kunsztowne. Oto typowy przykład:

Idź listeczku w drogę,  
Bo ja iść nie mogę.  
Jak przyjdiesz do proga,  
Pochwal Pana Boga.  
Jak przyjdiesz blisko,  
Ukłoń się nisko,  
Jak przyjdiesz do izby,  
Nie rób wielkiej ciżby.

Tak znów wygląda list miłosny:

Przyleciał słowiczek z nieba wysokiego,  
Przyniósł mi kawałek papieru białego.  
Ja na tym papierze zaczynam pisanie.  
Hej, jak się mi tam masz ty moje kochanie.  
Hej, kochanie, kochanie, jedyne na świecie,  
Bom ja się zakochał jak w różowym kwiecie i t. d.

albo też:

Na pięknych słowach zaczynam pisanie,  
Niech się moje serce z twojem nie rozstanie.  
Nie piszę ci piórem ani atramentem,  
Tylko piszę z serca djamentem.  
Serca djamentem na złotym papierze  
A żebyś ty poznał, że cię kocham szczerze. i t. d.

Rzecz jasna, że formuły te choć tak rozpowszechnione, są stosunkowo niedawnego pochodzenia.

#### b) Przedrzeźnianie.

Ten rodzaj dość rozmaity, służący prawie wyłącznie zabawianiu dzieci, polega na obserwacji głosów i ich słownem odtwarzaniu.

Dość powszechnie znane są słowa naśladownictwa głosów zwierzęcych, niektóre wcale zręcznie podpatrzone. Tak więc rozmawiają ze sobą żaby:

Siostró! — Co? — Umarł. — Kto? —  
Pan bocian. — To my temu rade, rade, rade!

albo też:

Kumo, kumo, kumo! — Kaj idziecie? —  
Na jarmark ide, ide! — Co będziecie kupować tam,  
(kumo? —  
Rogi, nogi, rogi nogi, rogi, nogi.

Wilk wyje rozmaicie: zimną na wesele: „a gdzie moja panna, panna, panna?” na wiosnę: „wyganiajta konie, woły i barany, a ja będę pasł, pasł, pasł”, w twardej jesieni: „oj bo umrę, oj bo bo umrę, auu, auu, auu!” (Siedleckie).

Najwięcej jednak rozmów takich prowadzą ptaki. Tak np. przekomarza się kogut z kurą (w Krakowskiem):

Kogut pieje: W Krakowie był, w Krakowie był, w Krakowie był!  
Kura gdacze: Ale cię stamtąd pan wyrzucił, wyrzucił!

Po zniesieniu jajka kura gdacze:

Bodajżeś się wściekla, coś mi tak dopiekła,  
jeszcze spróbuję raz!

Albo też indyczka z indykiem:

— Bida zawdy bida, mój ty stary inda!  
— Za te bidę wieczną niech ich djabli wezmą!

Gąsior znów wola do gęsi:

Agata, podziwa ta!  
Kady to?  
Na żyto!

Z ptaków wolno żyjących wola puszczyk: „pójdź, pójdź w złobek pod kościołek!” wróżąc śmierć; wilga śpiewa: „Zofijo, chodź na piwo!”. Przepiórka wzywa rolników w czasie żniwa: „pójdźcie żać, pójdźcie żać!”. Wróble wyprawiając się na poszukiwania żywności, taki dyskurs (Kujawy):

— Wiesz o księdza pszenicy? — Wiem. — Wiesz? —  
Wiem. — Wiesz? — Wiesz? — Wiem. — Kim, kim,  
kim, kim!

Słowik śpiewa (także na Kujawach):

Idzie, idzie, idzie, idzie! Kto, kto? Kto? kto! kto!  
Kliszcz, kliszcz, kliszcz, kliszcz. Po co? po co? po  
co? Charcu ciu! chart ciu, ciu!

Zięba się skarży: „mama pije, tata pije, a ja nic! a ja nic! oni jedzą, oni piją a ja nic, a ja nic!”, na co odpowiada szczygiel: „pij, pij, pij, a końca patrz!” (Krakowskie).

Powszechnie znane są również naśladownictwa dźwięków instrumentalnych, którymi najczęściej zabawiają się dzieci. Ot, np. dzwony tak słychać (Ciechanowskie):

Dendele, w kościele,  
Na ratuszu w kapeluszu,  
U fary, ksiądz stary,  
Wikary Hilary.

Bębny w czasie procesji wystraszają zło: —

Był tu djabeł, był tu djabeł, był!  
Już minęło dwie niedziele,  
Jak my djabła nie widzieli.  
Był tu djabeł, był! był tu djabeł był!

Sygnaly trąbek i bębnow wojskowych również mają swój popularny, zazwyczaj dość wulgarny tekst.

Najbardziej jednak pomysłowe są rozmowy, które prowadzą między sobą instrumenty kapeli weselnej. Cieszą się więc najpierw z zaproszenia:

Skrzypce: Będziemy jedli, będziemy pili,  
Będziemy się weselili!  
Basetla: Jak Bóg da! jak Bóg da!

a potem narzekają na zawód:

Skrzypce: Anim jedli, anim pili,  
Ani my się weselili!  
Basetla: Mówił ja! mówił ja!

Znane są również naśladownictwa rytmu masyżyn, uderzeń cepami i t. p.

#### c) Zabawki słowne.

Wehodzimy w zakres literatury dziecięcej; nie wszystkie coprawda zabawki słowne, próby biegłości językowej

rymy zabawne i t. d. są przeznaczone dla zajęcia i zabawy dzieci, ale niewątpliwie przeważna większość tej twórczości do tego celu służy.

Tak więc wspomnieć należy wierszyki, towarzyszące zabawom dziecięcym, i to zarówno zabawianiu dzieci przez starszych, jak też i zabawom, przez dzieci samorzutnie organizowanym. Można przypuszczać, że w niektórych takich pieśniach kryje się jakaś odległa przeszłość; echem obrzędu, zupełnie już zapomnianego, jest śpiew dzieci przy grze w barana:

Gdzieś to bywał, czarny baranie?  
We młynie, we młynie, mościwy panie!

może też śpiewy dzieci przy zabawie „w most” są echem przeszłości:

Jaworowi ludzie, czego tam stoicie! Jawor, jawor,  
jaworowi ludzie!  
Stoimy, stoimy, mosty budujemy!  
Z czego budujecie, Z czego je pleciecie?  
Z dębowego liścia, z brzoźowego kiścia. i t. d.

Niejedna też z pieśni ludowych podlega inscenizacji w zabawach dzieci, i poszczególne ich strofki mogły na stałe z zabawą się złączyć.

Do tych rymów dziecięcych należy włączyć również i mętowanie, t. j. odliczanie dzieci przy zabawie celem wylosowania tego, na kogo przypadnie ostatnia zgłoska. Czasami są to zespoły wyrazów, nie dające określonego sensu, a będące zapewne przetworzeniem odwiecznych liczebników; nieraz mętowanie takie przybiera formę wierszowaną:

Jan Jan Fabijan z olszowemi nogami objął  
głowę wstęgami a ty Janie Fabijanie wysiądź konie  
na zagonie co mnie pasiesz złotą sieczką co mnie poisz  
tą dunczką ty choinko na choinkę ty zajęczku na  
wojenkę.

Poszła baba po popiół, djabeł babę utopił,  
ni popiołu ni baby: tylko z baby dwa schaby.

Popularne są wreszcie rymy, składane do imion i nazwisk, służące najczęściej do dokuczania, czasem dość dotkliwego, odnośnym osobom, np.:

Anna—stara panna  
Bartłomieju — dobre kluski na oleju.  
Bartoszu — kura w koszu.  
Mig-mig-mig — Dominik.  
Ignac — nie płac.

lub dłuższe:

Jantoni — myszy goni.  
Po pułapie — szczury łapie.  
Która tłusta — to ją schrusta,  
Która chuda — to ją psu da.

Wspomnieć wreszcie jeszcze można żartobliwe rymy do słów pacierza, np.:

W imię Ojca — siedł chłop z Grójca,  
I Syna — zima go zdjęła.  
I Ducha — nie miał kożucha.  
Świętego — nie miał zapiętego.  
Amen — i zmarł jak kamień.

Tu włączamy też próby biegłości językowej, ćwiczenia w wymawianiu zespołu słów, które łatwo poplątać, jak np.:

Przeleciały trzy pstre przepiórzyce  
przez trzy pstre kamienie.

Był Duda, był, miał dudy, miał, ale te dudy nie  
były Dudy, bo te dudy nie tego Dudy, tylko ten Duda  
od tego Dudy te dudy kupił, te dudy kupił.

Dalej zabawki szkolne, przedrzeźnianie abecadła:

a, be — ab, kurę złap; e be, — eb, kurę w łeb, u be—  
ub, kurę złup, e ce — ec, kurę w piec; i ce — ic, kurę  
zjidz,

zabawianie się przy liczeniu:

Raz/dwa/trzy/nasza/pani/pa-/trzy/  
Nasza/pani/pójdzie/z nami/tego/wina/spatrzy/  
A to/ wino/ takie/drogie/ po/ dwa-/dzieścia/po/trzy  
(= 23).

#### d) Zagadki.

Ulubioną zabawą, także i dorosłych, jest zadawanie zagadek. Bardzo to ciekawy, zupełnie dotychczas niezbadany dział twórczości; wiemy tylko, że mamy tu dużo elementu internacjonalnego, a także, że wiele rzeczy odwiecznych, niegdyś celom religijnym służących, pozostało w zagadkach. W formie pytań, ubranych często w obrazową, przenośną formę, nauczano niegdyś podstawowych wiadomości, dotyczących przyrody i jej tajemnic; w ciągu wieków nauka ta stała się zabawą.

Zagadka ludowa jest najczęściej przenośnią; podaje ona obraz, który trzeba interpretować, np.:

Ojciec się rodzi, a syn po dachu chodzi (ogień i dym).  
Ryczy wół na sto gór, a na cały świat go słychać (grzmot).  
Jechał chłop na jarmark, kupił konia bez ogona,  
Przyjechał do domu, przyprowadził mu ogon (igła z nitką).

Inny znów typ polega na wymienianiu właściwości, zazwyczaj w kontrastach dobranych, przyczem sugeruje się najczęściej, że jestto ktoś żywy:

Cieniutkie malutkie, a dziurkę w nosie ma (Igła).

Stoi sobie w lesie w czarnym kapeluszu  
a przed nikim kapelusza nie zdejmie (Grzyb).

W lesie rosło, liście miało;  
Przyszło do wsi, zabucało (Basy).

Bardziej pomysłowe zagadki polegają na jednostronnem oznaczeniu szeregu przedmiotów, które się zestawia, np.:

Czwórnożę rozbił trójnożę,  
Przyszedł dwójnożę, zbił czwórnożę;  
Na co rozbił trójnożę?  
(Kot rozbił rynkę; człowiek obił kota).

Czerwone czarne liże  
(Ogień i wnętrze pieca).

Dość często spotykamy się tu z tematami pornograficznymi; często też zagadka skonstruowana jest w ten sposób, że nasuwa jako najprostsze rozwiązanie taki właśnie temat, podczas kiedy właściwy sens zagadki okazuje się zupełnie nieofensywny.



Ciekawe są zagadki, polegające na tworzeniu nowych słów, np.:

Pytała się ciuciureczka zwonka,  
Czy jest kaptas w domku?  
Jest, jest, siedzi na federyku,  
Ale się go strzeż.

(Mysz, świerszcz, kot, piec).

albo: Wisi, wisi wisioleczek,  
Bieży, bieży biezałeczek,  
Wisioleczek spadł,  
Biezałeczek zjadł.

(Dziecko i jabłko).

Obok zagadek stoją lamigłówki, pytania, na które odpowiedź nie zawsze jest łatwa, gdyż celem ich jest wyrowadzenie w pole zapytanego; pomysłowość ludowa świeci tu triumfy:

Który święty niema pięty? (Święty Krzyż).  
Który święty ma ogon? (Duch Święty — gołąb).  
Który święty ma trzy ucha? (Święty Florjan, bo trzecie w skopcu).

Pod jakim drzewem śpi zając, gdy deszcz leje?  
(Pod mokrem).

Na co pies ogonem rusza? (Bo ogon psem nie ruszy).

Zresztą i tu nie brak pomysłów międzynarodowych, jak choćby powyższe o świętych, które we Włoszech się zrodziły.

#### e) *Zdania gospodarskie.*

Przepowiednie pogody i zalecenia robót gospodarskich stanowią osobny, dość rozwinięty dział literatury dydaktycznej. Są to krótkie zdania, najczęściej ujęte w formę wierszowaną, określające, jakiej się należy spodziewać pogody w poszczególnych miesiącach czy dniach, jaki będzie czas zależnie od zachowywania się zwierząt, a także, jakie prace gospodarskie w jakim terminie należy przedsięwziąć. Oto kilka takich zdań:

Nowy Rok pogodny, zbiór będzie dorodny.  
Na Nowy Rok niejasno, w gumnach będzie ciasno.

Fabjan i Sebastjan pierwsi drzewa budzą,  
Ale radzi często łudzą.

Kiedy luty puści, to marzec wypieczę.  
Święty Maciej zimę traci, albo ją bogaci.

Suchy marzec, maj niechłodny,  
Kwiecień mokry, — rok niegłodny.

Święta Katarzyna po lodzie, Boże Narodzenie  
po wodzie.

Na Szymona i Judę czas opatrzeć budę.

Twórczość ta nie zawsze jest oryginalna i nie zawsze na konkretnej obserwacji polega; przeważna część tych zdań jest przejęta z kalendarzy dawnego typu, chętnie używanych przez rolników i uznawanych za wyrocznie; kalendarze te układali często ludzie, nie mający styczności z gospodarstwem wiejskim, często także tłumaczyli je ze źródeł obcych, bez względu na to, że szereg takich przepowiedni mogło dotyczyć innych zupełnie warunków przyrodzo-

nych i innej gospodarki. Niemniej jednak przepowiednie te i rady, ujęte w lapidarną i obrazową formę, utrzymywały się w żywej tradycji i były przez długie czasy jedyną literaturą gospodarczą.

#### f) *Przysłowia.*

Wspominamy wreszcie o przysłowia, całkiem krótko, gdyż nie należą one właściwie do twórczości literackiej w ścisłym tego słowa znaczeniu: są to zwroty, które zwyczaj językowy ustala. Jeśli o ich formę chodzi, to mamy tu pełne zdania, czasem kilka zdań, nieraz jakby urywek wymowy, kiedyindziej znów tylko porównanie lub określenie. Przysłowia są bardzo różnego pochodzenia: spotykamy tu dość dużo rodzimej twórczości, ale bardzo znaczny skład tworzą tu przysłowia obce, zwłaszcza zachodnio-europejskie, ale także klasyczne i biblijne; różnymi drogami, najczęściej poprzez literaturę i szkołę dochodzą one do wiadomości szerszych warstw. Sporo przysłów powstało jednak na gruncie polskim, choć przeważnie znów będą one pomysłami szlacheckimi; na wsi przysłowie miało daleko mniejszą popularność, niż w dworze. Są jednak i wyłącznie ludowe przysłowia, charakterystyczne porównania gospodarskie, lapidarne określenia charakterów ludzkich; dużo folkloru pozostało w przysłowia, nawiązujących do tradycyjnej obyczajowości wiejskiej czy pojęć ludowych; czasami i jakiś fragment pieśni ludowej czy szczegół baśniowy pozostał w przysłowiu.

#### Nowe formy twórczości.

Umiejętność czytania i pisania szerzącą się na wsi bardzo powoli, w drugiej połowie XIX wieku czyni szybsze postępy, zwłaszcza na ziemiach zachodnich, stąd też i rozwój piśmiennictwa ludowego dopiero w ostatnich czasach przybiera szersze rozmiary. Pierwszemi tekstami pisanymi, które się pojawiają na wsi, są niewątpliwie formuły czarodziejskie, które ceniono dla ich skuteczności magicznej, bez względu na możliwość ich odczytania; potem szerzą się rozmaite teksty magiczno-religijne, modlitwy apokryficzne, „listy z nieba”, uważane za środek obrony przed nieszczęściem, potem kalendarze puszczenia krwi i t. p. Ideologia oświatowa pierwszej połowy XIX wieku wnosi na wieś pewną ilość specjalnie dla ludu ułożonej literatury, naiwnie moralizatorskiej czy niemniej naiwnie pouczającej; szkoła szerzy znajomość czytania i ułatwia coraz to liczniejszym rzeszom korzystanie z książek, a zwłaszcza z czasopism: lud zaczyna coraz wydatniej korzystać z piśmiennictwa wiejskiego. Zaczynają się teraz również próby samodzielnej twórczości jednostek, dość liczne, wzorowane na szkolnych wierszach, bezbarwne i nieciekawe; występują t. zw. pocii wiejscy, czasem wcale poprawnie umiejący dobrać rymy, ale przeważnie powtarzający rzeczy gdzieś już zasłyszane i wyczytane, deklamacyjne i patetyczne. Pisma ludowe drukują czasami próby literackie włościan, tworzące szarą masę jednostajnego typu. Zjawiają się też i bardziej płodni, czy też tylko bardziej popularni pisarze, których

take czy inne ugrupowania społeczne lub polityczne reklamują, wydając tomiki ich wierszy. Artystycznie są to rzeczy bardzo niewielkiej wartości; wspominamy o nich dlatego, że aktywność pisarska włościan oddziałuje niekorzystnie na tradycję bezpośrednią, która coraz to wyraźniej niknie. Rzecz prosta, ta tradycja, która odpowiadała potrzebom nieczytelnej i niepiśmiennej ludności, nie może sprostać tym wymaganiom, które rosną w miarę podnoszenia się poziomu intelektualnego wsi. Nieco tych dawnych treści wraca w nowej formie: jestto ożywianie dość sztuczne pieśni ludowych, przede wszystkim zaś tradycyjnego teatru, ale tu już nie żywa pamięć, lecz tekst pisany

i drukowany staje się podstawą, przez co cała ta powrotna fala ma charakter antykwarsko-muzealny.

Przyszłość wytyczy niewątpliwie nowe drogi rozwoju twórczości ludowej; zdolności i potrzeby artystyczne ludu znajdą z pewnością nowe wyjście, przewyciężając zarówno antykwaryzm, niedostosowany do ducha czasu, jak też i bierne naśladownictwo szkolnych wzorów. Wydany niedawno pamiętnik wielkopolskiego robotnika, Jakóba Wojciechowskiego jest tu znamienym zjawiskiem: szczerść prymitywu ma niepospolitą wartość artystyczną. W tym też kierunku należy spodziewać się dalszego rozwoju twórczości ludowej.

## MUZYKA LUDOWA

Jednym z najcenniejszych skarbów kulturalnych każdego narodu jest rodzima muzyka ludowa. Tradycją ustną z pokolenia na pokolenie przekazywana, zachowująca wiernie puściznę przeszłości, lecz niemniej wrażliwa na wszelkie wpływy i zmiany chwili współczesnej, jest ona zwierciadłem najtajniejszej istoty odrębności narodowej, odbiciem rasowego pochodzenia i pokrewieństw plemiennych, wyrazem wszelkich przemian historycznych i zależności kulturalnych, jakie od wieków zamierzehłych aż do chwili obecnej działały i działają na ukształtowanie się narodu, jako odrębnej jednostki kulturalnej.

Przez muzykę ludową w najszerszym znaczeniu tego wyrazu rozumieć należy wszelką muzykę u ludu znaną, przez lud wykonywaną i w drodze tradycji ustnej wśród ludu przekazywaną. W znaczeniu ścisłszym za muzykę ludową należałoby uznać te tylko twory muzyczne, których autorstwo przyznać można by bez zastrzeżeń poetom i muzykom ludowym, nieuczonym, niekształconym w zasadach sztuki poetyckiej i muzycznej, nieznanym z imienia, czasu i miejsca pochodzenia. W naszej muzyce, obok ścisłe ludowej, poważne miejsce zajmuje również muzyka popularna albo powszechna, której działem jest muzyka narodowa. Posiada ona pozornie cechy muzyki ludowej, nie jest nią wszakże w znaczeniu ścisłym, gdyż twórcami jej byli przeważnie ludzie wykształceni, poeci i muzycy, a stopniowo dopiero upowszechniła się ona tak dalece, że zapomniano o jej autorach i poczęto uważać jej dzieła za utwory ludowe (np. mazurek Dąbrowskiego, mazurek „Trzeci Maj”, „Boże coś Polskę” i bardzo wiele innych).

Lud polski śpiewa zawsze i wszędzie: w kościele i podczas uroczystości rodzinnych czy obrzędowych, przy pracy i przy zabawie, śpiewa w chwilach radosnych i smutnych, w pieśni dając wyraz swym uczuciom, myślom, nastrojom, tęsknotom, smutkom i uciechu. Skarbiec muzyki rodzimej, nieprzebrane bogaty, pozwala na każdą okoliczność życiową: dobrą czy złą, znaleźć odpowiednią piosenkę. Ale skarbiec ów nie przez lud sam został nagromadzony. Oddawien dawna lud polski ulegał oddziaływaniu wyższych ośrodków cywili-

zacyjnych, które, podnosząc jego oświatę i ogólny poziom kulturalny, równocześnie wpływały na osłabienie odrębnych cech ludowych, a stopniowo nawet powodują ich zanik. Widzimy to w budownictwie, stroju, obrzędach, rodzimym przemyśle artystycznym, stwierdzamy w poezji, gwarze i muzyce ludowej. Dwór i kościół, szkoła i służba wojskowa, wędrowniacy za zarobkiem do miast i ośrodków fabryczno-przemysłowych — wszystkie te czynniki nie pozostały bez wpływu na muzykę ludową. Zasilały ją i zasilają własnymi swymi pierwiastkami ze szkodą jej prastarych pierwiastków rodzimych.

Już w ubiegłym stuleciu kurczenie się dorobku artystycznego naszego ludu przybierać zaczęło zatrważające rozmiary. Coraz to potężniejszy rozwój środków komunikacyjnych, wspaniałe rozkwit techniki, wynalazki muzyki mechanicznej: zrazu w postaci niewinnych napozór instrumentów w rodzaju, harmonijki czy katarynki, potem gramofonu, a dziś — radja, wszystkie te środki, wzbogacając horyzonty myślowe naszego ludu, równocześnie zubożyły i do zaniku prowadzą własną jego twórczość muzyczną. A przecież pieśń ludowa, owa „*arka przymierza między dawnymi a nowymi laty*”, to nie tylko dokument szacowny odwiecznych naszych tradycji rasowych i kulturalnych, ale to źródło wiecznie żywe naszej twórczości artystycznej. Zrozumiała to już epoka romantyzmu, która tak w poezji, jak i w muzyce czerpała tematy z twórczości ludowej. Dał temu doskonały wyraz nieśmiertelny Mistrz naszej muzyki narodowej, Fryderyk Chopin, „*przez podnoszenie ludowego do ludzkości*” — jak wyraził się Cyprjan Norwid — wnosząc do skarbcza kultury światowej nowe a niezniszczalne wartości artystyczne narodowe. Jego śladem dążą najwięksi nasi muzycy współcześni, których dzieła najlepsze świadczą o tem, iż pierwiastki odrębne naszej muzyki ludowej przetopili w ogniu swego talentu i swych umiejętności technicznych, tworząc w ten sposób z rodzimego materiału muzycznego wartości dla całego świata kulturalnego zrozumiałe, lecz wyraźnie cechami rasowymi muzyki polskiej znamienne. Nie są zresztą nasi kompozytorowie współ-

cześni, jak Karol Szymanowski, Jan Maklakiewicz, Michał Kondracki i i., w dążeniach swych odosobnieni. Idą oni zgodnie z prądem, nurtującym całą twórczość muzyczną europejską, która od czasu ostatniej wojny światowej coraz usilniej dąży do wyrażania w muzyce odrębności narodowej. Dziś każdy już naród, nawet najmniejszy, przemawia w swej muzyce artystycznej językiem narodowym. Jest to objaw bardzo znamieny, i zarazem bardzo dodatni. Wojna światowa silniej, niż jakkolwiek ze wspomnianych wpływów kulturalnych, przyczyniła się do zagłady rodzimój muzyki ludowej, lecz uratowała ją równocześnie dla świadomości artystycznej wykształconych klas narodu, które w chwili grożącego niebezpieczeństwa ujrzały w muzyce ludowej wszelkie jej wartości kulturalne. Uratowała ją również w całej pełni dla nauki, która na całym świecie zwraca się obecnie coraz gorącej do zapisywania resztek żyjącej jeszcze muzyki ludowej i do zbadania tych jej zabytków, które przez pokolenia poprzednie zostały spisane i w ten sposób dla nas zachowane.

\*

Ożywiony ruch na polu etnografii muzycznej rozpoczął się u nas mniej więcej przed stu laty, współcześnie prawie z rozpoczęciem ogólnych poszukiwań i badań etnograficznych. Ograniczono się wszakże w najdawniejszych wydawnictwach polskiej muzyki ludowej niemal wyłącznie do pracy zbierawczej i do ogłaszania materiałów.

*Bibliografia.* Z najważniejszych zbiorów pieśni ludowej wymienić należy następujące: Wacław z Oleska, Pieśni polskie i ruskie ludu galicyjskiego, z muzyką przez Karola Lipińskiego. Lwów 1833. Wójcicki Kazimierz Władysław, Pieśni ludu Białochrobatów, Mazurów, i Rusi z nad Bugu, z dołączeniem odpowiednich pieśni ruskich, serbskich, czeskich i słowiańskich. Z rycinami i muzyką. 2 tomy. Warszawa 1836—1837. Pauli Żegota, Pieśni ludu polskiego w Galicyi. Lwów 1838. Kolberg Oskar, Pieśni ludu polskiego (Serja I). Warszawa 1857. Lud (Serja II—XXIII). 22 tomów. Warszawa 1865—Kraków 1890. [Obejmuje: Sandomierskie, Kujawy (2 t.), Krakowskie (4 t.), Poznańskie (7 t.), Lubelskie (2 t.), Kieleckie (2 t.), Radomskie (2 t.), Łęczyckie, Kaliskie]. Pokucie. 4 tomy. Warszawa 1882—1889. Mazowsze, 5 tomów. Warszawa 1885—1890. Chełmskie. 2 tomy. Kraków 1890—1891. Przemyskie. Kraków 1891 (Wyd. Izidor Kopernicki). Szląsk Górny. Kraków 1906 (Wyd. Seweryn Udziela). Wołyń. Kraków 1907 (Wyd. Józef Treliak). Tarnów-Rzeszów. Kraków 1910 (Wyd. Seweryn Udziela). Ołog'er Zygmunt, Pieśni ludu. Muzykę opracował Zygmunt Noskowski. Kraków, 1892. Wykaz szczegółowy drobniejszych także zbiorów oraz opracowań polskiej muzyki ludowej, wydanych do roku 1914, podaje: Gawętek Franciszek, Bibliografia ludoznawstwa polskiego. Kraków 1914. Z ważniejszych wydawnictw, ogłoszonych po roku 1914, wymienić należy: Bystroń Jan Stanisław i Szramek Emil, Pieśni ludowe z polskiego Śląska. Kraków 1927. Skierkowski Władysław Ks., Puszcza Kurpiowska w pieśni. 2 tomy. Płock 1928, 1929. Muzyka Podhala. Zebrał i opracował Stanisław Mierczyński. Wstęp napisał Karol Szymanowski. Warszawa-Lwów 1930.

Wydane dotychczas zbiory polskiej muzyki ludowej, mimo uwag krytycznych, jakimi zaopatrzyli je wydawcy, przedstawiają się jako surowy materiał, czekający naukowego zbadania. Również i liczne drobne prace krytyczne, omawiające zagadnienia szczegółowe, stanowią tylko materiał do przyszłych badań, które pozwolą na ogólną charakterystykę polskiej muzyki ludowej.

Jedyną nowszą pracą etnograficzną, mającą znaczenie ogólniejsze dla badań nad polską muzyką ludową, jest mimo ograniczenia się do jednego tylko zagadnienia i jednego terytorjum, dzieło p. t.: Chybiński Adolf, Instrumenty muzyczne ludu polskiego na Podhalu. Kraków 1924.

Jak już wnosić można z uwag powyższych, w dzisiejszym stanie nauki polskiej muzyka ludowa nie stanowi rozdziału zamkniętego. Przeciwnie, jest ona zbiorem zagadnień, czekających rozwiązania. To też zmuszeni jesteśmy poprzestać tutaj na wskazaniu najgłówniejszych z owych zagadnień, podając ich rozwiązanie czyli charakterystykę polskiej muzyki ludowej tylko w niewielu przypadkach, w miarę, o ile pozwala na to dzisiejszy stan badań, prowadzonych w sposób bardzo intensywny.

Wydawany w Warszawie pod redakcją Dr. Adolfa Chybińskiego, Profesora Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, i Kazimierza Sikorskiego „Kwartalnik Muzyczny”, w nr. 12—13 (Lipiec—Październik 1931) zapowiada m. in. ukazanie się w niedalekiej przyszłości rozpraw o polonезie w polskiej muzyce ludowej, o krakowiaku, obertasie i t. d. Już dzisiaj spodziewać się można, że prace te posuną naprzód nie tylko znajomość ludowej muzyki tanecznej, lecz wogóle zbadanie polskiej muzyki ludowej.

Mówiąc o muzyce ludowej, mamy na myśli przede wszystkim pieśń ludową. Jest ona stanem prymitywnym poezji i muzyki. W twórczości wszystkich narodów, zarówno stojących na najniższym stopniu cywilizacji, jak i wysoce pod względem kulturalnym rozwiniętych, a więc i narodu polskiego, pieśń, t. j. muzyka wokalna zajmuje miejsce przodujące. Muzyka instrumentalna odgrywa wobec niej rolę podrzędną. Wyjątkowo tylko jest ona tworem zupełnie samodzielnym. Zazwyczaj towarzyszy pieśni, a nawet i w tańcu z piosenką naprzemian się uzupełnia.

Ogólne zasady muzyki, tłumaczące wszelkie zjawiska europejskiej muzyki artystycznej, okazują się niewystarczającymi, gdy idzie o objaśnienie polskiej muzyki ludowej. Podobnie zresztą każdy niemal naród europejski zmuszony jest do stworzenia własnej teorii muzyki ludowej, która po zbadaniu odrębnych i odróżniających ją cech podawałaby zasady ogólne jej rozwoju. I tak: melodia ludowa brzmieniem różni się od melodii artystycznej, gdyż zazwyczaj posiada odrębny materiał tonalny, odrębną rytmikę i metrykę oraz odrębną budowę. Przez materiał tonalny rozumiemy tu należy nie same tony muzyczne, lecz ich dobór i układ, dokonujący się według pewnych prawideł, niezawsze zgodnych z temi, jakie rządzą współczesną europejską muzyką artystyczną. Tony, w pewien szczególny sposób dobrane i w pewien stały sposób ułożone w całość zamkniętą, tworzą gamę albo skalę. Zazwyczaj składa się na gamę ośm tonów, często jednak jest ich mniej, na przykład cztery lub pięć. Skala czterotonowa nosi nazwę tetrachord<sup>1)</sup>, skala pięcotonowa nazwę pentatoniki<sup>2)</sup>. Obok gam ośmiotonowych, tetrachordy i pentatoniki są równie ważne dla polskiej muzyki ludowej jako materiał tonalny. Bogactwo zatem materiału tonalnego naszej muzyki ludowej jest bardzo znaczne i przewyższa w wysokim stopniu siódki artystycznej muzyki europejskiej. Muzyka artystyczna bowiem ogranicza się dzisiaj do dwu tylko gam zasadniczych: durowej albo majorowej i molowej albo minorowej, z których ka-

<sup>1)</sup> z greckiego: *tettares*, -a, -on = cztery, i *chorde* = struna.

<sup>2)</sup> z greckiego: *penta* = pięć, *tonos* = ton

zda ulec może dwunastokrotnej transpozycji czyli przeniesieniu na inny ton, stanowiący podstawowy ton gamy. Obie też gamy, durowa i mollowa, mogą być rozszerzone poza zakres ośmiu tonów zapomocą tonów podwyższonych i obniżonych, czyli alterowanych, aż do dwunastu tonów, osiągając w ten sposób postać tak zwanej gamy chromatycznej czyli dwunasto-półtonowej.

Gama durowa i mollowa różnią się między sobą jedynie tylko położeniem półtonów. W gamie durowej, na przykład c-dur, półtony leżą między 3 i 4 oraz 7 i 8 stopniem gamy:  $c-d-e-f-g-a-h-c$ , w gamie mollowej, na przykład a-moll, znajdujemy półtony między 2 i 3 oraz 5 i 6 stopniem gamy:  $a-h-c-d-e-f-g-a$ . Te same strośniki zachowane są również we wszystkich transpozycjach owych dwu gam. Zawsze więc gama durowa, bez względu na to, który ton będzie jej tonem podstawowym: *c, d, e, f, g, a, h*, czy wszystkie ich podwyższenia (*cis, dis* i t. d.) lub obniżenia (*des, es* i t. d.), zachowuje bez zmiany półtony między trzecim i czwartym oraz siódmym i ósmym stopniem gamy, a gama mollowa, bez względu na ton podstawowy, między drugim i trzecim oraz piątym i szóstym stopniem. Gama chromatyczna czyli dwunastopółtonowa składa się z samych tylko półtonów.

Zarówno gama durowa, jak i mollowa stanowią materiał tonalny bardzo wielu z naszych melodj ludowych. Obok nich wszakże znajdujemy w muzyce ludowej także inne gamy ośmiotonowe, a mianowicie: tak zwane gamy kościelne i starogreckie. Według nazw tych nie należy jednak sądzić, jakoby lud nasz przejął do swej twórczości gamy z Kościoła chrześcijańskiego lub też gamy, zapisane przez filozofów i teoretyków muzycznych dawnej Grecji. Podobieństwo lub zupełna zgodność budowy niektórych gam ludowych polskich z gamami kościelnymi czy starogreckimi upoważnia teoretyków naszych do posługiwania się temi nazwami prosto z oszczędności wyrazownictwa, dla uniknięcia nazywania innymi wyrazami gam już znanych i określonych. Wyrazownictwo to jednak nie rozstrzyga wcale trudnej i dziś jeszcze niezbadanej historii polskich gam ludowych. Na podstawie dokonanych badań raczej przypuszczać można, iż podobieństwo lub zgodność polskich gam ludowych z gamami starogreckimi czy kościelnymi ma przyczynę we wspólnym źródle, z którego wywodzą się gamy wszystkich ludów indoeuropejskich, podobnie jak ich języki. Potwierdzają to m. i. wspólne pierwiastki zawarte w gamach ludowych, np. polskich i szkockich.

Aby w rozmaitych przypadkach móc określić przynależność tonalną tej czy owej melodji ludowej, nie wykazującej oparcia się na gamie durowej ani mollowej, konieczna jest bodaj najogólniejsza znajomość gam starogreckich, kościelnych, tetrachordów i pentatoniki. Z czasów najwyższego rozkwitu muzyki starogreckiej zanotowali teoretycy starożytni następujące najważniejsze skale ośmiotonowe<sup>1)</sup>:

1. Lidyjska:  $c-d-e-f-g-a-h-c$
2. Frygijska:  $d-e-f-g-a-h-c-d$
3. Dorycka:  $e-f-g-a-h-c-d-e$
4. Hipolidyjska:  $f-g-a-h-c-d-e-f$
5. Hipofrygijska:  $g-a-h-c-d-e-f-g$
6. Hipodorycka:  $a-h-c-d-e-f-g-a$
7. Miksolidyjska:  $h-c-d-e-f-g-a-h$

Wraz z teorią muzyczną starożytnej Hellady nauka o skalach przeszła z czasem do teorii muzyki Kościoła chrześcijańskiego, przyczem jednak dawnym nazwom starogreckim nadano inne znaczenie. Wskutek tego te same nazwy oznaczają inne gamy starogreckie, a inne znów kościelne, albo, innymi słowy: te same gamy inaczej nazywają się w teorii muzyki starogreckiej, inaczej zaś w teorii muzyki kościelnej. W czasach najwyższego rozkwitu muzyki kościelnej, w wieku XVI, najważniejsze skale ośmiotonowe kościelne były następujące:

1. Jońska:  $c-d-e-f-g-a-h-c$
2. Dorycka:  $d-e-f-g-a-h-c-d$
3. Frygijska:  $e-f-g-a-h-c-d-e$
4. Lidyjska:  $f-g-a-h-c-d-e-f$
5. Miksolidyjska:  $g-a-h-c-d-e-f-g$
6. Eolska:  $a-h-c-d-e-f-g-a$
7. Hipofrygijska:  $h-c-d-e-f-g-a-h$

Pośród gam starogreckich najważniejsze znaczenie miały gamy: lidyjska, frygijska i dorycka. Jeśli przypatrzymy się ich budowie, to spostrzeżemy, że każda z nich składa się z dwu jednakowych grup czterotonowych, czyli tetrachordów. W gamie lidyjskiej oba tetrachordy złożone są z dwu całych tonów i jednego półtonu, zajmującego miejsce między tonem trzecim a czwartym; jest to tetrachord lidyjski:  $c-d-e-f$  ( $1+1+\frac{1}{2}$ ). W gamie frygijskiej półton znajduje się między tonem drugim a trzecim każdego tetrachordu; jest to tetrachord frygijski:  $d-e-f-g$  ( $1+\frac{1}{2}+1$ ). Wreszcie w gamie doryckiej widzimy półton między pierwszym a drugim tonem każdego tetrachordu; jest to tetrachord dorycki:  $e-f-g-a$  ( $\frac{1}{2}+1+1$ ). W polskich melodjach ludowych znajdujemy przykłady, prawdopodobnie bardzo stare, które wyraźnie wskazują na użycie tetrachordu, jako materiału tonalnego. Równie starożytne są, jak się zdaje, melodje, oparte na pentatonice. Pentatonika, która już przez starożytnych Greków uważana była za skalę archaiczną, jest to gama pięciotonowa, posługująca się wyłącznie tonami całymi. W tej postaci przedstawia się ona jako pentatonika czysta albo anhemitoniczna czyli bezpółtonowa. W przeciwieństwie do gam ośmiotonowych, których podstawą jest ton najniższy czyli podstawowy albo zasadniczy, pentatonika odznacza się budową centralną albo ogniskową, to znaczy, że jej tonem głównym jest ton środkowy. Naprzykład: trzy możliwe pentatoniki w obrębie gamy ośmiotonowej bez podwyższeń i obniżen przedstawiają się, jak następuje:

<sup>1)</sup> Półtony leżą w nich między tonami *e-f* i *h-c*. Różnice w brzmieniu poszczególnych gam starogreckich najłatwiej uzmysłowić sobie, grając te gamy na fortepianie, wyłącznie na białych klawiszach. — Ta sama uwaga odnosi się także do gam kościelnych.



W pentatonikach tych tonami centralnymi są: *g, d, a*; symetryczną budowę skali pentatonicznej, stosunek jej tonów poszczególnych do tonu centralnego albo ogniska, tłumaczą powyższe przykłady.

Obok pentatoniki czystej czyli bezpółtonowej spotykamy również pentatonikę rozszerzoną za pomocą półtonów, w której tony uzupełniające pentatonikę mają wyraźny charakter tonów przejściowych, główne zaś tony melodji stanowią skalę pentatoniczną. W takich przypadkach rozszerzona pentatonika przemienia się łatwo w skalę, złożoną z dwu jednakowych tetrachordów lub w jakąś inną skalę ośmiotonową, jednakże o budowie ogniskowej, właściwej pentatonice.

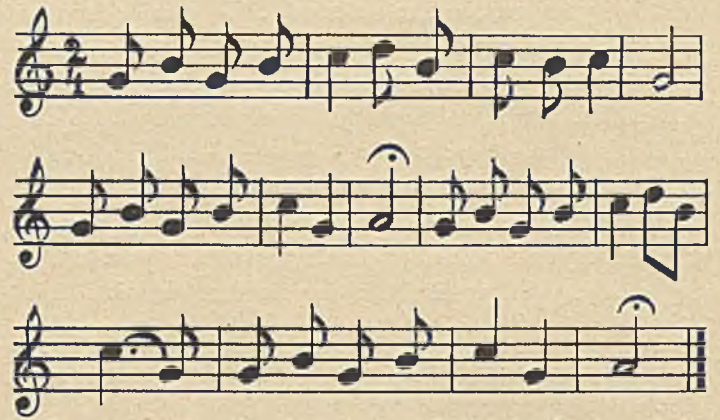
W polskich melodjach ludowych znajdujemy oprócz opisanych tu najważniejszych gam jeszcze inne, nie przedstawiające żadnej ze wspomnianych form w postaci czystej. Są one albo połączeniem rozmaitych gam, albo też zawierają w sobie pierwiastki obce, wskazujące na wpływy ludów fińskich, mongo'skich, turkmeńskich i t. d. Usta'lenie jakości, czasu i kierunku tych wpływów będzie mogło w przyszłości dopiero stać się zadaniem porównawczej etnografji muzycznej. Wyrokować, a chociażby nawet snuć o nich przypuszczenia w dzisiejszym stanie tej nauki byłoby jeszcze za wcześnie. Już teraz wszakże, przy jakiejś takiej znajomości surowego, nieopracowanego materiału polskiej muzyki ludowej, możemy zorientować się w tem, że w pobliżu wielkich miast lub ośrodków fabryczno-przemysłowych przeważają melodie, oparte na gamach muzyki artystycznej, a więc: durowej i molowej; w okolicach trudno dostępnych, położonych zdala od głównych dróg, zachowały się obficie melodie, zbudowane z materiału tonalnego starożytnych gam kościelnych i greckich oraz pentatoniki; na rubieżach wreszcie naszego obszaru etnograficznego pospolitsze są, niż gdzieindziej, melodie, świadczące o silnych wpływach sąsiedzkich.

Jakkolwiek rozmaite melodie ludowe polskie uznajemy za przynależne do rozmaitych gam ośmiotonowych, nie należy sądzić, jakoby każda melodia mieściła w sobie wszystkie tony gamy, którą uważamy za jej podstawę. Obok melodji bardzo rozwiniętych i bogatych, spotykamy również liczne melodie, zawierające zaledwie cztery lub pięć tonów danej gamy, nie wykraczające swym obszarem poza jej czwarty lub piąty ton (czyli: kwartę lub kwintę), licząc do tonu podstawowego gamy.

Nietylko wszakże sama skala i dobór jej tonów mają znaczenie istotne dla brzmienia naszych melodji ludowych. Wpływają na nie rozmaite inne okoliczności, jak: sposób

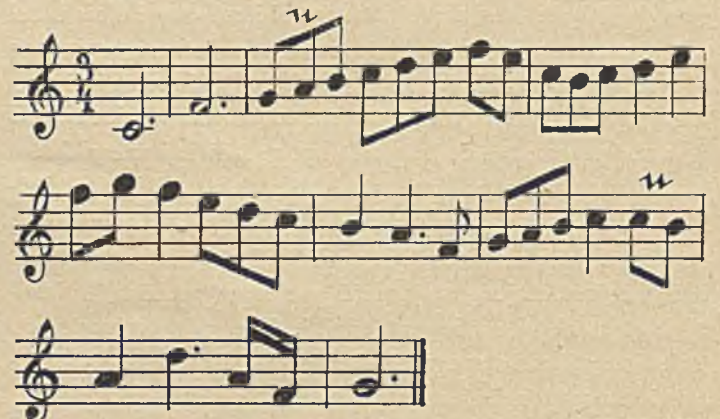
rozpoczynania i kończenia melodji, powtarzanie pewnych znamiennych interwałów, postać najdrobniejszych cząstek melodycznych czyli motywów i t. d. Wytworem ich współdziałania jest styl odrębny naszej muzyki ludowej. Kilka przykładów pieśni ludowych najlepiej go objaśni.

Weselna melodia ludowa z okolic Sandomierza (O. Kolberg, *Lud II: Sandomierskie*, str. 40, nr. 33): „*A wstydzicie się, panowie starostowie*”:



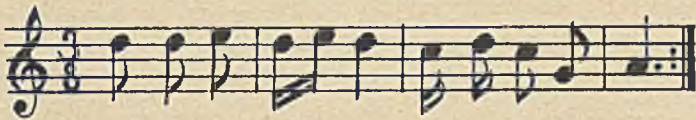
zawiera w sobie tony: *g-a-h-c-d*, przyczem tonem głównym, stanowiącym zakończenie obu części melodji, jest ton *a*. Ze względu na ten ton kończący, czyli kadencję, uznać możemy, iż melodia zbudowana jest na tonach gamy kościelnej eolskiej. Jednakże i na inne jej wytłumaczenie można by znaleźć równie silne dowody. I tak ze względu na powtarzające się tony *g-h*, najbliższe sąsiednie tonu głównego *a*, mogliśmy w skali powyższej dopatrywać się niepełnej pentatoniki (bez tereji dolnej *e*), z tonem centralnym *a* i jednym półtonem przejściowym *c*<sup>1)</sup>.

Podobnych melodji, o niezbyt wyraźnej przynależności gamy, znajdujemy w polskiej muzyce ludowej bardzo wiele. Być może, iż przyszłe badania potrafią ustalić takie podstawy teoretyczne budowy gam polskich ludowych, iż dla wszystkich przypadków dzisiaj wątpliwych znajdzie się jednoznaczne rozwiązanie. Ale i obecnie już większość melodji nie przedstawia pod tym względem zagadek. Gamę miksoliodyjską kościelną ukazuje na przykład w postaci pełnej i czystej, weselna melodia skrzypcowa, również z Sandomierskiego (O. Kolberg, tamże, str. 24, nr. 4):

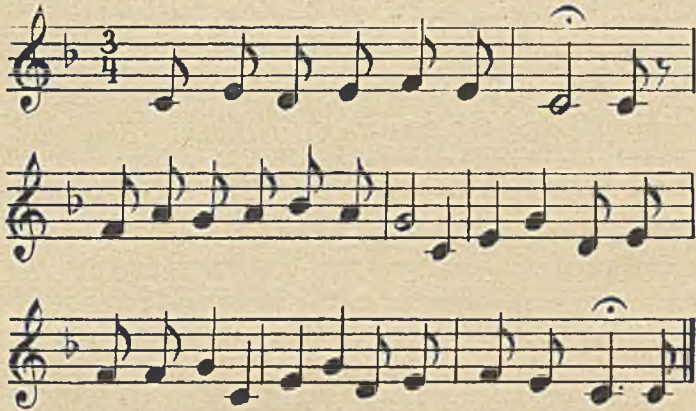


<sup>1)</sup> Interesujące uwagi o polskich gamach ludowych oraz liczne przykłady prastarych pieśni ludowych znajdują się w dziele p. t.: *Poliiński Aleksander, Dzieje muzyki polskiej w zarysie*. (Nauka i Sztuka t. VII).

Przykładem czystej pentatoniki *a-c-d-e-g*, z tonem centralnym *d*, jest jedna z odmian rozpowszechnionej na całym obszarze Polski weselnej pieśni o chmielu, śpiewanej między innymi w ten sposób w Kaliskiem (O. Kolberg, *Lud XXIII: Kaliskie*, str. 158, nr. 144):



Tetrachord lidyjski, z półtonem na trzecim miejscu (*c-d-e-f* oraz *f-g-a-b*) jest podstawą następującej melodii kurpiowskiej (Ks. Wł. Skierkowski, *Puszcza Kurpiowska I*, str. 85, nr. 114):



Nadmienić tu także należy, iż lud nasz w intonacji melodycznej zachował jeszcze tu i ówdzie, np. na Podhalu, właściwości gam tak zwanych naturalnych, w których odległości między poszczególnymi tonami, czyli interwały, różnią się od właściwych europejskiej muzyce artystycznej dwu interwałów, to jest całego tonu i półtonu. Interwały te, od całego tonu i półtonu nieco mniejsze lub większe, powszechne dziś jeszcze w muzyce orientalnej, uważane są przez ludzi, znających jedynie europejską muzykę artystyczną, za „falsze”. Odróżnienie wszakże fałszów od naturalnej intonacji melodycznej wcale łatwe nie jest, a przekonanie o ich tożsamości jest zupełnie mylne. Tymczasem podzielała je również większość dawniejszych zbieraczy naszych melodii ludowych, którzy, nie znając jeszcze fonografu, zdani byli w zapisywaniu melodii ludowych wyłącznie na własne ucho i w dobrej wierze dokonywali pozornych „poprawek” melodii ludowych. Musieli zresztą ich dokonywać, mając do dyspozycji jedynie pismo nutowe europejskiej muzyki artystycznej, zapisujące wyłącznie całe tony i półtony, względnie większe odległości interwałowe, złożone z całych tonów i półtonów. Dzisiejsza etnografia muzyczna posługuje się wszechstronnie fonografem, który jak najwierniej zapisuje melodii ludowe, a współczesne metody naukowe zapisywania melodii pozwalają na utrwalenie w piśmie wszelkich innych interwałów, nie tylko półtonów i całych tonów oraz ich połączeń. Niestety jednak, właściwy charakter melodii, zapisanych w sposób technicznie niedoskonały przed dziesiątkami lat, a dziś już zamar-

tych, na zawsze został dla nauki stracony. Jedynie tylko tu i ówdzie jakiś przypisek zbieracza pozwala się domyślać, że zapisana przez niego melodia w niektórych interwałach różniła się od melodii przez niego słyszaney.

\*

W dotychczasowych rozważaniach o gamie pozostawiliśmy zupełnie na uboczu wszelkie inne cechy melodii ludowej, równie dla niej znamienne i zasadnicze, jak budowę, rytmikę i metrykę. Sprawę gam mogliśmy rozważać niezależnie od tekstu słownego. Inne natomiast cechy melodii, o ile idzie o pieśń ludową, najściślej związane są z jej tekstem poetyckim. Zanim więc przejdziemy do rozpatrzenia budowy oraz rytmiki i metryki polskiej muzyki ludowej, dokonajmy musimy choćby najogólniejszego podziału pieśni ludowej ze względu na jej przeznaczenie, wyrażające się w tekście słownym pieśni. Ponieważ idzie nam tutaj o zbadanie muzyki ludowej, przeto w podziale naszym wystarczyłoby uwzględnić te tylko czynniki tekstu poetyckiego, które mają wpływ na budowę i rytmikę melodii. Najogólniej zatem podzielić możemy polską pieśń ludową na *tanczną* i *nietanczną*. Otrzymamy w ten sposób dwie wielkie grupy, z których pierwsza obejmuje wszystkie śpiewki taneczne i całą niemal muzykę instrumentalną, druga zaś wszelkie inne pieśni oraz nieznaczną już część muzyki instrumentalnej. W pierwszej grupie budowa i rytmika pozwoli na wyróżnienie ograniczonej liczby *tanców*, w drugiej, wskutek niezmiernego bogactwa charakteru i przeznaczenia tekstów poetyckich, trudniej przyjdzie ująć melodie w niewielką ilość powtarzających się form, mających znaczenie *typowe*, jakkolwiek i tutaj zaobserwować można pewne stałe cechy formalne.

Gdybyśmy jednak pragnęli wyczerpująco przedstawić polską pieśń ludową, jako *nierozwalną jedność poezji i muzyki*, musielibyśmy przyjąć inną zasadę podziału, lub też nawet oprzeć się na dwu różnych, krzyżujących się z sobą zasadach. Należałoby wówczas obok określonego wyżej, *ściślej* muzycznego stanowiska, uwzględnić także *socjalną* rolę muzyki, to jest znaczenie jej w życiu zbiorowym i jednostkowym naszego ludu, i dokonajmy podziału pieśni w sposób podobny, jak to uczynił na przykład Jan Stanisław Bystroń w dziełku p. t. „*Polska pieśń ludowa*” (Biblioteka Narodowa, Serja I, nr. 26, Kraków). Jego klasyfikacja pieśni jest w streszczeniu następująca:

Najogólniej podzielić można wszystkie nasze pieśni ludowe na *obrzędowe* i *inne*. Wśród pieśni obrzędowych, związanych co do *miejsca*, *czasu* i *osób*, które je wykonują, wyróżnić można *pieśni obrzędowe rodzinne* i *obrzędowe doroczne*, zgodnie z podziałem obrzędów. Są one *pieśniami świątecznymi*, śpiewanie ich jest aktem poważnym, nie wprowadza się w nich zmian *dowolnych*, stąd też one właśnie zachowały w sobie najwięcej *przetrwałych* dawnych. Wśród *pieśni obrzędowych rodzinnych*, obok zanikających już *pieśni przy chrzcinach* i *pogrzebach*, *najważniejsze* miejsce zajmują *pieśni weselne*. W *pie-*

śniach obrzędowych dorocznych, obok pieśni kołędowych i związanych z obrzędami takimi, jak Gaik (Maik), Dyngus i inne, najważniejsze znaczenie zachowały jeszcze pieśni sobótkowe, a zwłaszcza dożynkowe.

Wśród innych pieśni, niezwiązanych z obrzędami, wyróżnić można grupy następujące: 1. pieśni powszechnie, które mogą być śpiewane przez kogokolwiek, gdziekolwiek i kiedykolwiek, 2. pieśni związane z zawodem, 3. pieśni dzielnicowe i stanowe. W pieśniach powszechnych najważniejszą grupę stanowią dumy, obok nich pieśni miłosne, dalej żartobliwe, kołysanki, pieśni rodzinne, dziecięce i t. d. Wśród pieśni zawodowych znaczną grupę stanowią u nas pieśni pastusze, dalej flisackie, górnicze, myśliwskie, rzenieślnicze, żołnierskie i t. p. Pieśni dzielnicowe i stanowe, jak już z samej nazwy ich wnosić można, znane są tylko na pewnym terytorjum i związane swym tekstem z jego tylko sprawami, lub też dają wyraz zainteresowaniu dla okoliczności, mających znaczenie dla jednego tylko stanu, obojętnych zaś dla innych.

Jak widzimy, taki podział pieśni ludowej pozostawia zupełnie na uboczu sprawę muzyki. Dla jego celów muzyka ma znaczenie podrzędne. Naodwrot jednak dla zbadania muzyki, żadna ze spraw, uwypuklonych podziałem powyższym, obojętną pozostać nie może, lecz przeciwnie, każda okazuje się niezwykle pomocną dla wszechstronnego rozważenia muzycznej strony polskiej pieśni ludowej.

\*

Budowa naszej pieśni ludowej zależy przedewszystkiem od rodzaju zwrotki (strofy) poetyckiej. Zwrotką nazywamy taką część pieśni, po której następuje powrót do początku melodji. Zarówno w melodji, jak i w tekście poetyckim, stanowi ona zamkniętą całość, stałą formę, rozstrzygającą o symetrii układu pieśni<sup>1)</sup>. W polskiej muzyce ludowej różnorodność budowy zwrotki jest bardzo wielka. Od najbardziej pospolitej zwrotki czterowierszowej wychodząc, spostrzegamy również bardzo pospolity dwuwiersz, a nawet i jeden wiersz, któremu odpowiada cała melodja, powtarzająca się przy każdym wierszu bez zmiany, oraz rzadziej zwrotkę, złożoną w trzech wierszy. Oprócz nich występuje niemal równorzędnie zwrotka pięcio-, sześć-, siedmio-, a wyjątkowo także ośmio- i więcej-wierszowa (np. 10-wierszowa). Nietylko jednak budowa zwrotki rozstrzyga o budowie melodji. Jeszcze ważniejszą okolicznością jest budowa wiersza, a mianowicie ilość zgłosek, tworzących wiersz zwrotki, i układ akcentów.

Jak wiadomo, poezja polska, i wogóle słowiańska, nie posiada zasad metrycznych<sup>2)</sup> takich, na jakich opierała się na przykład poezja grecka lub staroitalska. Starożytny wiersz klasyczny składał się z pewnej ilości stóp, to jest stałych połączeń zgłosek długich i krótkich, przyczem trwanie zgłoski krótkiej stanowiło zasadniczą miarę czasową, zgłoska

zaś długa równała się co do trwania dwom zgłoskom krótkim. Budowa zatem stopy, jak i budowa wiersza, opierała się na iloczasię samogłosek. Język polski nie zna podziału samogłosek na długie i krótkie, to też i poezja nasza na iloczasię opierać się nie może. Podstawą jej są naturalne akcenty wyrazowe. Każdy wyraz polski, więcej niż jednozgłoskowy, wyróżnia wśród swych zgłosek jedną, którą zaopatruje przyciskiem albo akcentem. Zazwyczaj akcent ów pada w języku polskim na przedostatnią zgłoskę wyrazu (np. *drzewo, roślina, uroczysko*); akcent wyrazów polskich jest ruchomy, to znaczy, że nie jest stale z jedną zgłoską związany, lecz w miarę powiększania się ilości zgłosek wyrazu z powodu dodawania końcówek przy odmianie, akcent przesuwa się na przedostatnią zgłoskę od końca (np. *widzę, widzimy*). Polska mowa wiązana czyli poetycka tem różni się od mowy niewiązanej czyli prozaicznej, że przez stosowny dobór wyrazów odpowiednio akcentowanych i stosowny ich układ w logicznie powiązane całości zdaniowe, stwarza pewne stale powtarzające się rzędy rytmiczne. Taki rząd rytmiczny, w którym akcenty powtarzają się w pewien określony sposób, stanowi jeden wiersz poetycki. Budowa wiersza, zależna od składni zdaniowej, musi akcenty w ten sposób układać w rzędy rytmiczne, by nie naruszać logicznego sensu zdania. Tę zasadę budowy wiersza polskiego, stanowiącego podstawę zwrotki, obserwujemy zarówno w prymitywnej poezji ludowej, jak i w najdoskonalszej poezji artystycznej. Zauważyć jednak należy, iż poezja dopuszcza nietylko większą swobodę i różnorodność w następstwie czyli szyku wyrazowym zdania, niż proza, lecz także, celem utrzymania bez zmiany przyjętych rzędów rytmicznych, posługuje się innymi środkami, na przykład powtarzaniem pewnych wyrazów lub ich grup, opuszczaniem łączników orzeczeniowych i t. p. Rzecz prosta, że tylko najwięksi mistrze naszej poezji artystycznej potrafili zawsze i wszędzie w doskonałym związku połączyć logiczną budowę zdania z rytmiczną budową wiersza. W poezji mniejszych poetów, a tembardziej w poezji ludowej, często poświęca się logiczną składnię zdaniową na rzecz utrzymania rytmiki wiersza, lub też zachowuje się logikę zdania na niekorzyść rytmiki wiersza. Gdy zaś poezja łączy się z muzyką, jak to właśnie dzieje się w pieśni ludowej, wówczas przyłącza się jeden jeszcze czynnik, którego zgodność doskonała z poezją stworzyć może dopiero jednolitą całość. Ów czynnik muzyczny, melodja, rządząca się własnymi prawami rozwoju, w pieśni ludowej stanowi zazwyczaj klucz do zrozumienia rytmiki poetyckiej. Powyższe uwagi ogólne objaśnią wybrane dla przykładu pieśni ludowe.

Zwrotce czterowierszowej:

*Otwórz-ze mi, otwórz,  
kochanecko piersa,  
a jak nie otworzys,  
otworzy mi insa<sup>1)</sup>*

<sup>1)</sup> Patrz: Kołessa F., Rytmika ukraińskich narodnych pieśni. Lwów 1906 i n. (Zapysky Tow. Nauk. im. Szewczenka).

<sup>2)</sup> z greckiego: *metron* = miara.

<sup>1)</sup> O. Kolberg, Mazowsze II, str. 13, nr. 34.



odpowiada następująca melodia:

O - twórz ze mi, o - twórz, ko - cha - nec - ko  
pir - sa, a - jak nie o - two - rzys,  
o - two - rzy mi in - sa

Sklada się ona wyraźnie z dwu części symetrycznych, odpowiadających sobie nawzajem, z których każda obejmuje po 4 takty. Pierwszą z tych części nazywamy poprzednikiem, drugą — następnikiem. Całość 8-taktowa stanowi okres muzyczny. Widzimy na tym przykładzie zupełną zgodność między zwrotką czterowersową a okresem melodycznym. Dwuwierszom odpowiadają poprzednik i następnik, poszczególnym wierszom — frazy dwutaktowe.

Takt oznacza w melodii stałą miarę podziału czasowego na regularnie powtarzające się jednostki, których początek opatrzone jest zawsze tak zwanym akcentem metrycznym. Pierwszy ton melodii w takcie jest zawsze najsilniej akcentowany, inne otrzymują akcent słabszy. W przykładzie naszym miara taktowa  $3/8$  oznacza, że jest to takt prosty, trójdzielny, to znaczy, że wypełniają go trzy równe uderzenia, trzy tony, o wartości czasowej ósemki. Jak widzimy jednak, ruch melodii w naszym przykładzie nie dokonywa się jednolicie w samych tylko ósemkach, lecz w miejsce ich zjawiają się wartości większe, a to ćwierci, z których każda równa się dwóm ósemkom, albo mniejsze, mianowicie szesnastki, będące połową ósemki. W rezultacie wszakże każdy takt wypełniony jest takimi wartościami czasowymi, których suma równa się zawsze trzem ósemkom, np.  $2/16 + 2/8 = 3/8$ ,  $1/4 + 1/8 = 3/8$  i t. d. Nadmienić tu jeszcze trzeba, że oprócz akcentów metrycznych, to jest padających na pierwsze uderzenie (pierwszy ton) taktu, istnieją także w melodii inne akcenty, a to: akcent rytmiczny i akcent melodyczny. Pierwszy powstaje skutkiem wzajemnego stosunku do siebie tonów, o rozmaitej wartości trwania; na przykład w takcie 1-szym naszej piosenki ton trzeci otrzymuje akcent rytmiczny z tej przyczyny, że następuje po dwu szesnastkach, sam mając wartość ósemki. Akcent melodyczny otrzymuje zazwyczaj ton najwyższy w pewnej całości melodycznej (frazie lub motywie), albo też następujący po nim najbliższy ton niższy, o ile posiada równocześnie większą wartość czasową. Akcent melodyczny i rytmiczny nie zawsze są w zgodzie z akcentem metrycznym. Doskonałą zgodność tych trzech akcentów między sobą,

a także z akcentem wyrazowym, przedstawia w takcie drugim naszego przykładu wyraz: *otwórz*, na akcentowanej zgłosce *o*, natomiast w takcie szóstym, wyraz: *otworzys*, wykazuje na akcencie wyrazowym zgłoski: *-two* zgodność jego tylko z akcentem rytmicznym i melodycznym, niezgodność zaś z akcentem metrycznym. Już ten krótki przykład poucza, że stały podział taktowy nie stanowi tutaj więzów kępujących dla rozwoju melodii. W jego ramach dokonywa się on swobodnie, dając możliwość pogodzenia akcentów wyrazowych z metrycznym podziałem melodii, dzięki akcentom rytmicznym i właściwym akcentom melodycznym.

Szczegółowy rozbiór przykładu ukazuje nam w przybliżeniu drogi, któremi pójść będą musiały dalsze badania, celem teoretycznego opracowania ogólnej rytmiki naszej muzyki ludowej. Istniejące dotychczas w literaturze naszej nieliczne rozprawy szczegółowe z tego zakresu<sup>1)</sup>, na przykład zasłużonej badaczki krakowskiej, p. Heleny Windakiewiczowej, podają wiele cennych do tej sprawy przyczynków, lecz całości zagadnienia jeszcze nie wyczerpały<sup>2)</sup>.

Rytmika i budowa melodii jako całości zależna jest w naszej pieśni ludowej od budowy zwrotki i wiersza. Obok ściśle periodycznej budowy, wyrażającej się, jak w powyższym przykładzie, regularnym następstwem grup dwutaktowych, a właściwej przedewszystkiem tańcom, obserwujemy rozmaite inne możliwości. I tak, zależnie od ilości zgłosek szeregu rytmicznego czyli wiersza, melodia może budować się symetrycznie także z grup trzytaktowych, przyczem takie trzy takty przedstawiają zazwyczaj złożenie taktów: 2+1 albo 1+2. W większych całościach formalnych, na przykład w pięciotaktach, obserwujemy połączenie taktów: 3+2 lub 2+3. Grupy 6-taktowe rozpadają się na 3+3, 2+2+2 lub 4+2 takty, przyczem w grupie trzytaktowej zachodzić może jeden z podanych wyżej podziałów, a grupa czterotaktowa również składać się może z 2+2 albo 1+3 czy 3+1 taktów. Grupy siedmiotaktowe okazują złożenie z 4+3 albo 3+4 taktów, w podziale zaś poszczególnych grup znów wyróżnić się dają złożenia już zaobserwowane, a więc 2+2+3 albo 2+2+1+2 takty i t. p. Podobne zasady rządzą także budową okresów, złożonych jużto z jednakowych, jużto z różnych grup wielotaktowych. Nadmienić jeszcze należy, iż grupy taktowe nieparzyste (np. 3, 5, 7 taktów) powstają również bardzo często wskutek dodania na początku lub na końcu grupy parzystotaktowej wykrzyknika, tak znamiennego dla naszej pieśni ludowej, jak: *oj!*, *hej!*, *dana!*, *da, dana!* i t. p., które rozszerzają pierwotną, symetryczną budowę dwutaktową.

Dla uzupełnienia obrazu budowy pieśni ludowej, zilustrowanej dla budowy symetrycznej przykładem piosenki:

<sup>1)</sup> Patrz: Gawełek Fr., Bibliografia ludoznawstwa polskiego, poz. 4019 — 4701.

<sup>2)</sup> Z ostatnich prac H. Windakiewiczowej wspomnieć należy: *Wzory ludowej muzyki polskiej w Mazurkach Chopina*, Kraków 1926; *Ze studiów nad formą muzyczną pieśni ludowych*, Kraków 1930.

Otwórz-ze mi, otwórz, rozpatrzmy jeszcze przykład budowy niesymetrycznej. Trzywierszowej zwrotce:

Oj, cyli mi wesła,  
oj, cyli mi nie wesła,  
jara rutka w ogrodzie<sup>1)</sup>—

odpowiada następująca melodia:

Oj, cy - li mi we - sła, oj cy - li  
mi nie we - sła, ja - ra rut - ka w o - gro - dzie

Budowa tego pięciotaktu (3+2) oraz układ rytmiczny melodji i wiersza powinny być po poprzednich rozważaniach łatwo zrozumiałe. Zaznaczam tutaj, że pieśń o rutce, należąca do pieśni obrzędowych weselnych, rozpowszechniona jest w całej Polsce i że wykazuje bardzo wiele odmian, nietylko w samej linii melodycznej, lecz silniej jeszcze w rytmie.

\*

Czy ogólna rytmika naszej muzyki ludowej, nietanecznej, pozwoli na ujęcie jej w nieliczne a charakterystyczne grupy, to w dzisiejszym stanie badań nad tym tematem trudno jeszcze przewidzieć. Natomiast wiemy już dobrze, że nasze tańce, choć bardzo liczne i w każdej niemal dzielnicy Polski posiadające rozmaite odmiany, dadzą się zasadniczo ująć w dwie wielkie grupy, zależnie od podziału metrycznego, to jest od taktu: parzystego lub nieparzystego. Najważniejszym tańcem ludowym w takcie parzystym jest krakowiak, w takcie nieparzystym — mazur. I jeden i drugi taniec ma budowę symetryczną, opartą na dwutakcie, z którego drogą przeciwstawiania i powtarzania powstają zdania czterotaktowe, okresy ośmio-, a nierzadko nawet szesnastotaktowe. Zazwyczaj zarówno z jednym, jak i drugim tańcem, łączą się krótkie przyspiewki lub tylko wykrzykniki tancerzy, podających grąjkowi „nutę”. Przyspiewki takie powodują nierzadko rozszerzenie lub zmianę symetrii w ściśle muzycznej budowie tańca.

Obok tych dwu zasadniczych tańców, rozpowszechnionych pod rozmaitemi nazwami i w różnych odmianach na całym obszarze etnograficznym Polski, równie charakterystyczny jest polonez, mający u ludu nazwy: taniec polski, wolny, chodzony. Nie należy go mieszać z właściwym polonezem, tańczonym przez warstwy wyższe, prawdopodobnie od końca wieku XVI, i do dziś jeszcze utrzymanym jako oficjalny, reprezentacyjny taniec polski. Po'onez artystyczny, nazywany także polonezem dworskim, nie jest wcale pochodzenia ludowego i różni się bardzo istotnie od wiejskiego tańca po'skiego, który u ludu naszego stanowi zazwyczaj pierwszą część tańca złożonego, znanego

jeszcze na przykład w Wielkopolsce, w Lubelskiem, na Kujawach i t. d.<sup>1)</sup> Ma on zwykły charakter marsza, jak w przykładzie poniższym (O. Kolberg, Mazowsze II, str. 244, nr. 683):

Kr a k o w i a k (któremu dają także nazwy: goniony, dreptany, przebiegany, ścigany, mijany, szopieniak, wiśliczak, skalmierzak i t. d.) jest tańcem w takcie 2/4, o charakterystycznym, stale zachowanym rytmie:

albo

Obok niego pojawia się także, choć nieco rzadziej, rytm:

albo

Jako przykład posłużą nam dwie melodje: *Jak ci ja pojadę* (O. Kolberg, Lud VI: Krakowskie II, str. 388, nr. 627) i *Uwiąże koniki* (tamże, str. 437, nr. 703).

Jak ci ja po - ja - dę Flo - ry - jań - ską bro - ną ?

trza-snę se bi - cy-skiem jak jed - wa - bną stru - ną

U - wią - ż - że ko - ni - ki w - le - sie u ja - wo - ra

Idź - że się - za - le - caj - dzie - w - czy - nie do dwo - ra

Tekst poetycki pierwszego z tych krakowiaków zbudowany jest w zwrotkach czterowierszowych, o wierszach

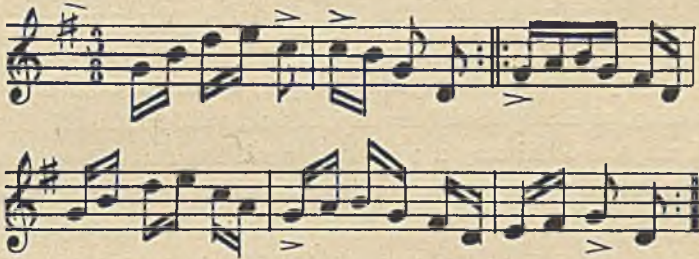
<sup>1)</sup> Opis choreograficzny, t. j. sposób wykonywania tych tańców podaje O. Kolberg w odpowiednich tomach „Ludu”. O wykonywaniu tańców ludowych pisali również: Gołębiowski L., Gry i zabawy różnych stanów, Warszawa 1831; Brodziński K., O tańcach narodowych, Warszawa 1829; Czerniawski K., O tańcach narodowych, Warszawa 1860 i wielu innych; patrz: Gawełek Fr., Biblijografia ludoznawstwa polskiego, poz. 2947 — 3089 oraz poz. 2807 — 2898.

<sup>1)</sup> O. Kolberg, Lud II: Sandomierskie, str. 87, nr. 117.

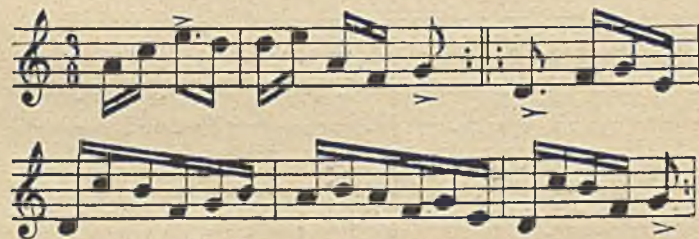
sześcizgłoskowych. Druga część melodji (drugi dwuwiersz), co dzieje się bardzo często, jest powtarzana. W drugim krakowiaku budowa jest taka sama, również z powtórzeniem drugiego czterotaktu. Niezgodność akcentów wyrazowych z akcentami muzycznymi, tutaj szczególnie wybitna, jest dla naszych melodji ludowych tanecznych bardzo znamienna.

M a z u r, zwany także pospolicie mazurkiem, znany jest w trzech różnych postaciach, a to: jako właściwy m a z u r e k, k u j a w i a k i o b e r e k (także: obertas, wykretacz, zawijacz, wyrwas i t. p.). Te trzy formy mazura, jakkolwiek wszystkie w takcie trójdzielnym,  $3/4$  lub  $3/8$ , różnią się między sobą wyraźnie co do tempa i rytmiki. Kujawiak, tańczony głównie na Kujawach i w zachodnich dzielnicach Polski, jest powolniejszy od mazurka i oberka, oberek zaś, rozpowszechniony w całej Polsce, a często tańczony po kujawiaku, jest ze wszystkich tych trzech tańców najszybszy. Różnice rytmiczne między nimi najlepiej uzmysłowią następujące przykłady:

#### O b e r e k<sup>1)</sup>:



#### K u j a w i a k:



#### M a z u r e k:



I te tańce również, podobnie jak krakowiak, o ile są śpiewane, mają zwrotkę czterowierszową, zazwyczaj o wierszach 6- lub 8-zgłoskowych. Łącząc się z sobą w kolejnym następstwie, tworzą one często jeden *taniec złożony*, zwany tańcem okrągłym albo kołem, który odznacza się stopniowaniem tempa. Wstępem do takiego tańca jest zazwy-

czaj taniec polski (chodzony albo wolny), po nim następuje szybszy kujawiak, a na zakończenie — najszybszy oberek. Zdarzają się i inne połączenia, np.: kujawiak wolny albo chodzony, po nim kujawiak właściwy, wreszcie oberek, lub też: taniec polski, mazur i oberek, i t.p. Bardzo piękne przykłady tańca złożonego zanotowane zostały przez Oskara Kolberga w rozmaitych tomach „Ludu”.<sup>1)</sup>

Obok właściwych tańców ludowych znane są jeszcze na naszym obszarze etnograficznym różne inne, częścią będące ich odmianami, częścią pochodzenia obcego. W południowo-zachodnich ziemiach Polski znajdują oprócz krakowiaka także inne tańce w takcie parzystym, jak: oryl (taniec flisacki), góral, skoczek, kolodziej, kowal (dwa ostatnie — bardzo szybkie, w rodzaju galopady). Ponadto rozpowszechnione są nietylko w południowo-zachodniej, lecz także w zachodniej i środkowej Polsce, tańce pochodzenia niemieckiego i czeskiego: walc i polka, oraz ich odmiany: lendler, sztajer, szotisz, szot, szore i t.p. Wschodnie i południowo-wschodnie, oraz północno-wschodnie połacie Polski włączyły natomiast do swej tanecznej muzyki ludowej tańce ruskie; są to: kozak i kolomyjka. Oczywiście, że na terenach pogranicznych, na których krzyżują się z sobą zasięgi tańców rdzennie polskich z tańcami narodów pokrewnych lub sąsiedzkich, pierwiastki ich przemieszały się z sobą nawzajem i spowodować musiały pewne zmiany w ich charakterze. Zmiany te przejawiają się głównie w melodyce; najłatwiej też stwierdzić można, nawet bez głębszych studjów, lecz jedynie przy pewnym osłuchaniu się muzyki ludowej, czy melodia jakaś zawiera w sobie przymieszkę pierwiastków obcych, np. ruskich, czy też jest rdzennie polska. Wspomniane bowiem już poprzednio cechy melodji, takie jak: sposób jej rozpoczynania i kończenia, powtarzanie pewnych znamienych interwałów, postać motywów i t.p. które łatwo wpadają w ucho i dają się bez trudu zapamiętać, stanowią najważniejsze czynniki rasowej i narodowej odrębności muzyki ludowej. Poznanie i opisanie tych czynników, oparte na porównawczym zbadaniu muzyki ludu polskiego i ludów pokrewnych, będzie mogło w przyszłości stworzyć jedną z najważniejszych podstaw do określenia *stylu* polskiej muzyki ludowej.

Mówiąc o polskich tańcach ludowych, trudno byłoby pominąć milczeniem rolę, jaką muzyka naszego ludu odegrała w twórczości Fryderyka Chopina. Jako młodzieniec 21-letni, Chopin sam pisał w liście do przyjaciela swego, Tytusa Woyciechowskiego: „*Wiesz, ile chciałem i poczęści doszedłem do czucia naszej narodowej muzyki*”. Słowa te najlepiej charakteryzują stosunek naszego Mistrza do muzyki ludowej polskiej. Stały się też one podstawą powtarzanej wielokrotnie opinji, że muzyka Chopina jest wyidealizowaną muzyką narodową. Chopin bowiem prawie nigdy nie powtarza *dosłownie* melodji ludowych, a jednak dzięki owemu właśnie „czuciu”,

<sup>1)</sup> Przykłady te zaczerpnięte z dzieła: O p i e Ń s k i H., La musique polonaise, str. 19. Paryż 1918

<sup>1)</sup> Np. Serja XXII, Łęczyckie, str. 214 i n., nr. 436 i n.

którego sam już w zaraniu młodości był świadom, nadaje swej muzyce charakter narodowy, *polski*. Badania szczegółowe, tak polskich, jak i obcych uczonych,<sup>1)</sup> zdołały też wykryć już szereg charakterystycznych szczegółów, wspólnych między muzyką Chopina a muzyką ludu polskiego, które rozstrzygają o polskim charakterze twórczości nieśmiertelnego Mistrza naszego. Wspomnę tu tylko kilka najważniejszych cech pokrewnych, jak: gamy archaiczne, budowę zdań i okresów, pewne stale powtarzające się zwroty i sposoby rozwoju melodji, oraz niektóre rytmy i harmonje ludowe. Ze względu na harmonikę i rytmikę ludową polską, najbardziej znamienne są Mazurki Chopina. W nich też znaleźć można, pod wspólną nazwą mazurka, wszystkie trzy wspomniane postaci tańca ludowego w takcie nieparzystym, t. j. mazurek, kujawiak i oberek. Ostateczne, ściśle naukowe określenie „polskości” muzyki Chopina, dotychczasowymi badaniami rozpoczęte, będzie możliwe dopiero wówczas, gdy ukończone zostaną badania nad odrębnością formalną, melodyczną i rytmiczną polskiej muzyki ludowej, na których potrzebę i doniosłe znaczenie kilkakrotnie tutaj zwróciłam uwagę.

O tańcach ludowych polskich pisano stosunkowo więcej, niż o muzyce ludowej wogóle, jednakże i ta kwestja nie jest jeszcze wszechstronnie zbadana ani wyswietlona. I tutaj mnóstwo nasuwa się zagadnień, na które dać będzie można odpowiedź wyczerpującą dopiero po ukończeniu prac badawczych, wyżej wspomnianych. Podobnie przedstawia się również sprawa instrumentów ludowych polskich, którym —poza wymienioną monografią dr. Adolfa Chybińskiego o instrumentach podhalańskich — poświęcono tylko niewiele krytycznych rozpraw szczegółowych. Instrumenty ludowe (na przykład: dudy czyli kobza, gęśle, lira, instrumenty dęte w rodzaju roz-

maitych ligawek, fujarek i t. p.) w zupełnym niemal znajdują się dziś zaniku. A jeśli jeszcze tu i ówdzie się zachowały, to coraz mniejsza jest liczba grajków ludowych, którzy znaliby tajemnicę gry na nich oraz tajemnicę ich odrębnej budowy. Tembardziej więc godne jest uwagi zbadanie zachowanych muzealnie i rozprószonych po zapadłych kątach wiejskich instrumentów ludowych. Konserwatyzm bowiem, z jakim lud nasz wiekami całami trwał przy odziedziczonych formach budowy wszelkich narzędzi, a więc także instrumentów muzycznych, wyswietlić może niejedną jeszcze zagadkę czysto muzycznej natury. Z formy i technicznych szczegółów budowy instrumentów ludowych nietrudno będzie, na podstawie porównawczej, wysnuć wnioski co do pokrewieństwa tych instrumentów z instrumentami innych narodów, zwłaszcza wschodnich, a tem samem ustalić drogi, jakimi wraz z instrumentami wędrowała od wieków sama muzyka ludowa.

Polska muzyka ludowa przedstawia dzisiaj szerokie pole badań kryje w sobie szczytne zadania, jakie nauka nasza spełnić powinna w przyszłości nietylko wobec kultury narodowej, lecz także światowej. Otwiera się tu przed nami praca, do której obok specjalistów, zawodowo przygotowanych, t. j. muzykologów i etnografów, stanąć mogłyby całe rzesze wykształconych miłośników kultury naszej, w szczególności nauczycielstwo, wśród ludu osiadłe i mające codzienną z nim styczność. Pomocnicza praca naukowa, polegająca na notowaniu spostrzeżeń, odnoszących się do sposobu i okoliczności, w jakich lud nasz pieśni swoje wykonywa, zapisywanie tekstów słownych pieśni, a w miarę możliwości także ich melodyj, zbieranie wiadomości o rodzimych instrumentach ludowych, wyszukiwanie zaniedbanych dziś narzędzi muzycznych i ratowanie ich przez zupełną zagładę dla naszych muzeów regionalnych — oto dziedziny, w których współpracować mogłoby z ludźmi nauki nasze nauczycielstwo, pomnażając także na polu muzyki zasługi swoje, oddane dotychczas w bardzo wydatnej mierze ogólnym badaniom ludoznawczym, a w szczególności zbadaniu przebogatyh skarbów naszych gwar ludowych.

KONIEC.



<sup>1)</sup> Np. Jachimecki Z., Chopin. Kraków 1927. Opiński H., Chopin, wyd. 2. Lwów 1925. Windakiewiczowa H., Wzory ludowej muzyki polskiej w mazurkach Fr. Chopina. Kraków 1926. Wójcik-Keuprillian B., O trioli w Mazurkach Chopina, Kraków 1930, oraz: Melodyka Chopina, Lwów 1930, w szczególności rozdz. VIII: Uwagi o pierwiastku ludowym w melodyce Chopina, str. 277 i n.

## Spis treści tomu III

<i>Tadeusz i Stefan Radlińscy</i> . Geografia Polski (fizyczno-opisowa) . . . . .	1— 92
Urywki poezji i prozy polskiej o ziemi naszej, zebrała <i>J. Millerowa</i> (u dołu stron, pod podwójną linią) . . . . .	22— 92
Wyjątki z monograficznych opisów kraju, zebrałi <i>Wł. Dzwonkowski i St. Łaganowski</i> . . . . .	93—120
<i>Stefan Radliński</i> . Geografia gospodarcza Polski . . . . .	121—190
<i>Dr. Stanisław Poniatowski</i> , kierownik Zakładu Etnologii i Tow. Naukowego Warszawskiego i profesor etnologii Wolnej Wszechnicy Polskiej. Etnografia Polski:	
1) Kultura ludowa i jej badanie . . . . .	191—198
2) G.upy etniczne . . . . .	198—209
3) Kultura materialna . . . . .	209—258
4) Kultura duchowa . . . . .	259—299
5) Ustrój społeczny . . . . .	299—334
<i>Dr. Eugenjusz Piasecki</i> , prof. Uniwersytetu Poznańskiego. Zabawy i gry ludowe w Polsce . . . . .	335—344
<i>Dr. Eugenjusz Frankowski</i> , prof. Uniwersytetu Poznańskiego, dyrektor Muzeum Etnograficznego w Warszawie. Sztuka ludowa . . . . .	345—416
<i>Dr. Jan St. Bystroń</i> , prof. Uniw. Jagiellońskiego. Literatura ludowa . . . . .	417—436
<i>Dr. Bronisława Wójcik-Keuprulian</i> . Muzyka ludowa . . . . .	437—446

## Spis tablic do tomu III

### Tablice barwne:

Wycinanki łowickie . . . . .	przed str. 1 i po str.	92 ✓
------------------------------	------------------------	------

### Tablice rotograviurowe:

Geografia gospodarcza. Rolnictwo, tabl. I—XXIV . . . . .	po str.	120 ✓
Geografia gospodarcza. Kopalnie i huty, tabl. XXV—XL, i Przemysł, tabl. XLI—LVIII . . . . .	„ „	190 ✓
Etnografia, tabl. I—XXX i Lud w malarstwie polskim, tablic 12 . . . . .	„ „	334 ✓
Sztuka ludowa, tabl. I—XXIV . . . . .	„ „	416 ✓

### Wkładki rotograviurowe:

Borysław . . . . .	po str.	48 ✕ Typy ludowe z Wielkopolski . . . . .	po str.	200 ✓
Królewska Huta . . . . .	„ „	50 ✕ Typy poleskie . . . . .	„ „	200 ✓
Łódź . . . . .	„ „	72 ✕ Huculi na tle cerkiewki . . . . .	„ „	254 ✓
Mościce . . . . .	„ „	160 ✕ Łowicz. Procesja Bożego Ciała . . . . .	„ „	276 ✓
Górale polscy w Pieninach . . . . .	„ „	198 ✕ Wesele łowickie . . . . .	„ „	314 ✓
Apol. Kędzierskiego, Głównki włóścianek (Łowicz.), „ „	„ „	200 ✕ Caór ukraiński na Wołyniu . . . . .	„ „	334 ✓

## Errata do Geografji Polski

	<i>jest</i>		<i>ma być</i>
Str. 20 Rys. 14		Mapa głębokości Bałtyku	Mapa opadów w Polsce (w/g St. Kcsińskiej — Bartnickiej)
Str. 21 Rys. 15		Brak podpisu	Mapa głębokości Bałtyku (ze zbiorów P. T. K.)
Str. 33 Rys. 20		Gęstość zaludnienia (w/g Dybczyńskiego)	Mapka [gęstości zaludnienia Polski
Str. 43		b) Karpaty zewnętrzne czyli Beskidy	β) Karpaty zewnętrzne czyli Beskidy.
Str. 46		a) Wyż polski i przyległe niziny	b) Wyż polski i przyległe niziny.
		β) Niziny: Śląska Sandomierska Nadnistrzańska.	a) Niziny: Śląska, Sandomierska i Nadnistrzańska.
Str. 63		a) Nizina Wielkopolska	a) Nizina Wielkopolska.
Str. 79		2a) Pojezierze Pomorskie.	2) Pas pojezierzy.
			a) Pojezierze Pomorskie.
Str. 87		2β) Pojezierze pomorskie.	2) β) Pojezierze Mazurskie.

## Errata do Etnografji Polski

<i>strona</i>	<i>jest</i>	<i>ma być</i>
192a: ostatni wiersz od dołu	czy	czyli
192b: 20 w. od dołu	u nas król	u nas po miastach król
192b: 15 w. od dołu	jedna	jednak
192b: 9 w. od dołu	studjum	stadjum
196b: 29 w. od góry	Boudoin	Baudouin
224a: 10 w. od góry	kulturowych	gospodarki
232b: 5 w. od góry	bądź na belki	bądź bezpośrednio na zrębie, bądź na belki
237b: 14 w. od dołu	chłaiw	chlew
253a: 5 w. od dołu	pleciony	filcowy
258a: 7 w. od góry	(Rys 197)	—(przekreślić)
258a: 13 w. od dołu	83	83 i 197
270b: 13 w. od dołu	kabląkowe	kulowe
276a: 22 w. od dołu	ludzi	ludu
287a: 4 w. od góry	Nadrabianie	Nadrabianie
297a: 7 w. od dołu	z ości	złości
333b: 15 w. od dołu	cilzne	liczne

BG Politechniki Śląskiej w Gliwicach  
nr inw.: 11 - 957



10734/3

